

JÓZEF FLAWIUSZ



DAWNE DZIEJE IZRAELA

EDYCJA KOMPUTEROWA: WWW.ZRODLA.HISTORYCZNE.PRIV.PL

MAIL: HISTORIAN@Z.PL



MMII ®

KSIĘGA PIERWSZA

Treść

Wstęp. 1. Różne motywy historyków — motywy autora. 2. Powstanie dzieła — Epafrodyt patronuje zamierzeniom Józefa. 3. Dawny grecki przekład wzorem dla Józefa — moralna nauka płynąca z dzieła. 4. Mojżesz a inni prawodawcy.

Rozdział I. 1. Stworzenie świata: nieba, ziemi, światła, rozdzielenie wody i łądu, powstanie roślin i ciał niebieskich, zwierząt wodnych i ptaków, zwierząt czworonożnych i człowieka — spoczynek Boga i ustanowienie sabbatu /szabatu/. 2. Stworzenie pierwszego człowieka — jego imię — nazwy zwierząt — stworzenie niewiasty — imię Ewa. 3. Raj — drzewo życia i mądrości — rzeka i jej odnogi oblewające ziemię. 4. Upadek i wygnanie z raju: przykazanie Boże — kuszenie węża — upadek i pokaranie Adama i Ewy — pozbawienie węża mowy i nóg — wypędzenie z raju.

Rozdział II. I. Kain i Abel — różne ich usposobienia — zazdrość Kaina — zabójstwo Abla — ukaranie Kaina. 2. Występne życie Kaina — zbudowanie miasta Anochy /Henochy/ — potomstwo Kaina i jego deprawacja. 3. Narodziny Seta — jego potomkowie i ich odkrycia astronomiczne.

Rozdział III. 1. Późniejsza generacja i jej rozwiązłe życie — napomnienia Noego. 2. Potop — Noe znajduje łaskę u Boga — arka — dziesiąte pokolenie Adama. 3. Czas potopu — zmiana kalendarza przez Mojżesza — rok potopu. 4. Data potopu według genealogii patriarchów. 5. Opadnięcie wód — opuszczenie arki i ofiara Noego. 6. Świadectwa pisarzy pogańskich o potopie. 7. Noe obawia się drugiego potopu i prosi Boga, by już nie okazywał ziemi swego gniewu. 8. Bóg zawiera przymierze z Noem: obietnice i zakaz zabijania ludzi i pożywania krwi zwierząt — znak przymierza. 9. Długowieczność patriarchów — świadectwa historyków starożytnych.

Rozdział IV. 1. Zejście na równinę Senaar /Sennaar/ i odmowa zakładania kolonii. 2. Buntownik Nabrod /Nemrod/ postanawia zbudować wieżę Babel. 3. Budowa wieży — pomieszanie języków — świadectwa starożytne.

Rozdział V. Rozproszenie i znalezienie kolonii — zmiana nazw narodów pod wpływem Greków.

Rozdział VI. 1. Pochodzenie nazw narodów od potomków Jeftego /Jafeta/ i ich formy zhellenizowane. 2. Potomkowie Chama — ich krainy i nazwy krain. 3. Przekleństwo rzucone przez Noego na Chanaanitów /Kanaanitów/. 4. Potomkowie Sema — ich krainy i nazwy pochodzących od nich narodów. 5. Pochodzenie Hebrajczyków — rodowód Abrahama — jego rodzina — skrócenie długowieczności życia ludzkiego.

Rozdział VII. 1. Abraham usynawia Lota i emigruje do ziemi chananej-skiej — jego monoteistyczna nauka — zbudowanie ołtarza i złożenie ofiary. 2. Wzmianki o Abrahamie u obcych pisarzy.

Rozdział VIII. 1. Głód w ziemi chananej-skiej — Abraham udaje się z Sara do Egiptu — namiętność króla egipskiego do Sary i kara — Abraham obdarowany bogactwami obcuje z uczonymi egipskimi. 2. Abraham wykazuje Egipcjanom fałszywość ich poglądów i naucza ich arytmetyki oraz praw astronomii. 3. Powrót Abrahama do ziemi chananej-skiej, podział krainy między nim a Lotem.

Rozdział IX. Asyryjczycy uderzają na królów Sodomy, odnoszą zwycięstwo i nakładają daniny — bunt i porażka Sodomitów — uprowadzenie Lota.

Rozdział X. 1. Pomoc Abrahama i zwycięstwo nad Asyryjczykami. 2. Od-bicie Lota i jeńców — spotkanie z królem Melchizedekiem /Melchizedechem/. 3. Obietnice Boże dla Abrahama — ofiara — głos Boga, który zapowiada objęcie ziemi Chanaan w posiadanie po okresie niewoli w Egipcie. 4. Abraham przybiera sobie za żonę służkę Agar — jej brzemienność — lekceważenie Sary — upokorzenia Agar — ucieczka — spotkanie anioła — powrót — narodzenie Izmaela. 5. Zapowiedź narodzin Izaaka, syna Abrahama i Sary — wzięcie w posiadanie ziemi Chanaan — Abraham obrzezuje wszystkich mężczyzn swego domu.

Rozdział XL 1. Nieprawość pysznych Sodomitów — Bóg postanawia zniszczyć skażone miasto i całą okolicę. 2. Abraham przyjmuje trzech aniołów — zapowiedź narodzin dziecka Sary i zniszczenia Sodomy. 3. Abraham wstawia się za Sodomitami — aniołowie w Sodomie — gościnność Lota — lubieżne zamiary mieszkańców. 4. Zniszczenie miasta ogniem niebieskim — ocalenie Lota z rodziną — żona Lota zamieniona w słup soli. 5. Geneza Moabitów i Ammonitów.

Rozdział XII. 1. Abraham udaje się do Gerary — choroba Abimelecha karą za pożądanie Sary — pojednanie się i przyjacielskie stosunki z Abrahamem obsypanym darami. 2. Narodziny Izaaka — obrzezanie. 3. Wypędzenie Agar z synem Izmaelem — Agar na pustyni — zja-

wienie się anioła Bożego. 4. Małżeństwo Izmaela z Egipcjanką — potomkowie Izmaela — nazwy szczepów arabskich.

Rozdział XIII. 1. Bóg żąda od Abrahama ofiary z syna. 2. Abraham spełnia rozkaz — przygotowania do złożenia ofiary z syna. 3. Przemówienie Abrahama do syna. 4. Bóg ocala Izaaka — błogosławieństwo Boże.

Rozdział XIV. Śmierć Sary i jej pogrzeb w Nebron /Hebron/.

Rozdział XV. Potomkowie Abrahama z drugiej żony — ich krainy — świadectwo Aleksandra Polihistora.

Rozdział XVI. 1. Abraham zaprzysięga sługę i wysyła go z prośbą o rękę Rebeki dla Izaaka. 2. Scena przy studni — poznanie Rebeki. 3. W gościnie u Labana — sługa przedstawia prośbę — zgoda i małżeństwo Izaaka.

Rozdział XVII. Śmierć Abrahama i pogrzeb w Nebron /Hebron/.

Rozdział XVIII. 1. Narodziny Ezawa i Jakuba. 2. Izaak przymuszony głodem udaje się do Gerary — zazdrość i nieżyczliwość Abimelecha — spory o studnię. 3. Pojednanie z Abimelechem. 4. Żony Ezawa. 5. Starość Izaaka — Izaak prosi o przygotowanie mu potrawy z dziczyzny i chce błogosławić Ezawa. 6. Jakub zabija kozłą i podstępnie otrzymuje błogosławieństwo Izaaka. 7. Powrót Ezawa i przepowiednie dotyczące jego przyszłości. 8. Rebeka namawia Izaaka, aby wysłał Jakuba po żonę do Mezopotamii — trzecia żona Ezawa.

Rozdział XIX. 1. Podróż Jakuba do Mezopotamii — jego widzenie senne — tajemnicza drabina — zapowiedź błogosławieństwa Bożego. 2. Poświęcenie Betel. 3. Spotkanie z Rachelą. 4. Przemówienie Jakuba — zaproszenie do domu Labana. 5. Spotkanie Jakuba z Labanem — wyjaśnienie powodów przybycia. 6. Jakub służy siedem lat za Rachelę, lecz Laban daje mu najpierw Lię — nowych siedem lat służby za Rachelę, którą pojmuje za żonę. 7. Potomstwo Jakuba. 8. Potajemna ucieczka Jakuba i jego rodziny. 9. Pościg Labana — rozmowa Jakuba i Labana. 10. Ich pojednanie.

Rozdział XX. 1. Jakub w drodze do ziemi chananejskiej uprzedza Ezawa o swym powrocie — dowiaduje się o zbliżaniu się Ezawa z uzbrojonymi ludźmi — obawy i przygotowania Jakuba. 2. Walka z aniołem — jego przepowiednia — nazwa „Izrael”. 3. Spotkanie się z Ezawem — pogodzenie się.

Rozdział XXI. 1. Sychem dopuszcza się gwałtu na Dinie i chce ją poślubić — ojciec jego Emmor /Hemor/ prosi o rękę Diny dla syna — odwet braci. 2. Obrzędy oczyszczające — ofiara w Betel. 3. Śmierć Racheli i narodziny Beniamina — potomstwo Jakuba.

Rozdział XXII. Śmierć Rebeki i Izaaka — jego życie i wiek.

KSIĘGA PIERWSZA

WSTĘP. 1. Ludzie przystępujący do pisania dzieł historycznych nie dążą zazwyczaj do tego celu z jednego wspólnego wszystkim powodu, ale, jak mogłem się przekonać, kieruje nimi wiele, i to bardzo różnych, pobudek. Niektórzy poświęcają się temu rodzajowi pracy literackiej po to, by popisać się i wsławić zręcznością stylu; inni chcąc okazać wdzięczność ludziom, których dzieje mają być tematem opowieści, podjęli trud, nieraz ponad siły; jeszcze innych same wydarzenia, w których brali udział, zmusiły do tego, by pamięć o nich utrwalić na piśmie; a jest również wielu i takich, którzy widząc, iż jakieś sprawy nader ważne i pouczające pozostają nieznanne, postanowili opisać je w dziele historycznym ku ogólnemu pożytkowi. Dwie ostatnie z wyżej wymienionych pobudek kierowały mną. Znając bowiem z własnego doświadczenia dzieje wojny, którą my, Judejczycy, toczyliśmy z Rzymianami, zmuszony byłem opowiedzieć dokładnie jej przebieg i wynik, by przeciwstawić się pisarzom wypaczającym prawdę.

2. Niniejszą zaś pracę podejmuję w nadziei, iż wszystkim Grekom wyda się ona godna uwagi, jako że księgi te mają przedstawić, w oparciu o pisma hebrajskie, całość naszych dawnych dziejów i ustroju państwowego.

Już wtedy, gdy zabierałem się do dzieła o wojnie, zamierzałem opisać w nim również początki Judejczyków i różne ich losy i koleje, opowiedzieć o prawodawcy, który zaszczerpił w nich pobożność i inne cnoty, i o tym, jakie wojny toczyli przez długie wieki, zanim na koniec zostali uwikłani w ową wojnę przeciw Rzymianom. Ale ponieważ tak zakrojone dzieło byłoby zbyt obszerne, ograniczyłem się wtedy do opisu dziejów samej wojny, w całym ich zakresie. A z biegiem czasu, jak to się zwykle przydarza ludziom zamierzającym dokonać czegoś wielkiego, poczęłem wahać się i namyślać, czy zdołam przełożyć tak ogromny materiał na cudzoziemski, obcy dla mnie język. Ale znaleźli się miłośnicy historii, którzy zachęcali mnie do podjęcia pracy, a najgorliwiej czynił to Epafrodyt. Mąż ten, rozmiłowany we wszelkich rodzajach nauk, szczególnie interesuje się wydarzeniami historycznymi, gdyż sam w doniosłych wydarzeniach uczestniczył i wielu przeróżnych przygód doświadczył, a we wszystkich okazał niezwykły hart ducha i niezłomną wierność cnotie. Jego

zachęty, pełne tej gorącej życzliwości, jaką zawsze otacza on twórczość ludzi utalentowanych, dodały mi otuchy, a jednocześnie sam wstydzilem się siedzieć bezczynnie, gdy tak wspaniała czekała na mnie praca. Ale przed podjęciem jej zastanowiłem się jeszcze nad tym, czy nasi przodkowie skłonni byli przekazywać takie wiadomości cudzoziemcom oraz nad tym, czy są wśród Greków ludzie interesujący się naszymi sprawami.

3. Dowiedziałem się tedy, że drugi z Ptolemeuszów, ów król tak żarliwie zabiegający o wiedzę i księgi, ze szczególną troskliwością starał się o grecki przekład naszego Prawa i opisu naszego ustroju państwowego opartego na tym Prawie, zaś Eleazar, żadnemu z naszych arcykapłanów nie ustępujący w cnocie, nie odmówił prośbie króla, lecz szczerze udzielił mu skarbów tej wiedzy. Jest to wyraźny dowód, że panuje u nas tradycyjna zasada, by żadnej z rzeczy wartościowych nie trzymać w ukryciu. Uznałem przeto, iż winienem postawić sobie za wzór wielkoduszność Eleazara, a zarazem żywić nadzieję, że ów król wielu ma i dziś naśladowców, żądnych wiedzy. Zaznaczyć zresztą trzeba, że nie przejął on całości naszych pism; tłumacze wysłani do Aleksandrii przełożyli tylko księgi zawierające Prawo. A nasze święte Pisma mówią o niezmiernie wielu sprawach, jako że objęte są w nich dzieje dwóch tysięcy lat, pełne przedziwnych odmian losu, wojen toczonych ze zmiennym szczęściem, bohaterskich czynów dokazanych przez wodzów oraz nagłych przemian ustroju.

Z całości zaś tych dziejów, jeśli się pilnie je prześledzi, taka ogólna wyłania się nauka, iż ludzie posłuszni woli Bożej i zachowujący prawa ogłoszone przez mądrego prawodawcę niewiarygodnej wprost zażywiają pomyślności i obsypywani są przez Boga wszelkimi dobrami; gdy zaś tylko zstąpią z tej drogi, o najbliższe nawet potykają się przeszkody i w niepowetowane klęski obracają się wszystkie ich, choćby najbardziej przemyślne, zabiegi. Przeto na wstępie proszę czytelników tych ksiąg, by poświęcili uwagę przede wszystkim Bogu i osądzili, czy nasz prawodawca trafne miał wyobrażenie o Jego naturze i czy mówiąc o Nim ustrzegł się wszelkich niegodnych Go mitów, rozpowszechnionych u innych, przypisując Mu tylko takie czyny, które godne są Bożej potęgi. Chociaż, mając do czynienia z epoką tak ogromnie dawną, wiele fałszów mógłby on zmyślić bezkarnie. Urodził się bowiem przed dwoma tysiącami lat, czyli w takiej otchłani przeszłości, do której poeci nie ośmielili się odnieść nawet narodzin swych bogów, a cóż dopiero mówić o dziejach ludzkich i prawach. Wszystko tedy, co zawarte jest w owych pismach, dokładnie tu powtórzę we właściwej kolejności, niczego nie dodając ani nie ujmując, zgodnie z celem, jaki wyznaczyłem temu dziełu.

4. Ponieważ zaś prawie wszystko u nas wywodzi się z mądrości owego prawodawcy, Mojżesza, muszę zawczasu powiedzieć o nim kilka słów, aby czytelnicy rozumieli, dlaczego w dziele traktującym o prawach i wydarzeniach historycznych tak szeroko omówione zostały zagadnienia przy-

rodnicze. Sprawa ta znajduje wytłumaczenie w poglądach Mojżesza. Uważał on, że aby móc własne swe życie jak najpiękniej ułożyć i dla innych ustanowić prawa, trzeba przede wszystkim wpatrzeć się w naturę Boga i, rozważywszy w duchu Jego dzieła, starać się w miarę swych możliwości naśladować ten najwspanialszy wzór; bez takiej wizji bowiem sam prawodawca nie osiągnąłby nigdy trafnego rozeznania, ani też zapisane przez niego prawa nie zaszczepiłyby w innych cnoty, gdyby nie pouczył ich pierwej, że Bóg, Ojciec i Pan wszechrzeczy, który wszystko widzi, posłusznych sobie obdarza życiem szczęśliwym, a tych, co wykraczają przeciw cnotcie, w straszliwe wikła niedole. Aby więc udzielić swemu ludowi takiej właśnie nauki, Mojżesz rozpoczął wykład praw nie od umów ustalających stosunki między ludźmi, jak to czynią inni prawodawcy, ale wzniosł myśli swych rodaków ku obrazowi całego wszechświata i wytłumaczył im, że ze wszystkich istot stworzonych przez Boga na ziemi, najpiękniejszymi jesteśmy my, ludzie. A obudziwszy w nich tym sposobem pobożność, łatwo już znalazł posłuch we wszystkich pozostałych dziedzinach. Inni prawodawcy, opierając swą naukę na mitach, przypisali bogom różne haniebne grzechy ludzkie, co oczywiście ośmieliło ludzi do popełniania przestępstw. Natomiast nasz prawodawca, wykazawszy, iż w Bogu jest pełna doskonałość cnoty, uznał, że ludzie winni dążyć do tego, by w niej uczestniczyć; a tych, którzy nie podzielali tego przekonania i nie chcieli żyć według niego, nieubłaganie karał.

Proszę moich czytelników, by mieli to na uwadze studiując niniejsze dzieło. Jeśli bowiem czytać je będą w takim duchu, nic nie wyda im się tu nierozumne czy też sprzeczne z wielkością Boga i Jego miłością ku ludziom. Wszystko bowiem jest tu wyłożone w zgodzie z naturą wszechrzeczy. Różnymi sposobami przemawia nasz prawodawca: jedne rzeczy ukrywa za przemyślnymi zagadkami, inne spowija w dostojną alegorię, tam zaś, gdzie było to wskazane, wypowiada swoje myśli zupełnie wyraźnie. Gdyby ktoś chciał zrozumieć, na jakich dowodach opiera się każda część tej nauki, musiałby pogрузić się w rozważania głębokie i wielce filozoficzne. Pomijając je na razie, postaram się, jeśli Bóg użyczy mi dosyć czasu, napisać potem na ten temat osobne dzieło. Teraz zaś przystąpię już do opowieści historycznej, wspomniawszy najpierw, czego uczył Mojżesz o powstaniu świata. Oto co wyczytałem w świętych księgach:

I. 1. Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. Ale jeszcze nie można było jej zobaczyć, bo zakrywała ją głęboka ciemność, a tchnienie z góry przeciągało nad nią. Nakazał więc Bóg, by stało się światło. A gdy w jego blasku obejrzał całą materię, oddzielił światło od ciemności i światło nazwał dniem, ciemność — nocą, początek światła — brzaskiem, a jego zanik — wieczorem. Taki był, można by rzec, dzień pierwszy. Wszelako Mojżesz nazwał go nie „pierwszym”, lecz „jednym”. Już teraz mógłbym

podać tego przyczynę, ale ponieważ zapowiedziałem dzieło specjalnie poświęcone zagadnieniu przyczyn, do niego tedy odkładani wyjaśnienie również i tej sprawy. W drugim zaś dniu Bóg rozpostarł nad wszechświatem niebo, postanowiwszy oddzielić je od innych rzeczy i wyznaczyć mu osobne miejsce; a utworzył wokół niego lód i uczynił je wilgotnym, aby spływała z niego na ziemię dobroczynna dla niej rosa. W trzecim dniu ustalił ziemię, rozlawszy wokół niej morze, a tego samego jeszcze dnia powschodziły z ziemi rośliny i nasiona. W czwartym dniu zaopatrzył Bóg niebo w słońce, księżyc i inne gwiazdy, zakreślając im ruchy ich i szlaki, by wyznaczały przemiany pór roku. W piątym dniu wypuścił stworzenia pływające w morskie głębiny, a stworzenia powietrzne w przestworza, wiążąc je wspólnotą obcowania ze sobą i rozmnażania się według swych gatunków. W szóstym dniu stworzył rodzaj czworonogów, samce i samice, a w tymże dniu ukształtował także człowieka. Tak więc uczy Mojżesz, że w ciągu owych sześciu dni powstał cały wszechświat i wszystko, co go napędza, a siódmego dnia Bóg odpoczął, zaniechawszy już dalszego stwarzania. Dlatego my również powstrzymujemy się od pracy w dniu siódmym, nazywając go sabbatem /szabatem/, co w języku hebrajskim znaczy „odpoczynek”.

2. Opisawszy te siedem dni, Mojżesz przystąpił do objaśniania przyrody, tak powiadając o stworzeniu człowieka: Ukształtował Bóg człowieka, wzięwszy proch z ziemi, i wsączył w niego tchnienie i duszę. Człowiek ten został nazwany Adamem, co po hebrajsku znaczy „czerwony”, jako że powstał z ugniecionej ziemi czerwonej; taka jest bowiem prawdziwa barwa dziewiczej ziemi. Potem przywiódł Bóg zwierzęta do Adama i pokazał mu je według ich rodzajów, samce i samice; i nadał im imiona, którymi jeszcze dziś są nazywane. A widząc, że Adam nie ma żeńskiej istoty, z którą mógłby obcować (jeszcze bowiem nie było niewiasty), i ze zdziwieniem patrzy na inne żywe stworzenia mogące obcować ze sobą, Bóg wyjął z niego jedno żebro, gdy zasnął Adam, i ukształtował z tego żebra kobietę. Gdy przywiódł ją do niego, Adam rozpoznał, że z niego ona powstała. W języku hebrajskim kobieta zwie się essa, ale owa pierwsza niewiasta miała imię Ewa, co znaczy „matka wszystkich”.

3. Dalej opowiada Mojżesz, że Bóg zasadził na wschodzie ogród obfitujący we wszelakie rodzaje roślin. Wśród różnych drzew było tam również drzewo życia i drzewo wiedzy, rozpoznającej, czym jest dobro, a czym zło. Wprowadziwszy Adama i niewiastę do ogrodu, nakazał im Bóg, by opiekowali się roślinami. A zraszany był ten ogród jedną rzeką, opływającą całą ziemię dokoła i dzielącą się na cztery odnogi. Spośród nich Pison, co znaczy „mnóstwo”, przez Greków nazywany Gangesem, płynie ku indyjskiej krainie i tam wpada do morza. Eufrat i Tygr /Tygrys/ wpływają do Morza Erytrejskiego /Czerwonego/; Eufrat nazwany jest Foras, co znaczy „rozproszenie” czy też „kwiat”, a nazwa Tygru: Diglat — wyraża zarazem „wąskość” i „rwący bieg”. Geon zaś, przecinający

Egipt, oznacza „rzekę, która płynie ku nam z przeciwnej strony świata”; Grecy nazywają ją Nilem.

4. Nakazał Bóg Adamowi i niewieście, by pożywali ze wszystkich drzew oprócz drzewa poznania, zagroziwszy im, że jeśli tkną jego owoców, ściągnie to na nich zagładę. W owym czasie wszystkie żywe stworzenia mówiły wspólnym językiem. Wąż tedy, współżyjąc z Adamem i niewiastą, zazdrościł im tego szczęścia, którego mieli zażywać, gdyby dochowali posłuszeństwa nakazom Boga. Spodziewając się, że nieposłuszeństwo pograży ich w niedoli, począł złośliwie kusić niewiastę, by uszczknęła z drzewa wiedzy, powiadając jej, że w nim jest moc rozpoznania dobra i zła, która, jeśli ją posiadą, obdarzy ich szczęściem w niczym nie ustępującym szczęściu boskiemu. Ulegając jego namowom, niewiasta zlekceważyła nakaz Boży: uszczknęła owocu z drzewa, a ponieważ smakował jej bardzo ten pokarm, nakłoniła Adama, by również go jadł. Wtedy spostrzegli, że są nadzy, i wstydząc się swej nagości poczęli myśleć o zdobyciu jakiejś osłony; drzewo to bowiem wzmogło bystrość ich umysłu. I okryli się liśćmi figowymi, a gdy osłonili swój wstyd tym odzieniem, wydawało im się, że stali się szczęśliwsi, bo posiadli coś, czego przedtem nie mieli. Gdy zaś Bóg przyszedł do ogrodu, Adam, który zwykle wybiegał ochoczo ku Niemu, teraz czując się winnym, starał się przed Nim ukryć. Zadziwiło Boga takie zachowanie się człowieka i zapytał go, dlaczego unika Jego towarzystwa, którym przedtem tak bardzo się radował. Adam milczał, bo sumienie mówiło mu, że sprzeniewierzył się nakazowi Bożemu. „A przecież — rzekł wreszcie Bóg — postanowiłem, byście żyli szczęśliwie, wolni od wszelkich cierpień i trosk nękających duszę; dzięki mojej opatrności ziemia sama z siebie bez waszego trudu i męki miała dawać wam wszystko, co potrzebne jest człowiekowi do życia i rozkoszy, a korzystając z tych darów nierychło uleglibyście starości i długo byście żyli. Ale oto podeptałeś te moje zamiary, łamiąc nakazy moje. Bo wiem, że ziemia066 Tw0.2h cierpie

II. 1. Urodziło im się dwóch synów; pierwszy z nich otrzymał imię Kain (co wyklada się „nabytek”), a drugi Abel (co oznacza „nic”); mieli również córki. Owi dwaj bracia zupełnie odmienne mieli upodobania. Młodszy, Abel, miłował sprawiedliwość i wierząc, że Bóg czuwa nad wszystkimi jego czynami, wierny był cnocie, a wiodł życie pasterskie. Natomiast Kain, pod każdym względem niegodziwy, nie znał również granic dla swej żądzy zysku i pierwszy zaczął orać ziemię. I zabił brata z następującej przyczyny: Gdy obaj postanowili złożyć Bogu ofiary, Kain przyniósł płody ziemi i owoce drzew, Abel zaś mleko i pierwociny swych stad. Ta druga ofiara miłsza była Bogu, gdyż woli On, by czcić Go darami dostarczonymi przez samą przyrodę, a nie tym, co gwałtem wydarły z ziemi przemyślnie zabiegi ludzkiej zachłanności. Widząc, że Bóg łaskawszy jest dla Abela niż dla niego, Kain w gniewie zabił brata i ukrył jego zwłoki, pragnąc zataić morderstwo. Ale Bóg wiedział o czynie Kaina i przyszedłszy do niego, zapytał, gdzie jest brat. „Od wielu bowiem dni — rzekł — nie widzę go, a przedtem chodził zawsze w twoim towarzystwie”. Stropił się Kain i nie wiedział, co odpowiedzieć Bogu. Zaczął najpierw tłumaczyć, że sam się niepokoi nieobecnością brata, ale potem, rozdrażniony natarczywymi pytaniami Boga, odrzekł gniewnie, że nie jest stróżem brata swego i jego czynów. Wtedy Bóg rzucił nań oskarżenie o zabójstwo brata i rzekł: „Dziwię się, że nie umiesz powiedzieć, co z nim się stało, skoro sam go zgładziłeś”. Uwolnił go jednak od kary za morderstwo, gdyż Kain złożył ofiarę i błagał Boga, by nie był na niego tak srodze zagniewany. Przeklął go jednak i zagroził, że ukarze jego potomków w siódmym pokoleniu; i wygnał go, wraz z niewiastą, z owej krainy. A gdy Kain lękał się, że zginie rozszarpany przez dzikie zwierzęta, Bóg rzekł mu, by się o to nie trapił, bo nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo ze strony zwierząt i może wędrować przez całą ziemię bezpiecznie. I wycisnąwszy na nim znamię, by każdy mógł go rozpoznać, rozkazał mu odejść.

2. Szmat ziemi przewędrował Kain, aż wreszcie osiadł wraz ze swą niewiastą w miejscu zwanym Nais /Nod/. Osiedliwszy się tam, zrodził dzieci. A ciężąca na nim kara nie posłużyła mu za ostrzeżenie, ale jeszcze głębiej zanurzył się w nieprawość i dogadzał swemu ciału wszelkimi rozkoszami, nie bacząc, że pociągało to za sobą niejednokrotnie krzywdę żyjących z nim ludzi. Napełniał swój dom bogactwami zdobytymi przez grabież i gwałt, a kogo tylko spotkał, zachęcał do rozkoszy i rozboju i stał się dla ludzi mistrzem wszelkiego bezceństwa. Wynałazłszy miary i wagi, zmienił ową niewinną i szlachetną prostotę, w jakiej żyli ludzie, póki ich nie znali, w życie pełne oszustwa. On również pierwszy wykreślił granice na ziemi, zbudował miasto i obwarował je murami, zmusiwszy swoje plemię, by zgromadziło się na jedno miejsce. Miasto to nazwał Anochą /Henocho/, od imienia swego najstarszego syna, Anocha /Henocho/. Anoch /Henocho/ miał syna Jarada /Irada/, a z niego zrodził

się Maruel /Mawiael/, którego synem był Matuzal /Matuzael/, ten zaś zrodził Lamecha. Lamech miał siedemdziesięciu siedmiu synów z dwu swoich żon, Selli i Ady. Jeden z nich, Jobel /Jabel/, urodzony z Ady, rozpostarł namioty i poświęcił się pasterstwu, a Jubal, pochodzący od tej samej matki, ćwiczył się w muzyce i wynalazł gęśl i cytrę. Spośród synów urodzonych z drugiej żony Lamecha Jubel /Tubalkain/ górował nad wszystkimi siłą i odznaczył się w sztuce wojennej, zdobywając dzięki niej to, czym rozkoszuje się ciało; on również pierwszy trudnił się kowalstwem. A zrodziwszy jeszcze córkę Noemę, Lamech, ponieważ rozumiał dobrze sprawy boskie i wiedział, że ma ponieść (większą) karę za bratobójstwo spełnione przez Kaina, oznajmił to swoim żonom.

Jeszcze tedy za życia Adama potomkowie Kaina zabrnęli na samo dno łotrostwa, bo każde pokolenie przejmowało występki poprzedniego i dodawało do nich nowe. Pałali namiętnością wojny i grabieży, a jeśli który z nich był zbyt lękliwy, by rzucić się w morderczy bój, znajdował inne drogi, by w obłędnej pysze zadawać gwałty i nasycać swą zachłanność.

3. Tymczasem Adam, ów pierwszy człowiek powstały z ziemi — do niego bowiem teraz wiedzie mnie moja opowieść — gdy Abel został zabity, a Kain uciekł po dokonaniu tego morderstwa, gorąco pragnął zrodzić nowe potomstwo, a miał już lat dwieście trzydzieści (żył potem jeszcze siedemset lat, zanim umarł). I zrodził wielu synów, a wśród nich Seta. O innych zbyt długo trzeba by opowiadać, więc ograniczę się do przedstawienia dziejów jednego tylko Seta. Gdy wychowano go i dorósł do wieku, w którym umiał już rozróżniać dobro, żył bardzo zacnie i zostawił po sobie potomków, którzy naśladowali jego cnoty. Wszyscy oni, będąc z natury dobrymi, zgodnie mieszkali w tej samej krainie, aż do śmierci zażywając szczęścia nie zmąconego żadną troską. Odkryli również wiedzę o ciałach niebieskich i ich harmonijnych ruchach. A pragnąc, by te odkrycia nie zaginęły, zanim dowiedzą się o nich ludzie — bo Adam przepowiedział, że cały świat ulegnie zagładzie, raz przez ogromną pożogę, a raz przez nawałnicę potopu — uczynili dwa słupy, jeden z cegły, a drugi z kamienia, aby w razie zniszczenia słupa ceglanego przez potop, ostał się kamienny i by ludzie mogli przeczytać wyryty na nim napis, w którym wspomnieli również o postawieniu słupa ceglanego. Ten słup kamienny istnieje do dziś w krainie Seiris.

III 1. Przez siedem pokoleń wyznawali oni Boga jako Władcę wszechrzeczy i we wszystkich swych czynach zważali na cnotę. Potem jednak stopniowo wypaczyli obyczaje przekazane im przez przodków: przestali oddawać Bogu cześć należną i nie troszczyli się już o sprawiedliwość w stosunku do ludzi. Jak dawniej w swoich czynach okazywali zapał do cnoty, tak teraz dwakroć goręcej umiłowali niegodziwość. Aż wreszcie rozniecili przeciw sobie gniew Boga. Wielu bowiem aniołów Bożych zeszło się z niewiastami i urodziły one synów zuchwałych, którzy tak

ufali swej sile, że za nic mieli wszelką uczciwość; to, co tradycja mówi o ich postępowaniu, przywodzi na myśl owe zuchwalstwa, które Grecy przypisują gigantom. Noe, patrząc z oburzeniem na ich czyny i niepokojąc się, czym się to wszystko skończy, usiłował nakłonić ich do porzucenia bezecnych zamysłów i do zmiany postępowania, ale oni, opanowani przemożną miłością do zła, nawet go słuchać nie chcieli. Więc uląkłszy się, by go w końcu nie zabili, Noe odszedł z owej krainy wraz z niewiastami swymi, synami i żonami synów.

2. Bóg umiłował tego męża za jego prawość, a karę zesłał nie tylko za zbrodnie owych zuchwalców, lecz postanowił zniweczyć cały ówczesny rodzaj ludzki i uczynić inny, wolny od niegodziwości, skracając czas ludzkiego życia do lat stu dwudziestu; dlatego ziemię stałą zalał morzem. Wszyscy ludzie ulegli wtedy zagładzie oprócz Noego, któremu Bóg podał taki sposób ocalenia się: Zbudował Noe arkę czteropiętrową, długą na trzysta łokci, szeroką na pięćdziesiąt łokci, a na trzydzieści głęboką i wszedł do niej wraz z matką swoich synów i ich żonami; a umieścił także w arce wszystko, co było im potrzebne do życia, i wszelkie zwierzęta, samce i samice, dla przechowania ich rodzajów, niektóre w liczbie siedmiu par. Arka ta miała tak silne ściany i dach, że mogła sprostać najgwałtowniejszemu choćby naporowi fal. — Takim sposobem Noe ocalił się wraz ze swą rodziną. A był on dziesiątym w potomstwie Adama. Zrodził się bowiem z Lamecha, którego ojcem był Matuzal /Matuzala/, syn Anocha /Henocha/, syna Jareda; Jared był synem Malaela /Mala-leela/, który zrodził się z Kainy /Kainana/, syna Anosa /Enosa/ wraz z wieloma siostrami; Anosa /Enosa/ zaś zrodził Set, syn Adama.

3. Owa klęska zdarzyła się w sześćsetnym roku przewodnictwa Noego, w miesiącu zwanym przez Macedończyków Dios /październik—listopad/, a przez Hebrajczyków — Marsuan /Marcheszwan/, który liczono jako drugi; taki bowiem podział roku ustalono niegdyś w Egipcie; Mojżesz zaś wyznaczył Nisan, czyli Ksantyk, jako pierwszy miesiąc dla układania świąt i wszelkich spraw dotyczących służby Bożej, bo w tym właśnie miesiącu wyprowadził Hebrajczyków z Egiptu; natomiast w dziedzinie handlu i wszelkich innych spraw zachował dawną rachubę. Powiada tedy Mojżesz, że potop rozpoczął się w dwudziestym siódmym dniu owego miesiąca. Było to w dwa tysiące dwieście sześćdziesiąt dwa lata po powstaniu Adama, pierwszego człowieka. Ta chronologia zapisana jest w świętych księgach, dzięki temu, że ludzie owych czasów bardzo dokładnie notowali daty narodzin i śmierci wybitnych mężów.

4. Adam zrodził Seta w dwieście trzydziestym roku swego życia; a żył Adam lat dziewięćset trzydzieści. Setowi w dwieście piątym roku jego życia urodził się Anos /Enos/. Ten, mając lat dziewięćset pięć, przekazał rządy synowi Kainie /Kainanowi/, którego zrodził w sto dziewięćdziesiątym roku życia; a dożył Anos /Enos/ do wieku lat dziewięćset dwunastu. Kaina /Kainan/, który żył ogółem dziewięćset dziesięć lat, w sto siedem-

dziesiątym roku życia zrodził Malaela /Malaleela/. Malael /Malaleel/ przeżył osiemset dziewięćdziesiąt pięć lat i zostawił po sobie syna Jareda, którego zrodził w sto sześćdziesiątym piątym roku życia. Po Jaredzie, zmarłym w wieku lat dziewięćset sześćdziesięciu dziewięciu, przejął dziedzictwo syn Anoch /Henoch/, który urodził się, gdy ojciec jego miał lat sto sześćdziesiąt dwa. Przeżywszy trzysta sześćdziesiąt pięć lat, Anoch /Henoch/ odszedł do Boga; dlatego w świętych księgach nie ma opisu jego śmierci. Syn Anocha /Henocha/, Matuzal /Matuzala/, który urodził się w sto sześćdziesiątym piątym roku życia swego ojca, przeżywszy lat sto osiemdziesiąt siedem miał syna Lamecha i przekazał mu potem przewodnictwo, które dzierzył przez dziewięćset sześćdziesiąt dziewięć lat. Lamech zaś po siedmiuset siedmiu latach władania powierzył rządy synowi Noemu, którego zrodził mając lat sto osiemdziesiąt osiem; i dzierzył Noe władzę przez dziewięćset pięćdziesiąt lat. — Po dodaniu do siebie wszystkich tych okresów otrzymujemy taką liczbę lat, jaką wyżej wymieniłem; a należy oczywiście brać pod uwagę tylko daty narodzin owych mężów, a nie daty ich śmierci, bo przecież życie każdego z nich dalszy swój ciąg miało w życiu jego synów i ich potomków.

5. Gdy na znak dany przez Boga spadł deszcz, płynęła na ziemię woda przez całych czterdzieści dni, aż pokryła ją zalewem głębokim na pięćnaście łokci. Dlatego właśnie nie ocalało więcej ludzi, gdyż nie mieli gdzie się schronić. Gdy wreszcie ustał deszcz, dopiero po stu pięćdziesięciu dniach poczęło wody ubywać, od siódmego dnia siódmego miesiąca, i opadała powoli, w miarę jak miesiąc zbliżał się ku swemu końcowi. Wtedy arka osiadła na szczycie jakiejś góry w Armenii. Spostrzegłszy to, Noe otworzył arkę i ujrawszy dokoła niej skrawek suchej ziemi, nabrał otuchy i dalej czekał. Gdy upłynęło jeszcze kilka dni, podczas których woda ciągle opadała, wypuścił kruka, by przekonać się, czy również w jakimś innym miejscu wynurzyła się już ziemia z potopu, na którą można by wyjść bezpiecznie. Ale ponieważ wszędzie jeszcze rozlana była topiel, kruk wrócił do Noego. Po siedmiu dniach Noe wysłał gołębicę, by przyniosła wieść, co się dzieje na ziemi. Wróciła obłożona, niosąc gałązkę oliwną, z czego poznał Noe, że skończył się potop. Poczekawszy jeszcze siedem dni, wypuścił zwierzęta z arki i sam z niej wyszedł wraz ze swą rodziną, a złożywszy ofiarę Bogu, wyprawił dla całej rodziny ucztę. Owo miejsce Armeńczycy nazywają „miejszem lądowania” i jeszcze dziś pokazują tam szczątki arki ocalałej z potopu.

6. O tym potopie i arce wspominają wszyscy historycy dziejów barbarzyńskich, między innymi Chaldeczyk Berosos /Berosus/. W pewnym miejscu swej opowieści o potopie tak on pisze: „W Armenii na górze Kordyejczyków jest ponoć jeszcze część owego okrętu i ludzie biorą z niego smołę, której kawałki noszą przy sobie jako talizmany”. — Podobne wiadomości znaleźć można również u Hieronima Egipcjanina, który

opisał dawne dzieje Fenicji, oraz u Mnazeasza i wielu innych, a Mikołaj z Damaszku w dziewięćdziesiątej szóstej księdze swego dzieła tak na ten temat powiada: „Nad krainą Minias w Armenii wznosi się wysoka góra zwana Baris, na której, jak wieść niesie, uchroniło się niegdyś wielu ludzi od potopu, a jakiś mąż wylądował tam, przyjechawszy na arce, i przez długi jeszcze czas, przechowywały się po niej drewniane szczątki. Możliwe, że był to ten sam człowiek, o którym pisał Mojżesz, prawodawca Judejczyków”.

7. Obawiając się, by Bóg co roku nie zalewał ziemi potopem dla wyniszczenia ludzi, Noe zapaliwszy ofiarę, błagał Go, by już na zawsze przywrócił dawny ład i nigdy więcej nie zsyłał takiej klęski, grożącej zagładą wszystkim żywym stworzeniom; skoro już ukarał łotrów, niechże oszczędza tych, których przez wzgląd na ich prawość uznał za godnych ocalenia; bo przecież byliby oni jeszcze nieszczęśliwsi od tamtych i na jeszcze okrutniejszą skazani niedolę, gdyby nie zapewnił im teraz zupełnego bezpieczeństwa, ale zachował ich tylko po to, by zginęli w odmętach drugiego potopu, tym straszniejszego dla nich, że znają już grozę takiej klęski. Prosił więc Boga Noe, by łaskawie przyjął ofiarę i nigdy już nie przygniatał ziemi tak srogim gniewem; niechże pozwoli, by ludzie bez przeszkód pracowali dla swego pożytku, by zbudowali sobie miasta i korzystając znowu ze wszystkich tych dóbr, które mieli przed potopem, mogli żyć szczęśliwie, aż do późnej starości, tak długowiecznie, jak żyli ludzie dawni.

8. Gdy Noe wypowiedział te błagania, Bóg, ponieważ miłował go za jego prawość, dał znak, że wypełni jego prośby; i powiedział mu, że nawet tamtych ludzi nie On wytracił, ale własna ich niegodziwość ściągnęła na nich karę; gdyby od początku przeznaczył dla ludzi zagładę, nie powoływałby ich w ogóle do istnienia, bo przecież rozsądniej byłoby nie udzielić im nigdy daru życia, niż obdarzyć ich życiem, a potem zgładzić. „Dopiero zniewagi — rzekł - jakimi odpowiedzieli na moją wspaniałomyślną łaskę, zmusiły mnie do wymierzenia im kary. Ale już nigdy więcej nie będę karał ludzkich przestępstw tak srogo, przede wszystkim dlatego, że ty prosisz mnie o to. Jeśli będę jeszcze kiedy wzniewał burze, nie lękajcie się gwałtownej ulewy, bo już nigdy woda nie zaleje ziemi. Wzywam was jednak, byście nie ważyli się rozlewać krwi człowieczej i, wystrzegając się mężobójstwa, karali wszystkich morderców. Z innymi zaś żywymi stworzeniami możecie robić, co chcecie, według swej ochoty, bo dałem wam władzę nad wszystkimi zwierzętami łądów i wód, i tymi, które na skrzydłach unoszą się w przestworzach — byleście tylko nie pożywali ich krwi, bo w niej jest dusza. A znakiem pokoju, którego wam udzieliłem, będzie mój łuk”. Miał na myśli tęczę; bo w owej krainie tęczę uważano za łuk Boga. — Wypowiedziawszy te obietnice, Bóg odszedł od Noego.

9. Żył Noe po potopie jeszcze trzysta pięćdziesiąt lat, przez cały czas szczęśliwie, i umarł dokonawszy dziewięciuset pięćdziesięciu lat żywota. Niechaj nikt, zestawiając krótkie trwanie życia dzisiejszych ludzi z wiekiem owych dawnych mężów, nie sądzi, że nieprawdą jest, by mogli oni żyć tak długo, skoro dziś żaden człowiek nie osiąga takiego wieku. Byli oni bowiem ulubieńcami Boga i pochodzili bezpośrednio od Niego, a także ich pokarmy bardziej sprzyjały długowieczności niż dzisiejsze, więc zrozumiałe jest, że żyć mogli tak wiele lat. Również przez wzgląd na ich cnotę i na pożytek, jaki przynosiły ich odkrycia w dziedzinie astronomii i geometrii, Bóg przedłużał ich życie, bo żadnego zjawiska nie mogliby przepowiedzieć dokładnie, gdyby żyli mniej niż sześćset lat; taki jest bowiem okres wielkiego roku. A przyświadczają mojemu opisowi wszyscy historycy dawnych dziejów greckich i barbarzyńskich. Maneton, autor historii Egipcjan, i Berosos /Berozus/, który zebrał tradycje chaldejskie, a także Mochos /Mochus/, Hestijos i Hieronim Egipcjanin, którzy spisali dzieje Fenicji, stwierdzają to samo, co ja tu podaję; również Hezjod, Hekatajos, Hellanikos, Akuzylaos, a obok nich Eforos i Nikolaos /Mikołaj z Damaszku/ piszą, że dawni ludzie żyli po tysiąc lat. Ale niech każdy taki ma pogląd na tę sprawę, jaki mu odpowiada.

IV. 1. Trzej synowie Noego, Sem, Jafet i Cham, urodzeni na sto lat przed potopem, pierwsi zeszli z gór w doliny i osiedlili się tam, a innych, którzy wystraszeni potopem, bali się zstąpić z wyżyn, także zdołali wreszcie nakłonić, by nabrali otuchy i poszli w ich ślady. Owa dolina, na której najpierw się osiedlili, zwie się Senaar /Sennaar/. Gdy zaś rozmnożyli się, Bóg polecił im, by wysłali osadników do innych krain, co pozwoliłoby im uniknąć przeludnienia powodującego spory, a uprawiając wielkie połacie ziemi mieliby obfitość wszelkich płodów. Ale oni, głupcy, nie usłuchali Boga i dopiero wtedy, gdy zaznali nieszczęsnych skutków tego nieposłuszeństwa, zrozumieli swój błąd. Kiedy bowiem zarośla się u nich żwawa młodzież, Bóg znowu poradził im, by wyprawili osadników. Oni jednak, mniemając, że źródłem ich pomyślności jest nie łaskawość Boga, lecz ich ludzka moc, nie przyjęli tej rady. A do nieposłuszeństwa wobec woli Bożej dodali jeszcze podejrzenie, że Bóg po to nagli ich do kolonizacji, by na rozproszonych łatwiej mógł napaść.

2. To pyszne lekceważenie Boga rozjudził w nich Nabrod /Nemrod/, wnuk Chama, syna Noego, zuchwały mąż o krzepkich rękach. On właśnie przekonywał ich, by szczęście, którego zażywają, uważali nie za dar Boga, ale za zdobycz swojej własnej dzielności i stopniowo zaprowadził w państwie ustrój despotyczny; sądził bowiem, że jedynym sposobem odrywania ludzi od bojaźni Bożej jest całkowite uzależnienie ich życia i pomyślności od potęgi władcy. A groził również, że gdyby Bóg chciał jeszcze raz zalać ziemię, potrafi on już sobie przeciw Niemu poradzić:

zbuduje wieżę wyższą, niż zdoła osiągnąć woda, i pomści nawet zagładę przodków.

3. Pospólstwo ochoczo poddało się nakazom Nabroda /Nemroda/, uległość wobec Boga uważając za niewolę. Zaczęli budować wieżę i pracowali z niezmordowanym zapałem. Dzięki mnogości rąk wieża dźwigała się w górę nadszpiewanie szybko. Ale była ona zarazem tak ogromnie szeroka, że patrzącym wydawała się niższa, niż była w rzeczywistości. Budowano ją z wypalonych cegieł, spajając je smołą, by nie mogła zmyć ich woda. — Widząc to szaleństwo, Bóg nie skazał ich na zupełną zagładę, przekonał się bowiem, że zagłada ich przodków i tak nie nauczyła ludzi rozsądku. Ale wzniecił wśród nich niezgodę, poróżniwszy ich języki, tak że wskutek odmienności mowy jedni drugich nie mogli rozumieć. Miejsce, w którym zbudował wieżę, zwane jest teraz Babilon z powodu owego pomieszania mowy niegdyś zrozumiałej dla wszystkich; po hebrajsku bowiem *babel* znaczy „pomieszanie”. O tej wieży i o poróżnieniu mowy ludzkiej wspomina również Sybilla, tak powiadając: „Gdy jeszcze wszyscy mówili jednym językiem, jacyś ludzie zbudowali wieżę niezmiernie wysoką, zamierzając wdrzeć się po niej do nieba. Ale bogowie nasłali wichry, które zwały ich wieżę, i każdemu dali osobny język. Stąd właśnie pochodzi nazwa miasta Babilonu.” A o dolinie w kraju babilońskim, zwanej Senaar /Sennaar/, tak pisze Hestajos: „Ci spośród kapłanów, którzy ocaleli, wzięli święte naczynia Zeusa Enyaliosa /Zwycięzcy/ i przybyli z nimi do Senaar /Sennaaru/ w Babilonii”.

V. Skoro tylko mowa ludzka rozdzieliła się na osobne języki, rozproszyli się ludzie do różnych krain. Każda grupa osiedlała się na tej ziemi, do której trafili i dokąd zawiódł ich Bóg, aż wreszcie napelnili cały ląd, tak w głębi, jak i na wybrzeżach, a niektórzy nawet przepławili się za morze i zamieszkali na wyspach. Spośród owych narodów jedne zachowały do dziś imiona nadane im przez ich założycieli, inne zmieniły swe nazwy, a jeszcze inne tak je przystosowały, by były bardziej zrozumiałe dla ich sąsiadów. Przyczynili się do tego zwłaszcza Grecy, bo gdy w późniejszych czasach wzrosli w siłę, przywłaszczyli sobie również blaski przeszłości i obdarzyli narody zrozumiałymi dla siebie nazwami, a nawet nadali im nowy ustrój państwowy, jak by od nich się wywodziły.

VI. 1. Synowie Noego mieli synów, na których cześć zostały nazwane plemiona osiedlone w poszczególnych krainach. Jaftas /Jafet/, syn Noego, zrodził siedmiu synów. Zajęli oni wszystkie tereny od gór Taurus i Aman w głąb Azji aż do rzeki Tanais, a w głąb Europy aż do ziemi Gadeira, do której dotarli; a ponieważ nikt przed nimi nie osiedlił się w tych kramach, nadali im swoje imiona. Ten lud, który Grecy nazywają Galatami, niegdyś zwał się: Gomarejczycy /Gomerejczycy/, jako że założył go Gomar /Gomer/. Magog zaś dał początek Magogejczykom, od

niego wywodzącym swe imię, których Grecy zwaą Scytami. Spośród innych synów Jafeta — z Mada /Madaja/ powstało plemię Madejczyków, których Grecy nazwali Medami, a od Jawana wywodzą się Jonowie i wszyscy Grecy. Teobel /Tubal/ zaś dał początek Teobelejczykom /Tubalejczykom/, dziś nazywanym Iberami. A Mescheńcyzy /Mosocheńcyzy/, wywodzący się od Mescha /Mosocha/, obecnie zwaą się Kapadocejczykami, ale istnieje wyraźny ślad ich dawnego miana: jeszcze dziś jest u nich miasto Mazaka, którego nazwa ludziom wnikliwym jasno wykazuje, że tak właśnie zwał się niegdyś cały ten lud. Tyras zaś nadał miano Tyrejczykom, swoim poddanym, których Grecy potem przemianowali na Traków. Wszystkie te narody zostały założone przez synów Jafeta. — Gomar /Gomer/ zaś zrodził trzech synów; spośród nich Aschanaks /Askenez/ dał początek Aschanaksejczykom /Askenezejczykom/, którzy obecnie noszą nadane im przez Greków miano Reginów, Ryfat założył plemię Ryfatejczyków, dzisiejszych Paflagonów, a Tygrames /Togorma/ — Tygrameńczyków /Togormejczyków/, których Grekom spodobało się nazywać Frygami. Jawan, inny syn Jafeta, miał również trzech synów, spośród których Halisas /Elisa/ nadał miano Halisejczykom /Elisejczykom/ dzisiejszym Eolom, nad którymi panował, a Tars /Tarsys/ — Tarsejczykom: tak zwał się niegdyś lud Cylicji, o czym świadczy nazwa Tarsu /Tarsis/, najznacniejszego u nich i stołecznego miasta, w której zmienili tylko Th na T. Chetim /Kettim/ zaś dzierżył wyspę Chetim, dziś zwaną Cyprzem; od tego dawnego miana pochodzi słowo Chete, którym Hebrajczycy określają wszystkie wyspy i większość krain nadmorskich; a przyświadcza mojemu wywodowi jedno z miast na Cyprze, które zdołało zachować dawną nazwę: nawet w swojej zhellenizowanej postaci: Kition /Kittim/, nie tak bardzo ona odbiegła od brzmienia: Chetim. Tyle to różnych narodów założyli synowie i wnuki Jafeta. — W tym miejscu, zanim podejmę dalej moją opowieść, muszę wyjaśnić pewną sprawę, której Grecy zapewne nie rozumieją. Otóż imiona owe podaje w formie zhellenizowanej, dla gładkości stylu i przyjemności czytających; my jednak wymawiamy je inaczej i te, nasze rodzime formy mają zawsze jednaką postać i końcówkę; na przykład „Nochos” brzmi u, nas „Noe” i zachowuje to brzmienie we wszystkich przypadkach.

2. Synowie Chama odziedziczyli wszystkie ziemie ciągnące się od Syrii i gór Amanu i Libanu w kierunku morza oraz krainy sięgające Oceanu. Spośród nazw owych ziem niektóre zupełnie zaginęły, a inne tak zmieniły swe brzmienie, że już ich rozpoznać nie można; niektóre jednak ocalały nienaruszone. Chusejowi /Chusowi/, jednemu z czterech synów Chama, żadnej szkody nie wyrządził czas: Etiopowie, nad którymi panował, jeszcze dziś nazywają siebie Chusejczykami i takie samo miano nadają im wszyscy mieszkańcy Azji. Dla ludu Mersejczyków także przechowała się nazwa świadcząca o ich pochodzeniu: w języku mojego kraju Egipt nazywa się Mersą, a Egipcjanie — Mersejczykami. Fut /Put/ zaś osiedlił

się w Libii i nadał jej mieszkańcom miano Futejczków /Putejczyków/; jest w krainie Maurów nosząca do dziś tę nazwę rzeka, o której u wielu historyków greckich można znaleźć wzmianki, a także o leżącej nad nią krainie zwanej Futą /Putą/. Nowa, obecnie używana nazwa Libii wywodzi się od jednego z synów Mesrama /Mesraima/, Libysa /Laabima/; niebawem wyjaśnimy, jak to się stało, że otrzymała ona również miano Afryki. A czwarty syn Chama, Chananej /Kanaan/, osiedliwszy się w krainie obecnie zwanej Judea, nazwał ją od swego imienia ziemią chananejką.

Chus zrodził sześciu synów, spośród których Sabas /Seba/ dał początek Sabejczykom, Ewilas /Hewila/ — Ewilejczykom /Hewilejczykom/, którzy obecnie noszą miano Getulów, a Sabates /Sabata/ — Sabatenom, zwanym przez Greków Astabarejczykami. Od Sabaktasa /Sabatachy/ wywodzą się Sabaktenowie /Sabatachenowie/, a Ramos /Regma/, który dał początek Ramejczykom /Regmejczykom/, miał dwóch synów: Judada /Badana/, załoyciel a Judad ezjac ch y ok dó nwi ,e j l uEdt u odziedziczyli po nim imię, i Sabeja /Sabe/, protoplastę Sabejczyków. Ostatni syn Chusa, Nabrod /Nemrod/, pozostał w Babilonii, gdzie odziedziczył władzę, jak ju em. — Synowie Mesreja /Mesraima/

siedmiu — objęli całe tereny od Gazy a ród nich tylko po Filistynie ś przechowała się dziedzictwo Grecy nazywają Palestyną. Labim w Libii i tak właśnie od swego imienia nazwał /Ludymie/ zaś, Anamiaszu /Anamimie/, Nedemie /Petrusymie/, Chesloimie /Chaslum i e / i e

nazywane

Amatus, które jeszcze dziś mieszkańcy owego kraju nazywają /Emath/, a Macedończycy nadali mu miano: Epifania, odziedziczył z n a wyspę Arad, ł

Arkew górach Libanu. A o pozostałych siedmiu synach: Eweju /Heweju/, Chetteju /Heteju/, Jebuzeju, Samareju i Samareju — oprócz ich imion nic nie jest wiadomym. Miasta ich bowiem runęły, zburzone przez wojnę, a cej przyczyną nast

do swego normalnego stanu, Noe

zostały w porze

to-

bo przecież był on jego synem, lecz jego potomków, spośród których dzieci Chananeja /Kanaana/ dosiężone zostały potem pomstą Bożą, inni zaś uniknęli skutków tej klątwy. Ale o tym opowiem później.

4. Trzeci syn Noego, Sem, miał pięciu synów. Osiedlili się oni w Azji od Eufratu aż po wybrzeża Oceanu Indyjskiego. Elym /Elam/ dał początek Elymejczykom /Elamitom/, przodkom Persów. Assur założył miasta Niniwę i nadał miano swym poddanym, Asyryjczykom, którzy potem zażywali wielkiej pomyślności. Arfaksad przekazał swe imię Arfaksadejczykom, ludowi, nad którym panował, teraz zwanemu Chaldejczykami. Aram przewodził Aramejczykom, których Grecy nazywają Syryjczykami. Ten lud zaś, który dziś zwie się Lidami, a niegdyś nosił miano Ludejczyków, został założony przez Luda. Spośród czterech synów Arama Uz /Hus/ założył Trachonitydę i Damazek, w ziemi leżącej między Palestyną a Celesyrią; Otrós /Hul/ dał początek Armenii, Geter — Baktrianom, a Mesas /Mes/ Mesanejczykom /Meseńczykom/ w krainie zwanej; teraz Spasini Charax. — Arfaksad miał syna Salesa /Salego/, ten zaś zrodził Hebera, od którego wywodzi się pierwotna nazwa Judejczyków: Hebrajczycy. Heber miał synów Juktasa /Jektana/ i Falega; ten drugi został nazwany Falegiem dlatego, że urodził się w okresie rozdzielania terenów dla plemion; „phalek” znaczy bowiem po hebrajsku „dzielenie”. Pierwszy syn Hebera, Juktas /Jektan/, miał takich synów: Elmodad, Salef, Azermot /Asarmot/, Ira /Jare/, Edoram /Adoram/, Uzał, Dael /Dekla/, Ebal, Abimael, Safas /Saba/, Ofir, Ewil /Hewila/ i Jobel /Jobab/. Idąc od rzeki Kofen zajęli oni część krainy indyjskiej i leżące obok niej ziemie Serii /chińskie/. — Tyle było do powiedzenia o potomstwie Sema.

5. Teraz będę mówił o Hebrajczykach. Z Falega, syna Hebera, zrodził się Reus /Ragaw/, a z niego Serug /Sarug/, który miał syna Nachora, Nachor zaś zrodził Terrosa /Tarego/. Ów Terros /Tare/ był ojcem Abrahama, który urodził się jako dziesiąty w potomstwie Noego, w roku dziewięćset dziewięćdziesiątym drugim po potopie. Jego ojciec bowiem miał wtedy lat siedemdziesiąt, a sam zrodzony został przez Nachora w sto dwudziestym roku jego życia; Serug /Sarug/ zaś zrodził Nachora mając lat sto trzydzieści dwa, sam zaś urodził się Rumowi /Ragawowi/ w sto trzydziestym roku jego życia, a tyleż lat miał Faleg, gdy zrodził Ruma /Ragawa/. Falega zrodził Heber, mając lat sto trzydzieści cztery, zrodzony przez Sela /Salego/ w sto trzydziestym roku jego życia; a ten urodził się Arfaksadowi mającemu sto trzydzieści pięć lat. Arfaksada zaś zrodził Sem w dwanaście lat po potopie. — Abraham miał dwóch braci: Nachora i Arana. Aran, zostawiając po sobie syna imieniem Lot a także dwie córki: Sarę i Melchę, umarł w krainie chaldejskiej, w mieście zwanym Ur Chaldejczyków; jeszcze dziś pokazują tam jego grób. Jego bracia pojęli swoje bratanice za żony: Nachor Melchę, a Abraham Sarę. Gdy zaś z żalu po Aranie Terrosowi /Taremu/ obrzydła

kraina chaldejska, przesiedlili się wszyscy do Charranu /Haranu/ w Mezopotamii, gdzie Terros /Tare/ umarł i pogrzebali go; przeżył on lat dwieście pięć. Jak widzimy, skracał się już wtedy wiek życia ludzkiego i potem jeszcze stawał się coraz krótszy, aż do Mojżesza: od jego narodzin Bóg ograniczył czas życia ludzkiego do stu dwudziestu lat i takiego właśnie wieku dożył Mojżesz. Nachorowi urodziło się z Melchy ośmiu synów: Uks /Hus/, Bauks /Buz/, Mauel /Kamuel/, Zacham /Kased/, Azaw, Jadelfas /Feldas/, Jadafas /Jedlaf/ i Batuel; tyłu miał Nachor synów prawego łoża. Inni bowiem jego synowie: Tabaj /Tabe/, Gadam /Gaham/, Taaw /Tahas/ i Machas /Maacha/ urodzili się z nałożnicy imieniem Ruma /Roma/. A spośród synów Nachora Batuel zrodził córkę Rebekę i syna Labana.

VII. 1. Abraham, nie mając własnego syna prawego łoża, usynowił Lota, który był synem jego brata, Arana, a zarazem bratem jego żony, Sary. A dożywszy do wieku siedemdziesięciu pięciu lat, na rozkaz Boży opuścił Chaldeję i przeniósł się do krainy chananejskiej, gdzie osiedlił się i potem przekazał tę ziemię swoim potomkom. Mąż ten miał właściwe rozeznanie we wszystkich sprawach i słowa jego wzbudzały zaufanie, a nigdy nie mylił się w swych sądach. Nic więc dziwnego, że zaczął pojmować cnotę wzniosłej niż inni i postanowił zmienić i naprawić rozpowszechnione u wszystkich ludzi wyobrażenia o Bogu. On był pierwszym, który śmiało oznajmił, że Bóg jest jedynym stwórcą wszechrzeczy, a jeśli inne jakieś byty wspomagają nas, to udzielają nam one swych darów zawsze według Jego woli, a nie z własnej mocy. A wywnioskował to ze zmian, jakim ulega ziemia i morze, oraz z ruchów słońca i księżyca i ze wszelkich zjawisk niebieskich. Gdyby te ciała miały swą własną moc — rozumował — to zatroszczyłyby się o regularność swych ruchów; ponieważ jednak, jak widzimy, nie mogą tego uczynić, jasnym się staje, iż nawet te usługi, którymi nas wspomagają, spełniają one nie o własnych siłach, ale z mocy Tego, który im rozkazuje; przeto tylko Jemu należy się nasza cześć i wdzięczność. — Za głoszenie takich poglądów powstali przeciw Abrahamowi Chaldecyzy i inni mieszkańcy Mezopotamii i wtedy właśnie postanowił on wyemigrować. Wiedziony wolą Boga i wspomagany przez Niego, wybrał krainę chananejską, a osiedliwszy się tam, zbudował ołtarz i złożył Bogu ofiarę.

2. O tym ojcu naszym wspomina również Berosos /Berozus/, nie wymieniając jego imienia; tak powiada: „W dziesiątym pokoleniu po potopie żył wśród Chaldeczyków pewien mąż sprawiedliwy, wielki, świadom zjawisk niebieskich”. — Hekatajos zaś poświęcił mu coś lepszego niż wzmiankę: istnieje cała książka, w której zebrał on wiadomości o Abrahamie. A Mikołaj z Damaszku w czwartej księdze swojej historii tak mówi: „Abraham odzierzył władzę królewską (w Damaszku), wtargnąwszy tu z wojskiem z krainy leżącej za miastem zwanym Babilonem

Chaldejczyków. Ale niebawem i z tej ziemi odszedł ze swym ludem i osiedlił się w krainie zwanej wtedy Chananeją, a dziś Judea, gdzie potem rozmnożyli się jego potomkowie; ich dzieje opowiem na innym miejscu. W krainie damasceńskiej jeszcze dziś sławi się imię Abrahama,, a nawet został po nim wyraźny ślad w nazwie pewnej wsi: Mieszkanie Abrahama".

VIII. 1. Gdy zaś potem ucisnął Judeę głód, Abraham, dowiedziawszy się o pomyślności Egipcjan, nabrał ochoty na przeniesienie się do ich kraju; nęcił go ich dobrobyt, a zarazem pragnął posłuchać, jak ich kapłani rozprawiają o bogach: jeśliby ich poglądy w tej sprawie okazały się słuszniejsze, postanowił przyjąć je, jeśliby zaś przekonał się, że on lepiej rozumie naturę boską — nawrócić ich na godziwsze mniemania. Zabrał tam ze sobą również Sarę. A bojąc się, by z powodu jej piękności król go nie zabił (wiedział bowiem, jak Egipcjanie szaleją za kobietami), wymyślił taki fortel: Postanowił udawać, że jest jej bratem, i pouczył ją, by dostosowała się do takiej roli, bo tego wymaga ich bezpieczeństwo. Gdy przybyli do Egiptu, sprawdziły się obawy Abrahama. Natychmiast gruchnęła wieść o urodzie jego żony. Wtedy Faraotes /Faraon/, król Egipcjan, nie zadowolony się opowieściami o niej, zapragnął ją ujrzeć i już miał położyć na niej swoje ręce. Ale w nasyceniu tej zbrodniczej żądzy przeszkodził mu Bóg chorobą i zamętem w państwie. Gdy Faraon rozkazał złożyć ofiarę, aby znaleźć jakieś środki zaradcze, kapłani oświadczyli, że nieszczęście zesłał Bóg zagniewany na niego. Zatrwożył się Faraon i zapytał Sarę, kim ona jest i kim jest ten mąż, który z nią przybył. A dowiedziawszy się prawdy, począł usprawiedliwiać się wobec Abrahama: Mniemając, że Sara jest siostrą, a nie żoną Abrahama (tłumaczył się Faraon), pragnął ją posiąść, by związać się z nim powinowactwem, a bynajmniej nie miał zamiaru znieważać jej dla nasycenia swej żądzy. I obsypał go bogatymi darami. Odtąd Abraham przebywał wśród najuczestniejszych Egipcjan, dzięki czemu jaśniej rozbłysły i szerzej rozstawiły się zalety jego ducha.

2. Widząc bowiem, że Egipcjanie hołdują różnym, niezgodnym ze sobą, obyczajom i jedni wyszydzą prawa drugich, co roznieca między nimi nienawiść, Abraham rozmawiał z przedstawicielami każdej po kolei grupy i wykazywał im, iż dowody, jakie przywozili na poparcie swych odrębnych stanowisk, były niesłuszne, próżne i pozbawione wszelkiej prawdy i zgoła śmiechu warte. A zdobywszy na tych zebraniach sławę męża wielce roztropnego, obdarzonego nie tylko bystrością umysłu, ale i zdolnością przekonywania swych słuchaczy o wszystkim, o czym chciał ich pouczyć — udzielił im również wiedzy arytmetycznej i astronomicznej. Zanim przybył do nich Abraham, Egipcjanie nie znali tych nauk; dopiero od Chaldejczyków przeszły one do Egipcjan, a od Egipcjan do Greków.

3. A gdy wrócił do krainy chananejskiej, rozdzielił Abraham ziemię między siebie a Lotą, gdyż ich pasterze kłócili się o miejsca, na które mają wyganiać trzody. Pozostawiwszy wybór Lotowi, Abraham wziął dla siebie poniechaną przez niego dolinę i zamieszkał w mieście Nabros /Hebron/, starszym o siedem lat od egipskiego miasta Tanis. Lot zaś otrzymał ziemię leżącą obok doliny, nad rzeką Jordanem, w pobliżu miasta Sodomitów, które wtedy żyło w pomyślności, a potem, z wyroku Boga, uległo zagładzie; dlaczego tak się z nim stało, opowiem we właściwym miejscu.

IX. W owym czasie, gdy Asyryjczycy panowali nad Azją, Sodomitom bardzo dobrze się wiodło: pomnożyli swe bogactwa i wiele mieli młodzieży. Pięciu królów dźierżyło władzę nad ich krainą: Bałas /Bara/, Balaj /Bersa/, Synaban /Sennaab/, Symmobor /Semeber/ i król Balenów; każdy z nich miał swoją część. Asyryjczycy wyprawili się przeciw nim i, podzieliwszy swe wojsko na cztery hufce, poczęli ich oblegać; każdym hufcem kierował inny wódz. Rozegrała się bitwa i zwycięscy Asyryjczycy nałożyli daninę królom Sodomitów. Odtąd przez dwanaście lat trwali oni w zależności od Asyryjczyków i cierpliwie płacili wyznaczone im daniny, ale w trzynastym roku zbuntowali się. Wtedy przepawiła się ku nim armia asyryjska pod wodzą Amarapsyda /Amrafela/, Ariocho, Chodolamora /Chodorlahomora/ i Tadała. Napastnicy złupili całą Syrię i ujarzmili potomków Olbrzymów, a przybywszy pod Sodomę, rozłożyli się obozem w dolinie zwanej Doły Smolne /Dolina Leśna/. Wtedy bowiem były doły w tej okolicy, dziś zaś, po zagładzie miasta Sodomitów, na miejscu owej doliny jest jezioro zwane Smolnym /Morze Martwe/, o którym niebawem więcej opowiemy. Gdy Sodomici starli się z Asyryjeżykami w żartym boju, wielu z nich poległo, a resztę powleczono do niewoli; wśród tych ostatnich znalazł się również Lot, który przyszedł był na pomoc Sodomitom.

X. 1. Dowiedziawszy się o ich klęsce, Abraham zatrwożył się o Lotą, swego krewnego, a również żał mu było Sodomitów jako przyjaciół i sąsiadów. Ani chwili nie zwlekając pośpieszył na odsiecz i już piątej nocy napadł na Asyryjczyków w okolicy Danu (tak zwie się jedno z dwu źródeł Jordanu) tak nagle, że nie zdążyli chwycić za broń. Jedni ponieśli śmierć w swych legowiskach, nie wiedząc nawet, że giną; inni wprawdzie nie spali jeszcze, ale byli pijani i nie mogli walczyć, więc rzucili się do ucieczki. Abraham ścigał ich zażarcie, aż na drugi dzień zapędził wszystkich do Oby /Hoby/ w krainie Damasceńczyków. Tym czynem wykazał, że przewaga w bitwie zależy nie od mnogości wojowników, ale od zapału i dzielności, która więcej znaczy niż liczba, skoro trzystu osiemnastu jego służebników i trzech towarzyszy pokonało tak ogromną armię. A ci spośród niej, którzy zdołali umknąć, jakże sromotny mieli odwrót.

2. Wyzwoliwszy Sodomitów pojmanych przez Asyryjczyków, a wraz z nimi Lota, Abraham wracał spokojnie do swej siedziby. W miejscu zwanym Pole Królewskie powitał go król Sodomitów, wyszedłszy na jego spotkanie. I zaprosił go do siebie król Solimy /Salemu/, Melchizedek /Melchizedech/. (Imię to znaczy „król sprawiedliwy”; i rzeczywiście, zdaniem wszystkich, takim właśnie królem był Melchizedek /Melchizedech/, który za swą prawość został również kapłanem Boga; Solimę /Salem/ zaś nazwano potem Hierozolimą /Jerozolimą/). Ów Melchizedek /Melchizedech/ szczerze ugościł wojowników Abrahamowych, zaopatrując ich we wszystko, czego potrzebowali, a podczas uczty wygłosił mowę na cześć Abrahama i błogosławił Boga za to, że pozwolił Abrahamowi zatriumfować nad wrogami. Abraham zaś ofiarował mu dziesiątą część zdobyczy i Melchizedek /Melchizedech/ przyjął ten dar. Wtedy król Sodomitów prosił Abrahama, by zatrzymał dla siebie wszystkie łupy, a oddał mu tylko ludzi, jego poddanych, których wydarł Asyryjczykom. Abraham nie zgodził się na to i odpowiedział mu, że weźmie tylko tyle, ile potrzeba na wyżywienie jego sług. Przyjęli jednak pewną część zdobyczy towarzysze Abrahama, którzy walczyli przy jego boku; byli to: Eschon /Eschol/, Enner /Aner/ i Mambres /Mambre/.

3. Bóg pochwalił męstwo Abrahama i oświadczył: „Wiedz, że nie ominie cię nagroda, należna ci za tak zacne czyny”. A gdy on rzekł: „Cóż mi z tej nagrody, skoro nie mam komu jej przekazać?” (bo ciągle jeszcze daremnie czekał na syna), Bóg zapowiedział, iż narodzi mu się syn i potomstwo jego stanie się tak mnogie, że gwiazdom dorówna swą liczbą. Usłyszawszy to, złożył Abraham ofiarę Bogu według Jego polecenia, w sposób następujący: Przywiódł jałówkę trzyletnią, trzyletnią kozę i barana trzyletniego, i przepołowił je, jako nakazał mu Bóg, a złożył także synogarlicę i gołębicę, ale ptaków nie rozcinał na poły. Zanim stanął ołtarz krząć poczęły nad ofiarą ptaki drapieżne, przynęcone krwią. Wtedy rozległ się głos Boży, oznajmiający, że potomkowie Abrahama przez czterysta lat będą mieli w Egipcie niegodziwych sąsiadów i cierpieć będą srodze, ale wreszcie strząsną z siebie wrogą przemoc i pokonawszy w walce Chananejczyków posiadą ich ziemię i miasta.

4. Mieszkał Abraham obok dębu zwanego „ogigijskim”, w pewnej okolicy krainy chananejskiej, niedaleko od miasta Hebronejczyków. Niecierpliwąc się tym, że jego niewiasta nie może zająć w ciążę, błagał Boga, by wreszcie udzielił mu męskiego potomka. Bóg pocieszył go, mówiąc, że skoro wszystkie inne sprawy po przybyciu z Mezopotamii dobrze mu się układają, to i dzieci z czasem mieć będzie. Na rozkaz Boży Sara przywiodła do jego łoża jedną ze służebnic, Egipcjanek Agarę /Agar/, by zrodził z niej potomstwo. Gdy Agara /Agar/ stała się brzemienna, poczęła obelżywie odnosić się do swej pani, snując dumne marzenia, że urodzonemu przez nią dziecku przypadnie w udziale przewodnictwo w rodzie. Wtedy Abraham oddał ją Sarze na poniewierkę.

Nie mogąc znieść upokorzeń, Agara /Agar/ postanowiła uciec i błagała Boga, by się nad nią uzalił. Gdy szła przez pustynię, zastąpił jej drogę anioł Boży i nakazał, by wróciła do swych panów, obiecując jej, że rozsądnym postępowaniem zasłuży sobie na lepszy los, bo przecież w całą tę niedolę sama się uwikłała przez swą nierozważną zuchwałość wobec pani. Jeśli nie usłucha Boga i powędruje dalej — groził jej anioł — zginie niechybnie, jeśli zaś wróci, syn jej będzie w przyszłości królem tej krainy. Uległa Agara /Agar/ i wróciła do swych panów, u których dostąpiła przebaczenia. A niebawem urodziła Izmaela; imię to, znaczące „wysłuchany przez Boga”, nadane mu zostało na pamiątkę wysłuchania przez Boga błagań Agary /Agar/.

5. Abraham miał już osiemdziesiąt sześć lat, gdy urodził mu się Izmael. A w wieku lat dziewięćdziesięciu dziewięciu ukazał mu się Bóg i oznajmił, że Sara powije mu syna. Poleciał nadać mu imię: Izaak i zapowiedział, że powstaną z niego plemiona mnogie i królowie, którzy podbiją całą krainę chananejską od Sydonu aż do granic Egiptu. Jednocześnie, chcąc uchronić potomstwo Izaaka od zmieszania się z innymi plemionami, nakazał Bóg, by obrzezywali swoich synów w ósmym dniu po urodzeniu. (O przyczynach tego naszego zwyczaju gdzie indziej opowiem dokładnie). A gdy Abraham zapytał, czy Izmael żyć będzie, odpowiedział mu Bóg, że dożyje Izmael do późnej starości i stanie się ojcem mnogich plemion. Złożywszy Bogu dzięki za te obietnice, Abraham natychmiast obrzezał się sam i wszyscy jego domownicy; obrzezano także Izmaela, który miał wtedy lat trzynaście, gdy Abraham miał dziewięćdziesiąt dziewięć.

XI. 1. Tymczasem Sodomici, rozzuchwaleni wspaniałością swych bogactw, poczęli wrogo odnosić się do ludzi i do tego stopnia wyzbyli się pobożności, że zapomnieli zgoła o doznanych od Boga dobrodziejstwach i nie chcieli udzielać gościny przybyszom, a sami również nie nawiązywali stosunków z innymi plemionami. Rozgniewany takim postępowaniem Bóg postanowił ukarać ich za ich butę i zniszczyć miasto wraz z okolicą tak doszczętnie, by już nigdy ziemia ta nie wydała żadnej rośliny, żadnego owocu.

2. Gdy Bóg przeznaczył Sodomitom taki los, Abraham siedząc pod dębem w Mambre, u wrót swojej zagrody, ujrzał trzech aniołów. Myśląc, że to jacyś ludzie z obcej krainy, powstał i powitał ich serdecznie, i prosił, by przyjęli u niego gościny. Gdy wyrazili zgodę, natychmiast rozkazał upiec chleby z czystej mąki, a potem zabił cielę i upiekłszy je przyniósł mięso gościom, którzy legli pod dębem. Udawali przed nim, że jedzą. I zapytali go o żonę: gdzie się to teraz podziewa Sara? Gdy odpowiedział im, że jest w domostwie, oświadczyli, iż przyjdą tu jeszcze raz, a wtedy będzie ona już matką. Usłyszawszy to, niewiasta uśmiechnęła się i rzekła, że niepodobieństwem jest, by mogła jeszcze urodzić dziecko, skoro ma lat dziewięćdziesiąt, a mąż — sto. Wtedy aniołowie

przestali się ukrywać i oznajmili, że są wysłańcami Boga: jeden z nich przyszedł po to, by zwiastować narodzenie dziecka, dwaj jego towarzysze mają natomiast zniszczyć Sodomę.

3. Na tę wieść Abraham uzalił się nad Sodomitami i powstawszy błagał Boga, by sprawiedliwi i zacni nie zginęli razem z łotrami. Bóg wszakże odpowiedział, że w Sodomie nie ma ani jednego zanego człowieka; gdyby znalazło się ich tam (sprawiedliwych) dziesięciu, wszystkim darowałby karę za ich występki. Wtedy Abraham zamilkł.

Aniołowie zaś przybyli do miasta Sodomitów i Lot zaprosił ich w gościnę. Był bowiem zawsze bardzo gościnny i we wszystkim naśladował cnoty Abrahama. Gdy Sodomici ujrzeli, jak niezwykle urodziwi młodzieńcy zatrzymali się u Lota, chcieli zadać im gwałt. Lot wzywał ich do opamiętania, by nie targali się na cześć tych przybyszów i uszanowali ich, jako że są u niego w gościnie. Powiedział nawet, że jeśli nie mogą przewyciężyć żądzy, wyprowadzi do nich swe własne córki.

4. Ale oni nie chcieli go usłuchać. Wtedy Bóg, oburzony ich zuchwalstwem, oślepił bezecnych śmiałków, by nie mogli znaleźć wejścia do domu Lota, a jednocześnie skazał na zagładę cały lud Sodomy. Lot, powiadomiony przez Boga o nadciągającej na miasto zagładzie, uszedł z Sodomy, zabierając ze sobą tylko żonę i dwie córki, będące jeszcze dziewicami; zalotnicy córek bowiem zlekceważyli wezwanie do ucieczki, uważając ostrzeżenia Lota za niegodne uwagi. I rzucił Bóg grom na miasto, i spalił je, wraz z mieszkańcami, do szczytu a takim samym pożarem wyniszczył również ziemię, jak o tym opowiedziałem już przedtem, gdym opisywał wojnę judejską. Podczas ucieczki żona Lota ciągle oglądała się ku Sodomie, wbrew zakazowi Bożemu, bardzo zaciekawiona, co tam się dzieje; toteż zamieniła się w słup soli. Słup ten, istniejący jeszcze teraz oglądałem na własne oczy. Sam zaś Lot zdołał schronić się razem z córkami na małym skrawku ziemi otoczonym zewsząd przez pożogę. Miejsce to zwie się do dziś Zoor /Segor/, co po hebrajsku znaczy „mało”. Tam, oddzielony od ludzi, pozbawiony pokarmu, żył bardzo nędznie.

5. Dziewice, myśląc, że oprócz ich trojga cała ludzkość uległa zagładzie, obcowały cielesnie ze swym ojcem, postarawszy się, by pozostało to tajemnicą. A uczyniły to w trosce o utrzymanie rodzaju ludzkiego. Starsza urodziła syna Moaba; imię to wyklada się „od ojca”. Młodsza dała życie Ammanowi /Ammonowi/, co znaczy „syn rodu”. Moab założył plemię Moabitów, jeszcze dziś bardzo potężne, a od Ammana /Ammona/ wywodzą się Ammanici /Ammonici/. Oba te ludy mieszkają w Celestyrii. — Tak to odbyła się ucieczka Lota z Sodomy.

XII. 1. Abraham przeniósł się do Gerary w kraju Filistynów i tam również udawał, że Sara jest jego siostrą; stosował po raz drugi ten sam wybieg, by uniknąć niebezpieczeństwa, które mogło mu grozić ze strony Abimelecha, króla tamtejszego ludu. I rzeczywiście, Abimelech, opano-

wany żądzą, chciał targnąć się na Sarę. Ale przeszkodziła mu w tym ciężka choroba, zesłana nań przez Boga. Gdy lekarze już zwątpili o jego ocaleniu, otrzymał we śnie ostrzeżenie, by nie wyrządzał zniewagi żonie cudzoziemca. Poczawszy się trochę lepiej, oznajmił Abimelech przyjaciołom, że to Bóg zesłał na niego tę chorobę, by bronić praw owego przybysza i ustrzec jego żonę (albowiem jest ona jego prawowitą małżonką, a nie siostrą); i zapowiedział mu Bóg, że w przyszłości będzie dlań łaskawy, jeśli Abimelech zapewni Abrahamowi bezpieczeństwo jego niewiasty. Rzekłszy to, Abimelech, za radą przyjaciół, przyzwał do siebie Abrahama i zapewnił go, że może być spokojny o cześć swojej żony, Bóg bowiem roztacza nad nim opiekę i wspiera go, dzięki czemu otrzyma Sarę z powrotem, nienaruszoną, jak o tym zaświadczyć może Bóg i sumienie samej niewiasty. Mówił, że nigdy nie zacząłby o nią zabiegać, gdyby wiedział, że jest zamężna; ale skoro Abraham podawał ją za swoją siostrę, nie powinien teraz czuć żadnej urazy. Prosił go Abimelech, by odniósł się do niego życzliwie i wyjednał mu łaskawość Boga. Jeśli teraz chce pozostać u niego, będzie mógł żyć w dostatku; jeśli zaś woli odejść, otrzyma eskortę i wszystkie dobra, po które tu przybył. Wysłuchawszy słów Abimelecha, Abraham odpowiedział, że mówiąc o pokrewieństwie łączącym go z Sara zgoła nie skłamał, gdyż jest ona córką jego brata, i że bez takiego wybiegu bałby się przedsięwziąć tę wędrowkę. Aby zaś przekonać króla, że nie jest winien jego choroby i życzy mu powrotu do zdrowia, skwapliwie oświadczył, iż może u niego pozostać. Wtedy Abimelech wydzielił mu część swej krainy i zobowiązali się do szczerej przyjaźni wzajemnej, składając przysięgę nad pewną studnią, zwaną Bersubai /Bersabea/, co znaczy: Studnia Przysięgi; jeszcze dziś takie miano nadają jej mieszkańcy owej krainy.

2. Po niedługim czasie Sara urodziła Abrahamowi syna, jako zapowiedział mu Bóg. Chłopiec został nazwany Izaak, co znaczy „śmiej”. Abraham nadał mu takie imię dlatego, że Sara uśmiechnęła się, gdy Bóg oznajmił, iż urodzi ona dziecko; nie wierzyła bowiem, by mogło to się stać, gdyż miała już lat dziewięćdziesiąt, a Abraham sto. Ale narodził im się syn, w rok po owej zapowiedzi. Gdy tylko upłynęło osiem dni, obrzezali go. Stąd Judejczycy mają zwyczaj dokonywać obrzezania po ośmiu dniach od urodzenia, podczas gdy Arabowie dokonują go na chłopcach trzynastoletnich; w takim bowiem wieku został obrzezany założyciel ich plemienia, Izmael, którego urodziła Abrahamowi nałożnica. O całej tej sprawie bardzo dokładnie opowiem gdzie indziej.

3. Sara początkowo miłowała Izmaela, urodzonego przez Agarę /Agar/, jej służebnicę, i troszczyła się o niego tak gorliwie, jak by był jej własnym synem; miał bowiem zostać naczelnikiem rodu. Ale gdy potem sama urodziła Izaaka, nie chciała, by Izmael wychowywał się razem z nim; bała się, że będąc starszym mógłby go ukrzywdzić, gdy ojciec umrze. Więc namawiała Abrahama, by wyprawił Izmaela i jego matkę do jakiejś

innej krainy. Abraham nie chciał ulec namowom Sary, uważając, że postąpiłby bardzo okrutnie wysyłając tego młodziutkiego chłopca i kobietę bez środków do życia. Wreszcie jednak, gdy sam Bóg uznał żądania Sary za słuszne, powierzył Izmaela matce jego (zbyt młody był jeszcze Izmael, by mógł sam iść na wędrowną), dał jej bukłak z wodą i chleb i kazał odejść, dokąd los ją zawiedzie. A gdy w drodze zabrakło jej żywności i wyczerpała się woda, położyła dziecko, już konające, pod sosną, i odeszła od niego, by nie patrzeć na jego śmierć. Wtedy spotkała anioła Bożego, który oznajmił jej, że w pobliżu jest źródło, i nakazał, by wszelkimi siłami starała się ocalić i wychować Izmaela; dziecko to bowiem przyniesie jej wielkie szczęście. Pokrzepiona tą obietnicą, przyłączyła się do pasterzy i dzięki ich troskliwej pomocy wydobyła się z niedoli.

4. Gdy zaś chłopiec dorósł do lat męskich, dano mu za żonę niewiastę z Egiptu, skąd wywodził się również ród Agary. Z tej Egipcjanki urodziło się Izmaelowi dwunastu synów: Nabajot, Kedar, Abdeel /Adbeel/, Masam /Mabsam/, Masmias /Masma/, Idumas /Duma/, Masmes /Massa/, Chodam /Hadad/, Teman /Tema/, Jetur, Nafais /Nafis/ i Kadmas /Kedma/. Objęli oni całą krainę rozciągającą się od Eufratu aż do Morza Erytrejskiego /Czerwonego/ i nazwali ją ziemią nabateńską. Nadali również imiona poszczególnym plemionom Arabów, od swoich imion, i całemu temu ludowi na cześć swego własnego męstwa i dostojęstwa Abrahama.

XIII. 1. Abraham niezmiernie miłował swego Izaaka, jako jedyne syna, podarowanego mu „na progu starości” z łaski Boga. A przy tym sam Izaak swym postępowaniem zjednywał sobie coraz troskliwszą miłość rodziców, będąc zawsze wierny cnocie, pełen synowskiego posłuszeństwa i gorliwy w oddawaniu czci Bogu. Toteż o tym tylko marzył dla siebie Abraham, by odchodząc z życia zostawić na ziemi syna zdrowego i szczęśliwego. I osiągnął to dzięki pomocy Bożej. Ale przedtem Bóg, chcąc wybać jego pobożność, ukazał mu się i wyliczywszy wszystkie łaski, jakich mu udzielił (pozwolił mu przecież zatriumfować nad nieprzyjaciółmi, opieką swoją zapewnił mu szczęście i, co najważniejsze, dał mu Izaaka), zażądał od Abrahama, by złożył Mu tego syna jako ofiarę całopalną na szczycie góry Moria, zbudowawszy tam ołtarz; w taki sposób bowiem dowodnie okaże Abraham swoją cześć dla Boga, jeśli wypełnienie pragnienia Bożego uzna za ważniejsze nawet niż życie własnego syna.

2. Uważając, że w żadnym wypadku nie godzi się być nieposłusznym wobec woli Boga i że zawsze należy Mu się poddać, gdyż wszystko, co zdarza się Jego ulubieńcom, z Jego opatrności pochodzi — Abraham nie powiedział ani żonie, ani żadnemu ze swych służebników, iż otrzymał od Boga nakaz i postanowił złożyć syna w ofierze: bał się bowiem, by nie przeszkodzono mu w wypełnieniu tego obowiązku wobec Boga. Wziąwszy ze sobą Izaaka i dwóch służebników i załadowawszy na osła sprzęty potrzebne do złożenia ofiary, podążył ku owej górze. Przez dwa

dni towarzyszyli mu słudzy, a na trzeci dzień, gdy już ukazała się jego oczom góra, zostawił ich w dolinie i z samym tylko Izaakiem poszedł na szczyt Moria, gdzie potem król Dawid założył podwaliny świątyni. Nieśli oni ze sobą wszystko, co potrzebne jest do złożenia ofiary, oprócz samej ofiary. Gdy Izaak (który miał wtedy lat dwadzieścia pięć) budując ołtarz zapytał, co złożą w ofierze, skoro nie ma zwierzęcia ofiarnego, Abraham odpowiedział, że zatroszczy się o to sam Bóg, który mocen jest zarówno obdarzać ludzi, i to obficie, tym, czego nie mają, jak i odbierać im ich dobra, gdy zgoła tego się nie spodziewają; i jemu zatem dostarczy Bóg ofiary, jeśli łaskawie wejrzy na jego obrzędy.

3. Gdy zaś stanął już ołtarz, Abraham położył na nim drwa porąbane i ukończywszy wszystkie przygotowania tak rzekł do swego syna: „Synu mój, nieprzelicznymi modłami wyprosiłem cię u Boga, a gdy przyszedłeś na świat, żadnych trudów nie szczędziłem, by cię wychować, i w niczym nie upatrywałem dla siebie szczęścia wyższego ponad to, by ujrzeć cię w kwiecie lat męskich i umierając zostawić w twych rękach władzę, którą piastuję. Ale skoro Bóg, z którego woli stałem się twoim ojcem, teraz żąda ode mnie, bym się ciebie wyrzekł, znieś mężnie to poświęcenie. Albowiem Bogu oddaję cię, Bogu, który zażądał od nas takiego właśnie dowodu czci za wszystkie dobra, jakich mi udzielił, wspierając mnie łaskawie. Skoro się urodziłeś, opuść teraz życie nie zwykłą drogą, ale przed czasem wysłany przez własnego ojca do Boga, Ojca wszystkich, poprzez obrzęd ofiarny. Uznał On — tak mniemam — iż nie godzi się tobie, by życie twe zakończyła choroba, wojna albo jakaś inna z klęsk przydarzających się ludziom; zapewne chce On przyjąć twą duszę wśród modlitw i świętych obrzędów, by trzymać ją blisko przy sobie. Dla mnie zaś i tak będziesz obrońcą i starości mojej podporą (a przecież po to przede wszystkim wychowywałem cię), dając mi, w zamian za siebie, Boga”.

4. Synowi takiego męża nie mogło braknąć wspaniałości serca. Radośnie przyjął Izaak słowa swego ojca i rzekł, że nie zasługiwałby zgoła na swe istnienie, gdyby miał teraz sprzeciwić się woli Boga i ojca i nie poddać się, bez wahania, żądaniu ich obu, skoro nawet nieposłuszeństwo wobec samego tylko ojca byłoby godne potępienia. Powiedziawszy to, rzucił się ku ołtarzowi i śmierci swojej. I wypełniłaby się ta ofiara, gdyby nie powstrzymał jej Bóg, który zawołał po imieniu na Abrahama, wzbraniając mu zabić syna. Rzekł Bóg, że, nakazując mu to zabójstwo, nie łaknął krwi ludzkiej, ani nie miał zamiaru odebrać mu tak okrutnie syna, którym go obdarzył, jeno chciał wy badać szczerłość jego posłuszeństwa, sprawdzić, czy nawet takiemu nakazowi podda się Abraham. Przekonawszy się zaś, jak gorąca i bezgraniczna jest jego pobożność, raduje się Bóg tym, co Abraham mu ofiarował, i zawsze będzie otaczał jego i jego ród najtroskliwszą opieką; syn jego dożyje do późnej starości i dokonawszy szczęśliwego żywota przekaże potężne przewodnictwo po-

tomkom znacnym i pochodzącym z prawego łoża. Zapowiedział również Bóg, że ich ród rozmnoży się w liczne plemiona, bardzo bogate, których założyciele będą mieli sławę wieczystą; podbiją one krainę chananejską i wzbudzą zawiść we wszystkich ludziach. Rzekłszy to, wywiódł Bóg z ukrycia barana, by złożyli go w ofierze. Abraham i Izaak, tak nieoczekiwanie przywróceniu sobie i oszołomieni zapowiedzią tak cudownego szczęścia, padli sobie w objęcia, a odprawivszy obrzęd ofiarny, wrócili do Sary i żyli odtąd w niezmaconej błogości, Bóg bowiem wspierał ich we wszystkich dążeniach.

XIV. Niedługo potem umarła Sara przeżywszy lat sto dwadzieścia siedem. Pogrzebali ją w Nebronie /Hebronie/. Chananejczycy ofiarowywali miejsce na jej grób na koszt publiczny, ale Abraham wolał odkupić je za czterysta syklów od Efraima /Efrona/, jednego z mieszkańców Nebronu /Hebronu/. Na tym samym miejscu Abraham i jego potomkowie zbudowali także dla siebie grobowce.

XV. Po pewnym czasie Abraham poślubił Katurę /Ceturę/; urodziła mu ona sześciu synów, tęgich do pracy i wielce roztropnych: Zembrana /Zamrana/, Jazara /Jeksana/, Madana, Madiana, Luzubaka /Jesboka/ i Suosa /Suego/. Oni również mieli synów: Suos /Sue/ zrodził Sabakina /Sabę/ i Dadana, który potem miał Latusima /Latusyma/, Assurisa /Assura/ i Luurisa /Loomima/; Madan zrodził Efasa /Efe/, Heofrena /Efera/, Anocha /Henocha/, Ebidasa /Abide/ i Eldasa /Eldaę/. Abraham postarał się o to, by wszystkich tych synów swoich i wnuków wyprawić jako osadników do innych ziem. Zajęli oni krainę Troglodytis i tę część Arabii Szczęśliwej, która leży nad Morzem Erytrejskim /Czerwonym/. Powiadają również, że Heofren /Efer/ napadł zbrojnie na Libię i podbił tę ziemię, a jego potomkowie, osiedliwszy się tam, nazwali ją, od jego imienia, Afryką. Tę wiadomość potwierdza Aleksander Polihistor, który tak pisze na ten temat: „Prorok Kleodemos, zwany także Malchosem, w swym dziele o historii Judejczyków powiada — zgodnie z tym, co podaje również Mojżesz, ich prawodawca — iż Katura urodziła Abrahamowi wielu synów. Podaje nawet imiona trzech spośród nich: Aferasa, Suresa i Jaf-rasa, twierdząc, iż od Suresa wywodzi się nazwa Asyrii, Jafras zaś i Aferas nadali miana miastu Afra i krainie afrykańskiej Ci ostatni — dodaje — wyprawili się wraz z Heraklesem przeciwko Libii i Anteuszowi; Herakles, poślubiwszy córkę Afranesa, miał z niej syna Didorosa, a ten zrodził Sofona, od którego barbarzyńcy zwą się Sofakami”.

XVI. 1. Izaakowi zaś, gdy miał lat około czterdziestu, ojciec jego, Abraham, postanowił dać za żonę Rebekę, wnuczkę Nachora, brata Abrahama. Na te dziewczosłęby wyprawił najstarszego ze swych służebników, związawszy go wielkim przyrzeczeniem, które składa się w następujący sposób: jeden drugiemu przyłożywszy rękę pod udo, przyzywają Boga.

na świadka swych przyszłych czynów. A wysłał również dary, wybrawszy na nie rzeczy wprost bezcenne: niezmiernie rzadkie albo takie, których w owych okolicach w ogóle nie można było dostać. Długo wędrował sługa Abrahama, bo trudna jest droga przez Mezopotamię, zimą wskutek głębokich roztopów, latem zaś z braku wody; a poza tym włóczą się po tej krainie bandy rzezimieszków, których nie sposób uniknąć, jeśli się nie zachowa koniecznej ostrożności. Wreszcie jednak dotarł do miasta Charran /Haran/. Na przedmieściu natknął się na grupę dziewcząt, które wyszły do studni po wodę. Więc westchnął do Boga, aby — jeśli po myśli jest Mu to małżeństwo — Rebekę, po którą Abraham wysłał go w dziewosłęby dla swego syna, mógł teraz znaleźć wśród tych dziewcząt i rozpoznać po tym, że na jego prośbę użyczy mu ona wody, podczas gdy inne odmówią tej przysługi.

2. Z takim zamiarem zbliżył się do studni i prosił dziewczęta, by pozwoliły mu się napić. Odwróciły się od niego mówiąc, że zaczerpnęły wodę po to, by zanieść ją do domu, a nie dla jego wygody, gdyż wcale niełatwo jest dobywać ją ze studni. Tylko jedna spośród nich zachowała się inaczej: zgromiła swe towarzyszki za ich nieuprzejmość wobec przybysza („Czy kiedykolwiek — rzekła — podzielicie się czymkolwiek z ludźmi, jeśli teraz żałujecie nawet wody?”) i życzliwie zaprosiła go do picia. Wtedy on, pełen nadziei, że osiągnął swój cel, pragnął jeszcze bardziej się upewnić. Począł chwalić jej szlachetność i dobroć serca, którą okazała nie wahając się wesprzeć wędrowca, nawet za cenę własnego trudu, i zapytał ją, kim są jej rodzice, życząc im pociechy z takiej córki: „Niechaj wydadzą cię za mąż według swego pragnienia — rzekł — do domu męża zacnego, byś zrodziła mu synów w małżeństwie”. — Dziewczyna i tym razem uprzejmie odpowiedziała na jego pytanie, mówiąc o swym rodzie tymi słowy: „Zwę się Rebeka, ojcem moim był Batuel, ale już umarł, więc teraz brat nasz, Laban, wraz z moją matką zarządza całym domem i roztacza opiekę nad moim dziewictwem”. — Sługa radował się tym, co się stało i co usłyszał; poznał bowiem wyraźnie, że Bóg błogosławi jego posłannictwu. Dobywszy naszyjnik i inne ozdoby stosowne dla dziewcząt, ofiarował je Rebecce jako podziękę i dar za użyczenie mu napoju, mówiąc, iż należą się jej te śliczności, bo jedyna spośród tylu dziewcząt okazała dobre serce. Prosił ją również, by mógł przenocować u jej rodziny, gdyż wobec późnej pory nie może już jechać dalej, a zresztą nie znajdzie nigdzie ludzi, którym by mógł powierzyć wiezione przez siebie ozdoby kobiece wielkiej ceny bezpieczniejsz niż im właśnie, o których zacności już się przekonał; doświadczywszy szlachetności jej serca, wnioskuje, iż również matka jej i brat są gościnni i przyjmą go życzliwie; a nie będzie on dla nich ciężarem, bo zapłaci za łaskawą gościnę i żywić się będzie na własny koszt. Na to odpowiedziała dziewczyna, że nie omylił się w swym mniemaniu, iż są gościnni, ale krzywdzi ich posądzeniem o skąpstwo, gdyż otrzyma od nich wszystko

bez żadnej zapłaty. Najpierw jednak — rzekła — musi zawiadomić Labana, a uzyskawszy od niego pozwolenie, zaprosi gościa.

3. Spełniwszy to, zaprowadziła gościa do domu, gdzie o jego wielbłądy zatroszczyli się słudzy Labana, a jego samego podjął gospodarz wieczerzą, podczas której sługa Abrahamowy tak przemówił do Labana i matki dziewczyny: „Abraham synem jest Terrosa /Tarego/, a waszym krewnym; Nachor bowiem, dostojna pani, dziadek tych tu dzieci, był bratem Abrahama, z tego samego ojca i tej samej matki. Abraham tedy przysłał mnie do was z prośbą o rękę tej dziewczyny dla swego syna, pochodzącego z prawego łoża i wychowanego na jedynego dziedzica całego ojcowskiego dobytku. Chociaż mógłby na synową wybrać sobie najbogatszą spośród okolicznych niewiast, wzgardził takimi dziewczosłębami i wołał, ku czci swego rodu, tu szukać żony dla syna. Ocenivszy jego dobre chęci, odnieście się przychylnie do tej prośby. Albowiem wszystko w tej drodze darzyło mi się według woli Bożej, a również nie bez Bożej pomocy odnalazłem to dziecko i dom wasz: znalazłszy się pod miastem, ujrzałem wiele dziewcząt, które przyszły do studni, i modliłem się, bym właśnie na tę dziewczynę się natknął; i tak się stało. Zgódźcie się przeto na to małżeństwo, tak jawnie pobłogosławione przez Boga, i przyzwoleniem swoim uczcijcie troskliwe zabiegi Abrahama, który mnie tu przysłał”. — Wtedy oni, jako że po sercu był im ten zaszczytny związek, pojęli wolę Bożą i wysłali córkę, spełniając prośbę Abrahama. Poślubił ją Izaak, który przejął całą władzę i dobytek w swoje ręce, gdyż synowie zrodzeni z Katury /Cetury/ osiedlili się już w innych krainach.

XVII. Po niedługim czasie umarł Abraham, mąż znamienity we wszelkich cnotach, godnie uczczony przez Boga za swą pobożność; żył ogółem sto siedemdziesiąt pięć lat. Pogrzebany został przez synów swoich, Izaaka i Izmaela, w Nebronie /Hebronie/, obok żony, Sary.

XVIII. 1. Po śmierci Abrahama młodzianka żona Izaaka stała się brzemienna. Ponieważ łono jej napećniało ponad wszelką miarę, Izaak, wielce tym zaniepokojony, zapytał Boga, co to oznacza. Bóg odpowiedział mu, iż Rebeka urodzi bliźnięta, które nadadzą swe imiona plemionom, a większy los stanie się udziałem tego spośród nich, który będzie wydawał się mniejszy. Niebawem wypełniła się zapowiedź Boża: Rebeka urodziła Izaakowi dwoje dzieci, z których starsze było od głowy do stóp niezwykle kosmate, a młodsze trzymało brata, wynurzającego się przed nim, za piętę. Ojciec miłował starszego, którego nazwano Ezawem ze względu na pokrywające go włosy; po hebrajsku bowiem *esauron* znaczy: zarost. Jakub zaś, młodszy, był ulubieńcem matki.

2. Gdy w krainie zapanował głód, Izaak chciał przenieść się do Egiptu, gdzie było wiele urodzajnej ziemi; ale Bóg rozkazał mu udać się do Gerary. Przyjął go tam król Abimelech, który przez wzgląd na przyjaźń i stosunki gościnności, jakie zadzierzgnął był z Abrahamem, początkowo

okazywał przybyszowi serdeczną życzliwość, ale wytrwać w niej do końca nie pozwoliła mu zawiść. Widząc bowiem, jak gorliwie Bóg troszczy się o Izaaka, stał się dlań nieprzyjazny. Spostrzegłszy tę zmianę w usposobieniu Abimelecha, wywołaną przez zawiść, Izaak odszedł do miejsca zwanego Wąwóz, położonego niedaleko od Gerary. Gdy kopał tam studnię, napadli na niego pasterze i, by przeszkodzić mu w pracy, wszczęli bójkę, od której Izaak uchylił się, skutkiem czego uznali się za zwycięzców. Odszedłszy dalej, zabrał się po raz drugi do kopania studni, ale napadli na niego inni pasterze Abimelecha, więc i to miejsce opuścił, rozumną przezornością chroniąc swe bezpieczeństwo. Gdy wreszcie przypadek zdarzył, że w trzecim miejscu wykopano studnię już bez przeszkody, nazwał ją Izaak: Roobot /Rechobot/, co znaczy „miejsce przestronne”. A z poprzednich dwóch studni pierwsza zwie się: Eskos /Esek/, czyli „walka”, a druga: Syaina /Sitna/, co się wyklada „wrogość”.

3. Pomnażając swe bogactwo, Izaak wciąż wzrastał w siłę, aż zaniepokoił się tym Abimelech. Pamiętał bowiem, że już w okresie ich współżycia popsuły się między nimi stosunki, a potem Izaak odszedł pełen ukrytej wrogości. Lękał się więc, że jeśli teraz Izaak zechciał pomścić się za doznane krzywdy, nie będzie baczył na ich dawną przyjaźń. Pierwszy tedy wyciągnął rękę do zgody, przybywszy w towarzystwie jednego ze swych wodzów, Filocha /Fikola/, i uzyskał wszystko, czego pragnął, dzięki szlachetności Izaaka, który bardziej zważał na dobrodziejstwa wyświadczone niegdyś przez Abimelecha jemu i jego ojcu niż na późniejsze prześladowania. Pojednali się i Abimelech wrócił do swego miasta.

4. Syn Izaaka, Ezaw, doszedłszy do lat czterdziestu, pojął za żonę Adę i Alibamę /Oolibamę/; jedna z nich była córką Helona /Elona/, a druga — Eusebeona /Sebeona/, dwóch władców chananejskich. Zawarł te małżeństwa na własną odpowiedzialność, nie zasięgnąwszy rady u ojca. Izaak nigdy nie wyraziłby swej zgody na nie, gdyby rozstrzygał sam; nie pragnął bowiem w najmniejszej mierze nawiązywać stosunków rodzinnych z tubylcami. Ale bojąc się, że jeśliby nakazał synowi opuścić żony, uczyniłby sobie zeń wroga, wolał milczeć.

5. A gdy był już stary i zupełnie zaćmiły się jego oczy, przywołał do siebie Ezawa i powiedziawszy mu o gniotącej go starości i o tym, że oprócz cierpień, w jakie wtrąciła go ślepota, dręczy go również jego niezdolność do służby Bożej, nakazał mu iść na polowanie i złowiwszy, co się da, przygotować wieczerzę, by ojciec, zjadłszy ją, wzniosł do Boga błagania o błogosławieństwo i pomoc dla syna w całym jego życiu. „Nie wiem wprawdzie, kiedy przyjdzie moja ostatnia godzina — rzekł — ale przedtem chciałbym wyjednać ci łaskę Boga, modląc się do Niego za ciebie”.

6. Ezaw tedy ruszył na polowanie, gdy tymczasem Rebeka postanowiła zdobyć łaskawość Boga raczej dla Jakuba, choćby wbrew woli Izaaka,

i poleciła mu, by zarznął koźleta i przyrządził wieczerzę. Jakub posłuchał matki, jako że we wszystkim stosował się do jej rad. Gdy zaś wieczerza była już gotowa, owinał swe ramię skórą koźlecia, aby ojciec, poczuwszy gęste włosy, pomyślał, że jest on Ezawem (tylko pod tym jednym względem różnił się od Ezawa, gdyż poza tym, jako bliźniacy, byli zupełnie do siebie podobni); bał się bowiem, by ojciec przed wypowiedzeniem modlitwy nie odkrył jego oszustwa i, rozgniewany, nie rzucił nań klątwy zamiast błogosławieństwa; tak się zabezpieczywszy zaniósł ojcu wieczerzę. Ale Izaak rozpoznał właściwe Jakubowi brzmienie głosu i wołał, by przyszedł do niego drugi syn. Gdy jednak Jakub wyciągnął ramię, które owinał był skórą koźła, ojciec, pomacawszy je, rzekł: „Z głosu wydajesz mi się Jakubem, ale ten gęsty zarost wskazuje, żeś ty Ezaw”. I zgoła nie podejrzewając podstępu, po spożyciu wieczerzy począł się modlić, tymi słowy przyzywając Boga: „Panie wszech czasów i Stwórczo rzeczy wszystkich. Tyś ojca mego obsypał przemożnymi łaskami i z Twojej szczodroblewości pochodzi wszystko, co posiadam, a obiecałeś, że również potomków moich będziesz otaczał troskliwą opieką i udzielał im coraz wspanialszych dóbr. Przeto wysłuchaj mnie teraz, a nie gardź mną, żem złożony niemocą, bo w takim stanie jeszcze bardziej potrzebuję Twojej opieki. Czuwaj łaskawie nad tym synem moim, strzegąc go od wszelkiej szkody i obdarzając go życiem szczęśliwym i wszelkim dostatkiem, jakiego moc Twoja udziela. Uczyni go postrachem dla wrogów, a dla przyjaciół skarbem i rozkoszą”.

7. Takie błagania zanosił do Boga, myśląc, że modli się za Ezawem. Gdy tylko domówił tych słów, zjawił się Ezaw. Zrozumiawszy, że wprowadzono go w błąd, Izaak milczał, ale Ezaw domagał się, by ojciec udzielił mu błogosławieństw podobnych do tych, jakie otrzymał brat. Gdy Izaak odpowiedział, że to niemożliwe, bo wszystkie modlitwy wyczerpał już nad Jakubem, rozpaczął Ezaw, że go oszukano. Wzruszony jego łzami, rzekł mu wreszcie ojciec, że będzie on świetnym łowcą i mężem tęgim w boju i we wszelkich pracach, co po wszystkie czasy zapewni sławę i jemu, i jego potomstwu, służyć jednak będzie bratu swemu.

8. Gdy teraz Jakub lękał się, by brat nie zemścił się na nim za oszukanie go przy błogosławieństwach ojcowskich, ocaliła go matka. Namówiła swego męża, by Jakubowi przeznaczył na żonę niewiastę spośród ich krewnych w Mezopotamii. (Ezaw tymczasem poślubił już córkę Izmaela, Basematę; Izaak bowiem i jego domownicy nie lubili Chananejczyków i z niechęcią patrzyli na poprzednie małżeństwa Ezawa; pragnąc tedy im wygodzić, pojął Basematę, którą sam również bardzo miłował).

XIX. 1. Wysłany przez matkę do Mezopotamii, by poślubił córkę Labana, jej brata (na co zgodził się Izaak, przyznawszy słuszność postanowieniu Rebeki), wędrował przez krainę chananejską. Z powodu nienawiści, jaką

żywił do jej mieszkańców, nie chciał u żadnego z nich korzystać z kwatery; nocował więc pod gołym niebem, opierając głowę na uzbieranych przez siebie kamieniach. Podczas jednego z takich noclegów miał senne widzenie: Zwidziała mu się drabina od ziemi sięgająca do nieba, a po niej schodziły jakieś zjawy o postaci dostojniejszej niż ludzka; na samej górze zaś, ponad drabiną, jawnie ukazał się Bóg i zawoławszy go po imieniu, takimi słowy doń przemówił: „Jakubie, skoro pochodzisz od ojca zacnego i dziada, który wsławił się wspaniałą cnotą, nie przystoi ci trapić się obecnymi trudnościami, ale winienesz ufać, że wszystko odmieni się na lepsze. Albowiem dzięki mojej opiece czeka na ciebie szczęście niezmiernie i trwałe. Ja to przecież przywiodłem tu Abrahama z Mezopotamii, gdy go wygnali stamtąd jego krewni, ja pomyślnością opromieniłem życie twego ojca. A zatem i ty odbywaj pełen otuchy swoją podróż za moim przewodnictwem. Osiągniesz małżeństwo, którego tak bardzo pragniesz, i narodzą się tobie synowie zaci, których nieprzeliczone potomstwo zostawi po sobie jeszcze bardziej mnogie pokolenia. Dla nich przeznaczam władzę nad tą krainą, dla nich i dla ich synów, którzy zapełnią tyle ziemi i morza, ile słońce ogląda. Tylko nie lękaj się niczego i nie upadaj na duchu myśląc o ogromie czekających cię trudów, gdyż będę czuwał nad wszystkimi twoimi czynami teraz, a jeszcze bardziej w przyszłości”.

2. Tak rzekł Bóg do Jakuba. Uradowany widzeniem i obietnicami Jakub namaścił kamienie, na których leżąc otrzymał zapowiedź tak wspaniałego szczęścia, i ślubował, że jeśli wróci tu w dobrym zdrowiu, zdobywszy środki do życia, wówczas złoży na tych kamieniach ofiarę, przeznaczając dla Boga dziesiątą część zgromadzonego dobytku; i uczcił to miejsce nadając mu miano: Betel, co w tłumaczeniu na język grecki znaczy „domostwo Boże”.

3. Gdy po wędrówce przez Mezopotamię dotarł wreszcie do Charranu /Haranu/, na przedmieściu spotkał pasterzy — młodych chłopców i dziewczęta — siedzących u studni. Zwrócił się do nich z prośbą o wodę, a gdy nawiązała się rozmowa, zapytał, czy przypadkiem nie znają niejakiego Labana i czy żyje on jeszcze w ich mieście. Na to od razu odpowiedzieli mu wszyscy, że oczywiście go znają, bo jest to człowiek, którego trudno nie znać, i że jego córka razem z nimi pasie trzodę. „Dziwne to — rzekli — że jeszcze jej tu nie ma. Od niej — dodali — będziesz mógł dokładniej dowiedzieć się o ich rodzinie, jeśli ci na tym zależy”. Jeszcze nie domówili tych słów, gdy ukazała się owa dziewczyna, śpiesząc do studni z ostatnią grupą pasterzy. Pokazali jej Jakuba, wyjaśniając, że ten cudzoziemiec przybył tu dla zasięgnięcia wieści o jej ojcu. Dziewczyna, pełna dziecinnej radości na widok gościa, poczęła go wypytywać, kim jest, skąd do nich przybywa i jaka wiedzie go potrzeba. „Oby było w naszej mocy zaspokoić ją” — rzekła.

4. Jakub, w którym już obudziła się miłość, silniejsza niż życzliwość rodzinna, z zachwytem wpatrywał się w to śliczne dziecko, kwitnące taką pięknnością, jaką niewiele kobiet ówczesnych mogło się pochlubić. Wreszcie przemówił: „Z tobą i z ojcem twoim, skoro jesteś córką Labana, łączy mnie wspólnota sięgająca czasów przed twoim i moim urodzeniem. Bo Abraham, Aran i Nachor byli synami Tarrosa /Tarego/, a od Nachora pochodzi twój dziadek, Batuel; mój zaś ojciec, Izaak, zrodził się z Abrahama i Sary, córki Arana. Ale wiąże nas jeszcze inne, ściślejsze i świeższe, pokrewieństwo: przecież matka moja, Rebeka, jest siostrą twojego ojca, z tego samego ojca i tej samej matki. A więc jesteśmy bliskimi krewnymi. Przybyłem zaś po to, by was pozdrowić serdecznie i odnowić łączącą nas wspólnotę”. — Wtedy dziewczynie — jak to zwykle dzieje się u młodych — od razu wszystko stanęło w pamięci: opowieści ojca o Rebecce i tęsknota obojga rodziców, ich pragnienie, by choć słowo o niej usłyszeć. Wzruszona myślą o tym, jak bardzo się ojciec ucieszy, wybuchnęła płaczem i zarzuciła Jakubowi ręce na szyję, a uściskawszy go, powiedziała, że przybyciem swoim zgotował radość cudowną, nieporównana wszystkim domownikom, a zwłaszcza ojcu, który ciągle żyje tylko wspomnieniami o jego matce; niczym innym — zapewniała Jakuba — nie można by go bardziej uszczęśliwić. „Chodź już — rzekła — natychmiast zaprowadzę cię do niego, by ani chwili dłużej nie czekał na tę radosną niespodziankę”.

5. Rzekłszy to, zawiodła go do Labana; gdy Laban poznał w nim swego siostrzeńca, swojsko poczuł się Jakub, znalazłszy się wśród przyjaciół: a ich wszystkich niezmiernie ucieszył tym niespodziewanym przybyciem. Po kilku dniach Laban rzekł mu, że raduje się jego obecnością bardziej, niżby to słowami mógł wyrazić, ale chciałby wiedzieć, z jakiego powodu Jakub tu przybył, zostawiając matkę i ojca, których sędziwy wiek potrzebuje przecież jego opieki; zapewnił go jednocześnie, że chętnie go wspomocze w każdej jego potrzebie. Wtedy Jakub wyjaśnił mu całą sprawę, mówiąc, że Izaak zrodził dwóch synów, jego i Ezawa, a gdy chytry wybieg matki na niego przeniósł błogosławieństwa ojca należne Ezawowi, czyhał Ezaw na jego życie, by pomścić się za odebranie mu godności monarszej i innych łask Bożych przyzwanych ojcowskimi modłami. „Dlatego właśnie — rzekł Jakub — przybyłem tu, na zlecenie matki. Nasi dziadowie byli braćmi, a moja matka wiąże nas jeszcze ściślejszym pokrewieństwem. Więc oddając się tu pod twoją i Bożą pieczę, pełen jestem otuchy, że wszystko dla mnie ułoży się pomyślnie”.

6. Na to odpowiedział mu Laban, że pod każdym względem będzie starał się życzliwie o jego dobro z uwagi na ich wspólnych przodków i na jego matkę, której — choć przebywa daleko od niego — chce okazać swą miłość przez troskę o jej syna; uczyni go stróżem swych stad i za tę pracę hojnie go będzie wynagradzał, a gdy Jakub zapragnie wrócić do swych rodziców, odejdzie obsypany darami i zaszczytami należnymi tak bliskiemu krew-

nemu. Miło było Jakubowi usłyszeć te słowa, więc rzekł, że chętnie u niego pozostanie i zniesie wszelkie trudy, byle Laban był z niego rad; jako zapłatę zaś pragnie otrzymać rękę Racheli, która zasłużyła sobie na jego szacunek wieloma zaletami, a również tym, że to ona właśnie przywiodła go do Labana. Te słowa kładła mu w usta jego miłość do dziewczyny. Laban zaś z radością wyraził zgodę na to małżeństwo, mówiąc, że nie mógłby wymarzyć sobie lepszego zięcia i że spełni jego pragnienie, pod warunkiem wszakże, że Jakub pozostanie u niego, przez pewien czas, bo nie chce wysłać swojej córki do kraju Chananejczyków; żałuje nawet, że jego siostra tam zawarła małżeństwo. Przystawszy na ten warunek, zaproponował Jakub, że pozostanie u niego lat siedem: przez ten okres czasu będzie służył swemu teściowi, by Laban, doświadczony jego zalet, przekonał się, jakim jest on człowiekiem. Laban zgodził się na taki układ, a po upływie umówionego czasu wyprawił gody weselne. Gdy zaś zapadła noc, wprowadził do komnaty Jakuba, który niczego nie podejrzewał, inną z dwóch swoich córek, starszą od Racheli i zgoła nieurodziwą. Jakub, oszukany ciemnością i zamroczony winem, współżył z nią; dopiero za dnia poznał prawdę i oskarżył Labana o złamanie umowy. Teść prosił go o zrozumienie konieczności, która skłoniła go do takiego postępu; tłumaczył, że wprowadził do niego Lię nie ze złej woli, ale z innego powodu, któremu musiał ulec; bynajmniej jednak nie przeszkadza to małżeństwu z Rachelą: jeśli ją kocha, dostanie ją po upływie drugiego siedmioletnia. Jakub tak bardzo miłował tę dziewczynę, że i na to się zgodził. Przesłużywszy u Labana jeszcze siedem lat, wreszcie posiadał Rachelę.

7. Każda z tych sióstr miała służebnicę, otrzymaną od ojca: Lia Zelfę, a Rachelą Balię /Bale/; służyły one im, ale bynajmniej nie były niewolnicami. Lię bardzo bolała miłość męża do jej siostry, więc nieustannie błagała Boga, by obdarzył ją potomstwem, spodziewała się bowiem, że tym zdobędzie sobie szacunek Jakuba. Jakoż istotnie, gdy powiła syna, ku niej zwróciły się uczucia męża; nazwała to dziecko Rubel /Ruben/, ponieważ otrzymała je dzięki zmiłowaniu Bożemu (takie właśnie znaczenie ma to imię). Z czasem urodziła jeszcze trzech innych synów; byli to Symeon (miano to oznacza, iż Bóg ją wysłuchał), Lewi (czyli „umocnienie poźycia”) i Juda (co się wyklada „dziękczynienie”). Rachelą, bojąc się, by wskutek płodności jej siostry nie zmniejszył się jej udział w uczuciach męża, dała Jakubowi swą służebnicę Balię /Bale/ na nałożnicę. Z niej urodził się Jakubowi Dań (imię to można by po grecku oddać: Theokritos /przyznany przez Boga/), a po nim Neftali, czyli „wychytrzony”, jako że Rachelą znalazła przemyślny wybieg w odpowiedzi na płodność swej siostry. Lia jednak nie pozostała dłużna i podobnym fortem starała się pokonać Rachelę: ona również dała mężowi swą służebnicę na nałożnicę. Z Zelfy urodził się Jakubowi syn Gad (znaczy to tyle co „zesłany przez los”), a po nim Aser, czyli „szczęsny”, jako że dzięki niemu wzrosła

sława Lii. — Gdy pewnego razu Rubel /Ruben/, najstarszy syn Lii, przyniósł swej matce jagody pokrzyku, Rachela, ujrawszy je, prosiła siostrę o te owoce, bo miała wielką na nie ochotę. „Nie dam — odparła Lia. — Czy nie dosyć ci tego, żeś wydarła mi uczucia męża?” — Wtedy Rachela, chcąc uśmierzyć jej gniew, powiedziała, że na tę noc ustąpi jej swego miejsca przy Jakubie i zgodzi się, by z nim spała. Lia przyjęła tę łaskę i owej nocy Jakub, chcąc zadowolić Rachełę, legł z jej siostrą. Dzięki temu Lia znowu urodziła dzieci: Issachara (imię to znaczy: „urodzony z zapłaty”), Zabulona (czyli „tego, dzięki któremu zdobyła sobie życzliwość”) i córkę Dinę. Później zaś Rachela powiła syna, którego nazwano: Józef (co się wyklada: „dodanie tego, który ma przyjść”).

8. Przez cały ten okres dwudziestu lat Jakub paśł stada swego teścia. Ale po upływie tego czasu pragnął wrócić z żonami do swego własnego domu, a gdy teść nie chciał dać na to zgody, postanowił odejść po kryjomu. Najpierw wybadał, jak zapatrują się żony na ten wyjazd do innego kraju; okazało się, że bardzo są rade. Rachela zabrała nawet ze sobą wizerunki bogów, których czcić nakazywała tradycja jej przodków, i uciekła z Jakubem, ona, jej siostra, i dzieci ich obu, a także służebnice z dziećmi i z całym dobytkiem, jaki posiadały, Jakub zaś wziął połowę trzody, bez wiedzy Labana. — Rachela pamiętała o naukach Jakuba, iż nie godzi się oddawać czci wizerunkom bogów, ale zabrała je ze sobą, aby w razie, gdyby ojciec ich dogonił, mogła posłużyć się nimi dla uzyskania przebaczenia.

9. Na drugi dzień Laban odkrył ucieczkę Jakuba i córek i ogromnie tym oburzony natychmiast puścił się za nimi w pogoń z zastępem swoich ludzi. Siódmego dnia dopadł zbiegów na pewnym wzgórzu, gdzie rozbili oni obóz. Ponieważ był już wieczór, Laban ułożył się do snu. Wtedy ukazał mu się we śnie Bóg i upomniał go, by teraz, gdy dogonił zięcia i córki, nie powążył się pod wpływem gniewu na żaden czyn zuchwały, ale zawarł ugodę z Jakubem; zagroził Bóg, że sam wesprze Jakuba w walce, jeśli Laban, dumny ze swej liczebnej przewagi nad zięciem, napadnie na niego zbrojnie, utrzymawszy takie ostrzeżenie, Laban o świcie wezwał Jakuba na rozmowę, wyjawiając mu, jaki ujrzał sen. Gdy Jakub ufnie przyszedł do teścia, począł go Laban oskarżać o niewdzięczność, wypominając, że wtedy, gdy Jakub schronił się do niego jako nędzarz znajdujący się w beznadziejnym położeniu, on przyjął go i pozwolił korzystać z całego swego obfitego dobytku. „Przecież — mówił — własne córki oddałem ci za żony, licząc, że tym sposobem wzmogę twą życzliwość wobec nas. A ty, nie bacząc ani na matkę swoją, ani na pokrewieństwo, które łączy cię ze mną, ani na żony, które poślubiłeś, ani na to, że jestem dziadkiem twoich dzieci, zastosowałeś do mnie obyczaj wojenny: zrabowałeś mi dobytek, córki moje nakłoniłeś do ucieczki od ich rodziciela i uwiozłeś ze sobą święte przedmioty, które czcili moi przodkowie i które ja, podobnie jak oni, uważałem za godne czci.

Na takie postęпки, jakich nie spodziewałbym się nawet ze strony wrogów w wojnie, poważyles się ty, mój krewny, syn mojej siostry, mąż moich córek, gość i uczestnik mojego ogniska domowego". — Wysłuchawszy tej mowy Labana, Jakub rzekł na swoją obronę, że nie jemu jednemu, ale wszystkim ludziom, Bóg wszczepił w serce miłość ojczyzny, i że po tak długim pobycie na obczyźnie ma on prawo wrócić do swego kraju. „A co się tyczy oskarżenia o grabież — powiedział — każdy inny sędzia uznałby, że ty jesteś krzywdzicielem, a nie ja. Czyż nie rozmijas się ze słusnością, skoro zamiast okazać mi wdzięczność za strzeżenie i pomnożenie twego dobytku, sierdzisz się, że zabraliśmy ze sobą małą jego częśćkę. Jeśli zaś chodzi o twoje córki, wiedzieć winienes, iż skłoniła je do pójścia za mną nie moja występna przebiegłość, ale godna pochwały miłość, jaką zaślubione małżonki zazwyczaj świadczą mężom swoim; a zresztą poszły one nie tyle za mną, ile za swymi dziećmi". — Tak mówił Jakub, by oczyścić się z zarzutów, a potem począł z kolei oskarżać Labana, wypominając mu, iż, będąc bratem jego matki i ojcem jego żon, nie szczędził mu trudów niszczących zdrowie i zatrzymywał go u siebie przez całych dwadzieścia lat; to, co kazał mu wycierpieć pod pozorem zasłużenia na małżeństwo, było jeszcze, mimo wszystko, stosunkowo lekkie w porównaniu z tym, co nastąpiło po zawarciu małżeństw: wtedy Laban zgotował mu taki los, jak by zięć był jego wrogiem. (Rzeczywiście, Laban bardzo nieuczciwie postępował był wobec Jakuba: Widząc, że Bóg błogosławi Jakubowi we wszystkich jego dążeniach, obiecał mu jednego razu dać całe potomstwo stad, które urodzi się białe, a innym razem — wszystkie młode o barwie ciemnej. Gdy zaś przychówek przyznany Jakubowi okazał się bardzo liczny, Laban nie dotrzymał słowa, oświadczając, że spełni obietnicę dopiero na przyszły rok; przez zawiść nie chciał dopuścić do tego, by Jakub tak bardzo się wzbogacił. Złożył był obietnicę nie przewidując, że urodzi się dla Jakuba tak obfity przychówek, a gdy przyszedł czas na jej wypełnienie, złamał Laban słowo).

10. Wezwał natomiast Labana, by poszukał świętych przedmiotów, o które mu chodzi, i teść przyjął tę propozycję. Gdy dowiedziała się o tym Rachela, ukryła wizerunki bogów w juku wielbłąda, który służył jej za wierzchowca, i usiadła na tym juku, oświadczając, że cierpi na słabość, jaka z natury przydarza się niewiastom. Wtedy Laban zaniechał dalszego poszukiwania, uważając za niemożliwe, by córka w takim stanie śmiała zbliżyć się do świętych przedmiotów. I przyrzekł Jakubowi, że puści w niepamięć wszystkie dawne urazy, a od zięcia otrzymał przyrzeczenie, że Jakub będzie miłował jego córki. Zaprzysięgli tę ugodę na (pewnych) wzgórzach, gdzie również wzniesli pomnik w kształcie ołtarza; dlatego owo wzgórze zwie się Galad /Galaad/ i cała ta okolica do dziś nosi miano krainy galadeńskiej /galaadeńskiej/. — Po przysiędze wyprawili ucztę i Laban wrócił do domu.

XX. 1. W drodze do krainy chananejskiej Jakub miał wizję, która napełniła go błogą nadzieją na przyszłość; miejsce, gdzie jej dostąpił, nazwał „Obozowiskiem Bożym” /Mahanaim/. Pragnąc jednak poznać zamysły brata, wysłał przodem zwiadowców, by wywiedzieli się o wszystkim dokładnie; bał się bowiem Ezawa ze względu na ich dawne nieporozumienie. Poleciał także owym wysłańcom, by oświadczyli Ezawowi, że on, Jakub, opuścił krainę z własnej woli, sądząc, iż powinien rozstać się z Ezawem z powodu jego gniewu; teraz zaś, uznawszy, iż upłynęło już dość czasu, by mogli się pojednać, wraca z żonami i dziećmi, wiodąc ze sobą dobytek, który zdołał zgromadzić, i chce powierzyć mu siebie i wszystkie swoje najcenniejsze dobra; najwyższe bowiem szczęście upatruje w tym, by z bratem swoim dzielić się dostatkiem udzielonym mu przez Boga. — Wysłańcy powtórzyli te słowa Ezawowi, który bardzo się nimi uradował i natychmiast wyruszył, z czterystu zbrojnymi, na spotkanie brata. Na wieść, że Ezaw ciągnie ku niemu z tak licznym zastępem, Jakub wielce się przeraził, ale w Bogu położył nadzieję ocalenia i sam zabezpieczył się jak najprzemysłniej, by ochronić siebie i całą karawanę i pokonać wrogów, gdyby chcieli wyrządzić mu krzywdę. Podzielił swoich ludzi na dwie grupy, z których jedną umieścił na przedzie, a drugiej kazał kroczyć tuż za pierwszą, aby w razie, gdyby wojownicy Ezawa rozbili pierwszy zastęp, pokonani mogli znaleźć oparcie w drugiej grupie. W taki sposób ustawivszy swoich ludzi, wysłał kilku do brata z darami: były to zwierzęta juczne i mnóstwo czworonogów różnego rodzaju, takich, które uszczęśliwiłyby każdego obdarowanego nimi ze względu na ich rzadkość. Ci wysłańcy nie poszli wszyscy razem, ale mieli przybywać kolejno, jeden za drugim, aby wydawało się, że jest ich więcej. Jakub miał nadzieję, że takie dary uśmierzą gniew Ezawowy, jeśli jeszcze trwa; a przykazał także owym gońcom, by przemawiali do Ezawa z wielkim szacunkiem.

2. Poświęciwszy cały dzień na te przygotowania, wieczorem Jakub wyruszył ze swą karawaną w drogę; gdy jego ludzie przeprawili się przez pewien potok zwany Jabakch /Jabbok/, Jakub który został po drugiej stronie, natknął się na zjawę, która zaczęła z nim walczyć; po ciężkim zmaganiu pokonał ją. Wtedy zjawa owa przemówiła do niego zrozumiałymi słowami, wzywając go, by radował się swoim czynem i nie mniemał, że lichego zwyciężył przeciwnika: odniósł zwycięstwo nad aniołem Bożym, które powinien uważać za zapowiedź wspaniałych błogosławieństw, zapewnienie, że ród jego nigdy nie wygaśnie i że żaden człowiek nie przewyższy go siłą. Zarazem anioł nakazał mu przybrać imię: Izrael, co po hebrajsku znaczy: przeciwnik anioła Bożego. Tych zapowiedzi udzielił mu na jego własną prośbę, gdyż Jakub, poznawszy, że jest to anioł Boży, pragnął dowiedzieć się od niego, jakiego zazna losu. Odpowiedziawszy mu, zjawa znikła, a Jakub, wielce uradowany tym widzeniem, nazwał owo miejsce: Fanuel, co znaczy: Oblicze Boże.

Ponieważ zaś podczas walki otrzymał bolesny cios w okolicy szerokiego ścięgna, nigdy od tej pory nie jadł owego ścięgna i z tego samego powodu i nam wszystkim nie wolno go jeść.

3. Gdy dowiedział się, że brat jego jest już blisko, nakazał żonom, by szły przed siebie, każda z osobną, w otoczeniu swych służebnic, i z dala patrzyły na zmagania walczących, jeśli Ezaw zapragnie bitwy. Sam zaś pokłonił się do ziemi przed Ezawem, który jednak, jak się okazało, nie knuł przeciw niemu żadnej zdrady. Uściskawszy brata, Ezaw począł go wypytywać, skąd jest to mnóstwo dzieci i co za kobiety wiezie Jakub ze sobą, a dowiedziawszy się wszystkiego o nich, chciał sam zaprowadzić ich do ojca; ale Jakub odpowiedział, że jego juczne zwierzęta są na to zbyt zmęczone; więc odjechał Ezaw do Saeiry /Seiru/, gdzie uczynił był sobie mieszkanie, nadawszy temu miejscu takie właśnie miano, od swego gęstego zarostu.

XXI. 1. Tymczasem Jakub przybył do okolicy zwanej do dziś Namioty /Sokot/, a stamtąd podążył do Sykimy /Sychem/ (jest to miasto Chananejczyków). Ponieważ Sykimici /Sychemici/ właśnie odprawiali święto, Dina, jedyna córka Jakuba, poszła do miasta, by przyjrzeć się wykwintnym strojom tamtejszych kobiet. Ujrzał ją wtedy Sychem, syn króla Emmora /Hemora/, i porwał dziewczynę, a rozmilowawszy się w niej, prosił ojca, by umożliwił mu poślubienie Diny. Zgodził się na to Emmor /Hemor/ i poszedł do Jakuba z prośbą o przyzwolenie na małżeństwo Diny z jego synem, Sychemem. Jakub z jednej strony nie mógł wprost odmówić prośbie tak znakomitego władcy, a z drugiej strony uważał, że postąpiłby wbrew prawu, oddając córkę za żonę obcoplemieńcowi, odpowiedział więc królowi, że chciałby mieć nieco czasu na naradzenie się nad tą sprawą. Król tedy odszedł w nadziei, że Jakub zgodzi się na to małżeństwo, a Jakub oznajmił swym synom o uwiedzeniu ich siostry i o prośbie króla i wezwał ich, by naradzili się, co należy czynić. Gdy inni milczeli nie znajdując rady, Symeon i Lewi, bracia Diny z tej samej matki, wspólnie ułożyli takie przedsięwzięcie: Podczas święta, gdy Sykimici /Sychemici/ swobodnie ucztowali, oni, pod osłoną nocy, najpierw rzucili się na strażników i zabili ich we śnie, a potem wtargnęli do miasta i wymordowali wszystkich mężczyzn, wśród nich króla i jego syna; oszczędzili tylko kobiety. Uczyniwszy to bez wiedzy ojca, przyprowadzili odzyskaną siostrę.

2. Jakub, przerażony ogromem tego czynu i oburzony na swych synów, ujrzał przed sobą Boga, który wezwał go, by nabrał otuchy, oczyścił namioty i złożył te ofiary, które ślubował był wtedy, gdy na początku swej wędrówki do Mezopotamii dostąpił widzenia. Dokonując oczyszczenia swoich ludzi, natknął się Jakub na wizerunki bogów Labana, które bez jego wiedzy ukradła Rachela. Zagrzebał je w ziemi pod pewnym dębem obok Sykimy /Sychem/, a odszedłszy stamtąd, złożył ofiarę w Betelu, gdzie niegdyś, podczas swej wędrówki do Mezopotamii, ujrzał sen.

3. Wędrował dalej, a gdy zbliżał się do Efratenu /Efraty/, Rachela umarła przy porodzie; pogrzebał ją tam — ona jedna z całej jego rodziny nie dostała zaszczytu pogrzebania w Nebronie /Hebronie/. Głęboko bolał Jakub nad jej śmiercią i urodzone przez nią dziecko nazwał Beniaminem, z powodu cierpień, jakich przysporzyło matce. Tyle więc miał Jakub dzieci: dwunastu synów i jedną córkę; spośród synów ośmiu było prawego łoża: sześciu z Lii, a dwóch z Racheli; cztery urodziły służebnice, każda po dwóch; podałem już poprzednio imiona ich wszystkich.

XXII. Z Efratenu /Efraty/ Jakub przybył do Nebronu /Hebronu/, miasta leżącego w krainie chananejskiej; tam właśnie mieszkał Izaak. Krótko cieszyli się sobą: Rebeki już nie zastał Jakub żywej, a Izaak zmarł niedługo po jego przybyciu i pogrzebany został przez synów obok żony swojej w Nebronie /Hebronie/, gdzie mieli grobowiec rodowy.

Izaak był mężem umiłowanym przez Boga, który uznał go po jego ojcu, Abrahamie godnym szczególnej pieczy. A długowiecznością przewyższył nawet ojca, bo umarł po stu osiemdziesięciu pięciu latach zacnego ze wszech miar żywota.

KSIĘGA DRUGA

Treść

- Rozdział I. 1. Ezaw i Jakub, synowie Izaaka dzielą między siebie po śmierci ojca ziemię — pierwszy otrzymuje Idumęę, drugi Nebron /Hebron/ — Ezaw sprzedaje swoje prawa pierworodztwa. 2. Potomkowie Ezawa.
- Rozdział II. 1. Bogactwo i szczęśliwość Jakuba — jego przywiązanie do Józefa — zazdrość braci. 2. Pierwszy sen Józefa — bracia ukrywają jego znaczenie przed Józefem. 3. Drugi sen — wyjaśnienie Jakuba. 4. Bracia knują spisek na życie Józefa i zamyślają go zabić.
- Rozdział III. 1. Rubel /Ruben/ próbuje ocalić Józefa i zaklina braci, aby go nie zabijali. 2. Druga mowa Rubela /Rubena/ — bracia za jego radą wrzucają Józefa do suchej studni. 3. Bracia za radą Judy sprzedają Józefa do Egiptu kupcom arabskim. 4. Posyłają Jakubowi suknie jego umaczone w krwi kozła na dowód, że został rozszarpany przez dzikie zwierzęta — nieukojoła boleść Jakuba.
- Rozdział IV. 1. Józef zostaje rządcą domu Petefresa /Putyfara/. 2. Grzeszna miłość żony Petefresa /Putyfara/ — stałość Józefa. 3. Ponowne kuszenie Józefa przez żonę Petefresa /Putyfara/ — jej obietnice i groźby. 4. Odpowiedź Józefa. 5. Zemsta i oszczerstwo kobiety — uwięzienie Józefa.
- Rozdział V. 1. Józef w więzieniu znajduje łaskę u dozorca. 2. Tłumaczy sen podczaszego. 3. Wyjaśnia sen piekarza — przepowiednie się spełniają. 4. Józef zostaje zwolniony z więzienia przez króla, przyzwany za radą podczaszego w celu wyłożenia snu. 5. Sen króla o siedmiu krowach tłustych i chudych oraz siedmiu kłosach pełnych i pustych. 6. Józef tłumaczy sen królowi jako zapowiadający siedem lat urodzaju i tyleż lat głodu. 7. Józef udziela zbawiennych rad dla zapobieżenia głodowi i zostaje ministrem króla, osiągając wielką władzę i znaczenie.
- Rozdział VI. 1. Małżeństwo Józefa z córką kapłana z Heliopolis — jego synowie — głód — Józef sprzedaje zboże swoim i obcym. 2. Głód w ziemi Chanaan — Jakub wysyła synów, prócz Beniamina, po zboże do Egiptu — bracia nie poznają Józefa, który ich poznaje, lecz

traktuje jak szpiegów. 3. Rubel /Ruben/ przemawia w imieniu braci — wyjaśnia cel przybycia — opowiada o śmierci brata Józefa i żalu ojca. 4. Józef domaga się przybycia Beniamina i zatrzymuje Symeona jako zakładnika do czasu przywiezienia Beniamina — odsyła ich ze zbożem i pieniędzmi włożonymi do worków. 5. Powrót do Jakuba, który wzbrania się wysłać Beniamina — głód i usilne prośby braci skłaniają Jakuba do wysłania Beniamina wraz z braćmi do Egiptu. 6. Spotkanie z Józefem, któremu składają dary — uwolnienie Symeona — wzruszenie Józefa, który zaprasza ich do stołu wyróżniając Beniamina. 7. Józef każe włożyć swój kubek do worka Beniamina — zarządza pościg za odjeżdżającymi pod pozorem, że ukradli kubek — znalezienie kubka w worku Beniamina — przygnębienie braci. 8. Uwieszenie Beniamina — bracia wracają do Józefa, aby ze względu na ojca wziąć na siebie karę za Beniamina — Juda przemawia w obronie Beniamina — apeluje do dobroci Józefa wskazując na cierpienie ojca, los braci i młody wiek Beniamina. 9. Józef rozkazuje oddalić się swemu otoczeniu i daje się poznać braciom — każe sprowadzić ojca. Faraotes /Faraon/ daje im wozy pełne zboża, srebra i złota i potwierdza zamierzenia Józefa.

Rozdział VII. 1. Jakub uradowany wiadomością o losie Józefa udaje się do Egiptu. 2. Składa ofiary przy Studni Przysięgi /Bersabei/ i dręczy się obawą, by synowie nie chcieli pozostać w Egipcie. 3. Widzenie senne, w którym Bóg odsłania szczęśliwość jego potomków w kraju obiecany. 4. Podróż z rodziną — imiona siedemdziesięciu potomków Jakuba, którzy przybyli do Egiptu. 5. Jakub w Egipcie — spotkanie z Józefem w Heroon /Pitom/ — Józef informuje króla o ich zajęciach pasterskich i odrębnym sposobie życia. 6. Jakub przed Faraotesem /Faraonem/, który pozwala mu zamieszkać z potomstwem w Helio-polis. 7. Rządy Józefa w czasie głodu — sprzedaje zboże za pieniądze, trzody, grunta i niewolników Egipcjan — zwrot ziemi i wprowadzenie daniny dla króla.

Rozdział VIII. 1. Jakub złożony chorobą błogosławi synom — przepowiada, że wszyscy ich potomkowie mają zamieszkać w ziemi chananejkiej i prosi Józefa, aby nie żywił złości do braci — śmierć Jakuba i pogrzeb w Nebronie /Hebronie/. 2. Śmierć Józefa i braci — pochowanie ich ciał w Nebronie /Hebronie/, a Józefa w Chanaan.

Rozdział IX. 1. Dobrobyt Izraelitów — ucisk ze strony Egipcjan, którzy chcą ich zniszczyć nakładaniem danin. 2. Przepowiednia egipska o narodzeniu Mojżesza — zarządzenia zmierzające do wytepienia chłopców izraelskich. 3. Widzenie senne Amarama /Amrama/, w którym Bóg przepowiada ocalenie Mojżesza i wybawienie Żydów z niewoli egipskiej, oraz dalszą jego sławę u Żydów i u obcych. 4. Narodziny Mojżesza — podrzucenie dziecka na Nilu — opieka Boża nad

nim. 5. Znalezienie dziecka przez córkę Faraotesa /Faraona/ — jego wychowanie. 6. Jego imię — niezwykle zdolności i piękność. 7. Przedstawienie Faraotesowi /Faraonowi/ małego Mojżesza — zrzucenie korony włożonej mu na głowę i ocalenie dziecka przez córkę Faraotesa /Faraona/.

Rozdział X. 1. Najazd Etiopów na Egipt — klęska Egipcjan — Mojżesz dowódcą wojska egipskiego. 2. Nadzieje Egipcjan i Żydów — marsz przez pustynię i podstępne oczyszczenie drogi z węzów — zwycięstwo odniesione nad wojskami etiopskimi — oblężenie stolicy Saby — poślubienie córki króla etiopskiego przez Mojżesza.

Rozdział XI. 1. Egipcjanie spiskują przeciw Mojżeszowi — jego ucieczka do Madiane. 2. Mojżesz udziela pomocy córkom kapłana Raguela, zostaje przyjęty za syna i otrzymuje jego córkę za żonę.

Rozdział XII. 1. Bóg objawia się Mojżeszowi na górze Synaj w postaci gorejącego krzaka i każe mu wyprowadzić jego lud z niewoli egipskiej. 2. Mojżesz wzbrania się, ze względu na trudności w wypełnieniu poleceń. 3. Bóg umacnia cudownymi zjawiskami jego wiarę w swoją potęgę — daje mu moc czynienia cudów i każe bezzwłocznie udać się do Egiptu. 4. Objawienie imienia Bożego — wiara Mojżesza w opiekę Bożą.

Rozdział XIII. 1. Mojżesz powraca z rodziną do Egiptu — spotkanie z Aaronem i starszymi ludu, których przekonuje cudami. 2. Mojżesz przedstawia Faraotesowi /Faraonowi/ swoje zasługi i odślania mu wolę Bożą objawioną na górze Synaj i w cudownych znakach. 3. Mojżesz pokazuje w obecności czarowników, że posiada od Boga moc czynienia cudów. 4. Upór Faraotesa /Faraona/ i wznowienie prześladowania Hebrajczyków — Mojżesz żąda pozwolenia na udanie się z Hebrajczykami na górę Synaj, aby złożyć ofiarę Bogu — zapowiada nieszczęścia i plagi, jeśli Faraotes /Faraon/ sprzeciwi się woli Boga.

Rozdział XIV. 1. Dlaczego autor opowiada o wszystkich plagach, które nawiedziły Egipt — wody Nilu zamienione w krew — ustąpienie plagi i cofnięcie pozwolenia na wyjście. 2. Plaga żab — uwolnienie od niej za sprawą Mojżesza — odwołanie pozwolenia na wyjście. 3. Plaga wszy — jej ustąpienie i żądanie króla pozostawienia żon i dzieci jako zakładników — plaga dzikich zwierząt. 4. Dalszy upór króla, który żąda pozostawienia dzieci jako zakładników — plaga wrzodów — gradu — szarańczy. 5. Zatwardziałość króla, który pozwala na wyjście z żonami i dziećmi, ale bez bydła — Mojżesz sprzeciwia się — plaga ciemności — upór króla nie ustępuje. 6. Bóg zapowiada jeszcze jedną plagę i przez Mojżesza nakazuje ludowi przygotowanie się do ofiary i wyjścia — pochodzenie święta Paschy — plaga śmierci pierworodnych — król przynagla Hebrajczyków do wyjścia.

Rozdział XV. 1. Wyjście z Egiptu i marsz nad Morze Erytrejskie /Czerwone/ — powstanie święta Przaśników — liczba uchodźców. 2. Data wyjścia — wiek Mojżesza i Aarona. 3. Egipcjanie w pościgu za Hebrajczykami — dlaczego Mojżesz obrał długą i uciążliwą drogę do ziemi Chanaan — siła wojsk egipskich i zamknięcie przejść. 4. Beznadziejne położenie Hebrajczyków — szemranie ludu przeciw Mojżeszowi. 5. Ufność Mojżesza w pomoc Bożą — jego uspokajająca mowa do ludu.

Rozdział XVI. 1. Modlitwa Mojżesza. 2. Uderzenie laską w morze, cudowne rozstąpienie się wód i przejście Hebrajczyków. 3. Zatonięcie Egipcjan. 4. Radość Hebrajczyków — pieśń Mojżesza. 5. Rozstąpienie się wód w historii Aleksandra Wielkiego. 6. Hebrajczycy uzbrajają się w broń Egipcjan — Mojżesz prowadzi ich na górę Synaj.

KSIĘGA DRUGA

I.1. Po śmierci Izaaka synowie jego podzielili ziemię między siebie, ale nie trzymali się tych działów, które odziedziczyli. Ezaw ustąpił bratu miasto Nebron /Hebron/ i przebywając w Saeirze /Seirze/ władał Idumeą; takie miano nadał tej krainie od swego przydomka „Adom”, który otrzymał z następującej przyczyny: Gdy pewnego razu, będąc jeszcze pacholęciem, wracał z polowania, wielce nim utrudzony i głodny, spotkał brata, który uwarzył sobie na obiad potrawę z soczewicy, barwy mocno płowej. Wtedy poczuł jeszcze ostrzejszy głód i prosił Jakuba, by udzielił mu tego pokarmu. Jakub, korzystając z tego, że brat był tak bardzo zgłodniały, rzekł, iż musi on w zamian oddać mu prawo starszeństwa, a Ezaw, pod wpływem przemożnego głodu, przystał na to i zaprzysiągł. Odtąd, z powodu czerwonej barwy potrawy rówieśnicy żartobliwie przewalili go „Adom” („adoma” bowiem znaczy po hebrajsku: czerwony) i takie właśnie miano nadał on swojej krainie; Grecy potem zmienili je na formę dostojniejszą: Idumeą.

2. Urodziło mu się pięciu synów: Jaus /Jehus/, Jolam /Ihelon/ i Kore z jednej żony imieniem Alibama /Oolibama/, Alifaz /Elifaz/ z Adasy /Ady/ i Rael /Rahuel/ z Basematy; tacy byli synowie Ezawa. Alifaz /Elifaz/ zaś miał pięciu synów prawego łoża: Temana, Omera /Omara/, Ofusa /Sefa/, Jotama /Gatama/ i Kanaza /Keneza/, oraz jednego syna, Amaleka /Amalecha/, z nałożnicy imieniem Tamna. Osiedlili się oni w Idumei: w okolicy zwanej Gobolitis /Gebalitis/ i w krainie, która od Amaleka nosi miano amalekickiej. Idumeą, niegdyś bardzo rozległą, zachowała swą nazwę oraz nazwy poszczególnych swych części, wywodzące się od pierwszych osadników.

II. 1. Jakubowi zaś udało się osiągnąć tak wspaniałą pomyślność, jaka rzadko staje się udziałem człowieka. Bogactwem zaćmił wszystkich mieszkańców krainy chananejskiej, a zalety jego synów wzbudzały ogólną zazdrość i podziw. Niczego bowiem im nie brakło: ochotni do pracy i wytrzymali na trudy, odznaczali się również niezwykłą roztropnością. A tak troskliwie moc Boża czuwała nad losem Jakuba, że nawet zdarzenie bardzo dla niego — jak mu się zdawało — bolesne uczyniła źródłem

wielkiego szczęścia: z jego i jego synów przyczyny przodkowie nasi przenieśli się do Egiptu, skąd potem odeszli. Stało się to tak:

Józefa, zrodzonego z Racheli, Jakub miłował ponad innych swych synów dla jego urody odziedziczonej po matce i zalet duchowych; wyróżniał się bowiem mądrością. Ta szczególna miłość ojca wznieciła przeciw Józefowi zazdrość braci, a znenawidzili go jeszcze bardziej, gdy ojcu i im opowiedział ujrzane przez siebie sny, zapowiadające mu wspaniałą przyszłość. Tak to już jest, że ludzie z zawiścią patrzą na pomyślność nawet najbliższych im osób: — Owe widzenia, których Józef dostąpił we śnie, były następujące:

2. Gdy w samej pełni lata ojciec wysłał go wraz z braćmi na żniwa, ujrzał sen bardzo odmienny od tych, które zwykle przydarzają się ludziom, i obudziwszy się opowiedział go braciom, by wyjaśnili mu jego znaczenie. Ostatniej nocy, mówił, śniło mu się, że jego snop pszenicy trwał nieporuszony na miejscu, gdzie go postawił, a ich snopy przybiegły ku niemu i kłaniały się przed jego snopem do ziemi, jak słudzy przed panem. Bracia zrozumieli, że to widzenie zwiastuje Józefowi potęgę i dostojeństwo, i władzę nad nimi wszystkimi, ale nic mu o tym nie powiedzieli, udając, że nie wiedzą, co oznacza taki sen, a w duchu modlili się, by nigdy nie urzeczywistniła się ta zapowiedź; i coraz zajadlej nienawidzili Józefa.

3. Niebawem, na przekór ich zawiści, Bóg zesłał Józefowi drugi sen, jeszcze bardziej zdumiewający niż pierwszy: Śniło mu się, że słońce wraz z księżycem i gwiazdami zstąpiło na ziemię i wszystkie te ciała niebieskie oddawały mu pokłon. Nie podejrzewając braci o żadne wrogie uczucia, Józef w ich obecności opowiedział swoje widzenie ojcu, prosząc o wyjaśnienie, co ono oznacza. Jakub, rozumnie i trafnie przeniknąwszy znaczenie snu, uradował się tą zapowiedzią, że wielki i szczęśny los przypadnie w udziale jego synowi i że z łaski Bożej nadejdzie taki czas, gdy rodzice i bracia uznawać będą Józefa godnym czci i kornego pokłonu. Księżyc bowiem i słońce — rozumował Jakub — to matka i ojciec, jako że księżyc rozwija i żywi wszystkie istoty, a słońce nadaje im kształt i wszelką moc; gwiazdy zaś, to bracia, jako że jest ich właśnie jedenaście i od słońca i księżyca czerpią swą siłę.

4. W taki sposób Jakub przenikliwie wytłumaczył to widzenie, a bracia Józefa bardzo się zmartwili tą przepowiednią, zupełnie tak jak by szczęście obwieszczone przez sny miało przypaść komu obcemu, a nie ich własnemu bratu; a przecież mogliby słusznie się spodziewać, że będą uczestniczyli w jego pomyślności, gdyż wspólnota pokrewieństwa pociąga za sobą wspólnotę losu. I gorąco zapragnęli uśmiercić to pacholę. Powziąwszy takie postanowienie, przenieśli się, skoro tylko ukończyli pracę przy żniwach, w stronę Sykimy /Sychem/, krainy obfitującej w dobrą paszę dla stad, i paśli tam owce; ojca zaś nie powiadomili, że tam poszli. Nie wiedząc, gdzie są synowie, i daremnie oczekując na kogoś, kto by

mógł mu udzielić pewnych o nich wieści, Jakub począł trapić się naj-
posepniejszymi przypuszczeniami. Wreszcie, nie mogąc dłużej znieść nie-
pewności, wysłał Józefa do stad, by wywiedział się o los braci i doniósł
mu, co z nimi się dzieje.

III. 1. Bracia, ujrawszy przybyłego do nich Józefa, uradowali się — nie
tym jednak, że przybył brat ich rodzony z posłaniem od ojca, ale tak,
jak by to był ich wróg, z woli Boga wydany oto w ich ręce. Już się
rwali, by od razu go zabić, nie przepuszczając sposobności, która im
się nasuwała sama. Wtedy Rubel /Ruben/, najstarszy z nich, widząc braci
w takim usposobieniu, jednomyślnie dążących do spełnienia zamierzo-
nego czynu, starał się powstrzymać ich, przedstawiając im potworność
takiej zbrodni. Jeśli w oczach Boga i ludzi, mówił, niegodziwością i święto-
kradztwem byłoby zamordowanie człowieka nawet zupełnie nie związanego
z nimi pokrewieństwem, to jakąż hańbę ściągliby na siebie, gdyby
zabili własnego brata, wyrządzając tym ojcu bolesną krzywdę i pogrążając
matkę w żalobie po synu wydartym jej nie według praw ludzkiej natury.
Wzywał ich tedy, by mieli wzgląd na swych rodziców, by zastanowili
się, jak bardzo by oni cierpieli po utracie syna tak dobrego i tak mło-
dziutkiego, i by porzucili ten szaleńczy zamiar. Zaklinał ich również, by
ulekli się Boga, który, będąc świadkiem ich zbrodniczego spisku przeciw
bratu, z miłością wejrzy na nich, jeśli wyrzekną się tego czynu i zwrócą
się ku pokucie i rozsądkowi; jeśli zaś dokonają tej zbrodni, nie będzie
takiej kary, jakiej nie zesłałby Bóg na bratobójców, gwałcicieli Jego
opatrności, wszędzie obecnej, przed którą żaden czyn — czy to na
pustkowiu dokonany, czy w mieście — ukryć się nie może; albowiem
gdziekolwiek znajduje się człowiek, tam — należy o tym pamiętać —
jest i Bóg. Także i własne sumienie, mówił, będzie ich wrogiem w tym
niegodziwym przedsięwzięciu, sumienie, przed którym — zarówno przed
czystym, jak i przed takim, jakie odezwie się po zamordowaniu brata —
żaden człowiek umknąć nie może. Do tych upomnień dodał jeszcze, że
nawet wtedy, gdy ktoś ma do brata uzasadnioną urazę, bezbożnością
byłoby dokonać bratobójstwa; szlachetność wymaga, by puścić w nie-
pamięć urazę przeciw osobie tak drogiej, choćby nam się wydawało,
że zostaliśmy ciężko pokrzywdzeni. A przecież ten Józef, którego chcą
zabić, nic złego im nie wyrządził. „Bezbronność jego młodego wieku po-
winna raczej skłaniać nas do czulej nad nim opieki”. Przyczyna zaś, dla
której chcą go zabić, czyni ich zbrodnię jeszcze potworniejszą: dlatego
właśnie, że zazdroszczą mu obiecanych dóbr, postanowili pozbawić go
życia, nie rozumiejąc, iż na pewno uczestniczyliby w jego pomyślności,
boć nie obcy są, ale bracia rodzeni; przecież wszystko, czym Bóg obdarzy
Józefa, mogliby uważać za swoje własne. Powinni przeto oczekiwać,
że rozgniewany Bóg ześle na nich tym cięższą karę, jeśli zabijając tego,

którego uznał On godnym owych upragnionych dóbr, odebraliby Mu możliwość udzielenia ich.

2. Takimi i wieloma innymi sposobami i prośbami starał się Rubel /Ruben/ odwieść ich od bratobójstwa. Widząc jednak, że jego słowa ani trochę nie uśmierzają ich żądy morderstwa, poradził im, by zmniejszili ohydę tej zbrodni przez sposób jej dokonania. Najlepiej uczyniliby, mówił, gdyby posłuchali jego pierwszej rady, ale skoro nie dali się odwieść od zamiaru bratobójstwa, zbrodnia ich będzie mniej potworna, jeśli teraz wypełnią drugą jego radę; w tym, co im chce przedstawić, zawiera się ów czyn, którego pragną, ale w formie odmiennej i — jeśli już chodzi o wybór mniejszego zła — lżejszej. Prosił ich tedy, by nie podnosili swych rąk na brata, ale wrzucili go do pobliskiej studni i zostawili tam, aż zemrze; a to przynajmniej zyskają, że nie splamią swych rąk jego krwią. Gdy na tę radę młodzieńcy zgodzili się, Rubel /Ruben/ podniósł pacholę i, przywiązawszy je do sznura, ostrożnie spuścił do studni, która była zupełnie bezwodna. Uczyniwszy to, odszedł, by szukać miejsc zdalnych na pastwiska.

3. Tymczasem Juda, inny z synów Jakuba, ujrzał kupców arabskich z plemienia izmaelickiego, którzy przewozili wonności i towary syryjskie z krainy galaadeńskiej /galaadeńskiej/ na rynki egipskie. Po odejściu tedy Rubela /Rubena/ poradził braciom, by wyciągnęli Józefa i sprzedali go Arabom; w ten sposób, Józef, wywieziony na najdalsze wygnanie, umrze wśród obcych, oni zaś nie splamią się przelaniem jego krwi. Uznawszy ten pomysł za słuszny, wydobyli Józefa ze studni i sprzedali go kupcom (miał wtedy lat siedemnaście) za dwadzieścia min. Rubel /Ruben/ zaś nocą przyszedł nad studnię, pragnąc ocalić Józefa w tajemnicy przed braćmi. Gdy na swoje nawoływania nie otrzymał żadnej odpowiedzi, zląkł się, że bracia, po jego odejściu, zabili Józefa; i gorzko im to wyrzuczał. Ale gdy wyjaśnili mu co się stało, Rubel /Ruben/ przestał się trapić.

4. Tak rozrządziwszy losem Józefa, bracia zastanawiali się, w jaki sposób mogliby teraz zabezpieczyć się przed podejrzeniami ojca. Mieli szatę, w którą odziany był Józef, gdy do nich przybył, i którą zdarli z niego przed wrzuceniem pacholęcia do studni. Postanowili podrzeć tę szatę na strzępy, pomazać ją krwią kozła i zanieść ojcu, by Jakub, ujrzawszy ją, pomyślał, że Józef został rozszarpany przez dzikie zwierzęta. Uczynili tak i przybywszy do starca, do którego dotarła już wieść o jakimś nieszczęściu syna, oświadczyli, że ani nie widzieli go, ani nie wiedzą, co z nim się stało, ale znaleźli ten oto płaszcz skrwawiony i poszarpany, z czego wnioskuje, iż Józef natknął się na dzikie zwierzęta i zginął — jeśli rzeczywiście w tym właśnie odzieniu ojciec wysłał go z domu. Jakub, który dotąd jeszcze pocieszał się nadzieją, że syn jego został tylko zaprzędany w niewolę, teraz wyrzekł się tej myśli i, uważając ów płaszcz za zupełnie wyraźny dowód śmierci Józefa — poznał

bowiem, że w tym odzieniu wysłał go był do braci — opłakiwał pacholę tak, jak by naprawdę już nie żyło. Mniemając, że Józef, zanim dotarł do braci, został rozszarpany przez drapieżne zwierzęta, pogrzyził się Jakub w tak głębokiej rozpacz, iż wydawać się mogło, że był ojcem tylko jednego dziecka i z innych swych synów żadnej zaczerpnąć nie może pociechy. Siedział odziany worem, przygnieciony brzemieniem smutku, i ani słowa synów nie mogły podnieść go na duchu, ani sam nie mógł się znużyć swą boleścią.

IV. 1. Józefa tymczasem nabył od kupców Egipcjanin Petefres /Putyfar/, przełożony nad piekarzami króla Faraotesa /Faraona/. Petefres /Putyfar/ odnosił się do Józefa z wielkim szacunkiem, dał mu wychowanie godne wolnego człowieka i zapewnił mu warunki życia lepsze niż te, które są udziałem niewolników, a nawet powierzył mu pieczę nad swym domem. Korzystając z tych przywilejów, Józef nie wyzbył się swej cnoty, którą — mimo zmiany losu — wszędzie niósł ze sobą; postępowaniem swym wykazał, jak duch ludzki może zatriumfować nad ciężkimi próbami żywota, jeśli jest istotnie szlachetny i nie uzależnia się od przejściowych łask losu.

2. Otóż żona jego pana, zachwycona urodą Józefa i jego zręcznością we wszystkich pracach, rozmiłowała się w nim. Mniemała ona, że skoro tylko ujawni przed nim swe uczucia, łatwo nakłoni go do zbliżenia, gdyż niewolnik uzna za wielki dla siebie zaszczyt zaloty ze strony swej pani. Niewiasta ta brała pod uwagę tylko jego obecny stan niewolniczy, a nie charakter Józefa, którego nie złamała odmiana losu. Dała mu tedy poznać swą żądzę i wyjawiała pragnienie, by obcowali ze sobą. Józef odrzucił jej życzenie, uznawszy, iż niegodziwością byłoby wyświadczyć jej taką łaskę, przez którą by zarazem wyrządził krzywdę i zniewagę swemu właścicielowi, okazującemu mu tak wielki szacunek. Prosił ją, by przewyciężyła swą żądzę i unicestwiła ją przez uświadomienie sobie, że nie ma nadziei na jej zaspokojenie; on bowiem woli znieść najcięższą choćby niedolę, niż ulec jej żądaniu. Wprawdzie, mówił, będąc niewolnikiem, w niczym nie powinien sprzeciwiać się swojej pani, nieposłuszeństwo jednak wobec takiego jak ten nakazu ma wielkie prawo do usprawiedliwienia. — Ten niespodziewany opór Józefa jeszcze bardziej rozniecił jej miłość. Srodze osaczona swą niegodziwą namiętnością, po raz drugi próbowała uwieść Józefa.

3. Nadeszło właśnie święto ludowe, podczas którego i kobietom wolno było wmieszać się w świętujące tłumy. Ona jednak udała przed mężem chorobę, czyhając na to, by została sama i miała dość czasu na swe zabiegi o Józefa. Uzyskawszy sposobność, zaczęła go jeszcze natarczywiej niż poprzednim razem, mówiąc, że powinien był już wtedy zgodzić się na jej prośbę przez wzgląd na dostojeństwo proszącej i na żar trawiącej ją żądzę, która zmusiła ją, panią, do postępowania poniżej swej godności.

Ale jeszcze teraz, dodała, czas jest na to, by przez rozsądniejsze postępowanie zadośćuczynił jej za swą dawną nierozwagę. Jeśli oczekuje na powtórny prośbę, oto ją teraz słyszy, żarliwszą, niż była pierwsza. Udała bowiem chorobę i ponad świąteczną zabawę przełożyła przyjemność obcowania z nim. Jeśli przez nieufność odmówił jej poprzednim razem, teraz dowodem szczerości jej uczuć powinno być dla niego to, że nadal trwa ona w swoim pragnieniu. Gdy odpowie na jej miłość, może być pewny, iż będzie korzystał nie tylko z tych przywilejów, które już do niego należą, ale jeszcze inne, wspanialsze spadną na niego łaski, jeśli tylko okaże się uległy; jeśli zaś odrzuci jej prośbę, większą przywiązując wagę do opinii wstrzemięźliwości niż do tego, by okazać uległość swej pani, to niech czeka na zemstę, którą podsunie jej nienawiść. Jego niezłomność, mówiła, nic mu nie pomoże, gdyby ona kłamliwie oskarżyła go wobec swego męża, że chciał się na nią targnąć; bo Petefres /Putyfar/ bardziej będzie wierzył jej słowom, choćby najdalszym od prawdy, niż jego wyjaśnieniom.

4. Tak mówiła niewiasta i łyzy mieszała ze słowami. Ani jednak litość, ani trwoga nie mogły złamać oporu Józefa. Odmówił jej prośbom i nie uległ pogrożkom, wołając raczej cierpieć niezasłużenie i zgotować sobie najcięższy choćby los, niż korzystając ze sposobności pozwolić sobie na to, czym, w swoim przekonaniu, zasługiwałby na śmierć. Przypomniał jej o małżeństwie i pożyciu z mężem, prosząc, by na te sprawy bardziej zważała niż na przejściowe nasycenie żądzy, po którym przyjdą wyrzuty sumienia, srogie cierpienie, nie wymazujące jednak winy, i ciągły lęk, że mąż odkryje jej postępek; natomiast obcowanie z mężem zapewnia jej radość wolną od niebezpieczeństwa i tę ufność przed obliczem Boga i ludzi, którą daje czyste sumienie. Dodał jeszcze, że jeśli zachowa ona cnotę, będzie miała nad nim większą władzę i taki autorytet, na jaki nigdy by się zdobyć nie mogła mając świadomość, iż jest on jej współnikiem w występku; znacznie lepiej, mówił, jest polegać na jawności dobrze spędzonego życia niż na zatajonym występku.

5. Takimi i wieloma podobnymi argumentami starał się uśmierzyć zapalczywość niewiasty i poddać jej namiętność pod rządy rozsądku. Ją jednak jeszcze bardziej opanowała żądza i zarzuciwszy mu ręce na szyję chciała go przymusić, skoro namowa nie odniosła żadnego skutku. Józef wszakże wyrwał się gniewnie, zostawiając w jej rękach swój płaszcz, za który go uchwyciła, i wybiegł z komnaty. Wtedy ona, pełna lęku, by nie obwinił jej przed mężem, i boleśnie urażona doznana zniewagą, postanowiła ubiec Józefa, oskarżając go fałszywie przed Petefresem /Putyfarem/. Zemścić się w ten sposób za swe straszne upokorzenie i zawczasu oczernić Józefa — taki plan wydał jej się zarówno mądry, jak i godny niewiasty. Usiadła tedy ze spuszczonej oczyma, zmieszana i w gniewie starała się oblec gorycz zawiedzionej żądzy w udane oburzenie za zniewagę rzekomo wyrządzoną jej czci. Gdy przyszedł mąż

i, zatrwożony jej wyglądem, zapytał, co jej się stało, od razu wystąpiła z oskarżeniem przeciw Józefowi: „Bodaj byś nie żył, mężu — rzekła — jeśli byś nie miał ukarać tego podłego sługi, który chciał zbrukać twoje łoże, nie pomnąc, w jakim stanie przybył do naszego domu i co zawdzięcza twojej szczodrości. On, z którego strony najlżejsze nawet uchybienie wobec nas wielką byłoby niewdzięcznością, zapragnął znieważyć twoje małżeństwo, przemyślnie wybrałszy na to dzień świąteczny, gdy ciebie nie było w domu. Widać teraz, że cała jego pozorna skromność pochodziła z lęku przed tobą, a nie z wrodzonej zacności. Oto, do czego go doprowadziły te wszystkie niezasłużone i niespodziewane zaszczyty: wbił sobie w głowę, że skoro chwycił w swe ręce pieczę nad twoim dobytkiem i większej czci zażywa niż starzy słudzy, to wolno mu i na żonie twojej położyć rękę”. — Rzekłszy te słowa, pokazała mu płaszcz, mówiąc, iż Józef zostawił go wtedy, gdy chciał zadać jej gwałt. Petefres /Putyfar/ całkowicie uwierzył zarówno łzom niewiasty, jak i wszystkiemu, co usłyszał i zobaczył. Zaślepiiony miłością do niej, zgoła nie zatroszczył się o dokładne zbadanie tej sprawy; przekonany o niewinności swej żony i o łotroństwie Józefa, wtrącił go do więzienia złoczyńców, a z żony był jeszcze bardziej dumny niż przedtem i chwalił ją za godne i cnotliwe postępowanie.

V. 1. Józef, zdawszy się we wszystkim na wolę Bożą, nie bronił się wcale, ani nie próbował szczegółowo wyjaśniać, jak rzecz przedstawiała się w rzeczywistości. W milczeniu przyjął więzy jako dopust nieunikniony, ufając, iż Bóg, który zna prawdziwą przyczynę jego nieszczęścia, okaże się silniejszy od jego ciemieńców. Jakoż niebawem odczuł na sobie Bożą opiekę. Dozorca więzienny bowiem, widząc, jak starannie i rzetelnie Józef wykonuje wszystkie zlecane mu prace i jak dostojną ma postać, dał mu pewną ulgę od więzów i okrutną dolę jego uczynił nieco lżejszą i łatwiejszą do zniesienia, udzielał mu również żywności lepszej od więziennego wikt.

Towarzysze Józefa, ilekroć przestawali pracować, gawędzili ze sobą, jak to zwykle dzieje się wśród współników niedoli, i wypytywali się siebie nawzajem, z jakiej przyczyny każdy z nich został skazany. Był wśród nich podczaszki królewski, niegdyś bardzo przez króla ceniony, a potem, w chwili gniewu, wtrącony do więzienia. Będąc skuty razem z Józefem, bardziej się z nim zżył i powziawszy wysokie mniemanie o jego roztropności, opowiedział mu pewnego razu swój sen, prosząc o wyjaśnienie jego znaczenia i żaląc się, że do cierpień zgotowanych mu przez króla Bóg dokłada jeszcze brzemień niepokojących snów.

2. Mówił tedy, że ujrzał we śnie dostały szcep winny o trzech gałązkach, a z każdej z nich zwisały grona, napęczniałe już i dojrzałe do winobrania; i wygniatał je do czary, a wycisnąwszy z nich moszcz, podał ten napój królowi, król zaś przyjął go łaskawie. — Tak opowiedział

Józefowi swój sen i prosił, by wytłumaczył mu, co zwiastuje owo widzenie, jeśli zdolen jest je zrozumieć. Na to rzekł mu Józef, że powinien być dobrej myśli, bo po upływie trzech dni zostanie wypuszczony z więzienia przez króla, który zapragnie jego usług i przywróci mu dawne stanowisko. Owoce wina bowiem, tłumaczył Józef, są dobrodziejstwem udzielonym człowiekowi przez Boga, o czym można się przekonać z tego, że samemu Bogu wylewa się w ofierze ich sok, który również między ludźmi jest symbolem wierności i przyjaźni, gdyż wszystkich, co podnoszą go ku ustom, uwalnia od uczuć nienawistnych, od cierpień i trosk i pograża ich w rozkoszy. — „Powiadasz, że ten właśnie sok, twoimi rękami wyciśnięty z trzech pęków gron winnych został przyjęty przez króla. Wiedz, że szczęśne jest dla ciebie to widzenie i zwiastuje ci uwolnienie z tych więzów, które nosisz, i to po upływie tylu dni, z ilu gałązek zebrałeś owoce. Gdy zaś tak się stanie, nie zapomnij o tym, który zapowiedział ci pomyślną odmianę losu; radując się wolnością, zatroszcz się o mnie, gdy będę tkwił tu, skąd ty odejdziesz, by osiągnąć to, co ci wywróżyłem. Bo nie za żadną zbrodnię dostałem się tu, ale właśnie z powodu cnoty i wstrzemięźliwości skazany zostałem na los złoczyńców, za to, że nie chciałem dla swojej przyjemności znieważyć tego, który oto obszedł się ze mną tak okrutnie”. — Jak można się było spodziewać, podczaszy uradował się takim wykładem snu i czekał niecierpliwie, by spełniła się owa zapowiedź.

3. A był tam również dawny zwierznik piekarzy królewskich, który został uwięziony razem z podczaszym. Usłyszawszy, jak Józef wyjaśnił sen jego towarzysza, nabrał otuchy; jego bowiem również nawiedził był sen. Zwrócił się tedy do Józefa z prośbą, by i jemu wytłumaczył, co oznacza widzenie, które przyśniło mu się ubiegłej nocy. Było ono takie: Śniło mu się — opowiadał — że niesie na głowie trzy kosze: dwa napełnione bochenkami chleba, a jeden przyprawami i wszelkim pokarmem, jaki przygotowuje się na stół królewski. Na ten trzeci kosz rzuciły się nagle ptaki drapieżne i, nic sobie nie robiąc z jego usiłowań, by im przeszkodzić — wszystko wyjadły.

Opowiedział swój sen spodziewając się zapowiedzi podobnej do tej, jaką otrzymał podczaszy. Józef, rozważywszy w duchu treść tego widzenia, rzekł, że wolałby być dla niego tłumaczem szczęśnych zapowiedzi, a nie tego, co zwiastuje jego sen; i oznajmił, że zostały mu już tylko dwa dni życia (wskazują na to owe kosze), a w trzecim dniu zawiśnie na szubienicy i stanie się pastwą ptaków, przeciw którym nie będzie mógł się obronić. I rzeczywiście, każdego z nich spotkał taki właśnie los, jaki wywróżył im Józef: W zapowiedzianym dniu król, który właśnie obchodził rocznicę swych urodzin, zwierznika piekarzy powiesił, a podczaszego uwolnił z więzienia i przywrócił mu dawne stanowisko.

4. Sam Józef zaś przez rok cały cierpiał w więzieniu, daremnie licząc na to, że podczaszy będzie pamiętał o swej obietnicy. Wreszcie wyzwolił

go Bóg, takim przemyślnym sposobem. Król Faraotes /Faraon/ ujrzał w ciągu jednej nocy dwa sny wraz z ich wytłumaczeniem, ale po przebudzeniu tylko sny zostały mu w pamięci, znaczenia zaś ich zapomniał. Zaniepokojony tymi widzeniami (zdawały się one bowiem wieścić coś niedobrego), za dnia zwołał najmędrszych spośród Egipcjan, pragnąc, by wyjaśnili mu znaczenie jego snów. A gdy nie potrafili tego uczynić, jeszcze bardziej zatrwożył się król. Wtedy podczaszy, widząc niepokój Faraotesa /Faraona/, nagle przypomniał sobie Józefa i jego bystrość w przenikaniu treści snów. Podszedł tedy do króla i opowiedział mu o Józefie i o widzeniu, jakie on sam ujrzał niegdyś w więzieniu, i o tym, że wszystko stało się według zapowiedzi Józefa, zwierzchnik piekarzy bowiem został powieszony, a w tym samym dniu również na nim sprawdził się dokonany przez Józefa wykład snu. — „Ten młodzieniec został wtrącony do więzienia przez Petefresa /Putyfara/, przełożonego nad piekarzami, a powiada o sobie, iż należy do arystokracji Hebrajczyków, pochodząc od wielce znakomitego ojca. Jeśli, nie bacząc na jego obecne poniżenie, przyzwiesz go do siebie, dowiesz się od niego, co ci zwiastują twoje sny”. Natychmiast król rozkazał, by Józefa stawiono przed jego oblicze; przywiedli go słudzy, zatroszczywszy się przedtem o jego wygląd, jako polecił Faraotes /Faraon/.

5. Wtedy król ujął go za prawicę i rzekł: „Ten oto sługa mój powiada, iż jesteś niezwykle roztropny. Przeto wyświadcz i mnie taką przysługę, jakiej jemu udzieliłeś: wyjaśnij, co zwiastują widzenia, które nawiedziły mnie we śnie. A żądam, byś niczego nie ukrywał i nie schlebiał słowem kłamliwym, starając się mnie uradować; mów prawdę, chociażby ona była wcale niewesoła. Otóż śniło mi się, że przechadzam się nad rzeką i nagle widzę, jak siedem krów dobrze odpasionych i bardzo wielkich wychodzi z wody na bagno, a tam zastępuje im drogę siedem innych krów, tak chudych, że aż strach było na nie patrzeć; i te chude krowy zaczęły pożerać tamte tłuste i wielkie, ale nic im to nie pomagało, tak srogo były wycieńczone głodem. Obudziwszy się po tym widzeniu, bardzo zaniepokojony rozważałem w duchu, co ono może oznaczać, ale niebawem znowu zapadłem w sen i nawiedziło mnie drugie widzenie, znacznie dziwniejsze niż pierwsze, które wtrąciło mnie w jeszcze głębszą trwogę. Ujrzałem mianowicie siedem kłosów wyrastających z jednej łodygi, ciężkich już, pochylonych ku ziemi obfitością ziarna i dojrzałych do żniwa, a obok nich siedem innych kłosów, lichych, zmarniałych od suszy; gdy te liche kłosy poczęły pochłaniać tamte dorodne, zadrzałem z lęku”.

6. Na to odpowiedział Józef takimi słowy: „Ten sen, królu, chociaż w dwóch różnych przejawił się obrazach, jedną i tę samą zawiera wróżbę na przyszłość. Widzenie bowiem krów — zwierzęcia przeznaczonego do orki — pożeranych przez krowy chudsze i kłosów pochłanianych przez kłosy zmarniałe zapowiada Egipcjowi głód i nieurodzaj, który trwać

będzie przez lat siedem, nastąpiwszy po tyluż latach pomyślności, i pochłonie wszystkie płody lat urodzajnych. Zaciąży wtedy nad Egiptem bardzo dotkliwa nędza, co można wywnioskować z tego, iż wychudzone krowy, choć pożarły wszystkie krowy tłuste, nie zdołały się nasycić. Bóg jednak odsłania przed ludźmi przyszłość nie dla przysporzenia im troski, ale po to, by poznawszy zawczasu, co im grozi, roztroprnymi zabiegami złagodzili zapowiedzianą niedolę. Jeśli więc skrzętnie zachowasz dobra, które przyniesie pierwszych siedem lat, sprawisz, że Egipcjanie nie odczują klęski, która potem nadejdzie".

7. Zadziwiony bystrością i mądrością Józefa, król zapytał, co należy przedsięwziąć w czasie urodzaju w celu zabezpieczenia się na późniejsze lata głodu. Wtedy Józef poradził mu, by oszczędzał żywności i nie pozwolił Egipcjanom na nieumiarkowane korzystanie z obfitości płodów; te wszystkie dobra, które pochłonęłoby zbyt wystawne życie, należy odłożyć na czas nieurodzaju; trzeba przeto zabierać zboże rolnikom, zostawiając im tylko tyle, ile potrzebują na wyżywienie się, i gromadzić w spichrzach.

Poznawszy mądrość młodzieńca zarówno z wyjaśnienia snu, jak i z tej rady, Faraotes /Faraon/ powierzył Józefowi pieczęć nad gospodarką państwa, pozwalając mu czynić to, co uzna sam za pożyteczne dla ogółu Egipcjan i dla króla; uważał bowiem, że ten, kto znalazł radę przeciw grożącemu nieszczęściu, najbardziej się nadaje do czuwania nad jej wykonaniem, utrzymawszy od króla taką władzę wraz z prawem do używania jego pieczęci i odziewania się w purpurę, objeżdżał Józef na rydwanie całą krainę i odmierzając każdemu rolnikowi tyle zboża, ile potrzeba było na zasiew i pokarm, resztę zabierał; a nikomu nie wyjawiał, dlaczego tak czyni.

VI. 1. Miał on już wtedy lat trzydzieści i zażywał wielkiej czci u króla, który nazwał go Psontonfanechem /Safenat-paneah/, ze względu na jego niebywałą mądrość; imię to bowiem znaczy; odkrywca rzeczy tajemnych. Zawarł również zaszczytne małżeństwo: za sprawą króla pojął córkę Petefresa /Putyfara/, jednego z kapłanów heliopolitańskich, dziewicę imieniem Asenethis /Asenet/. Z niej urodzili mu się dwaj synowie, jeszcze przed nadejściem nieurodzaju: starszy imieniem Manasses, czyli „dający zapomnienie”, jako że obecne szczęście pozwoliło Józefowi zapomnieć o minionej niedoli, a młodszy — Efrades /Efraim/, co znaczy „oddający”, jako że odzyskał Józef wolność odziedziczoną po przodkach. A gdy po siedmiu latach wielkiej obfitości, zgodnie z dokonaniem przez Józefa wykładem snów, w ósmym roku nawiedził krainę głód, klęska ta wszystkim mieszkańcom Egiptu srodze dała się we znaki, gdyż spadła na nich zupełnie niespodziewanie; tłumnie szli więc do drzwi królewskich. Król zaś przywoływał Józefa, a ten wydawał im zboże, tak że w oczach wszystkich stał się zbawcą ludu. A sprzedawał zboże nie tylko Egipcjanom, lecz również cudzoziemcom; uważał bowiem, że — ze względu na pokre-

wieństwo łączące wszystkich ludzi — ci, którym dobrze się wiedzie, powinni zawsze wspomagać potrzebujących.

2. Ponieważ i w ziemi chananejskiej srożył się wielki głód (bo klęska nieurodzaju ogarnęła cały ląd), także Jakub wysłał synów do Egiptu po zboże; dowiedział się bowiem, że sprzedają je tam nawet cudzoziemcom. Zatrzymał przy sobie tylko Beniamina, urodzonego z tej samej matki, co Józef: z Racheli. Przybywszy tedy do Egiptu, synowie Jakuba stanęli przed Józefem; jego musieli prosić o sprzedanie im zboża, bo wtedy w Egipcie nic nie działo się bez jego zgody, do tego stopnia, iż nawet łaskę królewską zdobyć mogli ci tylko, którzy najpierw zjednali sobie Józefa. — Od razu ich poznał, oni jednak zupełnie nie wiedzieli, z kim rozmawiają, gdyż odszedł był od nich jako młodziutkie pacholę i osiągnął ten wiek życia, w którym rysy jego zmieniły się do niepoznania, a zresztą nawet na myśl im nie przyszło, by tak wspaniały dostojnik mógł być ich bratem. Rozpoznawszy braci, Józef postanowił poddać ich próbie, by przekonać się, jakie mają usposobienie i poglądy. Odmówił im sprzedaży zboża i oświadczył, że jego zdaniem przybyli oni do państwa królewskiego jako szpiedzy, a zgromadzili się z różnych okolic i tylko udają pokrewieństwo; nie jest bowiem możliwe, by jakiś zwykły człowiek dochował się takich synów, o tak szlachetnej postawie, skoro nawet królom trudno byłoby to osiągnąć. Postąpił tak dlatego, iż pragnął zdobyć wiadomość o losie ojca po swoim odejściu, a także o losie brata Beniamina; lękał się bowiem, że bracia, którzy wobec niego samego tak okrutnie niegdyś postąpili, również Beniamina mogli wydrzeć rodowi.

3. Na to oni zmieszali się i zatrwożyli, gdyż przypuszczali, iż ogromne niebezpieczeństwo zawisło nad ich głowami. Zupełnie nie domyślając się, że rozmawiają z bratem, poczęli się usprawiedliwiać, dawszy głos Rubelowi /Rubenowi/ jako najstarszemu spośród siebie. — „Nie przybyliśmy tu w żadnym złym zamiarze — rzekł Rubel /Ruben/ — ani po to, by szkodzić państwu króla, jeno po to, by w waszej dobroci znaleźć ocalenie od niedoli, która nawiedziła naszą krainę; dowiedzieliśmy się bowiem o waszym postanowieniu, by zboże sprzedawać nie tylko własnym obywatelom, ale i cudzoziemcom, wszystkim, którzy potrzebują pomocy. A żeśmy bracia i wspólną mamy krew, o tym wyraźnie świadczy bliskie, pomimo drobnych różnic, podobieństwo naszych rysów. Ojcem naszym jest Jakub, mąż z plemienia Hebrajczyków, który zrodził nas, dwunastu synów, z czterech kobiet. Póki wszyscy bracia żyli, dobrze się nam wiodło. Gdy zaś jeden spośród nas, Józef, umarł, wszystko odmieniło się nam na gorsze, ojciec bowiem wciąż boleje nad jego śmiercią, nas zaś martwi zarówno nieszczęście brata, jak i udręka zrozpaczonego starca. Wyruszając do Egiptu po zboże, pieczę nad ojcem i nad całym domem powierzyliśmy najmłodszemu spośród nas, Benjaminowi. Możesz wyprawić posłańca do naszej siedziby i sprawdzić, czy w czymkolwiek okłamaliśmy cię”.

4. Takimi słowy Rubel /Ruben/ starał się skłonić Józefa do życzliwszego o nich mniemania. Józef zaś, dowiedziawszy się, iż Jakub jeszcze żyje i Benjamin nie zginął, na razie wtrącił braci do więzienia, każąc im czekać tam, aż będzie miał dość wolnego czasu na przeprowadzenie śledztwa. Na trzeci dzień wyprowadził ich z więzienia i tak do nich rzekł: „Skoro zapewnacie, że przybyliście tu nie po to, by szkodzić państwu króla, i że jesteście braćmi, pochodzącymi od tego właśnie ojca, o którym mówicie, daję wam sposób przekonania mnie o prawdzie waszych słów: zostawcie u mnie jednego spośród was (nic złego mu się tu nie stanie), a zawiózłszy zboże ojcu, przybądźcie do mnie jeszcze raz, z owym bratem, który, jak powiadacie, pozostał w domu; będzie to dla mnie dostateczną poręką waszej prawdomówności”. — Wtedy oni, jeszcze bardziej strapieni, poczęli płakać i żalić się jeden do drugiego, mówiąc, iż te niedole spadły na nich z wyroku Boga biorącego pomstę za ich dawny spisek przeciw Józefowi. Rubel /Ruben/ jednak zgromił ich za te niewczesne żale, które Józefowi nic już pomóc nie mogą, i usilnie na nich nalegał, by cierpliwie znieśli wszelkie udręki jako karę Bożą za ich zbrodnię. Tak rozmawiali ze sobą, nie domyślając się, że Józef rozumie ich mowę. A ogarnął ich gorzki wstyd po tych słowach Rubela /Rubena/, wstyd za to, co się niegdyś stało, i za tych, co umyślili ów czyn; którym — tak przyznawali — zasłużyli na karę Bożą. Na widok ich bezradnego smutku Józefowi ze wzruszenia oczy zasły łzami. Nie chcąc zdradzić się wobec braci, odszedł od nich na chwilę, a potem znowu stanął przed nimi i zatrzymując Symeona jako zakładnika mającego być poręką, że bracia wrócą, nakazał im, by zakupili zboże i odjechali. A przedtem polecił urzędnikowi, by pieniądze, które przywieźli jako zapłatę za zboże, po kryjomu włożył im do worków, aby z powrotem zabrali je ze sobą, Urzędnik ściśle wypełnił, co mu nakazano.

5. Przybywszy do krainy chananejskiej, synowie Jakuba opowiedzieli ojcu, jakich przygód doświadczyli w Egipcie: uznani zostali za szpiegów wrogich królowi, a gdy mówili, że są braćmi i że jedenastego spośród siebie zostawili w domu przy ojcu, nie znaleźli wiary; musieli zatem zostawić tam Symeona, który uwolniony będzie wówczas dopiero, gdy owemu wodzowi przyprowadzą Beniamina i przekonają go w ten sposób o prawdzie swych słów. Prosili ojca, by, nie lękając się niczego, wysłał pacholę z nimi. Jakub wszakże nie był zadowolony z tego, co uczynili jego synowie. Zmartwiony zatrzymaniem Symeona, uważał, że byłoby szaleństwem wysłać jeszcze i Beniamina na taki sam los. Nie skutkowały prośby Rubela /Rubena/, oddającego własnych synów w zastaw, aby dziadek zabił ich, gdyby Benjaminowi stało się coś złego w tej podróży. W tym wielkim strapieniu niepokój braci wzmógł się jeszcze, gdy znaleźli pieniądze ukryte w workach ze zbożem.

Gdy jednak przywiezione przez nich zboże wyczerpało się i głód coraz bardziej dawał się wszystkim we znaki, Jakub, przymuszony konieczne-

ścią, zgodził się wreszcie na wysłanie Beniamina z braćmi. Nie mogli bowiem udać się do Egiptu bez wypełnienia swej obietnicy, nędza zaś z każdym dniem stawała się cięższa: w tym położeniu, gdy synowie nie przestawali na niego nalegać, starzec nie wiedział, co począć. Wtedy Juda, który z natury zawsze był energiczny, powiedział ojcu wręcz, że nie przystoi mu tak bardzo lękać się o syna i snuć wizje urojonych niebezpieczeństw, skoro Beniaminowi przydarzyć się może to tylko, co nań Bóg ześle, zrządzenie Boże zaś dosięgnie go zawsze, nawet przy ojcu. Wezwał więc Jakuba, by przez nierozważny lęk o syna nie skazywał ich na pewną zgubę i nie pozbawiał ich żywności, której Faraotes /Faraon/ szczerze mógł im udzielić, a także by zatroszczył się o ocalenie Symeona i przez odmowę wysłania Beniamina nie doprowadził do jego zguby. Prosił na koniec Juda, by ojciec zawierzył Bogu i jemu samemu; przyrzekł, że albo przyprowadzi mu syna bezpiecznie z powrotem, albo razem z nim życie odda. Ulegając wreszcie tym namowom, Jakub dał im Beniamina i podwójną cenę za zboże, a przy tym — jako dary dla Józefa — spośród płodów krainy chananejskiej: balsam, mirrę, terebint i miód. Zarówno ojciec, jak i synowie wiele łez wyleli przy tym rozstaniu. Jakub bowiem niepokoił się, czy synowie z tej wędrówki wrócą do niego bez szkody, a oni z trwogą myśleli o tym, czy zastaną ojca zdrowego, czy nie złamie go troska o nich. Cały dzień trwało to żalosne pożegnanie, po czym ojciec został w domu, porażony boleścią, synowie zaś podążyli do Egiptu, lepszymi nadziejami na przyszłość pocieszając się w swej obecnej niedoli.

6. Gdy zaś przybyli do Egiptu, zaraz powiedziano ich do Józefa. Trzęsł nimi strach niemały, by z powodu owej ukrytej w workach zapłaty za zboże nie zostali oskarżeni o oszustwo. Poczęli tedy gorliwie usprawiedliwiać się przed szafarzem Józefa, powiadając, iż dopiero w domu znaleźli te pieniądze i teraz przywieźli je ze sobą. Szafarz jednak rzekł, że nie rozumie, o co im chodzi; wtedy dopiero uspokoili się. Jednocześnie szafarz uwolnił Symeona i zatroszczył się o jego wygląd, by mógł znowu wystąpić w gronie braci. W tym momencie nadszedł Józef, zakończywszy właśnie służbę przy królu. Złożyli przed nim dary, a gdy zapytał, jak miewa się ich ojciec, odpowiedzieli, że zastali go w dobrym zdrowiu. Dowiedziawszy się, iż ojciec żyje, zapytał Józef z kolei o Beniamina (już go bowiem dostrzegł), czy ten chłopiec jest ich bratem najmłodszym. Otrzymawszy od nich odpowiedź, że to właśnie on, sługa jego (jak rzekli) — powiedział, iż władza nad wszystkim należy do Boga; a ponieważ wzruszenie cisnęło mu łzy do oczu, odszedł na stronę, nie chcąc, by bracia go poznali. Potem zaś zaprosił ich na wieczerzę, do której zasiedli w takim porządku jak niegdyś w domu ojca. Wszystkich podejmując serdecznie, specjalnie wyróżniał Józef Beniamina, częstując go podwójną porcją potraw przyniesionych na ucztę.

7. Gdy po wieczerzy udali się na spoczynek, polecił szafarzowi, by wymierzył im zboże, a pieniądze przywiezione na zapłatę znowu ukrył w workach; do bagażu zaś Beniaminowego kazał włożyć ponadto swój ulubiony puchar. Uczynił tak po to, by wypróbować braci, czy wesprą Beniamina, kiedy, oskarżony o kradzież, znajdzie się w rzekomym niebezpieczeństwie, czy też poniechają go i wrócą do ojca, przeświadczeni o własnej niewinności. Sługa wykonał polecenia Józefa, a nazajutrz synowie Jakuba, niczego się nie domyślając, wyruszyli w drogę, wraz z Symeonem, podwójnie rozradowani — tym, że odzyskali Symeona, i tym, że przywiezł ojcu Beniamina, jako przyrzekli. Nagle jednak otoczyli ich jeźdźcy, wśród których był ten właśnie sługa, co włożył był Beniaminowi puchar do worka. Zatrwożyli się bracia tą niespodziewaną pogonią i zapytali przybyłych, z jakiego powodu napastują ludzi, których tak niedawno uczcił i ugościł ich pan. Wtedy tamci nazwali ich łotrami, którzy o tym właśnie zapomniawszy — o życzliwej gościnności Józefa, nie zawahali się wyrządzić mu krzywdy: ośmielili się mianowicie zabrać ze sobą puchar, którym wznosił toasty na świadectwo swej przyjaźni dla nich, dając tym samym dowód, iż osiągnięcie nieprawego zysku większą ma dla nich wagę niż obowiązek wdzięczności wobec Józefa i niebezpieczeństwo grożące im w razie wykrycia grabieży; teraz spadnie na nich kara, bo mimo ucieczki ze zrabowanym przedmiotem nie ukryli się przed oczyma Boga, choć zdołali oszukać urzędnika pełniącego służbę. — „Jeszcze pytacie, dlaczego was zatrzymujemy, tak jak byście o niczym nie wiedzieli. Od razu się dowiecie, gdy tylko wezmą was na męki”. — Takimi to i jeszcze ostrzejszymi słowami obrzucił ich szafarz. Oni zaś, nieświadomi swego położenia, szydzili z tych złorzeczeń i oświadczyli, iż zdumiewa ich lekkomyślność człowieka wytaczającego oskarżenie przeciwko mężom, którzy tak dalecy są od złodziejskich zamiarów, że nawet owej zapłaty za zboże, znalezionej w workach, nie zatrzymali dla siebie, ale odwieźli ją z powrotem, choć nikt nie wiedział o całej tej sprawie. A uznawszy, że przeszukanie lepiej może przekonać oskarżycieli o ich niewinności niż głośne zaprzeczanie, zaproponowali im, by przeszukali ich wory, a jeśli stwierdzą, że któryś z nich rzeczywiście dopuścił się kradzieży, niechże ukarzą wszystkich. Przemawiali tak śmiało, bo nie poczuli się do winy i nie podejrzewali żadnego niebezpieczeństwa. Wtedy szafarz zarządził przeszukanie i oświadczył, iż ukarany zostanie tylko jeden z nich, ten, u którego znajdzie się ukradziony przedmiot. Przeszukawszy worki wszystkich braci, Egipcjanie dopiero na końcu zabrali się do rzeczy Beniamina, nie dlatego, iżby zapomnieli, że właśnie tam ukryli puchar, ale po to, by wywołać wrażenie dokładnych poszukiwań. Wtedy bracia, wyzwoleni od lęku o własną skórę, troszczyli się już tylko o los Beniamina, ale ufali, że również u niego nie znajdzie się żaden dowód winy, i złorzeczyli swym prześladowcom za to, że zatrzymali ich w drodze, na której mogliby już byli daleko się posunąć. Gdy jednak

ludzie przeszukujący worek Beniamina, wyciągnęli z niego puchar, bracia jęczeć poczęli i lamentować i, rozdarłszy na sobie szaty, biadali nad karą grożącą Beniaminowi i nad samymi sobą, że sprzeniewierzą się ojcu, któremu przyrzekli ustrzec go od wszelkiej szkody. A tym głębsza była ich rozpacz, iż zawistny los dosięgnął ich właśnie wtedy, gdy zdawało się, że już umknęli wszystkim niebezpieczeństwom. I przyznawali, że na nich spadnie wina za nieszczęście brata i smutek ojca, bo sami przymusili Jakuba — wbrew jego chęciom — do wysłania Beniamina z nimi.

8. Ujawszy Beniamina, jeźdźcy zawieźli go do Józefa, a bracia podążyli za nimi. Gdy Józef ujrzał Beniamina pod strażą, a braci w szatach żałoby, rzekł: „O, łotry, jakże wyobrażaliście sobie moją łaskawość albo opatrność Bożą, gdy ośmieliliście się tak postąpić wobec swego dobroczyńcy i gospodarza?” — Wtedy oni chcieli ofiarować siebie samych na kaźń zamiast Beniamina i szeptali między sobą, znowu wspominając swą zbrodnię wobec Józefa i powiadając, iż jest on szczęśliwszy od nich, bo jeśli umarł, to wyzwolił się od wszelkich nędz żywota, a jeśli żyje, to teraz Bóg mści na nich jego krzywdę; szeptali także o swej wielkiej winie przeciw ojcu, któremu do żalu po Józefie dorzucą jeszcze żal po Beniaminie. Ale Rubel /Ruben/ i tym razem ostro ich zgromił za niewczesne biadania. Józef zaś oświadczył, że wszystkich innych uwalnia, bo niczym nie zawinili, i wystarczy mu ukaranie tylko tego chłopca; niesłusznie bowiem, mówił, byłoby uwolnić go w zamian za ukaranie niewinnych albo karać wszystkich wraz z tym jednym, który dopuścił się kradzieży; mogą więc odjechać, a nawet dostana eskortę.

Wtedy braci ogarnęło takie przerażenie, że słowa nie mogli z siebie wydobyć; Juda jednak — ten właśnie, który nakłonił ojca do wysłania pacholęcia z nimi i który w każdej sytuacji był mężem przedsiębiorczym, postanowił walczyć o ocalenie brata, choćby za cenę własnego niebezpieczeństwa. Wystąpił tedy i rzekł: „Zawiniliśmy straszliwie wobec ciebie, wodzu, i zaprawdę zasłużyliśmy na karę, chociaż przestępstwa dopuścił się tylko jeden z nas, najmłodszy. My już zgoła zwątpiliśmy o jego ocaleniu, ale jeszcze w szlachetności twojej pokładamy niepłonną nadzieję, iż mimo wszystko uniknie on zguby. Bacz teraz nie na nas i nie na przestępstwo nasze, ale na swą własną naturę. Słuchaj raczej swej szlachetności niż gniewu, który mali ludzie uważają za dowód siły i ulegają mu nie tylko w wielkich, ale i w błahych sprawach. Ty wszakże zapanuj nad nim wielkodusznie i nie zabijaj tych, którzy nie domagają się od ciebie ocalenia, jak by im się ono należało, ale proszą, byś raczył im go udzielić. Przecież nie po raz pierwszy ocalisz nam dziś życie, ale już przedtem, gdy przybyliśmy po zboże, łaskawie użyczyłeś nam obfitej żywności, a także pozwoliłeś zawieźć naszym domownikom tyle zboża, ile potrzebowali, by uchronić się od grożącej im śmierci głodowej. Albowiem wspomóc ludzi ginących z nędzy i uchylić karę pozornym winowajcom, którzy z powodu twego niesłychanego dobrodziejstwa stali się

przedmiotem zawiści — jest to ta sama łaska, tylko różnymi sposobami okazana. Dasz bowiem życie tym, których do życia wykarmiłeś, i dusze, które uwolniłeś od męki głodu, ocalisz teraz łaską swoją, w cudowny sposób łącząc dwa wielkie dary: obdarzając nas i życiem, i zasobami, dzięki którym przeżyć zdołamy ten okres niedoli. Myślę, iż po to właśnie Bóg uwikłał nas w tę przygodę, żeby dać ci sposobność do ujawnienia szlachetności najwyższej miary: aby okazało się, że umiesz wybaczać również przestępstwa przeciw tobie samemu popełnione; aby nikt nie sądził, że twoje miłosierdzie zwraca się tylko do tych, którzy z jakichkolwiek powodów potrzebują pomocy. Wielka to wprawdzie rzecz wspomóc potrzebujących, ale o ileż bardziej władczy jest czyn człowieka, który przebacza ludziom godnym kary za przestępstwa dokonane przeciw niemu samemu. Jeśli bowiem darowanie lekkich win przynosi chlubę wyrozumiałemu sędziemu, to okiełznanie swego gniewu w zbrodniach tak ciężkich, że wystawiają samo życie winowajcy na sztych zemsty, jest już godne natury boskiej. A zaznaczyć muszę, że gdyby żal naszego ojca po Józefie nie pokazał nam, jak bolesna jest dla niego utrata dzieci, nigdy bym nie prosił, dla nas samych, o ocalenie — chyba tylko po to, by wygodzie twojej naturze lubującej się w miłosierdziu. Gdybyśmy nie pozostawiali po sobie nikogo, kto by płakał nad naszą śmiercią, oddalibyśmy się bez słów w twoje ręce, na taką karę, jakiej zapragniesz. Nie, nie nad sobą się litujemy, chociaż młodzi jesteśmy i trzeba nam umrzeć, nim zakosztowaliśmy słodczy życia. O losie ojca myśląc i uzalając się nad jego starością zanosimy do ciebie te błagania o ocalenie nam życia, które nasza zbrodnia wydała na łup twojej zemsty. On nie jest łotrem, ani synów swoich na łotrów nie chował; to mąż zacny, nie zasługujący na tę niedolę, która mu grozi. Teraz, gdy nas przy nim nie ma, trapi się niepokojem o nasz los, a gdy dowie się o naszej zgubie i o przyczynie tej zguby, nie zniesie takiego ciosu. Bardziej niż cokolwiek innego, ta wieść przyśpieszy jego zgon: nasza haniebna śmierć popchnie i jego do śmierci, mrocząc rozpaczą kres jego życia; postara się on bowiem o to, by odebrać sobie czucie, zanim inni ludzie usłyszą o naszym losie. Pomyśl więc o tym i chociaż nasza niegodziwość roznieca twój gniew, przez wzgląd na naszego ojca chciej wyrzec się sprawiedliwej pomsty. Niechaj twoja litość dla niego przeważy naszą winę. Uszanuj jego starość, która po utracie synów samotna będzie w życiu i śmierci. Udziel mu łaski w imię ojcostwa; w ten sposób uczcisz swego rodzica i siebie samego (bo i ty masz już prawo do tego miana) i strzec będzie twego własnego ojcostwa Bóg, Ojciec wszystkich ludzi; albowiem na mocy tego miana, które i ty z Nim dzielisz, za wyraz czci dla Niego samego uznana zostanie twoja litość nad naszym ojcem i nad cierpieniami, w które pogrążyłaby go utrata dzieci. Będąc w mocy odebrać nam to, co Bóg nam dał — nie odbieraj, lecz daj, a dorównasz Jego miłosierdziu. Temu, kto dzierży podwójną władzę, przystoi korzystać z niej tylko ku

dobremu, a o swej mocy odbierania życia zapomnieć tak, jak by jej nie miał, i sądzić, iż dierży władzę tylko po to, by ocalać, i że im większą ilość ludzi obdarzy taką łaską, tym wyżej uczci siebie samego. Otóż ty nas wszystkich ocalisz, wybacząc naszemu bratu jego nieszczęsną winę. Przecież gdyby on został ukarany, nie moglibyśmy żyć, bo nie sposób nam wrócić do ojca bez niego; musielibyśmy zostać tu i podzielić z nim śmierć. Dlatego błagać będziemy cię, panie, abyś, skazując naszego brata na śmierć, wymierzył nam taką samą karę, jako jego współnikom w przestępstwie; albowiem będziemy żądać dla siebie śmierci nie jako żałobnicy przytłoczeni rozpaczą po zmarłym, ale jako zbrodniarze, którzy spełnili to samo przestępstwo i przeto tę samą winni ponieść karę. O tym, że winowajca jest bardzo młody, zbyt młody, by mógł być rozumny, i że w takim wypadku wiele trzeba wybaczać — mówić już nie będę, zostawiając to twojej domyślności. Pragnę bowiem, aby w razie skazania nas mogło się wydawać, że zaszkodziła nam moja powściągliwość w tej mowie; a w razie ułaskawienia, niechże nasza pomyślność będzie przypisana wspaniałomyślnemu i przenikliwemu uchwyceniu przez ciebie argumentów nie wymienionych. Bo przecież nie tylko ocalisz nas, ale udzielisz nam łaski usprawiedliwiającej nasze ocalenie, zatroszczywszy się o nasz los gorliwiej, niż my sami umieliśmy to uczynić. Jeśli zaś mimo wszystko chcesz go zabić, to mnie ukarż śmiercią zamiast niego, a jego wyślij do ojca; a jeśli wolisz zatrzymać go jako niewolnika, to przecież ja lepsze oddam ci usługi, będąc — jak sam widzisz — bardziej przystosowany tak do jednego, jak i do drugiego losu".

Tak więc wyraziwszy gotowość zniesienia najśroźszej choćby doli, byle ocalić Beniamina, Juda rzucił się do stóp Józefa, ufając, iż swą usilną prośbą zdoła skruszyć jego gniew i zmiękczyć serce, a natychmiast upadli na kolana również wszyscy inni bracia, ze łzami wołając, że chcą poświęcić swe życie dla uratowania Beniamina

9. Wtedy Józef, pokonany wzruszeniem i niezdolny już do dalszego R, udawania gniewu, rozkazał wszystkim sługom, by odeszli; pragnął bowiem ujawnić się w obecności samych tylko braci. Gdy oddalili się obcy, dał się braciom rozpoznać, takimi przemawiając słowy: „Męstwo wasze i gorliwą troskę o brata bardzo pochwalam. Uczyniwszy to wszystko dla wypróbowania waszej braterskiej miłości, stwierdziłem, iż jesteście lepsi, niż mógłbym sądzić po waszym dawnym postępku wobec mnie. Mnie-mam jednak, że również w stosunku do mnie nie z natury popełniliście łotrostwo, jeno z woli Bożej, która oto zgotowała nam szczęśny los na teraz i na przyszłość, jeśli pozostanie dla nas łaskawa. Skoro dowiedziałem się, wbrew spodziewaniu, o dobrym zdrowiu ojca i przekonałem się, jak troszczycie się o brata, zapomnę już o waszej pozornej winie i nie będę was za nią prześladował, ale — przeciwnie — świadczyć wam będę wdzięczność, jako uczestnikom zamysłów Bożych. Pragnę, byście i wy również zapomnieli o tym, co minęło, i raczej radowali się, że owa dawna

nierozwaga taki odniosła skutek, niż trapił się wstydem za swe przestępstwo. Niechże wasza zgryzota za wydanie na mnie owego niegodziwego wyroku nie zdaje się żalem, żeście przyczynili się do wypełnienia wyznaczonego mi losu. Radując się tedy zrządzeniem Bożym, jedźcie do ojca i oznajmijcie mu o wszystkim, bo gdyby troska o was zabiła go przedwcześnie, zanim przybędzie do mnie i stanie się uczestnikiem tej pomyślności, cień padłby na moje cudowne szczęście. I przyjeżdżajcie tu jak najszybciej z ojcem, z żonami swymi i dziećmi, i całym rodem. Boć nie godzi się, by najdroższe mi osoby nie korzystały z dostępnych mi dóbr, zwłaszcza że głód trwać będzie jeszcze przez pięć lat". — Wyrzekłszy te słowa, Józef począł tulić braci w ramionach. Oni zaś płakali, ale choć trapił się jeszcze wspomnieniem swego spisku przeciw niemu, wiedzieli jednakże, że brat wspaniałomyślnie wyrzekł się wszelkiej myśli o zemście. Niebawem wszyscy zasiedli do uczty. — Gdy król dowiedział się, że do Józefa przybyli bracia, ucieszył się tak bardzo, jak by ta nowina dotyczyła jego samego, i dał im wozy pełne zboża oraz złoto i srebro, by zawieźli ojcu. Józef dołożył im jeszcze dary od siebie, jedne dla ojca, inne dla nich samych, dla każdego osobno, a najbogatsze dla Beniamina. Tak obdarowani, odjechali.

VII. 1. Gdy zaś przybyli do ojca i oznajmili mu, że Józef nie tylko uniknął śmierci (nad którą ojciec tak długo ubolewał), ale zażywa wspaniałego szczęścia, dzieląc z królem władzę nad Egiptem i dzierżąc w swych rękach pieczę nad wszystkimi niemal sprawami owej krainy, wtedy Jakub bez wahania uwierzył w prawdziwość tej wieści, uświadomiwszy sobie wielką moc Bożą i łaskę, jakiej zwykle od Boga doznawał, choć w ostatnich czasach czuł się jej pozbawiony. I natychmiast wyruszył do Józefa.

2. Przybywszy do Studni Przysięgi /Bersabei/, złożył tam Bogu ofiarę. A nawiedziła go obawa, by jego potomkowie, zakosztowawszy wielkiej pomyślności w Egipcie i upodobawszy sobie tę krainę, nie pozostali tam na zawsze i nie zapomnieli o ziemi chananejskiej, którą przeznaczył im Bóg. Lękał się więc, by to przesiedlenie do Egiptu, jeśli dokona się wbrew woli Bożej, nie zniszczyło jego plemienia, a z drugiej strony trwożył się, że sam może umrzeć, zanim ujrzy Józefa.

3. Tocząc w duszy te niespokojne myśli zapadł w sen. A we śnie ukazał mu się Bóg i dwakroć zawołał nań po imieniu. Gdy Jakub zapytał, kto go wzywa, Bóg rzekł: „Nie przystoi, byś, Jakubie, nie rozpoznał Boga, który zawsze wspierał i bronił twoich przodków, a potem ciebie samego. Gdy ojciec chciał pozbawić cię przewodnictwa, z mojej łaski je otrzymałeś, a gdy moja opatrzność powiodła ciebie, pozbawionego wszelkiej innej pomocy, do Mezopotamii, zawarłeś tam zacne małżeństwa i wróciłeś do ojczyzny z mnóstwem dzieci i bogactw. Również dzięki mojej opiece uchowało się całe twoje potomstwo, a tego syna, który wydawał ci się

straconym, Józefa, wywiodłem od ciebie po to, by obdarzyć go wspólnym losem i uczynić panem Egiptu, niewiele niższym od króla. Teraz zaś przyszedłem, by przewodnikiem waszym być w tej wędrówce i oznajmić ci, że zakończysz życie w ramionach Józefa, a potomkowie twoi długie wieki władać będą przesławnie, bo przeniosę ich do krainy, którą im obiecałem".

4. Uspokojony tym snem, Jakub już śmielej podążał do Egiptu ze swymi synami i ich dziećmi. Wszystkich ich było siedemdziesięciu (pięciu). Miałem zamiar nie podawać ich imion, głównie ze względu na ich trudne brzmienie, ale ponieważ niektórzy ludzie twierdzą, iż jesteśmy Egipcjanami, i nie wierzą, że wywodzimy się z Mezopotamii, uznałem za konieczne wypisać owe imiona. — Jakub miał dwunastu synów. Jeden z nich, Józef, już był w Egipcie. Teraz przeto powiemy o innych, wymieniając ich dzieci. — Rubelowi /Rubenowi/ urodziło się czterech synów: Anoch /Henoch/, Falus /Fallu/, Essaron /Hesron/, Charmis /Charmi/. Symeon miał sześciu: Jumela /Jamuela/, Jamina, Putoda /Anoda/, Jachina, Soara /Sohara/ i Saara /Saula/. Lewi — trzech: Gulgoma /Gersona/, Kaata, Maraira /Merariego/. Także Judzie urodziło się trzech synów: Salas /Sela/, Fares i Ezelo /Zara/, a Fares obdarzył go dwoma wnukami: Esronem /Hesronem/ i Amurem /Hamulem/. Issachara czterech synowie nosili imiona: Tulas /Tola/, Fruras /Fua/, Job i Samaron /Semron/. Zabulon wiódł trzech synów: Sarada /Sareda/, Helona /Elona/ i Janela /Jahlela/. — Tyle było potomstwa Lii; a szła z nimi również córka Lii, Dina. Wszystkich razem — trzydziestu trzech. Rachela zaś dwóch synów urodziła. Jeden z nich, Józef, miał dwóch synów: Manassesa i Efrana /Efraima/, a drugi Benjamin — dziesięciu, którzy zwali się: Bol /Bela/, Bakchar /Bechor/, Asabel /Asbel/, Gelas /Gera/, Neeman /Naaman/, Ies /Echi/, Aros /Ros/, Nomftes /Mofim/, Oppais /Ofim/ i Arod /Ared/. Jeśli tych czternastu dodamy do wymienionych wyżej, uczyni to razem liczbę czterdziestu siedmiu. — To było potomstwo Jakubowe z prawego łoża. Balia /Bala/ zaś, służebnica Racheli /Rachel/, urodziła Jakubowi Dana i Neftalego; za Neftalim szło czterech synów: Eliel /Jasel/, Gunis /Guni/, Sares /Jeser/ i Sellim /Sallem/, a Dan miał tylko jednego — Usisa /Husima/. Razem z poprzednimi dopełniają oni liczbę pięćdziesięciu czterech. — Synami Zelfy, służebnicy Lii, byli Gad i Aser; Gad prowadził siedmiu synów: Zofoniasza /Sefiona/, Ugisa /Haggiiego/, Sunisa /Suniego/, Zabrona /Esebona/, Eirena /Heriego/, Eroida /Arodiego/ i Ariela /Arelego/; Aser miał jedną córkę i sześciu synów, którzy zwali się: Jomnes /Jamne/, Isusi /Jesua/, Eiub /Jesui/, Bar /Beria/, Abar /Heber/ i Melchiel. Tych szesnastu wraz z pięćdziesięcioma czterema wspomnianymi wyżej i z dodaniem Jakuba stanowi liczbę wymienioną na wstępie.

5. Gdy Józef dowiedział się o zbliżaniu się ojca (doniósł mu o tym brat jego, Juda, który pojechał przodem), wyszedł ku niemu i spotkał

się z Jakubem niedaleko miasta Heroon /Pitom/. To niespodziewane spotkanie tak wstrząsnęło starcem, że omal nie umarł z nadmiaru radości; ocucił go jednak Józef, który zresztą sam nie mógł oprzeć się podobnemu wzruszeniu, ale nie uległ mu tak jak ojciec. Potem zaś prosił go, ażeby odbywał dalszą drogę powoli, a sam z pięcioma braćmi podążył do króla, by oznajmić mu o przybyciu Jakuba i jego rodu. Ucieszył się król tą wieścią i zapytał Józefa, do jakiego rodzaju życia jego rodzina ma zamiłowanie; chciał bowiem stworzyć im właśnie takie warunki. Józef odpowiedział, że są oni dobrymi pasterzami i tylko do tego jednego zajęcia się przykładają; rzekł tak, bo pragnął, by wszyscy oni żyli na jednym miejscu i dzięki temu mogli troszczyć się o ojca, a zarazem uważał, że dobrze będą widziani przez Egipcjan, jeśli nie będą zajmować się tym samym, co oni. Egipcjanom bowiem nie wolno było paść bydła.

6. Stanąwszy przed królem, Jakub pozdrowił go i pobłogosławił jego królestwu, a Faraotes /Faraon/ zapytał starca, ile lat sobie liczy. Gdy odpowiedział, że przeżył już lat sto trzydzieści, król podziwiał jego długowieczność; na to rzekł Jakub, że nie dożył jeszcze tego wieku, który osiągnęli jego przodkowie. Wtedy Faraotes /Faraon/ pozwolił mu zamieszkać wraz z dziećmi w Heliopolis; tam bowiem również pasterze królewscy wypasali stada.

7. Tymczasem Egipcjanom nadal dokuczał głód, a nawet coraz srożej uciskała ich ta klęska, gdyż rzeka nie zraszała pól (wcale bowiem nie przybierała), ani Bóg nie zsyłał deszczu; oni zaś, nie przewidziawszy tych lat nieurodzaju, zupełnie się przeciw niemu nie zabezpieczyli. Józef tedy sprzedawał im żywność za pieniądze, a gdy zabrakło im pieniędzy, bydło swoje i niewolników wymieniali na zboże. A jeśli któryś z nich miał kawałek ziemi, wówczas i to oddawał jako zapłatę za żywność. Gdy w ten sposób król posiadał cały ich dobytek, każdego z nich przesiedlono do innej okolicy, aby umocniła się władza króla nad całą ich ziemią, oprócz ziemi kapłańskiej; ta bowiem pozostała w rękach dawnych właścicieli. A nie tylko ciała Egipcjan zostały ujarzmione przez tę niedolę, lecz także i dusze; głód zmusił ich do chwytania się wszelkich niegodnych sposobów, byle tylko zdobyć pożywienie. Gdy wreszcie minął nieurodzaj i ziemia, zroszona wodą rzeki, znowu wydała obfitość plonów, Józef objechał wszystkie miasta i w każdym z nich zwołując lud, darmo oddał im wszystkie te działki roli, które król mógłby zatrzymać dla siebie i sam z nich korzystać, jako że posiadał je za zgodą właścicieli. Oznajmił Józef, że mogą je znowu uważać za swą własność, i wezwał ich, by pilnie przykładali się do pracy, oddając królowi piątą część plonów za to, że ofiarował im ziemię będącą własnością królewską. Rolnicy, wbrew spodziewaniu odzyskawszy swe pola, uradowali się wielce i ohotnie przyjęli nakazy Józefa. Tym sposobem wzrosła wśród Egipcjan cześć dla Józefa i miłość dla króla, a owo prawo nakazujące oddawać piątą część plonów przechowało się do czasów późniejszych królów.

VIII. 1. Jakub, spędziwszy w Egipcie lat siedemnaście, zachorował i zmarł w obecności synów. Przed śmiercią życzył im wszelkich dóbr i przepowiedział proroczco, w jaki sposób każdy z ich potomków ma się osiedlić w kramie chananejskiej (ta zapowiedź wypełniła się w czasach znacznie późniejszych); potem zaś wygłosił pochwałę Józefa, sławiąc go za to, że nie tylko przebaczył braciom, ale w szlachetności swojej udzielił im tak hojnych darów, jakich inni ludzie nie składają nawet swoim dobroczyńcom; i przykazał Jakub swoim synom, by synów Józefowych, Efrona /Efraima/ i Manassesa, przyjęli do swego grona i razem z nimi podzielili kiedyś ziemię chananejską (o tym powiemy później); wreszcie zażądał, by pogrzebano go w Nebronie /Hebronie/. — Tak zmarł Jakub; brakowało mu trzech lat do stu pięćdziesięciu, a żadnemu ze swoich przodków nie ustępował w gorliwości około służby Bożej, toteż otrzymał za to nagrodę, jaka należy się ludziom tak zacnym. Józef, otrzymawszy pozwolenie królewskie, zawiózł zwłoki ojca do Nebronu /Hebronu/ i tam pogrzebał je z wielką wspaniałością. Po pogrzebie bracia nie chcieli wracać z Józefem do Egiptu, obawiali się bowiem, że po śmierci ojca, ze względu na którego (jak sądzili) Józef odniósł się do nich łagodnie, zapagnie on pomścić się za ich dawny spisek. Zdołał ich jednak przekonać, że nie powinni lękać się z jego strony żadnego niebezpieczeństwa; obdarzył ich mnogimi bogactwami i nieustannie otaczał gorliwą troską.

2. On sam zaś umarł przeżywszy lat sto dziesięć; przez całe życie budził podziw swą cnotą, zawsze kierował się mądrością i roztropnie korzystał z powierzonej mu władzy; dzięki tym właśnie zaletom tak wspaniały osiągnął los wśród Egipcjan, choć przybył do nich z obcej krainy, przywleczony nikczemną zdradą, o której opowiedzieliśmy. Pomarli także bracia jego po szczęsnym żywocie w krainie egipskiej. Po pewnym czasie potomkowie ich zawieźli ich ciała do Nebronu /Hebronu/ i tam pogrzebali; kości Józefa zaś zostały przeniesione do ziemi chananejskiej, gdy Hebrajczycy wyszli z Egiptu; albowiem do tego Józef zobowiązał ich przysięgą. Jak każdemu z nich się wiodło i za cenę jakich trudów zawładnęli krainą chananejską, o tym opowiem, gdy wyjaśnię wpierw, dlaczego wyszli z Egiptu.

IX. 1. Ponieważ Egipcjanie byli ludźmi miękkimi, niedbałymi w pracy, i hołowali wszelkim rozkosznym namiętnościami, a wśród nich żądry bogactwa, poczęli wrogo odnosić się do Hebrajczyków, zazdroszcząc im dobrobytu. Widząc bowiem, że plemię Izraelitów dzięki swym cnotom d ochocie do pracy wielce się bogaci i wywyższa, zlekli się, by ci przybysze nie zdobyli nad nimi przewagi. Z biegiem czasu zapomnieli Egipcjanie o dobrodziejstwach, jakich doznali od Józefa, a władza królewska przeszła do innego rodu; poczęli tedy zawzięcie prześladować Izraelitów i uciskać ich mozolnymi pracami. Nakazali im kopać kanały dla odprowadzenia wody z rzeki, budować mury dokoła miast, sypać wały przy rzece,

by nie tworzyły się bagniska, i wznosić piramidy; takimi trudami starali się wyniszczyć nasze plemię i zmusili je do wyuczenia się przeróżnych rzemiosł i nawyknięcia do mozołu. Przez czterysta lat dźwigali Izraelici to okrutne jarzmo. Istniało wtedy między nimi a Egipcjanami ciągle współzawodnictwo: Egipcjanie chcieli zmiażdżyć ich pracą nad siły, oni natomiast starali się okazać, że nic nie zdoła ich ugiąć.

2. Gdy Izraelici znajdowali się w takiej niedoli, zaszło zdarzenie, które skłoniło Egipcjan do wzmożenia starań o zniszczenie naszego plemienia. Otóż jeden z kapłanów (a są tam kapłani bardzo biegli w przepowiadaniu przyszłości) oznajmił królowi, że teraz właśnie ma się urodzić wśród Izraelitów dziecko, które, gdy wyrośnie na męża, ukróci potęgę Egipcjan, a wzmocni Izraelitów, przewyższając wszystkich ludzi męstwem i zdobywając sławę wiecznotrwałą. Uląkł się król; i za radą owego kapłana rozkazał, by każde nowo narodzone dziecko płci męskiej z rodziców izraelskich topiono w rzece i pilnowano połogów niewiast hebrajskich; polecił, by te połogi obsługiwane były przez egipskie położne, wiedział bowiem, że one, jako Egipcjanki, nigdy nie przekroczą zarządzenia królewskiego. Każdy zaś Izraelita, który by ośmielił się sprzeciwić woli króla i potajemnie zachować swoje dziecko, miał być zamordowany wraz z całą rodziną. To okrutne zarządzenie strasznym i nieukojonym żalem napełniło dusze Izraelitów, i to nie tylko dlatego, że wydzierano im dzieci, że jako rodzice musieli sami przyczyniać się do zagłady swego potomstwa, ale przede wszystkim dlatego, że zabijanie nowo narodzonych groziło wygaśnięciem plemienia po śmierci starszego pokolenia. W takiej oto znaleźli się niedoli. Ale przeciw woli Bożej żaden człowiek nic poradzić nie zdoła, choćby tysiące wymyślił przebiegłych podstępów. Toteż chłopiec, którego przepowiedział kapłan, uchwalił się przed zamachami króla, a potem czynami swymi potwierdził prawdziwość zwiastowanego o nim proroctwa. Było to tak:

3. Amaram /Amram/, jeden z dobrze urodzonych Hebrajczyków, trwając się o całe plemię, by nie wyginęło z powodu braku nowego potomstwa, i trapiąc się groźbą, która nad nim samym zawisła (albowiem żona jego była właśnie brzemienna), nie wiedział, co począć; i zaczął błagać Boga, by wreszcie ulitował się nad ludźmi, którzy nigdy nie uchybili w należynej Mu czci, i by wyzwolił ich od ciężkiej nad nimi niedoli i od niebezpieczeństwa zupełnej zagłady ich plemienia. Ulitował się nad nim Bóg, wzruszony jego błaganiem, i ukazując mu się we śnie upomniał go, by nie tracił nadziei na poprawę losu, On bowiem pamięta o ich pobożności i nigdy nie przestanie wynagradzać ich za nią; przecież z Jego to łaski nieliczni przodkowie Izraelitów rozmnożyli się w plemię tak potężne; przecież gdy Abraham przeniósł się z Mezopotamii do krainy chananejskiej i zażywał pomyślności, której jedyną skazą była bezpłodność jego żony, wreszcie z woli Bożej Sara stała się zdolna do rodzenia dzieci; i przeznaczył Bóg dla Izmaela i jego potomków krainę arabską,

dla synów Katury /Cetury/ ziemię Trogloditis, a dla Izaaka krainę chanaaneską. „A ileż to razy — rzekł Bóg — Abraham zwyciężał w bitwach, dzięki mojej pomocy. Gdybyście o tym nie pamiętali, okazalibyście bezbożność. Jakub zaś zdobył i synom swoim przekazał tak wspaniałe bogactwa, że sława jego rozbrzmiała nawet wśród obcych ludów. A z siedemdziesięciu ludzi, których przywiódł do Egiptu, rozmnożyliście się w plemię liczące więcej niż sześćset tysięcy. Wiedźcie, że powzięłem teraz zamysł, który wam wszystkim przyniesie pożytek, a ciebie wsławi. Albowiem twoje dziecko będzie właśnie tym chłopcem, którego Egipcjanie chcieliby zniszczyć przez wytracanie całego potomstwa Izraelitów. Ocaleje on od rąk czyhających na jego zgubę, wychowa się w przedziwnych okolicznościach i wyzwoli plemię Hebrajczyków z niewoli egipskiej, dokonując czynów, którymi zyska sławę wieczystą nie tylko wśród swych rodaków, ale i wśród obcych ludów: taką ja łaskę przeznaczyłem tobie i twoim potomkom. A obok niego będzie stał jego brat, by sprawować moje kapłaństwo, które pozostanie w rękach jego potomków po wszystkie czasy”.

4. Otrzymałszy taką zapowiedź we śnie, Amaram /Amram/, skoro tylko się zbudził, opowiedział o tym Jochabeli /Jochabedzie/, żonie swojej. Zapowiedź owa jeszcze bardziej wzmogła ich niepokój. Odtąd bowiem lękali się nie tylko o dziecko, ale również o wspaniały los jemu obiecany. Potwierdzeniem zapowiedzi Bożej stał się połów niewiasty, który uszedł uwagi szpiegów dzięki temu, że był bardzo łagodny, wolny od gwałtownych bólów. Przez trzy miesiące trzymali dziecko po kryjomu u siebie. Potem jednak Amaram /Amram/, bojąc się, by go nie wykryto i by przez gniew króla nie stracił życia on sam i dziecię, przez co zniweczona zostałaby zapowiedź Boża — postanowił powierzyć ocalenie syna raczej Bożej opiece niż niepewnej nadziei ukrywania go w domu, które pociągało za sobą niebezpieczeństwo nie tylko dla dziecka, ale i dla niego. A ufał, że Bóg wszelkimi sposobami zatroszczy się o to, by wypełniła się Jego zapowiedź. Powziąwszy takie postanowienie, Amaram /Amram/ i jego żona upletli koszyk z sitowia podobny do koszyków używanych w gospodarstwie domowym, na tyle obszerny, by dziecko mogło w nim leżeć wygodnie, i uszczelnili go smołą, by woda nie przedostała się do wnętrza. Włożyli dziecko do kosza i spuścili je na rzekę, Bogu powierzając jego ocalenie. Rzeka poniosła kosz, a Marianie /Maria/, siostra owego dziecka, na rozkaz matki poszła brzegiem obok płynącego kosza, by zobaczyć, dokąd woda go zanieśie. Wtedy okazał Bóg, że niczym są wszelkie ludzkie zabiegi, a wszystko, co On postanowi, osiąga pomyślny wynik; że niepowodzenie spotyka tych, którzy dla własnego bezpieczeństwa innym knują zgubę najbardziej przemyślnymi staraniami, natomiast ci, nad którymi zawisła groza zagłady, mogą z woli Bożej ocaleć wbrew wszelkiej nadziei, z samego dna niedoli, i osiągnąć pomyślność. Dzieje owego

dziecka były właśnie jeszcze jednym jawnym potwierdzeniem tej mocy Bożej.

5. Król miał córkę imieniem Termutis. Zabawiając się na brzegu rzeki, ujrzała ona koszyk unoszony przez fale; natychmiast wysłała pływaków, by wydobyli ten koszyk i przynieśli do niej. Gdy wypełnili polecenie i królowna ujrzała dziecko leżące w koszu, zachwyciła się jego wzrostem i urodą. Bóg bowiem tak gorliwie zatroszczył się o Mojżesza, by nawet ci, którzy ze względu na jego zapowiedziane narodziny wydali wyrok zagłady na dzieci hebrajskie, uznali go za godnego czulej opieki. Natychmiast rozkazała Termutis, by sprowadzono niewiastę mogącą nakarmić dziecko. Ale chłopiec odwrócił głowę, nie chcąc ssać podanej mu piersi, i to samo powtórzyło się przy kilku z kolei kobietach. Wtedy Mariame /Maria/, która przez cały czas stała obok, udając, że znalazła się tu przypadkiem i przygląda się z ciekawości, podeszła do królowny i rzekła: „Daremnie, o pani, przyzywasz do karmienia dziecka takie niewiasty, których nie łączy z nim wspólnota krwi. Gdybyś kazała przywieść jakąś kobietę hebrajską, zaraz dziecko zaczęłoby ssać pierś niewiasty swego plemienia”. Uznawszy słuszność jej rady, Termutis poleciła jej, by sama sprowadziła jakąś mamkę. Korzystając z tego pozwolenia, Mariame /Maria/ natychmiast przywiodła swą matkę, której oczywiście nikt nie rozpoznał. Dziecko, nareszcie zadowolone, przylgnęło do piersi matki, której potem królowna powierzyła całkowitą pieczę nad jego wychowaniem.

6. Na pamiątkę tego, że znaleziono go w rzece, otrzymał chłopiec właśnie imię „Mojżesz”. Wodę bowiem nazywają Egipcjanie *moy*, a słowem *eses* oznaczają ludzi „wyratowanych” (z wody); połączywszy te dwa wyrazy, utworzyli dla niego imię. — Według powszechnej opinii Mojżesz był, zgodnie z zapowiedzią Bożą, najmędrzy ze wszystkich Hebrajczyków i najbardziej wytrzymały na trudy. Abraham był jego przodkiem w siódmym pokoleniu wstecz; Amaram /Amram/ bowiem był synem Kaata, Kaat synem Lewiego, syna Jakuba, Jakuba zaś zrodził Izaak, syn Abrahama. — Od najmłodszych lat roztropność jego przekraczała znacznie miarę właściwą najrozumniejszym nawet dzieciom, do tego stopnia, iż jako dziecko wykazywał mądrość godną starca, a postępowanie jego w tych latach rokowało nadzieję, że przyszłe jego czyny przekroczą zakres ludzkich możliwości. Jako trzyletni chłopiec był już, dzięki łasce Bożej, zdumiewająco wysokiego wzrostu, a tak był piękny, że nie znalazł się nigdy człowiek do tego stopnia nieczuły, by na widok Mojżesza nie oniemiał z zachwytu nad jego urodą. Gdy prowadzono go po gościńcu, często zdarzało się, iż ludzie okoliczni, zachwyceni jego widokiem, porzucali swą pracę i wpatrywali się w niego, stojąc nieruchomo. Albowiem tak przemożny wdzięk miało to chłopię, że przykuwało do siebie oczy wszystkich, którzy je dostrzegli.

7. To dziecko tak cudownie przyjęła Termutis, nie mająca potomstwa, za syna. Pewnego razu pokazała Mojżesza swemu ojcu; troszcząc się o sprawę następstwa tronu na wypadek, gdyby Bóg odmówił jej własnego potomstwa, królowna oświadczyła ojcu, że wychowała sobie to dziecko o boskiej urodzie i szlachetnym umyśle. — „Pozyskawszy je w sposób niezwykły, z łaski rzeki — rzekła — postanowiłam uznać je za swego syna, by kiedyś odziedziczył po tobie królestwo”. — Rzekłszy te słowa, Termutis podała dziecko królowi, a ojciec wziął je na ręce i łaskawie przycisnąwszy do piersi, by uradować córkę, włożył mu diadem na głowę. Mojżesz zaś, dziecinny zwyczajem, zerwał diadem i rzucił go na ziemię, a potem stanął na nim nogami. Ten fakt wydał się wróżbą złowrogą dla królestwa. Gdy to ujrzał ów kapłan, który przepowiedział był, że Mojżesz urodzi się na szkodę potęgi egipskiej — rzucił się ku dziecku, by je zabić, krzycząc strasznym głosem: „O, królu, to jest właśnie ten chłopiec, o którym obwieścił Bóg, że tylko przez jego śmierć uchronimy się od niebezpieczeństwa; oto potwierdził on tę zapowiedź, depcząc diadem, znamię twojej władzy. Zabij go, by uwolnić Egipcjan od trwogi, a Hebrajczyków pozbawić nadziei związanej z tym dzieckiem”. Termutis jednak zdążyła wyrwać mu Mojżesza, a i król nie kwapił się do zabicia chłopca; tak nastroił go sam Bóg, który czuwał nad bezpieczeństwem Mojżesza. Chłopiec tedy chował się nadal, otoczony troskliwą opieką, i Hebrajczycy wielkie w nim pokładali nadzieje, a Egipcjanie z niepokojem patrzyli jak wzrasta Mojżesz. Ponieważ jednak, nawet gdyby król zgodził się go zabić, nie miał on żadnego innego krewnego przez adopcję, ani w ogóle żadnego innego człowieka, któremu by mógł powierzyć los Egipcjan tak ufnie jak Mojżeszowi (umiał bowiem Mojżesz przewidywać, przyszłość) — powstrzymali się od zabicia go.

X. 1. Urodziwszy się i wychowawszy wśród takich okoliczności, Mojżesz, gdy doszedł do odpowiedniego wieku, pokazał Egipcjanom, jak jest mężny, a także, iż rzeczywiście urodził się ku ich pomniejszeniu, a ku wywyższeniu Hebrajczyków. A wszystko zaczęło się od następującego wydarzenia: Etiopowie, sąsiadujący z Egipcjanami, wdarli się do ich kraju i odeszli z łupami. Wrząc gniewem, Egipcjanie wyprawili się przeciw nim, by pomścić zniewagę, ale w bitwie ponieśli klęskę: wielu poległo, reszta ocalała się haniebną ucieczką. Wtedy Etiopowie puścili się za nimi w poгон, uważając, że okazaliby się zniewieściami, gdyby teraz nie podbili całej krainy egipskiej.

Zabrali się do walki na dobre i zakosztowawszy korzyści ze swych zwycięstw, już nie chcieli się ich wyrzec, że zaś okręgi nadgraniczne nie ośmieliły się stawić zbrojnego oporu ich pierwszemu atakowi, dotarli aż do Memfisu i do morza; żadne miasto nie zdołało obronić się przed nimi. Przytłoczeni klęską Egipcjanie zwrócili się do wyroczni i wróżbitów. A gdy Bóg poradził im, by posłużyli się wodzem z plemienia He-

brajczyków, król polecił swej córce, by powierzyła mu Mojżesza, którego wyznaczył na wodza. Otrzymawszy od ojca przysięgę, że nie knuje przeciw niemu żadnej zdrady, Termutis posłała Mojżesza, oświadczając, iż udział w tej walce będzie z jego strony wielkim dobrodziejstwem, i złorzeczając kapłanom, którzy przedtem chcieli go zabić, a teraz nie wstydzą się korzystać z jego pomocy w wojnie.

2. Na prośbę królowy i króla Mojżesz ochoczo zabrał się do dzieła. Radowali się tym kapłani obu narodów: Egipcjanie ufali, iż dzięki jego męstwu pokonają napastników, a potem zdradą uśmiercą Mojżesza, Hebrajczycy zaś wierzyli, że dzięki władzy Mojżesza nad Egipcjanami, otrząsną się z ich przemocy. — Tymczasem Mojżesz, zanim wrogowie dowiedzieli się o jego wyprawie, powiódł wojsko do walki, wybrawszy drogę nie przez rzekę, ale przez łąd. Podczas tej przeprawy wspaniale okazał swoją roztropność. Droga bowiem była niezmiernie trudna z powodu mnóstwa węzów, od których roją się owe miejsca; a są tam takie węże, jakich nigdzie więcej nie można spotkać, niezwykle siłą, złośliwością i przedziwnym wyglądem; niektóre z nich mają nawet skrzydła, tak że mogą nacierać na ludzi wynurzając się z kryjówek w ziemi, albo niespodziewanie spadając na nich z przestworzy.

Aby przeprowadzić wojsko bezpiecznie i bez szkody, Mojżesz wynalazł taki oto sposób, wielce przemyślny: kazał upleść z kory papirusowej kosze na kształt skrzyń i nieść je napełnione ibisami. Ten ptak jest wielkim nieprzyjacielem węzów. Na widok ibisa wąż rzuca się do ucieczki, a wtedy ibis chwyta go jak jeleń i połyka. Zresztą jest to stworzenie łagodne i tylko przeciwko węzom zażarte. Nie będę o nim szerzej pisał, gdyż Grecy znają dobrze jego naturę. — Kiedy więc Mojżesz wkroczył na tereny obfitujące w węże, pokonał tych przeciwników wypuszczając na nich ibisy, którymi się posługiwali jako bronią. A przeprawiwszy wojsko w taki sposób, napadł na Etiopów nie spodziewających się natarcia i pokonał ich w walce, niweczając ich nadzieję na podbój Egiptu; wdarłszy się do ich kraju, podbił miasta i dokonał wśród nich strasznej rzezi. Wojsko egipskie, które dzięki Mojżeszowi zakosztowało zwycięstwa, obojętne było do dalszych trudów, widząc, że istnieje możliwość całkowitego rozbicia i ujarznienia Etiopów. Wreszcie Etiopowie zapędzeni zostali do miasta Saby, stolicy królestwa etiopskiego (którą potem Kambizes nazwał Meroe, od imienia swej siostry), i tam Egipcjanie poczęli ich oblegać. Miejsce to było bardzo trudne do zdobycia, gdyż opływa je dokoła Nil i jeszcze dwie inne rzeki, Astap i Astabor, broniące przystępu napastnikom. Wśród nich miasto leży jak na wyspie, bronione potężnym murem i nurtami rzek, a między murami są wielkie wały ziemne, usypane w celu powstrzymywania naporu fal w okresach gwałtownych przypływów; nawet po przeprowieniu się przez rzeki, wały te uniemożliwiały zawładnięcie miastem. Gdy Mojżesz niecierpliwił się przymusową bezczynnością swego wojska (bo wrogowie nie ośmielali się wyjść do walki

na otwartym polu), nagle nadarzyła mu się niespodziewana okoliczność: król Etiopów miał córkę imieniem Tarbis. Ujrzała ona pewnego razu Mojżesza, jak podprowadziwszy wojsko pod mury mężnie walczył, i zdumiewała się umiejętnością jego taktyki, a rozumiejąc, że właśnie dzięki niemu Egipcjanie, którzy zwątpili już byli o swej wolności, osiągnęli powodzenie, Etiopowie zaś, tak dumni niedawno ze swych zwycięstw nad nimi, znaleźli się w ciężkim położeniu, rozmyślała się w nim ogromnie i pod wpływem tej namiętności wysłała do niego najwierniejszych spośród swych służebników z propozycją małżeństwa. Mojżesz przyjął tę prośbę pod warunkiem, że Tarbis podda mu miasto, i zaprzysiągł, że naprawdę pojmie ją za żonę, a zawładnąwszy miastem nie złamie tego przyrzeczenia. Wtedy czyn wyprzedził słowa. Wymordowawszy Etiopów, Mojżesz złożył Bogu dzięki i zaślubił Tarbis, a potem powiódł Egipcjan z powrotem do ich ojczyzny.

XI. 1. Egipcjanie, w ten sposób wyzwoleni przez Mojżesza, powzięli za tę przysługę tym żarliwszą ku niemu nienawiść i postanowili gorliwiej knuć spiski na jego życie, podejrzewając, że wykorzysta on swoje zwycięstwo dla dokonania przewrotu w Egipcie. Podszeptywali królowi, by kazał go zabić. Król ze swej strony sam żywił podobne zamiary, tak z powodu zazdrości obudzonej przez wodzostwo Mojżesza, jak i pod wpływem trwogi o swą władzę królewską. Przeto, podjudzony jeszcze przez kapłanów, gotów był przyłożyć rękę do zamordowania Mojżesza, On jednak, zawczasu dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie, zdołał umknąć, a ponieważ wszystkie gościńce były strzeżone, wybrał drogę przez pustynię, kierując się tam, gdzie nie groziło mu wpadnięcie w ręce nieprzyjaciół; uszedł bez żywności, w poczuciu swej mocy dumnie lekceważąc głód. Gdy dotarł do miasta /Madiane /Madian/, leżącego nad Morzem Erytrejskim /Czerwonym/, a nazwanego tak od imienia jednego z synów Abrahama i Katury /Cetury/, usiadł na skraju studni i odpoczywał, w porze południowej, po tułaczce swej i mozołach; było to niedaleko od miasta. Tam właśnie zdarzyło mu się wypełnić pewną czynność, wyznaczoną przez obyczaje tamtejszych mieszkańców; ta działalność ujawniła zalety jego ducha i stała się dlań zaczątkiem lepszej doli.

2. Owe okolice były ubogie w wodę i dlatego każdy pasterz starał się zawsze pierwszy dopaść do studni, aby jego współzawodnicy nie wyczerpali przedtem wody dla swoich stad. Otóż do owej studni przybyło siedem siostr, dziewiczych córek Raguela, kapłana wielce szanowanego w tej krainie; opiekowały się one stadami swego ojca, albowiem ta praca także wśród jaskiniowców powierzana jest kobietom. Przyszedłszy do studni jako pierwsze, zaczerpnęły z niej dostateczną ilość wody dla swych stad do kubłów specjalnie do tego przeznaczonych. Gdy zaś zjawili się pasterze i napadli na pasterki, chcąc odebrać im wodę, Mojżesz uznał, iż niegodziwością byłoby pozwolić na to, by ci ludzie skrzywdzili dziew-

częta i korzystając ze swej męskiej przewagi podeptali ich prawa; odepchnął tedy zuchwałych napastników i udzielił pasterkom skutecznej pomocy. Doznawszy tego dobrodziejstwa, dziewczęta poszły do ojca i opowiedziały mu o zuchwalstwie pasterzy i o pomocy, jakiej udzielił im cudzoziemiec; prosiły go również, by tak szlachetny czyn nie został bez nagrody. Raguel pochwalił córki za ich pełną gorliwości wdzięczność i polecił im, by przywiodły Mojżesza przed jego oblicze, aby mógł wynagrodzić go tak, jak mu to się należało. Gdy Mojżesz stanął przed nim, kapłan powtórzył mu świadectwo córek o jego czynie i, wyraziwszy uznanie dla jego szlachetności, zaznaczył, iż przysługa ta nie została wyświadczona ludziom nie mającym poczucia wdzięczności, ale takim właśnie, którzy potrafią odpłacić za dobro, a nawet przewyższyć doznane dobrodziejstwo wspaniałością udzielonej nagrody. Następnie uznał go za swego syna, dał mu jedną ze swych córek za żonę i powierzył mu pieczę i władzę nad swymi stadami; w dawnych czasach bowiem stada były całym bogactwem ludów barbarzyńskich.

XII. 1. Tak obdarowany przez Jeteglajosa /Jetrę/ — taki był przydomek Raguela — Mojżesz przebywał tam pasąc stada. Po pewnym czasie zdarzyło się, że powiódł swoje zwierzęta na górę zwaną Synaj; była to najwyższa góra w owych okolicach i doskonała jako pastwisko: rosła tam bujna trawa, z której nikt dotąd nie korzystał, bo pasterze nie ośmielali się tam zapuszczać, powstrzymywani wieścią głoszącą, iż na tej górze przebywa Bóg. Tam właśnie Mojżesz ujrzał przedziwne zjawisko: Gęsty krzak ogarnięty był ogniem, w którym jednak zielone liście i kwiaty trwały nietknięte i ani jedna z gałązek obciążonych owocem nie została zniszczona, chociaż płomień gorzał bardzo gwałtownie. Przestraszony tym zdumiewającym widokiem, Mojżesz zatrwożył się jeszcze bardziej, gdy z ognia rozległ się głos, który zawołał nań po imieniu i począł do niego przemawiać, stwierdzając jego śmiałość, dzięki której odważył się nawiedzić to miejsce, dokąd żaden z ludzi dotychczas nie przyszedł, ze względu na jego boskość; i nakazał mu głos, by odstąpił jak najdalej od płomienia i zadowolił się tym, co już ujrzał, jako mąż zacny, pochodzący od znakomitych przodków, ale by powstrzymał się od dalszego śledzenia. Następnie przepowiedział mu, że dzięki pomocy Bożej osiągnie on wielką chwałę wśród ludzi, i wezwał go, by odważnie wrócił do Egiptu, objął przewodnictwo nad ludem hebrajskim i wyzwolił swych rodaków z haniebnej niewoli. „Albowiem zaprawdę — mówił dalej głos — mają oni zamieszkać w owej krainie szczęsnej, w której żył Abraham, praojciec waszego plemienia, i korzystać będą ze wszystkich jej bogactw. A właśnie ty powiedzisz ich tam swą mądrością". I jeszcze nakazał mu (Bóg), by po wyprowadzeniu Hebrajczyków z Egiptu przyszedł po raz drugi na to miejsce dla złożenia ofiar dziękczynnych. — Takie były słowa Boże z głębi ognia.

2. Mojżesz, przerażony tym, co ujrzał, a jeszcze bardziej tym, co usłyszał, rzekł: „Nieposłuszeństwo wobec twojej, o, Panie, potęgi, którą sam czczę i która — jak wiem — wyraźnie objawiała się moim przodkom, byłoby szaleństwem okropniejszym, niż mogę sobie wyobrazić. Nie wiem wszakże, w jaki sposób ja, zwykły człowiek, żadnej nie dzierżący władzy, zdołam słowami nakłonić swych rodaków do opuszczenia ziemi, w której teraz mieszkają, by poszli za moim przewodem do innej krainy; a nawet jeśli oni mnie posłuchają, to czyż uda mi się wymóc na Faraotesie /Faraonie/, by pozwolił odejść tym, których prace i znoje pomnażają bogactwo jego poddanych?”

3. Wtedy Bóg wezwał go, by nie lękał się żadnych trudności, gdyż On sam będzie go wspierał i, gdzie będzie trzeba, podszeptnie mu słowa budzące przekonanie, a gdzie trzeba siły, tam siłą go obdarzy. I ażeby mógł nabrać ufności w Boże obietnice, rozkazał mu rzucić swą laskę na ziemię. Gdy tylko Mojżesz tak uczynił, laska zamieniła się w węża, który, zwijając się w skręty, napręzał łeb, jak by chciał bronić się przed napastnikami, po czym na powrót stał się kijem. Następnie rzekł mu Bóg, by wsunął rękę w zanadrze; uczynił tak i wyciągnął ją zupełnie białą, z barwy podobną do kredy, a potem wróciła do dawnego stanu. Gdy zaś na rozkaz Boży zaczerpnął nieco wody z pobliskiego strumienia i wylał ją na ziemię, ujrzał, że przybrała barwę krwi. Zdumionemu tymi dziwami Mojżeszowi polecił Bóg, by niczego się nie obawiał, bo będzie miał przy sobie przemożnego obrońcę, i by posługiwał się cudownymi znakami dla wzbudzenia wśród rodaków zaufania, iż „przeze mnie zostałeś wysłany (mówił Bóg) i że we wszystkim stosujesz się do moich nakazów. Żądam tedy, byś ani chwili nie zwlekając podążył do Egiptu, spiesząc dniem i nocą; ażebyś przez zwłokę nie przedłużył Hebrajczykom ich żalostnej niewoli”.

4. Mojżesz po tych dziwach potężnych, które ujrzał i usłyszał, nie mógł już wątpić o zapowiedziach Bożych. Pomodliwszy się tedy, prosił, by taka sama moc dana mu była również w Egipcie i by Bóg nie poskąpił mu poznania swego imienia; skoro raczył przemówić do niego i ukazał się mu, niechże wyjawি także swoje imię, aby Mojżesz podczas ofiar mógł po imieniu go przyzywać. I wyjawił mu Bóg swoje imię, którego dotąd nie znał żaden człowiek; tego imienia nie wolno mi tu podać. A owe znaki przydarzyły się Mojżeszowi nie tylko raz jeden, ale powtarzały się, ilekroć o to prosił. Te wszystkie dowody utwierdziły w nim wiarę w prawdziwość owego głosu z ognia; ufając, iż Bóg będzie go wspierał łaskawie, spodziewał się wyzwolić swych rodaków, a Egipcjan uwikłać w niedolę.

XIII. 1. Dowiedziawszy się, że umarł Faraotes /Faraon/, król Egipcjan, przed którym niegdyś musiał uciekać — Mojżesz zwrócił się do Raguela z prośbą, by pozwolił mu odejść do Egiptu dla wspomżenia swych

rodaków. Zabrał ze sobą żonę swą, Safore /Sefore/, córkę Raguela, i urodzonych z niej synów, Gersa /Gersama/ i Eleazara /Eliezera/, i podążył do Egiptu. (Imię Gers oznacza, iż Mojżesz poszedł na ziemię obcą, a Eleazar — że umknął przed Egipcjanami dzięki pomocy Boga swoich ojców). Gdy zbliżał się do granicy, brat Aaron z polecenia Bożego wyszedł na jego spotkanie; Mojżesz opowiedział mu, co się wydarzyło na górze i co nakazał mu Bóg. Następnie wyszli ku nim najznakomitsi spośród Hebrajczyków, którzy dowiedzieli się już o przybyciu Mojżesza. Mówiąc im o znakach cudownych, nie znalazł Mojżesz u nich wiary; przeto pokazał im je, by ujrzeli na własne oczy. Zdumiewszy się tymi niepojętymi dziwami, nabrali otuchy i z nadzieją patrzyli w przyszłość, wierząc, iż Bóg troszczy się o ich bezpieczeństwo.

2. Upewniwszy się, że Hebrajczycy będą mu posłuszni i chętnie spełnią wszystkie jego rozkazy, gdyż obudziło się w nich pragnienie wolności, Mojżesz udał się do króla, który niedawno wstąpił na tron, i przypomniał mu o swoich zasługach wobec Egipcjan i wspomógł ich wtedy, gdy Etiopowie deptali i grabili ich krainę; opowiedział o swoim wodzostwie, o tym także, jak się dla nich trudził i narażał, jak by dla swoich rodaków, a nie otrzymał żadnej sprawiedliwej nagrody. Oznajmił królowi również o swej przygodzie na górze Synaj: jak Bóg do niego przemówił i jak dla potwierdzenia swych poleceń pokazał mu znaki cudowne. O wszystkim tym opowiedział Mojżesz dokładnie i prosił króla, by przez swą nieufność nie sprzeciwiał się woli Bożej.

3. Król jednak począł szydzić; wtedy Mojżesz uczynił przed nim takie właśnie dziwy, jakie zdarzyły się na górze Synaj. Wówczas król zawrzał gniewem i nazwał go łotrem, mówiąc, iż już raz uciekł on z niewoli w Egipcie, a teraz znów powrócił podstępnie i kuglarskimi sztuczkami usiłuje go zastraszyć. I natychmiast rozkazał król kapłanom, by pokazali Mojżeszowi takie same zjawiska i przekonali go, że mędrcy egipscy i takie rzeczy czynić potrafią; niechże nie spodziewa się, że podając się za jedynego wtajemniczonego, który od samego Boga otrzymał moc cudotwórczą, zdoła przekonać ich, jak prostaków. — Kapłani rzucili swe laski na ziemię i zamieniły się one w węże. Mojżesz jednak nie stropił się i rzekł: „Nie lekceważę ja bynajmniej, o królu, mądrości Egipcjan; twierdę wszakże, że moje dzieła o tyle potężniejsze są od ich czarnoksięskiej sztuki, o ile moc Boża wyższa jest od ludzkiej. I potrafię wykazać, że polegają one nie na szalbierstwie ani na złudzeniu, ale pochodzą z opatrności i mocy Bożej”. Rzekłszy te słowa, rzucił swą laskę na ziemię, rozkazując jej, by zamieniła się w węża. Usłuchała go laska i poczęła pożerać laski Egipcjan, które przybrały były postać węży, aż pochłonęła wszystkie; wtedy wróciła do dawnej postaci i Mojżesz podniósł ją z ziemi.

4. To wydarzenie jednak nie tylko nie przełamało oporu króla, ale jeszcze bardziej go rozgniewało, oświadczył Mojżeszowi, że nic nie zyska

na pokazywaniu takich przemysłnych sztuczek Egipcjanom, i polecił urzędnikowi dozorującemu Hebrajczyków, by nie dawał im żadnej ulgi w ich trudach, ale by gnębił ich jeszcze okrutniejszą niewolą. Stosując się do tego rozkazu ów urzędnik, który przedtem zaopatrywał ich w słomę do wyrobu cegieł, przestał jej dostarczać, a przez to zmusił ich, by za dnia męczyli się przy swej pracy, a nocą zbierali słomę. Jęcząc pod zdwojonym brzemieniem, domagali się od Mojżesza wyjaśnień, dlaczego teraz ciężej jeszcze trudzą się i męczą. On jednak nie ugiął się ani przed groźbami króla, ani przed pomrukami Hebrajczyków, ale zahartował swoją duszę przeciw jednym i drugim i poświęcił wszystkie swe siły na staranie o wolność swego ludu. Poszedł tedy do króla i nalegał nań, by pozwolił Hebrajczykom podążyć na górę Synaj i złożyć ofiarę Bogu, albowiem On tak przykazał; niechże tedy król nie sprzeciwia się woli Bożej, ale łaskawość Jego ceniąc ponad wszelkie dobra, pozwoli im wyjść, aby nie zdarzyło mu się tak, że usiłując ich zatrzymać, będzie potem musiał samego siebie winić za niedole, jakie nieuchronnie spadają na człowieka sprzeciwiającego się nakazom Boga; na tych bowiem, którzy rozniecają gniew Boży, ze wszystkich stron straszliwe sypią się klęski i ani ziemia, ani powietrze nie jest im przychylne, ani potomstwo nie darzy im się zgodnie z naturą, ale wszystkie rzeczy wrogie im są i przeciwnie. Takie właśnie nieszczęścia — zapewniał Mojżesz — grozić będą Egipcjanom, a lud hebrajski i tak odejdzie z ich krainy, choćby wbrew ich woli.

XIV. 1. Król jednak zlekceważył te ostrzeżenia i nie wziął ich sobie do serca; przeto straszne klęski spadły na Egipt. Wymienię je wszystkie, przede wszystkim dlatego, że przedtem żaden inny naród nie doświadczył takich klęsk, jakich wtedy zaznali Egipcjanie, a następnie dlatego, iż pragnę wykazać nieomyślność zapowiedzi Mojżesza, i dlatego wreszcie, że dobrze będzie, jeśli ludzie zrozumieją, iż powinni zawsze postępować tak, by nie urazić Boga i nie rozniecić Jego gniewu, który ciężkie kary zsyła na występnych. Otóż najpierw na rozkaz Boży rzeka Egipcjan przybrała barwę krwi i woda jej stała się niezdatna do picia; a nie mieli innego źródła wody. Nie tylko barwa jej była dziwna, ale ktokolwiek powążył się ją pić, wił się w okrutnych boleściach. Taki skutek wywierała woda na Egipcjanach, dla Hebrajczyków zaś była słodka, zdatna do picia i niczym nie różniła się od swego zwykłego stanu. Wtedy król, bezradny wobec tego cudu i niespokojny o los Egipcjan, pozwolił Hebrajczykom odejść; ale gdy tylko ustała klęska, zmienił zdanie i znowu ich zatrzymał.

2. Ponieważ zaślepiony król po uwolnieniu się od nieszczęścia nie chciał pójść drogą rozsądku, Bóg zesłał na Egipcjan drugą klęskę. Niezmiernie mnóstwo żab poczęło zżerać płody ich pól, a także rzeka roiła się od nich, do tego stopnia, iż woda, którą ludzie sobie wygrzebywali, zatruta była jadem żab, zdychających w niej i gnijących. Cała kraina pełna była

tęgo cuchnącego błota od gadów, które leżały się i zdychały. Nawet w domach żaby niszczyły Egipcjanom wszystkie ich zasoby, wpełzając w nąpoje i pokarmy i rojąc się w łózkach; i nieznośny smród wydzielał się z gadów zdychających, żywych i gnijących. Widząc, jak udęrczyła Egipcjan ta klęska, król polecił wreszcie Mojżeszowi, by odszedł już wraz z Hebrajczykami, a gdy tylko wyrzekł te słowa, zniknęło mrowie żab i tak ziemia, jak i rzeka wróciły do normalnego stanu. Ale uwolniwszy krainę od zarazy, Faraotes /Faraon/ natychmiast zapomniał o jej przyczynie i znowu zatrzymał Hebrajczyków, zupełnie jak by ciekaw był jakie jeszcze klęski spaść mogą na jego ziemię. Cofnął swoje pozwolenie, które wydał był raczej z lęku niż pod wpływem roztropnego namysłu.

3. Przeto Bóg ukarał jego wiarołomstwo trzecią klęską. Zaraził Egipcjan niezmiernym mnóstwem wszy, które wypełzały z ich ciał. I marnie ginęli ci nędznicy, nie mogąc wyzwolić się od robactwa ani przez mycie, ani przez nacieranie się maściami. Przeraził się król i zrozumiał, że cały jego lud może wyginać, i to tak haniebną śmiercią, opamiętał się, ale tylko połowicznie, jak można było się spodziewać po takim niegodziwcu. Pozwolił bowiem Hebrajczykom odejść, ale gdy uśmierzyła się klęska, zażądał nagle, by zostawili swe dzieci i niewiasty jako poręczanie, że wrócą. Tą próbą oszukania opatrności Bożej (jak by to Mojżesz, a nie Bóg mścił się na Egipcjanach za Hebrajczyków) jeszcze bardziej Boga rozgniewał. Natychmiast zesłał Bóg na Egipt mnóstwo dzikich zwierząt przeróżnych rodzajów, jakich przedtem nigdzie nie widziano. W ich szponach ginęli Egipcjanie, a ziemia, pozbawiona pieczy rolników, marniała leżąc odłogiem; nawet te części kraju, których nie nawiedziły zwierzęta, niszczały od nagłej zarazy, chociaż pozostali w nich ludzie.

4. Faraotes /Faraon/ jednak nawet wtedy nie poddał się woli Bożej: pozwalając Hebrajczykom zabrać ze sobą żony, zażądał, by zostawili dzieci. Ale Bogu nie zabrakło sposobów, by ukarać go za tę nikczemność rozlicznymi klęskami, jeszcze cięższymi od tych, które poprzednio go zmogły. Poczęły Egipcjanom straszliwie puchnąć ciała i gniły im wnętrzności; ta zaraza zabiła bardzo wielu spośród nich. A gdy nawet to nie nauczyło króla rozsądku, w samej pełni wiosny spadł grad zupełnie nieznanym przedtem w klimacie egipskim, a niepodobny zgoła do gradu zdarzającego się porą zimową w innych krainach, większy nawet od gradu, który nawiedza strony dalekiej północy; i wytłukł płody Egipcjan. A na to, czego nie zniszczył grad, rzuciła się potem chmara szarańczy, tak że zniweczone zostały wszystkie dosłownie nadzieje, jakie Egipcjanie pokładali w swych płodach.

5. Zwykłemu głupcowi, wolnemu od niegodziwości, wystarczyłyby wyżej wymienione klęski, by w trosce o własne dobro opamiętał się i zmyślał; Faraotes /Faraon/ jednak, bardziej zły niż głupi, choć znał przyczynę tych nieszczęść, świadomie czynił Bogu na przekór, z własnej woli brnąć ku zgubie. Oświadczył tedy Mojżeszowi, że może wyprowadzić

Hebrajczyków wraz z niewiastami i dziećmi, ale trzodę swoją muszą zostawić Egipcjanom, którzy utracili własną. Mojżesz odpowiedział, iż bezprawne jest to żądanie, zwłaszcza że muszą oni z tej trzody złożyć ofiary Bogu. Gdy ten spór się przedłużał, nagle Egipt pogrążył się w głębokiej ciemności, bez promyka światła, tak gęstej, że Egipcjanie, całkowicie nią oślepieni i dusząc się z braku powietrza albo ginęli nędznie, albo trwali w nieustannym lęku, by nie pochłonęła ich ta oćma. Gdy zaś po trzech dniach i tyluż nocach mrok rozproszył się, Faraotes /Faraon/ zaś nadal się upierał nie chcąc wypuścić Hebrajczyków, przyszedł Mojżesz do niego i rzekł: „Dokądże będziesz sprzeciwiał się woli Bożej? To On żąda od ciebie uwolnienia Hebrajczyków. Jeśli nie wypełnicie tego nakazu, w żaden sposób nie oddalicie nękających was klęsk”. — Król rozgniewany tymi słowami, zagroził, że rozkaże uciąć mu głowę, jeśli Mojżesz jeszcze raz poważy się napastować go tak grubiańsko. Wtedy Mojżesz odparł, że już nie powie więcej ani słowa w tej sprawie, natomiast sam Faraotes /Faraon/, wraz z pierwszymi dostojnikami Egiptu, będzie prosił Hebrajczyków, by odeszli. — Rzekłszy to, oddalił się.

6. Wtedy Bóg zapowiedział, że ześle na Egipcjan jeszcze jedną klęskę, która zmusi ich wreszcie do wypuszczenia Hebrajczyków. Jednocześnie nakazał Mojżeszowi, by polecił ludowi, sprawić ofiarę i trwać w gotowości od dziesiątego do czternastego dnia miesiąca Ksantyka /marzec—kwiecień/, ten miesiąc Egipcjanie nazywają Farmuti, Hebrajczycy — Nisan, a Macedończycy — Ksantyk, i by wywiódł Hebrajczyków wraz z całym ich dobytkiem. Przysposobiwszy swój lud do wędrówki i podzieliwszy go na grupy, Mojżesz trzymał wszystkich w jednym miejscu. Gdy zaś nastął dzień czternasty, wtedy, gotowi już do drogi, złożyli ofiary i oczyścili domostwa pokrapiając je krwią, w której zanurzyli gałązki hizopu, a spożywszy wieczerzę, resztki mięsa spalili, jako czyni się w wigilię wędrówki. Na tę pamiątkę jeszcze dziś w taki sam sposób obchodzimy święto zwane Paschą, co znaczy: *Przejsście*, jako że w owym dniu przeszedł nad nimi Bóg, rzucając na Egipcjan zarazę: tej nocy wyginęły wszystkie nowo narodzone dzieci Egipcjan. Wtedy Egipcjanie mieszkający w pobliżu pałacu królewskiego poczęli tłumnie schodzić się do Faraotesa /Faraona/ i nalegali na niego, by wypuścił Hebrajczyków. Król, zrozumiawszy wreszcie, że tylko odejście Hebrajczyków wyzwoli Egipt od nieszczęść, przywołał Mojżesza i polecił, by odszedł już ze swym ludem. Egipcjanie zaś na pożegnanie uczcili ich darami, jedni po to, by ci obcoplemieńcy jak najszybciej się wynieśli, inni zaś pod wpływem zażyłości, jaka łączyła ich z długoletnimi sąsiadami

XV. 1. Odeszli tedy, żegnani płaczem Egipcjan, którzy żalowali, że obeszli się z nimi tak okrutnie. Wybrali drogę ku Letopolis, gdzie w owych czasach rozciągała się pustynia (później Kambizes, podbiwszy Egipt, założył tam miasto Babilon). Idąc najkrótszą drogą, na trzeci dzień przybyli

do Beelsefonu, miejscowości położonej nad brzegiem Morza Erytrejskiego /Czerwonego/. Ponieważ ta ziemia pustynna nie dostarczała im żadnego pokarmu, zagniatali mąkę i niewiele ją podgrzawszy, zjadali. Takimi chlebami żywili się przez trzydzieści dni. Zapasy bowiem, które zabrali ze sobą z Egiptu, nie starczyły im na dłużej, choć według ustalonej miary wydzielali mąkę, jedząc tylko tyle, by przeżyć, a nigdy do syta. — Na pamiątkę tego niedostatku naszych przodków obchodzimy przez osiem dni święto zwane świętem Przaśników. — Ilu zaś było owych wędrowców, wraz z niewiastami i dziećmi, trudno obliczyć; to pewne, że mężów zdolnych do noszenia broni było sześćset tysięcy.

2. Wyszli oni z Egiptu — licząc według księżyca — w piętnastym dniu miesiąca Ksantyka. Było to czterysta trzydzieści lat po tym, jak nasz przodek Abraham przybył do krainy chananejskiej; Jakub zaś przeniósł się do Egiptu w dwieście piętnaście lat później. Mojżesz miał już wtedy lat osiemdziesiąt, a brat jego, Aaron, był o trzy lata starszy. A zabrali Hebrajczycy ze sobą również kości Józefa, zgodnie z nakazem, jaki zostawił on swoim potomkom.

3. Tymczasem Egipcjanie pożałowali, że wypuścili Hebrajczyków, a zwłaszcza król burzył się w duchu, rozmyślając o zwycięstwie, jakie Mojżesz odniósł swymi szalbierskimi czarami. Postanowili tedy puścić się za nimi w pogoń. Uzbrowwszy się i zaopatrzywszy na drogę, ruszyli w pościg, zamierzając przywieść Hebrajczyków z powrotem, jeśli uda się ich dopaść. Sądzieli bowiem, że Bóg nie będzie się już o nich troszczył, skoro raz wreszcie pozwolono im wyjść. A spodziewali się również, że łatwo pokonają ludzi nie uzbrojonych i wyczerpanych wędrówką. Na wszystkie strony rozpytując się, któredy poszli Hebrajczycy, przyspieszali pogoń, chociaż owa droga była niełatwa, nie tylko dla wielkiej armii, ale nawet dla pojedynczego wędrowca. Mojżesz nią właśnie powiódł Hebrajczyków, ponieważ chciał, aby Egipcjanie — w razie gdyby zmienili decyzję i rozpoczęli pogoń za Hebrajczykami — ponieśli karę za niegodziwe pogwałcenie umowy; a uczynił to również ze względu na Filistynów, których za wszelką cenę chciał obejść z daleka, jako że z dawna byli wrogo usposobieni do Hebrajczyków; a kraina ich graniczy z Egiptem. Dlatego nie powiódł swego ludu drogą biegnącą ku krainie Filistynów i wolał raczej przebyć inną, długą i trudną drogę przez pustynię, by tamtędy wdrzeć się do ziemi chananejskiej. Pamiętał również o nakazie Boga, który polecił mu powieść lud na górę Synaj, by złożyli tam ofiary. — Dogoniwszy Hebrajczyków, Egipcjanie poczęli szykować się do bitwy, a tak wielką mieli przewagę liczebną, że zepchnęli przeciwników na mały skrawek ziemi. Wiedli sześćset rydwanów, pięćdziesiąt tysięcy jeźdźców i dwieście tysięcy ciężkozbrojnej piechoty. Zatarasowali wszystkie drogi, którymi Hebrajczycy mogliby ująć, i zamknęli ich między niedostępnymi skałami a morzeni. Albowiem tamtejsza góra zstępuje wprost do morza, a tak jest skalista, że nie sposób na nią się wdrapać;

niemożliwa więc była ucieczka. U wylotu zaś wąskiego pasa między górą a morzem Egipcjanie rozłożyli swój obóz, aby nawet tędy Hebrajczycy nie wydostali się na dolinę.

4. Nie mogli zatem ani bronić się jak oblężeni, nie byli bowiem do P tego przygotowani, ani też nie widzieli sposobu ucieczki; a gdyby chcieli walczyć, nie mieli broni. Sądzieli więc, że jeśli nie poddadzą się dobrowolnie, czeka ich nieuchronna zagłada. I poczęli oskarżać Mojżesza, zupełnie zapomniawszy o tych znakach cudownych, którymi Bóg poręczył im wyzwolenie. Gdy prorok starał się dodać im otuchy i zapewniał, że niezawodnie ocaleją, zgoła mu nie uwierzyli, a nawet chcieli go ukamienować i postanowili poddać się Egipcjanom. Jęki bolesne i łkania wydierały się z piersi kobiet i dzieci, mających śmierć przed oczyma; zamknięci byli górami, morzem i zastępami nieprzyjaciół, bez jakiegokolwiek możliwości ucieczki.

5. Widząc, jak zażarty jest tłum przeciw niemu, Mojżesz jednak nie P zniechęcił się do starań o ich dobro i nadal pewnie nadzieję swą pokładał w Bogu, ufając, iż On, który dotąd wiódł ich ku wolności zgodnie ze swą zapowiedzią, również i teraz nie dopuści do tego, by wrogowie ujarzmili ich i pognali w niewolę albo na śmierć. Stanąwszy tedy pośród ludu rzekł: „Gdybyście wobec ludzi, którzy do dnia dzisiejszego tak pomyślnie kierowali waszymi sprawami, stali się nagle nieufni, nie wierząc, iż tak samo kierować będą wami w przyszłości — byłoby to niesprawiedliwością; ale jakimże szaleństwem jest zwątpić w opatrzność Bożą! Przecież z Jego łaski darzyło się wam to wszystko, co przez moje usta obiecał uczynić dla ocalenia was i wyzwolenia z niewoli, a czego zgoła nie spodziewaliście się. Skoro teraz znaleźliście się, jak mniemacie, w beznadziejnym położeniu, tym bardziej powinniście ufać w pomoc Boga, który sam was zamknął w tej matni, aby wyrwać z niebezpieczeństwa, wbrew waszemu i waszych wrogów oczekiwaniu, i okazać tym sposobem swą moc i swą troskę o was. Albowiem On bezpośrednio wspomaga swoich wybrańców tylko wtedy, gdy widzi, że zgasły wszystkie ludzkie nadzieje. Zaufajcie temu obrońcy, który mocen jest zarówno słabość zamienić w potęgę, jak i te tłumy niezmierne skazać na bezsilność. Niechaj nie przerażają was zastępy egipskie i niechaj morze i te góry za wami, zamykające wam drogę ucieczki, nie odbierają wam nadziei ocalenia. Bo może ujrzycie, że góry wygładzą się w dolinę, a z morza wyrzuci się ląd; tak stanie się, jeśli zechce Bóg”.

XVI. 1. Rzekłszy te słowa, powiódł ich ku morzu. Egipcjanie widzieli to wszystko, gdyż znajdowali się w pobliżu; umęczeni pogonią, uznali oni za słuszne odłożyć bitwę do następnego dnia. Gdy Mojżesz stanął na brzegu morza, ujął swą łaskę i począł modlić się do Boga, prosząc Go o pomoc i obronę, takimi słowy: „Dobrze wiesz o tym, że ani siła ludzka, ani ludzka przemyślność nie wyrwie nas z tego niebezpieczeństwa. Jeśli

lud, który na Twój rozkaz wyszedł z Egiptu, ma w ogóle ocaleć, tylko Twoja moc zdoła tego dokonać. Porzuciwszy wszelkie inne nadzieje i wszelkie zabiegi, pod Twoją uciekamy się obronę, czekając już tylko na to, by Twoja opatrność uchroniła nas od wściekłości Egipcjan. Niechże rychło przyjdzie ta pomoc, która ukaze nam Twoją potęgę i podźwignie ten lud z głębi rozpaczki ku nadziei i otusze. Przecież uwięziły nas rzeczy, które nie są poza zasięgiem Twojej władzy: do Ciebie należy to morze i góra zamykająca nam drogę: na Twój rozkaz góra może się usunąć, topiel — zamienić się w ląd, a nawet poprzez przestworza mogliśmy przelecieć, gdyby Twojej potędze spodobało się ocalić nas w taki właśnie sposób".

2. Po tym uroczystym wezwaniu do Boga Mojżesz podniósł laskę i uderzył nią w morze. Pod uderzeniem morze cofnęło się i poczęło rozsuwać się na obie strony, zostawiając w środku pas suchej ziemi jako drogę dla Hebrajczyków. Widząc to objawienie mocy Bożej, która sprawiła, że morze usunęło się dla nich ze swego własnego łożyska, Mojżesz poszedł pierwszy i wszystkich Hebrajczyków wezwał, by postępowali za nim tą przez Boga zgotowaną drogą, radując się niebezpieczeństwem, jakie zawisło nad ich wrogami, a także by dzięki składali Bogu za tak cudowne ocalenie.

3. Gdy ci bez wahania poczęli ochoczo iść za Mojżeszem, czując nad sobą opiekuńczą obecność Bożą — Egipcjanie myśleli zrazu, że Hebrajczycy oszaleli, skoro kroczą ku pewnej zgubie. Kiedy jednak zobaczyli, że uszli już daleko, a nic złego im się nie stało i żadnej nie napotkali przeszkody — rzucili się w pogoń za nimi, przodem wysławszy konnicę: mniemali, że i oni również bezpiecznie przejdą przez morze. Zanim jednak Egipcjanie zdążyli się uzbroić, Hebrajczycy dotarli już szczęśliwie do przeciwległego brzegu, co napełniło ich prześladowców jeszcze większą ufnością w bezpieczeństwo takiej przeprawy. Nie przyszło im do głowy, że nie był to przecież gościniec dla wszystkich, ale droga przeznaczona tylko dla Hebrajczyków, uczyniona gwoli ocaleniu prześladowanych, a nie gwoli tym, którzy czyhali na ich życie. Skoro tylko wojsko egipskie znalazło się w łożysku morza, na powrót zawarła się topiel morska, wichrem gnanymi falami waląc się na Egipcjan; z nieba spłynęły strumienie deszczu, przetoczył się ciężki grzmot, trysnęła błyskawica, uderzyły pioruny. Żadnego zgoła nie zabrakło wtedy z owych zjawisk, którymi gniew Boży zsyła na ludzi zagładę; przytłoczył ich bowiem również mrok nieprzeniknionej nocy. W tej klęsce zginęli wszyscy, nie ostał się nawet jeden człowiek, który by mógł zanieść o nich wieść tym, co zostali w domach.

4. Hebrajczycy zaś nie posiadali się z radości, widząc swe cudowne ocalenie i zagładę wrogów. Wierzyli, że nie utracą już wolności, skoro zginęli ich ciemniyciele i Bóg tak jawnie staje w ich obronie. Uniknąwszy w ten sposób grożącej im zguby i nasyciwszy swe oczy widokiem takiej kary spadającej na ich wrogów, jaka nigdy za ludzkiej pamięci

żadnych innych ludzi nie dotknęła, spędzili całą noc wśród pieśni i uciech, a Mojżesz ułożył miarą heksametru hymn wyrażający chwałę Boga i wdzięczność ludu za Jego łaskę.

5. Wszystkie te wydarzenia opisałem dokładnie tak, jak wyczytałem o nich w świętych księgach. Dowiadując się o tym niezwykłym cudzie, niechaj nikt się nie dziwi, że ludziom tak dawnym i wolnym od niegodziwości otworzyła się droga do ocalenia nawet przez morze, czy to z woli Bożej, czy też z przypadku; przecież również przed wojskiem Aleksandra, króla Macedonii, ludźmi niemal wczoraj zrodzonymi, cofnęło się Morze Pamfilijskie i — jako że innej drogi nie było — umożliwiło im przeprawę przez swe łożysko, gdy Bóg postanowił obalić państwo Persów; o tym wydarzeniu dają świadectwo wszyscy historycy czynów Aleksandra. — Ale zresztą niech na tę sprawę każdy czytelnik zachowa taki pogląd, jaki mu odpowiada.

6. Nazajutrz morze wyrzuciło ku obozowisku Hebrajczyków oręż Egipcjan, przyniesiony przez fale i przez siłę wichru dmącego w tym właśnie kierunku. Mojżesz i to uznał za znak opatrności Boga, troszczącego się o dostarczenie im broni. Każąc tedy zebrać oręż i uzbroiwszy nim Hebrajczyków, powiódł ich ku górze Synaj, aby tam zgodnie z otrzymanym nakazem złożyć Bogu dziękczynne ofiary ludu za ocalenie.

KSIĘGA TRZECIA

Treść

- Rozdział I. 1. Cierpienia Hebrajczyków w drodze przez pustynię — gorzkie wody w Mar /Mara/. 2. Osłodzenie się wód na prośbę Mojżesza. 3. Dojście do Elis /Elim/ — brak wody i żywności — lud szemrze przeciw Mojżeszowi i chce go ukamienować. 4. Mojżesz uspokaja rozgniewanych wskazując na znaczenie doświadczeń i dobrodziejstwa Boże dla Hebrajczyków. 5. Modlitwa Mojżesza o pomoc — cudowne zesłanie przepiórek jako pożywienia — dziękczynne modły Mojżesza. — 6. Cudowna manna z nieba — jej wygląd — przepisy o sposobie jej zbierania i nazwa. 7. Przybycie do Rafidin /Rafidim/ — brak wody i szemranie ludu — Mojżesz dobywa wodę ze skały.
- Rozdział II. 1. Amalekici podburzają sąsiednie narody do wojny z Hebrajczykami. 2. Mojżesz pociesza lud i dodaje mu odwagi. 3. Zapal do walki — przygotowanie wojska — mianowanie Jozuego wodzem — przygotowanie się do bitwy — Mojżesz zagrzewa wojsko do walki. 4. Bitwa i zwycięstwo Hebrajczyków, którzy stają się postrachem sąsiadów — zdobycie olbrzymich łupów. 5. Złożenie dziękczynnej ofiary i zbudowanie ołtarza — świętowanie zwycięstwa — przybycie do góry Synaj.
- Rozdział III. Odwiedziny Raguela — uczta wydana dla ludu — Raguel i Aaron śpiewają hymny.
- Rozdział IV. 1. Mojżesz rozsądza sprawy ludu — rady Raguela w sprawach organizacyjnych. 2. Mojżesz uczestniczy w radzie — jego prawość.
- Rozdział V. 1. Mojżesz wstępuje na górę Synaj — Hebrajczycy rozbijają obóz u stóp góry i oczekują powrotu Mojżesza. 2. Chmury i pioruny nad obozem — zaniepokojenie Hebrajczyków oznakami obecności Bożej. 3. Przybycie Mojżesza i jego mowa do ludu. 4. Ogłoszenie dziesięciorga przykazań. 5. Treść dekalogu. 6. Hebrajczycy proszą o kodeks praw. 7. Mojżesz powtórnie udaje się na górę Synaj — obawy Hebrajczyków z powodu jego czterdziestodniowej nieobecności — pogłoski o jego śmierci. 8. Powrót Mojżesza, który zapowiada budowę Przybytku i przynosi tablice z przykazaniami Bożymi.

Rozdział VI. 1. Przybytek: materiał — wyznaczenie budowniczych — budowa — sporządzanie szat kapłańskich przez niewiasty. 2. Dziedziniec otaczający Przybytek. 3. Część zewnętrzna Przybytku. 4. Część wewnętrzna Przybytku — zasłony. 5. Arka i jej budowa. 6. Stół chlebów pokładnych. 7. Świecznik złoty. 8. Ołtarz kadzenia — ołtarz całopalenia.

Rozdział VII. 1. Szaty kapłańskie: szata spodnia. 2. Tunika — szarfa do przepasywania. 3. Zawój. 4. Szaty arcykapłana: tunika, 5. *Efod* /naramiennik/ — *essen* /pektorał/ — dwa kamienie sardoniksowe na ramionach — dwanaście kamieni na *essenie* /pektorale/. 6. Zawój i mitra złota. 7. Symbolika Przybytku i szat.

Rozdział VIII. 1. Aaron wybrany arcykapłanem. 2. Ochronne nakrycia Przybytku — pogłówny pół sykla. 3. Olej namaszczenia — poświęcenie Przybytku i kapłanów — kadzidła. 4. Rzemieślnicy — data poświęcenia Przybytku i naczyń. 5. Bóg okazuje swoją obecność obłokiem nad Przybytkiem. 6. Uroczystości wstępne — ofiara Mojżesza — oczyszczenie Aarona i jego szat — uczta i ofiary ludu. 7. Wykroczenie i śmierć dwóch synów Aarona pochłoniętych ogniem — ich pogrzeb i żal ludu. 8. Mojżesz spisuje prawa. 9. Cudowny blask kamieni na szatach arcykapłana. 10. Przywódcy plemion składają ofiary — Mojżesz szuka natchnienia Bożego układając prawa — ich poszanowanie u Hebrajczyków.

Rozdział IX. 1. Rodzaje ofiar: — ofiary całopalenia. 2. Ofiary dziękczynne. 3. Ofiary za grzechy: popełnione w nieświadomości i świadomie. 4. Ofiary z mąki, oliwy i wina — dalsze przepisy dotyczące ofiar.

Rozdział X. 1. Ofiary codzienne — w dniu sabbatu /szabatu/ — w czasie nowiu księżyca. 2. Ofiary w pierwszym dniu siódmego miesiąca. 3. Ofiary w dziesiątym dniu (dzień przebłagania) — kozioł ofiarny za grzechy ludu i inne ceremonie. 4. Piętnasty dzień: Święto Namiotów — ofiary. 5. Święto Paschy i Przaśników — ofiarowanie kłosów zboża. 6. Święto Tygodni. 7. Chleby pokładne — ofiary kapłana.

Rozdział XI. 1. Prawa czystości — oczyszczenie i rola lewitów. 2. Prawa dotyczące pożywienia — potrawy zakazane. 3. Prawa dotyczące trędowatych i nieczystych. 4. Niedorzeczność legend o trądzie Mojżesza i jego zwolenników. 5. Nieczystość kobiet w czasie porodu. 6. Próba podejrzanym o cudzołóstwo.

Rozdział XII. 1. Różne prawa: zakazane związki małżeńskie. 2. Szczególne prawa dotyczące kapłanów. 3. Rok sabbatowy /szabatowy/ i rok jubileuszowy. 4. Spis zdolnych do noszenia broni. 5. Porządek obozowania. 6. Srebrne trąby i ich użytek. Pierwsza Pascha po wyjściu z Egiptu.

Rozdział XIII. Wymarsz z Synaju — ponowne szemranie ludu — przepiórki cudownym darem.

Rozdział XIV. 1. Mowa Mojżesza na granicy ziemi Chanaan /Kanaan/. 2. Wysłanie przedniejszych mężów na zwiady i ich przygnębiająca relacja. 3. Przygnębenie i bunt Hebrajczyków. 4. Jozue i Kaleb starają się ich uspokoić.

Rozdział XV. 1. Mojżesz obwieszcza karę: czterdzieści lat błąkania się na pustyni. 2. Daremne błagania i uległość. 3. Powaga Mojżesza — jej dwa ostatnie przykłady.

KSIĘGA TRZECIA

I.1. Hebrajczycy po tak cudownym ocaleniu niebawem zakosztowali znowu srogiej niedoli podczas wędrówki ku górze Synaj. Okolica tamtejsza bowiem, jako szczerza pustynia, nie dostarczała im żadnego pożywienia, ponadto zaś była zupełnie pozbawiona wody, tak że nie tylko ludziom, ale również zwierzętom nie sposób było tam wyżyć; jest to kraina piaszczysta, bez kropli wilgoci, a więc i bez roślin. Wędrowcy musieli iść właśnie tą drogą, bo innej nie mieli. Nieśli ze sobą wodę, którą na rozkaz wodza zaczerpnęli w okolicach przedpustynnych, a gdy jej zabrakło, usiłowali kopać studnie. Była to praca ciężka z powodu twardości gruntu, gdy zaś docierali wreszcie do wody, okazywała się ona gorzka, niezdatna do picia; było jej zresztą bardzo niewiele. Wędrując tak mozolnie, przybyli w porze wieczornej do Mar /Mara/, miejsca, któremu nadali tę nazwę z powodu złej wody; *mar* bowiem znaczy: gorycz. Tam zatrzymali się wycieńczeni nieustannym marszem i brakiem żywności, która już całkowicie się wyczerpała; była tam studnia — dodatkowa zachęta do zatrzymania się — która nie mogła wprawdzie wystarczyć tak mnogiemu wojsku, ponieważ jednak znaleźli ją w tej pustyni, obiecywała im przynajmniej chwilowe wytchnienie; a zwiadowcy powiadomili ich, że dalej nie ma już żadnej wody. Ale woda w owej studni też okazała się gorzka i nie tylko ludzie, ale nawet juczne zwierzęta nie mogły jej pić.

2. Mojżesz widział rozpacz swego ludu i rozumiał niezaprzeczalną grozę położenia; nie było to bowiem normalne wojsko, takie, które by srogiemu losowi przeciwstawić mogło dzielność; w tym tłumie energia mężów niweczona była przez trwogę dzieci i niewiast, istot, do których nie trafiały żadne upomnienia. Sam wódz najciężej się trapił, wzięwszy na swe barki niedolę wszystkich. Do niego bowiem jednego wszyscy się zbiegali, błagając go — kobiety o swoje dzieci, a mężowie o żony — by nie lekceważył ich niebezpieczeństwa i znalazł dla nich jakiś sposób ocalenia. Począł tedy Mojżesz modlić się do Boga, by przemienił tę wodę zepsutą na zdatną do picia. Gdy Bóg przyznał mu tę łaskę, podniósł gałązkę, która leżała u jego stóp i rozszczylił ją wzdłuż na dwoje, a potem wrzucił ją do studni: i oznajmił Hebrajczykom, iż Bóg przychylił się do jego próśb i obiecał, że uczyni tę wodę taką, jakiej pragną, jeśli tylko

będą zawsze wypełniać Jego nakazy ochoczo, bez wahania. Zapytali go, co mają uczynić, by polepszyła się woda. Polecił, by wszyscy mężowie w sile wieku stanęli wokół studni i czerpali wodę; skoro wyczerpią większą jej część, to co zostanie, będzie już nadawało się do picia. Natychmiast zabrali się do pracy i wydobywali wodę niestrudzenie, aż oczyścili ją i stała się zdatna do picia.

3. Stamtąd przybyli do Elis /Elim/, miejscowości, która z daleka wyglądała bardzo obiecująco, bo rosły w niej palmy, ale rozczarowała ich, gdy zobaczyli ją z bliska. Owe palmy — było ich nie więcej niż siedemdziesiąt — okazały się karłowate i liche z powodu niedostatku wody; cała okolica bowiem była piaszczysta. Znajdujące się tam źródła, a było ich dwanaście, nie mogły ożywić drzew wilgocią: zbyt słabe, by wytrysnąć z ziemi albo rozlać się po powierzchni, sączyły się kropelkami, a gdy ludzie, rozdrapując piach, znajdowali trochę wody, była tak zamulona, że nie nadawała się do picia. Nie zachęczone wilgocią do rodzenia, palmy niezdolne były do wydawania owoców. Widząc to wszystko, Hebrajczycy poczęli oskarżać swego wodza i zmawiać się przeciw niemu, twierdząc, iż on jest winowajcą całej tej niedoli, która ich dręczy. Wędrowali już bowiem od trzydziestu dni i wyczerpały się wszystkie ich zapasy żywności, a żadnych nowych zasobów znaleźć nie mogli; pograżyli się tedy w zupełnej rozpacz. Ponieważ obecna niedola całkowicie zatarła w ich pamięci wszystkie dobrodziejstwa, które dotychczas otrzymali tak dzięki pomocy Bożej, jak dzięki męstwu i mądrości Mojżesza — wrzeli gniewem przeciw wodzowi i chcieli go ukamienować jako głównego sprawcę ich żalosnej klęski.

4. Nie strwożyła Mojżesza ta zażarta przeciw niemu nienawiść tłumu; ufny w pomoc Bożą i przeświadczony, że jego trosce o lud niczego nie można zarzucić, stanął pośrodku zgromadzenia, gdy miotali wyzwiska przeciw niemu i jeszcze w dłoniach dzierżyli kamienie, i wyzyskując przemożne dostojęństwo swej postaci i przedziwną umiejętność przemawiania do tłumu, począł uśmierzać ich gniew. Upomniał ich, by pod wpływem obecnych niepowodzeń nie zapominali o dawniej doznanych dobrodziejstwach; aby niedola, która ich teraz dręczy, nie zatarła w nich wspomnienia o tym, jak wielkie i cudowne otrzymali już od Boga łaski i dary; niechże nie tracą nadziei, że i z tej sytuacji wyratuje ich opatrzność Boga, który zesłał na nich te ciężkie doświadczenia zapewne po to tylko, by wypróbować ich cnotę i męstwo i przekonać się, czy pod wpływem obecnej niedoli nie zatęsknią przypadkiem do minionego służalstwa. I oto okazało się (mówił Mojżesz), że nie ma w nich ani mężnej wytrwałości, ani wdzięczności za dobrodziejstwa, skoro tak wzgardzili Bogiem, na którego rozkaz wyszli z Egiptu, i taką wrogością pałają przeciw niemu samemu, słudze Bożemu, chociaż wiernie powtarzał im zawsze słowa i nakazy Boga. Wszystko wyliczył im po kolei: jako ginęli Egipcjanie, gdy wbrew Bożej woli chcieli przemocą zatrzymać Hebrajczyków; jako jedna

i ta sama rzeka dla Egipcjan płynęła krwią, nurtem niezdatnym do picia, a im dawała wodę dobrą, słodką; jako morze cofnęło się przed nimi daleko i przeszli bezpiecznie tą niezwykłą drogą, na której potem — jak sami to widzieli — wrogów ich spotkała zagłada; a gdy potrzebowali broni, Bóg sam uzbroił ich dostatnio; i za każdym razem, gdy wydawało im się, że przyszedł już na nich kres, ocalał ich Bóg sposobami niespodziewanymi, takimi właśnie, jakie godne są Jego potęgi. Niechże więc i teraz nie tracą ufności w Jego opatrzność, niech czekają cierpliwie; nawet gdyby nie od razu przyszła pomoc i gdyby mieli jeszcze przedtem zakosztować goryczy, niechże nie mniemają, że opóźnia się opatrzność Boga, albowiem postępuje On tak nie przez opieszałość, ale po to, by wypróbować ich męstwo i umiłowanie wolności. „Pragnie On przekonać się — mówił Mojżesz — czy macie dosyć ducha, by dla wolności znieść brak pokarmu i wody, czy też wolicie ugiąć karki pod jarzmo, niby bydłęta uległe panom, którzy dobrze je karmią za ich usługi”. Dodał jeszcze, że nie tyle o siebie samego się lęka — bo zgoła nie przeraża go ta groźba bezprawnego morderstwa — ile o to, by ich kamienie rzucone przeciw niemu nie zostały uznane za wyrok przeciw Bogu.

5. Takimi słowy ułagodził ich do tego stopnia, iż odrzucili kamienie, którymi chcieli go zabić, i pożałowali swego zamiaru. On jednak uznał, że ich rozpacz nie jest pozbawiona słuszności, i postanowił zwrócić się do Boga z błagalnym wezwaniem. Wstąpił tedy na pobliskie wzgórze i modlił się o jakiś sposób ocalenia ludu od nędzy. Jeden tylko Bóg — mówił — nikt inny, może uratować Hebrajczyków; niechże przebaczy im te występki, do których zniewala ich zły los, bo przecież człowiek z natury swojej staje się w niedoli zawsze niecierpliwy i markotny. — W odpowiedzi na tę modlitwę, Bóg obiecał, iż zatroszczy się o dostarczenie im tego, czego pożądamy. Otrzymawszy tę obietnicę, Mojżesz zstąpił do ludu. Gdy ujrzeli go, jak szedł rozpromieniony, radując się łaską Bożą, od razu rozjaśniły się i ich oblicza. A on stanąwszy pośrodku ludu, oświadczył, iż przynosi im od Boga ratunek z trapiącej ich niedoli. Nie wiele czasu upłynęło, gdy ogromne stado przepiórek (pienią się one nad Zatoką Arabską obficie niż jakikolwiek inny gatunek ptaków) przyfrunęło z przeciwnego brzegu; i natychmiast, zmęczone lotem i nawykłe, bardziej niż inne ptaki, do fruwania tuż nad ziemią, osiadły w obozie Hebrajczyków. Poczęli je zbierać jako pokarm przysłany im specjalnie przez Boga i sycili głód, a Mojżesz pograżył się w modlitwie, dziękując Bogu za tak rychłą pomoc, rychlejszą nawet, niż obiecał.

6. Po tym pierwszym pokarmie niebawem zesłał im Bóg nowe zasoby. Gdy Mojżesz modlił się ze wzniesionymi w górę rękoma, spłynęła na ziemię rosa, która na jego rękach zaczęła krzepnąć. Pomyślawszy sobie, że i ona jest zapewne pokarmem zesłanym im przez Boga, skosztował owej rosy i przekonał się, że jest smaczna. Lud sądził, że to śnieg, którego można było się spodziewać w owej porze roku, ale Mojżesz wyprowadził

ich z tego błędnego mniemania, tłumacząc, że ta rosa spadła z nieba dla uchronienia ich od głodu, i wezwał ich, by sami przekonali się o tym. Idąc za przykładem wodza, skosztowali nowego pokarmu i zachwycili się jego smakiem. Był bowiem słodki i wyborny jak miód, z kształtu podobny do wonnego zieleńca *bdellium* /*Palmy winnej*/, a z wielkości do nasion kolendry. Natychmiast rzucili się Hebrajczycy do zbierania go. Ustalono jednak, że każdemu wolno zebrać co dzień równo (spodziewano się bowiem, że tego pokarmu nigdy nie zabraknie) tylko jeden *assaron* /*issaron*/ (jest to nazwa miary), aby silniejsi nie zagarnęli wszystkiego dla siebie, odpychając słabszych. Zresztą ci, którzy przekraczali ustaloną miarę, żadnego nie mieli pożytku ze swego mozołu, gdyż i tak wykorzystywali tylko jeden *assaron*; reszta bowiem, którą odkładali sobie na następny dzień, stawała się robaczywa i gorzkiała. Taki to był boski i cudowny pokarm. Mieszkańców owych okolic, którzy pozbawieni są wszelkiej żywności, chroni on od głodu; i jeszcze teraz na całą tę krainę spada taki sam deszcz, jaki wtedy na znak łaski dla Mojżesza zesłał Bóg dla wyżywienia ludzi. Hebrajczycy nazywają ten pokarm *manna*, od słowa *man*, które w naszym języku jest wyrazem pytajnym, znaczącym: „co to jest?” Nie przestawali się oni radować tym darem, zsyłanym im z nieba i żywili się nim przez całe czterdzieści lat, które spędzili na pustyni.

7. Gdy zaś przybyli do Rafidin /*Rafidim*/, poczęli cierpieć straszne pragnienie; w dotychczasowej drodze bowiem trafiały im się od czasu do czasu jakieś źródła, a teraz znaleźli się w krainie zupełnie pozbawionej wody. Udręczeni pragnieniem, znowu z nienawiścią patrzyli na Mojżesza. Usunąwszy się nieco od naporu gniewnego tłumu, wyciągnął Mojżesz ręce do modlitwy, prosząc Boga, aby jako przedtem nakarmił głodnych, tak teraz udzielił im napoju, albowiem brak wody zniweczy ich wdzięczność za pokarm. Nie ościagał się Bóg z udzieleniem tej nowej łaski; obiecując Mojżeszowi, że wytrysnie źródło obfitej wody w miejscu, gdzie wcale nie spodziewają się tego, polecił mu, by uderzył laską w skałę, którą wszyscy mieli przed oczyma, i ze skały tej zaczerpnął tyle napoju, ile im trzeba. „Zatroszczyłem się bowiem o to — rzekł Bóg — byście osiągnęli go bez pracy i mozołu”. — Otrzymawszy taką odpowiedź od Boga, Mojżesz szedł do ludu, który czekał z oczyma zwróconymi ku wodzowi; bo zauważyli go już, jak począł zstępować ze wzgórza. Gdy stanął wśród nich, oznajmił, iż Bóg wyzwoli ich i od tej niedoli, udzielając im ratunku w sposób zgoła niespodziewany: oto z głębi skały wypłynie ku nim strumień. Na te słowa Hebrajczycy oniemieli z przerażenia, myśląc, iż wyczerpani pragnieniem i trudami wędrówki będą teraz musieli zabrać się do rozłupywania skały. Ale Mojżesz uderzył laską w skałę, skała rozwarła się i trysnął obfity strumień kryształowo czystej wody. Oszołomieni tym niesłychanym cudem, już samym widokiem wody sycili swe pragnienie, a potem zaczęli ją pić; była wyborna, słodka, godna

tego, by być darem Bożym. Podziwiali Mojżesza, że Bóg taką cześć mu świadczy, i złożyli Bogu ofiarę jako podziękę za troskę o nich. — O tej zapowiedzi danej przez Boga Mojżeszowi, że ze skały wytryśnie woda, mówi pewne pismo przechowywane w świątyni.

II. 1. Gdy wieść o Hebrajczykach na wszystkie strony rozniosła się szeroko i rozprawiano o nich wszędzie, mieszkańców okolicznych krain niemały ogarnął lęk. Poczęli wysyłać poselstwa, zachęcając się nawzajem do podjęcia wspólnego działania w celu zniszczenia owych przybyszów. Przodowali w tym mieszkańcy Gobolitis /Gebalu/ i Petry, zwani Amalekitami; było to najbardziej wojownicze z tamtejszych plemion. Ich królowie wyprawiali posłańców jedni do drugich, oraz do sąsiadów, i wezwali wszystkich do walki przeciw Hebrajczykom. „Obce wojsko — ostrzegali — które umknęło z niewoli egipskiej, czai się przeciw nam. Nie byłoby rozsądne pozwolić im, by wzrosli w siłę, osiągnęli potrzebne im zasoby i sami rozpoczęli walkę, rozzuchwaleni bezkarnością. Ostrożność nakazuje nam zniszczyć ich zawczasu, pociągając do odpowiedzialności za wdarcie się na pustynię i panoszenie się tam, zanim jeszcze wyciągną ręce po nasze miasta i dobytek. Mądrzej przecież postępują ci, którzy wrogą potęgę postarają się zniszczyć w zarodku, niż ci, którzy rozwiniętej usiłują nie pozwolić na dalszy wzrost”. — W ten sposób przez posłów porozumiawszy się między sobą i z sąsiadami, postanowili wydać bitwę Hebrajczykom.

2. Ponieważ Mojżesz zupełnie nie spodziewał się wrogiego napadu, działania owych plemion bardzo go przeraziły. Gdy wrogowie wyruszyli już na bój i trzeba było stawić czoło niebezpieczeństwu, tłum Hebrajczyków pograżył się w trwożnym zamięcie, gdyż zupełnie nie byli zaopatrzeni do walki, a mieli przeciwstawić się wojownikom, którym niczego nie brakowało. Mojżesz, by podnieść ich na duchu, wezwał do ufności w wolę Bożą, która powiodła ich do wolności i dała im zwycięstwo nad tymi, co chcieli im wolność odebrać. Skoro mają pewność pomocy Bożej — mówił Mojżesz — powinni uważać się za wojsko wyposażone w oręż, bogactwo, żywność i we wszystko zgoła, co pozwala ludziom iść z ufnością na bój; natomiast wojsko przeciwników powinno wydać im się małe, źle uzbrojone i pod każdym względem tak słabe, że nie sposób, by Bóg chciał ulec jego natarciu. Jak potężnym jest On sprzymierzeńcem, przekonali się w wielu okolicznościach, znacznie groźniejszych od wojny; wojnę bowiem toczy się przeciw ludziom, oni zaś mieli do czynienia z głodem, pragnieniem, górami i morzem zagradzającym im drogę ucieczki, i dzięki łaskawej pomocy Boga przezwyciężyli wszystkie te trudności. Niechże więc teraz wzbudzą w sobie tym gorętszy zapal, wiedząc, iż pokonanie tych nieprzyjaciół otworzy przed nimi obfitość wszelkich dóbr.

gromieniu tych pierwszych napastników stali się postrachem dla narodów okolicznych, a jednocześnie sami wielce wzrosli w siłę. Mnóstwo bowiem srebra i złota zagarnęli w obozie, a także naczynia spiżowe, których wrogowie używali do posiłków, stosy monet z obu metali, różne rodzaje tkanin, ozdoby na zbroje, wszelkie przedmioty użytkowe, bydła pociągowe i wszystko zgoła, co wojownicy zabierają ze sobą w pole. Zaczęli Hebrajczycy pyszczyć się swoją dzielnością i ogarnęło ich pożądanie czynów bohaterskich, a zarazem nabrali wytrwałości w znoszeniu trudów, gdyż przekonali się, że przez nią wszystko można osiągnąć. Taki był wynik tej bitwy.

5. Rankiem Mojżesz rozkazał obedrzeć trupy zabitych i zebrać oręż porzucony przez tych, którzy uciekli; wynagrodził mężnych wojowników i obsypał pochwałami ich wodza, Jozuego, którego męstwu całe wojsko dawało świadectwo. Ani jeden Hebrajczyk nie zginął w tej bitwie, podczas gdy poległych nieprzyjaciół nie sposób było zliczyć. Aby złożyć ofiary dziękczynne, Mojżesz wznosił ołtarz, nazywając Boga imieniem: Dawca Zwycięstwa; i przepowiedział, że Amalekici muszą być wymordowani do szczętu i żaden z nich nie uchowa się do późniejszych czasów, gdyż napadli na Hebrajczyków blakających się po pustyni wśród okrutnej niedoli. A potem wyprawił swoim wojownikom ucztę. — Taki był wynik owej bitwy, pierwszej, jaką po wyjściu z Egiptu Hebrajczycy stoczyli z zuchwałymi napastnikami. Kiedy wojsko odpoczęło po walce przez kilka dni i zakończyło się święto, którym uczcili zwycięstwo, Mojżesz powiódł ich w dalszą drogę równymi szeregami: bardzo wielu spośród nich było teraz dobrze zaopatrzonych w broń. Idąc krótkimi marszami, w ciągu trzech miesięcy od wyjścia z Egiptu dotarł Mojżesz do góry Synaj, gdzie niegdyś zdarzył mu się cud krzewu i inne zjawiska, o których już opowiedzieliśmy.

III. Teść Mojżesza, Raguel, na wieść o jego pomyślności, radośnie wyszedł ku niemu i serdecznie powitał zięcia, Safore /Sefore/ i ich dzieci. Ucieszony spotkaniem z Raguelem złożył Mojżesz ofiarę i wyprawił ucztę dla ludu w pobliżu owego krzewu, który niegdyś uniknął spalenia. Wszyscy Hebrajczycy, podzieleni na rody, wzięli udział w uczcie. Aaron i otaczający go ludzie, a także Raguel, pieśniami wysławiali Boga, dziękując Mu za ocalenie ich i obdarzenie wolnością. Śpiewali także na cześć swego wodza, dzięki któremu wszystko wydarzyło im się tak, jak pragnęli. Słyszając to, Raguel wychwalał lud za wdzięczność, jaką świadczyli Mojżeszowi, a jednocześnie wyrażał podziw dla wodza, który tak mężnie zabiegał o bezpieczeństwo swych bliskich.

IV. 1. Rankiem Raguel ujrzał Mojżesza pogrążonego w rozgwarze zajęć. Rozstrzygał bowiem sprawy wszystkich, którzy przedstawiali mu swoje spory; tłumnie cisnęli się do niego, wierząc, że tylko on wymierzy im

rzeczywiście sprawiedliwość; nawet ci, na których niekorzyść wypadał wyrok, nie przygnębiali się swą porażką, świadomi, iż nie przekupstwo, ale sprawiedliwość rozstrzygnęła ich sprawę. Przez ten czas Raguel czekał cierpliwie, nie chcąc przeszkadzać ludziom, którzy pragnęli wykorzystać zalety swego wodza. Ale gdy tylko ustał zamęt, odciągnął Mojżesza na stronę i począł pouczać go, co powinien teraz czynić. Poradził mu, by pieczę nad drobnymi sprawami powierzył swoim zastępcom, a sam ograniczył się do czuwania tylko nad ważniejszymi potrzebami i nad losem całego ludu; do sprawowania sądów bowiem można było znaleźć innych Hebrajczyków, ale czwanie nad bezpieczeństwem całego tak mnogiego ludu było zadaniem, w którym nikt inny nie zdołałby Mojżesza zastąpić. — „Uświadamiając sobie swoje zalety — mówił Raguel — i rozumiejąc, jaką rolę masz odegrać w ocaleniu ludu poprzez trwanie przy Bogu, zgódź się na to, by innym sędziom powierzali oni rozstrzyganie swych sporów, a sam poświęć się wyłącznie służbie Bożej i szukaniu sposobów, jakimi zdołasz wyprowadzić lud spośród wszystkich grożących mu niebezpieczeństw. Jeżeli w dziedzinie świeckiej możesz posłuchać mojej rady, to dokonaj przeglądu swego wojska i podziel ich wszystkich na grupy po dziesięć tysięcy każda, na których czele postawisz wybranych naczelników, a następnie na grupy po tysiącu wojowników; potem podziel ich jeszcze na oddziały liczące po pięciuset, a te na jeszcze mniejsze — po stu i wreszcie po pięćdziesięciu. (Wyznacz również dowódców do kierowania oddziałami liczącymi po trzydziestu, dwudziestu i dziesięciu wojowników). Niech każda grupa ma nad sobą dowódcę, którego nazwa zależna będzie od tego, iloma ludźmi będzie dowodził. Muszą to być mężowie cenieni przez cały lud za swą zacność i sprawiedliwość, ażeby mogli również rozstrzygać spory swoich podwładnych, w trudniejszych sprawach odwołując się do mężów wyżej postawionych; a jeśli również i ci nie dadzą sobie rady z jakąś sprawą szczególnie zawiłą, przedkładać ją będą tobie samemu. W ten sposób zaspokojone zostaną obie potrzeby: Hebrajczykom wymierzona będzie sprawiedliwość, a ty, trwając w ciągłej łączności z Bogiem, lepiej będziesz mógł wyjednać Jego łaski dla ludu". 2. Mojżesz z wdzięcznością przyjął radę udzieloną mu przez Raguela i niebawem zastosował się do niej, bynajmniej nie przypisując pomysłu tych reform samemu sobie, ale otwarcie oznajmiając ludowi, od kogo one pochodzą. Również w księgach zapisał imię Raguela jako wynalazcy owych reform, uważając, iż należy zawsze dawać chwalebne świadectwo rzeczywistej zasłudze, i gardząc chwałą, którą można by zdobyć przez przypisywanie sobie zasług kogoś innego. Tak więc i w tej dziedzinie przekonać się można o uczciwości Mojżesza; zresztą będziemy mieli sposobność mówić o niej obszerniej w innych częściach tej pracy.

V. 1. Zwoławszy zgromadzenie ludu, Mojżesz oświadczył Hebrajczykom, iż udaje się na górę Synaj, by tam rozmawiać z Bogiem, a gdy otrzyma

od niego wskazania, wróci do nich. Polecił im jeszcze, by przenieśli obóz pod samą górę i cieszyli się z zaszczytu bliskiego sąsiedowania z Bogiem. Oznajmiwszy to ludowi, wstąpił na szczyt Synaju, najwyższej góry w owych okolicach, tak wysokiej i urwistej, że wydawała się nie tylko dla nóg ludzkich niedostępna, ale nawet oczom strach było na nią patrzeć; wieść, że przebywa na niej Bóg, wzmagala jeszcze grozę i trzymała od niej ludzi z daleka. Hebrajczycy jednak, posłuszni poleceniu Mojżesza, przenieśli swój obóz i rozłożyli go u stóp góry, niecierpliwie oczekując na owe szczęsne obietnice, które Mojżesz — jak im zapowiedział — miał przynieść od Boga. W świątecznym nastroju upływało im to oczekiwanie na wodza; pod każdym względem zachowywali czystość, a przede wszystkim przez trzy dni powstrzymywali się od cielesnego obcowania ze swymi żonami, jak polecił im Mojżesz, i błagali Boga, by łaskawie rozmawiał z Mojżeszem i udzielił im darów, dzięki którym będą mogli żyć szczęśliwie. Podczas tych dni świątecznych spożywali kosztowniejsze pokarmy i odziali się, jak również żony ich i dzieci, w ozdobne szaty.

2. Świątowali tak przez dwa dni. Dnia trzeciego przed wschodem słońca, chmura, jakiej przedtem nigdy nie widzieli, osiadła na obozie hebrajskim i spowiła całą przestrzeń, na której rozbili swe namioty. Wtedy, podczas gdy wszędzie wokół panowała piękna pogoda, zwałił się na nich gwałtowny wichur niosąc ze sobą ulewny deszcz, zatrwożyły ich nagłe błyskawice i padły z przestworza pioruny na znak, że oto przybył do Mojżesza Bóg, łaskawy dla jego prósb. — O tych wydarzeniach każdy z moich czytelników może myśleć, jak mu się podoba; co do mnie, muszę opowiedzieć je w taki sposób, jak są zapisane w świętych księgach. — Oszołomieni tymi zjawiskami i ogłuszeni łoskotem Hebrajczycy drżeli z lęku, bo nigdy przedtem nie zaznali takiej burzy; a najbardziej niepokoiła ich owa rozpowszechniona szeroko wieść, że na tej właśnie górze jest siedziba Boga. Skupili się tedy w swych namiotach, wyobrażając sobie, że Mojżesz już zginął przygnieciony gniewem Bożym, który również im zgotuje taki sam los.

3. W takim byli pogrążeni nastroju, gdy nagle ukazał się Mojżesz, promieniejący krocząc pewnie. Już sam jego widok uwolnił ich od trwogi i natchnął lepszymi nadziejami na przyszłość. Jednocześnie z jego przybyciem niebo wypogodziło się, ustał zamęt żywiołów. Natychmiast Mojżesz zwołał zgromadzenie całego ludu, by wysłuchali tego, co Bóg mu oznajmił. Gdy się zebrali, stanął na wyniesieniu, z którego wszyscy mogli go słyszeć, i zaczął: „Hebrajczycy, i tym razem, tak jak przedtem, Bóg przyjął mnie łaskawie. Ustalił On dla was zasady postępowania, które zapewnią wam pomyślność i praworządność, i oto sam teraz przyjdzie do obozu. Przez wzgląd zatem na Niego i na wszystko, co dzięki Niemu wydarzyło się dla naszego dobra, nie lekceważcie słów, które usłyszycie, chociażbym powtarzał je wam ludzkim tylko językiem. Zważajcie na doskonałość ich treści, a rozpoznacie w nich dostojeństwo Tego, który je

ułożył i, bacząc na wasze dobro, raczył mi oznajmić. Bo przecież nie Mojżesz, syn Amarama /Amrama/ i Jochabady /Jochabedy/, ale Bóg nakazał Nilowi płynąć krwawym strumieniem, dla waszego dobra, i przez różnymi klęskami ujarzmił pychę Egipcjan; to On rozwarł przed wami drogę przez morze, z Jego woli spadła wam żywność z nieba, gdyście głodowali, i woda trysnęła ze skały, gdy dręczyło was pragnienie. Wszystko to sprawił On, który Adamowi pozwolił korzystać z płodów ziemi i morza, który ocalił Noego z potopu, a naszemu praojcu Abrahamowi po długiej tułaczce dał stałą siedzibę w krainie chananejskiej; dzięki Niemu urodził się Izaak z rodziców już starych, Jakub radował się chlubnymi cnotami swych synów, a Józef stał się władcą potęgi egipskiej. I oto On, właśnie On, śle wam teraz, za moim pośrednictwem, łaskę tych przykazań. Przechowujcie je ze czcią i walczcie za nie jeszcze goręcej niż w obronie dzieci swoich i żon. Albowiem szczęśliwe będzie wasze życie, jeśli ich nie zaniedbacie: będziecie radować się ziemią urodzajną, morzem wolnym od burz i potomstwem darzącym się zgodnie z naturą i postrach budzić będziecie w swych wrogach. Jam został dopuszczony przed oblicze Boże i słuchałem głosu nieśmiertelnego: tak gorliwie troszczy się Bóg o swój lud i o jego przetrwanie".

4. Rzekłszy to, powiódł lud naprzód, wraz z niewiastami i dziećmi, by sami usłyszeli, jak Bóg będzie do nich mówił o ich obowiązkach; pragnął bowiem Mojżesz, by doskonałość tych słów nie została zamacona przez ludzki język, zbyt słaby, by je dobrze powtórzyć. I wszyscy usłyszeli głos rozlegający się z wysokości, tak wyraźnie, że nie uszło ich uwagi ani jedno z owych dziesięciu słów, które Mojżesz zapisał na dwóch tablicach. Słów tych, nie wolno nam powtórzyć dokładnie, ale podam ich ogólną treść.

5. Pierwsze słowo poucza nas, że Bóg jest jeden i że tylko Jemu należy oddawać cześć. Drugie zabrania nam czynić wizerunków jakichkolwiek żywych stworzeń dla oddawania im czci. Trzecie nakazuje, byśmy nigdy nie przysięgali na Boga w błahej sprawie, czwarte — byśmy święcili każdy siódmy dzień powstrzymując się od wszelkiej pracy, piąte — byśmy szanowali rodziców, szóste zabrania nam morderstwa, siódme — cudzołóstwa, ósme — kradzieży, dziewiąte — dawania fałszywego świadectwa, a dziesiąte nakazuje, byśmy nie pożąдали żadnej rzeczy, która należy do innego człowieka.

6. Lud, usłyszawszy z ust samego Boga te wszystkie przykazania, o których przedtem mówił im Mojżesz, wśród wielkiej radości rozszedł się ze zgromadzenia. A podczas następnych dni, cisnąc się przed namiotem wodza, prosili go, by przyniósł im także prawa od Boga. Wtedy Mojżesz ustanowił prawa, a później jeszcze pouczył ich, jak mają postępować we wszystkich okolicznościach. O tych jego poleceniach wspomnę przy sposobności, większość jednak owych praw omówię w innym dziele, gdzie zamierzam poświęcić im specjalny traktat.

7. Tak przedstawiały się sprawy Hebrajczyków, gdy Mojżesz, udzieliwszy im przestróg, znowu udał się na szczyt góry Synaj, cały zaś lud patrzył, jak on tam kroczy. A gdy poczęło dłużyć im się czekanie — bo przebywał tam przez czterdzieści dni — zatrwożyli się, czy nie stało się co Mojżeszowi; żadne z dawnych nieszczęść nie przeraziło ich było tak bardzo, jak teraz owa myśl, że Mojżesz mógł zginąć. Panowała wśród nich różnica zdań: jedni twierdzili, że rozszarpały go dzikie zwierzęta (takiego zdania byli zwłaszcza ci, którzy z niechęcią odnosili się do Mojżesza), inni — że odszedł do Boga. Natomiast ci, którzy trzeźwo patrzyli na rzeczy, żadnemu z tych domysłów nie dawali pierwszeństwa, uważając, iż łatwo może przydarzyć się człowiekowi śmierć w szponach dzikich zwierząt, a tak samo prawdopodobne jest, iż w nagrodę za jego cnotę Bóg zabrał Mojżesza do siebie; i czekali spokojnie, choć głęboko cierpieli mniemając, iż zostali pozbawieni takiego wodza i obrońcy, jakiemu podobnego nigdy już nie znajdą. Ponieważ nie zgasła jeszcze wszelka nadzieja powrotu Mojżesza, nie mogli rozpocząć żałoby, ale nic nie powstrzymywało ich od pograżenia się w głębokim smutku. Nie ośmielili się jednak zwinąć obozu, gdyż Mojżesz rozkazał im, by w tym miejscu czekali.

8. Wreszcie, po upływie czterdziestu dni i tyluż nocy, wrócił, nie zakosztowawszy przez cały ten czas żadnego z pokarmów, jakich używają ludzie. Pojawienie się Mojżesza napełniło lud radością. Od razu począł im wódz wyjaśniać, jak bardzo Bóg się o nich troszczy. Podczas tych czterdziestu dni, mówił Mojżesz, Bóg pouczył go, jaki sposób sprawowania rządów zapewni ludowi szczęście, i zażądał, by sporządzili dla Niego Przybytek, do którego mógłby zstępować, ilekroć ich nawiedzi. — „Gdy podążp o w a

z miejsca na miejsce. — Gdy w krótkim czasie zgromadzono wszystkie potrzebne przedmioty (każdy bowiem starał się przynieść jak najwięcej, więcej nawet niż mógł), Mojżesz wyznaczył budowniczych, stosując się do polecenia Bożego; wybrał jednak takich właśnie, na których padłby również wybór samego ludu, gdyby lud był do tego uprawniony. Oto ich imiona (są one zapisane w świętych księgach): Basael /Beseleel/, syn Uriego z plemienia Judy, wnuk Mariame /Marii/, siostry wodza, oraz Elibaz /Ooliab/, syn Isamacha /Achisamecha/, z plemienia Dana. A spośród ludu tylu zgłaszało się ochotników do pracy, że Mojżesz wreszcie musiał ich powstrzymać, gdy budowniczowie oświadczyli mu, że mają już wystarczającą ilość robotników. Rozpoczęli tedy budowę, podczas gdy Mojżesz, według poleceń otrzymanych od Boga, pouczał ich szczegółowo, jakie mają być wymiary i pojemność Przybytku i jakie musi on zawierać przedmioty, potrzebne przy składaniu ofiar. Kobiety zaś współzawodniczyły ze sobą w dostarczaniu szat kapłańskich i wszelkich innych ozdób i naczyń, jakich wymaga służba Boża.

2. Gdy już wszystko było przygotowane — złoto, srebro, spiż i tkaniny — ogłosił Mojżesz święto, polecił, by każdy — w miarę swych zasobów — złożył ofiarę, i przystąpił do urządzania Przybytku. Najpierw wymierzył dziedziniec szeroki na pięćdziesiąt łokci, a na sto łokci długi. Następnie wznosił słupy spiżowe o wysokości pięćdziesięciu łokci, po dwadzieścia na każdym z dłuższych boków wymierzonej powierzchni, a na tylnym boku dziesięć słupów; do każdego słupa przytwierdzony był metalowy krążek. Głowice słupów były ze srebra, podstawy zaś, pozłoczone i podobne drzewcom włócznie, były spiżowe i mocno osadzone w ziemi. Do krążków przywiązane były sznury, drugim końcem przytwierdzone do kołków spiżowych łokciowej wysokości, wbitych w ziemię przy każdym słupie, aby Przybytek mógł oprzeć się naporowi wiatrów. Na wszystkich tych słupach zawieszono tkaninę byssosową /najdelikatniejsze płótno lniane/ najmisterniejszej roboty, spływającą od głowic do samej ziemi i otaczającą całą przestrzeń, tak że zupełnie czyniła wrażenie ściany. Tak wyglądał dziedziniec z trzech stron. Czwarta strona, długa na pięćdziesiąt łokci — a była ona stroną frontową — miała w środku wejście szerokie na dwadzieścia łokci, a po obu jego stronach stały dwa słupy na wzór pylonów, całkowicie pokryte srebrem, z wyjątkiem tylko samych podstaw, które były spiżowe. Z jednej i drugiej strony tego portyku postawiono jeszcze po trzy słupy, które, mocno utwierdzone w ziemi, były połączone ze słupami podtrzymującymi bramę; z nich także zwieszała się tkanina byssosowa, osłaniająca je do samej ziemi. A przed wejściem, na długość dwudziestu łokci i wysokość pięciu łokci, rozpięty był baldachim barwy purpurowej i szkarłatnej, przetykany barwą niebieską i byssosem i ozdobiony przeróżnymi wzorami, wśród których nie było jednak nigdzie wizerunku jakiegokolwiek żywego stworzenia. Wewnątrz dziedzińca, tuż za bramą, stała miednica spiżowa na

podstawie z tego samego metalu; tam kapłani mogli obmywać ręce i pokrapiać swe stopy wodą. — Tak urządony był zewnętrzny dziedziniec.

3. Na jego środku Mojżesz umieścił sam Przybytek, przodem zwrócony ku wschodowi, aby wschodzące słońce rzucało nań pierwsze swe promienie. Długi był na trzydzieści łokci, a szeroki na dziesięć, jeden bok był po stronie południowej, drugi po północnej, tylna ściana zwrócona była ku zachodowi. Wysokość Przybytku musiała być równa jego szerokości. Każda z dwóch dłuższych ścian zbudowana została z dwudziestu desek, obrobionych prostokątnie, szerokich na półtora łokcia, a grubych na cztery palce. Zarówno wewnętrzną, jak i zewnętrzną powierzchnię tych ścian pokryto całkowicie płytami złota. Każda z nich była zaopatrzona w dwa czopy wkładane w dwa łożyska; te ostatnie były ze srebra i miały otwory takiego właśnie wymiaru, by można było w nie wkładać czopy. Zachodnią ścianę stanowiło sześć desek, tak ściśle i szczelnie spojonych, że zgoła nie było widać granic między nimi; od wewnątrz i od zewnątrz były one pozłoczone. Tak więc ilość desek w poszczególnych ścianach była odpowiednio wyliczona. W dłuższych ścianach było ich po dwanaście, a każda z nich miała półtora łokcia szerokości i jedną trzecią piędzi grubości, tak że razem tworzyły ścianę długą na trzydzieści łokci. Natomiast do tylnej ściany, której sześć spojonych desek rozciągało się na długość dziewięciu łokci, dołączyli jeszcze dwie dodatkowe deski — każda szeroka na pół łokcia — które umieścili w rogach i ozdobili w taki sam sposób jak szersze deski. Do zewnętrznej powierzchni każdej z tych desek przymocowany był bardzo silnie, jakby korzeniami wrosnięty, krążek złoty; poprzez te krążki, które wszystkie umieszczone były na tej samej wysokości, przetykano złoczone pręty, spajając w ten sposób deski między sobą; koniec jednego pręta wchodził w drugi pręt, a miejsce połączenia było misternie urobione w kształt muszelki. Tylna ściana miała tylko jedną sztabę, przechodzącą wzdłuż wszystkich desek, z której krańcami połączone były końcowe pręty dłuższych ścian, za pomocą spojeń tak urządzonych, że „męski” kraniec wchodził w „żeński”. Dzięki tym prętom Przybytek był zabezpieczony od wszelkich wstrząsów, spowodowanych przez wiatry albo przez inne przyczyny, i mógł stać niewzruszenie.

4. Jeśli chodzi o wnętrze Przybytku, Mojżesz podzielił jego długość na trzy części i w odległości dziesięciu łokci od wewnętrznego krańca postawił cztery słupy, ukształtowane tak, jak inne deski, i oparte na podobnych podstawach, ale umieszczone w pewnej odległości jeden od drugiego. Przestrzeń odgraniczona tymi słupami stanowiła Sanktuarium; reszta Przybytku dostępna była dla kapłanów. Taki podział przestrzeni Przybytku wzorowany był na budowie wszechświata: albowiem owa trzecia część odgraniczona słupami, nawet dla kapłanów niedostępna, była jako niebo poświęcona Bogu, podczas gdy przestrzeń o długości dwudziestu łokci przeznaczona była dla kapłanów, tak jak ziemia i morze

dostępne są ludziom. Z przodu, którą wchodziło, stało pięć złotych, słupów, opartych na podstawach spizowych.

Od góry pokryto Przybytek tkaninami byssosowymi, w których purpura, szkarłat i barwa niebieska mieszały się ze sobą. Pierwsza z tych tkanin miała dziesięć łokci wzdłuż i wszerz i zwisając ze słupów dzielących przestrzeń świątyni osłaniała Sanktuarium tak, że nawet z drugiej części Przybytku nie można było go zobaczyć. Cała świątynia nazywana była „Świątym” (miejscem), a jej niedostępne Sanktuarium, odgraniczone czterema słupami — „Świątym Świątych”. Owa zasłona była przedziwnej piękności, przedstawiała wyobrażenia wszelkich kwiatów, a także inne wzory ozdobne, z wyjątkiem postaci jakichkolwiek żywych stworzeń. Druga tkanina, podobna do pierwszej zarówno wymiarami, jak wyrobem i barwą, spowijała pięć słupów stojących u wejścia; zawieszona na krążkach u rogu każdego słupa, spływała od jego szczytu do połowy wysokości, a dolna przestrzeń zostawiona była dla kapłanów wchodzących do Przybytku. Ponad tą tkaniną była jeszcze inna zasłona lniana, takich samych wymiarów, przytwierdzona sznurami do obu stron Przybytku, a krążki służyły zarówno do sznurów, jak i do samej tkaniny, tak że można było ją albo rozpościerać, albo zwijać, aby nie zasłaniała widoku, zwłaszcza w dniach uroczystych. W innych dniach, szczególnie gdy padał śnieg, rozwijano tę zasłonę, aby osłaniała tkaninę wielobarwną; stąd wywodzi się zwyczaj (który przetrwał u nas nawet po zbudowaniu świątyni) rozpościerania przed wejściem takiej właśnie zasłony lnianej. Dziesięć innych tkanin, szerokich na cztery łokcie, a na dwadzieścia osiem łokci długich, zaopatrzone w złote sprzęgła pasujące jedne do drugich i tak złączono ze sobą, że wydawały się jedną materią. Rozpostarte nad świątym Przybytkiem, całkowicie osłaniały go od góry, pokrywały również ściany boczne, a także tylną do wysokości jednego łokcia nad ziemią. Przygotowano jeszcze inne tkaniny, szerokie również na cztery łokcie, ale długością dochodzące do trzydziestu łokci; było ich więcej niż poprzednich — jedenaście; utkane z włosia, ale tak misternie, jak tkaniny wełniane, spływały one do samej ziemi, a u wejścia układały się w kształt frontonu i krużganka: do tego właśnie wyzyskano jedenastą tkaninę. Ponad nimi rozpięte były jeszcze zasłony skórzane dla ochrony tkanin zarówno od żaru słońca, jak i od deszczu. Wielkie zdumienie ogarniało wszystkich, którzy patrzyli na nie z daleka, gdyż ich barwy zdawały się zupełnie podobne do tych, jakie się widzi na niebie. Zasłony z włosia i ze skóry rozpostarte były również nad tkaniną u wejścia i ochraniały ją od gorąca i od gwałtownych deszczów. — W taki sposób zbudowano Przybytek.

5. Następnie uczyniono dla Boga skrzynię z mocnego drzewa, nie ulegającego butwieniu. W naszym języku ta skrzynia nazywa się *eron /aron/*; sporządzono ją tak: Miała pięć piędzi długości, a trzy piędzie szerokości i tyleż wysokości. Od wewnątrz i od zewnątrz wyłożona była złotem,

całkowicie pokrywającym drzewo, a jej Wieko kunsztownie przymocowane było na zawiasach i zamykało się zupełnie ściśle, tak dokładnie było dopasowane. Przy każdym z dłuższych boków tej arki umieszczone były dwa złote krążki, wszczepione w drzewo, przez nie zaś wsuwano złocone pręty, za pomocą których, w razie potrzeby, można było ją nieść podczas wędrówki; albowiem nigdy nie ciągnął jej zaprzęg bydła, lecz nieśli ją kapłani. Na wieku umieszczono dwie postacie „cherubinów” — jak je Hebrajczycy nazywają — istot ze skrzydłami, kształtem swym niepodobnych do żadnej z rzeczy widzianych ludzkimi oczyma; Mojżesz powiada, iż ujrzał je wyrzeźbione na tronie Boga. W tej skrzyni złożył Mojżesz dwie tablice, na których wypisał był dziesięć przykazań, po pięć na każdej z nich, dwa i pół przykazania na każdej z dwóch stron tablicy. I umieścił arkę w Sanktuarium.

6. Wewnątrz świątyni postawił stół podobny do stołów w Delfach, długi na dwa łokcie, na łokieć szeroki, a na trzy piędzie wysoki. Nogi tego stołu w dolnej swej części były wybornie ukształtowane, w podobny sposób jak nogi przy łożach Doryjczyków; w górnej swej części, przytykającej do płyty, były czworokątne. Z każdej strony stół był wyżłobiony na głębokość dłoni, a wokół wyższej i niższej jego części biegł spiralny szlak. Do każdej z nóg przymocowano kółko (podobnie jak do boków arki), niedaleko od blatu, i przez te kółka wsunięte były drewniane pręty pozłoczone, w taki sposób, że nie można ich było wyjmować. Kółka były włożone we wgłębienia specjalnie w tym celu wyżłobione w nogach stołu i nie były one zupełnie okrągłe, ale kończyły się dwoma ostrzami, z których jedno wchodziło w wystającą krawędź stołu, a drugie w nogę. Za pomocą owych prętów niesiono stół w czasie wędrówki. Na tym stole, umieszczonym w północnej części świątyni, niedaleko od Sanktuarium, kładli Hebrajczycy dwanaście bochenków praśnego chleba, w dwóch szeregach, po sześć z każdej strony, i wypiekali je z najczystszej mąki, biorąc jej dwa *assarony* /*issarony*/ jest to hebrajska miara odpowiadająca siedmiu attyckim *kotylom*. Ponad tymi chlebami stawiano dwa złote puchary pełne wonności. Po siedmiu dniach bochenki zamieniano na inne, w dniu, który zwiemy sabbatem /szabatem/, jest to nasza nazwa dnia siódmego. Dlaczego tak właśnie czyniono, wyjaśnimy gdzie indziej.

7. Naprzeciw stołu, pod ścianą południową, stał kandelabr z lanego złota, wewnątrz pusty, o wadze stu min /mina — 571 g/; taką wagę Hebrajczycy określają słowem *kinchares* /*kikkar*/, które to słowo w przekładzie na język grecki znaczy *talent*. Składał się on z kulek i lilii splecionych z owocami granatu i małymi pucharami; wszystkich części, od podstawy do samego szczytu, było siedemdziesiąt, tyle właśnie (zatrzaszczył się o to Mojżesz), ile działów przypisuje się planetom wraz ze słońcem. Uwieńczony był ten świecznik siedmioma ramionami tworzącymi równy szereg. Każde ramię dźwigało jedną lampę, tak że lamp

było tyle, ile jest planet. Lampy te zwrócone były ku stronie południowo wschodniej, jako że kandelabr stał ukośnie.

8. Pomiędzy kandelabrem a stołem (to znaczy — wewnątrz Przybytku) stał drewniany ołtarz wonności, wyciosany z takiego samego niezniszczalnego drzewa jak poprzednio wymienione przedmioty, ale całkowicie pokryty grubymi płytami metalu; każdy jego bok był szeroki na łokieć, a wysoki na dwa łokcie. Na nim stało palenisko złote, które na każdym rogu miało wieniec w kształcie złotego kręgu; również do paleniska przytwierdzone były krażki i pręty, za pomocą których kapłani mogli je nieść podczas wędrówki. Wzniesiono także przed Przybytkiem ołtarz ze spiżu, wewnątrz drewniany; każdy jego bok był długi na pięć łokci, a wysokość ołtarza wynosiła trzy łokcie. Ozdobiony był on również złotem, ale wyłożony płytami spiżu, i miał palenisko w kształcie sieci. Ziemia wchłaniała wszelkie strawione paliwo spadające z rusztu, gdyż podstawa ołtarza nie pokrywała całej jego dolnej powierzchni. Na przeciw ołtarza stały konwie i puchary do wina obok kadzielnic i kraterów. Te przedmioty, podobnie jak wszystkie inne sprzęty używane do obrzędów, były ze złota. Tak wyglądał Przybytek i tak był wyposażony.

VII. 1. Sprawiono także szaty kapłanom, zarówno zwykłym, których Hebrajczycy nazywają chaanajami, jak przede wszystkim arcykapłanowi, któremu nadają tytuł: *arabaches*, co właśnie znaczy: arcykapłan. Szaty zwykłych kapłanów wyglądały następująco: Gdy kapłan ma przystąpić do odprawiania świętych obrzędów, wtedy, poddawszy się oczyszczeniu wymaganemu przez prawo, przywdziewa najpierw tzw. *manachases*, co znaczy: przewiązka; jest to przepaska na lędźwie uszyta z delikatnego lnu, w którą wkłada się nogi jak w spodnie; sięga ona od pasa do ud, Wokół których silnie się ją zaciska.

2. Na tę przepaskę wdziewa kapłan szatę lnianą, podwójnie tkaną z byssosu; zwie się ona *chethomene*, co znaczy lniana; len bowiem nazywamy: *chethon*. Ta szata jest suknią spływającą do stóp, która spowija całe ciało, a jej długie rękawy są ściśle zawiązane wokół ramion; przepasują ją na piersiach, a potem przeciągają szarfę jeszcze raz nieco powyżej pach; szarfa ta ma szerokość około czterech palców i jest tkana w kratkę, co nadaje jej wygląd skóry węzowej. Przetykana jest różnobarwnymi kwiatami ze szkarłatnego, purpurowego i niebieskiego lnu, a także z byssosu; sama zaś szarfa jest z byssosu. Przewiązana najpierw wokół piersi, a potem jeszcze raz oplatająca ciało i związana, zwisa swobodnie aż do stóp, gdy kapłan nie jest zajęty; dzięki temu bowiem patrzący mogą lepiej ocenić jej piękno. Kiedy jednak kapłan musi uczestniczyć w ofiarach i wypełniać swą służbę, przerzuca on szarfę przez lewe ramię, aby nie przeszkadzała mu w ruchach. Mojżesz nadał jej nazwę *abaneth*, ale od Babilończyków nauczyliśmy się nazywać ją *hemian*; taką bowiem nosi ona u nich nazwę. — Suknia kapłańska jest całkowicie

pozbawiona fałd i ma luźny otwór na szyję; na piersiach i na grzbiecie związana rzemieniami ze skóry owczej, zwiesza się z obu ramion. Nazywana jest *massabazanes*.

3. Na głowie nosi kapłan czapkę bez czuba, która nie zakrywa całej głowy, lecz tylko trochę więcej niż połowę. Zwą ją *masnaeftes*, a ukształtowana jest na podobieństwo wieńca: tworzy ją pas bardzo ścisłej tkaniny lnianej, zwinięty wiele razy w koło i zeszyty, a następnie owinięty od góry aż do czoła muślinem zakrywającym szwy, które szpecyłyby wygląd czapki; dzięki temu jest ona zupełnie gładka od strony głowy. Zawsze musi być dokładnie dopasowana, aby nie spadła z głowy, gdy kapłan trzodzi się przy świętych posługach. — Już więc opisaliśmy, jak przedstawia się ubiór zwykłych kapłanów.

4. Arcykapłan ubiera się podobnie; nie brak mu żadnego ze strojów wyżej wymienionych, a oprócz nich wkłada jeszcze na wierzch suknię z materii niebieskiej; ta szata także sięga do stóp i zwana jest w naszym języku *meeir*. Przepasuje ją szarfa, która błyszczy takimi samymi barwami, jakie zdobią poprzednią szarfę, i jest przetykana złotem. Koniec jej obszyty jest chwastami, barwionymi na podobieństwo owoców granatu, oraz złotymi dzwoneczkami: wszystko to bardzo pięknie jest ułożone: między każdą parą dzwoneczków wisi granat, a między dwoma granatami dzwonek. — Ta suknia nie składa się z dwóch części, zszytych na ramionach i po bokach; tworzy ją jedna, w całości tkana materia, z przecięciem na szyję, które to przecięcie biegnie nie w poprzek, ale wzdłuż, od piersi do pewnego punktu na środku pleców; brzegi przecięcia są oblamowane, aby nie wyglądały brzydko. Podobne przecięcia są również i dla rąk.

5. Na te dwie szaty arcykapłan nakłada jeszcze trzecią, zwaną *efod* /naramiennik/, która podobna jest do greckiej *epomis*, a wygląda następująco: Tkanina długości około łokcia, ozdobiona wszelkimi barwami, a również złotym haftem, nie zakrywa środka piersi, ma rękawy i w zasadzie uszyta jest jak suknia. Otwór w tej szacie zakryty jest wstawionym kawałkiem materii, o wymiarach jednej piędzi, ozdobionym złotem i innymi barwami, takimi samymi, jakie ma cały *efod*; nazywa się to *essen* /pektorał/, co po grecku wyklada się *logion* — wyrocznia. *Essen* /pektorał/ wypełnia właśnie całą pustą przestrzeń w szacie na środku piersi; na każdym jego rogu umieszczony jest krążek, szczepiony z odpowiadającym mu krążkiem na szacie za pomocą niebieskiej nici; w ten sposób *essen* /pektorał/ przywiązany jest do szaty. Aby zaś nie obwisał, trzymając się na krążkach — umyślono jeszcze przyszyć go niebieską nicią. — *Epomis* /*efod* — naramiennik/ spięty jest na ramionach dwoma sardoniksami; każdy z nich zaopatrzony jest w złoty szpic, który wysuwa się poza ramię i zaczepia się o szpilkę. Na owych sardoniksach wyrzyte są imiona synów Jakubowych w naszym rodzimym brzmieniu, naszym pismem, po sześć na każdym ramieniu; imiona starszych synów są na

prawym ramieniu. Na *essenie* /pektorale/ także umieszczone są drogie kamienie, w liczbie dwunastu, niezwykle wielkie i piękne, będące ozdobą tak kosztowną, że zwykły człowiek nie mógłby sobie na nią pozwolić. Ułożone są one w czterech rzędach, po trzy w każdym rzędzie, a przytwierdzone są do *essenu* /pektorału/ za pomocą złotego drutu, który służy im za oprawę i którego zwoje tak są wsunięte w tkaninę, by kamienie nie mogły wypaść. Na pierwszy szereg składa się sardoniks, topaz i szmaragd; w drugim szeregu błyszczą karbunkuł /granat szlachetny a. rubin/, jaspis i szafir; trzeci szereg zaczyna się od hiacyntu, za nim jest ametyst, a na trzecim miejscu znajduje się agat, dziewiąty w całym zbiorze; czwarty szereg, zaczynając się od chryzolitu, składa się następnie z oniksu i wreszcie berylu, ostatniego z tego kompletu. Na wszystkich kamieniach są wyryte litery składające się na imiona synów Jakubowych, których czcimy jako naczelników naszych plemion; każdy kamień uczczony jest imieniem jednego z nich, w takiej kolejności, w jakiej się rodzili. — A ponieważ krążki były zbyt słabe, by utrzymać ciężar wszystkich tych klejnotów, sporządzono jeszcze dwa krążki, większe, i przytwierdzono je do tkaniny na brzegu *essenu* /pektorału/ pod szyją, aby połączyć je ze złotymi łańcuchami, które stykały się ze sobą na szczycie ramion, łącząc się tam ze złotym sznurem, którego drugi kraniec przywiązany był do krążka w tyle — *efodu* /naramiennika/. W ten sposób *essen* /pektorał/ zabezpieczony był od obsunięcia się. Poza tym przyszyta była do niego szarfa, o barwach takich, jak szarfy wyżej wymienione, i przetykana złotem, która opasywała ciało dokoła, zawiązywana była w miejscu szwu i krańce jej zwisały w dół. Na frędzle, zwisające z obu tych krańców, wkładane były pochewki, które okrywały je wszystkie.

6. Głowę przystrajał arcykapłan najpierw czapką sporządzoną w taki sam sposób, jak czapki wszystkich kapłanów, na nią jednak naszyta była druga czapka, z niebieskim haftem, którą otaczał wieniec złoty, ponad nią zaś wyrastał złoty kielich, z kształtu podobny do rośliny, która u nas nazywa się *sakcharon*, a której Grecy biegli w rozpoznawaniu ziół nadają miano *hyoskyamos* /blekot/. Ponieważ możliwe jest, iż niektórzy czytelnicy, choć widzieli tę roślinę, nie znają jej imienia i natury, albo — znając jej imię — nie rozpoznałyby jej, gdyby ją ujrzeli — dla dobra zatem tych właśnie czytelników postaram się ją opisać. Otóż roślina ta wyrasta często do wysokości około trzech piędzi, a korzeń ma — nie jest mylnie to porównanie — podobny do rzepy, liście zaś podobne do liści rzedy. Z gałązek jej rozwija się ku górze kielich kwiatu, ściśle przylegający do swego pręcika i zawinięty w łupinę, która rozwija się w miarę, jak kwiat zamienia się w owoc. Ów kielich jest wielkości małego palca, a zarysem podobny jest do pucharu. Opiszę go zresztą dokładniej, ze względu na tych, którzy go nie znają. Wyobraźcie sobie kulę przeciętą na pół: kielich przy gałązce wyobraża dolną część półkuli, okrągłym kształtem wyrastając ze swej podstawy, potem boki jego pochylają się lekko ku środkowi,

aż wreszcie staje się znowu szerszy przy górnym brzegu, który rozwidła się w podobny sposób, jak wystający szczyt owocu granatu. Jego półkolistą nakrywką ściśle do niego przylega — można by rzec, że się przylega, nad nią zaś wznoszą się rozwidlone płatki, które porównałem do płatków owocu granatu, zakończone bardzo ostrymi szpicami. Pod tą nakrywką roślina przechowuje swój owoc, który wypełnia cały kielich, a podobny jest do nasienia ziela *sideritis* /werbeny/, natomiast wydawany przez nią kwiat można by porównać do szerokich płatków maku. — Na wzór tedy owej rośliny ukształtowany był wieniec, opasujący głowę od karku do obu skroni. Natomiast czoła nie przykrywano *efielisem* (tak można nazwać kielich); kładziono na nie płytkę złotą, na której wyryte było świętym pismem imię Boga. — Taki jest ubiór arcykapłana.

7. Można zdumiewać się tą nienawiścią, którą ludzie uparcie żywią przeciw nam, twierdząc, iż uwłaczamy Bogu, któremu oni w swoim mniemaniu oddają cześć. Jeśli bowiem ktoś zastanowi się i obejrzy szaty kapłańskie oraz naczynia, których używamy przy obrzędach, zrozumie na pewno, że nasz prawodawca był Bogiem i że bluźniercze oskarżenia wytaczane nam przez ludzi nie mają żadnego uzasadnienia. Jeśli tylko obejrzy te przedmioty z uprzedzeń, rozumnie, to dostrzeże, iż każdy z nich zamierzony jest jako naśladowanie i wyobrażenie wszechświata. Weźmy najpierw przybytek: dzieląc jego trzydziestołokciową długość na trzy części dla kapłanów, jako dostępne dla wszystkich, dla ziemi i morza, gdyż i ziemia, i morze są trzecią częścią zachował dla samego Boga, zachowując a tyle

są przez dwa sardoniksy, którymi spiął szatę arcykapłana. Co się zaś tyczy dwunastu drogocennych kamieni, to czy ktoś uzna je za symbol miesięcy, czy też będzie wołał widzieć w nich wyobrażenie konstelacji o takiej właśnie liczbie gwiazd, nazywanej przez Greków „kołem zodiaku” — w obu wypadkach nie uchybi myśli prawodawcy. Strój głowy zaś moim zdaniem wyobraża niebo, jako że jest barwy niebieskiej; w innym razie bowiem nie byłoby na tej czapce imienia Boga, wypisanego świetlistymi literami na wieńcu — i to na wieńcu złotym, jako że Bóg najbardziej miłuje światłość. — Niech na razie wystarczą powyższe na ten temat uwagi, gdyż w dalszym ciągu będę miał niejednokrotnie sposobność do obszernego omawiania zasług naszego prawodawcy.

VIII. 1. Gdy wszystkie te dzieła, o których mówiłem, zostały ukończone, lecz nie poświęcono jeszcze ofiar — Bóg pojawił się Mojżeszowi i nakazał mu, by powierzył kapłaństwo bratu swemu Aaronowi, jako człowiekowi, który dzięki swoim cnotom bardziej niż ktokolwiek inny zasługuje na tę godność. Zwołał tedy Mojżesz zgromadzenie ludu i wyliczył im wszystkie swoje zasługi, przypomniał, jak gorliwie się o nich troszczył i na jakie niebezpieczeństwa narażał się dla ich dobra. Gdy zaś zgromadzeni przyświadczyli wszystkim jego słowom i dali wyraz swemu przywiązaniu do Mojżesza, rzekł: „Mężowie izraelscy, oto dzieło zostało doprowadzone do końca w sposób, jaki się Bogu najbardziej podobał i jak na to pozwoliły nasze siły. Ponieważ teraz mamy gościć Boga w Przybytku, potrzebujemy przede wszystkim męża, który by pełnił służbę kapłańską, składał ofiary i modlił się za nas. Gdyby mnie powierzono rozstrzygnięcie tej sprawy, samego siebie uznałbym za godnego tej szczytnej służby, tak że względu na miłość własną, wrodzoną wszystkim ludziom, jak i dlatego, że świadom jestem, jak wiele trudów zniosłem dla waszego ocalenia. Ale oto sam Bóg przyznał ten zaszczyt Aaronowi i wybrał go na kapłana, wiedząc, iż z nas wszystkich on najbardziej na to zasługuje. Aaron tedy przywdzieje szaty poświęcone Bogu, będzie miał pieczę nad ołtarzami i składaniem ofiar; on będzie się modlił za nas do Boga, a Bóg łaskawie przyjmie jego modlitwy, jako że troszczy się o nasz naród, a zanosić je będzie do Niego mąż przez Niego samego wybrany”. — Spodobała się Hebrajczykom ta mowa i zgodzili się z Bożym wyborem; Aaron bowiem z powodu świętości swego rodu, daru proroczego i zasług swego brata był istotnie bardziej godny tego zaszczytu niż ktokolwiek inny. Miał on w owym czasie czterech synów: Nabada /Nadaba/, Abiusa /Abiu/, Eleazara i Itamara.

2. Wszystkie materiały, których nie zużyto na wyposażenie Przybytku, rozkazał Mojżesz wyzyskać na sporządzenie okryć ochronnych dla samego Przybytku oraz dla kandelabra, ołtarza wonności i innych sprzętów, aby podczas wędrówki nie niszczały one od deszczu albo kurzu. Następnie zwołał lud jeszcze raz na zgromadzenie i wyznaczył im daninę w wy-

sokości połowy sykla od osoby (*sykl* jest to moneta hebrajska odpowiadająca czterem drachmom attyckim). Bez szemrania wypełnił lud polecenie Mojżesza i liczba płatników doszła do sześciuset pięciu tysięcy pięćset pięćdziesięciu; płacili bowiem wszyscy ludzie wolni, od lat dwudziestu do pięćdziesięciu. Zebraną sumę przeznaczono na potrzeby Przybytku.

3. Potem Mojżesz poświęcił Przybytek i kapłanów, w następujący sposób dokonując ich oczyszczenia; Rozkazał rozetrzeć i namoczyć pięćset syklów wybornej mirry oraz taką samą ilość irysu, a cynamonu i kalamu (jest to również pewien rodzaj wonności) połowę poprzedniej ilości, następnie mieszać z tym jeden *hin* oliwy (*hin* jest to nasza rodzima miara odpowiadająca dwom *choes* attyckim), a wszystko razem wygotować sztuką aptekarską w olejek cudownie miłej woni. Namaszczając tym olejkim kapłanów i cały Przybytek, dokonał oczyszczenia. Także na złotym ołtarzu kadzielnym wewnątrz Przybytku zgromadzono wonności, których było wiele rodzajów, a wszystkie niezwykle cenne; nie będę ich opisywał dokładnie, gdyż nie chcę znużyć swych czytelników. Dwa razy dziennie, przed wschodem słońca i o zachodzie, kapłani mieli obowiązek palić wonności i poświęcać oliwę przechowywaną do lamp; trzy z tych lamp płonęły na świętym kandelabrze ku czci Boga przez cały dzień, pozostałe zaś zapalano wieczorem.

4. Gdy wszystkie dzieła zostały ukończone, za najlepszych rzemieślników uznano Besebela /Beseleela/ i Eliaba /Ooliaba/, bo do wynalazków swoich poprzedników postarali się dodać inne, jeszcze lepsze, i bardzo byli zręczni w wykonywaniu przedmiotów, których przedtem zupełnie nie znano. A z nich dwóch Besebel /Beseleel/ wydał się znakomitszy nawet od swego towarzysza. Wszystkie prace trwały siedem miesięcy, a wraz z upływem tego czasu dobiegł końca pierwszy rok od wyjścia Hebrajczyków z Egiptu. Właśnie na początku drugiego roku, w miesiącu zwanym przez Macedończyków Ksantyk, a przez Hebrajczyków — Nisan, w porze nowiu księżyca, poświęcili Przybytek i wszystkie należące do niego sprzęty, które powyżej opisałem.

5. Wtedy Bóg okazał, iż zadowolony jest z dzieła dokonanego przez Hebrajczyków i nie wzgardził skorzystaniem z niego, co uczyniłoby ich trud zupełnie bezużytecznym. Przyjął gościnę u nich i uczynił swą siedzibę w tym Przybytku. W następujący sposób odbyło się to przyjście Boga: Podczas gdy niebo było zupełnie pogodne, chmura zstąpiła na Przybytek, nie tak głęboka i gęsta, by mogła wydawać się zawieją zimową, ale dostatecznie mroczna, by ludzkie oczy nie mogły jej przeniknąć; i z chmury tej spłynęła rozkoszna rosa, objawiając obecność Boga tym, którzy pragnęli jej i wierzyli w nią.

6. Wynagrodziwszy należnymi darami rzemieślników, którzy tak znakomite wykonali dzieła, Mojżesz na dziedzińcu przed Przybytkiem złożył w ofierze, według polecenia Bożego, byka i barana oraz kozła jako przebłaganie za grzechy. (W rozprawie o ofiarach zamierzam opisać sposób wykonywania, tych świętych obrzędów i wyjaśnić, w jakich wypadkach prawo nakazuje całopalenie, a w jakich pozwala przeznaczyć część ofiary na spożycie

przez ludzi). Krwią tych zwierząt ofiarnych Mojżesz pokropił szaty Aaronowe i samego Aarona, a także jego synów, uprzednio oczyściwszy ich wszystkich wodą źródlaną i wonnym olejkiem, aby poświęcić ich Bogu. Przez całe siedem dni powtarzał ten obrzęd, oczyszczając ich i ich szaty, a także Przybytek i jego sprzęty, wonnym olejkiem, który — jak rzekłem — do tego celu przygotowano, oraz krwią byków i baranów, z których każdego dnia zabijali po jednym. A ósmego dnia ogłosił święto dla ludu i wezwał wszystkich, by złożyli ofiary, każdy według swych zasobów. W odpowiedzi na to wezwanie rozgorzało wśród ludu współzawodnictwo, bo każdy starał się przynieść cenniejszą ofiarę niż sąsiad. A gdy złożono dary na ołtarzu, nagle, bez pośrednictwa ludzi, zapłonął z ofiar ogień; wybuchnął przed ich oczyma jak blask błyskawicy i pochłonął swym płomieniem wszystko, co leżało na ołtarzu.

7. Ogień ten jednak stał się także przyczyną nieszczęścia dla Aarona jako człowieka i ojca, chociaż zniósł on ten cios bardzo mężnie, gdyż dusza jego zahartowana była przeciw bolesnym zdarzeniom i wierzył, iż z woli Bożej spadła nań ta niedola. Jak już wspomniałem, miał on czterech synów. Otóż gdy dwaj starsi z nich, Nabad /Nadab/ i Abius /Abiu/, przynieśli na ołtarz wonności nie takie, jak nakazał Mojżesz, ale takie, jakich przedtem używali — spłonęli w ogniu, który osaczył ich i natychmiast ogarnął ich piersi i twarze, tak że nikt nie zdołał go ugasić. Taką znaleźli śmierć. Wtedy Mojżesz polecił ojcu ich i braciom, by podjęli z ziemi ich zwłoki, zanieśli poza teren obozu i wyprawili im wspaniały pogrzeb. Cały lud opłakiwał ich, przygnębiony tak nagłą i nieoczekiwaną ich śmiercią. Do samych zaś braci ich i ojca Mojżesz zwrócił się z upomnieniem, by przestali myśleć o tym nieszczęściu, większą przywiązując wagę do czci należnej Bogu niż do własnej żalości po utracie tamtych. Aaron bowiem już odziany był w kapłańskie szaty.

8. Mojżesz, odrzuciwszy wszystkie zaszczyty, których — jak widział — lud chciał mu udzielić, poświęcił się całkowicie służbie Bożej. Nie wstępował już jednak na górę Synaj, ale wchodził do Przybytku i tam otrzymywał odpowiedzi na wszystkie modlitwy, z którymi zwracał się do Boga. Ubierał się i zachowywał jak zwykły człowiek, pragnąc nie wyróżniać się od tłumu niczym innym oprócz widocznej dla wszystkich troski o ich los. Przystąpił do zapisywania zasad ich ustroju i praw, które miały umożliwić im życie miłe Bogu i wolne od wzajemnych uraz; wszystkie te prawa układał według natchnienia Bożego. Opowiem teraz szerzej o tym ustroju i prawach.

9. Pragnę jednak jeszcze przedtem wspomnieć o pewnym szczególe dotyczącym szat arcykapłana, który pominąłem. — Mojżesz z góry udaremnił wszelkie niegodziwe zamysły takich proroków, którzy chcieliby nadużywać powagi Bożej, i pozostawił Bogu władcą wolę uczestniczenia, jeśliby raczył, w świętych obrzędach, albo usuwania się od nich; pragnął

też Mojżesz, by mogli to wyraźnie rozpoznać nie tylko Hebrajczycy, ale również wszyscy ludzie obcy, którzy przypadkiem znajdą się w pobliżu. Otóż z owymi drogocennymi kamieniami, które, jak wyżej mówiłem, arcykapłan nosił na ramionach (były to sardoniksy, zbędną rzeczą zatem byłoby opisywać ich naturę, jako że wszyscy dobrze je znają), działo się tak, że ilekroć Bóg uczestniczył w świętych obrzędach, ten, który spinał szatę na prawym ramieniu, zaczynał błyszczeć: promieniowało zeń światło, widoczne nawet z najdalszej odległości, a którego przedtem zupełnie w nim nie było. Już to samo byłoby wystarczająco wielkim cudem dla ludzi, którzy nie ćwiczyli się w mądrości dążącej do uwłaczania sprawom boskim; ale powiem o czymś jeszcze bardziej zdumiewającym. Za pośrednictwem dwunastu kamieni, które przyszyte były do *essenu* /pektorału/ na piersiach arcykapłana, Bóg zapowiadał zwycięstwo wojownikom mającym toczyć bitwę. Zanim bowiem wojsko ruszyło do boju, tak świetlisty tryskał z tych kamieni blask, że dla wszystkich było zupełnie jasne, iż Bóg postanowił ich wesprzeć. Dlatego ci spośród Greków, którzy szanują nasze obyczaje, gdyż w żaden sposób nie mogą odmówić im słuszności — *essenowi* /pektorałowi/ nadają miano *logion* /wyrocznia/. Jednak zarówno *essen* /pektorał/, jak i sardoniks, przestały świecić na dwieście lat przed tym, zanim przystąpiłem do niniejszego dzieła, a przyczyną było oburzenie Boga na wykroczenia przeciw prawom. O tych prawach opowiemy przy sposobniejszej okoliczności; teraz wrócę do wątku opowieści.

10. Gdy poświęcenie Przybytku zostało dokonane i ułożono wszystkie sprawy dotyczące kapłanów, wtedy lud, mając pewność, że Bóg mieszka w ich obozie, ochoczo składał ofiary i odpoczywał; wszyscy bowiem wierzyli, iż wreszcie wyzwolili się od niedoli, i radowali się pomyślnymi nadziejami na przyszłość; toteż plemiona, jedno po drugim, przynosiły Bogu dary, publiczne od całego plemienia i osobiste od poszczególnych ludzi. Wodzowie plemion przychodzili parami, a każda para wiodła wóz zaprzężony w dwa woły; potrzeba było bowiem sześć takich wozów do przewożenia Przybytku podczas wędrówki. Oprócz tego każdy wódz *plemienny* składał w ofierze tacę, puchar i kadzielnicę, wartą dziesięć darejków i napełnioną wonnościami. Oba te przedmioty, puchar i taca — były ze srebra — ważyły razem dwieście syklów, ale sama taca tylko siedemdziesiąt; oba naczynia pełne były mąki pszennej nasyconej oliwą, takiej, jakiej używa się na ołtarzu do ofiar. Każdy z wodzów przywiódł także cielę i barana oraz roczne jagnię, aby złożone zostały wraz z kozłem w ofierze całopalnej jako przebłaganie za grzechy; każdy z nich przyniósł także inne jeszcze ofiary, zwane ofiarami ocalenia, które na każdy dzień składają się z dwóch wołów oraz pięciu baranów i tyluż jagniąt rocznych i kozłów. Takie ofiary poświęcali wodzowie przez dwanaście dni, każdy w jednym z owych dni.

Tymczasem Mojżesz, który nie wstępował już na górę Synaj, ale wchodził do Przybytku — wsłuchiwał się w Boże pouczenia dotyczące obowiązków, które spoczywały na Hebrajczykach, i układu praw. Te prawa, doskonałością swoją przekraczające wszelką miarę ludzkiej mądrości, we wszystkich czasach były ściśle przestrzegane; zawsze bowiem uważano je za dar Boży, więc ani rozkosze pokoju, ani przemoc wrogów podczas wojny — nic nie mogło skłonić Hebrajczyków do przestąpienia choćby jednego z nich. Nie będę jednak już więcej o nich mówił, jako że postanowiłem ułożyć traktat specjalnie im poświęcony.

IX. 1. Tu wspomnę tylko o niektórych przepisach dotyczących oczyszczeń oraz obrzędów ofiarnych, skoro wypadło mi mówić o ofiarach. Dwa są rodzaje ofiar: zależnie od tego, czy ofiarę składają jednostki, czy też cała społeczność, przybiera ona odmienne formy. W pierwszym wypadku zwierzę ofiarne spalone zostaje w całości, skąd właśnie wywodzi się nazwa takiej ofiary; drugim rodzajem jest ofiara dziękczynna, składana z myślą o tym, by ofiarnicy mieli z niej ucztę. Najpierw powiem o pierwszym rodzaju. Jednostka ofiarująca całopalenie zabija wołu oraz roczne jagnię i roczne kozłą (wół może być starszy; ale wszystkie zwierzęta składane w takiej ofierze muszą być samcami). Gdy zwierzęta są już zabite, kapłani spryskują ich krwią okrąg ołtarza, a następnie obmywają je, rozczłonkują, posypują solą i składają na ołtarzu, gdzie leżą już drwa i płonie ogień. Nogi i wnętrzności zwierząt składają kapłani w ofierze wraz z innymi częściami, obmywszy je przedtem starannie, a skóry zabierają dla siebie. — W taki sposób składa się ofiarę całopalną.

2. W ofiarach dziękczynnych składa się takie same zwierzęta, ale muszą być one bez żadnej wady, mogą natomiast mieć więcej niż rok wieku i mogą to być samce albo samice bez różnicy. Zabiwszy je, pomazują ołtarz ich krwią. Nerki, błonę i wszystkie tłuszcze wraz z płatem wątroby, a również ogon jagnięcia, składają na ołtarzu. Natomiast piersi zwierząt i prawe nogi przypadają kapłanom, którzy przez dwa dni uczują spożywając mięso nie spalone w ofierze.

3. Składają także ofiary przebłagalne za grzechy, a ich rytuał podobny jest do wyżej opisanego. Ci zaś Hebrajczycy, których nie stać na złożenie pełnej ofiary, przynoszą dwa gołębie albo dwie synogarlice; z tych ptaków jednego spala się w całości dla Boga, a drugi zostaje jako pokarm dla kapłanów. Sposób ofiarowywania ptaków omówię jednak dokładnie dopiero w moim traktacie o ofiarach. — Człowiek, który nieświadomie popełnił grzech, przynosi roczne jagnię oraz roczną kozłą i kapłan pokrapia ołtarz ich krwią, nie cały jednak, tylko jego wystające rogi; nerki, tłuszcze i płatek wątroby złożone zostają na ołtarzu, natomiast skóry i mięso zabierają kapłani, którzy spożywają to mięso w świątyni jeszcze tego samego dnia, gdyż prawo nie pozwala zostawiać go do dnia następnego. — Grzesznik zaś, który poczuwa się do winy, ale nie ma żadnego świadka

swego występku, składa w ofierze barana (tak nakazuje prawo), a jego mięso również spożywają w świątyni kapłani jeszcze tego samego dnia. Gdy naczelnicy składają ofiary przebłagalne za swe grzechy, przynoszą to samo, co ludzie nie dierzący urzędów, a ponad to ofiarowują byka i kozła.

4. Następnie nakazuje prawo, iż do każdej ofiary, prywatnej czy publicznej, należy przynosić również mąkę pszenną, doskonale czystą: jeden *assarón* /*issaron*/ mąki przy składaniu jagnięcia, dwa *assarony* /*issarony*/ przy ofierze barana, trzy *assarony* /*issarony*/ przy składaniu ofiary z byka. Mąkę tę rzucają w ogień ofiarny, zagniósłszy ją z oliwą; albowiem ofiarnicy przynoszą także oliwę: pół *hina* oliwy do ofiary z wołu, trzecią część tej miary do ofiary z barana, ćwierć *hina* do ofiary z jagnięcia (*hin* jest to dawna miara hebrajska odpowiadająca dwom *choes* attyckim). Przynosili ponadto wino, w takiej samej ilości jak oliwę, i rozlewali je wokół ołtarza jako ofiarę. — Jeśli zaś ktoś, nie składając ofiary, przynosił czystą mąkę, którą ślubował przynieść — brał ją w garść i rzucał jako pierwocinę na ołtarz, a reszta jej przeznaczona była na pokarm dla kapłanów, którzy spożywali ją albo ugotowaną (była bowiem nasycona oliwą), albo w postaci chleba. Ale jeśli ofiarowywał mąkę kapłan, musiała, być — bez względu na jej ilość — całkowicie spalona.

Następnie prawo zabrania nam składać w ofierze zwierzęcia w tym samym dniu i w tym samym miejscu, w którym ofiarowuje się jego rodzica, zwłaszcza jeśli nie upłynęło jeszcze osiem dni od jego urodzenia. — Są również innego jeszcze rodzaju ofiary, składane na intencję uniknięcia choroby albo w innych okolicznościach; wtedy wraz ze zwierzętami składa się placki ofiarne, z których kapłani biorą należną im część, a nie wolno ich zostawiać do następnego dnia.

X. 1. Nakazuje również prawo, by na koszt publiczny składano co dzień ofiarę z rocznego jagnięcia rano i wieczorem; a w dniu siódmym, który nazywamy sabbatem /szabatem/, zabijają rano i wieczorem po dwa jagnięta, przy czym rytuał jest taki sam jak w innych dniach. W dniu nowiu księżyca, oprócz codziennej ofiary składają jeszcze dwa woły, siedem rocznych jagniąt i barana, a także kozła jako ofiarę przebłagalną za grzechy, które mogli popełnić przez zapomnienie.

2. W siódmym miesiącu, który Macedończycy nazywają *Hyperberetajos* /wrzesień—październik/, oprócz wyżej wymienionych ofiar zabijają jeszcze byka, barana i siedem jagniąt oraz kozła jako ofiarę przebłagalną za grzechy.

3. W dziesiątym dniu tegoż księżycowego miesiąca poszczą aż do wieczora; składają w owym dniu ofiarę za grzechy z byka, dwóch baranów oraz kozła. Ponadto ofiarowują dwa kozły, z których jednego wypędzają na pustynię, aby wziął na siebie winy wszystkich i uwolnił lud od grzechów; drugiego zaś prowadzą na przedmieście do miejsca najbardziej

czystego i tam spalają go całkowicie, razem ze skórą, zupełnie go nie obmywszy. Obok tego kozła spalają byka, którego dostarcza nie społeczność, ale sam arcykapłan na własny koszt. Skoro tylko byk pada zabity, arcykapłan przynosi do Sanktuarium nieco jego krwi, jak również krwi kozła, i umoczywszy w niej palec, pokrapia nią siedem razy sufit, siedem razy podłogę, oraz tyleż razy pokrapia Sanktuarium od zewnątrz i złoty ołtarz dookoła; resztę krwi zanosi na zewnętrzny dziedziniec i wylewa wokół większego ołtarza. Następnie składają na ołtarzu kończyny zwierzęcia, nerki, tłuszcz i płat wątroby. Arcykapłan dostarcza także, na własny koszt, barana na ofiarę całopalną dla Boga.

4. W piętnastym dniu tego samego miesiąca — gdy rozpoczyna się pora zimowa — według nakazu Mojżesza każda rodzina winna postawić sobie namiot, który by ją chronił od chłódów tej pory roku. Rozkazał również Mojżesz, by po wywalczeniu sobie ojczyzny udawali się oni w owym dniu do miasta, które ze względu na znajdującą się w nim świątynię będą uważać za swą stolicę, i by świętowali tam przez dni osiem; w owych dniach mieli oni składać Bogu całopalenia i ofiary dziękczynne, dzierżąc w rękach wiązanki złożone z mirtu, wierzbiny, gałązki palmowej i owocu *persei*. W pierwszym z tych dni mieli ofiarowywać całopalenie trzynastu wołów, czternastu jagniąt, dwóch baranów oraz jednego kozła na przebłaganie za grzechy. W następnych dniach składa się tyleż samo jagniąt i baranów, a także kozła, natomiast liczbę wołów zmniejszają każdego dnia o jednego, aż w ostatnim dniu ofiarowują ich tylko siedem. W ósmym dniu powstrzymują się od wszelkiej pracy i, jako się rzekło, ofiarowują Bogu ciele, barana i siedem jagniąt oraz kozła na przebłaganie za grzechy. — Takie są tradycyjne obrzędy odprawiane przez Hebrajczyków w tej porze, gdy rozpinają namioty.

5. W miesiącu Ksentyku, który u nas nazywa się Nisan i jest pierwszym miesiącem roku, dnia czternastego (licząc według księżyca) — gdy słońce jest w znaku Barana — według nakazu naszego prawodawcy, który chciał uczcić ten miesiąc, jako że w nim właśnie zostaliśmy wyzwoleni z niewoli egipskiej, musimy co roku składać taką samą ofiarę, jaką złożyliśmy niegdyś przed wyjściem z Egiptu (mówiłem już o niej), zwaną Pascha. Odprawiamy ją podzieleni według plemion i żadna część zwierząt ofiarnych nie może pozostać do następnego dnia. W piętnastym dniu następuje po święcie Paschy święto Przaśników, trwające dni siedem, podczas których nasz lud żywi się niezakwaszonym chlebem. W każdym z owych dni zabija się dwa byki, barana i siedem jagniąt, wszystkie te zwierzęta jako ofiary całopalne, a dodano do nich jeszcze na przebłaganie za grzechy kozła, który co dzień służy kapłanom jako pokarm biesiadny. W drugim dniu Przaśników, czyli w szesnastym dniu miesiąca, nasz lud zaczyna korzystać z plonów, których dotychczas nie tknął; uważając jednak, iż najpierw należy złożyć hołd Bogu, którego łasce zawdzięczają obfitość tych darów — składają Mu w ofierze pierwo-

ciny jęczmienia w następujący sposób: Wysuszywszy kłosa jednego snopka, wykruszają je i oczyszczają jęczmień do młocki, a potem przynoszą przed ołtarz jeden *assaron /issaron/* tego jęczmienia dla Boga: garść jego rzucają na ołtarz, a resztę zostawiają kapłanom na ich potrzeby. Wtedy dopiero publicznie i prywatnie wolno im rozpocząć żniwa. A oprócz pierwocin zboża składają Bogu również młode jagnię jako ofiarę całopalną.

6. Gdy od czasu tej ofiary upłynie siedem tygodni — to jest czterdzieści dziewięć dni zwanych „dniami Tygodni” — w pięćdziesiątym dniu, który Hebrajczycy nazywają *Asartha*, co właśnie znaczy: pięćdziesiąty, składają oni Bogu w darze bochenek z dwóch *assaronów /issaronów/* pszennej mąki, zakwaszony, oraz dwoje jagniąt jako ofiarę. Prawo nakazuje ofiarowywać te dary Bogu, ale przeznaczone są one na pokarm dla kapłanów i nie wolno zostawiać żadnej ich części do następnego dnia. Jako całopalenie ofiarowują oni wtedy troje cieląt, dwa barany i czternaście jagniąt oraz dwa kozły na przebłaganie za grzechy. Nie ma w ogóle święta, w którym by nie składali ofiar całopalnych i w którym by nie odpoczywali od znojów pracy: na każdy dzień świąteczny prawo wyznacza pewien rodzaj ofiary i odpoczynek od mokołu; a przy składaniu ofiar nie zominają i o ucztach.

7. Na koszt publiczny przygotowuje się chleb pieczony bez zakwasu, na który zużywa się dwadzieścia cztery *assarony /issarony/* (mąki). Wypieka się go w przeddzień sabbatu /szabatu/, po dwa bochenki oddzielnie, rankiem zaś w dzień sabbatu /szabatu/ wnoszą je Hebrajczycy do Przybytku i układają na świętym stole w dwóch przeciwległych rzędach, po sześć w każdym, na nich zaś stawiają dwa złote półmiski pełne kadzidła; i wszystko to pozostaje do następnego sabbatu /szabatu/. Gdy znowu nadejdzie sabbat /szabat/, przynoszą nowe bochenki, a poprzednie przeznaczają na pokarm dla kapłanów, kadzidło zaś spalają w tym samym świętym ogniu, który pochłania wszystkie ofiary całopalne, a nowe kadzidło składają na bochenkach. Kapłan na swój własny koszt — i to dwa razy na dzień — ofiarowuje placek z mąki nasyconej oliwą i z lekka przypieczonej; bierze on na to jeden *assaron /issaron/* mąki, z którego połowę spala rano, a połowę wieczorem. Znaczenie tych wszystkich ofiar dokładniej wyjaśnię gdzie indziej; na razie, jak sądzę, wystarczy to, co powiedziałem.

XI. 1. Gdy Mojżesz oddzielił plemię Lewiego od całej społeczności, aby uczynić z niego plemię święte, oczyścił je wodą zdrojów wieczystych i ofiarami, które w takich okazjach nakazuje składać prawo; ludziom tego plemienia powierzył troskę o Przybytek, o święte naczynia i o wszystkie osłony sporządzone dla Przybytku, nakazując, aby wypełniali swoją służbę pod kierunkiem kapłanów; albowiem kapłani byli już poświęceni Bogu.

2. Następnie, co się tyczy zwierząt, dokładnie odróżnił te, które można spożywać, od innych, których nikomu nie wolno było tknąć. O tych przepisach opowiemy szerzej przy właściwej sposobności, wyjaśniając jednocześnie przyczyny, dla których Mojżesz uznał jedne zwierzęta za nadające się do jedzenia, a innych spożywać zabronił. Całkowicie natomiast zakazał nam spożywania jakiegokolwiek krwi, uważając krew za duszę i ducha, a także spożywanie mięsa zwierząt, które padły naturalną śmiercią; postanowił również, że nie wolno nam jeść błony oraz tłuszczu kóz, owiec i wołów.

3. Wygnał ze społeczności wszystkich tych, których ciała nawiedzone były trędem, i ludzi dotkniętych zaraźliwą chorobą. Także kobietom w okresach ich naturalnych słabości kazał trzymać się w odosobnieniu aż do siódmego dnia, po którym, już jako czyste, mogły wrócić do obcowania z ludźmi. Podobna zasada stosuje się do tych, którzy spełnili ostatnią posługę przy zmarłym: po upływie tyłuż dni wracają oni do społeczności. Jeśli zaś ktoś pozostawał w stanie skalania dłużej niż przez dni siedem, musiał złożyć w ofierze dwoje jagniąt, z których jedno pochłaniały płomienie, a drugie zabierali kapłani. Takie same ofiary składa się w przypadku zaraźliwej choroby; ten zaś, komu zdarzył się wypływ nasienia podczas snu, oczyszcza się przez zanurzenie w zimnej wodzie, podobnie jak ludzie, którzy według prawa obcują z niewiastami. Trędowatych natomiast nieodwołalnie wygnał poza obręb społeczności. Jeśli jednak który z nich na skutek swych modlitw do Boga uwolniony zostaje od choroby i odzyskuje zdrową skórę, składa Bogu dziękczynienie poprzez różnorakie ofiary, o których opowiemy gdzie indziej.

4. Jakże śmieszne są wobec tego wywody tych, którzy twierdzą, iż Mojżesz musiał umknąć z Egiptu jako nawiedzony trędem i objawszy dowództwo nad wszystkimi, co zostali wygnani z tego samego powodu, powiódł ich do krainy chananejkiej. Przecież gdyby rzeczywiście tak było, Mojżesz nigdy nie ogłosiłby takich praw na swoją hańbę, a gdyby inni chcieli je wprowadzić, na pewno by się temu sprzeciwił, zwłaszcza że u wielu narodów trędowaci zażywają wielkiej czci i nie tylko nie zostają wyłączeni ze społeczności, ale nawet przewodzą w najważniejszych bitwach, dzierżą kierownicze stanowiska w państwie i wolno im wchodzić do świętych okręgów i świątyń; gdyby zatem Mojżesz albo towarzyszący mu lud dotknięty był taką chorobą skóry, nic nie stałoby mu na przeszkodzie, by ustanowić jak najłaskawsze wobec trędowatych prawa i nie nakładać na nich żadnej kary. Jasne jest przeto, iż tego rodzaju oszczerstwa rozsiewane są przeciw nam przez zawiść i że zarówno Mojżesz, jak i jego rodacy wolni byli od tej choroby; i będąc zdrowy, ustanowił takie właśnie prawa w stosunku do trędowatych, a uczynił to ku czci Bożej. — Niechaj jednak na tę sprawę każdy zachowa taki pogląd, jaki mu odpowiada.

5. Kobietom po położeniu zabronił Mojżesz wchodzić do świątyni, póki nie upłynie czterdzieści dni, jeśli jest to dziecko płci męskiej; podwójnie dłuższy jest ten okres w wypadku urodzenia córki. Po upływie owych dni przychodzą one złożyć Bogu wyznaczone przez kapłanów ofiary.

6. Jeśli mąż podejrzewa swoją żonę o cudzołóstwo, przynosi *assaron /issaron/* zmielonego jęczmienia, z którego jedną garść poświęca się Bogu, a reszta przeznaczona jest na pokarm dla kapłanów. Ową kobietę zaś jeden z kapłanów stawia w bramie znajdującej się naprzeciw świątyni i zdejmuje jej z głowy zasłonę, a potem wypisuje imię Boga na kawałku skóry i wzywa niewiastę, by pod przysięgą zeznała, iż nie wyświadczyła swemu mężowi żadnej zniewagi, a jeśliby pogwałciła cnotę, to gotowa jest na to, by prawa noga wypadła jej ze stawu, by wzdął się jej brzuch i by z tego umarła; jeśli natomiast mąż podejrzewa ją lekkomyślnie, wskutek zazdrości wywołanej nadmierną miłością, to niechże w dziesiątym miesiącu urodzi się jej dziecko płci męskiej. — Gdy te przysięgi zostaną wypowiedziane kapłan zmywa ze skóry imię Boże i wyżyma ten płyn do pucharu, następnie podnosi trochę ziemi świątynnej, wysypuje, i daje jej to wszystko do wypicia. Kobieta, jeśli była niesłusznie oskarżona, staje się brzemienna i dochowuje owoc swego łona do dojrzałości; jeśli natomiast oszukała swego męża w małżeństwie, a Boga w przysięgach, haniebny spotyka ją kres, gdyż noga jej odpada, a brzuch wydyma puchlina. — Takie dla swych rodaków ustanowił Mojżesz przepisy w dziedzinie ofiar i związanych z nimi oczyszczeń; a oto inne prawa, które dla nich ogłosił:

XII. 1. Cudzołóstwa zabronił całkowicie, pragnąc, by ludzie mieli zdrowe poglądy na małżeństwo, i uważając, że zarówno dobro państwa, jak i dobro rodziny wymaga, by dzieci rodziły się z prawego łoża. Obcowanie zaś cielesne z własną matką potępione jest przez prawo jako najokropniejszy grzech, a także obcowanie ze swą macochą, ciotką, siostrą albo żoną syna, uważane jest za zbrodnię zadającą gwałt naturze. Zabronił także Mojżesz obcowania z kobietą w okresie jej zwały miesięcznej oraz spółkowania ze zwierzętami i z osobami tej samej płci w pogoni za przyjemnością sprzeczną z prawem. Za przestępstwa tego rodzaju wyznaczył on karę śmierci.

2. Od kapłanów zaś zażądał podwójnej czystości. Albowiem nie tylko zakazał im, tak jak wszystkim innym, wyżej wymienionych wykroczeń, ale nadto jeszcze postanowił, iż nie wolno im poślubić nierządnic, niewolnic ani branki wojennej, a również kobiet, które zarabiają na życie jako kramarki albo oberżystki, oraz takich, które z jakiegokolwiek powodu rozstały się ze swymi dawnymi mężami. Arcykapłanowi nie zezwolił Mojżesz nawet na to, by pojął kobietę, której mąż zmarł, chociaż innym kapłanom przyznał do tego prawo; arcykapłan mógł poślubić tylko dziewicę — i to wyłącznie ze swego własnego plemienia. Z podobnej

przyczyny arcykapłan nigdy nie zbliża się do trupa, podczas gdy innym kapłanom wolno podchodzić do ciał swych zmarłych braci, rodziców albo dzieci.

Kapłani muszą być wolni od wszelkich wad cielesnych. Temu, kto nie byłby pod tym względem zupełnie pozbawiony skazy, Mojżesz pozwolił na korzystanie z darów należnych kapłanom, ale nie wolno mu było wstępować ku ołtarzowi i wchodzić do świątyni. A czyści muszą być kapłani nie tylko w czasie sprawowania świętych obrzędów, ale także na ich życiu osobistym nie może być żadnej plamy. Dlatego wszyscy, którzy noszą kapłańskie szaty, są pod każdym względem nieskazitelni i trzeźwi; póki bowiem mają na sobie te szaty, nie wolno im pić wina. A także zwierzęta, które składają w ofierze, są zawsze doskonałe, wolne od jakiegokolwiek ułomności.

3. Takie to prawa, wykonywane już za jego życia, przekazał nam Mojżesz; ogłosił również i inne: chociaż przebywał na pustyni, pomyślał zawczasu o prawach, które Hebrajczycy mieli wypełniać po zdobyciu krainy chananejskiej. Tak więc — każdorazowo rok siódmy został przez niego uznany za rok odpoczynku dla ziemi od orki i od zasiewów, podobnie jak każdy siódmy dzień przeznaczył ludowi na odpoczynek od trudów. Natomiast z płodów, które wyda wtedy sama ziemia bez ludzkiej pracy, korzystać mieli bez przeszkód wszyscy, zarówno współplemieńcy, jak i ludzie obcy. Ten sam obyczaj miano stosować także na końcu każdego siódmego tygodnia lat. W ten sposób powstaje okres liczący ogółem pięćdziesiąt lat, z których rok pięćdziesiąty zwany jest przez Hebrajczyków *Jobel*. W owym roku dłużnicy uwalniani są od długów, a niewolnicy odzyskują wolność, ci mianowicie, którzy należąc do plemienia, za przekroczenie przepisów prawa zostali ukarani utratą wolności zamiast kary śmierci. W owym roku również przywraca Mojżesz pola dawnym ich właścicielom, w następujący sposób: Gdy nadchodzi *Jobel* — nazwa ta znaczy: wolność — sprzedawca i nabywca gruntu spotykają się ze sobą i obliczają ilość zebranych z niego płodów oraz wydatki włożone w jego uprawę. Jeśli okazuje się, że dochody wyższe są niż wydatki, ten, który sprzedał, odzyskuje swoje pole; natomiast jeśli wydatki przewyższają dochody, dawny posiadacz, aby odzyskać swój grunt, musi pokryć straty nabywcy; jeśli zaś suma dochodów i wydatków okazuje się równa, /Mojżesz/ przywraca pole dawnemu właścicielowi. Taką samą zasadę ustanowił w stosunku do sprzedaży domów znajdujących się we wsiach. W sprawie domów miejskich rozstrzygnął inaczej; Jeśli nie minął jeszcze rok od wypłacenia pieniędzy przez nabywcę, musi on wyrzec się domu; natomiast jeśli upłynął już cały rok, prawodawca przyznaje nabywcy prawo dalszego posiadania. — Taki jest kodeks praw, które Mojżesz, obozując u stóp góry Synaj, otrzymał z pouczenia Bożego i na piśmie przekazał Hebrajczykom.

4. Gdy uznał, że w dziedzinie praw panuje już należyty ład, postanowił dokonać przeglądu swej armii, myśląc zawczasu o czekających ją trudach wojennych. Wydał przeto rozkaz wodzom plemion — za wyjątkiem plemienia Lewiego — by ustalili dokładną liczbę mężów zdolnych do noszenia broni; lewici bowiem byli plemieniem świętym, wolnym od wszelkich świeckich obowiązków. Gdy dokonano przeglądu, okazało się, że jest sześćset trzy tysiące sześciuset pięćdziesięciu mężów zdolnych do noszenia broni, w wieku od lat dwudziestu do pięćdziesięciu. Zamiast Lewiego włączył do liczby wodzów plemiennych Manasses, syna Józefowego, a na miejsce Józefa — Efrana /Efraima/; albowiem niegdyś Jakub prosił Józefa o zgodę na to, by jego synowie mogli być adoptowani przez dziadka, jak o tym opowiedziałem.

5. Przy wytyczaniu obozu wyznaczono Przybytkowi miejsce na środku, a w pewnej odległości od jego boków rozpięły swe namioty poszczególne plemiona, po trzy plemiona wzdłuż każdego boku, między nimi zaś rozciągały się drogi. Był tam również rynek wybornie urządzone: towary leżały składowo na swoich miejscach i rzemieślnicy wszelkich kunsztów mieli swoje warsztaty; wszystko to więc było zupełnie podobne do miasta — takiego miasta, które można zwijać i znowu rozkładać. — Teren leżący bezpośrednio wokół Przybytku zajęty był przez kapłanów, a za nimi obozowali lewici całym tłumem, obejmującym liczbę dwudziestu dwóch tysięcy osmiuset osiemdziesięciu dusz, jako że liczono do nich również ich dzieci płci męskiej od trzydziestego dnia życia. Dopóki chmura unosiła się nad Przybytkiem, pozostawali Hebrajczycy na miejscu, wierząc, iż Bóg przebywa wśród nich; kiedy zaś chmura odpływała, zwijali obóz.

6. Mojżesz wynalazł potem pewien rodzaj trąby, którą sporządził sobie ze srebra. Wygląda ona tak: długa prawie na jeden łokieć, jest ona wąską rurką niewiele grubszą od fletu, z otworem dla ust dostatecznie szerokim, by przyjąć mógł ludzki oddech, a drugim końcem ukształtowanym na podobieństwo dzwonu, takim właśnie, jaki mają trąby. W języku hebrajskim zwie się ona *asosra*. Wykonano dwie takie trąby; druga z nich była przeznaczona tylko do zwoływania ludu na zgromadzenie; jeśli zabrzmiała tylko jedna trąba, wodzowie wiedzieli, że mają zebrać się na naradę w swoim własnym gronie; natomiast dźwiękiem obu trąb zwoływał Mojżesz cały lud. Tak właśnie trąbiono, gdy trzeba było zwinać Przybytek: na pierwszy dźwięk trąb powstawali ci, którzy znajdowali się we wschodniej części obozu, drugi sygnał przeznaczony był dla obozujących w części południowej. Natychmiast rozbierano Przybytek na części i niesiono go w środku pochodu, między sześcioma plemionami idącymi przodem a sześcioma innymi postępującymi z tyłu; wszyscy zaś lewici szli wokół Przybytku. Zachodnia część obozu wyruszała po trzecim sygnale, a północna po czwartym. Owych trąb używali także przy świętych obrzędach, gdy prowadzili ku ołtarzowi zwierzęta ofiarne, zarówno

w dniu sabbatu /szabatu/ jak i w innych dniach uroczystych. — Wtedy to Mojżesz odprawił na pustyni ofiarę zwaną *Pascha*, pierwszy raz od czasu wyjścia z Egiptu.

XIII. Po krótkim pobycie u stóp góry Synaj zwinął Mojżesz obóz i przeszedłszy przez pewne miejscowości, o których wspomnimy, dotarł do okolicy zwanej Esermoth /Haserot/. Tam znowu lud począł się buntować i czynić Mojżeszowi wyrzuty z powodu cierpień, których zaznali w wędrówce: ta dobra ziemia, którą z jego namowy opuścili, jest już dla nich stracona, a zamiast zażywać owej szczęśliwości, którą im obiecał, oto błądzą teraz wśród niedoli i brakuje im wody, jeśli zaś przestanie spadać manna, spotka ich niechybna zagłada. — Gdy tak strasznie złorzeczyli mężowi tak bohaterskiemu, znalazł się jednak ktoś, co wezwał ich, by nie zapominali o Mojżeszu i o tym, ile wycierpiał on dla ocalenia ich wszystkich, i by nie tracili ufności w pomoc Bożą. Ale ten głos jeszcze bardziej rozdrażnił tłumy i z coraz większą gwałtownością i wrzawą nastawali na Mojżesza. On zaś, by podźwignąć ich z tej głębokiej rozpacz, obiecał — choć tak haniebnie go lżyli — że dostarczy im obfitego pokarmu, i to nie na jeden tylko dzień, ale na długi czas. Nie uwierzyli tej obietnicy i któryś z nich zapytał, skądże on zdobędzie takie mnóstwo żywności; wtedy Mojżesz rzekł: „Bóg i ja, choć znieważeni przez was, nigdy nie przestaniemy trudzić się dla waszego dobra; nie będziecie długo czekać na zapowiadany pokarm.” — Gdy jeszcze to mówił, na cały obóz spadła chmara przepiórek; i natychmiast poczęli je zbierać. — Bóg jednak ukarał niebawem Hebrajczyków za te zuchwałe obelgi, które miotali przeciw Niemu: wielu spośród nich legło trupem; i do dziś owo miejsce nazywane jest *Kabrothaba*, co znaczy: Groby Żądzy.

XIV. 1. Stamtąd Mojżesz powiódł ich do tak zwanego Wąwozu /Faran/, okolicy położonej blisko chananejskiej granicy i zupełnie nie nadającej się do zamieszkania. Tam zwołał lud na zgromadzenie i stanąwszy przed nimi tak przemówił: „Z dwóch darów, których Bóg postanowił wam udzielić: wolności i władania szczęsną krainą, pierwszy już od Niego otrzymaliście, a drugi niebawem także stanie się waszym udziałem. Bo rozsiedliśmy się już na granicy krainy chananejskiej i ani żaden król, ani miasto, ani nawet cały lud, gdyby się zgromadził, nie zdoła powstrzymać naszego naporu. Przygotujmy się tedy do dzieła: albowiem Chananejczycy nie oddadzą nam swojej ziemi bez walki: musimy ją wydrzeć w potężnych zmaganiach. Wyślijmy teraz zwiadowców, którzy wybadają bogactwo krainy i siłę zamieszkującego ją ludu. A przede wszystkim trwajmy w jedności i czcimy Boga, który zawsze obrońcą naszym jest i sprzymierzeńcem”.

2. Zgromadzeni wysłuchali z szacunkiem tych słów Mojżesza; i wybrali dwunastu zwiadowców spośród najznacniejszych ludzi, po jednym z każ-

dego plemienia. Zwiadowcy, wyruszywszy od granicy egipskiej, przemierzili całą krainę chananejską od krańca po kraniec, dotarli do miasta Amate /Emath/ i góry Libanu, a dokładnie wybadawszy naturę krainy i jej mieszkańców, wrócili do swoich; cała ich wyprawa trwała nie dłużej niż czterdzieści dni. Przynieśli również ze sobą trochę płodów tej krainy. Dorodnością tych owoców i opowieścią o wszelakich dostatkach podniecili zapal bojowy ludu, ale jednocześnie przerazili ich opowiadając, jak trudny będzie podbój: są tam rzeki tak szerokie i głębokie, że niemożliwe do przebycia, góry zupełnie niedostępne, grody obwarowane dokoła szanćcami i potężnymi murami, w Ebronie /Hebronie/ zaś — twierdzili zwiadowcy — napotkali potomków olbrzymów. Tak to wysłannicy, ujrawszy w ziemi chananejskiej rzeczy potężniejsze od wszystkiego, z czym spotkali się od czasu wyjścia z Egiptu, sami się przestraszyli i starali się rzucić trwogę na lud.

3. Wysłuchawszy tych wieści, Hebrajczycy uznali, że nie zdołają podbić tej krainy, i rozszedłszy się ze zgromadzenia, poczęli biadać wraz z żonami swymi i dziećmi, tak jak by Bóg tylko słowami, a nie czynem roztaczał nad nimi opiekę. Znowu poczęli oskarżać Mojżesza i złorzeczyć jemu i jego bratu, Aaronowi, arcykapłanowi. W takim strapieniu, miotając wyzwiska na owych dwóch mężów, spędzili noc, a rankiem zbiegli się na zgromadzenie, zamierzając ukamienować Mojżesza i Aarona i wrócić do Egiptu.

4. Ale dwaj spośród zwiadowców, Jozue, syn Nawecha /Nuna/ z plemienia efraimskiego, i Kaleb z plemienia Judy, przerażeni tym, co się dzieje, przedarli się w środek zgromadzenia i usiłowali powstrzymać tłum, prosząc ich, by nabrali odwagi i by nie oskarżali Boga o kłamliwość obietnic ani nie dawali wiary ludziom, którzy zatrwożyli ich fałszywymi wieściami o krainie chananejskiej, niechże raczej ufają tym, którzy chcą prowadzić ich ku szczęściu i do zawładnięcia bogactwami; albowiem ani wysokie góry, ani głębiny rzek nie powstrzymają natarcia mężów o wypróbowanej dzielności, zwłaszcza jeśli Bóg umacnia ich męstwo i walczy o ich sprawę. „Idźmy naprzód — rzekli — przeciwko wrogom, bez żadnych obaw; zaufajcie naszemu wodzowi, Bogu, a my pokażemy wam drogę”. — Taką przemową starali się uśmierzyć gniewny niepokój tłumy. Tymczasem Mojżesz i Aaron, leżąc na ziemi, wznosili modły błagalne do Boga — nie o swe własne ocalenie, ale o to, by podźwignął Hebrajczyków z niewiedzy i uspokoił zamęt wywołany w ich duszach przez rozpaczliwe położenie. I oto ukazała się chmura, która, zatrzymawszy się nad Przybytkiem, oznajmiała obecność Bożą.

XV. 1. Ośmielony tym zjawiskiem, Mojżesz zbliżył się do ludu i oświadczył im, że Bóg oburzony ich zuchwalstwem wymierzy im karę — nie tak ciężką jednak, jak były ich przewiny, lecz taką, jaką ojciec stosuje wobec dzieci, aby nauczyć je rozsądku. Albowiem gdy wszedł do Przy-

bytku (mówił im Mojżesz) i biadał nad grożącą mu z ich rąk zagładą, Bóg przypomniał mu, jak bardzo okazali się niewdzięczni po wszystkim, co uczynił On dla nich, po wszystkich dobrodziejstwach, nawet i teraz bardziej ufają opowieściom lękliwych zwiadowców niż Jego obietnicom. Dlatego, choć nie zniszczy całego ich plemienia, bo droższe Mu jest ono ponad wszystkie narody, nie zezwoli jednak, by zawładnęli krainą chananejską i korzystali z jej bogactw. Bezdomnych, zdała od miast, będzie ich wodził po pustyni przez lat czterdzieści: taką karą zapłacą za swój występki. „Ale synom waszym — rzekł Mojżesz — przyrzekł Bóg dać tę krainę i uczynić ich panami tych bogactw, których pozbawiliście się sami przez brak wytrwałości”.

2. Gdy Mojżesz zgodnie z poleceniem Bożym tak do nich przemówił, lud pogrążył się w głębokim żalu; i błagali go, by wyjednał im przebaczenie: niechże Bóg uwolni ich od tej tułaczki przez pustynię i wprowadzi do miast. Mojżesz jednak oświadczył, że Bóg w żaden sposób nie zgodzi się na taką próbę, albowiem nie w duchu ludzkiej lekkomyślności rozgniewał się na nich, lecz z pełną rozważą wydał ten wyrok. — A nie powinien nikt wątpić w prawdziwość tego opowiadania, dziwiąc się, w jaki sposób Mojżesz, stojąc sam jeden wobec tłumu, zdołał uspokoić takie mnóstwo rozdrażnionych ludzi i nakłonić ich do uległości; bo przecież był przy nim Bóg, przygotowując serca ludu do poddania się słowom Mojżesza; poza tym — ponieważ już nieraz sprzeciwiali się swemu wodzowi — mieli możliwość przekonać się, do jakich nieszczęść prowadzi taki opór.

3. Podziw, który wzbudzały cnoty tego męża i jego niezwykła zdolność przekonywającego przemawiania, nie skończył się wraz z jego życiem, ale trwa do dziś. Jeszcze dziś każdy Hebrajczyk wystrzega się uchybienia prawom ustanowionym przez Mojżesza, choćby nawet nikt nie miał się dowiedzieć o jego wykroczeniu, tak jak gdyby Mojżesz stał przy nim i mógł go natychmiast ukarać za występki. Wiele można przytoczyć przykładów świadczących o tej nadludzkiej potędze Mojżesza. Niedawno pewni ludzie zza Eufratu odbyli czteromiesięczną podróż, bardzo niebezpieczną i kosztowną, pragnąc uczcić naszą świątynię; przywieźli oni ofiary, ale nie mogli uczestniczyć w obrzędzie, gdyż Mojżesz nie pozwolił na to nikomu z ludzi, którymi nie rządzą nasze prawa i przekazane nam przez ojców obyczaje. Przeto jedni z nich w ogóle nie złożyli ofiar, inni przerwali obrzęd w połowie, a jeszcze inni nie zdobyli się nawet na to, by wejść do świątyni, i odeszli, wołając poddać się nakazom Mojżesza niż dogodzić swoim własnym chęciom; a skłonił ich do tego nie lęk przed karą, lecz tylko niepokój ich własnych sumień. Do tego stopnia owo prawodawstwo, uznane za wyraz woli Boga, wyniosło Mojżesza w opinii ludzkiej ponad poziom jego natury. A oto inny przykład: Na krótko przed ostatnią wojną, gdy Klaudiusz władał Rzymianami, u nas zaś Izmael był najwyższym kapłanem, kraj nasz nawiedzony został tak srogim gło-

dem, iż jeden *assarón* /*issaron*/ sprzedawano za cztery drachmy; gdy w czasie owego głodu przyniesiono na święto Przaśników nie mniej niż siedemdziesiąt *korów* /*kor* = *okseft*/ mąki (ilość ta odpowiada trzydziestu jeden sycylijskim albo czterdziestu jeden attyckim, *medimnom*), ani jeden spośród kapłanów nie ośmielił się spożyć choćby okrucha tego chleba, mimo straszliwego głodu uciskającego krainę; powstrzymała ich od tego trwoźna cześć dla prawa, strach przed gniewem, którym Bóg nawiedza wszelkie zbrodnie, nawet najgłębiej ukryte. — Nikt zatem nie powinien dziwić się temu, co w owych dawnych czasach się zdarzyło, skoro do dzisiejszego dnia pisma zostawione przez Mojżesza tak wielkiej zażywają powagi, że nawet wrogowie nasi przyznają, iż nasze prawa państwowe zostały ustanowione przez samego Boga, za pośrednictwem Mojżesza i siły jego ducha. — Zresztą na tę sprawę każdy czytelnik może sam wyrobić sobie odpowiedni pogląd.

KSIĘGA CZWARTA

Treść

Rozdział I. 1. Hebrajczycy nie zważając na napomnienia Mojżesza postanawiają rozpocząć wojnę z Chananejczykami. 2. Chananejczycy pokonują Hebrajczyków. 3. Mojżesz wyprowadza lud na pustynię.

Rozdział II. 1. Bunt przeciw Mojżeszowi. 2. Zazdrość Korego, który oskarża Mojżesza przed swoimi towarzyszami lewitami z powodu oddania godności arcykapłańskiej bratu, Aaronowi. 3. Rozszerzanie się buntu — wrogie okrzyki ludu. 4. Mowa Mojżesza do Korego wśród zgromadzonego ludu.

Rozdział III. 1. Nowe zgromadzenie — Abiram /Abiron/ i Datam /Datan/ wzbraniają się przyjść — Mojżesz udaje się do namiotu Datama /Datana/. 2. Modlitwa Mojżesza o interwencję Bożą. 3. Bóg karze towarzyszy Datama /Datana/, których pochłania ziemia. 4. Towarzysze Korego zniszczeni ogniem niebieskim — zarządzenie Mojżesza dotyczące kadzielnic.

Rozdział IV. 1. Lud w dalszym ciągu burzy się przeciw Mojżeszowi. 2. Laska Aarona zakwita: Bóg potwierdza jego wybór na arcykapłana — koniec buntu. 3. Postanowienia Mojżesza w stosunku do lewitów — ich czynności i dochody. 4. Należności kapłanów. 5. Król Idumei nie pozwala przejść przez swoje ziemie. 6. Śmierć Mariame /Marii/ i ustanowienie obrzędu czerwonej jałówki. 7. Aaron umiera na oczach całego ludu — godność arcykapłana przechodzi na Eleazara.

Rozdział V. 1. Mojżesz wraz z ludem dochodzi do rzeki Arnon — król Amorejczyków Sychon /Sehon/ nie zezwala Hebrajczykom na przejście przez swoje ziemie i zastępuje im drogę. 2. Mojżesz walczy zwycięsko z Amorejczykami i podbija ich kraj. 3. Zwycięstwo nad królem Ogiem i zabór terenów.

Rozdział VI. 1. Rozbicie obozu na polach naprzeciw Jerycha — pustoszenie kraju Madianitów. 2. Poselstwo Balaka, zaniepokojonego postępem Izraelitów, do Madianitów i Balaama, który wzbrania się rzucić przekleństwo na Izraela. 3. Drugie poselstwo do Balaama —

jego zgoda — oślica przemawiająca ludzkim głosem — ukazanie się anioła Bożego. 4. Balaam przepowiada przyszłą wielkość Izraela. 5. Gniew Balaka — obrona Balaama i dalsze przepowiednie. 6. Rada odchodzącego Balaama. 7. Madianitki uwodzą młodzieńców izraelskich. 8. Warunki im postawione — namawianie do bałwochwalstwa. 9. Rozszerzenie się zepsucia. 10. Odstępstwo Zambriasza /Zambriego/ i wystąpienie Mojżesza. 11. Odpowiedź Zambriasza /Zambriego/. 12. Zambriasz /Zambii/ zabity przez Fineesa — ukaranie grzeszników. 13. Spisanie prorocत्व Balaama.

Rozdział VII. 1. Izraelici pod wodzą Fineesa zadają ciężką klęskę Madianitom i zdobywają łupy — ich podział. 2. Mojżesz wyznacza Jozuego na swego następcę. 3. Kraj Amorejczyków oddany dwóm i pół plemieniem. 4. Miasta ucieczki. 5. Przepis w sprawie dziedziczenia.

Rozdział VIII. 1. Mojżesz zwołuje zgromadzenie Hebrajczyków w Abile /Abel-Sittim/ koło Jordanu. 2. Mojżesz napomina lud przed śmiercią. 3. Mojżesz oddaje Hebrajczykom swoją księgę praw — ich wzruszenie. 4. Uwagi Józefa Flawiusza na temat podanego streszczenia praw. 5. Kodeks Mojżesza — Mojżesz nakazuje budowę świętego miasta, świątyni i ołtarza. 6. Kara za bluźnierstwo. 7. Obowiązek odbycia trzykrotnych pielgrzymek do świętego miasta każdego roku. 8. Przepis o dziesięcinach z plonów. 9. Ofiary zakazane. 10. Nakaz poszanowania cudzych wierzeń. 11. Przepis o noszeniu szat lnianych. 12. Konieczność publicznego czytania praw co siedem lat przez arcykapłana. 13. Codzienne modlitwy — symbole na drzwiach domów i ramionach ludzi. 14. Przepisy co do wymiaru sprawiedliwości. 15. Wymagania stawiane świadkom. 16. Zadośćuczynienie za zabójstwo, gdy sprawca jest nieznany. 17. Jakim powinien być król. 18. Obowiązek szanowania znaków granicznych. 19. Przepis o zbieraniu co czwarty rok plonów. 20. O uprawie roli i hodowli zwierząt — zakaz mieszania odmian. 21. Prawa ubogich; zwierzęta i podróżni winni uczestniczyć w zbiorach — o stosowaniu kary biczowania. 22. Daniny na wdowy i sieroty — ceremonia po złożeniu danin. 23. Prawa małżeńskie — kary dla nieuczciwych kobiet i gwałtowników — przepisy rozwodowe — lewirat — małżeństwo z niewolnicą. 24. Postępowanie z niesfornymi dziećmi — przepisy co do pogrzebów zbrodniarzy i wrogów. 25. Lichwa nie przystoi Hebrajczykom. 26. Pożyczki i poręczenia. 27. Kary, jakim winni podlegać złodzieje. 28. Niewolnictwo i wyzwolenie. 29. Restytucja straconej własności. 30. Pomoc zwierzętom w, cierpieniu. 31. Obowiązek wskazania drogi błądzącym. 32. Poszanowanie ślepych i niemych. 33. Spory i krzywdy cielesne. 34. Zakaz posiadania trucizny dla złych celów. 35. Prawo odwetu. 36. Postępowanie z bodzącymi wołami. 37. Szkody wynikłe

z nienakrytych studzien i niezabezpieczonych dachów. 38. Depozyt skradziony lub stracony — zapłaty najemników. 39. Odpowiedzialność osobista. 40. Potępienie eunuchów — zakaz kastracji ludzi i zwierząt. 41. Przygotowanie do wojny i modlitwy o pokój — wstępne kroki przed bitwą. 42. Unikanie barbarzyństw w czasie wojen. 43. O noszeniu strojów przez mężczyzn i kobiety. 44. Mojżesz oddaje prawa i inne pisma ludowi — pieśń Mojżesza — błogosławieństwa i przekleństwa mają być wyryte po obu stronach ołtarza. 45. Przyjęcie posłuszeństwa prawu. 46. Napomnienia i ostrzeżenia. 47. Mojżesz dziękuje Bogu — jego ostatnie słowa. 48. Wzruszenie ludu — zniknięcie Mojżesza otoczonego chmurą. 49. Pochwała Mojżesza.

KSIĘGA CZWARTA

I. 1. Hebrajczykom tak bardzo obrzydło uciążliwe życie na pustyni, że postanowili wbrew zakazowi Boga pokusić się o zawładnięcie krainą chananejską. Nie chcieli trwać w posłuszeństwie wobec słów Mojżesza. Wyobrażając sobie, że nawet bez jego pomocy uda im się pokonać nieprzyjaciół własnymi siłami, poczęli oskarżać swego wodza, rzucając na niego podejrzenie, iż umyślnie trzyma ich w niedostatku, by zawsze potrzebowali jego opieki. Postanowili tedy walczyć przeciwko Chananejczykom, twierdząc, iż Bóg wspiera Hebrajczyków nie z powodu miłości do Mojżesza, ale dlatego, że w ogóle troszczy się On o ich plemię przez wzgląd na ich przodków, których przyjął był pod swoją opiekę; dzięki własnej dzielności otrzymali już od Boga wolność i jeśli tylko nie poskapią teraz wysiłków, będzie On zawsze ich sprzymierzeńcem. Posunęli się nawet do twierdzenia, że sami mają dość siły, by pokonać owe plemiona, nawet gdyby Mojżesz zapragnął odsunąć od nich Boga, że pod każdym względem odniosą korzyść, jeśli zaczną żyć według własnej woli, skoro wyzwolili się spod przemocy egipskiej, a przestaną ugiąć się pod despotyzmem Mojżesza, który — powiadali — „usiłuje nam wmówić, iż Bóg tylko przez życzliwość dla niego objawia nam nasze przeznaczenia, tak jak byśmy nie wywodzili się wszyscy z rodu Abrahamowego; tak jak by Bóg tylko jemu jednemu, poprzez specjalne pouczenia, powierzał znajomość przyszłości”. — Uznali, że postąpią roztropnie, jeśli zlekceważywszy zuchwałę roszczenia Mojżesza oprą się na samym Bogu i postanowią wywalczyć sobie obiecaną przez Niego krainę, nie zwracając uwagi na człowieka, który powołując się na imię Boże chciałby im w tym przeszkodzić. — Tak rozmyślając o swojej rozpaczliwej sytuacji na tej pustym, która napelniała ich przerażeniem, rwali się do walki przeciw Chananejczykom, wzywając Boga jako swego wodza, a nie czekając na żadną pomoc ze strony prawodawcy.

2. Powziąwszy to postanowienie, ruszyli do walki z nieprzyjaciółmi. Ci, nie strwożeni mnogością napastników, mężny stawili im opór. Wielu Hebrajczyków poległo, a reszta wojska, gdy załamały się jego szeregi, bezładnie uciekła do obozu, ścigana przez przeciwników. Zrozpaczeni nieoczekiwanym wynikiem bitwy Hebrajczycy od razu utracili wszelkie

nadzieje, uznawszy, że do ich klęski przyczynił się gniew Boga, wzniecony tym, iż rzucili się do walki bez Jego zgody.

3. Wtedy Mojżesz, widząc przygnębienie ludu po tej klęsce i lękając się, by nieprzyjaciele, ośmieleni powodzeniem i chciwi większych zwycięstw, nie wyruszyli przeciw nim, postanowił prowadzić swe wojsko jak najdalej od Chananejczyków, w głąb pustyni. Lud jeszcze raz powierzył swe losy w jego ręce; zrozumieli bowiem, że bez jego opieki nigdy nie osiągną pomyślności. Zgromadził więc wszystkich i powiódł ich w pustynię, sądząc, iż tam będą bezpieczni i nie zetkną się z Chananejczykami, zanim Bóg sam nie ześle im sposobności do walki.

II. 1. Wielkie wojska jednak, zwłaszcza po klęsce, są zazwyczaj krnąbrne i trudne do kierowania; tak właśnie było z Judejczykami. Ich armia liczyła sześćset tysięcy ludzi; tak mnogi tłum nawet wśród pomyślności mógłby burzyć się przeciw swemu dowództwu, a cóż dopiero w tej sytuacji, gdy nędza i niedola judziła jednych przeciw drugim, a wszystkich przeciw wodzowi. Z tego nastroju wybuchł bunt, któremu podobnego nie znamy ani z dziejów greckich, ani barbarzyńskich. Ten bunt popchnął ich wszystkich na samą krawędź zagłady, od której ocaleni zostali tylko dzięki Mojżeszowi; on bowiem nie uczuł do nich żadnej urazy, chociaż ledwo uniknął śmierci z rąk ludzi grożących mu ukamienowaniem. Bóg wprawdzie nie darował im kary całkowicie; ale pomimo że znieważyli swego prawodawcę i przykazania, które On sam ogłosił im za jego pośrednictwem, Bóg uchronił ich od straszliwych skutków, które na pewno nastąpiłyby po buncie, gdyby nie zażegnała ich troskliwa opieka Mojżesza. O tym buncie i o stanowisku, jakie zajął wobec niego Mojżesz, opowiem teraz; a jeszcze przedtem wyjaśnię okoliczności, wśród których on powstał.

2. Kore, jeden z najznakomitszych Hebrajczyków tak pod względem urodzenia, jak i bogactwa, zarazem świetny mówca, zręczny w przemawianiu do tłumów — gdy widział, jak wielkiej czci zażywa Mojżesz, trawił się dotkliwą zazdrością. Pochodził bowiem z tego samego plemienia, co prawodawca, i był jego krewnym. Nie dawała mu spokoju myśl o tym, że on sam miał większe prawo do posiadania owych zaszczytów, ponieważ był bogatszy od Mojżesza, a równy mu urodzeniem. Począł tedy oczerniać go wśród lewitów, do których plemienia należał, a zwłaszcza wśród swych najbliższych krewnych, mówiąc z oburzeniem, że Mojżesz, chciwy sławy, stara się ją zdobyć wszelkimi sposobami i niegodziwie nadużywa do tego imienia Boga: wbrew prawom nadał kapłaństwo bratu swemu Aaronowi, nie powszechnym wyrokiem ludu, ale swą własną decyzją, i samowolnie rozdziela zaszczyty, komu zechce. Taki zaczajony despotyzm — mówił Kore — groźniejszy jest niż jawne gwałty, bo ujarzma ludzi nie tylko wbrew ich woli, ale nawet bez ich wiedzy; jeśli bowiem ktoś jest świadomy, że istotnie zasługuje na wywyższenie, stara się

osiągnąć je otwartymi środkami, bez uciekania się do gwałtów, natomiast ci, którzy uczciwymi sposobami nie mogą odzyskać zaszczytów — jeśli powstrzymują się od gwałtów, pragnąc uchodzić za uczciwych ludzi, krętymi podstępami starają się zagarnąć władzę. Dobro ludu — dowodził dalej Kore — wymaga tego, by poskromiono takich ludzi, póki jeszcze uważają się za nie zdemaskowanych; jeśli bowiem pozwole się im wzrosnąć w siłę, okażą się jawnymi wrogami ludu. — „Jakimiż względami może uzasadnić Mojżesz obdarzenie godnością kapłańską Aarona i jego synów? Jeśli Bóg przeznaczył tę godność dla kogoś z plemienia Lewiego, to przecież ja mam do niej większe prawo, jako że urodzeniem równy jestem Mojżeszowi, a wyższy od niego bogactwem i latami. Jeśli zaś raczej najstarszemu plemieniu należy się taki zaszczyt, czyli plemieniu Rubela /Rubena/, to dzierżyć go powinni Datam /Datan/, Abiram /Abiron/ i Falaus /Fallu/; są bowiem najstarszymi mężami w owym plemieniu, potężnymi obfitością bogactw”.

3. Taką przemową Kore starał się wzbudzić przekonanie, iż troszczy się o dobro powszechne; w rzeczywistości jednak chodziło mu tylko o to, by lud na niego przeniósł ową godność. Jego układne słowa, wypowiedziane do współplemieńców, stopniowo rozeszły się wśród tłumu; ponieważ oszczerstwa przeciw Aaronowi znalazły wiarę wśród słuchaczy, niebawem całe wojsko zostało nimi poruszone. Wokół Korego zgromadziło się dwustu pięćdziesięciu spiskowców — wszyscy spośród znakomitych mężów — pragnących odebrać kapłaństwo bratu Mojżesza i samego Mojżesza poniżyć. Podniecenie ogarnęło zresztą również cały tłum, rwący się do ukamienowania prawodawcy; zbiegłszy się na zgromadzenie wśród zamętu i wrzawy, stanęli przed Przybytkiem Bożym i krzyczeli: „Precz z tyranem! Niechże lud wyzwoli się z niewolniczej zależności od człowieka, który — fałszywie powołując się na Boga — narzuca nam swe samowolne rozkazy. Gdyby bowiem rzeczywiście sam Bóg wyznaczył nam kapłana, to przecież wybrałby na to stanowisko męża najgodniejszego, a nie ludzi niższych od wielu spośród nas. Gdyby zaś nawet postanowił wybrać Aarona, to dokonałby tego za pośrednictwem ludu, a nie zostawiałby decyzji bratu wybranego”.

4. Mojżesz od dawna wiedział o oszczerstwach rozsiewanych przez Korego i patrzył na rosnące wzburzenie tłumu. Ale mając poczucie, że zawsze miał dobre intencje i że jego brat odzyskał kapłaństwo z woli Boga, a nie na skutek jego poparcia, śmiało przyszedł na zgromadzenie. Do tłumu nie odezwał się ani jednym słowem; od razu zwrócił się do Korego i wykrzyknął z całej mocy — on, mający oprócz innych zdolności tak wielką umiejętność poruszania tłumu: „W moim mniemaniu, o, Kore, nie tylko ty jeden, ale każdy z tych ludzi — tu wskazał na dwustu pięćdziesięciu zebranych — godzien jest wywyższenia; nikogo z całego tego zgromadzenia nie chciałbym pozbawić takiego zaszczytu, chociaż brak im bogactw twoich i godności. Jeśli zaś właśnie Aaron

obdarzony został kapłaństwem, stało się to nie wskutek jego zamożności, bo przecież ty nawet obu nas przewyższasz obfitością dóbr; ani wskutek szczególnego dostojęstwa jego rodu, gdyż pod tym względem Bóg uczynił nas równymi, dając nam wspólnego przodka; nieprawdą jest również, jakobym przez miłość braterską nadał swemu bratu zaszczytny urząd należny komu innemu. Gdybym bowiem postanowił zlekceważyć w tym wolę Boga i nakazy praw, to przecież nie pominąłbym samego siebie i raczej siebie bym uczcił, jako żem bliższy krewny sobie niż bratu i bardziej do siebie niż do niego przywiązany. Czyż byłoby to rozsądne z mojej strony, gdybym narażał się na niebezpieczeństwa wynikające z przekroczenia prawa tylko po to, by kogoś innego uszczęśliwić korzyściami takiego czynu? Nie, ani ja nie jestem zdolny do podobnej nikczemności, ani też Bóg nie zniósłby takiej zniewagi i nie pozostawiłby was w niewiedzy, co macie czynić, by pozyskać Jego przychyłność. Skoro jednak On sam wybrał sobie tego, który ma pełnić przed Nim służbę kapłańską, uwolnił was od wszelkiej odpowiedzialności w tej sprawie. — Ale chociaż Aaron otrzymał ten urząd nie dzięki memu poparciu, ale z wyroku Boga — teraz składa go przed wami, by ubiegać się o niego mógł każdy, kto zechce. Nie rości żadnych pretensji do zachowania go z tego tytułu, że już został wybrany. Woli widzieć wśród was zgodę, niż utrzymać swój przywilej, mimo że posiadał go z waszej woli: Bóg mu przyznał go, ale mieliśmy słuszne podstawy do mniemania, iż wy również nie byliście temu przeciwni. Nie przyjąć tego zaszczytu, skoro Bóg go ofiarował, byłoby bezbożnością; tak jak z drugiej strony zupełnie nierozumny byłby ten, kto by chciał zachować go na stałe bez upewnienia się o wyraźnej woli Boga. Niechże przeto On sam na nowo rozstrzygnie, kto ma składać w waszym imieniu ofiary i przewodniczyć obrędom; nie można bowiem zgodzić się na to, by Kore przez swą żądzę zaszczytów pozbawił Boga możliwości zadecydowania, komu chce On ten urząd powierzyć. — Zaniechajcie tedy buntu i uspokójcie się, a o świecie niechże każdy z was, kto rości sobie prawa do kapłaństwa, weźmie z domu kadzielnicę, wonności i ogień i przyjdzie na to miejsce. Ty także, Kore, pozostaw sąd Bogu i czekaj na Jego rozstrzygnięcie; nie chcesz wywyższać się ponad Boga, ale razem ze wszystkimi poddaj się tej próbie. Nikogo — jak sądzę — nie może to urazić, że również Aaron dopuszczony będzie do współzawodnictwa, skoro wywodzi się z tego samego rodu i dotychczas bez zarzutu spełniał czynności kapłańskie. Zapalicie tu swoje wonności, przed oczyma całego ludu; a czyja ofiara okaże się najbardziej miła Bogu, ten niechaj zostanie wybrany waszym kapłanem; tak oczyszczę się z zarzutu, że z osobistych względów przyznałem tę godność swemu bratu".

III. 1. Po tej mowie Mojżesza lud uspokoił się i przestał patrzeć na niego wrogo; wszyscy zgodzili się na jego propozycję, która ludowi zarówno

wydała się, jak i w istocie była dobra. W takim nastroju rozeszli się ze zgromadzenia, a rankiem zebrali się znowu, by być świadkami ofiar i sądu nad mężami ubiegającymi się o kapłaństwo. Było to burzliwe zgromadzenie, gdyż lud z wielką niecierpliwością oczekiwał wyniku próby: niektórzy życzyli sobie, by ujawniło się przestępstwo Mojżesza, inni — rozumniejsi — pragnęli, by ustał cały ten zamęt, lękali się bowiem, że gdyby bunt się rozszerzył, mógłby zniweczyć ład ich prawodawstwa; natomiast tłum, zawsze skory do oskarżania ludzi dzierżących władzę i chętnie dający ucho wszelkim podszeptom, burzył się bezładnie. Mojżesz przez posłańców przyzywał również Abirama /Abirona/ i Datama /Datana/, jak było umówione, i kazał im wraz z innymi czekać na wynik obrzędu. Oni jednak odpowiedzieli posłańcom, że nie usłuchają Mojżesza i nie pozwolą na to, by niegodziwymi sposobami wywyższał się on na szkodę całej społeczności. Otrzymawszy taką odpowiedź, Mojżesz wezwał swoich głównych doradców, by udali się z nim do Datama /Datana/ i jego zwolenników; nie zawahał się pójść do tych zuchwałych buntowników, a doradcy poszli za nim bez szemrania. Gdy ludzie Datama /Datana/ dowiedzieli się, że się zbliża Mojżesz w towarzystwie najwybitniejszych przedstawicieli ludu, wyszli wraz z żonami swymi i dziećmi przed namioty, by zobaczyć, co zamierza uczynić prawodawca. Zgromadzili również wokół siebie służebników, aby bronić się przeciw wszelkim gwałtom ze strony Mojżesza.

2. On wszakże, zbliżywszy się do nich, wznosił ręce ku niebu i takie słowa wyrzekł wielkim głosem, by cały lud go usłyszał: „O, Władco wszystkich bytów nieba, ziemi i morza! Ty jesteś najgodniejszym wiary świadkiem moich czynów i możesz zaświadczyć, iż wszystko dokonane zostało według Twojej woli i w taki właśnie sposób, jak Ty, litując się nad każdą niedolą Hebrajczyków, postanowił raczyłeś. Przybądź więc teraz i nakłoń uszu na moje słowa. Albowiem przed Tobą żaden czyn ukryć się nie może ani myśl żadna. Nie poskapisz mi objawienia prawdy, nie będziesz zważał na tych ludzi, tak niewdzięcznych. Wydarzenia, które rozegrały się przed moim urodzeniem, sam znasz najlepiej, i to nie ze słyszenia, boś widział, jak przeciągały przed oczyma Twymi. Bądź jednak moim świadkiem w stosunku do wydarzeń późniejszych, które w tych ludziach — choć znają je oni dobrze — budzą tak niesłuszne podejrzenia. Przecież ja, choć zapewnione miałem wygodne życie — tak dzięki własnemu męstwu i Twojej przychylności, jak i dzięki dobrom udzielonym mi przez teścia mego, Raguela — porzuciłem swój dostatek i poświęciłem się na niedole dla dobra mego ludu. Najpierw dla ich wyzwolenia, a potem dla ich ocalenia, trudziłem się boleśnie, każdemu niebezpieczeństwu przeciwstawiając całą żarliwość swej duszy. Teraz więc, gdy podejrzewają mnie o niegodziwość ludzie, którzy moim trudom zawdzięczają życie, teraz — o, Ty, który ukazałeś mi ów ogień na górze Synaj, pozwoliłeś mi słuchać Twego głosu i oglądać te wszystkie cuda, co tam

się zdarzyły; który rozkazałeś mi podążyć do Egiptu i wolę Twoją objawić ludowi; który zachwiałeś potęgę egipską i umożliwiłeś nam ucieczkę spod jarzma niewoli, upokarzając moimi rękami władzę Faraotesa /Faraona/; który przed nami, pozbawionymi drogi ucieczki, zamieniłeś morze w suchą ziemię, a potem znowu przywróciłeś fale na zgubę Egipcjan; który naszemu bezbronnemu wojsku dałeś oręż do obrony; który z zamulonych źródeł wywiodłeś dla nas słodką wodę i dla pogrążonych w najgłębszej niedoli wyprowadziłeś strumień z łona skały; który, gdy zabrakło nam płodów ziemi, karmiłeś nas pożywieniem z morza, a nawet z nieba zesłałeś nam pokarm, o jakim nigdy przedtem nie słyszano; Ty, który natchnąłeś nasze umysły zasadami praw i ustroju państwowego — o, przybądź, Władco wszechrzeczy, by osądzić moją sprawę i stwierdzić, jako sędzieja nieprzekupny, że od żadnego Hebrajczyka nie przyjąłem podarunku, by wypaczyć sprawiedliwość, ani przez wzgląd na bogactwo nie poniżyłem ubóstwa zasługującego na zwycięstwo; ani nie poważyłem się na myśl — tak obcą moim zasadom — by ze szkodą dla dobra powszechnego nadać Aaronowi godność kapłańską nie z Twojego rozkazu, ale z własnego upodobania. Udowodnij jeszcze raz, że wszystkimi sprawami kieruje Twoja opatrność; że nic nie dzieje się przypadkowo, że Twoja wola czuwa nad wszystkimi zdarzeniami i przywodzi je do właściwego kresu. Aby okazać, że troszczysz się o tych, którzy dobrze życzą Hebrajczykom, ukarż Abirama /Abirona/ i Datama /Datana/, którzy uważają Cię za tak nierozumnego, że moja przebiegłość mogłaby Cię pokonać. Ujawnisz swój sąd nad tymi szaleńcami, którzy targnęli się na Twoje dostojęstwo, jeśli odbierzesz im życie nie jakimś zwykłym sposobem; niechże nie wydaje się, że zginęli oni zgodnie z ciężącym nad wszystkimi ludźmi prawem natury; niechże raczej ta ziemia, po której chodzą, rozewrze się i pochłonie ich wraz z rodzinami i dobytkiem. Taka kara byłaby dla wszystkich objawieniem Twojej mocy i skutecznym ostrzeżeniem, że podobna spadnie i na nich kara, jeśli poważą się na bezbożne o Tobie mniemania; a jednocześnie jasne się stanie, że jestem wiernym wykonawcą Twoich rozkazów. Natomiast jeśli oskarżenia, które wytoczyli oni przeciw mnie, są słuszne, to zachowaj ich w zupełnym bezpieczeństwie, a ową zagładę, której wezwałem przeciw nim, ześlij na mnie. A ukarawszy tego, kto chciał wyrządzić krzywdę Twemu ludowi, na przyszłość zabezpiecz zgodę i pokój i uchron od cierpień tych wszystkich, którzy wypełniają Twoje nakazy, nie pozwalając, by dotknęła ich kara zesłana na winowajców. Bo przecież sam wiesz najlepiej, że nie godzi się, by za nieprawość jednostek cierpiał cały Izrael".

3. Gdy tak mówił, płacząc wśród słów — nagle zatrzęsła się ziemia: powierzchnia jej zadrżała niby fala uderzona wichrem gwałtownym. Zatrwożył się lud. Rozległ się trzask i wśród głuchego łoskotu ziemia rozwarła się pod namiotami owych ludzi, i pogrzebała w swym łonie wszystko, co było im miłe. Tak nagle zostali pochłonięci, że niektórzy

nawet nie zdążyli sobie uświadomić swego losu. Ziemia, otworzywszy się, natychmiast zawarła się nad nimi i osiadła w bezruchu, nie zachowując żadnego widocznego śladu po wstrząsie, któremu przed chwilą uległa. Taka spotkała ich zagłada, dając świadectwo przemożnej potędze Boga. Można by im współczuć, nie tylko z uwagi na tę śmierć tak żalną, ale i dlatego, że ich współplemieńcy radowali się ich straszliwym losem. Skoro bowiem tylko ujrzeli, co się stało, zapomniawszy o łączącym ich z nimi spisku, uznali, iż Datam /Datan/ i jego zwolennicy zginęli jako przestępcy; i zgoła ich nie żalowali.

4. Mojżesz zaś wezwał wszystkich mężów ubiegających się o kapłaństwo, by stawili się na próbę mającą o tym rozstrzygnąć: aby ten, którego ofiarę Bóg przyjmie najlaskawiej, został uroczyście wybrany. Zgromadziło się tedy dwustu pięćdziesięciu mężów, których lud wysoko cenił, tak dla zacności ich przodków, jak i dla ich własnych zasług, którymi ojców swoich przewyższyli; byli wśród nich również Aaron i Kore. Wszyscy stanęli przed Przybytkiem i zapalili wonności w kadzielnicach, które ze sobą przynieśli. Natychmiast buchnął ogień tak potężny, jakiego za ludzkiej pamięci nigdy ani ręka człowieka nie zażęgła, ani jaki nie wytrysnął nigdy z podziemnego żaru, ani nie rozpałił się z drzew leśnych ocierających się o siebie pod naporem wichru; był to taki ogień, jaki tylko z woli Boga mógł zapłonąć, jasny i niezmiernie gorący. W żarze, który ich ogarnął, wszyscy mężowie, jak ich było dwustu pięćdziesięciu, spaleni zostali tak doszczętnie, że nie pozostał nawet ślad po ich ciałach. Ocalał jeden tylko Aaron, zupełnie nie tknięty płomieniem; Bóg to bowiem zesłał ów ogień, aby spłonęli ci, którzy na to zasługiwali. Po zagładzie tych mężów Mojżesz, aby o ich karze została pamięć wśród przyszłych pokoleń, polecił Eleazarowi, synowi Aarona, by złożył ich kadzielnice przy spiżowym ołtarzu dla pouczenia potomności, jaki los zgotowali sobie ci, którzy mniemali, iż można oszukać potęgę Bożą. Odtąd każdy już rozumiał, iż Aaron zawdzięcza swój urząd arcykapłański nie przychylności Mojżesza, ale sądowi Boga, tak wyraźnie objawionemu; razem ze swymi synami więc, bez żadnych sprzeciwów, korzystał on z tej godności.

IV. 1. Bunt jednak nie tylko nie skończył się na tym, lecz jeszcze o wiele bardziej wzmógł się i zaostriął. Pewna okoliczność do tego stopnia zaogniła nastrój buntowników, iż wydawało się, że to zło nigdy nie ustanie i trwać będzie zawsze. Otóż owi ludzie, przekonawszy się wreszcie, iż nic nie dzieje się bez Bożego zrządzenia, uważali, że całe to wydarzenie było wynikiem szczególnych względów, jakie Bóg miał dla Mojżesza; i z oburzeniem mówili, że surowość wyroku Bożego wywołana została nie tyle występkiem tych, którzy oto zostali ukarani, ile raczej z poduszczenia Mojżesza. Ci ludzie — twierdzili — zginęli tylko za to, że okazali gorliwość w służbie Bożej; natomiast ten, który upokorzył lud zagładą

takich mężów, najznakomitszych spośród wszystkich, nie tylko nie poniósł żadnej kary, ale znowu nadał bratu kapłaństwo, odtąd już niezaprzeczone, bo w przyszłości nikt nie ośmielił się o nie upominać, skoro pierwsi współzawodnicy tak nędźnie zginęli. Zwłaszcza krewni spalonych natarczywie domagali się od ludu, by nieco ukrócono zuchwałość Mojżesza; twierdzili, że wszystkim zaoszczędzi to kłopotów.

2. Przez długi czas Mojżesz śledził niepokój kłębiący się wśród ludu, aż wreszcie, bojąc się, by nie wybuchnął z tego jakiś nowy zamęt o bardzo przykrych skutkach, zwołał wszystkich na zgromadzenie. Bynajmniej nie podjął obrony przeciwko skargom, które dotarły do jego uszu; nie chciał bowiem rozdrażniać ludu jeszcze bardziej. Zwrócił się tylko do naczelników plemiennych z poleceniem, by każdy z nich przyniósł laskę z wypisaną na niej nazwą plemienia. Czyją laskę Bóg naznaczy swoim znamieniem — oznajmił Mojżesz — ten odierży godność kapłańską. Gdy ta propozycja została przyjęta, wszyscy naczelnicy przynieśli laski, a wśród nich Aaron, który na swojej napisał: plemię Lewiego. Mojżesz złożył je w Przybytku Bożym. Rankiem wydobyl laski, a łatwo było każdą z nich rozpoznać, gdyż zostały naznaczone zarówno przez naczelników, którzy je przynieśli, jak i przez lud. Otóż gdy wszystkie inne pozostały nie zmienione od czasu, gdy Mojżesz je przyjął, z laski Aarona wyrosły świeże gałązki, a na nich owoce już dojrzałe — owoce migdałowe, gdyż z takiego właśnie drzewa sporządził on sobie laskę. Wszyscy zadziwili się tym niezwykłym widokiem; nawet wrogowie Mojżesza i Aarona wyrzekli się nienawiści i zdumiewali się tym sądem Boga nad nimi. Odtąd, poddając się wyrokowi Bożemu, godzili się na to, by Aaron cieszył się pełnią swej kapłańskiej godności. Trzykrotnie wybrany

znaczone są do obrzędów ofiarnych, miały być przynoszone kapłanom na ofiarę, aby wraz ze swymi rodzinami spożywali je w świętym mieście. Natomiast gdy chodzi o takie zwierzęta, których spożywania zabraniają Hebrajczykom prawa przekazane przez przodków — za każdy pierwszy płód właściciel musi zapłacić kapłanom półtora sykla, a za pierwotne dziecko ludzkie — pięć syklów. Kapłanom także należy się wełna z pierwszego strzyżenia owiec; gdy zaś ze zboża wypieka się chleb, trzeba oddawać im część bochenków. Ci, którzy poświęcają się sami dla wypełnienia ślubu, zwani Nazyrejczykami — ludzie noszący długie włosy i powstrzymujący się od wina — gdy składają swe włosy w ofierze, oddają owe obcięte loki kapłanom. Ci zaś, którzy nazywają siebie *korbanem* dla Boga — w tłumaczeniu na język grecki słowo to znaczy: dar — gdy chcą wywiązać się ze swego przyrzeczenia, muszą zapłacić kapłanom określoną sumę pieniędzy, która dla kobiety wynosi trzydzieści syklów, a dla mężczyzny pięćdziesiąt; a jeśli ktoś spośród nich nie może zdobyć się na zapłacenie takiej sumy, kapłani rozstrzygają tę sprawę według swego uznania. — Człowiek, który w swoim domu zabija zwierzę dla własnego użytku, a nie dla obrzędu, musi zanieść kapłanom jego brzuch, pierś i prawą nogę. — Takie zaopatrzenie ustalił Mojżesz dla kapłanów, oprócz tego, co daje im lud przy składaniu ofiar za grzechy, jak to opowiedziałem w poprzedniej księdze. A zarządził również prawodawca, by z tych darów wypłacanych kapłanom korzystali również ich słudzy, córki i żony, za wyjątkiem ofiar składanych na przebłaganie za grzechy: te bowiem przeznaczone są tylko dla mężczyzn rodziny kapłańskiej, którzy spożywają je w świątyni tego samego dnia.

5. Gdy po wygaśnięciu buntu Mojżesz ustalił takie zasady, powiódł potem całe swoje wojsko ku granicom Idumei. Stąd wyprawił posłów do króla Idumejczyków, prosząc, by pozwolił im przejść przez tę krainę, a on wszelkimi sposobami gotów jest poręczyć mu, że wojsko nie wyrządzi żadnej szkody; prosił również o umożliwienie wojsku kupowania żywności, a nawet za wodę chciał płacić, gdyby król tego zażądał. — Niełaskawie przyjął król posłów Mojżesza, nie chciał otworzyć przed nim drogi, a nawet powiódł swoje zastępy przeciw Mojżeszowi, by powstrzymać jego ludzi, gdyby chcieli siłą przedrzeć się przez krainę idumejską. Ponieważ na pytanie Mojżesza Bóg odradził mu podjęcia bitwy, wódz cofnął swoje wojsko, by prowadzić je okreśną drogą przez pustynię.

6. W tym czasie śmierć zabrała jego siostrę Mariame /Marię/ (która w czasie wyjścia z Egiptu miała lat czterdzieści), w porze nowiu miesiąca Ksantyka, licząc według księżyca. Na koszt ludu pogrzebali ją z wielkim przepychem na górze zwanej Sin; a po trzydziestu dniach żałoby oczyszczeni zostali przez Mojżesza w następujący sposób: Jałówkę, której nie użyto jeszcze ani do orki, ani do innych robót gospodarskich, całą barwy płowej i bez żadnej skazy, wyprowadził arcykapłan niedaleko poza obóz na miejsce nieskazitelnie czyste i tam zabił ją na ofiarę,

a zanurzywszy palec w jej krwi, kropił siedem razy w kierunku Przybytku Bożego. Następnie spalono całe zwierzę, wraz ze skórą i wnętrznościami, a w płomień rzucono drzewo cedrowe, hizop i purpurową wełnę. Cały popiół z tej ofiary zebrał święty mąż i złożył go w miejscu nieskazitelnie czystym. Trzeciego i siódmego dnia wsypywali trochę tego popiołu do strumienia, a potem zanurzali w tej wodzie hizop i pokrapiali wszystkich, którzy splamili się dotknięciem martwego ciała; w ten sposób stawali się znowu czysti. Mojżesz nakazał im, by powtarzali ten obrzęd również wtedy, gdy wkroczą do przeznaczonej im krainy.

7. Gdy takie oczyszczenie po okresie żałoby z powodu śmierci siostry wodza zostało dokonane, Mojżesz powiódł ich dalej w głąb pustyni, aż przybyli do tego miejsca w Arabii, które Arabowie uważają za swoją siedzibę, niegdyś zwanego Arkę, a dziś — Petra. Tam Aaron wszedł na jedną z wysokich gór otaczających owo miejsce, gdyż Mojżesz zapowiedział mu, że zbliża się jego śmierć. Stojąc na tej górze, która była tak stroma, że całe wojsko z dołu mogło go widzieć, Aaron zdjął z siebie szaty arcykapłańskie, oddał je swemu synowi Eleazarowi, któremu na mocy starszeństwa należała się teraz ta godność, i wyzionął ducha na oczach całego ludu. Dokonał swoich dni w tym samym roku, w którym utracił siostrę, a przeżył sto dwadzieścia trzy lata. Zmarł w pierwszym dniu miesiąca księżycowego zwanego przez Ateńczyków Hekatombajon, przez Macedończyków — Lous /Loos/, a przez Hebrajczyków — Abba /Ab/.

V. 1. Przez trzydzieści dni lud odprawiał po nim żałobę, a gdy przeminął ten okres, Mojżesz powiódł wojsko w dalszą drogę. Przybyli nad rzekę Arnon, która wytryskuje z gór Arabii, płynie przez szczerą pustynię i wpada do Jeziora Smolnego /Morza Martwego/; stanowi ona granicę między krainą moabicką a ziemią Amorytów. Ta druga kraina jest bardzo urodzajna i wielu ludzi może wyżywić swymi obfitymi płodami. Mojżesz tedy wyprawił posłów do Sychona /Sehona/, władcy ziemi amoryckiej, prosząc, by zastępy Hebrajczyków mogły przejść przez nią, i godząc się na danie wszelkich, jakich by tylko Sychon /Sehon/ zażądał poręczeń, że żadna szkoda nie zostanie wyrządzona ani ziemi, ani mieszkańcom poddanym temu władcy; oświadczył również, że będą kupowali żywność po cenach korzystnych dla Amorytów, jeśli ci zechcą je sprzedawać. Sychon /Sehon/ jednak odrzucił tę prośbę, uzbroił swoje wojsko i poczynił wszelkie przygotowania, aby nie pozwolić Hebrajczykom na przeprowadzenie się przez Arnon.

2. Widząc wrogą postawę władcy Amorytów, Mojżesz postanowił nie darować tej zniewagi, a ponieważ pragnął zarazem wydobyć Hebrajczyków z bezczynności i niedostatku, który był źródłem ich niedawnego buntu i obecnego niezadowolenia, zapytał Boga, czy upoważnia go do podjęcia walki. Gdy Bóg dał nawet obietnicę zwycięstwa, nabrał Mojżesz zapału i rozniecił męstwo swych wojowników, wzywając ich, by wreszcie

nasycili swą żądę walki, teraz, gdy pozwala im na to wola Boga. Otrzymawszy to pozwolenie, którego żarliwie pragnęli, wojownicy uzbroili się i natychmiast ruszyli do boju. W obliczu zbliżającego się wojska władca Amorytów stał się zgoła innym człowiekiem i patrzył na Hebrajczyków pełen przerażenia, a jego zastępy, które przedtem wydawały się tak mężne, teraz okazały się bardzo zalęknione. Nie czekając na natarcie nieprzyjaciół, postanowili uniknąć bitwy i rzucili się do ucieczki, uważając ją za bezpieczniejszą dla siebie od walki; pokładali bowiem ufność w swoich silnie obwarowanych miastach. Mury miast jednak nic im nie pomogły, gdyż przeciwnicy pobiegli tam za nimi. Widząc bowiem ich natychmiastową ucieczkę, Hebrajczycy natarli na nich z tyłu, rozbili ich szeregi i pograżyli je w zamięcie. Porzuciwszy tedy wszelki szyk bojowy, Amoryci uciekali ku miastom, a zwycięzcy nie ustawali w pościgu, wytrwałością wieńcząc swe trudy. Hebrajczycy byli doskonałymi procarzami, a zarazem świetnie władali dalekosięznymi oszczepami, dzięki zaś swemu lekkiemu uzbrojeniu mogli biec bardzo szybko. Toteż deptali wrogom po piętach, a tych, którzy byli zbyt daleko, by można było ich przychwycić, dosięgali pociskami z proc i strzałami z łuków. Straszna nastąpiła rzeź, a wielu uciekającym zadano rany. W większym jednak stopniu niż wszelki oręż wojenny zmogło ich pragnienie: była to bowiem pełnia lata. Większość Amorytów, ci wszyscy mianowicie, którzy w ucieczce trzymali się jeszcze razem, udręczeni pragnieniem rzucili się ku rzece. Wtedy otoczyli ich Hebrajczycy i poczęli razić zarówno włóczniami, jak i strzałami z łuków; wymordowali wszystkich. Wśród zabitych znalazł się również król Sychon /Sehon/. Zwycięzcy obdarli ciała poległych i zabrali łupy, a także wiele płodów ziemi, które jeszcze były na polach; mogli chodzić bezpiecznie po całej krainie, a zawładnęli także miastami, co po zagładzie wszystkich amoryckich wojowników nie przedstawiało żadnych trudności. — Taka to klęska zwała się na Amorytów, ponieważ nie zdobyli się ani na rozsądek w postanowieniach, ani na męstwo w działaniu; dlatego Hebrajczycy posiadli ich krainę. Jest to ziemia położona między trzema rzekami, co czyni ją podobną do wyspy; Arnon stanowi jej granicę południową, a od północy opływa ją Jobak /Jabbok/, który wpada do rzeki Jordan, nadając jej część swego miana; zachodnia zaś część krainy ograniczona jest Jordanem.

3. Tak przedstawiała się sytuacja, gdy nadciągnął przeciw Izraelitom Og, król Galadeny /Galaadu/ i Gaulanitydy /Gaulanitis/, na czele swego wojska. Spodziewał się był, że zdąży jeszcze wesprzeć swego druha, Sychona /Sehona/. Chociaż na miejscu dowiedział się, że Sychon /Sehon/ już zginął, postanowił stoczyć bitwę z Hebrajczykami, ufając w powodzenie i pragnąc wypróbować ich dzielność. Ale na przekór swoim nadziejom poległ w tej bitwie i całe jego wojsko zostało unicestwione. Wtedy Mojżesz przekroczył rzekę Jobak /Jabbok/ i przeszedł przez całe królestwo Oga, ujarzmiając miasta i zabijając wszystkich mieszkańców, którzy

zamożnością przewyższali wszelkie ludy okoliczne, gdyż mieli bardzo urodzajną ziemię i mnóstwo dobytku. Sam Og odznaczał się takim wzrostem i urodą, jaką niewielu ludzi mogło się pochlubić, a przy tym był mężem o krzepkim ramieniu, tak że czyny jego pasowały do jego wspaniałego wzrostu i urodziwej postaci. O tej krzepkości i wzroście przekonali się Hebrajczycy, gdy znaleźli jego łożę w Rabata /Rabbie/, stolicy kraju Ammanitów /Ammonitów/; było ono sporządzone z żelaza i miało cztery łokcie szerokości, a dziewięć łokci długości. Zagłada tego olbrzyma przyniosła Hebrajczykom nie tylko doraźne korzyści, ale i na przyszłość miała dla nich dobroczynne skutki; zdobyli bowiem wtedy sześćdziesiąt miast znakomicie obwarowanych, które podlegały władzy Oga, i zagarnęli bogate łupy — zarówno cały lud, jak i każdy Hebrajczyk z osobna.

VI. 1. Następnie Mojżesz powiodł swoje wojsko ku Jordanowi i rozłożył obóz na rozległej równinie naprzeciw Jerycha; jest to zamożne miasto, ocienione dorodnymi palmami i obfitujące w balsam. Izraelici byli już wtedy pełni ufności w swoje siły i niecierpliwie pragnęli nowych walk. Mojżesz przez kilka dni składał Bogu ofiary dziękczynne, a następnie gościł swój lud biesiadą. Potem zaś wysłał część zastępów do ziemi Madianitów, by złupiły ten kraj i zdobyły ich grody. Te kroki wojenne przeciw Madianitom podjął on z następującej przyczyny:

2. Skoro Balak, król Moabitów, związany z Madianitami dziedziczną przyjaźnią i sojuszem, ujrzał, jak wzrasta potęga Izraelitów, zląkł się o bezpieczeństwo swego własnego królestwa; nie wiedział bowiem, że Bóg, który przeznaczył dla Hebrajczyków ziemię chananejską, zabronił im zabiegać o inne krainy. Pod wpływem tego lęku Balak, kierując się bardziej gorliwością niż rozsądkiem, postanowił wypróbować, jaką moc mają słowa. Nie zamierzał porywać się na walkę z ludźmi upojonymi świeżym zwycięstwem, a rozsierzonymi (dawną) niedolą: aby jednak w jakiś sposób uśmierzyć ich wzrastającą siłę, wysłał w tej sprawie poselstwo do Madianitów. Ci zaś — ponieważ byli w przyjacielskich stosunkach z niejakim Balaamem, pochodzącym z Eufratu, najlepszym z ówczesnych wróżbitów — wyprawili wraz z posłami Balaka kilku swoich najznakomitszych mężów do owego wróżbity, by prosili go o przybycie i rzucenie klątwy ku zagładzie Izraelitów. Balaam bardzo serdecznie przyjął wysłanników, a ugościwszy ich wieczerzą, zapytał Boga, co myśli o prośbie Madianitów. Gdy zaś Bóg dał odpowiedź odmowną, wróżbita, wróciwszy do posłów, oświadczył, że sam z wielkim zapalem spełniłby ich żądanie, ale niestety sprzeciwił się temu Bóg, ten właśnie Bóg, któremu zawdzięcza całą swą sławę wieszczą prawdomównego. To wojsko bowiem — mówił Balaam — przeciwko któremu pragną jego klątwy, otoczone jest opieką Boga. Radził im więc, by wrócili do swego ludu, wyrzekłszy się nienawiści, jaką żywią przeciw Izraelitom. — Takimi słowy pożegnał poselstwo.

3. Madianici jednak, ponaglani nieustannymi prośbami Balaka, jeszcze raz wyprawili posłów do Balaama. Wróżbita, chcąc okazać im swą życzliwość, znowu zwrócił się do Boga o radę. Wówczas Bóg, rozgniewany taką natarczywością, polecił mu, by w żaden sposób nie odmawiał wysłannikom. Balaam, nie domyślający się zupełnie, że Bóg dał mu taki rozkaz po to tylko, by go zwieść, wyruszył z posłami w drogę. W drodze jednak stanął przed nim na wąskiej ścieżce między dwiema skalnymi ścianami anioł Boży. W tejże samej chwili oślica Balaama, poczuwszy w pobliżu tchnienie boskie, rzuciła się w bok, uderzyła swego jeźdźca o jedną z owych ścian kamiennych wcale nie zważając na ciosy, jakie wymierzał jej wróżbita, który boleśnie się potłukł. Tymczasem anioł podszedł jeszcze bliżej, a wtedy oślica, która upadła wreszcie pod uderzeniami Balaama, wydała z siebie z woli Bożej głos ludzki, łąjąc go za jego niesprawiedliwość: chociaż nie może on niczego zarzucić jej dotychczasowej służbie, oto bije ją teraz, nie rozumiejąc, że to wyrok Boży uniemożliwia jej słuzenie mu do tego celu, ku któremu on spieszy. Gdy Balaam onie miały z trwogi słuchał ludzkiego głosu swej oślicy, anioł objawił się w postaci widzialnej i skarcił go za ciosy wymierzone zwierzęciu, które niczym nie zawiniło, oznajmiając, że to on sam, anioł, zatrzymał jego wędrówkę podjętą na przekór woli Boga. Prerażony wróżbita chciał już zawrócić do swej siedziby, ale Bóg polecił mu, by jechał dalej, dokąd zamierzał, i wypowiedział tam takie słowa, jakimi On natchnie jego serce.

4. Otrzymawszy takie polecenie od Boga, Balaam przybył do Balaka i po wspaniałym przyjęciu zgotowanym mu przez króla poprosił, by zaprowadzono go na szczyt jakiejś góry, z której mógłby zobaczyć układ hebrajskiego obozu. Sam Balak powiódł go z królewskimi honorami, w otoczeniu świty, na górę, która wznosiła się nad ich głowami, a od obozu (hebrajskiego) odległa była o sześćdziesiąt stadiów. Ujrawszy w dole Hebrajczyków, Balaam zażądał od króla, by zbudowano siedem ołtarzy i przyprowadzono tyleż byków i baranów. Król natychmiast rozkazał spełnić jego życzenie i wróżbita złożył z tych zwierząt ofiarę całopalną, a gdy dostrzegł znaki nieubłaganego losu, przemówił: „Szczęsny to lud, dla którego Bóg przeznaczył dobra nieprzeliczone i któremu swoją własną opatrność dał za opiekunkę i przewodniczkę. Nie ma takiego plemienia na ziemi, którego nie przewyższycie sławą swej cnoty i dążeniem do celów najszlachetniejszych i najczystszych, a dziedzictwo swoje przekazecie dzieciom jeszcze lepszym od siebie, gdyż Bóg tylko wami jednymi spośród ludzi opiekuje się i wam udziela darów, dzięki którym możecie stać się najszczęśliwsi ze wszystkich plemion żyjących pod słońcem. Tę krainę, do której On was wysłał, na pewno posiadziecie. Na wieki będzie ona poddana waszym potomkom, a sława ich napelni całą ziemię i morze. Starczy was dla całego świata: każdej krainie dacie osadników wywodzących się z waszego plemienia. Zdumiewacie się, o, ludzie szczęśni, że od jednego przodka rozmnożyliście się w armię

tak mnoga? Powiadam wam, że jeszcze jest was mało, tyle tylko, ile jedna kraina chananejska zdoła w sobie pomieścić. Ale wiedźcie, że cały okrąg ziemi stoi przed wami otworem jako domostwo wasze na wieki; na wyspach i na lądzie stałym znajdzie dla siebie siedziby wasze plemię przemnogie, bardziej mnogie niż gwiazdy na niebie. A chociaż będzie was tak wielu, każdego z was Bóg obdarzać będzie wszelkimi dobrami w czasie pokoju i zwycięską mocą w wojnie. Niechaj dzieci waszych wrogów zapragną walczyć przeciw wam, niech się odważą, by chwycić za broń i zetrzeć się z wami w boju, nikt bowiem z nich nie wróci zwycięski, nikt nie uraduje dzieci swoich i żony. Taką to dzielnością przemożną obdarzyła was opatrność Boga, który mocen jest zarówno zubożyć obfitość, jak i wzbogacić niedostatek".

5. Oto słowa, które w natchnieniu wypowiedział ów mąż, zniewolony do nich duchem boskim, nie panujący już nad sobą. Wtedy Balak, oburzony, oskarżył go o przekroczenie umowy, której mocą wyjednał on sobie od sprzymierzeńców usługi wróżbity w zamian za szczodre dary; przecież przybył Balaam po to, by przekląć jego wrogów, zamiast tego wysławia ich jako najszczęśliwszych spośród ludzi. — „Balaku — rzekł na to wróżbita — czy rozważyłeś całą tę sprawę? Czy sądzisz, że od naszej woli zależy milczenie czy też mówienie o takich rzeczach, skoro opanowuje nas duch Boży? On wydobywa z nas dźwięki i słowa, jakich zapragnie, zgoła bez naszej wiedzy. Pamiętam ja dobrze, czego oczekiwaliście ode mnie zarówno ty, jak i Madianici, gdy z taką gorliwością przywiedliście mnie tu; pamiętam, po co tu przybyłem, i modliłem się o to, bym mógł zadośćuczynić waszym pragnieniom. Bóg wszakże silniejszy jest niż moje życliwe dla was postanowienie. Zupełnie bezsilni okazują się ci, którzy, ufając w swą własną wiedzę o sprawach ludzkich, postanawiają nie mówić tego, co podszeptnie im Bóg, i przeciwstawić się Jego woli. Skoro bowiem tylko On do nas zawita, wszystko, co jest w nas, przestaje być nasze. Nie zamierzałem ja bynajmniej wysławiać tego wojska i wyliczać błogosławieństw, które Bóg przeznaczył dla tego plemienia. To On sam, przez swą łaskawość dla nich i swą gorliwą troskę o zapewnienie im szczęsnego życia i wieczystej sławy, przymusił mnie do wypowiedzenia takich właśnie słów. Ponieważ jednak szczerze pragnę przysłużyć się i tobie, i Madianitom, których prośbie winienem się poddać — zbudujmy nie zwlekając jeszcze raz nowe ołtarze i złożmy ofiary takie, jak poprzednio, a może naklonię Boga, by pozwolił mi spętać tych ludzi klątwą". — Zgodził się na to Balak, ale chociaż dwukrotnie złożył wróżbita ofiarę, nie otrzymał od Boga zgody na klątwę przeciw Izraelitom. (Jeszcze i po raz trzeci dopełnił ofiarnego obrzędu na jeszcze innych ołtarzach; ale nawet wtedy nie zdołał przekląć Izraelitów). Zamiast tego upadł twarzą na ziemię i począł wieścić o klęskach, jakie spadną na królów i na miasta najznakomitsze (a niektóre z nich nie były jeszcze nawet w owym czasie założone) i o innych przypadkach, które już zda-

rzyły się ludziom na ziemi i morzu od czasów dawnych aż do okresu mojego życia. A na podstawie wypowiedzianych przez niego przepowiedni, które znalazły całkowite wypełnienie, można także wnioskować, co jeszcze kryje w sobie przyszłość.

6. Oburzony tym, że Izraelici nie zostali przekłęci, Balak odprawił Balaama, nie uczciwszy go żadnym darem. Ten jednak, gdy już odjeżdżał i właśnie miał przeprowić się przez Eufrat, przyzwał do siebie Balaka i książąt madianickich i rzekł: „O, Balaku i wy, obecni tu mężowie Madianici, przystoi, bym okazał wam życzliwość, choćby wbrew woli Boga. Wiedźcie tedy, że plemię Hebrajczyków nigdy nie zostanie przycięzione całkowitą zagładą ani przez wojny, ani przez zarazę i niedostatek płodów ziemi, ani przez jakąkolwiek inną, nieprzewidzianą przyczynę. Bóg bowiem troskliwie strzeże ich od wszelkiego zła i nie zezwoli na to, by kiedykolwiek spadła na nich taka klęska, która by zniszczyła wszystkich. Drobnie jednak i krótkotrwałe niedole mogą im się przydarzać i wtedy będą się wydawali upokorzeni, ale zaraz potem rozkwitną znowu, by rzucić grozę na tych właśnie, którzy ich przesładowali. Jeśli zatem chcecie uzyskać nad nimi jakieś, choćby chwilowe, zwycięstwo, możecie tego dokonać w następujący sposób: Wybierzcie spośród swych córek najurodzawsze i dzięki swej piękności najbardziej sposobne do tego, by przewyciężyć cnotę tych, którzy je ujrzą, i zręcznymi zabiegami uwydatnicie ich uroki; a potem pošlijcie je w pobliże hebrajskiego obozu, przykazując im, by były przychylne młodym Hebrajczykom, którzy będą zabiegać o ich względy. Kiedy zaś dziewczęta spostrzegą, że młodzieńcami już zawładnęła namiętność, niech odejdą od nich i niech będą głuche na ich prośby, póki kochankowie nie zgodzą się na porzucenie praw ojczystych i Boga, który je ustanowił, i póki nie zaczną oddawać czci bogom Madianitów i Moabitów; a wtedy Bóg srogo rozgniewa się na Hebrajczyków". — Dawszy im taką radę, Balaam odjechał.

7. Gdy zaś Madianici wysłali swoje córki według rady Balaama, młodzieńcy hebrajscy ulegli ich urokom i, nawiązawszy z nimi rozmowę, prosili je o to, by mogli sycić oczy ich pięknnością i przebywać w ich towarzystwie. One zaś radośnie przyjęły ich zaloty i przechadzały się z nimi. A gdy już ich spętały więzami miłości i gdy rozplomieniła się żądza młodzieńców, poczęły zbierać się do odejścia. Straszliwa rozpacz ogarnęła młodych Hebrajczyków, gdy dziewczęta miały odejść; błagali je żarliwie, by pozostały, a oni pošlubią je i oddadzą im władzę nad wszystkim, co posiadają. Zaklinali się na to wielkimi przysięgami, wzywając Boga na świadka swych obietnic, a zarazem płaczem i wszelkimi sposobami starali się wzbudzić litość w sercach dziewcząt. Wtedy one, widząc, jak przemożnie ujarzmiła młodzieńców ta miłość, takimi przemówiły do nich słowami:

8. „O, wspaniali młodzieńcy, nie zapominajcie, że nie brakuje nam domów rodzinnych, ani wszelkich dóbr przyszłyśmy tu do was i nie dla kupczenia urodą swoich ciał przyjęłyśmy wasze zaproszenie. Odpowiedziałyśmy życzliwie na wasze zaloty tylko dlatego, że wydaliście się nam mężami zacnymi i uczciwymi. A gdy teraz powiadacie, że miłujecie nas tak czule i smucicie się bliskim już rozstaniem, wiedzcie, że i tym razem nie odrzucamy waszych próśb. Jeśli tylko dacie nam takie poręczenie szczerości swych uczuć, które jedynie ma dla nas wartość, z radością zgodzimy się na to, by do końca życia być waszymi żonami. Boimy się bowiem, że kiedy nasycicie się naszą miłością, moglibyście nas skrzywdzić i odesłać zhańbione do naszych rodziców". — Prosiły ich tedy, by mogły zabezpieczyć się przeciwko takiej możliwości. Gdy zaś młodzieńcy oświadczyli, że dadzą każde poręczenie, jakiego żądają, i niczego im nie odmówią (tak gorąca ogarnęła ich miłość), dziewczęta rzekły: „Skoro godzicie się na taki warunek, posłuchajcie: Ponieważ życie według obyczajów zupełnie obcych wszystkim innym ludom, do tego stopnia, że używacie nawet odrębnych pokarmów i napojów, musicie koniecznie — jeśli już chcecie żyć z nami — nawrócić się do czci naszych bogów. Tylko wtedy upewnicie nas o szczerości swoich uczuć miłosnych i o ich trwałości na przyszłość, jeśli zaczniecie oddawać cześć tym samym bogom, których my czcimy. A nikt nie będzie mógł was ganić za oddawanie czci bogom krainy, do której przybyliście, zwłaszcza że nasi bogowie są wspólni wszystkim ludom, podczas gdy wasze bóstwo nie ma poza wami żadnych innych czcicieli". — Muszą więc oni (dodały) albo przyjąć wiarę wyznawaną przez ogół ludzki, albo poszukać sobie innego świata, w którym żyć będą sami jedni według swych własnych praw.

9. Młodzieńcy, opanowani przemożną miłością, uznali słowa dziewcząt za zupełnie słuszne; i poddając się ich żądaniu wykroczyli przeciw prawom swych przodków. Przyjęli wiarę w wielu bogów, postanowili składać im ofiary według obrzędów ustalonych przez lud owej krainy, spożywali cudzoziemskie pokarmy i, aby przypodobać się niewiastom, postępowali nieustannie na przekór nakazom swego prawa. Doszło do tego, że do całego wojska przeniknęła nieprawość młodzieńców i rozgorzał bunt znacznie poważniejszy od poprzedniego, niosąc ze sobą groźbę zupełnego zniszczenia hebrajskich obyczajów. Młodzieńcy bowiem, raz zakosztawszy obyczajów obcego plemienia, w żaden sposób nie chcieli od nich odstąpić; a nawet wśród najznakomitszych mężów, wsławionych cnotami swych przodków, znaleźli się tacy, którzy ulegli tej zarazie.

10. Między innymi i Zambriasz /Zambri/, naczelnik plemienia Symeona, związawszy się z Madianitką Chosbią /Kozbi/, córką Suresa /Sura/ tamtejszego księcia, na jej żądanie odstąpił od praw Mojżesza i przyjął takie obrzędy, jakie jej się podobały (przestał składać ofiary według obrzędów ojczystych i zawarł obcoplemienne małżeństwo). Tak przedstawiała się

sytuacja, gdy Mojżesz, obawiając się jeszcze gorszych nieszczęść, zwołał lud na zgromadzenie. Nikogo nie oskarżał po imieniu; nie chciał bowiem rozwścieczać ludzi, którzy chronieni tajemnicą mogliby jeszcze przyjść do opamiętania. Powiedział im natomiast, że uwłaczają zarówno swojej, jak i swych ojców godności, przekładając rozkosz ponad Boga i nad życie w bojaźni Bożej, że powinni zatem zmienić swe postępowanie, póki jeszcze mogą zażegnać grożącą im niedolę, zważywszy, iż męstwo polega nie na gwałceniu praw, ale na przewycięzaniu namiętności. Powiedział również, że nie postępują rozsądnie, jeśli po wstrzemięzliwym życiu na pustyni staczają się teraz — skoro tylko zaznali zamożności — w hulaszcy zamęt, by utracić wszystkie te dobra, które wywalczyli sobie przez okres niedostatku. — Taką przemową starał się nawrócić młodych winowajców i skłonić ich do żałowania swych czynów.

11. Po nim zaś powstał *Zambriasz /Zambri/* i rzekł: „Ty sam, Mojżeszu, żyj sobie ściśle według praw, którym za cenę wielkich trudów zapewniłeś powagę wśród tych ludzi, dzięki temu, że są oni tak łatwowierni; gdyby byli nieco mądrzejsi, już dawno z wielką dla siebie przykrością musiałbyś się przekonać, że nie tak łatwo jest oszukać Hebrajczyków. Ale mnie nie skłonisz do tego, bym się poddawał twoim rządóm tyrańskim; zawsze bowiem oszukiwałeś nas niegodziwie i, powołując się obłudnie na Prawo i na Boga, przygotowywałeś dla nas niewolę, dla siebie zaś władztwo, ograbiając nas ze słodyczy życia i swobody działania, którą cieszą się ludzie wolni, nie mający nad sobą pana. Przez takie rządy stajesz się dla nas tyranem okrutniejszym niż sami Egipcjanie, w imieniu prawa wymierzając kary wszystkim, którzy chcą żyć według własnego upodobania. A przecież to raczej ty zasługujesz na karę za to, że dążysz do zniszczenia wartości uznawanych jednomyślnie przez wszystkich ludzi, że narzuciłeś nam swoje obłędne urojenia, sprzeczne z powszechnymi przekonaniem ludzkości. Łatwo by ci było przeszkodzić mi w moim obecnym postępowaniu, gdybym, uznawszy je za słuszne, nie zdobył się potem na odwagę, by przyznać się do niego na tym zgromadzeniu. Powiadasz, że poślubiłem niewiastę z obcego plemienia; uczyniłem tak istotnie — i ode mnie samego usłyszysz o moich czynach jako od wolnego człowieka, który bynajmniej nie zamierzał ich ukrywać. Tak, rzeczywiście składałem ofiary bogom, którzy moim zdaniem są tego godni; uważam bowiem, że powinienem dla siebie zabiegać o prawdę u wielu, zamiast żyć jak pod jarzmem niewoli, wszystkie nadzieje swego życia opierając na jednej istocie. I biada temu, kto ośmieli się twierdzić, że nad czynami moimi większą ma władzę niż moja własna wola!”

12. Gdy *Zambriasz /Zambri/* tak przemówił w obronie przestępstw popełnionych przez niego i innych, lud zamarł w milczeniu, trwożnie oczekując, co dalej nastąpi; a ujrzeli, że prawodawca powstrzymał się od wyraźnego sprzeciwu, nie chcąc jeszcze bardziej podniecać szaleńca. Mojżesz bowiem przeląkł się istotnie, by butna mowa *Zambriasza /Zam-*

briego/ nie znalazła wielu naśladowców, co wzburzyłoby tłum. Przeto zebranie zostało niebawem rozwiązane. A ten zuchwały bunt mógłby wywołać groźne skutki, gdyby Zambriasz /Zambri/ nie zakończył nagle życia w następujących okolicznościach: Finees, mąż górujący nad całą młodzieżą zarówno osobistymi zaletami, jak i dostojenstwem swego ojca — był bowiem synem arcykapłana Eleazara (a wnukiem brata Mojżeszowego) — boleśnie przygnębiony postępowaniem Zambriasza /Zambriego/, postanowił, zanim zuchwalstwo nie umocni się dzięki bezkarności, we własne ręce wziąć obronę prawa i stłumić występki, który zataczałby coraz szersze kręgi, gdyby pierwsi winowajcy nie ponieśli kary. A że dzięki męstwu ducha i krzepkości ciała miał nad wszystkimi ogromną przewagę, pozwalającą mu w każdej ciężkiej potrzebie dotrzeć do końca i wywalczyć zwycięstwo — poszedł teraz prosto do namiotu Zambriasza /Zambriego/ i ciosami miecza zabił go wraz z jego żoną. Wtedy inni młodzieńcy, którzy pałali żądzą bohaterskich i chlubnych czynów — idąc za wzorem męznego Fineesa, wymordowali wszystkich, którzy okazali się winnymi takich samych przestępstw, jakie popełnił był Zambriasz /Zambri/. Dzięki takiemu męstwu młodzieńców zginęło wielu winowajców, a pozostałych wytraciła zaraza, którą zesłał na nich Bóg; ci zaś spośród ich krewnych, którzy, zamiast ich powstrzymać, jeszcze ich zachęcali do występkę, uznani zostali przez Boga za współników zła i także pomarli. W ten sposób wyginęło z zastępów nie mniej niż czternaście tysięcy ludzi.

13. Te właśnie wydarzenia skłoniły Mojżesza do wysłania wojska przeciw Madianitom, aby ich zniweczyć. O całej tej wyprawie opowiemy niebawem poświęciwszy najpierw parę słów sprawie, którą pominęliśmy; przystoi bowiem, by mądrości prawodawcy nigdy nie skąpić należytej jej pochwały. — Otóż owemu Balaamowi, którego Madianici przyzwali, by rzucił klątwę na Hebrajczyków, i który, chociaż od klątwy powstrzymała go opatrność boska, jednak dał Madianitom przebiegłą radę — a oni ją przyjęli i przywiedli Hebrajczyków nad skraj zagłady, uwiłkawszy wielu w nieprawości — temu właśnie Balaamowi Mojżesz wyświadczył wielki zaszczyt, zapisując jego prorocтва; chociaż mógł je przywłaszczyć sobie i sam chlubić się nimi, jako że nie miałyby przeciw sobie żadnego świadka, oddał Balaamowi sprawiedliwość i raczył uwiecznić pamięć o nim. — O wszystkim zaś, co tu opowiedziałem, niech czytelnicy taki mają sąd, jaki uważają za słuszny.

VII. 1. Tak więc — z przyczyn, które wyjaśniłem — Mojżesz wysłał do krainy madianickiej wojsko liczące dwanaście tysięcy ludzi, wybrawszy z każdego plemienia jednakową liczbę wojowników; dowództwo powierzył Fineesowi, który — jak opowiedzieliśmy przed chwilą — ustrzegł ludowi hebrajskiemu jego prawa i ukarał Zambriasza /Zambriego/ za przekroczenie ich. Madianici, dowiedziawszy się zawczasu, że nieprzyjaciel kroczy przeciw nim. i każdej chwili może się pojawić, zgro-

madzili swe zastępy, obwarowali te drogi do swego kraju, na których spodziewali się natarcia Hebrajczyków, i czekali na nich w pogotowiu. Przybyli wreszcie i stoczona została bitwa, w której poległa ogromna, nieprzeliczona ilość Madianitów wraz ze wszystkimi ich królami; było ich pięciu: Ochos /Ewi/, Sures /Sur/, Robees /Rebe/ i Ures /Hur/, a piąty Rekem; miasto noszące jego imię zażywa największej powagi spośród grodów krainy arabskiej i do dziś przez wszystkich Arabów nazywane jest, na pamiątkę króla — założyciela, Rekeme /Arekem albo Arke/, przez Greków zaś — Petra. Gdy wrogowie rzucili się do ucieczki, Hebrajczycy złupili ich kraj, zagarnęli obfitą zdobycz i wymordowali wszystkich mieszkańców i żony ich, zostawiając tylko niewiasty niezamężne; taki bowiem rozkaz otrzymał Finees od Mojżesza. Wódz ten wrócił wiodąc armię nie naruszoną i wspaniałe łupy: pięćdziesiąt dwa tysiące wołów, sześćset siedemdziesiąt pięć tysięcy owiec, sześćdziesiąt tysięcy oślic i nieprzeliczoną ilość złotych i srebrnych przedmiotów do użytku domowego; zamożność bowiem zaszczerpiła Madianitom zamiłowanie do zbytku. Przywiedli także owe dziewice, których było około trzydziestu dwóch tysięcy. Mojżesz podzielił całą tę zdobycz na połowę i pięćdziesiątą część pierwszej połowy dał Eleazarowi i kapłanom, a pięćdziesiątą część drugiej połowy lewitom; resztę zaś rozdzielił między lud. Odtąd żyli Hebrajczycy szczęśliwie, ciesząc się bogactwami zdobytymi dzięki męstwu, a nie przeszkadzały im w tym żadne smutne wydarzenia.

2. Mojżesz, podeszły już w latach, wyznaczył Jozuego na swego następcę zarówno w posłannictwie prorockim, jak i we władzy wojennej, gdyby zaszła potrzeba; uczynił to z woli samego Boga, który nakazał mu, by właśnie Jozuemu powierzył rządy. A Jozue posiadał już, pod kierunkiem Mojżesza, gruntowną wiedzę o prawach i o Bogu.

3. W tym samym okresie dwa plemiona — Gada i Rubela /Rubena/, oraz połowa plemienia Manasses, mając mnóstwo bydła i wszelkich dostatków, po wspólnej naradzie zwróciły się do Mojżesza z prośbą, by wyjątkowo przeznaczył dla nich krainę amorycką, orężem zdobytą, jako że świetnie nadawała się do wypasania stad. On jednak sądził, że ta troska ich o stada jest pozorem, za którym ukrywa się lęk przed walką z Chananejczykami; i nazwał ich łotrami, którzy chcą w zręczny sposób osłonić swe tchórzostwo, by mogli sami żyć wygodnie i rozkosznie — chociaż ziemia, której żądają, zdobyta została mazołem wszystkich Hebrajczyków — i nie brać udziału w przyszłych walkach o krainę obiecaną im przez Boga, gdy przekroczą Jordan i ujarzmią będą tych, których On wskazał im jako wrogów. Wtedy mężowie owych plemion, widząc gniew Mojżesza i przyznając w duchu, że nie bez słuszności oburzył się on ich żądaniem, poczęli się usprawiedliwiać. Oświadczyli, iż nie trwoga i lenistwo skłoniły ich do przedłożenia mu tej prośby; chodzi im o to — mówili — by, zostawiwszy swą zdobycz na odpowiedniej

ziemi, mogli tym swobodniej iść na bój i wojenne zmagania; jeśli Mojżesz im pozwoli zbudować miasta dla obrony dzieci, żon i dobytku, wówczas z całą gotowością wyruszą z wojskiem na zdobywczą wyprawę. Zadovolony takim oświadczeniem, Mojżesz przyzwał arcykapłana Eleazara, Jozuego i wszystkich mężów sprawujących władzę i w ich obecności przekazał krainę amorycką owym plemionom, pod warunkiem, że będą walczyć u boku swych rodaków aż do ostatecznego zwycięstwa. Otrzymawszy na mocy takiego układu ziemię, zbudowali oni na niej grody warowne i umieścili w nich swoje dzieci, kobiety i wszelki dobytek, który przeszkadzałby im w ich trudach, gdyby musieli ciągnąć go ze sobą.

4. Sam Mojżesz także założył dziesięć miast, które miały należeć do liczby czterdziestu ośmiu. Trzy spośród nich przeznaczył dla ludzi ukrywających się po dokonaniu mimowolnego morderstwa; postanowił, że okres wygnania takiego człowieka ma trwać do końca życia arcykapłana, który sprawował urząd w momencie zabójstwa. Po śmierci owego arcykapłana zabójca mógł wrócić do swego domu; a krewni zabitego — ale nikt inny poza nimi — mieli prawo zamordować zabójcę, jeśli schwytali go poza granicami miasta, do którego się schronił. Następujące miasta zostały wyznaczone na takie schronienia: Bosora /Bosor/ na granicy Arabii, Aryman /Ramoht/ w krainie galadeńskiej /galaadeńskiej/ i Gaulana /Gaulon/ w Batanidzie /Basanie/. Poleciał jednak Mojżesz, by po podboju krainy chananejkiej dołączono jeszcze do tej liczby trzy spośród miast plemienia Lewiego, aby służyły jako mieszkanie dla zbiegów.

5. Pewnego razu podeszli do Mojżesza naczelnicy plemienia Manasses i oznajmili mu, że pewien znakomity u nich mąż, imieniem Solofantes /Salfaad/, właśnie zmarł, nie zostawiając męskiego potomka, tylko same córki; zapytali więc, czy córki mają odziedziczyć majątek ojca. Na to Mojżesz odpowiedział, że jeśli zamierzają one poślubić ludzi ze swego plemienia, to mają odejść do mężów ze swoim dziedzictwem; jeśli zaś poszukają mężów w innym plemieniu, dziedzictwo musi pozostać w plemieniu ich ojca. Wtedy właśnie rozstrzygnął Mojżesz, że dziedzictwo każdego człowieka ma na zawsze pozostać w jego plemieniu.

VIII. 1. Gdy upłynęło czterdzieści lat bez trzydziestu dni, Mojżesz zwołał lud na zgromadzenie w pobliżu Jordanu, tam, gdzie teraz znajduje się miasto Abile /Abel-Sittim/, w okolicy obficie porośniętej palmami; kiedy lud się zgromadził, prawodawca tak przemówił:

2. „Mężowie orężni, współnicy tej długiej niedoli! Z wyroku Boga i podeszłego wieku, gdym ukończył lat sto dwadzieścia, trzeba mi już żegnać się z życiem; w czekających was trudach za Jordanem nie będę już was wspierał i walczył razem z wami; taka wola Boża. Ale uważam, że nawet teraz nie powinienem porzucić troski o waszą pomyślność, pilnego starania o to, by zapewnić wam na zawsze życie szczęśliwe,

a sobie samemu pamięć wieczystą, gdy jeszcze wspanialsze osiągnięcie dobra. Pragnę więc pouczyć was, jakim sposobem możecie osiągnąć szczęście i przekazać to szczęśliwe dziedzictwo dzieciom swoim na wieki, gdy odchodzić będziecie z życia. A powinniście ufać moim radom, zarówno przez wzgląd na moją gorliwą opiekę nad wami, jak i dlatego, że dusze stojące na progu śmierci mówią tylko to, co godziwe. — O, synowie izraelscy, dla wszystkich ludzi jedynym źródłem szczęścia jest łaskawość Boga. Tylko On może dawać je ludziom, którzy na nie zasługują, i odbierać tym, którzy grzeszą przeciw Niemu. Jeśli więc będziecie takimi, jakimi On chciałby was widzieć, i czynić będziecie to, do czego ja was zachęcam, który dobrze znam Jego myśli — to zawsze pozostaniecie ludem szczęśliwym, przedmiotem zazdrości wszystkich plemion; nad tymi dobrami, które już posiadacie, umocnicie jeszcze swe władanie, a te, których dotychczas wam brak, rychło posiadziecie. Słuchajcie tylko owych nakazów, które Bóg dla was ustanowił, i ponad obecne swoje prawa nie przekładajcie innego ustroju ani nie porzucajcie swej prawdziwej pobożności dla innego kultu. Tak tylko postępujcie, a wszystkich przewyższycie męstwem wojennym i niełatwo będzie wrogom odnieść nad wami zwycięstwo; mając przy sobie Boga jako obrońcę, wszystkich wrogów możecie lekceważyć. Za taką cnotę wielkie was czekają nagrody, które osiąść możecie na całe swoje życie. Ona sama jest skarbem najcenniejszym, a zarazem źródłem wszelkich innych dóbr; jeśli więc będziecie jej strzec we wzajemnych stosunkach, uczyni ona życie wasze szczęśliwym, wywyższy was zaszczytnie ponad obce plemiona i zapewni wam nieskazitelną sławę wśród przyszłych pokoleń. Całe to szczęście możecie osiągnąć, byleście tylko dochowali posłuszeństwa prawom, które spisałem z ust Bożych, i głęboko rozważali ich treść. „Odchodzę od was radując się waszym szczęściem i powierzając wasz los rozsądnym prawom, zapewniającym ład, oraz cnotom wodzów, którzy będą się troszczyć o wasze dobro. Bóg zaś, który dotychczas wami kierował i dzięki któremu ja byłem dla was pożyteczny, nie zakreśli teraz granicy dla swej opatrności, ale zawsze otaczać was będzie swą troskliwą opieką, dopóki wy sami będziecie jej pragnąć, krocząc drogami cnoty. Zresztą najlepszymi radami, dzięki którym uchronicie się od wszelkiej niedoli, służyć wam będą zawsze arcykapłan Eleazar i Jozue, a także zgromadzenie starszych i mężowie dzierżący władzę w plemionach; poddawajcie się tym radom bez szemrania, pomnąc, że ten, kto umie słuchać, będzie również umiał rządzić, jeśli sam zasiądzie na urzędzie. Nie myślcie, że wolność polega na szemraniu przeciwko nakazom przywódców. Teraz uważacie, że wolność słowa, to prawo do znieważania swych dobroczyńców; jeśli w przyszłości inaczej będziecie o tym myśleć, na pewno wszystko odmieni się wam na lepsze. Nigdy nie zapalajcie się przeciwko tym wodzom gniewem, jaki wobec mnie nieraz ośmieliliście się okazać; pamiętacie chyba, że częściej groziła mi śmierć

z waszych rąk niż z rąk nieprzyjaciół. Mówię teraz o tym nie po to, by czynić wam wyrzuty; odchodząc z życia, nie chciałbym przy rozstaniu trapić was takim przypomnieniem; a przecież nawet wtedy, gdy znosiłem owe niedole, nie unosiłem się gniewem. Mówię po to, byście na przyszłość nauczyli się rozsądku; byście rozumieli, że tylko rozsądek zapewnia bezpieczeństwo; by ogromne bogactwa, jakie posiadacie po przekroczeniu Jordanu i podbiciu krainy chananejskiej, nie skłoniły was do zuchwalstwa przeciwko mężom postawionym nad wami. Jeśli bowiem, dumni ze swych bogactw, zaczęlibyście gardzić cnotą, utracicie życzliwość Boga, a uczyniwszy sobie zeń nieprzyjaciela, będziecie musieli wyrzec się zdobytej krainy, pokonani przez przyszłe pokolenia, odarci z wszelkiej czci, by rozproszyć się po całym świecie i wszystkie ziemie i morza napełnić swą niewolniczą nędzą. A gdy spadnie na was taki los, nic wam nie pomoże żalosne rozpamiętywanie praw, których nie umieliście wypełnić. — Jeśli więc chcecie zachować te prawa, nie zostawiajcie przy życiu ani jednego z nieprzyjaciół, których pokonacie, ale dla swego dobra zniszczcie ich do szczętu; gdyby bowiem oni pozostali, ich obyczaje mogłyby być dla was pokusą do wypaczania ustroju przekazanego wam przez przodków. Napominam was również, byście zniszczyli wszystkie ołtarze, gaje i świątynie tych plemion i unicestwili w požodze cały ich ród i pamięć o nim. Tylko w ten sposób bowiem możecie zapewnić bezpieczeństwo swoim własnym przywilejom. Aby jednak, wskutek nieznamości dobra, wasza natura nie skłoniła się do zła, ułożyłem dla was, według słów samego Boga, spis praw i zasad ustroju. Jeśli tylko będziecie strzegli ustanowionego przez te prawa ładu, uznawać was będą wszyscy za najszcześniejszych z ludzi".

3. Rzekłszy te słowa, dał im księgę zawierającą prawa i zasady ustroju. Oni jednak poczęli płakać, bardzo żałując swego wodza: stały im w pamięci wszystkie niebezpieczeństwa, na które się narażał, i jego gorliwe starania dla ocalenia ludu, a jednocześnie z trwogą patrzyli w przyszłość, sądząc, że nigdy już nie znajdą takiego przewodnika i że Bóg odtąd mniej będzie się o nich troszczył, skoro zabraknie pośrednika między nimi a Bogiem. Wszystkich gniewnych słów, jakie rzucali przeciw niemu na pustyni, gorzko teraz żalowali; cały lud łzy wylewał, pogrążony w smutku, którego nie mogły rozproszyć żadne pocieszenia. Mojżesz jednak starał się ich uspokoić, tłumacząc im, że zamiast płakać po nim powinni raczej myśleć o urzeczywistnieniu zasad swego ustroju. — Na tym rozwiązało się zgromadzenie.

4. Teraz pragnę najpierw opisać te zasady ustroju, godne sławionej cnoty Mojżesza, aby czytelnicy rozumieli, jakie były nasze prawa od początku, a potem wrócę do wątku opowieści. Wszystkie one są opisane tak, jak pozostawił je Mojżesz; nie upiększyliśmy ich żadnymi późniejszymi dodatkami. Jedyna zmiana, jaką wprowadziliśmy, polega na ułożeniu ich w kolejności poszczególnych zagadnień; Mojżesz bowiem zostawił

swoje zapiski w układzie przypadkowym, w takiej kolejności, w jakiej otrzymywał poszczególne pouczenia od Boga. Uważam, że konieczne jest to wstępne zastrzeżenie, nie chcę bowiem, by któryś z moich rodaków, jeśli przypadkiem będzie czytał niniejsze dzieło, zarzucił mi jakieś błędy. — Podam więc teraz kodeks tych naszych praw, które dotyczą ustroju państwowego. Te natomiast, również wszystkich obowiązujące, które dotyczą stosunków między jednostkami, odłożyłem do owego traktatu o „Obyczajach i przyczynach”, do którego z pomocą Bożą zabiorę się po ukończeniu niniejszego dzieła.

5. „Gdy podbijecie krainę chananejską i, swobodnie radując się swymi bogactwami, postanowicie zbudować miasta, oto, jak musicie postąpić, by wasze czyny podobały się Bogu i by nie rozpierzchnęła się wasza szczęśliwość: Niechaj będzie jedno miasto w najpiękniejszym i najdoskonalszym miejscu krainy chananejskiej, miasto, które Bóg dla siebie wybierze słowem wyrocznym. A w nim niech będzie jedna świątynia i jeden ołtarz z kamieni, nie obrobionych, ale tylko wybranych i ułożonych, pokryty wapnem, by wyglądał schludnie i ładnie; a wstępować ku temu ołtarzowi będzie się nie po stopniach, ale po pochyłym wzniesieniu. W żadnym innym mieście nie może być ołtarza ani świątyni; albowiem Bóg jest jeden i jedno jest plemię hebrajskie.

6. „Ten, kto bluźni przeciw Bogu, ma być ukamienowany, a potem powieszony na cały dzień i pogrzebany bez czci i tajemnie.

7. „Do miasta, w którym ustanowią świątynię, niechaj schodzą się Hebrajczycy trzy razy w roku ze wszystkich krańców zdobytej krainy, by składać Bogu dzięki za doznane dobrodziejstwa, prosić o łaskę na przyszłość i poprzez obcowanie ze sobą na wspólnych ucztach wzmacniać uczucia wzajemnej miłości. Przystoi bowiem, by dobrze znali jedni drugich, skoro należą do tego samego plemienia i żyją według tych samych praw; a osiągnąć to można tylko przez takie wzajemne obcowanie, gdy patrząc na siebie i rozmawiając ze sobą przypominają sobie o wszystkim, co ich łączy; gdyby natomiast nigdy nie stykali się ze sobą, byłiby dla siebie zupełnie obcy.

8. „Odkładajcie zawsze dziesiątą część plonów, oprócz tego, co przeznaczyłem dla kapłanów i lewitów; tę część należy sprzedać na miejscu, ale cały dochód musi być przeznaczony na uczyty i ofiary, które odbędą się w świętym miejscu. Słuszne jest bowiem, by płody krainy zdobytej dzięki pomocy Bożej były ku czci Boga spożywane.

9. „Z zapłaty nierządniczy nie wolno składać żadnych ofiar; albowiem nie znajduje Bóg przyjemności w tym, co pochodzi z hańby, a nie ma nic gorszego niż zhańbienie ciała. Tak samo jeśli ktoś otrzyma zapłatę za wypożyczenie psa do rozplodu — czy to psa łowczego, czy też pasterckiego, nie może jej przeznaczyć na ofiarę dla Boga.

10. „Niechaj nikt nie bluźni przeciw bogom, których czczą inne miasta; nie wolno ograbiać obcych świątyń ani łupić skarbów poświęconych imieniu jakiegokolwiek boga.

11. „Niechaj nikt z was nie nosi odzieży utkanej z wełny i lnu; takie bowiem szaty przeznaczone są wyłącznie dla kapłanów.

12. „Kiedy lud zgromadzi się w świętym mieście, by uczestniczyć w obrzędach ofiarnych odprawianych co siedem lat w święto Namiotów, niechaj arcykapłan, stojąc na podwyższeniu, z którego wszyscy będą mogli go słyszeć, odczytuje prawa całemu zgromadzeniu, z którego nie należy wykluczać ani kobiet, ani dzieci, ani nawet niewolników. Trzeba bowiem postarać się o to, by te prawa trwały wyryte w ich sercach i wszczepione w pamięć tak głęboko, że nic ich nie zatrze. Dzięki temu ustrzeże się Hebrajczyków od grzechu, gdyż nie będą mogli tłumaczyć się, że nie wiedzą, jakie są przepisy praw. A do przestępców przemawiać będą prawa ostro i przemożnie, jako że ostrzegały ich, na co się narażają, i tak wyryły się w ich sercach, że zawsze ci ludzie we własnych piersiach nosić będą zasady prawodawstwa; jeśli wzgardzą tymi zasadami, będą winni i sami uznają się godnymi kary. Także wasze dzieci niechaj rozpoczynają swą naukę od poznawania praw, tej wiedzy najpiękniejszej, darzącej szczęściem.

13. „Dwa razy dziennie, o świcie i w porze poprzedzającej spoczynek, niechaj wszyscy składają przed Bogiem świadectwo łaskom, których od Niego doznali, gdy uwalniał ich z krainy egipskiej; dziękczynienie bowiem jest obowiązkiem nakazanym przez samą naturę i składa się je zarówno dla wyrażenia wdzięczności za doznane już dobrodziejstwa, jak i dla zachęcenia dobroczyńcy do nowych łask w przyszłości. A również powinni zapisać na swoich drzwiach największe łaski, jakie otrzymali od Boga, i każdy niechaj ukazuje je na swoich ramionach; opis wszystkich wydarzeń, które ujawniają potęgę Boga i Jego życzliwość dla Hebrajczyków, niechaj noszą na głowie i na ramieniu, aby ze wszystkich stron widzieć można było troskę, którą Bóg ich otacza.

14. „W każdym mieście rządy ma sprawować siedmiu mężów, którzy dali się poznać rzeczywistym staraniem o cnotę i umiłowaniem sprawiedliwości; a przy każdym urzędzie ma być dwóch pomocników wybranych z plemienia Lewiego. Wszyscy ci, którym przypadnie w udziale urząd wymierzania sprawiedliwości w miastach, winni być otaczani taką czcią, by w ich obecności nikt nie ośmielił się zachowywać zuchwale i obelżywie; szacunek bowiem dla ludzkich dostojników nauczy ludzi skromności, dzięki czemu nigdy nie poważą się na zuchwałność wobec Boga. Niechaj sędziowie mają moc wydawania takich wyroków, jakie uważają za słuszne, chyba że ktoś wykaże, iż zostali przekupieni albo z jakiegoś innego powodu wypaczyli sprawiedliwość. Sędziom bowiem nie wolno baczyć ani na zysk, ani na dostojenstwo sądownego: ponad wszystkie względy stawiać muszą sprawiedliwość. W przeciwnym razie okazaliby Bogu

wzgardę, uznając Go za słabszego od tych, na których korzyść wydają wyrok w trwodze przed ich siłą. Albowiem siłą Boga jest sprawiedliwość; ten więc, kto sprawiedliwość wypacza, by przypodobać się ludziom wysoko postawionym, przyznaje im większą siłę niż Bogu. — Jeśli zaś sędziowie nie wiedzą, jak rozsądzić przedłożone im sprawy — a często zdarza się to ludziom — niechaj przekażą dokładne sprawozdanie o danej sprawie do świętego miasta, a tam arcykapłan, prorok i zgromadzenie starszych naradzą się i wydadzą wyrok według swego przekonania.

15. „Nie należy ufać jednemu świadkowi; musi być świadków trzech, albo przynajmniej dwóch, i to takich, których wiarogodność poświadczona jest ich dotychczasowym życiem. Od kobiet nie wolno przyjmować żadnych zeznań, ze względu na lekkomyślność właściwą ich płci; również niewolnicy nie mogą być świadkami, ze względu na mierność ich dusz, gdyż prawdopodobne jest, że przez chciwość lub trwogę zeznawaliby fałszywie. — Jeśli komuś udowodni się, iż złożył nieprawdziwe oskarżenie, niechaj poniesie taką właśnie karę, jaką miał ponieść ten, którego oskarżał.

16. „Jeśli w jakiejś okolicy zostanie dokonane morderstwo, a nie znajdzie się winowajca ani ktoś podejrzany o zbrodnię na podstawie niewiści żywionej przez niego do zabitego, należy pilnie szukać zabójcy, ustanawiając nagrodę za ujawnienie go; jeśli jednak nikt nie złoży doniesienia, to rządcy miast znajdujących się w pobliżu miejsca, na którym dokonano morderstwa, wraz z radą starszych winni zgromadzić się i wymierzyć odległości od miejsca, gdzie leży ciało. Po stwierdzeniu, które miasto znajduje się najbliżej, urzędnicy jego powinni zakupić jałówkę, przywieść ją do wąwozu, na miejsce niezdatne do orki i uprawy, i przeciąć ścięgna na jej karku; następnie, obmywszy ręce wodą ofiarną nad głową zwierzęcia, kapłani, lewici i radni owego miasta winni oświadczyć, że ręce ich nie są splamione tym zabójstwem, że ani go nie spełnili, ani nie widzieli morderstwa i że błagają Boga o zmiłowanie, by taka straszna klęska nigdy już nie nawiedziła krainy.

17. „Rządy najdostojniejszych i związany z takim ustrojem sposób życia jest w istocie najlepszy ze wszystkich. Nigdy nie pożądamy innego ustroju, zawsze radujecie się właśnie tym, w którym panami waszymi są prawa, i według nich postępujcie; nie potrzebujecie bowiem innego wodza prócz Boga. Jeśli jednak zapragniecie króla, niech będzie nim człowiek z waszego plemienia, pełen nieustannej troski o sprawiedliwość i wszelką cnotę. Niechaj rozumie on, że pełniejsza mądrość należy do praw i Boga, i nie czyni niczego bez rady arcykapłana i starszych; niech nie pozwala sobie na posiadanie wielu żon ani na chciwe gromadzenie bogactw lub koni, gdyż takie nabytki mogłyby przywieść go do lekceważenia praw. Gdyby zapragnął takich rzeczy, nie można dopuścić do tego, by stał się potężniejszy, niż to dla was jest pożyteczne.

18. „Niechaj nikomu nie będzie wolno przesuwac znaków granicznych, czy to we własnym waszym kraju, czy też na granicach krain, z którymi

żyjcie w zgodzie; niechaj nikt się nie ośmieli wydzierać takich znaków z ziemi — szanujcie je tak, jak by były kamieniami położonymi z wyroku Boga na wieki. Albowiem właśnie z chciwej żądy rozszerzania swych granic powstają wojny i bunty. Ci, którzy przesuwają znaki graniczne, niedalecy są od występku i przeciw samym prawom.

19. „Jeśli rośliny zasadzone przez rolnika na polu wydadzą owoc przed czwartym rokiem, niech ten człowiek nie odkłada z nich pierwocin dla Boga, ani sam niech z tych płodów nie korzysta; owoc ten bowiem nie zrodził się we właściwej porze, a co powstało przez gwałt zadany naturze, nie nadaje się ani dla Boga, ani do użytku właściciela. W czwartym zaś roku niechaj zbierze wszystkie plody, bo wtedy jest już na to pora stosowna, a dokonawszy zbioru, winien zawieźć te plony do świętego miasta, by wraz z dziesięciną innych swoich plonów spożyć je tam na uczcie w gronie przyjaciół, a także sierot i wdów. A w piątym roku będzie mógł już swobodnie sam korzystać z owoców swej uprawy.

20. „Ziemi obsadzonej szczepami winnymi nie należy obsiewać; wystarczy bowiem, że żywi ona te rośliny — niechże więc wolna będzie od udręki orania. Do orki używajcie wołów i nie zaprzągajcie z nimi pod jarzmo żadnych innych zwierząt; wszystkie bowiem bydła, których będziecie używali do prac na roli, muszą być łączone w pary ze zwierzętami tego samego gatunku. Nasiona także niech będą czyste i nie mieszane — nie należy zasiewać razem dwóch czy trzech gatunków roślin; albowiem natura nie lubi łączenia rzeczy odmiennych. Nie wolno również parzyć ze sobą zwierząt odmiennych naturą; takie bowiem lekceważenie wspólnoty gatunku mogłoby sięgnąć swym wpływem aż do stosunków ludzkich, wzięwszy początek ze sprawy drobnej i mało znaczącej. Krótko mówiąc, nie można zgodzić się na żadną rzecz, która poprzez naśladownictwo mogłaby prowadzić do jakiegoś wypaczenia zasad ustalonych przez prawa; nawet drobnych spraw nie można w prawach lekceważyć, aby zabezpieczyć się przeciwko wszelkim zarzutom.

21. „Zbierając zżęte zboże, nie będziecie podnosić poszczególnych kłósów, ale nawet trochę snopków zostawicie dla ubogich, jako niespodziewane dla nich wspomnienie; również przy winobranii przeznaczajcie dla biednych małe pęczki gron i w gajach oliwnych zostawiajcie trochę owoców, by zebrali je sobie ci, którzy własnych drzew nie mają. Albowiem dokładne zbieranie plonów nie przyniosłoby właścicielowi dostatku tak wielkiego, jak wielka będzie wdzięczność biednych; a również Bóg skłoni ziemię do większej gorliwości w rodzeniu owoców dla tych, którzy nie tylko na swoją własną baczą korzyść, ale i na to, by wspomóc innych ludzi. — Nie zawiązujcie pysków wołom młócającym zboże na klepisku; niesprawiedliwością bowiem byłoby wykluczać od udziału w plonach tych waszych towarzyszy pracy, którzy trudzili się przy ich hodowaniu. — A gdy dojrzeją owoce jesienne, nie zabraniajcie przechodniom zrywać ich; niech korzystają z nich do woli jak ze swoich własnych, niezależnie

od tego czy są rodakami, czy cudzoziemcami, a wy radujcie się, że dzielicie się z nimi owocami tej pory roku; ale niechaj nie będzie im wolno zabierać czegokolwiek ze sobą. Podobnie jeśli ludzie zbierający grona winne, spotkają przechodnia, powinni mu pozwolić na pożywienie się z plonu, który niosą do tłoczni; niesprawiedliwością bowiem byłoby spragnionym odmawiać dóbr, które wola Boża zesłała na świat, zwłaszcza że pora dojrzałości prędko przeminie. Miłe byłoby Bogu, gdyby właściciel zaprosił do poczęstunku również tych, którzy wstydziłiby się wyciągnąć ręce po owoce, niezależnie od tego czy są Izraelitami, czyli współwłaścicielami z racji pokrewieństwa, czy też ludźmi przybyłymi z innej krainy; w tym ostatnim wypadku trzeba ich zaprosić jako gości, by przyjęli dary ofiarowane przez Boga w porze jesiennej. Nie należy bowiem za stratę uważać tego, co ze szczodrości darowuje się ludziom; gdyż Bóg zsyła obfitość dóbr nie dla naszego wyłącznie użytku, ale po to, byśmy również mogli wspaniałomyślnie dzielić się z innymi; pragnie On, by tym sposobem także cudzoziemcy poznali szczególną i niezwykle szczodłą opiekę Boga nad Izraelem, gdy z nadmiaru waszych dóbr i oni będą mogli korzystać. — Temu zaś, kto wykroczy przeciw tym zasadom, należy wymierzyć plag o jedną mniej niż czterdzieści biczem publicznym; chociaż jest wolnym człowiekiem, będzie musiał poddać się tej haniebnej karze, gdyż przez niewolniczą żądzę zysku własną godność swoją znieważył. Przystoi bowiem, byście wy, którzy w Egipcie i na pustyni doświadczyliście niedoli, pomyśleli o tych, których niedola uciska; wzbogaciwszy się dzięki miłosiernej opatrności Bożej, winniście z podobnym miłosierdziem udzielać tego bogactwa ubogim.

22. „Oprócz tych dwóch dziesięcin, które nakazałem wam płacić każdego roku — jedną dla lewitów, a drugą na uczy, będziecie składali jeszcze trzecią, co trzy lata, na potrzeby wdów i sierot. Także pierwsze dojrzałe owoce, jakich dochowa się każdy właściciel, należy przynosić do świątyni, gdzie złożywszy Bogu dzięki za ziemię, która je wydała i którą dzięki Niemu zdobyliście, i złożywszy ofiary przepisane przez prawo, podarujecie te pierwociny owoców kapłanom. Ten zaś, kto dokonawszy tego i złożywszy wszystkie dziesięciny wraz z dziesięcinami przeznaczonymi dla lewitów i na uczy, ma już wrócić do swego domu, niech stanie naprzeciw świętego okręgu i podziękuje jeszcze raz Bogu za to, że wyzwolił jego plemię od tyranii egipskiej i dał mu urodzajną krainę, wydającą obfite plony; następnie, zaświadczywszy, iż złożył wszystkie dziesięciny zgodnie z prawami Mojżesza, niechaj ten człowiek pomodli się do Boga o to, by zawsze tak łaskawą opieką otaczał jego i wszystkich Hebrajczyków, strzegąc dóbr, którymi ich obdarzył, i dodając do nich jeszcze nowe, jakich może udzielić.

23. „Wasi młodzieńcy, skoro dorosną do wieku małżeństwa, niechaj poślubią dziewice wolne, pochodzące od zacnych rodziców. Temu, kto nie zamierza pojąć dziewczicy, nie wolno wiązać się z kobietą zaślubioną

innemu, uwodząc ją albo krzywdząc jej pierwszego męża. Wolnym ludziom nie wolno poślubiać niewolnic, choćby najsilniej skłaniała ich do tego miłość; takie pożądanie należy opanować przez wzgląd na godziwość i na dostojność swego pochodzenia. Nie można również zawierać małżeństwa z nierządnicą, gdyż z powodu hańby jej ciała Bóg nie przyjąłby jej ofiar ślubnych. Wasze dzieci będą miały dusze wolne i sposobne do cnoty tylko wówczas, gdy nie narodzą się z małżeństw haniebnych ani ze związku skojarzonego przez niewolniczą namiętność. — Jeśli ktoś poślubi kobietę uważając ją za dziewicę, a potem stwierdzi, że się omylił, niechże wytoczy przeciw niej sprawę i sam wygłosi oskarżenie, opierając się na dowodach, jakimi rozporządza; obronę niewiasty zaś winien podjąć jej ojciec, brat, albo — jeśli nie ma ona ani ojca, ani brata — ktokolwiek uznany za najbliższego jej krewnego. Jeśli kobieta zostanie ostatecznie uznana za niewinną, ma nadal żyć ze swym oskarżycielem, który nie będzie miał prawa jej odesłać, chyba że swoim postępowaniem dostarczy mu ona do tego poważnych i niezaprzeczalnych powodów. Mąż zaś, za to, że lekkomyślnie i porywczo wytoczył przeciw niej fałszywe oskarżenie, niech poniesie podwójną karę: otrzymując o jedną mniej niż czterdzieści plag i płacąc pięćdziesiąt syklów ojcu dziewczyny. Gdyby natomiast dowiódł, że rzeczywiście żyła już z mężczyzną, to jeśli pochodzi ona z ludu, ma zostać ukamienowana za to, że nie ustrzegła cnoty swego dziewictwa do czasu prawnego małżeństwa; jeśli zaś pochodzi z rodu kapłańskiego, ma być spalona żywcem. — Jeśli kto ma dwie żony i jedną z nich szczególnie szanuje i miłuje, czy to dla jej uroku i piękności, czy dla jakiegokolwiek innej przyczyny, dla drugiej zaś mniej ma względów, i jeśliby syn umiłowanej żony, będąc młodszym od potomka tej drugiej, domagał się — z racji miłości ojca dla jego matki — praw pierwородnego, czyli podwójnego działu majątku ojcowskiego (tak bowiem ustaliłem w prawach przywilej pierwородnego), nie należy się na to zgodzić. niesprawiedliwością bowiem byłoby, gdyby syn starszy urodzeniem miał utracić należne mu dziedzictwo z tego powodu, iż ojciec mniej miłował jego matkę.

„Jeśliby ktoś obcował cieleśnie z dziewczyną zaręczoną z innym, namówiwszy ją do tego i otrzymawszy jej zgodę — musi umrzeć razem z nią, oboje bowiem są jednakowo winni: on za to, że namówił ją, by dobrowolnie wybrała hańbę zamiast godziwego małżeństwa, ona zaś za to, że uległa jego namowom i poddała się tej zniewadze dla rozkoszy czy też dla zysku. Jeśli jednak było tak, że on spotkał ją gdzieś samotną i zniewolił, gdy w pobliżu nie było nikogo ku pomocy — ma umrzeć sam. — Ten natomiast, kto naruszy dziewicę jeszcze nie zaręczoną, musi ją poślubić; jeśli jednak jej ojciec nie wyrazi zgody na to małżeństwo, winowajca winien zapłacić pięćdziesiąt syklów jako wynagrodzenie za gwałt.

„Jeśli ktoś z jakiegokolwiek przyczyny chce rozwieść się z żoną — a wśród ludzi często zdarzają się takie wypadki — musi zaświadczyć na piśmie, iż nie będzie już z nią obcował; tylko bowiem po takim zaświadczeniu owa kobieta będzie uprawniona do związania się z innym mężczyzną. Gdyby jednak również drugi mąż źle się z nią obchodził, albo gdyby po jego śmierci dawny mąż chciał ją znowu zaślubić, nie będzie już jej wolno wrócić.

„Jeśli mąż umierając zostawi kobietę bez potomstwa, winien ją poślubić brat męża, by spłodzonemu przez siebie dziecku nadać imię zmarłego i wychować go na spadkobiercę dziedzictwa; będzie to bowiem pożyteczne dla dobrobytu całego ludu, jeśli rody nie będą wymierać i majątek utrzyma się w rękach krewnych, a zarazem kobiecie przyniesie to ulgę w niedoli, jeśli żyć będzie z najbliższym krewnym zmarłego męża. Jeśli zaś brat nie zechce jej poślubić, niech stanie ona przed radą starszych i zaświadczy, iż pragnęła pozostać w rodzinie męża i mieć dzieci z jego brata, ale on ją odrzucił, znieważając tym pamięć zmarłego. Kiedy następnie radni zapytają go, z jakiej przyczyny niechętny jest temu małżeństwu, niezależnie od tego, jakie poda powody, wynik ma być zawsze jednaki: żona jego brata zdejmie sandały z jego nóg i, plunąwszy mu w twarz, oświadczy, iż zasługuje on na taką od niej zniewagę, gdyż poniżył pamięć zmarłego. A on, odszedłszy przed rady starszych, niech dźwiga tę hańbę przez całe życie, podczas gdy niewiasta będzie mogła według swego upodobania wybrać sobie kogoś spośród starających się o jej rękę.

„Jeśli ktoś na wojnie pojmie w niewolę dziewczę albo niewiastę już zaślubioną i zapragnie z nią żyć, nie będzie miał prawa zbliżyć się do jej łoża i obcować z nią cieleśnie, zanim ona, ostrzygłszy włosy i oblókłszy szaty żałobne, nie odprawi lamentów po krewnych i przyjaciółach poległych w walce, by nasycić swój żal, i dopiero wtedy będzie mogła wziąć udział w uczcie i obrzędach weselnych. Godziwe jest bowiem i słuszne, by mężczyzna, skoro wybiera ją na przyszłą matkę swych dzieci, uszanował jej uczucia, a nie zmierzał tylko ku własnej rozkoszy, lekceważąc to, co jej sercu jest miłe. Kiedy jednak przeminie trzydzieści dni żałoby — taki bowiem okres powinien wystarczyć rozsądnej kobiecie na płacz po najdroższych osobach — można już odprawić zaślubiny. A jeśli mężczyzna, nasyciwszy swą żądzę, już dalej nie zechce trzymać jej jako żony, nie będzie miał prawa uczynić z niej niewolnicy; w takim wypadku odejdzie ona, gdzie będzie chciała, mając zapewnioną tę swobodę.

24. „Co się tyczy młodzieńców, którzy wzgardliwie odnoszą się do swych rodziców, nie świadczą należytej im czci i — czy to z powodu hańby, czy głupoty — zuchwale przeciw nim powstają — niechże rodzice najpierw upomną ich słowami, jako że mają władzę sędziowską nad swymi synami. Niech powiedzą swym dzieciom, że zesłi się w małżeń-

stwie nie dla rozkoszy ani dla powiększenia majątku przez połączenie swych działów, ale po to, by dochować się potomków, którzy będą opiekować się nimi w starości i którzy otrzymają od nich wszystko, czego będą potrzebować. »A kiedy się urodziłeś — niech mówią synowi — my, radując się i dzięki Bogu składając najgorętsze, troskliwie wychowaliśmy cię, nie szczczędając niczego, co wydało się nam dla ciebie pożyteczne, i kształcąc cię według najlepszych zasad. Przeto teraz — jako że na błędy młodości trzeba patrzeć z wyrozumiałością — wzywamy cię, byś się wyzbył wzdurliwego wobec nas stosunku i wrócił na drogę rozsądku, zważwszy, iż sam Bóg martwi się zniewagami wyrządzonymi ojcu, jako że i On jest ojcem — Ojcem całego rodu ludzkiego i za obrazę przeciw sobie samemu uważa krzywdę ludzi noszących to samo miano, jeśli nie otrzymują od dzieci tego, co im się należy. A jest również prawo, karcące za takie przewiny, prawo nieubłagane; obyś nigdy nie zakosztował jego surowości!« — Jeśli pod wpływem takich napomnień młodzieńcy wyleczą się z zuchwałej samowoli, należy oszczędzić im daj szych surowych upomnień za winy pochodzące z niewiedzy; w ten sposób bowiem okaże się skuteczność praw, a zarazem rodzice będą szczęśliwi, że ani syn ich, ani córka nie zostali ukarani. Taki jednak młodzieniec, na którym słowa rodziców, zachęcające go do rozsądku, żadnego nie wywrą wrażenia i który przez nieustanną zuchwałłość wobec nich ściągnie na siebie nieprzeblągany gniew praw, ma być przez własnych rodziców wyprowadzony za miasto w otoczeniu tłumu i tam ukamienowany, a następnie, pozostawiony na tym samym miejscu przez cały dzień, by wszyscy mogli go obejrzeć — niech zostanie pogrzebany w nocy. Tak należy czynić również ze wszystkimi, których prawo skaże na śmierć. Grzebać winniście nawet nieprzyjaciół, by żaden trup nie został pozbawiony swej części ziemi; nie przystoi bowiem, by ktokolwiek poniósł karę większą, niż tego wymaga sprawiedliwość.

25. „Niechaj nie będzie wolno pożyczać na procent Hebrajczykowi pokarmu lub napoju; niesprawiedliwością bowiem byłoby ciągnąć zyski z niedoli rodaka. Zysk powinniście upatrywać raczej we wdzięczności ludzi, których wspomócie w potrzebie, i w nagrodzie, jaką Bóg odplaci za czyn szlachetny.

26. „Ci, którzy pożyczili dla siebie srebro albo jakieś płody ziemi — w postaci płynnej lub stałej, powinni, skoro z pomocą Bożą sprawy ułożą im się pomyślnie, z radością zwrócić wierzycielom dług, tak jak by pomnażali nim własne zasoby, z których znowu będą mogli korzystać w razie potrzeby. Jeśli jednak ktoś bezwstydnie odmawia zwrotu długu, wierzyciel nie ma prawa wdzierać się do jego zagrody, by porwać jakiś zastaw, zanim jeszcze nie zostanie wydany w tej sprawie wyrok. Zastawu należy zażądać przed wrotami, a dłużnik winien przynieść go dobrowolnie, w żadnym wypadku nie sprzeciwiając się temu, kto przyszedł do niego pod osłoną prawa. Jeśli ten, od którego wzięto zastaw, jest

człowiekiem zamożnym, wierzyciel winien zachować ów zastaw aż do chwili, gdy otrzyma swą należność; jeśli zaś dłużnik jest ubogi, musi odzyskać zastaw jeszcze przed zachodem słońca, zwłaszcza jeśli jest to płaszcz, którego potrzebuje on do snu; Bóg bowiem z natury swojej lituje się nad ubogimi. Nie wolno zabierać na zastaw żaren ani innych narzędzi do mielenia zboża: jeśliby bowiem ludzie zostali pozbawieni przyrządów, koniecznych do przygotowywania pokarmu, nędza pogrążyłaby ich w najgłębszą niedolę.

27. „Kara za wykradzenie człowieka musi być śmierć; ten zaś, kto ukradnie złoto lub srebro, zapłaci podwójną jego wartość. Jeśli ktoś zabije człowieka włamującego się do jego domu, nie podlega karze, choćby złodziej dopiero podkopywał się pod jego ścianę. Kto ukradnie sztukę bydła, zapłaci poczwórną karę, chyba że byłby to wół — w tym wypadku zapłaci pięć razy więcej, niż był on wart. Jeśli ktoś nie będzie miał środków na uiszczenie wyznaczonej kary, musi stać się niewolnikiem tych, którzy go oskarżyli.

28. „Hebrajczyk sprzedany innemu Hebrajczykowi będzie mu służył przez sześć lat; w siódmym zaś roku niech odejdzie wolno. Jeśli jednak, mając dzieci z niewolnicy pana, który go kupił, przez mić by á

tego poroni, zostanie przez sędziów skazany na karę pieniężną za to, że przez zniszczenie płodu zmniejszył liczbę ludności, a również zapłaci odszkodowanie mężowi tej niewiasty. Gdyby zaś umarła ona od ciosu, winowajca także umrze, jako że prawo domaga się zadośćuczynienia życiem za życie.

34. „Trucizny, czy to śmiertelnej, czy też zgotowanej dla jakichkolwiek złośliwych celów, żadnemu Hebrajczykowi posiadać nie wolno. Gdyby ją u kogoś znaleziono, człowiek ten musi umrzeć, ulegając takiemu właśnie losowi, jaki przeznaczył był dla zamierzonych ofiar swej trucizny.

35. „Ten, kto okaleczy innego człowieka, takim samym okaleczeniem zostanie ukarany, chyba że poszkodowany zgodzi się przyjąć pieniądze; prawo bowiem upoważnia pokrzywdzonego, by sam określił wielkość wyrządzonej mu krzywdy, jeśli tylko nie okaże się on zbyt wymagający.

36. „Wołu, który bodzie, właściciel musi zabić. Jeśli wół na klepisku zakłuje człowieka rogami na śmierć, ma zostać ukamienowany i wyrzucony, jako niezdatny nawet na pokarm; gdyby zaś dowiedziono właścicielowi, iż znał on już przedtem naturę tego zwierzęcia, a mimo to nie zachował ostrożności, on również musi umrzeć, jako odpowiedzialny za śmierć człowieka zabitego przez wołu. — Jeśli wół zabije niewolnika albo służebnicę, zostanie ukamienowany, a jego właściciel zapłaci trzydzieści sykli właścicielowi osoby zabitej. Jeśli zaś wół zabije innego wołu, należy sprzedać oba zwierzęta — zabite i to, które zabiło, a ich właściciele równo podzielą między sobą uzyskaną za nie sumę.

37. „Wykopawszy sobie studnię albo sadzawkę, należy pilnie zatroszczyć się o to, by zawsze była ona przykryta z wierzchu deskami: nie po to, by przeszkodzić komuś w czerpaniu wody, ale po to, by nikt tam nie wpadł. Gdyby ktoś miał u siebie taki dół nie zakryty i gdyby wpadło tam cudze zwierzę i utopiło się, będzie musiał zapłacić za nie właścicielowi. Również dachy winny być otoczone czymś w rodzaju muru, by nikt nie spadł na dół ponosząc śmierć.

38. „Rzeczy wziętej na przechowanie należy strzec jak czegoś świętego i boskiego; ani mąż, ani niewiasta niechaj nigdy się nie ośmieli zaprzec takiej rzeczy człowiekowi, który dał ją na przechowanie; niech się nie poważy — choćby miał tym zyskać skarb niezmierny i choćby żadnego nie było przeciw niemu świadka. Własne sumienie bowiem powinno każdego człowieka dostatecznie pouczyć, iż ma on postępować sprawiedliwie; nie szukając innego świadka, niechże według niego postępuje człowiek tak, by u innych ludzi zasłużyć na pochwałę. Przede wszystkim jednak winien on pamiętać o Bogu, przed którego oczyma żaden złoczyńca ukryć się nie zdoła. — Gdyby zaś zupełnie bez jego winy zaginęła człowiekowi powierzona mu rzecz, niechaj przyjdzie przed siedmiu sędziów i przysięgnie na Boga, że nic nie zginęło z jego woli lub przez jego niegodziwość i że nie przywłaszczył sobie żadnej części tej rzeczy; a wtedy odejdzie wolny od zarzutu. Jeśli jednak zużył dla siebie choćby naj-

drobniejszą część tego, co mu powierzono, a resztę lekkomyślnie zagubił — skazany zostanie na złożenie wynagrodzenia za wszystko, co otrzymał. Jak w sprawie rzeczy powierzonych, tak samo, jeśli ktoś odmówi zapłaty pracownikom fizycznym, powinien być przytłoczony nienawiścią powszechną; przeto nie należy pozbawiać biednego człowieka jego zapłaty, jest to bowiem częśćka przeznaczona mu przez Boga zamiast roli i innego dobytku. Nie powinno się nawet odkładać wypłaty, ale uiszczać ją tego samego dnia, gdyż Bóg nie życzy sobie, by pracownik musiał czekać na owoce swego trudu.

39. „Nie można karać dzieci za występki ich ojców, ale jeśli same są zacne, należy raczej litować się nad nimi, że zrodziły się z niegodziwych rodziców, niż nienawidzić za ich nędzne pochodzenie. Nie należy również ojcom przypisywać win synów, jako że młodzi ludzie często postępują wbrew naszym naukom, lekceważąc upomnienia.

40. „Omijaj rzezańców i unikaj wszelkich stosunków z takimi ludźmi, którzy pozbawili się męskości i zdolności rodzenia, które Bóg dał ludziom dla pomnażania naszego rodu; wyganiaj ich jako dzieciobójców, którzy tym sposobem wyzbyli się potomstwa; jasne bowiem jest, że to zniechęcałość ich dusz skłoniła ich do tego, by odebrali męskość również swoim ciałom. Tak samo postępujcie wobec wszelkiego stworzenia, które uznacie za potwora. A nie wolno wam kastrować ani ludzi, ani zwierząt.

41. „Taki ma być wasz kodeks praw dotyczących życia w czasie pokoju; a Bóg w łaskawości swojej zachowa ich ład przeciw wszelkim buntom. Oby nigdy nie nadszedł taki czas, w którym by zmieniono jakąkolwiek ich częśćkę, zastępując ją prawem przeciwnym! — Ponieważ jednak ludzkość nie może unikać zamętów i niebezpieczeństw, czy to mimowolnych, czy też zamierzonych, dodajmy jeszcze do tego kodeksu kilka krótkich rozporządzeń, abyście z góry wiedzieli, co macie czynić, abyście znali sposoby ocalenia z niedoli, a nie pogrążali się w ciężkie położenia nie przygotowani, daremnie szukając właściwych dróg postępowania.

„Oby ta kraina, którą Bóg dał wam, mężom lekceważącym trudy, mężom o duszach zaprawionych do męstwa, była dla was siedzibą spokojną, skoro ją już zdobędziecie: oby nie napadli na nią nigdy wrogowie z innych krajów, ani nie ogarnęła was nigdy wojna domowa, która by popchnęła was do czynów sprzecznych z prawami waszych ojców; obyście zawsze żyli według tych praw, które Bóg uznał za dobre i które teraz wam daje! — Jeśli jednak będziecie musieli podjąć jakąś sprawę wojenną, czy to wy sami jeszcze, czy też wasi potomkowie, niechaj ta walka rozegra się poza waszymi granicami.

„Gdy staniecie w obliczu bliskiej wojny, wyprawcie najpierw posłów i heroldów do tych, którzy chcą na was napaść. Zanim bowiem chwycicie za broń, powinniście jeszcze rozmówić się z nimi, tłumacząc im, że chociaż macie mnogie wojsko, konie i oręża pod dostatkiem, a przede wszystkim pewność łaskawej pomocy Bożej, jednak wolelibyście nie być zmu-

szeni do wojny przeciw nim i do zagrabienia ich dobytku, którego zupełnie wam nie trzeba. Jeśli przekonają ich te argumenty, przystoi byćcie zachowali pokój. Jeśli natomiast, ufni w swą przewagę, będą pragnęli was ukrzywdzić, wyprowadźcie swe wojsko przeciw nim, Bogu powierzając naczelne dowództwo, a Jego namiestnikiem w boju czyniąc jednego tylko męża wyróżniającego się dzielnością; podział władzy bowiem — oprócz tego, że opóźnia działanie, gdy konieczny jest pośpiech — szkodzi również tym, którzy ją piastują. Wojsko zaś, któremu ma on przewodzić, musi być nieskazitelne, złożone wyłącznie z mężów krzepkich w ramieniu i nieustraszonych duchem, wolne od lękliwych, którzy by w bitwie rzucili się do ucieczki, pomagając tym wrogowi. Tych, którzy dopiero co zbudowali sobie domy i jeszcze nawet przez jeden rok nie korzystali z nich, i tych, którzy zasadzili winnice i jeszcze nie doczekali się z nich owoców, należy zostawić w krainie, tak samo jak wszystkich mężów, którzy niedawno pojęli niewiasty; albowiem tęsknota do tego, co zostawili, mogłaby ich skłonić do oszczędzania swego życia i do unikania niebezpieczeństw, byle ocaleć i jeszcze korzystać z owych dóbr.

42. „Skoro rozłożycie się obozem, wystrzegajcie się wszelkich czynów zbyt zuchwałych. Gdy będziecie oblegać miasto i zabraknie wam drzewa na budowanie machin oblężniczych, nie powinniście ogołacać krainy przez ścinanie drzew owocowych; oszczędźcie je, zważywszy, iż zrodziły się one dla pożytku ludzi i gdyby obdarzone były głosem, broniłyby się przed wami, mówiąc, że zgoła nie są odpowiedzialne za wojnę i niezasłużenie cierpią niedolę; gdyby tylko mogły, odeszły by stąd i przeniosły się do innego kraju. — Odzierżywszy w bitwie zwycięstwo, zabijcie tych, którzy przeciw wam walczyli, ale resztę zostawcie, nakładając na nich daninę; plemię Chananejczyków jednak wyniszczyć musicie do szczętu.

43. „Nade wszystko pilnujcie w bitwach tego, by nigdy niewiasta nie otrzymała ekwipunku mężczyzny ani mężczyzna nie przywdział szaty niewieściej”.

44. Taki kodeks praw państwowych zostawił Mojżesz potomnym; następnie przekazał jeszcze inne prawa, które zapisał przed czterdziestu laty; o nich powiemy w innym dziele. W dalszych zaś dniach — zgromadzenie bowiem trwało bez przerwy — obdarzył lud błogosławieństwami, a jednocześnie rzucił klątwy na tych, którzy by nie chcieli żyć według praw i wykraczali przeciw zawartym w nich przepisom. Odczytał im również poemat ułożony miarą heksametru, który zostawił także w księdze przechowywanej w świątyni; księga ta zawiera przepowiednie przyszłości, które dotąd dokładnie się sprawdzały i nadal się urzeczywistniają, pochodząc od proroka, który w niczym się nie pomylił. Wszystkie te księgi przekazał kapłanom, wraz z arką, w której złożył dziesięć przykazań wypisanych na dwóch tablicach, i całym Przybytkiem. Ludowi nakazał jeszcze, by — po zdobyciu krainy i osiedleniu się tam — nie zapomnieli o zuchwałości Amalekitów, ale wyprawili się przeciw nim

i wzięli pomstę za krzywdę, jakiej od nich doznali przebywając na pustyni. Po całkowitym podbiciu ziemi chananejskiej i wyniszczeniu całej tamtejszej ludności, mieli oni również jak przystoi, wznieść ołtarz zwrócony ku wschodowi słońca, niedaleko od miasta Sykima /Sychem/, między dwiema górami: Garizejską /Garizim/ po prawej stronie, a górą zwaną *Rada* /Hebal/ po lewej; i wojsko, podzielone na dwie części, po sześć plemion w każdej, miało stanąć na tych dwóch górach, obok zaś wojowników lewicy i kapłani. Najpierw ci z góry Garizejskiej /Garizim/ będą wzywać najwspanialszych błogosławieństw dla wszystkich gorliwych czcicieli Boga i strażników prawa, posłusznych słowom Mojżesza, a inne plemiona będą im przytwierdzać, gdy zaś one z kolei rozpoczną modły, ci pierwsi przywórczą im, chwając ich słowa. Następnie w takiej samej kolejności rzucą będą klątwy na przyszłych przestępców, wtórując jedni drugim, dla umocnienia tych zaklęć. — Sam Mojżesz zapisał te błogosławieństwa i klątwy, aby zawarta w nich nauka nigdy nie została pochłonięta przez czas, a w końcu wypisał je również na ołtarzu, po obu jego stronach, tam właśnie, gdzie według jego słów lud miał stać i składać ofiary i całopalenia; ale po owym dniu nie będą już składać ofiar na tym ołtarzu, gdyż byłoby to sprzeczne z prawem. — Takie nakazy zostawił Mojżesz, a naród hebrajski nieustannie jest im posłuszny.

45. Nazajutrz zaś Mojżesz zwołał lud, wraz z kobietami i dziećmi, na zgromadzenie, do którego dopuszczono nawet niewolników, i tam zażądał od nich przysięgi, że będą strzegli praw i, gorliwie kierując się wolą Bożą, nawet w najdrobniejszych sprawach nigdy ich nie przekroczą —, ani przez sympatię dla krewnych, ani z trwogi, ani pod wpływem mniemanie, że jakieś inne względy mogą być ważniejsze od obowiązku posłuszeństwa prawom; gdyby jakiś człowiek z ich krwi usiłował zachwiać i obalić ustrój oparty na tych prawach, albo gdyby na taką próbę poważęło się jakieś miasto — wtedy staną w obronie praw, wszyscy razem i każdy z osobna, a odniósłszy zwycięstwo, wyrwą to miasto z ziemi od samych fundamentów, a nawet tę ziemię, po której stąpali zdrajcy, zniszczą, jeśliby to było możliwe; gdyby zaś nie mieli dosyć mocy, by wymierzyć tę karę, to przynajmniej okażą, iż przeciwni są owym występkom. — I lud przysiągł.

46. Pouczył ich również, jak mają odprawiać ofiary, by uczynić je miłszymi Bogu; i że zastępy wyruszające na wojnę winny korzystać z wyroczni kamieni, jak już o tym mówiłem. Także Jozue prorokował w obecności Mojżesza. Potem zaś Mojżesz przypomniał ludowi o wszystkim, co uczynił dla ocalenia ich w czasach wojny i pokoju układając dla nich prawa i przyczyniając się do ustalenia wśród nich ładu państwowego, a następnie przepowiedział im, na podstawie objawienia otrzymanego od Boga, że jeśliby wykroczyli przeciw Jego obrędom, straszliwe zwałą się na nich nieszczęścia: kraina ich napelni się szczękiem wrogięgo oręża, runą miasta, spłonie świątynia; sami zaś sprzedani

zostaną w niewolę ludziom głuchym na ich jęki żalose, a skrucha ich żadnego nie przyniesie im pożytku w tej niedoli. „A jednak — rzekł, Mojżesz — Bóg, który założył wasze państwo, przywróci te miasta waszym obywatelom, a nawet świątynię; a będą one traczone nie raz jeden, ale wiele razy”.

47. Zagrzawszy jeszcze Jozuego do wyprawy przeciw Chananejczykom, w której Bóg będzie sprzyjał wszystkim jego przedsięwzięciom, i życząc całemu ludowi szczęścia, tak wreszcie Mojżesz przemówił: „Ponieważ trzeba mi już odejść do naszych ojców i na ten właśnie dzień Bóg wyznaczył moją do nich wędrówkę, dzięki Mu składam — póki jeszcze żyję i jestem wśród was — za troskliwość, jaką wam okazał, nie tylko wydobywając was z niewoli, ale udzielając wam wspaniałych darów, a również za to, że kiedyś trudził się i zabiegał najgorliwiej o poprawę waszego losu, On wspierał mnie w tych zmaganiach i zawsze był dla mnie łaskawy. Przecież to On sam kierował wszystkimi tymi dążeniami i pomyslnym uwieńczył je skutkiem, używając mnie tylko jako swego podwładnego i sługę dobrodziejstw, które przeznaczył dla naszego ludu. Uznałem przeto, iż powinienem jeszcze przed swym odejściem wysławić potęgę Boga, mającą zawsze czuwać nad wami w przyszłości; w ten sposób bowiem sam składam Bogu należny Mu hołd, a zarazem zostawiam w waszej pamięci to przekonanie, że należy świadczyć Mu wszelką cześć i strzec praw, najpiękniejszego ze wszystkich darów, jakich wam udzielił i jakimi jeszcze w przyszłości Jego nieustanna łaskawość obdarzać was będzie. A jeśli nawet ludzki prawodawca strasznym wybucha gniewem, gdy łamie się i ubezwładnia jego prawa — tym bardziej strzeżcie się gniewu Bożego za zaniedbanie praw, tych praw, które On, ich rodzic, sam wam dał”.

48. Gdy Mojżesz u kresu życia taką wygłosił mowę i, błogosławiąc, proroczo przepowiedział każdemu z plemion przyszłe zdarzenia, które rzeczywiście się wypełniły, cały lud wybuchnął płaczem, a kobiety biły się w piersi na znak smutku, jakim napełniła je bliskość jego śmierci. Nawet dzieci, głośniejsze niż dorośli lamentując — zbyt słabe, by stłumić swą żalność, okazały zrozumienie jego cnót i wielkich czynów, zgoła przekraczające ich wiek. Współzawodniczyły wtedy ze sobą smutek młodych i smutek starych serc. Starsi bowiem, rozumiejąc, jakiego to obrońcy mają być pozbawieni, biadali nad swą dolą w przyszłości. Młodzi zaś oprócz tego mieli także inną przyczynę smutku: oto, jeszcze nie poznawszy prawdziwie wartości tego wodza, mieli go już utracić. Jak ogromny musiał być ten wybuch żalów i lamentów tłumu, można się domyślić z tego, co przydarzyło się samemu prawodawcy. Chociaż zawsze żywił on przekonanie, iż ludzie w obliczu śmierci nie powinni rozpaczać, gdyż los ten spada na nich według woli Bożej i prawa natury — jednak wtedy wzruszenie całego ludu i jemu łązy sprowadziło do oczu. — Gdy tak szedł ku miejscu, z którego miał zniknąć, wszyscy postępowali za

nim, zalani łzami. Wreszcie ruchem ręki nakazał tym, którzy byli daleko, by zachowali spokój, a znajdujących się blisko słowami upomniał, by tym swoim pochodem nie zgotowali mu płacziwej śmierci. Więc oni, pragnąc i w tym być mu posłuszni, to znaczy — pozwolić mu na odejście zgodne z jego wolą — zatrzymali się, płacząc i żaląc się jedni do drugich. Tylko rada starszych poszła za nim, a także arcykapłan Eleazar i wódz Jozue. Kiedy jednak wstąpił na górę zwaną Abaris /Abarim/ — wysoką górę wznoszącą się naprzeciw Jerycha, z której szczytu roztacza się szeroki widok na najlepsze części krainy chananejkiej — odesłał starców. A gdy żegnał się z Eleazarem i Jozuem i jeszcze z nimi rozmawiał, nagle zstąpiła na niego chmura i zniknął w wąwozie. Sam napisał jednak o sobie w świętych księgach, że umarł; nie chciał bowiem, by ośmielili się twierdzić, że dzięki swej niezwykłej cnocie odszedł do Boga.

49. Przeżył lat sto dwadzieścia, a rządy sprawował przez trzecią część tego okresu z wyłączeniem jednego miesiąca. Umarł w ostatnim miesiącu roku, zwanym przez Macedończyków Dystros, a przez nas — Adar, w dniu nowiu księżyca, rozumem swym przewyższywszy wszystkich ludzi, jacy kiedykolwiek żyli, i najszlachetniejsze cele osiągnąwszy swą mądrością. Mowy jego zawsze budziły zapal w tłumach, na których wywierał wrażenie przede wszystkim władzą nad własnymi namiętnościami, tak zupełną, iż wydawało się, że wcale nie ma ich w swej duszy i że tylko zna ich miana, widząc je w innych ludziach raczej niż w sobie. Jako wódz niewielu miał sobie równych, a jako prorok tak bardzo górował nad wszystkimi, że słuchaczom słowa jego wydawały się głosem samego Boga. Lud opłakiwał go przez dni trzydzieści, a nigdy w swych dziejach Hebrajczycy nie doświadczyli żalości tak głębokiej, jak ta, która przytłoczyła ich po śmierci Mojżesza. Żalowali go zresztą nie tylko ci, co znali go żywego, ale również czytelnicy jego praw boleśnie odczuwali zawsze tę stratę, wnioskując z ich doskonałości, jak wspaniałym musiał on być mężem. — Taki niech będzie nasz opis odejścia Mojżesza.

KSIEGA PIĄTA

Treść

Rozdział I. 1. Jozue posyła szpiegów do Jerycha i zbliża się do Jordanu. 2. Szpiegdy przybywają do Jerycha — Rahaba /Rahab/ udziela im schronienia i podstępnie ich ocala — zobowiązanie oszczędzania jej domu przy zdobyciu miasta. 3. Przejście przez rzekę Jordan — opadnięcie i zatrzymanie się wód. 4. Wzniesienie ołtarza — święto Paschy. 5. Otoczenie murów Jerycha — Jozue zapowiada runięcie murów i wydaje rozkaz zupełnego zniszczenia miasta prócz domu Rahaby. 6. Runięcie murów Jerycha. 7. Rzeź mieszkańców Jerycha — dom Rahaby oszczędzony. 8. Zburzenie miasta i przekleństwo Jozuego odnoszące się do jego odbudowy. 9. Ofiarowanie łupu Bogu. 10. Grzech Achara /Achana/. 11. Jozue w Galgala. 12. Klęska w Naji /Haj/. Pierwsza próba zdobycia — ofiary w, ludziach i żałoba. 13. Modlitwa Jozuego. 14. Odkrycie i śmierć grzesznika Achara /Achana/. 15. Zdobycie Naji /Haj/ i łupów. 16. Podstęp Gebeonitów /Gabaonitów/ dla osiągnięcia przymierza z Izraelitami. 17. Klęska przymierza królów — przedłużenie dnia. 18. Klęska wojsk Chananejczyków i Filistynów w Galilei — zajęcie kraju i wybicie ludzi. 19. Wzniesienie namiotu w Silo — obrzędy w Sykimie /Sychem/. 20. Jozue zwołuje naród do Silo — jego przemówienie do ludu. 21. Jozue wysyła dziesięciu mierniczych w celu dokonania podziału ziemi. 22. Podział ziemi między dziewięć i pół plemion. 23. Ziemia amorycka i tereny nie przydzielone. 24. Miasta lewitów i miasta ucieczki — podział łupów. 25. Jozue żegna plemiona zajordańskie. 26. Ich odejście — wzniesienie ołtarza za Jordanem — oburzenie Izraelitów — poselstwo Fineesa i dziesięciu starszych — zarzut niewierności Bogu. 27. Plemiona zapewniają o swojej niewinności. 28. Finees i Jozue ułagodzeni — Jozue zwołuje starszyznę i lud — jego przemówienie przed śmiercią. 29. Śmierć Jozuego i Eleazara.

Rozdział II. 1. Plemiona Judy i Symeona stają na czele w rozprawie przeciwko Chananejczykom. 2. Klęska króla Adonizebeka /Adombezeka/ i oblężenie Jerozolimy. 3. Zajęcie Nebronu /Hebronu/ — rzeź ludności — rozdział terenów. 4. Dalsze podboje dwóch plemion.

5. Ogólny pokój z Chananejczykami. 6. Podstępne zajęcie Betelu przez Efraimitów. 7. Pokój i dobrobyt doprowadzają Izraelitów do zepsucia. 8. Lewita efraimski opuszczony przez żonę udaje się po nią do rodziców — pogwałcenie żony przez napastników w drodze powrotnej. 9. Oburzenie — Izraelici na próżno domagają się wydania winowajców. 10. Zobowiązanie się pod przysięgą niewydawania swoich córek za Beniaminitów — wojna domowa z Beniaminitami — klęska Izraela. 11. — Zasadzka Izraelitów — klęska Beniaminitów — odwet Izraelitów. 12. — Pojednanie się z Beniaminitami — zaofiarowanie zbiegom dziewcząt za żony — Beniaminici porywają dziewczęta.

Rozdział III. 1. Danici zmuszeni przez Chananejczyków do emigrowania na północ. 2. Niewierność Izraela i ucisk pod panowaniem Asyryjczyków. 3. Ich wyzwolenie przez Keniaza /Keneza/.

Rozdział IV. 1. Zamieszanie w kraju — nowa niewierność Izraela — ucisk pod rządami Eglona, króla moabskiego. 2. Judes /Aod/ zabija Eglona. 3. Klęska Moabitów — oswobodzenie Izraela — Rządy Judesa /Aoda/ — Sanagar /Samgar/ jego następcą.

Rozdział V. 1. Nowa niewierność — Izrael uciskany przez Abita /Jabina/ króla chananejskiego. 2. Prorokini Dabora /Debora/ wyjednuje łaskę u Boga — Barak ma stanąć na czele wojska. 3. Dabora /Debora/ zachęca Baraka do walki i towarzyszy mu na czele wojska. 4. Zwycięstwo Izraela — śmierć Sisaresa /Sisary/ zamordowanego przez Jale /Jahel/ — Barak zabija Joabina /Jabina/ — zburzenie miasta.

Rozdział VI. 1. Madianici pustoszą kraj — Głód w Izraelu. 2. Anioł Boży każe Gedeonowi wystąpić do walki o wolność. 3. Gedeon dokonuje wyboru wojska. 4. Sen żołnierza madianickiego. 5. Plan Gedeona — klęska Madianitów — łupy — śmierć ich króla. 6. Efraimici wyrzucają Gedeonowi, że ich nie wezwał do walki - jego odpowiedź i uspokojenie. 7. Gedeon jako sędzia — jego śmierć i pogrzeb.

Rozdział VII. 1. Abimelech zabija braci — jego tyrańskie rządy. 2. Jotam /Joatam/ opowiada przypowieść Sykimitom /Sychemitom/ — niewdzięczność wobec Gedeona. 3. Sykimici /Sychemici/ wypędzają Abimelecha — Gyal /Gaal/ daje im ochronę w czasie winobrania — zasadzki w górach. 4. Zabul /Zebul/ powiadamia o wszystkim Abimelecha, który zwycięża Gyala /Gaala/, następnie Sykimitów /Sychemitów/ — zniszczenie miasta — śmierć zbiegów w płomieniach.

5. Zdobycie Teb /Tebes/ — atak na wieżę — śmierć Abimelecha.

6. Rządy Jaira. 7. Izrael pod panowaniem Ammanitów /Ammonitów/ i Filistynów. 8. Jefte wezwany na obronę braci — przyrzeka pomoc i otrzymuje zapewnienie, że zostanie władcą. 9. Jaftas /Jefte/ wyprawia posłów do króla Ammanitów /Ammonitów/ — skargi Ammonitów — odpowiedź Jaftasa /Jeftego/, który zapowiada walkę z nimi.

10. Zwycięstwo Jaftasa /Jeftego/ — wykonanie ślubu — ofiara z jego córki. 11. Efraimici wyrzucają Jaftasowi /Jeftemu/, że ich nie wezwał na wojnę — jego odpowiedź — walka i zwycięstwo nad nimi. 12. Śmierć Jaftasa /Jeftego/. 13. Rządy Apsanesa /Abesana/ — jego rodzina — śmierć i pogrzeb. 14. Rządy Elona /Ahialona/. 15. Abdon następcą Elona /Ahialona/ — jego rodzina — śmierć i pogrzeb.

Rozdział VIII. 1. Izrael pod jarzmem Filistynów. 2. Anioł zwiastuje żonie Manocha /Manuego/, że urodzi syna. 3. Drugie zjawienie się anioła — przestרח Manocha /Manuego/. 4. Narodziny i młodość Samsona. 5. Samson poznaje dziewczynę filistyńską — jego zaloty i zwycięska walka ze lwem. 6. Rój pszczoł w padlinie lwa — gody weselne — zagadka Samsona — wyjaśnienie jej żonie — odkrycie podstępu — żonę Samsona otrzymuje jeden z jego towarzyszy. 7. Lisy i zniszczenie plonów — Filistyni paJą żywcem żonę Samsona. 8. Samson pozwala się związać Judejczykom i wydać w ręce Filistynów — rozerwanie więzów — walczy i zwycięża paszczką osła. 9. Woda cudownie wytryskująca ze skały. 10. Samson w Gazie — zasadzki na niego — jego ucieczka nocą. 11. Samson zbliża się do Dalali /Dalili/ — przedniejsi Filistyni pozyskują ją, aby wydobyła od Samsona sekret jego siły — trzy daremne próby — ostrzyżenie głowy i wydanie Filistynom, którzy mu wyłupują oczy. 12. Zemsta Samsona — jego śmierć i pogrzeb.

Rozdział IX. 1. Abimelech /Elimelech/ emigruje z Betlejem do ziemi Moab — jego śmierć — wdowa Naamis /Noemi/ powraca do Betlejem ze swoją synową Rut. 2. Boaz /Booz/ przyjmuje ją gościnnie — Ruta /Rut/ chodzi na jego pola i posila się wraz ze sługami. 3. Boaz /Booz/ i Ruta /Rut/ na klepisku — propozycja małżeństwa Boaza /Booza/. 4. Małżeństwo Boaza /Booza/ i Ruty /Rut/ — ich potomstwo.

Rozdział X. 1. Niegodziwość synów arcykapłana Elego /Helego/. 2. Alkanes /Elkana/ — jego pielgrzymka do Siło — żona Anna modli się p potomstwo — spotkanie z Elim /Helim/, który przepowiada jej potomstwo. 3. Narodziny Samuela — poświęcenie go Bogu. 4. Bóg przemawia do Samuela — objawienie Boże — Samuel uznany prorokiem Izraela.

Rozdział XI. 1. Zwycięstwo Filistynów nad Izraelitami. 2. Sprowadzenie arki — nowa klęska — uprowadzenie arki. 3. Śmierć Elego /Helego/. 4. Śmierć żony Fineesa. 5. Następstwo arcykapłanów.

KSIĘGA PIĄTA

I.1. Gdy Mojżesz w takich okolicznościach zabrany został spośród ludzi i gdy już dokonały się wszystkie zwyczajem ustalone obrzędy ku jego czci i zakończyła się żałoba — Jozue wezwał lud do przygotowania wyprawy wojennej. Wysłał zwiadowców do Jerycha, by poznali siłę i usposobienie mieszkańców tego miasta, a sam zajął się przeglądem wojska, zamierzając w stosownej chwili przeprowić się przez Jordan. Następnie przywołał do siebie naczelników plemienia Rubela /Rubena/ i wodzów plemion Gada i Manasses — również bowiem połowie tego ostatniego plemienia pozwolono osiedlić się w krainie amoryckiej, stanowiącej jedną siódmą część ziemi chananejskiej — i przypomniawszy im o obietnicach, jakie złożyli Mojżeszowi, prosił, by ochoczo poddali się teraz jego rozkazom, zarówno przez szacunek dla pamięci Mojżesza, który nawet w ostatnich swych chwilach przed śmiercią nie przestawał troszczyć się o ich przyszłość, jak i przez wzgląd na dobro powszechne. Gdy zaś zapewnili o posłuszeństwie, Jozue zgromadził pięćdziesiąt tysięcy zbrojnych i, wyruszywszy z Abeli /Abel-Sittim/, przebył z nimi sześćdziesiąt stadiów w kierunku Jordanu.

2. Zaledwie rozłożył obóz, gdy ukazali się powracający zwiadowcy, niosąc wszelkie wiadomości o Chananejczykach. Wkradłszy się bowiem niepostrzeżenie, mogli bez przeszkód obejrzeć całe miasto i wysledzić, gdzie mury są mocne, a w których miejscach dają mieszkańcom mniej pewną obronę, i przez które bramy, wskutek ich słabości, wojsko mogłoby się najłatwiej wdrzeć. Przechodnie nie zwracali uwagi na ich badawcze spojrzenia, śledzące każdy szczegół w mieście; przypisywali je ciekawości naturalnej u cudzoziemców, a bynajmniej nie wrogim zamiarom. Kiedy jednak pod wieczór zaszli do gospody położonej tuż przy murze miejskim, by zjeść tam wieczerzę, i myśleli już tylko o wymknięciu się, doniesiono królowi, właśnie wieczerzającemu, że jacyś ludzie z obozu Hebrajczyków przybyli do miasta na przespiesi i znajdują się teraz w gospodzie Rahaby, zachowując wszelkie ostrożności, by ich nie wykryto. Natychmiast posłał król swoich służebników, by schwytali i przywiedli do niego tych mężów; chciał poddać ich torturom i wykryć, w jakim celu przybyli. Dowiedziawszy się o tym, Rahaba /Rahab/, właśnie zajęta suszeniem pęków lnu na murze, ukryła wśród nich zwiadow-

ców, a wysłannikom króla oświadczyła, że istotnie jacyś nieznani wędrowcy na krótko przed zachodem słońca spożyli u niej wieczerzę i poszli dalej w drogę; jeśli — mówiła — uważa się ich za niebezpiecznych dla miasta albo dla króla, łatwo można ich jeszcze dogonić. Słudzy królewscy tak okpieni przez niewiastę, bynajmniej nie domyślili się podstępu i odeszli, nie przeszukawszy gospody. Pobiegli ku drogom, którymi najprawdopodobniej musieliby powędrować szukam przez nich mężowie, a również ku tym drogom, które wiodły w stronę rzeki; nie znalazłszy jednak żadnego śladu po przybyszach, zaniechali dalszych trudów. Gdy wszystko przycichło, Rahaba /Rahab/ sprowadziła owych mężów na dół i, opowiedziawszy im, na jak wielkie niebezpieczeństwo naraziła się dla ich ocalenia — przecież gdyby ujawniło się, że ona ich ukrywa, nie uniknęłaby zemsty króla i z całym swoim domem nędznie musiałaby zginąć — prosiła ich, by wspomnieli o tym wtedy, kiedy już zawładną krainą chananejską i będą mieli sposobność do odwdzięczenia się za uratowanie im życia; i rzekła im, by odeszli do swoich, złożywszy jej przysięgę, że naprawdę oszczędzą ją i cały jej dom, gdy po zdobyciu miasta będą zabijać wszystkich mieszkańców, według wyroku postanowionego przez ich lud; o tym wszystkim wie ona, pouczona pewnymi znakami od Boga. Wtedy oni podziękowali jej za tę przysługę i przysięgli, że w przyszłości czynem okażą jej swą wdzięczność; poradzili jej jednak, by — skoro będzie już wiadomo, że miasto zostanie zdobyte — zgromadziła cały swój dobytek i wszystkich domowników w gospodzie i zamknęła wrota, a nad wrotami zawiesiła czerwone płachty, aby ich wódz mógł rozpoznać jej dom i zabezpieczyć go od wszelkiej szkody. „Powiemy mu bowiem — rzekli — że tylko twoja życzliwość ocaliła nam życie. Gdyby jednak któryś z twoich krewnych poległ w bitwie, nie możesz o to mieć do nas żalu — i Boga, na którego przysięgliśmy, błagamy, by nie oburzał się na nas jak na przeniewierców”. — Taki zawarłszy układ, odeszli, spuszczając się z muru za pomocą liny, a gdy szczęśliwie wrócili do towarzyszy, opowiedzieli im o swych przygodach w mieście. Następnie Jozue powtórzył arcykapłanowi Eleazarowi i radzie starszych, jaką przysięgę zwiadowcy złożyli Rahabie; a oni ją zatwierdzili.

3. Gdy zaś wojsko obawiało się przeprawy przez rzekę, bo była porywista i pozbawiona mostów (nigdy bowiem dotychczas mostów nad nią nie przerzucono, a gdyby teraz chcieli je zbudować, nie pozwoliliby im na to, jak sądzili, nieprzyjaciel), a nie mieli również promów — Bóg obiecał, że umożliwi im przejście, zmniejszając ilość wody w rzece. Dzięki temu Jozue, po dwóch dniach oczekiwania, począł wreszcie przeprowadzać wojsko i cały tłum w następującym porządku: Na przedzie szli kapłani niosący arkę, następnie lewicy dźwigali Przybytek i naczynia używane do obrzędów ofiarnych, po lewitach zaś kroczyła — plemię za plemieniem — cała cizba ludu, z dziećmi i kobietami umieszczonymi w środku, by ich nie porwał prąd. Skoro kapłani, którzy pierwsi weszli

w wodę, uznali, że przeprawa jest możliwa — zmniejszyła się bowiem głębokość wody, a żwir dna, nie podrywany spod ich stóp gwałtownym prądem, leżał jak gościeńiec — wszyscy z zupełną już ufnością przeprawiali się przez rzekę, widząc, że zmieniała się ona właśnie tak, jak Bóg obiecał. Kapłani zaś stanęli na jej środku i czekali tam, aż cały tłum dotrze bezpiecznie do brzegu. Dopiero gdy wszyscy się już przeprawili, wyszli z wody również kapłani, zostawiając rzece swobodę płynięcia swym zwykłym strumieniem. I rzeczywiście, skoro tylko opuścili ją Hebrajczycy, natychmiast wezbrała i potoczyła się, jak dawniej, całym swym ogromem.

4. Przebywszy pięćdziesiąt stadiów. Hebrajczycy rozłożyli obóz w odległości dziesięciu stadiów od Jerycha. Tam Jozue — z kamieni, które na rozkaz proroka wszyscy naczelnicy plemienni wzięli byli z łożyska rzeki — zbudował ów ołtarz mający być pamiątką zatrzymania się prądu wody i złożył na nim ofiarę Bogu. Odprawili tam również święto Paschy, mając pod ręką obfitość wszelkich dóbr, których przedtem im brakło; żęli bowiem zboże Chananejczyków, już dojrzałe, i grabili wszystko, co napotkali. W tym właśnie okresie przestała spadać dla nich manna, którą żywili się przez czterdzieści lat.

5. Mimo że Hebrajczycy tak sobie poczynali, Chananejczycy nie wyruszyli przeciw nim w pole, lecz siedzieli cicho za murami; przeto Jozue postanowił ich oblegać. W pierwszym dniu święta kapłani niosący arkę — była ona otoczona strażą zbrojnych, podczas gdy na przedzie kroczyło jeszcze siedmiu kapłanów dmących w rogi — zagrzali wojsko do męstwa i obeszlili mury dokoła, a za nimi postępowała rada starszych. Po tych fanfarach rogów kapłańskich — nic innego bowiem nie czynili — wrócili wszyscy do obozu. Przez sześć dni powtarzali ten pochód, a w siódmym dniu Jozue, zgromadziwszy zbrojnych i cały lud oznajmił im radosną wieść o bliskim już zdobyciu miasta: jeszcze tego dnia Bóg wyda je w ich ręce, a mury runą same, bez żadnego trudu zdobywców. Upomniał ich jeszcze, by zabijali każdego, kogo dopadną, by nie ustawali w rzezi pod brzemieniem znużenia lub litości i by wskutek zajęcia się grabieżą nie przeoczyli ucieczki któregokolwiek z wrogów; mają zniszczyć wszystkie żywe istoty, nie zabierając niczego na osobisty użytek; wszelkie natomiast srebro i złoto, które znajdą, muszą — tak nakazał im Jozue — zgromadzić i zachować dla Boga jako wyborne pierwociny ich zwycięstwa, zabrane z pierwszego zdobytego przez nich miasta. Oszczędzić mieli tylko Rahabę i jej rodzinę — z powodu przysięgi, jaką jej złożyli zwiadowcy.

6. Wygłosiwszy taką mowę, Jozue sprawił szyki i powiódł wojsko ku miastu. Znowu obchodzili je dokoła, z arką na przedzie, a kapłani głosem rogów zagrzewali zastępy do dzieła. Zakreśliwszy w swym pochodzie siedem takich kręgów, zatrzymali się na chwilę, a wtedy runął nagle mur, nie wstrząśnięty przez Hebrajczyków ani machiną oblężniczą, ani żadnym innym naporem.

7. Skoro tylko wdarli się do Jerycha, bardzo szybko wymordowali wszystkich mieszkańców, obezwładnionych przerażeniem, jakie wywarł na nich niepojęty upadek muru, i niezdolnych do jakiegokolwiek myśli o obronie. Ginęli zarąbywani na ulicach i chwytani we wnętrzach domów. Nie było dla nich żadnych względów: wszyscy zostali wyniszczeni wraz z kobietami i dziećmi, całe miasto stało się pobojobiskiem — nic nie wymknęło się rzezi. Następnie zwycięzcy spalili do szczytu gród i jego okolice. Tylko Rahaba /Rahab/, która wraz ze swymi domownikami schroniła się w gospodzie, ocalała dzięki zwiadowcom. Gdy przywiedziono ją przed oblicze Jozuego, wódz podziękował jej za uratowanie zwiadowców i zapewnił, że odpłaci jej za to równie wielkim dobrodziejstwem. Istotnie, podarował jej ziemię uprawną i świadczył jej wszelką cześć.

8. Gdy zagasła pożoga miasta, Jozue zniszczył wszystko to, czego ogień nie spalił; a na tych, którzy w przyszłości pragnęliby się tam osiedlić i podźwignąć gród z perzyny, rzucił taką klątwę: człowiek, który położy fundamenty murów, niechże utraci syna pierworodnego, a po ukończeniu ich budowy niech zginie mu syn najmłodszy. Tej klątwy Bóg nie zaniedbał, jak okaże się później, gdy opowiemy o wynikłym z niej nieszczęściu.

9. Ogromną ilość srebra i złota, a także spiżu, zgromadzono ze zdobytego miasta, a nikt nie wykroczył przeciw nakazom i żadnej części nie zagrabił dla siebie; nie tknęli tych bogactw, uważając je za przedmioty już poświęcone Bogu. Jozue przekazał je kapłanom, by złożyli w skarbcach. — Tak dokonała się zagłada Jerycha.

10. Niejaki jednak Achar /Achan/, syn Zebedeusza /Zabdiego/, należący do plemienia Judy, znalazłszy płaszcz królewski utkany ze szczerego złota oraz płat złota o wadze dwustu syklów, pomyślał sobie, że okrutny jest nakaz pozbawiający go zysku zdobytego za cenę własnego niebezpieczeństwa i przeznaczający to bogactwo dla Boga, który go nie potrzebuje; wykopał więc dół głęboki w swoim namiocie i zagrzebał tam złoto, łudząc się, że zdoła swój czyn zataić nie tylko wobec towarzyszy, ale i przed oczyma Boga.

11. Miejsce, na którym Jozue rozłożył obóz, zwało się Galgala; to miano znaczy: wolność; przeprawiwszy się bowiem przez rzekę, Hebrajczycy czuli się odtąd wolni zarówno od przemocy Egipcjan, jak i od nędznego życia na pustyni.

12. W kilka dni po zagładzie Jerycha Jozue wysłał trzy tysiące zbrojnych, by zdobyli miasto Naję /Haj/, położone powyżej Jerycha. Najetejczycy /Hajetejczycy/ stawili opór i zmusili ich do ucieczki, w której Hebrajczycy stracili trzydziestu sześciu ludzi. Wieścią o tym Izraelici ogromnie zmartwili się i przygnębili, nie tyle z powodu pokrewieństwa łączącego ich z poległymi — którzy jednak byli istotnie dzielnymi mężami, zasługującymi na żałobę — ile przez nagłą utratę nadziei na przyszłość. Sądząc bowiem, że już zawładnęli krainą i że ich wojsko w walkach

nie poniesie żadnej szkody, jako Bóg im dotąd obiecywał — oto teraz natknęli się na niespodziewanie ostry opór nieprzyjaciół. Więc na szaty swe przywdziali wory i przez cały dzień płakali i biadali, zupełnie nie myśląc o pokarmie; tak w przygnębieniu wyolbrzymiali swą klęskę.

13. Widząc upadek ducha w wojsku, które poczęło z lękiem patrzeć w przyszłość, Jozue śmiało zwrócił się do Boga; rzekł: „Bynajmniej nie dzięki ufności we własne siły postanowiliśmy walczyć o podbicie tej krainy, jeno skłonił nas do tego Mojżesz, sługa Twój, któremu przez wiele znaków obiecałeś, że wydasz tę ziemię w nasze ręce i we wszystkich bitwach zapewnisz naszemu orężowi przewagę nad nieprzyjaciółmi. Pewne zdarzenia potwierdziły prawdę Twych obietnic, teraz jednak, zaskoczeni niespodziewaną klęską i pozbawieni części naszego wojska, smucimy się tą niedolą, podważającą wiarę w Twoje słowa i przepowiednie Mojżesza; a jeszcze bardziej przeraża nas myśl, o tym, co grozić nam może w przyszłości, skoro taki los spotkał nas u samego początku wojny. Ponieważ jednak, o, Panie, dosyć masz mocy, by nie-szczęściu zaradzić — rozprosz nasz smutek, udzielając nam zwycięstwa, które wygna z naszych serc posępną trwożę o przyszłość”.

14. Takie błagania wznosił Jozue ku Bogu, leżąc z obliczem w prochu. Bóg raczył mu odpowiedzieć, nakazując, by powstał i oczyścił wojsko od zmy, jaką splamiło się ono przez kradzież przedmiotów poświęconych Jemu: to bowiem było przyczyną ich klęski; jeśli jednak odszukają i ukarzą winowajcę, to na zawsze będą mieli zapewnioną przewagę nad nieprzyjaciółmi. — Jozue powtórzył tę odpowiedź ludowi, a przyzwawszy arcykapłana Eleazara i mężów sprawujących urzędy, przystąpił do ciągnięcia losów wskazujących poszczególne plemiona. Gdy losowanie ujawniło, że ów czyn zuchwały wyszedł z plemienia Judy, znowu ciągnął Jozue losy oznaczające poszczególne pobratymstwa tego plemienia; wtedy odkryto prawdę o przestępstwie: plamiło ono rodzinę Achara. Poddając śledztwu wszystkich jej mężczyzn po kolei, chwytają wreszcie Achara /Achana/. Tak przemożnie osaczony przez Boga, Achar /Achan/ nie zdołał znaleźć żadnego wykrętu i, przyznawszy się do kradzieży, przyniósł przed oczy wszystkich skarby, które zrabował. Natychmiast go zabito, a nocą pogrzebano bez czci, tak jak przystoi chować skazańców.

15. Dokonawszy oczyszczenia wojska, Jozue powiódł je pod Naje /Haj/, a rozłożywszy w nocy zasadzki wokół grodu, o świcie natarł na wrogów. Gdy zaś oni, ośmieleni niedawnym zwycięstwem, silnie napierali na Hebrajczyków, Jozue, udając odwrót, odciągnął ich daleko od miasta; wyobrażali sobie bowiem, że ścigają pokonanych nieprzyjaciół, i już pysznili się nadzieją zwycięstwa. Nagle Jozue odwrócił swoje zastępy i natarł na wrogów od przodu, a jednocześnie za pomocą umówionych znaków wezwał do boju wojowników, którzy czaili się w zasadzkach. Ci natychmiast rzucili się ku miastu, podczas gdy zostawieni w nim mieszkańcy stali przed murami i niektórzy z nich byli całkowicie pochłonięci obserwowana-

niem towarzyszy walczących w polu. Gdy wojownicy z zasadzek zawładnęli miastem i zabili wszystkich, których tam spotkali, Jozue tymczasem rozbił swoich przeciwników i pogał ich przed sobą. Gęstym tłumem uciekali ku miastu, nie wiedząc, co się z nim stało; skoro zaś ujrzeli, że gród został zdobyty i goreje w pożodze pochłaniającej ich żony i dzieci, rozbiegli się po polach, a w tym rozproszeniu nie mogli już myśleć o stawianiu oporu. Gdy taka klęska zwała się na Najetejczyków /Hajetejczyków/, Hebrajczycy pojмали mnóstwo dzieci, kobiet i niewolników, i zdobyli ogromną ilość sprzętów, a także stada bydła i wiele pieniędzy; okolica ta bowiem była zasobna. Wszystkie łupy rozdzielił Jozue pomiędzy wojowników, gdy przybył do Galgali.

16. Wtedy Gebeonici /Gabaonici/, mieszkający bardzo blisko Jerozolimy, skoro dowiedzieli się o klęsce mieszkańców Jerycha i Najetejczyków /Hajetejczyków/, pomyśleli sobie, że również na nich może spaść taka sama niedola. Ale nie pokusili się o podjęcie układów z Jozuem; nie spodziewali się bowiem, by mogli otrzymać jakieś znośne warunki od najeźdźcy, który dążył do całkowitej zagłady narodu Chananejczyków. Wezwali natomiast Keferytów /Kafirytów/ i Kariatarymitów do wojennego przymierza, tłumacząc im: Jeśli Izraelici najpierw nas podbiją, to i na was potem przyjdzie kolej, jeśli natomiast połączycie z nami swoje siły, to zdołamy odeprzeć ich natarcie. — Gdy ta propozycja została przyjęta, Gebeonici /Gabaonici/, wybrawszy na posłów takich obywateli, których uznali za najbardziej odpowiednich do działania w interesie ludu, wyprawili ich do Jozuego, by zawrzeć z nim przyjaźń. Ci posłowie bali się przyznać, że są Chananejczykami, i sądzili, iż unikną niebezpieczeństwa, jeśli powiedzą, że nie mają z Chananejczykami żadnego związku i żyją bardzo daleko od nich; oświadczyli tedy Jozuemu, że przywiodła ich tu wieść o jego męstwie i że odbyli bardzo daleką podróż, a na dowód tego wskazali na swe szaty. Szaty ich — mówili — zupełnie były nowe, gdy wyruszyli w drogę, a oto zdarły się w długiej wędrówce. — Aby bowiem Hebrajczycy uwierzyli ich słowom, umyślnie odziali się w łachmany. Stojąc tak wśród tłumy opowiadali, iż wysłani zostali przez Gebeonitów /Gabaonitów/ i miasta sąsiednie, bardzo dalekie od tutejszych okolic, by według zasad przekazanych im przez przodków zawarli z Izraelitami przyjaźń; dowiedziawszy się bowiem, że kraina chananejska łaskawym darem Boga została Hebrajczykom oddana w posiadanie, radują się tym i pragną być ich zgodnymi sąsiadami. — Tak przemawiając i ukazując dowody swej wędrówki, prosili Hebrajczyków o zawarcie z nimi przyjacielskich układów. Jozue, uwierzywszy ich zapewnieniom, że nie należą do narodu Chananejczyków, zawarł przyjaźń, a arcykapłan Eleazar wraz z radą starszych przysięgł, że odnosić się będą do nich jako do druhów i sprzymierzeńców i nie będą knuć przeciw nim żadnej zdrady; a lud zatwierdził te przysięgi. Osiągnąwszy podstępem swój cel, posłowie wrócili do rodaków. Gdy zaś Jozue doszedł ze swym woj-

skiem do stóp gór chananejskich i dowiedział się tam, że Gebeonici /Ga-baonici/ mieszkają niedaleko od Jerozolimy i z chananejskiego wywodzą się rodu, przyzwał mężów sprawujących u nich władzę i oskarżył ich o oszustwo. Ci tłumaczyli się tym, że nie mieli żadnego innego ratunku i dlatego musieli uciec się do podstępów. Wtedy Jozue wezwał arcykapłana Eleazara i radę starszych; gdy ci mężowie osądzili, iż — aby nie złamać przysięgi — należy uczynić Gebeonitów /Gabaonitów/ niewolnikami państwowymi, Jozue tak właśnie rozstrzygnął ich los. — Takim wybiegiem ci ludzie, znalazłszy się w obliczu niebezpieczeństwa, zdołali uchronić się od zagłady.

17. Tymczasem król Jerozolimitów oburzony, że Gebeonici /Gabaonici/ przeszli na stronę Jozuego, wezwał królów plemion sąsiednich do wspólnej wyprawy przeciw nim. Gdy Gebeonici /Gabaonici/ ujrzeli, że przybył on wraz z czterema innymi królami i, rozłożywszy obóz przy źródle tryskającym niedaleko od ich miasta, wszyscy królowie przygotowują się do oblężenia — przyzwali Jozuego na pomoc. Tak bowiem ułożyła się ich sytuacja, że od Chananejczyków spodziewali się tylko zagłady, natomiast od najeźdźców dążących do zniszczenia chananejskiego narodu mogli oczekiwać ocalenia — dzięki zawartemu z nimi przymierzu. Jozue z całym swym wojskiem pośpieszył na odsiecz i po marszu trwającym cały dzień i noc rzucił się o świcie na wrogów, rozbił ich szyki i ścigał uciekających aż do wzgórz krainy zwanej Bethora /Bethoron/. Także w tej bitwie doświadczył pomocy Bożej, która przejawiała się gromami, piorunami i ulewą gradu niezwykle gwałtowną; a nawet stało się, że dzień przedłużył się poza zwykłą miarę, aby noc nie zaskoczyła Hebrajczyków w środku walki i nie powstrzymała ich zapachu. Dzięki temu Jozue pojmał królów ukrywających się w pewnej jaskini w Makchida /Makeda/, i wszystkim wymierzył karę. — Ten fakt, że dzień został wtedy przedłużony poza zwykłą miarę, zaświadczony jest w pismach złożonych w świątyni.

18. Pokonawszy owo przymierze królów, którzy przedsięwzięli wyprawę przeciw Gebeonitom /Gabaonitom/, Jozue podążył ku górzystej części krainy chananejskiej; tam wielką sprawił rzeź i zagarnął łupy, a potem wrócił do obozu w Galgali. Sława męstwa hebrajskiego szeroko rozniosła się wśród plemion okolicznych i wszystkich ogarnęła wielka trwoga na wieść o ogromnej liczbie zabitych. Wyruszają tedy przeciw najeźdźcom królowie gór Libanu, będący Chananejczykami, oraz Chana-nejczycy z dolin, dobrawszy sobie do pomocy Filistynów, i rozkładają obóz obok Berote /Merotu/, miasta górnej Galilei, niedaleko od Kedesy /Kadesu/, która znajduje się również w Galilei. Cała ich armia liczyła trzysta tysięcy zbrojnych, dziesięć tysięcy jeźdźców i dwadzieścia tysięcy rydwanów. W obliczu takiego mnóstwa nieprzyjaciół Izraelici, a nawet sam Jozue, zadrżeli z lęku tak przemożnego, że omdlała w nich nadzieja zwycięstwa. Wtedy Bóg skarcił ich za to, że się trwożą i nie chcą polegać

tylko na Jego pomocy; i obiecując im zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, rozkazał, by obezwładnili konie i spalili rydwany. Ośmielony taką obietnicą Bożą, Jozue podążył przeciw wrogom i, przybywszy tam piątego dnia, starł się z nimi w walce; zażarty rozegrał się bój i rzeź nastąpiła tak wielka, że opowieść o niej mogłaby wydawać się fantazją. Bardzo daleko zapuściwszy się w pogoń, Jozue zniszczył wojsko nieprzyjaciół tak, że tylko niewielu się wymknęło, królowie zaś padli wszyscy; a gdy zabrakło już ludzi pod miecz, zabijał ich konie i palił rydwany. Przez całą krainę przeciągnął, nie napotykając na żaden opór, gdyż nikt nie ośmielił się na podjęcie walki; obiegił także miasta i zdobył je, zabijając wszystko, co wpadło mu w ręce.

19. Upłynął już wtedy rok piąty i z Chananejczyków tylko ci się ostali, których uchroniły potężne mury. Przewoził Jozue obóz z Galgali do krainy górzystej i rozpiął świątynię Przybytek w mieście Silo, gdyż to miejsce dzięki swemu pięknu wydawało się odpowiednie na siedzibę Przybytku do czasu, aż okoliczności pozwolą Hebrajczykom na zbudowanie świątyni. A poszedłszy stamtąd z całym ludem do Sykimy /Sychem/ wznosi ołtarz na miejscu wyznaczonym przez Mojżesza; potem dzieli swe wojsko i jedną jego połowę stawia na górze Garizim, a drugą na Hebelu /Hebalu/, gdzie także zbudowano ołtarz; obok wojowników stanęli lewici i kapłani. Po złożeniu ofiar i wypowiedzeniu zaklęć, które również wyryli na ołtarzu, wrócili do Silo.

20. Jozue był już stary i widział, że miasta chananejskie niełatwe są do zdobycia — tak dzięki obronności swego położenia, jak i dzięki tęgim murom, którymi mieszkańcy wzmocnili obwarowania stworzone przez samą przyrodę, licząc na to, że wrogowie zaniechają szturmów, skoro nie będą mieli nadziei zwycięstwa; odkąd bowiem dowiedzieli się Chananejczycy, że Izraelici wyszli z Egiptu właśnie po to, by ich zniszczyć — przez cały ten czas zajmowali się umacnianiem swych grodów. Zwołał tedy Jozue cały lud do Silo na zgromadzenie. Gdy wszyscy zbiegli się ochoczo, począł mówić im o tym, jak wspaniałe odnieśli już zwycięstwa, godne Boga, dzięki któremu się dokonały, i o doskonałości owych praw, których słuchają Hebrajczycy; przypomniał im, jak to pokonali królów trzydziestu jeden, którzy ośmielili się walczyć z nimi, i jak owa ogromna armia, nader ufna w swą nad nimi przewagę, w bitwie poniosła tak zupełną klęskę, że ani jeden ród z niej nie ocalał. Również niektóre miasta już zdobyli, ale ponieważ zawładnięcie innymi wymaga jeszcze długiego czasu i uporczywego oblegania, gdyż potężne są te warownie i mieszkańcy bardzo ufają w ich obronność — uznał Jozue, że tych Izraelitów zza Jordanu, którzy poszli na wyprawę i narażali się na niebezpieczeństwa razem ze wszystkimi jako współplemieńcy, należy już odprawić do domów, podziękowawszy im za pomoc w mozolnym dziele. — „A następnie wyślijmy mężów o wypróbowanej zacności — wy-

branych po jednym z każdego plemienia — by wymierzyli ziemię wiernie i bez oszustwa i uczciwie oznajmili nam, jakie są jej wymiary".

21. Wygłosiwszy taką mowę i uzyskawszy zgodę ludu, Jozue wysłał mężów mających wymierzyć krainę, a przydał im ludzi świadomych geometrii, którzy dzięki swej umiejętności mogli w każdym wypadku wykryć prawdę; polecił, by określili osobno rozległość ziemi urodzajnej i rozległość ziemi mniej dobrej. Taka bowiem jest natura krainy chanańskiej, że można tam ujrzeć równiny rozległe, płodów pełne, które w porównaniu z innymi ziemiami uznać trzeba za bardzo urodzajne, ale jeśli zestawi się je z ziemią Jerychonitów i Jerozolimitów, to cała ich urodzajność gaśnie. Chociaż bowiem tereny tych plemion są niewielkie i w większej części górzyste, dzięki niezmiernej obfitości płodów i piękności krajobrazów nie ustępują żadnym innym. Właśnie dlatego Jozue postanowił, by podział krainy oparto raczej na ocenianiu ziemi niż na jej wymierzaniu; często bowiem jedna jej włóka warta jest tyle, co tysiąc włók w innym miejscu. — Tak więc owi wysłani mężowie — było ich dziesięciu — obeszlili całą krainę i ocenili ziemię, a w siódmym miesiącu wrócili do Jozuego przebywającego w mieście Silo, gdzie umieszczono Przybytek.

22. Wtedy Jozue, wziąwszy do pomocy Eleazara oraz radę starszych i naczelników plemiennych, podzielił całą krainę pomiędzy dziewięć plemion i połowę plemienia Manasses, ustanawiając działy odpowiadające liczebności każdego plemienia. Gdy rzucił losy, plemieniu Judy przypadła górna Idumea, wzdłuż sięgająca do Jerozolimy, a wszczególnie rozpościerająca się do Jeziora Sodomskiego /Morza Martwego/; ten dział obejmował miasta Askalon i Gazę. Plemię Symeona otrzymało tę część Idumei, która graniczy z Egiptem i Arabią. Beniaminicy zajęli tereny, które wzdłuż rozciągają się od rzeki Jordan do morza, a wszczególnie ograniczone są Jerozolimą i Betelem; ten dział był najwęższy ze wszystkich, gdyż znakomita jest tam gleba; objął on bowiem Jerycho i miasto Jerozolimitów. Plemieniu Efrana /Efraima/ dostały się okolice wzdłuż sięgające od rzeki Jordanu do Gazary /Gezer/, a wszczególnie — od Betelu aż do Wielkiej Równiny. Połowę plemienia Manassesowego umieszczono od Jordanu do miasta Dorów /Dor/, a wszczególnie dziedzina ich sięgała do Betesan /Beth-szean/, miasta zwanego teraz Scytopolis. Za nimi wyznaczono tereny plemieniu Issachara, wzdłuż ograniczone górą Karmel i rzeką, a wszczególnie sięgające do góry Itabyrion /Tabor/. Zabulonitom przypadł dział, który od (jeziora) Genezaret rozciąga się do pobliza Karmelu i morza. Tę zaś ziemię, która, poczynając się od Karmelu, zwana jest Doliną (jest nią ona istotnie), uzyskali dla siebie Aseryci, całą tę ziemię leżącą naprzeciw Sydonu; dział ten objął miasto Arke, zwane również Ekdipus /Achzib/. Tereny rozciągające się ku wschodowi do miasta Damaszku, wraz z górną Galileją, zajęli Neftalicy, sięgając aż do gór Libanu i źródeł Jordanu, które wytryskują z tych

właśnie gór (...) *. Danitom przypadła ta część doliny, która leży naprzeciw zachodzącego słońca, ograniczona Azotem i Dorami /Dor/, odzierżyli całą Jamnę /Jamnie/ i Gittę /Gat/ (oraz) ziemię od Akkaronu aż do gór, od których poczynał się dział plemienia Judy.

23. Tak podzielił Jozue dziedzictwo sześciu narodów noszących imiona synów Chananeja i przekazał tę ziemię plemieniom dziewięciu i połowie; kraina bowiem amorycka, nazwana tak również od jednego z potomków Chananeja, już przedtem została zdobyta i Mojżesz rozdzielił ją plemieniom dwóm i połowie, jak o tym powiedzieliśmy. Natomiast okolice Sydonu oraz krainy Arucejczyków /Ara cejczyków/, Amatejczyków /Ematejczyków/ i Arydejczyków /Aradejczyków/ pozostały nie przydzielone.

24. Jozue, gdy już starość przeszkadzała mu w wypełnianiu jego własnych zamysłów i widział, że mężowie, którzy objęli po nim władzę, nie dbają o dobro społeczności — zobowiązał każde plemię do tego, by w podzielonej krainie nie został żaden ślad po narodzie Chananejczyków; od wypełnienia bowiem tego jednego warunku zależy ich bezpieczeństwo i trwałość obyczajów przekazanych przez przodków: powiedział im to Mojżesz i sami dobrze o tym wiedzą. Nakazał im również Jozue, by oddali lewitom należne im trzydzieści osiem miast; dziesięć bowiem miast lewici odzierżyli już w krainie amoryckiej. Spośród tych miast trzy przeznaczył na schronienia dla zbiegów (pilnie troszczył się o to, by nie zaniedbać żadnego z poleceń Mojżesza), mianowicie: Jebron /Hebron/ należące do plemienia Judy, Sykima /Sychem/ w dziale Efraimowym i Kedesę /Kades/ na ziemi Neftalitów; to ostatnie miasto znajduje się w górnej Galilei. Rozdzielił także pozostałe jeszcze łupy, których wielka była obfitość; wszyscy — zarówno cała społeczność, jak i każdy człowiek z osobna — otrzymali wspaniałe bogactwa: złoto, srebro, odzież i inne sprzęty, a poza tym było w takiej ilości, że nie sposób było je zliczyć.

25. Potem zaś zwołał wojsko na zgromadzenie i do mężów mieszkających za Jordanem w Amorei, którzy uczestniczyli w walce w liczbie pięćdziesięciu tysięcy zbrojnych, takimi przemówił słowa: „Oto Bóg, Ojciec i Władca narodu hebrajskiego, pozwolił nam zdobyć tę krainę i obiecał, że skoro ją zdobyliśmy, na zawsze ją zachowa w naszym władaniu. A kiedy na Jego polecenie wezwaliśmy was do pomocy w trudach, nie szczędziliście swych sił, trwając przy nas w każdej potrzebie. Przeto sprawiedliwość wymaga, byście teraz — gdy już nie stoją przed nami żadne trudne zadania — mogli sobie odpocząć; trzeba bowiem oszczędzać waszą gorliwość, abyśmy w przyszłości mogli znaleźć ją gotową do podjęcia dla nas nowych trudów, jeśli wyniknie potrzeba, a nie znużoną nadmiarem obecnego mokołu. Dziękujemy więc wam za to, że dzieliliście z nami niebezpieczeństwa, a ta wdzięczność nasza nigdy nie wygaśnie. * W oryginale greckim z

Potrafimy bowiem przechowywać w swych sercach pamięć o przyja-
ciołach i o przysługach, jakie nam wyświadczyli; a przecież wy przez
względ na nas odłożyliście korzystanie ze swych dóbr, postanawiając,
iż dopiero wtedy będziecie nimi się radować, gdy trudem swoim wypeł-
nicie te zadania, których otośmy już dokonali dzięki łasce Boga. Trudząc
się tak razem z nami, wspaniale pomnożyliście posiadane już dobra:
zabierzecie ze sobą obfite łupy, złoto i srebro, a przede wszystkim — to
najważniejsza wasza zdobycz — naszą życzliwość i pragnienie nasze, by
odwdzięczyć się wam przy sposobności tak, jak będziecie chcieli. W ni-
czym bowiem nie zlekceważyliście poleceń Mojżesza, choć nie ma go
już wśród ludzi, i wszystkimi swymi czynami zasłużyliście na naszą
wdzięczność. Powróćcie teraz radośnie do swego dziedzictwa i pomnijcie
o tym, że naszego pokrewieństwa żadna granica rozerwać nie może;
choć płynie między nami rzeka, nigdy nie uważajcie nas za ludzi
obcych, ale za Hebrajczyków. Przecież wszyscy — niezależnie od tego
czy tu, czy tam mieszkamy — wywodzimy się od Abrahama, jeden i ten
sam Bóg powołał do istnienia naszych i waszych przodków. O Jego
kult troszczcie się gorliwie i strzeżcie wszystkich zasad tego ustroju,
który On ustanowił za pośrednictwem Mojżesza; bo jeśli będziecie wiernie
trwać przy tych zasadach, Bóg nigdy nie przestanie używać wam łaska-
wej pomocy; jeśli natomiast odwrócicie się od nich, by naśladować inne
narody, to i On odwróci się od waszego plemienia." — Wygłosiwszy taką
mowę, Jozue pożegnał się z każdym po kolei z mężów sprawujących
władzę, a następnie z całym tłumem; potem zaś, gdy wódz pozostał
w obozie, lud odprowadził odchodzących; nie obeszło się tam bez łez,
bo trudno im było rozstać się ze sobą.

26. Przeprowadziwszy się przez rzekę, plemiona Rubela /Rubena/ i Gada
oraz ci mężowie z plemienia Manasses, którzy im towarzyszyli, wzniesli
ołtarz na brzegu Jordanu jako pomnik mający przypominać przyszłym
pokoleniom o pokrewieństwie łączącym ich z ludźmi osiedlonymi po
drugiej stronie rzeki. Kiedy zaś rozeszła się wieść, iż owi powracający
mężowie zbudowali ołtarz, i fałszywie przedstawiono ich intencję, jakoby
dążyli do rozłamu i chcieli wprowadzić obcych bogów, mieszkańcy zachod-
niego brzegu dali wiarę temu oszczerstwu i podejrzewając, że służbie
Bożej grozi niebezpieczeństwo, porwali za broń, by przekroczywszy rzekę
pomścić się na budowniczych ołtarza i ukarać ich za wypaczenie obrzę-
dów przekazanych przez przodków. Uważali bowiem, że powinni, nie
bacząc na wspólnotę rodu i na dostojność oskarżonych, troszczyć się
tylko o to, by wypełniła się wola Boga i by odbierał On cześć w taki
sposób, jak tego pragnie. Pełni oburzenia szykowali się do wyprawy,
ale powstrzymali ich Jozue, arcykapłan Eleazar i starsi, radząc, by naj-
pierw rozmówili się z tymi rodakami, wybadali ich zamiary i dopiero
wtedy napadli na nich zbrojnie, jeśli stwierdzą, że istotnie dążą do zła.
Wyprawili tedy posłów za Jordan, Fineesa, syna Eleazarowego, a z nim

dziesięciu mężów wysoko cenionych wśród Hebrajczyków, aby wykryli, w jakiej myśli owi ludzie, przeprawiwszy się przez rzekę, wzniesli ołtarz na brzegu. Gdy posłowie przekroczyli Jordan i przybyli do tamtejszych mieszkańców, zwołano zgromadzenie, na którym Finees powstał i oświadczył, że ich występki zbyt jest poważny, by mogło wystarczyć przeciw niemu słowne upomnienie i ostrzeżenie na przyszłość. — „Ale pomimo okropności tego czynu łamiącego prawa — powiedział — nie porwalimy za broń, by od razu wyrzucić na was zemstę; wspomnieliśmy na naszą rodową wspólnotę i mając nadzieję, że może samymi słowami uda się przywieść was na drogę rozsądku, podjęliśmy to poselstwo. Przybyliśmy tu dla dowiedzenia się, w jakim celu zbudowaliście ten ołtarz, abyśmy nie okazali się lekkomyślni w walce przeciw wam, jeśli uczyniliście to w zbożnej myśli; jeżeli natomiast przekonamy się, że oskarżenie jest prawdziwe, to sprawiedliwą weźmiemy pomstę. Trudno nam było uwierzyć, byście wy, wychowani w znajomości woli Boga, słuchacze praw danych nam przez Niego samego, abyście wy, powtarzam, skoro tylko odeszliście od nas i wróciliście do własnego dziedzictwa, otrzymanego dzięki łasce tego Boga, dzięki Jego troskliwej opiece nad nami — natychmiast zapomnieli o Nim i, zaniedbawszy Przybytek, arkę i ołtarz naszych ojców, przyłgnęli do bezeceństw chananejskich i sprowadzili sobie bogów obcych. Pomimo wszystko jednak wymażecie swą winę, jeśli tylko uczujecie skruchę i wyrzekniecie się tego szaleństwa, okazując czci pełną pamięć o prawach waszych ojców. Gdybyście jednak dalej brnęli w występki, nie pożałujemy żadnego trudu w obronie praw: przekroczywszy Jordan, przybędziemy na odsiecz tym prawom, a więc i Bogu samemu, nie czyniąc żadnej różnicy między wami a Chananejczykami: wymordujemy was tak samo, jak ich. Nie myślcie bowiem, że poszedłszy za rzekę wymknęliście się dzięki temu spod władzy Boga; wszędzie pozostajecie w Jego dziedzinie i nie ma sposobu na to, by uciec przed Jego potęgą i sprawiedliwością. Jeśli zaś uważacie, że na tych terenach trudno jest wam żyć zacie, to przecież możemy jeszcze raz podzielić krainę, inaczej, a tę ziemię zostawić na pastwiska dla owiec. W każdym razie, dobrze uczynicie, jeśli wrócicie na drogę rozsądku i odstąpicie od występków, póki jeszcze są świeże. Na dobro waszych dzieci i żon zaklinamy was, byście nie zmusili nas do zemsty. Ta myśl, że wasze własne i najdroższych wam osób bezpieczeństwo zależy od przebiegu tego zgromadzenia, niechże wywrze wpływ na wasze decyzje; pomyślcie sobie, że lepiej jest dać się pokonać słowami, niż narazić się na grozę wojny”.

27. Po tym przemówieniu Fineesa przodownicy zgromadzenia i wszyscy obecni poczęli bronić się przeciw zarzucanym im przestępstwom, oświadczając, iż ani nie zamierzają wyprzeć się braterstwa wiążącego ich z rodakami, ani nie mieli buntowniczych zamysłów budując ów ołtarz; uznają jednego tylko Boga, wspólnego wszystkim Hebrajczykom, i jeden ołtarz spiszowy, przed Przybytkiem stojący, na którym godzi się składać ofiary;

a ten ołtarz, który ściągnął na nich podejrzenie, nie dla obrzędów wznieśli, ale po to tylko — mówili — „by na wieki symbolem był i świadectwem naszego braterstwa z wami, zobowiązującym do zacnego życia i wierności dla praw naszych przodków, a bynajmniej nie po to, byśmy mieli buntować się przeciw prawom, jak podejrzewacie. Że w takiej właśnie myśli zbudowaliśmy ten ołtarz, świadkiem może być Bóg, któremu trzeba wierzyć. Przeto, lepsze mając o nas wyobrażenie, nie oskarżajcie nas o takie zbrodnie, którymi zasłużyliby na zatracenie wszyscy ci, co — wywodząc się z rodu Abrahamowego — przyjęliby jakieś nowe obyczaje, wypaczające nasze tradycyjne zasady”.

28. Finees pochwalił ich za takie oświadczenie i wróciwszy do Jozuego, powtórzył je ludowi. Jozue uradował się, że nie potrzeba zbroić zastępów i prowadzić ich na walkę przeciw rodakom, i za tę łaskę złożył Bogu ofiary dziękczynne. A rozesławszy potem plemiona do ich siedzib, sam pozostał w Sykimie /Sychem/. W dwadzieścia lat później, gdy już był bardzo stary, przyzwał do siebie najznakomitszych mężów z miast oraz naczelników i starszych i zgromadził tylu ludzi spośród gminu, ilu mogło przyjść; gdy się zebrali, przypomniał im o wszystkich dobrodziejstwach Bożych — a wielu ich doznał lud, który z lichego bytu wydzwignął się do tak wspaniałej chwały i zamożności; otóż — powiedział im — by nigdy nie zrazić do siebie Boga, winni trwać w pobożności, bo tylko ona zdoła zachować dla nich Jego przychylność. Prosił ich, by zachowali w pamięci te upomnienia, które im zostawia spełniając swój obowiązek, gdy oto ma już odejść z życia,

29. Po takiej przemowie do zgromadzonych umarł Jozue, przeżywszy lat sto dziesięć; czterdzieści lat spędził przy Mojżeszu otrzymując owocne pouczenia, a po śmierci mistrza przez dwadzieścia pięć lat był wodzem. Mężowi temu nie brakło ani roztropności, ani umiejętności jasnego przedstawiania swych myśli tłumom, w obu dziedzinach był niezrównany: w działaniu i niebezpieczeństwach mężny i zuchwały, a w czasach pokoju rządcą niezwykle zręczny, znakomicie umiejący dostosować się do każdej sytuacji. Pogrzebano go w mieście Tamna /Tamnatsare/, należącym do plemienia Efraima. Około tego samego czasu umarł także arcykapłan Eleazar, przekazując kapłaństwo synowi swemu Fineesowi; jego pomnik i grób znajdują się w mieście Gabata /Gaba Fineesa/.

II. 1. Po śmierci tych mężów Finees, prorokując według woli Bożej, oznajmił, że w celu wytracenia narodu chananejskiego należy powierzyć dowództwo plemieniu Judy; lud bowiem gorliwie dopytywał się, czego pragnie Bóg. Wtedy to plemię, dobrawszy sobie do pomocy plemię Symeona — pod tym warunkiem, że po zniszczeniu Chananejczyków podległych plemieniu Judy wspólnie uczynią to samo z wrogami znajdującymi się na terenie dziedzictwa Symeona — wyruszyło w bój.

2. Chananejczycy, których siły były teraz w rozkwicie, czekali na nich z wielką armią przy Zebece /Bezek/, powierzywszy dowództwo królowi

Zebecejczyków /Bezecejczyków/, Adonizebekowi /Adonibezekowi/ — imię to tłumaczy się: pan Zebecejczyków /Bezecejczyków/, bo *adoni* w języku hebrajskim znaczy: pan — i spodziewali się, że pokonają Izraelitów, skoro umarł już Jozue. Ale Izraelici owych dwóch plemion, które powyżej wymieniłem, starłszy się z nimi w boju, tak wspaniale walczyli, że zabili więcej niż dziesięć tysięcy wrogów, a resztę pognali przed sobą i w tym pościgu pojмали Adonizebeka /Adonibezeka/, który — gdy zwycięzcy obcięli mu końce rąk i nóg — wykrzyknął: „Ach, nie było mi sądzone, bym na zawsze ukrył się przed oczyma Bożymi! Oto spadł na mnie taki właśnie los, jaki przedtem zgotowałem siedemdziesięciu dwóm królom”. — Przyciągnęli jeszcze żywego pod Jerozolimę, a gdy umarł, pogrzebali go. Potem po kolei szturmowali miasta okoliczne, a gdy zdobyli bardzo wiele grodów, poczęli oblegać Jerozolimę. Dolnym miastem po pewnym czasie zawładnęli i wymordowali wszystkich jego mieszkańców; ale szturm do górnego miasta zbyt był dla nich trudny z powodu potężnych murów i naturalnej obronności położenia.

3. Przenieśli tedy obóz do Nebronu /Hebronu/, opanowali ten gród i zabili wszystkich jego mieszkańców. Pozostało jednak jeszcze plemię olbrzymów, których ciała były tak ogromne i postacie tak odmienne od kształtów innych ludzi, że wszyscy zdumiewali się ich widokiem i trwożnie podawali sobie o nich wieść. Jeszcze dziś można oglądać ich kości, zupełnie niepodobne do żadnych innych kości, jakie kiedykolwiek znaleziono. To miasto przekazali lewitom jako dar znamienity, wraz z jego okolicą na odległość dwóch tysięcy łokci; resztę zaś tej ziemi, według poleceń Mojżesza, podarowali Chalebowi /Kaiebowi/, który był jednym ze zwiadowców wysłanych niegdyś przez Mojżesza do krainy chananej-skiej. Dali także ziemię do zamieszkania potomkom Jotora /Jetra/ Madianity, teścia Mojżesza; opuścili oni bowiem swą ojczyznę i, poszedłszy za Hebrajczykami, razem z nimi wędrowali przez pustynię.

4. Plemiona Judy i Symeona zawładnęły również miastami w górzystej części krainy chananej-skiej, a spośród grodów położonych na równinie i nad morzem zdobyły Askalon i Azot. Natomiast Gaza i Akkaron oparły się im: leżąc na równinie i mając mnóstwo rydwanów, bolesną dały odprawę napastnikom.

5. Beniaminicy, w których dziedzinie znajdowała się Jerozolima, zgodzili się, by mieszkańcy tego miasta płacili im daninę. Dzięki takiemu układowi jedni i drudzy odpoczęli — ci od lęku, a tamci od rzezi — i mogli swobodnie uprawiać rolę. Inne plemiona poszły za przykładem Beniaminitów i zadowolając się otrzymywaniem haraczu pozwoliły Chananejczykom żyć w pokoju.

6. Plemię Efrana /Efraima/, oblegając Betel, nie mogło osiągnąć żadnych wyników proporcjonalnych do trudu i czasu poświęconego na to oblężenie; ale pomimo takiego mozołu uparcie siedzieli wokół grodu. Aż wreszcie, gdy schwytali jednego z mieszkańców tego miasta, który

wyszedł na poszukiwanie żywności, dali mu słowo, że jeśli wyda gród w ich ręce, oszczędzą życie jemu i jego krewnym; na takich warunkach człowiek ów zgodził się na zdradę, dzięki której ocalił siebie i swoją rodzinę, a Hebrajczycy, wymordowawszy wszystkich innych mieszkańców, odzierżyli Betel.

7. Po tych wydarzeniach Izraelici złagodnieli wobec wrogów, poświęcając się pracy nad uprawą ziemi. A w miarę jak wzrastało ich bogactwo, opanowani żądzą przepychu i rozkoszy coraz mniej baczyli na ład ustroju i już nie kwapili się do słuchania praw. Oburzony takim postępowaniem Bóg obwieścił im — po pierwsze: że wykroczyli oni przeciw Jego nakazom oszczędzając Chananejczyków, a następnie: że ci wrogowie, skorzystawszy ze sposobności, bardzo okrutnie z nimi się obejdą. Ta wyrocznia Boża bardzo przygnębiła Izraelitów, ale nie mieli ochoty na walkę, gdyż zdobyte na Chananejczykach bogate łupy umożliwiły im życie w przepychu, które zważyło ich hart i wytrwałość. Nawet arystokratyczny system rządów uległ skażeniu: już nie ustanawiali rad starszych ani żadnego z dawnych urzędów nakazanych przez prawo, jeno żyli w swych posiadłościach, zaprzędani rozkoszy bogacenia się. Taka zupełna niedbałość doprowadziła wreszcie do tego, że znowu wybuchła wśród nich zażarta niezgoda i uwikłali się w walkę wewnętrzną z następującej przyczyny:

8. Pewien lewita niższej rangi, pochodzący z krainy Efrana /Efraima/ i tam zamieszkały, poślubił niewiastę z Betlejem, miejsca należącego do plemienia Judy. Zachwycony urodą swej żony, gorąco ją miłował i cierpiał nad tym, że nie może w niej obudzić wzajemnych uczuć. Gdy tak stroniła od niego i tym oporem jeszcze bardziej podniecała jego namiętność, nieustannie kłócili się ze sobą, aż wreszcie niewiasta, znudzona tymi kłótniami, opuściła męża w czwartym miesiącu i wróciła do rodziców. On jednak, nie mogąc ukoić swej miłości, poszedł do teściów, załagodził urazy i pojednał się z żoną. Pozostał tam jeszcze przez cztery dni, życzliwie podejmowany przez rodziców żony, a piątego dnia, postanowiwszy wrócić już do domu, wyruszył w drogę dopiero pod wieczór; rodzicom bowiem trudno było rozstać się z córką i dlatego zatrzymali ich jeszcze przez cały dzień. Wędrowcom towarzyszył tylko jeden sługa i mieli osła, na którym jechała niewiasta. Gdy przebyli trzydzieści stadiów i dotarli w pobliże Jerozolimy, sługa poradził im, by znaleźli jakiś nocleg, bo wędrowka w nocy nastęcza wiele niebezpieczeństw, zwłaszcza że niedaleko są wrogowie, a w takiej porze nawet przyjaciółom nie należy zbyt ufać. Lewita jednak nie chciał szukać gościny u obcoplemieńców — miasto bowiem było nadal w rękach Chananejczyków — wolał powędrować jeszcze dwadzieścia stadiów dalej, by przenocować w grodzie hebrajskim. Narzuciwszy swą wolę, przybył do Gaby /Gabaa/ znajdującej się we władaniu plemienia Beniamina; tymczasem zapadł już wieczór. Żaden z ludzi spotkanych na rynku nie zapraszał go w gościnę, aż

wreszcie pewien starzec — wywodzący się z plemienia Efrana /Efraima/, ale zamieszkały w Gabie /Gabaa/ — właśnie wracając z pola, nawiązał rozmowę z przybyszem i zapytał go, kim jest i dlaczego dopiero teraz rozgląda się za miejscem na wieczerzę, gdy już zapadł mrok. Ten odpowiedział mu, że jest lewitą i że odwozi swą kobietę od jej rodziców z powrotem do swego domu, a ten dom — nadmieniał — znajduje się w dziedzictwie Efranowym /Efraimowym/. Wtedy ów starzec, przez wzgląd na pokrewieństwo — należeli bowiem do tego samego plemienia — łącząc go z tym człowiekiem tak przypadkowo spotkanym, powiodł go do swego domu jako gościa. Tymczasem pewni młodzieńcy z Gaby /Gabaa/, którzy zobaczyli niewiastę na rynku i zdumieni się jej urodą — skoro dowiedzieli się, że udała się ona do domu starca, przyszli pod jego drzwi, rozzuchwaleni słabością tej garstki ludzi. Gdy starzec prosił ich, by się oddalili i by nie poważyli się na żaden gwałt zuchwały, odpowiedzieli, że zostawią go w spokoju, jeśli wyda w ich ręce goszczącą u niego kobietę. Na to rzekł im gospodarz, że kobieta jest jego krewną i żoną lewity i że straszną popełniliby zbrodnię, gdyby pod wpływem żądy podeptali nakazy praw. Oni jednak zgoła nie baczyli na prawość, jeno szydzić poczęli i zagrozili, że go zabiją, jeśli stanie w poprzek ich pożądaniu. Znalazłszy się w takim położeniu i nie chcąc dopuścić do znieważenia swych gości, starzec wydał owym ludziom swą własną córkę. Oświadczył im, że lepiej będzie, jeśli w ten sposób nasycą swą żądzę, niżby mieli wbrew prawom zadawać gwałt gościom; a miał nadzieję, że dzięki temu uchroni goszczących u niego ludzi od krzywdy. Napastnicy jednak nadal pożądali nieznojonej i natarczywie domagali się jej. Gdy starzec jeszcze błagał ich, by nie ośmielili się na bezprawie — porwali kobietę i, rozplomieniwszy się jeszcze w swym pożądaniu, unieśli ją do swych siedzib. Tam poczynali sobie z nią, jak chcieli, i wypuścili ją dopiero przed samym świtem. Udręczona niewiasta wróciła przed dom gospodarza, ale ponieważ ponad jej siły było to cierpienie i dławiał ją wstyd, nie pozwalający jej stanąć przed obliczem męża (sądziła bowiem, że zwłaszcza on nigdy nie zdoła zapomnieć o jej hańbie), padła na ziemię i wyzionęła ducha. Lewita sądził, że żona jego pogrążona jest tylko w śnie głębokim i, jeszcze nie podejrzewając nieszczęścia, starał się ją obudzić, by pocieszyć niewiastę, że przecież nie oddała się tym zuchwalcom dobrowolnie, jeno sami wdarli się do domu i siłą ją wywlekli. Gdy zaś stwierdził, że umarła, wtedy, pełen hartu ducha wobec tej okropnej zbrodni, położył martwą kobietę na osła, a przyjechawszy do swego domu, porąbał ją na dwanaście części i każdemu plemieniu posłał jedną część, nakazując wysłannikom, by oznajmili, kto spowodował śmierć niewiasty, i opowiedzieli o zuchwalstwie owego plemienia.

9. Izraelici, głęboko poruszeni takim widokiem i opowieścią o gwałcie tak strasznym, jakiego nigdy przedtem nie zaznali, przemożnym i sprawiedliwym gorem zgniewem zgromadzili się w Silo. Gdy stanęli tym

razem przed Przybytkiem, chcieli natychmiast porwać za broń i napaść na mieszkańców Gaby /Gabaa/ jako na nieprzyjaciół. Powstrzymali ich jednak starsi, przypominając, że nie powinni tak spieszyć się z wojną przeciw rodakom, zanim nie rozmówią się z nimi w sprawie owych zarzutów; prawo bowiem nie pozwala prowadzić wojska nawet przeciw obcoplemieńcom bez uprzedniego wyprawienia poselstwa i poczynienia wszelkich prób, by obwinionych przywieść do opamiętania i żalu. Powinni więc — mówili starsi — spełniając nakaz prawa, wyprawić posłańców do Gabejczyków /Gabaejczyków/ i zażądać wydania sprawców zła, a jeśli spełnią oni to żądanie, należy zadowolić się ukaraniem owych jednostek; jeśli natomiast zuchwale odmówią, wtedy dopiero trzeba pomścić się na nich napaścią orężną. — Wyprawili tedy posłów do Gaby /Gabaa/ z oskarżeniem przeciwko młodzieńcom, którzy tak obeszlą się z ową kobietą, i z żądaniem, by sprawców tego przestępstwa przeciw prawom wydano na kaźń, gdyż słuszne jest, by oni umarli — zamiast całego ludu. Ale lud Gaby /Gabaa/ odmówił wydania młodzieńców; za żadną cenę nie chcieli ulec innym plemieniom grożącym im wojną, uważali bowiem, że w sile orężnej nikomu nie ustępują ani pod względem liczebności, ani męstwem. Od razu rozpoczęli gorliwe przygotowania wraz z innymi Beniaminitami, którzy poparli ich szaleńczy zamysł, wierząc, że mają bronić swych braci przed gwałtem.

10. Gdy Izraelici usłyszeli odpowiedź Gabejczyków /Gabaejczyków/, przysięgli, że żaden z nich nigdy nie odda swej córki mężowi z plemienia Beniamina i że napadną na nich zbrojnie; bardziej byli przeciw nim rozsierzeni niż nasi przodkowie, jak mówi historia, przeciw Chananejczykom. Natychmiast wyprowadzili w pole armię liczącą czterysta tysięcy zbrojnych. Przeciwnicy mieli zbrojnych dwadzieścia pięć tysięcy sześciuset, wśród których było około pięciuset mężów tak świetnie strzelających z procy lewą ręką, że w bitwie stoczonyj niedaleko od Gaby /Gabaa/ Beniaminici rozbili szyki Izraelitów i zabili dwadzieścia dwa tysiące mężów; a zapewne poległoby ich jeszcze więcej, gdyby noc nie rozdzieliła walczących. Zwycięzcy triumfalnie wrócili do miasta, a Izraelici przygnębieni klęską ustąpili do obozu. Rankiem jeszcze raz ruszyli do natarcia, ale Beniaminici znowu opanowali pole; utraciwszy tym razem osiemnaście tysięcy mężów, Izraelici przerażeni taką rzezią opuścili obóz. Podążyli do Betelu, pobliskiego miasta, i następnego dnia odprawili post; za pośrednictwem arcykapłana Fineesa błagali Boga, by przestał gniewać się na nich i, zadowolwszy się tymi dwiema ich klęskami, pozwolił im już teraz zwyciężyć i ujarzmić wrogów. A Bóg, poprzez prorocze słowo Fineesa, obiecał wypełnić ich prośby.

11. Podzielili więc wojsko na dwie części i jedną połowę pod osłoną nocy rozmieścili w zasadzkach wokół miasta, a druga ruszyła do walki z Beniaminitami i poczęła cofać się przed ich natarciem. Beniaminici napierali, a Hebrajczycy ciągle się cofali, powoli, ale coraz dalej, chcąc

odciągnąć ich wszystkich od miasta. Ku tej pogoni za cofającym się nieprzyjacielem wybiegli nawet starcy i chłopięta, wszyscy, których zostawiono w mieście jako zbyt słabych do walki; chcieli zwartym tłumem zmiażdżyć wrogów. Kiedy jednak wszyscy znaleźli się już daleko od grodu, Hebrajczycy nagle przestali umykać, odwrócili się i stawili czoło napastnikom, dając jednocześnie umówiony sygnał towarzyszom ukrytym w zasadzkach; ci, podniósłszy wrzawę, rzucili się na nieprzyjaciół. Beniaminici spostrzegli, że wpadli w pułapkę — sytuacja ich była już beznadziejna. Hebrajczycy zegnali ich do jakiegoś krętego parowu i, stojąc dokoła, miotali włócznie, aż wymordowali wszystkich okrom sześciuset mężów. Ci bowiem skupili się w gęstą kolumnę i, przedarłszy się przez środek szyków nieprzyjacielskich, uciekli na pobliskie wzgórza i tam przysiedli. Wszyscy poza nimi, około dwudziestu pięciu tysięcy ludzi, polegli. Izraelici spalili Gabę /Gabaa/, zgładzili niewiasty i nieletnich; tak samo obeszlili się z innymi miastami plemienia Beniamina. Do tego stopnia byli rozsierzdzeni, że wysłali jeszcze dwanaście tysięcy swoich wojowników przeciw miastu Jabes w Galadenie /Galaadzie/, by zniszczyli je za to, że nie wsparło ich w walce z Beniaminitami. Wysłany oddział wymordował w grodzie wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni oraz dzieci i wszystkie kobiety oprócz czterystu dziewcząt. Do tak gwałtownych czynów popchnął ich gniew, gdyż do krzywdy wyrządzonej niewieście dołączyło się jeszcze ich cierpienie po utracie wielu wojowników.

12. Jednakże pożałowali potem klęski Beniaminitów i na tę intencję ogłosili post, chociaż nadal byli przekonani, że sprawiedliwie spadła na to plemię niedola jako kara za pogwałcenie praw. Poprzez posłów wezwali do siebie owych sześciuset, którzy uciekli i przebywali wśród pustyni na pewnej skale zwanej Roa /Rimmon/. Posłowie, biadając nad nieszczęściem, które wydarzyło się nie tylko Beniaminitom, ale wszystkim Hebrajczykom, jako że zgładzeni ludzie byli przecież ich rodakami — starali się ich nakłonić, by zniesli swój los cierpliwie, połączyli się z całym ludem i w miarę swych możliwości ratowali plemię Beniamina od całkowitej zagłady. „Zostawiamy wam — powiedzieli — całą ziemię waszego plemienia i tyle bydła, ile tylko zdołacie pojmać”. — Wtedy Beniaminici, przyznając w skrusze, że ich niedola pochodzi z wyroku Bożego spowodowanego ich nieprawością, przyjęli to zaproszenie i wrócili do plemienia swoich ojców. Izraelici dali im za żony czterysta ocalonych dziewcząt z Jabes i zastanawiali się, w jaki sposób znaleźć kobiety dla pozostałych dwustu mężów, by mogli spłodzić dzieci; przed zaczęciem wojny bowiem Izraelici złożyli przysięgę, że żaden z nich nigdy nie odda swej córki mężowi z plemienia Beniamina. Otóż niektórzy teraz mniemali, że należy unieważnić ową przysięgę jako złożoną pod wpływem gniewu, bez dojrzałego namysłu, że bynajmniej nie postąpią wbrew woli Bożej, jeśli w ten sposób ocalą całe plemię od wymarcia i że złamanie przysięgi pod naporem konieczności, bez zuchwałości i złych

zamiarów, nie może mieć poważnych i niebezpiecznych skutków. Ponieważ jednak starsi nie chcieli nawet słyszeć o wiarołomstwie, ktoś odezwał się, że ma pewien pomysł, dzięki któremu będzie można dostarczyć owym mężom kobiet, dochowując jednocześnie przysięgi. Gdy zapytano go o ten plan, odpowiedział: „Kiedy schodzimy się trzy razy na rok do Silo na uroczystości, towarzyszą nam żony i córki. Niechaj Beniaminitom będzie wolno” porwać sobie na żony te z dziewcząt, które zdołają osiągnąć, bez zachęty i bez oporu z naszej strony. Jeśli ich rodzice oburzą się i będą żądać kary, wytłumaczymy im, że sami są sobie winni, bo nie upilnowali swych córek, i że należy uśmierzyć ten gniew przeciw Beniaminitom, któremu już pofolgowaliśmy nawet zbyt gwałtownie”. — Przyjmując tę radę zgromadzeni uchwalili, że pozwolą Beniaminitom na porwanie sobie żon. Kiedy więc nastąpiły święta, owi mężowie, po dwóch i po trzech, czatowali przed miastem na przyjście dziewcząt, w winnicach i innych miejscach, gdzie można było się ukryć. Nadeszły wreszcie rozbawione, nie zachowując żadnych ostrożności, gdyż zupełnie nie podejrzewały, co je czeka. Nagle mężczyźni wyskoczyli z kryjówek i pochwytali spłoszone panny. Zdobywszy sobie żony, Beniaminici zabrali się do uprawy roli, gorliwie starając się o odzyskanie dawnej zamożności. — W taki to sposób plemię Beniamina zostało dzięki mądrości Izraelitów ocalone od grożącej mu zupełnej zagłady, a niebawem na nowo rozkwitło i szybkie czyniło postępy pod względem liczebności i we wszystkich innych dziedzinach. Oto, jak zakończyła się owa wojna.

III. 1. Podobnych niedoli zaznało również plemię Dana, a to z następującej przyczyny. Gdy Izraelici porzucili rzemiosło wojenne i poświęcili się pracom na roli, rozzuchwaleni Chananejczycy zgromadzili silne wojsko — nie dlatego, że spodziewali się jakiejś przeciw sobie napaści; raczej utwierdziwszy się w przekonaniu, że to oni teraz mogą szkodzić Hebrajczykom, wierzyli, iż odtąd będą bezpiecznie mieszkać w swych grodach. Sporządzali tedy rydwany i zaciągali wojowników do armii; poszczególne miasta przystąpiły do wspólnego działania. Niebawem wydarli plemieniu Judy Askalon, Akkaron i wiele innych grodów równiny, a plemię Dana zmusili do ucieczki w góry, nie zostawiając mu ani skrawka ziemi w dolinie. Danici, nie będąc zdolni do walki, a zarazem nie mogąc wyżyć na pozostawionym im terenie, wysłali pięciu swoich ludzi w głąb krainy, by upatrzyli ziemię, do której można by się przesiedlić. Wysłannicy dotarli do okolicy leżącej niedaleko od gór Libanu i źródeł mniejszego Jordanu, naprzeciw wielkiej równiny, w odległości jednego dnia drogi od miasta Sydonu; stwierdziwszy, że ziemia ta jest dobra i zdatna do wszelkiej uprawy, oznajmili o tym braciom. Danici powędrowali tam całym wojskiem i założyli miasto zwane Dana — od imienia syna Jakubowego, od którego wywodziła się również nazwa całego ich plemienia.

2. Stopniowo Izraelici coraz bardziej podupadali wskutek odwykania od męznego znoszenia przeciwności i z powodu niedbałego stosunku do Boga.

— Skoro raz odstąpili od ładu swego prawodawstwa, coraz głębiej pograżali się w życie rozkoszne i samowolne i splamili się przywarami właściwymi Chananejczykom. Przeto Bóg rozgniewał się na nich, iż w pogoni za rozkoszą zmarnowali tę zamożność, którą zdobyli sobie niezliczonymi trudami. Gdy napadł na nich Chusarsat /Chusan Rasathaim/, król Asyryjczyków, wielu wojowników utracili w boju, a on ich obiegił i szturmem zdobył miasta; niektórzy nawet poddali się dobrowolnie, ugięci trwogą. Musieli płacić mu daniny przekraczające ich możliwości i cierpieli wszelkiego rodzaju zniewagi przez osiem lat; dopiero po upływie tego czasu w następujący sposób wydobyli się z niedoli.

3. Pewien mąż z plemienia Judy, imieniem Keniaz /Kenez/, odznaczający się energią i wielkością ducha, otrzymał wyroczone wezwanie, by nie patrzył obojętnie na to bolesne poniżenie Izraelitów, ale spróbował podźwignąć ich ku wolności. Zjednawszy tedy garstkę współników dla swego ryzykownego przedsięwzięcia — niewiele było wtedy takich, którzy odczuwali hańbę niewoli i pragnęli zmiany — rozpoczął od tego, że wymordował osadzoną w krainie załogę wojowników Chusarsata /Chusan Rasathaima/. Ten pomyślny początek akcji przyciągnął do Keniaza /Keneza/ wielu nowych ochotników. Ruszywszy do walki przeciw Asyryjczykom, całkowicie ich odepchnęli i zmusili do powrotu poza Eufrat. Wtedy Keniaz /Kenez/, który czynem dał poznać swoje męstwo, w nagrodę otrzymał od ludu władzę, by sprawował nad nim sądy. Rządził przez lat czterdzieści, aż do śmierci.

IV. 1. Po jego śmierci jednak Izraelitom znowu wiodło się gorzej z powodu braku władzy, a zaniedbywanie czci Bożej i nieposłuszeństwo wobec praw pogarszały jeszcze ich sytuację. Rozzuchwalony tym bezładem panującym w ich państwie, król Moabitów, Eglon, napadł na Hebrajczyków. Pokonał ich w wielu bitwach, ujarzmił wszystkich tych, którzy wyróżnili się dumą, i zdeptał całą ich siłę, zmusił zwyciężonych do płacenia daniny. Ustanowił swą stolicę w Jerycho i bezlitośnie prześladowając lud, na osiemnaście lat pograżył go w ubóstwie. Ale Bóg wreszcie uzalił się nad niedolą Izraelitów, przychylił się do ich próśb i wyzwolił ich spod tyranii Moabitów. To wyzwolenie dokonało się w następujących okolicznościach.

2. W tym samym Jerycho mieszkał pewien młodzieniec z plemienia Beniamina, Judes /Aod/ syn Gery, bardzo mężny i umiejący wykorzystywać siłę swego ciała do krzepkich czynów; lepiej władał lewą ręką niż prawą i w niej była cała jego moc. Nawiązał on bliską znajomość z Eglonem, gorliwie przypochebiając mu się darami, a również zjednał sobie życzliwość królewskich dworzan. Pewnego dnia, gdy w towarzystwie dwóch służebników niósł królowi dary, skrycie przypasał sobie na prawym udzie sztylet i tak wszedł do niego. Była to południowa pora dnia w pełni lata, więc odprawiono strażników zarówno z powodu upału, jak i po to, by poszli na obiad. Złożywszy dary Eglonowi, który sie-

dział w komnacie dobrze przystosowanej do pory letniej, młodzieniec począł z nim gawędzić. Zostali sami, gdyż król nawet najbardziej natrętnym sługom rozkazał odejść, by nie przeszkadzali mu w rozmowie z gościem. Siedział na tronie, a Judes /Aod/ lękał się, czy uda mu się od razu zadać cios śmiertelny. Powiedział więc Eglonowi, by powstał, bo z rozkazu Bożego musi mu opowiedzieć o pewnym śnie. Uradowany tą obietnicą król poderwał się z tronu, a wtedy Judes /Aod/ ugodził go w samo serce i zostawiwszy sztylet w jego piersi wyszedł zamykając drzwi za sobą. A służebnicy siedzieli spokojnie, mniemając, iż król zasnął.

3. Judes /Aod/ w tajemnicy oznajmił o swym czynie mieszkańcom Jerycha i wezwał ich do walki o wolność. Ucieszyła ich ta wieść; natychmiast sami porwali za broń, a jednocześnie rozesłali heroldów po całej krainie, by zwołali lud sygnałem ustalonym przez obyczaj przodków: dmąc w rogi baranie. Dworzanie królewscy długo nie wiedzieli, co przydarzyło się Eglonowi; pod wieczór jednak podejrzewając jakieś niezwykle nieszczęście, weszli wreszcie do komnaty i, na widok trupa, stanęli przerażeni i bezwładni. Zanim załoga zdołała się zgromadzić, spadł jej na karki tłum Izraelitów. Część wojowników poległa na miejscu, reszta zaś — ponad dwa tysiące — umknęła ku krainie moabickiej, by ocalić życie. Ale Izraelici, którzy zawczasu obstawili bród na Jordanie, gonili ich i zabijali; przy samym brodzie mnóstwo ich legło trupem; ani jeden nie wymknął się z rąk Hebrajczyków. W taki sposób wyzwolili się Hebrajczycy spod tyranii Moabitów. Judes /Aod/ za swą zasługę został zaszczycony władzą nad całym ludem, którą dzierżył przez osiemdziesiąt lat, aż do śmierci, będąc mężem godnym chwały nie tylko z powodu powyżej opowiedzianego czynu. Po nim Sanagar /Samgar/, syn Anata, otrzymał z wyboru władzę, ale umarł w pierwszym roku swych rządów.

V. 1. Minione niedole nie nauczyły jednak Izraelitów mądrości i nadal zanedbywali oni cześć Bożą i nie słuchali praw. Dlatego, zanim jeszcze zdążyli odetchnąć po niewoli moabickiej, dostali się pod jarzmo Abita /Jabina/, króla Chananejczyków. Ten władca, wyrósłszy z miasta Asor, położonego nad jeziorem Semachonitis /Merom/, utrzymywał wojsko liczące trzysta tysięcy zbrojnych, dziesięć tysięcy konnicy i aż trzy tysiące rydwanów. Wódz tak ogromnej armii, Sisares /Sisara/, cieszący się najwyższymi łaskami króla, straszną zadał klęskę Izraelitom, którzy stoczyli z nim bitwę, i zmusił ich do płacenia daniny.

2. Przez dwadzieścia lat cierpieli oni tę niedolę, gdyż sami nie umieli skorzystać z takiego ostrzeżenia, a Bóg chciał jeszcze bardziej ujarzmić ich zuchwałość, by ukarać ich za niewdzięczność i by wreszcie zmienili swe postępowanie i odtąd już nauczyli się roztropności; skoro przekonali się w końcu, że wszystkie ich nieszczęścia mają swe źródło w lekceważeniu praw, poczęli błagać pewną prorokinię Daborę /Deborę/ — imię to w języku hebrajskim znaczy: pszczoła — by pomodliła się do Boga, a może uzali się On nad nimi i nie będzie patrzył obojętnie na ich zagładę

z rąk Chananejczyków. Wtedy Bóg obiecał im ocalenie, a na ich wodza wybrał Baraka z plemienia Neftalego; *barak* znaczy w języku hebrajskim: błyskawica.

3. Dabora /Debora/ wezwała Baraka i poleciła mu, by wybrał dziesięć tysięcy młodzieńców i powiódł ich przeciw wrogom; tylu bowiem wojowników, według zapowiedzi Bożej, wystarczy do wywalczenia obiecanego zwycięstwa. Barak jednak oświadczył, że nie obejmie dowództwa, jeśli ona nie będzie dowodzić razem z nim. Na to Dabora /Debora/ rzekła z oburzeniem: „Odstępujesz kobiecie godność, którą Bóg przeznaczył dla ciebie! Jednakże nie uchylam się od niej”. — Zgromadzili dziesięć tysięcy wojowników i rozbili obóz przy górze Itabyrion /Tabor/. Sisares /Sisara/ z rozkazu króla wyszedł im naprzeciw i wojsko jego rozłożyło się obozem niedaleko od nieprzyjaciół. Izraelici i sam Barak, przerażeni mnogością wrogów, postanowili się wycofać, ale powstrzymała ich od tego Dabora /Debora/, nakazując stoczyć bitwę jeszcze tego samego dnia: odniosą bowiem zwycięstwo wspomagani przez Boga.

4. Starły się więc wojska ze sobą i nagle nad kłębowiskiem walczących rozpełtała się burza, lunęły strumienie deszczu i gradu, które wiatr miotał prosto w twarze Chananejczyków, zaślepiając im oczy. W takiej sytuacji nie mogli posługiwać się łukami ani procami, a chłód uniemożliwiał zbrojnym korzystanie z mieczy. Izraelitom mniej przeszkadzała burza, uderzając na nich od tyłu, i nawet nabrali odwagi, widząc w tej zadymce pomoc Bożą. Wdarli się w sam środek wrogich zastępów i wielką sprawili rzeź. Gęsto padali nieprzyjaciele — jedni z rąk Izraelitów, inni stratowani przez własną konnicę, jeszcze inni zmiażdżeni przez rydwany. Sam Sisares /Sisara/, ujrzawszy, że wojsko jego jest rozbite, zeskoczył z rydwanu i umykał, aż przybył do pewnej niewiasty spośród Kenelidów /Kenitów/ imieniem Jale /Jahel/, prosząc, by go ukryła. Kobieta przyjęła go, a gdy chciał pić, dała mu skwaśniałego mleka. Wypiwszy nazbyt wiele, zapadł w sen. Gdy spał, Jale /Jahel/ wzięła gwóźdź żelazny i młotkiem wbiła go w usta i szczękę Sisaresa /Sisary/ aż do ziemi. Skoro niebawem przyszedł do niej Barak z towarzyszymi, pokazała im wroga przybitego do ziemi. Tak wypełniła się przepowiednia Dabory /Debory/: chwała owego zwycięstwa przypadła kobiecie. Barak zaś powiódł wojsko na Asor i zabił Joabina /Jabina/, który wyszedł przeciw niemu; a zabiwszy wodza, całe miasto zrównał z ziemią. Potem przewodził Izraelitom jeszcze przez lat czterdzieści.

VI. 1. Gdy Barak i Dabora /Debora/ umarli oboje w tym samym czasie, niebawem Madianici, wezwawszy na pomoc Amalekitów i Arabów, wyprawili się przeciw Izraelitom, a rozgromiwszy wszystkich, którzy stawili im czoło, zniszczyli im plony i uprowadzili bydło. To samo powtarzało się przez siedem lat, aż Izraelici wycofali się w góry, opuszczając doliny; urządziwszy sobie podziemne korytarze i jaskinie, chowali w nich wszelki

swój dobytek, który jeszcze ocalał przed nieprzyjacielem. Madianici napadali zawsze w pełni lata, w zimie pozwalając Izraelitom uprawiać rolę, aby mieli później co niszczyć. Uciśnięci głodem, pozbawieni żywności, poczęli błagać Hebrajczycy Boga, by raczył ich ocalić.

2. Gedeon, syn Jasa /Joasa/, jeden z najznakomitszych mężów plemienia Manasses, przynosił snopki do tłoczni winnej i tam młócił kłosa; bojąc się bowiem wrogów, nie chciał tego czynić jawnie na klepisku. Pewnego razu ukazała mu się zjawa w postaci młodzieńca i nazwała go szczęśliwcem, ulubieńcem Boga. Na to Gedeon odparł: „Zaiste, najlepszy to dowód Jego łaskawości, że muszę młócić zboże w tłoczni winnej”. — Gdy zaś gość zachęcił go, by wyzbył się lęku i spróbował wywalczyć na powrót wolność, Gedeon odpowiedział, że to zupełnie niemożliwe, bo plemię, do którego należy, nie jest mnogie, a on sam młody jest i nazbyt słaby, by myśleć o tak wielkich czynach. Bóg jednak obiecał, że sam uzupełni wszystko, czego braknie Gedeonowi, i da Izraelitom zwycięstwo, jeśli tylko stanie on na ich czele.

3. O tym Gedeon opowiedział młodym towarzyszom i znalazł u nich wiarę. Niebawem zastęp liczący dziesięć tysięcy mężów gotów był do boju. Wtedy Bóg ukazał się Gedeonowi we śnie i pouczył go, że natura ludzka jest samolubna i skłonna do nienawiści przeciwko ludziom wielkich zasług i że (Izraelici) nie będą chcieli swego zwycięstwa przypisywać Bogu, uważając, iż sami je wywalczyli jako armia mnoga, zdolna do stawienia czoła swym wrogom. Aby więc przekonać ich, że dokonuje się ono tylko dzięki Jego pomocy, poradził Bóg Gedeonowi, by w porze południowej, gdy dzień jest najgorętszy, powiódł swoje wojsko nad rzekę; wtedy tych, którzy pochyla się i spokojnie będą pili, winien uważać za mężnych, tych zaś, co w pośpiechu i bezładnie cisnąć się będą do wody, należy uznać za ludzi lękliwych, przerażonych nadchodzącą walką. Gdy Gedeon wypełnił tę radę Bożą, wśród wojowników znalazło się trzystu takich, którzy drżąc z trwogi podnosili wodę w stulonych dłoniach ku ustom. Tych właśnie Bóg rozkazał wziąć do walki przeciw wrogom. Rozłożyli oni obóz nad Jordanem, by nazajutrz przepłynąć się przez rzekę.

4. Gedeon jednak pełen był lęku, zwłaszcza że Bóg polecił mu ruszyć do boju w nocy. Wtedy Bóg, pragnąc rozproszyc jego lęk, rozkazał mu, by z jednym ze swych wojowników podkraść się w pobliże namiotów madianickich; z ust bowiem samych wrogów zaczerpnie odwagę i ufność. Posłuszny temu rozkazowi poszedł tam Gedeon ze sługą swoim Frurasem /Fara/, a zbliżywszy się do pewnego namiotu, przekonał się, iż przebywający w nim mężowie nie śpią; jeden z nich opowiadał drugiemu sen, tak głośno, że Gedeon wszystko słyszał. Był to sen następujący: Przyśniło się owemu wojownikowi, że placek jęczmienny, zbyt liche, by ludzie mogli go spożywać, przetoczył się przez obóz, obalając namiot królewski i namioty całego wojska. Towarzysz owego wojownika uznał, iż to widzenie zapowiada zagładę armii; wyjaśnił, dlaczego tak mniema:

„Ze wszystkich nasion — rzekł — za najlichsze uważane jest to, które zwiemy jęczmieniem; a jasne jest również, że ze wszystkich ludów Azji plemię izraelskie stało się teraz najbardziej haniebne i zgoła podobne z natury do jęczmienia. Wśród Izraelitów zaś zastępem mężnego ducha są obecnie z pewnością tylko wojownicy otaczający Gedeona. Skoro tedy powiadasz, że ujrzałeś taki placek przewracający nasze namioty, bardzo się lękam, iż Bóg przyznał Gedeonowi zwycięstwo nad nami”.

5. Gdy Gedeon usłyszał o tym śnie, napełniła go wielka otucha. Opowiadawszy swoim towarzyszom wizję ujrzaną przez nieprzyjaciół, polecił im, by uzbroili się do walki, a oni ochoczo spełnili jego rozkaz, pokrzepieni tym, co usłyszeli. Około czwartej straży wyprowadził Gedeon swe wojsko, podzieliwszy je na trzy części, po stu mężów w każdej. Wszyscy nieśli puste dzbany z ukrytymi w nich płonącymi pochodniami, aby wróg nie wyszedł, że nadchodzą, a w prawych rękach dzierżyli rogi baranie, które służyły im jako trąby. Obóz nieprzyjaciół zajmował wielką przestrzeń, gdyż mieli mnóstwo wielbłądów i podzieleni byli według narodowości: każdy naród w osobnym kręgu. Hebrajczycy otrzymali rozkaz, by na dany znak, skoro znajdą się blisko wrogów, zadeli w trąby, rozbili dzbany i rzucili się naprzód z pochodniami w dłoniach, krzycząc: „Zwycięstwo! Bóg wspomógł Gedeona!” — Tak właśnie uczynili. Zamęt i popłoch ogarnął ludzi jeszcze nie przebudzonych ze snu; panowała bowiem noc i taka była wola Boża. Padali trupem, najczęściej nie z rąk nieprzyjaciół, ale przez własnych zabijani sprzymierzeńców z powodu różnorożności języków; straciwszy wszelkie rozeznanie, zabijali wszystkich przed sobą, biorąc ich za wrogów; ogromna rozpętała się rzeź. — Gdy zaś rozbrzmiała wśród Izraelitów wieść o zwycięstwie Gedeona, porwali za broń, puścili się w pogoń i dopadli nieprzyjaciół w dolinie otoczonej nieprzebytymi urwiskami; obstąpili ich i wymordowali tam wszystkich wraz z dwoma spośród ich królów, Orebem i Zebem. Inni zaś wodzowie uciekli z ocalonymi wojownikami — było ich osiemnaście tysięcy — i rozłożyli obóz bardzo daleko od Izraelitów. Gedeon jednak nie zaniechał dalszej walki, całe wojsko swoje powiodł w pogoń i w bitwie zniszczył wszystkich wrogów do szczętu, a owych pozostałych jeszcze wodzów, Zebesa /Zebeego/ i Zarmunesa /Salmanę/, pojmał w niewolę. — W tych zmaganiach poległo około stu dwudziestu tysięcy Madianitów i sprzymierzonych z nimi Arabów, a Hebrajczykom dostały się bogate łupy: złoto, srebro, tkaniny, wielbłądy i zwierzęta pociągowe. Wróciwszy do Efray /Ofry/, swej ojczystej siedziby, Gedeon zabił pojmany król madianickich.

6. Tymczasem plemię Efrana /Efrayma/, zmartwione powodzeniem Gedeona, postanowiło napaść na niego, żaląc się, iż nie powiadomił ich o planowanym ataku na wrogów. Gedeon jednak, mąż pełen umiaru i świecący przykładem wszelkich cnót, odpowiedział im, że jeśli postanowił stoczyć walkę bez ich udziału, uczynił to nie samowładnie, ale

z rozkazu Bożego; zwycięstwo zaś należy do nich niemniej niż do tych, którzy walczyli. Takimi słowy uśmierzył ich gniew, czym wyświadczył Hebrajczykom jeszcze większą przysługę niż swym zwycięstwem nad nieprzyjaciółmi; uchronił ich bowiem od wiszącej już nad nimi wojny domowej. Ale owo plemię poniosło później karę za swe zuchwalstwo, jak o tym opowiemy we właściwym czasie.

7. Gedeon pragnął złożyć swe dowództwo, ale został zmuszony do zatrzymania go i przez czterdzieści lat wymierzał sprawiedliwość: ludzie przychodzili do niego ze swymi sporami, a wszystkie jego wyroki były nieodwołalne. Umarł w późnej starości i pogrzebano go w Efrze /Ofrze/, jego miejscu rodzinnym.

VII. 1. Miał on pięciu synów prawego łoża — poślubił bowiem wiele żon, — i jednego z nałożnicy Drumy, Abimelecha. Ów Abimelech po śmierci ojca odszedł do Sykimy /Sychem/, skąd pochodziła jego matka i gdzie przebywali jej krewni. Uzyskawszy od nich pieniądze /najął ludzi/ osławionych rozlicznymi zbrodniami, wrócił z tymi łotrami do domu ojcowskiego i wymordował wszystkich braci oprócz jednego tylko Jotama /Joatama/; temu bowiem udało się uciec z życiem. Dokonawszy tego, Abimelech wprowadził rządy tyrańskie i czynił wszystko, co mu się podobało, depcząc prawa i srożąc się okrutnie przeciwko obrońcom sprawiedliwości.

2. Pewnego dnia, gdy w Sykimie /Sychem/ lud obchodził święto zgromadziwszy się w mieście, brat Abimelecha Jotam /Joatam/ — jedyny, jako rzekliśmy, który uniknął śmierci — wstąpił na górę Garizim wznoszącą się nad tym grodem i wykrzyknął głośno do ludu, prosząc, by uciszeli się i wysłuchali jego przemowy. Skoro zaległa cisza, opowiedział im o tym, jak pewnego razu drzewa, obdarzone głosem ludzkim, zeszyły się na zgromadzenie i prosiły figowca, by władał nad nimi. Figowiec jednak odmówił, zadowolony tym zaszczytem, jaki przynosiły mu jego owoce, zaszczytem jego własnym, a nie otrzymanym skądinąd. Ale drzewa bardzo chciały mieć władzę, więc po odmowie figowca postanowiły ofiarować tę godność winorośli. Również winorośl nie przyjęła tego wyboru, tłumacząc odmowę takimiż argumentami, jakich użył figowiec. Gdy zaś tak samo zachowały się i oliwki, wtedy krzak cierniowy — i jemu bowiem drzewa ofiarowały godność królewską, a drewno jego nadaje się na hubki — zgodził się objąć władzę i obiecał, że będzie sprawował ją energicznie. I oto drzewa muszą tkwić pod jego cieniem, a gdyby zapragnęły uknuć mu zgubę, spłonęłyby od ognia, który w nim się czai. — „Mówię wam tę przypowieść — rzekł Jotam /Joatam/ — nie dla żartu, ale dlatego, że chociaż doznaliście od Gedeona wielu dobrodziejstw, pozwalacie teraz na to, by Abimelech dzierżył absolutną władzę, i pomogliście mu w wymordowaniu moich braci”. — Wygłosiwszy taką

moję, ukrył się i przez trzy lata żył zatajony wśród gór w trwodze przed Abimelechem.

3. Niedługo po owym święcie Sykimici /Sychemici/, pozałowawszy zabójstwa synów Gedeonowych, wygnali Abimelecha z miasta i z plemienia; a on począł knuć zemstę przeciw temu grodowi. Kiedy więc nadeszła pora winobrania, mieszkańcy miasta nie mogli wyjść z jego murów, by zbierać owoce; bali się bowiem, by Abimelech ich nie ukrzywdził. Wtedy jednak odwiedził ich Gyal /Gaal/, jeden z ich przywódców, wiodąc za sobą orszak wojowników i współplemieńców. Sykimici /Sychemici/ poprosili go, by użył im obrony na czas winobrania. Gdy zgodził się na to, wyszli z miasta, a wraz z nimi Gyal /Gaal/ na czele swego zastępu. Dzięki takiej obronie bezpiecznie zebrali owoce, potem zaś, na wspólnej wieczerzy, odważali się już jawnie złorzeczyć Abimelechowi, a ich naczelnicy, rozstawiwszy zasadzki wokół murów sykimskich, pojмали i zabili wielu jego ludzi.

4. Tymczasem niejaki Zabul /Zebul/, mąż dzierzący urząd u Sykimitów /Sychemitów/, a z dawna zaprzyjaźniony z Abimelechem, powiadomił go przez posłańców, że Gyal /Gaal/ podburza lud, i poradził mu, by się zaczął pod miastem, a on namówi Gyala /Gaala/, by wyszedł ku niemu; wtedy zaś już będzie sprawą Abimelecha, w jaki sposób dopełni swej zemsty, a po jej dokonaniu on, Zabul /Zebul/, postara się o pojednanie go z ludem. Zaczął się tedy Abimelech w zasadzce, a Gyal /Gaal/ — jakże nieopatrznie — właśnie przechadzał się przed miastem w towarzystwie Zabula /Zebula/. Spostrzegłszy nagle jakichś biegnących ku nim zbrojnych mężów, Gyal /Gaal/ powiedział o tym Zabulowi /Zebulowi/. Ten jednak odrzekł, że to tylko cienie padające od skał. Kiedy wojownicy byli już blisko, Gyal /Gaal/ widząc ich dokładnie, rzekł: „To nie cienie, jeno zastęp mężów”. Na to Zabul /Zebul/: „Czyż nie zarzucałeś Abimelechowi tchórzostwa? Czemuż więc teraz nie chcesz okazać tej potężnej swej dzielności w walce przeciw niemu?” — Gyal /Gaal/ zaskoczony napaścią starł się z wojownikami Abimelecha, a utraciwszy część swoich ludzi, uciekł do grodu z resztą zastępu.

Wtedy Zabul /Zebul/ począł snuć intrygi, by Gyala /Gaala/ wygnano z miasta; oskarżał go o niemężną postawę wobec owego napadu wojowników Abimelecha. Gdy zaś Abimelech dowiedział się, że Sykimici /Sychemici/ zamierzają po raz drugi wyjść do winobrania, ukrył swoich wojowników w zasadzkach wokół miasta. Skoro wynurzyli się mieszkańcy, trzecia część Abimelechowego wojska obstawiała bramy grodu, by uniemożliwić tym ludziom powrót, a reszta rzuciła się na rozbiegłych i rzeź rozpętała się ze wszystkich stron. Zburzywszy miasto do gruntu — nie wytrzymało bowiem oblężenia — Abimelech posypał ruiny solą i odszedł. Tak zginął lud sykimski /sychemicki/. Ci zaś nieliczni, którzy rozproszyli się po okolicy i na razie uniknęli śmierci, potem zgromadzili się na potężnej, urwistej skale i zabierali się do obwarowania jej murem. Abimelech

jednak dowiedział się zawczasu o ich zamiarach, przybył tam ze swym wojskiem i począł układać wiązki chrustu wokół owej skały: sam je znosił i wojsku rozkazał czynić do samo. Szybko otoczyli skałę takim wałem i podpalili chrust, podsycając ogień najbardziej palnymi materiałami; ogromny buchnął płomień. Nikt ze skały nie ocalał: zginęli wszyscy — mężów około tysiąca pięciuset i mnóstwo kobiet i dzieci. Taka to Sykimitów /Sychemitów/ zmiążdżyła klęska, której okropność trudno sercem ogarnąć; co prawda, sprawiedliwą była ona karą za uknućie tak ohydnej zbrodni przeciw swemu dobroczyńcy.

5. Przeraziwszy Izraelitów okrutną zagładą Sykimitów /Sychemitów/, Abimelech nie krył się z tym, że jeszcze wyższe ma ambicje; jasne już było, że gwałtem swoim nie zakreśli on granicy, póki nie wymorduje wszystkich Hebrajczyków. Pomaszerował na Teby /Tebes/ i zdobył to miasto pierwszym szturmem. Ale była tam wielka wieża, do której schroniła się cała ludność; przygotowywał się tedy do oblegania jej. Właśnie gdy przebiegał przed jej bramami, jakaś kobieta zrzuciła odłam kamienia żarnowego i ugodziła go w głowę. Powalony na ziemię, polecił giermkowi, by go dobił; nie chciał, by jego śmierć została uznana za dzieło tej niewiasty. Giermek wypełnił rozkaz. — Taką karą zapłacił Abimelech za zbrodnię przeciw braciom i za okrutne wymordowanie Sykimitów /Sychemitów/; a los tych ostatnich potwierdził przepowiednię Jotama /Joatama/. Wojownicy Abimelecha po śmierci swego wodza rozproszyli się i wrócili do swych domów.

6. Władzę nad Izraelitami przejął teraz Jair Galadejczyk /Galaadejczyk/ z plemienia Manassesa, mąż pod każdym względem szczęśny a szczególnie dzięki swoim krzepkim synom — zrodził ich aż trzydziestu — doskonałym jeźdźcom, którym powierzono zarząd poszczególnych grodów Galadeny /Galaadu/. Po dwudziestu dwóch latach sprawowania władzy Jair umarł w późnej starości i ze czcią pogrzebano go w Kamon, mieście gala-dejskim /galaadejskim/.

7. Ale cała społeczność hebrajska staczała się znowu w bezład i wzgardę Boga i praw. Rozzuchwaleni tym Ammanici /Ammonici/ i Filistyni wtargnęli z wielkim wojskiem i pustoszyli krainę. Opanowawszy całą Pereę, odważyli się przekroczyć rzekę, by zagarnąć resztę izraelskich posiadłości. Wtedy Hebrajczycy, otrzeźwieni klęską, poczęli wznosić błagania ku Bogu i składać ofiary; prosili Go, by pomiarkował swój gniew i przestał się srożyć, ulegając ich błaganiom. Ułagodzony tymi modlitwami Bóg postanowił ich wesprzeć.

8. Gdy Ammanici /Ammonici/ napadli na Galadnę /Galaad/, mieszkańcy tej krainy zgromadzili się wśród gór i szykowali się do obrony, ale brakło im wodza. A żył wtedy niejaki Jaftas /Jefte/, mąż potężny tak przez swe męstwo odziedziczone po przodkach, jak i dzięki zastępowi najemników, których sam utrzymywał. Do niego tedy posłali, prosząc o pomoc i obiecując, że władzę swoją zachowa na zawsze. Jaftas /Jefte/

stwie swych rodaków, którzy zresztą przyzywali ich na pomoc, ale daremnie, a przecież Efraimici nie powinni czekać na wezwanie, jeno sami dowiedzieć się o walce i wziąć w niej udział, po drugie: że niegodziwie postępują, skoro nie ośmieliwszy się stawić czoła wrogom, teraz porwali się przeciw współplemioncom. I zagroził, że z pomocą Bożą pomści się na nich, jeśli sami nie wyrzekną się szaleństwa. Nie przekonał ich jednak: kiedy więc przyszli, natarł na nich na czele wojska, które na jego wezwanie przybyło z Galadeny /Galaadu/, wielką uczynił wśród nich rzeź i ścigał uciekających, wysławszy przodem oddział swych wojowników dla obstawienia brodów Jordanu; w całej tej walce zabił około czterdziestu dwóch tysięcy Efraimitów.

12. Po sześciu latach władania umarł Jaftas /Jefte/ i pogrzebano go w ojczystej jego siedzibie, Sebee, w krainie galadejskiej /galaadejskiej/.

13. Gdy umarł Jaftas /Jefte/, władzę przejął Apsanes /Abesan/ z plemienia judejskiego, z miasta Betlejem. Miał on sześćdziesięcioro dzieci: trzydziestu synów i tyleż córek; umierając wszystkie swe dzieci zostawił żywe, wydawszy za mąż córki i znalazłszy żony dla synów. Przez siedem lat swych rządów nie dokonał niczego godnego uwagi i pamięci; umarł w późnej starości i pogrzebany został w swym mieście ojczystym.

14. Po śmierci Apsanesa /Abesana/ jego następca Elon /Ahialon/, mąż z plemienia Zabulona, dzierżył władzę przez dziesięć lat; on również nie dokonał niczego godnego uwagi.

15. Abdon syn Elona /Illela/ z plemienia efraimskiego, z grodu Faratonitów, którego ustanowiono samodzielną po Elonie /Ahialonie/, zasługuje na wspomnienie tylko z uwagi na swe szczęśliwe ojcostwo, albowiem — dzięki pokojowi i bezpieczeństwu państwa — nie dokonał żadnego znakomitego czynu. Dochował się on czterdziestu synów i trzydziestu zrodzonych z nich wnuków; często jeździł konno w towarzystwie tych siedemdziesięciu swych potomków, którzy wszyscy byli doskonałymi jeźdźcami. Wszystkich ich zostawił na ziemi, gdy umarł w późnej starości; pogrzebano go z wielkim przepychem w Faratonie.

VIII. 1. Po jego śmierci podbili Izraelitów Filistyni i przez czterdzieści lat ściągali od nich daninę. Z tych obieży wyzwoleni zostali w następujący sposób:

2. Niejaki Manoch /Mamie/, jeden z najznakomitszych mężów plemienia Dana, a w ojczystym swym osiedlu uznawany za bezsprzecznie najpierwszego, miał żonę niezwyklej piękności, wyróżniającą się wśród kobiet owego czasu. Ponieważ jednak nie urodziła mu dzieci i bardzo martwił się tym Manoch /Manue/, zwykł był, często wychodząc z nią przed miasto, gdzie szeroka roztacza się równina, modlić się tam do Boga, by dał im potomka zrodzonego z małżeństwa. A zakochany był w swojej żonie do szaleństwa i z tego powodu nadmiernie zazdrosny. Otóż pewnego razu, gdy niewiasta była sama, ukazała jej się zjawa zesłana przez Boga,

w postaci pięknego, wysokiego młodzieńca, przynosząc dobrą wieść, że urodzi jej się syn dzięki opatrności Bożej — syn urodziwy i obdarzony wspaniałą siłą, który dorósłszy do wieku męskiego da się we znaki Filistynom. Następnie przybysz polecił jej, by nie obcinała włosów temu chłopcu. „I nie będzie mu wolno — taki jest nakaz Boga — używać jakichkolwiek napojów oprócz wody, do której musi nawyknąć”. — Rzekłszy te słowa, odszedł, bo przybył tylko po to, by wypełnić wolę Bożą.

3. Gdy wrócił mąż, kobieta powtórzyła mu słowa anioła, unosząc się nad pięknnością i dorodną postawą tego młodzieńca z takim zachwytem, że jej pochwały zamąciły Manochowi /Manuemu/ rozsądek i począł żywić podejrzenia, jakie zwykle rodzą się z zazdrości. Wtedy ona, pragnąc rozproszyć bezpodstawną troskę swego męża, prosiła Boga, by jeszcze raz zesłał anioła i by również jej mąż mógł go ujrzeć. Bóg wysłuchał tę prośbę i oto po raz drugi przyszedł anioł, gdy byli oni przed miastem; ukazał się kobiecie, gdy odłączyła się od męża. Poprosiła przybysza, by zaczekał, aż ona przyprowadzi męża; skoro anioł zgodził się na to, poszła po Manocha /Manuego/. Ale nawet widok anioła nie uśmierzył podejrzeń Manocha /Manuego/, zażądał od gościa, by również jemu oznajmił to, co objawił żonie. Gdy anioł odpowiedział, że wystarczy, by ona sama o tym wiedziała — rzekł Manoch /Manue/, że musi usłyszeć, kim on jest, aby po urodzeniu się dziecka mogli złożyć mu dzięki i udzielić darów. Wtedy anioł oświadczył, że niczego mu nie trzeba i że nie dla swojej korzyści oznajmił tę dobrą wieść, iż narodzi im się syn; i nie chciał przyjąć zaproszenia w gościnę. Wreszcie jednak, na usilne prośby Manocha /Manuego/, zgodził się poczekać na jakiś dar gościnny. Manoch /Manue/ zabił kozłą i polecił żonie, by je upiekła. Gdy wszystko było już gotowe, anioł nakazał im, by położyli chleby i mięso na skale, bez naczyń. Uczynili tak; wtedy on różdżką, którą dzierżył w ręku, dotknął mięsa. Buchnął ogień, w którym spłonęło mięso i chleby, anioł zaś na dymie jako na rydwanie uniósł się przed ich oczyma do nieba. Manoch /Manue/ zląkł się, żeby z tej wizji Bożej nie wyniknęło dla nich jakieś nieszczęście, ale żona starała się dodać mu otuchy, mówiąc, że właśnie dla ich dobra dane im było ujrzeć Boga.

4. Gdy poczęła, pilnie baczyła na to, by wypełnić otrzymane polecenia. Urodziło się dziecko i nazwali je Samsonem; to imię znaczy: silny. Chłopiec dobrze się rozwijał, a jego umiarkowany pokarm i swobodnie spływające loki wyraźnie wskazywały na to, że ma być prorokiem.

5. Przybywszy pewnego razu z rodzicami do Tamny /Timny/, miasta Filistynów, gdzie właśnie świętowano, rozmiłował się w jakiejś tamtejszej dziewczynie i prosił swych rodziców, by wybrali mu ją za żonę. Wzbraniali się, gdyż pochodziła z obcego plemienia, ale Bóg umyślił to małżeństwo dla dobra Hebrajczyków, więc ostatecznie Samsonowi udały się jego zaloty. Często odwiedzał jej rodziców i podczas jednej z tych wę-

drówek natknął się na lwa; chociaż nie miał żadnej broni, wziął się z nim za bary, udusił go gołymi rękami i porzucił zewłok zwierzęcia w zaroślach przy drodze.

6. Po pewnym czasie znowu szedł do swej dziewczyny i ujrzał rój pszczół, które zadomowiły się w piersiach martwego lwa; zabrał im trzy plastry miodu i razem z innymi darami, które niósł, złożył je dziewczynie. Nadeszła wreszcie pora uczty weselnej, na którą Samson zaprosił wszystkich mieszkańców miasta; Tamnici /Timnici/ przerażeni krzepą tego młodzieńca przydali mu do boku trzydziestu najtęższych swoich osiłków, rzekomo jako towarzyszy, w rzeczywistości jednak jako strażników, by nie przyszła mu chętka na jakąś awanturę. Gdy dobrze sobie podpito i zapanowała wesołość, zwyczajna przy takich okazjach, Samson rzekł: „Słuchajcie, zadam wam zagadkę. Jeśli po siedmiu dniach rozmyślenia zdołacie ją rozwiązać, każdy z was otrzyma ode mnie płat cienkiego płótna i płaszcz jako nagrodę za bystrość umysłu”. — Pragnąc ambitnie okazać się bystry, a zarazem zdobyć nagrodę, prosili go, by powiedział tę zagadkę; wtedy rzekł Samson, że „wszechpożerca wydał z siebie miły żer, sam będąc zgoła niemły”. Przez trzy dni daremnie szukali znaczenia tych słów i poczęli nalegać na dziewczynę, by wywiedziała się tego od męża i powtórzyła im; zagrozili jej, że jeśli ich nie zadowolą, spalą ją. Samson początkowo opierał się jej pytaniom i prośbom, ale gdy usilnie go błagała i wybuchnęła płaczem, oświadczając, że ta odmowa świadczy o braku miłości dla niej, wreszcie opowiedział jej o zabiciu lwa i o tym, jak wydobyl z jego zewłoku trzy plastry miodu i przyniósł jej w darze. Ze wszystkiego się zwierzył, zupełnie nie podejrzewając podstępu; a ona powtórzyła jego opowieść Filistynom. Siódmego dnia, w którym mieli podać mu rozwiązanie zagadki — zgromadziwszy się przed zachodem słońca rzekli: „Nic nie jest bardziej niemile niż spotkanie ze lwem i nie ma niczego miłszego od spożywania miodu”. Na to Samson: „Ani nie ma niczego bardziej zdradzieckiego od niewiasty, która powtarza wam nasze słowa”. — Dał im, co obiecał, ograbiwszy jakichś Askalonitów, których spotkał na drodze (Askalonicy, to także Filistyni); ale na to małżeństwo nie miał już ochoty. Dziewczyna zbrzydziwszy go sobie przez ten jego gniew, wydała się za jego druha, który ją swatał.

7. Rozjątrzony taką obelgą, Samson postanowił zemścić się nie tylko na niej, ale na wszystkich Filistynach. Gdy nadeszło lato i zboża były już dojrzałe do żniwa, złapał trzysta lisów, przywiązał im do ogonów żagwie płonące i puścił je na pola Filistynów; tak zniweczył im plony. Dowiedziawszy się, czym jest to dziełem i z jakiego powodu Samson tak postąpił, Filistyni wysłali swoich urzędników do Tamny /Timny/; i ci żywcem spalili jego byłą żonę i jej rodzinę, jako sprawców całego nieszczęścia.

8. Wielu Filistynów wymordował Samson na równinie, a potem osiedlił się w Eta /Etam/, górskiej twierdzy w krainie plemienia Judy. Wtedy

Filistyni wyruszyli w pole przeciwko temu plemieniu. Mężowie judejscy przekładali napastnikom, że byłoby z ich strony niesprawiedliwością karać za winy Samsona lud, który płaci im daniny. Na to odpowiedzieli im Filistyni, że jeśli chcą oczyścić się od winy, muszą wydać w ich ręce Samsona. Pragnąc tedy uwolnić się od wszelkich zarzutów, mężowie z plemienia Judy — trzy tysiące zbrojnych — poszli pod ową skałę i złajali Samsona za jego zuchwałe poczynania przeciwko Filistynom, plemieniu dość potężnemu, by zgotować niedolę wszystkim Hebrajczykom; następnie oznajmili, że przybyli tu, by go pojmać i wydać Filistynom, i prosili, by poddał się temu dobrowolnie. Otrzymawszy od nich przysięgę, że tylko wydadzą go w ręce wrogów, a nic innego mu nie uczynią, Samson zszedł ze skały i powierzył się łasce tych przedstawicieli plemienia. Związali go dwoma sznurami i powiedli ku Filistynom, by go wydać. Gdy doszli do pewnego miejsca, które dziś nazywane jest „Szczęka” /Lechi/ na pamiątkę męznego czynu dokonanego tam przez Samsona, ale niegdyś nie miało żadnego miana — Filistyni, którzy obozowali w pobliżu, wyszli im na spotkanie, wznosząc radosne okrzyki; mniemali, że wypełniło się ich pragnienie. Wtedy Samson rozerwał swe pęta, chwycił oślą szczękę, która leżała pod jego stopami, i rzucił się na nich; tłukł nieprzyjaciół tą szczęką, aż około tysiąca ich położył trupem, a inni umknęli w popłochu.

9. Ale chlubiąc się tym zwycięstwem bardziej, niż przystoi, Samson nie mówił, że dokonało się ono dzięki pomocy Bożej, jeno przypisywał je swemu własnemu męstwu; pysznił się, że jednych wrogów powalił, innych zaś rzuciła do ucieczki wzbudzana przez niego trwoga. Kiedy jednak srogie ucisnęło go pragnienie, poznał, że nic warta jest wszelka ludzka moc; przyznał wtedy, iż wszystko zależy od Boga, i błagał Go, by nie gniewał się za jego słowa i by nie wydał go w ręce nieprzyjaciół, jeno wspomógł go w tej ciężkiej potrzebie i wydobył z niedoli. Bóg wysłuchał te błagania i sprawił, że ze skały wytrysnęło obfite źródło słodkiej wody; przeto nadał Samson owemu miejscu nazwę „Szczęka” /Lechi/, którą nosi ono do dziś.

10. Po tej walce Samson, lekceważąc Filistynów, przyszedł do Gazy i przebywał tam w pewnej gospodzie. Gdy dowiedzieli się o tym naczelnicy Gazejczyków, ustawili zaczajone strażę przed bramą miasta, by nie mógł wyjść bez ich wiedzy. Wtedy Samson, któremu nie były tajne ich przebiegłe plany, wstał o północy, grzmotnął się o bramę i zarzucawszy sobie całą — odrzwia, zawory i wszelkie przy nich drewno — na plecy, poniósł to wszystko na górę wznoszącą się nad Hebronem i tam położył.

11. Wykroczył już jednak przeciw prawom ojczystym i zamącał swój sposób życia naśladowaniem obcych zwyczajów; to stało się dlań źródłem klęski. Zakochał się bowiem w niejakej Dalali /Dalili/, która była kurtyzaną wśród Filistynów, i żył z nią. Przywódcy wspólnoty Filistynów

przyszli do Dalali /Dalili/ i hojnymi obietnicami nakłonili ją, by spróbowała dowiedzieć się od Samsona, na czym polega ta jego siła, dzięki której wrogowie nie mogą go pokonać. Gdy więc siedział z kochanką nad pucharami albo gdy inaczej zabawiali się razem, Dalala /Dalila/, unosząc się nad jego wielkimi czynami, chytrze starała się zdobyć od niego wyznanie, jakimi sposobami osiągnął tak niezwykłą moc. Samson, który jeszcze dobrze władał swym rozumem, na podstęp kobiety odpowiedział podstępem: rzekł, że gdyby go związano siedmioma pędami winorośli, jeszcze giętkimi, stałby się najsłabszym z ludzi. Na razie Dalala /Dalila/ nie dała niczego po sobie poznać, a porozumiewszy się z przywódcami Filistynów, ukryła w swym domu kilku wojowników i gdy Samson się upił, związała go jak najmocniej pędami winorośli; wtedy zbudziła go oznajmiając, że przyszli po niego jacyś mężowie. Natychmiast rozerwał oplatające go gałązki i sposobił się do obrony, myśląc, że rzeczywiście będzie miał do czynienia z napastnikami. Więc owa kobieta, z którą Samson nadal obcował, żałośnie skarżyła się na jego brak zaufania do jej miłości, że nie chce odpowiedzieć na jej pytanie; czyż nie wierzy, że zachowa ona dla samej siebie tę wiadomość, która dla jego dobra musi zostać tajemnicą? — On jednak znowu ją zwiódł, mówiąc, że gdyby związano go siedmioma powrozami, utraciłby swą siłę. Gdy Dalala /Dalila/ i tego sposobu spróbowała bez skutku, za trzecim razem Samson poradził, by zaplotła mu włosy; ale ta próba również nie ujawniła prawdy. Wreszcie pokonany jej prośbami — musiał bowiem w końcu uwikłać się w niedolę — chcąc zadowolić Dalalę /Dalilę/, rzekł: „Bóg czuwa nade mną i pod Jego żyjąc opieką od urodzenia pielęgnuję te włosy, gdyż On sam zabronił mi obcinać je, jako że moja siła zależy od ich wzrostu i zachowania”. — Poznawszy tajemnicę, kobieta pozbawiła go włosów i wydała w ręce wrogów, już niezdolnego do odparcia ich napaści. Wyłupili mu oczy i kazali go powlec w kajdanach.

12. Ale z biegiem czasu odrastały Samsonowi włosy. Pewnego razu, gdy wszyscy Filistyni uroczyście świętowali, a wodzowie ich i najwyżsi dostojnicy wspólnie biesiadowali w sali, której strop opierał się na dwóch kolumnach, kazali przyprowadzić Samsona na tę ucztę, by mogli szydzić z niego siedząc nad pucharami. Wtedy on, uważając, że bezsilne znoszenie takich zniewag okropniejsze jest od wszystkich jego nieszczęść, nakłonił chłopca, który prowadził go za rękę, by powiódł go pod kolumny; powiedział, że jest znużony i chce oprzeć się o nie, by odpocząć. Skoro dotarł do kolumn, rzucił się na nie całym swym ciężarem i, przewracając te podpory, zwałił budowlę na głowy trzech tysięcy mężów; wszyscy zginęli, a wśród nich Samson. Taki był jego koniec, po władaniu nad Izraelitami przez dwadzieścia lat. Godzi się podziwiać tego męża za jego dzielność, siłę i wzniosłość jego śmierci, a także za gniew, jaki w nim do ostatka srożył się przeciwko wrogom. To, że dał się uwikłać niewieście, trzeba przypisać słabości natury człowieczej ulegającej grzechom, ale

należy dawać świadectwo wspaniałemu męstwu, jakie okazał we Wszystkich innych swych czynach. Rodacy zabrali jego ciało i pogrzebany został w Sarasie /Saraa/, ojczystej siedzibie, obok swych przodków.

IX. 1. Po śmierci Samsona przywódcą Izraelitów był arcykapłan Eli /Heli/. Gdy za jego rządów krainę nawiedził srogi głód, Abimelech /Elimelech/ z Betlejem — miasta należącego do plemienia Judy — nie mogąc wyżyć wśród tej klęski, przesiedlił się do krainy moabickiej; wziął ze sobą żonę swoją Naamis /Noemi/ i synów, których z niej zrodził: Cheliona i Malaona /Mahalona/. Ponieważ w nowej siedzibie pomyślnie mu się wiodło, wybrał spośród Moabitek żony dla swoich synów: Orfę dla Cheliona, a dla Malaona /Mahalona/ Rutę /Rut/. Gdy upłynęło dziesięć lat, umarł Abimelech /Elimelech/, a niedługo po nim synowie. Wtedy Naamis /Noemi/ w gorzkim smutku nie mogąc znieść pustki, jaka zaległa przed jej oczyma po utracie najdroższych osób, dla których niegdyś opuściła ojczyznę, postanowiła tam wrócić; dowiedziała się bowiem, że w krainie Judy nastały już dobre czasy. Ale synowie nie chcieli pogodzić się z myślą o rozstaniu i w żaden sposób Naamis /Noemi/ nie mogła ich odwieść od zamiaru wspólnej z nią wędrówki. Gdy tak prosiły, by zabrała je ze sobą, życzyła im, by po owym niepomyślnym związku z jej synami wyszły teraz za mąż szczęśliwiej i by wszelkich zaznały w życiu błogosławieństw; prosiła je jednak, by przez wzgląd na jej obecne położenie pozostały w swym kraju ojczystym, a nie pragnęły go opuścić dla dzielenia z nią jej niepewnego losu. Orfa tedy pozostała, ale Rutę /Rut/, która niczym nie dała się przekonać, zabrała wreszcie Naamis /Noemi/ ze sobą, by była jej współniczką we wszelkiej doli.

2. Skoro Ruta /Rut/ przybyła ze swą teściową do miasta Betlejem, przyjął je w gościnę Boaz /Booz/, krewny Abimelecha /Elimelecha/. Naamis /Noemi/ zaś, gdy ludzie nazywali ją tym imieniem, rzekła: „Słuszniej nazywalibyście mnie *Mara*” (w języku hebrajskim bowiem Naamis /Noemi/ znaczy: szczęście, a Mara: ból). — Nadeszły żniwa i Ruta /Rut/ z pozwolenia teściowej poszła zbierać zostawione na polu kłosa, aby zdobyć dla obu pożywienie. Przypadkiem trafiła na pole Boaza /Booza/. Niebawem przyszedł tam Boaz /Booz/ i, ujrawszy dziewczynę, zapytał swego włodarza o to dziecko. Włodarz, który właśnie przed chwilą usłyszał od dziewczyny całą jej historię, powtórzył ją panu. Wtedy Boaz /Booz/, wzruszony jej przywiązaniem do teściowej i pamięcią o synu Naamis /Noemi/, którego żoną była niegdyś Ruta /Rut/, powitał ją i życzył jej wszelkiej pomyślności; nie chcąc, by zbierała porzucone kłosa, pozwolił jej ząć zboże i zabierać, ile tylko zdoła, i polecił włodarzowi, by w niczym jej nie przeszkadzał i by dawał jej jadło i napój, gdy będzie karmił żniwiarzy. Ruta /Rut/ jednak, otrzymawszy odeń placek jęczmienny, zachowała go dla teściowej i przyniosła wieczorem wraz ze snopkami zboża; natomiast Naamis /Noemi/ zatrzymała dla Ruty /Rut/ część jakiegoś

pokarmu, w który zaopatrzyli ją troskliwi sąsiedzi. Wtedy Ruta /Rut/ powtórzyła jej, co rzekł do niej Boaz /Booz/. Naarnis /Noemi/ zaś powiedziała, że jest on ich krewnym i może przez pobożność zatroszczy się o ich los. Ruta /Rut/ więc także podczas dni następnych chodziła zbierać kłosa wśród służebnic Boaza /Booza/.

3. Po niewielu dniach przyszedł tam Boaz /Booz/, gdy już przewiane jęczmień, i spał na klepisku. Gdy dowiedziała się o tym Naamis /Noemi/, umyśliła położyć przy nim Rutę /Rut/; sądziła bowiem, że będzie on dla nich łaskawy, skoro poślubi to dziecko. Posłała tedy dziewczynę, by legła do snu u jego stóp. Ruta /Rut/, która za swój święty obowiązek uważała posłuszeństwo wobec wszelkich poleceń teściowej, poszła tam, ale na razie Boaz /Booz/ jej nie zauważył, gdyż pogrążony był w śnie głębokim. Kiedy ocknął się około północy i spostrzegł, że leży przy nim kobieta, zapytał, kim ona jest. Powiedziała swe imię i prosiła, by przebaczył jej jako jej pan; Boaz /Booz/ nic na to nie odrzekł. O świcie jednak, zanim jeszcze słudzy poczęli krzątać się przy pracy, obudził Rutę /Rut/ i polecił jej wziąć tyle jęczmienia, ile zdoła udźwignąć, i odejść do teściowej, póki nikt nie widział, że ona tu spała; rozsądek bowiem nakazuje, mówił Boaz /Booz/, zabezpieczyć się przeciw wszelkim plotkom, zwłaszcza że nic jeszcze między nimi nie zaszło. „Co się zaś tyczy całej sprawy — rzekł — tak będzie: tego, kto jest bliższym twym krewnym niż ja, należy zapytać, czy chce cię pojąć za żonę; jeśli przytwierdzi, pójdiesz do niego, jeśli zaś uchyli się od tego, ja poślubię cię według Prawa”.

4. Gdy Ruta /Rut/ opowiedziała o tym teściowej, obie były zadowolone spodziewając się, że Boaz /Booz/ roztoczy nad nimi opiekę. W porze południowej poszedł Boaz /Booz/ do miasta, zgromadził radę starszych i posłał po Rutę /Rut/, a także przyzwał owego krewnego. Gdy ten się zjawił, Boaz /Booz/ rzekł: „Czy jesteś właścicielem dziedzictwa Abimelecha /Elimelecha/ i jego synów?” — „Tak — odpowiedział — przyznają mi to prawa z powodu bliskiego pokrewieństwa”. — „Powinieneś tedy — rzekł znowu Boaz /Booz/ — pamiętać nie tylko o połowie nakazów praw, ale wypełnić wszystko, czego one żądają. Oto przybyła tu żona Malaona /Mahalona/. Jeśli chcesz zatrzymać owe pola, musisz poślubić ją, zgodnie z prawami”. — Wtedy on wyrzekł się zarówno dziedzictwa, jak i owej kobiety na rzecz Boaza /Booza/, również będącego krewnym zmarłego; usprawiedliwił się tym, że ma już żonę i dzieci. Boaz /Booz/ zaś, powoławszy starszych na świadków, polecił kobiecie, by rozwiązała sandał owego męża, podszedłszy doń według nakazu prawa, i plunęła mu w twarz. Gdy dokonano tego, poślubił Boaz /Booz/ Rutę /Rut/, a po upływie roku urodził im się syn. Piastowała go Naamis /Noemi/, która z porady niewiast nazwała go Obedem, jako że miał wyrosnąć na podporę jej starości; *obed* bowiem znaczy po hebrajsku; pełniący służbę. Z Obeda zrodził się Jesaj /Jesse/, a z Jesaja /Jessego/

— Dawid, który odzierżył władzę królewską i przekazał ją swoim potomkom na dwadzieścia jeden pokoleń. — Tej opowieści o Rucie /Rut/ nie mogłem pominąć, pragnąłem bowiem ukazać potęgę Boga, któremu łatwo jest wydzwignąć nawet zwykłych ludzi do godności tak wspaniałej, jak ta, którą opromienił Dawida, wywodzącego się z takich przodków.

X. 1. Hebrajczycy, których sytuacja się pogorszyła, znowu toczyli wojnę przeciwko Filistynom, z następującej przyczyny. — Arcykapłan Eli /Heli/ miał dwóch synów: Hofniesa /Ofniego/ i Fineesa. Stawszy się zuchwalcami wobec ludzi i Boga, przed żadną nie cofali się oni nieprawością: spośród przynoszonych ofiar jedne zabierali jako swoją zapłatę, inne wprost rabowali po złodziejsku; znieważali kobiety przybywające dla składania czci Bogu, jednym zadając gwałt, inne uwodząc darami; krótko mówiąc, ich sposób życia niczym zgoła nie różnił się od tyranii. Gorzko trapił się tym ich ojciec, każdej chwili oczekując kary, jaką Bóg wymierzy im za te czyny; a lud się oburzał. Kiedy zaś Bóg zapowiedział swoim sługom, Elemu /Helemu/ i prorokowi Samuelowi, będącemu jeszcze dzieckiem, nadsięgającą niedolę, wtedy Eli /Heli/ począł już jawnie opłakiwać swych synów.

2. Tu jednak pragnę najpierw opowiedzieć o samym proroku, zanim wrócę do spraw Elego /Helego/ i jego synów i opiszę klęskę, jaka zwała się na lud hebrajski. — Lewita Alkanes /Elkana/, średniozamożny mąż z plemienia Efranowego /Efraimowego/, mieszkający w mieście Ramata /Rama/, poślubił dwie kobiety: Annę i Fenannę /Fenenne/. Ta druga urodziła mu dzieci, ale ulubienicą męża była zawsze Anna, chociaż bezpłodna. Kiedy pewnego razu Alkanes /Elkana/ z obiema żonami przybył do miasta Siło, by złożyć ofiary — tam bowiem ustawiono Przybytek Boga, jak już rzekliśmy — i potem przy uczcie rozdzielał części mięsa swym kobietom i dzieciom, wtedy Anna, widząc dzieci drugiej żony siedzące wokół matki, zalała się łzami i żaliła się nad niepłodnością i samotnością swoją. Ponieważ mąż nie zdołał ukoić jej strapienia, poszła do Przybytku i błagała Boga, by dał jej potomstwo i uczynił ją matką; obiecała, że pierwородnego poświęci na służbę Bożą i że jego sposób życia będzie odmienny od obyczajów zwykłych ludzi. Gdy tak przez długi czas się modliła, arcykapłan Eli /Heli/, który siedział przed wrotami Przybytku, pomyślał, że ta kobieta jest pijana, i kazał jej odejść. Ona jednak rzekła, że piła tylko wodę i że wznosi modły ku Bogu strapienia brakiem dzieci; wtedy arcykapłan pocieszył ją, zapowiadając, że Bóg obdarzy ją dziećmi.

3. Pełna otuchy przyszła do męża i radośnie przyjęła pokarm, a wróciwszy do ojczyzstego miasta, stała się brzemienna. Gdy urodziło im się dziecko, nazwali je Samuelem; imię to można by przetłumaczyć: uproszony od Boga. Podążyli więc znowu (do Siło), by złożyć ofiary (dziękczynne) za narodziny dziecka, i przynieśli także dziesięciny. Kobieta,

pomnąc o ślubie uczynionym Bogu, oddała syna Elemu /Helemu/, poświęcając go Bogu, by stał się prorokiem; nie obcinano mu włosów i pił tylko wodę. Chował się tedy Samuel w świątyni, a Alkanes /Elkana/ miał potem z Anny jeszcze innych synów i trzy córki.

4. Skoro Samuel ukończył dwunasty rok życia, począł działać jako prorok. Pewnej nocy, gdy spał, Bóg zawołał go po imieniu. Chłopiec, myśląc, że przyzywa go arcykapłan, poszedł do Elego /Helego/; arcykapłan jednak rzekł, że wcale go nie wołał. A Bóg tak samo odezwał się jeszcze dwa razy. Wtedy Eli /Heli/, wreszcie oświecony, powiedział Samuelowi: „Nie, Samuelu, ja milczałem, jak i przedtem; to Bóg woła. Rzeknij Mu: Oto jestem”. — Kiedy więc Bóg znowu przemówił, Samuel prosił Go, by wypowiedział swe wyrocznie; on bowiem bez wahania służyć będzie wszystkim Jego nakazom. Na to Bóg: „Skoro jesteś tu, wiedz o tym, iż na Izraelitów spadnie klęska, której wypowiedzieć się nie da, przekraczająca wiarę nawet naocznych świadków; a synowie Elego /Helego/ polegą wszyscy w tym samym dniu i kapłaństwo przejdzie do domu Eleazara. Eli /Heli/ bowiem miłował swoich synów bardziej niż służbę Bożą i to nie wyszło im na dobre”. — Eli /Heli/ pod przysięgą zmusił Samuela do powtórzenia mu tego wszystkiego — Samuel bowiem nie chciał zasmucić go taką wieścią — i odtąd z jeszcze większą pewnością oczekiwał zagłady swych dzieci. Sława zaś Samuela coraz bardziej rosła, gdy widziano, że sprawdzają się wszystkie jego prorocstwa.

XI. 1. W owym to właśnie czasie Filistyni wyprawili się przeciw Izraelitom i rozłożyli obóz naprzeciw miasta Amfekas /Afek/. Izraelici spieszenie wyszli im na spotkanie; następnego dnia starły się ze sobą oba wojska i Filistyni odzierżyli zwycięstwo: zabili cztery tysiące Hebrajczyków, a resztę nieprzyjaciół ścigali aż do obozu.

2. Stanąwszy przed groźbą zupełnej klęski, Hebrajczycy wyprawili posłańców do rady starszych i do arcykapłana z żądaniem, by przyniesiono do nich arkę Boga: aby jej obecność w ich szeregach dała im zwycięstwo nad wrogami. Nie wiedzieli, że Ten, który przeznaczył im klęskę, potężniejszy jest niż arka, która tylko Jemu zawdzięcza swe istnienie. Przybyła tedy arka, a z nią synowie arcykapłana, którym ojciec nakazał, by — jeśliby zechcieli żyć po pojmaniu arki przez nieprzyjaciół — nie pokazywali mu się na oczy. Finees pełnił już urząd arcykapłana, który ojciec mu ustąpił z powodu swej starości. Ogromnie wzmogła się otucha Hebrajczyków; spodziewali się bowiem, że dzięki przybyciu arki odzierżą przewagę nad nieprzyjaciółmi. Wśród wrogów zaś zapanował popłoch, gdy z przerażeniem dowiedzieli się, że w obozie Izraelitów jest arka. Rzeczywistość jednak obaliła przewidywania obu stron: gdy starły się ze sobą wojska, zwycięstwo, którego spodziewali się Hebrajczycy, przypadło w udziale Filistynom, a klęska, której obawiali się Filistyni, przyniosła Hebrajczyków; przekonali się wtedy, że daremną pokładali ufność w arce.

Na samym bowiem początku walki załamały się ich szeregi i poległo spośród nich około trzydziestu tysięcy mężów, a między innymi padli synowie arcykapłana. Arkę zaś unieśli wrogowie.

3. Kiedy wieść o klęsce i zawładnięciu arką dotarła do Silo — przyniósł ją pewien młody Beniaminita, który był obecny przy tym zdarzeniu — całe miasto rozbrzmiało płaczem i jękiem. Arcykapłan Eli /Heli/, który siedział przy jednej z dwóch bram na wysokim krześle, skoro rozległy się lamenty, domyślił się od razu, że na rodaków spadło jakieś szczególnie dotkliwe nieszczęście; posłał tedy po owego młodzieńca. Gdy zaś usłyszał o wyniku bitwy, spokojnie zniósł los swoich synów i całego wojska, zawczasu bowiem dowiedział się od Boga i sam zresztą głosił, co się stanie; a mniej wstrząsa ludźmi groza, której się spodziewali. Skoro jednak oznajmiono mu, że arka wpadła w ręce nieprzyjaciół, tak strasznym bólem przeniknęła go ta nieoczekiwana wieść, że stoczył się z krzesła i umarł; żył on lat dziewięćdziesiąt osiem, a przez lat czterdzieści sprawował władzę.

4. Tego samego dnia zmarła również żona jego syna, Fineesa, nie mogąc przeżyć nieszczęsnego zgonu męża. Była ona brzemienna, kiedy ją powiadomiono o jego losie, i powiła syna siedmiomiesięcznego. Gdy się urodził, nazwali go Jachobem /Ichabodem/ (imię to znaczy: niesława) z powodu hańby, jaka okryła wtedy wojsko.

5. Eli /Heli/ pierwszy dzierżył władzę spośród rodu Itamara, drugiego z synów Aarona. Przedtem arcykapłaństwo należało do domu Eleazara, gdzie godność ta przechodziła z ojca na syna. Eleazar przekazał ją synowi Fineesowi, po którym otrzymał arcykapłaństwo syn jego Abiezer /Abisue/, by oddać je z kolei swemu synowi imieniem Bokki, a po nim odziedziczył władzę syn Ozis. Następnie sprawował arcykapłaństwo Eli /Heli/, o którym właśnie mówimy, a po nim jego potomkowie aż do czasów panowania Salomona; wtedy zaś odziedzzyli tę godność znowu potomkowie Eleazara.

KSIĘGA SZÓSTA

Treść

Rozdział I. 1. Arka u Filistynów w świątyni Dagona — nieszczęścia, które przynosi mieszkańcom Azotu i innym miastom filistyńskim. 2. Narada i postanowienie Filistynów w sprawie arki. 3. Arka z darami przebłagalnymi na nowym wozie — jej powrót do Betes /Betsames/ i przyjęcie jej przez mieszkańców. 4. Ukaranie mieszkańców Betes /Betsames/ za dotknięcie arki — przeniesienie jej do domu Aminadaba /Abinadaba/.

Rozdział II. 1. Samuel wzywa Izraelitów do pokuty i życia cnotliwego — lud zbiera się w Masfate /Masfa/, pości i modli się. 2. Zbliżają się Filistyni — zwycięstwo Izraelitów. 3. Samuel odzyskuje podbite ziemie.

Rozdział III. 1. Samuel jako sędzia. 2. Grzeszne postępowanie synów proroka. 3. Izraelici uskarżają się na nich przed Samuelem i proszą o króla. 4. Bóg każe Samuelowi wybrać króla i ostrzec Izraelitów przed tym, co im przyniosą rządy królewskie. 5. Samuel ukazuje im ujemne strony rządów monarchicznych. 6. Samuel ustępuje przed uporem Izraelitów.

Rozdział IV. 1. Saul, szukając oślic, przybywa do miasta Samuela — spotkanie z prorokiem, który go uspokaja i zapowiada przyszłą chwałę. 2. Samuel namaszcza Saula — zapowiada, co go spotka w drodze — naznacza miejsce spotkania w Galgali i odsyła. 3. Saul powraca do domu i zachowuje dyskretne milczenie o wszystkim. 4. Samuel zwołuje lud na zgromadzenie w Masfate /Masfa/ i ostrzega przed ustanowieniem rządów królewskich. 5. Saul wybrany królem — jego ukrycie się — Bóg wskazuje jego miejsce prorokowi, który go sprowadza. 6. Cały lud radośnie go wita — Saul w Gabata /Gabaa/.

Rozdział V. 1. Naas, król Ammanitów /Ammonitów/ uciska Izraelitów za-jordańskich — oblega Jabis /Jabes Galaad/. 2. Poselstwo Jabi-seńczyków /Jabeseńczyków/ do miast izraelskich — Saul dowiadyje się o ich położeniu i przyrzeka pomoc. 3. Saul zbiera wojsko

i zwycięża Naasa. 4. Potwierdzenie królestwa w Galgala — Samuel powtórnie ogłasza Saula królem — zmiana formy rządów Izraela. 5. Samuel uzyskuje pochlebne świadectwo ludu o swoim postępowaniu. 6. Przypomina ludowi dobrodziejstwa Boże — potępia ich za to, że chcą mieć króla — Bóg okazuje swoje niezadowolenie — Samuel nawołuje lud do wierności wobec Boga.

Rozdział VI. 1. Saul i Jonata /Jonatan/ na czele wojska rozpoczynają wojnę z Filistynami. 2. Saul składa ofiarę przed nadejściem Samuela — nagana — odrzucenie rodu Saula — Saul i Jonata /Jonatan/ obozują w Gabaon /Geba Beniamina/ — ich trudne położenie — wspaniały czyn Jonaty /Jonatana/ i jego giermka, którzy szerzą popłoch w obozie Filistynów. 3. Ślub Saula i jego złamanie przez Jonatę /Jonatana/. 4. Plądrowanie obozu Filistynów — zbudowanie ołtarza i ofiara. 5. Saul odkrywa występki syna — lud ocala Jonatę /Jonatana/ od śmierci. 6. Zwycięstwo Saula.

Rozdział VII. 1. Samuel zachęca Saula do wojny z Amalekitami. 2. Saul zbiera wojsko — uderza na Amalekitów i odnosi zwycięstwo — dokonuje rzezi ludności, lecz wbrew rozkazowi Bożemu zachowuje przy życiu króla Agaga — zdobycie zakazanych łupów. 3. Jego dalsze podboje. 4. Saul ściągają na siebie gniew Boży — Samuel w Galgali gani go i oznajmia jego odrzucenie. 5. Samuel każe zabić Agaga.

Rozdział VIII. 1. Samuel udaje się do Betlejem, aby namaścić syna Jessaja /Jessego/ jako króla — namaszczenie Dawida. 2. Choroba Saula — słudzy poszukują harfisty dla uspokojenia króla — wezwanie Dawida, który przybywa do króla.

Rozdział IX. 1. Wojna z Filistynami — Goliat wyzywa Izraelitów na pojedynek — ich przestraszenie. 2. Dawid prosi Saula, aby mu pozwolił walczyć z Goliatem. 3. Dawid pewny zwycięstwa odpowiada na wątpliwości Saula. 4. Uzbrojenie Dawida — wystąpienie do walki z Goliatem — pogardliwe słowa Goliata — odpowiedź Dawida. 5. Dawid zabija Goliata — popłoch wśród Filistynów.

Rozdział X. 1. Triumf Dawida budzi obawy Saula. 2. Miłość córki Saula, Melchy /Michol/, do Dawida — Saul obiecuje mu ją za żonę, lecz stawia zdradzieckie warunki. 3. Dawid przynosi sześćset głów Filistynów i otrzymuje córkę Saula za żonę.

Rozdział XI. 1. Saul postanawia zabić Dawida — syn króla, Jonata /Jonatan/, uprzedza go o tym — ucieczka Dawida. 2. Jonata /Jonatan/ stara się przejednać ojca — pogodzenie. 3. Nowe zwycięstwo Dawida nad Filistynami — Saul usiłuje go przebić włócznią. 4. Król wysyła ludzi, aby go strzegli — podstęp żony ratuje Dawida z niebezpieczeństwa — Melcha /Michol/ usprawiedliwia swoje postępowanie przed

Saulem — Dawid chroni się u Samuela w Armacie /Ramie/. 5. Saul i jego ludzie przybywają, aby porwać Dawida — ogarnia ich duch Boży i prorokują. 6. Dawid przybywa do Jonaty /Jonatana/ i skarży się na wrogość ojca. 7. Prosi go o potajemne zbadanie zamiarów ojca. 8. Jonata /Jonatan/ obiecuje i zapewnia go pod przysięgą o swej przyjaźni — umawia się o znak. 9. Saul zauważa nieobecność Dawida w czasie świętowania — Jonata /Jonatan/ go usprawiedliwia — Saul wpada w gniew i usiłuje zabić Jonatę /Jonatana/ jako współnika Dawida. 10. Jonata /Jonatan/ potajemnie spotyka się z Dawidem.

Rozdział XII. 1. Dawid przybywa do Naby /Nobe/ do arcykapłana Abimelecha /Achimelecha/ — prosi go o pożywienie i broń — Dawid zabiera miecz Goliata. 2. Dawid ucieka do Gitty /Gat/ do króla Anchusa /Achiza/ — udaje szalonego i zostaje wypędzony. 3. Dawid w jaskini w pobliżu miasta Adollam /Adullam/ — w kraju moabskim. 4. Dawid w kraju Judy — Saul napomina przyjaciół, by mu pozostali wiernymi — Doeg donosi o pobycie Dawida u Abimelecha /Achimelecha/. 5. Saul karci Abimelecha /Achimelecha/, który się usprawiedliwia. 6. Doeg na rozkaz Saula zabija Abimelecha /Achimelecha/ i jego krewnych — zniszczenie Naby /Nobe/. 7. Rozważania na temat zmiany charakteru ludzi po ich dojściu do władzy — Saul jako przykład. 8. Abiatar, syn arcykapłana Abimelecha /Achimelecha/ ucieka do Dawida.

Rozdział XIII. 1. Dawid bije Filistynów oblegających Killę /Ceile/ — Saul ciągnie do Killi /Ceili/ — ucieczka Dawida. 2. Dawid w Zifene /Zif/ — Jonata /Jonatan/ odnawia przymierze z nim — mieszkańcy Zifeny /Zif/ zdradzają przed Saulem miejsce pobytu Dawida. 3. Najazd Filistynów zmusza Saula do przerwania pościgu. 4. Dawid przybywa do Engedonu /Engaddi/ — pościg Saula — Dawid oszczędza go w jaskini — czyni wyrzuty Saulowi — pojednanie się — przysięga Dawida, że nie zgładzi potomstwa Saula. 5. Śmierć i pogrzeb Samuela. 6. Dawid prosi o żywność Nabala, który odmawia — Dawid wyrusza przeciw niemu. 7. Abigaja /Abigail/ żona Nabala jedzie naprzeciw Dawida i składa mu dary — Dawid przyjmuje zadośćuczynienie. 8. Śmierć Nabala — Dawid pojmuje Abigaję /Abigail/ za żonę. 9. Saul znowu prześladowuje Dawida — ten oszczędza go po raz drugi — karci Abenera /Abnera/ za to, że nie pilnuje króla — Saul znów jedna się z Dawidem. 10. Dawid chroni się u Anchusa /Achiza/ króla Gitty /Gat/ i osiedla się w Filistei — jego wyprawy na sąsiednie plemiona.

Rozdział XIV. 1. Filistyni wyprawiają się na Izraelitów — Anchus /Achiz/ prowadzi z sobą Dawida. 2. Położenie obozów — Saul przeżony radzi się Boga, lecz nie otrzymuje odpowiedzi — udaje się do wróżki w Dor /Endor/ — wywołanie ducha Samuela, który prze-

powiada jego śmierć. 3. Saul słabnie — wróżka go posila. 4. Pochwała wróżki — rozważania na temat bohaterstwa Saula. 5. Filistyni żądają usunięcia Dawida — Anchus /Achiz/ odsyła go wbrew swej woli — Dawid zastaje miasto Sekella /Siceleg/ spalone przez Amalekitów. 6. Żałoba Dawida i towarzyszy po uprowadzeniu ich żon i dzieci — Bóg nakazuje mu ścigać Amalekitów — zaskoczenie i rzeź wśród wrogów — odbicie łupów i uprowadzonych — sprawiedliwy podział łupów. 7. Zwycięstwo Filistynów nad Izraelitami — śmierć synów Saula — pościg za Saulem — Saul zbyt słaby, aby się zabić, rozkazuje Amalekicie, by zadał mu śmierć. 8. Filistyni zawieszają na murach miasta Betsan /Beth-szean/ ciała Saula i synów — mieszkańcy Jabis /Jabes Galaad/ grzebią je. 9. Krótkie streszczenie rządów Saula.

KSIĘGA SZÓSTA

I.1. Gdy Filistyni — jak o tym niedawno opowiedzieliśmy — zdobyli arkę nieprzyjaciół, zanieśli ją do miasta Azotu i umieścili jako zdobycz przy swoim bogu zwanym Dagon. Nazajutrz jednak, kiedy o świcie wszyscy przyszedli do świątyni, by swemu bogu hołd złożyć, ujrzeli, że składa on właśnie hołd arce: leżał przed nią, spadłszy z cokołu, na którym zawsze przedtem stał. Podnieśli go i postawili na dawnym miejscu, głęboko wstrząśnięci tym wydarzeniem. Gdy zaś jeszcze potem wiele razy — ilekroć do niego przychodzili — znajdowali Dagona tak samo czołobitnie leżącego przed arką, ogarnęło ich przerażenie i rozpacz. A w końcu Bóg rzucił na miasto Azotyjczyków i na ich krainę niszczącą zarazę. Umierali na czerwonkę, srogą chorobę, która z niezwykłą szybkością przetrawiała ich ciała, zanim jeszcze odłączyły się od nich dusze w śmiertelnym ukojeniu: chodzili z wnętrznościami przezartymi i całkowicie wyniszczonymi przez chorobę. A na płody pól rzuciło się mnóstwo myszy, wychodzących spod ziemi; nie oszczędziły one ani roślin, ani owoców. Znalazłszy się w takich trudnościach i nie mogąc podolać klęskom, Azotyjczycy zrozumieli wreszcie, że przyczyną tych nieszczęść jest arka i że zwycięstwo i zdobycie arki nie przyniosło im pożytku. Wyprawili tedy posłów do mieszkańców Askalonu i prosili ich, by wzięli do siebie arkę. Chętnie przyjęli Askalonicy propozycję Azotyjczyków i zgodzili się na wyświadczenie im tej przysługi. Ale skoro tylko wzięli arkę, na nich zwały się podobne niedole; arka bowiem przeniosła ze sobą klęski Azotyjczyków, na tych, którzy ją od nich przyjęli. Więc z kolei Askalonicy odesłali ją do innych miast, ale i tam nie została się długo, gdyż owi ludzie, uciśnięci takimi samymi cierpieniami, wyprawili ją dalej do miast okolicznych. W ten sposób arka objechała pięć miast filistyńskich, każdemu narzucając podobne klęski niby haracz za swe odwiedziny.

2. Wyczerpani tą niedolą, nieszczęśnicy — których los wieścił wszystkim naukę, by nie przyjmować do siebie arki za tak dotkliwą cenę — poczęli przemyśliwać, jak by się jej pozbyć. Przywódcy pięciu miast: Gitty /Gat/, Akkaronu, Askalonu, a także Gazy i Azotu, na wspólnej naradzie zastanawiali się nad tym, co powinni uczynić. Najpierw uznali, iż arkę należy odesłać do jej ludu, jako że upomina się o nią Bóg i z tego

właśnie powodu razem z nią przybyły do nich klęski i zwały się na miasta, które nawiedziła arka. Znaleźli się jednak inni, którzy twierdzili, że nie należy naiwnie wierzyć, jakoby arka była przyczyną owych nieszczęść; nie posiada ona bowiem takiej mocy: przecież gdyby rzeczywiście opiekował się nią Bóg, nie wpadłaby nigdy w ręce ludzi. Ci doradcy uważali, że trzeba zachować spokój i cierpliwie znosić to, co się dzieje, przypisując owe klęski działaniu samej natury, która w pewnych okresach wywołuje takie właśnie zmiany w ciałach ludzkich, w ziemi, roślinach i wszystkich płodach roli. — Obie jednak te rady ustąpić musiały wobec sądu ludzi, którzy już w przeszłości zdobyli sobie zaufanie dzięki wybitnej roztropności i mądrości i których zdanie wydało się teraz najbardziej odpowiednie do sytuacji. Nie zachęcali oni ani do odsyłania arki, ani do zatrzymania jej; uznali natomiast, iż trzeba ofiarować Bogu pięć złotych posążków — od każdego miasta jeden — jako dar dziękczynny za to, że raczył ich ocalić i zachować przy życiu pomimo tych zabójczych klęsk, którym nie mogli już podołać; a razem z posążkami złożyć należy tyleż złotych myszy, podobnych do owych, które nawiedziły i wyniszczyły ich krainę. Następnie winni włożyć te dary do skrzyni, a skrzynię postawić na arce, dla której trzeba sporządzić nowy wóz, zaprzęgnąć do wozu krowy, które niedawno się ociełiły, a ich cielęta należy zostawić zamknięte, aby nie powstrzymywały swych matek w drodze i by krowy z tęsknoty za cielętami tym bardziej się spieszyły. Pognawszy zwierzęta ciągnące arkę do miejsca, gdzie spotykają się trzy drogi, trzeba je tam zostawić i pozwolić, by poszły dalej, którą chcą drogą. Jeśli wtedy krowy wybiorą drogę wiodącą ku Hebrajczykom i pójdą do ich krainy, należy uznać właśnie arkę za przyczynę owych nieszczęść. „Jeśli natomiast — rzekli — skierują się w inną stronę, to pobiegnijmy za nimi, wiedząc, że arka bynajmniej nie posiada takiej mocy”.

3. Uznawszy tę radę za słuszną, Filistyni natychmiast zastosowali ją w praktyce. Wykonali wymienione wyżej przedmioty i powiedli wóz do skrzyżowania dróg, gdzie zostawili go i cofnęli się. A widząc, że krowy idą prosto naprzód, jak by je ktoś prowadził, przywódcy Filistynów poszli za nimi, aby przekonać się, gdzie się zatrzymają i kogo nawiedzą. Jest pewna wioska należąca do plemienia Judy, zwana Betes /Betsames/. Do niej właśnie przybyły krowy; gdy powitała je rozległa i piękna równina nie chciały kroczyć dalej i zatrzymały wóz. Mieli na co patrzeć mieszkańcy owej wioski i radość ogarnęła ich ogromna. Było wtedy lato i wszyscy znajdowali się na polach zajęci zbieraniem plonów, więc natychmiast dostrzegli arkę; uniesieni zachwytem porzucili pracę, której mieli pełne ręce, i pobiegli do wozu. Zdjęli z wozu arkę i skrzynię zawierającą posążki i myszy i postawili na skale wznoszącej się wśród doliny, a potem złożyli Bogu wspaniałe ofiary i radośnie uctowali; na końcu zaś spalili wóz i krowy w ofierze całopalnej. — Ujrawszy to wszystko, przywódcy Filistynów wrócili do siebie.

4. Gniew Boży jednak nawiedził siedemdziesięciu spośród mieszkańców wioski Betes /Betsames/; poraził ich Bóg i zabił za to, że zbliżyli się do arki, której — nie będąc kapłanami — nie mieli prawa dotknąć. Wieśniacy opłakiwali tych nieszczęsnych, lamentując tak, jak godzi się w obliczu nieszczęścia zesłanego przez Boga; każdy płakał po kimś bliskim. Oświadczając wreszcie, że niegodni są tego, by arka wśród nich pozostała, przez posłańców zawiadomili ogólne zgromadzenie Hebrajczyków, iż Filistyni oddali arkę. Dowiedziawszy się o tym, /przedstawiciele Hebrajczyków/ przewieźli ją do Kariatiarim, miasta leżącego w pobliżu wsi Betes /Betsames/. A ponieważ mieszkał tam pewien mąż z plemienia Lewiego, Aminadab /Abinadab/, wsławiony sprawiedliwością i pobożnością, wprowadzili arkę do jego domostwa, uważając, że jest to miejsce odpowiednie dla Boga jako siedziba prawego człowieka. Synowie tego męża zaopiekowali się arką i czuwali nad nią przez całe dwadzieścia lat; tyle bowiem czasu przebywała ona w Kariatiarim po czteromiesięcznym pobycie u Filistynów.

II. 1. A przez ten czas, gdy arka znajdowała się w mieście Kariatiarimitów, cały lud począł się modlić i składać ofiary Bogu; i okazywali wielką gorliwość w służbie Bożej. Widząc ich zapał, prorok Samuel ocenił, że ludziom tak usposobionym warto powiedzieć o wolności i jej zaletach, i przemówił do nich słowami, które uważał za najbardziej odpowiednie do poruszenia i przekonania ich serc. — „Mężowie — zaczął — nad którymi ciągle jeszcze ciąży wroga przemoc Filistynów, chociaż Bóg już zaczyna okazywać wam łaskę i przyjaźń, nie powinniście zadowalać się tęsknotą do wolności, ale zabrać się i do czynów, dzięki którym zdołacie wolność osiągnąć; nie wystarczy pragnąć wyzwolenia od tyranów, jeśli nadal będzie się postępować w sposób, który pozwoli im panować. Stańcie się wreszcie prawi, wygnajcie niegodziwość ze swych dusz i, oczyściwszy się od niej, całym sercem zwróćcie się ku Bogu i wytrwale składajcie Mu cześć. Jeśli tak uczynicie, to osiągniecie pomyślność, wolność od jarzma i zwycięstwo nad wrogami — dobra, których zdobyć nie można ani orężem, ani krzepkością ciała, ani mnogością wojowników; nie za takie bowiem przewagi Bóg obiecuje udzielić tych dóbr, jeno jako nagrodę za życie zacne i sprawiedliwe. A jako poręczyciel Jego obietnic ja sam tu stoję”. — Temu przemówieniu z uznaniem przy wtórzył lud, ochoczo poddając się zachętom Samuela; i wszyscy przyrzekli, że staną się miłymi Bogu. Samuel tedy zgromadził ich w mieście zwanym Masfate /Masfa/; nazwa ta w języku hebrajskim znaczy: wysłedzone. Tam, zacerpnąwszy wody, wyleli ją Bogu w ofierze, a po całodniowym poście poczęli się modlić.

2. Zgromadzenie się Hebrajczyków w owym mieście nie uszło jednak uwagi Filistynów, którzy natychmiast wyruszyli przeciw nim z mnogim i bardzo silnym wojskiem, spodziewając się, że zaskoczą nieprzyjaciół

nie przygotowanych do walki. Przerażeni tym napadem i pogrążeni w zamięcie Hebrajczycy pobiegli do Samuela oświadczając, że odwaga ich zwątlona jest lękiem i wspomnieniem poprzedniej klęski. „Dlatego właśnie — rzekli — siedzieliśmy cicho, aby nie podburzać potęgi nieprzyjaciół. Ponieważ jednak przyprowadziłeś nas tu na modlitwy, ofiary i ślubowania, oto teraz wrogowie napadli na nas nagich i bezbronnych. W tym położeniu znikąd nie możemy spodziewać się ocalenia, jeno od ciebie i od Boga, gdyby On pod wpływem twoich próśb raczył pozwolić nam na ucieczkę od Filistynów”. — Samuel starał się dodać im otuchy i obiecał, że Bóg ich wesprze. Następnie wziął baranka jeszcze ssącego, złożył go w ofierze za pomyślność ludu i błagał Boga, by wyciągnął nad nimi swą prawą rękę podczas bitwy przeciwko Filistynom i by nie dopuścił do powtórnej klęski Hebrajczyków. Bóg wysłuchał modlitwy, ofiarę przyjął łaskawie i przyjaźnie i zapewnił, że odzierzą zwycięstwo. Ofiara Boża leżała na ołtarzu i Bóg nie pochłoniął jej jeszcze świętym płomieniem, gdy wojsko nieprzyjacielskie wynurzyło się z obozu i kroczyło w szyku bojowym, spodziewając się zwycięstwa; myśleli sobie Filistyni, że chwycili Judejczyków w beznadziejną pułapkę, jako że nie mieli oni broni i zgromadzili się nie dla bitwy. A jednak spotkał napastników taki los, w jaki trudno byłoby im uwierzyć, gdyby im ktoś go przepowiedział. Najpierw Bóg spłoszył ich wstrząsem ziemi: rozchygotał ją tak, że umykała im spod stóp, a gdy rozstępowała się, wpadali w szczeliny. Potem ogłuszył ich gromami, rozjarzył wokół nich błyskawice tak płomienne, jak by miały wypalić im oczy, wytrącił oręż z ich rąk i bezbronnych pognął do ucieczki. Wtedy rzucił się na nich Samuel ze swoim ludem i, wielu położywszy trupem, ścigał ich aż do miejsca zwanego Korrea /Betchar/. Tam postawił kamień jako znak graniczny zwycięstwa Hebrajczyków i ucieczki wrogów i nazwał go „potężnym” /Ebenhezer/, by wyobrażał potężną przewagę, jaką Bóg dał im nad nieprzyjaciółmi.

3. Po tej porażce Filistyni nie wyprawiali się już przeciwko Izraelitom; lęk i wspomnienie niepowodzeń trzymały ich w spokoju, a ta zachwałność, która przedtem podjudzała Filistynów przeciwko Hebrajczykom, po owym zwycięstwie opanowała tych ostatnich. Dzięki temu Samuel wyruszył na bój przeciw Filistynom, wielu zabił, zdławił ich dumę i odebrał im krainę, którą dawniej wydarli Judejczykom po zwycięstwie nad nimi — ziemię ciągnącą się od granicy Gitty /Gat/ do miasta Akkaronu. A w owym czasie panowała przyjaźń między Izraelitami a resztkami Chananejczyków.

III. 1. Potem Samuel podzielił lud i każdej grupie wyznaczył miasto, do którego mieli się schodzić na sądy dotyczące ich wewnętrznych sporów. Raz w roku nawiedzał te miasta i rozstrzygał sprawy Hebrajczyków; w ten sposób przez długi czas utrzymywał doskonałą praworządność.

2. Kiedy zaś dolegliwa starość przeszkodziła mu w zwykłych jego zajęciach, władzę i kierowanie narodem przekazał swoim synom, z których starszy zwał się Julos /Joel/, a młodszy Ebia /Abia/. Pierwszemu kazał zasiadać w sądzie miasta Betel, a drugiemu w Bersubej /Bersabei/; i wyznaczył, jaka część ludu każdemu z nich ma podlegać. Ci młodzieńcy jednak stali się wyraźnym dowodem tego, że synowie nie zawsze mają naturę podobną do swych rodziców; jak czasem z łotrów rodzą się ludzie zacni i umiarkowani, tak samo potomkowie mężów szlachetnych mogą okazać się nikczemni. Otóż synowie Samuela, odstąpiwszy od obyczajów ojca i wkroczywszy na zgoła przeciwną drogę, zdradzali sprawiedliwość dla darów i haniebnego zysku, wydawali wyroki kierując się nie prawdą, ale swą własną korzyścią, i pogrążyli się w rozkoszach i przepychu; takim postępowaniem sprzeciwiali się przede wszystkim Bogu, a następnie prorokowi, swemu ojcu, który tyle poświęcił gorliwych zabiegów dla ugruntowania uczciwości wśród ludu.

3. Widząc, jak synowie proroka zuchwale wypaczają dawny ustrój państwa, lud oburzał się ich czynami. Wreszcie zbiegli się Izraelici do Samuela, który przebywał w mieście Armata /Rama/. Opowiedzieli mu o nieprawości jego synów i dodali, że on sam, będąc stary i zwątlony wiekiem, już nie może sprawować władzy, tak jak przedtem. Prosilili go tedy usilnie, by wyznaczył spośród nich króla, mającego kierować narodem i wyrzucić zemstę na Filistynach, którzy jeszcze nie zapłacili Hebrajczykom za wszystkie dawne krzywdy. — Te prośby boleśnie przygnębiły Samuela z powodu jego wrodzonej prawości i nienawiści do królów; ogromnie bowiem był rozmiłowany we władzy najgodniejszych, uważając taki system rządów za boski i szczęsny dla wszystkich, którzy go przyjęli. Tak bardzo zaniepokoiły i zasmuciły go słowa ludu, że nie myślał ani o jadle, ani o napoju, jeno przez całą noc rozważał w duchu owe sprawy.

4. Wśród tych rozmyślań ukazał mu się Bóg i pocieszył go, tłumacząc, jak należy właściwie rozumieć żądania ludu: przecież nie Samuelowi, ale Jemu samemu, Bogu, okażą wzgardę, jeśli odbiorą Mu wyłączność królowania; zresztą wszelkimi sposobami zmierzali oni ku temu już od dnia, w którym Bóg wywiódł ich z Egiptu; niezadługo jednak gorzko tego pożałują. „Ten żal — rzekł Bóg — nie zażegna żadnego z wydarzeń, które stać się muszą, ale przynajmniej otworzy im oczy na ich krnąbrną pychę i ich niewdzięczność wobec mnie i wobec twojego posłannictwa prorockiego. Przeto nakazuję ci, byś wybrał dla nich tego, kogo ja wyznaczę na króla; przedtem jednak musisz ich ostrzec, jakich niedoli zaznąją pod władzą królewską, i uroczyście oznajmić, ku jakiej kwapią się zmianie”.

5. Otrzymawszy to pouczenie, Samuel o świcie zwołał Judejczyków na zgromadzenie i wyraził zgodę na wybór króla dla nich; oświadczył jednak, że przedtem musi im wyjaśnić, jaki los czeka ich pod panowaniem

królów i jak wiele spadnie na nich niedoli. „Wiedźcie o tym — rzekł — że będą oni zabierać wasze dzieci, by z jednych czynić woźniców, z innych — jeźdźców i straż przyboczną, z jeszcze innych — gońców albo tysiącników i setników; zmuszą ich także do wykuwania oręża, sporządzania rydwanów i instrumentów muzycznych, uprawiania ziemi królewskiej i okopywania winnic; nie ma takiej pracy, której by wasi synowie nie wykonywali na ich rozkazy — niby niewolnicy za pieniądze kupieni. Z waszych córek królowie uczynią masażystki, kucharki i piekarki i będą one trudzić się przy wszelkich posługach, jakie spełniają służebnice w lęku przed chłostą i dotkliwymi karami. Zabiorą wam królowie również wasze posiadłości, by rozdawać je rzezańcom i członkom swej straży przybocznej, a wasze stada bydła podarują swoim zausznikom. Krótko mówiąc, wraz z całym swym dobytkiem i ze wszystkimi domownikami staniecie się niewolnikami króla. Skoro on zapanuje, przywiedzie wam na pamięć te moje słowa i zadawanymi wam cierpieniami skłoni was do żalu; wtedy będziecie błagać Boga, by ulitował się nad wami i jak najszybciej raczył wyzwolić was od królów. Ale Bóg nie wysłucha waszych próśb, odrzuci je, byście odcierpieli karę za swą przewrotność”.

6. Nawet na te przepowiednie Izraelici pozostali głusi i nie chcieli wyrzec się postanowienia, które już głęboko zakorzeniło się w ich umysłach. Nic nie mogło ich od tego odwieść i zgola nie zwracali uwagi na słowa Samuela, jeno natarczywie domagali się, by natychmiast wybrał im króla, a nie troszczył się o przyszłość; dla ukarania bowiem nieprzyjaciół koniecznie potrzebują kogoś, kto będzie prowadził ich do boju, a ponieważ wszystkie ludy okoliczne rządzone są przez królów, nie będzie w tym nic niestosownego, jeśli również oni otrzymają taki sam ustrój. Widząc tedy, że jego przepowiednie zupełnie nie zachwiały ich postanowienia, Samuel rzekł: „Na razie rozejdźcie się wszyscy do swoich domów; w razie potrzeby przyzwę was tu znowu, skoro dowiem się od Boga, kogo przeznacza dla was na króla”.

IV. 1. Był w plemienu Beniamina pewien mąż szlachetnie urodzony i zacnych obyczajów, imieniem Kis /Cis/. Miał on syna, młodzieńca bardzo kształtnej postaci i wysokiego wzrostu, a przy tym wyposażonego w zalety serca i umysłu jeszcze przewyższające jego zewnętrzną urodę; zwano go Saulem. Gdy pewnego razu zginęło owemu Kisowi /Cisowi/ z pastwiska kilka pięknych oślic, do których przywiązany był bardziej niż do jakichkolwiek innych swych dóbr, wysłał syna w towarzystwie jednego sługi na poszukiwanie zabłąkanych zwierząt. Przeszedłszy przez całą ziemię ojczywego plemienia, Saul dotarł do terenów innych plemion, ale ponieważ i tam nie znalazł oślic, postanowił wrócić, aby ojciec nie zaczął się o niego niepokoić. Kiedy jednak znaleźli się naprzeciw miasta Armata /Rama/, towarzyszący mu sługa powiedział Saulowi, że w tym mieście przebywa prawdomówny prorok, do którego warto zawitać, by dowie-

dzieć się, co przydarzyło się oślicom. Na to odrzekł Saul, że jeśli pójdą do proroka, nie będą mogli złożyć mu daru za wyrocznie, gdyż wyczerpały się już ich zapasy podrózne. Sługa jednak oznajmił, że ma ze sobą ćwierć sykla, które może ofiarować (myśleli błędnie, nie wiedząc, że prorok nigdy nie brał zapłaty), więc poszli, a spotkawszy u bram miasta dziewczęta idące po wodę, zapytali je, gdzie jest dom proroka. Wskazały im ten dom, radząc, by się pospieszyli, zanim prorok zasiądzie do wieczerzy: podejmuje bowiem gości i zasiądzie przed zaproszonymi, A zaprosił on wtedy wielu ludzi na ucztę z następującej przyczyny: Codziennie modlił się był do Boga, by objawił mu, kogo wybierze na króla, i oto poprzedniego dnia zapowiedział Bóg, że sam przyśle do niego młodzieńca z plemienia Beniamina o tej właśnie godzinie. Siedząc tedy na dachu swego domu Samuel czekał na nadejście owej pory, a gdy dopełnił się oznaczony czas, zeszedł na dół, by udać się na ucztę. Wtedy napotkał Saula i Bóg dał mu znak, że ten właśnie młodzieniec ma odzyskać władzę. Saul zbliżył się do Samuela i, pozdrowiwszy go, prosił o wskazanie mu domu proroka, którego nie zna jako przychodzień z innej ziemi; Samuel wyjaśnił, że on sam jest prorokiem, i powiódł go na wieczerzę, zapewniając, że poszukiwanym przez niego oślicom nic złego nie grozi i że dla niego, Saula, przeznaczone są wszelkie dobra. Na to Saul: „Ależ, panie, zbyt lichy jestem, by tak wysokie snuć nadzieje, pochodzę ze szczepu zbyt maluczkiego, by mógł wydać z siebie królów, a moja rodzina jeszcze skromniejsza jest od innych. Ty jeno dworujesz sobie i szydzisz ze mnie mówiąc o godnościach zbyt wielkich dla mojego stanu”. — Prorok jednak wprowadził go do komnaty biesiadnej, posadził go i jego sługę powyżej innych gości, których było siedemdziesięciu, i rozkazał służebnikom, by położyli przed Saulem porcję królewską. Kiedy zaś nadszedł czas spoczynku, wszyscy inni goście powstali i odeszli do swoich domów, natomiast Saul i jego sługa nocowali w domu proroka.

2. O świcie Samuel obudził Saula ze snu i wyszedł razem z nim, a gdy znaleźli się za miastem, polecił mu, by sługę posłał przodem i by pozostali na chwilę samodwaj: pragnie bowiem coś mu rzec bez świadków. Odprowadził tedy Saul towarzysza, a prorok dobył święte naczynie, wylał oliwę na głowę młodzieńca i ucałowawszy go rzekł: „Wiedz, iżeś królem wybranym przez Boga na zgubę Filistynów, a ku obronie Hebrajczyków. Przekona cię o tym pewien znak — chcę, byś wiedział o nim zawczasu. Odszedłszy stąd, spotkasz po drodze trzech ludzi kroczących ku Betelowi, by tam pokłonić się Bogu: pierwszy będzie niósł trzy bochenki chleba, drugi koźlę, a trzeci będzie postępował za nimi niosąc bukłak z winem. Ci ludzie pozdrowią cię, okażą ci przyjaźń i podarują dwa bochenki chleba, które masz przyjąć. Stamtąd zaś podążysz ku tak zwanemu Grobowi Racheli, gdzie zetkniesz się z człowiekiem mającym oznajmić ci radosną wieść, że ocalały twoje ośle. Dotarłszy zaś do Gabaty /Gaba Bożej/, ujrzysz tam zgromadzonych proroków i natchniony przez Boga

będziesz prorokował razem z nimi, tak że każdy, kto cię ujrzy, zadziwi się niezmiernie i powie: » Jakże to się stało, że syn Kisaja /Cisa/ osiągnął taką wyżynę szczęścia? « — A gdy przydarzą ci się owe znaki, wiedz, że Bóg jest przy tobie; i idź do ojca swego i rodaków, by ich pozdrowić. Na moje wezwanie jednak przybędziesz jeszcze do Galgali, byśmy złożyli Bogu ofiary dziękczynne za te łaski". — Wygłosivszy takie zlecenia i przepowiednie, prorok pożegnał młodzieńca; i wszystko wydarzyło się Saulowi według proroctwa Samuela.

3. Gdy wrócił do domu i jeden z jego krewnych, Abenar /Abner/ — był to ten, którego Saul z całej rodziny najbardziej miłował — pytał go o przygody, jakich zaznał w wędrówce, młodzieniec opowiedział mu dokładnie o tym, jak odwiedził proroka Samuela i jak dowiedział się od niego o ocaleniu oślic; ale o godności królewskiej i o wszystkim, co dotyczyło tej sprawy, nie rzekł mu ani słowa, bojąc się, że takim wyznaniem mógłby wzbudzić przeciw sobie zawiść i nieufność. Uznał, że nie byłoby bezpieczne ani rozsądne powierzyć taką tajemnicę nawet najzyczliwyszemu, jak się zdawało, z przyjaciół i najbardziej umiłowanemu spośród krewnych. Sądzę, że Saul zastanowił się nad właściwościami ludzkiej natury, nad tym, że żaden człowiek, czy to przyjaciel, czy krewny, nie zachowuje niewzruszenie wierności i życzliwości dla kogoś, kogo Bóg obsypał wspaniałymi godnościami, i że takie zaszczyty stają się od razu przedmiotem spojrzeń złośliwych i zawistnych.

4. Samuel zaś zwołał lud do miasta Masfy i wygłosił tam mowę, oznajmiając, że przemawia do nich według polecenia Bożego. Powiedział im, że chociaż Bóg obdarzył ich wolnością i ujarzmił ich wrogów, oni zapomnieli o tych dobrodziejstwach i odrzucili Jego władzę królewską, nie pomnąc o tym, jak wielką korzyścią jest ulegać najlepszemu władcy, a przecież nie ma władcy lepszego niż Bóg. Oto wołają mieć królem człowieka, który według swej chęci i żądy będzie poddanych traktował jak bydło i dogadzał wszystkim swoim namiętnościom, nie hamując swej władzy żadnym wędzidłem; nie będąc stwórcą rodzaju ludzkiego, nie zatroszczy się on o zachowanie go przy życiu, jak czyni to tylko Bóg gorliwie dbający o swe własne dzieło. „Ponieważ jednak — rzekł Samuel — takie jest wasze pragnienie i już postanowiliście obrazić Boga, ustawcie się wszyscy według plemion i rodów i rzućcie losy".

5. Gdy Hebrajczycy tak uczynili, los wypadł na plemię Beniamina, a w losowaniu wśród tego plemienia zwycięstwo odniósł ród zwany Matris /Metri/; wtedy dokonano losowania pomiędzy poszczególnymi mężami tego rodu i wreszcie odzierzył godność królewską Saul, syn Kisaja /Cisa/. Dowiedziawszy się o tym, młodzieniec natychmiast się ukrył, nie chcąc — jak sądzę — by wydawało się, że bardzo zależy mu na władzy. W ogóle zachował się wtedy niezwykle powściągliwie i skromnie; podczas gdy ludzie nawet po nieznacznych powodzeniach nie umieją zazwyczaj opanować swej radości, jeno biegną, by pokazać się wszystkim

oczom, on — przeciwnie — nie tylko nie uniósł się dumą, gdy odzierzył godność królewską i wybrany został na władcę tylu mnogich plemion, ale nawet ukrył się przed swymi przyszłymi poddanymi, tak że musieli go szukać, co nie było łatwe. Kiedy wszyscy niepokoili się tym dziwnym zniknięciem Saula, prorok poprosił Boga, by wskazał, gdzie przebywa młodzieniec, i by przywiódł go przed oczy ludu. Dowiedziawszy się wreszcie od Boga, w jakim miejscu zataił się Saul, wyprawił Samuel posłańców, by go przyprowadzili, a gdy przyszedł, postawił go prorok w środku ciżby. Górował głową nad wszystkimi — wzrost miał zaiste królewski.

6. Wtedy rzekł prorok: „Oto ten, którego Bóg dał wam na króla; zobaczcie, jak góruje on nad wszystkimi i rzeczywiście godzien jest władzy”. — Gdy umilkły okrzyki ludu życzącego pomyślności królowi, Samuel zapisał dla nich wszystko, co miało się stać, i odczytał to w obecności króla, a następnie złożył ową księgę w Przybytku Bożym, aby była dla wszystkich pokoleń świadectwem tego, co przepowiedział. Dokonawszy wszystkiego prorok odprawił lud i wrócił sam do swego miasta ojczystego, Armaty /Ramy/, Saul zaś odszedł do Gabaty /Gabaa/, skąd pochodził, w towarzystwie wielu zacnych mężów, świadczących mu honory należne królowi; jeszcze więcej jednak poszło za nim łotrów, którzy, gardząc nim, wyśmiewali się z innych i ani nie składali Saulowi darów, ani nie zadawali sobie żadnego zgoła trudu, by zdobyć jego łaskę.

V. 1. Po upływie miesiąca począł jednak Saul zjednywać sobie powszechny szacunek dzięki wojnie toczonej przeciwko Naasowi, królowi Ammanitów /Ammonitów/. Król ten wyrządził był wiele krzywd Judejczykom mieszkającym za rzeką Jordanem, napadłszy na nich z wielką i bitną armią. Ujarzmił ich miasta i nie tylko zapewnił sobie przemocą i gwałtem czasowe nad nimi panowanie, ale przemyślnymi zabiegami starał się ich osłabić, by już nigdy nie mogli się zbuntować i zrzucić z siebie niewoli: wyłupił prawe oczy wszystkim, którzy albo poddali mu się pod przysięgą, albo zostali pojmani według prawa wojennego. Uczynił tak po to, by stali się zupełnie niezdolni do boju; lewe bowiem oko zakrywa się tarczą. Pokonawszy w ten sposób ludzi zza Jordanu, król Ammanitów /Ammonitów/ powiódł swą armię przeciwko tak zwanym Galaideńczykom /Galaadeńczykom/. Rozłożył obóz w pobliżu stolicy nieprzyjaciół, miasta Jabis /Jabes/, i przez posłańców zażądał, by natychmiast się poddali godząc się na to, że wyłupi im się prawe oczy; w razie odmowy zagroził, że będzie ich oblegał i zburzy ich miasta; niechże wybierają — czy wolą utracić małą część swego ciała, czy też zginąć do szczętu. Przerażeni Galaideńczycy /Galaadeńczycy/ nie ośmielili się na żadną odpowiedź — ani na poddanie się, ani na decyzję walki. Prosilili tedy, by Naas poczekał siedem dni, aż oni wyprawią posłów do rodaków i wezwą pomocy; jeśliby przysłała pomoc, będą walczyć, ale jeśli żadnego

nie otrzymają od swoich wsparcia, oddadzą się w jego ręce, by uczynił z nimi, co zechce.

2. Wzgardliwy wobec Galadeńczyków /Galaadeńczyków/ i ich odpowiedzi Naas zgodził się poczekać i pozwolił im na przyzwanie, jakich chcą, sprzymierzeńców. Natychmiast wyprawili posłów do każdego miasta Izraelitów, by oznajmili o groźbach Naasa i rozpaczliwym położeniu Galadeńczyków /Galaadeńczyków/. Usłyszawszy o niedoli mieszkańców Jabis /Jabes/, Izraelici płakali i smucili się, ale trwoga powstrzymywała ich od wszelkich czynów. Kiedy posłańcy dotarli do miasta króla Saula i tam opowiedzieli o niebezpieczeństwie, jakie zawisło nad Jabiseńczykami /Jabeseńczykami/, lud wzruszył się tak samo, jak mieszkańcy innych miast: płakali przecież nad losem swych rodaków. Wtedy Saul, wracając do miasta z pracy na roli, ujrzał, że ludzie płaczą, zapytał ich więc o przyczynę tego przygnębienia i usłyszał wieści przyniesione przez posłańców. Natchniony przez Boga, odprawił Jabiseńczyków /Jabeseńczyków/ z obietnicą, że na trzeci dzień przybędzie do nich z odsieczą i jeszcze przed wschodem słońca rozgromi wrogów, tak że poranne słońce ujrzy ich już zwycięskich i wyzwolonych od trwogi. Niektórym z nich kazał pozostać, aby wskazywali mu drogę.

3. A chcąc grozą kary skłonić lud do wojny przeciwko Ammanitom /Ammonitom/ i przynaglić Izraelitów do szybkiego zgromadzenia się, popodcinał ścięgna swoim wołom i zagroził, że to samo uczyni ze zwierzętami tych wszystkich, którzy by nie stawili się nazajutrz uzbrojeni nad Jordanem, by pójść za nim i za prorokiem Samuelem, gdziekolwiek ich powiodą. Gdy zaś, bojąc się zapowiedzianej kary, zgromadzili się Izraelici o wyznaczonej godzinie, przeliczył cały ten tłum w mieście Bala /Bezek/ i stwierdził, że było ich siedemset tysięcy, nie licząc plemienia Judy, z którego przyszło siedemdziesiąt tysięcy mężów. Następnie przeprawiwszy się przez Jordan i przebywszy całonocnym marszem dziesięć *schojnow*, dotarł na miejsce jeszcze przed wschodem słońca. Tam podzielił wojsko na trzy zastępy i ze wszystkich stron uderzył zniecacka na wrogów, którzy bynajmniej nie spodziewali się napaści. W tej bitwie zabił bardzo wielu Ammanitów /Ammonitów/, a wśród nich samego króla Naasa. Ten wspaniały czyn dokonany przez Saula rozślawił go wśród wszystkich Hebrajczyków i opromienił go chwałą męstwa; nawet ci, którzy przedtem gardzili Saulem, teraz poczęli go czcić, uważając go za najgodniejszego ze wszystkich ludzi. Nie zadowolili się on bowiem ocaleniem Jabiseńczyków /Jabeseńczyków/, ale natarł potem na krainę Ammanitów /Ammonitów/, całą podbił i z mnogimi łupami wrócił chlubnie do ojczyzny. Zachwycony czynami Saula lud radował się, że takiego wybrał sobie króla; a nastając na tych, którzy przedtem twierdzili, że państwo nie będzie miało z króla żadnego pożytku, Izraelici wołali: „Gdzież teraz są ci ludzie? Niechaj zapłacą za swe słowa!” — i wszelkie miotali złorzeczenia, jakie zazwyczaj lud upojony zwycięstwem wykrzy-

kuje przeciwko tym, którzy niedawno starali się poniżyć ludzi będących teraz sprawcami zwycięstwa. Saul, radośnie przyjmując ich życzliwość i miłość, przysiągł jednak, że nie pozwoli na to, by którykolwiek z jego rodaków został w owym dniu skazany na śmierć, bo potwornością byłoby plamić krwią to zwycięstwo przez Boga udzielone i świętować je rzezią ludzi ze swego plemienia.

4. Ponieważ Samuel oświadczył, że należy jeszcze zatwierdzić godność królewską Saula przez powtórny wybór, wszyscy zgromadzili się w mieście Galgala; do tego miasta bowiem wezwał ich prorok. Wtedy na oczach całego ludu Samuel jeszcze raz namaścił Saula świętą oliwą i powtórnie ogłosił go królem. W taki to sposób ustrój Hebrajczyków przekształcił się w monarchię. Za czasów bowiem Mojżesza i jego ucznia Jozuego, który był wodzem naczelnym, żyli według zasad arystokracji; po śmierci Jozuego przez całe osiemnaście lat pozostawał lud w stanie anarchii. Następnie jednak wrócili do dawnego systemu rządów, powierzając najwyższą władzę sędziowską temu, kto najlepiej sprawował się w walce i największe okazał męstwo; dlatego ten okres swego ustroju nazwali epoką Sędziów.

5. Zwoławszy Hebrajczyków na zgromadzenie, prorok Samuel tak przemówił: „Zaprzysięgam was przez Boga najwyższego, który powołał do życia owych braci — myślę o Mojżeszu i Aaronie — i wydarł waszych ojców spod przemocy egipskiej, zaklinam was, byście ani nie schlebiali mi przez szacunek, ani nie ukrywali czegoś wskutek lęku, ani nie ulegali jakiemuś jeszcze innemu uczuciu, jeno powiedzieli szczerze, czy spełniłem kiedykolwiek czyn szkodliwy i nieprawy — dla własnego zysku, pod wpływem chciwości albo przez wzgląd na innych ludzi. Oskarżcie mnie, jeśli kiedy przyjął nawet taki dar, jaki na pokarm godzi się przyjmować, jałówkę lub owcę; albo jeśli ukrzywdził kogokolwiek zagrabiając mu zwierzę juczne dla własnego użytku — oskarżcie mnie o jakieś przestępstwo tego rodzaju, tu, w obecności waszego króla”. — Na to wszyscy wykrzyknęli, że nigdy nie spełnił on takiego czynu, jeno rządził narodem święcie i sprawiedliwie.

6. Otrzymawszy od nich wszystkich takie świadectwo, rzekł Samuel: „Skoro przyznaliście, iż do dzisiejszego dnia nie możecie zarzucić mi żadnej zbrodni, wysłuchajcie teraz tego, co zupełnie otwarcie powiem o wielkiej bezbożności, jaką okazaliście wobec Boga, domagając się króla. Powinniście byli raczej wspomnieć o tym, jak wasz pradziad Jakub z siedemdziesięcioma jeno ludźmi waszego plemienia schronił się przed głodem do Egiptu; i jak tam jego potomstwo, pomnożone o wiele dziesiątków tysięcy, dostało się pod okrutną przemoc Egipcjan, ale wskutek modlitw waszych ojców Bóg, bez pomocy żadnego króla, wyzwolił cały lud z niedoli, posyłając im dwóch braci, Mojżesza i Aarona; oni przywiedli was potem do tej krainy, którą teraz posiadacie. Pomimo jednak tych dobrodziejstw otrzymanych od Boga, sprzeniewierzyliście się należnej Mu

czci i pobożności. Ale gdy ujarzмили was wrogowie, On znowu was wyzwolił, najpierw dając wam zwycięstwo nad Asyryjczykami /Syrjczykami/ i ich potęgą, potem nad Ammonitami i Moabitami, wreszcie nad Filistynami. Dokonaliście tych czynów nie pod przewodnictwem króla, jeno pod wodzą Jeftego i Gedeona. Jakież więc obłęd kazał wam uciec od Boga i powierzyć się królowi? Wybrałem wam jednak tego, którego On sam wyznaczył. Ale by was przekonać, że Bóg jest zagniewany i nierad z waszego pragnienia królestwa, uproszę Go, by okazał to jawnymi znakami. Oto bowiem modlitwą swą do Boga wywołam przed wasze oczy zjawisko, jakiego żaden z was dotychczas tu nie oglądał — burzę w pełni lata". — Ledwo Samuel wypowiedział te słowa wobec ludu, Bóg grzmotami, błyskawicami i ulewą gradu potwierdził prawdę wszystkiego, co rzekł prorok. Wtedy osłupieni i przerażeni Hebrajczycy wyznali swą przewinę, w którą, jak powiadali, wpadli przez nieświadomość; i błagali proroka, jako ojca szlachetnego i litościwego, by przywrócił im łaskawość Boga; niechże Bóg daruje im to przestępstwo, które dorzucili do brzemienia swych dawniejszych zuchwałych nieprawości. Prorok obiecał, że będzie modlił się do Boga i wyjedna dla nich przebaczenie; upomniął ich jednak, by żyli sprawiedliwie i zacnie i zawsze pamiętali o niedolach, jakie sprowadza na nich występki przeciw cnotcie, a także o cudach Boga i prawodawstwie Mojżesza, jeśli pragną żyć bezpiecznie i szczęśliwie pod władzą swego króla. Gdyby zaniedbali te zasady, to spadnie na nich i na króla — rzekł prorok — straszna kara od Boga. — Po tym proroczym przemówieniu Samuel odprawił ich do domów, zatwierdziwszy Saulowi powtórnie jego godność królewską.

VI. 1. Saul wybrał spośród ludu około trzech tysięcy mężów i wzięwszy dwa tysiące jako swą straż przyboczną przebywał w mieście Beteb /Betel/, resztę zaś powierzył jako straż swemu synowi Jonacie /Jonatanowi/, którego wysłał do Gebali /Gebay/. Jonata /Jonatan/ obiegnął i zdobył twierdzę Filistynów znajdującą się w pobliżu Gebali /Gebay/. Filistyni bowiem, ujarzmiając Judejczyków, odbierali im oręż i obsadzali swoimi załogami najbardziej warowne miejsca w krainie. Pokonanym zabronili nosić przy sobie broń żelazną i w ogóle nie pozwalali im używać żelaza; wskutek tego zakazu, ilekroć rolnicy chcieli naprawić jakieś narzędzie — lemiesz, widły albo inny przedmiot potrzebny do pracy na roli, musieli udawać się z tym do Filistynów. — Kiedy więc do Filistynów doszła wieść o wymordowaniu ich załogi, uznali ten zuchwały napad za straszliwą obelgę i wrząc gniewem wyruszyli przeciwko Judejczykom z trzystu tysiącami pieszych, trzydziestu tysiącami rydwanów i jeszcze sześciu tysiącami konnicy. Rozłożyli się obozem w pobliżu miasta Machmy /Machmas/; dowiedziawszy się o tym, Saul, król Hebrajczyków, przybył do miasta Galgali i rozesłał heroldów po całą krainę, by w imię wolności wezwać

lud na wojnę przeciwko Filistynom, szyderczo lekceważąc ich potęgę jako mało znaczną, bynajmniej nie tak wielką, by Izraelici mieli się lękać zmierzenia się z nią w boju. Kiedy jednak wojownicy Saula ujrzeli tłum Filistynów, zadrżeli z trwogi; niektórzy ukryli się w jaskiniach i jamach, większość zaś umknęła za Jordan do ziemi Gada i Rubela /Rubena/.

2. Wtedy Saul przez posłańca przyzwał do siebie proroka, by naradzić się z nim w sprawie wojny i obecnej sytuacji. Samuel polecił mu, by czekał nie ruszając się z miejsca i by poczynił przygotowania do ofiar, po siedmiu bowiem dniach przybędzie do niego, aby w siódmym dniu złożyli ofiary i po ich dokonaniu stoczyli bitwę z nieprzyjaciółmi. Saul tedy czekał, jak nakazał mu prorok; ale nie pozostał temu poleceniu wierny do końca. Widząc, że prorok się opóźnia, jego zaś opuszczają wojownicy, zabrał się do ofiar i sam dopełnił obrzędu. Skoro zaś doniesiono mu, że zbliża się Samuel, wyszedł na jego spotkanie. Wtedy prorok zganił go za to, że nie posłuchał jego poleceń i nie czekał na jego przybycie: a przybył on zgodnie z wolą Bożą, by przewodniczyć modlitwom i ofiarom składanym za lud, ale oto ubiegł go Saul swym nierozumnym pośpiechem, niegodnie odprawiając obrzędy. — Saul usprawiedliwiał się mówiąc, że czekał podczas dni wyznaczonych przez Samuela, aż wreszcie przymus okoliczności, ucieczka jego przerażonych wojowników, obecność wrogów w obozie pod Machmą /Machmas/ i wieść o tym, że niebawem mają napaść na niego w Galgali — skłoniły go do przyspieszenia obrzędów ofiarnych. Przerwał mu Samuel: „Gdybyś był prawy — rzekł — gdybyś nie okazał mi nieposłuszeństwa i nie zlekceważył rad, których Bóg mi udzielił w sprawie naszego położenia, gdybyś nie działał skwapliwiej, niż było pożyteczne, władza królewska dana by ci była na czas bardzo długi, a także twemu potomstwu”. Przygnębiony tym, co się stało, powrócił Samuel do swego domu, Saul zaś mając ze sobą tylko sześciuset mężów podążył z synem Jonatą /Jonatanem/ do miasta Gabaonu /Geby Beniamina/. Większość jego wojowników nie miała broni, gdyż w krainie nie było żelaza ani ludzi umiejących wykuwać oręż — wskutek zakazu Filistynów, o którym niedawno opowiedzieliśmy. — Wtedy Filistyni podzielili swoje wojsko na trzy zastępy i trzema drogami wdarli się do krainy Hebrajczyków, by ją pustoszyć, a król Saul i jego syn Jonata /Jonatan/ musieli na to patrzeć bezsilnie, gdyż mając tylko sześciuset wojowników nie mogli bronić ojczyzny. Siedząc na szczycie wysokiego wzgórza, Saul, jego syn i arcykapłan Achiasz, potomek arcykapłana Elego /Helego/, cierpieli straszliwe męki, gdy oglądali pustoszenie krainy. Wreszcie syn Saulowy umówił się ze swym giermkim, że samodwaj wkradną się do nieprzyjacielskiego obozu, by wzniecić tam zamieszanie i popłoch. Ponieważ giermek oświadczył, że ochoczo pójdzie za nim, dokądkolwiek Jonata /Jonatan/ go powiedzie, choćby na śmierć, młodzieniec uzyskawszy pomoc towarzysza zstąpił ze wzgórza i podążył ku wrogom. Obóz nieprzyjacielski znajdował się na urwistej skale, otoczonej wieńcem innych

skął, w których trzy szczyty połączone były wąską percią, stanowiącą jakby szaniec przeciwko napaściom. Dlatego zupełnie nie strzeżono obozu, sama natura bowiem zabezpieczyła to miejsce, sądzono więc, że nikt nie zdoła nie tylko wdrapać się na te urwiska, ale nawet podejść do nich. — Gdy zbliżali się do obozu, Jonata /Jonatan/ tymi słowy zagrzewał swego giermka: „Rzućmy się teraz na wrogów. Jeśli ujrząwszy nas zawołają, byśmy wspięli się ku nim, uznajmy to za wróżbę zwycięstwa; jeśli natomiast nie przemówią ani słowem, jak by nas zgoła nie zapraszali — zawracajmy”. — Skoro znaleźli się już bardzo blisko nieprzyjacielskiego obozu, a był to właśnie świt, wypatrzyli ich Filistyni i rozmawiali ze sobą: „Oto Hebrajczycy wypełzają ze swych jam i pieczar”. I wołali: „Chodźcie wyżej! Chodźcie do nas, by ponieść należną karę za swą zachwałność”. — Syn Saulowy powitał ten okrzyk jako wróżbę zwycięstwa; natychmiast obaj towarzysze zeszli z miejsca, gdzie wysłedzili ich wrogowie, i skręciwszy w inną stronę dotarli do skały, która ze względu na swą urwistość pozostawiona była bez straży. Poczęli wdrapywać się na nią i z wielkim móżdżem zdołali przebyć tę drogę, docierając do nieprzyjaciół. Rzuciwszy się na uśpionych, zabili około dwudziestu i taki zamęt wnieśli tam i popłoch, że niektórzy Filistyni porzucili wszelki oręż i umknęli. Większość jednak, nie rozpoznając swoich towarzyszy (armia bowiem składała się z wielu różnych narodów) i uważając jedni drugich za nieprzyjaciół — jako że nie przypuszczali, iż napadło na nich tylko dwóch Hebrajczyków — poczęła walczyć między sobą. Część zginęła od miecza, inni w ucieczce spychani byli ze skał i spadali w przepaść.

3. Gdy zwiadowcy Saula donieśli królowi, że w obozie Filistynów wybuchło zamieszanie, Saul zapytał, czy któryś z jego ludzi oddalił się. A dowiedziawszy się, że nie ma przy nim syna i jego giermka, polecił arcykapłanowi, by przywdział arcykapłańskie szaty i by proroczo przepowiedział mu, co się stanie. Gdy zaś arcykapłan oznajmił, że odierzą wielkie zwycięstwo nad wrogami, król wyruszył przeciwko Filistynom i natarł na nich, gdy jeszcze miotali się w trwodze i zabijali się wzajemnie. Wtedy ci, co przedtem ukryli się w jamach i pieczarach, usłyszawszy o zwycięstwie Saula zbiegli się tłumnie ku niemu. Mając teraz przy sobie dziesięć tysięcy Hebrajczyków, król ścigał nieprzyjaciół rozproszonych po całej okolicy. Ale czy to pod wpływem radości z powodu tak niespodziewanego zwycięstwa — ludzie zazwyczaj tracą rozumne panowanie nad sobą, gdy sphywa na nich wielkie błogosławieństwo losu — czy też przez nieświadomość, poważył się na czyn straszny i bardzo bluźnierczy. Pragnąc bowiem nasycić się zemstą i ukarać Filistynów rzucił Saul takie przekleństwo na Hebrajczyków: jeśli tylko ktokolwiek przestanie mordować wrogów i przyjmie pokarm, zanim zmrok powstrzyma rzeź i pościg za nieprzyjaciółmi, niechaj człowiek ten będzie przeklęty. Po wypowiedzeniu przez Saula tych słów, gdy wojownicy przyszedli do gęstej dąbrowy w dziedzictwie Efraimowym, rojącej się od pszczoł,

syn Saulowy nie wiedząc, że ojciec rzucił owo przekleństwo i że zatwierdził je lud, odłamał kawałek plastra miodnego i począł go jeść. Dowiedziawszy się jednak podczas jedzenia, że jego ojciec pod groźą strasznej klątwy zabronił wszystkim tknąć jakiegokolwiek pokarmu przed zachodem słońca, przestał jeść, oświadczył jednak, że rozkaz ojca nie jest słuszny; mieliby bowiem więcej siły i zapału do pogoni, gdyby pokrzepili się pokarmem, i mogliby wówczas pojmać i zabić znacznie więcej wrogów.

4. Mimo to wiele dziesiątków tysięcy Filistynów wyrznęli, zanim o zmroku zabrali się do grabienia nieprzyjacielskiego obozu; mnóstwo zagarnęli tam łupów i bydła, które poczęli zabijać i zjadać ociekające krwią. Wtedy donieśli królowi uczeni w Piśmie, że lud popełnia występki przeciw Bogu, bo — złożwszy ofiarę — spożywa teraz mięso nie obmywszy go z krwi, jak należy, by było czyste. Saul rozkazał przytoczyć na środek wielki kamień i wezwał tłum, by na tym kamieniu składali ofiary i nie pożywali się mięsem ociekającym krwią, gdyż taka uczta nie jest miła Bogu. Skoro wszyscy zastosowali się do rozkazu królewskiego, wystawił tam Saul ołtarz i złożył na nim Bogu ofiarę całopalną. Był to pierwszy zbudowany przezeń ołtarz.

5. Pragnąc teraz powieść swoje wojsko w głąb obozu nieprzyjacielskiego, by jeszcze przed świtem zagarnąć wszystkie łupy, i widząc, że jego wojownicy wcale się od tego nie uchylają, jeno z wielkim zapałem czekają jego rozkazów, król przywołał arcykapłana Achitoba i polecił mu dowiedzieć się, czy Bóg łaskawie godzi się, by poszli do obozu wrogów i wymordowali wszystkich, których tam znajdą. Gdy kapłan oznajmił, że Bóg nie daje odpowiedzi, Saul rzekł: „Nie dzieje się to bez przyczyny; że Bóg nie odpowiada na nasze pytanie, On, który dotychczas zawsze sam nas ostrzegał i przemawiał do nas, zanim jeszcze zdążyliśmy Go zapytać. Jakaś tajemna przeciw Niemu przewina popełniona wśród nas jest przyczyną tego milczenia. Zaprawdę, na samego Boga przysięgam, że jeśliby nawet mój własny syn Jonata /Jonatan/ spełnił ten występki, zabiję go i w taki sposób Boga przebłagam, zupełnie jak bym dokonywał zemsty za Niego na człowieku obcym, zgoła nie związanym ze mną.” — Lud zawołał, że istotnie tak należy postąpić, a on natychmiast kazał wszystkim stanąć na jednym miejscu, a naprzeciw stanął sam ze swym synem i za pomocą losów starał się odkryć winowajcę; i los wskazał na Jonatę /Jonatana/. Zapytany przez ojca, w czym zblądził i jaki w swym życiu spełnił czyn nieprawdy i bezbożny, Jonata /Jonatan/ odpowiedział: „Tylko to przypominam sobie, ojcze, że wczoraj, nie wiedząc o twojej klątwie i przysiędze, podczas pościgu za nieprzyjaciółmi skosztowałem plastra miodnego.” — Usłyszawszy to, Saul przysiągł, że go zabije, wyżej ceniąc swoją klątwę niż słodkie węzły pokrewieństwa. Jonatę /Jonatana/ zaś bynajmniej nie przeraziła groźba śmierci; poddając się jej szlachetnie i wielkodusznie, rzekł: „Nie będę prosił cię, ojcze, o darowanie mi życia. Bardzo miła będzie dla mnie śmierć poniesiona

przez wzgląd na twą pobożność i po tak wspaniałym zwycięstwie. Nic nie może być większą pociechą niż to, że zostawia się Hebrajczyków triumfujących nad Filistynami." — Wtedy wszystkich zebranych ogarnął smutek i współczucie; i przysięgli, że nie pozwolą na śmierć Jonaty /Jonatana/, sprawcy tego zwycięstwa. Tak wydarli go spod grozy klątwy ojcowskiej i wznosili modły do Boga, by wyzwolił młodzieńca od owej przewiny.

6. Saul wrócił do swego miasta po wymordowaniu około sześćdziesięciu tysięcy nieprzyjaciół. Panował szczęśliwie, a tocząc wojny przeciwko narodom okolicznym ujarzmił Ammanitów /Ammonitów/, Moabitów, Filistynów, Idumejczyków (i Amalekitów), a także króla Soby. Miał on trzech synów: Jonatę /Jonatana/, Jezusa /Jessuego/ i Melchisa /Melchisue/, oraz córki: Merobę /Merob/ i Michael /Michol/. Dowódcą jego wojska był Abenar /Abner/, syn jego stryja; ów stryj zwał się Ner, Ner i Kis /Cis/, ojciec Saula, byli braćmi, a synami Abeliosa /Abiela/. Miał Saul również mnóstwo rydwanów i jeźdźców i z kimkolwiek toczył wojnę, zawsze wracał zwycięzcą. Pozwolił Hebrajczykom zakosztować powodzeń i wielkiej pomyślności i uczynił ich potężniejszymi ponad inne narody. A młodzieńców, którzy wyróżniali się wzrostem i urodą, brał do swej straży przybocznej.

VII. 1. Odwiedziwszy Saula, Samuel oświadczył, iż przybył do niego z rozkazu Boga, by mu przypomnieć, że Bóg, ustanawiając go królem, wyniósł go ponad wszystkich innych; dlatego winien on być posłusznym i czekać na polecenia Boże, bo podczas gdy on włada narodami, Bóg ma władzę zarówno nad nim, jak i nad wszechświatem. Powtórzył tedy Samuel słowa Boga: „Ponieważ Amalekici ciężkie krzywdy wyrządzili Hebrajczykom na pustyni, gdy wyszli oni z Egiptu i wędrowali ku krainie, którą teraz posiadają, rozkazuję ci, byś orężnie pomścił się na Amalekitach, a odzierzywszy zwycięstwo nie zostawił żadnego z nich przy życiu. Masz wymordować ludzi wszelkiego wieku, poczynając od kobiet i dzieci, by tym sposobem wziąć pomstę za to, co uczynili oni twoim przodkom; nie wolno ci oszczędzić ani zwierząt jucznych, ani innych bydła zachować na własny użytek albo posiadanie, jeno musisz wszystko poświęcić Bogu i zgodnie z nakazami Mojżesza wymazać imię Amaleka."

2. Saul obiecał wypełnić te polecenia; uznał także, iż posłuszeństwo wobec Boga wymaga nie tylko przedsięwzięcia tej wyprawy przeciwko Amalekitom, ale że okaże on je w wyższym jeszcze stopniu, jeśli się pospieszy i wyrzeknie się wszelkiej zwłoki. Zgromadził tedy wszystkie swoje siły i przeliczywszy je w Galgali stwierdził, że Izraelitów oprócz plemienia Judy było około czterystu tysięcy; samo zaś plemię Judy wystawiło trzydzieści tysięcy wojowników. Skoro wdarł się do kraju Amalekitów, zastawił wiele zasadzek wokół wąwozu; chciał bowiem nie tylko rozgromić ich w otwartej walce, ale niespodziewanie napaść na

nich na drogach, otoczyć ich i zniszczyć. Tak się też stało. Starłszy się z nimi w bitwie, rozbił ich szyki, rzucił się w pogoń za uciekającymi i pozabijał wszystkich. Skoro dokonało się pomyślnie to dzieło według wyroczni Bożej, napadł Saul na miasta Amalekitów. Wszystkie zdobył — jedne machinami wojennymi, inne za pomocą podkopów i murów budowanych naprzeciw ich murów, jeszcze inne głodem i pragnieniem albo innymi sposobami — i rozpoczął rzeź kobiet i dzieci, żadnego czynu nie uważając za zbyt dziki czy zbyt okrutny dla ludzkiej natury, przede wszystkim dlatego, że miał do czynienia z wrogami, a następnie ze względu na nakaz Boży, wobec którego nieposłuszeństwo byłoby niebezpieczne. Pojmał jednak do niewoli także króla nieprzyjaciół, Agaga, którego ze względu na godną podziwu urodę i wzrost postanowił ocalić; tą decyzją odstąpił od woli Bożej, dając folgę własnym uczuciom i nieopatrznie powodując się litością, która nie mogła mu ujść bezkarnie. Bóg bowiem tak znienawidził naród amalekicki, że nakazał Saulowi, by nie ochronił nawet dzieci, wobec których litość byłaby bardziej zrozumiała, Saul zaś ocalił ich króla, głównego sprawcę krzywd wyrządzonych Hebrajczykom, wyżej ceniąc urodę wroga niż pamięć o nakazach Boga. Także lud przyłączył się do jego grzechu: oszczędzili zwierzęta juczne i bydło i wzięli je jako łupy — choć Bóg nie pozwolił ich zachować — a także wszelkie inne dobra i bogactwa; wszystko zaś, o co nie warto było zabiegać, zniszczyli.

3. Podbiwszy cały teren od Peluzjum w Egipcie aż do Morza Erytrejskiego /Czerwonego/, Saul wymordował jego mieszkańców jako wrogów, pozostawiając tylko plemię Sykimitów /Kenitów/ osiedlonych w samym środku krainy madianickiej. Do nich jeszcze przed rozpoczęciem walki wyprawił posłów z wezwaniem, by się wycofali, jeśli nie chcą zginąć razem z Amalekitami; oświadczył im Saul, że chce ich oszczędzić jako krewnych Raguela, teścia Mojżesza.

4. Wrócił do domu rozradowany swymi zwycięstwami, jak by nie zaniedbał żadnego z poleceń, które otrzymał był od proroka wyruszając na wyprawę przeciw Amalekitom, jak by wszystkie dokładnie wypełnił pokonując nieprzyjaciół. Boga jednak zagniewali tym, że Saul ocalił życie królowi Amalekitów i że lud zagrabił sobie bydło, albowiem stało się to wbrew Jego woli. Nie mógł On tego znieść, że Izraelici, którzy zwyciężyli i rozgromili wrogów dzięki udzielonej przez Niego pomocy, potem okazali Mu taką wzgardę i nieposłuszeństwo, na jakie nie poważyliby się wobec żadnego człowieczego króla. Oświadczył tedy prorokowi Samuelowi, iż żałuje tego, że uczynił Saula królem, gdyż bynajmniej nie wypełnia on Jego poleceń, jeno postępuje według swego własnego upodobania. Bardzo przygnębiły Samuela te słowa; przez całą noc starał się ubłagać Boga, by wybaczył Saulowi i przestał się gniewać na niego. Bóg wszakże pomimo próśb proroka nie chciał przebaczyć Saulowi, uważając, że nie należy odpuszczać przewin wskutek wstawiennictwa

innego człowieka; nic bowiem tak bardzo nie sprzyja mnożeniu się przewin jak łagodność ze strony pokrzywdzonego, który chcąc zyskać sławę miłosierdzia i szlachetności nieświadomie płodzi występki. Ponieważ więc Bóg odmówił prośbom proroka i okazał, że żałuje swego wyboru, Samuel o świcie udał się do Galgali, by rozmawiać z Saulem. Ujrzawszy proroka, król podbiegł do niego i uściskał go. — „Dzięki składam Bogu, który dał mi zwycięstwo — powiedział Saul. — A wszystkie Jego nakazy zostały wypełnione.” — Na to od razu rzekł Samuel: „Jakże więc się to dzieje, że z obozu dochodzą do mnie głosy bydła i zwierząt jucznych?” — Król odpowiedział, że lud zachował te zwierzęta na ofiarę, ale naród Amalekitów został do szczętu wyniszczony zgodnie z nakazem i żaden z nich nie został przy życiu, jeno ich król, którego zachował i stawia oto przed Samuelem, by wspólnie naradzili się, co z nim uczynić. Prorok jednak oświadczył, że Bóg raduje się nie ofiarami, ale zacnymi i prawymi ludźmi, takimi mianowicie, którzy wypełniają Jego wolę i nakazy i uważają, że tylko wtedy postępują słusznie, gdy działają według Jego polecenia; wzgarda bowiem dla Boga polega nie na zaniechaniu ofiar, ale na okazywaniu Mu nieposłuszeństwa. „Jeśli więc ludzie nie poddają się Bogu i nie świadczą prawdziwej czci (a tylko taka cześć jest Mu miła), to choćby poświęcali wiele tłustych ofiar i składali wspaniałości wyrzeźbione ze srebra i złota, nigdy nie przyjmuje On tych darów łaskawie, jeno odrzuca i uważa je raczej za wyraz niegodziwości niż pobożności. Tymi natomiast, którzy pomną o tym jedynie, co Bóg oznajmił i nakazał, i którzy woleliby umrzeć niż przekroczyć chociaż jedno Jego polecenie, tymi właśnie raduje się Bóg; od nich nie wymaga On ofiary, a jeśli ja składają, to choćby była najskromniejsza, chętniej Bóg przyjmuje ten hołd ubóstwa niż dary najmożniejszych bogaczy. Wiedz tedy, iż wznicieleś przeciw sobie gniew Boga, bo zlekceważyłeś i zaniebdałeś Jego nakazy. Jakimże wzrokiem, sądzisz, będzie On patrzył na ofiarę złożoną z przedmiotów, które sam przeznaczył na zniszczenie? Chyba że uważasz, iż ofiarować je Bogu znaczy to samo, co je zniszczyć! Oczekuj tedy utraty swej godności królewskiej i tej władzy, co popchnęła cię do lekceważenia Boga, który ci jej udzielił.” — Wtedy Saul przyznał, że postąpił źle, i już nie zapierał się winy; tak, przekroczył nakazy proroka, ale to trwoga przed własnymi wojownikami sprawiła, że nie zabronił im zagarnąć łupów i nie przeszkodził im. „Przebacz mi jednak — rzekł — i bądź miłosierny” — i obiecał, że w przyszłości będzie wystrzegał się winy. Prosił proroka, by wrócił (razem z nim) i by wspólnie złożyli Bogu ofiary dziękczynne. Samuel jednak, wiedząc, że Bóg nie da się przejednać, postanowił odejść do swego domu.

5. Starając się zatrzymać Samuela, Saul chwycił go za płaszcz, a ponieważ prorok odchodził spiesznie, król pociągnął tak gwałtownie, że rozdarł jego szatę na dwoje. Wtedy prorok rzekł, że tak właśnie wydarte zostało Saulowi królestwo i że odzierży je ktoś zacny i prawy, gdyż

Bóg nie zmieni swego postanowienia w jego sprawie; odwoływanie bowiem wyroków jest cechą ludzkiej chwiejności, a nie mocy boskiej. Na to Saul odpowiedział, że postąpił bezbożnie, ale już nie może odrobić tego, co się stało; prosił jednak Samuela, by przynajmniej wyświadczył mu zaszczyt przed oczyma ludu towarzysząc mu w składaniu czci Bogu. Samuel spełnił jego prośbę i poszedł z nim, by Bogu się pokłonić. Wtedy to przywieziony został przed proroka Agag, król Amalekitów. Gdy jeniec zapytał, jaki rodzaj gorzkiej śmierci stanie się jego udziałem, Samuel rzekł: „Jak dzięki tobie wiele matek hebrajskich musiało lamentować po śmierci swych dzieci, tak samo teraz własną matkę zasmuczysz swą zagładą.” — I rozkazał, by natychmiast go zabito w Galgali, a sam wrócił do miasta Armaty /Ramy/.

VIII. 1. Król Saul zaś, widząc, na jak wielkie niedole naraził się wzbudzając przeciw sobie gniew Boga, podążył do swego pałacu w Gabie /Gabaa/ (nazwa ta ma oznaczać „wzgórze”) i od owego dnia już nigdy nie pokazał się prorokowi. Ponieważ Samuel ciągle jeszcze bolał nad jego losem, Bóg upomniął proroka, by porzucił tę troskę i by ze świętą oliwą podążył do Jessaja /Jessego/, syna Obeda, w mieście Betlejem, i namaścił spośród jego synów tego, którego On sam wskaże jako przyszłego króla. Na to rzekł Samuel, że lęka się, by Saul dowiedziawszy się o tym nie zabił go skrycie albo nawet jawnie. Gdy jednak Bóg udzielił mu rady i zapewnił bezpieczeństwo w drodze, prorok przybył do wyżej wymienionego miasta. Tu wszyscy powitali go i pytali o przyczynę jego przybycia; odpowiedział, że przyszedł po to, by złożyć ofiarę Bogu. Dokonawszy ofiary, zaprosił Jessaja /Jessego/ i jego dzieci na świętą ucztę, a ujrawszy najstarszego syna, rosnącego i pięknego młodzieńca, sądził z jego urody, że ten jest przeznaczony na króla. Mylnie jednak tłumaczył sobie zamysły Boga; kiedy bowiem zapytał Go, czy ma namaścić oliwą tego młodzieńca, którym się zachwycił i którego uznał godnym królowania, odpowiedział mu Bóg, że On inaczej patrzy niż człowiek. „Ty, widząc urodę tego młodzieńca, mniemasz, że właśnie on zasługuje na godność królewską; ja jednak tą godnością nagradzam nie uroki ciała, ale zalety duszy, i szukam tego, kto prawdziwie wyróżnia się nimi, człowieka ozdobionego pobożnością, sprawiedliwością, męstwem i posłuszeństwem, cechami stanowiącymi piękno duszy.” — Skoro Bóg tak rzekł, Samuel polecił Jessajowi /Jessemu/, by przyprowadził wszystkich swoich synów; przyzwał więc Jessaj /Jesse/ jeszcze pięciu. Najstarszy zwał się Taliab /Eliab/, drugi — Aminadab /Abinadab/, trzeci — Samal /Samma/, czwarty — Natanael, piąty — Rael /Raddaj/, a szósty — Asam /Asom/. Widząc, że ci pod względem urody w żadnej mierze nie ustępują najstarszemu, prorok zapytał Boga, którego z nich wyznaczył na króla. Gdy zaś Bóg odrzekł: „Żadnego”, Samuel zapytał Jessaja /Jessego/, czy ma jeszcze innych synów. Ten odpowiedział, że ma jeszcze jednego imie-

niem Dawid, ale jest on pasterzem i zajmuje się strzeżeniem stad. Prorok zażądał, by natychmiast go przywołano, gdyż nie mogą zasiać do wieczery bez niego. Skoro tylko na wezwanie ojca przyszedł Dawid, chłopiec o śniadej cerze i żarliwych oczach, urodziwy — „ten ci jest — szepnął do siebie Samuel — którego Bóg upodobał sobie na króla”. Wtedy zasiadł i przy sobie posadził młodzieńca, a dalej Jessaja i innych jego synów. Następnie przed oczyma Dawida wziął oliwę, namaścił go i cichym głosem powiedział mu do ucha, że Bóg wybrał go na króla. Upomniał go także, by zawsze był prawy i słuchał nakazów Bożych; dzięki temu bowiem na długi czas pozostanie przy nim godność królewska, jego ród stanie się wspaniały i sławny, a on sam ujarzmi Filistynów i pokonując wszystkie narody, przeciwko którym wyruszy na bój, za życia osiągnie rozgłośną sławę i przekaże ją swym potomkom.

2. Udzieliwszy Dawidowi takich nauk, Samuel oddalił się, a duch Boży opuścił Saula i przeniósł się na Dawida; a skoro tylko przeszedł na niego duch Boży, Dawid począł prorokować. Saula zaś osaczyły cierpienia i złe duchy, które tak dusiły go i dławily, że lekarze musieli uciec się do następującego leku: polecili, by znaleziono człowieka umiejącego odpędzać duchy śpiewem i grą na harfie i by za każdym razem, gdy złe duchy napadną na Saula i poczną go dręczyć, stawiano owego pieśniarza nad głową króla, aby potraçał struny i śpiewał pieśni. Saul przyjąwszy tę radę rozkazał poszukać takiego człowieka. Wtedy jeden z obecnych rzekł, że w mieście Betlejem widział syna Jessajowego /Jessego/, który nie wyrósł jeszcze z wieku chłopięcego, ale miły jest i urodziwy i oprócz innych cennych zalet umie dobrze grać na harfie i śpiewać pieśni, jest też krzepkim wojownikiem. Saul więc przez posłańca polecił Jessajowi /Jessemu/, by zabrał Dawida od stad i przysłał do niego, gdyż pragnie go ujrzeć, bo dowiedział się o jego urodzie i męstwie. Jessaj /Jesse/ wyprawił syna, zaopatrując go w podarunki dla Saula. Gdy przybył Dawid, spodobał się Saulowi, który uczynił go swoim giermkim i okazywał mu wielką cześć, bo śpiew Dawida przynosił mu ulgę. Ilekroć napastowały go i trapiły złe duchy, jedynym lekarzem był dla niego Dawid, który śpiewając pieśni i grając na harfie przywracał mu panowanie nad sobą. Wyprawił tedy Saul znowu posłańca do Jessaja /Jessego/ żądając, by pozostawił u niego Dawida, gdyż widok i obecność tego chłopca sprawia mu przyjemność. Jessaj /Jesse/ nie mógł odmówić Saulowi i pozwolił mu na zatrzymanie Dawida.

IX. 1. Niedługo potem Filistyni zgromadzili się znowu i zebrawszy potężną armię wyruszyli przeciwko Izraelitom. Zajęli ziemię między Soku-sem /Socho/ a Azekusem /Azeką/ i rozłożyli tam obóz. Saul wyprowadził ku nim swoje wojsko i, rozłożywszy się obozem na pewnej górze, zmusił Filistynów do opuszczenia pierwszego obozu; usadowili się tedy na innej górze, wznoszącej się naprzeciw tej, którą zajął Saul. Dwa obozy roz-

dzielone były leżącą między owymi górami doliną. Wtedy zstąpił z obozu Filistynów niejaki Goliat, pochodzący z miasta Gitty /Gat/, mąż ogromnego wzrostu. Wysokość jego wynosiła cztery łokcie i jedną piędź, a odziany był w zbroję stosowną do rozmiarów jego ciała. Miał pancerz wagi pięciu tysięcy syklów, a do tego szyszak i spiżowe nagolenice odpowiednie do chronienia członków tak niesłychanie potężnego męża. Włócznia jego była zbyt ciężka, by mógł ją dzierżyć w prawej ręce, więc niósł ją opartą na ramieniu, a miał także oszczep ważący sześćset syklów; i wielu kroczyło za nim niosąc jego oręż. Stanąwszy tedy pomiędzy oboma wojskami, ów Goliat wydał z siebie głos potężny, wołając do Saula i Hebrajczyków: „Oto uwalniam was od bitwy i jej niebezpieczeństw. Po cóż mają nasze zastępy walczyć ze sobą i narażać się na ciężkie szkody? Dajcie mi jednego z waszych mężów, by walczył ze mną, a wynik wojny zostanie rozstrzygnięty przez jednego zwycięzcę: plemię zwycięzcy pogna przeciwników do niewoli. Znacznie lepiej, sędzę, i rozsądniej jest osiągnąć swój cel niebezpieczeństwem jednego człowieka niż narażając wszystkich.” — Rzekłszy te słowa, cofnął się do swego obozu. Nazajutrz o świcie wyszedł znowu i wygłosił taką samą mowę; tak przez czterdzieści dni nie przestawał wyzywać nieprzyjaciół do walki jednakimi słowami, aż rozpacz ogarnęła Saula i jego wojowników. Chociaż trwali w gotowości bojowej, nie rozpoczęli walki.

2. Jeszcze na samym początku wojny między Hebrajczykami a Filistynami Saul odesłał był Dawida do jego ojca Jessaja /Jessego/, zadawalając się trzema innymi synami, których Jessaj /Jesse/ wyprawił na niebezpieczeństwa walki. Tak więc Dawid wrócił początkowo do stad i pastwisk, ale niebawem nawiedził obóz hebrajski; wysłał go tam ojciec, by zaniósł żywność braciom i dowiedział się o ich losie. Gdy Goliat znowu wyszedł i wyzywał Hebrajczyków do boju, szydząc urągliwie, że nie ma wśród nich ani jednego męża, który by się odważył podjąć z nim walkę, Dawid właśnie rozmawiał z braćmi powtarzając im zlecenia ojca i, posłyszawszy obelgi miotane przez Filistyna przeciw ich wojsku, pełen oburzenia oświadczył braciom, że gotów jest zmierzyć się z tym przeciwnikiem w pojedynczym boju. Złajał go brat najstarszy, Janab /Eliab/, że zuchwalszy jest niż przystoi jego wiekowi, i nie zna skromności; kazał mu wrócić natychmiast do stad i do ojca. Przez szacunek dla brata Dawid odszedł bez słowa, ale zwierzył się niektórym wojownikom, że pragnie walczyć z wyzywającym do walki. Gdy ci natychmiast powiadomili Saula o postanowieniu młodzieńca, król przyzwał go do siebie. Dawid, zapytany, czego pragnie, odpowiedział: „Niechaj podźwignie się tve serce z przygnębienia i trwogi, o królu, bo ja złamię pychę tego wroga: pójdę walczyć z nim i pod swoje stopy rzucę dumnego olbrzyma. W ten sposób stanie się on pośmiewiskiem, a twoja armia większą zdobędzie chwałę, jeśli zabije go nie mąż dojrzały, zdalny do wojny i kierowania zastępami, jeno ktoś, co wydaje się — i jest zaiste — chłopięciem.”

3. Pełen podziwu dla szlachetnej odwagi Dawida, Saul nie śmiał mu jednak zaufać ze względu na jego wiek i uznał go za zbyt słabego do walki przeciw doświadczonemu wojownikowi. Ale Dawid rzekł: „Te obietnice składam dzięki przekonaniu, że Bóg jest ze mną, bo doświadczyłem już Jego pomocy. Kiedy pewnego razu lew napadł na moje stada i porwał jagnię, pogoniłem za nim, dopadłem go i wyrwałem jagnię z jego paszczy, a gdy skoczył na mnie, podniosłem go za ogon i zabiłem grzmotnąwszy o ziemię. Tak samo postąpiłem w walce z niedźwiedziem. Uznajmy więc tego wroga za taką właśnie dziką bestię: przecież od dawna lży on nasze wojsko i bluźni naszemu Bogu, który wyda go w moje ręce.”

4. Pomodlił się tedy Saul, by zapał i męstwo chłopca zostały uwieńczone przez Boga godnym skutkiem, i rzekł: „Idź na bój.” Odział go w swą własną zbroję, przypasał mu swój miecz, włożył mu na głowę swój szyszak i tak go wysłał. Dawidowi jednak ciążyła ta zbroja, gdyż nie był do niej przyzwyczajony; jeszcze nie nauczył się dźwigania oręża. Powiedział więc: „Niechaj ten piękny rynsztunek, królu, pozostanie dla ciebie, któryś mocen jest go dźwigać, a mnie jako słudze swemu pozwól walczyć tak, jak chcę.” — Zdjął ze siebie zbroję, wziął swój kij, pięć kamieni dobytých z potoku włożył do sakwy pasterskiej i z procą w prawej ręce ruszył przeciw Goliatowi. Wróg, widząc go tak wyposażonym, wzgardliwie szydzić począł, że idzie on na bój nie z takim orężem, jakiego ludzie zazwyczaj używają przeciwko innym ludziom, jeno z narzędziami używanymi do odganiania psów. Może uważa go za psa, a nie za człowieka? — „Nie — odpowiedział Dawid — nawet nie za psa, ale za coś jeszcze gorszego.” — Te słowa rozjętrzyły Goliata i począł miotać przeciw wrogowi przekleństwa w imię swego boga; groził, że rzuci jego ciało zwierzętom ziemi i ptakom niebieskim, by je rozszarpały. Na to rzekł Dawid: „Ty krocysz przeciwko mnie zbrojny mieczem, włócznią i pancerzem, a dla mnie w tej walce orężem jest Bóg, który ciebie i całe wasze wojsko naszymi rękami zniweczy do szczętu. Dziś bowiem odrąbię ci głowę, a resztę twoich zwłok rzucę psom, twoim krewniakom, i przekonają się wszyscy ludzie, że Hebrajczykom przewodzi Bóg i że orężem naszym i mocą jest Jego troskliwa opieka, a wszelka inna broń i siła nic nie pomoże temu, kogo nie wspiera Bóg.” — Filistyn, któremu ciężka zbroja nie pozwalała biec, zbliżał się ku Dawidowi powolnym krokiem, pełen wzgardy i przeświadczony o tym, że bez żadnego trudu zabije przeciwnika bezbronny i będącego jeszcze chłopięciem.

5. Młodzieniec jednak kroczył na to spotkanie w towarzystwie sprzymierzeńca niewidzialnego dla wroga; tym sprzymierzeńcem był Bóg. Wyciągnął Dawid ze swojej sakwy jeden z kamieni, które dobył z potoku, założył go na procę i wystrzelił w Goliata, trafiając w czoło. Pocisk wdarł się do mózgu, skutkiem czego Goliat, ogłuszony, natychmiast runął twarzą na ziemię. Wtedy Dawid podbiegł, stanął nad powalonym wrogiem i jego mieczem — nie miał bowiem własnego miecza — odrąbał mu

głowę. — Zagłada Goliata pociągnęła za sobą klęskę i ucieczkę Filistynów; kiedy bowiem ujrzeli upadek najznakomitszego swego wojownika, zlékli się całkowitego pogromu i postanowili nie czekać dłużej; starali się uniknąć niebezpieczeństwa haniebną i bezładną ucieczką. Ale Saul i wszyscy wojownicy hebrajscy, wzniósłszy okrzyk bojowy, rzucili się na nich i wśród wielkiej rzezi ścigali ich aż do granic Gitty /Gat/ i do bram Askalonu. Trzydzieści tysięcy Filistynów wtedy padło, a dwakroć tylu zostało zranionych. Wróciwszy do obozu wrogów, Saul rozbił i spalił jego palisadę, a Dawid zaniósł głowę Goliata do swego własnego namiotu i miecz poświęcił Bogu.

X. 1. Ale za sprawą wieści zażęła się w duszy Saula zazdrość i nienawiść przeciwko Dawidowi. Kiedy bowiem kobiety z cymbałami, bębenkami i wszelkimi oznakami radości wyszły na powitanie zwycięskiego wojska, wtedy starsze z nich śpiewały o tym, jak Saul położył trupem wiele tysięcy Filistynów, dziewczęta zaś sławiły Dawida, że powalił dziesiątki tysięcy. Skoro król usłyszał, że jemu przyznana została mniejsza zasługa, a dziesiątki tysięcy pokonanych lud przypisuje młodzieńcowi, pomyślał sobie w duchu, że po tak wspaniałej owacji Dawidowi brakuje już tylko godności królewskiej; odtąd począł się go lękać i patrzył nań podejrzliwie. Usunął go z dawnego stanowiska (Dawid był jego giermkim), bo pod wpływem trwogi nie chciał mieć go tak blisko przy sobie, i mianował go tysiącnikiem, dając mu w ten sposób stanowisko lepsze, ale, jak sądził, bezpieczniejsze dla samego siebie. Zamierzał bowiem wysłać go przeciwko wrogom, na wojnę, spodziewając się, że może znajdzie on śmierć wśród tych niebezpieczeństw.

2. Krokami Dawida kierował jednak zawsze Bóg i dokądkolwiek młodzieniec podążył, dobrze mu się wiodło i tak jawnie sprzyjało mu szczęście, że dzięki niesłychanemu jego męstwu rozmiłował się w nim nie tylko lud, ale i córka Saulowa, będąca jeszcze dziewczcą. Przemozna miłość, która ją opanowała, nie uszła uwagi otoczenia i oskarżono dziewczynę przed ojcem. Saul ucieszył się tą wieścią i postanowił wyzyskać tę okazję do knowań przeciw Dawidowi; tym, którzy donieśli mu o miłości córki, oświadczył, że chętnie da młodzieńcowi dziewczynę, sądził bowiem, że to małżeństwo, jeśli on je przyjmie, będzie dla Dawida niebezpieczne i ściągnie nań zagładę. „Przyrzeknę dać mu swą córkę za żonę pod warunkiem, że przyniesie mi on głowy sześciuset wrogów. Mając obietnicę tak wspaniałej nagrody i pragnąc wsławić się niesłychanie junackim czynem, Dawid natychmiast zabierze się do dzieła i — padnie z ręki Filistynów. Tak powiodą się znakomicie moje przeciw niemu zamysły, gdyż pozbędę się go, a nie ja, jeno inni będą sprawcami jego śmierci.” — Poleciał tedy swoim sługom, by wybadali, jak Dawid zapatruje się na małżeństwo z tą dziewczyną. Poczęli opowiadać młodzieńcowi, że król Saul wraz z całym ludem miłuje go i chce wydać za niego swą

córkę. Na to rzekł Dawid: „Zostać zięciem królewskim — czyż uważacie to za rzecz do pogardzenia? Ja bynajmniej tak nie uważam, zwłaszcza że jestem człowiekiem lichym, próżnym sławy i czci.” — Gdy słudzy powtórzyli Saulowi odpowiedź Dawida, wtedy król: „Oznajmijcie mu” — powiada — „że nie pragnę pieniędzy ani darów ślubnych — równałoby się to bowiem sprzedaniu córki, a nie wydaniu jej za męża — jeno zięcia wyposażonego w dzielność i wszelkie inne cnoty, takie, jakie właśnie w nim dostrzegam. Żądam tedy, by w zamian za poślubienie mojej córki ofiarował mi nie złoto i srebro — nie chcę, by takie dary przyniósł mi z domu swego ojca — jeno karę wymierzoną Filistynom i sześćset ich głów. Dla mnie bowiem będzie to dar najbardziej pożądany i najwspanialszy, a również dziecko moje znacznie bardziej niż zwyczajowymi podarkami ślubnymi ucieszy się zawarciem związku z takim mężem, wsławionym przewagą nad wrogami.”

3. Dawid, gdy oznajmiono mu te słowa, ucieszył się, że Saul pragnie zadzierzgnąć z nim powinowactwo. Nie namyślając się więc ani chwili, nie rozważywszy rozsądnie, czy to przedsięwzięcie możliwe jest, czy zbyt trudne, natychmiast ze swymi towarzyszami wyruszył przeciw wrogom, by wypełnić zadanie stanowiące warunek małżeństwa; i wsparty pomocą Boga, dzięki której żadna walka nie była dla Dawida zbyt trudna, zabił wielu mężów, odrąbał głowy sześciuset, a wróciwszy do króla, pokazał je i zażądał oblubienicy jako nagrody. Saul nie mógł wykręcić się od swych obietnic, rozumiał bowiem, że okryłaby go hańba, gdyby okazało się, że jest kłamcą albo że zaproponował to małżeństwo tylko po to, by zgubić Dawida; dał mu tedy swą córkę, imieniem Melcha /Michol/.

XI. 1. Ale nie na długo pogodził się Saul z istniejącym stanem rzeczy. Widząc, jakimi względami cieszy się Dawid zarówno u Boga, jak i u tłumów, przeraził się i nie mogąc ukryć swego lęku — wielkich dotyczącego rzeczy: godności królewskiej i życia, z których choćby jedną utracić straszonym byłoby nieszczęściem — postanowił zabić Dawida i powierzył to zadanie synowi swemu Jonacie /Jonatanowi/ i najwierniejszym spośród sług. Zdziwił się Jonata /Jonatan/ tą zmianą w uczuciach ojca, który od serdecznej życzliwości wobec Dawida przerzucił się już nie do zwykłej niechęci, ale nawet do pragnienia jego śmierci. Miłując młodzieńca i ceniąc zalety jego ducha, powiadomił Dawida o tajemnym zamiarze swego ojca; poradził mu, by strzegł swego bezpieczeństwa i by w najbliższym dniu zniknął z oczu, a on porozmawia serdecznie ze swym ojcem i w odpowiednim momencie skieruje rozmowę na osobę Dawida, by poznać przyczynę nienawiści Saula, następnie zaś postara się tę przyczynę pomniejszyć, przedkładając Saulowi, że nie powinien z jakiegoś błędnego powodu zabijać człowieka, który tak bardzo zasłużył się dla ludu i dla samego króla okazał się dobroczyńcą, czym powinien pozyskać sobie przebaczenie, choćby najcięższe były jego przewiny. „A potem powiem ci, co zamyśla ojciec.” — Przyjmując tę zbawienną radę, Dawid ukrył się przed królem.

2. Nazajutrz Jonata /Jonatan/ poszedł do Saula, a ponieważ zastał go w wesołym i radosnym usposobieniu, od razu zaczął rozmawiać z nim o Dawidzie. „Jakąż to przewinę małą albo wielką znalazłeś w nim, ojczy, że rozkazałeś zabić męża, który tak bardzo przysłużył się twemu własnemu zdrowiu, a jeszcze bardziej pomógł ci w ukaraniu Filistynów, dzięki czemu wyzwolił lud hebrajski od poniżenia i hańby trwającej dni czterdzieści, gdy nikt nie ośmielał się przyjąć wyzwania rzuconego przez wroga? A potem przyniósł ci wyznaczoną liczbę głów nieprzyjacielskich i jako nagrodę otrzymał moją siostrę za żonę! Bolesna byłaby dla nas śmierć Dawida nie tylko ze względu na jego zalety, ale i z powodu węzłów powinowactwa. Pomyśl o krzywdzie swojej własnej córki, która musiałaby zaznać wdowieństwa, zanim jeszcze skosztowała małżeńskich rozkoszy. Rozważywszy to wszystko, złagodź swą surowość i nie krzywdź człowieka, który najpierw wyświadczył nam wielkie dobrodziejstwo, gdy przywrócił ci zdrowie, odpędzając złego ducha i dręczące cię demony i duszy twojej udzielając spokoju od nich, a potem pomścił się na nieprzyjaciółach za nasze krzywdy. Zapomnieć o takich zasługach, to wstyd.” — Te słowa przekonały Saula i przysiągł swemu synowi, że nie ukrzywdzi Dawida; tak słowa słuszne odnoszą triumf nad gniewem i lękiem. Wtedy Jonata /Jonatan/ posłał po Dawida i nie tylko powiadomił go o życzliwej i wolnej od gróźb postawie ojca, ale przywiódł go przed jego oblicze; i Dawid żył przy królu jak przedtem.

3. Około tego czasu Filistyni znowu napadli na Hebrajczyków i Saul wysłał przeciw nim Dawida na czele wojska. Stoczywszy bitwę, wódz zabił wielu nieprzyjaciół i jako zwycięzca wrócił do króla. Ale Saul nie zgotował mu takiego powitania, jakiego Dawid spodziewał się po swym czynie; raczej zmartwił się jego sukcesem, uważając, że teraz dzięki swym przewagom Dawid stał się dla niego jeszcze bardziej niebezpieczny. A gdy zły duch znowu go osaczył, by dręczyć go i mącić mu umysł, przywołał Saul Dawida do komnaty, w której leżał, i podniósłszy włócznię rozkazał mu, by odegrał czary grą na harfie i śpiewem. Dawid czynił, co mu polecono, a wtedy Saul z całej siły rzucił w niego włócznię. Dostrzegł ją jednak Dawid i zdążył się uchylić, a zaraz potem umknął do swego domu i pozostał tam przez cały dzień.

4. Nocą król wysłał swoich służebników, rozkazując im czatować pod domem Dawida aż do świtania, aby nie uciekł i nie skrył się na zawsze; zamierzał Saul udać się do sądu i wyrokiem skazać Dawida na śmierć. Kiedy jednak Melcha /Michol/, żona Dawida, a córka króla, dowiedziała się o zamiarze ojca, wspomogła swego męża; jeszcze żywiła bowiem nieśmiałą nadzieję, że uda się go ocalić, i straszliwie trwożyła się o swe własne życie, dobrze wiedząc, iż nie zniosłaby samotnego istnienia po utracie Dawida. — „Niechże słońce — rzekła — nie zastanie cię tu, jeśli nie chcesz, by widziało cię po raz ostatni. Umykaj, póki pozwala ci na to otulająca nas noc, którą oby Bóg dla ciebie przedłużył! Wiedz,

że jeśli znajdzie cię tu ojciec, jesteś zgubiony." — Spuściła go z okna na linie i dzięki temu zdołał zbiec, a potem rozesała łożę jak dla chorego i pod przykrycie wetknęła kozią wątrobę. Skoro o świcie jej ojciec przysłał ludzi po Dawida, oświadczyła przybyłym, że w nocy zaniemógł, i pokazała im łożę przykryte, a drzenie wątroby, od którego trzęsa się pościel, wzbudziło w nich wiarę, że leży tam Dawid, z trudnością chwytający oddech. Usłyszawszy od posłańców, że Dawid w nocy zachorował, Saul rozkazał, by przyniesiono go w takim stanie, gdyż chce go zabić. Znowu więc przyszedli do domu Dawida i odkryli łożę; wtedy poznali podstęp kobiety i donieśli o nim królowi. Kiedy Saul gniewnie łajał córkę, że ocaliła jego wroga, ojca zaś wywiodła w pole, dziewczyna umyśliła sobie wiarygodne usprawiedliwienie: jej mąż, rzekła, zagroził, że ją zabije, i tą straszną pogroźką zmusił ją do pomocy w ucieczce; powinna więc teraz uzyskać przebaczenie, jako że działała pod przymusem, a nie z własnej woli. — „Nie sądzę — dodała — żeby na uśmierceniu wroga zależało ci tak bardzo, jak na moim życiu." — Saul tedy przebaczył dziewczynie. A tymczasem Dawid, umknąwszy niebezpieczeństwu, udał się do proroka Samuela przebywającego w Armacie /Ramie/ i opowiedział o tym, jak król nastawał na jego życie i jak niewiele brakowało, by śmiertelnie ugodziła go królewska włócznia, chociaż nigdy przeciw Saulowi nie zawinił i nie był opieszawy w bojach z wrogami, jeno zawsze walczył ochotczo i pomyślnie. — Tak zrodziła się nienawiść Saula przeciw Dawidowi.

5. Dowiedziawszy się o niegodziwości króla, prorok opuścił miasto Armata /Rama/ i zaprowadził Dawida do miejsca zwanego Galbuat /Najot/; i tam z nim przebywał. Gdy doniesiono Saulowi, że Dawid jest u proroka, wysłał po niego zbrojnych, by pojмали go i przywiedli do króla. Skoro jednak wysłannicy przybyli do Samuela i natknęli się tam na zgromadzenie proroków, sami opanowani zostali duchem Bożym i poczęli prorokować. Gdy dowiedział się o tym Saul, innych ludzi wysłał po Dawida, a gdy tym przydarzyło się to samo, co pierwszym, wyprawił jeszcze nowych. Ale i ci prorokowali, więc w gniewie sam się wreszcie wybrał w drogę. Ale skoro tylko Saul zbliżył się do nich, Samuel, zanim jeszcze go ujrzał, rzucił nań przymus prorokowania. Doszedłszy do Samuela, Saul pod naporem przemożnego ducha stracił przytomność, zdarł z siebie odzienie i padłszy na ziemię leżał przez cały dzień i noc, a Samuel i Dawid patrzyli na to.

6. Z Armaty /Ramy/ Dawid udał się do Jonaty /Jonatana/, syna Saulowego, i uskarżał się na knowania jego ojca, mówiąc, że chociaż niczym nie zawinił ani żadnej nie popełnił nieprawości, Saul wszelkimi sposobami stara się go zamordować. Jonata /Jonatan/ prosił Dawida, by nie wierzył ani swoim podejrzeniom, ani słowom oszczerców, jeśli są tacy, jeno by trzymał się i nabrał otuchy; ojciec bowiem, twierdził Jonata /Jonatan/, bynajmniej nie snuje takich zamysłów, skoro nie powiedział o tym synowi i nie szukał u niego rady; we wszystkich bowiem

sprawach wspólnie podejmują postanowienia. Dawid jednak przysiągł, że mówi prawdę, i żądał, by Jonata /Jonatan/ uwierzył mu i raczej zatroszczył się o jego bezpieczeństwo, niż wzgardliwie wątpił o wiarogodności jego słów, aż się przekona o prawdzie, ujrzawszy go zabitego albo dowiedziawszy się o dokonanym mordzie; ojciec, powiedział Dawid, nie zdradził swych zamiarów synowi, gdyż wie o jego życzliwości dla przyjaciela.

7. Zmartwił się Jonata /Jonatan/, że jego zapewnienia o niewinności Saula nie znalazły wiary u Dawida; zapytał go tedy, co ma dla niego uczynić. — „Wiem dobrze — odparł Dawid — że gotów jesteś wyświadczyć mi każdą łaskę i wszelkiej udzielić mi pomocy. Jutro jest nów księżyca i według zwyczaju mam wieczerzać razem z królem. Otóż, jeśli się na to zgodzisz, wyjdę z miasta i ukryję się na polu; a gdy Saul o mnie zapyta, powiesz, że poszedłem do Betlejem, mego ojczyzycznego miasta, gdzie moje plemię właśnie odprawia święto, i dodasz, że dałeś mi na to pozwolenie. Jeśli on wtedy rzeknie, jak według zwyczaju godzi się mówić o przyjaciółach wędrujących: „Życzę mu szczęśliwej podróży”, to przekonasz się, że nie dybie on na mnie ani nie jest mi wrogiem. Jeśli natomiast odpowie inaczej, będzie to znakiem jego zamiarów przeciwko mnie. A ty zawiadomisz mnie o usposobieniu swego ojca, czyniąc to w imię litości i tej przyjaźni, dla której zawarliśmy między sobą układ wierności, chociaż ty jesteś panem, a ja twoim sługą. Ale jeśli znajdujesz we mnie jakąś niegodziwość, to sam mnie zabij, uprzedzając w tym swego ojca.”

8. Choć nie spodobały się Jonacie /Jonatanowi/ ostatnie słowa Dawida, obiecał, że spełni jego prośbę i że jeśli ojciec zdradzi jakąś urazę i nienawiść wobec młodzieńca, Dawid zostanie o tym powiadomiony. Aby zaś wzbudzić w nim większą ufność, Jonata /Jonatan/ wyprowadził go na otwarte i czyste powietrze i przysiągł, że niczego nie zaniedba, byle zapewnić mu bezpieczeństwo. „Tego Boga — rzekł — którego wielkość i wszechobecność widzisz i który zna moje myśli, zanim jeszcze wypowiem je słowami, tego Boga biorę na świadka mojego przymierza z tobą: że niestrudzenie będę badał zamysły swego ojca, aż dokładnie je rozpoznam i przemknę tajemnice jego duszy; a wiedzy swojej nie ukryję, jeno oznajmię ci, czy masz w nim przyjaciela, czy wroga. Ten Bóg nasz dobrze wie o tym, jak gorąco pragnę, by zawsze był On z tobą, i zaprawdę jest On teraz przy tobie, i nie odejdzie, jeno uczyni cię mocniejszym od wrogów, choćby tym wrogiem był ojciec mój albo nawet ja sam. Byłeś tylko nie zapomniał o tym i, jeśliby przyszło mi umrzeć, ocalił moje dzieci, odwdzięczając się im za te przysługi, które ci teraz świadczę.” — Złożywszy taką przysięgę, Jonata /Jonatan/ rozstał się z Dawidem, mówiąc mu, by poszedł do miejsca na polu, gdzie on zwykł odbywać ćwiczenia: przyjdzie tam do niego, w towarzystwie jednego tylko chłopca, skoro wybada zamysły ojca. — „Jeśli, wypuściwszy trzy strzały do celu, rozkażę chłopcu, by mi je przyniósł (upadną bowiem przed oznaczonym

celem), wiedz, że mój ojciec nic złego przeciw tobie nie knuje. Jeśli natomiast usłyszysz, że wydaję polecenie wręcz przeciwne, wtedy i od króla spodziewaj się czegoś wręcz przeciwnego. Jakkolwiek jednak będzie, ja zapewnię ci bezpieczeństwo i żadnej nie doznasz szkody. Postaraj się jeno pamiętać o tym wtedy, gdy osiągniesz pomyślność, i bądź życzliwy dla moich synów." — Otrzymawszy od Jonaty /Jonatana/ takie zapewnienia, Dawid podążył na umówione miejsce.

9. Nazajutrz — był to właśnie dzień nowiu — król oczyścił się, jak nakazuje obyczaj, i przyszedł na ucztę. Gdy po prawej jego ręce zasiadł syn Jonata /Jonatan/, po lewej zaś stronie Abener /Abner/, wódz armii, Saul zauważył, że miejsce Dawida jest puste, ale nie rzekł nic, sądząc, iż młodzieniec nie zdążył się jeszcze oczyścić po obcowaniu cielesnym. Kiedy jednak w następnym dniu święta nowiu Dawid znowu się nie zjawił, król zapytał syna Jonatę /Jonatana/, dlaczego w obu tych dniach syn Jessaja /Jessego/ nie był obecny na świątecznej uczcie. Jonata /Jonatan/ według umowy odpowiedział, że Dawid poszedł — za jego zgodą — do swego miasta rodzinnego, gdzie jego plemię właśnie świętuje. „A nawet — rzekł Jonata /Jonatan/ — zaprosił i mnie na ową ofiarę. Jeśli otrzymam pozwolenie, pójdę tam; wiesz bowiem, jak serdeczna łączy mnie z nim przyjaźń." — Wtedy Jonata /Jonatan/ mógł dostrzec całą nienawiść ojca przeciw Dawidowi i jasno poznał wszystkie jego zamysły. Saul bowiem nie powściągnął swego gniewu, jeno począł złorzeczyć synowi nazywając go potomkiem zdrajców i wrogiem; oskarżył go o zмовę z Dawidem, o to, że swym postępowaniem okazuje wzgardę ojcu swemu i matce, nie chcąc uwierzyć, iż póki żyje Dawid, niepewna jest ich władza królewska. „Natychmiast pošlij po niego — rzekł Saul — aby poniósł karę." Na to Jonata /Jonatan/: „Ale za jakąż zbrodnię chcesz go ukarać?" — W tym momencie gniewowi Saula już nie wystarczyły słowa i złorzeczenia; chwyciwszy włócznie, skoczył król ku synowi, by go zabić. Wprawdzie przyjaciele przeszkodzili mu w spełnieniu tego czynu, ale jego syn zupełnie jasno się przekonał, jak bardzo Saul musi nienawidzić Dawida i pożądać jego zagłady, skoro niewiele brakowało, by wskutek sporu o niego stał się własnoręcznym mordercą swego syna.

10. Syn królewski natychmiast wybiegł z uczty — strapienie nie pozwoliło mu nawet tknąć jadła — i przez całą noc płakał rozmyślając o tym, że sam ledwo uniknął śmierci, a Dawid skazany jest na zagładę. O świcie wyszedł na pole przed miastem, pozornie na ćwiczenia cielesne, w rzeczywistości zaś po to, by według umowy powiadomić przyjaciela o zamiarach ojca. Wykonawszy wszystkie umówione czynności, Jonata /Jonatan/ odesłał towarzyszącego mu chłopca do miasta, dzięki czemu Dawid mógł spokojnie wyjść z ukrycia, by rozmawiać z Jonatą /Jonatanem/. Wynurzywszy się, przypadł do nóg przyjaciela i złożywszy mu pokłon nazwał go swoim zbawcą. Jonata /Jonatan/ jednak podniósł go

z ziemi. Wtedy rzuciwszy się sobie w objęcia, długo się ściskali wśród łez, nad młodością swą płacząc, nad przyjaźnią gmatwaną przez ludzką złość, nad bliskim rozstaniem, które wydawało się im wcale nie lepsze od śmierci. Z trudem otrząsnęli się z tych lamentów i, przypominając sobie wzajemnie o swych przysięgach, wreszcie się rozstali.

XII. 1. Uciekając przed królem i grożącą mu z jego rąk śmiercią, Dawid przybył do arcykapłana Abimelecha /Achimelecha/ w mieście Naba /Nobe/. Zdumiał się Abimelech /Achimelech/, że nie towarzyszy mu w wędrówce ani druh żaden, ani sługa, i chciał poznać przyczynę tego samotnego przybycia. Dawid odpowiedział, że król porucił mu pewne tajemne zadanie, do którego nie potrzeba mu orszaku, gdyż nie chce, by go poznano. „Ale — dodał — w tym właśnie miejscu mają się spotkać ze mną słudzy; tak im rozkazałem.” — Poprosił także arcykapłana o żywność na drogę: w ten sposób okaże mu Abimelech /Achimelech/ przyjaźń i pomoże mu w jego zadaniu. Otrzymawszy zaś jadło, prosił jeszcze arcykapłana o jakiś oręż, jeśli ma, miecz albo włócznię. A był tam wtedy również pewien niewolnik Saula, imieniem Doeg, z pochodzenia Syryjczyk, mający pieczę nad mułami królewskimi. — Arcykapłan odpowiedział, że sam nie posiada takich przedmiotów, ale jest tu ów miecz Goliatowy, który sam Dawid po zabicu Filistyna poświęcił był Bogu.

2. Wziął Dawid ten miecz i umknął poza krainę hebrajską, do filistyńskiego miasta Gitty /Gat/, w którym panował król Anchus /Achiz/. Tam rozpoznali go słudzy królewscy i powiadomili władcę, że jest to ten właśnie Dawid, który wymordował wiele dziesiątków tysięcy Filistyńców. Wtedy Dawid zląkł się, że zginie z rozkazu Anchusa /Achiza/, znajdując tu taki właśnie los, jakiego chciał uniknąć uciekając przed Saulem. Udał tedy obłęd i szaleństwo: toczył pianę z ust i wykazywał inne objawy tej choroby tak wyraźnie, że król Gitty /Gat/ w nią uwierzył. Srodze rozgniewał się na swych służebników, że przyprowadzili mu szaleńca, i rozkazał, by natychmiast wygnano Dawida.

3. Skoro udało mu się z Gitty /Gat/ ujść z życiem, podążył do plemienia Judy i, zamieszkawszy w jaskini znajdującej się w pobliżu miasta Adollame /Adullam/, posłał do swych braci wiadomość o miejscu swego pobytu. Z całym rodem przyszli do niego, a także wszyscy, których trapiła bieda albo którzy lękali się króla Saula, zbiegli się do Dawida i oświadczyli gotowość poddania się jego rozkazom. Zebrało się ich około czterystu. Uzyskawszy w ten sposób zastęp towarzyszy, Dawid nabrał otuchy i udał się stamtąd do króla Moabitów, prosząc go, by przyjął do swego kraju jego rodziców i przetrzymał ich, aż wyjaśni się jego sytuacja. Król spełnił tę prośbę i wszelkie honory świadczył rodzicom Dawidowym, dopóki u niego przebywali.

4. Dawidowi zaś prorok nakazał odejść z pustyni i przenieść się do dziedzictwa plemienia Judy. Posłuszny poleceniu przyszedł Dawid do mia-

sta Saris /lasu Haret/ i tam przebywał. Tymczasem Saul, gdy doszła doń wieść, że widziano Dawida z mnogim zastępem, ogromnie zatrwożył się i zmieszał. Znając bowiem charakter i śmiałość tego męża, podejrzewał, że z czynów Dawida wyniknie dlań nie jakaś drobna szkoda, jeno strapienie wielkie i niedola. Przyzwał tedy przyjaciół swoich, wodzów i plemię, z którego pochodził, na wzgórze, gdzie stał jego pałac i zasiadłszy na miejscu zwanym Arura (Pole Orne), otoczony dostojnikami państwa i zastępem straży przybocznej, tak przemówił do zebranych: „Mężowie współplemieńcy, na pewno pamiętacie o doznanych ode mnie dobrodziejstwach; o tym, jak niektórych z was obdarzyłem posiadłościami, a innych wyróżniłem wśród ludu zaszczytami i wysokimi stanowiskami. Pytam was tedy, czy spodziewacie się większych i częstszych darów od syna Jessaja /Jessego/? Wiem przecież, że wszyscy przeszliście na jego stronę, bo mój własny syn, Jonata /Jonatan/, tak postąpił i was do tego samego nakłonił. Nie są mi tajne owe przysięgi i przymierza, którymi związał się z Dawidem, wiem, że Jonata /Jonatan/ jest doradcą i współnikiem tych, którzy spiskują przeciwko mnie, a nikt z was o to się nie troszczy, jeno spokojnie czekacie, co z tego wszystkiego wyniknie”. —

' Gdy król zamilkł, nikt inny z obecnych się nie odezwał, jeden tylko Doeg Syryjczyk, mający pieczę nad mułami Saula, oświadczył, że widział Dawida w mieście Naba /Nobe/ u arcykapłana Abimelecha /Achimelecha/; Dawid, rzekł Doeg, z prorocत्व kapłana poznał wszystkie zdarzenia, a potem otrzymał żywność na drogę i miecz Goliata i bezpiecznie wyprawiony został do tych, których chciał spotkać.

5. Usłyszawszy to, Saul posłał po arcykapłana i cały jego ród; i rzekł: „Jakież to krzywdy albo zniewagi doznałeś ode mnie, że przyjąłeś do siebie syna Jessajowego /Jessego/ i dałeś jadło i oręż mężowi, który nastaje na moje królestwo? Dlaczego udzieliłeś mu wyroczni o przyszłych zdarzeniach? Z pewnością wiedziałeś o tym, że ucieka on przede mną i nienawidzi mego domu”. — Arcykapłan nie usiłował zapierać się swych czynów; otwarcie wyznał, że wyświadczył owe przysługi, ale czynił to nie dla Dawida, jeno dla Saula. „Nie wiedziałem — rzekł — że jest on twoim wrogiem, znałem go bowiem jako jednego z najwierniejszych twych służebników i jako twego tysiącznika, a co więcej — zięcia twój, człowieka związanego z tobą powinowactwem. Przecież takich zaszczytów udzielają ludzie nie wrogom, ale tym, od których doznają najgorętszej życzliwości i szacunku. Zresztą wtedy prorokowałem mu nie po raz pierwszy, czyniłem to już nieraz, przy innych okazjach. Kiedy więc powiedział mi, że ty go wysłałeś w pewnej bardzo pilnej sprawie, sądziłem, że gdybym odmówił jego prośbom, to sprzeciwiłbym się raczej tobie niż jemu. Przeto nie myśl o mnie źle i tego, co uznałem wtedy za swój ludzki obowiązek, nie wiąż z tym, czego teraz dowiadujesz się o knowaniach Dawida; przysłużyłem się mu bowiem jako twemu przyjacielowi, zięciowi i tysiącznikowi, a nie jako wrogowi twemu”.

6. Te słowa arcykapłana nie przekonały Saula, lęk bowiem jest dostatecznie silny, by wzbudzić nieufność nawet wobec najbardziej wiarogodnego usprawiedliwienia. Rozkazał tedy król swoim wojownikom, by otoczyli Abimelecha /Achimelecha/ i jego ród i wszystkich zabili. Ponieważ jednak wojownicy nie śmieli podnieść ręki na arcykapłana, bardziej lękając się Boga niż nieposłuszeństwa wobec króla, Saul zlecił Doegowi wykonanie morderstwa. Ten wziął sobie do pomocy kilku podobnych mu łotrów i zabił Abimelecha /Achimelecha/ wraz ze wszystkimi jego krewnymi, których było ponoć trzystu osiemdziesięciu pięciu. Potem Saul posłał swoich ludzi do Naby /Nobe/, miasta kapłańskiego, i wymordował tam wszystkich, nie oszczędzając ani niewiast, ani dzieci, nie zważając wcale na wiek; i spalił to miasto. Tylko jeden syn Abimelecha /Achimelecha/ zdołał uniknąć; zwał się Abiatar. A wszystko to stało się zgodnie z proroctwem oznajmionym przez Boga arcykapłanowi Elemu /Helemu/: że z powodu nieprawości dwóch jego synów całe jego potomstwo zostanie wyniszczone.

7. Tym okrutnym czynem swoim — wymordowaniem całej rodziny ozdobionej godnością arcykapłańską, bez uzalenia się nad dziećmi, bez uszanowania starości, a potem zniszczeniem miasta, które sam Bóg wybrał na ojczyznę i gniazdo kapłanów i proroków, jedynemu temu grodowi dając przywilej rodzenia takich mężów — ukazał król Saul wyraźnie wszystkim ludziom właściwości człowieczej natury: dopóki ludzie nie osiągną władzy i żyją w niskim stanie, dopóty wskutek niemożności zaspokajania swych pożądań, spętanych nieśmiałością, łagodni są i skromni i kierują się jeno słuszością, tylko o nią zabiegając ze wszystkich sił; wtedy i o Bogu żywią przekonanie, że jest On obecny we wszystkich zdarzeniach życia i że nie tylko widzi czyny, ale dokładnie zna nawet zamysły, z których czyny mają dopiero wymknąć. Skoro jednak osiągają władzę i potęgę, wtedy wyzbywają się tych wszystkich zasad, odrzucają dawne poglądy i zwyczaje niby maski aktorskie, a na ich miejsce przywdziewają zuchwałość, szaleństwo, wzgardę spraw ludzkich i boskich; właśnie wtedy, gdy najbardziej potrzeba im pobożności i prawości, bo najskwapliwiej czyha na nich zawiść, a myśli ich i czyny są jawne oczom wszystkich — właśnie wtedy tak obłudnie zaczynają postępować, jak by Bóg już ich nie widział albo był zastraszonej ich władzą. Wszystkie swe nagłe lęki wywołane pogłoskami, uparte nienawiści, nierozumne umiłowania, uważają za władne, niewzruszone i niewątpliwe, przekonujące dla ludzi i Boga, a o przyszłość wcale się nie troszczą. Najpierw obdarzają zaszczytami tych, którzy bardzo trudzili się dla nich, a potem zazdroszczą im zaszczytów, które sami nadali. Wyniółszy kogoś wysoko, wydzierają mu potem nie tylko tę godność, ale nawet życie, na podstawie złośliwych oskarżeń, które nie mogą budzić wiary, tak są przesadne. Wymierzają kary nie za istotne przewiny, ale na podstawie oszczerstw i nie uzasadnionych posądzeń; rzucają się nie na ludzi, którym należy się kara, ale

na tego, kto nawinie się im pod morderczą rękę. — O tym właśnie przekonał nas Saul, syn Kisa /Cisa/, pierwszy król Hebrajczyków po okresie arystokracji i władzy sędziów; podejrzewając bowiem Abimelecha /Achimelecha/, wymordował on trzystu kapłanów i proroków, potem zaś zniszczył ich miasto: to, co w pewnym sensie było świątynią; starał się pozbyć kapłanów i proroków, najpierw zabijając wielu, a następnie nie pozwalając nawet na to, by przetrwało ich miasto ojczyście, w którym inni mogliby zająć ich miejsce.

8. Abiatar, syn Abimelecha /Achimelecha/, który jedyny z całego rodu wymordowanych przez Saula kapłanów zdołał umknąć, schronił się do Dawida i opowiedział o nieszczęściu swego rodu i o zagładzie ojca. Wtedy rzekł Dawid, że z góry wiedział, jaki spotka ich los, skoro ujrzał Doega; już wtedy przypuszczał, iż ten człowiek oskarży arcykapłana przed Saulem, i wyrzucał sobie, że ściągnął na nich niedolę. Prosił jednak teraz Abiatarą, by pozostał przy nim, bo nigdzie nie znajdzie lepszego schronienia.

XIII. 1. W tym samym czasie Dawid dowiedział się, że Filistyni wdarli się do krainy Killanejczyków /Ceilanejczyków/ i pustoszą ją; ofiarował się tedy, że ruszy na bój przeciw napastnikom, poznawszy pierwaj za pośrednictwem proroka, czy Bóg udzieli mu przewagi. Gdy prorok oznajmił, że Bóg zapowiada zwycięstwo, Dawid razem z towarzyszami rzucił się na Filistynów, wielką sprawił wśród nich rzeź i zagarnął łupy. Pozostał z Killanejczykami /Ceilanejczykami/, aż bezpiecznie zebrali sobie zboże na klepiska. Tymczasem doniesiono królowi Saulowi, że Dawid tam przebywa; sława bowiem tego świetnego zwycięstwa nie pozostała wyłącznie u tych, wśród których ono się rozegrało, ale szeroką wieścią dotarła do wszystkich uszu, także do uszu króla, opromieniając sam czyn i jego sprawcę. Saul ucieszył się, że Dawid jest w Killi /Ceili/. „Wreszcie — rzekł — Bóg wydał go w moje ręce, skoro zmusił go do wejścia w miasto mające mury, bramy i zawory”. — Rozkazał całemu ludowi wyruszyć pod Killę /Ceile/, zdobyć ją oblężeniem i zabić Dawida. Dawid jednak dowiedział się o tym zawczasu i usłyszał od Boga, że jeśliby pozostał w Killi /Ceili/, mieszkańcy miasta wydadzą go Saulowi; zgromadził tedy swoich czterystu towarzyszy i odszedł z miasta na pustynię leżącą powyżej miejsca zwanego Engedon /Engaddi/. Skoro doniesiono królowi, że Dawid uciekł z Killi /Ceili/ zaniechał Saul wyprawy przeciw niemu.

2. Z okolic Engedonu podążył Dawid do miejsca zwanego *Kajne* (Nowe) w krainie Zifene /Zif/. Tu spotkał się z nim Jonata /Jonatan/, syn Saulowy, który uściskał go i starał się dodać mu otuchy, by żywił dobre nadzieje na przyszłość i nie przygnębiał się obecną niedolą, bo będzie kiedyś królem — zapewniał go Jonata /Jonatan/ — i odierży władzę nad całą potęgą Hebrajczyków, ale takie cele osiąga się zazwyczaj za cenę ciężkich trudów. Następnie odnowił Jonata /Jonatan/ swe przyrzeczenie dozgonnej między nimi przyjaźni i wierności i przyzwał Boga na świadka

klątw, jakie rzucił na samego siebie, gdyby kiedykolwiek złamał tę umowę i zmienił swe postępowanie. Potem pożegnał się z Dawidem, nieco złagodniejszy jego troski i lęki i wrócił do swego domu. — Tymczasem Zifenejczycy /Zifejczycy/, chcąc przypodobać się Saulowi, powiadomili go, że Dawid przebywa w ich krainie, i obiecali wydać go, jeżeli król do nich przybędzie; jeśli bowiem obsadzi się wąwozy wiodące do Zifeny /Zif/, Dawid w żaden sposób nie zdoła się wymknąć do innej ziemi. Pochwalił ich król i wyraził im wdzięczność za tę wiadomość o jego wrogu, przyrzekając, że niebawem nagrodzi ich życzliwość. Natychmiast wysłał swoich ludzi, by szukali Dawida i przetrząsnęli pustynię; powiedział, że sam niebawem przybędzie za nimi. Tak to Zifenejczycy /Zifejczycy/ zachęcili króla do pościgu i schwytania Dawida, gdyż nie tylko gorliwie zawiadomili Saula o miejscu pobytu jego wroga, ale pragnęli rzeczywiście wydać Dawida w jego ręce, aby złożyć jeszcze wyraźniejszy dowód swej lojalności. Nie ziściło się jednak to podle i niegodziwe pragnienie, tym niegodziwsze, że przecież gdyby nie donieśli Saulowi o Dawidzie, na żadne nie naraziliby się niebezpieczeństwo; wiedzeni jedynie służalstwem i nadzieją otrzymania od króla nagrody oskarżyli i obiecali wydać męża miłego Bogu, niesłusznie ściganego i zagrożonego śmiercią, który mógłby ukryć się w ich kramie. Skoro Dawid dowiedział się o nikczemnych zamysłach Zifenejczyków /Zifejczyków/ i o zbliżaniu się króla, opuścił wąwozy owej ziemi i umknął ku wielkiej skale wznoszącej się wśród pustyni Symonu /Maonu/.

3. Tam podążył za nim Saul; dowiedział się bowiem po drodze, że Dawid oddalił się z wąwozów. Podszedł tedy do tej samej skały, na której był Dawid, tylko od innej strony. Ale gdy Dawid już miał wpaść w ręce prześladowcy, nagle Saula oderwała od pościgu wieść, że Filistyni znowu najechali krainę hebrajską. Król natychmiast zwrócił się przeciw nim jako rdzennym wrogom; uważał, że powinien raczej ich odeprzeć, niż zajmować się pogonią za swym osobistym nieprzyjacielem, wydając krainę na łup napastnikom.

4. Po tym nadspodziewanym ocaleniu Dawid schronił się do wąwozów Engedeny /Engaddi/. Gdy zaś Saul wygnał Filistynów, doniesiono królowi o pobycie Dawida w krainie engedeńskiej /engaddeńskiej/. Pogonił więc za nim z trzema tysiącami wybranych wojowników. A kiedy był już niedaleko owych okolic, ujrzał przy drodze głęboką, przestronną jaskinię, bardzo rozległą zarówno wzdłuż, jak i wszerz; właśnie w tym czasie siedział w jej głębi Dawid z czterystu towarzyszami. Zniewolony potrzebą naturalną, Saul wszedł do niej sam. Dostrzegł go jeden z wojowników Dawida i powiedział swemu wodzowi, że oto Bóg dał mu okazję do pomsty nad wrogiem; radził Dawidowi, by odciął Saulowi głowę i tym sposobem wyzwolił się wreszcie od tej tułaczki i udreki. Powstał wtedy Dawid, ale tylko oberwał kosmyk wełny z płaszcza, którym Saul był okryty: nic więcej nie uczynił, bo w tym samym momencie uczuł skruchę.

„Nie godzi się — rzekł — zabijać swego pana, takiego, którego Bóg uznał godnym królowania; chociaż prześladowuje mnie on złośliwie, nie powinienem odplacać mu tym samym". — Skoro zaś Saul opuścił pieczarę, Dawid również wyszedł i głośno zawołał, prosząc Saula, by go wysłuchał. Król odwrócił się, a wtedy Dawid kornie upadł twarzą na ziemię, jako nakazywał obyczaj i rzekł: „Łotrów i kłamliwych oszczerców nie winieneś słuchać, o królu! Nie jest dobrze, że wierzysz im łaskawie, podczas gdy najlepszych swych przyjaciół podejrzewasz o zdradę. Winienesz sądzić wszystkich ludzi według ich czynów. Oszczerstwo omamia, a czyny jasno okazują, kto jest prawdziwym przyjacielem; słowo jest dwoistej natury: może być prawdziwe, może być fałszywe, czyny natomiast obnażają i ukazują istotne zamysły. Niechże więc moje czyny przekonają cię o tym, że dobrze życzę tobie i twemu domowi; że raczej mnie winienesz ufać niż tym, którzy oskarżają mnie o zamiary, jakie nigdy nie przyszły mi do głowy i zgoła niemożliwe są do wykonania; czemuż bez przerwy nastajesz na moje życie, czemuż dniem i nocą myślisz tylko o zgotowaniu mi zagłady, której pragniesz tak niesprawiedliwie? Czyż może być słuszne twoje mniemanie o mnie, że chcę cię zabić, czyż możesz wymówić się od braku czci wobec Boga, skoro pragniesz zniszczyć i za wroga uważasz męża, który dziś mocen był pomścić się na tobie i wymierzyć ci karę, a jednak nie uczynił tego, nie skorzystał ze sposobności, jakiej ty, gdyby zdarzyła ci się przeciw mnie, na pewno byś nie zaniedbał. Kiedy bowiem odciąłem skraj twojej szaty, mogłem w tym samym czasie odrąbać ci głowę." — I pokazał strzępek szaty na dowód prawdy swych słów. — „Powstrzymałem się jednak — mówił dalej — od sprawiedliwej zemsty, a ty nie wstydzisz się żywić przeciw mnie niesłusznej nienawiści. Niechaj Bóg to osądzi i zbada zamiary nas obu." — Wtedy Saul, zdumiony tym przedziwnym ocaleniem i wstrząśnięty łagodnością natury tego młodzieńca, zapłakał w głos. A gdy i Dawid łkać począł, rzekł król: „To mnie raczej godzi się jęczeć żałośnie. Ty bowiem świadczyłeś mi tylko dobro, a ja zgotowałem ci niedolę. Okazałeś dziś, że cechuje cię prawość ludzi dawnych, którzy nakazywali oszczędzać wrogów schwytych na pustkowi. Teraz w pełni wierzę, że Bóg dla ciebie przeznaczył królestwo i że odziedzysz władzę nad wszystkimi Hebrajczykami. Przysięgnij mi tedy, że nie wyniszczysz mojego rodu, że uraza przeciwko mnie nie skłoni cię do wymordowania moich potomków, jeno ocalisz i zachowasz mój dom." — Dawid złożył żadaną przysięgę i pozwolił Saulowi wrócić do jego królestwa, a sam z zastępem swoim podążył w górę ku wąwozowi Mastera /Messa/.

5. Około tego czasu zmarł prorok Samuel, mąż, który niezwyklej zażywał czci wśród Hebrajczyków. Wtedy jawnie okazało się, jak wielka była jego cnota i jak bardzo go miłowano: długo płakał lud po nim, wspaniale i gorliwie wyprawiono mu pogrzeb z zachowaniem wszystkich zwyczajowych obrzędów. Pochowali go w Armacie /Ramie/, jego mieście ojczy-

stym, i przez wiele dni łzy wylewali. Nie była to publiczna jeno żałoba, jaką odprawia się po kimś obcym; każdy smucił się jak po utracie swego krewnego. Był to mąż prawej i szlachetnej natury i z tego powodu bardzo miły Bogu. Rządził i kierował ludem po śmierci arcykapłana Elego /Helego/, sam przez dwanaście lat, a potem jeszcze przez lat osiemnaście wspólnie z królem Saulem. — Taki to był kres życia Samuela.

6. Był pewien Zifenejczyk /Zifejczyk/ z miasta Emman, człek bogaty, mnoga posiadający trzodę; miał stado trzech tysięcy owiec i tysiąc kóz. Dawid nakazał swoim towarzyszom, by troszczyli się o bezpieczeństwo tej trzody i by ani przez chciwość, ani pod wpływem potrzeby lub dlatego, że są na pustkowiu i nie grozi im wykrycie, nie poważyli się napaść na te zwierzęta; powinni ponad wszystkie te względy przekładać obowiązki niewyrządzenia krzywdy żadnemu człowiekowi i uważać, że popełniliby zbrodnię i obraziliby Boga, gdyby tknęli cudzy dobytek. Takie wydał im polecenie, mniemając, iż zobowiązuje sobie zacnego człowieka, zasługującego na życzliwość. Nabal jednak — takie było jego imię — był człowiekiem twardym i niegodziwym, układającym swe życie według zasad i obyczajów cyników; ale trafiła mu się żona zacna, roztropna i wdzięcznej postaci. Kiedy Nabal właśnie strzygł owce, Dawid, za pośrednictwem dziesięciu wysłanych doń towarzyszy, powitał go i życzył mu, by mógł tak pracować przez wiele jeszcze lat. A przy tym prosił go, by udzielił mu jakiegoś wsparcia ze swych obfitych zasobów, gdy dowie się od swych pasterzy, że Dawid i jego towarzysze nigdy ich nie ukrzywdzili, jeno opiekowali się nimi i ich stadami przez cały długi okres swego pobytu na pustkowiu; a nigdy nie pożałuje, że wyświadczył przysługę Dawidowi. Wysłannicy powiedzieli to wszystko Nabalowi, ale on okazał się wobec nich bardzo gburowaty i niehumaniczny. Najpierw zapytał, kim jest Dawid, a dowiedziawszy się, że jest to syn Jessaja /Jessego/, rzekł: „Takie to czasy, że zbiegowie bardzo się pyszną i uważają to za swą chlubę, iż opuścili panów.” — Dawid, gdy powtórzyli mu tę odpowiedź Nabala, zawrzał gniewem i powołałszy pod broń czterystu swoich wojowników, a dwustu zostawiwszy dla obrony sprzętów — miał bowiem teraz sześćuset ludzi — wyruszył przeciw Nabalowi; poprzysiął, że jeszcze tej nocy zniszczy do szczętu jego dom i całe mienie. Rozgniewany był nie tylko jego niewdzięcznością wobec ludzi, którzy odnosili się doń tak bardzo przyjaźnie, ale również złośliwymi obelgami, jakimi obrzucił ich Nabal, choć nie doznał od nich żadnej krzywdy.

7. Tymczasem jeden z niewolników pasących owce Nabala powiadomił swą panią, Nabalową żonę, że Dawid wyprawił posłańców do jej męża i nie tylko nie otrzymał życzliwej odpowiedzi, ale obrzucony został strasznymi zniewagami, chociaż zawsze odnosił się przyjaźnie do pasterzy i strzegł ich owiec od wszelkiej szkody. Taki czyn, rzekł niewolnik, złe będzie miał skutki zarówno dla pana, jak i dla niej samej. Usły-

szawszy to, Abigaja /Abigail/ — takie było jej imię — osiodłała osły, objuczyła je wszelakimi darami i, nie rzekłszy ani słowa mężowi, który właśnie był pijany do nieprzytomności, podążyła ku Dawidowi. Kiedy jechała w dół przez wąwóz górski, natknęła się na Dawida, który z cztery-stoma wojownikami ciągnął przeciw Nabalowi. Skoro tylko go ujrzała, zeskoczyła z osła i pokłoniła mu się kornie, padając twarzą na ziemię. Błagała, by nie zwracał uwagi na słowa Nabala, wiedząc przecież o tym, że ten człowiek ma naturę odpowiadającą swemu imieniu (*Nabal* znaczy w języku hebrajskim: głupota); ona zaś sama — usprawiedliwiała się kobieta — zgoła nie widziała posłańców Dawida. „Przeto przebac mi — mówiła — i złoż dzięki Bogu, że uchronił cię od splamienia rąk krwią człowieczą. Jeśli bowiem pozostaniesz czysty, On sam weźmie za ciebie pomstę na łotrach. Oby ta niedola, która czeka Nabala, spadła na głowy wszystkich twoich wrogów. Ale okaż mi łaskę i racz przyjąć ode mnie te dary; i przez wzgląd na mnie wyzbądź się oburzenia i gniewu przeciw mojemu mężowi i domowi jego. Przecież przystoi ci łagodność i ludzkość, zwłaszcza że masz zostać królem.” — Dawid przyjął dary i odpowiedział: „Zaiste, pani, łaskawy jest Bóg, który dziś przywiódł cię do nas. W przeciwnym bowiem razie nie ujrzałabyś już dnia przyszłego, gdyż przysiągłem, że jeszcze tej nocy zniweczę dom Nabala i nikogo z was nie zostawię przy życiu, jako należących do człowieka, który tak nikczemnie i niewdzięcznie postąpił wobec mnie i moich towarzyszy. Ty jednak zawczasu zdołałaś ułagodzić mój gniew dzięki opiece Boga nad tobą. Ale co się tyczy Nabala, to chociaż dziś dzięki tobie uniknął on kary, jednak doświadczy jej kiedy indziej: jego postępowanie ściągnie nań zagładę przy innej sposobności.”

8. Rzekłszy te słowa odprawił kobietę. Gdy wróciła do domu, zastała męża uczującego w dużym towarzystwie, już spitego na umór; przeto na razie nic mu nie powiedziała o tym, co zaszło. Dopiero nazajutrz, gdy wytrzeźwiał, wszystko mu wyjawiała; wtedy Nabal omdlał i całe jego ciało stało się martwe wskutek strapienia spowodowanego jej słowami. Jeszcze tylko dziesięć dni przeżył Nabal i zmarł. Skoro zaś Dawid dowiedział się o jego śmierci, rzekł, że dobrze pomścił go Bóg, bo Nabal zginął przez własną niegodziwość i zapłacił za krzywdę, a pokrzywdzony zachował ręce czyste; przekonał się więc Nabal, że nikczemnicy prześladowani są przez Boga, który nie przeoczą żadnego człowieczego czynu, jeno dobrym udziela dobra, a na złych rychłą zsyła karę. Następnie Dawid przez posłańców zaprosił kobietę, by żyła z nim i została jego żoną. Odpowiedziała posłańcom, że niegodna jest nawet stóp jego dotknąć; ale przybyła, wiodąc całą swoją służbę. Odtąd żyła z nim, dostąpiwszy tego zaszczytu dzięki roztropnemu i prawemu usposobieniu, a także dzięki piękności. Dawid już przedtem miał żonę, wziętą z miasta Abisar /Jezrael/. Melcha /Michol/ natomiast, córka króla Saula, dawna

żona Dawida, została przez ojca poślubiona Feltiosowi /Faltiemu/, synowi Lisa /Laisa/ z miasta Getla /Gallim/.

9. Po tych zdarzeniach kilku Zifenejczyków /Zifejczyków/ przyszło do króla Saula, by powiadomić go, że Dawid znowu przebywa w ich krainie i że mogą go pojmać, jeśli król zechce im pomóc. Wyruszył tedy Saul z trzema tysiącami zbrojnych przeciw Dawidowi i wieczorem rozłożył obóz w miejscu zwanym Sykella /Hachila/. Dawid, skoro dowiedział się o wyprawie Saula, wysłał zwiadowców, by mu donieśli, do jakich okolic dotarł już Saul; gdy oznajmili mu, że król nocuje w Sykelli /Hachili/, poszedł bez wiedzy towarzyszy do obozu Saula, wziąwszy ze sobą Abizaja syna Sarui /Sarwii/, i Abimelecha /Achimelecha/ Hetejczyka. Saul spał, a wokół niego kręgiem spali wojownicy z wodzem Abenerem /Abnerem/. Wkradł się Dawid do królewskiego obozu, ale ani sam nie chciał zabić Saula, którego leże rozpoznał po wbitej przy nim w ziemię włóczni, ani nie pozwolił na to Abizajowi, który chciał go zamordować i nawet rzucił się ku królowi, by spełnić ten czyn. Rzekł wtedy Dawid, że zbrodnią byłoby zabicie króla wybranego przez Boga, chociażby ten król niegodziwym był człowiekiem; sam Bóg, który obdarzył go władzą, wymierzy mu karę we właściwym czasie. Takimi słowy powstrzymał Dawid zamach Abizaja. Aby zaś dać dowód, że mógł go zabić, a jednak tego nie uczynił — zabrał włócznię i krużę z wodą, która stała przy Saulu, i — nie dostrzeżony przez żadnego z obozujących, którzy wszyscy pogrążeni byli w śnie głębokim — odszedł z obozu, bezpiecznie spełniwszy mimo królewskich wojowników ów czyn, na który pozwoliły mu pomyślne okoliczności i jego odwaga. Gdy przekroczył potok i wspiał się na szczyt góry, skąd głos jego mógł być słyszany, zawołał do zastępów Saula i do Abenera /Abnera/, ich wodza, a skoro tym wołaniem obudził ich ze snu, tak przemówił do Abenera /Abnera/ i do ludu: „Oto ja, syn Jessaja /Jessego/, zbieg ukrywający się przed wami! Jakże to jednak się dzieje, że tak znakomity dostojnik jak ty, pierwsze miejsce dzierzący w służbie króla, tak niedbale strzeże swego pana i milszy jest mu sen niż troska o jego bezpieczeństwo? Taka niedbałość zaiste zasługuje na karę śmierci, bo przed chwilą kilku ludzi wkradło się do samego środka waszego obozu, gdzie jest król i wszyscy inni, a wy wcale tego nie spostrzeżliście. Poszukajcie teraz włóczni króla i jego kruży z wodą, a przekonacie się, jakie zło zdarzyło się wśród was bez waszej wiedzy o tym.” — Saul rozpoznał jego głos i zrozumiał, że chociaż Dawid miał go w swej mocy, uśpionego i zaniedbanego przez strażników, jednak go nie zabił, mimo że miał do tego prawo. Podziękował wtedy Dawidowi za swe ocalenie i prosił go, by pełen otuchy i nie obawiając się już żadnego niebezpieczeństwa ze strony króla, wrócił do swego domu. „Przekonałem się bowiem — mówił Saul — że nawet ja sam siebie nie miłuję tak bardzo, jak ty mnie miłujesz. Przecież prześladuję ciebie, który mógłbyś pełnić straż przy mnie i który tak wiele dałeś dowodów

swej wierności; przecież zmusiłem cię, byś się tułał zatrwożony o swe życie, pozbawiony przyjaciół i krewnych, a ty wciąż na nowo życie moje oszczędzasz, nie odbierając mi go nawet wtedy, gdy zupełnie wyraźnie przeznaczone było na zagładę." — Dawid zawołał, by Saul przysłał kogoś po włócznię i krużę do wody i dodał: „Niechaj Bóg będzie sędzią naszych serc i wynikających z nich czynów. Wie On o tym, że dziś, chociaż mogłem cię zabić, nie uczyniłem tego."

10. Tak to Saul, po raz drugi uniknąwszy śmierci z rąk Dawida, wrócił do swego pałacu i kraju. Dawid zaś, bojąc się, że jeśli nie zmieni miejsca pobytu, zostanie pojmany przez Saula, postanowił zstąpić do krainy Filistynów i tam przebywać. Z zastępem sześciuset swoich wojowników udał się do Anchusa /Achiza/, króla Gitty /Gat/, będącej jednym z pięciu (filistyńskich) miast. Król przyjął go wraz z jego towarzyszami i udzielił im gościny; odtąd z dwiema swymi żonami, Achimą /Achinoam/ i Abigają /Abigail/, mieszkał Dawid w Gitcie /Gat/. Saul, chociaż dowiedział się o tym, wcale już nie myślał, by posłać swoich ludzi albo samemu wyprawić się przeciw niemu; już dwa razy bowiem niewiele brakowało, by sam zginął z jego ręki właśnie wtedy, gdy starał się go pojmać. — Nie chciał jednak Dawid na długo pozostać w Gitcie /Gat/, więc zwrócił się do króla z prośbą, by on do swojej gościnności dodał jeszcze jedną łaskę: by wyznaczył mu w krainie jakieś miejsce na osiedlenie się; wstydzi się bowiem (mówił), że przebywając w mieście jest dla króla zawadą i ciężarem. Wtedy Anchus /Achiz/ dał mu pewną wieś zwaną Sekella /Siceleg/, którą Dawid tak sobie potem upodobał, że uważał ją za swą osobistą własność, a tak samo traktowali ją jego synowie po nim; o tym jednak opowiemy na innym miejscu. W owej Sekelli /Siceleg/ w krainie Filistynów przebywał Dawid przez cztery miesiące i dwadzieścia dni. Urządzał tajemne wyprawy przeciwko sąsiadom Filistynów, Serytejczykom /Gessurytom i Gezrytom/ i Amalekitom, pustosząc ich ziemię i uprowadzając jako zdobycz wiele bydła i wielbłądów; ludzi nie uprowadzał, gdyż bał się, by nie oskarżyli go przed królem Anchusem, któremu jednakże posyłał w darze część zdobyczy. Gdy król pytał go, na kim zdobył te łupy, Dawid odpowiadał, że napada na plemiona osiedlone na południe od Judejczyków, na równinie; i Anchus /Achiz/ mu wierzył, mniemał bowiem, że Dawid znienawidził swój naród, i spodziewał się, że będzie on jego sługą przez całe życie, mieszkając wśród jego ludu.

XIV. 1. Około tego właśnie czasu Filistyni postanowili wyprawić się przeciw Izraelitom i przez posłańców wezwali wszystkich swoich sprzymierzeńców, by zebrali się pod Regą, skąd wspólnymi siłami mieli напаść na Hebrajczyków. Król Gitty /Gat/, Anchus /Achiz/, przysłał takie wezwanie Dawidowi i jego wojownikom. Dawid ochoczo je przyjął, oświadczając, że teraz ma sposobność do odwdzięczenia się Anchusowi. /Achizowi/ za gościnność i doznane odeń dobrodziejstwa. Wtedy król

przysięgł, że uczyni go swym osobistym strażnikiem, skoro zwyciężą i cała ta walka przeciw wrogom wypadnie pomyślnie. Tą obietnicą zaszczytu i zaufania spodziewał się wzmóc jeszcze bardziej zapal Dawida.

2. Trzeba wiedzieć, że Saul, król Hebrajczyków, wygnął był z kraju wróżbiarzy, brzuchomówców i wszelkich ludzi parających się tego rodzaju sztukami, za wyjątkiem proroków. — Kiedy teraz doniesiono mu, że Filistyni już nadciągnęli i rozłożyli obóz na polu tuż przy mieście Sune /Sunem/, wyruszył ku nim na czele swego wojska, a doszedłszy do góry zwanej Gelbue /Gelboe/, rozłożył obóz naprzeciw wrogów; tu jednak ogromnie go przeraził widok armii nieprzyjacielskiej, bardzo mnogiej i, jak sądził, silniejszej od jego własnego wojska. Za pośrednictwem proroków prosił Boga o przepowiednię dotyczącą bitwy i jej wyniku. Ponieważ Bóg wcale nie odpowiedział, Saul jeszcze bardziej się zatrwożył i serce w nim omdlało; przewidywał bowiem niewątpliwą klęskę, skoro Bóg przestał go wspierać. Ale rozkazał jeszcze, by znaleziono mu jakąś kobietę spośród brzuchomówców i wywoływaczy duchów ludzi umarłych, aby mógł wreszcie dowiedzieć się, jak ułożą mu się sprawy. Tacy brzuchomówcy bowiem wyprowadzają na ziemię duchy zmarłych i z ich pomocą przepowiadają pytającym przyszłość. — Dowiedziawszy się od jednego ze swych sług, że w mieście Dor /Endor/ jest taka właśnie kobieta, Saul w tajemnicy przed wszystkimi w obozie, zdjawszy królewskie szaty, w towarzystwie dwóch służebników, o których wierności był przekonany, podążył do Doru /Endoru/ i przybył do owej kobiety. Prosił ją, by za pomocą sztuki wieszczey wywołała dlań ducha człowieka, którego on wymieni. Niewiasta opierała się temu, mówiąc, że nie chce narazić się królowi, który wypędził wszystkich takich wróżbiarzy; nieładnie to z jego strony (mówiła), że — nie doznawszy od niej żadnej krzywdy — chce ją podstępnie skłonić do zakazanych praktyk, by poniosła karę. Saul jednak przysięgł, że nikt się o tym nie dowie i że nikomu innemu nie powtórzy on jej wróżby, nie będzie jej zatem groziło żadne niebezpieczeństwo. Tą przysięgą uspokoiwszy jej trwogę, zażądał od niej, by wywołała dla niego ducha Samuela. Wtedy ona, nie wiedząc, kim był Samuel, przyzwała go z Hadesu. Gdy się ukazał, kobieta na widok męża o dostojnej, zgoła boskiej postaci, zatrzęsła się i przerażona tą zjawą zawołała: „Czyś ty nie król Saul?” Samuel bowiem objawił, że to jest Saul. Gdy król przytwierdził i zapytał, czym się przeraziła, odpowiedziała mu, iż zobaczyła wynurzającą się jakąś postać z wyglądu podobną do Boga. Saul zażądał, by określiła tę zjawę, wygląd i wiek ujrzanego męża, a wtedy ona opisała go jako starca o dostojnym wyglądzie, odzianego w płaszcz kapłański. Po tych cechach rozpoznał król, że jest to Samuel, i pokłonił mu się kornie, padając na ziemię. Gdy duch Samuela zapytał, po co go niepokoił i rozkazał wyprowadzić z głębin, Saul począł żalić się na swą rozpaczliwą sytuację; wrogowie, mówił, srodze go uciskają, a żadnej nie znajduje rady, gdyż Bóg go opuścił i nie

udziela mu wyroczni ani za pośrednictwem proroków, ani przez sny. „Dlatego właśnie uciekam się do ciebie, abys zatroszczył się o mój los”. — Samuel jednak, widząc, że Saul zmierza już do ostatecznego upadku, rzekł: „Niepotrzebnie starasz się dowiedzieć czegoś więcej ode mnie, skoro Bóg cię opuścił. Tyle tylko możesz usłyszeć, że Dawidowi przeznaczone jest królowanie i zwycięstwo w tej wojnie, a ty musisz utracić zarówno władzę, jak i życie, sprzeniewierzyłeś się bowiem Bogu w wojnie przeciw Amalekitom i nie wypełniłeś Jego nakazów; to samo zapowiedziałem ci, gdym jeszcze żył. Wiedz tedy, że lud wydany zostanie w ręce nieprzyjaciół, a ty wraz ze swymi synami padniesz jutro w bitwie i znajdziesz się razem ze mną”.

3. Usłyszawszy to Saul oniemiał z bólu i padłszy na ziemię — czy to wskutek wstrząsu wywołanego tym objawieniem, czy też z wyczerpania (bo podczas minionego dnia i nocy nie przyjął był żadnego pokarmu) — leżał zgoła jak trup. Kiedy z trudem przyszedł do siebie, kobieta zmusiła go do posilenia się jadłem, prosząc go o to jako o łaskę w zamian za ryzykowny akt wróżbiarstwa: chociaż lękała się podjęcia tych zabronionych praktyk, gdyż nie wiedziała, kim on jest, jednak wykonała je dla niego. Jako o nagrodę za to prosiła go, by pozwolił zastawić stół jadłem, aby pokrzepił swe siły i mógł bezpiecznie wrócić do swego obozu. Mimo że Saul, przytłoczony rozpaczą, odmawiał i uparcie się odwracał, ona wytrwale nalegała i wreszcie z pomocą jego służebników zdołała go przekonać. Miała tylko jedno cielę, które sama wychowała i z wielką troskliwością karmiła w swym domu, była bowiem wyrobnicą i oprócz tego zwierzęcia nie posiadała żadnego innego dobytku; zabiła je jednak, przysposobiła mięso do jedzenia i postawiła je przed służebnikami królewskimi i przed samym Saulem. Jeszcze nocą wrócił Saul do obozu.

4. Tu przystoi zwrócić uwagę na szlachetność owej kobiety: chociaż król zabronił jej wykonywania praktyk, dzięki którym mogłaby żyć zasobniej i wygodniej, i chociaż nigdy przedtem nie widziała Saula, jednak nie czuła doń żadnej urazy za to, że potępił jej umiejętność, ani nie odwróciła się od niego jako od obcego, z którym dotychczas nigdy nie miała styczności; przeciwnie — ofiarowała mu współczucie i pociechę, nakłoniła go do tego, do czego miał wielką niechęć, i z serdeczną życzliwością poświęciła dla niego jedyną rzecz, którą posiadała w swym ubóstwie. Uczyniła to zaś nie z wdzięczności za jakieś doznane dobrodziejstwa, ani w nadziei otrzymania jakiejś łaski w przyszłości, gdyż wiedziała, że Saula czeka śmierć; a przecież ludzie z natury świadczą innym dobro zazwyczaj albo po to, by w łaskawości prześcignąć swych dobroczyńców, albo by zawczasu przypodobać się tym, od których spodziewają się korzyści. Warto tedy wziąć sobie tę kobietę za przykład i wspomagać wszystkich potrzebujących, uważając takie postępowanie za najbardziej szlachetne, najbardziej godne człowieczeństwa, najspособniejsze do pozyskania łaski Boga i Jego dobrodziejstw. — Na temat owej kobiety

niechaj wystarczą te słowa. Teraz zaś powiem rzecz pożyteczną dla państw, ludów i narodów, interesującą wszystkich zacnych ludzi, rzecz, która winna obudzić we wszystkich pożądanie cnoty i dzieł mogących zapewnić sławę i pamięć wieczystą, rzecz, która w serca królów władających narodami i rządców miast wszczepić winna żarliwe pragnienie czynów chlubnych, winna naglić ich do narażania się na niebezpieczeństwa, a nawet na śmierć, dla dobra ojczyzny uczyć ich pogardy wszelkich trwóg. Okazję do tej wypowiedzi daje mi osoba Saula, króla Hebrajczyków. Chociaż bowiem poznał on przyszłość i wiedział, że zawisła nad nim śmierć, gdyż przepowiedział mu ją prorok — jednak postanowił nie uciekać od niej, trwoga o własne życie nie skłoniła go do wydania swych towarzyszy na łup wrogom i do poniżenia godności królewskiej; przeciwnie — chlubny swój obowiązek upatrywał w tym, by wraz z całym swym rodem i synami pójść naprzeciw tej grozie i wraz z nimi paść walcząc w obronie swych poddanych. Wolał, by synowie jego polegli jako dzielni mężowie, niżby mieli zostać przy życiu, skoro niepewne było jeszcze, jakimi ludźmi okazaliby się w przyszłości; tak chciał zapewnić sobie, zamiast potomstwa, chwałę i pamięć nie ulegającą starości. Tylko taki człowiek wydaje mi się prawy, mężny i rozumny, tylko taki — jeśli istniał kiedy, albo istnieć będzie — zasługuje na to, by wszyscy uznali jego cnotę. Historycy i inni pisarze opowiadający o sławnych mężach niesłusznie, moim zdaniem, przypisują męstwo takim ludziom, którzy wyruszyli na wojnę pełni wielkich nadziei, spodziewając się zwycięstwa i szczęśliwego powrotu, i dokonali w boju jakiegoś znakomitego czynu. Oczywiście, również im należy się pewne uznanie; ale takie określenia jak „mąż krzepkiego serca”, „wielce śmiały”, „gardzący grozą”, można słusznie stosować tylko do naśladowców Saula. Jeśli bowiem ludzie nie znający z góry losu, który spotka ich w walce, nie uchylają się od niej trwożnie, jeno idą ku niepewnej przyszłości, powierzają się jej niespokojnym falom — wszystko to jeszcze nie jest dowodem wielkoduszności, choćby im się udało dokonać wielu świetnych czynów. Dopiero wtedy, gdy w sercu człowieka nie ma żadnej nadziei powodzenia, gdy wie on z góry, że musi zginąć, i to właśnie w walce, a jednak nie łamie go trwoga przed tym strasznym losem, jeno kroczy on ku niemu z pełną świadomością przyszłości — dopiero wtedy, w moim przekonaniu, możemy prawdziwie mówić o męstwie. Tak właśnie postąpił Saul, pouczając wszystkich ludzi żądnych pośmiertnej sławy, że obowiązani są do czynów zjednujących ginącemu taką sławę; zwłaszcza zaś przystoi to królom, gdyż wielkość ich władzy zabrania im nie tylko niegodziwości wobec poddanych, ale nawet umiarkowania w szlachetności. — Mógłbym jeszcze więcej powiedzieć o Saulu i jego męstwie, sprawa ta bowiem dostarcza nam wielu tematów do rozważań; aby jednak w tej obfitości pochwał nie dopatrzono się złego smaku, wróćę teraz do miejsca, w którym przerwalem opowiadanie tą dygresją.

5. Filistyni rozłożyli obóz, jak już mówiłem, i przeliczyli swoją armię według narodów, królestw i satrapii; jako ostatni zjawił się na przegląd król Anchus /Achiz/ ze swymi zastępami, a był z nim Dawid wiodący sześciuset wojowników. Ujrawszy Dawida, wodzowie filistyńscy zapytali króla, skąd i na czyje wezwanie przybyli ci Hebrajczycy. Anchus /Achiz/ odpowiedział, że jest to Dawid, który przyszedł do niego, uciekwszy przed Saulem, swym panem, i został przyjęty, a teraz chce walczyć w ich szeregach, by odwdziżyć się za tę łaskę i wziąć pomstę na Saulu. Nie podobało się to jednak wodzom, że Anchus /Achiz/ wroga ich przyjął jako sprzymierzeńca, i radzili mu, by odprawił Dawida, jeśli nie chce mimowolnie narazić swych przyjaciół na ciężką szkodę: przecież dostarczyłby Dawidowi sposobności do pojednania się ze swym panem za pomocą napaści na armię filistyńską. Mając na względzie takie niebezpieczeństwo, domagali się, by Anchus /Achiz/ odesłał Dawida i jego sześciuset wojowników do miejsca, w którym ich osiedlił; bo przecież jest to ten sam Dawid, o którym dziewczęta śpiewały, że wymordował wiele dziesiątków tysięcy Filistynów. Wysłuchawszy tych słów i uznawszy je za słuszne, król Gitty /Gat/ przywołał do siebie Dawida i rzekł: „Co się mnie tyczy, mogę zaświadczyć, iż okazywałeś mi gorliwą wierność, i dlatego właśnie przywiodłem cię tu jako sprzymierzeńca; ale inaczej zapatrują się na to nasi wodzowie. Przeto wrócę jednodniowym marszem do miejsca, które ci dałem; ale w tej mojej decyzji nie podejrzewaj żadnej przewrotności. Tam będziesz strzegł mojego kraju, aby nie najechali go wrogowie. To także jest zadaniem sprzymierzeńca.” — Dawid tedy, według rozkazu króla Gitty /Gat/, podążył do Sekelli /Siceleg/. — Ale w tym samym czasie, gdy wyjechał był on z niej, by walczyć razem z Filistynami, plemię amalekické urządziło wyprawę i szturmem zdobyło Sekellę /Siceleg/; a podpaliwszy te osadę i mnogie zagarnawszy łupy zarówno z niej, jak i z innych okolic krainy filistyńskiej, Amalekici odeszli.

6. Gdy Dawid ujrzał, że Sekella /Siceleg/ została splądrowana, że zrabowano cały ich dobytek i powleczono do niewoli dwie jego żony i żony jego towarzyszy wraz z dziećmi, rozdarł na sobie szaty, a potem płakał żałośnie wspólnie z przyjaciółmi i tak przytłoczony był tą klęską, że w końcu zabrakło mu łez. Niewiele nawet brakowało, by ukamienowali go towarzysze, zrozpaczeni pojmaniem ich żon i dzieci; uważali bowiem, że on jest temu winien. Podźwignawszy się jednak z bólu i wznosząc swe myśli ku Bogu, wezwał Dawid arcykapłana Abiatarę, by przywdział szatę kapłańską i, zadawszy pytanie Bogu, przepowiedział mu proroczo, czy puściwszy się w pogoń za Amalekitami dopadnie ich z pomocą Bożą, czy ocali kobiety i dzieci i pomści się na wrogach. Gdy arcykapłan polecił mu pościg, pognął Dawid z zastępem sześciuset zbrojnych w ślad za nieprzyjaciółmi. Dotarłszy do strumienia zwanego Baselos /Besor/, natknął się na jakiegoś włóczęgę; był to z pochodzenia Egipcjanin, wyczerpany biedą i głodem, gdyż od trzech dni błąkał się po pustyni bez pokarmu. Dawid

pokrzepił go napojem i pokarmem, a podźwignąwszy go z omdlenia, zapytał, kim jest i skąd pochodzi. Ten odpowiedział, że jest Egipcjaninem i został porzucony przez swego pana, gdy z powodu choroby nie mógł za nim iść dalej; następnie wyjawiał, że jest jednym z tych, którzy spalili i złupili Sekellę /Siceleg/, a także pewne okolice Judei. Przeto Dawid posłużył się tym człowiekiem jako przewodnikiem w pościgu za Amalekitami i dopadł ich, gdy leżeli na ziemi, jedni przy śniadaniu, inni już oszołomieni winem, racząc się zdobytymi łupami. Rzuciwszy się na wrogów z nienacka, wielką sprawił wśród nich rzeź; łatwo było ich pokonać, gdyż nie mieli przy sobie oręża i zgoła nie spodziewając się napaści, pogrążeni byli w pijackiej biesiadzie. Jedni, zaskoczeni nad stołami, przy nich zostali zarąbani, a krew tryskająca z ich ciał zmyła jadło ze stołów; innych zamordował Dawid właśnie wtedy, gdy nawzajem pili swe zdrowie; jeszcze inni, którzy zasnęli po nadmiernym picciu, zginęli we śnie. Ale i tych, którzy zdążyli się uzbroić i stawili czoło Dawidowi, porąbał on z taką łatwością jak bezbronych, leżących na ziemi. Również towarzysze Dawida nie ustawali w rzezi od godziny pierwszej aż do wieczora, tak że ostatecznie zostało tylko czterystu Amalekitów; ci, dosiadłszy rączych wielbłądów, zdołali umknąć. Odzyskał tedy Dawid zarówno łupy zagrabione przez wrogów, jak i swoje żony i żony towarzyszy. Gdy zaś w drodze powrotnej przybyli do miejsca, w którym na straży sprzętów zostawili byli, dwustu ludzi niezdolnych do dalszego marszu, wtedy owych czterystu nie miało ochoty na dzielenie się z nimi zdobyczą i innymi zyskami; twierdzili, że jeśli ci towarzysze zostali w tyle, niezdolni do pościgu, to powinni zadowolić się swymi odzyskanymi kobietami. Ale Dawid uznał ten ich pogląd za niegodziwy i niesprawiedliwy; skoro Bóg dał im pomstę nad wrogami i dzięki Jego pomocy odzyskali cały swój dobytek, winni rozdzielić zyski na równi z wszystkimi uczestnikami wyprawy, zwłaszcza że tamci pilnowali sprzętów. Odtąd zapanowało u nich takie prawo, że ci, którzy strzegą sprzętów, otrzymują taki sam udział /w łupach/ jak walczący. — Po powrocie do Sekelli /Siceleg/ Dawid rozesłał części łupów także wszystkim swoim znajomym i przyjaciołom w plemieniu Judy. — Tak to dokonało się splądrowanie Sekelli /Siceleg/ i rzeź Amalekitów.

7. Tymczasem Filistyni starli się z Izraelitami i po zażartej walce odzierzyli zwycięstwo, zabijając bardzo wielu wrogów. Saul, król Izraelitów, i jego synowie, mężnie się zmagali, walcząc ze wszystkich sił swej duszy, jak by cała ich chluba polegać miała jeno na zaszczytnej śmierci, na rozpaczliwym rzuceniu się w nierówny bój, skoro nic innego im nie zostało. Ściągnęli więc przeciw sobie całą gęstwę wrogów i otoczeni ze wszystkich stron, polegli, obaliwszy przedtem wielu Filistynów. Ci synowie Saulowi, to Jonata /Jonatan/, Aminadab /Abinadab/ i Melchis /Melchisue/. Gdy oni padli, Hebrajczycy rzucili się do ucieczki, ogarnął ich bezład i zamieszanie, i spadł na nich morderczy oręż nieprzyjaciół. Saul

jednak zdołał umknąć, mając przy sobie najtęższych wojowników; ale niebawem prawie wszystkich ich utracił, gdy Filistyni wysłali przeciw nim swoich oszczepników i łuczników. Wreszcie po wspaniałej walce, po otrzymaniu wielu ran, gdy nie mógł już podolać walącym się nań ciosom, Saul nie mając dość siły, by się zabić, rozkazał giermkowi, aby wyciągnął jego miecz i przebił go nim, zanim wrogowie zdołają go ująć żywego. Ponieważ jednak giermek nie śmiał zabić pana, Saul sam dobył swego miecza i, skierowawszy jego ostrze ku sobie, usiłował rzucić się na nie, ale nie zdolny był ani popchnąć miecza, ani opierając się na nim wbić go w swe ciało. Obrócił się tedy i ujrawszy stojącego w pobliżu nieznanego młodzieńca, zapytał go, kim jest, a dowiedziawszy się, że jest on Amalekitą, prosił go, by pchnął go mieczem, gdyż nie może tego uczynić własnymi rękami, a takiej właśnie pragnie śmierci. Młodzieniec uczynił to i, zdarłszy złotą bransoletę z ramienia Saula i koronę królewską, zniknął. Gdy giermek ujrzał, że Saul nie żyje, sam także się zabił; z całej przybocznej straży królewskiej nie ocalał ani jeden człowiek: wszyscy padli na owej górze zwanej Gelbue /Gelboe/. Kiedy zaś Hebrajczycy mieszkający w dolinie za Jordanem i ci, którzy żyli w miastach na równinie, dowiedzieli się, że Saul i jego synowie polegli i że wyginęły wszystkie zastępy królewskie — opuścili swe miasta i uciekli do najwarowniejszych spośród nich; wtedy Filistyni zajęli opuszczone grody.

8. Rankiem Filistyni podczas obdzierania trupów nieprzyjacielskich natknęli się na ciała Saula i jego synów; odarli je i odrąbali ich głowy, a potem rozesłali wieść po całej krainie o zagładzie wrogów. Cały ich oręż złożyli w świątyni Astarty, a zwłoki przybili do murów miasta Betsan /Beth-szean/, które dziś zwie się Scytopolis. Kiedy jednak mieszkańcy miasta Jabis /Jabes/ w krainie galaadzkiej dowiedzieli się o okaleczeniu zwłok Saula i jego synów, nie mogli pogodzić się z tym, by te ciała zostały bez pogrzebu; przeto najemniejsi i najzuchwalsi spośród nich (trzeba wiedzieć, że to miasto rodzi mężów o krzepkich ciałach i duszach) wyruszyli w drogę i po całonocnym marszu dotarli do Betsanu /Beth-szean/. Wdrapali się na mury nieprzyjacielskiego grodu, zdjęli zwłoki Saula i jego synów i zanieśli je do Jabesu, a wrogowie ani nie mogli, ani nie śmieli im przeszkodzić, tak wielkie było ich męstwo. Jabeseńczycy, odprawivszy publiczną żałobę, pogrzebali te ciała w najpiękniejszym miejscu swej krainy, zwanym Arura (Pole Orne), i wraz z kobietami i dziećmi przez siedem dni oplakiwali poległych: bili się w piersi i lamentowali nad królem i jego synami, nie przyjmując ani jadła, ani napoju.

9. Takiego to kresu doczekał się Saul zgodnie z proroczą zapowiedzią Samuela, ponieważ sprzeniewierzył się nakazom Boga dotyczącym Amalekitów i zniszczył ród arcykapłana Abimelecha /Achimelecha/, a także miasto arcykapłanów. Królował on przez osiemnaście lat za życia Samuela i jeszcze przez dwadzieścia dwa lata po jego śmierci. — Tak więc Saul pożegnał się z życiem.

KSIĘGA SIÓDMA

Treść

Rozdział I 1. Dawid dowiaduje się o śmierci Saula i jego synów — oplakuje śmierć Saula i Jonaty /Jonatana/ — każe zabić Amalekitę — układa pieśń żałobną. 2. Bóg poleca Dawidowi zamieszkać w Hebronie — pokolenie Judy ogłasza go swoim królem. 3. Abener /Abner/ ocala syna Saula Jebostosa /Isboseta/ i ustanawia go królem w Izraelu — Abener /Abner/ i Joab potykają się pod Gabaonem — klęska Abenera /Abnera/ i pościg za nim i jego wojskiem — Abener /Abner/ zabija Azaela, brata Joaba — Joab i Abizaj gonią Abenera /Abnera/, lecz na jego prośbę zaprzestają walki — długotrwała wojna domowa Izraelitów. 4. Sześciu synów Dawida — Abener /Abner/ odstępuje od Jebostosa /Isboseta/ — wysyła posłów do Dawida, do którego przychodzi — Dawid odzyskuje żonę Melchale /Michol/ — Abener /Abner/ przemawia za nim do starszych — Abener /Abner/ odwiedza Dawida w Hebronie. 5. Joab usiłuje przekonać Dawida o złych zamiarach Abenera /Abnera/ — podstępnie przyzywa Abenera /Abnera/ do Hebronu i zabija go — refleksje na temat nieokiełznanej ambicji. 6. Dawid zapewnia o swej niewinności w sprawie zabójstwa Abenera /Abnera/ — gorzko oplakuje jego śmierć i zjednuje sobie życzliwość ludu.

Rozdział II. 1. Syn Saula Jebostos /Isboset/ zabity jako ofiara spisku — Dawid karze morderców. 2. Przywódcy pokoleń składają Dawidowi hołd w Hebronie — siły pokoleń — Dawid uznany królem przez wszystkie pokolenia.

Rozdział III. 1. Oblężenie i zdobycie Jerozolimy. 2. Rośnie znaczenie Dawida — poselstwo i pomoc Eiromosa /Hirama/ z Tyru — umocnienie miasta. 3. Żony i dzieci Dawida.

Rozdział IV. 1. Napad Filistynów — ich pierwsza porażka — druga porażka — pościg — łupy. 2. Zgromadzenie całego ludu izraelskiego — przeniesienie arki do Jerozolimy — śmierć Ozasa /Ozy/ ukaranego przez Boga za dotknięcie arki — wniesienie jej do domu Obadara /Obededoma/, następnie do miasta Dawidowego — Dawid tańczy

przed arką — ofiary i jałmużny króla. 3. Michale /Michol/ czyni wyrzuty Dawidowi — jego odpowiedź. 4. Dawid planuje budowę świątyni — Bóg zakazuje przez proroka Natana — zapowiada jej wystawienie przez syna królewskiego Salomona — wywyższenie Dawida i jego domu.

Rozdział V. 1. Zwycięstwa Dawida nad Filistynami i Moabitami. 2. Zwycięstwo nad królem Damaszku — świadectwo Mikołaja z Damaszku.

3. Daniny i łupy zdobyte na Syryjczykach — poświęcenie ich Bogu.

4. Król Amaty /Emathu/ wysła syna z darami do Dawida — zawarcie przymierza — poświęcenie darów Bogu — zwycięstwo nad Edomitami i zajęcie kraju — urzędnicy Dawida. 5. Ze względu na Jonatę /Jonatana/ Dawid przyzywa do siebie jego syna Memfibostosa /Mifiboseta/ — zapewnia mu dochody z dóbr Saula — dopuszcza go do swego stołu.

Rozdział VI. 1. Znieważenie posłów Dawida przez króla ammanickiego /ammonickiego/ Annona /Hanona/ — Ammanici /Ammonici/ i sprzymierzeńcy przygotowują się do wojny. 2. Joab dowódcą wojsk izraelskich — zwycięstwo nad Ammanitami /Ammonitami/ i Syryjczykami. 3. Ammanici /Ammonici/ gromadzą nowe siły — wyprawa Dawida — nowe porażki Ammanitów /Ammonitów/ — oblężenie Arabaty /Rabby/.

Rozdział VII. 1. Miłość Dawida do Beetsaby /Betsabei/, żony Uriasza, która staje się brzemienną — Uriasz wezwany z pola walki wzbrania się iść na noc do swojej żony — Uriasz zabity według planów króla.

2. Joab informuje Dawida o przebiegu oblężenia miasta i śmierci Uriasza — rozkazy króla — Beetsabe /Betsabea/ żoną Dawida.

3. Przypowieść Natana — ten oskarża króla i zapowiada mu karę za grzechy — skrucha króla i przebaczenie Boga. 4. Śmierć dziecka Beetsaby /Betsabei/ — żal króla — narodziny Salomona. 5. Joab przyzywa Dawida, aby dokończył oblężenia — Zdobycie Rabaty /Rabby/ — los mieszkańców.

Rozdział VIII. 1. Kazirodcza namiętność Amnona — Tamara /Tamar/ odwiedza Amnona, który ją gwałci. 2. Zemsta Absaloma na Amnonie za krzywdę siostry. 3. Bracia Amnona unikają śmierci z rąk Absaloma — fałszywa wiadomość o ich zabicciu — żal króla — przybycie synów królewskich — ucieczka Absaloma. 4. Podstęp Joaba w celu uzyskania łaski dla Absaloma — przypowieść kobiety i jej zastosowanie. 5. Powrót Absaloma — zakaz pokazywania się Dawidowi — uroda Absaloma — jego dzieci — pośrednictwo Joaba i pełne pojednanie się z królem.

Rozdział IX. 1. Absalom gromadzi oddziały buntownicze i stara się zyskać zaufanie — udaje się do Hebronu. 2. Dawid dowiaduje się o sprzyśnięciu Absaloma i opuszcza Jerozolimę — arcykapłani pozostają

— Chusis /Chusaj Arachitczyk/ powraca do miasta jako wysłannik Dawida. 3. Siba z żywnością spotyka Dawida i uzyskuje dobra Memfibostosa /Mifiboseta/. 4. Samuis /Semej/ urąga Dawidowi i obrzuca go kamieniami — Dawid nie pozwala Abizajowi ukarać go. 5. Absalom daje się przekonać, że Chusis /Chusaj/ do niego przystaje — rada Aehitofela. 6. Dalsza rada Aehitofela — Chusis /Chusaj/ nakłania Absaloma, aby ją odrzucił. 7. Chusis /Chusaj/ zawiadamia arcykapłanów o zamiarach Absaloma — synowie arcykapłanów wymykają się przed pościgiem i powiadają Dawida. 8. Samobójstwo Aehitofela — przybycie Dawida (do Paremboi — /Obozowisk — Mahanaim/).

Rozdział X. 1. Absalom zatrzymuje się z wojskiem w Galaditis /Galaad/

— Wojska obu stron przygotowują się do walki. 2. Zwycięstwo nad wojskami Absaloma, który ucieka i ginie z rozkazu Joaba. 3. Pomnik Absaloma — jego dzieci. 4. Achimas /Achimaas/ donosi Dawidowi o zwycięstwie Joaba. 5. Chusis /Chusejczyk/ przynosi Dawidowi wiadomość o śmierci Absaloma — Dawid niepokieszony po śmierci syna — Joab wyrzuca mu zbytnią boleść.

Rozdział XI. 1. Buntownicy godzą się z Dawidem i zapraszają go do powrotu. 2. Pokolenia zbierają się nad Jordanem, aby powitać Dawida — Dawid przebacza Samuisowi /Semejowi/ mimo sprzeciwu Abizaja. 3. Spotkanie z Memfibostosem /Mifibosetem/ — ten usprawiedliwia się przed Dawidem i obciąża Sibę. 4. Dawid chce wziąć Beerzelosa /Barzillaja/ ze sobą — on odmawia i zostawia mu swego syna. 5. Izraelici i Judejczycy prześcigają się w staraniach o przychylność Dawida. 6. Sabajos /Seba/ buntuje Izraelitów przeciwko Dawidowi — najpierw Amasa, potem Joab i Abizaj otrzymują polecenie zebrania wojska. 7. Joab wyrusza przeciwko Sabajosowi /Sebie/ i zabija Amasę — rozważania na temat postępowania Joaba — oblężenie Abelochi /Abel Beth-Maaka/. 8. Pewna niewiasta zrzuca Joabowi odciętą głowę Sabajosa /Seby/ i ocala oblężone miasto.

Rozdział XII. 1. Bóg zsyła głód jako karę za wiarołomne postępowanie Saula z Gabaonczykami — Dawid daje zadośćuczynienie i wydaje im potomków Saula — Abizaj ocala króla przed śmiercią z rąk olbrzyma filistyńskiego. 2. Czyny dzielnych wojowników Dawida w walkach z Filistynami. 3. Hymny i instrumenty muzyczne Dawida. 4. Główni bohaterzy Dawida i ich czyny — Isebos /Jesbaam/ — Eleazar — Sabajas /Semma/ — ludzie, którzy ryzykują życie dla Dawida — Abizaj — Banajas /Banaja/.

Rozdział XIII. 1. Dawid przeprowadza spis ludności. 2. Prorok Gad przedstawia mu kary do wyboru — Dawid wybiera zarazę. 3. Opis zarazy. 4. Ustąpienie plagi — Dawid udaje się do Oronnasa /Ornana/ Jebujejczyka i zakupuje ziemię na budowę świątyni.

Rozdział XIV. 1. Dawid zbiera ludzi i materiał na budowę świątyni. 2. Poleca Salomonowi zbudować świątynię — nawołuje go do wierności wobec Boga — nakazuje złożyć w świątyni arkę i święte naczynia. 3. Starość Dawida i Abisake /Abisag/. 4. Sprzysiężenie Adoniasza, który pragnie osiągnąć tron — jego stronnicy — uczta za miastem — Natan zachęca Bersabę /Betsabę/, aby doniosła o tym królowi i ocaliła siebie i Salomona — jej rozmowa z królem. 5. Natan u króla — Dawid nakazuje namaścić Salomona — okrzyki ludu na cześć Salomona i ogólna radość. 6. Adoniasz dowiaduje się o decyzji króla — opuszczony przez przyjaciół prosi Salomona o przebaczenie — ten obiecuje mu darowanie winy. 7. Dawid zwołuje naczelników, kapłanów i lewitów — zliczenie i podział funkcji lewitów — podział kapłanów na klasy — strażnicy skarbu. 8. Przepisy dotyczące wojska i skarbu. 9. Dawid zwołuje zgromadzenie przywódców i dowódców wojskowych — poleca Salomona ludowi — napomnienie dla syna. 10. Dawid daje synowi plany świątyni — zachęca zgromadzonych, by dopomogli w budowie, obietnica i złożenie wspaniałych darów. 11. Modlitwa Dawida za Salomona — ponowne namaszczenie Salomona.

Rozdział XV. 1. Dawid przed śmiercią udziela rad Salomonowi o zachowaniu prawa i pouczeń co do postępowania z wrogami i przyjaciółmi. 2. Śmierć Dawida — jego charakterystyka. 3. Jego pogrzeb — późniejsze losy grobu Dawida.

KSIĘGA SIÓDMA

I.1. Owa bitwa rozegrała się tego samego dnia, w którym Dawid wrócił do Sikelli /Siceleg/ po zwycięstwie nad Amalekitami. A po dwóch dniach jego pobytu w Sikelli /Siceleg/ przybył tam na trzeci dzień zabójca Saula, zdolawszy umknąć z bitwy przeciw Filistynom, w rozdartych szatach, z głową posypaną popiołem. Upadł na twarz przed Dawidem, a gdy ten zapytał go, skąd przybywa w takim stanie, rzekł: „Z walki Izraelitów”. Następnie zaś oznajmił, że skończyła się ona dla Hebrajczyków wielką klęską, bo tysiące ich poległo, a także Saul, ich król, padł wraz ze swymi synami. Twierdził on, że sam był świadkiem pogromu Hebrajczyków i towarzyszył królowi w ucieczce; a potem wyznał, że zabił Saula na jego własne żądanie, gdy król miał wpaść w ręce nieprzyjaciół; upadłszy bowiem na miecz, Saul zbyt był słaby — wskutek bardzo wielu ran — by własnymi rękami pozbawić się życia. Jako dowód zabicia króla pokazał przybysz złote ozdoby z jego ramion i koronę; zdarł to z trupa Saula i oto przynosi Dawidowi. Wtedy Dawid, którego te wyraźne dowody całkowicie przekonały o śmierci Saula, rozdarł na sobie szaty i przez cały ten dzień płakał i lamentował wspólnie z towarzyszami. Pogłębiała jego strapienie myśl o synu Saulowym, Jonacie /Jonatanie/, najwierniejszym przyjacielu, któremu zawdzięczał ocalenie. A do tego stopnia posunął swą szlachetność i lojalność wobec Saula, że nie tylko trapił się jego śmiercią — chociaż Saul wiele razy zagrażał był życiu Dawida — ale i ukarał owego człowieka, który go zabił. Oświadczył mu, iż sam on oskarżył siebie o zabicie króla; a gdy dowiedział się Dawid, że jego ojciec pochodził z rodu Amalekitów, od razu kazał go uśmiercić. Napisał także pieśni żałobne i pochwalne na cześć Saula i Jonaty /Jonatana/, które to pieśni zachowały się do moich czasów.

2. Skoro zaś tym sposobem złożył królowi cześć należną i zakończył lamenty, za pośrednictwem proroka zapytał Boga, które spośród miast plemienia zwanego judzkim przeznacza mu On na siedzibę. Gdy Bóg wskazał Gibron /Hebron/, wyjechał Dawid z Sikelli /Siceleg/ i udał się do owego miasta, biorąc ze sobą żony, których miał dwie, i wszystkich swych zbrojnych. Zbiegł się tam do niego cały lud judzkiego plemienia i ogłosił go królem. A gdy dowiedział się Dawid, że mieszkańcy Jabesu w krainie Galaaditis pogrzebali Saula i jego synów, wtedy przez posłań-

ców pochwalił ich i podziękował im za ten czyn; i obiecał, że wynagrodzi im tę troskę o poległych; jednocześnie zaś powiadomił ich, że plemię Judy wybrało go królem.

3. Naczelnny wódz Saulowy, Abener /Abner/, syn Nera, mąż energiczny i z gruntu zacny, skoro dowiedział się, że król, Jonata /Jonatan/ i dwaj inni synowie Saula polegli, podążył do obozu, zabrał syna królewskiego, który pozostał przy życiu — zwał się on Jebostos /Isboset/ — i powiódł go do ludu mieszkającego za Jordanem; tam ogłosił go królem wszystkich plemion oprócz plemienia Judy, a na siedzibę królewską wyznaczył mu miasto w ojczystym języku zwane Manalis /Mahanaim/, co na grecki wykłada się: Obozowiska. Następnie wyruszył stamtąd Abener /Abner/ z wybraną armią, zamierzając stoczyć bitwę z plemieniem Judy; rozgniewał się bowiem, że wybrali Dawida na króla. Zastąpił mu drogę Joab wysłany przez Dawida (Joab był synem Sarui /Sarwii/ i Suriego; matka jego była siostrą Dawida, u którego Joab był naczelnym wodzem wojska), a kroczyli przy nim jego bracia, Abizaj i Azael, oraz wszyscy wojownicy Dawida. Natknąwszy się na Abenera /Abnera/ przy pewnym zdroju w mieście Gabaon, Joab ustawił swój zastęp w szyku bojowym. Abener /Abner/ jednak rzekł mu, że chciałby się przekonać, który z nich dwóch ma dzielniejszych wojowników; zawarli więc umowę, że każda strona wyśle dwunastu ludzi, by stoczyli walkę. Wyszli tedy na pole między dwoma wojskami wojownicy wybrani przez każdego z wodzów. Miotnęli włócznie, a potem dobyli mieczów; każdy z nich chwycił swego przeciwnika za głowę i, dzierżąc ją mocno, wbijali sobie nawzajem miecze w żebra i w słabizny, aż wszyscy padli trupem, jakby na komendę. Gdy ci polegli, reszta wojowników rzuciła się do boju i po zażartej walce ludzie Abenera /Abnera/ ponieśli klęskę. Skoro załamały się ich szeregi, Joab nie ustawał ani na chwilę w pogoni; sam napierał na nich z tyłu i upominał swych wojowników, by deptali im po piętach i mordowali nie bacząc na trud. Bracia jego także krzepko się sprawiali, a najbardziej wyróżnił się najmłodszy, Azael, sławny z chyżości swych nóg: nie tylko bowiem mężów umiał on pokonać, ale — jak opowiadano — przegonił kiedyś konia, z którym stanął do wyścigu. Jak burza pędził on za Abenerem /Abnerem/, prosto przed siebie, nie zbaczając ani na prawo, ani na lewo. W pewnej chwili Abener /Abner/ obrócił się i usiłował słowami odwieść go od jego zamiaru; najpierw wezwał go, by zaprzestał pogoni i wziął sobie zbroję jednego z jego wojowników; gdy zaś Azael nie usłuchał tej rady, oświadczył Abener /Abner/, że — jeśli nie zrezygnuje on z pościgu — będzie musiał go zabić i zniweczyć w ten sposób przyjacielskie stosunki łączące go z bratem Azaela. Ale Azael zgoła nie baczył na te słowa i gonił go dalej; Abener /Abner/ tedy, ciągle uciekając, rzucił za siebie włócznię, która — dobrze wycelowana — od razu położyła Azaela trupem. Gdy mężowie, którzy wraz z Azaelem ścigali Abenera /Abnera/, dobiegli do miejsca, gdzie on legł, stanęli wokół jego zwłok

i zaniechali dalszej pogoni za nieprzyjaciółmi. Sam Joab jednak i jego brat Abizaj ominęli trupa i podnieceni śmiercią Azaela do jeszcze żarliwszej nienawiści przeciw Abenerowi /Abnerowi/, z nieprawdopodobną wprost szybkością i uporem pędzili za nim aż do miejsca zwanego Ammata /Amma/, a słońce pochylało się już ku zachodowi. Wszedłszy na znajdujące się tam wzgórze, Joab dojrzał Abenera /Abnera/ i towarzyszących mu mężów z plemienia Benjaminowego. Abener /Abner/ począł wtedy wołać do niego; rzekł, że nie przystoi podjudzać rodaków do walki i rzezi wzajemnej, a co się tyczy brata Joabowego, to Azael sam zawinił nie chcąc posłuchać jego upomnień do zaprzestania pogoni i z tej właśnie przyczyny został ugodzony i poległ. Joab przytwierdził tym słowom, które uznał za wyraz współczucia, i dźwiękiem trąby przywołał do siebie swych ludzi, kładąc kres pogoni. Owej nocy Joab rozłożył obóz na miejscu, natomiast Abener /Abner/ maszerował przez całą noc i, przeprawiwszy się przez rzekę Jordan, przybył do syna Saulowego Jebostosa /Isboseta/, przebywającego w Obozowiskach. Nazajutrz Joab przeliczył poległych i wszystkich pogrzebał. Padło około trzystu sześćdziesięciu wojowników Abenera /Abnera/, a z ludzi Dawida — dziewiętnastu, nie licząc Azaela, którego zwłoki Joab i Abizaj zanieśli do Betlejem i pochowali w grobowcu przodków; potem zaś wrócili do Dawida, który czekał w Gibronie /Hebronie/. — Owa wojna domowa, która zaczęła się wtedy wśród Hebrajczyków, trwała przez długi czas; stronnicy Dawida stawali się w niej coraz silniejsi i dopisywało im szczęście w bitewnych zmaganiach, a syn Saulowy i jego poddani niemal z dnia na dzień słabli.

4. W ciągu tych lat urodziło się Dawidowi sześciu synów z różnych żon; najstarszy z nich, którego urodziła Achina /Achinoam/, nazwany został Amnon; drugim, z Abigai /Abigail/, był Daniel; trzeciemu, synowi Machamy /Maachy/, córki króla Gesserytów /Gessurytów/ Tolomajosa /Tolmaja/, nadano imię Absalom; czwartemu, którego miał z żony Agity /Haggity/, nazwał Adcniaszem, piątego, syna Abitali — Safatiaszem, a szóstego, z Aigli /Egli/ — Jetroasem /Jetraamem/. — Gdy tak toczyła się wojna domowa i stronnicy każdego spośród dwóch królów często potykali się ze sobą w boju, Abener /Abner/, naczelnny wódz wojska syna Saulowego, mąż roztropny i wielkim mirem cieszący się wśród ludu, starał się utrzymać Izraelitów po stronie Jebostosa /Isboseta/; i rzeczywiście przez dość długi czas byli oni wierni synowi Saulowemu. Później jednak, gdy przeciw Abenerowi /Abnerowi/ wytoczono oskarżenie, że utrzymuje on stosunki z nałożnicą Saulową Resfą, córką Sybatosa /Aji/, i gdy czynił mu za to wymówki Jebostos /Isboset/ — wódz poczuł się głęboko urażony tą oburzającą, jak sądził, niewdzięcznością Jebostosa /Isboseta/, który doznał odeń tak wielkiej życzliwości. Zagroził tedy Abener /Abner/, że przeniesie godność królewską na Dawida i wykaże, iż Jebostos /Isboset/ panował nad ludem krainy zajordańskiej nie siłą swą i roztropnością, ale dzięki jego wodzostwu i wierności. Następnie

wyprawił posłańców do Hebronu, prosząc Dawida, by obiecał mu pod przysięgą, iż uzna go za swego druha i przyjaciela, jeśli Abener /Abner/ podmówi lud do odstąpienia od syna Saulowego i sprawi, że Dawid uznany zostanie królem całej krainy. Spodobała się Dawidowi ta propozycja, którą Abener /Abner/ złożył mu przez posłańców, i przyjął jego warunki; zażądał jednak, by — jako pierwsze poręczenie szczerości tej umowy — Abener /Abner/ odzyskał dlań żonę, zdobytą niegdyś za cenę wielkich niebezpieczeństw i sześciuset głów filistyńskich, którymi zapłacił był za nią ojcu jej, Saulowi. Natychmiast Abener /Abner/ odebrał Melchalę /Michol/ Ofeltiosowi /Faltiemu/, który wtedy z nią żył, i odesłał ją do Dawida, do czego zresztą przyczynił się również Jebostos /Isboset/, gdyż Dawid napisał doń, że ma prawo upominać się o swą żonę. — Niebawem Abener /Abner/ zwołał starszych ludu oraz setników i tysiącników na zgromadzenie i oświadczył, że chociaż niegdyś odradził im porzucenie Jebostosa /Isboseta/ i przejścia na stronę Dawida, teraz zostawia im pełną swobodę wyboru; dowiedział się bowiem, że Bóg za pośrednictwem proroka Samuela wybrał Dawida na króla wszystkich Hebrajczyków i przepowiedział, że tylko Dawid zdoła wziąć pomstę nad Filistynami i ujarzmić ich w zwycięskim boju. Gdy usłyszeli to starsi i naczelnicy i przekonali się, że obecny pogląd Abenera /Abnera/ zgadza się z ich dawnymi poglądami, przenieśli swą sympatię na Dawida. Użyskawszy ich zgodę, Abener /Abner/ zgromadził następnie całe plemię Beniaminowe — z tego bowiem plemienia pochodziła cała straż przyboczna Jebostosa /Isboseta/ — i wygłosił do nich taką samą przemowę. Gdy ujrzał, że bez żadnego oporu gotowi są poddać się jego życzeniom, wziął ze sobą około dwudziestu towarzyszy i przybył do Dawida, by osobiście odebrać od niego przysięgę (wszystkim nam bowiem pewniejsze wydaje się to, co sami czynimy, niż to, co spełniają dla nas inni), a także po to, by powiadomić go o przemowie, jaką wygłosił był do naczelników i do całego plemienia. Dawid przyjął go przyjaźnie i gościł wspaniałymi i kosztownymi biesiadami, które trwały przez wiele dni. Wreszcie Abener /Abner/ poprosił, by mógł odjechać i przyprowadzić lud, aby przekazali władzę Dawidowi stojącemu przed ich oczyma.

5. Ledwie Dawid zdążył odprawić Abenera /Abnera/, przybył do Hebronu Joab, wódz wojska Dawidowego. Gdy dowiedział się, że Abener /Abner/ był u Dawida i właśnie przed chwilą odjechał, zawarłszy z nim ugodę w sprawie władzy — uląkł się Joab, że Dawid uczci Abenera /Abnera/ najwyższym stanowiskiem jako człowieka, który pomógł mu w uzyskaniu królestwa i który biegle orientuje się w sprawach państwowych i umie wyzyskiwać sposobności; w takiej sytuacji on, Joab, mógłby zostać zrzucony ze swego dowództwa. Począł tedy działać w sposób nieuczciwy i nikczemny; najpierw usiłował oczernić Abenera /Abnera/ przed królem, wzywając Dawida, by miał się na baczności i nie przywiązywał wagi do umowy zawartej z Abenerem /Abnerem/; Abener /Abner/ bowiem

— mówił Joab — wszystko czyni po to, by zapewnić władzę synowi Saulowemu, i przybywszy do Dawida z oszustwem i zdradą, odjechał teraz z nadzieją wypełnienia swych pragnień i urzeczywistnienia swych chytrze obmyślonych planów. — Nie zdoławszy jednak przekonać Dawida tymi słowami i rozniecić w nim gniewu, Joab jął się działania jeszcze zuchwalszego: postanowił zabić Abenera /Abnera/ i wyprawił za nim swoich ludzi, rozkazując im, żeby — skoro go dogonią — zawołali nań w imieniu Dawida i oświadczyli, iż Dawid chce omówić z nim jeszcze pewne sprawy, których zapomniał poruszyć, gdy Abener /Abner/ gościł u niego. — Skoro usłyszał Abener /Abner/ od posłańców to wezwanie (dogonili go w pewnym miejscu zwanym Besera /Sira/, odległym od Hebronu o dwadzieścia stadiów), zawrócił ku Hebronowi, zgoła nie podejrzewając, co się stanie. Joab spotkał się z nim u bramy i powitał go z wszelkimi oznakami gorącej życzliwości i przyjaźni (często to się zdarza, że ludzie knujący niegodziwe zamysły naśladują obyczaje ludzi prawdziwie zacnych, aby odwrócić od siebie wszelkie podejrzenia), a następnie odciągnął go od jego orszaku, niby chcąc rozmawiać z nim na osobności, i powiódł go do bardziej odludnego miejsca przy bramie, gdzie miał przy sobie tylko brata Abizaja; tam dobył miecza i ugodził Abenera /Abnera/ w słabiznę. Tak zginął Abener /Abner/ przez zdradę Joaba, który twierdził, że musiał w ten sposób pomścić śmierć swego brata Azaela, zabitego przez Abenera /Abnera/ — podczas pościgu za tym ostatnim — w bitwie pod Gibronem /Gabaonem/; istotną jednak przyczyną postępków Joaba był lęk o dowództwo wojskowe i zaszczytne miejsce przy królu, które utraciłby, gdyby Dawid do najwyższej godności wyniósł Abenera /Abnera/. Z tego przykładu można się przekonać, do jak okropnych czynów zdolni są ludzie pod wpływem chciwości i żądzy władzy, gdy nie chcą utracić bogactwa i zaszczytów na rzecz kogo innego; pożądamy tych dóbr, osiągają je za pomocą mnóstwa niegodziwych czynów, a potem, bojąc się utracenia ich, zapewniają sobie trwałe ich posiadanie znacznie gorszymi jeszcze czynami; uważają bowiem, że niepowodzenie w staraniu o bardzo wysokie stanowisko nie jest tak wielkim złem, jak utracenie go po przyzwyczajeniu się do płynących zeń dobrodziejstw. Ponieważ to ostatnie byłoby niezmiernie ciężką niedolą, na niezwykle okrutne ważą się oni czyny, zawsze pod wpływem lęku przed utratą tego, co posiadają. — Ale nie będziemy szerzej o tej sprawie się rozwodzić.

6. Dowiedziawszy się o zamordowaniu Abenera /Abnera/, Dawid zaśmucił się w swej duszy i, wzniósłszy prawicę ku Bogu, doniosłym głosem zaświadczył wobec wszystkich, że nie przyczynił się do jego śmierci, że nie z jego rozkazu ani na jego życzenie umarł Abener /Abner/. Jednocześnie rzucił straszne klątwy na człowieka, który spełnił to morderstwo, i ogłosił, że cały jego dom i wszyscy współnicy godni są kary za uśmiercenie Abenera /Abnera/. Zależało bowiem Dawidowi na tym, by nie wydawało się, że on tego dokonał — łamiąc zaprzysiężone układy, które

zawarł z Abenerem /Abnerem/. Następnie polecił, by cały lud płakał i odprawiał żałobę po owym mężu i by uczcili jego zwłoki zgodnie z obyczajem: rozdzierając na sobie szaty i odziewając się w wory; taki orszak miał towarzyszyć marom. Sam Dawid szedł za marami wespół ze starszymi mężami dzierżącymi urzędy, uderzając się w piersi i łzami okazując, jak bardzo sobie cenił żywego i jak trapi się teraz jego śmiercią, i jak dalekie było od niego pragnienie tej śmierci. Sprawił mu pogrzeb wspaniały w Hebronie i ułożył pieśń żałobną. Stojąc przy grobie Abenera /Abnera/, Dawid pierwszy podjął lamenty, którym potem zawtórowali inni. Tak wielkie wrażenie uczyniła na nim śmierć Abenera /Abnera/, że mimo usilnych nalegań towarzyszy nie chciał przyjąć pokarmu; przysiągł, iż niczego nie weźmie do ust aż do zachodu słońca. Takie postępowanie zjednało mu życzliwość ludu, gdyż wszystkim, którzy kochali Abenera /Abnera/, ogromnie się to podobało, że Dawid uczcił zmarłego i dochował mu wiary: uznał go godnym wszystkich zwyczajowych obrzędów, jak by był krewnym jego i przyjacielem, a nie znieważył go jako wroga niepoczesnym i niedbałym pogrzebem. A również wszyscy inni radowali się, że Dawid tak zacną i łagodną ma naturę; każdy bowiem pomyślał sobie, że w podobnym położeniu doznałby od króla takiej samej pieczołowitości, jaką okazał on teraz zwłokom Abenera /Abnera/. A przy tym było to zupełnie naturalne, iż Dawid stara się zyskać uznanie przez swą troskliwość (o umarłego), tak że nikt nie podejrzewał go o zabicie Abenera /Abnera/. Oświadczył on nawet ludowi, że nie chwilowy tylko, ale głęboki żal odczuwa po śmierci tak zacnego męża, i że pomyślność Hebrajczyków poważnie została zagrożona utratą człowieka, który mógłby ich podtrzymać i ocalać zarówno doskonałymi swymi radami, jak i krzepkością ramienia w bitewnych potrzebach. „Bóg jednak — rzekł Dawid — który czuwa nad wszystkimi sprawami świata, nie pozwoli, by taki czyn uszedł wśród nas bezkarnie. Jeśli chodzi o mnie, wiecie, iż nic nie poradzę przeciw Joabowi i Abizajowi, synom Sarui /Sarwii/, którzy potężniejsi są ode mnie; ale Bóg wymierzy im karę należną za ten bezprawny czyn”. — W takich to okolicznościach Abener /Abner/ zakończył życie.

II. 1. Gdy o śmierci Abenera /Abnera/ dowiedział się syn Saulowy Jebostos /Isboset/, nie było mu lekko z tym się pogodzić, że utracił krewnego, dzięki któremu uzyskał był godność królewską; cierpiał i trapił się niezmiernie zgonem Abenera /Abnera/. Nie przeżył go zresztą długo; umarł padając ofiarą spisku uknutego przez synów Eremmona /Rimmona/, którzy zwali się Bana /Baana/ i Taenos /Rechab/. Ci mężowie, należący do elity plemienia Beniaminowego, liczyli na to, że jeśli zabiją Jebostosa /Isboseta/, otrzymają od Dawida wspaniałe dary i że taki czyn wyjedna im u niego dowództwo wojskowe albo jakieś inne odpowiedzialne stanowisko. Zdybawszy tedy Jebostosa /Isboseta/ samotnego, gdy w porze południowego spoczynku spał bez żadnej warty i gdy nie czuwała nawet

odźwierna, która też się zdrzemnęła, utrudzona wykonaną pracą i upa-
łem — dotarli do tej właśnie komnaty, w której leżał syn Saulowy,
i zabili go. Odcięli mu głowę i — aby uciec od ludzi, których skrzywdzili,
do tego, kto by podziękował im za ich czyn i zapewnił bezpieczeństwo —
po wędrówce trwającej całą noc i dzień przybyli do Hebronu. Pokazali
głowę Jebostosa /Isboseta/ Dawidowi i przedstawili się jako ludzie dlań
życzliwi, którzy usunęli jego wroga, współzawodniczącego z nim o kró-
lestwo. Dawid jednak ustosunkował się do ich czynu zupełnie inaczej,
niż się spodziewali; krzyknął: „O, łotry obmierzłe, natychmiast poniesiecie
karę! Czyż nie wiedzieliście, że ukarałem mordercę Saula, gdy przyniósł
mi jego złotą koronę? Nie baczyłem nawet na to, że zabił go on z litości,
by nie pojмали go nieprzyjaciele. A może podejrzewaliście, że się zmie-
niłem, że nie jestem już tym samym człowiekiem i mam teraz upodo-
banie do złoczyńców, i za chlubę wam poczytam to królobójstwo, gdy
zamordowaliście — w jego własnym łóżu — prawego człowieka, który
nikogo w swym życiu nie ukrzywdził, a nawet świadczył wam wielką
życzliwość i cześć? Zapłacicie mu za to wymierzoną wam karą, a również
mnie musicie dać zadośćuczynienie za to, że zabiliście Jebostosa /Isboseta/
myśląc, iż ja ucieszę się jego śmiercią; niczym bowiem nie mogliście
zaszkodzić mojej opinii bardziej niż takim mniemaniem”. — Rzekłszy tak,
podał ich wszelkim mękom i uśmiercił, a głowę Jebostosa /Isboseta/
z całą należną czcią pogrzebał w grobie Abenera /Abnera/.

2. Gdy do takiego końca dobiegły owe sprawy, przybyli do Hebronu
wszyscy najznakomitsi Hebrajczycy oraz tysiącnicy i wodzowie i po-
wierzyli się władzy Dawida, przypominając o przychylności, jaką mu
okazywali jeszcze za życia Saula, i o czci, jaką niezmiennie mu świadczyli,
odkąd został tysiącnikiem. Stwierdzili także, iż Bóg za pośrednictwem
proroka Samuela przeznaczył królowanie jemu i jego synom i dał mu
moc do ocalenia krainy hebrajskiej przez pokonanie Filistynów. Dawid
pochwalił tę gorliwość i zachęcił ich, by w niej wytrwali; nie będą bowiem
żałować takiego postępowania. Ugościł ich serdecznie, a potem odprawił,
by przywiedli do niego cały lud. Przyszło tedy z plemienia Judy około
sześciu tysięcy ośmiuset wojowników uzbrojonych w podłużne tarcze
i włócznie o rozdwojonym ostrzu, którzy dotychczas trwali przy synu
Saulowym; nie brali oni udziału w ogłoszeniu Dawida królem przez
plemię Judy. Z plemienia Symeona stawiło się siedem tysięcy stu, z ple-
mienia Lewiego — cztery tysiące siedmiuset pod wodzą Jodamosa
/Jojady/; wśród tych ostatnich był arcykapłan Sadok i dwudziestu przy-
wódców z jego rodu. Z plemienia Beniaminowego przybyło tylko cztery
tysiące zbrojnych; reszta bowiem tego plemienia ciągle jeszcze oczekiwała,
że władzę królewską odierży ktoś z rodu Saula. Z plemienia Efraima
stawiło się dwadzieścia tysięcy ośmiuset bardzo zręcznych i wyjątkowo
krzepkich mężów, z połowy plemienia Manassesowego — osiemnaście
tysięcy, z plemienia Issachara — dwustu mężów umiejących przepowiadać

przyszłość i dwadzieścia tysięcy zbrojnych. 2 plemienia Zabulona przybyło aż pięćdziesiąt tysięcy doborowych mężów; był to bowiem jedyny szczerp, który w całości przeszedł na stronę Dawida. Wszyscy Zabulonici tak samo byli uzbrojeni jak plemię Gada. Z plemienia Neftalego stawilo się tysiąc znakomitych mężów i przywódców, uzbrojonych w podłużne tarcze i włócznie, a za nimi szło niezmiernie mnogie ich plemię. Z plemienia Dana przybyło dwadzieścia siedem tysięcy sześciuset doborowych mężów, z plemienia Asera — czterdzieści tysięcy ludzi, z dwóch plemion mieszkających za Jordanem i z reszty plemienia Manassesowego — sto dwadzieścia tysięcy zbrojnych w podłużne tarcze, włócznie, szyszaki i miecze. Zresztą inne plemiona także używały mieczów. — Cała ta ciżba ludu zgromadziła się przed Dawidem w Hebronie, przywiózłszy ze sobą wielkie zapasy zboża, wina i wszelkich pokarmów; i wszyscy jednomyślnie uznali Dawida za króla. Przez trzy dni lud świętował i weselił się w Hebronie, a potem Dawid wyruszył z nimi wszystkimi ku Jerozolimie.

III. 1. Ale Jebujejczycy mieszkający w tym mieście, którzy pochodzili z narodu chananejskiego, zamknęli przed Dawidem bramy i na murach postawili ludzi, którzy nie mieli oka albo nogi, albo pod jakimś innym względem byli upośledzeni; chcieli w ten sposób wyszydzić króla, powiadając, iż owe kaleki odeprą go od grodu. A postąpili tak dlatego, iż dumnie ufali w potęgę swych murów. W Dawidzie jednak rozpalil się gniew i począł król oblegać Jerozolimę. Zabrał się do tego z wielką gorliwością i zapalem, by szybkim zdobyciem grodu okazać swą siłę i zawczasu zastraszyć innych, którzy by chcieli odnieść się doń tak, jak Jebujejczycy. Nagłym szturmem zajął dolną część miasta, a ponieważ twierdza jeszcze się opierała, postanowił król wzmóc zapal wojowników obietnicą zaszczytów i nagród; oświadczył, że mężowi, który wdrapie się do twierdzy z rozpościerającej się pod nią doliny i zdobędzie ją, powierzone zostanie naczelne dowództwo wojskowe nad ludem. Jeden przed drugim poczęli wspinać się na górę i pragnienie wodzostwa kazało im lekceważyć wszelkie trudy, ale wszystkich wyprzedził Joab, syn Sarui /Sarwii/; a stanawszy na szczycie, zawołał ku królowi, domagając się naczelnego dowództwa.

2. Gdy Dawid wygnał Jebujejczyków z twierdzy i potem sam zbudował na nowo Jerozolimę, nazwał ją Miastem Dawidowym i odtąd mieszkał tam przez cały czas swego królowania. Nad samym plemieniem Judy panował był w Hebronie przez lat siedem i sześć miesięcy. Ale odkąd na swą królewską siedzibę wybrał Jerozolimę, odtąd jeszcze wspanialsze szczęście dopisywało mu niezmiernie, gdyż sam Bóg wzmagal je i umacniał swą troskliwą opieką. Nawet król Tyru, Eiromos /Hiram/, wyprawił do Dawida poselstwo, proponując mu przyjaźń i przymierze; przysłał mu w darze drewno cedrowe i mężów świadomych roboty ciesielskiej

i budowniczej, by zbudowali pałac królewski w Jerozolimie. Dawid obwarował górne miasto i połączył je z twierdzą w jedną całość, a zbudowawszy dookoła mury, pieczę nad nimi powierzył Joabowi. A jako że Dawid pierwszy wygnał Jebuzejczyków z Jerozolimy, nadał miastu swoje imię; w czasach naszego praojca Abrahama nazywano je Solymą, ale potem nadano mu miano: Hierosolyma, nazywając świątynię (*hieron*) Solymą, co w języku hebrajskim znaczy: bezpieczeństwo. Od owego zaś czasu, gdy Jozue był wodzem wojny przeciwko Chananejczykom, w której pokonał ich i przydzielił to miasto Hebrajczykom (choć nie mogli jeszcze wygnać Chananejczyków z Jerozolimy), do momentu zdobycia go przez Dawida upłynęło pięćset piętnaście lat.

3. Wspomnę tu także o Oronnasie /Omanie/, bogatym Jebuzejczyku, którego Dawid nie zabił podczas oblężenia Jerozolimy; oszczędził go z powodu jego życzliwości dla Hebrajczyków oraz pewnej gorliwej przysługi, jaką wyświadczył samemu królowi; niebawem opowiem o niej w odpowiedniejszym miejscu. — A poślubił Dawid jeszcze inne kobiety oprócz tych, które już miał, i wziął sobie nałożnice; i zrodził jedenastu synów, którym nadał imiona: Amase /Samua/, Amnu /Elisama ?/, Seba /Sobab/, Natan, Salomon, Jebare /Jebahar/, Elies /Elisua/, Falnagees /Noge/, Nafes /Nefeg/, Jenae /Jafia/, Elifale /Elifalet/, oraz córkę Tamarę /Tamar/. Spośród owych synów — dziewięciu powyły kobiety wolno-urodzone, a dwóch wymienionych na końcu — nałożnice. Tamara była z tej samej matki co Absalom.

IV. 1. Gdy Filistyni dowiedzieli się, że Hebrajczycy wybrali Dawida na swego króla, wyprawili się przeciw niemu pod Jerozolimę, a zajmawszy tzw. Dolinę Olbrzymów /Rafaim/ (znajduje się ona w pobliżu miasta), rozłożyli się tam obozem. Wtedy król Judejczyków, który nigdy nie decydował się na jakikolwiek czyn bez usłyszenia prorocstwa i rozkazu Boga będącego poręczycielem przyszłości — polecił arcykapłanowi, by mu przepowiedział, jaka jest wola Boża i jaki będzie wynik bitwy; gdy zaś arcykapłan proroczo zapowiedział całkowite zwycięstwo, Dawid powiodł swoje zastępy na Filistynów. Od razu przy pierwszym starciu rzucił się niespodziewanie na tyły nieprzyjaciół i jednych położył trupem, a innych zmusił do ucieczki. Niechże jednak nikt nie sądzi, że Filistyni przywiedli przeciw Hebrajczykom nieliczne wojsko; a również o tym wiedzieć trzeba, że jeśli tak rychło zostali pobici i nie zdołali dokonać żadnego mężnego albo godnego uwagi czynu, nie znaczy to bynajmniej, żeby poczynali sobie opieszale albo tchórzliwie. Przeciwnie, prawdą jest że walczyła tam cała Syria i Fenicja, a wraz z nimi wiele innych wojowniczych narodów brało udział w tych zmaganiach. Z tej tylko przyczyny Filistyni, mimo że tyle razy zostali pokonani i utracili wiele dziesiątków tysięcy wojowników, napadli potem na Hebrajczyków z większą jeszcze armią. Zaiste nie mniej niż trzykrotnie liczniejsze wojsko przywiedli oni

przeciw Dawidowi po owych przegranych bitwach i rozłożyli obóz na tym samym miejscu. Gdy król Izraelitów znowu zapytał Boga o wynik bitwy, arcykapłan ostrzegł go proroczo, by trzymał swe wojsko w tzw. Gajach Płaczu, niedaleko od nieprzyjacielskiego obozu, i nie ruszał się stamtąd ani nie zaczynał walki, aż gaj zatrzęsie się od podmuchu wiatru. Skoro więc zatrzęsł się gaj i nadeszła chwila odpowiednia, przepowiedziana mu przez Boga, Dawid nie zwlekał dłużej, jeno poszedł po zwycięstwo, które wyraźnie widział przed sobą. Szyki nieprzyjaciół, nie mogąc oprzeć się jego natarciu, od razu się załamały, a on gonił wrogów, ścieląc trupy. Ścigał ich aż do miasta Gazary /Gezer/, leżącego na granicy ich kraju; potem splądrował ich obóz, gdzie znalazł przeobfite skarby, a także zniszczył ich bogów.

2. Skoro i ta bitwa zakończyła się pomyślnie, Dawid — narodziwszy się ze starszymi, naczelnikami i tysiącnikami — postanowił wezwać z całego kraju wszystkich rodaków będących w sile wieku; a następnie polecił kapłanom i lewitom, by udali się do Kariatiarim i przywieźli stamtąd do Jerozolimy arkę Bożą, aby odtąd przebywała w tym mieście, i by czcili Boga ofiarami i wszelkimi kornymi obrzędami, jakie Mu są miłe; gdyby tak właśnie uczynili już za czasów króla Saula — mniemał Dawid — nie spadłoby na nich nieszczęście. Kiedy więc — zgodnie z tym planem — zgromadził się cały lud, król podążył do arki, a kapłani wynieśli ją z domostwa Aminadaba /Abinadaba/ i umieścili na nowym wozie, który pozwolili ciągnąć braciom Aminadabowym /Abinadabowym/ i synom z pomocą wołów. Przed arką kroczył król, a z nim cały lud, sławiąc Boga i odśpiewując wszelkiego rodzaju pieśni ojczyste; tak to, wśród zmieszanych dźwięków unoszących się ze strun, wśród płasów i śpiewów przy wtórze harf, wśród głosów trąb i cymbałów, odprowadzili arkę do Jerozolimy. Gdy dotarli do klepiska Cheidonu /Chidon/ (tak zwało się owo miejsce), Ozas /Oza/ poniósł śmierć z powodu gniewu Bożego; kiedy bowiem woły pochyliły arkę ku przodowi, wyciągnął on rękę, by arkę podtrzymać, i wtedy, ponieważ dotknął jej nie będąc kapłanem, Bóg go uśmiercił. Zarówno król, jak i lud przygnębili się śmiercią Ozasa /Ozy/, a miejsce, w którym umarł, nazywane jest: Rozrąbanie Ozasa /Ozy/. Dawida przeraziła myśl, że mogłoby mu przydarzyć się to samo co Ozasowi /Ozie/, gdyby wprowadził arkę do swego domu w mieście — bo przecież Ozas /Oza/ umarł tylko dlatego, że wyciągnął ku niej rękę; postanowił więc nie brać jej do swego domu, do miasta. Zawiózł ją do posiadłości niejakiego Obadara /Obededoma/, prawego męża z rodu lewitów, i tam ją złożył. Przez całe trzy miesiące przebywała tam arka, przyczyniając się do rozkwitu domu Obadara /Obededoma/ i jego samego wieloma obdarzając dobrami. Gdy król usłyszał, jak się wiedzie Obadarowi /Obededomowi/: że z ubogiego i lichego stanu od razu wydzwignął się do zamożności, aż zazdroszczą mu wszyscy, którzy widzą jego dom, albo dowiadują się o nim — wtedy nabrał otuchy

w przeświadczeniu, że sam również żadnej nie dozna szkody, i przeprowadził arkę do swego domu. Przenieśli ją kapłani, przed którymi kroczyło siedem chórów rozstawionych przez króla, a on sam grał na harfie i przytupywał, aż roześmiała się z tego szyderczo żona jego, Michale /Michol/, córka Saula, pierwszego króla. Wprowadziwszy arkę do miasta, złożyli ją przed namiotem ustawionym dla niej przez Dawida i wtedy król sprawił ofiary całopalne i ofiary pokoju, a potem ugościł lud, rozdzielając między mężczyzn, kobiety i dzieci bułki, podplomyki, smażone placki z mąki oraz części zwierząt ofiarnych. Uraczywszy lud taką biesiadą, odprawił ich, a sam odszedł do swego domu.

3. Wtedy podeszła doń Michale /Michol/, jego żona, córka Saulowa i — wzywając dlań różnych błogosławieństw — prosiła także Boga, by zesłał mu wszelkie dobra, jakich mocen jest On udzielić, jeśli patrzy na kogoś łaskawie. Ale przy tym wszystkim czyniła mu jednak wyrzuty, że nieprzystojnie zachował się w tańcu — on, taki wielki król: tańcząc obnażył się przed oczyma niewolników i służebnic. Dawid odparł, że nie wstydzi się postępowania miłego Bogu, który wywyższył go ponad jej ojca i wszystkich innych ludzi, i że jeszcze nieraz będzie igrał i tańczył, zgoła nie bacząc na to, że jego postępowanie może wydać się służebnicom, albo jej samej, haniebne. — Owa Michale /Michol/, gdy poprzednio żyła z Dawidem, nie rodziła dzieci; dopiero kiedy po okresie późniejszego jej małżeństwa — z człowiekiem, któremu dał ją ojciec jej, Saul — odebrał ją znowu Dawid i współżył z nią, powiła dzieci pięcioro. O tym jednak opowiemy jeszcze we właściwym miejscu.

4. Widząc, że niemal z dnia na dzień coraz lepiej mu się wiedzie dzięki opiece Bożej, pomyślał sobie król, że splamiłby się grzechem, gdyby pozwolił na dłuższy pobyt arki w namiocie, podczas gdy on sam mieszka w wyniosłym domostwie, zbudowanym z drzewa cedrowego i pod każdym względem pięknie wyposażonym. Zapragnął tedy wybudować Bogu taką świątynię, o jakiej niegdyś mówił Mojżesz; a gdy prorok Natan, z którym rozmawiał o tej sprawie, zachęcił go do wypełnienia tych zamiarów, jako że Bóg wspiera go we wszystkich dziełach — jeszcze goręcej pragnął król przystąpić do budowy świątyni. Ale Bóg ukazał się Natanowi tej właśnie nocy i kazał oznajmić Dawidowi, że wprawdzie pochwała On jego zamiar i gorliwość — dotychczas bowiem nikt jeszcze nie zatroszczył się o świątynię dla Niego i dopiero Dawid pierwszy o tym pomyślał — nie może wszakże pozwolić na to, by on, który walczył w wielu wojnach i splamił się krwią nieprzyjaciół, zbudował Bogu świątynię. Skoro jednak umrze on w późnej starości, po długim żywocie — rzekł Bóg — powstanie świątynia za sprawą jego syna i następcy tronu, który zwać się będzie Salomon; i obiecał Bóg, że będzie czuwał nad Salomonem i opiekował się nim jak ojciec synem, i zachowa królestwo dla potomków jego dzieci, by dzierżyli władzę; ale jeśliby zgrzeszył, to ukarze go Bóg chorobą i bezpłodnością ziemi. — Dowiedziawszy

się o tym od proroka, Dawid ogromnie się ucieszył tą pewnością, że władza królewska pozostanie w rękach jego potomków i że dom jego będzie wspaniały i sławny. Poszedł tedy do arki i, upadłszy na twarz, począł składać hołd Bogu i dziękować Mu za to, że z lichego stanu pasterza wydzwignął go do tak potężnej władzy i chwały, i za to wszystko, co obiecał jego potomkom, a także za opiekę nad Hebrajczykami i nad ich wolnością. Gdy wypowiedział to wszystko i odśpiewał pieśń na cześć Boga, odszedł.

V. 1. Po niedługim czasie uznał, że powinien wyprawić się przeciw Fili-stynom i nie pozwolić sobie na żadną niedbałość czy lekkomyślność w postępowaniu, aby mógł — zgodnie z zapowiedzią Bożą — zniszczyć nieprzyjaciół i zostawić po sobie potomków, którzy by królowali w pokoju. Jeszcze raz więc zgromadził swoich wojowników i rozkazał, by przygotowali się do boju, a gdy ocenił, że w wojsku należyty panuje ład, opuścił Jerozolimę i podążył przeciwko Filistynom. Odzierżywszy nad nimi zwycięstwo w bitwie, odciął wielką połać ich kraju i przyłączył ją do krainy Hebrajczyków. Następnie zwrócił się przeciwko Moabitom i w zwycięskiej bitwie zniszczył dwie trzecie ich armii, a resztę pojmał do niewoli; nakazał im także, by co rok płacili daninę. Potem ruszył na Adazarosa /Adarezera/, syna Araosowego /Rochoba/, króla Soreny /Soby/; starł się z nim nad rzeką Eufratem, gdzie zabił około dwudziestu tysięcy jego pieszych i jakieś pięć tysięcy jeźdźców; pojmał również wtedy tysiąc rydwanów Adazarosa /Adarezera/, z których większość zniszczył, każąc dla siebie zachować tylko sto.

2. Gdy Adados /Adad/, król Damaszku i Syrii dowiedział się, że Dawid wojuje z Adazarosem /Adazerem/, jego przyjacielem, podążył tam na odsiecz z potężną armią; ale wrócił stamtąd inaczej, niż się spodziewał, gdy spotkał się z Dawidem nad rzeką Eufratem; poniosłszy klęskę w bitwie wielu utracił wojowników. Z rąk bowiem Hebrajczyków poległo dwadzieścia tysięcy ludzi z armii Adadosa /Adada/, a reszta umknęła. O tym królu wspomina także Mikołaj /z Damaszku/ w czwartej księdze swego dzieła historycznego takimi słowy: „W długi czas potem jeden z tubylców, imieniem Adados /Adad/, wzrósł w potęgę i stał się królem Damaszku i reszty Syrii za wyjątkiem Fenicji. Toczył on wojnę przeciw Dawidowi, królowi Judei, a przeszedłszy próbę wielu bitew, z których ostatnia, toczona nad brzegiem Eufratu, skończyła się dlań klęską — zdobył sławę niezwykle krzepkiego i mężnego króla.” — Dalej opowiada jeszcze Mikołaj o jego potomkach, jak to oni po śmierci Adadosa /Adada/ kolejno przejmowali jego królestwo i imię; oto jego słowa: „Po śmierci Adadosa /Adada/ potomstwo jego królowało przez dziesięć pokoleń, przekazując z ojca na syna zarówno władzę, jak i imię, podobnie jak to czynili Ptolemeusze w Egipcie. Najpotężniejszym z wszystkich tych królów był trzeci, który — pragnąc pomścić porażkę swego przodka — wyprawił

się przeciw Judejczykom i splądrował krainę zwaną teraz Samaritis /Samarią/." — Pisząc te słowa nie rozminął się Mikołaj z prawdą; chodzi tu bowiem o tego samego Adadosa /Adada/, który najechał Samarię, gdy nad Izraelitami panował Achab, jak opowiemy o tym na właściwym miejscu.

3. Następnie Dawid powiódł swoje wojsko przeciw Damaszkowi i reszcie Syrii i całą ugiął pod swe panowanie, a osadziwszy w tej krainie załogi wojskowe i określiwszy wysokość daniny, jaką mieli płacić mieszkańcy, wrócił do ojczyzny. Złote kołczany oraz zbroje, które nosiła straż przyboczna Adadosa /Adada/, złożył przed Bogiem w Jerozolimie; później zabrał je stamtąd król egipski Susakos /Sesak/, który napadł na wnuka Dawidowego Roboama i również mnóstwo innych skarbów uwiózł z Jerozolimy; o tym jednak opowiemy dopiero wtedy, gdy dojdziemy do owego okresu dziejów. Tymczasem król Hebrajczyków, natchniony odwagą przez Boga, który kierował jego wojny ku zwycięstwom, zaatakował najpiękniejsze z miast Adrazarosa /Adarezera/: Bataję /Bete/ i Machon /Berot/, zdobył je szturmem i złupił. Znalazło się w nich ogromne mnóstwo złota i srebra oraz takiego rodzaju spiżu, cenionego wyżej od złota, który posłużył Salomonowi jako materiał do wielkiego naczynia zwanego „morzem" i do owych przepięknych miednic, kiedy król budował Bogu świątynię.

4. Gdy wieść o losie Adrazarosa /Adarezera/ i o zniszczeniu jego armii dotarła do króla Amaty /Emathu/, bardzo się on przestraszył i postanowił związać się z Dawidem zaprzysiężonym układem przyjaźni, zanimby ten rozpoczął wojnę przeciw niemu. Wyprawił doń tedy syna swego Adaramosa /Jorama/, dziękując Dawidowi za to, że napadł na Adrazarosa /Adarezera/, jego wroga, i proponując mu przymierze i przyjaźń. Przesłał mu także w darze przedmioty wyrobione dawnym kunsztem ze złota, srebra i spiżu. Zawarł więc Dawid przymierze z Tainosem /Tou/ — tak zwał się ów król Amaty /Emathu/ — i, przyjąwszy dary, odprawił jego syna z takimi honorami, jakie godne były obu uczestników układu. Przedmioty przysłane przez Tainosa /Tou/ oraz resztę złota i srebra zabranego z podbitych miast i narodów także złożył Dawid przed Bogiem. A Bóg udzielał mu zwycięstw i pomyślności nie tylko wtedy, gdy sam on walczył i prowadził wojsko, ale nawet wówczas, gdy wysłał z armią do Idumei Abizaja, brata naczelnego wodza, Joaba, poprzez niego dał Bóg Dawidowi zwycięstwo nad Idumejczykami, z których osiemnaście tysięcy zabił Abizaj w bitwie. Wtedy król w całej Idumei osadził swoje załogi i ściągnął daninę zarówno z całego kraju, jak i od wszystkich poszczególnych mieszkańców. Sprawiedliwy był z natury i, wydając wyroki, prawdą się jeno kierował. Wodzem całej jego armii był Joab; na archiwistę wyznaczył Jozafata, syna Achilosa /Ahiluda/; z domu Fineesa wybrał Sadoka na arcykapłana wraz z Abiatarem, który był jego przyjacielem; pisarzem mianował Seisę /Saraję/; Banajasowi /Banai/, synowi

Joadosa /Jojady/, powierzył dowództwo swej straży przybocznej; a starsi synowie Dawida usługiwali królowi i strzegli jego bezpieczeństwa.

5. Nie zapomniał także o zaprzysiężonym układzie z Jonatą /Jonatanem/, synem Saulowym, który niegdyś tak oddanym był dlań przyjacielem; pośród wielu bowiem swych zalet miał Dawid i tę właściwość, że zawsze pamiętał o ludziach, którzy kiedykolwiek wyświadczyli mu przysługę. Poleciał, by wywiedziano się, czy żyje ktoś z rodziny Jonaty /Jonatana/, komu mógłby odwdziaczyć się za swą drużbę z Jonatą /Jonatanem/. Przywiedziono doń tedy jednego z wyzwolenców Saulowych, który miał wiedzieć o tym, czy ostał się jeszcze potomek owego rodu; zapytał go Dawid, czy może wymienić jakiegoś krewnego Jonaty /Jonatana/, jeszcze żyjącego, który mógłby skorzystać z odwdzięki za dobrodziejstwa, jakich król od Jonaty /Jonatana/ doznał. Człek ów odpowiedział, że został po Jonacie /Jonatanie/ syn, imieniem Memfibostos /Mifiboset/, o kalekich stopach; kiedy bowiem nadeszła wieść, że ojciec i dziadek dziecka padli w bitwie, piastunka chwyciła je i rzuciła się do ucieczki, podczas której Memfibostos /Mifiboset/ spadł z jej ramienia, kalecząc sobie nogi. — Gdy Dawid dowiedział się, gdzie i u kogo wychowuje się on teraz, wyprawił posłańca do miasta Labata /Lodabar/, w którym u męża imieniem Macheiros /Machir/ przebywał syn Jonaty /Jonatana/, i zawezwał go przed swe oblicze. Przybywszy do króla, Memfibostos /Mifiboset/ pokłonił mu się kornie, padając na twarz; a Dawid starał się dodać mu otuchy, mówiąc, że dola jego odmieni się na lepszą. Przekazał mu dom jego ojca oraz cały dobytek, jaki zgromadził był jego dziadek Saul, i nakazał, by żywiono go przy stole królewskim i by każdego dnia jadał razem z królem. Pokłonił się chłopiec, dziękując za te słowa i dary, a Dawid przyzwał Sibę i oświadczył mu, że podarował Memfibostosowi /Mifibosetowi/ jego dom ojcowski i cały dobytek Saula; i polecił Sibie, by uprawiał ziemię syna Jonaty /Jonatana/ i troszczył się o nią, by cały z niej dochód odsyłał do Jerozolimy i by co dzień przyprowadzał Memfibostosa /Mifiboseta/ do stołu królewskiego. A podarował również Memfibostosowi /Mifibosetowi/ samego Sibę, jego synów, których było piętnastu, i dwudziestu jego służebników. Gdy król tak rozporządził, Siba pokłonił się przed nim do ziemi i, oświadczywszy, że wszystko to wypełni, odszedł. Odtąd syn Jonaty /Jonatana/ mieszkał w Jerozolimie, goszczony przez króla i tak obsługiwany, jak by był jego synem. A urodził mu się potem syn, którego nazwał Michanosem /Michą/.

VI. 1. Takiej to czci doznało od Dawida ocalone potomstwo Saula i Jonaty /Jonatana/. A w tym samym czasie umarł król Ammanitów /Ammonitów/ Naases /Naas/, który był przyjacielem Dawida, i królestwo po nim objął jego syn Annon. Z tej okazji Dawid posłał do Annona /Hannona/ słowa pocieszenia, wzywając go, by w spokoju ducha zniósł śmierć ojca i by zatroszczył się o utrzymanie między nimi takiej samej drużby,

jaka łączyła Dawida z Naasesem /Naasem/. Ale przywódcy ammanicy /ammonicy/ bardzo złośliwie ustosunkowali się do tego posłania, wypaczając intencje Dawida, i podjudzili króla przeciw niemu, powiadając, iż pod pozorem ludzkiej życzliwości Dawid przysłał do ich kraju szpiegów, mających wybadać ich siłę; radzili Annonowi /Kanonowi/, by miał się na baczności i nie brał sobie do serca słów Dawida, aby snadź nie został okpiony i nie uwikłał się w klęskę beznadziejną. Tym słowom przywódców król ammanicki /ammonicki/ Annon /Hanon/ zawierzył bardziej, niż one na to zasługiwały, i dotkliwie znieważył wysłańców Dawidowych: kazał ogolić każdemu połowę brody i odciąć połowę szaty i tak ich odprawił, aby czyn zamiast słów był odpowiedzią dla Dawida. Ujrzawszy ich, król Izraelitów oburzył się i dał do zrozumienia, że nie puści płazem tej zuchwałej obelgi, jeno wyprawi się przeciw Ammanitom /Ammonitom/, by wymierzyć ich królowi karę za bezprawne zhańbienie posłów. A krewni i przywódcy (króla ammanickiego /ammonickiego/), uświadomiwszy sobie, że pogwałcili przymierze i przez to zasługują na karę, poczęli zawczasu przygotowywać się do wojny. Posłali tysiąc talentów królowi Mezopotamii Syrosowi, wzywając go, by za tę cenę pomógł im w walce, a zaprosili także Subę /Sobę/; ci dwaj królowie mieli dwadzieścia tysięcy pieszych. Oprócz nich najęli sobie Ammanicy /Ammonicy/ także króla krainy zwanej Micha /Maacha/ i jeszcze czwartego króla imieniem Istobos /Istob/; ci rozporządzali dwunastoma tysiącami zbrojnych.

2. Nie przerażony tą znową królów ani potęgą Ammanitów /Ammonitów/, Dawid nadzieję swą położył w Bogu i w słuszności swej sprawy, gdyż miał w tej wojnie pomścić się na tych, którzy go znieważyli; i powierzając naczelnemu wodzowi, Joabowi, sam kwiat swego wojska, od razu wysłał go przeciw Ammanitom /Ammonitom/. Joab rozłożył się obozem przed ich stolicą, Arabatą /Rabba/. Wynurzyli się nieprzyjaciele ustawieni nie w jednym szyku, ale w dwóch zastępach, bo sprzymierzeńcy stanęli osobno na polu, a wojsko ammanickie /ammonickie/ zajęło pozycję przed bramami, naprzeciw Hebrajczyków. Joab znalazł sposób przeciw takim szykom; wybrał najmężniejszych wojowników i stanął z nimi naprzeciw Syrosa i towarzyszących mu innych królów, a resztę wojska powierzył bratu Abizajowi, nakazując mu, by przeciwstawił się Ammanitom /Ammonitom/, ale by natychmiast przybył mu ze swym zastępem na odsiecz, gdyby ujrzał, że Syryjczycy silnie napierają i zaczynają brać górę; on zaś, Joab, uczyni to samo, jeśli Abizaj nie mógł podołać Ammanitom /Ammonitom/. Następnie zachęcił brata, by walczył dzielnie, z zapalem godnym mężów lękających się niesławy; i wysłał go na bój przeciw Ammanitom /Ammonitom/, sam zaś rzucił się na Syryjczyków. Chociaż na samym początku bitwy Syryjczycy stawiali krzepki opór, Joab wielu z nich zabił, a wszystkich innych zmusił do ucieczki. Gdy ujrzeli to Ammanicy /Ammonicy/, którzy zresztą bali się również Abizaja i jego

zastępu, nie czekali dłużej, jeno poszli za przykładem swych sprzymierzeńców i uciekli do miasta. Odniosłszy takie zwycięstwo nad wrogami, Joab triumfalnie wrócił do Jerozolimy przed oblicze króla.

3. Ta porażka nie skłoniła jednak Ammanitów /Ammonitów/, by siedzieli spokojnie, przekonawszy się o wyższości swoich przeciwników. Odwrotnie, wysłali poselstwo do Chalamasa, króla Syryjczyków za Eufratem, i za zapłatę pozyskali go sobie na sprzymierzeńca; miał on armię liczącą osiemdziesiąt tysięcy pieszych i dziesięć tysięcy jeźdźców, którą dowodził Sebekos /Sobach/. Gdy król Hebrajczyków dowiedział się, że Ammanici /Ammonici/ znowu zgromadzili ogromne wojsko przeciw niemu, tym razem nie chciał prowadzić wojny za pośrednictwem swoich wodzów, jeno przeprowił się przez rzekę Jordan ze wszystkimi swymi siłami, a natknąwszy się na wrogów, stoczył z nimi zwycięską bitwę, zabijając około czterdziestu tysięcy pieszych i siedmiu tysięcy jeźdźców; zranił także Sebekosa /Sobacha/, wodza Chalamasowego, który potem umarł od tej rany. Skoro owa bitwa w taki sposób się rozstrzygnęła, Mezopotamczycy poddali się Dawidowi i przysłali mu dary. A ponieważ nastała już zima, wrócił do Jerozolimy; ale zaraz z początkiem wiosny wyprawił swego naczelnego wodza, Joaba, na dalszą walkę przeciw Ammanitom /Ammonitom/. Joab przemierzył niszczącym pochodem cały ich kraj, aż zagnał ich do Arabaty /Rabby/ i począł oblegać tę stolicę Ammanitów /Ammonitów/.

VII. 1. Przydarzyła się raz Dawidowi przewina straszliwa, chociaż z natury był człowiekiem prawym i pobożnym, niezłomnie przestrzegającym praw przodków. Pewnego wieczoru, z dachu swego pałacu, gdzie o tej porze zwykł się przechadzać, ujrzał kobietę myjącą się w swym domu zimną wodą. Bardzo była piękna i nad wszystkimi niewiastami górowała urodą, a zwała się Beetsabe /Betsabea/. Urzekła Dawida pięknosc tej kobiety i, nie mogąc poskromić swej żądz, posłał po nią i wziął ją do łoża. A gdy stała się brzemienna i posłała królowi wiadomość o tym, prosząc go, by umyślił jakiś sposób zatajenia jej grzechu — bo według praw przodków zasłużyła cudzołóstwem na śmierć — wtedy król zawezwał do siebie jej męża, Uriasza, który był giermkim Joaba i właśnie brał udział w oblężeniu Arabaty /Rabby/. Skoro zjawił się przed królem, wypytywał go Dawid o stan wojska i losy walki. Gdy zaś Uriasz odpowiedział, że wszystko darzy się im pomyślnie, król dał mu część swej wieczerzy, polecając, by poszedł do domu i spoczął sobie przy żonie. Uriasz jednak postąpił inaczej: położył się spać w pobliżu króla, wśród innych giermków. Dowiedziawszy się o tym, zapytał go król, dlaczego nie poszedł do swego domu i żony po tak długiej nieobecności; tak przecież czynią, rzekł Dawid, wszyscy ludzie, gdy wracają z obcych stron do domu. Uriasz odpowiedział, że nie ma prawa rozkoszować się odpoczynkiem przy swej żonie, podczas gdy jego towarzysze walki i sam wódz śpią na ziemi w obozie, wśród wrogiego kraju. Po tych słowach król

rozkazał mu pozostać jeszcze na ten dzień, oświadczając, że nazajutrz odeśle go do wodza. Zaproszony przez Dawida na wieczerzę, Uriasz pił tak wiele, że zamącił mu się umysł, bo król rozmyślnie raz po raz wznosił jego zdrowie. Mimo to jednak zasnął on znowu u drzwi królewskich, zgoła nie zapragnąwszy towarzystwa żony. Król, bardzo z tego niezadowolony, wysłał do Joaba na piśmie rozkaz ukarania Uriasza, przedstawiając go jako winowajcę; aby zaś nie ujawniło się, że on pragnął owej kary, określił sposób, w jaki należy jej dokonać: polecił, by postawiono Uriasza naprzeciw najbardziej zażartego zastępu nieprzyjaciół, gdzie — jeśli wśród walki zostanie opuszczony przez towarzyszy — w największym znajdzie się niebezpieczeństwie; jednocześnie bowiem nakazał Dawid, by towarzysze Uriasza cofnęli się, skoro tylko zacznie się walka. — Napisawszy to, Dawid opieczętował list pierścieniem i wręczył Uriaszowi, by zaniósł do Joaba. Skoro Joab otrzymał list króla i poznał jego wolę, postawił Uriasza w takim miejscu, gdzie — jak sam tego doświadczył — nieprzyjaciele najsilniej napierali, i przydał mu do boku kilku najteższych wojowników. Powiedział także, iż sam przyjdzie do niego na pomoc z całą armią, jeśli zdołają rozwalić jakąś część muru i wdrzeć się do miasta. Prosił Uriasza, by ochotczo i bez niechęci podjął się tego trudnego zadania jako mężny wojownik, którego dzielność wysoko jest ceniona przez króla i przez wszystkich rodaków. A gdy Uriasz z zapalem zabrał się do czynu, Joab w sekrecie pouczył wojowników mających mu towarzyszyć, by go natychmiast opuścili, skoro dostrzegą atak nieprzyjaciół. — Gdy Hebrajczycy rozpoczęli szturm do miasta, Ammanici /Ammonici/ zlekli się, by wrogowie nie wdarli się nie spodzianie na szczyt murów w owym punkcie, gdzie właśnie stał Uriasz; umieścili tedy najdzielniejszych swych ludzi na przedzie szyków i, nagle rozwarłszy bramę, we wściekłym pędzie rzucili się na nieprzyjaciół. Ujrzawszy ich, wszyscy wojownicy otaczający Uriasza cofnęli się, jako polecił im Joab. Uriasz natomiast, który wstydził się uciec i opuścić swoje stanowisko, stawiał czoło wrogom. Walcząc z ich naporem, niemało ich położył trupem, ale w końcu, otoczony ze wszystkich stron jak w pułapce, poległ, a wraz z nim padło jeszcze kilku spośród jego towarzyszy.

2. Po tym zdarzeniu Joab wyprawił posłańców do króla, pouczywszy ich, co mają mówić: że wszelkimi sposobami dążył Joab do szybkiego zawładnięcia miastem, ale podczas szturmowania murów stracił wielu ludzi i zmuszony był do odwrotu. A jeśliby spostrzegli, że króla rozgniewała ta wiadomość, mieli zaraz potem powiedzieć o śmierci Uriasza. — Wysłuchawszy sprawozdania posłańców, król bardzo był nierad; zganił ich za to, że próbowali wdzierać się na mury zamiast dobierać się do miasta za pomocą podkopów i machin oblężniczych; powinni byli przypomnieć sobie los Abimelecha, syna Gedeonowego, który podczas szturmowania do miasta Teby /Tebes/ ugodzony został głazem zrzu-

conym przez jakąś staruszkę i przy całym swoim wielkim męstwem haniebnie życie zakończył wskutek niefortunnej metody szturmowania grodu. Ten przykład winien był ich ostrzec przed zbliżaniem się do muru nieprzyjaciół; należy bowiem chować w pamięci wszystkie dawne czyny wojenne przedsięwzięte w podobnie niebezpiecznym położeniu, zarówno pomyślne, jak i niepomyślne, aby tamte naśladować, a tych unikać. — Kiedy jednak zagniewanemu królowi posłaniec oznajmił potem śmierć Uriasza, Dawid przestał się gniewać i rozkazał mu, by wrócił i powiedział Joabowi, że owo niefortunne zdarzenie, to rzecz ludzka, i że z samej natury wojny wynika taka kolej rzeczy, iż raz jednej stronie lepiej się wiedzie, innym razem drugiej; byle tylko na przyszłość roztropnie kierowali oblężeniem i już nigdy nie zaznali podobnej porażki. Winni oblegać miasto osłonięci szańcami, za pomocą machin, a gdy zmuszą do poddania się, mają zburzyć je do szczętu i wymordować wszystkich jego mieszkańców.

3. Bóg nie patrzył wszakże łaskawie na to małżeństwo; rozgniewany na Dawida, ukazał się prorokowi Natanowi we śnie, ganiać króla. Wtedy Natan, człek obyty i roztropny, pomyślał sobie, iż rozsierzeni królowie bardziej powodują się gniewem niż sprawiedliwością, i, postanowiwszy zamilczeć o groźbach Bożych, zwrócił się doń z łagodnymi słowy i w taki mniej więcej sposób prosił go o wypowiedzenie swego poglądu na następującą sprawę: „Żyli sobie — rzekł — w tym samym mieście dwaj mężowie, z których jeden bogaty, posiadał wiele stad zwierząt jucznych, owiec i bydła, a drugi — biedak — miał tylko jedno jagnię. Wychował je razem ze swymi dziećmi, dzieląc się z nim pokarmem i tak czułą otaczając je troską, jaką zazwyczaj okazuje się córce. Gdy pewnego razu do bogacza zawitał gość, gospodarz nie uznał za stosowne, by zabić któreś ze swoich zwierząt na ucztę dla przyjaciela, jeno posłał swych ludzi, by zabrali ubogiemu jagnię, i, przyrządziwszy je, uraczył nim gościa.” — Bardzo zasmucił się król tą opowieścią i oświadczył Natanowi, iż człowiek, który poważył się na taki czyn, jest łotrem i winien poczwórnienie zapłacić za owcę, a nawet ponieść karę śmierci. Wtedy rzekł nagle Natan, że to on, Dawid, jest owym człowiekiem zasługującym na taką właśnie karę, gdyż sam uznał siebie winnym wielkiej zbrodni. Następnie bez żadnych osłonek przedstawił mu gniew Boży i jego przyczynę: chociaż uczynił go Bóg królem wszystkich zastępów hebrajskich i panem wielu potężnych narodów okolicznych, a jeszcze przedtem ocalił go przed orężem Saula, i dał mu poślubić kobiety godziwym i prawym małżeństwem, jednak on wzgardził Bogiem i odmówił Mu czci należnej, skoro poślubił żonę innego człowieka, a jego samego zatracił, wydając na łup wrogom; za to odpowie przed Bogiem i żony jego zostaną zgwałcone przez jednego z jego synów, a również przeciw niemu samemu ów syn uknuje spisek; w taki to sposób za winę spełnioną tajemnie ukarany zostanie przed oczyma wszystkich. Ten zaś syn, którego urodzi mu owa

kobieta, umrze niebawem po urodzeniu. — Gdy wstrząśnięty i przygnębiony tymi słowami król wyznał swą winę wśród łez żalu (był on bowiem, jak wszyscy przyznawali, pobożnym człowiekiem i w całym swoim życiu nie popełnił żadnej nieprawości oprócz tej jednej związanej z żoną Uriasza), wtedy Bóg ulitował się i pojednał z nim. Obiecał, że zachowa mu życie i królestwo, mówiąc, iż nie gniewa się już na Dawida, skoro żałuje on za swe czyny. — Oznajmiwszy królowi te proroctwa, Natan wrócił do swego domu.

4. A na dziecko, które żona Uriasza urodziła Dawidowi, Bóg zesłał srogą chorobę. Król tak się nią strapił, że przez siedem dni, wbrew usilnym namowom służebników, nie brał do ust jadła. Odział się w czarną szatę, rzucił się na wór rozpostarty na ziemi i leżał tak, błagając Boga o ocalenie dziecka, którego matkę tak żarliwie miłował. Gdy siódmego dnia dziecko umarło, słudzy nie śmieli powiadomić o tym króla; bali się bowiem, że po takiej wieści jeszcze uparciej będzie głodował i umartwiał się, zrozpaczony śmiercią syna, skoro już nawet podczas jego choroby takie sobie zadawał cierpienia przytłoczony smutkiem. Król jednak spostrzegł ich zmieszanie, gdyż zachowywali się w sposób znamieny dla ludzi, którzy pragną coś zataić. Domyślając się, że dziecko nie żyje, przyzwał do siebie jednego ze służebników, a dowiedziawszy się odeń prawdy, powstał, umył się, przywdział białą szatę i poszedł do namiotu Bożego. A gdy jeszcze polecił, by przygotowano dlań posiłek, tym dziwnym zachowaniem ogromnie zdumiał krewnych i służbę: bo oto po śmierci dziecka od razu zabrał się do tego, od czego wzbraniał się podczas jego choroby. Poprosiwszy więc najpierw o możliwość postawienia pytania, zapytali go, dlaczego tak postąpił. Wtedy król nazwał ich prostakami i wyjaśnił, że póki dziecko jeszcze żyło, miał nadzieję jego ocalenia i przeto czynił wszystko, co przystoi, aby takim postępowaniem wyjednać łaskawość Boga; skoro jednak umarło, na cóż przyda się teraz żal daremny? — Usłyszawszy te słowa, chwalili mądrość i przenikliwość króla. A obcując ze swą żoną Beetsabą /Betsabeą/, Dawid uczynił ją brzemienną; gdy zaś urodziła syna, nazwał go — według polecenia proroka Natana — Salomonem.

5. Tymczasem Joab srodze uciskał obleżonych Ammanitów /Ammonitów/; ponieważ odciął ich od wody i wszelkich dostaw, męczyli się straszliwie pozbawieni napoju i jadła. Zależni byli bowiem od jednej małej studni, której wodą musieli bardzo troskliwie gospodarować, aby źródło nie wyczerpał się wskutek zbyt częstego korzystania z niego. Napisał tedy Joab do króla, przedstawiając mu sytuację i zapraszając go, by przybył na czas zdobywania miasta, aby jemu przypadła chwała zwycięstwa. Otrzymawszy ten list Joaba, król pochwalił jego wierność i oddanie i, zabierając ze sobą zastępy, które były przy nim, podążył na zdobycie Rabaty /Rabby/; wziął ją szturmem i oddał swoim wojownikom na splądrowanie. Sam zabrał dla siebie koronę króla Ammanitów

/Ammonitów/, złotą, o wadze jednego talenta, ozdobioną na środku drogocennym kamieniem, sardoniksem; potem Dawid nosił ją zawsze na głowie. Także wiele innych wspaniałych i cennych łupów znalazł w mieście; a mieszkańców poddał torturom i wymordował. Tak samo obszedł się i z innymi miastami ammanickimi /ammonickimi/, które zdobył szturmem.

VIII. 1. Kiedy zaś wrócił do Jerozolimy, spadło na jego dom nieszczęście wynikłe z następującej przyczyny. Miał córkę, jeszcze dziewicę, tak niezwykle piękną, że zaćmiewała najurodziwsze niewiasty; zwała się Tamara /Tamar/, a miała wspólną matkę z Absalomem. Rozmiłował się w niej najstarszy z synów Dawida, Amnon, a nie mogąc ziszczyć swych pragnień z powodu jej dziewictwa i dlatego, że pilnie jej strzeżono, rozchorował się ciężko: ból przetrwał jego ciało, marniał więc Amnon i stawał się coraz bledszy. Zauważył te jego cierpienia niejaki Jonates /Jonadab/, krewny i przyjaciel, człowiek odznaczający się niezwykłą przenikliwością i sprytem. Każdego ranka obserwował on u Amnona nienaturalny stan ciała; poszedł więc wreszcie do niego i zapytał o przyczynę tej choroby, co do której — rzekł — sam się domyśla, iż pochodzi ona z żądzy miłosnej. Gdy Amnon wyznał swą namiętność, mówiąc, że rozmiłował się w dziewczynie będącej jego siostrą ze strony ojca, Jonates /Jonadab/ podsunął mu zmyślny sposób na osiągnięcie celu jego pragnień. Poradził mu, by udał rzeczywistą chorobę; a gdy przyjdzie do niego ojciec, niechże go Amnon poprosi, by przysłał siostrę do usługiwania przy chorym. Skoro to osiągnie, polepszy się jego stan i rychło opuści go choroba. Rzucił się tedy Amnon na łożo i według rady Jonatesa /Jonadaba/ udawał, że jest chory. Gdy zaś odwiedził go ojciec, niespokojny o jego zdrowie, prosił Amnon Dawida, by przysłał do niego siostrę; król natychmiast kazał ją przyprowadzić, a gdy się zjawiała polecił jej, by własnoręcznie przyrządziła Amnonowi trochę smażonych placków; większą będzie miał na nie ochotę — rzekł Dawid — jeśli z jej rąk będą pochodzić. — Podczas gdy brat się w nią wpatrywał, Tamara /Tamar/ rozczyniła ciasto i zagniotła z niego placuszki, które potem usmażyła i przyniosła Amnonowi. On jednak nie skosztował ich od razu, jeno polecił służebnikom, by odprawili wszystkich ludzi sprzed jego domu, gdyż pragnie odpocząć, uwolniony od wrzawy i zamieszania. Gdy zaś słudzy spełnili jego rozkaz, poprosił siostrę, by podała mu owo pożywienie w wewnętrznej komnacie; a gdy dziewczyna tak uczyniła, pochwycił ją i starał się nakłonić, by obcowała z nim cielesnie. Krzyknęła dziewczyna i rzekła takie słowa: „O, nie przymuszaj mnie do tego, bracie mój, ani sam nie bądź tak bezbożny, by łamać prawo i straszną na siebie ściągnąć hańbę. Wyzbądź się tej nieprawej i zbrodniczej żądzy, która domowi naszemu przynieść może tylko srom i niesławę.” Poradziła mu potem, by pomówił o tej sprawie z ojcem, który przecież zgodzi się na ich małżeństwo. Tak mówiła, aby w tym momencie uchronić się

od gwałtowności jego pożądanja. Amnon jednak wcale jej nie usłuchał; rozplomieniony miłością i kłuty ościeniem żądzy, zniewolił siostrę. Ale skoro tylko nasycił się nią, ogarnął go wstret i, obrzuciwszy Tamarę obelgami, kazał jej podnieść się i odejść. Dziewczyna skarżyć się poczęła, że teraz jeszcze bardziej ją krzywdzi, skoro — zadawszy jej gwałt — nie pozwala nawet na to, by została u niego aż do nocy, jeno kaze jej odejść natychmiast, w biały dzień, aby natknęła się na świadków swej hańby. Wtedy Amnon polecił słuzebnikowi, by ją wygnał. Udręczona tą krzywdą i gwałtem, Tamara /Tamar/ rozdarła na sobie suknię (w dawnych czasach dziewczice nosiły suknie z długimi rękawami, w dole sięgające aż do kostek, aby ukryć swe ciało przed oczyma ludzi), głowę posypała popiołem i poszła tak przez środek miasta, płacząc w głos i biadając nad doznanym gwałtem. Spotkał ją brat Absalom i zapytał, jakie to nieszczęście jest przyczyną jej stanu. Gdy powiedziała mu o swej krzywdzie, starał się ją uspokoić i przekonać, by nie uważała tego za swą hańbę, jeśli zniewolił ją brat. Usłuchała Tamara /Tamar/, przestała płakać i rozgłaszać zadany jej gwałt i przez długi potem czas żyła samotna w domu brata swego Absaloma.

2. Gdy dowiedział się o tym zdarzeniu ojciec jej, Dawid, strapił się nim bardzo, ale ponieważ gorąco miłował Amnona, który był najstarszym jego synem, nie mógł zdobyć się na to, by sprawić mu przykrość. Absalom jednak zażarcie go nienawdził i skrycie czyhał na sposobną chwilę, by pomścić się na nim za ten występki. Gdy upłynęły dwa lata od nieszczęścia jego siostry i Absalom właśnie wybierał się do Belsefonu /Baslhasor/ (jest to miasto leżące w dziedzictwie Efraimowym) na strzyżenie swych owiec, zaprosił do siebie ojca i braci na ucztę. Dawid jednak wymówił się tym, że nie chce być dla niego ciężarem; wtedy prosił go Absalom, by wysłał przynajmniej jego braci. A do swoich ludzi posłał taki rozkaz: skoro ujrzą, że Amnon upił się i oszołomił, na znak dany przez Absaloma mają go zabić, nie lękając się nikogo.

3. Gdy spełnili ten rozkaz, wielka trwoga padła na innych braci; zląkwszy się o swe własne bezpieczeństwo, skoczyli na konie i umknęli do ojca. Ktoś jednak dotarł tam przed nimi i oznajmił królowi, że wszyscy oni zostali zamordowani przez Absaloma. Wobec wieści o utraceniu w jednym dniu tylu synów, i to ręką brata zabitych (ból Dawida pogłębiała myśl o tym, kogo przedstawiono jako ich mordercę), złamany rozpaczą nawet nie zapragnął dowiedzieć się o przyczynę tego zdarzenia ani żadnego w ogóle nie postawił pytania (choć ogrom obwieszczanego nieszczęścia był aż niewiarogodny przez swą potworność), jeno rozdarł na sobie szaty, rzucił się na ziemię i leżał bolejąc nad wszystkimi swymi synami, zarówno tymi, których śmierć mu oznajmiono, jak i nad ich zabójcą. Wtedy Jonates /Jonadab/, syn jego brata Samy /Sammy/, starał się go podźwignąć z tej nadmiernej rozpaczy, tłumacząc mu, by nie wierzył w śmierć wszystkich swych synów, gdyż — twierdził

Jonates /Jonadab/ — nie ma żadnych podstaw do takiego przypuszczenia; co się tyczy natomiast Amnona, należy zbadać sprawę, gdyż możliwe jest, że z powodu krzywdy Tamary /Tamar/ Absalom poważił się zamordować go. Wtem tętent koni i zmieszane głosy nadjeżdżających ludzi oderwały ich od tej rozmowy; rozejrzeli się. Toż to byli synowie królewscy, którzy uciekli z owej uczy! Stanęli przed ojcem zalani łzami, a i król nie otrząsnął się z boleści; wszelkie jednak jego nadzieje przewyższał ten widok synów, których śmierć oznajmiono mu przed chwilą. Wszyscy więc łzy leli i wzdychali: oni z żalu po bracie, on strapiony morderstwem dokonany na jego synu. Absalom zaś umknął do Gessury /Gessur/, do swego dziadka ze strony matki, który władał nad ową krainą; i przebywał u niego przez całe trzy lata.

4. Wreszcie Dawid zapragnął posłać po swego syna Absaloma, nie po to, by ukarać go, gdy wróci, ale po to, by znowu żył u ojca; czas bowiem uśmierzył zagniewanie króla. Do spełnienia tego zamiaru przynaglił go Joab, dowódca wojska. Nasłał on do króla pewną niewiastę, podeszłą już w latach, by stanęła przed nim w stroju żałobnym z opowieścią, jako to jej synowie poróżnili się ze sobą na polu, wszczęli zwadę i — ponieważ nie znalazł się w pobliżu nikt, kto by ich powstrzymał — jeden z nich uderzył drugiego i zabił; ona zaś błagała swych krewnych — którzy poczęli tropić zabójcę, aby go uśmiercić — by z litości dla niej darowali życie jej synowi i nie pozbawiali jej tej jedynej już teraz nadziei na znośny byt w starości. Zapewniłby jej to król — rzekła — gdyby sam zechciał nie pozwolić krewnym na zabicie jej syna; tylko bowiem trwoga przed królem może złamać ich upór. — A gdy Dawid przyznał słuszność jej błaganiu, kobieta przemówiła doń znowu w te słowa: „Dzięki ci składam szczerze, iżś szlachetnie użalił się nad starością i niemal samotnością moją. Ale po to, bym mogła prawdziwie ufać w twoją dla mnie dobroć, pojednajże się najpierw z własnym synem, przestań się nań gniewać. Jakże bowiem mogłabym uwierzyć, że istotnie przyznałeś, mi tę łaskę, jeśli wciąż jeszcze nienawidzisz własnego syna z podobnej przyczyny? A zważ przy tym, jakim nierozumem jest chęć uśmiercenia drugiego syna dlatego, że jeden syn wbrew twej woli został zabity.” — Wtedy król pojął, że cała ta sprawa jest podstępem umyślnym przez Joaba troszczącego się o Absaloma. Kiedy zaś, wypytawszy starszkę, upewnił się, że tak jest istotnie, przyzwał do siebie Joaba, by mu oznajmić, że osiągnął on swój cel; i polecił mu przyprowadzić Absaloma, mówiąc, że już przestał się nań gniewać i wyzbył się owej przeciw niemu srogości. Uradowany tymi słowami Joab kornie pokłonił się królowi i od razu pognął do Gessury /Gessur/, a wzięwszy stamtąd Absaloma przybył z nim do Jerozolimy.

5. Gdy Dawid dowiedział się o przybyciu syna, zawczasu posłał doń rozkaz, by odszedł do swego własnego domu, król bowiem nie jest jeszcze usposobiony do tego, by widzieć go od razu po jego powrocie.

Absalom, stosując się do woli ojca, unikał spotkania z nim i żył pod opieką swojej własnej służby. Ani smutek jednak, ani brak wygod należnych synowi królewskiemu nie zaszkodziły jego piękności; nadal wyróżniał się wśród wszystkich niezwykłą urodą i wzrostem, zaćmiewając nawet tych, którzy żyli wśród wielkiego przepychu. A tak gęste miał włosy, iż niemal co tydzień mógł ściąć ich tyle, że ważyły dwieście syklów, czyli pięć min. — Mieszkał tak w Jerozolimie przez dwa lata i został ojcem trzech synów i prześlicznej córki, którą potem poślubił syn Salomona, Roboam, i miał z niej syna imieniem Abiasz /Abia/. Wreszcie przez posłańca zwrócił się Absalom do Joaba, by ostatecznie ułagodził gniew jego ojca i wyjednał dlań pozwolenie na odwiedzenie Dawida i rozmowę z nim. Ponieważ jednak Joab zupełnie nie odpowiedział na tę prośbę, Absalom wysłał kilku swoich ludzi, by zażegli ogień na polu graniczącym z posiadłością Joaba. Gdy ten dowiedział się, co uczynili słudzy Absaloma, przyszedł do niego ze skargą, pytając o przyczynę takiego postępu. Na to rzekł Absalom: „Do takiego musiałem uciec się sposobu, byś wreszcie zjawił się u mnie; zlekceważyłeś bowiem moje żądanie, gdym prosił o pojednanie ojca ze mną. Skoro teraz przyszedłeś, domagam się, byś ułagodził mego rodzica, bo moja obecność tu ciąży mi bardziej niż wygnanie, skoro ojciec ciągle jeszcze jest na mnie zagniewany.” — Zgodził się na to Joab i, ulitowawszy się nad przykrym położeniem Absaloma, wstawił się za nim u króla: porozmawiał z Dawidem o jego synu i tak życzliwie go usposobił, że król natychmiast przyzwał do siebie Absaloma. Wtedy Absalom rzucił się na ziemię i błagał o darowanie mu win, a Dawid podniósł go i obiecał zapomnieć o tym, co się zdarzyło.

IX. 1. Po takim ułożeniu stosunków z ojcem Absalom w bardzo krótkim czasie sprawił sobie wiele koni i rydwanów i miał przy sobie zastęp pięćdziesięciu zbrojnych. Odtąd każdego dnia o świcie zjawiał się przed pałacem królewskim i rozmawiał przypoehlebnie z ludźmi, którzy przyszli na sąd i przegrali sprawę; mówił, iż nie powiodło im się w sądzie — może wbrew sprawiedliwości — zapewne dlatego, że jego ojciec nie ma dobrych doradców. I pozyskał sobie Absalom życzliwość wszystkich, powiadając, że gdyby on dzierżył tę władzę, każdemu wymierzyłby pełną sprawiedliwość. Takimi to podszeptami zjednywał sobie lud, a gdy uznał, że może już liczyć na wierność motloch — dopełniły się wtedy cztery lata od owego czasu, w którym pojednał się z nim ojciec — udał się do króla, prosząc, by mu zezwolił pójść do Hebronu, aby mógł złożyć tam ofiarę Bogu, którą ślubował był podczas wygnania. Gdy Dawid dał pozwolenie, wyruszył Absalom w drogę, a zewsząd zbiegła się ku niemu cizba ludu, bo zawczasu posłał wezwania do wielu.

2. Był z nim również doradca Dawida, Achitofel Gelmonejczyk /Gilończyk/, oraz dwustu ludzi z samej Jerozolimy, którzy zupełnie nie orien-

towali się w całej tej sprawie; myśleli po prostu, że wysiano ich na uroczystość ofiarną. I wszyscy, wieńcząc skutkiem przemyślnego jego zabiegi, okrzyknęli go królem. Gdy doniesiono Dawidowi o tych przedziwnych poczynaniach jego syna, zaniepokoił się król i zarazem zadziwił bezbożnością jego i zuchwalstwem, bo Absalom nie tylko zapomniał o wdzięczności za przebaczenie mu win, ale splamił się znacznie gorszą jeszcze nieprawością, dybiąc na godność królewską, która — po pierwsze — nie została mu przyznana przez Boga, i którą — po drugie — mógł zdobyć tylko przez usunięcie swego rodzica. Przeto Dawid postanowił uciec do ziem za Jordanem. Zwoławszy wszystkich najbliższych przyjaciół, pomówił z nimi o szaleństwie swego syna i całą sprawę powierzył sądowi Boga. Następnie, zostawiając pałac pod opieką dziesięciu swych nałożnic, wyruszył z Jerozolimy, wraz z mnogą rzeszą ludzi, którzy chcieli mu towarzyszyć, i z sześcioma setkami zbrojnych, którzy niegdyś uczestniczyli w jego pierwszej ucieczce, jeszcze za życia Saula. Natomiast obu arcykapłanów, Abiatarę i Sadokę, którzy także zamierzali odejść z nim, oraz wszystkich lewitów nakłonił do pozostania w mieście wraz z arką, tłumacząc im, że Bóg i tak go ocali, nawet jeśli powędruje on bez arki. Poleciał im również, by skrycie powiadamiali go o każdym wydarzeniu. A we wszystkich tych zabiegach wiernymi jego pomocnikami byli dwaj mężowie: Achimas /Achimaas/, syn Sadoki, i Jonates /Jonatan/, syn Abiatarę. Także Etis /Etaj/ Gittejczyk /Gatejczyk/ poszedł z nim na wędrówkę, przewyciężywszy opór Dawida, który namawiał go do pozostania; tym sposobem jeszcze wyraźniej okazał Etis /Etaj/ swą wierność. — Gdy zaś wstępował Dawid na Górę Oliwną, bosy, wśród łkania wszystkich jego towarzyszy, przyniesiono wieść, że Achitofel jest u Absaloma i należy do jego stronnictwa. Usłyszawszy o tym, pogrążył się Dawid w jeszcze głębszym strapieniu i zawołał ku Bogu, błagając Go, by poróżnił Absaloma z Achitofelem. Obawiał się bowiem król, że Achitofel, będąc mężem zmyślnym i przenikliwym w tropieniu korzyści, swymi buntowniczymi radami wywrze wpływ na czyny Absaloma. A gdy doszedł na szczyt góry, spoglądał Dawid na miasto w dole i, lejąc łzy obfite, jak by już strącony był z godności królewskiej, modlił się do Boga. Tam napotkał go mąż będący jego wypróbowanym przyjacielem, imieniem Chusis /Chusaj Arachitejczyk/. Gdy Dawid ujrzał go w rozdartej szacie, z głową posypaną popiołem, biadającego nad odmianą losu, starał się go podnieść na duchu i uciszyć jego smutek; a potem prosił go, by wrócił do Absaloma udając jego zwolennika i by śledził jego tajemne zamysły, przeciwstawiając się jednocześnie radom Achitofela; pozostając przy Absalomie będzie królowi bardziej pomocny, niż gdyby poszedł z Dawidem na wygnanie. Usłuchawszy tej prośby, Chusis /Chusaj/ opuścił Dawida i podążył do Jerozolimy, dokąd niebawem, przybył także Absalom.

3. Niewiele dalej uszedł Dawid, gdy nagle stanął przed nim Siba, sługa Memfibostosa /Mifiboseta/; jemu to król powierzył niegdyś pieczę nad dobytkiem, który podarował synowi Jonaty /Jonatana/, syna Saulowego. Wiódł on parę osłów objuczonych zapasami i zaprosił Dawida, by wziął sobie z nich tyle, ile potrzeba jemu i jego ludziom. A zapytany, gdzie zostawił Memfibostosa /Mifiboseta/, odpowiedział, że przebywa on w Jerozolimie, spodziewając się, iż wśród ogólnego zamieszania zostanie obrany królem z powodu dobrodziejstw, które Saul wyświadczył był ludowi. Oburzony takimi planami, Dawid podarował Sibile całe mienie, które niegdyś przyznał był Memfibostosowi /Mifibosetowi/; uznał bowiem (tak oświadczył), że Siba daleko większe ma prawo do posiadania tego dobytku. I uradował się wielce Siba.

4. Gdy Dawid dotarł do miejsca zwanego Choranos /Bahurim/, wyszedł tam naprzeciw niego pewien krewny Saula, imieniem Samuis /Semej/, syn Gery. i rzucał weń kamieniami, łącząc go. A kiedy przyjaciele stanęli wokół króla, by go osłaniać, Samuis /Semej/ nadal go przeklinał, jeszcze obelżywiej, nazywając Dawida krwawym zbrodniarzem i sprawcą wielu łotrstw. Wzywał go także, by odszedł z krainy jako wygnaniec obarczony klątwą; i składał dzięki Bogu za to, że odebrał On Dawidowi królestwo i ukarał go rękoma jego własnego syna za zbrodnie, jakich Dawid dopuścił się niegdyś przeciwko swemu panu. Zawrzeli wtedy gniewem wszyscy towarzysze króla, zwłaszcza Abizaj, który chciał po prostu zabić Samuisa /Semeja/; ale Dawid pohamował jego gniew, mówiąc: „Dostyc już mamy nieszczęść, nie wywołujmy więc jeszcze nowych. Ani nie wstydzę się bowiem, ani nie martwię ujadaniem tego psa; poddam się Bogu, za którego sprawą tak rozwścieczył się on przeciw nam. A zresztą nie ma w tym nic dziwnego, że tak odnosi się on do mnie, skoro własny syn odmówił mi wszelkiej czci. Może jednak ulituje się Bóg nad nami i z Jego woli odierzemy przewagę nad nieprzyjaciółmi.” — I poszedł dalej swoją drogą, zgoła nie bacząc na Samuisa /Semeja/, który ciągle biegł z drugiej strony góry, łącząc go do woli. A doszedłszy do Jordanu, pozwolił Dawid znużonym ludziom odpocząć.

5. Gdy Absalom i jego doradca Achitofel przybyli z całym ludem do Jerozolimy, stanął tam przed nimi przyjaciel Dawida, i pokłoniwszy się kornie Absalomowi, życzył mu, by królestwo pozostało w jego rękach, zawsze, po wszystkie czasy. Wtedy Absalom zapytał, dlaczego on, jeden z najlepszych przyjaciół ojca, który wydawał się nieugięcie wierny swemu panu, nie jest teraz z nim, jeno porzucił go, przechodząc na stronę kogoś innego. Na to dał on zręczną i przemyślną odpowiedź, mówiąc, iż jego obowiązkiem jest iść za Bogiem i całym ludem. — „Skoro Bóg i lud są z tobą, o, panie, przystoi, abym i ja do ciebie się przyłączył: od Boga bowiem otrzymałeś władzę królewską. Jeśli zaufasz w moją przyjaźń, będę ci służył tak samo wiernie i życzliwie, jako służyłem — wiesz o tym dobrze — twojemu ojcu. A nie ma zresztą powodu do niezadowo-

lenia z obecnej sytuacji; godność królewska bowiem nie przeszła do innego domu, jeno pozostaje w tym samym, skoro przejął ją syn królewski." Tymi słowami przekonał Absaloma, który początkowo odniósł się doń podejrzliwie. Następnie przyzwał Absalom Achitofela, by naradzić się z nim, co należy czynić. Ten zachęcał go do nawiedzenia nałożnic ojca; przez taki czyn bowiem — mówił Achitofel — lud upewni się całkowicie, że nie może już być pojednania między Absalomem a Dawidem, i z wielkim zapalem wesprze go w walce przeciw ojcu. „Póki tego nie uczynisz, nie poważą się na okazanie Dawidowi jawnej wrogości, gdyż ciągle jeszcze przypuszczają, że jednak pojednacie się ze sobą”. — Idąc za tą radą, Absalom polecił swoim służebnikom, by ustawili dla niego namiot na dachu pałacu; i przed oczyma całego ludu wszedł do namiotu, a tam obcował cieleśnie z nałożnicami ojca. Stało się to zgodnie z pro-roctwem, jakie wypowiedział był Natan, gdy oznajmiał Dawidowi, że kiedyś własny syn powstanie przeciw niemu.

6. Skoro Absalom tak postąpił według zachęty Achitofela, zażądał odeń następnej rady, tym razem w sprawie wojny przeciw ojcu. Wtedy Achitofel poprosił go o dziesięć tysięcy doborowych ludzi, obiecując, że zabije jego ojca, a towarzyszących mu ludzi przywiedzie żywych do Absaloma, wtedy zaś panowanie jego będzie zapewnione. Absalomowi spodobała się ta myśl, ale przywołał jeszcze Chusisa /Chusaja/, pierwszego z przyjaciół Dawidowych (tak nazywał go sam Dawid), i przedstawivszy mu propozycję Achitofela, zapytał go, co on o tym sądzi. Chusis /Chusaj/ zrozumiał, że w razie przyjęcia rady Achitofela Dawidowi grozić będzie pojmanie i śmierć, więc spróbował udaremnić ją przez przeciwną propozycję. — „Wiesz dobrze, królu — rzekł — jak mężny jest twój ojciec i jego ludzie i że stoczył on wiele wojen, zawsze biorąc górę nad wrogami. Teraz najpewniej przebywa w obozie, gdyż, jako znakomity wódz, potrafi przewidywać podstępny napastników; pod wieczór natomiast opuści swych ludzi i ukryje się w jakiejś rozpadlinie albo zaczął się za jakąś skałą. Gdy nasze wojsko ruszy do natarcia, jego wojownicy początkowo się cofną, ale w chwilę potem pokrzepią się myślą, że król jest w pobliżu, i stawią nam czoło; a gdy tak trwać będzie walka, nagle wynurzy się twój ojciec i umocni ich serca przeciwko niebezpieczeństwu, twoich zaś ludzi porazi trwogą. Rozważ tedy dobrze moją radę i, widząc, że jest lepsza, odrzuć Achitofelową. Roześlij mianowicie gońców po całej krainie Hebrajczyków, by wezwali ich do walki przeciw twemu ojcu, a potem wyprowadź swoją armię i sam kieruj wojną, nie powierzając dowództwa nikomu innemu. Możesz bowiem spodziewać się łatwego nad ojcem zwycięstwa, jeśli zaskoczysz go na otwartym polu, otoczonego jeno garstką ludzi, sam mając wiele dziesiątków tysięcy wojowników, pragnących wykazać się wobec ciebie żarliwą służbą. Jeśli natomiast ojciec twój zamknie się za warownymi murami, zdobędziemy ten gród za pomocą machin i podkopów”. — Tą mową zatriumfował Chusis /Chusaj/ nad Achitofelem,

gdyż Absalom uznał jego radę za lepszą. Ale w istocie to Bóg sprawił, że Absalomowi bardziej przypadła do serca rada Chusisa /Chusaja/ niż propozycja Achitofela.

7. Zaraz potem Chusis /Chusaj/ pospieszył do arcykapłanów, Sadoka i Abiatarę, i opowiedział im dokładnie, jaką radę dał Achitofel, a jaką on, i że postanowiono działać według jego rady. Poleciał im, by posłali Dawidowi wiadomość o przebiegu narady i wezwali go do jak najszybszego przepłynięcia się przez Jordan; gdyby bowiem jego syn odmienił zamiary i wyruszył w pogoń za nim, mógłby go dopaść, zanimby Dawid znalazł się w miejscu bezpiecznym. Arcykapłani rozmyślnie trzymali swoich synów w kryjówece poza miastem, aby byli gotowi zanieść Dawidowi wieść o dziejących się wypadkach. Posłali więc do nich wierną służebnicę, przykazując, by jak najspieszniej powiadomili Dawida o planach Absaloma. Skoro tylko synowie otrzymali od ojców posłanie, natychmiast wyruszyli w drogę, bez chwili wahania, jako posłuszni i wierni pomocnicy. Uważając, że pośpiech jest najważniejszym obowiązkiem tej ich służby, co sił gnali do Dawida. Gdy zaś oddalili się o dwa stadia od miasta, dostrzegli ich jacyś jeźdźcy, którzy wnet oskarżyli ich przed Absalomem. Ten od razu wyprawiał za nimi pogoń. Ale synowie arcykapłanów zrozumieli niebezpieczeństwo i natychmiast zboczyli z drogi, kierując się ku pewnej wiosce niezbyt odległej od Jerozolimy — zwała się ta wieś: Bokchores /Bahurim/ — i poprosili jakąś kobietę, by ich bezpiecznie ukryła. Niewiasta spuściła młodzieńców do studni i rozpostarła nad nimi płachty wełniane, a gdy przybyli ludzie wysłani w pogoń za nimi i zapytali, czy ich widziała, wtedy ona wcale się tego nie zaparła: tak, widziała ich, wstąpili do niej po napój i poszli dalej. Szybka pogoń — rzekła — mogłaby ich dopaść. Więc ścigali ich jeszcze daleko, ale nie zdołali dogonić i wrócili z niczym. Skoro owa kobieta ujrziała, że już odjechali i że młodzieńcom nie grozi pojmanie, wyciągnęła ich ze studni, nagłąc do drogi, którą mieli odbyć. Puścili się w nią bardzo żwawo, a przybywszy do Dawida, przedstawili mu ze wszystkimi szczegółami zamysły Absaloma. Wtedy Dawid polecił swoim ludziom przepłynąć się przez Jordan; chociaż była już noc, nie pozwolił im na żadną zwłokę.

8. Tymczasem Achitofel, gdy odrzucono jego radę, dosiadł swego wierzchowca i podążył do Gelmonu /Gilo/, miasta rodzinnego. Tam zwołał wszystkich swoich bliskich i opowiedział im, jaką radę dał Absalomowi, dodał też, że ponieważ Absalom jej nie usłuchał, niechybnie zginie, i to niebawem, obalony przez Dawida, który odzyska władzę królewską. „Lepiej więc będzie dla mnie — rzekł — jeśli odejdę z życia drogą wolnej i wielkodusznej śmierci, niżbym miał czekać, aż Dawid mnie ukarze za współdziałanie z Absalomem przeciw niemu.” — Po tej przemowie odszedł w głąb swego domu i tam się powiesił. Na taką to śmierć Achitofel sam siebie zasądził, a krewni odcięli go z powroza i zatrosz-

czyli się o jego pogrzeb. — Dawid zaś, który — jak rzekliśmy — przepłynął się przez Jordan, przybył do Obozowisk /Mahanaim/, bardzo pięknego i potężnie obwarowanego grodu. Tam przyjęli go z wielką serdecznością najznakomitsi mężowie tej krainy, tak przez wzgląd na obecną niedolę tułacza Dawida, jak i z szacunku dla jego dawnej wielkości. Byli to: Berzelajos Galadejczyk /Barzillaj Galaadczyk/; Seifar /Sobi/, władca krainy Ammanitis /Ammonitis/, oraz Macheiros /Machir/, czołowy mąż krainy Galaditis /Galaad/. Szczodrze dostarczyli Dawidowi i jego ludziom wszystkich rzeczy potrzebnych; dali im przykrycia na łoża, obfitość chleba i wina, a także mnóstwo ubitych zwierząt i wszystko zgoła, czym ludzie znużeni mogą się pokrzepić i odżywić.

X. 1. Taka więc była ich sytuacja. Absalom zaś, zgromadziwszy mnogą armię Hebrajczyków, powiódł ich przeciw ojcu. Przebywszy Jordan, zatrzymał się nie opodal Obozowisk /Mahanaim/ w krainie Galaditis. Wodzem wszystkich swych sił mianował był — na miejsce Joaba — Amasę; był to krewny Joaba, jako że pochodził od ojca Jetraosa /Jetry/ i od matki Abigai /Abigail/, a ona i Saruja /Sarwia/, matka Joaba, były obie siostrami Dawida. — Gdy Dawid, przeliczywszy swoich ludzi, stwierdzi, że jest ich cztery tysiące, postanowił nie czekać, aż Absalom na niego napadnie. Postawił nad swymi wojownikami tysięczników i setników i podzielił całą armię na trzy części. Jeden zastęp powierzył Joabowi, drugi jego bratu Abizajowi, a trzeci Etajosowi /Etajowi/, który był jego druhem i przyjacielem, chociaż pochodził z miasta Gitty /Gat/. Sam również chciał iść wspólnie z nimi na bój, ale nie pozwolili na to przyjaciele, powstrzymując go bardzo rozumnym argumentem: powiedzieli mu, że gdyby teraz razem z nim ponieśli klęskę, od razu przepadłyby wszelkie ich nadzieje; jeśliby natomiast tylko jedna część ich sił została pobita, a reszta umknęła ku Dawidowi, wesprze on ich świeżą siłą, a nieprzyjaciele zapewne pomyślą sobie, że ma on jeszcze jakiś inny zastęp w zapasie. Usłuchał Dawid tej rady i postanowił zostać w Obozowiskach, a przyjaciół swych i wodzów wysłał na bój, wzywając ich, by okazali zapał, wierność i wdzięczność, jeśli kiedykolwiek obszedł się on z nimi łaskawie. Upraszał ich także, aby — odniósłszy zwycięstwo — oszczędzili jego syna Absaloma; zagroził nawet, że sam na siebie się targnie, jeśliby Absalom poniósł śmierć. Potem jeszcze życzył im zwycięstwa — i wyprowadził wojsko na bitwę.

2. Joab sprawił szyki na wprost wrogów na rozległej równinie, od tyłu ograniczonej lasem, Absalom zaś powiódł swe hufce przeciw niemu. Zakłębiła się walka, w której obie strony dokazywały wielkich czynów siły i męstwa: jedni, gardząc niebezpieczeństwem, z całej swej mocy starali się o to, by Dawid odzyskał królestwo, drudzy zaś również nie uchylali się od żadnego trudu czy cierpienia, byle tylko Absalom nie utracił tej władzy i nie został przez ojca ukarany za swe zuchwałe przedsięwzięcie. Zresztą, jako że było ich więcej, za żadną cenę nie chcieli

dopuścić do tego, by ich pokonali wojownicy i wodzowie Joaba, tak nieliczni, gdyż okryłoby ich to straszliwą hańbą. Natomiast wojownicy Dawida pragnęli wsławić się zwycięstwem nad tyloma dziesiątkami tysięcy przeciwników. Z tych wszystkich przyczyn walka była wielce żarta. W końcu ludzie Dawida odzierżyli zwycięstwo dzięki temu, że górowali krzepkością ramienia i doświadczeniem wojennym. Wtedy hurmem rzucili się na Absaloma, którego łatwo było dostrzec dzięki jego urodzie i wzrostowi. Aby nie wpaść w ręce wrogów, dosiadł swej mulicy królewskiej i umknął. Gdy tak jechał wielkim pędem, rozchybotany ruch zwierzęcia uniósł go nad siodło; wtedy włosy Absaloma zaplątały się w wielkich, szeroko rozpostartych gałęziach rosochatego drzewa i w taki przedziwny sposób młodzieniec zawisł nad ziemią. Natomiast rozpedzone zwierzę pomknęło dalej, jak by wciąż jeszcze niosło swego pana na grzbiecie; Absalom zaś kołysał się w powietrzu, zaczepiony o gałęzie. Dostrzegł to jeden z wojowników Dawida. Gdy powiadomił o tym Joaba, wódz rzekł, że dałby mu pięćdziesiąt syklów za wymierzenie Absalomowi śmiertelnego ciosu; ale wojownik odpowiedział: „Nawet gdybyś chciał ofiarować mi tysiąc syklów, nie postąpiłbym tak wobec syna mojego pana, zwłaszcza że wszyscy słyszeliśmy, jak król prosił o oszczędzenie młodzieńcowi życia.” — Wtedy Joab rozkazał mu, by wskazał miejsce, w którym ujrzał wiszącego Absaloma; i sam zabił młodzieńca strzałą z łuku wymierzoną w serce. Giermkowie Joaba stanęli wokół drzewa i ściągnęli trupa. Miotnęli go w głęboką i przestronną rozpadlinę, a potem rzucali kamienie, aż napełnili ją i usypali nad nią kamienny stos o kształcie i rozmiarach grobowca. Tymczasem Joab dał znak do odwrotu; powstrzymując swoich wojowników od pościgu za wojskiem nieprzyjacielskim, nie dopuścił do rzezi rodaków.

3. Absalom postawił był w Dolinie Królewskiej, w odległości dwóch stadiów od Jerozolimy, słup marmurowy, który nazwał "Ręką Absaloma", powiadając, że nawet gdyby wytracone zostały jego dzieci, imię jego przetrwa dzięki temu słupowi. A miał on synów trzech i jedną córkę, imieniem Tamara /Tamar/, jak już wspomnieliśmy. Z jej małżeństwa z synem Salomona, Roboamem, narodził się syn Abiasz /Abia/, który objął potem władzę królewską po ojcu. O tym jednak opowiemy później, w stosowniejszym miejscu naszej historii. — Zginął więc Absalom i lud rozszedł się do domów.

4. Wtedy Achimas /Achimaas/, syn arcykapłana Sadoka, przyszedł do Joaba i prosił go o pozwolenie, by mógł zanieść Dawidowi wieść o zwycięstwie, radosną wieść o tym, że Bóg udzielił królowi troskliwej pomocy. Na to rzekł Joab, że nie przystoi, by Achimas /Achimaas/, który zawsze był zwiastunem pomyślnych zdarzeń, poszedł teraz powiadomić króla o śmierci jego syna. Prosił go tedy, by został. Przywołał natomiast Chusisa /Chusejczyka/ i jego obarczył zadaniem doniesienia królowi o tym, co sam ujrzał. Kiedy jednak Achimas /Achimaas/ znowu się dopraszał

o powierzenie mu tego posłania, obiecując, iż powie tylko o zwycięstwie, a przemilczy śmierć Absaloma, Joab wreszcie pozwolił mu udać się do Dawida. Pomknąwszy krótszą drogą, którą tylko on jeden znał, Achimas /Achimaas/ dotarł na miejsce jeszcze przed Chusisem /Chusejczykiem/, Dawid właśnie siedział w bramie, czekając na jakiegoś przybysza z pola bitwy, który by przyniósł o niej wieści; nagle jeden ze strażników dojrzał nadbiegającego Achimasa /Achimaasa/ i, chociaż nie mógł jeszcze rozpoznać, kim on jest, powiedział Dawidowi, że ktoś ku niemu biegnie. Dawid rzekł, że to zwiastun dobrych nowin, a gdy po chwili strażnik powiadomił go, że z tyłu biegnie jeszcze ktoś inny, Dawid powiedział, iż ten także jest dobrym posłańcem. Wtedy strażnik wreszcie rozpoznał Achimasa /Achimaasa/, który był już bardzo blisko, i oznajmił, że biegnący ku nim człowiek jest synem arcykapłana Sadoka. Ogromnie uradował się tym Dawid i nazwał Achimasa /Achimaasa/ dobrym zwiastunem, niosącym z pola bitwy takie wieści, o jakie się modlili.

Jeszcze król nie domówił tych słów, gdy ukazał się Achimas /Achimaas/ i pokłonił się kornie przed Dawidem, a zapytany przez niego o losy bitwy oznajmił mu radosną wieść o całkowitym zwycięstwie. Kiedy jednak Dawid zapytał go, czy wie również coś o jego synu, odpowiedział Achimas /Achimaas/, że pomknął do króla zaraz po rozbiciu szyków nieprzyjacielskich i chociaż słyszał wielką wrzawę pogoni za Absalomem, niczego więcej nie zdołał się dowiedzieć — gdyż od razu wysłał go Joab, by zaniósł wieść o zwycięstwie.

5. Ale oto przybiegł i Chusis /Chusejczyk/; pokłoniwszy się królowi, on także obwieścił zwycięstwo, a Dawid zapytał go o los swego syna. — „Niech wrogów twoich — rzekł Chusis /Chusejczyk/ — taki spotka los, jakiego doznał Absalom.” — Te słowa od razu zgasiły zarówno w Dawidzie, jak i w jego wojownikach wszelką radość z tego zwycięstwa, choć była tak ogromna. Król poszedł do najwyższej części miasta i tam oplakiwał swego syna, bijąc się w piersi, szarpiąc swe włosy i wszelkie zgoła zadając sobie męki. „Dziecko moje! — wołał — Oby tak po mnie śmierć przyszła, obym umarł razem z tobą!” — Z natury bowiem był człowiekiem czułym, a do Absaloma szczególnie był przywiązany. Gdy zaś wracający wojownicy i Joab posłyszeli, jak głęboko boleje król nad śmiercią syna, wstydzili się wejść do miasta triumfalnym pochodem. Wkroczyli z pochylonymi głowami, z oczyma pełnymi łez, jak by wracali po klęsce; a król ciągle oplakiwał syna, okrywszy głowę. Przyszedł do niego Joab i tymi słowami starał się go uspokoić: „Panie mój — rzekł — nieświadomie zniesławiasz się takim postępowaniem, gdyż sprawiasz wrażenie, jakobyś nienawidził tych, którzy cię miłują i narażają życie dla twojego i twojej rodziny dobra, a kochał swoich najżaartszych wrogów, tęskniąc za tymi, co słusznie śmierć ponieśli. Przecież gdyby Absalom odzierzył zwycięstwo i umocnił władzę królewską w swych rękach, to żaden z nas nie ostałby się przy życiu; wszyscy, poczynając od ciebie samego i twoich

dzieci, zginęlibyśmy nędznie, a wrogowie — zamiast płakać po nas — radowaliby się i wymierzali karę tym, którzy by uzalili się nad naszą dolą. A ty nie wstydzisz się taką rozpacz okazywać z powodu człowieka, który tym bardziej godzien jest nienawiści przez to, że — będąc synem twoim — tak bezbożnie postąpił. Przerwijże tę nie usprawiedliwioną żalność i wyjdź ukazać się swoim wojownikom, podziękuj im za zwycięstwo i za to, że z takim zapalem walczyli. Jeśli bowiem będziesz nadal zachowywał się tak, jak przed chwilą, to jeszcze dziś podmówię lud, by zbuntował się przeciw tobie i oddał władzę królewską komu innemu, a w ten sposób ból twój uczynię bardziej gorzkim, już nie urojonym." — Pod wpływem tych słów Joaba król otrząsnął się ze strapienia i wrócił myślą do swych obecnych spraw. Odmienił więc swój wygląd, ogarnął się na tyle, by móc ukazać się ludowi, i zasiadł przed bramą, o czym rychło dowiedział się cały lud i wszyscy zbiegli się, by go powitać. — Taki to przebieg miały owe wydarzenia.

XI. 1. Gdy ci Hebrajczycy, którzy walczyli po stronie Absaloma i umknęli z pola bitwy, wrócili — każdy do swego domu, rozsyłali potem posłańców do poszczególnych miast, przypominając sobie nawzajem o dobrodziejstwach, jakich doznali od Dawida, i o tym, że on zapewnił im wolność, ocalając ich z groźnych niebezpieczeństw wielu wojen; i czynili sobie wyrzuty, że wydarli mu władzę i innemu ją przekazali i że teraz, gdy wybrany przez nich wódz poległ, jednak nie zwrócili się jeszcze do Dawida z prośbą, by wyzbył się gniewu, by wejrzał na nich znów łaskawie, by znowu objął królestwo i kierował sprawami państwa tak jak przedtem. — Takie wieści nieustannie przynoszono Dawidowi, ale pomimo tego polecił on przez posłańców arcykapłanom Sadokowi i Abiatarowi, aby wytłumaczyli naczelnikom plemienia Judy, jaki to wstyd jest dla nich, że inne plemiona wcześniej od nich wybrały Dawida na króla; „a przecież — mieli dodać — wyście moi krewni, wspólną krwią ze mną związani". Do wodza Amasy kazał Dawid przemówić podobnymi słowy zapytując go, czemu to — będąc przecież synem siostry Dawida — nie nakłania ludu do przywrócenia Dawidowi królestwa. A mieli mu obiecać nie tylko pojednanie z Dawidem (które zresztą już się dokonało), lecz także naczelne dowództwo wojskowe nad całym ludem, takie właśnie, jakie otrzymał był od Absaloma. — Arcykapłani tedy powtórzyli posłanie naczelnikom plemienia, a również Amasie przekazali słowa króla i zdołali go skłonić, by zatroszczył się o swoje sprawy. Bardzo rychło namówił Amasa lud, by wyprawili posłów do Dawida, mających zaprosić go z powrotem do należnego mu królestwa. To samo uczynili — z namowy Amasy — wszyscy Izraelici.

2. Skoro przybyli do niego posłowie, Dawid wyruszył ku Jerozolimie. Spośród wszystkich plemion pierwsze powitało króla nad rzeką Jordaniem plemię judzkie; przybył tam również Samuis /Semej/, syn Gery,

z tysiącem mężów, których przywiódł z plemienia Beniaminowego, oraz Siba, wyzwoleniec Saula, z synami, których było piętnastu, i dwudziestoma służebnikami. Ci przybysze wraz z plemieniem judzkim sporządzili most nad rzeką, aby król i jego ludzie mogli łatwiej przeproczyć się na drugi brzeg. Gdy doszedł król do rzeki, najpierw plemię judzkie zgotowało mu powitanie, a gdy wstąpił na most, Samuis /Semej/ padł przed nim na twarz i, objawszy go za nogi, błagał, by Dawid przebaczył mu doznaną odeń krzywdę, by nie był dlań srogi i by pierwszą jego myślą po objęciu panowania nie była myśl o zemście; niechże weźmie pod uwagę to, że Samuis /Semej/ żałuje za swe błędy i że śpieszył tu, by przywitać go wcześniej niż inni. Kiedy tak błagał i dopraszał się litości, rzekł doń nagle Abizaj, brat Joaba: „Miałbyś uniknąć śmierci ty, coś złorzeczył mężowi, któremu Bóg powierzył królowanie?” Ale Dawid obrócił się ku Abizajowi i powiedział: „Kiedyż wreszcie uspokoiacie się, synowie Sarui /Sarwii/? Nie wzniecajcie nam nowych zamieszek i buntów, skoro jedne ucichły. Nie wolno wam zapominać o tym, że w dniu dzisiejszym rozpoczynam panowanie, a przeto przyrzekłem odpuścić kary buntownikom i nie prześladować żadnego winowajcy. I ty zatem — zwrócił się do Samuisa /Semeja/ — nabierz otuchy i nie obawiaj się, że umrzesz”. — Wtedy Samuis /Semej/ pokłonił się kornie i poszedł przed nim.

3. A wyszedł tam naprzeciw króla także Memfibostos /Mifiboset/, wnuk Saulowy, w brudnej szacie, z długimi i nie uczesanymi włosami; po ucieczce bowiem Dawida tak był przygnębiony, że nie obcinał sobie włosów, ani nie czyścił odzienia, jeno skazał się na taką niedolę z powodu upadku króla. A do tego wszystkiego jeszcze Siba, zarządca jego majątku, kłamliwie oczernił go przed Dawidem. Kiedy teraz przywitał króla pokłonem do ziemi, zapytał go Dawid, czemu nie poszedł razem z nim na wygnanie. Memfibostos /Mifiboset/ odpowiedział, że winę za to ponosi Siba, który otrzymał polecenie, by poczynił przygotowania do wędrówki, ale zlekceważył sobie ten rozkaz, traktując swego pana zgoła jak lichego niewolnika. — „Gdybym miał zdrowe nogi — rzekł Memfibostos /Mifiboset/ — i mógł posłużyć się nimi w ucieczce, nie pozostałbym w tyle za tobą. Ale nie tylko tym sposobem Siba niegodziwie powikłał moje posłuszeństwo wobec ciebie, panie; jeszcze łotrowskim obyczajem, oskarżył mnie przed tobą kłamliwie. Pewien jednak jestem, iż żadnego z tych oszczerstw nie przyjęło twe serce, jako że jest sprawiedliwe, żadne zwycięstwa prawdy i miłośnie oddane Bogu. Chociaż bowiem wielkie groziło ci niegdyś niebezpieczeństwo z rąk mojego dziadka i z tego względu cała nasza rodzina zasłużyła na zagładę, ty jednak okazałeś szlachetny umiar, właśnie wtedy puszczając w zapomnienie wszystkie te swoje krzywdy, kiedy — pamiętając o nich — miałbyś możliwość wziąć pomstę. Uznałeś mnie za swego przyjaciela i co dzień gościłeś mnie przy własnym stole, gdzie doznawałem czci ani trochę nie mniejszej niż najdostojniejszy

z twoich krewnych." — Wysłuchawszy tych jego słów, Dawid postanowił ani nie karać Memfibostosa /Mifiboseta/, ani nie skazywać Siby za wytoczenie fałszywego oskarżenia. Powiedział /synowi Saulowemu/, że ponieważ nie przyszedł on do niego razem z Sibą, ten ostatni otrzymał był w darze całe jego mienie. Obiecał jednak Memfibostosowi /Mifibosetowi/ przebaczenie i od razu rozkazał, by przywrócono mu połowę majątku. — „Niechże Siba wszystko posiada!" — wykrzyknął Memfibostos /Mifiboset/. — „Mnie wystarcza to, że odzyskałeś swoje królestwo."

4. Zaprosił Dawid w gościnę do Jerozolimy Beerzelosa Galadejczyka /Barzillaja Galaadczyka/, potężnego i szlachetnego męża, który dostarczył był mu wielu zapasów do Obozowisk, a potem odprowadził go aż do Jordanu. Dawid mówił, że z całym należnym szacunkiem zaopiekuje się jego starością; obiecał, że troszczyć się będzie o niego jak o własnego ojca. Beerzelos /Barzillaj/ jednak, tęskniąc za swym domem, wymówił się od tego zaproszenia, tłumacząc, iż w jego wieku (miał już lat osiemdziesiąt) nie sposób zażywać rozkoszy, lecz raczej o zgonie i pogrzebie myśleć trzeba; przez wzgląd zatem na tę ostatnią sprawę niechże mu Dawid pozwoli odejść, jeśli chce wypełnić pragnienia jego serca; wskutek bowiem sędziwego wieku nie rozróżnia on już smaku pokarmów i napojów, a uszy jego głuche są na dźwięki fletów i muzykę innych instrumentów, jakimi rozkoszują się dworzanie królewscy. — Wysłuchawszy tej usilnej prośby, Dawid rzekł: „Odprawiam cię, ale pozostaw mi swego syna Achimanosa /Chamaama/, któremu pragnę udzielić wszelkich dóbr." — Zostawił więc Beerzelos /Barzillaj/ syna i, pokłoniwszy się przed królem do ziemi i życząc mu spełnienia wszelkich marzeń, wrócił do swego domu. Dawid zaś przybył do Galgali, mając przy sobie połowę całego ludu oraz plemię Judy.

5. W Galgali zjawili się przed nim najznakomitsi mężowie wszystkich plemion wraz z wielką ciżbą ludu i czynili wymówki plemieniu Judy, że potajemnie poszło po króla; powiadali oni, że wszyscy powinni byli powitać go razem, w jednym czasie. Ale naczelnicy plemienia Judy prosili ich, by nie martwili się tym, że ich ubieżono: przecież mężowie judzcy są krewnymi Dawida, więc nic dziwnego, że goręcej o niego się troszczą i z tego powodu przyszli pierwsi; ale nie uzyskali przez to żadnych od niego darów, ci więc, którzy przyszli później, nie mają powodu do niezadowolenia. Nie uspokoiły naczelników innych plemion te słowa przywódców plemienia Judy; rzekli: „Zdumiewa nas to, bracia, że tylko sobie przypisujecie pokrewieństwo z królem; bo przecież mąż, który od Boga otrzymał władzę nad wszystkimi, winien być uznany za krewnego nas wszystkich. A ponieważ cały lud obejmuje jedenaście części, wy zaś macie tylko część jedną, ważniejsi jesteśmy od was. Nieśprawiedliwie więc postąpiliście przychodząc do króla po kryjomu."

6. Gdy tak przemawiali do siebie nawzajem przywódcy, stanął nagle między nimi pewien mąż niegodziwy, miłośnik niezgody (zwał się on

Sabajos /Seba/, a był synem Bochoriosa /Bochriego/ z plemienia Beniaminowego), i zawołał wielkim głosem do zgromadzonego tłumu: „Nikt z nas nie uczestniczy w dziele Dawida ani nie ma dziedzictwa wspólnego z synem Jessaja /Jessego/.” Po tych słowach zadał w róg, ogłaszając wojnę przeciw królowi. Wszyscy poszli za nim, opuściwszy Dawida; tylko plemię judzkie pozostało przy królu i odprowadziło go do pałacu w Jerozolimie. Wtedy owe nałożnice, które nawiedził był jego syn Absalom, przeniósł Dawid do innego pomieszczenia, nakazując ich służebnikom, by dostarczali im wszystkiego, czego będą potrzebować; ale sam nigdy się już do nich nie zbliżył. Następnie zamianował Amasę wodzem wojska, powierzając mu stanowisko, które dzierżył był Joab, i polecił, by zgromadził jak najliczniejszą armię spośród plemienia Judy i po trzech dniach wrócił do króla, który wtedy przekaze mu wszystkie zastępy i wyśle go na wojnę przeciwko synowi Bochoriosa /Bochriego/. Poszedł więc Amasa, ale długo bawił przy tym gromadzeniu wojska. Skoro nie wrócił na trzeci dzień, król powiedział do Joaba, że nie jest dobrze zostawiać Sabajosowi /Sebie/ zbyt wiele wolnego czasu, aby snadź nie zgotował sobie większej siły i nie sprawił swoim przeciwnikom więcej szkód i kłopotów, niż zdołał to uczynić Absalom. „Nie czekaj więc na nikogo, jeno weź wojsko, które tu jest, i tych sześciuset mężów, i razem z bratem swoim Abizajem wyrusz w pogoń za wrogiem. A gdziekolwiek go dopadniesz, staraj się wciągnąć go do walki. Pośpiesz się, by nie zdążył zawładnąć warownymi grodami, czym przysporzyłby nam wiele trudu zrasającego ciało potem.”

7. Joab postanowił ani chwili nie zwlekać; biorąc ze sobą brata i sześciuset mężów, a reszcie wojska, które było w Jerozolimie, rozkazując podążyć za nimi na tę wyprawę, wyruszył przeciw Sabajosowi /Sebie/. Gdy zaś dotarł do Gabaonu (jest to wieś odległa o czterdzieści stadiów od Jerozolimy), natknął się tam na Amasę, który przywiódł mnogą armię; zbliżył się do niego Joab z mieczem przy boku, zbrojny w pancerz. Kiedy Amasa wystąpił naprzód, by go powitać, Joab tak jakoś zręcznie się postarał, że miecz wypadł z pochwy, niby bez jego woli. Podniósł go z ziemi, a drugą ręką ujął Amasę (który był już przy nim) za brodę, jak by go chciał pocałować, i niespodzianym ciosem w brzuch zabił go na miejscu. Spełnił ten bezbożny, urągający wszelkiej zacności czyn, gdyż owemu dzielnemu młodzieńcowi, który był zresztą jego krewnym i nigdy nie wyrządził mu żadnej krzywdy, zazdrościł dowództwa nad wojskiem i tego, że król uczcił go nie mniej niż jego samego. Z takiego też powodu zamordował on już kiedyś Abenera /Abnera/, ale wobec tamtego przestępstwa mógł jeszcze usprawiedliwiać się godziwym pozorem: pomstą za krzywdę brata Azaela. Natomiast wobec zabójstwa Amasy nie miał już żadnej tego rodzaju wymówki. — A zabijwszy męża dzielącego z nim władzę nad wojskiem, ruszył w pogoń za Sabajosem /Sebą/; zostawił przy zwłokach jednego człowieka, polecając

mu, by wołał do wojska, że Amasa słusznie śmierć poniósł jako zasłużoną karę, i by rzucił wezwanie: „Jeśli sprzyjacie królowi, idźcie za jego wodzem, Joabem, i bratem Joaba, Abizajem!” — Gdy tak zwłoki leżały na drodze, cały lud zbiegał się ku nim i, zwyczajem tłumu, wszyscy cisnęli się jak najbliżej, by popatrzeć i uzalić się nad nimi, aż wreszcie ów Strażnik podniósł je i zaniósł do pewnego miejsca z dala od drogi, gdzie położył je i nakrył płaszczem. Dopiero wtedy cały lud podążył za Joabem. A gdy przebiegł Joab całą krainę izraelską w pogoni za Sabajosem /Seba/, ktoś powiadomił go, że Sabajos /Seba/ przebywa w grodzie warownym, zwanym Abelocha /Abel Beth-Maaka/. Udał się więc tam i otoczył miasto wojskiem, a także ustawił wokół niego palisadę. Następnie rozkazał swym wojownikom, by podkopali się pod mury i obalili je. Wielce bowiem rozgniewał się na mieszkańców miasta za to, że zamknęli przed nim bramy.

8. Wtedy pewna kobieta mądra i przemyślna, widząc, że nad jej ojczystym miastem zawisła ostateczna groza, weszła na mur i za pośrednictwem wojowników przywołała Joaba. Gdy podszedł ku niej, najpierw rzekła, że Bóg ustanowił królów i wodzów po to, by wygnali ludzi wrogich Hebrajczykom i uwolnili lud od ich grózb. „A ty — mówiła dalej — pragniesz obalić i spustoszyć ojczyste miasto Hebrajczyków, które niczym nie zawiniło”. — Na to Joab, wzywając dla siebie niezmiennej łaskowości Bożej, odpowiedział, że zgoła nie pragnie zabić choćby jednego spośród mieszkańców miasta ani — tymn mniej — zniszczyć grodu tak ogromnego; jeśli tylko wydadzą w jego ręce Sabajosa /Sebę/, syna Bochoriosa /Bochriego/, buntownika przeciw królowi, by poniósł karę — od razu zaniecha oblężenia i odejdzie z wojskiem. — Usłyszawszy te słowa Joaba, niewiasta poprosiła go, by chwilę zaczekał, bo niebawem zrzucona będzie pod jego nogi głowa jego wroga. Zeszła z muru i, stanąwszy przed mieszkańcami miasta, zawołała: „Czy chcecie, nędznicy, zginąć nędznie, wraz z dziećmi swymi i żonami, z powodu jednego łotra, którego nikt nawet nie zna? Czy może pragniecie uznać go swym królem zamiast Dawida, który tyle dobra wam wyświadczył, i przeciwstawić wasze jedno miasto tak wielkiej, tak przemożnej potędze?” — Przekonani takimi słowami, obcięli Sabajosowi /Sebie/ głowę i zrzucili ją ku wojsku Joaba. Gdy to się stało, wódz królewski dał znak do odwrotu i zaniechał oblężenia. Wróciwszy do Jerozolimy, znowu wyznaczony został wodzem wojskowym całego ludu. Banajasowi /Banai/ zaś powierzył król dowództwo nad swą strażą przyboczną i nad zastępem sześciuset, Adoramosowi /Adoniramowi/ — pieczę nad daninami, a Jozafatowi, synowi Achilosa /Ahiluda/, archiwum; Susę /Saraję/ mianował sekretarzem, a Sadoka i Abiatara kapłanami.

XII. 1. Po tych wydarzeniach krainę ucisnął srogi głód i Dawid błagał Boga, by ulitował się nad ludem i by objawił królowi przyczynę tej

kłęski i lek przeciw niej. Wtedy prorocy oznajmili, że Bóg domaga się pomsty za krzywdę Gabaonitów, których bezbożnie wymordował był król Saul, oszukując ich i łamiąc przysięgi złożone im niegdyś przez wodza Jozuego i radę starszych; jeśli więc Dawid udzieli Gabaonitom takiego zadośćuczynienia za wymordowanie ich rodaków, jakiego pragną, to Bóg — tak obiecał — pojedna się z Hebrajczykami i uwolni lud od kłęski. — Gdy król dowiedział się od proroków, czego domaga się Bóg, posłał po Gabaonitów i zapytał, jakiego chcą zadośćuczynienia. Zażądali, by wydano im siedmiu synów rodu Saulowego na kaźń; więc król wyszukał owych ludzi i wydał ich w ręce Gabaonitów, ale oszczędził Jebostosa /Mifiboseta/, syna Jonaty /Jonatana/. Gabaonici wzięli owych mężów i wymierzili im taką karę, jakiej pragnęli. A Bóg natychmiast począł zsyłać deszcze i przywracać ziemi płodność, wyzwalając ją z pęt suszy; i znowu rozkwitła kraina hebrajska.

W niedługi czas potem król wyruszył na wojnę przeciwko Filistynom; stoczył z nimi bitwę i zmusił ich do ucieczki. Ale podczas pogoni, gdy Dawid w pewnym momencie znalazł się odosobniony i był już utrudzony wielce, zauważył go jeden z wrogów, Akmon /Jesbibenob/ syn Arafy /z rodu Rafaimitów/, będący potomkiem Olbrzymów. Miał on włócznię, której drzewce — jak powiadają — ważyło trzysta syklów, kolczugę na piersiach oraz miecz. Rzucił się ku Dawidowi, pragnąc zabić króla nieprzyjaciół, który omdlewał ze znużenia. Nagle jednak pojawił się Abizaj, brat Joaba; stanął okrzakiem nad leżącym na ziemi królem i obronił go, zabijając napastnika. Ale lud bardzo przygnębił się tym, że król omal nie został zabity, i przywódcy skłonili Dawida do przysięgi, że już nigdy nie wyjdzie z nimi na bój, aby snadź jego męstwo i zapał nie ściągnęły nań jakiegoś nieszczęścia, które by pozbawiło lud tych sukcesów, jakie dzięki niemu się dokonują: zarówno tych, które już im zgotował, jak i tych, które w przyszłości staną się ich udziałem, jeśli Dawid będzie żył długo.

2. Potem Filistyni zgromadzili się w mieście Gazara /Gezer/; gdy dowiedział się o tym król, wysłał przeciw nim wojsko. W tej wyprawie wielkich czynów dokonał i wspaniałą zdobył sławę Sabreches Hetejczyk /Sobochaj Husatczyk/, jeden z najmężniejszych wojowników Dawida: położył trupem wielu mężów, którzy pysznili się pochodzeniem od Olbrzymów i wysokie mieli mniemanie o swej odwadze, i tym czynem zapewnił Hebrajczykom zwycięstwo. Po owej porażce Filistyni jeszcze raz wyruszyli na wojnę i Dawid znowu wysłał przeciw nim armię; tym razem najwięcej dokazał jego krewny, Efan /Elchanan/, który — w pojedynku z najdzielniejszym spośród wszystkich Filistynów — zabił swego przeciwnika, a innych zmusił do ucieczki; wielu Filistynów poległo w tej walce. Ale po krótkiej przerwie znowu rozłożyli się oni obozem obok miasta niezbyt odległego od granicy krainy hebrajskiej; a był wśród nich pewien mąż wysoki na sześć łokci, który u każdej nogi i ręki miał

o jeden palec więcej od naturalnej ilości. Spośród wojska wysłanego przeciw nim przez Dawida Jonates /Jonatan/, syn Sumy /Sammy/, stoczył z owym mężem pojedynczą walkę i, kładąc go trupem, stał się sprawcą zupełnego zwycięstwa, i zyskał chwałę najwyższej dzielności; ten Filistyn także się przechwalał, że wie dzie swój ród od Olbrzymów. Po owej bitwie jednak już nie wyprawiali się oni na wojnę przeciw Izraelitom.

3. Uwolniwszy się wreszcie od wojen i niebezpieczeństw i zażywając już odtąd nie zakłóconego pokoju, Dawid skomponował pieśni i hymny na cześć Boga, posługując się rozmaitymi miarami: jedne ułożył w formie trymetru, inne w formie pentametru. Przystosował także instrumenty muzyczne i pouczył Lewitów, jak mają się nimi posługiwać sławiąc Boga w dniach tzw. sabbatu /szabatu/ i podczas innych świąt. Instrumenty te były sporządzone w taki mniej więcej sposób: *kinyra* /kinnor — rodzaj cytry, liry/ miała dziesięć naprzężonych strun, w które uderzano plektronem; *nabla* /nebel — rodzaj harfy/, mającą dwanaście strun, potraçało się palcami; a cymbały były to wielkie, szerokie płyty spiżu. — Skoro czytelnicy uzyskali już niejaki wyobrażenie o tych instrumentach, nie będziemy dłużej ich opisywać.

4. Wszyscy mężowie skupieni przy królu byli bardzo dzielni, ale trzydziestu ośmiu spośród nich szczególnie się wspaniałymi przewagami. Opiszę czyny tylko pięciu, których przykład będzie mógł dać jasne wyobrażenie o bohaterstwie również wszystkich innych; byli oni bowiem dość potężni, by ujarzmić całe krainy i pokonywać wielkie narody. — Pierwszym z nich był Isebos /Jesbaam/, syn Achemajosa /Hachamoniego/, który w jednej bitwie wiele razy rzucał się na szyki nieprzyjaciół i nie pierwej zaprzestał walki, aż obalił dziewięciuset mężów. — Następnym był Eleazar, syn Dodejosa /Doda/, który towarzyszył królowi w Erasamos /Fesdomim/; pewnego razu, gdy Izraelici umknęli w popłochu przed ciżbą Filistynów, on jeden wytrwał na stanowisku i, uderzywszy na wrogów, tak wielu ich wymordował, że od ich krwi miecz przylepił mu się do prawicy; a skoro Izraelici ujrzeli, że rozbił on szyki Filistynów, wrócili do walki i rzucili się w pogoń za wrogami; tak dokonało się cudowne i rozgłośne zwycięstwo, gdy Eleazar ścielił trupy, a cały lud podążał za nim i obdzierał zabitych. — Trzeci bohater, to syn Elosa /Age/, Sabajas /Semma/. Gdy w bitwie z Filistynami, którzy ustawili swe szyki w miejscu zwanym Siagon („Szczęka”) /Lechi/, Hebrajczycy znowu prze-razili się ich potęgi i uciekli, ów mąż sam jeden stawiał im czoło, sam będąc wojskiem i szykiem bojowym; jednych obalił, a innych, którzy również nie mogli zdzierżyć jego wściekłemu natarciu, pognął przed sobą i ścigał zażarcie. Takich to krzepkich czynów wojennych dokazali owi trzej. A pewnego razu, gdy król przebywał w Jerozolimie i nadciągnęła przeciw niemu armia filistyńska, poszedł Dawid do twierdzy (jak już opowiadaliśmy), aby zadać Bogu pytanie w sprawie tej wojny. Obóz nieprzyjaciół rozłożony był wtedy w dolinie ciągnącej się aż do miasta

Betlejem, odległego o dwadzieścia stadiów od Jerozolimy; i rzekł Dawid do swych towarzyszy: „Dobra jest woda w moim mieście rodzinnym”, i chwalił zwłaszcza wodę pewnej cysterny znajdującej się przy bramie; dodał, że gdyby tak ktoś przyniósł mu stamtąd napoju, bardziej by go tym uradował niż mnóstwem pieniędzy. Gdy tylko usłyszeli te słowa owi trzej mężowie, od razu wybiegli z miasta i pomknęli przez sam środek nieprzyjacielskiego obozu aż do Betlejem, a zaczerpnawszy tam wody, wrócili poprzez obóz do króla; tak osłupiło Filistynów to zuchwałe męstwo, że stali w bezruchu i nie odważyli się napaść na nich, choć lekceważyli ich znikomą liczbę. Ale król nie chciał skosztować przyniesionej mu wody; powiedział, że przyniesiona została z narażeniem życia ludzkiego, więc nie przystoi mu pić jej. Wylał ją jako ofiarę dla Boga, składając Mu dzięki za ocalenie owych mężów. — Po nich wymienić należy Abizaja, brata Joabowego, który w jednym dniu zabił sześciuset wrogów. Piątym był Banajas /Banaja/, mąż z rodu kapłańskiego, którego wyzwali do walki sławni bracia z krainy moabickiej i który zatriumfował nad nimi swoim męstwem. A kiedy innym razem wyzwiał go pewien Egipcjanin ogromnego wzrostu, Banajas /Banaja/ bezbronny stawiał czoło zbrojnemu i zabił go ciosem jego własnej włóczni, mianowicie: wyrwał mu włócznię i, gdy Egipcjanin jeszcze żyw był i walczył, wyzuł go ze zbroi i dobił go własnym jego orężem. Można by dodać do opisanych wyżej jego mężnych czynów jeszcze jeden, znakomitszy od poprzednich, albo przynajmniej im równy. Pewnego razu, kiedy Bóg zesłał śnieg, lew potknął się i wpadł do dołu. Ponieważ otwór tego dołu był bardzo wąski, groziła zwierzęciu niechybna zagłada po zasypaniu go przez śnieg. Lew ryczał, nie mogąc w żaden sposób wydostać się na górę i nie mając nadziei ratunku. Usłyszał ten ryk Banajas /Banaja/, który właśnie przechodził obok, i — kierując się ku głosowi zwierzęcia — zeszedł do głębi dołu i trzymanym w rękę kijem uderzył walczące z nim zwierzę: od razu je zabił. — A pozostali wojownicy byli równie bohaterscy.

XIII. 1. Naówczas król Dawid zapragnął dowiedzieć się, ile dziesiątków tysięcy liczy lud, a zapomniał przy tym o nakazach Mojżesza, który zapowiedział był, że przy liczeniu ludu należy zapłacić Bogu pół sykla od każdej głowy; i polecił król Joabowi, wodzowi swemu, by poszedł przeliczyć całą ludność. Joab tłumaczył, że nie jest to potrzebne, ale nie usłuchał go Dawid, jeno rozkazał mu zabrać się bez chwili zwłoki do zliczenia Hebrajczyków. Wziął więc Joab ze sobą naczelników plemion i pisarzy i przeszedł przez krainę izraelską, a zbadawszy, jaka jest ilość ludności, po dziewięciu miesiącach i dwudziestu dniach wrócił do Jerozolimy, do króla, i podał mu liczbę całego ludu za wyjątkiem plemienia Beniaminowego i plemienia lewitów, których to plemion już nie zdążył zliczyć, bo król pożałował swego grzechu przeciw Bogu. Otóż — z wyłączeniem tych dwóch plemion — liczba Izraelitów zdolnych do noszenia

bronii i uczestniczenia w wyprawach wojennych wynosiła dziewięćset tysięcy; samo zaś plemię judzkie liczyło czterysta tysięcy ludzi.

2. Gdy prorocy oznajmili Dawidowi, że Bóg jest na niego zagniewany, zaczął król błagać Boga i upraszać, by łaskawie przebaczył mu winę. Wtedy Bóg wysłał doń proroka Gada, by przedstawił mu trzy możliwości do wyboru, aby król sam wybrał tę, którą uzna za lepszą od innych: czy woli mieć głód w krainie przez lat siedem, czy przez trzy miesiące ponosić klęski w wojnach z nieprzyjaciółmi, czy też zgodzi się raczej na to, by nawiedziła Hebrajczyków zaraza mająca trwać trzy dni. Stanąwszy przed koniecznością tak trudnego wyboru między trzema wielkimi nieszczęściami, pogrążył się Dawid w bolesnym strapieniu. Ale gdy prorok oświadczył, że jedna z tych możliwości musi się wypełnić, i wezwał go do rychłej odpowiedzi, aby mógł oznajmić jego wybór Bogu, wtedy pomyślał sobie król, że jeśliby prosił o głód, inni uznaliby, iż wybrał klęskę dla siebie nieszkodliwą (jako że zgromadził był sobie wielkie zapasy zboża), a dla nich zgubną; a jeśliby miało się stać, żeby przez trzy miesiące doznawali klęsk w bitwach /powiedziałiby/, iż wybrał wojnę dlatego, że ma na swe rozporządzenie najdzielniejszych mężów i twierdze i dzięki temu nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo; poprosił więc o taką niedolę, która wspólna jest królom i poddanym, gdyż wszystkim jednakową przynosi groźbę. I rzekł jeszcze, że znacznie lepiej jest wpaść w ręce Boga niż w ręce wrogów.

3. Tę odpowiedź prorok powtórzył Bogu, który wnet zesłał na Hebrajczyków niszczącą zarazę. Gdyby wszyscy umierali wśród takich samych objawów, łatwiej byłoby rozpoznać istotę choroby; ale chociaż jedno było źródło niedoli, ulegali jej z przyczyn nieskończenie rozmaitych, rzeczywistych lub pozornych, których nie umieli rozróżnić. Jeden po drugim ginęli, bo straszna ta choroba, krocząc nieprzewidzianymi drogami, szybko mnożyła swe ofiary: jedni nagle oddawali ducha wśród bólów okropnych i gorzkiego cierpienia; inni tak marnieli od boleści, że nic nie zostawało z nich do pogrzebu, bo już w czasie choroby ulegali całkowitemu zniszczeniu; jeszcze inni, gdy nagła ciemność padła im na oczy, dusili się wśród jęków; a byli i tacy, co umierali podczas grzebania kogoś ze swych bliskich, nie dokończywszy pogrzebu. W taki to sposób zaraza, począwszy się o świcie, do pory obiadu wyniszczyła siedemdziesiąt tysięcy ludzi. A wtedy anioł wyciągnął rękę również ku Jerozolimie, tam posyłając ową plagę straszliwą. Król odział się w wór i leżąc na ziemi błagał Boga, a upraszał, by już dał pokój i zadowolił się tymi, którzy dotąd zginęli. A zwróciwszy oczy ku górze i ujrzawszy anioła mknącego skroś przestworza ku Jerozolimie, z mieczem obnażonym, rzekł król do Boga, że to on, pasterz, zasłużył na karę, owcom natomiast, które niczym nie zawiniły, należy się ocalenie; prosił Go więc, by gniew swój zwrócił przeciw niemu i całej jego rodzinie, a oszczędził lud.

4. Wysłuchał Bóg tego błagania i przerwał zaraz, do króla zaś posłał proroka Gada z nakazem, by Dawid natychmiast poszedł na górę do klepiska Oronnasa /Ornana/ Jebujejczyka i, wzniosłszy tam ołtarz, złożył Bogu ofiarę. Król nie zlekceważył tego polecenia; od razu pośpieszył na oznaczone miejsce, gdzie Oronnas /Ornan/ właśnie młócił zboże. Ujrawszy króla nadchodzącego w otoczeniu wszystkich swoich służebników, podbiegł Oronnas /Ornan/ ku niemu i pokłonił się kornie. Był on wprawdzie Jebujejczykiem z pochodzenia, ale liczył się do najbliższych przyjaciół Dawida i z tej właśnie przyczyny król nie uczynił mu był nic złego wtedy, gdy obalał miasto, jak niedawno opowiadaliśmy. Gdy więc Oronnas /Ornan/ zapytał, w jakim celu pan jego przybył do sługi, Dawid odpowiedział, że przyszedł kupić odeń klepisko, by wznieść na nim ołtarz dla Boga i dokonać ofiary. Na to rzekł Oronnas /Ornan/, że nie tylko klepisko, ale i pług swój, i woły na całopalenie za darmo odda, byle tylko Bóg łaskawie przyjął raczył ofiarę. Król gorąco pochwalił jego hojność i wielkoduszność i podziękował mu za te dary, ale poprosił go jednocześnie, by jednak przyjął za nie zapłatę, jako że nikomu nie przystoi — składać ofiary bez ponoszenia kosztów. Niechaj tedy uczyni wedle woli swojej — rzekł Oronnas /Ornan/. Wtedy Dawid za pięćdziesiąt syklów kupił od niego klepisko, zbudował ołtarz i, poświęciwszy go, złożył całopalenie i ofiary pokoju. Te zabiegi ułagodziły Boga i znowu stał się On łaskawy. A owo miejsce było właśnie tym samym, na które niegdyś Abraham przywiódł swego syna Izaaka, by złożyć go w ofierze całopalnej; ale wtedy, gdyż już miał go zabić, nagle ukazał się przy ołtarzu baran i Abraham ofiarował to zwierzę zamiast syna, jak to już dawniej opowiedzieliśmy. — Skoro więc król Dawid przekonał się, że Bóg wysłuchał jego modlitwę i łaskawie przyjął ofiarę, postanowił nazwać całe to miejsce ołtarzem całego ludu i zbudować (tam) świątynię dla Boga. Wypowiadając te słowa, trafnie odgadł przyszłość, gdyż niebawem Bóg przysłał doń proroka z zapowiedzią, iż tam właśnie zbuduje świątynię syn jego, który po nim obejmie królestwo.

XIV. 1. Otrzymawszy to proroctwo, król nakazał zliczyć cudzoziemców; okazało się, że jest ich około stu osiemdziesięciu tysięcy. Osiemdziesiąt więc tysięcy spośród nich zatrudnił przy obróbce kamieni, resztę zaś użył do przenoszenia owych głazów; a trzy tysiące pięciuset spośród nich miało kierować pracą. Zgromadził także wielkie zapasy żelaza i spiżu potrzebne do robót oraz mnóstwo belek cedrowych ogromnych rozmiarów, które nadsyłali mu Tyryjczycy i Sydończycy; zamówił był bowiem u nich dostawę drzewa. Przyjaciołom swoim wyjaśniał, że teraz czyni te przygotowania, aby syn jego, mający objąć po nim królowanie, odziedziczył po ojcu wszystkie materiały potrzebne do budowy; by nie musiał się o nie starać, będąc jeszcze młody i, z powodu młodości,

niedoświadczony w tych sprawach; by miał wszystko pod ręką i mógł dokonać dzieła.

2. Potem zaś przywołał do siebie syna swego, Salomona, i nakazał mu, by zbudował Bogu świątynię, skoro obejmie panowanie. Powiedział, że on sam pragnął to uczynić, ale nie pozwolił mu na to Bóg jako człowiekowi splamionemu krwią przelaną w wojnach, zapowiadając, iż tej budowy dla Niego dokona Salomon, syn Dawida najmłodszy, który takim właśnie będzie nazywany imieniem; i obiecał wtedy Bóg, że będzie troszczył się o Salomona jak ojciec i uszczęśliwi krainę hebrajską pod jego panowaniem wszelkimi dobrami, a zwłaszcza tym szczęściem największym: pokojem, bezpieczeństwem od wojen i buntów wewnętrznych, — „Skoro więc już przed urodzeniem — rzekł Dawid — zostałeś przez Boga wybrany na króla, winienesz godnie odwdziżyć się za Jego łaski pobożnością, sprawiedliwością i męstwem; strzeż Jego nakazów i tych praw, które dał nam za pośrednictwem Mojżesza, a również innym nie pozwalaj wykraczać przeciw nim. Świątynię, którą zgodnie ze swym wyborem ma On posiąść podczas twojego panowania, postaraj się wykonać dla Boga, nie przerażając się ogromem pracy, nie tracąc odwagi; wszystko bowiem dla ciebie przygotuję przed śmiercią. Wiedz o tym, że już leży zgromadzonych dziesięć tysięcy talentów złota i sto tysięcy talentów srebra, a spiżu i żelaza zebrałem więcej, niż zliczyć można, i postarałem się o przemnoży zapas belek i kamieni. Masz także wiele dziesiątków tysięcy kamieniarzy i cieśli; a jeśli czegoś więcej będzie potrzeba, to już sam dodasz. Bądź więc dzielny bardzo, bo w Bogu masz obrońcę”. — Następnie zwrócił się jeszcze do naczelników ludu z wezwaniem, by pomagali jego synowi w budowie i by poświęcili się całkowicie służbie Bożej, wyzbywszy się wszelkich trwóg; w nagrodę bowiem za takie postępowanie radować się będą pokojem i ładem w państwie, dobrami, którymi Bóg odplaca ludziom za pobożność i prawość. Poleciał również, by po zbudowaniu świątyni Salomon złożył tam arkę i święte naczynia, które już od dawna powinny były mieć przybytek, gdyby nasi ojcowie usłuchali nakazów Boga domagającego się zbudowania Mu świątyni zaraz po opanowaniu przez nich tej krainy. — Takimi to słowy przemówił Dawid do przywódców i do swego syna.

3. A będąc już bardzo stary marzył okropnie, gdyż ciało jego tak oziębło wskutek wieku, że nawet pod przykryciem złożonym z wielu płaszczy nie mógł się rozgrzać. Zgromadzili się więc lekarze i wspólnie uradzili, iż należy z całego kraju wybrać szczególnie urodziwą dziewczę, by spała z królem i ogrzewała go ciepłem swego ciała. — Znaleziono tedy w mieście dziewczynę, która wszystkie inne kobiety przewyższała pięknnością; zwała się Abisake /Abisag/. Ale tylko spała z królem i ogrzewała go, gdyż wskutek starości nazbyt był on słaby, by zażywać rozkoszy miłosnych i obcować z nią cielesnie. O tej dziewczycy jeszcze opowiemy niebawem.

4. Tymczasem czwarty syn Dawida, wysoki i dorodny młodzieniec, urodzony mu przez żonę Agitę /Haggitę/, a zwany Adoniaszem, snuł zamysły podobne jak niegdyś Absalom i, pragnąc stać się królem, mówił swoim druhom, że jemu należy się władza. Sprawił sobie tedy wiele rydwanów i koni, i pięćdziesięciu mężów, by biegali przed nim. Gdy zobaczył to ojciec, nie zganił go ani nie okiełznał jego zamiarów, ani nawet nie zapytał go, po co to czyni. A wspierali Adoniasza wódz Joab i arcykapłan Abiatar, jedynymi zaś jego przeciwnikami byli: arcykapłan Sadok, prorok Natan, naczelnik straży przybocznej Banajas /Banaja/ i przyjaciel Dawida Simueis /Semej/ oraz wszyscy najdzielniejsi wojownicy. Przygotował Adoniasz wieczerzę za miastem, przy źródle tryskającym w ogrodzie królewskim, i zaprosił na nią wszystkich braci oprócz Salomona; przywiódł tam również wodza Joaba oraz Abiatarę i naczelników plemienia Judy, ale nie przyzwał na tę ucztę arcykapłana Sadoka ani proroka Natana, ani Banajasa /Banai/, dowódcy straży przybocznej, ani żadnego zgoła męża z przeciwnego stronnictwa. Prorok Natan powiadomił o tym matkę Salomona Bersabę /Betsabę/, mówiąc, że Adoniasz chce odziedziczyć władzę królewską, i radząc jej, by pomyślała o bezpieczeństwie swoim i swego syna Salomona, jeśli Adoniasz rzeczywiście uchwycił już władzę w swe ręce, a w każdym razie — by zapytała o to króla. Obiecał, że podczas jej rozmowy z królem on sam również tam przyjdzie i wesprze jej słowa swym świadectwem. Usłuchała Bersabę /Betsabeę/ rady Natana i udała się do króla. Pokłoniwszy się kornie i poprosiwszy najpierw, by pozwolił jej mówić, powtórzyła mu wszystko, co podsunął jej był Natan; opowiedziała o wieczerzy wyprawionej przez Adoniasza i wymieniła zaproszonych na nią gości: arcykapłana Abiatarę, wodza Joaba i synów królewskich z pominięciem Salomona i najbliższych jego przyjaciół. Rzekła również, że cały lud niecierpliwie wypatruje; kogo Dawid wybierze na króla; i poprosiła go, by pamiętał o tym, że jeśli Adoniasz obejmie królestwo po jego śmierci, z pewnością zamorduje ją i jej syna Salomona.

5. Jeszcze nie przestała ona mówić, gdy pokojowcy oznajmili, że Natan chce widzieć się z królem. Król rozkazał go wpuścić. Natan wszedł i zapytał, czy Dawid ustanowił dziś Adoniasza królem i przekazał mu władzę; wyprawił bowiem Adoniasz — rzekł Natan — wspaniałą wieczerzę, na którą zaprosił wszystkich synów królewskich oprócz Salomona, a przywiódł także wodza Joaba, i wszyscy ci goście uczują teraz, klaszcząc w ręce i weseląc się niefrasobliwie, i życzą Adoniaszowi trwałego władania. „Natomiast — dodał Natan — nie zaprosił ani mnie, ani arcykapłana Sadoka, ani Banajasa /Banai/, naczelnika straży przybocznej. Przystoi więc, by dowiedzieli się wszyscy, czy stało się to z twoją zgodą”. — Gdy tak rzekł Natan, król polecił, by przyzwano do niego Bersabę /Betsabę/ — wybiegła bowiem z komnaty, gdy tylko przybył prorok. Skoro żona stanęła przed nim, przemówił do niej: „Przysięgam tobie na

Boga najwyższego, że syn twój Salomon zaprawdę zostanie królem, jako już przedtem przysięgłem, i zasiądzie na moim tronie; a stanie się to już dziś". — Więc pokłoniła się przed nim do ziemi, życząc mu długiego życia, król zaś posłał po arcykapłana Sadoka i Banajasa /Banaje/, naczelnika straży przybocznej. Gdy przyszli, polecił im, by wzięli ze sobą proroka Natana i wojowników przebywających na dworze, posadzili jego syna Salomona na mulicę królewską i powiedli go za miasto do źródła zwanego Gejon /Gihon/, gdzie ma być namaszczone świętą oliwą i ogłoszony królem; tego mieli dokonać arcykapłan Sadok i prorok Natan. Nakazał także, by towarzyszyli mu w pochodzie przez środek miasta, dmąc w rogi i wołając: „Niechaj włada król Salomon ze swego tronu królewskiego na zawsze!" — aby cały lud poznał, że jemu powierzył ojciec godność królewską; i mieli dać Salomonowi pouczenia odnoszące się do sprawowania rządów, aby władał zbożnie i sprawiedliwie nad narodem Hebrajczyków i nad plemieniem judzkim. — Więc Banajas /Banaja/ pomodlił się o łaskawość Bożą dla Salomona, a następnie bez chwili zwłoki posadzili oni Salomona na mulicy i powiedli go za miasto do owego źródła, gdzie namaścili go oliwą; i wprowadzili go do miasta, wznosząc owacje, życząc mu długiego panowania; a przybywszy do domostwa królewskiego, posadzili go na tronie. Wtedy cały lud począł ucztować i świętecznie weselić się wśród płasów i radosnej muzyki fletów, aż od mnogości rozbrzmiewających instrumentów cała ziemia i przestworza roztrzęsły się echem.

6. Gdy Adoniasz i uczestnicy jego wieczerzy posłyszeli ową wrzawę, ogarnął ich popłoch, a nawet wódz Joab rzekł, że niepokoją go te krzyki i dźwięki trąby. Kiedy tak czekali przed zastawioną wieczerzą, której nikt nawet nie tknął, bo wszyscy zajęci byli własnymi myślami — nagle nadbiegł ku nim syn arcykapłana Abiatar, Jonates /Jonatan/. Ucieszył się Adoniasz jego przybyciem i nazwał go zwiastunem dobrych nowin. Ale skoro Jonates /Jonatan/ opowiedział im wszystko o Salomonie i postanowieniu króla Dawida, Adoniasz i wszyscy goście poderwali się od biesiadnego stołu i umknęli, każdy do swego domu. Sam Adoniasz zaś, lękając się króla z powodu tego, co uczynił, schronił się jako błagalnik u Boga: uczepił się wystających rogów ołtarza. Powiadomiono o tym Salomona i powiedziano mu, że Adoniasz prosi o zapewnienie, iż Salomon nie będzie mścił się na nim i nie uczyni mu żadnej szkody. Kierując się wielką łagodnością i umiarem, Salomon tym razem odpuścił mu jego winę bezkarnie, ale oświadczył, że gdyby jeszcze kiedyś przychwycono go na buntowniczych knowaniach, tylko sobie samemu będzie to zawdzięczał, że poniesie karę; i posłał ludzi, by usunęli go ze świętego miejsca, a gdy przyszedł do niego Adoniasz i pokłonił się do ziemi, kazał mu Salomon odejść do własnego domu, bez żadnej trwogi, i upomniał go, by odtąd zachowywał się zacnie, tak, jak tego wymaga jego własny pożytek.

7. Potem Dawid, pragnąc ustanowić swego syna królem ponad całym ludem, zwołał do Jerozolimy przywódców, kapłanów i lewitów, a przeliczywszy ich, stwierdził, że jest wśród nich trzydzieści osiem tysięcy mężów w wieku od lat trzydziestu do pięćdziesięciu. Dwadzieścia cztery tysiące z nich wybrał do doglądania robót przy budowie świątyni, sześć tysięcy zamianował sędziami ludu i pisarzami, cztery tysiące odźwiernymi i tyluż śpiewakami mającymi słać Boga przy wtórze instrumentów, które przysposobił Dawid, jak to wyżej opowiedzieliśmy. Następnie podzielił ich według rodów, a oddzieliwszy kapłanów od reszty plemienia, stwierdził, że są dwadzieścia cztery rody kapłańskie: szesnaście z domu Eleazara i osiem z domu Itamara; i postanowił, że poszczególne rody — jeden po drugim — pełnić będą służbę przy Bogu przez osiem dni, od sabbatu /szabatu/ do sabbatu /szabatu/. W następujący sposób wszystkie te rody ciągnęły losy w obecności Dawida, arcykapłanów Sadoka i Abiatarę oraz wszystkich przywódców: ród, którego los wypadł pierwszy, zapisany został jako pierwszy (do pełnienia służby), drugi — jako drugi, i tak aż do dwudziestego czwartego. Taki podział przetrwał do dnia dzisiejszego. A podzielił Dawid również plemię lewitów na dwadzieścia cztery części i — według kolejności wypadania losów — każdej części wyznaczony został jeden z kolejnych tygodni, według systemu zastosowanego już do kapłanów. Potomków Mojżesza uczcił Dawid wysoko: mianował ich stróżami skarbca Boga i darów ofiarnych składanych przez królów. A nakazał, by wszyscy mężowie z plemienia lewitów i kapłani służyli Bogu nocą i dniem, jako polecił im niegdyś Mojżesz.

8. Następnie podzielił wojsko na dwanaście zastępów wraz z ich dowódcami, setnikami i niższymi oficerami; każdemu z owych zastępów, liczących po dwadzieścia cztery tysiące mężów, nakazał pełnić służbę przy królu Salomonie przez trzydzieści dni, od pierwszego do ostatniego dnia miesiąca, wraz z tysiącnikami i setnikami. A postawił też na czele każdego zastępu takiego męża, którego dzielność i prawość znał dobrze. Innych mianował strażnikami skarbów, wsi, pól i bydła, ale nie wydaje mi się, by trzeba było wspominać ich imiona.

9. Skoro w taki sposób ułożył wszystkie sprawy, zwołał na zgromadzenie przywódców hebrajskich, naczelników plemiennych i wodzów poszczególnych zastępów wojska oraz wszystkich mężów mających pieczę nad sprawami króla i jego majątkiem; i przemówił do zebranych takimi słowy: „Bracia i rodacy, pragnę was powiadomić, że dla zbudowania Bogu świątyni przygotowałem wielki zapas złota oraz sto tysięcy talentów srebra. Ale Bóg za pośrednictwem proroka Natana powstrzymał mnie od owego dzieła z powodu wojen, które toczyłem w waszej obronie, i krwi nieprzyjacielskiej płamiącej moją prawicę; polecił natomiast memu synowi — mającemu objąć po mnie królestwo — by zbudował Mu świątynię. A ponieważ spośród dwunastu synów naszego przodka Jakuba godność królewska odzierzył, jak wiecie, Juda, a również ja zostałem

wybrany spośród sześciu braci i otrzymałem władzę od Boga, na co żaden z nich się nie uskarżał — proszę teraz z kolei moich synów, by nie wzniecali buntów, skoro Salomon odzierżył królestwo, jeno radośnie poddali się jego panowaniu, rozumiejąc, iż Bóg go wybrał. Nie jest to straszne bowiem, nawet obcemu panu służyć, jeśli taka wola Boża; a skoro ten zaszczyt przypadł bratu, przystoi cieszyć się swoim w nim udziałem. Modłę się więc, by wypełniły się obietnice Boga, by pomyślność, którą obiecał zsyłać podczas panowania Salomona, rozsiała się po całym kraju i trwała nieustannie. Wszystko to wypełni się niewątpliwie i piękne wyda owoce, jeżeli, synu mój, okażesz się pobożny i sprawiedliwy i strzec będziesz praw ojczystych. Jeśli jednak będziesz przeciw nim wykraczał, oczekuj gorszego losu".

10. Taką mowę wygłosił król, a potem — przed oczyma wszystkich — wręczył Salomonowi plan i opis budowy świątyni, fundamentów, sal i górnych komnat, pouczając, ile ma ich być, jak wysokie i szerokie należy je uczynić, oraz ustalając wagę naczyń złotych i srebrnych. Następnie jeszcze raz przemówił, wzywając Salomona, by całym sercem zabrał się do dzieła, a przywódców i plemię lewitów, by pomagali mu w tym przedsięwzięciu ze względu na jego młody wiek i na to też, że Bóg powierzył mu pieczę nad budową świątyni i nad królestwem. Wyjaśnił także, iż budowa ta nie przysporzy im nazbyt wiele muzu, bo postarał się on już o wiele talentów złota, a jeszcze więcej srebra, zgromadził belki i mnóstwo cieśli i kamieniarzy, a również szmaragdy i wszelkie rodzaje kamieni drogocennych. Oświadczył ponadto, że teraz złoży jeszcze od siebie samego trzy tysiące talentów czystego złota na *adyton* i na rydwan Boga, czyli na Cherubiny, które miano postawić na arce, by ją okrywały. — Gdy zamilknął Dawid, wielką gorliwość okazali przywódcy, kapłani i plemię lewitów, jeden za drugim składając obietnice wspaniałych i przepysznych darów; zobowiązali się, że przyniosą pięć tysięcy talentów i dziesięć tysięcy staterów złota oraz wiele dziesiątków tysięcy talentów żelaza; i ktokolwiek miał kamień drogocenny, przynosił go i składał do skarbcza, nad którym pieczę sprawował Jalos /Jahiel/, potomek Mojżesza.

11. Uradował się tym widokiem cały lud, a Dawid, skoro ujrzał, jak współzawodniczą ze sobą w gorliwości naczelnicy, kapłani i wszyscy inni, począł błogosławić Boga wielkim głosem, nazywając Go ojcem i źródłem wszechrzeczy, stwórcą rzeczy ludzkich i boskich, którymi się ozdobił, oraz obrońcą i opiekunem narodu Hebrajczyków i ich pomyślności, i królestwa, którym z Jego woli Dawid władał. Potem pomodlił się o szczęście całego ludu i o to, by syn jego Salomon miał serce roztropne i prawe, umocnione wszelkimi zacnymi właściwościami; i wezwał zgromadzonych, by także błogosławili Boga. Padli tedy na ziemię w kornym pokłonie. A również Dawidowi złożyli dzięki za wszystkie dobra, jakich zaznali od owego czasu, gdy objął on władzę królewską. Nazajutrz zaś

złożyli Bogu w ofierze tysiąc cieląt i tyleż baranów oraz tysiąc jagniąt, które ofiarowali jako całopalenie. Przez cały ten dzień król ucztował z ludem; po raz drugi namaścili Salomona oliwą i ogłosili go królem, a Sadoka arcykapłanem całego narodu. Następnie powiedli Salomona do pałacu i posadzili go na tronie ojcowiskim; i od owego dnia byli mu posłuszni.

XV. 1. W niedługi czas potem Dawid zachorował wskutek starości i wiedząc, że nadchodzi jego kres, przyzwał do siebie syna swego Salomona i tak do niego przemówił: „Ja, synu mój, odchodzę już, według przeznaczenia, do ojców swoich, w tę podróż wspólną wszystkim ludziom dzisiaj i przyszłym, z której nikt wrócić nie może, by dowiedzieć się, co dzieje się wśród żywych. Póki więc żyję jeszcze, choć stoję już na samym progu śmierci, wzywam cię — powtarzając radę, którą już przedtem ci dałem — byś sprawiedliwy był wobec poddanych, a posłuszny wobec Boga, który powierzył ci władzę królewską, i byś strzegł nakazów Jego i praw, które On sam zesłał nam za pośrednictwem Mojżesza. Od wypełniania ich nie daj się odwieść ani upodobaniem stronnictw, ani pochlebstwem, ani żądzą czy jakąkolwiek inną namiętnością; jeśli bowiem przekroczysz choćby jedno z tych praw, od razu utracisz życzliwość Boga i całkowicie odwrócisz od siebie Jego troskliwą opatrzność. Jeśli natomiast będziesz postępował tak, jak powinienes i jak ja pragnę, to zapewnisz władzę królewską naszemu rodowi i żaden inny dom nie będzie panował nad Hebrajczykami, jeno my. Pomnij także o przestępstwie Joaba, wodza armii, który pod wpływem zawiści zamordował dwóch wodzów prawych i mężnych: Abenera /Abnera/, syna Nera, i Amasę, syna Jetrasa /Jetry/, i pomścij ich śmierć w taki sposób, jaki uznasz za stosowny; Joab bowiem, będąc silniejszy i potężniejszy ode mnie, uniknął dotychczas kary. Polecam ci natomiast synów Berzelosa Galaadczyka /Barzillaja Galaadczyka/, byś otaczał ich wszelką czcią i opieką przez wzgląd na mnie; wobec nich bowiem nie jesteśmy pierwsi dobroczyńcami, jeno odpłacamy im za przysługę, jaką mi wyświadczył ich ojciec podczas mej tułaczki. Co się zaś tyczy syna Gery, Sumuisa /Semeja/ z plemienia Beniaminowego, który wiele razy mnie przeklinał, gdy jako wygnaniec wędrowałem ku Obozowiskom /Mahanaim/, a potem, spotkawszy mnie nad Jordanem, otrzymał zapewnienie, iż w owym czasie nie zazna nic złego — postaraj się teraz o rozsądny powód, by go ukarać.”

2. Zostawiwszy synowi takie pouczenie dotyczące spraw państwa oraz przyjaciół i tych, o których wiedział, że godni są kary, umarł Dawid w wieku lat siedemdziesięciu; królował był przez siedem lat i sześć miesięcy w Hebronie nad plemieniem judzkim, a potem przez trzydzieści trzy lata w Jerozolimie nad całą krainą. Oprócz tego, że tak doskonałym był człowiekiem, wyposażonym we wszelkie cnoty i sprawującym pieczę nad tyłoma narodami, zasługiwał jeszcze na pochwałę krzepkością swego ra-

mienia oraz rozsądkiem i bystrością umysłu. Nikt bowiem nie dorównywał mu męstwem: gdy toczył się bój w obronie jego poddanych, Dawid pierwszy rzucał się ku niebezpieczeństwu, przykładem własnego trudu i walki, a nie władczym nakazem wzywając swych wojowników do ataku na nieprzyjaciół. Umiał bystro przewidywać przyszły rozwój wypadków, a także znakomicie dawać sobie radę w nagłych potrzebach. Cechowała go roztropność, łagodność, życzliwość dla ludzi uwikłanych w niedolę, sprawiedliwość, ludzkość — zalety, których spodziewać się można tylko po najgodniejszych królach. A chociaż tak ogromną miał władzę, nigdy nie popełnił występku — oprócz owej jednej sprawy związanej z żoną Uriasza. Zostawił zaś po sobie tak wielkie bogactwo, jakiego nie przekazał żaden inny król czy to hebrajski, czy z innego narodu.

3. Syn jego Salomon pogrzebał go w Jerozolimie z całym przepychem należnym pogrzebowi królewskiemu, a także złożył w jego grobie przeobfite skarby, których ogrom łatwo można sobie uświadomić na podstawie następującego zdarzenia: Po upływie tysiąca trzystu lat, gdy arcykapłan Hirkan oblegany był przez Antiocha zwanego Pobożnym /Antiocha VII Euergetesa, zw. też Sidetesem/, syna Demetriusza, chciał on dać napastnikowi pieniądze, by zaniechał oblężenia i wycofał swe wojsko. A ponieważ nie miał żadnych innych zasobów, otworzył jedną z komnat grobowca Dawidowego i wyniósł stamtąd trzy tysiące talentów, z której to sumy część dał Antiochowi i uwolnił miasto od oblężenia, jak już gdzie indziej opowiedzieliśmy. A znowu po wielu latach król Herod otworzył inną komnatę i zabrał mnóstwo pieniędzy. Żaden z nich jednak nie natrafił na trumny królów; tak chytrze bowiem ukryto je pod ziemią, że nikt z wchodzących do grobowca nie może ich dostrzec. — O tej sprawie jednak dosyć już się rzekło.

KSIĘGA ÓSMA

Treść

Rozdział I. 1. Salomon wstępuje na tron. 2. Adoniasz prosi przez matkę króla, Bersabę /Betsabeę/ o rękę Abisaki /Abisag/. 3. Salomon skazuje Adoniasza na śmierć — odbiera godność arcykapłańską Abiatarowi i oddaje ją Sadokowi z rodziny Fineesa. 4. Banajas /Banaja/ z rozkazu króla zabija Joaba w świątyni i otrzymuje dowództwo nad całym wojskiem. 5. Salomon rozkazuje Samuisosowi /Semejowi/ pozostać w Jerozolimie i karze go śmiercią za nieposłuszeństwo.

Rozdział II. 1. Małżeństwo Salomona z córką króla egipskiego — rozbudowa murów Jerozolimy — dobre rządy króla — Salomon prosi o dar mądrości — Bóg udziela mu prócz mądrości obietnice jeszcze innych darów. 2. Dwie nierządnicę oskarżają się wzajemnie przed królem o odebranie sobie dziecka — Salomon jako mądry sędzia odkrywa prawdziwą matkę. 3. Zarządcy królewscy. 4. Daniny stołu królewskiego — stajnie. 5. Wielka mądrość Salomona — jego pieśni i przypowieści — wiedza — egzorcyzmy i wypędzanie złych duchów. 6. Poselstwo Eiromosa /Hirama/, króla Tyru — Salomon objawia mu zamiar zbudowania świątyni — prośba o cedry. 7. Eiromos /Hiram/ przyrzeka pomoc w budowie świątyni i prosi o zboże. 8. Zachowanie korespondencji między Eiromosem /Hiramem/ i Salomonem — prawdomówność Józefa jako autora dzieła. 9. Salomon dostarcza Eiromosowi /Hiramowi/ zboża, oliwy i wina — podział pracy.

Rozdział III. 1. Data budowy świątyni. 2. Jej fundamenty i wymiary — boczne sale — pokrycie świątyni — mury pokryte deskami cedrowymi — robota murarska — schody. 3. Miejsce Najświętsze oddzielone od reszty świątyni — jego wymiary — zasłona — cherubiny — podłoga — drzwi — ozdoby. 4. Salomon sprowadza rzemieślnika z Tyru — dwie kolumny — Jachein /Jachin/ i Abaiz /Booz/. 5. Morze miedziane. 6. Podstawy i koła zbiorników miedzianych. 7. Ołtarz miedziany — stół chlebów pokładnych — świeczniki. 8. Dzbany i wazy — kadzielnice — szaty kapłańskie — instrumenty muzyczne. 9. Dziedzińce świątyni.

Rozdział IV. 1. Lud zbiera się w Jerozolimie, żeby zobaczyć świątynię — przeniesienie arki do świątyni. 2. Bóg okazuje swoją obecność w Miejscu Najświętszym — błogosławieństwo Salomona dla ludu. 3. Modlitwa Salomona: dziękczynienie — modlitwa za swój dom i lud izraelski, za cudzoziemców. 4. Złożenie ofiary — przyjęcie jej przez Boga — Salomon napomina lud. 5. Ofiary i obchód święta Namiotów. 6. Bóg znowu ukazuje się Salomonowi we śnie i mówi o przyszłości.

Rozdział V. 1. Budowa pałacu Salomona. 2. Opis budynków pałacowych — sala kolumnowa — sala tronowa i inne — materiał — tron Salomona. 3. Miasta dane Eiromosowi /Hiramowi/, królowi Tyru — Salomon rozwiązuje jego zagadki — świadectwa pisarzy fenickich dotyczące obydwu królów.

Rozdział VI. 1. Umocnienie murów Jerozolimy i miasta zbudowane przez Salomona. 2. Objaśnienie nazwy „Faraon”. 3. Salomon zmusza obco-plemieńców do uległości i robocizny. 4. Flota Salomona. 5. Królowa Saby odwiedza Salomona, aby wypróbować jego mądrość — jej dary — podziwia mądrość i bogactwa Salomona — chwali króla. 6. Salomon i królowa Saby wymieniają wzajemnie dary.

Rozdział VII. 1. Skarby przywiezione z Ziemi Złotej /Ofiru/. 2. Bogactwa Salomona — jego dochody — złote naczynia — skarby przywożone z Tarsu /Tarsis/. 3. Dary składane królowi — wozy i konie. 4. Budowa dróg — rozmieszczenie wozów po miastach — handel końmi. 5. Cudzoziemskie żony Salomona przywodzą go do bałwochwalstwa — Bóg zagniewany zapowiada podział królestwa. 6. Aderos /Adad/ Idumejczyk podnosi bunt i łączy się z Syryjczykiem Razosem /Razonem/ — ogłasza się królem części Syrii — napada i łupi kraj Izraelitów. 7. Jeroboam ustanowiony przełożonym nad robotami przy budowie murów i pokoleniem Józefa — Achiasz przepowiada mu odszczepieństwo dziesięciu plemion. 8. Jeroboam namawia lud do odszczepieństwa — ucieczka do króla Egiptu — śmierć Salomona i jego pogrzeb — charakterystyka jego rządów.

Rozdział VIII. 1. Jeroboam następcą Salomona — przyjmuje skargi ludu. 2. Radzi się przyjaciół ojca, lecz idzie za zdaniem młodych rówieśników i twardo odpowiada ludowi. 3. Północne pokolenia odstępują od Jeroboama — Bóg zakazuje prowadzić wojnę z buntownikami. 4. Jeroboam obawia się pielgrzymek do Jerozolimy — stawia złote cielce w Betel i Dan i organizuje nowy kult. 5. Ofiara Jeroboama w Betel — przepowiednia proroka Jadona /Adda/ — ręka Jeroboama usycha i ołtarz się rozpada — uzdrowienie ręki króla — prorok wzbrania się przyjmując posiłek razem z królem.

Rozdział IX. Falszywy prorok z Betel dopędza Jadona /Adda/ i zaprasza go do siebie — Jadon /Adda/ ustępuje — kara Boża za nieposłuszeństwo — fałszywy prorok uspokaja Jeroboama.

Rozdział X. 1. Roboam buduje miasta obronne — jego żony i dzieci. 2. Bezbożność Roboama i podeptanie praw — Isokos /Sesak/ napada na Palestynę i zdobywa miasta. 3. Roboam poddaje Jerozolimę bez walki — Isokos /Sesak/ ograbia miasto — świadectwo Herodota. 4. Koniec panowania Roboama — jego śmierć i pogrzeb.

Rozdział XI 1. Choroba syna Jeroboama — Wysłanie żony do proroka Achiasza, aby się go poradziła w sprawie syna — jego przepowiednia o upadku domu Jeroboama i śmierci syna — powrót żony — śmierć syna. 2. Jeroboam wyrusza z wojskiem przeciwko Abiaszowi /Abii/ — przemowa Abiasza /Abii/ do ludzi Jeroboama. 3. Zwycięstwo Abiasza /Abii/ — jego śmierć, pogrzeb i potomstwo. 4. Śmierć Jeroboama — syn Nabados /Nadab/ następcą — jego bezbożność — spisek Basanesa /Baasy/ — wytepienie domu Jeroboama.

Rozdział XII. 1. Wojna króla Etiopii z Asanosem /Aza/, królem jerozolimskim. 2. Zwycięstwo Asanosa /Azy/ nad Etiopami — napomnienia proroka Azariasza. 3. Panowanie Basanesa /Baasy/, króla izraelskiego — jego bezbożność — prorocтва Jeusa /Jehu/ — upór Basanesa /Baasy/. 4. Asanos /Aza/ sprzymierza się z Syryjczykami przeciwko Basanesowi /Baasie/ i otrzymuje ich pomoc — śmierć Basanesa /Baasy/ — spisek Zambriasza /Zambriego/ przeciw Elanosowi /Eli/. 5. Następca Basanesa /Baasy/ Zambriasz /Zambri/ po upadku Tarse /Tirsy/ ginie w płomieniach po siedmiu dniach panowania — rządy Amarinosa /Omriego/ nad Izraelem. 6. Refleksje nad losem ludzi dobrych i złych — śmierć Asanosa /Azy/.

Rozdział XIII. 1. Bezbożność Achaba króla izraelskiego — jego małżeństwo z córką króla Tyru i Sydonu i bałwochwalstwo. 2. Prorok Boży przepowiada Achabowi posuchę jako karę za grzechy — Eliasz i wdowa — świadectwo Menandra o posusze. 3. Prorok Eliasz przywraca życie zmarłemu synowi wdowy. 4. Achab wysyła ludzi na poszukiwanie Eliasza — Eliasz spotyka Obediasza /Abdiasza/ — przez niego powiadamia króla o swym powrocie. 5. Eliasz przed Achabem — zwołanie proroków Baala na górę Karmel — Eliasz żąda wyboru między Baalem a prawdziwym Bogiem — próba ofiary. 6. Lud uznaje prawdziwego Boga — na rozkaz Eliasza zabija proroków Baala — deszcz. 7. Jezabele /Jezabel/ żona Achaba grozi śmiercią Eliaszowi — ten ucieka na pustynię — udaje się na górę Synaj — Bóg mu się objawia i daje polecenia — Elizeusz uczniem i towarzyszem Eliasza. 8. Nabotes /Nabot/ wzbrania się odstąpić swoje winnice Achabowi — smutek króla — Jezabele /Jezabel/ gubi Nabotesa /Nabo-

ta/ — Eliaz gani ten postępek i zapowiada karę Bożą Achabowi i jego żonie — Pokuta Achaba — złagodzenie wyroku.

Rozdział XIV. 1. Król Syrii i Damaszku Adados /Benadad/ wyrusza przeciw Achabowi i oblega Samarię — wysyła dwukrotnie posłów — stawia warunki — Achab radzi się ludu i daje odpowiedź. 2. Nowe i bezskuteczne poselstwo do Achaba — kroki nieprzyjacielskie Adadosa /Benadada/ — zwycięstwo Achaba. 3. Adados /Benadad/ przygotowuje się do nowej wojny z Achabem. 4. Wojska obu stron spotykają się w Afeka /Afek/, bitwa i klęska Syryjczyków — Achab przebacza Adadosowi /Benadadowi/ — pojednanie. 5. Prorok Micheasz gani Achaba za to, iż oszczędził Adadosa /Benadada/ — król każe go uwięzić.

Rozdział XV. 1. Panowanie Jozafata — jego pobożność i sława — daniny okolicznych narodów. 2. Pouczenie ludu o prawach Mojżesza — spokój z sąsiadami — warownie, wojsko i wodzowie. 3. Achab zawiera umowę z Jozafatem w celu odebrania Syryjczykom miasta Aramata /Ramoth Galaad/. 4. Fałszywi prorocy przepowiadają zwycięstwo Achaba — przyzwanie z uwięzienia proroka Micheasza, który przepowiada mu śmierć — Sedecjasz podważa zaufanie Micheasza i przepowiada zwycięstwo — ponowne wtrącenie Micheasza do więzienia. 5. Achab i Jozafat wyruszają przeciwko Syryjczykom — bitwa, w której Jozafat zostaje ocalony, a Achab ginie. 6. Spełnienie proroctwa Eliasza — refleksje na temat wielkości Boga, znaczenie proroctw i potęgi losu.

KSIĘGA ÓSMA

I. 1. O Dawidzie, o jego męstwie i o tym, ile dobrodziejstw zgotował ludowi, w ilu bitwach odniósł zwycięstwo i jak umarł w późnej starości, opowiedzieliśmy w poprzedniej księdze. A kiedy jego syn, Salomon, którego Dawid jeszcze za życia swego ustanowił — zgodnie z wolą Bożą — jedynym władcą ludu, objął godność królewską w bardzo młodym wieku i zasiadł na tronie, wtedy cały lud, jak to zwykle dzieje się na początku nowego panowania, powitał go radośnie, życząc mu, by wszystkie zamysły wypełnił szczęśliwie i by zakończył swe panowanie w bogatej i ze wszech miar pomyślnej starości.

2. Tymczasem Adoniasz, który jeszcze za życia ojca usiłował zagarnąć władzę, udał się do matki królewskiej, Bersaby /Betsabei/, i powitał ją przyjaźnie; zapytała, czy przychodzi do niej z jakąś prośbą, i poleciła, by ją wyjawił, a ona chętnie go zadowoli. Wtedy Adoniasz najpierw oświadczył, iż — jak sama chyba rozumie — jemu należy się godność królewska z racji starszeństwa i woli ludu, ale skoro, zgodnie z wyrokiem Boga, otrzymał ją syn jej Salomon — „służyć mu będę — rzekł Adoniasz — z największą ochotą i miłością i czuję się rad z obecnej sytuacji”. — Prosił ją tylko, by wstawiła się za nim u jego brata, aby dał mu za żonę ową Abisake /Abisag/, która sypiała z jego ojcem; ojciec bowiem — rzekł Adoniasz — wskutek starości nie obcował z nią cieleśnie, więc jest ona jeszcze dziewicą. Bersabe /Betsabea/ obiecała wstawić się za nim bardzo gorliwie i doprowadzić do tego małżeństwa: król na pewno będzie pragnął wyświadczyć mu łaskę, a ona prosić będzie usilnie. Odszedł tedy Adoniasz pełen nadziei na małżeństwo, a matka Salomona podążyła natychmiast do króla, by oznajmić mu o obietnicy, jaką złożyła Adoniaszowi w odpowiedzi na jego prośbę. Syn wyszedł ku niej i uściśkał matkę, a powiódłszy ją do komnaty, w której znajdował się wówczas jego tron, zasiadł na nim i rozkazał, by postawiono po prawej jego ręce drugi tron dla Bersaby /Betsabei/. Usiadła i rzekła: „Przyszłam prosić cię o jedną łaskę. Spełnij ją, a nie czyń mi przykrości odmową.” — Salomon wezwał ją, by zechciała mu rozkazać, bo uważa za swój święty obowiązek wszystko uczynić dla matki, i nawet z pewnym wyrzutem dodał, że od początku powinna była przemawiać z przeświadczeniem, iż prośba jej zostanie spełniona, a nie obawiać się odmowy. Bersabe

/Betsabea/ tedy poprosiła go, by dał dziewicę Abisake /Abisag/ swemu bratu Adoniaszowi za żonę.

3. Król jednak rozgniewał się jej słowami i odprawił matkę, mówiąc, iż Adoniasz zmierza do większych celów. „Dziwię się — rzekł Salomon — że prosząc dłań o małżeństwo z Abisake /Abisag/, nie domagasz się jednocześnie, bym ustąpił mu władzy królewskiej jako starszemu bratu, wspieranemu przez potężnych stronników: wodza Joaba i kapłana Abiatara.” — Natychmiast posłał po Banajasa /Banaję/, dowódcę straży przybocznej, i rozkazał mu, by zabił jego brata Adoniasza. A przyzwawszy kapłana Abiatara, rzekł: „Ocalenie swe zawdzięczasz temu, że wiele trudów przecierpiałeś razem z ojcem moim i z nim przyniosłeś arkę. Ale taką wyznaczam ci karę za twój udział w poczynaniach Adoniasza: nie pozostaniesz tu ani nigdy nie zjawisz się przed moim obliczem, jeno pójdiesz do swej okolicy rodzinnej i będziesz żył tam wśród pól aż do śmierci, bo nazbyt ciężkiego dopuściłeś się występku, byś mógł nadal godziwie pełnić swój urząd.” — Tak to, z wyżej wymienionej przyczyny, dom Itamara został pozbawiony godności kapłańskiej, jak zapowiedział niegdyś Bóg Elemu /Helemu/, dziadkowi Abiatara; i przeniesione zostało kapłaństwo na ród Fineesa, w ręce Sadoka. Członkowie owego rodu Fineesowego, którzy żyli jako ludzie prywatni po przeniesieniu godności arcykapłańskiej na dom Itamara — z którego pierwszy dzierżył ją Eli /Heli/ — byli następujący: Bokiasz /Bokki/, syn arcykapłana Jezusa /Abisuego/; syn Bokiasza /Bokkiego/ Jotam /Ozis/; syn Jotama /Ozisa/ Marajot /Merajot/; syn Marajota /Merajota/ Arofajos /Amariasz/; syn Arofajosa /Amariasza/ Achitob; wreszcie syn Achitoba Sadok, który pierwszy z nich został arcykapłanem za panowania Dawida.

4. Gdy zaś wódz Joab dowiedział się o uśmierceniu Adoniasza, ogromnie się przeraził, gdyż bardziej był z nim zaprzyjaźniony niż z królem Salomonem. A nie bez racji domyślając się, że grozi mu teraz niebezpieczeństwo z powodu jego życzliwości dla Adoniasza, schronił się przy ołtarzu; spodziewał się, iż w ten sposób ocaleje dzięki czci, jaką król żywił dla Boga. Kiedy jednak doniesiono królowi o wybiegu Joaba, rozkazał Salomon Banajasowi /Banai/, by poszedł tam, usunął go od ołtarza i powiódł do sali sądowej: niech się usprawiedliwia. Ale Joab odpowiedział, że nie opuści świętego miejsca, chcąc umrzeć raczej tu niż gdzie indziej. Skoro Banajas /Banaja/ powtórzył te słowa królowi, Salomon polecił, by tam właśnie ścięto Jcabowi głowę, jak tego pragnie (taką miał ponieść karę za owych dwóch wodzów, których niegdyś bezbożnie zamordował), i by pogrzebano jego ciało: niech przestępstwa jego nigdy nie odstąpią od jego rodu, a Salomon i jego ojciec niechaj wolni będą od winy za śmierć Joaba. Wypełniwszy te polecenia, Banajas /Banaja/ ustanowiony został jedynym wodzem całej armii, a Sadoka uczynił król jedynym arcykapłanem na miejsce Abiatara, którego usunął.

5. Sumuisosowi /Semejowi/ zaś nakazał, by zbudował sobie dom i mieszkał w Jerozolimie przy królu; ale zabronił mu przekraczać strumień Cedron, zapowiadając, że jeśli kiedyś złamał ten zakaz, zostanie ukarany śmiercią; a do tak surowej groźby dodał jeszcze żądanie, by Sumuisos /Semej/ złożył przysięgę. Ten odparł, iż rad jest z nakazów otrzymanych od Salomona, i przysiągł, iż będzie ich strzegł. Opuścił więc swą okolicę ojczystą i zamieszkał w Jerozolimie. Ale po upływie trzech lat, gdy pewnego razu dowiedział się, iż dwaj jego zbiegli niewolnicy przebywają w Gitcie /Gat/, wyruszył w pogoń za nimi. A gdy wrócił ze schwytanymi, wtedy król, który dowiedział się o tym, uznał, iż Sumuisos /Semej/ zlekceważył jego rozkazy i — co gorsza — zgoła się nie zatroszczył o przysięgi złożone Bogu. Rozsierdził się i, przywoławszy go, rzekł: „Czyż nie przysiągłeś, że nigdy mnie nie opuścisz ani nigdy nie przejdziesz z tego miasta do innego? Nie ominie cię teraz kara za złamanie przysięgi: ukarzę cię jako łotra — zarówno za to przestępstwo, jak i za zniewagę, jaką wyrządziłeś mojemu ojcu, gdy szedł na wygnanie. Przekonaj się, że złoczyńcy nie zyskują niczego, jeśli nie ponoszą od razu kary za swe zbrodnie: przez cały czas, w którym uważają się za bezpiecznych, bo nic złego ich nie spotkało — kara ich rośnie i wreszcie spada na nich surowsza od tej, jakiej by doznali w samym momencie swego przestępstwa.” — I Banajas /Banaja/, na rozkaz króla, zabił Sumuisosa /Semeja/.

II. 1. Skoro umocnił Salomon władzę królewską w swych rękach i wrogowie jego ponieśli karę, poślubił córkę Faraotesa /Faraona/, króla Egipcjan. Zbudował także mury Jerozolimy znacznie większe i potężniejsze, niż były przedtem, i odtąd rządził państwem wśród nie zakłóconego pokoju, a jego młody wiek zgoła mu nie przeszkodził w wypełnianiu sprawiedliwości i przestrzeganiu praw zgodnie z upomnieniami, jakie zostawił mu ojciec; wykonywał wszystkie zadania tak sumiennie, jak czynią to ludzie posunięci w latach i pełni dojrzałej mądrości. Postanowił też udać się do Gibronu /Gabaon/ i złożyć Bogu ofiarę na spizowym ołtarzu zbudowanym przez Mojżesza; odprawił tam całopalenie tysiąca zwierząt ofiarnych. Okazało się, że tym czynem wielce uczył Boga: owej nocy bowiem objawił się Bóg Salomonowi we śnie i zapytał, jakich darów ma mu udzielić w nagrodę za pobożność. Salomon poprosił wtedy o najdoskonalsze i największe dary, takie właśnie, jakich Bóg najchętniej udziela i które dla obdarowanego człowieka najbardziej są pożyteczne. Nie zapragnął bowiem dla siebie ani złota, ani srebra, ani innych bogactw — jak można by się spodziewać po człowieku, zwłaszcza młodym, gdyż zdaniem większości ludzi niemal wyłącznie takie rzeczy są wartościami godnymi zachodu i darami Boga — jeno rzekł: "Daj mi, o Panie, umysł zdrowy i zacną roztropność, którymi rozsądzać będę sprawy ludu, mając w sobie prawdę i sprawiedliwość." — Spodobała się Bogu taka prośba i obiecał, że — poza tym, co Salomon sobie wybrał — udzieli mu

jeszcze innych darów, jakich nie wymienił: bogactwa, czci, przewagi nad wrogami; ale przede wszystkim da mu roztropność i mądrość taką, jakiej żaden inny człowiek — czy to król, czy zwykły poddany — nigdy nie posiadał. Obiecał także, że zachowa królestwo dla jego potomków na bardzo długi czas, jeśli Salomon nie przestanie postępować według sprawiedliwości, słuchać Boga i naśladować doskonałych cnót ojca. — Usłyszawszy te słowa Boże, Salomon natychmiast zerwał się z łóżka i pokłonił się Bogu do ziemi, a potem wrócił do Jerozolimy i, złożonywszy wielkie ofiary przed Przybytkiem, podejmował wszystkich Judejczyków biesiadą.

2. W owych to dniach przedstawiono mu zawiłą sprawę, dla której niełatwo było znaleźć rozwiązanie. Uznałem, że warto wyjaśnić treść owej sprawy, aby czytelnicy mieli wyobrażenie o jej zawiłości i aby ci, którzy kiedykolwiek staną w obliczu podobnych trudności, potrafili — wzorując się na przemyślności króla — trafny wydać sąd o spornych zagadnieniach. Otóż dwie niewiasty, które żyły jako kurtyzany, przyszły do Salomona i ta, która wydawała się pokrzywdzona, pierwsza przemówiła takimi słowy: „Mieszkam, o królu, z tą kobietą w jednej komnacie i tak się zdarzyło, że obie w tym samym dniu i o tej samej godzinie urodziłyśmy synów. Ale po upływie trzech dni ona podczas snu tak przygniotła swe dziecko, że umarło, i wtedy wzięła moje z mego łona i umieściła je przy sobie, a martwe dziecko złożyła w moich ramionach, gdy spałam. Kiedy rano chciałam dać synkowi piersi, nie jego znalazłam przy sobie, jeno umarłe dziecko owej kobiety: rozpoznałam je, wpatrzywszy się uważnie. Zażądałam więc, by oddała mi syna, a skoro odmówiła, postanowiłam uciec się do ciebie, o panie, byś mi pomógł. Rozzuchwalona bowiem tym, że mieszkaliśmy tylko we dwie i że nie potrzebuje obawiać się żadnego świadka, uparcie odmawia mi ona zwrotu dziecka.” — Gdy tak rzekła pierwsza kobieta, król zapytał drugą, co może powiedzieć przeciwko temu oskarżeniu. Wtedy ona zaparła się takiego czynu, twierdząc, że jej dziecko żyje, a martwe należy do jej przeciwniczki. Nikt nie wiedział, jak rozstrzygnąć tę sprawę, wszyscy stali bezradni jak wobec mrocznej zagadki. Jeden tylko król zdobył się na pomysł: rozkazał przynieść martwe dziecko i żywe, a potem przyzwał jednego męża ze swej straży przybocznej i polecił mu, by dobył miecza i przeciął jedno i drugie dziecko na połowy — niech każda z owych dwóch kobiet ma pół martwego dziecka i pół żywego. Słyszając to, cały lud począł skrycie wyśmiewać się z króla jak z młodzieniaszka. Ale niewiasta, która domagała się dziecka i rzeczywiście była jego matką, zawołała, by tego nie czyniono, jeno oddano je tamtej kobiecie, jak by należało do niej; jej bowiem wystarczy, że ono żyć będzie i że będzie mogła patrzeć na nie, choćby się wydawało, iż nie jest jej dzieckiem. Druga niewiasta natomiast nie wzdragała się bynajmniej przed tym, by dziecko zostało

rozrabane, i jeszcze prosiła, aby /jej współzawodniczkę/ poddano torturom.* Wtedy król, rozpoznawszy, że słowa każdej z kobiet wyrażają prawdziwe ich uczucia, przyznał dziecko tej, która krzyczała przeciw wyrokowi; uznał ją bowiem za matkę. A drugą potępił za to, że własnego syna zabiła i jeszcze pragnęła ujrzeć zagładę dziecka swej przyjaciółki. Takie rozsądzenie sprawy uznał lud za wielki dowód roztropności i mądrości króla; i od owego dnia wszyscy słuchali go jako męża obdarzonego boską przenikliwością.

3. A takich miał Salomon wodzów i zarządców w całej krainie: Efraimowym dziedzictwem rządził Ures /Benhur/, toparchią Bitiemesu /Bet-sames/ — Diokleros /Bendekar/, okolicami Dory /Doru/ i wybrzeżem — Abinadab /Benabinadab/, który poślubił córkę Salomona. Wielka równina podlegała Banajasowi /Baanie/, synowi Achilosowemu /Ahiluda/, który dzierżył także władzę nad całą krainą aż do Jordanu. Cała ziemia galadzka /galaadzka/ i gaulanicka aż do gór Libanu, z sześćdziesięcioma wielkimi i silnie obwarowanymi grodami, była pod władzą Gabaresa /Bengabera/. Achinadab, który również miał za żonę córkę Salomona (zwała się Basima /Basemat/) rządził całą Galileją aż do Sydonu. Wybrzeże wokół Ake /Akko/ dzierżył Banakates /Baana/. Safatesowi /Jozafatowi/ powierzona została góra Itabyrion /Tabor/, góra Karmel oraz cała dolna Galileją aż do rzeki Jordanu. Sumuis /Semej/ otrzymał władzę nad dziedzictwem Beniaminowym, a Gabares /Gaber/ dzierżył krainę za Jordanem. Ponad nimi wszystkimi zaś mianowany został jeszcze jeden zarządca. — A wspaniale wzbogacił się lud hebrajski i plemię judzkie, gdy zajęli się pracami gospodarskimi i uprawą roli. Żyjąc bowiem w pokoju, nie odrywani od swej pracy przez wojny ani przez zamieszki, w całej pełni korzystając z najbardziej pożądanej wolności, mogli się poświęcić staraniom, by dobytek każdego z nich wzrastał i stawał się coraz cenniejszy.

4. Miał król także innych zarządców, którym podlegała ziemia Syryjczyków i (innych) obcoplemieńców, rozciągająca się od rzeki Eufratu aż do Egiptu: zbierali oni dla Salomona daniny od owych narodów. A także zaopatrywali codziennie stół królewski w trzydzieści *korów* najlepszej mąki pszennej, sześćdziesiąt *korców* pośledniejszej maki, dziesięć wołów tucznych, dwadzieścia krów pastewnych i sto tucznych baranów; oprócz tego obcoplemieńcy przynosili królowi codziennie dziczyznę: jelenie, antylopy, ptaki i ryby. A tak wiele miał Salomon rydwanów, że utrzymywał czterdzieści tysięcy żłobów dla koni zaprzężnych. Poza tym miał jeszcze dwanaście tysięcy jeźdźców, z których połowa towarzyszyła królowi w Jerozolimie, a inni rozproszeni byli po miastach królewskich i w nich mieszkali. Ten sam zarządca, któremu powierzona była piecza nad wydatkami dworu królewskiego, troszczył się także o paszę dla koni, dostarczając ją zawsze do miejsca, w którym król przebywał.

*) W oryginale tekst niejasny. Można go interpretować również tak: „a nawet prosiła, aby ją samą poddano torturom”.

5. Tak wielka była roztropność i mądrość, której Bóg udzielił Salomonowi, że przewyższał on nią wszystkich ludzi dawnych, a nawet Egipcjanie, którzy ponoć górują nad wszystkimi ludźmi bystrością umysłu, nie tylko nie dorównywali Salomonowi, ale pozostawali daleko w tyle za roztropnością króla. Zaćmiewał swą mądrością również tych, którzy w jego czasach sławieni byli wśród Hebrajczyków jako bardzo prze-myślni. Nie pominę ich imion; byli to: Atanos /Etan/, Haimanos /Heman/, Chaikeos /Chalkol/ i Dardanos /Darda/, synowie Hemaona /Mahola/. Ułożył też Salomon tysiąc i pięć ksiąg ód i pieśni oraz trzy tysiące ksiąg zawierających przypowieści i podobieństwa. O każdym bowiem rodzaju drzew — od hizopu aż do cedru — wypowiedział przypowieść, a tak samo o bydletach i o wszelkich stworzeniach żyjących na ziemi, jak i o tych, które pływają, i o tych, które fruują. Nie było takiego zjawiska w przyrodzie, którego by nie znał albo nad którym nie pochyliłby się badawczo: wszystkie rzeczy badał filozoficznie i wykazywał naj-gruntowniejszą wiedzę o szczególnych właściwościach każdej z nich. Bóg obdarzył go również znajomością sztuki stosowanej przeciwko demonom w celu wspomagania i leczenia ludzi. Układał więc Salomon zaklęcia przynoszące ulgę w chorobach i zostawił po sobie formuły egzorcyzmów, za pomocą których ludzie opętani przez demony mogą je wygnać tak, że nigdy nie wrócą. Taki rodzaj leczenia do dziś dnia wielką cieszy się u nas powagą. Byłem na przykład świadkiem, jak pewien Eleazar, mój rodak, w obecności Wespazjana, jego synów, trybunów i tłumu" innych żołnierzy uwalniał ludzi opanowanych przez demony, a dokonywał tego leczenia w następujący sposób: Do nozdrzy opętanego przytykał pierścień, pod którego pieczęcią znajdował się jeden z korzeni określonych przez Salomona, a gdy ów człowiek go powąchał, Eleazar wyciągał zeń demona przez nozdrza: wówczas uleczony natychmiast padał na ziemię, Eleazar zaś zaklinał demona — wypowiadając imię Salomona i powtarzając ułożone przez niego zaklęcia — by nigdy już nie wrócił do tego człowieka. A pragnąc przekonać widzów, że istotnie ma taką moc, stawiał w pobliżu puchar albo miednicę pełną wody i nakazywał demonowi, wychodzącemu z człowieka, by przewrócił to naczynie, dając widzom dowód, iż opuścił człowieka. Gdy tak się działo, w całej pełni objawiała się roztropność i mądrość Salomona. Ze względu na nią właśnie opowiedzieliśmy to wszystko, aby ogół ludzi mógł poznać wspaniałość jego wrodzonych zalet i sprzyjającą mu łaskę Boga i by nikt z ludzi żyjących pod słońcem nie pozostał nieświadomy tego, jak ogromnie wysoko wzniósł się ów król we wszelkich cnotach.

6. Eiromos /Hiram/, król Tyryjczyków, gdy dowiedział się, że Salomon objął po ojcu królestwo, bardzo się uradował (był bowiem przyjacielem Dawida) i przez posłańców serdecznie mu gratulował pomyślnego losu. Salomon w odpowiedzi posłał mu list takiej treści: „Król Salomon do króla Eiromosa /Hirama/. Wiedz, że ojciec mój pragnął zbudować Bogu

świątynię, ale przeszkodziły mu w tym wojny i nieustanne wyprawy; nie zaprzestał bowiem walki o ujarznienie swych wrogów, aż wszystkich ich zmusił do płacenia daniny. Ja zaś dzięki składam Bogu za panujący teraz pokój i, mając wolne ręce, chcę Bogu dom zbudować; sam On bowiem zapowiedział memu ojcu, iż właśnie ja tego dokonam. Proszę cię tedy, byś wysłał grupę swoich ludzi wraz z moimi w góry Libanu na wyrąb drzew; zręczniejszymi są bowiem drwalami Sydończycy niż nasi ludzie. A jakkolwiek wyznaczysz zapłatę, taką otrzymają oni ode mnie".

7. Przeczytawszy ten list, Eiromos /Hiram/ ucieszył się zawartą w nim prośbą i tak odpisał Salomonowi: „Król Eiromos /Hiram/ do króla Salomona. Sławić należy Boga za to, że tobie, mężowi mądrymu, wyposażonemu we wszelkie cnoty, przekazał władzę twego ojca. Ja sam wielce się tym raduję i udzielię ci pomocy, o jakiej wspominasz w liście. Polecę swoim ludziom, by ścięli wiele cedrów wysokich i cyprysów i znieśli je na brzeg morza, a potem słudzy moi sporządzą tratwę i przewiozą je do tego miejsca twego kraju, które wskażesz; stamtąd zaś twoi ludzie zabiorą drewno do Jerozolimy. W zamian za to postaraj się o dostarczenie zboża, którego nam brak, bo mieszkamy na wyspie".

8. Do dzisiejszego dnia przechowały się odpisy tych listów nie tylko w naszych księgach, ale i u Tyryjczyków. Jeśliby więc ktoś pragnął dokładnie poznać tę sprawę, może zwrócić się do urzędników czuwających nad tyryjskimi archiwami i przekonać się, że ich zapiski zgadzają się z tym, co my podaliśmy. Informuję o tym wszystkim szczegółowo, bo pragnę, by czytelnicy rozumieli, że w żadnym miejscu nie wyolbrzymiliśmy prawdy ani nie wprowadziliśmy do tej opowieści historycznej żadnych elementów zręcznie i uwodzicielsko zmyślonych zabezpieczając się przed badawczą krytyką przez żądanie, by natychmiast nam wierzono. Zaiste, nie zasługivalibyśmy na pobłażliwe wybaczenie, gdybyśmy w czymkolwiek odstępili od zasad obowiązujących w dziele historycznym; prosimy, by dawano nam posłuch tylko w tych wypadkach, gdy potrafimy wykazać prawdę za pomocą dowodzenia i niewątpliwych świadectw.

9. Kiedy zaś Salomon otrzymał list od króla Tyryjczyków, pochwalił jego gorliwość i dobrą wolę i odwzajemnił mu się dostawą produktów, o które prosił Eiromos /Hiram/: co rok posyłał mu dwadzieścia tysięcy *korów* zboża i tyleż *batów* oliwy (jeden bat zawiera siedemdziesiąt dwie *ksesty*); dostarczał mu również taką samą ilość wina. Dzięki takiej wymianie wzrosła przyjaźń Eiromosa /Hirama/ i Salomona i przysięgli, że utrzymają ją na zawsze. — I zobowiązał król cały swój lud do dostarczenia trzydziestu tysięcy robotników. Aby zaś praca nie była dla nich zbyt uciążliwa, mądrze rozdzielił ją między nich w ten sposób, że dziesięć tysięcy robotników ścinał

czasie; wtedy dopiero owo pierwsze dziesięć tysięcy ludzi wracało do pracy w miesiącu czwartym. Pieczę nad tym zaciąganiem robotników objął Adoramos /Adoniram/. A spośród obcoplemieńców, których zgromadził był jeszcze Dawid, siedemdziesiąt tysięcy nosiło kamienie oraz inny budulec, osiemdziesiąt tysięcy zajmowało się obróbką kamieni, a trzy tysiące trzystu doglądało ich pracy. Rozkazał im Salomon wyciosać wielkie głazy na fundamenty świątyni i — po dopasowaniu ich do siebie i związaniu jeszcze na górze — sprowadzić je do miasta. A dokonywali tego dzieła nie tylko budowniczo wie krajowi, ale również ci rzemieślnicy, których przysłał Eiromos /Hiram/.

III. 1. Budowę świątyni rozpoczął Salomon w czwartym roku swego panowania, w drugim miesiącu, który Macedończycy nazywają Artemisjos, a Hebrajczycy Iar, w pięćset dziewięćdziesiąt dwa lata po wyjściu Izraelitów z Egiptu, w tysiąc dwadzieścia lat po przybyciu Abrahama z Mezopotamii do krainy chananejskiej, w tysiąc czterysta czterdzieści lat po potopie; a od stworzenia Adama, pierwszego człowieka, do czasu, w którym Salomon zbudował świątynię, upłynęło wszystkiego trzy tysiące sto i dwa lata. Ten sam rok, w którym rozpoczęto budowę świątyni, był jedenastym rokiem panowania Eiromosa /Hirama/ w Tyrze; a od założenia (tego miasta) do zbudowania świątyni (w Jerozolimie) upłynęło dwieście czterdzieści lat.

2. Bardzo głęboko w ziemi założył król fundamenty świątyni, składające się z potężnych głazów zdolnych do oparcia się czasowi, które zrósłszy się z ziemią, miały stać się podstawą i podporą wzniesionej na nich budowli i — będąc mocno utwierdzone od dołu — z łatwością mogły dźwigać ogrom wspartej na nich bryły i drogocennych ozdób; ciężar tych ozdób miał być nie mniejszy niż waga innych części, nadających budowli wysokość, masywność, a także wdzięk i wspaniałość. Wydźwignął Salomon świątynię aż do stropu sporządzonego z białego marmuru; powstała tak budowla wysoka na sześćdziesiąt łokci, na tyleż łokci długa, a szeroka na dwadzieścia łokci. Na niej zbudowano drugie piętro o takich samych wymiarach; cała więc świątynia miała wysokość stu dwudziestu łokci; a zwrócona była ku wschodowi. Z przodu do budowali do niej przedsionek długi na dwadzieścia łokci — według miary szerokości świątyni, na dziesięć łokci szeroki, a wznoszący się na wysokość stu dwudziestu łokci. A dookoła świątyni zbudował jeszcze Salomon trzydzieści małych komnat, które — otaczając ją od zewnątrz — miały umacniać całą budowlę, okalając ją zewsząd obręczą mocno spojenych murów; a poczynił w nich wszystkich przejścia prowadzące z jednej do drugiej komnaty. Każda z nich miała pięć łokci szerokości, pięć długości, a dwadzieścia łokci wysokości. Na nich zbudował inne komnaty, a na tych ostatnich jeszcze inne. Te trzy piętra, z których każde miało taką samą ilość komnat, o takich samych wymiarach, razem osiągnęły wysokość równą dolnej części świątyni; górna jej część natomiast nie

miała już takich dobudówek. Od góry pokryto budynek belkami cedrowymi. Każda z komnat dookolnych miała własny dach, nie złączony z dachem komnaty sąsiedniej, reszta natomiast budowli pokryta została jednolitym dachem sporządzonym z bardzo długich belek krzyżujących się ze sobą i sięgających od krańca po kraniec, dzięki czemu środkowe ściany, u góry przymocowane do tych belek, mocniej się trzymały. A pod belkami położył król pułap z takiego samego drewna, wygładzony, podzielony na pola i sownicie ozdobiony złotem. Także na ścianach umieścił deski cedrowe, zostawiając między nimi odstęp; deski te inkrustowane były złotem, tak że cała świątynia błyszczała i oczy wszystkich wchodzących olśniewał ten blask złota padający ze wszystkich stron. A tak zręcznie zbudowano mury świątyni z gładów równo ociosanych i doskonale dopasowanych do siebie, że — patrząc na nią — odnosiło się wrażenie, jak by nie użyto przy tej budowie ani młotów, ani innych narzędzi budowniczych, jak by cały budulec dopasował się z samej swej natury, bez zastosowania innych środków: zdawało się, iż z niego samego pochodzi cała ta harmonijność, a nie z przymusu wywartego przez narzędzia. Postarał się król również o przeprowadzenie schodów do górnego piętra, biegnących wewnątrz muru. Ta górna część bowiem nie miała takich wielkich wrót od strony wschodniej, w jakie wyposażona była część dolna; miała tylko bardzo wąskie drzwi po bokach. Zarówno od zewnątrz, jak i od wewnątrz wyłożył król mury świątyni deskami cedrowymi, złączonymi między sobą grubymi łańcuchami, aby podpierały i umacniały budowlę.

3. Podzielił świątynię na dwie części: z części wewnętrznej, długiej na dwadzieścia łokci, uczynił *adyton* /miejsce Święte Świętych/, a pozostałą przestrzeń o długości czterdziestu łokci przeznaczył na święty Przybytek. W ścianie rozdzielającej te dwie przestrzenie wybił otwór, w który wstawił drzwi cedrowe, obficie inkrustowane złotem i ozdobione przeróżnymi rzeźbami. Przed drzwiami zaś rozpiął tkaninę rozkwieconą barwami hiacyntu, purpury i szkarłatu, wykonaną z najbardziej lśniącego i najdelikatniejszego byssosu. W adytonie, mającym dwadzieścia łokci długości i tyleż łokci szerokości, postawił dwa cherubiny szczerozłote; każdy z nich był wysoki na pięć łokci i miał dwa skrzydła rozpostarte na szerokość pięciu łokci. Ustawił je blisko siebie, aby jedno skrzydło dotykało południowej ściany adytonu, a skrzydło drugiego cherubina — ściany północnej, dwoma pozostałymi zaś skrzydłami stykały się cherubiny ze sobą, tworząc nimi przykrycie dla arki umieszczonej pośrodku. Jak zaś wyglądały owe cherubiny, tego nikt ani powiedzieć, ani nawet wyobrazić sobie nie może. — Podłogę świątyni wyłożył król złotymi płytami, u wejścia zaś umieścił drzwi dopasowane do wysokości muru, a szerokie na dwadzieścia łokci, i pokrył je złotem. Krótko mówiąc, nie zostawił ani jednej części budynku — zarówno od zewnątrz, jak i od wewnątrz — nie ozdobionej złotem. Przed tymi drzwiami również roz-

wiesił kotary, tak samo jak przed drzwiami wewnętrznymi. Natomiast wejście do przedsionka nie miało żadnych kotar.

4. Z Tyru, z dworu Eiomosa /Hirama/, przyzwał Salomon rzemieślnika zwanego Cheiromos /Hiram/, który po matce wywodził się z plemienia Neftalego (należała ona bowiem do tego plemienia); ojcem zaś jego był Uriasz, z pochodzenia Izraelita. Był to mąż biegły we wszelkich rzemiosłach, ale szczególnie celował w robotach ze złota, srebra i brązu. To on właśnie wykonał wszystkie tego rodzaju prace przy świątyni, zgodnie z żądaniami króla. Między innymi, sporządził dwie kolumny z brązu, grubego na cztery palce; każda z tych kolumn miała osiemnaście łokci wysokości, a dwanaście łokci obwodu, na głowicy zaś każda miała lilię z lanego metalu, wznoszącą się na wysokość pięciu łokci, a okrywała te lilię otaczająca ją sieć, w którą wplecione były wyobrażenia pączków palmowych urobione z brązu; przy tej sieci uczepionych było dwieście jabłek granatu w dwóch rzędach. Jedną z tych kolumn postawił przed drzwiami po prawej stronie, nazywając ją Jachein /Jachin/, a drugiej, umieszczonej po stronie lewej, nadał miano: Abaiz /Booz/.

5. Ulał także „morze” z brązu w kształcie półkuli; to naczynie brązowe nazwano „morzem” ze względu na jego wielkie wymiary: miednica ta bowiem miała dziesięć łokci średnicy, a ulana była z brązu na grubość dłoni. Od spodu podtrzymywała ją na środku spiralna podstawa, skręcona w dziesięć zwojów o średnicy jednego łokcia. A wokół „morza” stało dwanaście cieląt zwróconych ku strefom czterech wiatrów, po trzy cielęta ku każdej ze stref; tylne ich części tak były wygięte, że mogła opierać się na nich owa półkula, która ze wszystkich stron zwązala się ku dołowi. „Morze” to zawierało w sobie trzy tysiące *batów* /bat — 45 litrów/.

6. Sporządził następnie dziesięć czworokątnych podstaw brązowych pod miednicę. Każda z podstaw miała pięć łokci długości, cztery szerokości, a sześć łokci wysokości, i wszystkie jej części były ozdobnie rzeźbione, oprawiona zaś była w następujący sposób: w każdym z czterech rogów znajdowała się czworokątna kolumnienka, podtrzymująca dwa boki naczynia dopasowanego do podstawki; każdy z boków miednicy podzielony był na trzy pola i przez każde z tych pól przebiegało rozgraniczające pasmo aż do spodu podstawki; na tych pasmach wyrzeźbione były postacie: tu lew, tam byk, tam orzeł; a kolumnienki ozdobione zostały takimi samymi rzeźbami, jak boki podstawki. Cały ten sprzęt opierał się na czterech kołach. One także były ulane z metalu i miały piasty oraz obręcze o średnicy półtora łokcia. Aż dziw brał, jak dobrze dzwona kół, ozdobione takimi samymi rzeźbieniami i połączone z bokami podstawek, dopasowane były do obręczy; a jednak udało się je tak dopasować. U góry doczepione było do każdego rogu podstawki wystające ramię; na tych ramionach wspierała się spirala skręcona wokół spodu miednicy, a sama miednica spoczywała na szponach orła i pazurach lwa;

postacie orła i lwa tak były do siebie dopasowane, że wyglądały jak zrosnięte; między nimi zaś umieszczono wyrzeźbione liście palmowe. W taki to sposób sporządzonych było dziesięć podstawek. A poza tym wykonał on jeszcze dziesięć okrągłych fasek, czyli miednic z brązu, z których każda miała pojemność czterdziestu *choeis*, będąc wysoka na cztery łokcie i czterołokciową mając średnicę. Umieścił te miednice na dziesięciu podstawkach zwanych Mechenot. Pięć spośród nich postawił w lewej stronie świątyni, czyli w stronie północnej, a drugie pięć na prawo, ku południowemu wschodowi, gdzie umi00e1Tj/TT2 1.0681

z byssosu, zaopatrzonych w purpurowe przepaski, sprawił dziesięć tysięcy; a trąb — według nakazu Mojżesza — dwieście tysięcy; i dwieście tysięcy szat z byssosu dla lewitów — śpiewaków, a instrumentów muzycznych przystosowanych do akompaniowania psalmom, zwanych *nablami* /nebel — rodzaj harfy/ i *kinyrami* /kinnor — rodzaj cytry, liry/, czterdzieści tysięcy, z *elektrum* /metal składającego się z $\frac{4}{5}$ złota i $\frac{1}{5}$ srebra/.

9. Wszystkie te przedmioty dla chwały Bożej przysposobił Salomon bardzo kosztownie i wspaniale, zgoła nie unikając wydatków, byle tylko jak najszczodrzej ozdobić świątynię; i złożył je w skarbcach Bożych. A otoczył świątynię ze wszystkich stron /murem/ zwanym w krajowym języku *geision*, a po grecku — *trinchos*, wysokim na trzy łokcie; ogrodzenie to miało nie dopuszczać tłumu do świętej przestrzeni, dając znać, iż wkraczać tam mogą tylko kapłani. Zewnątrz tej przestrzeni wyznaczył inną przestrzeń świętą w kształcie prostokąta i wystawił tam wielkie, przestronne krużganki; wchodziło się do nich przez wysokie bramy, z których każda zwrócona była w stronę jednego z czterech wiatrów; zamknięte były te bramy złocistymi drzwiami. Do tej przestrzeni mogli wchodzić wszyscy ludzie, którzy wyróżniali się czystością (rytualną) i przestrzeganiem praw. Cudowna zaś, żadnymi słowami niewypowiedziana, a nawet — rzecz by można — dla oczu niepojęta, była trzecia święta przestrzeń wydzielona na zewnątrz owych dwóch; król bowiem zasypał tam ziemią wielkie rozpadliny, tak niezmiernie głębokie, że nie sposób było zajrzeć w nie bez zawrotu głowy, i wydzwignął ten teren do wysokości czterystu łokci, zrównując go ze szczytem góry, na której zbudowano świątynię; dzięki temu przestrzeń przedświątynna, od góry otwarta, równa była z poziomem świątyni. Otoczył tę przestrzeń podwójnymi krużgankami, wspartymi na wysokich kolumnach z krajowego kamienia; krużganki pokrył dachami cedrowymi, gładko futrowanymi. A wszystkie drzwi prowadzące do tej świętej przestrzeni były sporządzone ze srebra.

IV. 1. Wykonanie wszystkich tych wielkich i pięknych budowli i przedmiotów przeznaczonych dla świątyni zajęło królowi Salomonowi siedem lat. Taką okazał on w tym hojność i gorliwość, że dzieło, które we wszystkich patrzących na nie musi budzić zdziwienie, iż w ogóle udało się je wykonać — ukończone zostało w czasie, który wydaje się bardzo krótki, jak na budowę tak ogromnej świątyni. Wtedy zaś wysłał listy do przywódców i starszych hebrajskich, nakazując im, by wezwali cały lud Jerozolimy: niechaj wszyscy zobaczą świątynię i wezmą udział we wprowadzaniu do niej arki. Chociaż to wezwanie ogłoszono wszystkim Hebrajczykom, zgromadzić się zdołali dopiero w siódmym miesiącu, zwanym przez nich *Athyris*, a przez Macedończyków — *Hyperberetaios*. Była to właśnie pora, na którą przypadało święto Namiotów, gorliwie święcone i wielce poważane przez Hebrajczyków. Podźwignęli więc arkę i namiot, który ustawił niegdyś Mojżesz, oraz wszystkie sprzęty potrzebne przy składaniu ofiar Bogu, i zanieśli je do świątyni. Przed niosącymi kroczył

sam król oraz cały lud i lewici z ofiarami, oblewając ziemię libacjami i krwią mnogich ofiar i spalając tak niezmierne mnóstwo wonności, że napełniło się nimi całe powietrze naokół i niosło tę woń rozkoszną nawet do tych, którzy znajdowali się bardzo daleko; było to oznaką, że Bóg przyszedł i zamieszkał — jak wyobrażają to sobie ludzie — na miejscu właśnie przygotowanym i poświęconym dla Niego. I zaiste — nie przestali śpiewać hymnów i płaszać, dopóki nie dotarli do samej świątyni: do tego miejsca przynieśli arkę. Kiedy zaś trzeba było wprowadzić ją do adytonu, reszta ludu stanęła na boku, a sami tylko kapłani ponieśli arkę i postawili ją pomiędzy dwoma cherubinami, które — splecione ze sobą krańcami skrzydeł (tak właśnie wykonał je rzemieślnik) — okrywały ją jakby namiotem jakimś albo kopułą. Arka zaś zawierała w sobie tylko dwie tablice kamienne, przechowujące zapis owych dziesięciu przykazań, które Bóg oznajmił Mojżeszowi na górze Synaj. A świecznik, stół i złoty ołtarz umieścili w świątyni przed adytonem, rozstawiając je tak samo, jak stały przedtem w Przybytku; i złożyliienne ofiary. Ołtarz brązowy zaś postawił /król/ przed świątynią naprzeciw wrót, aby — gdy się je otworzy — ołtarz znajdował się przed oczyma (przebywających wewnątrz świątyni) i aby widać było święte obrzędy i wspañiałość ofiar. A wszystkie inne sprzęty zgromadził i złożył wewnątrz świątyni.

2. Gdy kapłani ukończyli wszystkie czynności przy ustawianiu arki i wyszli, nagle ukazała się gęsta chmura, zgoła niegroźna, zgoła niepodobna do zimowej chmury brzemiennej deszczem, jeno obłok rozlany szeroko i łagodny, który taką oćmą wpłynął do świątyni, że kapłani nie mogli dojrzeć siebie nawzajem. Zdarzenie to zrodziło w umysłach ich wszystkich przekonanie, iż Bóg zstąpił do świątyni i z radością w niej się rozgościł. Gdy byli pod wrażeniem tej myśli, król Salomon powstał (dotychczas bowiem siedział) i przemówił do Boga słowami, które uważał za godne boskiej natury i dla siebie samego odpowiednie: „O tym, że mieszkasz wiekuiście, o Panie, w rzeczach, które stworzyłeś dla siebie — w niebie, przestworzu, na ziemi i w głębiach morskich, we wszystkich tych bytach, wśród których się obracasz, a jednak nie ogarniają one Ciebie — o tym dobrze wiemy. Zbudowałem jednak tę świątynię dla imienia Twego, abyśmy mogli — składając ofiary i starając się o ich pomyślny wynik — słać modlitwy ku Tobie w przestworza i zawsze mieć pewność, że jesteś obecny, a nie oddalony od nas. Obejmując bowiem swym wzrokiem i słuchem wszystkie byty, nie przestajesz nigdy — nawet mieszkając teraz tu, gdzie jest Twoja prawowita siedziba — być bardzo blisko wszystkich ludzi, przy każdym zaiste stojąc, kto tylko prosi Cię o radę, zarówno we dnie, jak i nocą.” — Po tej uroczystej przemowie do Boga zwrócił się do zgromadzonego tłumu i objaśniał im potęgę i opatrność Boga: że oto wypełniło się już wiele z tych wydarzeń, które niegdyś zapowiedział On ojcu jego, Dawidowi, a rów-

nież reszta ich wypełni się w przyszłości; i że Bóg nadał był mu imię jeszcze przed jego narodzeniem, a zapowiadając, jak będzie się nazywał, obwieścił jednocześnie, iż właśnie on zbuduje Bogu świątynię, odzierżyszy władzę królewską po ojcu. Skoro zaś teraz ujrzeli wypełnienie proroctwa Dawidowego, niechże wysławiają Boga — wezwał ich Salomon — i niech nigdy nie tracą ufności, że udzieli On im wszelkich obiecanych dóbr; tę wiarę swą niech opierają na tym, co już ujrzeli.

3. A przemówiwszy tak do tłumu, znowu zwrócił oczy ku świątyni i, wyciągnąwszy prawicę ku niebu, rzekł: „Czynami nie mogą ludzie odwdziżyć się Bogu za doznane od Niego dobrodziejstwa; Bóg bowiem niczego nie potrzebuje i wyższy jest ponad wszelką tego rodzaju odpłatę. Tym natomiast, czym wyróżniłeś nas, o Panie, ponad wszystkie żyjące stworzenia, winniśmy wysławiać wielkość Twoją i dzięki składać za Twoją pieczę nad naszym domem i nad ludem hebrajskim. Czymże bowiem lepiej moglibyśmy gniew Twój uśmierzać i odzyskiwać Twą łaskawość niż głosem naszym, który otrzymujemy z powietrza i który, jak wiemy, znowu potem unosi się poprzez przestworze? Głosem swoim przeto składam Ci dzięki, najpierw za mego ojca, któregoś wydzwignął z lichego stanu do tak wielkiej chwały, a następnie za siebie samego, iżżeś aż do dzisiejszego dnia wypełniał wszystko, co mi obiecałeś. I błagam Cię, byś również w przyszłości udzielał mi wszelkich darów, jakich Bóg może udzielić ludziom, których ceni, i abyś nieustannie uwielmożniał nasz dom, jako obiecywałeś ojcu memu Dawidowi zarówno podczas jego życia, jak i w obliczu jego śmierci, powiadając, że ostoi się wśród nas władza królewska i że jego potomkowie przekazywać ją będą swoim dziedzicom przez niezliczony ciąg pokoleń. Wypełnij nam te zapowiedzi i synom moim daj tę cnotę, w której się lubujesz. Ponadto proszę Cię jeszcze o zesłanie części Twego ducha, by mieszkała w świątyni, aby nam się wydawało, że i na ziemi przebywasz. Dla Ciebie bowiem nawet całe sklepienie niebieskie i wszystko, co je napełnia, skąpym jest mieszkaniem, a cóż dopiero ta świątynia uboga! A jednak proszę Cię, byś zawsze strzegł jej, jako do Ciebie należącej, od napaści łupieżców, byś czuwał nad nią jako nad swą własnością. A jeśli kiedyś lud zgrzeszy i za tę przewinę zostanie przygnieciony jakąś zesłaną przez Ciebie klęską: bezpłodnością ziemi, niszczącą zarazą albo inną z owych niedoli, którymi nawiedzasz ludzi, co przekroczyli któreś z praw świętych — i jeśli wszyscy schronią się do tej świątyni, by błagać Cię o ocalenie, wtedy wysłuchaj ich tak, jak byś wewnątrz świątyni przebywał, i ulituj się nad nimi, i uwolnij ich od klęsk. A o taką pomoc błagam Cię nie tylko dla Hebrajczyków, jeśli kiedyś pobłądzą. Także jeśli przyszli tu jacyś ludzie z krańców zamieszkałego świata, albo skądkolwiek bądź, i zwrócili się ku Tobie, błagając o jakąś łaskę, wysłuchaj ich i spełnij ich prośbę. Dzięki temu bowiem przekonają się wszyscy ludzie, że to Ty sam zapragnąłeś, by w naszej krainie zbudowano dla Ciebie ten dom, i że my nie

jesteśmy nieludscy z natury ani nie żywimy nieprzyjaźni do obco-plemieńców, jeno pragniemy, by wszyscy ludzie w równej mierze otrzymywali pomoc od Ciebie i korzystali z Twoich dobrodziejstw."

4. Rzekłszy te słowa, rzucił się na ziemię i długo tak leżał czołobitnie, a powstawszy zaniósł ofiary na ołtarz. Skoro cały ołtarz zastawił pełnymi ofiarami, wyraźnie poznał, iż Bóg łaskawie przyjmuje ten obrzęd. Spadł bowiem ogień z przestworza i przed oczyma całego ludu rzucił się na ołtarz, pochwycił ofiarę i całą strawił. Ujrzawszy to objawienie (mocy Bożej), cały lud wziął je za oznakę, iż odtąd Bóg będzie mieszkał w świątyni, i ogarnięci radością wszyscy padli na ziemię w kornym pokłonie. Król zaś począł błogosławić Boga i wezwał lud, by czynili to samo, skoro mają już jawne dowody życzliwości Boga dla nich; niechże modlą się o to, by Bóg zawsze tak do nich się odnosił i by serca ich ustrzegły się od wszelkiej nieprawości, by na zawsze wytrwali w prawości, pobożności i posłuszeństwie wobec nakazów, które oznajmił im Bóg za pośrednictwem Mojżesza; dzięki temu bowiem naród hebrajski będzie szczęśliwy, najbardziej błogosławiony ze wszystkich plemion ludzkich. Niechże pamiętają, że takim właśnie postępowaniem, jakim pozyskali swe obecne dobra, również zapewnią je sobie na przyszłość, a nawet zwiększą je i pomnożą; wiedzieć bowiem powinni, że jeśli otrzymali je dzięki pobożności i prawości, to również zachować je będą mogli dzięki tym samym cnotom; a nie jest dla ludzi tak wielką rzeczą pozyskanie czegoś, czego przedtem nie mieli, jak utrzymanie pozyskanych darów i wystrzeżenie się przewin mogących tym darom zaszkodzić.

5. Skoro zakończył król tę przemowę do ludu, rozwiązał zgromadzenie po dokonaniu ofiar za siebie samego i za wszystkich Hebrajczyków: złożył w ofierze dwanaście tysięcy cieląt i sto dwadzieścia tysięcy owiec. Wtedy bowiem po raz pierwszy uraczył świątynię ofiarami i ucztowali w niej wszyscy Hebrajczycy wraz z żonami i dziećmi. A potem jeszcze przez dwa tygodnie z wielką wspaniałością i przepychem obchodził król owo święto zwane Rozpinaniem Namiotów, wraz z całym ludem biesiadując przed świątynią.

G. A gdy już wszystkiego dopełnili, w niczym nie zanedbując czci należnej Bogu, odprawił ich król i rozeszli się do swych domów. Składając królowi dzięki za jego troskę o nich i za dzieła, których dokonał, i prosząc Boga, by przez długi czas zachował nad nimi władzę Salomona, wyruszyli w drogę pełni radości i wesela i śpiewali hymny na cześć Boga. Dzięki takiemu radosnemu nastrojowi wszyscy odbyli wędrówkę do swych domów bez żadnego znużenia. Także ci, którzy wnieśli byli arkę do świątyni i zobaczyli wielkość i wspaniałość tej budowli; i uczestniczyli w odprawianych w niej wspaniałych ofiarach i ucztach — teraz wrócili, każdy do swego miasta. Król zaś miał we śnie widzenie, które mu objawiło, że Bóg wysłuchał jego modlitwę, że będzie strzegł świątyni i na zawsze w niej pozostanie, jeśli potomkowie Salo-

mona i on sam, i cały lud, postępować będą według sprawiedliwości. Następnie rzekł Bóg, że jeśli Salomon nie zapomni o przestrożach, jakie otrzymał od ojca, wydzwignie go On ku niezmiernie wspaniałej wielkości, jego potomkowie zaś królować będą po wszystkie czasy nad całą krainą i nad plemieniem judzkim. Jeśliby natomiast sprzeniewierzył się swoim zadaniom, zapomniał o nich i począł czcić bogów obcych, Bóg wyrwie go z korzeniami i wyniszczy cały jego ród do szczętu, a również ludu izraelskiego nie zostawi bez kary, jeno zniweczy ich wszystkich wojnami i utrapieniami niezliczonymi, a wygnanych z krainy, którą niegdyś dał ich ojcom, uczyni przybłędami na ziemi obcej,

która właśnie została zbudowana, wyda wrogom, by spalili całe miasto za rękami nieprzyjaciół zburzy do gruntu: wtedy cia staną się przedmiotem opowieści, aż niewiarogodnych nadmierną grozę, a gdy usłyszą o ich klęsce sąsiedzi, zadziwiać się będą pilnie, dlaczego tak bardzo znienawidził He-Bóg, który przedtem wydzwignął ten lud do chwały i zamożności. O odpowiedź usłyszą od niedobitków wyznanie ich przewin przeciw prawom ojców. — Takie to słowa — jako zapisane Bóg do Salomona we śnie.

Zakończono budowę świątyni, trwającą — jak rzekliśmy — lat trzydziestu. Wykończył je król fundamenty pod budynki pałacowe. Wykończył je w trzydziestu latach; nie budowano ich bowiem tak pilnie, jak świątynia — chociaż ogromną była budowlą i wprost niewypowiedzianą — udało się wykończyć w okresie siedmiu lat dzięki pomocy Boga, dla którego ją przeznaczono, wspierał pracujących. Pałac, znacznie ustępujący świątyni pod względem dostojności, z tego powodu, że nie przygotowano budulca na tak długo i z tak wielkim nakładem kosztów, jak i dlatego, że miało to być nie dla królów, a nie dla Boga, wolniej był budowany. Ale godna jest uwagi, jako że sposób jej wykonania dostosowany do wielkiej zamożności krainy hebrajskiej i jej króla. Wypada nam opisać pałacu i jego urządzenie, aby czytelnicy naszego dzieła mogli mieć ogólne przynajmniej wyobrażenie o wspaniałości tej

Wielka i przepiękna sala, wsparta na wielu kolumnach, w której osobił król do tego, by pomieścić mogła tłum ludzi podczas rozstrzygania spraw państwowych oraz by służyła za miejsce dla ludzi procesujących się ze sobą. Była ona długa na sto pięćdziesiąt szeroka, a na trzydzieści łokci wysoka, podtrzymywana przez czworokątne filary, wszystkie z drewna cedrowego; pokryta była na sposób koryncki, a umacniały ją i zarazem zdobiły filary kamiennych wymiarów i trzykroć wyżłobione płyty czworokątne. W środku /przestrzeni pałacowej/, roz-

ciągający się wzdłuż całej szerokości tamtej sali, czworokątny, o szerokości trzydziestu łokci; wznosił się on naprzeciw świątyni, wsparty na grubych kolumnach. Zawierał w sobie wspaniałą komnatę, w której król zasiadał dla sprawowania sądów. Do niej przylegała komnata zbudowana dla królowej oraz inne pokoje przeznaczone dla spożywania posiłków i odpoczynku po załatwieniu spraw państwowych, a we wszystkich tych pokojach podłogi uczyniono z desek cedrowych. Niektóre z nich zbudował /król/ z głazów dziesięciolokciowych, a potem pokrył mury innym rodzajem rżniętego kamienia wielkiej ceny, który w krainie wsławionej takimi kamieniołomami wydobywany jest dla ozdabiania świątyni i wspaniałych pałaców królewskich. Piękność tego kamienia ukazano we wzorze trójrzędowym, czwarty zaś rząd budził w widzach podziw dla kunsztu rzeźbiarzy, którzy ukształtowali drzewa i rośliny przeróżne, pokryte gałązkami i zwisającymi z nich liśćmi, a wszystko to było tak cudownie misterne, iż posądziłbyś, że poruszają się gałązki i liście nad ukrytym za nimi murem. Pozostałą część muru aż do dachu pomalowano w przeróżne barwy i odcienie. — A oprócz tych komnat zbudował /Salomon/ jeszcze inne pokoje, bawialne, między innymi — bardzo długie kolumnady w szczególnie pięknej części przestrzeni pałacowej, otaczające przewspaniałą salę biesiadną, pełną złota; także wszystkie naczynia, które były w niej potrzebne do podejmowania gości na ucztach, ze złota były wykonane. Niełatwo byłoby opisać dokładnie rozległość i różnorodny przepych pałacu (ile tam było wielkich, a ile mniejszych komnat, ile pokoiów ukrytych pod ziemią) i słowami odtworzyć piękność części znajdujących się pod gołym niebem, urok prześlicznych gajów, cieniem swym osłaniających ciało ludzkie od skwaru lata. Tyle tylko powiemy, że całej tej budowy dokonał /król/ wyłącznie z białego marmuru, drewna cedrowego, złota i srebra, a dachy i ściany ozdobił kamieniami oprawionymi w złoto, tak samo, jak przedtem ozdobił świątynię. Kazał także wykonać ogromnych rozmiarów tron z kości słoniowej, w kształcie trybuny, ku której wiodło sześć stopni, na nich zaś po obu stronach stały lwy, dwa na każdym stopniu, a również dwa lwy na szczycie, jeden z jednej, drugi z drugiej strony. Krzesło tronowe miało poręcze dla ramion króla, a oparte było na głowie cielęcia zwróconej ku tyłowi tronu. Cały ten tron wyłożony był złotem.

3. Dzieł tych dokonał Salomon w ciągu dwudziestu lat, a ponieważ Eiromos /Hiram/, król Tyryjczyków, dokładał do tej budowy wiele złota, a jeszcze więcej srebra, jak również drewno cedrowe i sosnowe, Salomon odwzajemniał mu się za to wspaniałymi darami, każdego roku wysyłając Eiromosowi /Hiramowi/ zboże, wino i oliwę, które to produkty były królowi Tyryjczyków zawsze bardzo potrzebne, jako że mieszkał (mówiliśmy już o tym) na wyspie. Do tego jeszcze podarował mu dwadzieścia miast w Galilei, leżących niedaleko od Tyru. Kiedy jednak Eiromos /Hiram/ odwiedził je i obejrzał, nie spodobał mu się ten dar, więc przez posłań-

ców oświadczył Salomonowi, że nie potrzebuje takich miast; i od owego czasu nazywano je „krainą Chabalon /Chabul/” (w języku fenickim bowiem *chabalon* znaczy: niepowabne). Król Tyryjczyków przysyłał Salomonowi również chytre pytania i zagadki, prosząc, by mu Salomon je wyjaśniał i pomógł w rozwikłaniu ich znaczenia. Ponieważ Salomon miał umysł bardzo bystry, żadna z tych zagadek nie okazała się zbyt trudna dla niego: wszystkie przewyciężył siłą swego rozumu, przeniknął ich treść i wy dobył ją na jaw.

O tych dwóch królach wspomina również Menandros, który przetłumaczył kroniki tyryjskie z języka fenickiego na grecki. Tak on powiada: „Po śmierci Abibalosa wstąpił na tron syn jego Eiromos /Hiram/, który dożył do wieku pięćdziesięciu trzech lat, a panował przez lat trzydzieści cztery. On to właśnie usypał Eurychoros /Szeroką Dziedzinę/ i postawił złotą kolumnę w świątyni Zeusa, a także udał się w góry zwane Libanem i wyrąbał tam drzewa na dachy świątyń, a potem zburzył dawne świątynie i zbudował nowe dla Heraklesa i Astarte; on pierwszy ustanowił święto przebudzenia się Heraklesa w miesiącu Peritios. Wyprawił się zbrojnie przeciwko Utykańczykom, którzy nie złożyli mu daniny, a ujarzmiwszy ich znowu pod swe panowanie, wrócił z wyprawy. Za jego rządów żył Abdemonos, młody chłopiec, który zawsze potrafił rozwiązać zagadki przedstawione przez Salomona, króla Jerozolimy.” — Mówi o nich także Dios, takimi słowy: „Po śmierci Abibalosa królestwo odziedzzył syn jego Eiromos /Hiram/. On to właśnie za pomocą grobli powiększył od strony wschodniej obszar miasta i świątynię Zeusa Olimpijskiego, która stała w odosobnieniu, połączył z miastem przez zasypanie dzielącej ją od miasta przestrzeni; i ozdobił ją darami ofiarnymi ze złota. Podążył także do Libanu i wyrąbał drzewa na budowę świątyń. Powiadają, że Salomon, który władał w Jerozolimie, posyłał Eiromosowi /Hiramowi/ zagadki i prosił o przysyłanie mu innych, proponując, by ten, kto nie zdoła ich rozwiązać, płacił pieniądze temu, który je rozwiązał. Zgodził się na to Eiromos /Hiram/, ale nie mógł uporać się z zagadkami i musiał płacić wielkie sumy pieniędzy jako karę. Potem jednak niejaki Abde-mon, mieszkaniec Tyru, znajdował rozwiązania przedłożonych zagadek i sam inne stawiał, których z kolei Salomon rozwiązać nie mógł i teraz on wiele pieniędzy Eiromosowi /Hiramowi/ zapłacił.” — Takie są słowa Diossa.

VI. 1. A gdy stwierdził król, że murom Jerozolimy potrzeba wież i innych umocnień obronnych (uznał bowiem, że również oprawa stolicy powinna licować z jej dostojnością), ulepszył je i podwyższył wielkimi Wieżami. Zbudował także miasta, które zaliczają się do najznacniejszych: Asor, Magedo /Megiddo/ i jeszcze trzecie, Gazara /Gezer/. To ostatnie należało przedtem do krainy filistyńskiej, aż wyprawił się przeciw niemu Faraotes /Faraon/, król Egipcjan, obiegł je i zdobył szturmem, a wy-

mordowawszy wszystkich mieszkańców i zrównawszy miasto z ziemią, oddał (ten teren) w darze swojej córce, którą poślubił Salomon. Król odbudował gród, gdyż było to miejsce z natury warowne, więc taki gród mógł się przydać na wypadek wojny albo nagłych przemian w państwie. A niedaleko od Gazary /Gezer/ zbudował dwa inne miasta, jedno zwane Betchora /Bethoron/, a drugie Belet /Baalat/. Oprócz tych wznosił jeszcze inne miasta, dobrze przystosowane do rozkosznego życia: skąpane w łagodnym powietrzu, pełne wczesnie dojrzewających owoców i nawodnione obfitymi strumieniami. Wkroczył również na pustynię Górnej Syrii i, objąwszy ją w posiadanie, założył tam ogromne miasto w odległości dwóch dni drogi od Górnej Syrii, a jednego dnia drogi od Eufratu; do wielkiego Babilonu zaś było stamtąd sześć dni drogi. Przyczyną założenia owego miasta w tak znacznej odległości od zamieszkanych części Syrii było to, że na dalszych terenach nie było tam już nigdzie wody i tylko w tym jednym miejscu znalazły się źródła i studnie. A zbudowawszy to miasto i otoczywszy je potężnymi murami, nadał mu miano: Tadamora /Tadmor/; jeszcze dziś używają tej nazwy Syryjczycy, podczas gdy Grecy zwą je Palmyrą /Palmirą/.

2. Takimi to dziełami zajmował się król Salomon w owym czasie. — Tym zaś, którzy pytają, dlaczego wszyscy królowie egipscy, począwszy od Minajasa /Menesa/, założyciela Memfis, który żył wiele lat przed naszym praojcem Abrahamem, aż do epoki Salomona — jest to okres więcej niż tysiąctrzechsetletni — zwani są *Faraothai* /Faraonami/ (miano to pochodzi od Faraotesa, który pierwszy był królem po władcach panujących w tym czasie), uznałem za konieczne wyjaśnić — aby rozproszyć niewiedzę moich czytelników i wytłumaczyć źródło tej nazwy — iż *Farao* po egipsku znaczy „król”. Sądzę jednak, że w dzieciństwie każdy z nich miał inne imię i dopiero po objęciu panowania zmieniał dawne swe miano na to, które w ich ojczystym języku oznacza władzę monarszą. Tak samo przecież królowie Aleksandrii, przedtem innych używający imion, po odzierzeniu godności królewskiej przyjmowali miano Ptolemeuszów od imienia pierwszego króla. Również cesarze rzymscy, od urodzenia znani pod innymi imionami, otrzymują miano Cezarów z racji władzy swej i godności, a nie zachowują tych imion, które im nadali ich ojcowie. Przypuszczam, że z tego właśnie powodu Herodot z Hali-karnasu, gdy powiada, że po Minajasiu /Menesie/, który założył Memfis, panowało trzystu trzydziestu królów w Egipcie, nie podaje ich imion: bo wszyscy jednakowo zwani są *Faraothai* /Faraonami/. Ale po nich objęła władzę królewską niewiasta i Herodot podaje jej imię: Nikaule /Nitokris/, dając jasno do zrozumienia, że podczas gdy królowie mężczyźni mogli nosić wszyscy takie samo miano, niewiasta nie mogła mieć w nim udziału; właśnie dlatego podał jej imię, przynależne jej jako kobiecie. A w księgach naszego kraju znalazłem wiadomość, że po tym Faraotesie /Faraonie/, który był teściem Salomona, żaden już z następ-

nych królów Egiptu nie był nazywany takim mianem i że owa wyżej wymieniona niewiasta, będąca królową Egiptu i Etiopii, przybyła potem do Salomona. O niej niezadługo więcej opowiemy. A zagadnienie to poruszyłem po to, by wykazać, że nasze księgi pod wieloma względami zgodne są z księgami Egipcjan.

3. Król Salomon również ujarzmił tych Chananejczyków, którzy jeszcze zachowali niezależność, tych mianowicie, co żyli w górach Libanu i /na terenach sięgających/ aż do miasta Amate /Emath/; wyznaczył im daninę i każdego roku zabierał spośród nich pewną liczbę ludzi, by służyli u niego przy różnych posługach i przy uprawie ziemi. Z Hebrajczyków zaś żaden nie był niewolnikiem (skoro bowiem Bóg poddał pod ich władzę tak wiele narodów, spośród których mieli czerpać dla siebie siłę roboczą, byłoby zgoła nierozumne, gdyby ich samych sprowadzono do takiego położenia), jeno służyli pod bronią, na rydwanach i na koniach biorąc udział w wojennych wyprawach, wolni od prac niewolniczych. Nad Chananejczykami zaś, których wziął do służby, ustanowił król pięciuset pięćdziesięciu zarządców, powierzając im całkowitą nad tymi służebnikami pieczę, by pouczali ich, jak mają wykonywać, te zadania, do których Salomon ich potrzebował.

4. Zbudował też król wiele okrętów nad Zatoką Egipską Morza Erytrejskiego /Czerwonego/, w pewnej miejscowości zwanej Gasiongabel /Asjongaber/, położonej niedaleko od miasta Ilanis /Elath/, które obecnie nazywane jest Berenike. Te tereny bowiem należały niegdyś do Judejczyków. A od Eiromosa /Hirama/, króla Tyryjczyków, otrzymał Salomon dar bardzo przydatny dla floty: przysłał mu Eiromos /Hiram/ sterników i sporą liczbę mężów świadomych sztuki żeglarskiej. Salomon wyprawił ich wraz ze swymi przedstawicielami na morze do krainy niegdyś zwanej Sofeira /Ofir/, a obecnie — Ziemia Złota (należy ona do Indii), by przywieźli mu złoto, Zgromadziwszy około czterystu talentów, wrócili do króla.

5. Tymczasem owa niewiasta, która wtedy sprawowała władzę królewską nad Egiptem i Etiopią i wielce była wyćwiczona w mądrości, a także pod innymi względami godna podziwu — dowiadując się o cnotach i roztropności Salomona i codziennie słysząc dziwy o jego krainie, ogromnie zapragnęła go ujrzeć i wreszcie wybrała się do niego. Zdecydowała się na tę podróż, gdyż chciała wszystko to poznać naocznie, a nie tylko z pogłosek (które, jak wiadomo, niejednokrotnie przyświadcniają fałszywym mniemaniom i potem sprawiają rozczarowanie, jako że są całkowicie zależne od tych, którzy przynoszą wieści), a zwłaszcza pragnęła osobiście wybadać jego mądrość, zadając mu pytania i prosząc o rozwikłanie trudnych zagadnień. Przybyła tedy do Jerozolimy z wielką wspaniałością i przepychem. Przywiodła ze sobą wielbłądy obładowane złotem, przeróżnymi wonnościami i drogocennymi kamieniami. Król ucieszył się jej przybyciem i wszelkimi sposobami starał się jej wygodzić,

a zwłaszcza swą łatwością w przenikaniu sensu zadawanych przez nią zagadkowych pytań, na które znajdował odpowiedź rychlej, niż ktokolwiek mógłby się spodziewać. Ją zaś wielkie ogarnęło zadziwienie wobec tej mądrości Salomona, tak niezmiernej, tak bardzo przekraczającej swą rzeczywistością wszelkie o niej wieści. Szczególnie podziwiała piękność pałacu królewskiego i jego ogrom, a także sposób rozmieszczenia poszczególnych jego budynków, w którym dostrzegła wielką mądrość króla. Ale zupełnie już oniemiała na widok sali zwanej Lasem Libańskim i przepychu codziennych posiłków; oszołomiona patrzyła na zastawę stołową, na stroje służebników, na ich zręczność i wdzięk w pełnieniu służby, a także na ofiary dzień w dzień Bogu składane pod gorliwą pieczę kapłanów i lewitów. Oglądając to wszystko każdego dnia, nie potrafiła już powściągnąć niezmiernego podziwu i okazała wreszcie, jak bardzo jest zadziwiona. Przemówiła mianowicie do króla słowami, które ujawniły ogromne wrażenie, jakie wywarły na niej wyżej opisane wspaniałości. — „O, królu — rzekła — wszystko, czego dowiadujemy się ze słyszenia, przyjmujemy zazwyczaj nieufnie, ale co się tyczy twoich dóbr, zarówno tych, którymi wyposażona jest sama twoja osoba (mam na myśli mądrość i roztropność twoją), jak i tych, które zawdzięczasz godności królewskiej — bynajmniej nie kłamliwa dotarła do nas wieść, a nawet przeciwnie: chociaż prawdziwa była, mówiła jednak o szczęśliwości znacznie niższej od tej, którą teraz tu na miejscu oglądam. Wieść bowiem starała się jeno uszy nasze przekonać, ale nie mogła powiedzieć nam o dostojęństwie twego państwa tak wiele, jak wiele ukazuje nacoczne jego obejrzenie. Wyznać muszę, że nie wierzyłam pogłoskom, by tak mnogie i ogromne mogło być to wszystko, a oto ujrzałam tu rzeczy znacznie wspanialsze, niż mi opowiadano. Szczęsnymi mienię wszystkich Hebrajczyków, a także służebników twoich i przyjaciół, którym dane jest codziennie patrzeć na ciebie i nieustannie słuchać twojej mądrości. Błogosławić przystoi Boga za to, iż tak bardzo umiłował tę krainę i jej mieszkańców, że ciebie uczynił tu królem.”

6. A skoro słowami wyjawiała, jakie żywi mniemanie o królu, jeszcze wyraźniej okazała swe uczucia złożeniem darów: dała bowiem Salomonowi dwadzieścia talentów złota oraz nieprzeliczone mnóstwo wonnych ziół i kamieni drogocennych. Opowiadają nawet, że korzeń opobalsamu, który nasza kraina jeszcze teraz wydaje, mamy z daru owej kobiety. Salomon odwzajemnił się jej wieloma zacnymi podarunkami, zwłaszcza takimi, jakie sama najbardziej sobie upodobała; o co tylko bowiem go poprosiła, nigdy jej tego nie odmawiał, wprost przeciwnie — dał dowód wielkoduszności, ofiarowując jej przedmioty, które sobie wybrała, jeszcze gorliwiej, niż te, które sam na dary przeznaczył. Tak to królowa Egipcjan i Etiopii, otrzymawszy wspomniane przez nas dary i sama obdarzywszy króla ze swych zasobów, wróciła do swojej krainy.

VII. 1. Około tego samego czasu przywieziono królowi z tak zwanej Ziemi Złotej /Ofiru/ drogie kamienie i drewno sosnowe. Użył on tego drewna na sporządzenie podpór dla świątyni i dla pałacu oraz instrumentów muzycznych zwanych *kinyrami* /kinnorami/ i *nablami* /nebelami/, aby lewici śpiewali (przy ich wtórze) hymny na cześć Boga. Drewno, które owego dnia zostało mu dostarczone, wielkością i pięknnością górowało nad wszystkimi poprzednimi transportami. Niechże jednak nikt nie myśli, że owo drewno sosnowe było podobne do tego, które dziś nazywane jest sośniną, a otrzymuje ono tę nazwę od ludzi, którzy przy sprzedaży podają je za sośninę, aby olśnić nabywców. To, o którym mówimy, podobne jest z wyglądu do drewna figowców, tylko bielsze i bardziej lśniące. Tych kilka słów wyjaśnienia — aby każdy wiedział, jaka jest natura prawdziwej sośniny i czym różni się ona od innych rodzajów drewna — podaliśmy uznawszy, że postąpimy dorzecznie i uprzejmie, jeśli opowiadając o stosowaniu przez króla takiego drewna — omówimy przy okazji, tę sprawę.

2. Złoto, które przywieziono królowi, ważyło sześćset sześćdziesiąt sześć talentów, nie licząc tego, które sprowadzili kupcy, ani darów, jakie przysyłali mu z Arabii tamtejsi władcy i królowie. Stopił on to złoto i uczynił z niego dwieście podłużnych tarczy ważących po sześćset syklów. Sporządził także trzysta (mniejszych) tarczy, z których każda ważyła trzy miny. Złożył je wszystkie w sali zwanej Lasem Libańskim. Następnie sprawił sobie puchary ze złota i drogich kamieni, wielce misterną sztuką ukształtowane, dla podejmowania gości na ucztach, a również mnóstwo innych naczyń; wszystkie one były ze złota, albowiem za srebro niczego się nie sprzedawało ani nie kupowało. Utrzymywał król wiele okrętów na tak zwanym Morzu Tarsyjskim, którym polecał zawozić wszelakie towary do narodów lądowych, a za ich sprzedaż przywożono królowi srebro i złoto, mnóstwo kości słoniowej oraz Etiopów i małpy. Taka podróż morska, tam i z powrotem, trwała trzy lata.

3. A tak wspaniałe wieści obiegały wszystkie krainy okoliczne o cnotach i mądrości Salomona, że wszędzie królowie pragnęli ujrzeć go we własnej osobie, nie dowierzając pogłoskom oznajmijającym niesłychane wprost dziwy, i wyrazić swój szacunek dla niego przez złożenie bogatych darów. Posyłali mu tedy naczynia złote i srebrne, szaty barwione morską purpurą, przeróżne rodzaje ziół wonnych, a także konie i rydwany, i muły juczne, które siłą swą i pięknnością mogły spodobać się oczom królewskim. Dodając przysłane mu rydwany i konie do tych, które już przedtem miał, zwiększył Salomon liczbę swych rydwanów o czterysta (przedtem miał ich tysiąc), a liczbę koni o dwa tysiące (przedtem miał ich dwadzieścia tysięcy). Odpowiednim ćwiczeniem wyrobiono w tych koniach taką piękną kształtów i rączność, że nigdzie nie było piękniejszych ani szybszych od nich: ze wszystkich koni najokazalej się prezen-

towały i nie miały sobie równych w chyżości. Uroku dodawali im jeszcze jeźdźcy, ludzie w pierwszym kwiecie czarownej młodości, niezwykle wysokiego wzrostu, znacznie wyżsi od innych; włosy swoje opuszczali nisko w dół, a okrywali się płaszczami z tyryjskiej purpury. Codziennie posypywali sobie włosy złotym proszkiem, dzięki czemu głowy ich lśniły, gdy blask słońca odbijał się w złocie. W otoczeniu tych młodzieńców, odzianych w zbroje i zaopatrzonych w łuki, zwykły był król jeździć w rydwanie na przejażdżkę, mając na sobie szatę białą. A było w odległości dwóch *schojnow* od Jerozolimy pewne miejsce zwane Etan /Etam/, pełne rozkosznych ogrodów i strumieni; tam właśnie król jeździł na przejażdżki, mknąc na swym wysokim rydwanie.

4. Kierując się boską wprost zapobiegliwością i zapalem i będąc żarliwym miłośnikiem piękna, nie zaniedbał również dróg: te, które wiodły ku Jerozolimie, miastu królewskiemu, wybrukował czarnym kamieniem, zarówno dla dogodności wędrowców, jak i po to, by okazać wielkość swego bogactwa i władzy. A rozdzieliwszy swoje rydwany, rozmieścił je w taki sposób, że w każdym mieście była określona ich ilość, przy sobie zaś zatrzymał tylko kilka; a owe miasta nazwał Miastami Rydwanów. Srebra zaś tyle sobie król zgromadził w Jerozolimie, że było go nie mniej niż kamieni, a drzewa cedrowe, których przedtem w ogóle tam nie było, zrównał w ilości z sykomorami, w które obfitują równiny Judejskie. Polecił także kupcom egipskim, by przywozili mu i sprzedawali rydwany z dwoma końmi po sześćset drachm srebrnych za każdy; i sam je przesyłał do królów Syrii i tych, co królowali za Eufratem.

5. Ale chociaż był najznakomitszym ze wszystkich królów i najbardziej umiłowanym przez Boga, mądrością swoją i bogactwem przewyższywszy tych, którzy przed nim panowali nad Hebrajczykami, nie wytrwał jednak w takim postępowaniu do końca, jeno odstąpił od obyczajów odziedziczonych po przodkach i koniec jego życia stał się zgoła niepodobny do tego, co dotychczas mówiliśmy o Salomonie. Począł bowiem bez opamiętania zajmować się kobietami i bez umiaru pograżył się w rozkoszach miłosnych. Nie zadowolając się kobietami własnego kraju, poślubił także wiele niewiast z obcych narodów: niewiast sydońskich, tyryjskich, ammanickich /ammonickich/ i idumejskich, przekraczając tym samym prawa Mojżesza, który zabronił zawierania związków małżeńskich z osobami obcej rasy. I aby dogodzić żonom i swej miłości do nich, począł oddawać cześć ich bogom; a właśnie to przewidywał prawodawca, gdy ostrzegał Hebrajczyków przed zaślubianiem kobiet z innych krain, aby snadź nie uwikłali się w obce obyczaje i nie odstąpili od zasad swych przodków, czcząc bogów swoich żon, a zaniedbując cześć własnego Boga. Salomon jednak, zaślepiony żądzą rozkoszy, zgoła nie baczył na te ostrzeżenia i pojął siedemset żon spośród córek książąt i wielmożów i trzysta nałożnic, a oprócz nich jeszcze córkę króla Egipcjan. Niebawem tak go zawojowały te kobiety, że naśladował ich obyczaje; by dać im

dowód łaskawości swej i miłowania, musiał żyć według ich ojczystych zasad. A gdy coraz bardziej posuwał się w latach i umysł jego z wiekiem stał się zbyt słaby, by czerpać siłę oporu w pamięci o obyczajach swego kraju, coraz większe okazywał lekceważenie własnemu Bogu i nieustannie czcił tych bogów, których wprowadziły jego żony. Ale nawet jeszcze przedtem przydarzyła mu się była przewina, kiedy to sprzeniewierzył się prawom przez uczynienie wizerunków wołów z brązu pod „morzem”, ustawionym jako dar ofiarny, i wizerunków lwów przy swym tronie; to bowiem również nie było zbożnym czynem. A miał przecież najdoskonalszy i bardzo mu bliski wzór cnoty w osobie swego ojca i w chlubnej pamięci, jaką ojciec jego zdołał po sobie zostawić dzięki pobożności. Nie naśladował go jednak — chociaż Bóg dwakroć ukazał mu się we śnie, zachęcając go do postępowania według ojcowskiego wzoru — i przeto umarł niesławnie. Nagle bowiem przyszedł prorok przez Boga wysłany i oznajmił królowi, że jego przestępstwa nie uszły uwagi Boga i że nie będzie mógł długo cieszyć się bezkarnością; chociaż za życia swego nie zostanie pozbawiony królestwa, bo Bóg obiecał ojcu jego, Dawidowi, że będzie on Dawidowym następcą, po śmierci Salomona jednak ześle Bóg karę na jego syna: nie zabierze mu wprawdzie całego ludu, ale dziesięć plemion odda jego służbę, a tylko dwa zostawi wnukowi Dawidowemu — przez wzgląd na samego Dawida, iż Boga miłował, i na Jerozolimę, w której pragnie Bóg mieć świątynię.

6. Usłyszawszy to, Salomon ogromnie się przygnębił, że oto wszystkie niemal dobra, których mu tak zazdroszczono, obracały się na gorsze. I niewiele jeszcze czasu upłynęło po tym, jak ów prorok zapowiedział mu, co stać się ma, a już Bóg wzbudził przeciw niemu nieprzyjaciela, imieniem Aderos /Adad/, który z następującej przyczyny powziął swą nienawiść: Był on chłopięciem — a wywodził się z idumejskiego rodu królewskiego — gdy wódz Dawidowy Joab podbił Idumęę i w ciągu sześciu miesięcy wymordował tam wszystkich ludzi będących w sile wieku i zdolnych do noszenia broni. Wtedy Aderos /Adad/ zdołał umknąć i przybył do Faraotesa /Faraona/, króla Egipcjan, który przyjął go łaskawie i dał mu dom na mieszkanie i ziemię, by miał z czego żyć. A gdy dorósł, tak bardzo umiłował go Faraotes /Faraon/, że oddał mu w małżeństwo siostrę swej żony, imieniem Tafine /Tafnes/. Z niej miał Aderos /Adad/ syna, który chował się razem z dziećmi królewskimi. A gdy dowiedział się Aderos /Adad/ w Egipcie, że nie żyje już ani Dawid, ani Joab, udał się do Faraotesa /Faraona/ i prosił go o pozwolenie, by mógł podążyć do swej ojczyzny. Król począł dopytywać się, czego mu brak, albo co mu się przydarzyło, że nagle zapragnął go opuścić; i chociaż Aderos /Adad/ często mu się naprzykrzał i dopraszał się usilnie, nie uzyskał wtedy pozwolenia na odejście. Dopiero w tym okresie, gdy Salomonowi już zaczynało źle się wieść z powodu owych wykroczeń przeciw prawu, o których mówiliśmy, budzących gniew Boga Faraotes /Faraon/ dał pozwolenie

i Aderos /Adad/ przybył do Idumei. Nie zdoławszy jednak wzniecić tam buntu przeciw Salomonowi — kraina bowiem znajdowała się pod strażą licznych załóg wojskowych, skutkiem czego bunt nie mógłby być ani swobodny, ani bezpieczny — opuścił Idumeę i udał się do Syrii. Tam spotkał się z niejakim Razosem /Razonem/, który zbiegł od swego pana Adraazarosa /Adarezera/, króla Sofeny /Soby/, i łupił Syrię. Zawarł z nim Aderos /Adad/ przyjaźń, a mając ze sobą bandę rozbójników, po złączeniu sił podążył razem z nim w górę kraju. A zawładnąwszy ową częścią Syrii, ogłosił się jej królem i najeżdżając krainę Izraelitów niszczył ją i grabił jeszcze za życia Salomona. Takie to klęski zadawał wtedy Aderos /Adad/ Hebrajczykom.

7. A powstał także przeciw Salomonowi pewien mąż z jego własnego narodu, Jeroboam, syn Nabatajosa /Nabata/, który zaufał w powodzenie swego przedsięwzięcia dzięki prorocत्वu, które otrzymał był już dawno. Jeszcze jako dziecko utracił on ojca i wychowała go matka, a skoro Salomon poznał szlachetność i śmiałość jego ducha, powierzył mu pieczę nad budową murów, gdy otaczał nimi Jerozolimę. Tak dobrze Jeroboam wywiązał się z tego zadania, że król wyróżnił go pochwałą i w nagrodę dał mu władzę wojskową nad plemieniem Józefowym. Właśnie wtedy — gdy wychodził z Jerozolimy — spotkał go pewien prorok z miasta Siło, imieniem Achiasz. Pozdrowiwszy Jeroboama, sprowadził go z drogi do miejsca, gdzie nie było nikogo oprócz nich. Tam rozdarł płaszcz, którym sam był odziany, na dwanaście płatów i polecił Jeroboamowi wziąć dziesięć spośród nich, oświadczając, iż taka jest wola Boża i że rozdarł Bóg królestwo Salomona, dając jedno plemię i drugie, sąsiednie, synowi króla z powodu obietnicy, jaką złożył On niegdyś Dawidowi — „tobie natomiast dał dziesięć plemion, albowiem Salomon zawinił przeciw Niemu, uznając już tylko żony swoje i ich bogów. Dowiedziawszy się więc, z jakiej przyczyny stracił Bóg upodobanie do Salomona, staraj się postępować sprawiedliwie i strzec praw, bo na tej drodze czeka na ciebie największa ze wszystkich nagród, jakie można uzyskać przez pobożność, przez okazywanie czci Bogu: oto stać się możesz tak wielki, jak wielkim był Dawid”.

8. Zachęcony tymi słowami proroka, Jeroboam, który był młodzieńcem o sercu żarliwym i żądnym wielkości, zgola nie próżnował. Gdy tylko objął władzę wojskową i przypomniał sobie, co objawił mu Achiasz, od razu począł nakłaniać ludzi, by odstąpili od Salomona i podnieśli bunt, jemu oddając najwyższą władzę. Skoro Salomon posłyszał o jego zamiarach i knowaniach, starał się go pojmać i uśmiercić. Jeroboam jednak, dowiedziawszy się o tym zawczasu, uciekł do Isakosa /Sesaka/, króla Egipcjan, i przebywał u niego aż do śmierci Salomona, osiągając tym sposobem podwójną korzyść: zabezpieczył się przed zemstą Salomona i zachował możliwość osiągnięcia władzy królewskiej. Salomon zaś umarł w późnej starości po osiemdziesięciu latach panowania, a dziewięć-

dziesięciu czterech latach życia, i pogrzebany został w Jerozolimie. Wszystkich innych królów zaćmił on szczęściem swoim, bogactwem i mądrością, jeśliby nie brać pod uwagę tego, że — zbliżając się już ku starości — ogłupiony przez żony sprzeniewierzył się prawom. O tych przestępstwach i o niedolach, jakie z ich powodu spadły na Hebrajczyków, opowiemy jeszcze obszerniej przy stosownej okazji.

VIII. 1. Po śmierci Salomona królestwo objął po nim syn jego Roboam, którego urodziła mu niewiasta ammanicka /ammonicka/ imieniem Nooma /Naama/, a przywódcy ludu natychmiast posłali do Egiptu po Jeroboama. Kiedy jednak przybył on do nich do miasta Sykima /Sychem/, zjawił się tam również Roboam; Izraelici bowiem postanowili zgromadzić się w tym mieście i ogłosić Roboama królem. Stanęli więc przed nim przywódcy ludu i Jeroboam, nalegając nań, by trochę ulżył ich niewoli i rządził nimi łagodniej niż ojciec; jarzmo bowiem — powiadali — które dźwigali pod władzą Salomona, zaiste było ciężkie i łatwiej pozyska sobie Roboam ich życzliwość i ochoczą służbę przez łagodność niż przez postrach. Gdy zaś oświadczył im, że za trzy dni da w tej sprawie odpowiedź, od razu wzbudziło w nich nieufność to, iż nie przyświadczył ich życzeniom natychmiast; uważali bowiem, że łatwo jest zdobyć się na łagodność i życzliwość, zwłaszcza człowiekowi młodemu. Ten fakt jednak, że nie odmówił im od razu, jeno postanowił się namyślić, zdawał się usprawiedliwiać pewne nadzieje.

2. Zwołał tedy Roboam przyjaciół swego ojca i rozważał z nimi, jaką odpowiedź należy dać ludowi. Oni - jak spodziewać się było można po ludziach życzliwych i obznajmionych z właściwościami tłumów — radzili mu, by przemówił do ludu przyjaźnie i mniej wyniosłe, niż to zazwyczaj przemawia duma królewska; w ten sposób bowiem zapewni sobie ich życzliwość, jako że poddani zawsze najbardziej lubią królów przystępnych, którzy traktują ich niemal jak równych sobie. Tę radę jednak, tak zaczął i tak pożyteczną — może dla wszystkich okazji, a w każdym razie z pewnością pożyteczną w danej sytuacji, gdy chodziło o to, by odzierzył władzę królewską — Roboam odrzucił; sądząc, że to sam Bóg skłonił go do potępienia tego, co było dlań pożyteczne. Następnie zwołał młodzieniaszków, którzy razem z nim się wychowali, i oznajmiwszy im radę daną przez starszych, zapytał, jakie oni mają w tej sprawie zdanie. Ci doradcy, którym zarówno wiek ich młody, jak i Bóg nie pozwolił na rozeznanie lepszego sposobu postępowania, zachęcili go, by odpowiedział ludowi, że jego mały palec grubszy jest od bioder jego ojca i że jeśli ojciec wydał im się nadmiernie surowy, to on znacznie srożej da im się we znaki; jeśli Salomon chłostał ich biczami, to niech spodziewają się, że on do chłosty użyje skorpionów. — Spodobła się królowi ta rada, gdyż uznał, że taka odpowiedź przystoi godności królewskiej. Gdy na trzeci dzień zgromadził się lud, by posłyszeć jego oświadczenie, wszyscy byli podnieceni, niecierpliwie oczekując, w jaki

sposób król przemówi; a spodziewali się, że jednak odniesie się on do nich życzliwie. Ale odpowiedział im według rady owych młodzieniaszków, odrzuciwszy radę przyjaciół. — Stało się to zgodnie z wolą Boga, aby wypełniło się proroctwo wypowiedziane przez Achiasza.

3. Wstrząśnięci tymi słowami i tak urażeni, jak by już doznawali tego, co Roboam im zapowiedział, w wielkim oburzeniu wołać poczęli rozgłośnie, że od tego dnia nie łączy ich już żadne pokrewieństwo z Dawidem i jego potomkami; i oświadczając, że zostawią Roboamowi tylko świątynię, której podwalmy założył jego dziad, zagrozili, że od niego odstąpią. Tak bardzo byli na niego rozsierdzeni i tak głęboką żywili urazę, że gdy wysłał Adoramosa /Adonirama/, mającego pieczę nad poborami, aby uspokoił ich i ułagodził, prosząc ich o wybaczenie królowi, jeśli (wskutek młodego wieku) przemówił może zbyt porywczo i srogo — zupełnie nie pozwolili mu mówić, jeno ciskali weń kamieniami, aż go zabili. Ujrawszy to i wyobraziwszy sobie siebie samego pod takim deszczem kamieni, jakim tłum zabił jego sługę, przeląkł się Roboam, aby rzeczywiście nie dosięgnął go ten straszliwy los. Natychmiast więc wsiadł na rydwan i umknął do Jerozolimy. Wprawdzie plemiona Judy i Beniamina wybrały go królem, ale reszta ludności od owego dnia odstąpiła od synów Dawidowych i ogłosiła Jeroboama naczelnikiem państwa. Wtedy Roboam, syn Salomonowy, zwołał na zgromadzenie owe dwa plemiona, które pozostały mu wierne, i już gotów był, by wzięwszy spośród nich armię stu osiemdziesięciu tysięcy wybornych wojowników wyruszyć przeciw Jeroboamowi i jego ludowi i orężem ugiąć go pod swe panowanie. Ale powstrzymał go od tej wyprawy Bóg za pośrednictwem proroka, który oświadczył, że nie przystoi wojować z rodakami, zwłaszcza gdy bunt ludu wybuchnął według woli Bożej; więc nie wyciągnął Roboam w pole. — Teraz opowiem najpierw o czynach Jeroboama, króla Izraelitów, a potem dopiero o wydarzeniach, które rozegrały się w państwie Roboama, króla dwóch plemion. W ten sposób bowiem zachowany będzie ład w całym opowiadaniu historycznym.

4. Jeroboam tedy zbudował pałac w mieście Sykima /Sychem/, które obrał sobie za siedzibę, a drugi w mieście zwanym Fanuel. Niezadługo zaś, gdy zbliżało się święto Namiotów, pomyślał sobie, że gdyby pozwolił ludowi na wędrówkę do Jerozolimy dla złożenia czci Bogu i odprawiania tam święta, mogliby oni zmienić sposób myślenia i — uwiedzeni przez świątynię i sprawowane w niej obrzędy — opuścić go, wracając do dawnego króla; a gdyby tak się stało, groziłaby mu nawet utrata życia. Umyślił więc taką radę: Uczynił dwie jałówki ze złota i zbudował dla każdej świątynkę — jedną w mieście Betel, a drugą w mieście Dan, które znajduje się w pobliżu źródeł Małego Jordanu. Umieściwszy jałówki w owych miastach, zwołał na zgromadzenie dziesięć plemion, nad którymi panował, i przemówił na zgromadzeniu takimi słowy: „Mężowie rodacy, wiecie chyba o tym, że Bóg jest na każdym miejscu, a nie tylko w jakiejś

jednej okolicy specjalnie do tego wyznaczonej, jeno wszędzie słyszy On swoich czcicieli i czuwa nad nimi. Przeto nie będę na was nalegał, byście dla złożenia czci Bogu wędrowali aż do Jerozolimy, miasta naszych wrogów. Bo przecież człowiek zbudował ową świątynię, a tak samo ja uczyniłem dwie jałówki złote, noszące imię Boże, i poświęciłem je — jedną w mieście Betel, a drugą w Dan, aby każdy z was chodził do tego miasta, które znajduje się najbliżej jego siedziby, i tam czcił Boga. Wyznaczę wam również spośród was kapłanów i lewitów, abyście mogli się obyć bez plemienia Lewiego i synów Aaronowych. Niechaj ten z was, kto pragnie być kapłanem, złoży Bogu cielę i barana, jak to ponoć uczynił Aaron, pierwszy kapłan". — Takimi słowami oszukał lud i skłonił ich do porzucenia obrzędów odziedziczonych po przodkach i do sprzeniewierzenia się prawom. To wydarzenie stało się dla Hebrajczyków źródłem nieszczęść i sprawiło, że potem pokonani zostali w wojnie przez obce plemiona i pojmani do niewoli. O tym jednak opowiemy na właściwym miejscu.

5. Kiedy nadeszło święto w siódmym miesiącu, Jeroboam, pragnąc odprawić je u siebie w Betelu tak samo, jak czyniły to dwa plemiona w Jerozolimie, zbudował ołtarz przed jałówką, i wyznaczwszy siebie samego arcykapłanem, wstąpił ku ołtarzowi w otoczeniu własnych kapłanów. W chwili jednak, gdy miał złożyć ofiary i całopalenia przed oczyma całego ludu, przybył do niego z Jerozolimy prorok imieniem Jadon /Addo/, przysłany przez Boga, i stanąwszy w środku ciżby tak, że mógł słyszeć go król, przemówił do ołtarza tymi słowy: „Przepowiada Bóg, że powstanie mąż z rodu Dawidowego, imieniem Jozjasz, który na tobie, ołtarzu, złoży w ofierze fałszywych kapłanów żyjących za jego czasów i spali na tobie kości tych zwodzicieli ludu, tych oszustów bezbożnych. Aby zaś obecni uwierzyli, że istotnie tak się stanie, oto przepowiem im znak, który będzie dany. Oto natychmiast rozpęknie się ołtarz, a cała tłustość złożonych na nim ofiar rozprysnie się po ziemi". — Rozjątrzony tą przemową proroka, Jeroboam wyciągnął rękę, wołając, by go pojmano. Ale ledwo ją wyciągnął, od razu zwiśla mu ręka bezsilnie i już nie mógł jej cofnąć, jeno tak wisiła drętwa i martwa. A ołtarz rozłupał się i wszystko zeń spadło na ziemię, jako zapowiedział prorok. Przekonawszy się tedy, iż ów człek głosi prawdę i boską posiada wiedzę o przyszłości, począł go Jeroboam błagać, aby pomodlił się do Boga o przywrócenie życia jego prawej ręce. Uprosił więc prorok Boga o udzielenie mu tej łaski, a gdy ręka wróciła do naturalnego stanu, uradowany tym Jeroboam zaprosił go do siebie na obiad. Jadon /Addo/ jednak odrzekł, że nie ośmieli się wstąpić do jego domu ani skosztować chleba lub wody w tym mieście, bo zakazał mu tego Bóg, jak również powrotu tą samą drogą, którą przybył: nakazał Bóg, by wrócił inną drogą. Wielkim podziwem napęłniła króla jego niezłomność, ale jednocześnie odczuwał trwogę, gdyż z tego, co wyżej opisaliśmy, wnioskował, że czeka go zmiana losu, i to nie na lepsze.

IX. A był w owym mieście niegodziwy starzec, fałszywy prorok, którego poważał Jeroboam zwiedziony tym, co nikczemnik opowiadał mu dla dogodzenia jego nadziejom. W owym czasie człowiek ten nie podnosił się już z łoża, osłabły ze starości, ale synowie opowiedzieli mu o proroku, który przybył z Jerozolimy, o znakach, które się wydarzyły, i o tym, jak obezwładniona ręka Jeroboama przywrócona została do życia dzięki modlitwie proroka. Zląkł się starzec, by ów obcy nie zaćmił go w łaskach u króla i nie pozyskał sobie większych zaszczytów. Rozkazał więc synom, by natychmiast osiodłali mu osła i przygotowali do drogi. Pospiesznie spełnili ten rozkaz i starzec dosiadł wierzchowca, by jechać w pogoń za prorokiem. Dopadłszy go, gdy Jadon /Addo/ właśnie spoczywał pod drzewem bardzo gęstym, rzucającym tyle cienia, co ogromny dąb, najpierw go pozdrowił, a potem czynić mu począł wymówki, że nie wstąpił do jego domu i nie przyjął gościny. Ten odpowiedział, iż Bóg zabronił mu kosztować jadła u kogokolwiek w owym mieście. Na to starzec: „Ale na pewno nie zakazał ci Bóg tego, byś w moim domu zasiadł do stołu. Bo ja także jestem prorokiem i oddaję Mu cześć tak samo jak ty, a teraz właśnie Bóg mnie wysłał, bym zabrał cię do siebie w gościnę”. — Uwierzywszy tym kłamstwom zawrócił prorok z drogi. Kiedy zaś spożywali razem obiad i rozmawiali przyjaźnie, nagle ukazał się Jadonowi Bóg i zapowiedział mu karę za przekroczenie Jego nakazów, a nawet wyjawiał, jaka będzie to kara: gdy wyruszy w drogę, lew go napadnie i rozszarpie, i nie otrzyma Jadon /Addo/ pogrzebu wśród grobowców przodków.

— Wszystko to, jak sądzę, zrządził Bóg poto, aby Jeroboam nie wziął sobie do serca słów Jadona i aby łudził się, że prorokowi kłam zadano. Kiedy więc Jadon jechał drogą powrotną do Jerozolimy, napotkał lwa, który ściągnął go z wierzchowca i zabił. Osłowi zaś nie uczynił nic złego, jeno położył się przy nim i strzegł zarówno zwierzęcia, jak i zwłok proroka, aż ujrzeli to wędrowcy i udali się do miasta, by powiadomić fałszywego proroka. Wtedy wysłał on tam swoim synów i sprowadził zwłoki do miasta, a uczciwszy je kosztownym pogrzebem, polecił synom, aby i jego, gdy umrze, pogrzebali razem z tym prorokiem, albowiem prawdą jest wszystko to, co prorokował on przeciw miastu, ołtarzowi, kapłanom i fałszywym prorokom; ale on sam nie dozna żadnego gwałtu po śmierci, jeśli zostanie tak pogrzebany razem z owym prorokiem, iż nie będzie można rozróżnić ich kości. A skoro pogrzebał proroka i dał synom takie zlecenia, udał się, jako człek niegodziwy i bezbożny, do Jeroboama i rzekł: „Dlaczegoż to przeraziłeś się tak ogromnie słowami owego głupca?” — Gdy król opowiedział mu, co się stało z ołtarzem i z jego własną ręką, nazywając owego człowieka mężem prawdziwie boskim i doskonałym prorokiem

— starzec począł chytrze osłabiać w nim to mniemanie i, dając przekonujące wyjaśnienie owych wydarzeń, podważać ich prawdziwy sens. Usiłował wytłumaczyć królowi, że ręka jego zdrętwiała ze znużenia, zmęczona przenoszeniem ofiar, a po odpoczynku wróciła do naturalnego

stanu, ołtarz zaś, który był nowy, skoro położono nań tak wiele ogromnych ofiar, rozpękł się i runął pod ciężarem tego ładunku. Następnie opowiedział starzec o śmierci człowieka, który sprawił owe znaki prorocze; o tym, jak zginął w pazurach lwa. „Nie było więc nic proroczego ani w nim samym, ani w tym, co rzekł”. — Takimi słowami przekonał króla, a odwróciwszy zupełnie jego myśli od Boga i od czynów świętych i sprawiedliwych, przynaglił go tym do wszelkiej bezbożności. Odtąd zażarcie znieważał Jeroboam Boga i łamał Jego prawa: każdego dnia o to tylko się starał, żeby spełnić jakiś nowy nieczyny występki, jeszcze straszliwszy od wszystkich, na które przedtem się poważył. — Tyle więc, co opowiedzieliśmy o Jeroboamie, niechaj na razie wystarczy.

X. 1. Tymczasem syn Salomonowy Roboam, który królował, jako rzekliśmy, nad dwoma plemionami, zbudował warowne i wielkie miasta: Betlejem, Etanie /Etam/, Tekoe /Tekua/, Betsur, Socho, Odallam /Adullam/, Eipan /Gat/, Marisa /Maresa/, Zifa /Zif/, Adoraim /Ador/, Lacheis /Lachis/, Azeka, Saram /Saraa/, Elom /Ajalon/ i Hebron. Te — znajdujące się w plemienu /i dziedzictwie/ Judy — zbudował najpierw, potem zaś wznosił także wielkie miasta na terenie dziedzictwa Beniaminowego, a obwarowawszy je murami, we wszystkich osadził załogi i dowódców. Również w każdym mieście zgromadził wiele zboża, wina i oliwy oraz obfite zapasy innych rzeczy potrzebnych do wyżywienia, a oprócz tego wiele dziesiątków tysięcy tarcz i rozwidlonych włóczni. A schodzili się do niego do Jerozolimy kapłani spośród wszystkich Izraelitów oraz lewici i wszyscy w ogóle ludzie, zacni i prawi, i opuścili swe miasta, aby czcić Boga w Jerozolimie, nie chcąc poddać się przymusowi składania czci owym jałówkom uczynionym przez Jeroboama. Tak zwiększali oni liczbę poddanych Roboama przez trzy lata. — Poślubił Roboam niewiastę ze swego rodu i miał z niej troje dzieci, a potem pojął jeszcze inną żonę imieniem Machane /Maacha/, także krewną, córkę córki Absalomowej, Tamary /Tamar/; urodziła mu ona syna, którego nazwał Abiaszem /Abią/. Zrodził dzieci jeszcze z wielu innych żon, ale najbardziej ze wszystkich miłował Machane /Maachę/. Miał osiemnaście prawnych żon, a trzydzieści nałożnic, i urodziło mu się dwudziestu ośmiu synów i sześćdziesiąt córek. Na następcę tronu wyznaczył Abiasza /Abię/, syna swego z Machany /Maachy/, i powierzył mu skarbcę swoje oraz najsilniejsze grody.

2. Często jednak, jak sądzę, przyczyną zła i nieprawości staje się dla ludzi wielki ich los i poprawa ich sytuacji. Tak właśnie Roboam, widząc, jak bardzo wzmogła się siła jego królestwa, zeszedł na manowce czynów nieprawych i bezbożnych i począł lekceważyć cześć Bożą do tego stopnia, że również jego poddani stali się naśladowcami tej nieprawości. Albowiem złe postępowanie władców zawsze psuje obyczaje poddanych, nie mogących pozwolić sobie na to, by ich umiarkowanie było wyrzutem dla rozwiązłości monarchów, i naśladowających ich występki, jak by były cno-

tami; bo przecież uznanie dla czynów królów można okazać tylko przez spełnianie takich samych czynów. Tak się zdarzyło z poddanymi Roboama, którzy — gdy król postępował bezbożnie i wykraczał przeciw prawom — pilnie kierowali się tym, by nie narazić się na jego gniew przez upodobanie do prawości. Bóg jednak wysłał, jako mściciela wyrządzonych Mu zniewag, króla Egipcjan Isokosa /Sesaka/, którego czyny Herodot mylnie przypisał Sesostrisowi. Ten to bowiem Isokos /Sesak/ w piątym roku panowania Roboama wyprawił się przeciw niemu z wieloma dziesiątkami tysięcy wojowników: wiodł za sobą tysiąc dwieście rydwanów, sześćdziesiąt tysięcy jeźdźców i czterysta tysięcy pieszych; większość tych ludzi pochodziła z Libii i Etiopii. Wdarłszy się do krainy hebrajskiej, opanował bez walki najwarowniejsze miasta królestwa Roboamowego i ubezpieczywszy je /załogami/ ruszył na Jerozolimę.

3. Roboam i ciżba ludu, zamknąwszy się w Jerozolimie przed nadciągającą armią Isokosa /Sesaka/, błagali Boga o zwycięstwo i ocalenie, ale nie zdołali Go nakłonić, by stanął po ich stronie. Wtedy oznajmił im prorok Samajasz /Semejasz/, iż Bóg zagroził, że opuści ich tak samo, jak oni zaniechali składania Mu czci. Usłyszawszy to, od razu podupadli na duchu i, nie widząc już żadnej nadziei ratunku, jeden przez drugiego wyznawać poczęli, iż słusznie Bóg odwróci się od nich, bo nie okazywali Mu czci i łamali prawa. Kiedy jednak Bóg ujrział, jak skruszeni wyznają swe przewiny, oświadczył prorokowi, że ich nie wytraci, ale odda pod władzę Egipcjan, aby przekonali się, komu łatwiej jest służyć, człowiekowi czy Bogu. Zajął tedy Isokos /Sesak/ miasto bez walki, wpuszczony przez zatrwożonego Roboama, ale nie uszanował zawartego układu, jeno ograbił świątynię, opróżnił skarbce Boże i królewskie i uniósł ze sobą niezmierzone mnóstwo złota i srebra, niczego zgoła nie zostawiając /w Jerozolimie/. Zabrał także owe złote tarcze i puklerze, które sporządził był król Salomon, a nawet złote kołczany, które niegdyś Dawid złożył Bogu w ofierze, zdobywszy je na królu Sofeny /Soby/. A dokonawszy takiego rabunku, wrócił do swego kraju. — O tej wyprawie wspomina również Herodot z Halikarnasu, myląc się tylko co do imienia owego króla i błędnie podając, że wyprawił się on wtedy przeciwko wielu innym także narodom i że zawładnął Syrią Palestyńską ujarzmiwszy jej mieszkańców bez walki. A przecież jasne jest zupełnie, że to my byliśmy tym narodem, o którego ujarzmieniu przez Egipcjan mówi tu Herodot; dodaje on bowiem, że ów król egipski przed odejściem postawił w kraju, który poddał mu się bez walki, słupy z wrytymi na nich wizerunkami żeńskich organów płciowych. A właśnie Roboam, nasz król, wydał mu miasto bez walki. Herodot opowiada również, że Etiopowie nauczyli się zabiegu obrzezania od Egipcjan; „Fenicjanie bowiem (pisze) i Syryjczycy mieszkający w Palestynie przyznają, iż od Egipcjan się tego nauczyli”. — Tymczasem nie ulega wątpliwości, że żadni spośród Syryjczyków mieszkających w Palestynie oprócz nas jednych nie stosują obrzezania. — Ale

o tych sprawach niech każdy takie wypowiada zdanie, jakie uważa za słuszne.

4. Gdy odstąpił Isokos /Sesak/, król Roboam na miejsce złotych tarcz i puklerzy uczynił taką samą ilość brązowych i oddał je pod pieczę strażników pałacu. I zamiast wieść życie sławnego wodza i znakomitego męża stanu, królować musiał bardzo pokornie, w lęku nieustannym, ciągle zagrożony wrogością Jeroboama. Umarł w wieku lat pięćdziesięciu siedmiu po siedemnastu latach panowania. Był to pyszałek i głupiec; nie chcąc słuchać przyjaciół swego ojca, utracił najwyższą władzę. Pogrzebano go w Jerozolimie w grobach królewskich, a panowanie objął po nim syn jego Abiasz /Abia/ w osiemnastym roku władzy króla Jeroboama nad dziesięcioma plemionami. Taki więc był kres dziejów Roboama. Teraz zaś wypada nam opowiedzieć o kolejach panowania Jeroboama i o tym, jak zakończył on życie. Bo bynajmniej nie przestał obrażać Boga i przez cały czas wznosił codziennie ołtarze na wysokich górach i wyznaczał kapłanów spośród zwykłego ludu.

XI. 1. Te czyny bezbożne i należna za nie kara miały z woli Boga już niebawem spaść na jego głowę i na głowy wszystkich jego krewnych. Kiedy w owym czasie zachorował jego syn, którego nazywali Obimą /Abią/, polecił Jeroboam żonie, by zdjęła z siebie szatę swoją i, odziawszy się na sposób prostej kobiety, podążyła do proroka Achiasza, męża (rzekł Jeroboam) mającego cudowną zdolność przepowiadania przyszłości, tego właśnie, który niegdyś jemu przepowiedział władzę królewską. Rozkazał jej, by przybywszy do Achiasza zapytała, niby obca, czy dziecko przetrzyma chorobę. Przebrała się więc tak, jak mąż jej polecił, i poszła do miasta Silo, gdzie mieszkał Achiasz. Właśnie wtedy, gdy była już przed domem proroka, którego oczy zaćmiły się od starości, ukazał się Achiaszowi Bóg i oznajmił o przybyciu żony Jeroboama, pouczając go jednocześnie, jak ma odpowiedzieć na jej pytania. Kiedy więc niewiasta Wchodziła do domostwa, mając wygląd kobiety prostej i obcej — Achiasz zawołał: „Wejdz, żono Jeroboamowa! Po co się przebrałaś? Nie ukryłaś się bowiem przed Bogiem, który ukazał mi się i obwieścił twoje przybycie, i pouczył mnie, co mam ci rzec. Wróc więc do męża i oznajmij mu, że tak Bóg powiada: Jako uczyniłem cię wielkim, gdy byłeś małym człowiekiem, niczym zgoła, i dałem ci królestwo wydarte rodowi Dawidowemu — a ty zapomniałeś o tym wszystkim i, zaniechawszy składania mi czci, uczyniłeś sobie bogów z lanego metalu i ich uwielbiasz — tak znowu strącę cię w dół i wytrącę cały twój ród, czyniąc go pastwą psów i ptaków. Powstanie bowiem za moją sprawą taki król nad całym ludem, który nie oszczędzi ani jednego człowieka z rodu Jeroboamowego. Także na rzeszę spadnie ta oto kara: lud wygnany ze swej dobrej krainy, rozproszony zostanie wśród ziem za Eufratem, bo wstąpił w ślady bezbożnego króla i kłania się uczynionym przez niego bogom, a mnie ofiar

nie składa. — Pospiesz więc, niewiasto, oznajmić to mężowi. A syna zastaniesz już martwego; w chwili bowiem, gdy wchodzić będziesz do miasta, opuści go życie. Przy pogrzebie niechaj płacze po nim cały lud, czcąc go powszechną żałobą, bo z całego rodu Jeroboamowego on jeden był zacny" — Usłyszawszy od Achiasza te słowa prorocze, kobieta wybiegła z jego domu, przerażona nimi i zrozpaczona zapowiedzią śmierci jej syna. Przez całą drogę szlochała i biła się w piersi, myśląc o bliskim zgonie dziecka; złamana bólem i osaczona beznadziejną niedolą, wędrowała w wielkim pośpiechu, który złowróżbny był dla jej syna (im szybciej bowiem podążała, tym rychlej miała ujrzeć go martwym), ale konieczny ze względu na męża. Przybywszy na miejsce, ujrzała, że dziecko właśnie wyzionęło ducha, jako zapowiedział był prorok. I powtórzyła wszystko królowi.

2. Jeroboam jednak niczym się nie strapił, jeno zgromadził mnogie wojsko i powiódł je na wojnę przeciwko Abiaszowi /Abii/, synowi Roboama, który objął po ojcu władzę królewską nad dwoma plemionami; Jeroboam gardził nim z powodu jego młodego wieku. Ale Abiasz /Abia/, gdy dowiedział się o wyprawie Jeroboama, zgoła nie przestraszył się jej. Górując duchem nad swą młodością i nad nadziejami wroga, dobrał sobie wojsko spośród swoich dwóch plemion i zastąpił drogę Jeroboamowi w miejscu zwanym Góra Samaron /Semeron/; tam rozłożył obóz i sposobił się do bitwy. Wojsko jego liczyło czterysta tysięcy wojowników, podczas gdy siły Jeroboama były dwukrotnie większe. Gdy stanęły naprzeciw siebie dwa wrogie szyki, gotowe do zmagania i niebezpieczeństw, i już miały się ze sobą zetrzeć, nagle Abiasz /Abia/, który stał na wyniosłości, dał znak ręką, prosząc lud i Jeroboama, by najpierw wysłuchali go spokojnie. A skoro zapanowała cisza, tak przemówił: „O tym, że Bóg dał władzę Dawidowi i jego potomkom po wszystkie czasy, wiedzą wszyscy, również wy. Dziwię się więc, że odstąpiliście od mego ojca, przechodząc do jego sługi Jeroboama, i przybyliście tu z nim teraz, by wojować przeciw tym, których Bóg przeznaczył do władzy królewskiej, i by odebrać im nawet tę część władztwa, która im została; większą bowiem część Jeroboam dotychczas dzierży bezprawnie. Nie sądzę jednak, by jeszcze długo mógł cieszyć się jej posiadaniem; raczej, gorzko zapłaciwszy Bogu za wszystkie swe winy, zaprzestanie występków i zniewag, których nigdy Bogu nie szczędził, a i was do takiej samej zuchwałości nakłaniał. Wy bowiem, którzy od ojca mojego żadnej nie doznaliście krzywdy oprócz tego, że za namową złych ludzi przemówił do was na wiecu słowami, które was uraziły — zagniewani odstąpiliście, jak się wam zdawało, od niego, w rzeczywistości jednak — to od Boga i Jego praw oderwaliście swe serca. A jednak pięknie by to było z waszej strony, gdybyście przebaczyli człowiekowi tak młodemu i niedoświadczonemu w rządzeniu ludem nie tylko słowa niemile, ale nawet czyn jakiś przykry, do którego mogłaby go popchnąć jego młodość i nie-

znajomość spraw państwowych — gdybyście wybaczyli przez wzgląd na jego ojca Salomona i doznane odeń dobrodziejstwa. Zasługi ojców bowiem winny być prześlaniem za winy potomków. Wy jednak nie pomyśleliście o tym ani wtedy, ani teraz, jeno przywieśliście przeciw nam armię tak mnogą. Ale na czym opiera ona nadzieję zwycięstwa? Może złotym jałówkom ufa i ołtarzom na górach, które świadczą tylko o waszej bezbożności, a nigdy o czci dla Boga? Albo może mnogość waszych zastępów, znacznie przekraczających liczebność naszych, roznieca w was takie nadzieje? Nie mają jednak żadnej mocy mnogie nawet dziesiątki tysięcy, jeśli toczą wojnę niesprawiedliwą. Tak to już jest, że tylko w sprawiedliwości i czci wobec Boga można pokładać niezachwianą nadzieję zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi i ta nadzieja do nas teraz należy, bośmy od początku nieprzerwanie przestrzegali praw i składali cześć naszemu własnemu Bogu, którego ani żadne ręce nie ukształtowały z materii znikomej, ani żaden król niegodziwy nie uczynił Go przemyślnie dla oszukania tłumów, jeno jest On sam swoim własnym dziełem, a zarazem początkiem i kresem wszechrzeczy. Radzę wam przeto, byście przynajmniej teraz pożałowali swego postępowania, byście idąc za głosem rozsądku zaniechali wojny i uszanowali swą ojczyznę i władzę, która wydzwignęła was do tak wspaniałej pomyślności".

3. Taką mowę wygłosił Abiasz /Abia/ do ludu. Zanim jednak przestał mówić, Jeroboam skrycie wysłał oddział swoich wojowników, by otoczyli Abiasza /Abię/ podchodząc doń od tych części obozu, które nie były widoczne. Gdy osaczyli go ze wszystkich stron, wojsko jego zatrwożyło się i podupadło na duchu, ale Abiasz /Abia/ dodał swoim ludziom otuchy, wzywając ich, by ufność pokładali w Bogu, którego wszak nie mogą osaczyć wrogowie. Wtedy wszyscy jednym głosem ku Bogu zawołali, by wspierał ich w walce, kapłani zadęli w trąby i runęły zastępy przeciw nieprzyjaciółom, wznosząc okrzyk bojowy. Bóg skruszył odwagę wrogów i złamał ich siłę, a wojsku Abiasza /Abii/ przydał mocy. Nigdy nie zanotowano takiej rzezi, ani w wojnach greckich, ani barbarzyńskich, jaką wtedy sprawili oni wśród armii Jeroboama, gdy Bóg udzielił im owego wspaniałego i rozgłośnego zwycięstwa; powalili bowiem pięćset tysięcy wrogów, a potem złupili najwarowniejsze ich miasta, wzięwszy je szturmem: Betel wraz z jego okręgiem oraz Isanę /Jesanę/ wraz z jej okręgiem. Po tej klęsce Jeroboam nie odzyskał już swej potęgi, dopóki żył Abiasz /Abia/. Ten jednak umarł niedługo po zwycięstwie, dokonawszy trzech lat swego panowania, i pogrzebano go w Jerozolimie w grobach przodków. Zostawił po sobie dwudziestu dwóch synów i szesnaście córek; całe to potomstwo miał z czternastu żon. Na tron wstąpił po nim syn jego Asanos /Aza/, młodzieniec, którego matką była niewiasta imieniem Machają /Maacha/. Podczas jego panowania kraj Izraelitów /dwóch pokoleń/ zażywał pokoju przez lat dziesięć.

4. Takie przechowały się wiadomości o dziejach Abiasza /Abii/, syna Roboama, syna Salomonowego. Jeroboam zaś, król dziesięciu plemion, umarł po dwudziestu dwóch latach rządów. Nastąpił po nim syn jego Nabados /Nadab/ w trzecim roku panowania Asanosa /Azy/. Władął ten syn Jeroboamowy przez dwa lata i, podobnie jak ojciec, bezbożny był i występny. Podczas swych dwuletnich rządów wyprawił się przeciw miastu Gabaton /Gebbeton/, należącemu do Filistynów, i długo je oblegał, by nim zawładnąć. Padł tam jednak ofiarą spisku uknutego przez jednego ze swych druhów, Basanosa /Baase/, syna Seidosa /Achiasza/, który po zabiciu Nabadosa /Nadaba/ zagarnął władzę królewską i wymordował cały ród Jeroboama. Wtedy to wypełniło się proroctwo Boga, bo ci krewni Jeroboama, którzy polegli w mieście, zostali rozszarpani i pożarci przez psy, tych zaś, którzy padli na polach, rozwłóczyły ptaki. W taki sposób dom Jeroboama poniósł należną karę za jego bezbożność i nieprawość.

XII. 1. Asanos /Aza/ natomiast, król Jerozolimy, był do gruntu zacny, zawsze zwracał myśli ku Bogu i nigdy nie uczynił ani nawet nie pomyślał niczego, co by nie dotyczyło pobożności i troski o prawa. Zaprowadził ład w swym królestwie, wytrzebując zeń wszystko, co było złe, i oczyszczając je od wszelkiej zakały. Miał wojsko złożone z wybornych wojowników: trzysta tysięcy mężów z plemienia Judy uzbrojonych w podłużne tarcze i rozwidlone włócznie oraz dwieście pięćdziesiąt tysięcy wojowników z plemienia Beniamina zaopatrzonych w puklerze i łuki. Po dziesięciu latach jego rządów Zarajos /Zara/, król Etiopii, przywiódł przeciw niemu wielką armię składającą się z dziewięciuset tysięcy pieszych, stu tysięcy jeźdźców i trzystu rydwanów. Gdy dotarł do miasta Marisa /Maresa/, należącego do plemienia Judy, zastąpił mu drogę Asanos /Aza/ ze swoim wojskiem i rozwinął szyk bojowy naprzeciw wroga w pewnym parowie zwanym Sabata /Sefata/, niedaleko od miasta. A przyjrawszy się mrowiu Etiopów, wielkim głosem począł błagać Boga o zwycięstwo i o zniszczenie tych nieprzeliczonych zastępów nieprzyjaciół, powiadając, iż w boju z Zarajosem /Zarą/ w niczym innym nie będzie pokładał ufności, jeno w Jego pomocy, dzięki której garstka wojowników może zatriumfować nad mnogą armią, a słabi nod mocarzami.

2. Gdy Asanos /Aza/ wypowiadał te słowa, Bóg dał znak zwiastujący zwycięstwo. Rozradowany tą przepowiednią Bożą, rzucił się król na nieprzyjaciół i zabił wielu Etiopów, a tych, którzy umknęli, ścigał aż do krainy Geraritis /Gerary/. Dopiero tu wojownicy zaprzestali rzezi i poszli łupić miasta — Gerar /Gerara/ już zostało zdobyte — i obóz nieprzyjacielski; unieśli stamtąd wiele złota, srebra i innej zdobyczy i uprowadzili wielbłądy, bydło juczne i stada owiec. Otrzymawszy od Boga tak świetne zwycięstwo i zdobycz, Asanos /Aza/ i jego wojownicy wracali do Jerozolimy, a gdy już zbliżali się do niej, napotkał ich na drodze pewien

prorok, imieniem Azariasz, który kazał im zatrzymać się w wędrowce i rzekł, iż dlatego udzielił im Bóg tego zwycięstwa, że okazali się sprawiedliwi i zbożni i zawsze postępowali według woli Bożej. Zapowiedział im, że jeśli w tym wytrwają, to dzięki pomocy Boga zawsze będą mieć przewagę nad wrogami i żyć będą szczęśliwie, jeśli natomiast zaniechają należnej Mu czci, los ich będzie zupełnie odmienny i nastanie taki czas, „gdy nie znajdzie się już żaden prawdziwy prorok spośród waszej rzeszy ani żaden kapłan godnie sprawujący urząd, jeno miasta wasze zamienią się w pustkowia, a naród rozproszony zostanie po całej ziemi, aby wiódł życie wygnańcze i tułacze”. Polecał im tedy, by postępowali zacnie, póki jeszcze czas, i by w całej pełni korzystali z łaskowości Bożej. — Wy-słuchawszy tej przemowy, uradował się król i cały lud; i zarówno wszyscy razem, jak i każdy z osobna jeszcze pilniej odtąd strzegli tego, co prawe. Król zaś rozesłał również swoich ludzi po całej krainie, by troszczyli się o umocnienie praw.

3. Tak przedstawiały się sprawy w państwie Asanosa /Azy/, króla dwóch plemion. Teraz zaś powrócę do ludu Izraelitów i do ich króla Basanesa /Baasy/. który zabił syna Jeroboamowego Nabadosa /Nadaba/ i odzierzył władzę. Przebywając w mieście Tarsali /Tirsie/, które obrał sobie na siedzibę, panował on przez dwadzieścia cztery lata. A będąc jeszcze bardziej niegodziwy i bezbożny niż Jeroboam i jego syn, wiele zła ściągnął na lud i ciężko obraził Boga, który wysłał doń proroka Jeusa /Jehu/, ostrzegając go, iż wytraci cały jego ród do szczytu takimi samymi klęskami, jakie przedtem zesłał na dom Jeroboama; chociaż bowiem za sprawą Boga stał się królem, nie odwdzieczył Mu się za to dobrodziejstwo sprawiedliwymi i pobożnymi rządami nad ludem (które są przede wszystkim pożyteczne dla samych władców, a zarazem miłe Bogu), jeno wstąpił w ślady Jeroboama, tego wierutnego łotra, i chociaż sam Jeroboam już nie żyje, niegodziwość jego została wskrzeszona dzięki Basanesowi /Baasie/. Przeto, rzekł Bóg, winien spodziewać się podobnie nieszczęsnego kresu, bo postępował w podobny sposób. — Basanes /Baasa/ jednak, chociaż zawczasu dowiedział się, jaka straszna groźba zawisła nad nim i nad całym jego rodem z powodu jego zuchwałych czynów, bynajmniej nie powściągnął swych zapędów, nie starał się o to, by nie okazać się jeszcze niegodziwszym i by uniknąć śmierci, otrzymując przebaczenie u Boga przez żal za swe dawne błędy. Przeciwnie — zupełnie podobnie do tych, którzy na igrzyskach widzą przed sobą nagrodę i w gorliwości swej żadnych trudów nie szczędzą, byle ją osiąść — Basanes /Baasa/, skoro prorok przepowiedział mu przyszłość, postępował tak, jak by to najokropniejsze nieszczęście: zagłada jego rodu, zguba jego domu, było właśnie szczęściem, i stał się jeszcze gorszy; z dnia na dzień, niby zapaśnik walczący o niegodziwość, coraz pilniej dla niej się trudził. W końcu powołał jeszcze raz swoją armię i napadł na pewne miasto zaliczające się do bardzo znacznych, zwane Armaton /Rama/,

odległe o czterdzieści stadiów od Jerozolimy. Zdobył je i począł obwarowywać, bo już przedtem postanowił osadzić w nim silną załogę, aby służyło jako baza wypadowa dla niszczycielskich najazdów na królestwo Asanosa /Azy/.

4. Asanos /Aza/, który przestraszył się takiej groźby i pomyślał sobie, że wojsko osadzone w Armatonie /Ramie/ wielkie może wyrządzać szkody całej rządzonej przez niego krainie, wyprawił do króla Damascenczyków posłów ze złotem i srebrem, prosząc go o przymierze wojenne i przypominając, że przyjaźń między nimi sięga czasów ich przodków. Ów król z radością przyjął wielką sumę pieniędzy i zawarł z Asanosem /Aza/ przymierze, zerwawszy przyjacielskie stosunki z Basanesem /Baasa/; i wysłał naczelników swego wojska przeciw miastom królestwa Basanesowego /Baasowego/ z rozkazem, by je pustoszyli. Wyruszyli tedy wodzowie i palili lub łupili owe miasta, wśród nich miasto zwane Joanu /Ahion/ oraz Dan, Abelane /Abel-Beth-Maaka/ i wiele innych. Gdy dowiedział się o tym król Izraelitów, przestał budować i obwarowywać Armaton /Rame/ i spiesznie wrócił, by nieść pomoc napadniętym poddanym. Wtedy Asanos /Aza/ zabrał budulec przygotowany przez Basanesa /Baase/ w Armatonie /Ramie/ i użył go do wzniesienia w tej samej okolicy dwóch silnych miast, z których jedno zwało się Gabaa /Geba/, a drugie Mastafas /Masfa/. A po tych wydarzeniach już nie udało się Basanesowi /Baasie/ napaść na Asanosa /Azę/; niebawem bowiem dosięgnął go los i pogrzebano go w mieście Tarse /Tirsa/, a władzę po nim objął syn jego Elanos /Ela/. Ten zginął po dwóch latach panowania podstępnie zamordowany przez Zambriasza /Zambriego/, dowódcę połowy wojska konnego, w następujących okolicznościach: Gdy Elanosa /Ele/ podejmował na uczcie zarządcą jego majątku, imieniem Osa /Arsa/, Zambriasz /Zambri/ namówił kilku swoich jeźdźców, by rzucili się na króla i zabili go, gdy nie było przy nim ani wojowników jego, ani wodzów; wszyscy oni bowiem zajęci byli w tym czasie obleganiem Gabatonu /Gebbetonu/ w krainie Filistynów.

5. Zabiwszy Elanosa /Ele/, Zambriasz /Zambri/, naczelnik konnicy, sam objął władzę królewską i wymordował cały ród Basanesa /Baasy/; stało się to według proroctwa Jeusa /Jehu/: dom Basanesa /Baasy/ wskutek bezbożności wyrwany został z korzeniami tak samo, jak przedtem (pisaaliśmy o tym) zginął ród Jeroboama. Kiedy zaś do wojska oblegającego Gabaton /Gebbeton/ dotarła wieść o tym, że Zambriasz /Zambri/ zamordował króla i rządzi królestwem, wojownicy okrzyknęli królem swego wodza Amarinosa /Omriego/, który natychmiast odstąpił od Gabatonu /Gebbetonu/ i, powiodłszy armię do Tarsy /Tirsy/, miasta królewskiego, napadł na nie i zdobył je szturmem. Skoro ujrzał Zambriasz /Zambri/, że miasto jest wzięte, uciekł do najgłębszego zakątka pałacu i, zażęgłszy tam ogień, spłonął w pożarze pałacu po panowaniu trwającym przez siedem tylko dni. Wkrótce lud izraelski podzielił się na dwa stronnictwa,

bo jedni chcieli mieć królem Tamanajosa /Tebniego/, a inni — Amarinosa /Omriego/. Gdy zaś zwyciężyli zwolennicy Amarinosa /Omriego/, zabili Tamanajosa /Tebniego/ i Amarinos /Omri/ stał się królem całego ludu w trzynastym roku panowania Asanosa /Azy/. Dzierżył władzę królewską przez dwanaście lat, z których pierwsze sześć spędził w mieście Tarsie /Tirsie/, a potem mieszkał w mieście Somareon /Someron/, które Grecy znają jako Samarię. Nadał mu taką nazwę sam Amarinos /Omri/, od imienia Somarosa /Semera/, człowieka, który odstąpił mu ową górę, gdzie król zbudował miasto. A niczym się Amarinos /Omri/ nie różnił od swoich poprzedników na tronie oprócz tego, że jeszcze gorszy był od nich. Wszyscy bowiem ci królowie, spełniając co dzień czyny bezbożne, starali się oderwać lud od Boga i dlatego sprawiał Bóg, że wyniszczali się wzajemnie i z rodów swoich nikogo nie zostawiali przy życiu. Także Amarinos /Omri/ umarł w Samarii, a dziedzictwo po nim objął syn jego Achab.

6. Z tych wydarzeń poznać można, jak niezawodnie czuwa Bóg nad ludzkimi sprawami, jak miłuje dobrych, a złych nienawidzi i wytraca do szczętu. Oto bowiem wielu królów izraelskich przez nieprawość swą i występki w krótkim czasie, jeden po drugim, wraz z całymi rodami przeznaczeni zostali na straszną zagładę, podczas gdy Asanosa /Aze/, króla Jerozolimy i dwóch plemion, w nagrodę za pobożność jego i sprawiedliwość doprowadził Bóg do późnej i błogiej starości, aż umarł on wśród szczęścia po czterdziestu i jednym roku panowania. Po jego śmierci władzę królewską objął syn jego Jozafat, którego miał z żony imieniem Abida /Azuba/. O tym, że Jozafat wstąpił w ślady swego przodka Dawida, naśladowując jego męstwo i pobożność, wszyscy przekonani się mogli z jego czynów. Ale na razie nie ma potrzeby, by opowiadać o tym królu.

XIII. 1. Achab zaś, król Izraelitów, mieszkając w Samarii, sprawował władzę przez dwadzieścia dwa lata. Niczym nie odróżnił się od poprzednich królów oprócz tego tylko, że wymyślił istotnie nowe jeszcze sposoby niesłuchanie łożtrcwskiego postępowania; a jednocześnie naśladował wszystkie występki swych poprzedników i ich zuchwałość wobec Boga, zwłaszcza zaś starał się przewyższyć nawet Jeroboama w łamaniu praw. On także oddawał cześć jałówkom postawionym przez Jeroboama, a oprócz nich postarał się jeszcze o inne przedziwne przedmioty kultu. Za żonę pojął córkę Eitobalosa /Etbaala/, króla Tyryjczyków i Sydończyków, zwaną Jezabele /Jezabel/, od której nauczył się czci jej ojczystych bogów. Jezabele /Jezabel/, będąc kobietą energiczną i zuchwałą, do tego stopnia posunęła się w swawoli i szaleństwie, że zbudowała świątynię bogu Tyryjczyków, którego nazywają oni Beliasem /Baalem/, i zasadziła dla niego gaj pełen drzew przeróżnych. Ustanowiła także kapłanów i fałszywych proroków do służby przy tym bogu. Nawet sam król wielu takich

ludzi trzymał przy sobie, obłędem i niegodziwością przewyższając wszystkich władców, którzy panowali przed nim.

2. Aż przyszedł do Achaba prorok wielkiego Boga /Eliasz/, z miasta Tessebony /Tesbi/ w krainie galaadzkiej, i oznajmił mu, iż Bóg zapowiedział, że przez najbliższe lata nie będzie zsyłał na krainę deszczu ani rosy, póki on sam znowu się nie pojawi. A zaprzysiągłszy to, odszedł do okolic południowych i zamieszkał na brzegu jakiegoś strumienia, który dostarczał mu wody do picia, a pożywienie przynosiły mu codziennie kruki. Kiedy zaś rzeczka wyschła z braku deszczu, podążył do miasta Sarepty, znajdującego się niedaleko od Sydonu i Tyru, właśnie pomiędzy tymi dwoma grodami. Udał się tam z rozkazu Boga, który mu powiedział, że znajdzie on w Sarepcie pewną wdowę, która będzie go żywić. Zbliżając się tedy do bramy miasta, ujrzał wyrobnicę zajętą zbieraniem drew. Ponieważ Bóg objawił mu w tym momencie, że to ona właśnie ma dawać mu jadło, prorok podszedł do kobiety i, pozdrowiwszy ją, poprosił, by przyniosła mu trochę wody do picia, a gdy tylko odeszła, zawołał na nią i zażądał jeszcze chleba. Ona jednak przysięgła, że niczego nie ma u siebie oprócz garstki mąki pszennej i małej ilości oliwy i że właśnie, uzbierawszy drew, miała wrócić do domu, by zagnieść mąkę i upiec dla siebie i swego dziecka chleb, po którego zjedzeniu muszą umrzeć z głodu, bo nic im już nie zostało. Na to prorok: „Nie trwóż się, jeno idź do domu i spodziewaj się lepszej doli; najpierw jednak przyrządź mi i przynieś troszkę jada, bo przepowiadam ci, że ani mąki nie zabraknie w garncu, ani oliwa nie wyczerpie się z dzbanuska, póki Bóg nie ześle deszczu”. — Po tych słowach kobieta poszła do domu i uczyniła, jak jej polecił; i miała dosyć żywności zarówno dla siebie i dziecka, jak i dla proroka, ani nie zabrakło im jada, aż skończyła się susza. O tym okresie bez deszczu wspomina również Menandros w historii Itobalosa /Etbaala/, króla Tyryjczyków, takimi słowy: „Za jego rządów zdarzyła się susza, trwająca od miesiąca Hyperberetajos aż do tegoż miesiąca w następnym roku. Kiedy jednak /król/ modlić się począł o zmiłowanie, wybuchła ponoć gwałtowna burza. On to założył miasto Botrys w Fenicji i Aużę w Libii”. — Tyle zapisał Menandros o owej suszy za panowania Achaba (właśnie bowiem wtedy Itobalos /Etbaal/ był królem w Tyrze).

3. Wróćmy teraz do owej niewiasty, która — jak opowiedzieliśmy wyżej — żywiła proroka. Otóż syn jej zachorował tak ciężko, że przestał oddychać i wydawał się martwy. Gorzko płakała matka, drapiąc sobie twarz rękoma i wydając takie głosy, jakie dobywał z niej ból, i obwinała proroka, że przyszedł, by dowieść jej grzechów, i tym spowodował śmierć jej dziecka. On jednak prosił ją, by była dobrej myśli i powierzyła mu syna, a odda go jej żywego. Zaniósła mu tedy dziecko do izby, w której mieszkał, i położyła je na łożu. Prorok zaś zawołał ku Bogu, że źle odwdzięczy się On tej kobiecie, która przyjęła go w gościnę i żywiła, jeśli odbierze jej syna; i prosił Boga, by przywrócił dziecku

oddech i dał mu życie. Wtedy Bóg — ulitowawszy się nad matką, a zarazem pragnąc łaskawie ustrzec proroka od tego pozoru, że przyszedł do niej po to, by ją skrzywdzić — wbrew wszelkiemu oczekiwaniu obudził dziecko do życia. Gorąco podziękowała kobieta prorokowi i oświadczyła, iż teraz przekonała się wyraźnie, że rozmawia z nim Bóg.

4. Po niedługim czasie udał się prorok, według woli Bożej, do króla Achaba, by powiadomić go, że niebawem spadnie deszcz. W całej krainie srożył się wtedy głód i taki panował niedostatek, że nie tylko ludziom brakło pożywienia, ale nawet dla koni i innych zwierząt ziemia, spieczona suszą, nie rodziła paszy. Przyzwał więc król Obediasza /Abdiasza/, który zarządzał jego majątkiem, i rzekł, że chce powędrować do źródeł i strumieni i naciąć trawy, jeśli trochę jej tam znajdują, aby mieli czym karmić bydło; powiedział mu także, że rozesłał swoich ludzi po wszystkich krainach, aby szukali proroka Eliasza, ale go nie znaleźli; i polecił Obediaszowi /Abdiaszowi/, by wybrał się razem z nim. Kiedy więc postanowili wyruszyć, Obediasz /Abdiasz/ i król podzielili między siebie okolice i każdy z nich poszedł inną drogą. Wspomnieć zaś trzeba, że w owym czasie, gdy królowa Jezabele /Jezabel/ zabijała proroków, Obediasz /Abdiasz/ ukrył był stu proroków w pieczarach pod Garis i żywił ich tam, choć tylko chlebem i wodą. Kiedy więc Obediasz /Abdiasz/ rozstał się z królem i wędrował sam, napotkał go prorok Eliasz. Zapytał go Obediasz /Abdiasz/, kim jest, a dowiedziawszy się, pokłonił się przed nim do ziemi. Prorok nakazał mu podążyć do króla i powiadomić go, że idzie do niego Eliasz. Wtedy Obediasz /Abdiasz/ zapytał, jaką to wyrządził mu krzywdę, że Eliasz wysłał go z takim posłaniem do człowieka, który pragnie zabić proroka i wszystkie już krainy przeszukał, usiłując go wytropić; czyż nie wie Eliasz o tym, że król żadnego miejsca nie ominął, do którego mógł posłać ludzi, co mieli powieść go na śmierć, gdyby zdołali go pojmać? Wyznał Obediasz /Abdiasz/, iż obawia się, że gdyby Bóg znowu ukazał się Eliaszowi i prorok może oddaliłby się do innych okolic, a wtedy on, jeśliby król wysłał go po niego, nie będzie zgoła wiedział, w jakiej krainie go szukać, i sam śmierć by poniósł. Prosił więc Eliasza, by zatroszczył się o jego bezpieczeństwo; opowiedział mu, jak gorliwie przysłużył się Eliaszowym współpracownikom w sztuce prorockiej: oto uratował stu proroków, gdy Jezabele /Jezabel/ wymordowała wszystkich pozostałych, i żywił ich w ukryciu. — Eliasz jednak polecił mu, by bez żadnej trwogi poszedł do króla; przedtem jednak przysiągł Obediaszowi /Abdiaszowi/, że na pewno pojawi się przed Achabem jeszcze tego dnia.

5. Skoro Obediasz /Abdiasz/ doniósł królowi o przybyciu Eliasza, Achab wyszedł prorokowi na spotkanie i gniewnie zapytał go, czy jest on tym, który ukrzywdził lud hebrajski, powodując bezpłodność ziemi. Prorok zaś, zgoła mu nie schlebując, odparł, że to właśnie Achab i jego krewni są sprawcami całej tej niedoli, bo wprowadzili obcych bogów do krainy i świadczą im cześć, a swego własnego Boga, który jest jedynym prawdzi-

wym, opuścili i zupełnie o Niego się nie troszczą; teraz jednak niechże Achab pójdzie zgromadzić cały lud przed Eliaszem na górze Karmel, a także swoich proroków i proroków swej żony (powiedział Eliasz, ilu ich jest), jak również proroków gajów, których było około czterystu. — Kiedy więc na wezwanie Achabowe zebrali się wszyscy na owej górze, prorok Eliasz stanął wśród rzeszy i zapytał ich, jak długo zamierzają tak żyć, ze sprzecznością w sercach i przekonaniach. Jeśli wierzą, że ich Bóg ojczysty jest jedynym Bogiem prawdziwym, to niechże idą za Nim i Jego nakazami; jeśli natomiast za nic Go sobie mają i sądzą, że raczej należy służyć bogom obcym, to niech się z nimi zwiążą. — Gdy zaś lud milczał po tych słowach proroka, zażądał Eliasz, by uczyniono taką próbę siły pomiędzy bogami obcymi a jego Bogiem, którego on jest jedynym prorokiem, podczas gdy tamci bogowie mają proroków czterystu: on przywiedzie krowę i zabiwszy ją położy na stosie drew, nie zażegając ognia, a ci prorocy niech uczynią to samo i niech potem wzywają swoich bogów, a on będzie wzywał swego, aby zapalił się stos; jeśli to się stanie, poznają wszyscy prawdziwą naturę Boga. Skoro zgodzono się na podjęcie takiej próby, Eliasz polecił prorokom, by wybrali krowę i pierwsi przysposobili ofiarę, do której wzywać będą swoich bogów. Uczynili tak, ale ponieważ modlitwy ich i wołania żadnego nie odnosiły skutku, Eliasz szyderczo im doradzał, by głośniej wołali, bo może bogowie wybrali się w podróż albo śpią. Wołali tedy od świtu do południa i nacinali swe ciała nożami i rozwidlonymi włóczniami według obyczaju swego kraju. Wreszcie Eliasz, kiedy zabierał się już do złożenia swojej ofiary, kazał im odejść na bok, a innych wzywał, by się zbliżyli i pilnowali, czy skrycie nie podsunie on ognia pod drwa. Skoro tłum stanął blisko niego, wziął prorok dwanaście kamieni, według liczby plemion ludu hebrajskiego, i zbudował z nich ołtarz, wokół którego wykopał bardzo głęboki rów. Na ołtarzu położył szczapy, a na nich ofiarę, potem zaś polecił, by ze źródła przyniesiono w czterech wiadrach wodę i wylano ją na ołtarz. Cały ołtarz ociekał wodą i rów napłynął się nią po brzegi, jak by wytrysnęło tam źródło. Dokonawszy tego wszystkiego, począł Eliasz modlić się do Boga i prosić Go, by objawił swą potęgę temu ludowi, który tak długo trwał w błędzie. Gdy wypowiadał tę prośbę, nagle przed oczyma całej rzeszy ogień spadł z nieba na ołtarz i tak doszczętnie pochłonął ofiarę, że nawet woda wyparowała w powietrze i ziemia stała się zupełnie sucha.

6. Ujrawszy to, Izraelici padli na ziemię, kornie czcząc jedynego Boga i wyznając, że tylko On jest wszechmocny i prawdziwy, podczas gdy inni bogowie to jeno imiona, powstałe z mniemań nikczemnych i obłądnych. Potem zaś pochwycili swoich proroków i zabili ich, zachęcani przez Eliasza. A królowi rzekł prorok, że może sobie spokojnie iść na obiad, bo niebawem ujrzy deszcz zesłany przez Boga. Odszedł tedy Achab, a Eliasz wstąpił na szczyt góry Karmel, gdzie usiadł na ziemi

i oparł głowę na kolanach, słudze zaś swemu nakazał, by stanął w jakimś miejscu, skąd widok jest rozległy, i patrzył w stronę morza, a jeśli ujrzy powstającą gdzieś chmurę, niech powiadomi go o tym. Niebo bowiem było ciągle jeszcze czyste. Poszedł sługa i kilka razy oznajmiał Eliaszowi, że niczego nie dostrzega, ale za siódmym razem przyniósł wieść, iż zobaczył na niebie czarną plamkę, nie większą od śladu ludzkiej stopy. Wtedy Eliasz posłał do Achaba wezwanie, by wrócił do miasta, zanim lunie deszcz. Król więc podążył do miasta Hierezeli /Jezraelu/, a niedługo potem omroczyło się niebo, pokryło się chmurami, zerwał się wicher gwałtowny i spadł ulewny deszcz. Prorok zaś, napełniony duchem Bożym, biegł przy rydwanie królewskim aż do Hierezeli /Jezraelu/.

7. Gdy żona Achaba Jezabele /Jezabel/ dowiedziała się o znakach działanych przez Eliasza i o tym, jak zabił on ich proroków, zawrzała gniewem i wyprawiła do niego posłańców z groźbą, że go zabije, tak jak on wymordował jej proroków. Przestraszył się Eliasz i uciekł do miasta zwanego Bersubee /Bersabea/ (znajduje się ono na samym krańcu tej części dziedzictwa Judy, która graniczy z krainą Idumejczyków) i zostawił w nim swego sługę, a sam odszedł na pustynię. Tam modlił się o śmierć, mówiąc, iż nie jest lepszy od swoich ojców, więc czemuż miałby pożądać życia, skoro oni umarli? A po modlitwie ułożył się do snu pod drzewem. Ktoś go jednak obudził, a powstawszy ujrzął Eliasz położone przed sobą jadlo i wodę. Spożył je, a nabrawszy sił od tego pokarmu, podążył na górę Synaj, gdzie — jak opowiadają — Mojżesz otrzymał prawa od Boga. Znalazłszy tam głęboką jaskinię, wszedł do niej i mieszkał w niej przez, pewien czas. A gdy głos jakiś, nie wiadomo skąd pochodzący, zapytał go, dlaczego przybył tu z miasta, odpowiedział Eliasz, że zabił proroków bogów obcych i przekonał lud, iż jedynym Bogiem jest Wiekuisty, któremu cześć składali od początku; i z tego powodu poszukuje go królewska żona, by się na nim pomścić. I znowu usłyszał głos nakazujący mu, by nazajutrz wynurzył się na światło dzienne, a wtedy dowie się, co powinien czynić. Następnego więc dnia wyszedł z jaskini i usłyszał, że ziemia drży, a przed oczyma jego rozbłysło światło płomieniste. A potem, gdy wszystko się uspokoiło, Boży głos upomniał go, by się nie trwożył tym, co się dzieje, bo żaden z jego wrogów nie dostanie go w swe ręce, i by wrócił do ojczyzny, gdzie ma na króla ludu wyznaczyć Jehu, syna Nemesajosa /Namsego/, Azaelosa /Hazaela/ zaś na króla Damaszku w Syrii, a Elizeusza z miasta Abeli /Abel-Mehola/ ustanowić winien zamiast siebie prorokiem. „Bezbożny tłum (rzekł głos) wyniszczony zostanie w części przez Azaelosa /Hazaela/, a w części przez Jehu." — Usłyszawszy te słowa, Eliasz wrócił do krainy Hebrajczyków, a zastawszy Elizeusza, syna Safatesa /Safata/, gdy właśnie orał pole wraz z kilkoma ludźmi poganiającymi dwanaście zaprzęgów wołów, podszedł do niego i zarzucił nań swój własny płaszcz. Elizeusz od razu zaczął prorokować i zostawiwszy woły poszedł za Eliaszem

Prosił tylko o pozwolenie, by mógł uściskać rodziców, a gdy przytaknął temu Eliaz, Elizeusz pożegnał się z nimi i powędrował z prorokiem; i przebywał z Eliazem do końca jego życia jako uczeń jego i służebnik. — Takie więc były dzieje owego proroka.

8. Niejaki Nabotes /Nabot/ z miasta Hiezarel /Jezrael/ miał pole przylegające do pól królewskich. Król prosił, by sprzedał mu Nabotes /Nabot/ tę rolę, a on gotów jest zapłacić za nią każdą cenę, bo pragnie dołączyć ją do swojej posiadłości; jeśli zaś nie chce wziąć pieniędzy, to pozwoli mu król wybrać którekolwiek ze swych własnych pól. Ten jednak odmówił, powiadając, że chce sam zbierać plony ze swej ziemi, którą odziedziczył po ojcu. Tym, że nie zdołał posiadać cudzej własności, przygnębił się król — niby jakąś zniewagą — tak bardzo, że zaniechał kąpieli i nic nie jadł. Gdy zapytała go żona jego Jezabele /Jezabel/, dlaczego tak się trapi i ani kąpać się nie chce, ani nie zasiada do obiadu i wieczerzy — opowiedział jej, jak gburnie zachował się Nabotes /Nabot/, choć on przemówił do niego bardzo łagodnymi słowami, wprost trudnymi do pogodzenia z dostojnością królewską; a jednak znieważył go Nabotes /Nabot/ odmową. Na to rzekła Jezabele /Jezabel/, że nie powinien podupadać na duchu z takiego powodu; niechże otrząśnie się ze strapienia i znowu zadba o swe ciało jak dawniej, a ona postara się ukarać Nabotesa /Nabota/. Natychmiast wysłała w imieniu Achaba listy do najznaczniej szych spośród Hiezarelitów /Jezraelitów/ z rozkazem, by odprawiali post i zebrali się na zgromadzenie pod przewodnictwem Nabotesa /Nabota/ (jako że pochodzi on ze znakomitego rodu), a na tym zgromadzeniu niech postawią trzech zuchwalców, którzy złożą przeciw Nabotesowi /Nabotowi/ świadectwo, iż złorzeczył zarówno Bogu, jak i królowi, po czym niech go ukamienują, w ten sposób położywszy mu kres. Wskutek tego listu królowej Nabotes /Nabot/ oskarżony został o bluźnierstwo przeciw Bogu i Achabowi i umarł ukamienowany przez lud. Otrzymawszy wieść o tym, Jezabele /Jezabel/ poszła do króla, mówiąc, by objął w posiadanie winnicę Nabotesa /Nabota/ bez zapłaty. Ale Bóg srodze się rozgniewał i posłał proroka Eliasza na pole Nabotesowe /Nabotowe/, by spotkał się z Achabem i zapytał go, co uczynił i dlaczego, zabiwszy prawego właściciela tego pola, sam niesprawiedliwie zagarnął je w posiadanie. Gdy przyszedł prorok, król rzekł, iż Eliaz może uczynić z nio, co zechce, bo on postąpił haniebnie i został przez niego przychwycony na tej przewinie. Na to powiedział mu Eliaz, że na tym właśnie miejscu, gdzie ciało Nabotesa /Nabota/ pożarły psy, rozlana będzie krew Achaba i jego żony i cały ród jego zginie, bo poważył się król na czyn tak bezbożny, niesprawiedliwie zabijając obywatela wbrew prawom ojczystym. Wtedy Achaba ogarnął gorzki żal, że tak postąpił. Odział się w wór i chodził boso, stroniąc od jada; i wyznawał swe grzechy, usiłując tym sposobem przebłagać Boga. Więc Bóg oznajmił prorokowi, że za życia Achaba odłoży karę przeznaczoną dla

jego rodu, skoro żałuje król za swe zbrodnie; ale wypełni swą groźbę na synu Achabowym. Prorok powtórzył to królowi.

XIV. 1. W tym samym czasie, gdy tak przedstawiały się sprawy Achaba, syn Adadosa /Benadada/ dzierzący władzę królewską nad Syryjczykami i Damaszkiem zgromadził wojsko z całej swojej krainy i, sprzymierzywszy się z trzydziestoma dwoma królami zza Eufratu, wyprawił się przeciw Achabowi. Ten, nie mając równie silnego wojska, nie powiodł swych szyków do boju, jeno cały dobytek krainy zamknął w najwarowniejszych miastach, a sam pozostał w Samarii, gdyż gród ten opasany był niezwykle potężnymi murami i w ogóle wydawał się bardzo trudny do zdobycia. Syryjczyk jednak przybył z wojskiem pod Samarię i, otoczywszy ją swymi zastępami, rozpoczął oblężenie. Wysłał do Achaba herolda z żądaniem, by król przyjął jego posłów, za których pośrednictwem przedstawi mu swoje życzenia. Gdy król Izraelitów zgodził się na to, przybyli posłowie i według polecenia swego króla oświadczyli, że skarby Achaba oraz jego dzieci i żony należą do Adadosa /Benadada/; jeśli Achab przystanie na układy i pozwoli mu, by wziął sobie z nich, co mu się spodoba — wycofa Syryjczyk swą armię, zaniechawszy oblężenia. Na to odpowiedział Achab posłom, by poszli oznajmić swemu królowi, że własnością Adadosa /Benadada/ jest zarówno on, jak i wszyscy, którzy mu podlegają. Gdy powtórzyli te słowa swemu panu, Adados /Benadad/ znowu wysłał ich do Achaba z takim żądaniem: skoro Achab przyznaje, że całe jego mienie należy do Adadosa /Benadada/, niechże przyjmie służebników, których Syryjczyk wyśle nazajutrz, by przeszukali pałac królewski i domy przyjaciół i krewnych króla, i niech da im wszystko, co najbardziej im się tam spodoba — „a to, co im się nie spodoba, zostawią tobie”. — Achab jednak, oburzony tym drugim poselstwem króla Syryjczyków, zwołał lud na zgromadzenie i oświadczył, że dla zapewnienia im bezpieczeństwa i pokoju gotów jest oddać wrogowi własne żony i dzieci i wyrzec się całego swego dobytku; tego bowiem żądał Syryjczyk, gdy za pierwszym razem wyprawił poselstwo. „Teraz jednak chce on wysłać służebników, by przeszukali wszystkie domy i zabrali z nich wszystkie przedmioty najbardziej godne pożądania; pragnie bowiem znaleźć pretekst do prowadzenia wojny. Wie on o tym, że dla waszego dobra nie oszczędziłbym niczego, co do mnie należy, więc chce doprowadzić do wojny przez obelżywe traktowanie was. Ale postąpię tak, jak wy uznacie za słuszne.” — Wtedy lud rzekł, że król nie powinien ulec żądaniom Adadosa /Benadada/, jeno dumną dać mu odprawę i przygotować się do walki. Achab więc oświadczył posłom, że to, czego Adados /Benadad/ żądał za pierwszym razem, jeszcze teraz gotów jest spełnić dla bezpieczeństwa obywateli, ale nie podda się drugiemu żądaniu; z taką odpowiedzią odprawił posłów do ich króla.

2. Adadosa /Benadada/ bardzo uraziła ta odpowiedź. Po raz trzeci wyprawił posłów do Achaba, grożąc, że każdy wojownik jego wojska weźmie garść ziemi i usypią szańce wyższe od tych murów, w których Achab tak dumną pokłada ufność; takim oświadczeniem chciał wykazać mu mnogość swego wojska i wzbudzić w nim trwogę. Achab jednak odpowiedział, że na przechwałki pora jest nie podczas zbrojenia się, ale po osiągnięciu przewagi w walce. Wrócili posłowie do króla, zastając go przy uczcie w otoczeniu trzydziestu dwóch królów z nim sprzymierzonych, i powtórzyli mu odpowiedź Achaba. Natychmiast rozkazał zbudować palisadę wokół miasta, usypać szańce i wszelkimi sposobami szturmować do grodu. Gdy to czynili, straszliwy niepokój ogarnął Achaba i cały lud. Dopiero wtedy nabrał król otuchy i przestał się trwożyć, gdy przyszedł do niego pewien prorok z wieścią, że Bóg obiecał wydać w ręce Achaba te nieprzeliczone zastępy wrogów. A gdy król zapytał, za czyją sprawą dokona się to zwycięstwo, prorok odpowiedział: „Za sprawą dzieci naczelników, a ty je powiedzisz, bo są niedoświadczone.” — Przyzwał więc król synów naczelników i okazało się, iż jest ich około dwustu trzydziestu dwóch; a dowiedziawszy się, że Syryjczyk właśnie ucztuje sobie beztrosko, otworzył Achab bramy i wysłał młodzieniaszków. Adados /Benadad/, gdy donieśli mu o tym zwiadowcy, wyprawił przeciw nieprzyjaciołom oddział swoich ludzi z poleceniem, żeby ich związali i przywiedli przed jego oblicze, niezależnie od tego, czy wyszli oni do boju, czy bez zamiaru walki. Achab jednak miał w pogotowiu jeszcze inne wojsko w obrębie murów. Synowie dostojników tedy starli się ze strażnikami i wielu z nich zabili, a resztę ścigali aż do obozu. Gdy król Izraelitów ujrzał, jakie przewagi odnoszą oni w walce, wypuścił z miasta całe swoje wojsko. Znienacka rzuciło się ono na Syryjczyków i pokonało ich, bo zupełnie nie spodziewali się napaści, która zaskoczyła ich nie uzbrojonych i pijanych. Umknęli więc z obozu, zostawiając wszystek oręż, a król zaledwie zdołał się ocalić przez ucieczkę na koniu. Achab daleko się zapędził w pogoni za Syryjczykami, zabijając ich. Potem złupił ich obóz, w którym niemałe znalazły się bogactwa, między innymi rzeczami — mnóstwo złota i srebra; a także zabrał rydwany i konie Adadosa /Benadada/ i wrócił do miasta. Prorok jednak upomniął go, by czynił przygotowania i trzymał wojsko w pogotowiu, bo Syryjczyk znowu wyprawi się przeciw niemu w następnym roku; Achab zastosował się do tej rady.

3. Adados /Benadad/ zaś, umknąwszy z bitwy wraz z tą częścią wojska, którą zdołał ocalić, zgromadził swych przyjaciół na naradę, w jaki sposób powinien urządzić nową wyprawę przeciw Izraelitom. Przyjaciele króla uznali, że nie należy wydawać im bitwy na wzgórzach; twierdzili bowiem, że Bóg Izraelitów największą ma moc w okolicach górskich i z tego właśnie powodu zostali teraz pokonani; zwyciężą natomiast, jeśli walczyć będą na równinie. Poradzili mu także, by owych

królów, których wziął ze sobą jako sprzymierzeńców, odprawił do ich krajów, a zatrzymał tylko ich wojska, zamiast nich wyznaczając satrapów; po to zaś. by zapełnić w szykach miejsca opróżnione przez poległych, niech uczyni pobór ze swej własnej krainy, która winna dostarczyć mu również koni i rydwanów. Te rady wydały się królowi słuszne, więc według nich przysposobił swe siły.

4. Z początkiem wiosny powiódł armię na Hebrajczyków, a dotarwszy do miasta zwanego Afeka /Afek/, rozłożył obóz na rozległej równinie. Achab podążył tam ze swoimi zastępami i rozłożył obóz naprzeciw wrogów, choć wojsko jego w porównaniu z nieprzyjacielskim było bardzo małe. Znowu jednak przyszedł do niego prorok z wieścią, że Bóg da mu zwycięstwo, aby okazać, iż ma On moc nie tylko na górach, ale również w dolinach, w co właśnie nie wierzą Syryjczycy. — Przez siedem dni oba wojska spokojnie obozowały naprzeciw siebie, aż wreszcie ostatniego dnia, gdy o świcie wrogowie wynurzyli się z obozu i rozwinęły szyk bojowy, wywiódł i Achab swoje zastępy przeciw nim. Po zażartej walce zmusił nieprzyjaciół do ucieczki i ścigał ich bez wytchnienia. Ginęli miążdzeni przez własne rydwany i jedni drugim zadając ciosy w zamęcie. Niektórzy zdołali schronić się do swego miasta Afeki /Afeku/, ale i ci — było ich dwadzieścia siedem tysięcy — zginęli, gdy zwały się na nich mury. Oprócz nich poległo w tej bitwie sto tysięcy Syryjczyków. Ich król Adados /Benadad/ umknął wraz z garstką najwierniejszych służebników i ukrył się w komnacie podziemnej. Słudzy jednak powiedzieli mu, że królowie Izraelitów ludzcy są i miłośni i że jeśli pozwoli im pójść do Achaba w szatach błagalników, to uda im się uzyskać dla niego darowanie życia. Pozwolił im więc iść, a oni odziali się w wory i zawiesili sobie sznury na szyjach (w takim ubiorze dawni Syryjczycy pełnili błagalnictwo); przybywszy do Achaba, rzekli, że Adados /Benadad/ błaga go o życie, a doznawszy tej łaski zawsze będzie jego sługą. Wtedy król wyraził radość, że Adados /Benadad/ żyje i że nic złego nie stało mu się w bitwie, i obiecał okazać mu taką cześć i życzliwość, jakie okazuje się bratu. Otrzymawszy od niego przysięgę, że nie ukrzywdzi Adadosa /Benadada/, gdy ten się przed nim zjawi, odeszli posłowie i wywiedli swego pana z komnaty, w której się ukrywał, do Achaba, siedzącego na rydwanie. Adados /Benadad/ pokłonił się przed nim do ziemi, ale Achab podał mu prawicę i wprowadził go na rydwan, gdzie uściskał go, prosząc, by dobrej był myśli i nie obawiał się żadnej zniewagi. Podziękował mu Adados /Benadad/, zapewniając, że przez całe swe życie będzie pamiętał o tej jego łaskawości, i oświadczając, że odda Izraelitom te miasta, które zagarnęli królowie panujący przed nim, i że otworzy dla Izraelitów Damaszek, aby mogli wybierać się do tego miasta tak właśnie, jak niegdyś jego ojcowie mogli przybywać do Samarii. Skoro zawarli układy i zaprzysięgli je, Achab hojnie obdarzył Adadosa /Benadada/ i odprawił go do jego króle-

stwa. — Taki koniec miała wyprawa Adadosa /Benadada/, króla Syryjczyków, przeciw Achabowi i Izraelitom.

5. Tymczasem pewien prorok imieniem Micheasz przyszedł do jakiegoś Izraelity i zażądał, by ten uderzył go w głowę, gdyż tak nakazuje wola Boża. Gdy ów człowiek odmówił, prorok zagroził mu, iż za nieposłuszeństwo wobec nakazów Bożych napotka go lew i rozszarpie; tak się też stało. Wtedy udał się prorok do innego Izraelity i dał mu takie samo polecenie. Gdy ten uderzył go, aż pękła mu czaszka, prorok owiązał sobie głowę i przybywszy do króla powiedział mu, że służył w jego wojsku i oficer oddał mu jednego z jeńców pod straż, ale więzień uciekł, więc on boi się teraz, że oficer każe go zabić; zagroził mu bowiem śmiercią w razie ucieczki jeńca. Na to rzekł mu Achab, że istotnie zasłużył na karę śmierci, a wtedy przybysz odsłonił głowę i król poznał, że to prorok Micheasz. Posłużył się prorok tym wybiegiem wobec Achaba jako wstępem do tego, co miał następnie rzec: że Bóg ukarze króla za to, iż pozwolił Adadosowi /Benadadowi/, który złorzeczył Bogu, uniknąć kary. i że zgotuje mu Bóg śmierć z rąk Adadosa /Benadada/, a ludowi Achaba zagładę pod naporem Adadosowej /Benadadowej/ armii. Rozgniewany srodze na proroka, Achab rozkazał zamknąć go i trzymać pod strażą; ale odszedł do domu bardzo przestraszony słowami Micheasza.

XV. 1. Tak więc wiodło się Achabowi. Teraz jednak wrócimy do Jozafata, króla Jerozolimy, który powiększył swe królestwo i osadził załogi wojskowe w miastach krainy zamieszkaney przez jego poddanych, a także w dziedziectwie Efraimowym, które zagarnął był jego dziadek Abiasz /Abia/ wtedy, gdy Jeroboam dzierżył władzę królewską nad dziesięcioma plemionami. A miał on po swej stronie łaskawą pomoc Boga, gdyż pobożny był i prawy i każdego dnia starał się uczynić coś, co miłe byłoby Bogu. Sąsiedzi jego okazywali mu cześć królewskimi darami, tak że zgromadził ogromne bogactwo i osiągnął chwałę niezmierną.

2. W trzecim roku panowania wezwał zarządców krainy i kapłanów i nakazał im, by obchodzili cały kraj, miasto za miastem, i wszystkich uczyli praw Mojżesza: zarówno przestrzegania tych praw, jak i gorliwości w służbie Bożej. Tak bardzo spodobało się to całemu ludowi, że niczym się tak nie szczycili ani nic nie było im tak drogie, jak posłuszeństwo wobec praw. Okoliczne ludy również nie przestawały miłować Jozafata i żyły z nim w pokoju. Filistyni zaś płacili mu daninę, a Arabowie co roku dostarczali mu trzysta sześćdziesiąt baranów i tyleż kozłów. Obwarował też miasta (niektóre z nich były twierdzami) i przygotował silne wojsko, dobrze uzbrojone, na wypadek wojny. Plemię Judy wystawiło trzysta tysięcy ciężko uzbrojonych wojowników, którymi dowodził Ednajos /Ednas/, oraz dwieście tysięcy pod wodzą Joannesa /Johanana/, który był jednocześnie naczelnikiem dwustu tysięcy pie-

szych łuczników z plemienia Beniaminowego. Inny wódz, imieniem Chabatos /Jozabad/, przywiódł królowi sto osiemdziesiąt tysięcy ciężkozbrojnych wojowników. Nie liczymy tu tych, których rozesłał Jozafat do najwarowniejszych miast.

3. Na żonę dla syna swego Jorama wziął Jozafat córkę Achaba, króla dziesięciu plemion; zwała się ona Otlia /Atalia/. A gdy w jakiś czas potem udał się do Samarii, Achab przyjął go po przyjacielsku, a towarzyszące mu wojsko wspaniale ugościł obfitością chleba, wina i mięsa i zaprosił Jozafata do przymierza wojennego przeciwko królowi Syryjczyków dla odzyskania miasta Aramaty /Ramoht/ w krainie galaadeńskiej /galaadeńskiej/, które niegdyś należało do ojca Achaba i zostało zagarnięte przez ojca (obecnego) króla Syrii. Jozafat ofiarował się z pomocą, zaznaczając, iż ma armię nie mniejszą od Achabowej. Gdy przyzwał swe zastępy z Jerozolimy do Samarii, obaj królowie wyszli przed miasto; każdy z nich zasiadł na swoim tronie i rozdzielał żołąd swoim wojownikom. Następnie zażądał Jozafat, by Achab przywołał proroków, jeśli są tu jacy, i zapytał ich, czy radzą mu teraz przedsięwziąć tę wyprawę przeciwko Syryjczykowi. Panował bowiem pokój przyjacielski między Achabem a Syryjczykiem, trwający nieprzerwanie już od trzech lat, od owego czasu, gdy Achab pojmał Adadosa /Benadada/ i wypuścił go na wolność.

4. Przyzwał więc Achab swoich proroków, których było około czterystu, i polecił im, by zapytali Boga, czy w wyprawie przeciw Adadosowi /Benadadowi/ udzieli mu On zwycięstwa i pozwoli zburzyć miasto, do którego Achab zamierza szturmować. Gdy prorocy poradzili mu, by wyruszył w pole, gdyż pokona Syryjczyka i dostanie go w swą moc tak jak poprzednim razem, Jozafat, który ze słów ich poznał, że są to fałszywi prorocy, zapytał Achaba, czy jest jeszcze jakiś inny prorok Boga — „abyśmy mogli — rzekł — dokładniej poznać przyszłość”. — Achab odparł, że jest taki, ale on go nienawidzi, gdyż ten prorok przepowiedział mu nieszczęście: że zginie pokonany przez króla Syryjczyków; dlatego trzyma go teraz pod strażą; zwie się on Micheasz, a jest synem Omblajosa /Jemli/. — Ponieważ Jozafat domagał się przeprowadzenia go, Achab posłał rzeźnicę po Micheasza. Po drodze rzeźniczek powiedział Micheaszowi, że wszyscy inni prorocy zwiastowali królowi zwycięstwo. Na to rzekł prorok, że nie może głosić kłamstw w imię Boga, jeno musi oznajmić to, co sam Bóg powie mu o królu. Gdy stanął przed Achabem i król poprzysiął go, by powiedział mu prawdę — rzekł prorok, iż Bóg ukazał mu ucieczkę Izraelitów, ściganych przez Syryjczyków i rozproszonych przez nich po górach, niby stada owiec, którym zabrakło pasterzy. Oznajmił także, iż Bóg objawił mu, że wojownicy Achaba wrócą do swych domów w pokoju, a tylko on jeden padnie w bitwie. Skoro Micheasz wypowiedział te słowa, Achab zwrócił się do Jozafata: „Czyż nie mówiłem ci przed chwilą — rzekł — jak uspo-

sobiony jest ten człowiek wobec mnie i że prorokował mi nieszczęścia?" — Micheasz odpowiedział królowi, że obowiązkiem jego jest słuchać wszystkiego, co mówi Bóg, i że fałszywi są ci prorocy, którzy skłonili go do podjęcia wojny w nadziei zwycięstwa, i że musi on paść w walce. Zamyślił się nad tym Achab, ale wtedy podszedł do niego niejaki Sedecjasz, jeden z fałszywych proroków, namawiając go, by zgoła nie zwracał uwagi na Micheasza, który nie mówi ani słowa prawdy. A na dowód przytoczył proroctwo Eliasza, który przecież lepiej niż Micheasz umiał przewidywać przyszłość. Przypomniał Sedecjasz, jak to Eliasz, prorokując w mieście Hiezereli /Jezraelu/ na polu Nabotowym przepowiedział, że psy będą lizać krew Achaba tak właśnie, jak lizały krew Nabotesa /Nabota/, który na jego rozkaz został ukamienowany przez tłum. — Jasne jest więc — rzekł Sedecjasz — że ten człowiek kłamie, gdyż zaprzecza słowom większego proroka, mówiąc, iż w ciągu trzech dni poniesiesz śmierć. Zaraz się zresztą przekonacie, czy rzeczywiście jest on prawdziwym prorokiem i ma moc ducha boskiego; niechże on teraz, gdy go uderzę, obezwładni moją rękę tak, jako niegdyś Jadaos /Addo/ sprawił, że prawica Jeroboama uwiędła, gdy król ten chciał pojmać proroka; bo chyba słyszałeś o owym zdarzeniu." — Uderzył więc Micheasza — i nie doznał żadnej szkody. Wtedy Achab nabrał otuchy i pragnął jak najrychlej powieść swą armię przeciw Syryjczykowi. To los, jak sądzę, wszystkim tak pokierował i zrządził, by fałszywi prorocy większą znaleźli wiarę niż prorok prawdziwy, a wszystko po to, by przyspieszyć zagładę Achaba. Sedecjasz zaś uczynił rogi żelazne i rzekł Achabowi, iż objawił mu Bóg, że tymi rogami podbije całą Syrię. Na to odezwał się Micheasz, że za parę dni Sedecjasz będzie ukrywał się coraz to w innym zakamarku, pragnąc uniknąć kary za swe kłamstwa. Wtedy król rozkazał, by odprowadzono Micheasza do Achamona /Amona/, zarządcy miasta, pod straż i by dostarczano mu tylko chleb i wodę.

5. Tak więc Achab i Jozafat, król Jerozolimy, powiedli swe armie na miasto Ramatę /Ramoth/ w krainie galadzkiej /galaadzkiej/. Gdy o ich marszu dowiedział się król Syryjczyków, on z kolei wyprowadził swą armię przeciw nim i rozłożył obóz niedaleko od miasta Aramaty /Ramoth Galaad/. A umówili się ze sobą Achab i Jozafat, że Achab rozdzieje się ze swych szat królewskich, a król Jerozolimy zajmie jego miejsce w szyku bojowym, odziany w jego szaty; spodziewali się, że przez ten wybieg unikną losu przepowiedzianego przez Micheasza. Los jednak znalazł Achaba, chociaż nie miał on na sobie swych szat. Adados /Benadad/ bowiem, król Syryjczyków, wydał swoim wojownikom rozkaz za pośrednictwem wodzów, by nie zabijali nikogo oprócz króla Izraelitów. Kiedy więc zakłębiła się bitwa i Syryjczycy ujrzeli Jozafata na czele szyków, pomyśleli, że to Achab, i rzucili się na niego, ale, otoczywszy go, z bliska rozpoznali swą omyłkę i wszyscy zawrócili. Od samego świtu aż do pory przedwieczornej toczyła się walka i zwycięscy

Syryjczycy, zgodnie z rozkazem królewskim, nikogo nie zabili, pragnąc zabić tylko Achaba, którego jednak nie mogli znaleźć. Nagle jeden z paziów królewskich, imieniem Amanos, strzeliwszy z łuku w ciżbę nieprzyjaciół, zranił Achaba poprzez pancerz w płuco. Achab postanowił ukryć to przed swoimi wojownikami, aby nie rzucili się do ucieczki, i rozkazał woźnicy, by zawrócił rydwan i odjechał z nim z pola bitwy, bo został ciężko, a nawet śmiertelnie raniony. Mimo straszliwego bólu stał wyprostowany w rydwanie aż do zachodu słońca i wtedy z upływu krwi umarł.

6. Gdy zapadła noc, armia syryjska wycofała się do obozu, skoro zaś herold oznajmił, że Achab umarł, (Izraelici) wrócili do ojczyzny, a ciało Achaba zanieśli do Samarii i tam pogrzebali. Kiedy zaś obmywali rydwan, poplamiony krwią króla, w zdroju w Hiezereli /Jezraelu/, przekonali się o prawdzie prorocstwa Eliaszowego: psy bowiem lizały krew Achaba, a potem nierządnicze zawsze kąpały się w tym zdroju, gdzie była owa krew; ale umarł on w Aramacie /Ramothe Galaad/, jako przepowiedział Micheasz. Skoro więc wypełnił się Achabowi los zapowiedziany przez owych dwóch proroków, winniśmy uznawać wielkość Boga, wszędzie czcić Go i hołd Mu składać, nie mniemać, że słowa pochlebne i dla nas miłe bardziej godne są wiary niż prawda, jeno rozumieć, iż nie ma większego dobrodziejstwa nad prorocтва i udzielaną przez nie wiedzę o przyszłości; tym sposobem bowiem Bóg daje nam poznać, czego mamy się wystrzegać. A również o tym pomyśleć warto, mając przed oczyma dzieje tego króla, jaką potęgą jest los: nawet znając zawczasu przyszłość, nie sposób go uniknąć, gdyż wkrada się on do głębi dusz ludzi i ludzi ich pięknymi nadziejami, za pomocą których wiedzie ich na takie miejsce, gdzie może nad nimi zatriumfować. Zapewne i Achabowi ta właśnie potęga zaślepiała umysł, by nie dając wiary tym, którzy przepowiadali mu klęskę, a ufając ludziom, co głosili prorocтва dlań miłe, poległ. A nastąpił po nim syn jego Ochozjasz.

KSIĘGA DZIEWIĄTA

Treść

Rozdział I. 1. Prorok Jehu potępia przymierze Jozafata z Achabem — Jo-zafat nawołuje sędziów do sprawiedliwości — reformy Jozafata w sądownictwie. 2. Najazd Moabitów i Ammanitów /Ammonitów/ — Jo-zafat modli się do Boga — prorok Jazielos /Jahaziel/ przepowiada pomyślny wynik wojny. 3. Modlitwa przed bitwą — nieprzyjaciele wzajemnie się mordują — zwycięstwo i dziękczynienie Bogu na polu walki. 4. Powrót do Jerozolimy i świętowanie zwycięstwa — sława Jozafata — przymierze z synem Achaba, Ochozjaszem — budowa okrętów.

Rozdział II. 1. Bezbożność Ochozjasza — Eliasza przepowiada posłom śmierć króla — żołnierzy dwukrotnie wysyłanych, aby ujęli Eliasza, zabija piorun — trzeci oddział przyprowadza Eliasza, który przepowiada królowi śmierć. 2. Joram następcą Ochozjasza — jego bezbożność — odejście Eliasza.

Rozdział III. 1. Bunt Meisy /Meszy/ króla moabickiego — Joram wyrusza przeciwko niemu z Jozafatem i królem idumejskim — brak wody — trzej królowie radzą się Elizeusza, który im obiecuje pomoc i zwycięstwo. 2. Obfitość wody — zwycięstwo — król moabski zabija swojego syna w ofierze — współczucie królów i powrót — śmierć Jozafata i pogrzeb w Jerozolimie.

Rozdział IV. 1. Najstarszy syn Jozafata, Joram, następcą na tronie. 2. Wdowa dręczona przez wierzycieli — Elizeusz pomnaża jej oliwę dla spłacenia długu. 3. Elizeusz ostrzega Joroma przed spiskiem Syryjczyków — król syryjski usiłuje pochwycić Elizeusza — zaślepienie żołnierzy i wprowadzenie ich do Samarii — król za radą Elizeusza przyjmuje ich łaskawie i obdarowanych odsyła do Syrii. 4. Oblężenie Samarii przez Syryjczyków — głód w oblężonym mieście — okrucieństwo dwóch kobiet izraelskich — Joram usiłuje zabić Elizeusza, który zapowiada wybawienie. 5. Czterej trędowaci stwierdzają ucieczkę Syryjczyków i donoszą o tym do Samarii — król obawia się zasadzki — złupienie obozu nieprzyjaciół—koniec

głodu — ziszczenie si

daje cześć bożkom amalekickim — napomnienia proroka — wyzwanie króla Joasa na wojnę. 3. Klęska króla judzkiego — zajęcie i złupienie Jerozolimy — śmierć i pogrzeb Amazjasza.

Rozdział X. 1. Jerobam /Jeroboam/, król izraelski, sprzeciwia się Bogu — podbija Syrię. 2. Historia Jonasza ukaranego za nieposłuszeństwo Bogu. 3. Śmierć Jerobama /Jeroboama/ — wstąpienie na tron jego syna Zachariasza — Ozjasz następcą Amazjasza — jego rządy i zwycięstwa — umocnienie murów Jerozolimy i budowa wież obronnych — wojsko i uzbrojenie. 4. Uniesiony pychą chce złożyć ofiarę i zostaje rażony trądem — Jotam /Joatam/ sprawuje rządy — Śmierć i pogrzeb Ozjasza.

Rozdział XI. 1. Śmierć Zachariasza zamordowanego przez Sellemosa /Selluma/, który zostaje królem izraelskim — zabija go Manaemos /Manahem/, który ogłasza się królem i mści się srodze nad miastem Tapsa — płaci haracz królowi asyryjskiemu — jego śmierć i wstąpienie na tron syna Fakeasa /Facei/, którego z kolei zabija Fakeas /Faceasz/ syn Romeliasza i obejmuje władzę — Asyryjczycy zajmują część kraju. 2. Jotam /Joatam/ królem judzkim — jego budowle — wyprawa na Ammanitów /Ammonitów/ i nałożenie haraczu, 3. Proroctwo Nahuma o upadku Niniwy.

Rozdział XII. 1. Achaz następcą Jotama /Joatama/ — jego bezbożność — najazd Syryjczyków i Izraelitów — klęska Achaza w bitwie z Izraelitami — zabici i jeńcy. 2. Prorok Odedas /Oded/ karci Izraelitów — odesłanie jeńców. 3. Achaz uprasza pomoc Asyryjczyków przeciw Izraelitom i Syryjczykom — jego bałwochwalstwo i śmierć — Ezechiasz obejmuje tron.

Rozdział XIII. 1. Śmierć Fakeasa /Faceasza/ — Osees /Ozeasz/ królem izraelskim — najazd Asyryjczyków i nałożenie daniny — Ezechiasz następcą Achaza — powrót do wiary ojców. 2. Oczyszczenie świątyni — Ezechiasz zwołuje lud z Judy i Izraela na święto Paschy — Izraelici nie przyjmują wezwania. 3. Uroczystość Paschy i ofiary — reformy religijne Ezechiasza — jego wojna z Filistynami.

Rozdział XIV. 1. Najazd Asyryjczyków, upadek Samarii — przesiedlenie mieszkańców — koniec królestwa Izraela — przyczyny jego upadku. 2. Dokumenty tyryjskie o najeździe Asyryjczyków. 3. Osadnicy pogańscy w ziemi izraelskiej i ich kult religijny — zaraza — kapłani izraelscy pouczają ich o kulcie Jahwe — zmienność stosunku Samarytan do Żydów.

KSIĘGA DZIEWIĄTA

I.1. Gdy król Jozafat wrócił do Jerozolimy po wspólnej walce z Achabem, królem Izraelitów, przeciwko syryjskiemu królowi Adadosowi /Benadadowi/, o której opowiedzieliśmy, spotkał go prorok Jeus /Jehu/ i wypominał mu to przymierze z człowiekiem tak bezbożnym i niegodziwym, jak Achab: zaiste (mówił Jeus /Jehu/) nie spodobał się Bogu ten czyn, ale mimo grzechu Jozafata ocali go On od nieprzyjaciół z powodu zacności jego własnej natury. Wtedy król począł składać Bogu ofiary dziękczynne, a potem wyruszył na obchód całej krainy, którą rządził, aby dokładnie nauczyć cały lud praw danych przez Boga za pośrednictwem Mojżesza oraz czci, jaką należy Mu okazywać. Wyznaczył także sędziów we wszystkich miastach swego królestwa i nakazał im, żeby sprawując sądy nad ludem o nic nie dbali tak bardzo, jak o sprawiedliwość: by nie baczyli ani na dary, ani na dostojęstwo osób uznawanych za wybitne z uwagi na bogactwo albo na znakomity ród, jeno by wszystkim jednaką wymierzali sprawiedliwość, pamiętając, iż Bóg wszystko widzi, nawet to, co dokonuje się w ukryciu. Udzieliwszy takich pouczeń w każdym z miast dwóch plemion, wrócił do Jerozolimy, gdzie również wyznaczył sędziów spośród kapłanów i lewitów oraz spośród tych, co zajmowali pierwsze miejsca wśród ludu: ich także upomniął, by wszystkie sprawy rozstrzygali uważnie i sprawiedliwie. A gdyby jacyś ich rodacy z innych miast, poróżnieni w sprawach większej wagi, odwołali się do nich, niechaj bardzo pilnie starają się o sprawiedliwe rozstrzygnięcie ich sporów, gdyż przystoi, by w mieście, gdzie jest świątynia Boga i siedziba króla, wydawano wyroki najlepiej przemyślane i najsprawiedliwsze. Zwierzchnictwo nad tymi sędziami powierzył kapłanowi Amazjaszowi /Amariaszowi/ oraz Zabadiaszowi: obaj należeli do plemienia Judy. W taki to sposób król zorganizował swoje państwo.

2. W tym samym czasie wyruszyli przeciw niemu Moabici i Ammanici /Ammonici/, połączywszy się z dużym zastępem Arabów. Rozłożyli się obozem przy Engade /Engaddi/, mieście wznoszącym się nad Jeziorem Smolnym /Asfaltis — Morze Asfaltowe — zwane dziś Morzem Martwym/, w odległości trzystu stadiów od Jerozolimy; w tym mieście są najpiękniejsze palmy i opobalsamy /rodzaj krzewów balsamicznych/. Gdy Jozafat dowiedział się, że nieprzyjaciele przeprawili się przez jezioro

i wdarli się na tereny podległe jego władzy, przeraził się i zwołał cały lud jerozolimski na zgromadzenie do świątyni. A stanąwszy przed Przybytkiem, począł modlić się i wzywać Boga, by udzielił mu siły potrzebnej do wymierzenia kary napastnikom: ci bowiem (mówił król), którzy wzniesli Bogu świątynię, prosili Go o to, by osłaniał miasto i odpierał zuchwałców śmiejących podnieść rękę na świątynię; a oto właśnie przyszli tacy napastnicy, by wydrzeć ludowi krainę udzieloną mu przez Boga. Wypowiedziawszy tę modlitwę, zapłakał król, a cały tłum zgromadzony — były w nim również kobiety i dzieci — wznosił błagania. Wtedy stanął na środku zgromadzenia pewien prorok imieniem Jazielos /Jahaziel/ i, zwracając się do ludu i do króla, zawołał, że Bóg wysłuchał ich modłów i obiecał, iż będzie walczył przeciw ich wrogom. Potem prorok ów polecił królowi, by nazajutrz powiodł swoją armię na nieprzyjaciół, których napotka na stoku górskim między Jerozolimą i Engade /Engaddi/, zwanym *Exoche* (Wyniosłość) /Sis/; niechaj nie rozpoczynają jednak z nimi walki, jeno staną, by patrzeć, jak Bóg zмагаć się będzie z napastnikami. Usłyszawszy te słowa proroka, król i wszyscy zebrani upadli na twarze i w kornym pokłonie dzięki składali Bogu, a lewicy bez przerwy Go sławili grając na swych instrumentach.

3. Skoro tylko uczynił się dzień, król wyszedł na pustynię rozciągającą się u stóp miasta Tekoa /Tekua/ i powiedział do ludu, że musi zawieść słowom proroka i nie rozwijać swych szyków do boju, jeno postawić na czele kapłanów z trąbami i lewitów wespół ze śpiewakami i składać dzięki Bogu tak, jak by już uwolnił On krainę od nieprzyjaciół. Przypadła ludowi do serca ta woła królewska i postąpił według jego rady. A wtedy Bóg rzucił na Ammanitów /Ammonitów/ trwogę i zamęt, tak że zabijali się nawzajem, jeden drugiego biorąc za wroga; z całej ogromnej armii ani jeden człowiek nie umknął żywy. Gdy Jozafat spojrział na dolinę, gdzie był obóz nieprzyjacielski, i zobaczył, iż jest pełna trupów, uradował się tym cudownym rodzajem pomocy, jakiej Bóg mu udzielił, dając ludowi zwycięstwo nie okupione żadnym trudem. Potem pozwolił król wojownikom, by złupili obóz i odarli trupy. Przez trzy dni to czynili, aż ogromnie się utrudzili: tak wielka była liczba zabitych. A na trzeci dzień wszyscy zgromadzili się w pewnym parowie i błogosławili pomocną siłę Boga; na tę pamiątkę miejsce owo zostało nazwane Doliną Błogosławieństwa.

4. Stamtąd powiodł król swoje zastępy z powrotem do Jerozolimy, gdzie następnie ucztował i składał ofiary przez wiele dni. Gdy zaś o tym pogromie jego nieprzyjaciół dowiedziały się obce plemiona, ogarnęła je trwoga okrutna, gdyż wierzyły, że Bóg będzie go zawsze wspierał w walce. Od owego więc czasu Jozafat zażywał świetnej sławy dzięki swej prawości i pobożności. A żył on w przyjacielskich stosunkach również z synem Achabowym, który władał nad Izraelitami; i wspólnie z nim zbudował Jozafat okręty mające żeglować do Pontu i rynków Tracji. W tym

jednak poniósł stratę, gdyż okręty rozbiły się wskutek swej nadmiernej wielkości; dlatego później nie myślał już o flocie. — Takie to wydarzenia działy się za panowania Jozafata, króla Jerozolimy.

II. 1. Tymczasem syn Achabowy Ochozjasz objął władzę nad Izraelitami, mając siedzibę w Samarii. Był to niegodziwiec, pod każdym względem podobny do obojga swoich rodziców, jak i do Jeroboama, który niegdyś pierwszy wystąpił przeciw prawom i pierwszy powiódł swój lud na manowce. Po upływie dwóch lat panowania Ochozjasza zbuntował się przeciw niemu król Moabitów i przestał płacić daninę, którą przedtem składał jego ojcu, Achabowi. — Pewnego razu zdarzyło się, że Ochozjasz, schodząc z dachu swego domu, spadł na dół i rozchorował się. Wtedy wyprawił posłów do boga Myia /Baal-Zebuba — króla much/ w Akkaronie (tak właśnie zwał się ów bóg) z zapytaniem, czy powróci do zdrowia. Bóg Hebrajczyków jednak ukazał się prorokowi Eliaszowi i rozkazał mu, by zastąpił drogę posłańcom królewskim i zapytał ich, czy lud izraelski nie ma swego własnego Boga, że oto ich król wyprawia poselstwo do obcego boga z zapytaniem o swe zdrowie; i by polecił im wrócić do króla i oznajmić mu, że już nie podźwignie się z choroby. Eliasz wypełnił ten nakaz Boga. Skoro posłowie usłyszeli jego słowa, od razu zawrócili do króla. Ten, bardzo zdziwiony, zapytał ich o przyczynę tak szybkiego powrotu. Wyjaśnili, że natknęli się na jakiegoś człowieka, który zabronił im iść dalej, jeno nakazał — powtarzali posłowie — „byśmy zawrócili i oznajmili ci wyrok Boga izraelskiego, iż choroba twoja się pogorszy”. Kiedy zaś król zażądał, by opisali wygląd owego człowieka — wyjaśnili mu posłańcy, iż był to mąż kosmaty, przepasany skórą. Z tych cech król pojął, że ów człowiek to Eliasz, i wysłał za nim oficera na czele pięćdziesięciu wojowników, z rozkazem, by przywiedli Eliasza przed oblicze królewskie. Skoro wysłany dowódca znalazł Eliasza siedzącego właśnie na szczycie wzgórza, rozkazał mu zejść na dół i udać się do króla, taki bowiem jest rozkaz królewski, więc w razie odmowy zostanie Eliasz przywleczony przemocą. Odrzekł na to Eliasz, iż dla wykazania, że jest prawdziwym prorokiem, pomodli się teraz, by z nieba spadł ogień i pochłonął wojowników wraz z dowódcą. Zaczął się modlić i oto zwał się grom, i zabił dowódcę i jego podwładnych. Gdy doniesiono królowi o zagładzie tych ludzi, okrutnie się rozsierdził i wysłał przeciw Eliaszowi innego dowódcę z taką samą liczbą wojowników. I ten oficer również zagroził prorokowi, że pojmie go i powlecze przemocą, jeśli nie zechce zejść dobrowolnie. Eliasz pomodlił się i znowu spadł ogień, pochłaniając owego wysłańca podobnie jak poprzedniego. Dowiedziawszy się o tym, król wyprawił jeszcze trzeciego oficera, ale ten — będąc człowiekiem roztropnym i wielce łagodnym — skoro przyszedł do miejsca, gdzie przebywał Eliasz, przemówił do niego przyjaznymi słowami; powiedział mu, że przecież przybył tu nie z własnej woli, ale przymuszony rozkazem

królewskim, a z takiego samego powodu przyszli również ci, którzy tu przedtem byli. Prosił go więc, by Eliaz zszedł ze wzgórza i podążył z nim do króla. Ujęty tymi układnymi słowami i uprzejmością dowódcy, Eliaz zstąpił na dół i poszedł za nim. A stanąwszy przed królem, proroczo obwieścił mu, co rzekł Bóg: „Ponieważ wzgardziłeś mną tak, jak bym nie był Bogiem i jak bym nie mógł przepowiedzieć prawdy o twojej chorobie, i wyprawiłeś posłów do boga Akkaronitów z zapytaniem, czym się skończy ta choroba — wiedz o tym, że umrzesz”.

2. Niedługo potem umarł król, jak zapowiedział Eliaz, i odziedziczył po nim władzę brat jego, Joram; Ochozjasz bowiem nie zostawił po sobie dzieci. Joram, bardzo podobny do swego ojca Achaba pod względem niegodziwości, panował przez dwanaście lat, na wszelkie sposoby obrażając Boga łamaniem praw i bezbożnością; zaniechawszy bowiem składania Mu czci, służył bogom obcym; a w innych dziedzinach był to człowiek energiczny. Około tego właśnie czasu Eliaz zniknął spośród ludzi i do dzisiejszego dnia nikt nie wie, jaki był jego kres. Zostawił po sobie ucznia Elizeusza, o którym już mówiliśmy. O Eliaszu jednak, a również o Enochu /Henochu/, który żył przed potopem, zapisane jest w świętych księgach, że stali się niewidzialni, a o ich śmierci nikt nie słyszał.

III. 1. Joram, objąwszy panowanie, postanowił wyruszyć przeciwko królowi Moabitów zwanemu Meisa /Mesza/, który — jak to już opowiedzieliśmy — zbuntował się był przeciw bratu Jorama, chociaż przedtem składał jego ojcu, Achabowi, daninę: dwieście tysięcy owiec wraz z ich wełną. Zgromadził tedy Joram swoją armię, a także wyprawił poselstwo do Jozafata z prośbą, aby — ze względu na dawną przyjaźń z Joramowym ojcem — był jego sprzymierzeńcem w wojnie gotowanej przeciw Moabitom, którzy przeciwstawili się jego panowaniu. Wtedy Jozafat obiecał nie tylko swoją własną pomoc, ale zapowiedział, że także króla Idumejczyków, podlegającego jego władzy, zmusi do udziału w wyprawie. Otrzymawszy od Jozafata takie zapewnienia pomocy, Joram ze swymi zastępami przybył do Jerozolimy, gdzie go król jerozolimski wspaniale ugościł. Postanowili obaj, że ruszą na wrogów przez pustynię idumejską, gdyż Moabici od tej strony nie spodziewają się natarcia. Wyruszyli więc z Jerozolimy trzech królów: król owego miasta, król Izraelitów i król Idumei. A po maszerowaniu okreśną drogą przez siedem dni zabrakło im w końcu wody dla zwierząt i wojowników, gdyż przewodnicy zgubili właściwy szlak. Ogromnie się tym przygnębili królowie, a najbardziej Joram. W tej niedoli zawołał on ku Bogu, pytając, jaki to ich zły czyn jest powodem, że Bóg wywiódł trzech królów, aby oddać ich bez walki w ręce króla Moabitów. Jozafat jednak, który był mężem prawym, pocieszył go i powiedział, że należy przez posłańca spytać się, czy w obozie nie przebywa razem z wojskiem jakiś prorok Boga — „abyśmy za jego

pośrednictwem (mówił Jozafat) mogli dowiedzieć się od Boga, co powinniśmy czynić". Kiedy zaś jeden ze służebników Jorama oznajmił, że widział w obozie Elizeusza, ucznia Eliaszowego, syna Safatesa, wszyscy trzej królowie na żądanie Jozafata udali się do proroka. Przybywszy do jego namiotu (Elizeusz rozpiął był swój namiot na zewnątrz obozu), zapytali, co stanie się z wojskiem; pytał o to zwłaszcza Joram. Prorok odrzekł, by Joram zostawił go w spokoju i poszedł do proroków swego ojca i matki, gdyż ci są ponoć prawdziwi. Król jednak błagał Elizeusza, by prorokował i ocalił ich. Wtedy prorok przysiągł na Boga, że nie odpowiedziałby Joramowi, gdyby nie wzgląd na Jozafata, który jest mężem pobożnym i sprawiedliwym. Skoro przywiedziono do Elizeusza człowieka umiającego grać na harfie (sam prorok tego zażądał), przy dźwięku harfy ogarnęło go natchnienie i polecił królom, by wykopano wiele rowów w łożysku strumienia. „Chociaż bowiem — rzekł — nie będzie ani chmury, ani wiatru, ani ulewy, zobaczycie, iż strumień napłni się wodą, tak że zarówno wasi wojownicy, jak i zwierzęta juczne napiją się i unikną zagłady. A nie tylko tej jednej łaski dostąpicie od Boga; pokonacie także nieprzyjaciół, zawładniecie najpiękniejszymi i najsilniej obwarowanymi miastami Moabitów, zrąbacie ich drzewa rodzące owoc, spustoszyście całą krainę, zasypiecie źródła i rzeki”.

2. Tak mówił prorok, a następnego dnia przed wschodem słońca popłynął obfity strumień. Tak się bowiem zdarzyło, że w okolicy idumejskiej, odległej o trzy dni drogi od Jazowegonymiejsca. Bóg zesłał wodę na drogę, którą szli królowie i ich wojsko i zwierzęta juczne miały, podtrzymać im życie. Właśnie na tej drodze przez pustynię, ich król natychmiast zgromadził wojsko i rozłożył obóz na granicy, aby wrogowie nie mogli wdrzeć się do niego bez niepostrzeżenia. Kiedy jednak o świcie zobaczyli, że woda w strumieniu (znajdował się on w pobliżu krainy moabickiej) ma kolor czerwony, jak krew — właśnie bowiem w tej porze dnia woda ma kolor czerwony — wyobrażenie o losie nieprzyjaciół, jakoby pozabijali się wzajemnie.

— jak sądził — nie przychwyca ich strażnicy. Podjął tę próbę, ale nie udało mu się zbiec, gdyż właśnie trafił na miejsce bardzo pilnie strzeżone. Wrócił więc do miasta i tu poważyl się na rozpaczliwy czyn, narzucony mu przez straszną konieczność. Najstarszego swego syna, który miał w przyszłości objąć po nim panowanie, wyprowadził na szczyt muru, aby widzieli go wszyscy nieprzyjaciele, i poświęcił w ofierze całopalnej swojemu bogu. Gdy ujrzeli to królowie, ulitowali się nad jego rozpaczą; pod wpływem ludzkiego współczucia odstąpili od oblężenia i wrócili, każdy do swego kraju. Jozafat przybył do Jerozolimy i żył w pokoju, ale już niedługo, bo wkrótce po owej wyprawie umarł w wieku lat sześćdziesięciu, po dwudziestu pięciu latach panowania. Dostał wspaniałego pogrzebu w Jerozolimie; istotnie bowiem był naśladowcą czynów Dawida.

IV. 1. Zostawił po sobie wielu synów, ale następcą swoim wyznaczył najstarszego, Jorama; nowy król więc miał takie samo imię, jakie nosił brat jego żony, syn Achabowy panujący nad Izraelitami. — A król Izraelitów, gdy wrócił z krainy moabickiej do Samarii, miał ze sobą proroka Elizeusza, którego czyny teraz pragnę opowiedzieć, są bowiem wspaniałe i godne powtórzenia — tak jak dowiadujemy się o nich z ksiąg świętych.

2. Powiadają, że przybyła do niego żona Obediasza /Abdiasza/, włodarza Achabowego, i rzekła, iż wie o tym, jak jej mąż niegdyś ocalił życie prorokom, których chciała zabić żona Achaba, Jezabela /Jezabel/: Obediasz /Abdiasz/ stu ich żywił za pożyczone pieniądze i trzymał w ukryciu; a oto teraz, po śmierci męża, ona wraz z dziećmi została powleczone w niewolę przez wierzycieli. Prosiła więc, aby przez wzgląd na ów zacny czyn jej męża Elizeusz ulitował się nad nią i zechciał ją wspomóc. Gdy prorok zapytał, co posiada ona w domu, odpowiedziała, że ma tylko trochę oliwy w dzbanie. Wtedy polecił jej, by pożyczyła od sąsiadów wiele pustych naczyń, a potem zamknęła drzwi swej izdebki i nalała nieco oliwy do każdego naczynia, a Bóg je napełni. Kobieta wykonała to polecenie. Przykazała dzieciom, by po kolei przynosiły do niej naczynia. Gdy wszystkie zostały napełnione i żadne już nie było próżne, poszła do proroka i powiedziała mu o tym. Wtedy poradził jej, by sprzedała oliwę i za uzyskane pieniądze pospłacała długi wierzycielom, a jeszcze zostanie jej część pieniędzy, za którą będzie mogła utrzymać swe dzieci. Takim to sposobem Elizeusz uwolnił niewiastę od długów i wyzwolił ją od okrucieństwa wierzycieli.

3. ...Wtedy Elizeusz spiesznie posłał wiadomość Joramowi, by wystrzegal się owego miejsca, bo czatuje tam kilku Syryjczyków dybiących na jego życie. Król więc nie wyruszył już po raz drugi na polowanie, posłuszny ostrzeżeniu proroka. Adados /Benadad/ zaś, skoro nie powiódł mu się ten podstęp, pomyślał, że to właśnie jego ludzie wyjawili plan zasadzki na Jorama, i zawrzał gniewem. Przyzwawszy ich do siebie, na-

zwał ich zdrajcami tajemnic królewskich i zagroził im śmiercią za to, że o owym zamachu, który on tylko im powierzył, pozwolili dowiedzieć się wrogom. Wtedy jednak jeden z nich powiedział, że król błędne żywi mniemanie i że nie powinien podejrzewać ich o ostrzeżenie wroga przed nastanymi na niego ludźmi; niechaj wie, że to prorok Elizeusz powiadomił Jorama o wszystkim i odkrył przed nim zamysły Adadosa /Benadada/. Więc Adados /Benadad/ rozkazał wyprawić posłańców, by się wywiedzieli, w jakim mieście przebywa teraz Elizeusz. Gdy wysłani ludzie wrócili z wiadomością, że przebywa on w Dothaein /Dothain/, Adados /Benadad/ wyprawił do owego miasta mnogi zastęp konnicy i rydwanów, aby pojмали Elizeusza. Wojownicy w nocy otoczyli całe miasto i trzymali je pod strażą. Kiedy o świcie sługa proroka dowiedział się o przybyciu wojska i o tym, że wrogowie chcą pojmać Elizeusza, przybiegł do niego przerażony, krzycząc, i powiadomił go o niebezpieczeństwie. Prorok jednak starał się dodać mu otuchy i prosił Boga — którego pomoc pozwalała mu lekceważyć każdą grozę — aby w miarę możliwości odsłonił jego służebnikowi swoją potęgę i obecność dla podtrzymania w nim nadziei. Wysłuchał Bóg modlitwę proroka i sprawił, że sługa ujrzał wokół Elizeusza mnóstwo jeźdźców i rydwanów, tak że wyzbył się lęku i nabrał odwagi na widok tego, co uważał za zastęp sprzymierzeńców. Elizeusz zaś jeszcze raz zwrócił się ku Bogu, prosząc, by zaćmił oczy wrogów rzucając na nie mgłę, dzięki której nie mogliby dostrzec proroka. Skoro również i to się wypełniło, Elizeusz wstąpił w środek nieprzyjaciół i zapytał ich, kogo szukają. Gdy odpowiedzieli, że przybyli po proroka Elizeusza, obiecał, że wyda go w ich ręce, jeśli pójdą teraz za nim do miasta, gdzie właśnie prorok się znajduje. Mając oczy i umysły zaćmione przez Boga, skwapliwie poszli za przewodnictwem proroka. Zaprowadziwszy ich do Samarii, Elizeusz polecił królowi Joramowi, by zamknął bramy i swoimi zastępami otoczył wojsko Syryjczyków. Wtedy pomodlił się, do Boga, by przetaił oczy wrogów i rozproszył spowijająca je mgłę. Skoro tylko Syryjczycy zostali uwolnieni od zaślepienia, spostrzegli, że otoczeni są przez nieprzyjaciół. Łatwo się domyślić, jakie rozpaczliwe ogarnęło ich przerażenie wobec tego tak boskiego i niesłychanego cudu. Król Joram zapytał proroka, czy życzy sobie, by ich wszystkich zadźgano i wybito. Elizeusz powstrzymał króla od takiego czynu, powiadając, iż słuszną jest rzeczą zabijać ludzi pojmanych według prawa wojennego, natomiast ci nie uczynili nic złego w tej krainie, a przybyli tu nie wiedząc, dokąd idą, prowadzeni mocą Bożą. Radził więc Joramowi, by ugościł ich i nakarmił, a potem odesłał bez szkody. Posłuszny tej radzie proroka Joram podjął Syryjczyków szczerze i wspaniale, a następnie odprawił ich do Adadosa /Benadada/, ich króla.

4. Adados /Benadad/, gdy przybyli oni do niego z wieścią o tym zdarzeniu, zadziwił się owym cudem objawiającym moc Boga Izraelitów, a także postacią owego proroka, któremu Bóg tak jawnie towarzyszy.

Z trwogi więc przed Elizeuszem postanowił zaniechać od tej pory wszelkich tajemnych zamachów na życie króla Izraelitów, jeno walczyć przeciw niemu w otwartym boju; liczył Adados /Benadad/ na to, że pokona go dzięki mnogości i sile swojej armii. Wyprowadził tedy potężne wojsko przeciwko Joramowi. Ten, nie czując się na siłach do sprostanania Syryjczykom w polu, zamknął się w Samarii, ufając jej mocnym murem. Adados /Benadad/ jednak spodziewał się, że zawładnie grodem — jeśli nie za pomocą machin wojennych, to głodem i niedostatkiem zmuszając Samaryjczyków do poddania się; począł tedy oblegać miasto. Joramowe zapasy żywności tak się z czasem uszczupliły, że wśród okropnego głodu Oślą głowę sprzedawano w Samarii za osiemdziesiąt sztuk srebra, a za *ksestę* gołębiego nawozu, używanego zamiast soli, płacili Hebrajczycy pięć sztuk srebra. Joram nieustannie się lękał, że wskutek głodu ktoś może zdradnie wydać miasto nieprzyjacielowi, więc każdego dnia obchodził mury dokoła, sprawdzając strażę, i śledził, czy nie wkradł się do miasta jakiś wróg. Tak to obecnością swoją i czuwaniem starał się powstrzymać ludzi nawet od zamysłu zdrady, albo od jej wypełnienia, jeśliby ktoś już ją zamierzył. Kiedy zaś pewnego dnia jakaś kobieta zawołała: „Zlituj się, panie!” — rozgniewał się król, myśląc, iż chce go ona prosić o trochę jada — i wezwał ją kłutwą Bożą; nie ma on przecież — rzekł — ani klepiska, ani tłoczni winnej, dzięki którym mógłby zaspokoić jej prośbę. Niewiasta odparła, że nie tego jej trzeba i że nie o jado go nagli, lecz prosi, by rozstrzygnął jej spór z inną kobietą. Gdy więc król kazał jej mówić i wyjawić swą potrzebę, opowiedziała, iż zawarła układ ze swą sąsiadką i przyjaciółką, że wobec panującego głodu i nędzy niemożliwej już do zniesienia zabiją swoje dzieci (każda z nich miała małego synka) i — mówiła niewiasta — „miałyśmy kolejno żywić jedna drugą przez jeden dzień. Ja pierwsza zabiłam swego syna i wczoraj obie zjadłyśmy go, a teraz ona nie chce uczynić tego samego; sprzeniewierzyła się umowie i ukryła swego syna”. — Tak wstrząsnęły Joramem te słowa, że rozdarł na sobie szatę i zakrzyknął strasznym głosem. A potem, rozwścieczony na proroka Elizeusza, zapragnął zgładzić go za to, że nie prosi on Boga, aby otworzył przed nimi drogę ocalenia z osaczającej ich niedoli; i natychmiast wysłał człowieka z rozkazem ścięcia prorokowi głowy. Pospieszył więc posłaniec, aby zamordować proroka. Elizeuszowi jednak nie był tajny ów gniew królewski. Siedząc właśnie w swoim domu w gronie uczniów, oznajmił im, że Joram, syn mordercy, wysłał oto kogoś, by odrąbał mu głowę. — „Kiedy więc — rzekł prorok — przybędzie ów człowiek, który otrzymał taki rozkaz, zwróćcie uwagę na ten moment, gdy będzie wchodził, i przyciśnijcie go do drzwi, i tak go trzymajcie, albowiem potem nadejdzie za nim król, tu do mnie, odmieniwszy swój zamiar”. — Skoro przybył wysłaniec królewski mający zgładzić Elizeusza, uczniowie uczynili tak, jak rozkazał im prorok. Tymczasem Joram, pożałowawszy swego zagniewania na proroka i zląkwszy

się, że wysłany człowiek już może zabija Elizeusza, co sił podążył, by przeszkodzić morderstwu i ocalić proroka. A gdy przyszedł do Elizeusza, począł go obwiniać, że nie prosił Boga o wyzwolenie od ciężącej nad nimi niedoli i że patrzy tak obojętnie na to, jak niedola ich niszczy. Wtedy prorok obiecał, że nazajutrz o tej samej godzinie, o której teraz król do niego przybył, będzie już mnóstwo żywności i za jednego sykla będzie można kupić na rynku dwa *sata* jęczmienia albo jedno *saton* wybornej mąki. Pod wpływem tej zapowiedzi ogarnęła Jorama i wszystkich obecnych wielka radość, gdyż całkowicie uwierzyli słowom proroka, pamiętając z przeszłości dowody jego prawdomówności. Od razu nawet nędza i udreka dnia obecnego stała się dla nich lekka w tym oczekiwaniu na szczęście następnego dnia. Ale dowódca trzeciego zastępu, będący przyjacielem króla (król właśnie w tym momencie wspierał się na jego ramieniu), rzekł: „Nieprawdopodobne rzeczy powiadasz, proroku. Jak niemożliwe jest dla Boga spuścić z nieba ulewę jęczmienia czy wybornej mąki, tak samo nie sposób, by wypełniło się to, co ty zapowiadasz”. — Na to rzekł mu prorok: „Zobaczysz, że jednak wszystko tak właśnie się stanie, ale sam nie będziesz miał udziału w tych dobrach”.

5. I rzeczywiście, wypełniła się zapowiedź Elizeusza — wśród takich okoliczności: Było prawo w Samarii, że ludzie mający ciało pokryte trądem albo nawiedzone jakąś inną tego rodzaju chorobą muszą przebywać poza obrębem miasta. A żyło tam czterech mężów, którzy z tego właśnie powodu mieszkali przed bramą miejską. Kiedy jednak w owym okresie najsroźszego głodu nikt już nie przynosił im pożywienia, a prawo nie pozwalało wejść do miasta, pomyśleli sobie, że nawet gdyby wolno im było tam wejść, i tak musieliby nędznie zginąć z głodu, a ten sam los również tu ich czeka. Postanowili więc oddać się w ręce wrogów: jeśli ci darują im życie, to będą mogli ocaleć, a jeśli ich zabiją, to przynajmniej umrą bez nazbyt okrutnego cierpienia. Umocniwszy się w tym zamiarze, poszli nocną porą do nieprzyjacielskiego obozu. Tymczasem Bóg począł był już niecić trwogę i zamęt wśród Syryjczyków: uszy ich napełnił łoskotem rydwanów i tętentem koni, jak by nadciągała jakaś armia, i jeszcze innymi sposobami utwierdzał ich w tym podejrzeniu. To wszystko w końcu tak ich przeraziło, że wyszli z namiotów i pobiegli do Adadosa /Benadada/ z wieścią, iż Joram, król Izraelitów, jako sprzymierzeńców najął sobie króla Egiptu i króla wysp i oto prowadzi ich przeciw nim; wyraźnie bowiem słyszą odgłos zbliżających się zastępów. Gdy to mówili, Adados /Benadad/ wsłuchał się pilnie (a i jego uszy nawiedzone już były takimi samymi głosami, jakie rozbrzmiewały w uszach wojska) i natychmiast wszyscy, zostawiając konie, zwierzęta juczne i nieprzebrane skarby w obozie, rzucili się do ucieczki w wielkiej trwodze i zamieszaniu. Gdy trędowaci, którzy wyszli byli z Samarii ku obozowi Syryjczyków (jak opowiedzieliśmy o tym przed chwilą), przybyli do obozu, zdziwił ich panujący tam spokój i cisza: Wszedłszy do

środku, pobiegli do jednego z namiotów, a nie znalazłszy w nim nikogo, rzucili się na jadło i napój, a potem wynieśli szaty i wiele złota i zakopali poza obozem. Następnie poszli do innego namiotu i znowu wynieśli z niego wszystko, co znaleźli. Tak uczynili cztery razy, nikogo nie spotykając na swej drodze. Wnioskując z tego o wycofaniu się nieprzyjaciół, zawstydzili się, że jeszcze nie powiadomili o tym Jorama i współobywateli. Podążyli tedy ku murom Samarii i, krzykiem przyzwawszy strażników, opowiedzieli im, co stało się z wrogami, a ci zanieśli tę wieść wartownikom królewskim, od których z kolei usłyszał ją Joram i zaraz zwołał swoich przyjaciół i dowódców. Gdy zgromadzili się, powiedział im, że ten odwrót króla syryjskiego wydaje mu się zdradziecką pułapką: „Może porzuciwszy myśl o wyniszczeniu nas głodem — rzekł Joram — uknuł on taki podstęp, abyśmy wobec ich rzekomej ucieczki poszli łupić obóz, a wtedy on zniemacka napadnie na naszych ludzi, wymorduje ich i bez walki zagarnie miasto. Przestrzegam więc was, byście dobrze strzegli grodu i pod żadnym pozorem nie wychodzili za mury, rozzuchwaleni odwrotem nieprzyjaciół”. — Wtedy ktoś odezwał się, że podejrzliwość króla jest uzasadniona i świadczy o jego mądrości, ale jednak warto by wysłać dwóch jeźdźców, aby przeszukali całą krainę aż do Jordanu: jeśli pojmagają ich wrogowie zaczajeni w zasadzce i zabiją, to ich los uchroni całe wojsko od narażenia się na taką samą zagładę przez nieostrożny wymarsz. "A przez ich śmierć w razie pojmania przez nieprzyjaciół — mówił doradca — tylko dodasz jeszcze tych dwóch jeźdźców do liczby ludzi, zamordowanych przez głód". — Spodobała się królowi ta rada, wyprawił więc zwiadowców. Ci na drodze, którą jechali, nigdzie nie znaleźli wrogów, natomiast wszędzie pełno było poniechanej żywności i broni, którą Syryjczycy rzucali, by nie przeszkadzała im w ucieczce. Skoro dowiedział się o tym król, wypuścił lud, by złupili dobytek zostawiony w obozie. Nie lichym i nie skąpym obłowili się wtedy zyskiem: mnóstwo nabrali złota, mnóstwo srebra oraz stada różnych zwierząt. A przy tym znaleźli tak nieprzebraną obfitość mąki i jęczmienia, o jakiej nigdy im się nawet nie śniło, więc całkowicie uwolnili się od nędzy i tak wielki zapanował u nich dostatek, że za jeden syki można było kupić dwa *sata* jęczmienia albo jedno *saton* wybornej mąki — zgodnie z prorocstwem Elizeusza (*saton*, to półtora italskiego korca). Jedynym człowiekiem, który nie skorzystał z owych dóbr, był dowódca trzeciego zastępu. Król postawił go przy bramie, żeby powstrzymywał napór tłumu i nie pozwalał, by się popychali i by zdeptano kogoś na śmierć. Otóż tak się stało, że właśnie jego spotkał ten los, i umarł ów dowódca, jako przepowiedział mu prorocznie Elizeusz wtedy, gdy on jeden spośród wszystkich nie chciał uwierzyć słowom proroka zapowiadającym obfitość żywności.

6. Kiedy zaś król syryjski, Adados /Benadad/, umknąwszy do Damaszku, dowiedział się, że cała ta trwoga i zamęt, w jakich pograżył

się on i jego wojsko, zostały rzucone przez Boga, a nie pochodziły od nadciągającej armii nieprzyjacielskiej, ogromnie podupadł na duchu wobec tego dowodu niełaskawości Boga i rozchorował się. W tym właśnie czasie prorok Elizeusz wywędrował ze swej ojczyzny do Damaszku. Dowiedziawszy się o tym, Adados /Benadad/ rozkazał Azaelosowi /Hazaelowi/, najwierniejszemu ze swych służebników, by poszedł do proroka z darami i zapytał go, czy król podźwignie się z tej niebezpiecznej choroby. Powiódł tedy Azaelos /Hazel/ czterdzieści wielbłądów objuczonych najpiękniejszymi i najcenniejszymi darami, jakie można było znaleźć w Damaszku i w pałacu królewskim, a przybywszy do Elizeusza pozdrowił go przyjaźnie i oznajmił, że przysyła go tu król Adados /Benadad/ z darami i pytaniem, czy wyzdrowieje ze swej słabości. Prorok — prosząc Azaelosa /Hazaela/, by nie powtarzał królowi złej wieści — oznajmił mu, że Adados /Benadad/ umrze. A gdy sługa królewski stał przygnębiony tym, co usłyszał, Elizeusz zapłakał i wiele łez wylewał, przewidując ciężkie niedole, które miały ucisnąć lud Jego po śmierci Adadosa /Benadada/. Azaelos /Hazel/ zapytał go o przyczynę takiego smutku, a na to odrzekł prorok: „Płacę z żalu nad ludem izraelskim, bo wielkie nieszczęścia spadną nań z twojej ręki. Zabijesz jego bohaterów, najwarowniejsze grody obrócisz w perzynę, dzieci rozbijać będziesz o skały i rozpruwać brzuchy niewiastom brzemiennym.” — Azaelos /Hazel/ zapytał: „Jakaż to moc potężna została mi dana, że zdołam tego dokonać?” — Elizeusz odpowiedział, iż Bóg mu objawił, że Azaelos /Hazel/ będzie królem Syrii. — Wrócił więc Azaelos /Hazel/ do Adadosa /Benadada/ i oznajmił mu pocieszające wieści o jego chorobie, a następnego dnia zarzucił na niego sieć zamoczoną w wodzie i udusił króla. Wtedy sam objął władzę królewską, będąc mężem energicznym i bardzo cenionym przez Syryjczyków i ludność Damaszku; Damasceńczycy do dzisiaj oddają Adadosowi /Benadadowi/ i Azaelosowi /Hazaelowi/, który panował po nim, cześć boską z wdzięczności za doznane od nich dobrodziejstwa i za zbudowanie świątyń, którymi ci królowie ozdobili Damaszek. Codziennie odbywają się tam pochody ku ich czci i Damasceńczycy chlubią się ich starożytnością, nie wiedząc o tym, że żyli oni niezbyt dawno, przed jedenastu wiekami zaledwie. — Joram zaś, król Izraelitów, na wieść o śmierci Adadosa /Benadada/ swobodniej odetchnął uwolniony od trwogi, którą wzbudzał, w nim ten król, i skwapliwie zawarł pokój.

V. 1. Tymczasem Joram, król Jerozolimy — jak wyżej mówiliśmy, obaj królowie nosili takie samo imię — skoro tylko objął panowanie, od razu zamordował swoich braci i przyjaciół ojcowskich; w ten sposób na samym początku dał wyraźny dowód swej niegodziwości. Pod żadnym względem nie różnił się on od tych królów ludu, którzy pierwsi wykro-

czyli przeciwko dawnym obyczajom Hebrajczyków i służbie Bożej. Wszelkiej nieprawości, a zwłaszcza oddawania czci bogom obcym, nauczyła go córka Achabowa, Otlia /Atalia/, którą poślubił. Bóg jednak, przez wzgląd na przymierze zawarte z Dawidem, nie chciał doszczętnie wytracić jego rodu, chociaż Joram ani jednego dnia nie przeżył bez jakiegoś czynu bezbożnego, łamiącego zasady ojczyste. W owym czasie zbuntowali się przeciw niemu Idumejczycy; zabiwszy swego dawnego króla, który uznawał władzę Joramowego ojca, sami wybrali sobie nowego. Wtedy Joram na czele swoich jeźdźców i rydwanów wdarł się nocą do Idumei i wymordował ludzi mieszkających w pobliżu granicy jego królestwa, ale nie posunął się dalej. Tym czynem jednak niczego nie osiągnął, bo i tak wszyscy Idumejczycy odstąpili od niego, również ci, którzy żyli w okolicy zwanej Labina /Lebna/. — A w obłądnie swoim posunął się Joram do tego, że zmuszał poddanych, by wchodzili na najwyższe szczyty gór i oddawali tam cześć bogom obcym.

2. Gdy tak postępował, całkowicie lekceważąc prawa ojczyste, pewnego dnia wręczono mu list od proroka Eliasza. List ten oznajmiał, iż Bóg wymierzy mu surową karę za to, że — zamiast naśladować swoich własnych przodków — poszedł za bezbożnym przykładem królów izraelskich i zmusił plemię Judy i mieszkańców Jerozolimy do porzucenia świętej służby przy Bogu ojczystym i do składania czci bożkom, podobnie jak Achab zniewolił był Izraelitów; za to także, że zgładził swoich braci i zabił mężów zacnych i sprawiedliwych. Prorok podał w swoim liście również karę, jaką Joram ma ponieść za te przewiny: zagłada spadnie na jego lud, pomrą jego żony i dzieci, a on sam umrze po długiej i bolesnej chorobie wewnętrzności, kiedy — w stanie ostatecznego ich rozkładu — wypłyną mu jelita; będzie więc patrzył własnymi oczyma na swą nędzę, w żaden sposób nie mogąc jej zaradzić, i tak zemrze. Takie to wieści oznajmiał mu Eliaz w liście.

3. Niedługo potem wojsko złożone z tych Arabów, którzy mieszkają najbliżej Etiopii, i z obcoplemieńców wdarło się do królestwa Jorama; złupili krainę i siedzibę króla, a przy tym zamordowali jego synów i żony. Ocalał mu tylko jeden syn, imieniem Ochozjasz, który zdołał umknąć wrogom. A po tym nieszczęściu sam Joram zapadł na ową chorobę, którą przepowiedział mu prorok; rozgniewany Bóg poraził jego brzuch i bardzo długo cierpiał, aż zginął nędznie, patrząc, jak wypadają mu wewnętrzności. Lud zbezczeszczył nawet jego trupa. Sądziłi oni — jak mi się wydaje — że człowiek, który taką miał śmierć wskutek gniewu Bożego, nie zasługuje na pogrzeb godny króla. Dlatego nie pochowali go wśród grobów jego przodków ani w żaden inny sposób go nie uczcili, jeno pogrzebali jak zwykłego człowieka. Umarł w wieku lat czterdziestu, po ośmiu latach panowania. Władzę królewską lud jerozolimski przekazał wtedy jego synowi, Ochozjaszowi.

VI. 1. Tymczasem Joram, król Izraelitów, po śmierci Adadosa /Benadada/ spodziewał się, że zdoła zabrać Syryjczykom miasto Aramate /Rarnoth/ w krainie galadzkiej /galaadzkiej/, i wyruszył przeciw niemu po gorliwych przygotowaniach. Podczas oblężenia jednak trafił go z łuku wojownik syryjski. Choć nie został raniony śmiertelnie, wycofał się do miasta Hiezereli /Jezraelu/, aby tam wyleczyć swą ranę, a całe wojsko zostawił pod wodzą Jehu, syna Nemesajosa /Namsego/ w Aramacie /Rarnoth/; już bowiem zdobył to miasto szturmem. Zamierzał po wyleczeniu się prowadzić dalej wojnę z Syryjczykami. Ale prorok Elizeusz wysłał jednego ze swych uczniów, któremu dał świętą oliwę, do Aramaty /Rarnoth/, aby namaścił Jehu i oznajmił mu, że Bóg wybrał go na króla. Zleciwszy mu powtórzenie jeszcze innych słów, przykazał Elizeusz uczniowi, by odbył tę wędrówkę niby zbieg: żeby stamtąd odszedł przez nikogo nie zauważony. Kiedy wysłannik przybył do miasta, ujrzał Jehu siedzącego wśród dowódców wojska (jako przepowiedział mu Elizeusz) i, zbliżywszy się do niego, oświadczył, że ma z nim pewne sprawy do omówienia. Jehu podniósł się i poszedł za nim do wewnętrznej komnaty, a wtedy młodzieniec wyjął naczynie z oliwą i wylał na jego głowę, powiadając, iż Bóg wybrał go na króla, aby wytracił ród Achabowy i pomścił krew proroków bezprawnie zabitych przez Jezabelę /Jezabel/: ród ten ma być z powodu bezbożności wyniszczony tak doszczętnie, jak dom Jeroboama, syna Nabatajosa /Nabata/, i dom Basy /Baasy/; z całego rodu Achaba nie może zostać ani jedno nasienie. — Rzekłszy to, młodzieniec natychmiast wybiegł z komnaty, pilnie na to bacząc, by nie dostrzegł go żaden z wojowników.

2. Jehu zaś, wyszedłszy z komnaty, wrócił do tego miejsca, gdzie przedtem siedział wśród dowódców. Natarczywie pytali go, po co przybył do niego ów młodzieniec; i powiadali, że był to chyba szaleniec. Jehu odpowiedział: „Zaiste, trafnie się domyślacie, bo zgoła szaleńcze były jego słowa.” — Ale oni chcieli je usłyszeć i prosili go, by im powtórzył. Wyjaśnił więc, iż młodzieniec oświadczył mu, że Bóg wybrał go na króla ludu. Skoro Jehu to powiedział, każdy z obecnych zdjął z ramion płaszcz i rozpostarł go pod jego stopami; i dmąc w trąby, ogłosili go królem. Wtedy Jehu zgromadził armię i gotował się do wyruszenia przeciw Joramowi pod miasto Hiezerelę /Jezrael/, gdzie — jak wyżej mówiliśmy — król leczył się z rany otrzymanej podczas oblegania Aramaty /Rarnoth/. A zdarzyło się właśnie, że Ochozjasz, król Jerozolimy, przybył do Jorama; wspomnieliśmy już, że był on synem jego siostry, więc ze względu na pokrewieństwo przyjechał zobaczyć, w jakim stanie jest Joramowa rana. Jehu zaś, pragnąc napaść na Jorama i jego ludzi zniemacka, zażądał od swoich wojowników, by żaden z nich nie pobiegł zawiadomić Jorama o jego zamysłach; oświadczył, iż spełnienie tego żądania będzie wyraźnym dowodem, że ze szczerej chęci wybrali go królem i chcą mu wiernie służyć.

3. Przyznając słusność jego słowom, wojownicy pilnowali dróg, aby nikt nie mógł przemknąć się do Hiezereli /Jezraelu/ i zdradzić jego zamysłów tamtejszym mieszkańcom. Jehu zaś wybrał najlepszych swoich jeźdźców, wsiadł na rydwan i podążył pod Hiezerelę /Jezrael/. Wartownik postawiony przez Jorama, by obserwował ludzi wchodzących do grodu, ujrzał nadciągający zastęp Jehu, gdy zbliżał się on już do miasta; powiadomił więc Jorama, że nadciąga jakiś oddział konnych. Joram natychmiast rozkazał jednemu ze swych jeźdźców, by pomknął im na spotkanie i dowiedział się, kim oni są. Stanąwszy przed Jehu, jeździec zapytał go o sytuację w obozie, powiadając, iż król chce to wiedzieć. Na to rzekł mu Jehu, by nie trapił się o takie sprawy, jeno podążył za nim. Dostrzegł to wartownik i doniósł Joramowi, że jego jeździec dołączył się do nadciągającego zastępu i z nim wraca do miasta. Wtedy król wysłał drugiego męża, a Jehu dał i temu takie samo polecenie, jak pierwszemu. Skoro o tym także powiadomił Jorama wartownik, król wsiadł na rydwan wraz z Ochozjaszem, królem Jerozolimy (mówiliśmy już, że Ochozjasz przybył tam — ze względu na pokrewieństwo — zobaczyć, czy goi się Joramowa rana) i wyjechał naprzeciw przybyszom. Jehu posuwał się dosyć wolno i w składnym szyku. Spotkali się na polu Nabota i Joram zapytał, czy wszystko dobrze wiedzie się w obozie. Ale Jehu począł go lżyć tak zażarcie, że nawet matkę jego nazwał czarownicą i nierządnicą. Wtedy król zatrwożył się na myśl, do czego on zmierza; podejrzewając, że Jehu nie ma dobrych zamiarów, od razu obrócił rydwan i umknął, powiadając Ochozjaszowi, że wpadli w zdradziecką pułapkę. Jehu posłał za nim strzałę z łuku i nie chybił: przeszła mu serce. Joram zwałił się na kolana i wyzionął ducha, a Jehu rozkazał Badakosowi /Badacharowi/, naczelnikowi trzeciego zastępu, by rzucił Joramowe ciało na pole Nabota; przypomniał mu prorocтво, które niegdyś Eliasza oznajmił ojcu Jorama, Achabowi, zabójcy Nabota, iż zarówno on, jak i potomstwo jego na polu Nabotowym zginie. „Słyszałem te słowa proroka — mówił Jehu — gdym siedział na tyle rydwanu Achaba.” — Istotnie, stało się to wszystko według prorocтва Eliasza. A Ochozjasz, skoro Joram padł, zląkł się o swe własne życie i obrócił rydwan ku innej drodze, myśląc, że zdoła umknąć przed Jehu. Ale ten ścigał go zaciekle, aż dopadł go na stoku jakiegoś wzgórza i zranił strzałą z łuku. Wtedy Ochozjasz porzucił rydwan, dosiadł konia i uciekł do Mageddo /Megiddo/; choć leczono tam jego ranę, niebawem umarł. Przeniesiono go do Jerozolimy i pogrzebano w tym mieście. Panował tylko przez rok, a był niegodziwym królem, gorszym nawet od swego ojca.

4. Gdy Jehu wkroczył do Hiezereli /Jezraelu/, ze szczytu wieży zawołała ku niemu Jezebele /Jezabel/, która stała tam, przystroiwszy się pięknie: „Oto mi zacny sługa, co zamordował swego pana!” — Wtedy on spojrział w górę ku niej i zapytał, kim ona jest. Potem krzyknął, by natychmiast zeszła na dół do niego, a w końcu rozkazał rzezańcom.

zrzucić ją z wieży. Gdy spadała, cały mur opryskała jej krew, a potem trupa stratowały konie; taki miała kres. — Po tych wydarzeniach Jehu wszedł z przyjaciółmi do pałacu i pokrzepił się po podróży jadłem i wypoczynkiem. Tym samym sługom, którzy zgładzili Jezabelę /Jezabel/, polecił teraz pogrzebać ją; uczynił to przez szacunek dla jej rodu, wywodziła się bowiem z królów. Ale ludzie mający spełnić ten rozkaz znaleźli z jej ciała tylko kończyny, bo reszta została pożarta przez psy. Dowiedziawszy się o tym, Jehu podziwiał prorocstwo Eliasza, który zapowiedział, że w taki właśnie sposób zginie ona w Hiezereli /Jezraelu/.

5. Achab miał siedemdziesięciu synów, których wychowywano w Samarii. Jehu więc wysłał dwa listy, jeden do ich wychowawców, drugi do rządców Samarii, pisząc im, by najdzielniejszego spośród synów Achabowych wybrali na króla; mają oni przecież mnóstwo rydwanów, koni, oręża, wojowników i miast warownych, więc po obraniu króla niechaj wezmą pomstę za śmierć swego pana. Napisał tak, bo chciał wy badać, jaki jest stosunek Samaryjczyków do niego. Rządcy i wychowawcy, gdy przeczytali listy, wielce się przerażili. Doszedłszy do wniosku, że nic nie poradzą przeciw mężowi, który pokonał dwóch potężnych królów, odpisali, iż godzą się na jego panowanie i uczynią, co im rozkaże. Wtedy Jehu znowu napisał list z żądaniem bezwzględnego posłuszeństwa i przysłania mu odrąbanych głów synów Achabowych. Rządcy wezwali opiekunów i rozkazali im zabić wychowanków, a odcięte głowy odesłać do Jehu. Ci wypełnili rozkaz, żadnej nie okazując litości, i w plecionych koszach wysłali głowy do Hiezereli /Jezraelu/. Gdy je tam przyniesiono, oznajmiono Jehu — który właśnie jadł wieczerzę w gronie druhów — że są już głowy Achabowych synów. Polecił złożyć je w dwóch stosach po obu stronach bramy/ Tak uczyniono. O świcie wyszedł je obejrzyć i przemówił do skupionego tam ludu. Powiedział, że istotnie napadł na swego władcę i zabił go, ale tych młodzieńców nie on zamordował; a wszyscy powinni uznać (mówił Jehu), że taki los rodu Achaba wypełnił się według prorocтва Bożego; że zagładę jego domu przepowiedział już Eliasz. Potem Jehu wymordował jeszcze wszystkich możliwych spokrewnionych z Achabem, jakich znalazł wśród Hiezerelitów /Jezraelitów/, i podążył do Samarii. Po drodze natknął się na krewnych Ochozjasza, króla Jerozolimy. Gdy zapytał ich, po co tu przybyli, odpowiedzieli, że jadą pozdrowić Jorama i swego własnego króla, Ochozjasza; nie wiedzieli zgoła, że obu tych królów on już zgładził. Jehu rozkazał pojmać i tych ludzi, i zabić; było ich czterdziestu dwóch.

6. Po tym spotkaniu zszedł się z nim na drodze pewien mąż zacny i sprawiedliwy, imieniem Jonadab, który z dawna był mu przyjacielem. Jonadab pozdrowił Jehu i począł go słać za to, że postąpił we wszystkim według woli Bożej, niwecząc dom Achabowy. Jehu zaś zaprosił go do swego rydwanu, by razem pojechali do Samarii; niechże przygląda się tam Jonadab, jak on nie oszczędzi ani jednego łotra, jak ukarze fał-

szywych proroków, fałszywych kapłanów i wszystkich, co skusili lud do porzucenia czci najwyższego Boga i do kłaniania się bogom obcym; będzie to (mówił Jehu) najwspanialszy i najbardziej rozkoszny widok dla zacnego i sprawiedliwego męża — wymierzanie kary łotrom. Zachęcony tym Jonadab wszedł na rydwan Jehu i przybyli razem do Samarii. Tam Jehu wytropił wszystkich krewnych Achaba i zabił ich. Pragnąc zaś, by żaden z fałszywych proroków i kapłanów bogów Achabowych nie uniknął kary, pojmał wszystkich chytrym podstępem. — Zgromadził mianowicie cały lud i oświadczył, że chce czcić dwakroć tylu bogów, ilu wprowadził Achab; żąda więc, by stawili się kapłani tych bogów, prorocy ich i słudzy, bo zamierza złożyć bogate i obfite ofiary bogom Achabowym; kapłanów, którzy się nie stawia, ukarze śmiercią. Achabowy bóg zwał się Baal. — Oznaczywszy dzień, w którym miał poświęcić ofiary, Jehu po całej kramie izraelskiej rozesłał ludzi, by sprowadzili do niego kapłanów Baala, a także polecił (głównemu) kapłanowi, by dał wszystkim szaty. Gdy je wdziali, Jehu w towarzystwie swego przyjaciela Jonadaba wszedł do świątyni i rozkazał pilnie przeszukać, czy nie znajduje się wśród nich jakiś człowiek obcy; nie życzy sobie bowiem, by ktoś nie powołany uczestniczył w tych obrzędach. Oświadczyli, że nie ma tu nikogo obcego i rozpoczęli ofiary. Wtedy Jehu obstawił świątynię od zewnątrz zastępem takich mężów, których uważał za najwierniejszych, i polecił im zabić fałszywych proroków i w ten sposób pomścić obyczaje przodków, które przez tak długi czas były lekceważone; zagroził im nawet, że własnym życiem musieliby płacić za każdego zbiega. Zasiekli więc wszystkich owych mężów i spalili do gruntu świątynię Baala, oczyszczając Samarię od obcych obrzędów. Ów Baal, był to bóg Tyryjczyków, któremu Achab — chcąc się przypodobać swemu teściowi, Itobalosowi /Etbaalowi/, królowi Tyryjczyków i Sydończyków — zbudował świątynię w Samarii oraz ustanowił jego proroków i składał mu wszelkie wyrazu czci. Po usunięciu tego boga Jehu jednak pozwolił Izraelitom kłaniać się złotym jałówkom. Gdy dokonał reform i zatroszczył się o ukaranie owych bluźnierców, Bóg za pośrednictwem proroka przepowiedział mu, że jego synowie będą panować nad Izraelitami przez cztery pokolenia. — Tak to układały się sprawy pod rządami Jehu.

VII. 1. Gdy zaś Otlia /Atalia/, córka Achabowa, dowiedziała się o śmierci swego brata, Jorama, i swego syna, Ochozjasza, oraz o zagładzie królewskiego rodu, postarała się o to, by nikogo z domu Dawida nie zostawić przy życiu, by wytracić całe jego potomstwo, aby już nigdy nie panował żaden król z tego rodu. W jej mniemaniu udało się jej to całkowicie, a tymczasem jeden syn Ochozjasza ocalał, w następujący sposób uniknąwszy śmierci: Ochozjasz miał siostrę z tego samego ojca, zwaną Osabete /Josabeth/, którą poślubił arcykapłan Jodas /Jojada/. Wszedłszy do pałacu znalazła ona Joasa (tak zwało się to dziecko, wówczas roczne) ukrytego

wraz z niańką wśród pomordowanych i zabrała jego i ją do tajemnej sypialni; tam ich zamknęła, a potem wspólnie ze swoim mężem wychowywała Joasa w świątyni przez sześć lat, podczas których Otlia /Atalia/ dzierżyła władzę królewską nad Jerozolimą i dwoma plemionami.

2. Skoro zaś nadszedł rok siódmy, Jodas /Jojada/ zmówił się z pięcioma setnikami i nakłonił ich do uczestnictwa w spisku przeciw Otlia /Atalii/, aby zapewnić władzę królewską owemu chłopcu. Otrzymawszy od nich przysięgi, które go upewniły, że w przyszłości nie będzie musiał obawiać się spiskowców, ufał w powodzenie swych zamysłów zwróconych przeciw Otlia /Atalii/. Owi ludzie, których kapłan Jodas /Jojada/ wybrał na współników zamierzonego czynu, przewędrowali przez całą krainę i zebrawszy z niej kapłanów i lewitów oraz zwierzchników plemion, przywieźli ich ze sobą do Jerozolimy przed oblicze arcykapłana. Ten zażądał od nich, by zaprzysięgli obietnicę, że strzec będą tajemnicy, którą on im powierzy i która wymagać będzie od nich zarówno milczenia, jak i współdziałania. Skoro przysięgli i mógł już mówić bezpiecznie, wyprowadził przed ich oczy pacholę z rodu Dawidowego, które wychował i rzekł: „Oto wasz król z tego domu, który — jak wiecie — według zapowiedzi Bożej ma panować nad nami przez wszystkie przyszłe wieki. Chciałbym teraz, byście podzielili się na trzy oddziały i żeby jeden oddział chronił to pacholę w świątyni, drugi obstawił wszystkie bramy świętego okręgu, a trzeci pilnował bramy, która otwiera się i wiedzie do królewskiego pałacu. A reszta ludzi niech stoi bez oręża w świątyni. Nie pozwólcie jednak wejść tam żadnemu wojownikowi ani nikomu, jeśli nie jest kapłanem.” — Postanowił także, że oprócz nich ma jeszcze stać pewien oddział kapłanów i lewitów przy samym królu, z obnażonymi mieczami pełniąc wartę, i natychmiast zabić każdego, kto by się ośmielił wejść do świątyni uzbrojony; wezwał ich, by niczego się nie lękali i pełnili bez przerwy straż przy królu. Wszyscy ci ludzie usłuchali rady danej im przez arcykapłana i czynami wyraźnie ujawnili swe pragnienia. Jodas /Jojada/ zaś otworzył zbrojownię znajdującą się w świątyni, urządzoną jeszcze przez Dawida, i rozdzielił setnikom, a także kapłanom i lewitom wszystkie włócznie i kołczany, jakie tam znalazł, i wszelką inną złożoną w tej składnicy broń. Gdy się uzbroili, ustawił ich wokół świątyni. Stali kręgiem i trzymali się za ręce, aby nie dopuścić do świątyni nikogo nie powołanego. A w środku umieścili pacholę i włożyli mu koronę na głowę, Jodas /Jojada/ zaś namaścił je oliwą i ogłosił królem. Tłum, uniesiony radością, klaszcząc w ręce wołał: „Niech żyje król!”

3. Gdy Otlia /Atalia/, nie spodziewając się niczego, usłyszała nagle wrzawę i owacje, straszliwy zatrząsł nią niepokój i natychmiast wybiegła z pałacu wraz ze swym przybocznym zastępem wojowników. Skoro dotarła do świątyni, kapłani wpuścili Otlia /Atalię/, ale towarzyszących jej zbrojnych zatrzymali przed wejściem owi mężowie ustawieni krę-

giem, którzy otrzymali taki rozkaz od arcykapłana. Ujrzawszy pachole stojące na podwyższeniu, ozdobione koroną królewską, Otiia /Atalia/ rozdarła na sobie szatę i przeraźliwym krzykiem zażądała, by zabito tego, kto uknuł przeciw niej spisek i stara się o wydarcie jej władzy. Wtedy Jodas /Jojada/ przyzwał setników i rozkazał im wyprowadzić Otlę /Atalię/ do doliny Cedronu i tam ją zgładzić; oświadczył, że nie chce brukać świątyni przez ukaranie tej nędzniczki na miejscu. Poleciał także, by położyli trupem każdego, kto śmiałby wystąpić w jej obronie. Setnicy, którym Jodas /Jojada/ powierzył zgładzenie Otlia /Atalii/, pojmali ją, zaprowadzili pod bramę mułów królewskich i tam zabili.

4. Po tak przemyślnym pokonaniu Otlia /Atalii/ zwołał Jodas /Jojada/ lud i wojowników do świątyni i odebrał od nich przysięgę, że będą wiernie służyć królowi i czuwać nad jego bezpieczeństwem i trwałością panowania. Następnie zmusił samego króla do złożenia obietnicy, że będzie czcił Boga i nigdy nie przekroczy praw Mojżesza. Potem zaś pobiegli do świątyni Baala (którą zbudowali Otlia /Atalia/ i jej mąż Joram ku wzgardzie ojczystego Boga i ku czci boga Achabowego) i zburzyli ją do gruntu, a także zabili Matana, który pełnił urząd Baalowego kapłana. Pieczę i straż nad świątynią Jodas /Jojada/ powierzył kapłanom i lewitom według postanowienia króla Dawida i nakazał im, żeby — zgodnie z przepisami prawa — składali w myśl dawnego obyczaju ofiary całopalne dwa razy dziennie oraz palili wonności. Pewnych lewitów i odźwiernych uczynił strażnikami świętego okręgu, aby nie mógł tam wejść niepostrzeżenie żaden człowiek nieczysty.

5. Wydawszy te rozporządzenia, Jodas /Jojada/ wraz z setnikami, dowódcami i całym ludem powiódł Joasa ze świątyni do pałacu. Skoro zasiadł tam Joas na królewskim tronie, lud począł wznosić radosne okrzyki na jego cześć, a potem zasiedli wszyscy do uczt i świętowali przez wiele dni. Miasto zaś zniosło w milczeniu śmierć Otlia /Atalii/. — Joas miał siedem lat, gdy odzierżył władzę królewską; matka jego zwała się Sabia /Sebia/, a pochodziła z Bersabei. Pilnie zachowywał on przepisy prawa i gorliwie troszczył się o składanie czci Bogu przez cały czas, dopóki żył Jodas /Jojada/. Skoro dorósł, poślubił dwie kobiety, które przeznaczył mu arcykapłan. — Tyle mieliśmy do powiedzenia o tym, jak Joas uniknął zamachu Otlia /Atalii/ i objął godność królewską.

VIII. 1. Tymczasem Azaelos /Hazel/, król Syryjczyków, wyprawił się przeciw Izraelitom i ich królowi Jehu. Spustoszył wschodnie części krainy za Jordanem, należące do plemienia Rubena, Gada i Manasses, a także krainę galadzką /galaadzką/ i Batanaję /Bataneę/, wszędzie niecąc pożogę, łupiąc wszelki dobytek, depcząc wszystko, co tylko napotkał. Jehu bowiem nie pokwapił się, by odeprzeć go wtedy, gdy Azaelos /Hazel/ dopiero rozpoczął niszczenie kraju. Przestał bowiem Jehu dbać o wypełnianie swych obowiązków wobec Boga i począł gardzić świętością i pra-

wami. Umarł po panowaniu nad Izraelitami przez dwadzieścia siedem lat i pogrzebany został w Samarii, zostawiwszy królestwo w rękach swego syna, Joazosa /Joachaza/.

2. Joas zaś, król Jerozolimy, gorąco zapragnął odnowić świątynię Bożą. Przyzwał tedy arcykapłana Jodasa /Joadę/ i polecił mu, by rozesłał po całej krainie lewitów i kapłanów: niech zbiorą po jednym sykle srebrnym od głowy na naprawę i odnowienie świątyni, którą Joram, Otlia /Atalia/ i jej synowie doprowadzili do ruiny. Arcykapłan jednak nie uczynił tego, rozumiejąc, iż nie znajdzie się człowiek tak życzliwy tej sprawie, by chciał złożyć pieniądze. W dwudziestym trzecim roku swego panowania król przyzwał go wspólnie z lewitami, oskarżył ich o nieposłuszeństwo wobec królewskich rozkazów i zażądał, by przynajmniej teraz zatroszczyli się o odnowienie świątyni. Wtedy arcykapłan wynalazł następujący sposób zbierania pieniędzy, który bardzo przypadł do serca ludowi: Sporządził Jodas /Jojada/ skrzynię drewnianą, ze wszystkich stron zamkniętą, z jednym tylko otworem, i umieścił ją w świątyni obok ołtarza. Zachęcił wszystkich, by przez ten otwór rzucali do niej, ile kto chce, na odbudowę świątyni. Cały lud życzliwie przyjął to wezwanie. Zgromadzili wiele srebra i złota, bo wzajemnie prześcigali się między sobą, by przynieść jak najwięcej. Skoro sekretarz i kapłan czuwający nad skarbcem opróżnili skrzynię i w obecności króla przeliczyli zebrane w niej pieniądze, znowu postawili ją na dawnym miejscu; i tak czynili co dzień. Gdy zaś uznano, że lud już złożył dostateczną sumę pieniędzy, arcykapłan Jodas /Jojada/ i król Joas sprowadzili za opłatą kamieniarzy i cieśli i zamówili wielkie belki z najpiękniejszego drewna. A dokonawszy odnowienia świątyni, pozostałe złoto i srebro (była to niemała suma) wydali na zakup pucharów, łagwi, kielichów i innych naczyń; i co dzień sycili ołtarz bogatymi ofiarami. Dopóki tylko żył Jodas /Jojada/, pełniono tę służbę z należytą gorliwością.

3. Skoro jednak Jodas /Jojada/ umarł w wieku lat stu trzydziestu, będąc do końca życia mężem sprawiedliwym i zacnym, i pogrzebano go wśród królewskich grobów w Jerozolimie (jako że przywrócił on godność królewską rodowi Dawidowemu), król Joas nie wytrwał w wierności wobec służby Bożej. Wspólnie z nim zeszli na złą drogę przywódcy ludu; wystąpili przeciw sprawiedliwości i wszystkiemu, co tradycja przodków uważała za najcenniejsze. Wtedy Bóg, rozgniewany tą przemianą króla i innych mężów, wysłał proroków, by sprzeciwili się ich czynom i skłonili ich do porzucenia niegodziwości. Mężowie ci jednak tak ogromnie byli w niej rozmiłowani i tak straszliwie jej pożąдали, że nie bacząc ani na karę, jaką za deptanie praw ponieśli ich poprzednicy wspólnie ze swymi rodami, ani na zapowiedzi proroków, nie chcieli pożałować swych win i zawrócić z drogi bezprawia, na którą wstąpili. Zapomniawszy zgoła o dobrodziejstwach doznanych od arcykapłana Jodasa /Jojady/, król posunął się do tego, że rozkazał ukamienować jego syna, Zachariasza, w świą-

tyni za to, że ten, gdy Bóg ustanowił go prorokiem, stanął wśród ludu i zachęcał zarówno lud, jak i króla do czynów sprawiedliwych, przestrzegając ich, iż w razie nieposłuszeństwa ciężka spadnie na nich kara. Umierając, Zachariasz wezwał Boga na świadka i sędziego swej niedoli: za jego dobrą radę i za wszystko, co uczynił dla Joasa jego ojciec, oto zgotowano mu śmierć tak gorzką i okrutną.

4. Niedługo jednak czekał król na karę za swe bezprawne czyny. Azaelos /Hazael/, król Syryjczyków, wdarł się do jego kraju, ujarzmił i złupił Gittę /Gat/, a potem zamierzał napaść na Joasa w Jerozolimie. Przerażony Joas opróżnił wszystkie skarbcze Boże i pałacowe, zdjął dary wotywnie i posłał Syryjczykowi, aby wykupić się za tę cenę od oblężenia i od niebezpieczeństwa zagrażającego wszystkiemu, co miał. Azaelos /Hazael/, ujęty obfitością przysłanych pieniędzy, zaniechał marszu na Jerozolimę. Ale Joasa poraziła bardzo ciężka choroba. Wtedy napadło na niego kilku jego przyjaciół, którzy uknuli spisek przeciw królowi dla pomszczenia śmierci Zachariasza, syna Jodasa /Jojady/; i zabili go. Pogrzebano go wprawdzie w Jerozolimie, ale nie wśród grobów jego przodków; nazbyt bowiem był bezbożny. Przeżył czterdzieści siedem lat, a królestwo odziedziczył po nim Amazjasz, syn jego.

5. W dwudziestym pierwszym roku panowania Joasa władzę nad Izraelitami objął był w Samarii Joazos /Joachaz/, syn Jehu, i sprawował ją przez lat siedemnaście. Nie był on naśladowcą swego ojca, natomiast spełnił nie mniej czynów bezbożnych niż owi dawniejsi królowie, którzy pierwsi wzgardzili Bogiem. Upokorzył go jednak król Syryjczyków: Urządziwszy przeciw niemu wyprawę wojenną, wydarł mu wiele potężnych miast i tak wyniszczył jego ogromną armię, że zostało Joazosowi /Joachazowi/ tylko dziesięć tysięcy wojowników pieszych i pięćdziesięciu jeźdźców. To nieszczęście dotknęło lud izraelski zgodnie z proroctwem Elizeusza, który niegdyś przepowiedział, że Azaelos /Hazael/ zabije swego pana i stanie się królem Syryjczyków i Damasceńczyków. Joazos /Joachaz/, bezsilny wobec takiej klęski, uciekł się do modlitwy: błagał Boga, by wyrwał go z rąk Azaelosa /Hazaela/, by ustrzegł go od przemocy napastnika. Bóg uznał wartość jego nawrócenia i ponieważ wolał upominać mocarzy, niż unicestwiać ich, zabezpieczył Joazosa /Joachaza/ od grozy wojny. Wtedy kraina, odzyskawszy pokój, wróciła do dawnego stanu i rozkwitła na nowo.

6. Po śmierci Joazosa /Joachaza/ władzę królewską odziedziczył jego syn Joas. W trzydziestym siódmym roku panowania Joasa nad plemieniem judzkim ten drugi Joas (nosił on takie samo imię, jak król Jerozolimy) objął w Samarii rządy nad Izraelitami i sprawował je przez szesnaście lat. Był to człowiek zacny, żadnej cechy charakteru nie miał wspólnej z ojcem. Około tego czasu prorok Elizeusz, który był już starcem, zapadł na zdrowiu i król izraelski przyszedł go odwiedzić. A znalazłszy proroka już w obliczu śmierci, rozplakał się Joas i biadał nad nim, na-

zywając go „ojcem” i „orężem”. Dzięki Elizeuszowi (mówił) Izraelici nigdy nie musieli używać przeciw wrogom oręża, jego proroctwa sprawiły, że pokonywali ich bez walki. A oto teraz odchodzi on z życia, zostawiając Joasa bezbronnego wobec Syryjczyków i innych nieprzyjaciół znajdujących się pod ich władzą. „W życiu czeka mnie już tylko groza — biadał Joas — najlepiej byłoby, gdybym połączył się z tobą w śmierci i razem z tobą odszedł z życia”. — Słyszając te lamenty króla, Elizeusz starał się dodać mu otuchy i powiedział mu, by kazał przynieść łuk i by go napiął. Skoro król napiął łuk, prorok uchwycił go za rękę i rzekł mu, by strzelał. Joas wypuścił trzy strzały i zaniechał strzelania, a wtedy prorok przemówił: „Gdybyś posłał więcej strzał, zniszczyłbyś syryjskie królestwo do gruntu. Ponieważ jednak poprzestałeś na trzech strzałach, spotkasz się z Syryjczykami w tylu właśnie bitwach i pokonasz ich, odzyskując ziemie, które odcięli od posiadłości twego ojca”. — Usłyszawszy te słowa, odszedł król. A niedługo potem prorok umarł. Był to mąż sławny ze sprawiedliwości i otaczany jawną czcią przez Boga; dzięki swej mocy proroczej dokonał cudownych, zdumiewających czynów, które Hebrajczycy z uwielbieniem przechowali w pamięci. Wyprawiono mu wspaniały pogrzeb, należny człowiekowi tak umiłowanemu przez Boga. A zdarzyło się wtedy, że jacyś łotrzykowie do grobu Elizeusza wrzucili człowieka, którego zamordowali; zetknąwszy się z ciałem proroka, umarły ożył. — Tyle mieliśmy do powiedzenia o Elizeuszu, zarówno o jego proroctwach za życia, jak i o boskiej mocy, którą zachował nawet po śmierci.

7. Po śmierci Azaelosa /Hazaela/, króla Syryjczyków, królestwo odziedziczył jego syn, Adda /Benadad/. Napadł na niego Joas, król Izraelitów, i pokonał go w trzech bitwach, odzyskując wszystkie ziemie, które odebrał był od izraelskiego królestwa ojciec Addy /Benadada/, Azaelos /Hazel/. Stało się to według przepowiedni Elizeusza. A kiedy Joas umarł, pogrzebano go w Samarii i jego syn Jerobam /Jeroboam/ objął po nim królestwo.

IX. 1. W drugim roku panowania Joasa nad Izraelitami Amazjasz w Jerozolimie zaczął być władać plemieniem judzkim; matka jego, pochodząca z tego miasta, zwała się Joade /Joadan/. Chociaż bardzo młody, ogromnie troszczył się o sprawiedliwość. Skoro tylko objął władzę w państwie, najpierw postanowił pomścić swego ojca, Joasa, ukarać tych przyjaciół królewskich, którzy targnęli się na jego życie. Pojmawszy ich, wszystkich uśmiercił, ale ich dzieciom żadnej nie wyrządził krzywdy, posłuszny prawom Mojżesza, który nie pozwalał karać dzieci za grzechy ojców, Potem zaś dobrał sobie z plemion Judy i Beniamina około trzystu tysięcy mężów w rozkwicie młodości, z których każdy miał lat około dwudziestu, na wojowników i ustanowił nad nimi setników. Zwrócił się także do króla izraelskiego i za sto talentów srebra najął sto tysięcy jego wojow-

ników. Postanowił bowiem przygotować się do wyprawy przeciw plemionom Amalekitów, Idumejczyków i Gabalitów /Gebalitów/. Gdy ukończył przygotowania i miał już wyruszyć, prorok poradził mu, by odprowadził zastępy izraelskie, gdyż są to ludzie bezbożni i Bóg przepowiada mu klęskę, jeśli posłuży się takimi sprzymierzeńcami; pokona natomiast wrogów — choćby miał tylko garstkę wojowników — jeśli Bóg tego zechce. Król opierał się tej radzie, mówiąc, że już wypłacił Izraelitom żołd; ale prorok nalegał nań, by postąpił według woli Bożej, a Bóg ześle mu obfite skarby. Odprowadził więc Amazjasz Izraelitów, powiadając, iż czyni im z tego żołdu podarunek, a sam ze swoimi własnymi zastępami podążył przeciw owym wyżej wymienionym narodom. W zwycięskiej bitwie zabił dziesięć tysięcy wrogów i tyleż pojmał żywych w niewolę, których potem powiódł na szczyt wielkiej skały wznoszącej się naprzeciw Arabii i strącił ich w przepaść. Zdobył także na tych narodach bogate łupy i nieprzebrane skarby. Gdy tak działał Amazjasz, odrzuceni przez niego najemnicy izraelscy uznali tę odprawę za zniewagę; powiadali sobie, że nie postąpiłby wobec nich w ten sposób, gdyby nimi nie pogardzał. Oburzeni na Amazjasza, napadli na jego królestwo i, posunawszy się aż do miasta Betsemera, pustoszyli ziemię, uprowadzili wiele bydła i zabili trzy tysiące ludzi.

2. Amazjasz zaś, dumny ze zwycięstwa i powodzenia, począł zaniedbywać Boga, któremu wszystkie te dobra zawdzięczał, i odtąd uparcie czcił bogów, których przywiódł sobie z krainy Amalekitów. Wtedy przybył do niego prorok i powiedział, że dziwi się, iż król może uważać za bogów takie istoty, które nie udzieliły pomocy swemu własnemu ludowi, gdy oddawał im cześć, nie ocaliły Amalekitów przed orężem Amazjasza, lecz patrzyły obojętnie na to, jak wielu ich ginie; nawet same pozwoliły pojmać się w niewolę: przecież przywieziono je do Jerozolimy tak samo, jak można by przywlec wrogów w niewolę pojmanyh. — Te słowa roznieciły w królu gniew; kazał prorokowi zamilknąć i zagroził mu karą, jeśli nie przestanie wtrącać się do obcych mu spraw. Prorok odparł, że on wprowadzie zamilknie, ale Bóg nie będzie patrzył spokojnie na wprowadzane przez Amazjasza bezprawie. Król jednak nie umiał powściągnąć swej buty wśród sukcesów i nadal zuchwale sobie poczynał wobec Boga, któremu je zawdzięczał, a nawet wysłał list do Joasa, króla Izraelitów, z żądaniem, by poddał się jego władzy wspólnie z całym swym ludem tak, jak niegdyś podlegali oni jego przodkom, Dawidowi i Salomonowi; a jeśli nie zdobędzie się na rozsądek (pisał Amazjasz), to niechże wie, że wojna rozstrzygnie spór o władzę. Joas tak mu odpisał: „Król Joas do króla Amazjasza. — Rósł niegdyś na górze libańskiej ogromny cyprys, a obok oset. Oset zwrócił się do cyprysa z prośbą, by dał swą córkę jego synowi za żonę. Wtedy jednak, gdy właśnie o to prosił, przybiegło zwierzę dzikie i podeptało oset. Niechże to będzie przestroga dla ciebie, byś nie sięgał po rzeczy zbyt wielkie. Chociaż powiodło ci się w walce przeciw Amale-

kitom, nie powinieneś z tego powodu unosić się pychą, bo narazisz siebie i swe królestwo na niebezpieczeństwo".

3. Przeczytawszy ten list, Amazjasz jeszcze goręcej zapragnął wojny; sądzę, że to sam Bóg popychał go do niej, by poniósł karę za swoje wobec Niego przewiny. Gdy król powiodł armię przeciwko Joasowi i już mieli zetrzeć się w boju, nagle ogarnęła jego wojsko taka okropna trwoga, jaką Bóg zawsze zsyła, gdy jest niełaskawy; od razu wojownicy rzucili się do ucieczki. Opuszczony przez wojowników, którzy nie rozpoczynając zgoła walki rozbiegli się w popłochu, Amazjasz został pojmany przez nieprzyjaciół. Joas zagroził mu śmiercią, jeśli nie nakłoni ludu Jerozolimy, by otwarli bramy przed zwycięzcą i wpuścili go wraz z wojskiem do miasta. Nie mając możliwości oporu i lękając się o swe życie, Amazjasz spełnił to żądanie. Wtedy Joas zburzył mury na przestrzeni około czterystu łokci i przez ten wyłom wjechał na rydwanie do Jerozolimy, wiodąc ze sobą Amazjasza jako jeńca. Zawładnąwszy w ten sposób Jerozolimą, zabrał skarbcę Bożę oraz wszelkie złoto i srebro, jakie Amazjasz miał w pałacu. Na takich warunkach uwolnił Joas jeńca i wrócił do Samarii. — Wszystko to wydarzyło się ludowi jerozolimskiemu w czternastym roku panowania Amazjasza. Kiedy zaś po tych wypadkach przyjaciele króla uknuli przeciw niemu spisek, uciekł Amazjasz do miasta Lachisy /Lachis/, lecz tam zabili go ludzie wysłani w tym celu przez spiskowców. Przeniósłszy ciało do Jerozolimy, pogrzebali je po królewsku. Taki to przyszedł kres Amazjasza, równie ż z powodu jego niezwykłych poczynań rozuchwale zwróconych przeciw Bogu. Przeżył pięćdziesiąt cztery lata, a panował przez lat dwadzieścia dziewięć. Nastąpił po nim jego syn imieniem Ozjasz.

X. 1. W piętnastym roku panowania Amazjasza objąłby król Joasa, i królował w Samarii przez trzy lata. Był on arogantny i wzgardliwy wobec prawa Bożego, a jego przykazom i wyrokom nie słuchał, i wypełniał wiele niedorzecznych dzieł. Ludowi izraelskiemu przyniósł niezmiernie wielką klęskę. Prorokami proroczo, że musi on podjąć się zniszczyć i rozszerzyć swoje królestwo na zachód, aż do jeziora Smolnego, i na południe; w dawnych czasach było to królestwo chananejskie, tak je określił wódcą przeciw Syryjczykom, Jerobam /Jeroboam/ i prorokami. Przepowiedziałromu Jonasz.

Wobec tego, uważam, iż to, co znalazłem w księgach hebrajskich, w tym, że Bóg rozkazał udać się do królestwa, głosić w owym mieście, iż utraci ono swoje królestwo, i nie poszedł tam, jeno umy-

kając przed Bogiem przybył do miasta Jope /Jaffa/, gdzie wsiadł na okręt, by żeglować do Tarsos /Tarsis/ w Cylicji. Lecz w podróży rozpętała się gwałtowna burza; ponieważ okrętowi groziło zatonięcie, żeglarze, sternicy, a nawet sam kapitan, poczęli modlić się i ślubować ofiary dla ocalenia od grozy morza. Jonasz zaś okrył się i leżał, zgoła nie naśladowując tego, co inni przed jego oczyma czynili. Tymczasem bałwany wznosiły się coraz wyżej, morze coraz gwałtowniej burzyło się pod naporem wichrów. Wreszcie marynarze, jak to zwykle dzieje się w takich wypadkach, zaczęli podejrzewać, że przyczyną tej burzy jest któryś z ludzi znajdujących się na statku, i zgodzili się ciągnąć losy, by wykryć owego sprawcę. Uczynili tak i oto na proroka wypadł los. Gdy zapytali go, skąd pochodzi i czym się zajmuje, odpowiedział, że jest Hebrajczykiem i prorokiem najwyższego Boga; i poradził im, żeby — jeśli chcą ocaleć od osaczającej ich grozy — wrzucili go do morza, gdyż on to właśnie stał się dla nich przyczyną burzy. Początkowo żeglarze nie śmieli tego uczynić; uznali, że byłoby to postępkem bezbożnym, wyrzucić — na tak pewną śmierć — człowieka obcego, który powierzył im swe życie. Wreszcie jednak, pod przemożnym naporem niedoli, gdy okręt już pogrążał się w morzu, zdecydowali się na taki czyn zarówno pod wpływem namowy proroka, jak i z lęku o własne życie, i rzucili Jonasza do morza. Wtedy burza ucichła. A o Jonaszu mówi podanie, że połknął go wieloryb i po trzech dniach i tyluż nocach wyrzucił na brzeg Morza Euksyńskiego /Czarnego/; prorok przeżył to i nawet nie poniósł żadnej na ciele szkody. A pomodliwszy się do Boga, by wybaczył mu jego przewiny, podążył do miasta Niniwy. Stał tam w takim miejscu, skąd wszyscy mieszkańcy mogli go słyszeć, i obwieścił, że bardzo rychło utracą oni władzę nad Azją; oznajmiwszy to posłanie, odszedł. — Jego dzieje opisałem według tego, co znalazłem w księgach.

3. Król Jerobam /Jeroboam/ dokonał swego bardzo szczęsnego żywota po czterdziestu latach panowania; pogrzebano go w Samarii, a godność królewską przejął po nim syn jego, Zachariasz. Ozjasz zaś, syn Amazjasza, wstąpił był na tron po swoim ojcu i w czternastym roku panowania Jerobama /Jeroboama/ zaczął w Jerozolimie władać dwoma plemionami; jego matka, pochodząca z tego miasta, zwała się Achia /Jechelia/. Był on z natury człowiekiem zacnym i sprawiedliwym, wielkodusznym i niezmordowanym w trosce o dobro państwa. Walczył również przeciw Filistynom; po zwycięskiej bitwie zdobył szturmem dwa miasta, Gittę /Gat/ i Jamnę /Jamnię/, i zburzył ich mury. Po tej wyprawie napadł na Arabów mieszkających nad granicą Egiptu; założył miasto na brzegu Morza Erytrejskiego /Czerwonego/ i osadził tam załogę wojskową. Potem ujarzmił Ammanitów /Ammonitów/ i obarczył ich daniną. A skoro zawładnął wszystkimi ziemiami aż po granice Egiptu, postanowił zatroszczyć się o Jerozolimę. Odbudował i naprawił mury jerozolimskie we wszystkich miejscach, gdzie rozpadły się one wskutek starości albo przez nie-

dbałość poprzednich królów, oraz tam, gdzie zburzył je król izraelski, kiedy pojmuwszy jego ojca, Amazjasza, wkraczał do miasta. Oprócz tego zbudował jeszcze wiele wież, wysokich na pięćdziesiąt łokci. A w pustynnych okolicach kraju postawił warowne strażnice oraz kazał wykopać wiele kanałów dla doprowadzania wody. Zwierząt jucznych i innego bydła miał niezmierzone mnóstwo; kraj bowiem jego obfitował w dobre pastwiska. Żywo interesując się uprawą roli, dbał o to, by należycie sadzono na niej rośliny i obsiewano ją wszelkimi rodzajami ziarna. Utrzymywał doborowe wojsko złożone z trzystu siedemdziesięciu tysięcy mężów, nad którymi wyznaczył wodzów, naczelników i tysiączników, ludzi mężnych, nieustraszonych — było ich dwa tysiące. Całą tę armię podzielił na falangi i uzbroił każdego wojownika w miecz, tarczę, pancerz spiżowy, łuk i procę. A przygotował także wiele machin oblężniczych: miotaczy kamieni, miotaczy włóczni, zaczepów i innych tym podobnych.

4. Ale gdy Ozjasz dokonał tych wszystkich przygotowań, umysł jego zamącił się wskutek pychy. Nadęty swą śmiertelną pomyślnością, począł król lekceważyć potęgę wieczystą, która przez wszystkie czasy trwa, czyli cześć dla Boga i wierność dla praw. Potknął się o swój szczęśny los i uwikłał się w takie same przewiny, jakie popełnił niegdyś jego ojciec, który także pograżył się w nich dlatego, że posiadał wspaniałe dobra i ogromną potęgę, a nie umiał z niej we właściwy sposób korzystać. Pewnego razu, w dniu uroczystego święta publicznego, Ozjasz przywdział szatę kapłańską i wszedł do świętego okręgu, by złożyć Bogu ofiarę na złotym ołtarzu. Arcykapłan Azariasz, stojąc w otoczeniu osiemdziesięciu kapłanów, starał się go powstrzymać; kapłani tłumaczyli, że poświęcanie ofiar nie jest dozwolone nikomu oprócz mężów wywodzących się z rodu Aarona. Kiedy wszyscy oni wołać poczęli, by odszedł i nie poważał się na wykroczenie przeciw Bogu, król zawrzał gniewem i zagroził im śmiercią, jeśli nie zamilkną. Nie domówił jednak jeszcze tych słów, gdy nagle ziemia zatrzęsła się straszliwie, rozstąpiły się mury świątyni, zabłysnął w niej blask słońca płomienny i padł na twarz króla, którego natychmiast okrył trąd. W tym samym czasie przed miastem, w miejscu zwanym Eroge, odłupała się połowa zachodniego wzgórza i toczyła się przez cztery stadia, aż zatrzymała się u stóp wzgórza wschodniego, przygniatając drogi i ogrody królewskie. Ujrzawszy oblicze króla porażone trądem, kapłani wyjaśnili mu przyczynę tego nieszczęścia i zażądali, by opuścił miasto jako człowiek nieczysty. Ozjasz, zawstydzony tym strasznym ciosem i nie mając już prawa do swobodnego przemawiania, poddał się żądaniu kapłanów. Taką to haniebną i żalosalną karę poniósł on za to, że w myślach swych wywyższał się ponad ludzką miarę i z tego powodu wzgardliwie odnosił się do Boga. Potem przez pewien czas żył poza obrębem miasta jako zwykły obywatel, a władzę sprawował po nim jego syn, Jotam /Joatam/. Wreszcie, złamany posepnym rozpamiętywa-

niem swego nieszczęścia, umarł w wieku lat sześćdziesięciu ośmiu; panował przez pięćdziesiąt dwa lata. Pogrzebano go na osobności w jego własnym ogrodzie.

XI. 1. Zachariasz zaś, syn Jerobama /Jeroboama/, po sześciu miesiącach panowania nad Izraelitami został podstępnie zamordowany przez jednego ze swych druhów, Sellemosa /Selluma/, syna Jabesosa /Jabesa/. Ten zagarnął po nim władzę królewską, ale dzierżył ją tylko przez trzydzieści dni. Kiedy bowiem o losie Zachariasza dowiedział się wódz Manaemos /Manahem/, przebywający właśnie w mieście Tarse /Tirsa/, wyruszył z całym swym wojskiem do Samarii. Tam w bitwie zabił Sellemosa /Seiluma/, sam obwołał się królem i podążył do miasta Tapsy. Mieszkańcy jednak zaryglowali bramy i nie chcieli wpuścić króla. Pragnąc pomścić się na nich, Manaemos /Manahem/ pustoszył całą okolicę i oblegał miasto, aż zdobył je szturmem. Wtedy, oburzony ich oporem, zgładził wszystkich mieszkańców Tapsy, nie oszczędzając nawet małych dzieci i nie cofając się przed żadnym najdzikszym okrucieństwem; na takie czyny, które trudno byłoby usprawiedliwić nawet w stosunku do obcoplemieńców pojmanych w niewolę, poważił się on wobec swych rodaków. W taki sposób odzierżywując władzę królewską, Manaemos /Manahem/ panował przez dziesięć lat, zawsze będąc przewrotny i ponad wszelką miarę okrutny. Kiedy jednak napadł na niego Fulos /bibl. Ful = Tiglat Pilezar/, król Asyryjczyków, Manaemos /Manahem/ nie chciał zmierzyć się z nim w boju, jeno nakłonił go do wycofania się za cenę tysiąca talentów srebra i tak ustrzegł się od wojny. Tę sumę ściągnął król od ludności, którą opodatkował na pięćdziesiąt drachm od głowy. Gdy potem umarł, pogrzebano go w Samarii, a władzę objął po nim jego syn Fakeas /Faceja/, który naśladował okrucieństwo ojca; ale rządził tylko przez dwa lata, bo zabito go podstępnie, gdy ucztował w gronie przyjaciół; spisek przeciw niemu uknuł niejaki Fakeas /Faceasz/, syn Romeliaszowy, który był tyśiącznikiem. Ów /drugi/ Fakeas /Faceasz/ panował potem przez dwadzieścia lat, postępując bezbożnie i łamiąc prawa. A tymczasem król Asyryjczyków imieniem Taglatfallasar /Tiglat Pilezar/ powiódł swoją armię przeciw Izraelitom i podbił całą ziemię galadeńską /galaadeńską/ oraz kraj za Jordanem i tereny przyległe: Galileję, Kydisę /Kades/ i Asorę /Asor/, mieszkańców zaś pojmał w jeństwo i pognął do swego własnego królestwa. — Tyle trzeba było powiedzieć o owym królu asyryjskim.

2. Jotam /Joatam/ zaś, syn Ozjasza, panował w Jerozolimie nad plemieniem judzkim; jego matka, pochodząca z tego miasta, zwała się Jerase /Jerusa/. Królowi temu nie brakło żadnej cnoty: gorliwie czcił Boga i był sprawiedliwy dla ludzi. Troszczył się o potrzeby miasta; wszystkie miejsca, które wymagały naprawy albo ozdoby, gruntownie przebudował za cenę wielkich kosztów. Postawił krużganki i przysionki na terenie świątyni, podźwignął te części murów, które się osunęły, zbudował ogromne,

niepożyte wieże. Tak samo dbał nieustannie o wszystkie inne sprawy w całym królestwie, które przedtem były zaniedbane. A wyprawiwszy się przeciw Ammanitom /Ammonitom/, pokonał ich w bitwie i obarczył ich coroczną daniną składającą się ze stu talentów, dziesięciu tysięcy korców pszenicy i tyluż korców jęczmienia. Tym wszystkim tak umocniło się królestwo, że wrogowie nie mogli go lekceważyć, a lud zażywał pomyślności.

3. Około tego czasu żył pewien prorok imieniem Nahum, który obwieszczał upadek Asyrii i Niniwy, powiadając, iż Niniwa stanie się sadzawką zamąconą: „Tak właśnie cały ten lud — mówił Nahum — wzburzony i rozchybotany, ucieknie z miasta. Jedni wołać będą do drugich: »Zostańcie i zagarniajcie dla siebie złoto i srebro!« Ale nie znajdzie się nikt chętny na to, każdy będzie chciał ocalić raczej swe życie niż dobytek. Rozgorzeją bowiem wśród nich spory okrutne, spadnie na nich żałoba i zwątlenie członków, oczy ich zamroczy trwoga. Cóż stanie się z siedzibą lwów, z matką lwiątek? Powiada ci Bóg, Niniwo: » Zetrę cię z powierzchni ziemi i już nigdy nie wynurzą się z ciebie lwy, by władać światem «". — Jeszcze wiele innych proroczych zapowiedzi o losie Niniwy głosił ów prorok, ale nie będę ich wszystkich powtarzał, aby nie znużyć czytelników. Trzeba jednak zaznaczyć, że dokładnie wypełniły się one po upływie stu piętnastu lat. — Tyle należało powiedzieć o owych sprawach.

XII. 1. Jotam /Joatam/ dożył do wieku czterdziestu jeden lat, a przez szesnaście lat panował; pogrzebano go wśród grobów królewskich. Władzę monarszą objął wtedy jego syn, Achaz; ten, zuchwale uwłaczając Bogu i łamiąc prawa ojczyste, naśladował królów izraelskich. Postawił w Jerozolimie ołtarze, na których poświęcał ofiary beżkom, a nawet złożył im własnego syna w ofierze całopalnej według obyczaju Chananejczyków; i splamił się wieloma innymi równie ciężkimi przestępstwami. A gdy tak postępował szaleńczo, wyprawił się przeciw niemu Arases /Razin/, król Syryjczyków i Damascenczyków, wspólnie z Fakeasem /Faceaszem/, królem Izraelitów (tych dwóch królów łączyła przyjaźń). Zagnawszy Achaza do Jerozolimy, napastnicy przez długi czas oblegali ją uparcie, lecz bez skutku; nazbyt potężne były jej mury. Zdobył natomiast król syryjski miasto Elatus /Elath/ wznoszące się nad brzegiem Morza Erytrejskiego /Czerwonego/, wymordował jego mieszkańców i osiedlił tam Syryjczyków. A zgładziwszy tak samo Judejczyków osadzonych w strażnicach i mieszkających w okolicy i zagarnawszy obfite łupy, wrócił ze swą armią do Damaszku. Król jerozolimski zaś, gdy dowiedział się o odejściu Syryjczyków, wyobraził sobie, iż będzie mógł sprostać królowi Izraelitów, i powiódł swe wojsko przeciw niemu. W bitwie poniósł klęskę z powodu gniewu Bożego ciężącego na nim za jego rozliczne czyny wielce bezbożne. Izraelici zabili w owym dniu sto dwadzieścia tysięcy jego wojowników, a izraelski wódz, Zacharin /Zechri/, zgładził w boju Achazowego

syna, Amazjasza /Maasje/, i pojmał do niewoli Erkama /Ezrikama/, zarządcę całego królestwa, oraz Elikana /Elkanę/, wojskowego naczelnika plemienia Judy. Uprawdzili także kobiety i dzieci z plemienia Beniaminowego i z bogatą zdobyczą wrócili do Samarii.

2. Niejaki Odedas /Oded/, który w owym czasie był prorokiem w Samarii, zastąpił wojsku drogę przed murami miasta i wielkim głosem oznajmił im, że zwyciężyli nie przez własną moc, ale wskutek gniewu, który Bóg żywi przeciw królowi Achazowi. I obwiniał ich o to, iż nie zadowolili się zwycięstwem nad Achazem, lecz jeszcze ośmielili się uprowadzić w niewolę ludzi z plemion Judy i Beniamina, z którymi łączy ich wspólnota krwi. Radził im więc, by pozwolili jeńcom odejść bez szkody do domów; zagroził, że jeśli go nie usłuchają, ciężka spadnie na nich kara z ręki Boga. — Wtedy lud izraelski zgromadził się na wiec i wszyscy pilnie rozważali ową sprawę. Jeden z mężów najbardziej poważanych w państwie, Barachiasz, a także trzech inni, wyrazili zdanie, że nie należy pozwolić wojownikom, by wprowadzili jeńców do miasta — „abyśmy snadź wszyscy (mówili) nie zostali zniweczeni przez Boga; dosyć już spełniliśmy przewin wobec Niego, jak nam powiadają prorocy, więc nie dodawajmy jeszcze nowych czynów bezbożnych”. — Wojowników przekonały te słowa i pozwolili owym mężom czynić, co uznają za pożyteczne. Ci uwolnili jeńców, zatroszczyli się o nich, dali im jadło na drogę powrotną i odprawili bez szkody do domów, a nawet wszyscy czterej odprowadzili ich do Jerycha, które znajduje się już niedaleko Jerozolimy, a stamtąd wrócili do Samarii.

3. Król Achaz zaś, doznawszy owej porażki w walce z Izraelitami, wyprawił posłów do asyryjskiego króla Taglatfallasara /Tiglat Pilezara/ prosząc go o przymierze i pomoc przeciwko Izraelitom, Syryjczykom i Damascenczykom i obiecując mu za to wiele pieniędzy; jednocześnie posłał mu świetne dary. Gdy przybyli posłowie, król Asyryjczyków pośpieszył na pomoc Achazowi. Najpierw napadł na Syryjczyków; spustoszył ich kraj, szturmem zdobył Damazek i zabił ich króla Arasesa /Razina/; Damascenczyków przesiedlił do górnej Medii, a do Damazku sprowadził kilka plemion asyryjskich; ciężkie szkody wyrządził także krainie izraelskiej i wielu Izraelitów pojmał w niewolę. Gdy zadał on takie klęski Syryjczykom, król Achaz dobył wszystko złoto, jakie miał w skarbcach królewskich, oraz srebro złożone w świątyni Bożej, a także najpiękniejsze dary wotywnie i, podążywszy z całym tym bogactwem do Damazku, oddał je królowi asyryjskiemu zgodnie z umową, jaką zawarli; i złożony mu jeszcze dzięki za wszystko, wrócił do Jerozolimy. Tak głupi jednak i niebaczny na swe dobro był ten król, że nawet wojując z Syryjczykami nie przestał kłaniać się ich bogom, przeciwnie — ciągle oddawał im cześć, jak by mieli zapewnić mu zwycięstwo. A gdy po raz drugi poniósł klęskę, zaczął czcić bogów asyryjskich. Wyglądało na to, że jakimkolwiek bogom woli składać cześć, byle nie Bogu swoich wła-

snych przodków, jedynemu prawdziwemu, chociaż to właśnie Jego zagniewanie było przyczyną klęski Achaza. W swej wzdardzie wobec Boga posunął się tak daleko, że całkowicie zamknął świątynię i zabronił składania przepisanych ofiar a nawet ogołocił ją z darów wotywnych. Po tylu bezbożnych zuchwalstwach umarł w wieku lat trzydziestu sześciu, po szesnastu latach panowania, zostawiając władzę królewską w rękach swego syna, Ezechiasza.

XIII. 1. W tym samym okresie umarł również Fakeas /Faceasz/, król Izraelitów, zgładzony zamachem, który uknuł przeciw niemu jeden z jego przyjaciół imieniem Osees /Ozeasz/. Ten dzierżył władzę monarszą przez dziesięć lat, a był człowiekiem niegodziwym i lekceważącym sprawy Boże. Napadł na niego Salmanassas /Salmanassar/, król Asyryjczyków, i pokonał go, bo Oseesowi /Ozeaszowi/ Bóg nie sprzyjał w walce. Ugiąwszy go pod swą władzę, Salmanassas /Salmanassar/ naznaczył królowi izraelskiemu daninę. — Był czwarty rok panowania Oseesa /Ozeasza/, gdy w Jerozolimie odzierżył godność królewską Ezechiasz, syn Achaza i Abii, niewiasty pochodzącej z owego miasta. Z natury był on zacny sprawiedliwy i pobożny. Skoro tylko wstąpił na tron, przede wszystkim zatroszczył się o to, co uważał za najkonieczniejsze i najbardziej pożyteczne dla siebie i swoich poddanych, mianowicie o składanie czci Bogu. Zwołał tedy lud oraz kapłanów i lewitów i takimi słowy przemówił do zgromadzonych: „Wiecie dobrze, że to z powodu wykroczeń mojego ojca przeciwko świętości i czci Bożej doznaliście owych rozlicznych i srogich niedoli. On to bowiem zamącił wasze umysły i skłonił was do padania na twarz przed owymi istotami, które uważał za bogów. Skoro jednak doświadczenie pouczyło was, jak okropne są skutki bezbożności, wygnajcież ją wreszcie ze swych serc, strząśnijcie z siebie dawną nieczystość! Niechże kapłani i lewici pójdą razem i rozewrą świątynię, niech oczyszczą ją złożeniem ofiar według obyczaju i przywrócą ją starym obrędom ojcystym. W ten sposób bowiem możemy zjednać sobie Boga, by wyzbył się gniewu i wejrzał na nas łaskawie”.

2. Gdy król rzekł takie słowa, kapłani otworzyli świątynię, a potem przysposobili naczynia Boże i, usunąwszy wszystkie zmazy, na ołtarzu poświęcili ofiary według obyczaju. A król rozesłał gońców po całej krainie, wzywając lud do Jerozolimy na uczczenie święta Przaśników, które przez długi czas było zaniedbywane wskutek nieprawości poprzednich królów. Wyprawił posłanie także do Izraelitów z zachętą, by porzucili swój obecny sposób życia, by wrócili do dawnego obyczaju i oddawali cześć Bogu; zapraszał ich, by oni także przybyli do Jerozolimy i wspólnie z jej ludem uroczyste odprawili święto Przaśników. Przyzywa ich (mówił) nie po to, by wbrew ich woli poddać Izraelitów swej władzy, ale dlatego, że oni sami będą mieli z tego pożytek i że radość napelni ich serca: Skoro jednak przybyli posłańcy z tym wezwaniem królewskim,

Izraelici nie tylko nie usłuchali, ale nawet wyszydźli ich jako głupców. A gdy prorocy izraelscy poparli zachętę wysłańców i zapowiadali Izraelitom, co będą musieli wycierpieć, jeśli nie nawrócą się ku czci Boga — opluli ich wzgardliwie, a wreszcie pojmali i zabili. A nawet nie zadowolili się i tym bezprawiem, lecz nieustannie wymyślali rzeczy coraz gorsze, aż Bóg, karząc ich bezbożność, narzucił im przemoc wrogów; o tym opowiemy później. Wielu jednak mężów z plemion Manasses, Zabulona i Issachara usłuchało zachęty proroków i nawróciło się do pobożności. Wszyscy oni podążyli do Jerozolimy, aby wraz z Ezechiaszem pokłonią się Bogu.

3. Gdy przybyli, Ezechiasz wspólnie z naczelnikami i całym ludem wstąpił do świątyni i od siebie samego poświęcił w ofierze siedem byków i tyleż baranów oraz po siedem owiec i kozłów. Król i naczelnicy położyli ręce na łbach zwierząt ofiarnych i pozwolili kapłanom pomyślnie odprawić obrzędy. Kiedy ci składali ofiary i poświęcali całopalenia, lewici, którzy stanęli dokoła z instrumentami muzycznymi, śpiewali hymny na cześć Boga i grali na harfach według pouczeń Dawida, a inni kapłani dźwiękiem trąb wtórowali pieśniom. Po dokonaniu obrzędów król i wszyscy zgromadzeni upadli na twarze i leżeli tak w kornym pokłonie przed Bogiem. Następnie ofiarował król jeszcze siedemdziesiąt wołów, sto baranów i dwieście owiec, a ludowi na biesiadę podarował sześćset wołów i trzy tysiące sztuk innego bydła. Ponieważ kapłani wypełnili wszystko dokładnie według prawa, król bardzo był rad i ucztował wspólnie z ludem, składając dzięki Bogu. A skoro nastąpiło święto Przaśników, złożyli ofiarę zwaną Faska /Pascha/ i poświęcali inne ofiary przez siedem dni. Oprócz ofiar, które sam lud należycie przysposobił, król dodał jeszcze ludowi dwa tysiące byków i siedem tysięcy sztuk drobnego bydła; naczelnicy poszli za jego przykładem, dając tysiąc byków i tysiąc czterdzieści sztuk drobnego bydła. Tak szczerze i wspaniale odprawiono wtedy to święto, jak nie odprawiano go od czasów króla Salomona. A skoro zakończyły się uroczyste obrzędy, wszyscy rozeszli się po krainie i poświęcili ją. Także miasto uwolnili od wszelkiej nieczystości bożków. Król postanowił, by jego własnym kosztem co dzień składano ofiary nakazane przez prawo oraz zarządził, że lud ma przynosić kapłanom i lewitom dziesięciny i pierwopłody, aby mogli bez żadnych przeszkód zajmować się służbą Bożą. Począł więc lud znosić wszelkie płody roli, dla których król zbudował spichrze i składy; i rozdzielał te dary między kapłanów i lewitów oraz ich dzieci i żony. W taki sposób lud jeszcze raz powrócił do dawnych obyczajów służby Bożej. — A gdy dokonał król tej całej wyżej opisanej przemiany, wyruszył potem na wojnę przeciw Filistynom, pokonał ich i zawładnął wszystkimi ich miastami od Gazy aż do Gitty /Gat/. Nieoczekiwanie król Asyryjczyków wyprawił do niego posłów z groźbą, że ujarzmi całe jego królestwo, jeśli Ezechiasz nie zechce płacić daniny, którą poprzednio składał jego ojciec. Ezechiasz zgoła nie baczył na te

pogróżki, bo czerpał ufność w swej pobożności, a przy tym prorok Izajasz dokładnie powiadał go o przyszłych wypadkach, — Tyle na razie mieliśmy do powiedzenia o owym królu.

XIV. 1. Gdy król Asyryjczyków, Salmanassas /Salmanassar/, dowiedział się, że Osees /Ozeasz/, król Izraelitów, wyprawił do egipskiego króla Soasa /Suy/ tajemne poselstwo z propozycją przymierza przeciwko królowi asyryjskiemu, rozsierdził się okrutnie i wyruszył na Samarię w siódmym roku panowania Oseesa /Ozeasza/. Król izraelski nie chciał go wpuścić, więc Salmanassas /Salmanassar/ oblegał Samarię przez trzy lata, aż zdobył ją szturmem w dziewiątym roku panowania Oseesa /Ozeasza/, a w siódmym roku panowania Ezechiasza nad Jerozolimą. Całkowicie zniszczył państwo izraelskie, a całą ludność przesiedlił do Medii i Persji, gdzie uprowadził również Oseesa /Ozeasza/, którego pojmał żywego; a sprowadziwszy inne plemiona z okolicy zwanej Chutos /Kuta/ (jest w Persji rzeka takiej nazwy), osiedlił je w Samarii i w krainie izraelskiej. Tak to dziewięć plemion izraelskich opuściło Judeę w dziewięćset czterdzieści siedem lat po tym, jak ich przodkowie, wyszedłszy z Egiptu, pod wodzą Jozuego zajęli tę krainę; a od owego czasu, gdy Izraelici zbuntowali się przeciw Roboamowi, wnukowi Dawida, i oddali władzę królewską Jeroboamowi (jak o tym opowiedziałem), upłynęło wtedy dwieście czterdzieści lat oraz siedem miesięcy i siedem dni. Taka to przyszła na Izraelitów dola z tej przyczyny, że łamali prawa i nie chcieli słuchać proroków, którzy od dawna zapowiadali im taką niedolę, jeśli nie zaprzestaną czynów bezbożnych. Pierwszym źródłem ich niepowodzeń był ów bunt przeciwko Roboamowi, wnukowi Dawidowemu, gdy jego sługę, Jeroboama, wybrali na swego króla, a ten zgrzeszył przeciwko Bogu i na nich wszystkich ściągnął Jego gniew, bo wszyscy naśladowali nieprawość króla. I dosięgła go taka właśnie kara, na jaką zasłużył.

2. Król Asyryjczyków najechał także na całą Syrię i Fenicję; imię owego króla zapisane jest w archiwach Tyru, na który napadł on wtedy, gdy panował tam król Elulajos. Poświadcza to również Menandros, autor księgi Kronik, który przetłumaczył zapiski tyryjskie na język grecki; tak on powiada o tej sprawie: „Elulajos, któremu nadano miano Pyas, panował przez trzydzieści sześć lat. Gdy zbuntowali się przeciw niemu Kittejczycy /Cypryjczycy/, wyprawił się na morze i znowu ugiął ich pod swą władzę. Za jego panowania król asyryjski Selampsas napadł na całą Fenicję, a potem zawarł układy pokojowe ze wszystkimi /jej miastami/ i odszedł z tej krainy. Sydon, Arkę i Stary Tyr oraz liczne inne miasta odstąpiły od Tyru i poddały się królowi asyryjskiemu. Ponieważ Tyryjczycy z tego właśnie powodu nie chcieli uznać jego władzy, Selampsas jeszcze zawrócił i zaatakował ich, zaopatrzony przez Fenicjan w sześćdziesiąt okrętów i ośmiuset wioślarzy. Tyryjczycy wyjechali przeciwko

nim na dwunastu okrętach i, rozprószywszy okręty przeciwników, pojмали pięciuset ludzi do niewoli. W tych okolicznościach wzrosły w Tyrze ceny wszystkich towarów. Wycofując się, król asyryjski postawił strażę przy rzece i wodociągach, aby Tyryjczycy nie mogli czerpać wody. Musieli to cierpieć przez pięć lat, pijąc wodę ze studzien, które sobie wykopali". Tyle w archiwach tyryjskich zapisane jest o Salmanassasie /Salmanassarze/, królu Asyryjczyków.

3. Do Samarii, jak się rzekło, sprowadzono Chutejczyków /Kutejczyków/; tak zwa się oni do dzisiejszego dnia, bo przyszli z krainy zwanej Chuta /Kuta/, znajdującej się w Persji, gdzie jest i rzeka takiej samej nazwy. Każde z ich plemion, których było pięć, przyniosło ze sobą własnego boga. Ponieważ oddawali tym bogom cześć według obyczaju swej krainy, srogo rozgniewał się na nich Bóg najwyższy i zesłał zarazę, która ich niszczyła. Nie znajdując żadnego leku na swą niedolę, nagle dowiedzieli się z wyroczni, że powinni czcić najwyższego Boga, bo tylko to może ich ocalić. Wyprawili tedy posłów do króla asyryjskiego z prośbą, by przysłał im kapłanów spośród jeńców pojmanyh w wojnie z Izraelitami. Król spełnił tę prośbę, a gdy kapłani pouczyli ich o prawach i o świętej służbie przy tym Bogu, Chutejczycy /Kutejczycy/ poczęli czcić GO bardzo gorliwie i od razu opuściła ich zaraza. Te same obrzędy przechowują się jeszcze teraz wśród ludzi zwanych po hebrajsku Chutejczykami /Kutejczykami/, a po grecku Samarytanami. Zmieniają oni jednak swe uczucia zależnie od okoliczności i gdy widzą, że Judejczykom dobrze się wiedzie, nazywają ich rodakami, twierdząc, iż łączy ich z nimi wspólne pochodzenie od Józefa, który jest także ich przodkiem; kiedy zaś Judejczyków uciśnie niedola, wtedy wypierają się wszelkiej z nimi wspólnoty, wszelkich zobowiązań przyjaźni czy pokrewieństwa i podają się za ludzi zupełnie odrębnego plemienia. Będziemy zresztą o nich jeszcze mówić przy właściwszej okazji.

KSIEGA DZIESIĄTA

Treść

Rozdział I. 1. Wyprawa Senacheirimosa /Sanheriba/ króla asyryjskiego przeciw Ezechiaszowi — ten wysyła posłów — poddaje się najeźdźcy i płaci bogaty okup — król asyryjski nie dotrzymuje słowa — jego wyprawa do Egiptu i Etiopii — wódz asyryjski Rapsakes /Rabsake/ zamierza zdobyć Jerozolimę. 2. Asyryjczycy zagrażają Jerozolimie — wódz asyryjski wzywa Ezechiasza na rozmowę — ten wysyła trzech posłów — Rapsakes /Rabsake/ żąda dobrowolnego poddania miasta. 3. Posłowie donoszą o tym królowi — pokuta króla dla przebłagania Boga — prorok Izajasz zapowiada klęskę wrogów bez bitwy, niepowodzenia wyprawy Senacheirimosa /Sanheriba/ do Egiptu i jego śmierć. 4. List i groźby króla asyryjskiego — modlitwa Ezechiasza i prorocтво Izajasza — król etiopski Tarsikes /Tarak/ idzie na pomoc Egipcjanom — niepowodzenia Senacheirimosa /Sanheriba/ w Egipcie — Herodot i Berozus o wyprawie na Egipt. 5. Powrót Senacheirimosa /Sanheriba/ z Egiptu — zaraza w obozie Asyryjczyków pod Jerozolimą — wycofanie się Asyryjczyków — Senacheirimos /Sanherib/ ginie z rąk swych synów.

Rozdział II. 1. Ezechiasz składa dziękczynne ofiary Bogu — choroba Ezechiasza — jego prośba do Boga o następcę — Izajasz przepowiada mu wyzdrowienie i potomków — Ezechiasz żąda znaku Bożego i otrzymuje go. 2. Król babiloński śle Ezechiaszowi dary i proponuje zawarcie przymierza — Izajasz przepowiada niewolę babilońską — wzmianka Berozusa o królu babilońskim — Izajasz jako prorok.

Rozdział III. 1. Śmierć Ezechiasza — następcą syn Manasses — jego bezbożność — zbezczeszczenie świątyni — Manasses zgładza zasłużonych mężów i proroków — Bóg na próżno napomina go ustami proroków. 2. Król babiloński pustoszy Judeę — Manasses wzięty do niewoli przez Babilończyków — skrucha Manasses i modlitwy o odmianę losu — odzyskuje wolność — powraca do Jerozolimy i stara się naprawić dawne błędy i grzechy — umacnia miasto — umiera, a następcą zostaje syn Amon.

Rozdział IV. 1. Bezbożne życie Amona — spisek sług i śmierć króla — lud karze jego zabójców — wstąpienie na tron Jozjasza — jego pobożność i zmiany wprowadzane przez niego do ustaw ojczystych — tępienie kultu pogańskiego — ustanowienie sędziów dla zapewnienia sprawiedliwości — zbiórka pieniędzy i odnowienie świątyni. 2. Polecenie sporządzenia świętych naczyń — arcykapłan Eliakiasz /Helkiasz/ odkrywa w świątyni księgę praw Mojżesza — Jozjasz zasięga rady prorokini Ooldy /Huldy/, która przepowiada, że kara nastąpi, lecz po śmierci króla. 3. Jozjasz zwołuje lud na zgromadzenie — czyta publicznie księgę praw Mojżesza — odbiera przysięgę wierności Bogu i prawom — każe zabić kapłanów i usunąć przedmioty kultu bałwochwalczego ze świątyni. 4. Jozjasz przeprowadza te same reformy na prowincji, pali kości fałszywych proroków. 5. Jozjasz rozciąga swe reformy na pozostałych Izraelitów i oczyszcza cały kraj z kultu pogańskiego — uroczysty obchód Paschy.

Rozdział V. 1. Wyprawa króla egipskiego Nechusa /Necho/ przeciw Medom i Babilończykom — Jozjasz zastępuje mu drogę i nie przepuszcza go przez swoje ziemie — raniony, odjeżdża do Jerozolimy, gdzie umiera i zostaje uroczystie pochowany — Jeremiasz układa na jego cześć pieśni — Jeremiasz i Ezechiel oraz ich przepowiednie o losie Jerozolimy i Babilonu. 2. Objęcie tronu przez Joazosa /Joachaza/ — jego bezbożność i bezprawie — król egipski wzywa go do miasta Amata /Ribla w ziemi Emath/ i osadza w więzieniu — Nechus /Necho/ ustanawia Joakeimosa /Joakima/ królem i nakłada na Judeę daniny — śmierć Joazosa /Joachaza/ w Egipcie — niesprawiedliwość Joakeimosa /Joakima/.

Rozdział VI. 1. Nabuchodonozor pokonuje króla egipskiego Nechusa /Necho/ — podbija całą Syrię — żąda danin od Joakeimosa /Joakima/ — ten płaci je przez trzy lata. 2. Joakeimos /Joakim/ nie chce dalej płacić danin i liczy na próżno na pomoc Egiptu — przepowiednia Jeremiasza o zajęciu miasta przez Babilończyków — jego uwięzienie i uwolnienie od kary — Jeremiasz spisuje swe prorocтва o losie miasta, świątyni i ludu i odczytuje je publicznie — przywódcy każą mu opuścić miasto — król rozkazuje sobie czytać księgę prorocत्व, wpada w gniew i poleca szukać proroka, aby go ukarać. 3. Przestraszony Joakeimos /Joakim/ wpuszcza Nabuchodonozora do Jerozolimy — ten ją zajmuje, każe stracić króla oraz wielu przedniejszych Żydów — osadza na tronie Joachimosa /Joachina/ i zabiera do niewoli trzy tysiące Żydów.

Rozdział VII. 1 Nabuchodonozor ponownie oblega Jerozolimę — Joachimos /Joachin/ daje mu jako zakładników matkę i krewnych, aby uchronić miasto od zniszczenia. Babilończycy łamią przyrzeczenia — król z rodziną w niewoli u Babilończyków — Sachiasz /Sedecjasz/

ustanowiony królem przez Nabuchodonozora. 2. Bezbożne życie Sachiasza /Sedecjasza/ — napomnienie proroka Jeremiasza — Ezechiel przysłała mu przepowiednie — Sachiasz /Sedecjasz/ im nie wierzy. 3. Przymierze Sachiasza /Sedecjasza/ z Egiptem przeciw Babilonii — król babiloński ponownie napada na Judeę i oblega Jerozolimę — król egipski idzie na pomoc — fałszywi prorocy zapewniają Sachiasza /Sedecjasza/, że król babiloński nie będzie toczył z nim wojny — Jeremiasz przepowiada upadek Jerozolimy i siedemdziesięcioletnią niewolę babilońską — posadzony o zdradę zostaje uwięziony. 4. Król babiloński ponownie oblega Jerozolimę — głód i zaraza w mieście — Jeremiasz w więzieniu wzywa do wpuszczenia Babilończyków — oskarżenie proroka przed królem. 5. Sachiasz /Sedecjasz/ wydaje proroka oskarżycielom — prorok spuszczonej w głęboką jamę — król przychodzi mu z pomocą i obdarza wolnością. 6. Sachiasz /Sedecjasz/ szuka potajemnie rady u proroka — ten ponownie każe mu się poddać Babilończykom i ocalić miasto — król godzi się i prosi Jeremiasza o zachowanie tajemnicy.

Rozdział VIII. 1. Król babiloński energicznie oblega Jerozolimę — męstwo i wyczerpanie broniącej się załogi w mieście. 2. Upadek miasta wziętego przez wodzów Nabuchodonozora — Sachiasz /Sedecjasz/ z rodziną uchodzi na pustynię — pogoń Babilończyków — Sachiasz /Sedecjasz/ dostaje się w ręce Nabuchodonozora — ten na jego oczach morduje jego przyjaciół i synów — Sachiasza /Sedecjasza/ związanego i oślepionego zabiera do Babilonu — sprawdzenie się przepowiedni proroków. 3. Nieuchronność spełnienia się przepowiedni Bożych. 4. Koniec i czas panowania królów z linii Dawida. 5. Złupienie świątyni, spalenie jej i pałacu królewskiego, zburzenie miasta — data tych wydarzeń — wywiezienie ludności — wybitniejsze jednostki zostają przyprowadzone do króla i stracone. 6. Lista arcykapłanów. 7. Sachiasz /Sedecjasz/ umiera w więzieniu babilońskim — jego pogrzeb — naczynia świątyni jerozolimskiej poświęcone bogom babilońskim — osiedlenie Żydów w Babilonii.

Rozdział IX. 1. Gadaliasz /Godoliasz/ mianowany zarządcą Judei — dowódca babiloński uwalnia Jeremiasza z więzienia i namawia, aby zamieszkał w Babilonie — odmowa proroka, który pozostaje w kraju wraz ze swym uwolnionym uczniem Baruchem. 2. Zbiegowie żydowscy przybywają do dowódcy Gadaliasza /Godoliasza/ — ten namawia ich do uprawy roli i spokojnego życia — zapewnia im bezpieczeństwo. 3. Przyjacielski stosunek Gadaliasza /Godoliasza/ do Żydów — Żydzi ostrzegają przed spiskiem Ismaelosa /Izmaela/, lecz on nie daje temu wiary. 4. Ismaelos /Izmael/ na ucztę a Gadaliasza /Godoliasza/ morduje go i jego gości — uprowadza niektórych Żydów w niewolę. 5. Joannes /Johanán/ z towarzyszami udaje się w pogoń za Isma-

elosem /Izmaelem/ — odbiera zabranych w niewolę — Ismaelos /Izmael/ ucieka do króla Ammanitów /Ammonitów/ — wyzwoleni postanawiają udać się do Egiptu. 6. Joannes /Johanen/ zasięga rady Jeremiasza — prorok przestrzega ich przed ucieczką do Egiptu — ich nieposłuszeństwo i ucieczka z prorokiem i uczniem Baruchem do Egiptu. 7. Jeremiasz w Egipcie przepowiada najazd Babilończyków na Egipt — spełniają się jego przepowiednie — pokonanie Egipcjan i wzięcie Żydów egipskich do niewoli babilońskiej — dwie wielkie deportacje pokoleń Izraela i Judy.

Rozdział X. 1. Nabuchodonozor wybiera młodzieńców żydowskich dla swego dworu — żywi ich i naucza — Daniel z trzema towarzyszami cieszy się wzglęдами króla. 2. Daniel i towarzysze zachowują przepisy żydowskie o pokarmach — niezwykle wyniki tego. 3. Sen Nabuchodonozora — niezdolność mędrców do odgadnięcia go — wyrok śmierci — Bóg odsłania sen Danielowi. 4. Daniel opisuje sen Nabuchodonozora i wyjaśnia jego znaczenie. 5. Król nagradza Daniela — stawia złotego cielca i każe mu oddawać cześć — Daniel z towarzyszami sprzeciwia się oddaniu pokłonu i zostaje wrzucony w ogień — cudowne ocalenie Daniela i towarzyszy od ognia. 6. Drugi sen Nabuchodonozora i jego wyjaśnienie przez Daniela — Józef Flawiusz wiernie odtwarza treść ksiąg hebrajskich.

Rozdział XI. 1. Śmierć Nabuchodonozora — świadectwo Berozusa o Nabuchodonozorze — wzmianka Megastenesa, Dioklesa i Filostrata. 2. Następca Nabuchodonozora uwalnia i przywraca do łaski Jechoniasza /Joachina/ — dalsi następcy na tronie babilońskim i rządy Baltazara — uczta Baltazara i sprofanowanie świętych naczyfi ze świątyni jerozolimskiej — tajemniczy napis na murze, którego mędrcy nie potrafią wyjaśnić — rada babki króla, aby sprowadzić Daniela. 3. Król prosi Daniela o wyjaśnienie napisu — Daniel nie przyjmuje darów i tłumacząc pismo przepowiada rychłą śmierć Baltazara, upadek i podział królestwa. 4. Smutek Baltazara i nagrodzenie Daniela — wzięcie Babilonu przez Dariusza — Daniel zabrany na dwór Dariusza zostaje wielkorządcą. 5. Otoczenie zazdrości Danielowi jego stanowiska — satrapi podstępnie namawiają króla do wydania dekretu. 6. Daniel wierny swemu Bogu przekracza dekret — oskarżenie Daniela i wrzucenie do lwiej jamy — jego cudowne ocalenie i zguba oskarżycieli. 7. Wywyższenie Daniela — jego twierdza w Ekbatanie — Daniel jako prorok i jego pisma — widzenie w Suzie — jego wyjaśnienie — spełnienie się jego prorocत्व dowodem opatrności Bożej — niesłuszne poglądy epikurejczyków.

KSIEGA DZIESIĄTA

I. 1. Król Ezechiasz już przez czternaście lat panował nad dwoma plemionami, gdy król Asyryjczyków, Senacheirimos /Sanherib/, powiódł przeciw niemu świetnie wyposażoną armię i zajął szturmem wszystkie miasta plemion Judy i Beniamina. Zamierzał napaść również na Jerozolimę, ale Ezechiasz zawczasu wyprawił do niego posłów, obiecując, że podda się jego władzy i złoży daninę, jakiej Senacheirimos /Sanherib/ zażąda. Ten, wysłuchawszy posłów, postanowił zaprzestać wojny. Przychylając się do prośby Ezechiasza, oświadczył, że za cenę trzystu talentów srebra i trzydziestu talentów złota wycofa się spokojnie, i złożył wobec posłów przysięgę, iż uszanuje te warunki i nie wyrządzi Ezechiaszowi żadnej szkody. Zaufał mu Ezechiasz i, opróżniwszy swe skarbcze, posłał pieniądze, by tym sposobem uchronić się od wojny zagrażającej samym podstawom jego władzy. Asyryjczyk jednak, skoro otrzymał pieniądze, zgoła nie zwracał uwagi na zawartą umowę, lecz sam wyruszył przeciwko Egipcjanom i Etiopom, a swego wodza Rapsakesa /Rabsaka/ na czele mnogich zastępów i jeszcze dwóch innych dowódców zostawił z rozkazem złupienia Jerozolimy; owi dwaj dowódcy zwali się Tarata /Tartan/ i Aracharis /Rabsaris/;

2. Przybywszy pod miasto, rozłożyli się obozem i przez posłów wezwali Ezechiasza na rozmowę. Nie starczyło mu odwagi na to, by wyjść do nich, lecz wysłał trzech najbliższych swoich przyjaciół: Eliakiasza /Eliakima/, zarządcę pałacu, oraz Subanajosa /Sobnę/ i Joanosa /Joahego/, archiwistę. Poszli więc ci trzej mężowie i stanęli przed wodzami asyryjskiego wojska. Ujrawszy ich, wódz Rapsakes /Rabsake/ kazał im wrócić do Ezechiasza i powiedzieć, że pyta go wielki król Senacheirimos /Sanherib/, z czego to Ezechiasz czerpie ufność tak wielką, że śmie unikać swego pana, nie chce przyjść do niego po rozkazy, ani wpuścić jego zastępów do miasta. Może nadzieje swe opiera na Egipcjanach (mówił wódz) i łądzi się, że pokonają oni Asyryjczyków? Jeśli tak, to niechże posłowie mu wyjaśnią, że bardzo jest głupi, zgoła podobny do człowieka, który opiera się na złamanej trzcinie i wskutek tego nie tylko upada, ale jeszcze przebija sobie rękę, nabawiając się bólu. Powinni wiedzieć o tym (mówił dalej Rapsakes /Rabsake/ posłom), że z wyroku Boga, który pozwolił Senacheirimosowi /Sanheribowi/ obalić także królestwo Izraeli-

tów, wyprawił się on teraz przeciw Ezechiaszowi, aby w taki sam sposób wytracić jego poddanych. — Ponieważ Rapsakes /Rabsake/ mówił to w języku hebrajskim, dobrze sobie znanym, Eliakiasz /Eliakim/ zląkł się, by lud nie posłyszał tych słów, co mogłoby rozniecić popłoch; poprosił więc, by wódz mówił po syryjsku. Ten jednak odgadł jego myśli i rozumiał jego lęk. Zaraz też bardzo głośno i wyraźnie odpowiedział, że po to przemawia do niego po hebrajsku, „aby wszyscy usłyszeli rozkazy królewskie i — dla swego własnego dobra — poddali się nam. Jasne jest bowiem, że zarówno wy, jak i król, oszukujecie lud złudnymi nadziejami, namawiając go do oporu. Jeśli odważnie mniemacie, że zdołacie odeprzeć nasze natarcie, gotów jestem dostarczyć wam dwa tysiące koni spośród hodowanej przeze mnie stadniny, abyście posadzili na nich taką samą liczbę jeźdźców i w ten sposób okazali swą potęgę. Ale nie możecie posadzić jeźdźców, których nie macie. Czemuż więc nie chcecie od razu poddać się tym, którzy są od was silniejsi i ujarzmią was niezależnie od waszego oporu? Przecież dobrowolne poddanie się zapewnia wam bezpieczeństwo, natomiast poddanie się po klęsce zawiesza nad wami grozę wielkiej niedoli”.

3. Skoro lud i posłowie usłyszeli te słowa wodza asyryjskiego, powtórzyli je Ezechiaszowi. Wtedy zdjął on z siebie szaty królewskie, obłókł się w wór i przyjął postawę uniżenia; według ojczystego obyczaju upadł na twarz i błagał Boga, by pomógł mu teraz, gdy wszystkie inne nadzieje zawiodły. Posłał także kilku swoich przyjaciół i kilku kapłanów do proroka Izajasza z prośbą, by i on modlił się do Boga; niechże złoży Izajasz ofiary na intencję powszechnego ocalenia i uprosi Boga, by gniewem swoim przygniół nadzieje nieprzyjaciół, a litość okazał własnemu ludowi. — Prorok tak uczynił, a otrzymawszy wyrocznię od Boga, króla i jego przyjaciół pokrzepił na duchu, przepowiadając im, że wrogowie pokonani zostaną bez walki i wycofają się haniebnie, utraciwszy całą swą obecną butę; sam bowiem Bóg zgotuje im klęskę. Zapowiedział również, że asyryjskiemu królowi Senacheirimosowi /Sanheribowi/ nie powiedzie się wyprawa na Egipt i że po powrocie do własnego kraju zginie on od miecza.

4. Tymczasem król asyryjski przysłał Ezechiaszowi list, w którym wyszydzał jego szaleńcze mniemanie, że zdoła uchronić swą wolność wobec władcy, który ujarzmił wiele potężnych plemion; i groził, że jeśli Ezechiasz nie rozewrze bram i nie wpuści dobrowolnie wojska asyryjskiego do Jerozolimy, to on zniszczy go doszczętnie, skoro tylko dostanie go w swe ręce. Gdy Ezechiasz przeczytał te słowa, nie przejął się nimi, bo Bóg napełnił go ufnością. Zwinął list i położył go w świątyni. A gdy jeszcze raz pomodlił się do Boga o dobro miasta i ocalenie całego ludu, prorok Izajasz oznajmił mu, że Bóg wysłuchał jego próśb i że obecnie nie będzie go Asyryjczyk oblegał, a w przyszłości jego poddani, wyzwoleni od wszelkiej grozy, będą spokojnie uprawiać rolę i dbać o swój

dobytek, niczego się nie lękając. — Istotnie, po niedługim czasie król asyryjski, któremu nie udało się wyprawa przeciw Egipcjanom, niczego nie dokonawszy musiał wrócić do swego kraju wśród takich okoliczności: Gdy już od dawna oblegał Peluzjum i szanice, jakie wydzwignął przeciw murom miasta, osiągnęły wielką wysokość i gdy już miał uderzyć do szturm, otrzymał wieść, że król etiopski Tarsikes /Tarak/ z wielką armią ciągnie na pomoc Egipcjanom, umyślnie kierując się przez pustynię, aby natrzeć na Asyryjczyków zniemacka. Przestraszony tą wieścią, król Senacheirimos /Sanherib/ odstąpił od Peluzjum i wycofał się — jak rzekłem — nie dokonawszy niczego. O tym Senacheirimosie /Sanheribie/ także Herodot w drugiej księdze swojej Historii powiada, że ów król wyprawił się przeciw królowi Egipcjan, będącemu kapłanem Hefajstosa, i oblegał Peluzjum, ale przerwał oblężenie z następującej przyczyny: Oto król Egipcjan pomodlił się do Boga, a Bóg wysłuchał jego próśb i rzucił klęskę na Araba (tu Herodot jest w błędzie, nazywając go królem Arabów, a nie Asyryjczyków); mianowicie — podaje ten autor — pewnej nocy wyroiły się myszy i poprzegryzały łuki oraz inną broń Asyryjczykom; utraciwszy w ten sposób wszystkie łuki, król musiał wycofać swą armię spod Peluzjum. Tak opowiada o tej sprawie Herodot, a Berozus, który spisał Dzieje Chaldei, także wspomina króla Senacheirimosa /Sanheriba/; takimi słowy opowiada on, jak ów król władał Asyryjczykami i jak przedsięwziął wyprawę przeciw całej Azji [i Egiptowi]:...*)

5. Kiedy zaś Senacheirimos /Sanherib/, wracając z wojny egipskiej, podążył pod Jerozolimę, zastał tam wojsko [zagrożone zarazą] pod wodzą Rapsakesa /Rabsaka/; Bóg bowiem rzucił na jego armię tak okropną zarazę, że podczas pierwszej nocy oblężenia wyginęło sto osiemdziesiąt pięć tysięcy wojowników wraz z dowódcami i oficerami. Ogromnie przeraziła go i przygnębiła ta klęska. Bojąc się, że utraci całą armię, uciekł z tymi zastępami, które mu jeszcze zostały, do swego królestwa, zwanego królestwem Niniwy. A tam po niedługim czasie został podstępnie zamordowany przez swych starszych synów: Andromachosa /Adramelecha/ i Seleukarosa /Sarasara/; po takiej śmierci pochowano go w jego własnej świątyni zwanej Araske /Nesroch/. Owi dwaj synowie zaś wygnani przez obywateli za morderstwo dokonane na ojcu, podążyli do Armenii. Wtedy władzę królewską objął Asarachoddas /Asarhaddon/, zlekceważywszy prawa następnich z kolei po Andromachosie /Adramelechu/ i Seleukarosie /Sarasarze/ synów Senacheirimosa /Sanheriba/. — Taki to był kres owej wyprawy asyryjskiej przeciwko Jerozolimie.

II. 1. Po tak cudownym ocaleniu od wielkiej grozy król Ezechiasz wespół z całym ludem złożył Bogu ofiary dziękczynne; bo zagłada części nieprzyjaciół i odwrót pozostałych zastępów spod Jerozolimy nie w czym innym miały przyczynę, tylko w pomocy udzielonej przez Boga. Ale chociaż Ezechiasz z największą gorliwością uczcił Boga, po niedługim

*) Cytat z Dziejów Chaldei wypadł z tekstu Józefa, opuszczony przez kopistów.

czasie powaliła go choroba tak ciężka, że lekarze stracili wszelką nadzieję i przyjaciele króla zgoła nie spodziewali się poprawy jego stanu. Chorobę jeszcze pogarszała okropna rozpacz króla, gdy dumał nad tym, że nie na dzieci i że umierając zostawi swój dom i królestwo bez prawego następcy. Rozżalony najbardziej tą myślą i pogrążony w boleści, błagał Boga, by pozwolił mu pożyć jeszcze trochę, aż zrodzi dzieci, by nie odszedł z tego życia bez potomstwa. Bóg ulitował się nad nim i przychylił się do jego prośby, bo Ezechiasz biadał nad zbliżającą się śmiercią i prosił Boga o przedłużenie mu życia nie dlatego, że miał utracić rozkosze królewskie, ale przeto, iż pragnął zrodzić synów, by odziedziczyli po nim władzę. Posłał więc Bóg proroka Izajasza, nakazując mu, by powiedział królowi, że za trzy dni podźwignie się z choroby i będzie żył jeszcze przez piętnaście lat, a urodzą mu się synowie. Gdy prorok oznajmił to wszystko według woli Bożej, Ezechiasz nie chciał mu wierzyć, jako że bardzo ciężko chorował i ta zapowiedź przekraczała wszelkie oczekiwania. Prosił Izajasza o uczynienie jakiegoś znaku albo cudu, aby mógł zaufać jego zapowiedzi jako słowom człowieka przychodzącego od Boga. Zapowiedzi bowiem niepojęte, wyższe ponad wszelkie nadzieje (mówił król), stają się godne wiary, jeśli towarzyszą im czyny podobnej natury. Gdy prorok zapytał, jakiego król pragnie znaku, Ezechiasz domagał się, by słońce — które już tak pochyliło się na niebie, że w pałacu padał od niego cień na dziesięć stopni — za sprawą Izajasza zawróciło w swej drodze i rzuciło cień na jeden tylko stopień. Prorok zwrócił się do Boga z prośbą, by ukazał królowi taki znak. A skoro Ezechiasz ujrzał to, czego pragnął, od razu opuściła go choroba i wstąpił do świątyni, gdzie pokłonił się Bogu wśród modlitw.

2. W tym właśnie czasie państwo asyryjskie rozbili Medowie, ale opowiem o tym na innym miejscu. A król Babilonu, Baladas /Herodach Baladan/, wyprawił do Ezechiasza posłów z darami, proponując mu przyjaźń i przymierze. Ucieszony ich przybyciem, król ugościł posłów i pokazał im swoje skarbcy i zbrojownię oraz inne dostatki, wszelkie drogie kamienie i przedmioty złote, a przy pożegnaniu dał im podarunki dla Baladasa /Merodach Baladana/. Wtedy jednak przyszedł do niego prorok Izajasz i zapytał, skąd przybyli ci posłowie. Król odrzekł, że przywędrowali oni z Babilonu, od Boga, i że pokazał im wszystko, aby z widoku jego bogactw poznali jego potęgę i donieśli o niej swemu królowi. Przerwał mu prorok: „Wiesz, że niebawem te skarby twoje zabrane będą do Babilonu, a potomkowie twoi zostaną otrzebieni i po utracie męskości będą służebnikami króla babilońskiego”. — Tak zapowiada Bóg, rzekł Izajasz. Przygłębił się Ezechiasz tą zapowiedzią i rzekł, że ciężko mu myśleć o takich niedolach grożących jego ludowi, ale skoro w żaden sposób nie można zmienić wyroków Bożych, to niechże przynajmniej przez całe jego życie panuje pokój. — O babilońskim królu Baladasie /Merodach Baladanie/ wspomina również Berozus. A co się

tyczy owego proroka, to wiedzieć trzeba, że powszechnym zdaniem był on mężem Bożym i cudownie zbratany z prawdą; będąc przekonany, że nigdy nie wypowiedział żadnego fałszu, zapisał on wszystkie swoje prorocтва w księgach, aby przyszłe pokolenia mogły z dokonujących się wydarzeń przekonać się o jego prawdomówności. Zresztą nie tylko on jeden, ale także inni prorocy — było ich dwunastu — uczynili to samo; i cokolwiek nam się wydarza, czy dobro, czy zło, zawsze dzieje się według ich proroczych zapowiedzi. O każdym z tych mężów będziemy jeszcze mówili.

III. 1. Ezechiasz żył jeszcze przez taki okres, o jakim mówiliśmy, i cały ten czas spędził w pokoju. Umarł po pięćdziesięciu czterech latach życia, a po dwudziestu dziewięciu latach panowania. Objął po nim królestwo syn jego, Manasses, którego matka, pochodząca z Jerozolimy, zwała się Echiba /Hafsiba/. Zerwał on z obyczajami swego ojca i poszedł zupełnie przeciwną drogą, w postępowaniu swoim dając pokaz wszelkiego łotrostwa i nie powstrzymując się od żadnego bezbożnego czynu; we wszystkim naśladował nieprawość Izraelitów, którzy zgrzeszyli przeciw Bogu i ściągnęli na siebie zagładę. Powążył się nawet na zbrukanie świątyni Bożej, tak samo jak miasta i całej krainy, Uniesiony zuchwałą wzgardą wobec Boga, zamordował wszystkich sprawiedliwych mężów spośród Hebrajczyków, a nie oszczędził również proroków: każdego dnia zabijał ich kilku, aż Jerozolima spływała krwią. Wreszcie rozgniewany Bóg wyprawił do króla i do ludu proroków, przez których usta zagroził im takimi samymi klęskami, jakie spadły na ich braci izraelskich, gdy obrazili Boga. Nie przekonały ich jednak te słowa, a przecież gdyby z nich skorzystali, mogliby uniknąć wszelkiej niedoli. Dopiero później same wydarzenia okazały im, że prorocy mówili prawdę.

2. Kiedy bowiem trwali uparcie w swych występkach, Bóg wzniecił przeciw nim zbrojną napaść króla Babilonii i Chaldei. Ten posłał wojsko do krainy judzkiej, zdeptał ją przemocą, a króla Manasses, pojmanego podstępem, kazał przywieść przed swe oblicze i był mocen wymierzyć mu, jaką tylko chciał, karę. Wtedy Manasses zrozumiał wreszcie grozę swego położenia i, uznając, że to on sam wszystkiemu zawinił, pomodlił się do Boga, by wzbudził w nieprzyjacielu ludzką litość dla niego. Wysłuchał go Bóg i spełnił tę prośbę, dzięki czemu Manasses, wypuszczony przez króla babilońskiego, wrócił bezpiecznie do ojczyzny. Przybywszy do Jerozolimy, starał się w miarę możliwości wygnać ze swej duszy nawet pamięć dawnych występków i począł gorliwie służyć Bogu, wszelkimi sposobami świadcząc Mu cześć. Oczyszczył świątynię i miasto i odtąd jedynie o to zabiegał, by nieustannie okazywać Bogu wdzięczność za swe ocalenie i zachować Jego łaskawość do końca życia. Tego samego uczył również swych poddanych, bo dobrze pamiętał, jak bliski był niegdyś zagłady skutek odmiennego sposobu życia. Odnowił także ołtarz i skła-

dał na nim przepisane ofiary według nakazów Mojżesza. A gdy w należyty sposób uporządkował obrzędy, zatroszczył się następnie o bezpieczeństwo Jerozolimy: bardzo przezornie naprawił stare mury i dodał do nich jeszcze jeden mur nowy, wystawił ogromnie wysokie wieże i zbudował przed miastem strażnice, które zaopatrzył w różne umocnienia, a również w regularną dostawę żywności i wszelkich innych potrzebnych rzeczy. Krótko mówiąc, tak odmienił się Manasses i takie wiódł w owym okresie życie, że od tego czasu, gdy począł czcić Boga, uważano go za męża szczęsnego i godnego zazdrości. Tak właśnie zakończył życie w wieku lat sześćdziesięciu siedmiu, po pięćdziesięciu latach panowania. Pochowano go w jego własnym ogrodzie, a władzę królewską odziedziczył po nim jego syn, Amon, którego matka, imieniem Emaselmé /Messalemet/, pochodziła z miasta Jazabate /Jeteba/.

IV. 1. Nowy król naśladował takie czyny, jakie jego ojciec nieopatrznie spełniał był w młodości; aż uknuli przeciw niemu spisek jego domowi służebnicy i zabili go w pałacu. Zginął w wieku dwudziestu czterech lat, po dwuletnim panowaniu. Lud jednak ukarał jego zabójców i pogrzebał Amona obok ojca. Władzę zaś przekazali jego synowi, Jozjaszowi, chłopcu podówczas ośmioletniemu, którego matka, pochodząca z miasta Bosket /Baskat/, zwała się Jedis /Idyda/. Jozjasz hojnie wyposażony był przez naturę, miał wrodzone umiłowanie cnoty i gorliwie naśladował obyczaje króla Dawida, który był dla niego wzorem i ideałem we wszystkich sprawach życia. Już gdy miał lat dwanaście, dał dowód swej pobożności i prawości; starał się przemówić ludowi do rozsądku, upominał poddanych, by porzucili wiarę w bożki, które bynajmniej nie są prawdziwymi bóstwami, i by wrócili do czci ojczystego Boga. Dumając nad czynami swoich przodków, Jozjasz tak roztropnie unikał ich błędów, jak by był już zgola starcem, nieomylnie rozpoznającym drogę obowiązku; a wszystko z przeszłości, co uznał za dobre i stosowne, zachowywał i pilnie naśladował. Tak postępował kierując się swą wrodzoną mądrością oraz radami starszych i tradycją. Właśnie dzięki wiernemu trwaniu przy prawach tak dobrze mu się udało urządzić swoje państwo i należyta służbę Bożą, a również dzięki temu, że całkowicie usunięta została nieprawość wprowadzona przez przodków. Wędrując po mieście i po całej krainie, król wyrąbywał gaje poświęcone bogom obcym i obalał ich ołtarze, a wszelkie dary wotywnne, jakie im zawiesili jego przodkowie, zdierał wzgardliwie. Takim postępowaniem Jozjasz odciągnął lud od wiary w owych bożków z powrotem ku czci Boga, na którego ołtarzu składał przepisane ofiary i całopalenia. Wyznaczył także sędziów i stróżów, którzy — rozpatrując sprawy poszczególnych ludzi — mieli ponad wszystkie względy przenosić sprawiedliwość i strzec jej równie gorliwie jak własnego życia. Następnie rozesłał gońców po całej krainie, wzywając wszystkich chętnych, by przynosili złoto i srebro na odnowie-

nie świątyni, każdy według swej chęci i zasobów. Gdy zebrano pieniądze, pieczę nad świątynią i nad związanymi z nią wydatkami powierzył król Amazjaszowi /Maasji/, zarządcy miasta, pisarzowi Safasowi /Safanowi/, archiwście Joatesowi /Joha/ oraz arcykapłanowi Eliakaszowi /Helkiaszowi/. Ci mężowie ani chwili nie zwlekali, lecz od razu zabrali się do dzieła, postarawszy się o budowniczych i o wszystkie potrzebne materiały. W takich okolicznościach odnowiona świątynia była wyraźnym świadectwem pobożności króla.

2. Po osiemnastu latach sprawowania władzy Jozjasz polecił arcykapłanowi Eliakaszowi /Helkiaszowi/, by stopił wszystkie pozostałe pieniądze i ułął z nich kraterę, czasze ofiarne i puchary dla świętych obrzędów; rozkazał także wydobyć ze skarbców wszelkie złoto i srebro i przeznaczyć je również na sporządzenie kraterów i innych naczyń. Wydobywając złoto, arcykapłan Eliakasz /Helkiasz/ natrafił na święte księgi Mojżesza, które niegdyś złożono w świątyni. Przekazał je pisarzowi Safasowi /Safanowi/; ten, skoro je przeczytał, udał się do króla i powiadomił go, że wszystkie jego polecenia zostały wypełnione, a następnie odczytał mu na głos owe księgi. Wysłuchawszy ich, król rozdarł na sobie szaty, przyzwał arcykapłana Eliakiasza /Helkiasza/ i wysłał go wraz z owym pisarzem i jeszcze kilkoma najbliższymi swymi przyjaciółmi do prorokini Ooldy /Huldy/, żony Sallumosa /Selluma/, człowieka znakomitej sławy i świetnego rodu. Nakazał im Jozjasz pójść do niej z prośbą, by w jakiś sposób starała się przebłagać Boga; istnieje bowiem obawa, że wskutek wykroczeń ich przodków przeciw prawom Mojżesza może teraz im wszystkim grozić wygnanie i żałosna śmierć wśród ostatecznej nędzy na obcej ziemi, po opuszczeniu własnego kraju. — Gdy powtórzyli prorokini takie posłanie królewskie, kazała im wrócić do króla i oznajmić mu, iż Bóg już wydał na nich wyrok, którego żadne błagania nie zdołają udaremnić: postanowił wyniszczyć ich naród, wygnać ich z ojczyzny i odebrać wszystkie obecne dobra, bo wykroczyli byli przeciw prawom i przez tak długi okres czasu nie chcieli się nawrócić, choć namawiali ich do tego prorocy, grożąc karą za czyny bezbożne. Ta kara (mówiła prorokini) na pewno ich Bóg przytłoczy, aby wreszcie zrozumieli, że On zaiste jest Bogiem i nigdy nie kłamał w owych zapowiedziach, które obwieszczał im za pośrednictwem proroków; jednak przez wzgląd na Jozjasza, który jest człowiekiem sprawiedliwym, jeszcze do pewnego czasu odwlecze Bóg te klęski, ale zaraz po jego śmierci ześle na lud niedolę, którą mu przeznaczył.

3. Wysłuchawszy prorocstwa niewiasty, wysłańcy wrócili i powtórzyli królowi jej słowa. Wtedy Jozjasz rozesłał na wszystkie strony gońców z wezwaniem, by cały lud, wspólnie z kapłanami i lewitami, zgromadził się w Jerozolimie; kazał przybyć wszystkim, niezależnie od wieku. Skoro się zebrali, najpierw odczytał im święte księgi, a potem, stanąwszy na podwyższeniu wśród cizby ludu, zmusił ich do złożenia zaprzysiężonej

obietnicy, że będą czcić Boga i zachowywać prawa Mojżesza. Bez wahania zgodzili się na to i ochoczo przystąpili do wypełnienia żądań królewskich. Od razu złożyli ofiarę i śpiewając święte hymny, błagali Boga, by wejrział na nich łaskawie. Król polecił arcykapłanowi, by wyrzucił wszelkie naczynia — jeśli jeszcze jakieś zostały — które ich przodkowie postawili w świątyni dla bożków i bogów obcych. Wiele ich zebrano; Jozjasz wszystkie spalił i rozproszył popioły. A także zabił wszystkich kapłanów, nie pochodzących z rodu Aarona, którzy służyli bożkom.

4. Dokonawszy takich przemian w Jerozolimie, powędrował przez krainę i doszczętnie zniszczył wszystkie budowle, jakie niegdyś król Jerobam /Jeroboam/ wzniósł na cześć obcych bogów, oraz spalił kości fałszywych proroków na owym ołtarzu, który po raz pierwszy zbudował Jerobam /Jeroboam/. Mówiliśmy poprzednio, że gdy Jerobam /Jeroboam/ składał ofiarę, przyszedł do niego pewien prorok i w obecności całego ludu zapowiedział, że tak właśnie się stanie, mianowicie: że potomek rodu Dawidowego imieniem Jozjasz uczyni to, co wyżej opisaliśmy. I oto wypełniło się owo proroctwo, gdy upłynęło trzysta sześćdziesiąt jeden lat.

5. Po tych wydarzeniach król Jozjasz podążył także do innych Izraelitów, do wszystkich, którzy uniknęli niewoli asyryjskiej, i nakłonił ich do porzucenia niegodziwych obyczajów i czczonych przez nich bogów obcych, by odtąd gorliwie służyli najwyższemu Bogu swoich przodków i wiernie przy Nim trwali. Przeszukał również wszystkie domy, osady i miasta, by sprawdzić, czy ktoś nie ukrywa tam jakichś przedmiotów bałwochwalczych. Potem usunął sporządzone przez przodków rydwany, które niegdyś postawiono dla urzędników królewskich, oraz wszelkie inne tego rodzaju przedmioty, którym oddawano cześć boską. A gdy oczyścił już całą krainę, zwołał lud do Jerozolimy i odprawił tam święto Przaśników oraz święto zwane Paschą. Z okazji Paschy podarował ludowi dwadzieścia tysięcy młodych kozłów i jagniąt i trzy tysiące wołów na ofiary całopalne; naczelnicy kapłani ze swej strony dali wtedy pozostałym kapłanom dwa tysiące sześćset jagniąt, a lewicy otrzymali od swych naczelników pięć tysięcy jagniąt i pięćset wołów. Zaopatrzeni w tak niezmierne mnóstwo zwierząt ofiarnych, wypełnili obrzędy dokładnie według praw Mojżesza, bo kapłani kierowali każdym ich krokiem i usługiwali ludowi. Od czasów proroka Samuela żadne święto u Hebrajczyków nie było odprawione tak dobrze, jak obrzędy tego święta — dzięki temu, że we wszystkim stosowano się do praw i dawnych obyczajów odziedziczonych po przodkach. Po owym święcie zaś żył jeszcze Jozjasz w pokoju, a nawet cieszył się zamożnością i zaczął sławą u wszystkich ludzi, ale koniec jego życia był taki, jak teraz opowiemy.

V. 1. Nechaus /Necho/, król Egipcjan, zgromadził wojsko i wiodł je ku rzece Eufrat, by walczyć przeciw Medom i Babilończykom, którzy rozbili państwo asyryjskie; pragnął on bowiem zapanować nad Azją. Gdy dotarł

do miasta Mende /Megiddo/, znajdującego się w Jozjaszowym królestwie, Jozjasz ze swym wojskiem zastąpił mu drogę, nie chcąc, by armia prowadzona na Medów przeszła przez jego krainę. Nechaus /Necho/ wysłał herolda z oznajmieniem, że nie zamierza napaść na Jozjasza, lecz tylko maszeruje tędy ku Eufratowi; niechże więc Jozjasz wystrzega się jego gniewu, z którego może zażegnać się wojna, jeśli będzie mu przeszkadzał w zamierzonym marszu. Ten jednak zgoła nie baczył na groźby Nechausa /Necho/, lecz zachował się tak, jak by istotnie był mocen nie pozwolić mu na przejście przez krainę; sądzę, że to sam los popchnął go ku takiemu postępowaniu, aby mieć dogodnie uzasadnienie dla jego klęski. Kiedy bowiem Jozjasz sprawiał szyki w swoim wojsku, przejeżdżając na rydwanie od jednego do drugiego skrzydła, któryś z Egipcjan jednym strzałem z łuku od razu uśmierzył cały jego zapal wojenny. Otrzymałszy bardzo bolesną ranę, król rozkazał obwołać hasło odwrotu i wrócił do Jerozolimy. Tam umarł wskutek owej rany i pogrzebano go wspólnie wśród grobów jego ojców; przeżył trzydzieści dziewięć lat, a przez trzydzieści jeden lat panował. Wielką żałobę obchodził po nim cały lud, boleśnie opłakując go przez wiele dni, a prorok Jeremiasz ułożył pieśń /żałobną/ z okazji jego pogrzebu, która przechowała się do dnia dzisiejszego. Ten sam prorok zapowiadał niedole mające ucisnąć miasto i zostawił po sobie pisma dotyczące również tego podboju naszego miasta, który dokonał się w naszych czasach, oraz ujarznienia Babilonu. Zresztą nie tylko on jeden głosił tłumom takie zapowiedzi, lecz także prorok Ezechiel, który pierwszy napisał o tych sprawach dwie księgi, do dziś zachowane. Obaj ci mężowie pochodzili z rodów kapłańskich; Jeremiasz przebywał w Jerozolimie od trzynastego roku panowania Jozjasza aż do owego czasu, gdy miasto wraz ze świątynią runęło w gruzy. O kolejach życia tego proroka opowiemy na właściwym miejscu.

2. Skoro Jozjasz umarł — jako mówiliśmy — królestwo odziedziczył po nim jego syn Joazos /Joachaz/, mający podówczas dwadzieści trzy lata. Objął więc władzę w Jerozolimie, a matką jego była Amitale /Amital/ z miasta Lobane /Lebna/, sam on zaś miał bezbożny i niegodziwy charakter. Gdy król egipski wracał z wojny, wezwał przed swe oblicze Joazosa /Joachaza/ do miasta zwanego Amata /Ribla/, które znajduje się w Syrii. Skoro ten przybył, król egipski spętał go, a królestwo oddał jego starszemu bratu z tego samego ojca, Eliakeimosowi /Eliakimowi/, któremu zmienił imię na: Joakeimos /Joakim/. Krainę zaś obarczył daniną wynoszącą sto talentów srebra i jeden talent złota. Joakeimos /Joakim/ zapłacił tę sumę pieniędzy, a Joazosa /Joachaza/ wprowadził król do Egiptu; tam też umarł Joazos /Joachaz/, który panował tylko przez trzy miesiące i dziesięć dni. Matka Joakeimosa /Joakima/ zwała się Zabuda /Zebida/, a pochodziła z miasta Abuma /Ruma/. Naturę miał on przewrotną i zbrodniczą i nie świadczył czci Bogu ani dobroci ludziom.

VI. 1. W czwartym roku jego panowania niejaki Nabuchodonozor odziedziczył władzę nad Babilończykami i od razu powiodł świetnie wyposażoną armię ku miastu zwanemu Karchamissa /Karchemis/ — jest takie miasto nad Eufratem — by walczyć przeciwko Nechowski /Nechowi/, królowi Egipcjan, któremu podlegała wtedy cała Syria. Gdy ten dowiedział się o zamiarach króla babilońskiego i o jego wyprawie, nie czekał spokojnie, jeno wyruszył z potężnym wojskiem ku rzece Eufrat, by stawić czoło Nabuchodonozorowi. W bitwie jednak poniósł klęskę i stracił wiele dziesiątków tysięcy wojowników. Wtedy król babiloński przeprawił się przez Eufrat i zajął całą Syrię — oprócz Judei — aż po Peluzjum. A w czwartym roku swego panowania, który był ósmym rokiem rządów Joakeimosa /Joakima/ nad Hebrajczykami, Nabuchodonozor przywiódł przeciw Judejczykom wielką siłę zbrojną i pod groźbą wojny zażądał od Joakeimosa /Joakima/ daniny. Przerażony tym Joakeimos /Joakim/ kupił sobie pokój za pieniądze i przez trzy lata składał daninę, jaką wyznaczył król babiloński.

2. Ale gdy w trzecim roku rozeszła się wieść o wyprawie egipskiej przeciw królowi babilońskiemu, Joakeimos /Joakim/ wstrzymał płacenie daniny. Zawiódł się jednak w swych nadziejach, bo Egipcjanom zabrakło odwagi do podjęcia tej wojny. O tym, że tak się stanie, prorok Jeremiasz mówił swoim rodakom codziennie, tłumacząc, jak daremne są ich nadzieje pokładane w pomocy egipskiej i że miastu przeznaczona jest zagłada z rąk króla babilońskiego, który ujarzmi króla Joakeimosa /Joakima/. Takimi upomnieniami jednak niczego nie osiągnął, gdyż przemawiał do ludzi, którzy już nie mieli ocaleć. Zarówno lud, jak i naczelnicy zgoła nie baczili na głoszone im słowa, a gdy roznieciły one ich gniew, oskarżyli Jeremiasza, że jako prorok posługuje się wróżbiarstwem na szkodę króla. Postawiwszy go przed sądem, żądali surowego wyroku. Wszyscy więc oni oddawali głosy przeciw niemu, odrzucając tym radę starszych; ale ci ostatni, kierując się mądrością, wypuścili proroka z dziedzińca więziennego i nakłaniali innych, by nie czynili mu żadnej krzywdy. Bo przecież (mówili) nie tylko on jeden przepowiedział dolę miasta, lecz już przed nim te same zapowiedzi głosił Micheasz i wielu innych, a żaden z nich nie doznał krzywdy od ówczesnych królów, nawet przeciwnie — dostępowali czci jako prorocy Boży. — Takimi słowy ułagodzili lud i uchronili Jeremiasza od kary, na którą go skazano. Wtedy spisał on wszystkie swe prorocтва i skoro lud, odprawiając post, zgromadził się w świątyni (było to w dziesiątym miesiącu piątego roku panowania Joakeimosa /Joakima/), Jeremiasz odczytał ową księgę, w której zawarł przyszłe losy miasta, świątyni i ludu. Gdy wysłuchali tego naczelnicy, zabrali mu księgę i rozkazali, by wraz ze swym sekretarzem Baruchem natychmiast zniknął im z oczu i by już nigdy nie pojawił się wśród ludzi; a księgę zanieśli królowi. Ten, w obecności przyjaciół, polecił swemu pisarzowi, by odczytał ją na głos. Poznawszy treść księgi, rozsierzdził się

król, podarł ją na strzepy i rzucił w ogień. Przykazał też, by odszukano Jeremiasza i jego pisarza Barucha i by przywieziono ich przed jego oblicze dla wymierzenia im kary. — Zdołali jednak uchronić się przed jego zemstą.

3. Niebawem, gdy król babiloński przywiódł swą armię przeciw Joakeimosowi /Joakimowi/, ten, pamiętając o groźnych zapowiedziach owego proroka, przyjął najeźdźcę dobrowolnie, spodziewając się, że nie dozna odeń nic złego, skoro ani nie odgrodził się od niego murami, ani nie podjął z nim wojny. Wszedłszy jednak do miasta, Babilończyk nie dochował układów, jeno od razu wymordował najbardziej krzepkich i najurodziwszych mieszkańców Jerozolimy wraz z samym królem Joakeimosem /Joakimem/, którego potem kazał rzucić za mury, bez pogrzebu, a nowym królem kraju i miasta ustanowił jego syna, Joachimosa /Joachina/. Mężów sprawujących urzędy — ogółem trzy tysiące — pojmał w niewolę i uprowadził do Babilonu; znalazł się wśród nich prorok Ezechiel, który podówczas był chłopcem. — Takiego to kresu doczekał się król Joakeimos /Joakim/ w wieku trzydziestu sześciu lat, po jedenastu latach panowania. Ów Joachimos /Joachin/, który po nim objął królestwo, miał matkę imieniem Nooste /Nohesta/, z Jerozolimy, a panował przez trzy miesiące i dziesięć dni.

VII. 1. Tymczasem król babiloński, który powierzył władzę królewską Joachimosowi /Joachinowi/, nagle się zatrwożył. Pomyślał sobie bowiem, że ten może żywić przeciw niemu urazę za zgładzenie ojca i poderwać krainę do buntu. Wysłał przeto wojsko, by oblegało go w Jerozolimie. Joachimos /Joachin/ jednak, będąc z natury zacny i sprawiedliwy, nie chciał do tego dopuścić, by z jego powodu miastu groziła zagłada. Oddał więc matkę i krewnych w ręce wodzów wysłanych przez króla babilońskiego, skoro ci na jego żądanie przysięgli, że ani owym zakładnikom, ani miastu nie wyrządzą żadnej szkody. Ale złożona przez nich obietnica nie została dochowana nawet przez rok, złamał bowiem ją król babiloński, nakazując swoim wodzom, by pojмали z miasta wszystkich młodzieńców oraz mężów znających jakieś rzemiosło i by w pętach przywlekli ich przed jego oblicze (było owych ludzi ogółem dziesięć tysięcy ośmiuset trzydziestu dwóch), a także samego Joachimosa /Joachina/, jego matkę i przyjaciół. Gdy ich sprowadzono, zatrzymał ich pod strażą, a na króla wyznaczył wuja Joachimosowego /Joachinowego/, Sachiasza /Sedecjasza/, odebrawszy odeń przysięgę, że będzie strzegł jego władzy nad krainą i nie będzie próbował żadnych buntów ani sprzyjał Egipcjanom.

2. Sachiasz /Sedecjasz/ miał lat dwadzieścia jeden, gdy objął władzę królewską, a był bratem Joakeimosa /Joakima/ z tej samej matki, lecz gardził sprawiedliwością i obowiązkiem; otaczający go bowiem rówieśnicy byli bezbożni i cały lud mógł sobie pozwalać, na jakie tylko chciał zachwalstwa. Z tego właśnie powodu przyszedł do króla prorok Jeremiasz

z uroczystym sprzeciwem, upominając go, by wreszcie zaprzestał wszelkich czynów bezbożnych i bezprawnych, a zatroszczył się o sprawiedliwość i nie słuchał dostojników, bo są wśród nich ludzie niegodziwi, ani nie ufał fałszywym prorokom, którzy oszukują go przepowiedniami, że Babilończyk nie napadnie już na miasto albo że wyprawią się przeciw babilońskiemu królowi Egipcjanie i pokonają go; kłamią oni, zapowiadając to, co nigdy się nie stanie. — Póki Sachiasz /Sedecjasz/ przysłuchiwał się tym słowom proroka, wierzył mu i przyznawał rację wszystkim zarzutom, rozumiejąc, jak pożyteczne są dla niego rady Jeremiasza; potem jednak znowu macili mu głowę przyjaciele i, odrywając Sachiasza /Sedecjasza/ od proroka, wiedli go, dokąd chcieli. — Tymczasem Ezechiel w Babilonie także wieścił niedole mające ucisnąć lud; spisał swoje prorocтва i posłał do Jerozolimy. Sachiasz /Sedecjasz/ jednak z następującej przyczyny nie dał wiary tym dwóm prorocत्वom: Chociaż oba zupełnie zgodnie zapowiadały, że miasto dostanie się w ręce wrogów i on sam zostanie jeńcem, to jednak Ezechiel głosząc, iż Sachiasz /Sedecjasz/ nie ujrzy Babilonu, różnił się w tym od Jeremiasza, który wieścił, iż król babiloński powlecze tam Sachiasza /Sedecjasza/ w pętach. Ponieważ więc nie widział między nimi zgodności całkowitej, Sachiasz /Sedecjasz/ uznał za kłamstwo również to, w czym wydawali się zgodni /i niczemu nie wierzył/. Ale potem wszystko wydarzyło mu się właśnie według owych prorocत्व, jak to opowiemy w stosownym miejscu.

3. Po ośmiu latach przymierza z Babilończykami Sachiasz /Sedecjasz/ zerwał ten układ i przeszedł na stronę Egipcjan, spodziewając się, że dzięki ich pomocy zdoła pokonać Babilończyków. Dowiedziawszy się o tym, król babiloński wyprawił się przeciw niemu, niszczył jego krainę, zdobył strażnice, a potem zwrócił się ku samej Jerozolimie, by ją oblegać. Wtedy jednak król egipski, gdy dowiedział się, w jakiej obieży znajduje się jego sprzymierzeniec Sachiasz /Sedecjasz/, z mnogą armią podążył do Judei na odsiecz Jerozolimie. Babilończyk odstąpił od miasta i podążył naprzeciw Egipcjanom, a gdy przyszło do starcia, odniósł w bitwie zwycięstwo; rozbiwszy szyki nieprzyjaciół, ścigał ich i wygnał z całej Syrii. Tymczasem, po wycofaniu się króla babilońskiego spod Jerozolimy, fałszywi prorocy wmówili Sachiaszowi /Sedecjaszowi/, że Babilończyk już nie napadnie na niego powtórnie i że ci rodacy, których najeźdźca wprowadził z ojczyzny do Babilonu, wrócą ze wszystkimi naczyniami, jakie złupione zostały w świątyni. Wtedy wystąpił Jeremiasz i proroczono obwieścił prawdę, zupełnie przeciwną tym ułudom. Rzekł, że szkodzą oni królowi oszukując go w taki sposób i że nic nie pomogą im Egipcjanie, bo król babiloński, który ich pokonał, przywiedzie swą armię pod Jerozolimę, będzie ją oblegał i wyniszczy ludność głodem, a tych, co zostaną przy życiu, pogna w niewolę i złupi ich dobytek; spali świątynię, najpierw ograbiwszy ją z bogactw, i zburzy miasto do gruntu — „i będziemy niewolnikami. jego i jego potomków przez siedemdziesiąt lat. Po upływie

bowiem tego czasu wyzwolą nas z niewoli Persowie i Medowie, którzy też odeślą nas do ojczyzny i wtedy jeszcze raz zbudujemy świątynię i podźwigniemy Jerozolimę z gruzów". — Te słowa Jeremiasza znalazły wiarę u większości słuchaczy, ale dostojnicy i ludzie bezbożni wyszydili go jak człowieka niespełna rozumu. A gdy pewnego dnia postanowił Jeremiasz udać się do miejsca, skąd pochodził, zwanego Anatot, które od Jerozolimy odległe jest o dwadzieścia stadiów, spotkał go na drodze jeden z urzędników; zaraz go pochwycił, fałszywie oskarżając Jeremiasza o zamiar tajemnej ucieczki do Babilończyków. Ten odpowiedział, że niesłuszne jest to posądzenie, i tłumaczył, iż wędruje tylko do miejsca swego urodzenia. Nie przekonało to oskarżyciela; powiódł Jeremiasza na sąd, przed oblicza urzędników, a ci nie oszczędzili prorokowi żadnych zniewag i tortur i trzymali go pod strażą, by potem wymierzyć mu karę. Przez pewien czas Jeremiasz musiał znosić takie prześladowanie, choć niczym nie zawinił.

4. W dziewiątym roku panowania Sachiasza /Sedecjasza/, dziesiątego dnia dziesiątego miesiąca, król babiloński po raz drugi pomaszerował na Jerozolimę i, rozłożywszy się obozem pod jej murami, wytrwale oblegał ją przez osiemnaście miesięcy. W obleżonym mieście ucisnęły lud dwie najcięższe klęski: głód i zaraza, srożąc się okrutnie. A przebywający w więzieniu prorok Jeremiasz bynajmniej się nie uspokoił, lecz wołał rozgłośnie, by lud otworzył bramy i wpuścił króla babilońskiego; jeśli bowiem tak uczynią, ocaleją wraz ze swymi rodzinami, w przeciwnym zaś wypadku nie umkną zagładzie. Przepowiadał, że wszyscy, którzy zostaną w mieście, na pewno zginą — albo od głodu, albo od miecza najeźdźcy; natomiast kto ucieknie do wrogów, uchroni się od śmierci. — Ale ci z dostojników, którzy usłyszeli jego słowa, nawet wśród tej grozy nie chcieli im wierzyć. Wrac gniewem poszli do króla, oskarżyli proroka i domagali się, by król kazał go zabić jako szaleńca, który przedwcześnie podważa ich nadzieje i ponurymi przepowiedniami osłabia zapał tłumów; lud jeszcze teraz (mówili dostojnicy) gotów jest stawić czoło niebezpieczeństwu w obronie króla i ojczyzny, a tymczasem Jeremiasz głosząc, że miasto padnie i wszyscy zginą, namawia ich, by umykali do nieprzyjaciół.

5. Sam król tak był zacny i sprawiedliwy, że nie czuł do proroka osobistej urazy, ale nie chcąc — w tak trudnym położeniu — rozdrażniać dostojników przez sprzeciwianie się ich żądaniom, pozwolił im uczynić z prorokiem, co zechcą. Skoro tylko otrzymali to pozwolenie, poszli do więzienia, wyciągnęli stamtąd Jeremiasza i na sznurze spuścili go do dołu pełnego błota, aby tam zmarł własną śmiercią, uduszony. Prorok więc tkwił w błocie, zanurzony aż po szyję, a tymczasem pewien służebnik króla, z rodu Etiopczyk, będący w łaskach u swego pana, doniósł Sachiaszowi /Sedecjaszowi/ o niedoli Jeremiasza; powiedział mu, że przyjaciele i dostojnicy królewscy niegodnie postąpili pogrążając proroka w bagnie,

by zginął śmiercią znacznie boleśniejsza niż ta, która czekała go w więzieniu. Usłyszawszy o tym, król pożałował, że wydał proroka w ręce dostojników; polecił więc Etiopowi, by dobrał sobie trzydziestu służebników królewskich i ze sznurami i wszystkim, co tylko może się przydać w ratowaniu proroka, jak najspieszniej poszedł wydobyć Jeremiasza. Etiopczyk według polecenia dobrał sobie ludzi do pomocy, a wyciągnąwszy proroka z błota, puścił go wolno.

6. Wtedy król potajemnie przyzwał do siebie Jeremiasza i zapytał, jakie prorok ma dla niego zlecenie od Boga i jaką może mu dać radę w obecnym położeniu. Ten odpowiedział, że istotnie ma coś do powiedzenia, ale i tak jego słowa nie wzbudzą wiary, a rady nie znajdą posłuchu. „Tak, jak bym spełnił jakąś wielką zbrodnię, twoi przyjaciele postanowili mnie zgubić — rzekł. — A gdzież są teraz ci, co zapewniali, iż Babilończyk już na nas nie napadnie, i oszukali was? Zaiste, boję się teraz mówić prawdy, abys nie skazał mnie na śmierć”. — Kiedy jednak król przysiągł, że ani sam go nie uśmierci, ani nie wyda go w ręce dostojników, ośmieliła Jeremiasza ta obietnica i poradził królowi, by poddał miasto Babilończykom. Rzekł, że tak przez jego usta prorokuje Sachiaszowi /Sedecjaszowi/ Bóg, niechże więc król usłucha, jeśli naprawdę chce ocaleć od zawieszanej nad nim grozy, a miasto uchronić od ruiny i nie ujrzyć pożogi świątyni; jeśli bowiem nie usłucha, będzie wobec mieszkańców winny ich nieszczęść, a również na siebie i całą swą rodzinę ściągnie wielką klęskę. — Na to odpowiedział król, że sam pragnąłby tak postąpić, jak doradza mu Jeremiasz, i wie, iż byłoby to dla niego pożyteczne, ale obawia się, że ci jego poddani, którzy zbiegli do Babilończyków, może go oczernili wobec króla i ten zapragnie się zemścić. Prorok jednak uspokoił go, zapewniając, że niepotrzebnie obawia się kary, bo skoro podda się Babilończykom, nie poniesie żadnej szkody ani on sam, ani jego dzieci, ani żony, a przy tym świątynia będzie stała nienaruszona. Po tych słowach Jeremiasza odprawił go król, przykazując, by nie wyjawiał nikomu z mieszkańców, jakie oni dwaj powzięli postanowienie, a nawet by ani słowa o tym nie powiedział dostojnikom, gdyby się dowiedzieli, że wzywał go król, i pytali, co mówił Jeremiasz podczas tej rozmowy; musi wobec nich udawać, że prosił króla, by nie trzymano go w pętach i pod strażą. — Prorok tak właśnie im przedstawił tę sprawę, gdy przyszli do niego, by zapytać, co też naopowiadał o nich na posłuchaniu u króla. — Takie więc były te rozmowy.

VIII. 1. A Babilończyk z wielką energią i zapalem szturmował do Jerozolimy. Na wielkich wałach pobudował wieże, dzięki którym mógł spędzać nieprzyjaciół z murów; wokół całego miasta wzniósł mnogie szańce, wysokością równe murom. W oblężonych jednak nie upadał duch i odwaga; nie mógł złamać ich ani głód, ani zaraza, bo chociaż uciskały ich te dwie klęski, serca mieli pełne wojennego męstwa. Nie przeraziły ich

zręczne zabiegi nieprzyjaciół, ich maszyny oblężnicze, przeciwnie — sami również wymyślili sobie maszyny, by przeciwdziałać nieprzyjacielskim, tak że walka między Babilończykami a ludem jerozolimskim polegała całkowicie na przemyślności i inteligencji; jedni uznali, że w taki sposób łatwiej uda im się zdobyć miasto, obrońcy zaś całą nadzieję ocalenia pokładali tylko w upartym i niestrudzonym wymyślaniu sposobów, którymi mogliby udaremnić działanie maszyn nieprzyjacielskich. Tak opierali się szturmom przez osiemnaście miesięcy, aż wyniszczył ich głód i pociski miotane przez wrogów z wież.

2. Miasto uległo w jedenastym roku panowania Sachiasza /Sedecjasza/, w dziewiątym dniu czwartego miesiąca. Zdobyli je wodzowie armii babilońskiej, którym Nabuchodonozor powierzył oblężenie, sam bowiem przebywał w mieście Arabata /Ribla/. Imiona owych wodzów, burzycieli Jerozolimy — jeśli ktoś chce je poznać — były następujące: Regalsaros, Aremantos, Semegaros, Nabosaris i Acharampsaris, /Neregel-Sereser, Semegarnabu, Sarsachim, Rabsares, Rebmag/. Gdy miasto padło, właśnie o północy, i król Sachiasz /Sedecjasz/ dowiedział się, że wodzowie nieprzyjacielscy wkroczyli już do świątyni, natychmiast z żonami, dziećmi, dostojnikami i przyjaciółmi uciekł z miasta drogą przez obwarowany wąwóz i przez pustynię. Ale pewni zbiegowie donieśli o tym Babilończykom, którzy też zaraz o świcie puścili się w pogoń za Sachiaszem /Sedecjaszem/, dopadli go w pobliżu Jerycha i tam go otoczyli. Skoro towarzyszący mu przyjaciele i dostojnicy ujrzeni z bliska wrogów, opuścili króla i rozbiegli się w różnych kierunkach; każdy z nich chciał własne życie ocalić. Sachiasz /Sedecjasz/ więc został tylko z garstką ludzi i nieprzyjaciele pojмали go żywego. Gdy wspólnie z jego dziećmi i żonami przywieźli go do swego króla, Nabuchodonozor nazwał go bezbożnym, wiarołomnym łotrem, niepomnym swoich własnych słów, którymi niegdyś przyrzekł, że będzie czuwał nad wiernością swej krainy dla króla babilońskiego. Ostro wypomniał mu także tę niewdzięczność, że chociaż Sachiasz /Sedecjasz/ od niego otrzymał godność królewską (dał mu ją bowiem, zabrawszy Joachimosowi /Joachinowi/), oto posłużył się swą władzą przeciwko swemu mocodawcy. — „Ale wielki jest Bóg — rzekł Nabuchodonozor — który, oburzony twoim postępowaniem, wydał cię teraz w nasze ręce”. — Przemówiwszy do niego takimi słowami, rozkazał od razu zabić jego synów i przyjaciół, by sam Sachiasz /Sedecjasz/ i inni jeńcy patrzyli na ich śmierć, a potem wyłupił królowi oczy i w pętach uprowadził go do Babilonu. Tak więc wypełniło się w jego losie to, co prorokowali mu Jeremiasz i Ezechiel, a mianowicie: że jako jeńiec stanie przed obliczem króla babilońskiego, będzie z nim osobiście rozmawiał i swymi oczyma patrzył w jego oczy — to właśnie wieścił Jeremiasz; a następnie, oślepiiony i pognany do Babilonu, nie mógł zobaczyć tego miasta, jako zapowiedział Ezechiel.

3. Opisane tu przez nas wydarzenia mogą wszystkim nieświadomym wyraźnie okazać, jak różnorodna i wielostronna jest natura Boga i jak nieuchronnie wypełniają się w oznaczonej porze wszystkie Jego zapowiedzi; widzimy tu także, że owi ludzie właśnie wskutek swej niewiedzy i niewiary nie mogli przewidzieć przyszłych wydarzeń i nie szczęście zastało ich zupełnie nie zabezpieczonych, tak że nie mieli już przed sobą żadnej drogi ocalenia.

4. Tak odeszli ze świata królowie rodu Dawidowego. Było ich, wraz z ostatnim królem, dwudziestu jeden i ogółem panowali przez pięćset czternaście lat, sześć miesięcy i dziesięć dni; przez pierwsze dwadzieścia lat tego okresu władzę dzierżył pierwszy ich król, Saul, który jednak nie pochodził z tego samego plemienia.

5. A król babiloński posłał do Jerozolimy swego wodza Nabuzardanesa /Nabuzardana/, by złupił świątynię; przykazał mu także spalić zarówno świątynię, jak i pałac królewski, a potem całe miasto obalić w gruzy i przesiedlić ludność do Babilonii. Przybywszy tedy do Jerozolimy w jedenastym roku panowania Sachiasza /Sedecjasza/, wódz ograbił świątynię; zabrał złote i srebrne naczynia Boże, wśród nich ową wielką miednicę, którą niegdyś postawił Salomon, a nawet złupił spiżowe kolumny wraz z głowicami oraz złote stoły i świeczniki. Gdy już wszystko to wyniósł, podpalił świątynię; stało się to w porze nowiu piątego miesiąca jedenastego roku panowania Sachiasza /Sedecjasza/, a osiemnastego roku panowania Nabuchodonozora. Potem zaś spalił pałac królewski i zburzył miasto. — Świątynia spłonęła po czterystu siedemdziesięciu latach, sześciu miesiącach i dziewięciu dniami od czasu jej wybudowania; od wyjścia ludu z Egiptu upłynęło wtedy tysiąc sześćdziesiąt dwa lata, sześć miesięcy i dziesięć dni; od potopu do upadku świątyni był okres tysiąca dziewięciuset pięćdziesięciu siedmiu lat, sześciu miesięcy i dziesięciu dni; a od narodzin Adama dzieliło te wydarzenia cztery tysiące pięćset trzysta lat, sześć miesięcy i dziesięć dni. Tyle więc upłynęło lat w owych okresach; a wydarzenia, które w nich się rozgrywały, opisywaliśmy we właściwej kolejności. — A ów przysłany przez króla babilońskiego wódz, który zburzył Jerozolimę i wysiedlił ludność, pojmał także arcykapłana Sarajasza i następnego po nim w hierarchii kapłana Sefeniasza /Sofoniasza/ oraz dostojników sprawujących pieczę nad świątynią (było ich trzech), rzezańca, który dowodził ciężkozbrojnymi, siedmiu przyjaciół Sachiasza /Sedecjasza/, jego sekretarza i jeszcze sześćdziesięciu innych dostojników. Wszystkich tych mężów wraz ze złupionymi naczyniami postawił przed obliczem króla w syryjskim mieście Salabata /Ribla/. Arcykapłanowi i dostojnikom kazał król od razu obciąć głowy, a wszystkich innych jeńców, wśród nich spętanego Sachiasza /Sedecjasza/, zabrał ze sobą do Babilonu; uprowadził tam również arcykapłana Josadakosa /Josedeka/, syna arcykapłana Sarajasza, którego zabił

Babilończyk — jak wyżej podaliśmy — w syryjskim mieście Arabata /Ribla/.

6. Ponieważ wymienialiśmy kolejno przedstawicieli dynastii królewskiej i podawaliśmy lata ich panowania, uznałem za konieczne wymienić również arcykapłanów i podać imiona tych, którzy ustanowili arcykapłaństwo w czasach królów. Pierwszym arcykapłanem świątyni zbudowanej przez Salomona był Sadok, po nim przejął tę godność jego syn Achimas /Achimaas/, po Achimacie /Achimaasie/ Azariasz, dalej następowali kolejno: Joramos, syn Joramosa Ios, Aksioramos, syn Aksioramosa Fideasz, syn Fideasza Sudajasz, syn Sudajasza Juelos, syn Juelosa Jotamos, syn Jotamosa Uriasz, syn Uriasza Neriasz, syn Neriasza Odajasz, syn Odajasza Sallumos, syn Sallumosa Elkiasz, syn Elkiasza Azaros, a wreszcie syn Azarosa Josadakos (według Biblii: Johanan, syn Johanana Azariasz, syn Azariasza Amariasz, syn Amariasza Achitob, syn Achitoba Sadok, syn Sadoka Sellum, syn Selluma Helkiasz, syn Helkiasza Azariasz, syn Azariasza Sarajasz, syn Sarajasza Josedek), ten którego powleczono do Babilonu. W każdym wypadku arcykapłaństwo dziedziczył po ojcu syn.

7. Po przybyciu do Babilonu król trzymał Sachiasza /Sedecjasza/ w więzieniu, aż jeniec umarł; wtedy pogrzebał go po królewsku, a naczynia złupione ze świątyni jerozolimskiej poświęcił swoim własnym bogom; ludność zaś osiedlił na terenie Babilonii, a arcykapłana wypuścił z więzienia.

IX. 1. Gdy wódz Nabuzardanes /Nabuzardan/ brał w jeństwo lud hebrajski, zostawił w krainie ludzi ubogich i zbiegów. Ustanowił nad nimi zarządcę, niejakiego Gadaliasza /Godoliasza/, syna Aikamosa /Ahikama/, człowieka dobrze urodzonego, łagodnego i sprawiedliwego, i wyznaczył daninę, jaką mieli składać królowi z płodów uprawianej ziemi. Proroka Jeremiasza zaś wydobył z więzienia i namawiał go, by podążył z nim do Babilonu; król bowiem (mówił wódz) kazał zaopatrzyć go we wszystko; a jeśli Jeremiasz nie chce tam iść, to niechże powie, gdzie postanowił zamieszkać, aby wiadomość o tym można było posłać królowi. Prorok jednak nie chciał ani towarzyszyć wodzowi, ani zamieszkać gdziekolwiek indziej, lecz wolał żyć wśród gruzów i żalosnych szczątków ojczyzny. Poznawszy to jego postanowienie, wódz polecił Gadaliaszowi /Godoliaszowi/ (którego zostawił w krainie), by od razu jak najgorliwiej zatroszczył się o Jeremiasza i zaopatrzył go we wszystko, czego może on potrzebować; i obdarzywszy jeszcze proroka cennymi darami, puścił go wolno. Pozostał więc Jeremiasz w ojczyźnie i przebywał w mieście zwanym Masfata /Masfa/; a poprosił Nabuzardanesa /Nabuzardana/, by razem z nim uwolnił także jego ucznia, Barucha syna Nerosowego /Neriaszowego/, który pochodził z wielce znakomitej rodziny i był nieprzeciętnie wyćwiczony we władaniu językiem ojczystym.

2. Ułożywszy wszystkie te sprawy, Nabuzardanes /Nabuzardan/ podążył do Babilonu. A skoro ci, którzy przedtem uciekli z obleżonej Jerozolimy,

dowiedzieli się, że Babilończycy już odeszli zostawiwszy w okolicach Jerozolimy trochę niedobitków, by uprawiali tę ziemię — zgromadzili się wtedy zewsząd i przybyli do Gadaliasza /Godoliasza/ w Masfacie /Masfa/. Wiedli ich: syn Kariasza /Karego/ Joades /Johanana/, Sereasz /Saraja/, Joazaniasz /Jezoniasz/ i jeszcze kilku innych, a był tam również niejaki Ismaelos /Izmael/ z rodu królewskiego, człowiek niegodziwy i wielce podstępny, który podczas oblężenia Jerozolimy umknął był do ammanickiego /ammonickiego/ króla Baaleima /Baalisa/, gdzie też przebywał przez cały ten czas. Kiedy więc przyszli ci ludzie, Gadaliasz /Godoliasz/ namawiał ich, aby od razu tu osiedli, nie obawiając się Babilończyków; jeśli bowiem będą uprawiać ziemię, nie grozi im żadne niebezpieczeństwo. Te namowy wzmocnił przysięgą i zapewnieniem, iż będą mieli w nim obrońcę, zawsze gotowego ująć się za nimi, gdyby ich ktoś prześladował. Radził, by zamieszkali w miastach, wybierając je według swego uznania; niech pošlą tam innych ludzi wraz ze swymi własnymi, by odbudowali dla nich domy od fundamentów. Upomniął ich także, aby — póki czas — zaopatrzyli się w żywność na zimę, zboże, wino i oliwę. Udzieliwszy takich rad, odprawił ich, by każdy obrał sobie, jakie chce, miejsce w krainie.

3. Gdy w krainach otaczających Judeę rozeszła się wieść, że Gadaliasz /Godoliasz/ życzliwie przyjął owych uchodźców, którzy przyszli do niego, i pozwolił im osiedlić się i uprawiać ziemię pod warunkiem, że będą płacić daninę Babilończykowi, zbiegli się stamtąd do Gadaliasza /Godoliasza/ i zamieszkali w ojczyźnie. Gdy poznali stan krainy oraz dobroć i życzliwość Gadaliasza /Godoliasza/, Joannes /Johanana/ i towarzyszący mu inni przywódcy ogromnie go polubili i ostrzegli go, że Ismaelosa /Izmaela/ nasłał tu król Ammanitów /Ammonitów/, by zabił Gadaliasza /Godoliasza/ tajemnym podstępem i by Ismaelos /Izmael/ zapanował nad Izraelitami, jako że pochodził z królewskiego rodu. Oni jednak (powiedzieli) uchronią go od tego zamachu, jeśli tylko pozwoli im zabić Ismaelosa /Izmaela/, a nikt się o tym nie dowie; obawiają się bowiem, że zamordowanie Gadaliasza /Godoliasza/ przez Ismaelosa /Izmaela/ spowodowałoby całkowitą zagładę wszelkiej mocy, jaka jeszcze została Izraelitom. — Ten jednak odparł, że nie może im uwierzyć, gdy człowieka, który doznał życzliwości, oskarżają o taki zamysł; niepodobieństwem bowiem jest (mówił Gadaliasz /Godoliasz/), żeby człowiek, któremu — wśród tak wielkiej naokół nędzy — niczego nie brakło, mógł okazać się do tego stopnia podły i niewdzięczny wobec swego dobroczyńcy, by starał się zamordować go własną ręką, podczas gdy niegodziwością byłoby ze strony Ismaelosa /Izmaela/ nawet to, jeśliby nie troszczył się o bronienie go przed zamachami innych ludzi. A zresztą, nawet gdyby ich oskarżeniu należało dać wiarę (mówił dalej Gadaliasz /Godoliasz/), woli on zginąć z ręki Ismaelosa /Izmaela/, niż wydać na śmierć człowieka, który u niego się schronił i zawierzył mu swoje życie i bezpieczeństwo.

4. Joannes /Johanana/ więc i towarzyszący mu inni przywódcy, nie zdolawszy przekonać Gadaliasza /Godoliasza/, odeszli. A po upływie trzydziestu dni Ismaelos /Izmael/ z dziesięcioma mężami przybył do miasta Masfata /Masfa/, do Gadaliasza /Godoliasza/. Ten uraczył ich wspaniałą biesiadą i podarunkami, a tak serdecznie podejmował gości, że sam się upił. Ismaelos /Izmael/ widząc, że pijany Gadaliasz /Godoliasz/ pogrążył się w odrętwiałym śnie, zerwał się wraz ze swymi dziesięcioma druhami i zarał Gadaliasza /Godoliasza/ i wszystkich, którzy obok niego spoczywali przy biesiadnym stole. Po tym mordzie wyszedł nocą na miasto i zabił wszystkich przebywających w nim Judejczyków, jak i wojowników pozostawionych tam przez Babilończyków. A nazajutrz przyszło osiemdziesięciu ludzi z krainy, z darami dla Gadaliasza /Godoliasza/; żaden z nich nie wiedział, co się stało. Ismaelos /Izmael/ zaprosił ich do środka, niby do Gadaliasza /Godoliasza/. Gdy tylko weszli, zamknął za nimi wrota dziedzińca, zamordował ich i rzucił ciała do głębokiego dołu, by nikt ich nie zobaczył. Niektórzy jednak z tych osiemdziesięciu ludzi ocaleli, ci mianowicie, którzy prosili go, by nie zabijał ich, zanim nie przekażą mu narzędzi, odzieży i zboża, które mają ukryte na polach. Usłyszawszy to, Ismaelos /Izmael/ oszczędził owych ludzi, ale ludność Masfaty /Masfy/, wraz z kobietami i małymi dziećmi, pojmał w jeństwo; były wśród pojmanyh także córki króla Sachiasza /Sedecjasza/, które wódz babiloński Nabuzardanes /Nabuzardan/ zostawił u Gadaliasza /Godoliasza/. Dokonawszy takich czynów, podążył do króla Ammanitów /Ammonitów/.

5. Gdy o jego czynach w Masfacie /Masfie/ i o śmierci Gadaliasza /Godoliasza/ dowiedział się Joannes /Johanana/ i inni przywódcy, pełni oburzenia wyruszyli — każdy ze swymi wojownikami — na bój przeciwko Ismaelosowi /Izmaelowi/. Dopadli go u źródła w Ibronie /Gabaonie/. Wtedy jeńcy pojmani przez Ismaelosa /Izmaela/, ujrawszy Joannesa /Johanana/ i innych przywódców, uradowali się tą nadzieją, że przyszła dla nich odsiecz; opuścili swego ciemiężcę i pobiegli do Jcannesa /Johanana/. Wtedy Ismaelos /Izmael/ z ośmioma towarzyszami umknął do króla Ammanitów /Ammonitów/, a Joannes /Johanana/ z mężami wyzwolonymi spod przemocy napastnika, z rzeźnicami, kobietami i dziećmi przybył do miejsca zwanego Mandra. Tam pozostał przez resztę owego dnia, aż postanowili podążyć stamtąd do Egiptu; lękali się bowiem przebywać w kramie, aby nie zabili ich Babilończycy rozgniewani morderstwem dokonanyh na Gadaliaszu /Godoliaszu/, którego ustanowili zarządcą nad nimi.

6. Gdy się nad tym naradzali, Joannes /Johanana/ syn Kariasza /Kareego/ i inni przywódcy podeszli do proroka Jeremiasza i prosili go, by pomodlił się do Boga o wskazanie im, co powinni uczynić, bo sami nie umieją powziąć właściwego postanowienia; i przysięgli, że postąpią właśnie tak, jak powie im Jeremiasz. Prorok obiecał, że będzie się starał pośredniczyć między nimi a Bogiem; i rzeczywiście, po dziesięciu dniach

ukazał mu się Bóg i polecił oznajmić Joannesowi /Johananowi/ i innym przywódcom oraz całemu ludowi, że jeśli pozostaną w swej krainie, On będzie przy nich, będzie czuwał nad nimi i obroni ich przed Babilończykami, których się lękają; jeśli zaś powędrują do Egiptu, opuści ich i w gniewie przytłoczy takimi samymi klęskami, „jakie — wiecie o tym dobrze — spadły już na waszych braci”. — Taka jest zapowiedź Boża, oświadczył prorok Joannesowi /Johananowi/ i ludowi. Nie uwierzyli jednak, że on z rozkazu Boga domaga się, by zostali w kraju; podejrzewali, że na prośbę swego ucznia, Barucha, Jeremiasz kłamliwie mówi o Bogu i zachęca ich do trwania na miejscu, aby zgładzili ich Babilończycy. Lud i Joannes /Johanan/ nie usłuchali więc rady, której Bóg im udzielił za pośrednictwem proroka, i podążyli do Egiptu, zabierając ze sobą również Jeremiasza i Barucha.

7. Skoro tam przybyli, Bóg objawił prorokowi, że król babiloński przygotowuje wyprawę na Egipcjan; i kazał Bóg oznajmić ludowi, że Egipt zostanie podbity i zdobywca jednych z nich zabije, a innych pogna jako jeńców do Babilonu. I tak się stało. W piątym bowiem roku po zburzeniu Jerozolimy, który był dwudziestym trzecim rokiem panowania Nabuchodonozora, król ten powiodł swe zastępy na Celesyrię, zajął ją i walczył przeciwko Moabitom i Ammanitom /Ammonitom/. A ujarzmiwszy oba te narody, wdarł się do Egiptu, by podbić tę krainę. Zabił króla, który wtedy tam panował, i wyznaczył nowego, a przebywających w Egipcie Judejczyków znowu pojmał w niewolę i uprowadził do Babilonu. Widzimy więc, że na naród hebrajski dwukrotnie spadła taka konieczność wędrówki za Euftrat. Najpierw za panowania Oseesa /Ozeasza/ lud dwunastu plemion został wygnany z Samarii przez Asyryjczyków, a potem Nabuchodonozor, król Babilonii i Chaldei, uprowadził dwa plemiona — a raczej tę część owych dwóch plemion, która przetrwała upadek Jerozolimy. Kiedy Salmanasses /Salmanassar/ wysiedlił Izraelitów, sprowadził na ich miejsce plemię Chutejczyków /Kutejczyków/, którzy dawniej żyli w głębi Persji i Medii, a potem zwali się Samarytanami, wzięwszy miano od krainy, gdzie zamieszkali. Natomiast król babiloński, gdy uprowadził dwa plemiona, nie osiedlił w ich krainie żadnego nowego ludu, skutkiem czego cała Judea, Jerozolima i świątynia stały pustką przez siedemdziesiąt lat. A od czasu ujarznienia Izraelitów do owego wysiedlenia dwóch plemion upłynęło zaledwie sto trzydzieści lat, sześć miesięcy i dziesięć dni.

X. 1. Babiloński król Nabuchodonozor pobrał judejskie pacholeta z najznakomitszych rodów, zwłaszcza z rodu ich króla, Sachiasza /Sedecjasza/, wyróżniające się krzepkością ciała i urodą lic, i powierzył pieczy wychowawców; a z niektórych uczynił rzezańców. Tak samo zaopiekował się młodzieńcami będącymi w kwiecie wieku, których pojmał wśród innych ujarzmionych ludów. Posyłał im strawę ze swego własnego stołu, wychowywał ich i kształcił w tradycjach krajowych i piśmiennictwie chal-

dejskim; i czynili szybkie postępy w mądrości, którą kazał im zgłębiać. A byli wśród nich czterej młodzieńcy szlachetnego ducha, pochodzący z rodu Sachiasza /Sedecjasza/, którzy zwali się: Daniel, Ananiasz, Misaelos /Misael/, Azariasz; król babiloński jednak zmienił im imiona i kazał używać nowych. Daniela więc nazywano Baltasarosem /Baltazarem/, Ananiasza Sedrachesem /Sydrachem/, Misaelosa /Misaela/ Misachesem /Misachem/, a Azariasza — Abdenago. Młodzieńcy ci, niezwykle hojnie wyposażeni przez naturę, dzięki pilności w nauce i dzięki swej mądrości tak doskonale się rozwijali, że król wielce ich szanował i nie przestawał miłować.

2. Ponieważ jednak Daniel wraz ze swymi krewnymi postanowił żyć surowo i nie tykać potraw przysyłanych ze stołu królewskiego, jak w ogóle pokarmów mięsnych, udał się do rzeźnia Aschanesa /Asfeneza/, któremu powierzona była piecza nad nimi, i prosił go, by przeznaczone dla nich jadalno królewskie zabierał dla siebie i sam spożywał, a im dostarczał grochu, daktyli lub jakiegokolwiek innego pożywienia, byle nie mięsa żywych stworzeń; nęci ich bowiem taki pokarm, a żaden inny im nie smakuje. Aschanes /Asfenez/ odparł, że gotów jest spełnić ich prośbę, ale trochę się lęka, by nie wyszedł tego król, widząc, jak chudną ich ciała i zmieniają się rysy twarzy (bo na pewno wraz ze zmianą pożywienia zmieniają się również ich ciała i cera), co będzie szczególnie widoczne w porównaniu ze zdrowym wyglądem innych młodzieńców, a wtedy mogłaby mu grozić z ich powodu kara. Wobec takiej obawy Aschanesa /Asfeneza/ młodzieńcy namówili go, by na próbę dawał im taki pokarm przez dziesięć dni, a jeśli w tym czasie wygląd ich się nie zmieni, niech Aschanes /Asfenez/ tak czyni dalej, będąc pewny, że również w przyszłości to im nie zaszkodzi; jeśliby zaś zauważył, że chudną i wyglądają gorzej niż inni, niechże przywróci im dawny sposób żywienia. — Okazało się, iż nie tylko nie zaszkodził im nowy rodzaj jadalno, ale nawet byli lepiej odżywieni i do tego stopnia bardziej krzepcy od innych, że ci, którzy korzystali z potraw królewskich, mogli wydawać się zagłodzeni w porównaniu z Danielem i jego druhami, którzy wyglądali na ludzi żyjących wśród obfitości i przepychu. Odtąd Aschanes /Asfenez/ bez żadnej obawy zabierał dla siebie potrawy codziennie przysyłane młodzieńcom przez króla, a przynosił im pokarm wyżej opisany. Dzięki temu ich dusze były swobodne i świeże do nauki, bo nie były przytłoczone i obciążone różnorodnością pokarmów, a ciała stały się bardziej wytrzymałe na trudy, bo ich nie rozpieszczali przepychem. Łatwo więc zgłębili wszelką wiedzę, jaka przechowywała się wśród Hebrajczyków i Chaldejczyków. Szczególnie Daniel, który już przedtem dobrze obznajmił się z mądrością, teraz gorliwie poświęcił się wyjaśnianiu snów i pojął istotę Boga.

3. W dwa lata po najeździe na Egipt król Nabuchodonozor miał przedziwne widzenie senne, którego wynik sam Bóg objawił mu jeszcze we śnie; ale gdy powstał z łoża, już go nie pamiętał. Kazał przywołać Chal-

dejczyków, magów i wróżbitów i oznajmił im, iż miał jakieś widzenie senne, ale tak się zdarzyło, że zapomniał jego treści, żąda więc, by zarówno podali mu treść snu, jak i wyłożyli jego znaczenie. Ci rzekli, że żaden człowiek nie potrafi dać takiej odpowiedzi, ale jeśli król opíše swój sen, na pewno mu wyjaśnią jego znaczenie. Król jednak zagroził im śmiercią, jeśli nie powiedzą, jaki to był sen; i rozkazał zgładzić ich wszystkich, skoro przyznali się, że nie umieją wypełnić rozkazu. Gdy o wydanym przez króla wyroku śmierci na wszystkich mędrców dowiedział się Daniel, który z tego powodu sam wraz ze swymi krewnymi znajdował się w niebezpieczeństwie, poszedł do Ariochesa /Ariocha/, zwierzchnika przybocznej straży królewskiej, i prosił o wyjaśnienie, dlaczego to król kazał zabić wszystkich mędrców, Chaldejczyków i magów. A usłyszawszy o owym śnie i o tym, jak król domagał się od nich podania treści snu, którego nie mógł sobie przypomnieć, i jak rozgniewał się, gdy oświadczyli, że nie potrafią tego uczynić, Daniel nalegał na Ariochesa /Ariocha/, by udał się do króla i błagał go o powstrzymanie wyroku na magów tylko przez tę jedną noc; spodziewa się on bowiem, że przez ten czas, modląc się do Boga, pozna treść snu. Arioches /Arioch/ powtórzył prośbę Daniela królowi, a ten rozkazał odłożyć zagładę magów do tego czasu, aż pozna wartość Danielowej obietnicy. — Młodzieniec wrócił tedy wspólnie z krewnymi do domu i przez całą noc błagał Boga, by ich oświecił i by ocalił magów i Chaldejczyków, wraz z którymi musieliby i oni zginąć od gniewu królewskiego, przez objawienie mu i wyjaśnienie owego snu, który ujrział król poprzedniej nocy i zapomniał. Bóg, litując się nad zagrożonymi, a zarazem podziwiając mądrość Daniela, objawił mu treść snu i jego wykład, aby król mógł od Daniela dowiedzieć się również, co znaczy owo widzenie. Otrzymawszy od Boga tę wiadomość, rozradowany młodzieniec powstał i powiedział o tym braciom, którzy już zupełnie zwątpili w ocalenie i gotowali się na śmierć. Daniel ocucił w nich radość i nadzieję życia, a potem razem z nimi złożył dzięki Bogu, który uzalił się nad ich młodością. Rankiem zaś poszedł do Ariochesa /Ariocha/ z prośbą, by zaprowadził go do króla, bo pragnie opisać królowi widzenie, które podobno przyśniło mu się zaprzeszłej nocy.

4. Stanąwszy przed królem, Daniel prosił go najpierw, by nie uważał go za mędrszego od innych, od Chaldejczyków i magów, chociaż przyszedł oto podać treść snu, której żaden z nich nie mógł się domyślić; jeśli bowiem potrafi wytłumaczyć sen, zawdzięcza to nie własnej biegłości ani temu, jakoby własnym wysiłkiem zdobył głębsze od nich rozeznanie, lecz „Bogu, który ulitował się, gdy groziła nam śmierć, i w odpowiedzi na modlitwę o życie moje i moich rodaków odsłonił przede mną zarówno sen, jak i jego znaczenia. A nie mniejsza od mego smutku z powodu twojego wyroku skazującego nas na śmierć była moja troska o twe dobre imię, gdym myślał o tym, jak niesłusznie kazałeś zabić ludzi, i to mężów tak doskonałych, których obarczyłeś zadaniem zupełnie niedostępnym dla

wszelkiej ludzkiej mądrości i żądałeś od nich tego, na co stać tylko Boga. — A sprawa jest taka: Gdy niespokojnie dumaleś, kto też po tobie obejmie rządy nad całym światem, Bóg postanowił wyjawić ci podczas snu wszystkich przyszłych władców i dlatego zesłał takie widzenie senne: śniło ci się, że oglądasz wielki posąg stojący, którego głowa była ze złota, barki i ramiona ze srebra, brzuch i uda spiżowe, a golenie i stopy żelazne. Następnie ujrzałeś, jak z gór odłamał się głaz i zwałił się na posąg, obalając go i rozbijając na kawałki, tak że żadna jego część nie ocalała swego kształtu: złoto, srebro, spiż i żelazo zamieniły się w pył drobniejszy od mąki, a gdy powiał silny wiatr, porwała je zamieć i rozproszyła; kamień zaś tak się rozrósł, że zdawało się, iż całą ziemię wypełnił. Taki więc ujrzałeś sen; a znaczenie jego tak się wyklada: Głowa złocista wyobraża ciebie i królów babilońskich, którzy panowali przed tobą. Ręce i barki oznaczają, że twoje władztwo zniszczone zostanie przez dwóch królów, a ich władztwo zniweczy inny król, z zachodu, zakuty w spiż, ale i ta potęga ulegnie jeszcze innej, podobnej do żelaza, która zapanuje już na zawsze, dzięki właściwościom żelaza" — które (rzekł Daniel) twardsze jest od złota, srebra i spiżu. A wyjaśnił Daniel królowi także znaczenie głazu, ale ponieważ moim zadaniem jest opisywanie wydarzeń minionych, już dokonanych, a nie przyszłości, wolałem pominąć tę sprawę; jeśli jednak ktoś tak jest spragniony dokładnych wiadomości, że chce dociec prawdy także o rzeczach ukrytych, które dopiero kiedyś się staną, niech zada sobie trud przeczytania Księgi Daniela, którą znajdzie wśród Pism Świętych.

5. Nabuchodonozor, skoro tego wysłuchał i rozpoznał swój sen, niepomierne zadziwił się zdolnościami Daniela i, padając na twarz, pozdrowił go takim sposobem, jak ludzie kłaniają się Bogu. Potem nakazał, by poświęcano Danielowi ofiary jako bogu, a nawet nazwał go imieniem swego własnego boga i mianował Daniela i jego krewnych zarządcami całego królestwa. Ci ostatni jednak znaleźli się potem w niebezpieczeństwie wskutek ludzkiej zawiści, gdy narazili się królowi w takich oto okolicznościach: Król kazał sporządzić posąg ze złota, wysoki na sześćdziesiąt łokci, a szeroki na sześć, i postawić go na rozległej równinie Babilonu. Mając już poświęcić ten posąg, zwołał najznakomitszych mężów ze wszystkich krain, nad którymi panował; a zawczasu im przykazał, że w chwili, gdy usłyszą uroczysty dźwięk trąby, muszą paść na ziemię w kornym pokłonie przed posągiem; a wszystkim, którzy tego nie uczynią, groził wrzuceniem w piec ognisty. Skoro więc rozległ się głos trąby, wszyscy padli na twarze przed posągiem; ale o krewnych Daniela powiadają, że tego nie uczynili, bo nie chcieli wykroczyć przeciw prawom ojczystym. Od razu wydano na nich wyrok i rzucono ich w ogień, ale oto tak się stało, że ocalała ich opatrzność Boża i w cudowny sposób uniknęli śmierci /gdyż ogień ich nie tknął/. To, że ich nie tknął, stało się — jak sądzę — z uwagi na to, iż bez żadnej swej winy zostali wrzu-

zeni w ogień, więc nie zdołał on spalić młodzieńców, których ogarniał; Bóg bowiem tak umocnił ich ciała, iż nie mogły przetrwać ich płomienie. Król przekonał się wtedy, że są oni sprawiedliwi i drodzy Bogu, i przeto obsypywał ich odtąd zawsze najwyższymi zaszczytami.

6. Niedługo potem przyśniło się królowi nowe widzenie, a mianowicie, że utraciwszy władzę będzie przebywał wśród dzikich zwierząt, a przeżywszy tak na pustyni siedem lat, znowu obejmie rządy. Również po tym widzeniu wezwał magów, by zapytać ich o swój sen i o jego znaczenie. Ale żaden z nich nie umiał rozeznaczyć tego snu i wyjaśnić go królowi. Jeden tylko Daniel potrafił wyłożyć znaczenie snu — i potem wszystko tak właśnie się stało, jak on przepowiedział. Król podana wyżej liczbę lat spędził na pustyni (a podczas tego siedmioletnia nikt nie poważał się na zagarnięcie rządów), potem zaś, pomodliwszy się do Boga o odzyskanie królestwa, wrócił na tron. — Niechże jednak nikt nie gani mnie za to, że w dziele swoim opisuję każde z tych wydarzeń tak, jak dowiedziałem się o nich z dawnych ksiąg. Zaraz bowiem na początku tej Historii zabezpieczyłem się przeciwko ludziom, którzy by dopatrywali się w niej braków lub błędów; powiedziałem tam wyraźnie, że ja tylko przekładam księgi Hebrajczyków na język grecki, i obiecałem, że ani niczego od siebie nie będę dokładał do tych dziejów, ani niczego ujmował.

XI. 1. Król Nabuchodonozor zakończył życie po czterdziestu trzech latach panowania; był to mąż energiczny i bardziej sprzyjało mu szczęście niż poprzednim królom. O czynach jego wspomina również Berosus w trzeciej księdze Dziejów Chaldejczyków, gdzie tak powiada: „Gdy jego ojciec, Nabuchodonozor /Nabopolassar/, dowiedział się, że zbuntował się przeciw niemu satrapa zarządzający Egiptem oraz okęgami Celesyrii i Fenicji, wtedy, sam będąc już niezdolny do znoszenia trudów, powierzył młodemu synowi Nabuchodonozorowi część armii i wysłał go przeciwko owemu satrapie. Nabuchodonozor starł się z buntownikiem i pokonał go w zwanym boju, a krainę, nad którą tamten sprawował rządy, poddał swej władzy królewskiej. Właśnie w tym czasie zachorował jego ojciec Nabopolassaros w mieście Babilonu i umarł; panował on przez lat dwadzieścia jeden. Powiadomiony niebawem o śmierci ojca, Nabuchodonozor zaprowadził ład w Egipcie i innych krainach i kilku swoim przyjaciółom rozkazał powieść do Babilonii, wraz z głównymi siłami armii i resztą łupów, także jeńców pojmanyh spośród Judejczyków, Fenicjan, Syryjczyków i plemion egipskich, a sam z niewielkim oddziałem podążył do Babilonu drogą przez pustynię. Zastał tam rządy sprawowane przez Chaldejczyków, z których najlepszy zachowywał dla niego władzę królewską. Objąwszy panowanie nad całym królestwem swego ojca, władca kazał wyznaczyć jeńcom, skoro przybyli, miejsca zamieszkania w najdogodniejszych okolicach Babilonii. Sam zaś zajął się wspaniałym ozdobianiem świątyni Bela i innych świątyń łupami zagarniętymi na wojnie,

a także odnowił dawne miasto i obwarował je jeszcze drugim grodem; a pragnąc, by w przyszłości oblegający je wrogowie już nigdy nie mogli odwrócić biegu rzeki i skierować jej przeciw miastu, otoczył miasto wewnętrzne trzema murami i tyłomaż murami miasto zewnętrzne; mury grodu wewnętrznego zbudowano z wypalanej cegły /i asfaltu, a mury grodu zewnętrznego — tylko z cegły/. Gdy tak znakomicie obwarował miasto i ozdobił wieże nad bramami z przepychem godnym ich świętości, następnie dobudował do ojcowskiego pałacu jeszcze drugi pałac; o tym, jak wysoka i jak pod innymi również względami wspaniała była ta budowla, nie trzeba chyba zbyt długo się rozwodzić, zaznaczę więc tylko, że mimo jej ogromu i wspaniałości wykonano ją w ciągu piętnastu dni. Przy pałacu zbudował król tarasy kamienne, którym nadał wygląd bardzo podobny do gór, i zasadził na nich drzewa wszelkich rodzajów, przez co powstał tak zwany » ogród wiszący «. Jego żona bowiem, która wychowała się w Medii, spragniona była otoczenia podobnego do krajobrazów jej ojczyzny". — O tych sprawach mówi także Megasthenes w czwartej księdze Dziejów Indii, gdzie stara się wykazać, że ów król męstwem i wielkością czynów przewyższył Heraklesa; powiada, że podbił on większą część Libii i Iberię. Wspomina o nim również Diokles w drugiej księdze Dziejów Persji, a Filostratos w Dziejach Indii i w Dziejach Fenicji podaje, że ten król oblegał Tyr przez trzynaście lat, gdy królem Tyru był Itobalos /Etbaal/. — Takie więc są wszystkie świadectwa dziejopisów o owym królu.

2. Po śmierci Nabuchodonozora jego syn Abilmatachos /Ewilmerodach/, skoro objął władzę, od razu uwolnił z pęt Jechoniasza /Joachina/, króla Jerozolimy, i zatrzymał przy sobie jako jednego z najbliższych przyjaciół, obsypując go darami; i postawił go ponad królami, którzy byli w Babilonii. Jego ojciec bowiem nie dochował Jechoniaszowi /Joachinowi/ wiary, gdy ten dobrowolnie oddał się w jego ręce z żonami swymi, dziećmi i krewnymi dla ratowania ojczystego miasta, by nie uległo oblężeniu i nie runęło w gruzy; opowiadaliśmy już o tym. — A kiedy umarł Abilmatachos /Ewilmerodach/ po osiemnastu latach panowania, królestwo odziedziczył Eglisaros /Neriglissar/, jego syn, i władał przez czterdzieści lat, do końca życia. Po nim dziedzictwo władzy królewskiej przypadło jego synowi Labosordachosowi /Labaszi-Mardukowi/, a gdy ten umarł po dziewięciu tylko miesiącach panowania, objął królestwo Baltazar, zwany przez Babilończyków Naboandelosem /Nabonidem/. Przeciwnie mu właśnie powiedli swe zastępy Cyrus, król Persów, i Dariusz, król Medów. Wtedy to, podczas oblężenia Babilonu, ukazało się przedziwne i zdumiewające zjawisko, gdy Baltazar spoczywał przy stole, jedząc i pijąc w gronie swych nałożnic i przyjaciół, w rozległej sali przeznaczonej na biesiadę królewską. Przyszła mu ochota, by przyniesiono z jego własnej świątyni te naczynia Boże, które Nabuchodonozor niegdyś złupił w Jerozolimie, ale ich nie używał, jeno złożył w swojej świątyni. Baltazar

zaś tak daleko posunął się w zuchwalstwie, że kazał je przynieść i używał ich. Pijąc tak i bluźniąc Bogu, nagle ujrzał, że ze ściany wyłania się ręka i wypisuje jakieś zgłoski na innej ścianie. Zatrwożony tym zjawiskiem, przyzwał magów, Chaldejczyków i wszelkich mężów tego pokroju, umiejących tłumaczyć znaki i sny, jacy byli w Babilonii, aby mu wyjaśnili, co oznacza ów napis. Magowie jednak nie potrafili go odczytać i oświadczyli, że nic nie pojmują. Wtedy król, którego ten dziw napęłnił posępnym niepokojem, kazał rozgłosić w całej krainie, że ktokolwiek zdoła wyjaśnić napis i zawartą w nim myśl, będzie nosił złoty łańcuch na szyi i purpurową szatę, jak królowie chaldejscy, i otrzyma trzecią część jego królestwa. Gdy ogłoszono to wezwanie, magowie jeszcze tłumniej się zbiegli i jeszcze gorliwiej się starali przeniknąć ów napis, ale nadal byli zupełnie bezsilni wobec tej tajemnicy. Wreszcie babka króla, widząc jego strapienie, poczęła go pocieszać, mówiąc, że jest pewien mąż rodem z Judei, którego Nabuchodonozor po zburzeniu Jerozolimy przywiódł stamtąd jako jeńca; zwie się on Daniel, a mądry jest i umie zgłębiać niedocieczone tajemnice, takie jakie tylko Bóg zna, i niegdyś wyjaśnił królowi Nabuchodonozorowi dręczące go zagadki, których nikt inny nie umiał rozświetlić. Prosiła więc króla, by posłał po Daniela i jego zapytał o treść napisu, aby wykazać nieuctwo tych, co nie umieli tego odczytać; niech tak uczyni, choćby nawet Bóg wieścił tym znakiem coś smutnego.

3. Usłyszawszy to, Baltazar przyzwał Daniela i rzekł mu, iż dowiedział się o jego mądrości, o tym, że duch boski zawsze mu towarzyszy i że tylko Daniel jest naprawdę zdolny do odkrywania rzeczy, których inni nie mogą pojąć; i prosił go, by odczytał ów napis i wyjaśnił jego znaczenie, a jeśli to uczyni, będzie mógł odziać się w purpurę i zawiesić sobie łańcuch złocisty na szyi i otrzyma trzecią część królestwa jako zaszczytną nagrodę za mądrość; na tak obdarowanego wszyscy ludzie będą patrzeć z największym podziwem i pytać będą, w jaki sposób to wszystko osiągnął. Daniel jednak powiedział, by król zatrzymał sobie te dary, bo mądrości i rzeczy boskich nie można kupić darami, lecz za darmo wspierają one ludzi potrzebujących pomocy; wyjaśni mu jednak treść napisu: Znaczy on mianowicie, że życie króla dobiega kresu, ponieważ nawet kara, jaka przytłoczyła jego przodka za zuchwalstwo przeciw Bogu, nie nauczyła Baltazara pobożności i nie powstrzymała go od sięgania po rzeczy przekraczające możliwości natury ludzkiej; Nabuchodonozor przecież z powodu swych bezbożnych czynów spadł do poziomu życia zwierząt dzikich i dopiero gdy wieloma błaganiami wyprosił sobie miłosierdzie Boga, wrócił do ludzkiego sposobu życia i do władzy królewskiej, a odtąd aż do dnia śmierci wysławiał Boga jako dzierżyciela wszelkiej władzy, kierującego losem ludzi; ale Baltazar zapomniał o tych wydarzeniach i zażarcie bluźnił przeciw Bogu, a nawet wespół ze swymi nałożnicami używał przy biesiadzie Jego naczyń. Patrząc na to (mówił

dalej Daniel), Bóg rozgniewał się na króla i właśnie tym napisem oznajmia mu zawczasu, jaki nieuchronnie czeka go kres. Oto, co głosił napis: „*Mane*: w języku greckim można by to wyłożyć: liczba (*arithmos*) — wyjaśniał Daniel — czyli, że Bóg policzył czas twego życia i władania i już niewiele czasu ci zostało. *Tekel*: to oznacza wagę (*stathmos*), albowiem Bóg zważył czas twego królowania i ukazuje ci, że szala przechyla się już ku dołowi. *Fares*: to wyklada się po grecku: rozłam (*klasma*), czyli, że rozłamie On twoje królestwo i podzieli je między Medów i Persów”.

4. Gdy Daniel w taki sposób wytłumaczył królowi zgłoski napisane na ścianie, Baltazar, jak łatwo się domyślić, bardzo przygębził się tą okropną zapowiedzią. Ale mimo że Daniel był dla niego prorokiem niedoli, nie odmówił mu przyobiecanych darów. Dał mu wszystkie; uznał bowiem, że nieszczęście, którego zapowiedź wynagradza tymi darami, musi przypisywać sobie samemu i Przeznaczeniu, a nie temu, kto prorokował; a pamiętał również o tym, że mąż, któremu je obiecał, nie przestał być zacny i sprawiedliwy, chociaż przed nim samym posepna otworzyła się przyszłość. Tak więc rozstrzygnął tę sprawę. A niedługo potem wraz z całym miastem ujarzmiony został przez Cyrusa, króla Persów, który wyprawił się przeciw niemu. Podbój Babilonu bowiem wydarzył się właśnie za czasów Baltazara, w siedemnastym roku jego panowania. Do takiego kresu, jak dowiadujemy się z tradycji, doszli potomkowie króla Nabuchodonozora. — Dariusz zaś, który wspólnie ze swym krewnym Cyrusem rozbił państwo babilońskie, miał sześćdziesiąt dwa lata, gdy zdobył Babilon, a był synem Astiagesa /Aswerusa/; Grecy jednak nazywali go innym imieniem. Zabrał on proroka Daniela do swego pałacu w Medii i trzymał go przy sobie, obsypując wielkimi zaszczytami. Został tam Daniel jednym z trzech satrapów, których król ustanowił nad trzystu sześćdziesięcioma satrapiami; tytu bowiem wyznaczył rządców w każdej satrapii.

5. Zażywając tak wielkiej czci i tak wspaniałej łaskowości Dariusza i będąc jego jedynym powiernikiem we wszystkich sprawach (król bowiem wierzył, że ma on w sobie ducha boskiego), Daniel padł ofiarą zawiści; ludzie zazwyczaj źle patrzą na tych, którzy mają większe od nich łaski u królów. Ale podczas gdy mężowie zazdroszczący mu zaszczytów udzielanych przez Dariusza szukali jakichś pozorów do oszczerczego oskarżenia, Daniel nie dawał im do tego żadnej okazji. Lekceważąc pieniądze, gardząc wszelkim zyskiem i uważając, że zhańbiłby się, gdyby przyjął kiedykolwiek wynagrodzenie, nawet słusznie mu należne, pozbawiał owych zazdrośników wszelkich podstaw do wytoczenia przeciw niemu skargi. Ponieważ więc nie mogli znaleźć żadnego zarzutu, na podstawie którego haniebnie oczerniliby Daniela przed królem i pozbawili względów królewskich, poczęli rozglądać się za innymi sposobami uwolnienia się od tego męża. Zauważywszy, że Daniel trzy razy na dzień

modli się do Boga, uświadomili sobie, iż właśnie to mogą wyzyskać do zgotowania mu zagłady. Udali się do Dariusza i oznajmili, że jego satrapowie i zarządcy uchwalili, by dać ludowi spoczynek przez trzydzieści dni, podczas których nikomu nie będzie wolno zanosić próśb czy modłów ani do króla, ani do bogów; postanowili także, że kto wykroczy przeciw tej uchwale, ma zostać wrzucony do jaskini lwów, by tam zginął.

6. Król, nie przezierając ich zbrodniczych zamysłów i nie podejrzewając, że czyhają oni na zgubę Daniela, wyraził uznanie dla ich uchwały i obiecał ją zatwierdzić. Zaraz też swoim pismem obwieścił ludowi to, co uchwalili satrapowie. Wszyscy więc ludzie odtąd trwali w spoczynku posłuszni owemu rozporządzeniu; Daniel jednak zgoła nie baczył na nie, ale — jak miał we zwyczaju — powstawał i modlił się do Boga przed oczyma wszystkich. Skoro satrapowie w ten sposób uzyskali od dawna poszukiwaną sposobność do knowania przeciw Danielowi, natychmiast poszli do króla i oskarżyli Daniela jako jedyne buntownika przeciw jego rozkazom. Podczas gdy wszyscy inni (mówili satrapowie) posłusznie zaprzestali modlitw do bogów, nie przez bezbożność, ale po to, by wiernie wypełnić [nakaz, on jeden, lekceważąc rozporządzenie, modli się do swego Boga].*) Obawiali się, że Dariusz w swej życzliwości dla Daniela — większej, niż dotychczas sądzili — może posunąć się do tego, iż chętnie udzieli mu przebaczenia, chociaż ten człowiek wzgardził jego nakazem; to wzmogło jeszcze ich zawiść i nastawiali nieubłaganie, domagając się, by Daniela zgodnie z prawem wrzucono do jamy lwów. Dariusz tedy, mając nadzieję, że Bóg ocali Daniela i zabezpieczy go od tych drapieżnych zwierząt, kazał mu poddać się swemu losowi bez rozpacz. A gdy wrzucono go do jaskini, król zapieczętował głąz, którym zamknięto jej otwór, niby drzwiami, i odszedł. Całą noc spędził bez pokarmu i snu, dręczony niepokojem o los Daniela. Rankiem powstał i podążył do jaskini; tam ujrzał, że pieczęć, którą naznaczony był głąz, pozostała nie naruszona. Zdjąwszy ją, zawołał bardzo głośno do Daniela i zapytał go, czy ocalał. Daniel usłyszał wołanie króla i odpowiedział, że nic złego mu się nie stało. Wtedy król kazał go wydobyć z jamy drapieżników. Ale wrogowie Daniela, widząc, iż nie poniósł żadnej szkody, nie chcieli uwierzyć, że ocaliła go opatrność bóstwa, lecz uznali, że lwy nasycone były pokarmem i dlatego nie tknęły Daniela ani nawet nie zbliżyły się do niego; i tak też oświadczyli królowi. Jemu jednak już obrzydła ich niegodziwość, więc polecił, by rzucono lwom wielką ilość mięsa, a gdy się nażarty do syta, rozkazał strącić do tej jamy nieprzyjaciół Daniela, aby się przekonać, czy lwy z powodu nasycenia będą trzymać się daleko od nich. Skoro rzucono satrapów między drapieżników, Dariusz całkowicie się upewnił, że Daniela ocalił Bóg. Lwy bowiem nie oszczędziły żadnego z nich, wszystkich tak zażarcie rozszarpały, jak by były ogromnie wy-

*) Zdanie uzupełnione według przekładu łacińskiego; tekst grecki ma tu lukę, po której następują oderwane słowa: „pod wpływem zawiści”.

głodzone i spragnione pokarmu. Sądzę, że to nie głód je podniecił (bo przecież przed chwilą nasyciły się ogromną ilością mięsa), lecz niegodziwość owych ludzi, jawna nawet dla stworzeń bezrozumnych; dzięki temu zostali ukarani, jak życzył sobie Bóg.

7. Skoro mężowie, którzy dybali na życie Daniela, doczekali się takiej zagłady, król Dariusz rozesłał po całej krainie orędzie wysławiające Boga, którego czcił Daniel, i stwierdzające, iż jest On jedynym Bogiem prawdziwym i wszechwładnym. Daniela zaś obdarzył niesłychanym zaszczytem, mianując go pierwszym ze swych przyjaciół. — Zażywając świetnej sławy dzięki temu, że uznano go za człowieka miłego Bogu, Daniel zbudował w medyjskim mieście Ekbatana twierdzę, budowlę bardzo piękną i wykonaną z niezwykłym kunsztem, która zachowała się nienaruszona do naszych czasów. Ci, którzy ją oglądają, odnoszą wrażenie, że dopiero co ją ukończono, tego właśnie dnia, w którym na nią patrzą. Tak świeże i jednakowo nowe jest jej piękno, ani trochę nie postarzałe, choć tyle nad nią przepłynęło lat; a przecież budynki ulegają takim samym przemianom jak ludzie: szarzeją, z biegiem lat rozprzega się ich moc i więdnie ich urok. W owej twierdzy grzebie się królów medyjskich, perskich i partyjskich do dzisiejszego dnia, a pieczę sprawuje nad nią zawsze kapłan judejski; ciągle jeszcze jest tam przestrzegany ten zwyczaj. — Warto podać także inne wiadomości o tym mężu, takie, które mogą wielce zadziwić. Przez całe swe życie bowiem zażywał on wprost cudownej, najwyższej, jaka być może, czci i sławy u królów i ludu, a po śmierci pamięć jego trwa na wieki. Księgi, które napisał i zostawił potomnym, nadal są u nas czytane i przekonujemy się dzięki nim, że Daniel rozmawiał z Bogiem; bo on nie tylko przepowiadał proroczo przyszłe wydarzenia, jak czynili również inni prorocy, ale nawet określał porę, w jakiej one nastąpią. I w przeciwieństwie do innych proroków, którzy zapowiadali klęski, z jakiego to powodu nie cieszyli się łaskami królów, Daniel był dla nich prorokiem dobrych nowin, co też zjednało mu powszechną zyczliwość, a wypełnianie się owych zapowiedzi skłaniało tłumy do ufania w jego prawdomówność, jednocześnie budząc w nich cześć dla jego boskiej mocy. Pisma, które zostawił, wyraźnie nam ukazują dokładność jego prorocत्व i ścisłe ich zjednoczenie z prawdą. Powiada na przykład, iż będąc w Suzie, stolicy Persji, wyszedł z towarzyszami na pole, a nagle zadrżała i zatrzęsa się ziemia, towarzysze uciekli zostawiając go samego, a on, przerażony, z rozpostartymi rękoma upadł twarzą na ziemię. Wtedy ktoś go dotknął i jednocześnie kazał mu powstać i patrzeć na to, co wydarzy się jego rodakom w przyszłości, po wielu pokoleniach. Gdy podniósł się, ukazano mu, powiada, wielkiego barana, z którego wyrastało wiele rogów, a ostatni z nich był wyższy od innych. Potem zwrócił oczy ku zachodowi i ujrzał kozła, który stamtąd niósł się skroś przestworza i, rzuciwszy się na barana, dwakroć nadział go na swe rogi, obalił na ziemię i zdeptał. Następnie zobaczył Daniel, jak kozioł wywiódł ze swego

czoła róg bardzo ogromny, a gdy ten się odłamał, wyłoniły się cztery rogi, każdy zwrócony ku stronie jednego z czterech wiatrów. Z tych rogów (opisuje Daniel) wynurzył się jeszcze inny, mniejszy. Bóg, który ukazał Danielowi to wszystko, oznajmił mu, że ów ostatni róg urośnie i będzie walczył przeciw jego narodowi, przemocą ujarzmi ich miasto, nie pozwoli pełnić służby w świątyni i sprawi, że ofiary nie będą składane przez tysiąc dwieście dziewięćdziesiąt sześć dni. Takie było to widzenie na polu w Suzie, które Daniel opisał, podając zarazem, że sam Bóg wytłumaczył znaczenie owych zjawisk w następujący sposób: Baran (powiada Daniel) oznaczał królestwa Medów i Persów, a rogi — tych, którzy mieli panować, ostatni więc róg oznaczał ostatniego króla, bo ten król miał przewyższyć wszystkich innych bogactwem i chwałą. Kozioł zaś, to zapowiedź, że będzie pewien król spośród Greków, który zetrze się z królem perskim w boju, dwukrotnie go pokona i zagarnie całe jego państwo. Wielki róg na czole kozła oznaczał owego pierwszego króla, a wyłonienie się czterech rogów po wypadnięciu pierwszego, zwróconych ku czterem stronom świata, to zapowiedź następców, którzy po śmierci pierwszego króla podzielą królestwo między sobą i, nie będąc jego synami ani nawet krewnymi, przez wiele lat włądzą całą zamieszkaną ziemią. I wyjdzie spośród nich pewien król, który napadnie na naród judejski i jego prawa, pozbawi ich ustroju państwowego opartego na tych prawach, złupi świątynię i na trzy lata uniemożliwi składanie ofiar. — Istotnie, naród nasz zaznał, pod przemocą Antiocha Epifanesa, takiej właśnie niedoli, jaką Daniel na wiele lat przedtem ujrzał i zapowiedział w swym piśmie. Napisał on również o władztwie Rzymian i o tym, że [zdobędą oni Jerozolimę, a świątynię] spustoszą. Wszystkie te zapowiedzi, według tego, co ukazał mu Bóg, spisał Daniel dla potomnych. Tych, którzy je odczytują i widzą, jak się one wypełniają, podziw ogarnia, iż Bóg tak wysoko uczcił Daniela, a jednocześnie mogą się oni przekonać, jak bardzo błędzą epikurejczycy, gdy usuwają z ludzkiego życia opatrność i nie chcą wierzyć, że Bóg kieruje wydarzeniami, że szczęśna i niezniszczalna Istota tak steruje wszechświatem, by jego całości zapewnić trwanie, jeno powiadają, iż świat toczy się swym własnym rozpędem, nie mając rządcy ani opiekuna. Gdyby rzeczywiście świat był tak bezpieczny, niechybnie rozbiłby się doszczętnie w swoim ślepym biegu, podobnie jak tonie okręt pozbawiony sternika i przewraca się rydwan, jeśli zabraknie woźnicy. Kiedy rozważam owe przepowiednie Daniela, dalecy od prawdy wydają mi się ci, którzy twierdzą, że Bóg zupełnie nie troszczy się o ludzkie sprawy. Jeśliby bowiem światem kierował jakiś automatyzm, to nie oglądalibyśmy owej dokładnej zgodności między wydarzeniami a Danielowym prorocstwem. — Wszystkie te sprawy opisałem tak, jak dowiedziałem się o nich z ksiąg, a jeśli ktoś zechce inaczej o nich mniemać, nie będę odmawiał mu prawa do odmiennego sądu.

KSIĘGA JEDENASTA

Treść

Rozdział I. 1. Natchnienie Boże skłania Cyrusa do wydania dekretu w sprawie powrotu Żydów z niewoli babilońskiej. 2. Cyrus czyta proroctwo Izajasza — pozwala Żydom na powrót i odbudowę świątyni — obiecuje napisać do zarządców i satrapów okolicznych terenów, aby darami pomogli do jej odbudowy. 3. Przywódcy żydowski, lewici i kapłani udają się do Jerozolimy — pomoc w odbudowie świątyni — ofiara — zwrot naczyń świątynnych — list Cyrusa do satrapów syryjskich.

Rozdział II. 1. Samarytanie ostrzegają Persów przed Żydami — śmierć Cyrusa — list do Kambizesa podburzający go przeciwko Żydom, 2. Nieprzychylna dla Żydów odpowiedź Kambizesa dana Samarytanom i wstrzymanie odbudowy miasta i świątyni — śmierć Kambizesa.

Rozdział III. 1. Dariusz i strażnik Zorobabel. 2. Dariusz stawia pytania swoim strażnikom. 3. Pierwszy strażnik chwali wino. 4. Drugi strażnik chwali króla. 5. Trzeci strażnik Zorobabel chwali kobiety. 6. Najwyżej jednak stawia on prawdę. 7. Dariusz nagradza Zorobabela, który przypomina mu jego ślub, że odbuduje Jerozolimę i świątynię oraz zwróci naczynia święte. 8. Dariusz wydaje zarządzenie w sprawie pomocy w odbudowie miasta i świątyni i powrotu Żydów, będących w niewoli, do Judei — zwolnienie ich od danin — oddanie zabranych wsi. 9. Zorobabel zanosi dziękczynne modły — przynosi Żydom radosną nowinę — powszechna radość i wymarsz przywódców do Jerozolimy. 10. Ogólna liczba powracających.

Rozdział IV. 1. Zgromadzenie ludu w Jerozolimie — zbudowanie ołtarza — obchód święta Namiotów — początek budowy świątyni. 2. Budowa świątyni — sprzeczne uczucia kapłanów, starszych oraz ludu. 3. Samarytanie chcą pomóc w budowie świątyni — odrzucenie ich propozycji. 4. Samarytanie proszą satrapów o powstrzymanie budowy — satrapowie kwestionują budowę świątyni i murów miasta — odpowiedź Zorobabela i arcykapłana Jezusa /Jozuego/. 5. Satrapowie

zwracają się do Dariusza — prorocy Aggeusz i Zachariasz podnoszą Żydów na duchu. 6. Samarytanie oskarżają Żydów o budowę warowni — Dariusz odkrywa list Cyrusa — treść listu. 7. Król nakazuje satrapom pomagać Żydom w budowie — dokończenie budowy i ofiary w świątyni. 8. Święto Paschy — dawna i obecna forma rządów. 9. Wrogość Samarytan — poselstwo Żydów ze skargą do króla — list Dariusza, w którym nakazuje pomoc dla Żydów.

Rozdział V. 1. Kserkses /Artakserkses/ następcą Dariusza — jego przyjacielskie stosunki z Ezdraszem — list Kserksesa /Artakserksesa/ z pełnomocnictwami dla Ezdrasza. 2. Ezdrasz powiadamia Żydów o dekrete Kserksesa /Artakserksesa/ — ich wymarsz do Jerozolimy — przekazanie świętych naczyń do skarbcza — ofiara i przekazanie listu króla satrapom Celesyrii i Fenicji. 3. Ezdrasz dowiaduje się o małżeństwach Żydów z cudzoziemkami — jego boleść i modlitwa do Boga. 4. Achonios /Secheniasz/ podaje sposób załatwienia sprawy — zgromadzenie w Jerozolimie — Ezdrasz oskarża Żydów o złamanie prawa i domaga się odprawienia żon cudzoziemskich — wykonanie polecenia. 5. Ezdrasz czyta prawa Mojżesza w czasie święta Namiotów — obchód święta — śmierć i pogrzeb Ezdrasza. 6. Nehemiasz w Suzie otrzymuje wiadomości z Jerozolimy — jego boleść — błaga Boga o łaskawość dla Żydów — uprasza sobie u króla, u którego pełni urząd podczaszego, pozwolenie udania się do Jerozolimy w celu odbudowania murów miasta i dokończenia budowy świątyni — Kserkses /Artakserkses/ daje mu pozwolenie i list królewski do satrapów. 7. Nehemiasz przybywa do Jerozolimy — przemawia do Judejczyków — ich nazwa. 8. Przeszkody w odbudowie murów ze strony wrogów — wykonywanie robót pod ochroną broni — wzniesienie murów — Nehemiasz zwiększa liczbę mieszkańców miasta — jego śmierć.

Rozdział VI. 1. Artakserkses /Aswerus/ królem perskim — uczta u króla — królowa wydaje ucztę dla kobiet — wzbrania się przyjść przed króla — jego gniew — rada mędrców, aby ukarał królowę. 2. Żalność króla i postanowienie znalezienia innej żony — Estera wychowanica Mardochajosa /Mardocheusza/ — Artakserkses /Aswerus/ pojmuje Esterę za żonę. 3. Prawo zakazujące poddanym zbliżać się do tronu. 4. Mardochajos /Mardocheusz/ odkrywa spisek na życie króla — ostrzeżenie króla przez Esterę. 5. Mardochajos /Mardocheusz/ odmawia pokłonu Amanowi — Aman z nienawiści do Żydów oskarża ich przed królem i doradza wydanie dekretu przeciwko nim. 6. Ogłasza dekret króla przeciwko Żydom — jego treść. 7. Żałoba Mardochajosa /Mardocheusza/ i Żydów — Estera dowiaduje się, jaki jest powód żałoby — Mardochajos /Mardocheusz/ powiadamia ją o wszystkim i wzywa, aby wstawiła się u króla za Żydami — jej obawy i postanowienie. 8. Modlitwa Mardochajosa /Mardocheusza/ i Żydów o ocalenie

— żałoba i modlitwa Estery. 9. Estera stroi się i upiększa dla króla — wchodzi do niego i mdleje — król ją uspokaja — Estera zaprasza jego i Amana na ucztę. 10. Radość Amana i nienawiść do Mardochajosa /Mardocheusza/ — planuje za poradą żony jego powieszenie — Artakserkses /Aswerus/ każe sobie czytać kroniki i dowiaduje się, że Mardochajos /Mardocheusz/ nie został wynagrodzony za odkrycie spisku — Aman wbrew swej woli radzi królowi uczcić Mardochajosa /Mardocheusza/ — boleść Amana. 11. — Król i Aman na uczcie u Estery — Estera prosi o wybawienie swego ludu i wskazuje na Amana jako na sprawcę zła — oskarża o przygotowanie szubienicy, aby powiesić na niej Mardochajosa /Mardocheusza/ — król każe Amana powiesić — nauka stąd płynąca. 12. Uczczenie Estery i Mardochajosa /Mardocheusza/ przez Artakserksesa /Aswerusa/ — Estera wyjednuje nowy dekret na korzyść Żydów — treść dekretu. 13. Radość Żydów — ich odwet i rzeź wrogów — święto Purim — wywyższenie Mardochajosa /Mardocheusza/.

Rozdział VII. 1. Arcykapłan Joannes /Johanen/ zabija brata w świątyni

— Bagozes /Bagoas/ dowódca Artakserksesa II /Artakserksesa III Ochosa/ bezczęści świątynię i nakłada na Żydów daninę. 2. Brat arcykapłana Manasses pojmuje za żonę córkę Samarytanina Sanabailetesa /Sanaballata/ — ten chce sobie zjednać tym związkiem życzliwość Żydów dla Samarytan.

Rozdział VIII. 1. Śmierć Filipa Macedońskiego — Aleksander Wielki podbija Azję Mniejszą. 2. Oburzeni Żydzi domagają się, aby Manasses oddalił cudzoziemską żonę — ten przechodzi do Samarytan — otrzymuje obietnicę od Sanabailetesa /Sanaballata/, że otrzyma godność arcykapłańską — Żydzi mający cudzoziemskie żony uchodzą do Manassesesa. 3. Zwycięski marsz Aleksandra Wielkiego — Dariusz zastępuje mu drogę — Samarytanie oczekują jego zwycięstwa — klęska króla perskiego — arcykapłan żydowski pozostaje wierny Dariuszowi. 4. Samarytanie przechodzą na stronę zwycięskiego Aleksandra — Sanaballetes /Sanaballat/ uzyskuje zgodę Aleksandra na budowę świątyni w Samarii. Aleksander ciągnie na Jerozolimę — arcykapłan umocniony objawieniem Bożym we śnie oczekuje jego przybycia. 5. Aleksander wita go z wielkim uszanowaniem — opowiada swoje widzenie senne — składa ofiarę w świątyni jerozolimskiej — pozwala Żydom zachowywać ich prawa. 6. Sąsiednie miasta przyjaźnie go witają — zmienne poglądy Samarytan na swe pokrewieństwo z Żydami — zaproszenie Aleksandra przez Samarytan — ich prośba o zwolnienie z danin w każdym siódmym roku — odpowiedź Aleksandra — żołnierze samarytańscy towarzyszą mu do Egiptu. 7. Śmierć Aleksandra Wielkiego i podział państwa — odstępcy żydowscy zbiegają do Samarytan — Oniasz zostaje arcykapłanem.

KSIĘGA JEDENASTA

I.1. W pierwszym roku panowania króla Cyrusa — był to rok siedemdziesiąty od owego czasu, gdy lud musiał ze swej ojczyzny iść na wygnanie do Babilonu — Bóg uzalił się nad niewolniczą dolą tych nieszczęśników i wypełnił ową zapowiedź, którą ogłosił im niegdyś, jeszcze przed upadkiem miasta, przez usta proroka Jeremiasza: że skoro przetrwają siedemdziesiąt lat niewoli pod władzą Nabuchodonozora i jego potomków, przywiedzie On ich z powrotem do ziemi ojców, gdzie odbudują świątynię i znowu zażywać będą pomyślności, jak dawniej. Właśnie z Bożego natchnienia Cyrus rozesłał takie pismo po całej Azji: „Król Cyrus rzecze: Będąc ustanowiony przez najwyższego Boga królem wszystkich zamieszkałych ziem, nie wątpię, iż jest to ten właśnie Bóg, którego wielbi naród izraelski. Bo przez usta proroków przepowiedział On moje imię, głosząc, iż zbuduję Jego świątynię w Jerozolimie, w krainie judejskiej”.

2. O tym wszystkim Cyrus dowiedział się czytając księgę proroczą, którą przed dwustu dziesięcioma laty Izajasz napisał dla potomnych. Ów prorok bowiem podał, iż Bóg rzekł tajemnie: „Jest wolą moją, by Cyrus, którego ustanowię królem nad wieloma potężnymi narodami, odesłał mój lud do ojczyzny i zbudował moją świątynię”. — Tak zapowiedział proroczo Izajasz na sto czterdzieści lat przed zburzeniem świątyni. A Cyrus, skoro przeczytał tę zapowiedź, zadziwił się potęgą boską i od razu gorąco zapragnął wypełnić ku swej chwale to, co zostało zapisane. Przywołał tedy najznacniejszych spośród Judejczyków przebywających w Babilonie i oświadczył, że pozwala im wrócić do ojczyzny i podźwignąć z gruzów miasto Jerozolimę i świątynię Bożą; sam Bóg — mówił Cyrus — będzie ich sprzymierzeńcem w tym dziele, a on wyśle listy do swych zarządców i satrapów, sprawujących władzę w sąsiedztwie ich krainy, by wspólnymi siłami dostarczyli im złota i srebra na budowę świątyni, a także zwierząt na ofiary.

3. Po tym oświadczeniu Cyrusa naczelnicy dwóch plemion — Judy i Beniamina, oraz lewici i kapłani wyruszyli do Jerozolimy; wielu jednak Izraelitów zostało w Babilonie, bo żał im było porzucić dobytek. W Jerozolimie pomogli przybyszom wszyscy przyjaciele króla, przynosząc dary na budowę świątyni: jedni złoto, inni srebro, jeszcze inni — wielkie stada bydła i koni. Wtedy Izraelici, wypełniając śluby złożone Bogu, poświęcili

ofiary według przyjętych zwyczajów, jak by już ich miasto podźwignęło się z gruzów i jak by odżyły dawne obyczaje służby Bożej. Cyrus przysłał im naczynia Boże, które niegdyś król Nabuchodonozor złupił ze świątyni i uwiózł do Babilonu. Powierzył je teraz Cyrus swemu skarbnikowi Mitrydatesowi kazać zanieść Abessarosowi /Sassabasarowi/, aby ten miał nad nimi pieczę, aż zostanie zbudowana świątynia, a wtedy niech przekaże je kapłanom i naczelnikom ludu, by złożyli je w świątyni. Wysłał także list do satrapów w Syrii, takiej treści: „Król Cyrus pozdrawia Sisinesa /Tatanaja/ i Sarabasanesa /Starbuzanaja/. Tym spośród Judejczyków mieszkających w moim kraju, którzy mieli na to ochotę, dałem pozwolenie, by wrócili do ojczyzny, podźwignęli zburzone miasto i zbudowali świątynię Bożą w Jerozolimie, na tym samym miejscu, gdzie przedtem stała. Posłałem tam Mitrydatesa, mego skarbnika, oraz Zorobabela, przywódcę Judejczyków, aby położyli fundamenty świątyni i wydźwignęli ją do wysokości sześćdziesięciu łokci, czyniąc ją na tyleż łokci szeroką; mury mają zbudować z trzech warstw ociosanego kamienia i jednej warstwy krajowego drewna, a także niech wzniosą ołtarz, na którym będą składali ofiary Bogu. Koszty tej budowy chcę pokryć z własnego skarbcza. Również naczynia, które król Nabuchodonozor złupił ze świątyni, powierzyłem Mitrydatesowi, skarbnikowi, oraz Zorobabelowi, naczelnikowi Judejczyków, by zanieśli je do Jerozolimy i na powrót złożyli w świątyni Bożej. Oto ilość owych naczyń: pięćdziesiąt złotych naczyń do chłodzenia wina i czterysta srebrnych, pięćdziesiąt złotych pucharów teryklejskich i czterysta srebrnych, pięćdziesiąt złotych dzbanów i pięćset srebrnych, czterdzieści złotych czar do libacji i trzysta srebrnych, trzydzieści złotych czasz i dwa tysiące czterysta srebrnych oraz tysiąc innych dużych naczyń. — Udzielam im także daru, jakim według zwyczaju zaszczycano ich przodków: dwieście pięć tysięcy pięćset drachm na zakup bydła, wina i oliwy oraz dwadzieścia tysięcy pięćset *artab* pszenicy dla sporządzenia wyborowej mąki. Te dobra należy zaczerpnąć z daniny płaconej przez mieszkańców Samarii, a kapłani w Jerozolimie złożą je w ofierze według praw Mojżesza, modląc się podczas obrzędów, by Bóg ochraniał króla i jego rodzinę i by niezłomnie trwało perskie królestwo. — Postanowiłem, że wszyscy, którzy by się sprzeciwili albo okazali lekceważenie tym nakazom, zostaną ukrzyżowani, a ich mienie przejdzie na własność króla”. — Taka była treść tego listu. A owych ludzi, którzy wrócili z niewoli do Jerozolimy, było czterdzieści dwa tysiące czterystu sześćdziesięciu dwóch.

II. 1. Gdy kładli fundamenty świątyni i gorliwie krzątali się przy tej budowie, plemiona okoliczne — zwłaszcza Chutejczycy /Kutejczycy/, których przywiódł niegdyś z Persji i Medii asyryjski król Salmanassares /Salmanassar/ i osiedlił ich w Samarii, usunąwszy stamtąd lud izraelski — nalegały na satrapów i urzędników, by przeszkodzili Judejczykom w odbudowie miasta i budowie świątyni. Satrapowie, przekupieni pie-

niędzmi Chutejczyków /Kutejczyków/, poczęli zaniebrywać i lekceważyć prace budownicze Judejczyków, Cyrus zaś, zajęty wojnami w innych stronach, nie wiedział o tym, a niebawem spotkała go nagła śmierć w wyprawie przeciwko Massagetom. Skoro objął władzę królewską syn Cyrusa Kambizes /bibl. Artakserkses/, mieszkańcy Syrii, Fenicji, Ammanu /Ammonu/, Moabu i Samarii wysłali do niego list takiej treści: „Władco, zwracając się do ciebie słudzy twoi: Ratymos /Reum/, zapisujący wszystkie wydarzenia, Semelios /Samsaj/ pisarz oraz sędziowie rady syryjskiej i fenickiej. Wiedzieć winienesz, królu, iż Judejczycy, których niegdyś uprowadzono do Babilonu, wrócili do naszej krainy i odbudowują swe buntownicze, zbójckie miasto i jego rynki, naprawiają mury, podnoszą z gruzów świątynię. Bądź świadom tego, że jeśli dokonają owych dzieł, przestaną płacić daninę i odmówią posłuszeństwa, a nawet wprost stawiać będą opór królom, woląc panować niż ulegać. Widząc, jak gorliwie pracują oni przy budowie świątyni, uznaliśmy za swój obowiązek, by nie lekceważyć tego, lecz od razu powiadomić cię listem, abyś, królu, przejrzał zapiski swych przodków. Z nich dowiesz się, że Judejczycy to buntownicy i wrogowie królów, a takie samo było ich miasto, które z tej właśnie przyczyny leży w gruzach do dzisiejszego dnia. Pragniemy również zwrócić twą uwagę na to — o czym może nie wiesz — że jeśli dokonana zostanie taka odbudowa miasta i znowu otoczą je mury, zamknięta będzie przed tobą droga do Celesyrii i Fenicji”.

2. Przeczytawszy list, Kambizes, który był złym człowiekiem, pod wpływem tych wiadomości napisał takie słowa: „Król Kambizes do Ratymosa /Reuma/, kronikarza wydarzeń, Beelzemososa /Beelteema/, pisarza Semeliososa /Samsaja/ oraz innych ich współrządców przebywających w Samarii i Fenicji tak rzecze: Po przeczytaniu waszego listu rozkazałem przejrzeć zapiski moich przodków. Okazało się, że istotnie owo miasto zawsze było wrogiem królom i jego mieszkańcy wzniesli bunt i wojny. Dowiedzieliśmy się także, iż ich królowie, mężowie potężni i gwałtowni, ściągali daninę z Celesyrii i Fenicji. Przeto nakazałem, by nie pozwolono Judejczykom na odbudowę miasta, aby nie mogli jeszcze bardziej wzmocnić swej szkodliwej działalności, która zawsze zwrócona była przeciwko królom”. — Ratymos /Reum/, pisarz Semelios /Samsaj/ oraz inni współrządcy, skoro przeczytali to pismo, natychmiast wskoczyli na konie i z wielką rzeszą ludu pomknęli do Jerozolimy, gdzie zaraz zabronili Judejczykom budować miasto i świątynię. Przerwa, która nastąpiła wtedy w pracy, trwała przez dziewięć lat, aż do drugiego roku panowania króla Dariusza nad Persami. Kambizes bowiem po sześcioletnim panowaniu, podczas którego podbił Egipt, wracając z owego kraju umarł w Damaszku.

III. 1. Po zgładzeniu magów, którzy dzierżyli w Persji władzę przez rok po śmierci Kambizesa, tak zwane „siedem domów” perskich ustanowiło królem Dariusza, syna Histaspesowego, który będąc jeszcze zwykłym

obywatelem ślubował Bogu, że jeśli dostąpi godności królewskiej, odeśle do świątyni jerozolimskiej wszystkie naczynia Boże, jakie jeszcze były w Babilonie. W owym czasie przybył do niego z Jerozolimy Zorobabel, który już przedtem otrzymał zwierzchnictwo nad jeńcami judejskimi. Łączyła go z królem dawna przyjaźń, dzięki której uznano go godnym, by wraz z innymi dwoma mężami pełnił straż przy osobie królewskiej; tak dostąpił zaszczytu, o którym marzył.

2. W pierwszym roku panowania Dariusz wydał wspaniałą, bardzo wystawną ucztę dla swoich dworzan i ludzi urodzonych w jego domu oraz dla dostojników medyjskich, satrapów perskich, namiestników wszystkich krain od Indii po Etiopię i wodzów wojskowych stu dwudziestu siedmiu satrapii. Gdy uraczyli się do syta, rozeszli się wszyscy do własnych komnat, a także król Dariusz legł na swym łożu, lecz tylko niewielką część nocy przespał. Niebawem zbudził się i, nie mogąc już zasnąć, począł gwarzyć z owymi trzema strażnikami. Obiecał, że temu z nich, który da najsłuszniejszą i najroztropniejszą odpowiedź na jego pytanie, podaruje w nagrodę zwycięstwa — szatę purpurową, złote kielichy, złote łoże, rydwan ze złotą uzdą, turban z byssosu oraz złoty naszyjnik — „i dzierżyć będzie taki mąż drugie miejsce po królu dzięki swej mądrości (rzekł Dariusz), i zwany będzie moim kuzynem”. — Zapowiedziawszy takie dary, zapytał pierwszego, czy wino największą ma moc; drugiego — czy największą moc mają królowie; a trzeciego — czy najpotężniejsze są kobiety, czy raczej prawda. Skoro dał im do rozważenia te kwestie, spoczął, a rankiem przyzywał wielmożów, satrapów i namiestników perskich i medyjskich i zasiadłszy na miejscu, skąd zazwyczaj ogłaszał wyroki, kazał strażnikom po kolei wypowiadać swe zdania o owych zagadnieniach, by słyszeli wszyscy zebrani.

3. Pierwszy sławił potęgę wina, tak o niej prawiąc: „Mężowie! Gdy zastanawiam się nad mocą wina, dochodzę do przekonania, iż góruje ona nad wszystkimi innymi siłami. Bo zważcie tylko: wino do tego stopnia zwodzi tych, którzy je piją, i mąci im rozum, że pod jego wpływem król staje się podobny do osieroconego dziecka, któremu potrzeba opiekuna, niewolnik zaczyna przemawiać tak śmiało jak człowiek wolny, a nędzarz w myślach swoich równa się z bogaczem. Nawiedzając ich dusze, wino przemienia je i przeistacza, gasi smutek ludzi przytłoczonych niedolą, wymazuje z ich pamięci długi, które zaciągnęli u innych, i każe im uważać się za największych bogaczy, tak że już zupełnie nie mówią o jakichś drobnych sumach, lecz tylko o talentach, i w ogóle rzucają w rozmowie takie słowa, które przystoją zamożnym. Sprawia również wino, że przestają baczyć na wodzów i królów i zapominają o przyjacielach i towarzyszach. Zbroi ono ludzi nawet przeciw najbliższym druhom, którzy pijanym wydają się najbardziej obcymi ze wszystkich. A skoro prześpią się i przez noc wytrzeźwieją po winie, budzą się, zgoła nie wiedząc o tym, co czynili w oszołomieniu. Na podstawie tych dowo-

do w uważam, że wino ze wszystkich rzeczy najwyższą i na j gwałtowniejszą ma moc".

*

4. Skoro pierwszy, wypowiedziawszy takie zdanie o potędze wina, zamilkł, następny począł mówić o mocy króla, starając się wykazać, że potężnie góruje ona nad wszystkimi rzeczami, które zdają się być wyposażone w siłę albo przemyślność. A wybrał taki sposób dowodzenia: Stwierdził najpierw, że nad wszystkimi rzeczami panują ludzie, bo i ziemię, i morze ujarzmiają dla swej korzyści, jak zapragną — „a z kolei ludźmi władają królowie, dzierżyciele władzy. Mamy więc prawo wnioskować, iż ci, co panują nad najsilniejszym, najpotężniejszym ze wszystkich stworzeń, mają moc, której z niczym innym porównywać się nie godzi. Zaiste, gdy narzucają swoim poddanym niebezpieczne wojny, nikt nie może się sprzeciwić; gdy wysyłają ich na wroga, mają posłuch dzięki swej potędze. Na ich rozkaz poddani zrównują góry, burzą mury, obalają wieże; posłusznie idą umierać i zadawać śmierć, aby tylko nie uznano, że wykroczyli przeciw rozkazom królewskim; a odniósłszy zwycięstwo, królowi przynoszą łupy wojenne. Ci zaś, którzy nie służą w wojsku, lecz uprawiają ziemię i orzą, po wszystkich swych pracach okrutnie mozolnych, gdy już skoszą zboże i zbiorą płody, królowi składają daninę. Każde jego słowo, każde polecenie musi być wykonane bez żadnej zwłoki. A skoro nasyciwszy się wszelkim przepychem i rozkoszą król kładzie się do snu, straż przy nim pełnią mężowie zawsze czujni, jakby przykuci do swego stanowiska — przykuci trwogą: gdy król śpi, żaden z nich nie śmie go opuścić ani zatroszczyć się o własne sprawy, bo jedna tylko sprawa wydaje im się ważna i jednej tylko trosce się poświęcają: czuwaniu nad bezpieczeństwem króla. Jakżeż więc można by nie uznać, że król nad wszystkim góruje swą potęgą, skoro tak mnogie rzesze poddają się jego skinieniu".

5. Gdy i drugi mówca zamilknął, Zorobabel tak przystąpił do rozprawiania o kobietach i prawdzie: „Potężne jest wino, potężny jest król, któremu wszyscy są posłuszni, ale jeszcze większą moc mają niewiasty. Kobieta przecież wydała króla na świat, kobiety rodzą i piastują tych, co potem sadzą winnice, z których pochodzi wino. Krótko mówiąc, wszystko, co mamy, od nich jest. One tkają nam szaty, dzięki ich troskliwości panuje w naszych domach ład. W żaden sposób nie możemy odłączyć się od niewiast; jeśli po zgromadzeniu stosów złota i srebra i innych dóbr cennych i godnych pożądaniami ujrzymy nagle urodziwą kobietę, porzucamy to wszystko i z otwartymi ustami wpatrujemy się w jej postać, gotowi oddać cały swój dobytek, byleśmy tylko posiadli to piękno i mogli się nim rozkoszować. Dla niewiast opuszczamy nawet ojców swoich [i matki] i ziemię, która nas wykarmiła, zapominamy często o najbliższych przyjacielach; dla towarzystwa kobiet gotowi jesteśmy nawet życie swoje narazić. Najlepiej jednak o ich potędze może was pouczyć to, że jeśli wśród trudów i wszelkiej poniewierki po ziemi i morzu

zdołamy coś zarobić swym mozołem, zanosimy to kobietom niby paniom naszym. Nawet król, choć panuje nad tak mnogą rzeszą, pozwalał — jak sam kiedyś widziałem — by go biła jego nałożnica Apame, córka Rabezakosa /Bartaka/ Temasjosa, i zgadzał się na to, by zdjęła mu diadem i włożyła na swą własną głowę; uśmiechał się, gdy ona się uśmiechała, pod wpływem jej gniewu posepniał, przymilnie dostosowując się do jej zmiennych humorów, i gotów był najpokorniej się unżyć, by ją ułagodzić, ilekroć okazała niezadowolenie".

6. Po tej przemowie, gdy satrapowie i zarządcy spoglądali jeden na drugiego, Zorobabel takimi słowy począł opowiadać o prawdzie: „Wykazałem już, jak wielka jest potęga kobiet, ale zarówno nad nimi, jak i nad królem góruje siła prawdy. Ogromna bowiem jest ziemia, niebo wysokie, słońce ręce w biegu, a wszystko to porusza się według woli Boga. Ponieważ zaś On jest pełen prawdy i sprawiedliwości, koniecznie trzeba uznać, że prawda jest potężniejsza nade wszystko, a wszelka niesprawiedliwość jest wobec niej zupełnie bezsilna. A przy tym — wszystkie inne rzeczy wyposażone w siłę są z natury swej śmiertelne i krótkotrwałe, prawda zaś, to rzecz nieśmiertelna, wieczna. Daje nam ona nie piękność, która z czasem więdnie, nie bogactwo, z którego może nas ograbić przypadek, ale to, co sprawiedliwe i zgodne z prawami, wolne od nieprawości, którą prawda wzgardliwie odrzuca".

7. Na tym skończył Zorobabel swą rzecz o prawdzie, a wszyscy zebrani okrzyknęli go najlepszym mówcą, przyświadczając, że zaiste tylko prawda ma moc niezmienną i niepodległą czasowi. Wtedy król zachęcił go, by wyjawiał jeszcze jakąś prośbę wykraczającą poza obietnice królewskie, a wszystko otrzyma w nagrodę za swą mądrość, za to, że okazał się rozumniejszy od innych. — „Zasiądziesz obok mnie — rzekł król — i nazwany będziesz moim kuzynem". — Usłyszawszy to, Zorobabel przypomniał o ślubie, który Dariusz przyrzekł wypełnić, jeśli osiągnie godność królewską: przyrzekł mianowicie, że podźwignie z gruzów Jerozolimę i zbuduje w niej świątynię Bożą, a także zwróci naczynia, które niegdyś Nabuchodonozor złupił i uwiózł do Babilonu. — „Taka jest moja prośba — powiedział — którą mi pozwoliłeś wyjawić, uznawszy mnie mądrym i przenikliwym".

8. Spodobały się królowi te słowa, więc powstawszy ucałował go, a potem rozesłał do namiestników i satrapów listy z rozkazem, by przeprowadzili Zorobabela i jego towarzyszy do ojczyzny, gdzie mają oni budować świątynię. Napisał także do mężów urzędujących w Syrii i Fenicji, by przysłali do Jerozolimy drewno cedrowe wyrąbane z Libanu i pomogli Zorobabelowi w odbudowie miasta, i zarządził, że wszyscy jeńcy, którzy wrócą do Judei, mają być wolni. Zabronił swoim prokuratorom i satrapom wymagać od Judejczyków jakichkolwiek świadczeń na rzecz króla; i pozwolił wracającym, by zajęli tak rozległy obszar, jaki tylko zdołają zaludnić, i mieszkali tam nie płacąc daniny. Idumejczykom, Sama-

rytanom i mieszkańcom Celesyrii nakazał, by ustąpili z osad, które zabrali Judejczykom; i polecił, by złożono jeszcze pięćdziesiąt talentów na budowę świątyni. Pozwolił Judejczykom składać przepisane ofiary i zgodził się na to, by wszelkie wydatki wraz z kosztem świętych szat, w których arcykapłan i kapłani składali cześć Bogu, pokrywane były z jego królewskiego skarbcza. Lewitów kazał zaopatrzyć w instrumenty muzyczne, przy których wtórze sławią oni Boga, a strażników miasta i świątyni w działki ziemi, wyznaczając im jednocześnie ilość srebra, jaką mieli co roku otrzymywać na swe potrzeby życiowe; kazał także wysłać owe naczynia. Wszystko zgoła, co przedtem Cyrus pragnął uczynić dla odbudowy świątyni, wypełnił teraz Dariusz swymi rozporządzeniami.

9. Otrzymawszy od króla takie łaski, Zorobabel, skoro wyszedł z pałacu, podniósł oczy ku niebu i dziękował Bogu za swą mądrość i za zwycięstwo, które osiągnął dzięki niej przed obliczem Dariusza. — „Nie dostąpiłbym tych darów — rzekł — gdybyś Ty, Panie, nie wejrzał na mnie łaskawie”. — A gdy złożył Bogu dziękczynienie za to, co otrzymał, i poprosił Go o podobną łaskawość na przyszłość, podążył do Babilonu i podzielił się z rodakami szczęsną wieścią o postanowieniu królewskim. Dowiedziawszy się o tym, błogosławili Boga, że oto przywrócił im ziemię ojców. Pijąc i płasząc, przez siedem dni radośnie świętowali na cześć odzyskanej i odrodzonej ojczyzny. Potem zaś ze swych rodów wybrali naczelników, którzy mieli powędrować do Jerozolimy wraz z żonami, dziećmi i zwierzętami jucznymi. Ludzie Dariusza towarzyszyli im aż do samej Jerozolimy, a ci kroczyli wśród wesela i rozkoszy, potracając struny harf, grając na fletach, uderzając w cymbały. Odprowadzał ich także, igrając radośnie, tłum tych Judejczyków, którzy pozostawali.

10. Tak więc oni odeszli, z każdej rodziny określona liczba ludzi. Wolę jednak nie wymieniać nazw tych wszystkich rodzin, aby nie odrywać uwagi czytelników od następstwa wydarzeń, nie utrudniać śledzenia ich rozwoju. Zaznaczmy tylko, że wszystkich ludzi z plemion Judy i Beniamina powyżej lat dwunastu, którzy wtedy poszli, było czterdzieści osiem tysięcy czterystu sześćdziesięciu dwóch. Lewitów było siedemdziesięciu czterech, a kobiet i dzieci ogółem czterdzieści tysięcy siedemset czterdzieści dwoje. Poza tym szło jeszcze stu dwudziestu ośmiu lewitów — śpiewaków, stu dziesięciu odźwiernych, trzystu dziewięćdziesięciu dwóch służebnikóu świątynnych, a także sześciuset pięćdziesięciu dwóch takich ludzi, którzy podawali się za Izraelitów, ale nie mogli udowodnić swego pochodzenia. Również niektórych kapłanów pozbawiono ich urzędu za to, że poślubili kobiety, których rodowodu ani sami nie umieli podać, ani nie można było go odszukać w genealogiach lewitów i kapłanów; było ich około pięciuset dwudziestu pięciu. — Wszyscy ci ludzie wędrujący do Jerozolimy wiedli ze sobą siedem tysięcy trzystu trzydziestu siedmiu służebników, harfiarzy i harfiarki w liczbie dwustu czterdziestu pięciu,

czterysta trzydzieści pięć wielbłądów i pięć tysięcy pięćset dwadzieścia pięć bydła jucznych. Wodzami całej rzeszy, którą tu wyliczyliśmy, byli: syn Salatielosa /Salatiela/, Zorobabel, z plemienia Judy, wywodzący się od synów Dawidowych, oraz Jezus /Jozue/, syn arcykapłana Josedekosa /Josedeka/. Oprócz nich wybrano na rządców jeszcze dwóch mężów spośród rzeszy: Mardochajosa /Mardocheusza/ i Serebajosa /Saraje/, którzy też dołożyli od siebie sto min złota i pięć tysięcy min srebra. — W takich to okolicznościach kapłani i lewici wraz z pewną częścią całego ludu judejskiego, jaki przebywał w Babilonie, poszli osiedlić się w Jerozolimie, a inni Judejczycy zamieszkali w różnych okolicach, każdy w swoim miejscu rodzinnym.

IV. 1. W siódmym miesiącu po opuszczeniu przez nich Babilonu arcykapłan Jezus /Jozue/ i rządcą Zorobabel poprzez wysłańców zwołali — najgorliwiej się o to starając — cały lud z krainy do Jerozolimy i zbudowali ołtarz na tym samym miejscu, gdzie niegdyś stał, aby mogli na nim składać Bogu przepisane ofiary zgodnie z prawami Mojżesza. To postępowanie ich nie podobało się jednak okolicznym narodom; wszystkie one bowiem nienawidziły Judejczyków. Odprawili wtedy także święto Namiotów według obyczaju ustalonego przez prawodawcę, a potem składali ofiary: tak zwane „ofiary nieustanne” oraz ofiary sabbatu /szabatu/ i wszystkich świętych dni uroczystych. Ci, którzy złożyli śluby, wypełniali je przez składanie ofiar poczynając od nowiu siódmego miesiąca. Zabrali się także do budowania świątyni, przeznaczając wielkie sumy pieniędzy dla kamieniarzy i cieśli oraz na wyżywienie sprowadzonych robotników. Sydończycy radośnie i bez mozołu znosili drewno cedrowe z Libanu, związywali te belki i przytwierdzali do tratw, aby je zawieźć do portu Joppe /Jaffa/. Nakazał to już niegdyś Cyrus, ale dopiero teraz wykonywano tę pracę na polecenie Dariusza.

2. W drugim miesiącu drugiego roku po powrocie Judejczyków do Jerozolimy podjęto budowę świątyni. Położywszy fundamenty w porze nowiu drugiego miesiąca drugiego roku, wznosili na nich budowlę, a pieczę nad robotą powierzyli tym lewitom, którzy osiągnęli już wiek lat dwudziestu oraz Jezusowi /Jozuemu/ wraz z jego synami i braćmi i Zodmoelosowi /Kedmielowi/, bratu Judy, synowi Aminadabosa /Henadada/, wraz z jego synami. Ponieważ owi mężowie nader gorliwie wzięli się do rzeczy, świątynię zbudowano szybciej, niż można by oczekiwać. Gdy ukończono budowę świętego Przybytku, kapłani z trąbami, odziani w tradycyjne szaty, oraz lewici i synowie Asafowi /Azafowi/ powstali, by śpiewać hymny na cześć Boga i błogosławić Go tak, jak niegdyś pierwszy nauczył ich Dawid. Wprawdzie kapłani, lewici i starsi rodzin przypominając sobie dawną świątynię, która była ogromna i niezmiernie bogato ozdobiona, i widząc, że świątynia obecnie zbudowana z ich ubogich zasobów nie może równać się z tamtą, zadumali się nad tym, jak daleko im do dawnej zamożności,

do bogactwa godnego świątyni. Wielce się przygnębili i, nie mogąc zapłakować nad tym smutkiem, biadali i płakali. Ale ogół ludu radował się tym, co jest, tym, że jednak stoi świątynia, a myśl o poprzedniej nie nawiedzała ich pamięci ani nie dręczyli swych serc porównywaniem obecnej z dawną, by biadać, że ich nadzieje nie urzeczywistniły się w pełni. Głośniejszą jednak od dźwięku trąb i od radosnej wrzawy ludu rozbrzmiewały lamenty starszych i kapłanów, którzy wspominali, że znacznie bardziej okazała była owa świątynia, co niegdyś w gruzy runęła.

3. Słyszając dźwięki trąb, Samarytanie, którzy byli wtedy wrogo usposobieni wobec plemion Judy i Beniamina, zbiegli się tłumnie, by poznać przyczynę tego rozgwaru. A gdy stwierdzili, że to Judejczycy, wróciwszy z niewoli babilońskiej, dźwigają z gruzów święty Przybytek, przyszli do Zorobabela, Jezusa /Jozuego/ i naczelników rodzin i prosili, by dopuszczono ich do pomocy i do udziału w budowie świątyni. — „Czcimy przecież Boga — rzekli — nie gorzej niż ci ludzie, gorliwie modlimy się do Niego i całym sercem dbamy o służbę Bożą od owego czasu, gdy król asyryjski Salmanassares /Salmanassar/ sprowadził nas tu z krainy chutejskiej /kutejskiej/ i z Medii”. — Tak oni przemówili, ale Zorobabel, arcykapłan Jezus /Jozue/ i naczelnicy rodzin izraelskich odpowiedzieli, że nie mogą ich dopuścić do udziału w budowie, bo tylko oni sami zostali zobowiązani do podźwignięcia świątyni, najpierw z rozkazu Cyrusa, a teraz — Dariusza; pozwolą im jednak, by razem z Judejczykami składali hołd Bogu, łącząc się z nimi — jeśli zechcą — jedyną wspólnotą, jaka jest im dostępna, tak samo zresztą jak wszystkim ludziom: tym, że będą przychodzić do świętego Przybytku i czcić Boga.

4. Chutejczyków /Kutejczyków/ — takie miano noszą Samarytanie — oburzyły te słowa. Zaraz też podmówili plemiona mieszkające w Syrii, by zażądały od satrapów — tak samo jak uczyniły to już niegdyś za panowania Cyrusa, a potem znowu w czasach Kambizesa — powstrzymania prac przy świątyni; niech wszelkimi sposobami starają się przeszkadzać Judejczykom, którzy krzają się przy tej budowie. Właśnie wtedy wstąpił do Jerozolimy Sisines /Tatanaj/, zarządca Syrii i Fenicji, i Sarabazanes /Starbuzanaj/ w towarzystwie kilku innych mężów i zapytali przywódców judejskich, kto im na to pozwolił, by budowali świątynię w taki sposób, że wygląda ona raczej na twierdzę niż na święty Przybytek, i jakim prawem zbudowali wokół miasta krużganki i potężne mury. Zorobabel i arcykapłan Jezus /Jozue/ odrzekli, iż są sługami najwyższego Boga, a ta świątynia, zbudowana niegdyś dla Niego przez ich króla, który był mężem szczęsnym i nad wszystkimi ludźmi górował swą cnotą, stała przez długie lata i dopiero wtedy, gdy ich przodkowie splamili się bezbożnością, król Babilończyków i Chaldejczyków Nabuchodonozor ujarzmił i zburzył miasto, świątynię złupił i spalił, a ludność pognał do niewoli i osiedlił w krainie babilońskiej. Następnie Cyrus (mówili), który po nim objął panowanie nad Babilonią i Persją, zarządził,

że świątynia ma być odbudowana, a także powierzył Zorobabelowi i swemu skarbnikowi Mitrydatesowi wszystkie dary wotywno i naczynia, które zabrał z niej Nabuchodonozor; i kazał zanieść je do Jerozolimy i złożyć w świątyni — skoro tylko zostanie odbudowana — gdzie jest ich właściwe miejsce. A polecił, by uczyniono to jak najszybciej, i natychmiast wysłał Sabaserosa /Sassabasara/ do Jerozolimy, by czuwał nad budową świątyni. Ten, otrzymawszy pismo od Cyrusa, zaraz po przybyciu kazał położyć fundamenty i od owego czasu kierował pracą, ale do chwili obecnej nie zdołano jeszcze ukończyć świątyni, bo przeszkodziła temu złośliwość wrogów. — „Jeśli więc taka jest wasza wola, napiszcie o tym wszystkim do Dariusza, aby zbadał archiwa królów i przekonał się, iż w tym, co mówimy nie ma kłamstwa”.

5. Otrzymałszy taką odpowiedź od Zorobabela i arcykapłana, Sisines /Tatanaj/ i towarzyszący mu mężowie postanowili jednak nie wstrzymywać prac budowniczych, póki nie powiadomią o wszystkim Dariusza; zaraz też napisali do niego. A podczas gdy Judejczycy drżeli w wielkiej trwodze, by król nie odmienił swego stosunku do sprawy odbudowy Jerozolimy i świątyni, dwaj prorocy, Aggeusz i Zachariasz, którzy żyli wtedy wśród nich, wzywali ich do ufności, by nie lękali się żadnej przeszkody ze strony Persów; mówili, że taka jest zapowiedź Boga. Uwierzyli więc prorokom i znowu pracowali usilnie, nie przerywając trudu ani na jeden dzień.

6. Samarytanie w liście, który wysłali do Dariusza, oskarżyli Judejczyków, że obwarowali oni miasto i zbudowali świątynię raczej na kształt twierdzy niż świętego Przybytku, a wszystko to — pisali — nie będzie dla króla pożyteczne; zacytowali także ów list, w którym niegdyś Kambizes zakazał budowania świątyni. Dariusz, gdy dowiedział się od nich, że odbudowa Jerozolimy nie będzie bezpieczna dla jego rządów, i gdy przeczytał jeszcze pismo przysłane przez Sisinesa /Tatanaja/ i jego towarzyszy, polecił zbadać tę sprawę w archiwach królewskich; i znaleziono w Ekbatanie, twierdzy wznoszącej się w Medii, dokument takiej treści: „W pierwszym roku swego panowania król Cyrus rozkazał zbudować świątynię jerozolimską wraz z ołtarzem, wysoką na sześćdziesiąt łokci i na tyleż łokci szeroką, o ścianach sporządzonych z trzech warstw pięknie ociosanego kamienia i jednej warstwy krajowego drewna. Zarządził, by koszty tej budowy pokryto ze skarbca królewskiego oraz by zwrócono ludowi jerozolimskiemu naczynia zabrane przez Nabuchodonozora do Babilonu. Pieczę nad tymi zadaniami powierzył Anabassarosowi /Starbuzanajowi/, namiestnikowi i zarządcy Syrii i Fenicji, i jego towarzyszący, z tym jednak zastrzeżeniem, by sami trzymali się z dala od owego miejsca i pozostawili budowę świątyni sługom Bożym: Judejczykom i ich przywódcom. Ale nakazał, by Wspierali ich w tym dziele i z danin krainy, którą zarządzali, pokrywali wydatki czynione przez Judejczyków na ofiary z byków, baranów, jagniąt i koźląt oraz wybornej mąki, oliwy i wina i na wszystko

zgoła, czego będą chcieli kapłani; niechże tylko modlą się oni o dobre zdrowie króla i Persów. Tych zaś, którzy by w czymkolwiek wykroczyli przeciw tym zarządzeniom, rozkazał Cyrus pojmać i ukrzyżować, a dobra ich włączyć do skarbcza królewskiego. A oprócz tego jeszcze zwrócił prośbę ku Bogu, żeby każdego, kto by usiłował przeszkadzać w budowaniu świątyni, poraził swą karą i udaremnił jego nieprawość".

7. Wydobywszy tę wiadomość z archiwum Cyrusa, Dariusz napisał Sisinesowi /Tatanajowi/ i jego towarzyszom taką odpowiedź: „Król Dariusz pozdrawia namiestnika Sisinesa /Tatanaja/ i Sarabazanesa /Starbuzanaja/ oraz ich towarzyszy. Posyłam wam odpis listu, który znalazłem w archiwum Cyrusa, i jest wolą moją, by wszystko stało się tak, jak jest w nim napisane. Bądźcie zdrowi". — Skoro Sisines /Tatanaj/ i inni zarządcy poznali z tego listu wolę królewską, postanowili zastosować się do niej. Poczeli więc sprawować pieczę nad dokonywaniem świętego dzieła i wspierali w tym starszych judejskich i naczelników senatu. Podczas gdy Aggeusz i Zachariasz prorokowali, krzątano się bardzo pilnie przy budowie świątyni zgodnie z nakazem Bożym i według pozwolenia króla Cyrusa i króla Dariusza. Zbudowano ją w ciągu siedmiu lat. Był to dziewiąty rok panowania Dariusza, gdy w dwudziestym trzecim dniu dwunastego miesiąca, zwanego u nas Adar, a u Macedończyków Dystros, kapłani i lewici wraz z całym ludem izraelskim przywiedli ofiary, by uczcić odrodzenie dawnej pomyślności sprzed czasów niewoli i odzyskanie świętego Przybytku, właśnie odbudowanego. Na ofiary składało się sto byków, dwieście baranów i czterysta jagniąt oraz dwanaście kozłów — po jednym od każdego plemienia (tyle jest bowiem plemion izraelskich) — na przebłaganie za winy każdego plemienia. Zgodnie z nakazem praw Mojżesza kapłani i lewici postawili w każdym przysionku odźwiernych; trzeba bowiem wiedzieć, że Judejczycy zbudowali wokół świątyni, wewnątrz świętego okręgu, krużganki.

8. Gdy potem nadeszło święto Przaśników, w pierwszym miesiącu, który u Macedończyków zwie się Ksantikos, a u nas Nisan, cały lud wyroił się z osad i popłynął ku miastu. W stanie czystości odprawili to święto — wraz z żonami swymi i dziećmi — według prawa przodków. Trzynastego dnia owego miesiąca złożyli ofiarę zwaną Pascha, a potem ucztowali przez siedem dni, nie skąpiąc wydatków: poświęcali Bogu całopalenia i składali ofiary dziękczynne za to, że miłujący ich Bóg pozwolił im wrócić do ziemi ojców i do jej praw i obudził dla nich życzliwość w sercu króla perskiego. — Tak więc oni — wyrażając swą wdzięczność obfitymi ofiarami i starając się o wspaniałość w służbie Bożej — mieszkali w Jerozolimie, ustrój zaś mieli arystokratyczny, a jednocześnie oligarchiczny. Na czele rządu bowiem stali arcykapłani aż do czasów, gdy potomkowie Asamonajosa /Hasmoneusza/ odziedzili władzę królewską. Przed niewolą i wygnaniem rządili ludem królowie, poczynając od Saula i Dawida, przez pięćset trzydzieści dwa lata, sześć

miesiące i dziesięć dni; a przed owymi królami władzę sprawowali mężowie zwani sędziami i jedynowładcami — taki ustrój panował u nich dłużej niż przez pięćset lat po śmierci Mojżesza i wodza Jozuego. — Przedstawiliśmy więc sytuację, w jakiej znajdowali się Judejczycy wyzwoleni z niewoli w czasach Cyrusa i Dariusza.

9. Tymczasem Samarytanie, którzy patrzyli na Judejczyków wrogo i zawistnie, wyrządzali im wiele krzywd, ufając w swe bogactwo i podając się za spokrewnionych z Persami, jako że przybyli z ich kraju. Odmówili również płacenia tych sum ze swych danin, które król rozkazał dostarczać Judejczykom na ofiary; a namiestnicy gorliwie podtrzymywali ich w tym oporze. I jeśli tylko Samarytanie mogli w czymkolwiek szkodzić Judejczykom, albo sami, albo za pośrednictwem innych ludzi — nigdy się nie wahali korzystać ze sposobności. Przeto lud jerozolimski postanowił wyprawić do króla Dariusza poselstwo, by oskarżyć Samarytan; poszedł tam Zorobabel i jeszcze czterech innych przywódców. Gdy posłowie przedstawili królowi skargi i zarzuty przeciw Samarytanom, Dariusz dał im list, by zanieśli go namiestnikom Syrii i radzie. List głosił: „Król Dariusz do Taganasa /Tatanaja/ i Sambasa /Sanaballata/ namiestników w Samarii, do Sadrakesa i Buedona, i do innych służebników swoich w Samarii. Zorobabel, Ananiasz /Hananiasz/ i Mardochajos /Mardocheusz/, posłowie Judejczyków, oskarżyli was, że złośliwie przeszkadzacie im w budowaniu świątyni i nie chcecie dostarczać świadczeń, które według mojego rozkazu mieliście płacić im na koszty ich obrzędów. Żądam więc, abyście zaraz po przeczytaniu tego listu dostarczyli im ze skarbcza królewskiego, z danin Samarii, wszystko, co według orzeczenia kapłanów będzie im potrzebne do obrzędów — aby mogli nie przerywać codziennych ofiar i modłów, jakie wnoszą do Boga o dobro moje i Persów”. — Taka była treść owego listu.

V. 1. Po śmierci Dariusza objął władzę królewską syn jego Kserkses, /bibl. Artakserkses/, który odziedziczył po nim również pełen czci stosunek do Boga. Naśladował wszystkie czyny, którymi jego ojciec wspierał służbę Bożą i z ogromnym szacunkiem odnosił się do Judejczyków. W owym czasie arcykapłanem był Joakeimos /Joakim/, syn Jezusa /Jozuego/. A w Babilonie żył pewien mąż prawy i cieszący się dobrą sławą u ludu, imieniem Ezdrasz. Był on głównym kapłanem Boga, a posiadając głęboką znajomość praw Mojżesza stał się przyjacielem króla Kserksesa /Artakserksesa/. Gdy postanowił podążyć do Jerozolimy, zabierając ze sobą niektórych Judejczyków, którzy dotychczas przebywali w Babilonie, prosił króla o list do satrapów Syrii, z którego mogliby się dowiedzieć, kim on jest. Wtedy król napisał taki list dla okazania satrapom: „Kserkses /Artakserkses/, król królów, pozdrawia kapłana Ezdrasza, znawcę praw Bożych. Postępując i w tym wypadku według swej życzliwości dla ludzi, zarządziłem, by ci spośród Judejczyków i lewitów, którzy pragną powędrować wraz z tobą do Jerozolimy, mogli odejść swobodnie. Bo zarówno ja, jak

Kserksesa /Artakserksesa/ i przybyli do Jerozolimy w piątym miesiącu, tegoż roku. Wtedy Ezdrasz od razu przekazał skarbnikom, wywodzącym się z rodu kapłanów, święty dobytek: sześćset pięćdziesiąt talentów srebra, srebrne naczynia, ważące ogółem sto talentów, naczynia złote o wadze dwudziestu talentów oraz naczynia spiżowe, cenniejsze od złotych, o wadze dwunastu talentów. Były to dary ofiarowane przez króla i jego doradców oraz wszystkich Izraelitów, którzy pozostali w Babilonie. Powierzywszy te przedmioty kapłanom, Ezdrasz złożył Bogu przepisane ofiary całopalne: dwanaście byków za pomyślność całego ludu, dziewięćdziesiąt baranów, siedemdziesiąt dwa jagnięta i dwanaście kozłów na przebłaganie za grzechy. Włodarzom królewskim i namiestnikom Celesyrii i Fenicji wręczył pismo króla. Ci, zmuszeni wypełnić jego rozkazy, poczęli odnosić się do narodu judejskiego z szacunkiem i śpieszyli mu z pomocą we wszelkich potrzebach.

3. Wszystko to Ezdrasz sam umyślił, ale sędzę, iż powiodło mu się tylko dzięki temu, że Bóg, oceniając jego zacność i prawość, postanowił wesprzeć jego zamiary. A w jakiś czas potem przyszli do Ezdrasza pewni ludzie i oskarżyli zarówno prosty lud, jak i kapłanów i lewitów, o wykroczenie przeciwko ustrojowi państwa i pogwałcenie praw ojczystych przez zawieranie małżeństw z kobietami obcych plemion i mącenie czystości rodu kapłańskiego. Prosimi go, by pośpieszył na pomoc prawom, aby Bóg nie rozgniewał się na nich wszystkich i nie przytłoczył ich znowu klęskami. Ezdrasz, skoro tylko to usłyszał, w rozpacz rozdarł na sobie szatę, wydzierał sobie włosy z głowy i targał brodę, aż wreszcie rzucił się na ziemię; albowiem tą winą splamili się najznakomitsi spośród ludu. Dumając o tym, że jeśliby im nakazał wygnać żony i zrodzone z nich dzieci, nie posłuchają go, Ezdrasz nie podnosił się z ziemi. Zbiegli się wtedy ku niemu wszyscy zacni obywatele, płacząc i dzieląc z nim smutek nad tym, co się stało. W końcu podźwignął się z ziemi i wyciągając ręce ku niebu rzekł, że wprawdzie wstydzę się patrzeć na niebiosy z powodu grzechów ludu, który wymazał ze swej pamięci wszystkie kary, jakich doznali nasi ojcowie za swą bezbożność — błaga jednak Boga, który ocalił ich nasienie, szczątek ludu z ostatniego pogromu i niewoli i na powrót przywiódł ich do Jerozolimy, do własnej ich ziemi, [i zmusił królów perskich do ulitowania się nad nimi], błaga Go, by wybaczył również te obecne ich przewiny; chociaż bowiem postępowaniem swoim zasłużyli na śmierć, dobroci Bożej przystoi nawet takim winowajcom odpuścić karę.

4. Na tym skończył Ezdrasz modlitwę, a wtedy, wśród lamentów wszystkich, którzy zgromadzili się wokół niego z żonami swymi i dziećmi, niejaki Achonios /Secheniasz/, głowa ludu jerozolimskiego, podszedł do Ezdrasza i przyznał, że istotnie zgrzeszyli pojmując w małżeństwo kobiety obcoplemienne; i radził mu, by pod przysięgą zmusił wszystkich do wygnania owych niewiast i ugodzonych przez nie dzieci, a ukarał tych,

którzy nie poddadzą się prawu. Ezdrasz posłuchał tej rady i kazał naczelnikom kapłanów, lewitów i Izraelitów złożyć przysięgę, że odprawia owe kobiety i dzieci według zalecenia Achoniosa /Secheniasza/. Skoro przysięgli mu to, od razu podążył sprzed świątyni do komnaty Joannesa /Johanana/, syna Eleasibosa /Eliasiba/, i tam spędził resztę owego dnia w smutku, nie przyjmując pokarmu. Następnie ogłoszono, że wszyscy, którzy wrócili z niewoli, mają zgromadzić się w Jerozolimie, a ci, którzy w ciągu dwóch albo trzech dni nie przyjdą na to zgromadzenie, będą wyłączeni ze społeczności i utracą swój dobytek na rzecz świątyni, tak bowiem postanowili starsi. Zebrali się więc w ciągu trzech dni ludzie z plemion Judy i Beniamina. Był wtedy dwudziesty dzień dziewiątego miesiąca, zwanego przez Hebrajczyków Chasleus /Kislew/, a przez Macedończyków — Apellajos. Kiedy zasiedli na dziedzińcu świątyni, gdzie byli również starsi, dokuczał im chłód. Ezdrasz powstał i oskarżał ich o to, że wykroczyli przeciw prawu wybierając sobie żony spoza swego rodu; teraz jednak (rzekł) mogą zyskać sobie pochwałę u Boga i sobie samym, przynieść pożytek, jeśli odeślą te niewiasty. Wtedy wszyscy oni wołać poczęli, że tak uczynią, ale oto zgromadzili się wielką rzeszą, a pora roku jest zimowa, sprawy tej zaś nie da się dokonać w jednym ani w dwóch dniach. — „Raczej niech przyjdą tu przywódcy, a także ci, którzy żyją z kobietami obcoplemiennymi, wyznaczysz termin spotkania i wybrawszy starszych, z jakiej chcą okolicy, by wraz z nimi zbadali, ile jest takich małżeństw.” — Zgodzono się na to; w porze nowiu dziesiątego miesiąca poczęli wyszukiwać tych, którzy poślubili obce niewiasty, i prowadzili to badanie aż do nowiu następnego miesiąca. Znalazło się wtedy wielu potomków arcykapłana Jezusa /Jozuego/ oraz kapłanów, lewitów i zwykłych Izraelitów, którzy, bardziej dbając o wierność prawom niż o swe uczucia, natychmiast wygnali żony i urodzone z nich dzieci, a na ofiarę dla przebłagania Boga złożyli barany. Uznaliśmy jednak, że można nie podawać ich imion. — W taki sposób Ezdrasz naprawił zło, które popełnili owi mężowie przez zawieranie małżeństw, i do tego stopnia oczyścił obyczaje w tej dziedzinie, że odtąd już trwały niezachwianie.

5. W siódmym miesiącu, gdy odprawiali święto Namiotów, na które zgromadził się niemal cały lud, wstąpili na otwarty dziedziniec świątyni, obok bramy zwróconej ku wschodowi, i prosili Ezdrasza, by odczytał im prawa Mojżesza. Stał więc wśród rzeszy i czytał — od wczesnego rana aż do południa. Słuchając odczytywanych praw, uczyli się, jak mają żyć sprawiedliwie teraz i w przyszłości, ale smucili się przeszłością i nawet płakali rozważając to sobie, że nie spotkałoby ich żadne z tych nieszczęść, których doznali, gdyby wiernie strzegli Prawa. Widząc ich w takim nastroju, Ezdrasz polecił, by wrócili do swych domów i otarli łzy, bo jest pora świąteczna, więc nie przystoi płakać. Zachęcał ich raczej do uczt, do zażywania przyjemności zgodnie z obyczajem święta, jako że ich skrucza j żal za winy dawniej popełnione na pewno zabezpieczą

ich od nowych klęsk. Tak podniesieni na duchu przez Ezdrasza, poczęli świętować i odprawiali tę uroczystość przez osiem dni, przebywając w namiotach, a potem wrócili do domów śpiewając hymny na cześć Boga, wdzięczni Ezdraszowi za usunięcie bezprawia, jakie wkrađło się do życia państwowego. A koniec życia owego męża był taki, że doznawszy czci od ludu umarł Ezdrasz w późnej starości i zgotowano mu wielce wspaniałą pogrzeb w Jerozolimie. Około tego samego czasu umarł również arcykapłan Joakeimos /Joakim/, po którym objął arcykapłaństwo syn jego Eleasibos /Eliasib/.

6. Pewnego razu jeden z jeńców judejskich, niejaki Nehemiasz, będący podczaszym króla Kserksesa /Artakserksesa/, przechadzał się przed murami Suzy, stolicy Persji. Nagle posłyszał rozmowę w języku hebrajskim, prowadzoną przez cudzoziemców wstępujących do miasta po długiej podróży. Podszedł do nich i zapytał, skąd przybyli. Gdy odpowiedzieli, że idą z Judei, zaczął dokładniej wypytywać o los ich ludu i stolicy, Jerozolimy. Rzekli mu, iż źle się tam wiedzie, bo mury zostały zburzone do gruntu, a okoliczne plemiona wyrządzają wiele krzywd Judejczykom; za dnia przebiegają przez krainę i grabią dobytek, nocą czynią bezprawie: z kraju, a nawet z samej Jerozolimy, napastnicy pojмали wielu ludzi do niewoli i każdego ranka gościńce są pełne trupów. — Zapłakał Nehemiasz z żalu nad niedolą rodaków, a wejrząwszy ku niebu przemówił: „Dokądże, Panie, patrzeć będziesz obojętnie na cierpienia naszego ludu, wydanego oto na łup dla wszystkich?” — Gdy przebywał jeszcze przy bramie biadając nad tymi nieszczęściami, wyszedł z miasta jakiś człowiek i powiadomił go, że król ma niebawem spocząć przy stole. Nehemiasz, tak jak stał, nawet się nie myjąc, natychmiast pośpieszył do króla, by pełnić przy nim służbę podczaszego. Po wieczerzy król rozchmurzył się i był w lepszym niż zazwyczaj nastroju. Spojrzał wtedy na Nehemiasza, a zauważywszy smutek na jego obliczu, zapytał o przyczynę tego przygnębienia. Nehemiasz pomodlił się, by Bóg udzielił jego słowom choć trochę łaski i siły przekonywania; i rzekł. „Jakże, o królu, mógłbym okazać ci inne oblicze i nie boleć w duszy, skoro dowiedziałem się, że mury mej ojczystej Jerozolimy, gdzie są groby i pomniki moich przodków, obalono na ziemię, a jej bramy spalono? Uczyn mi więc tę łaskę, bym mógł tam pójść, podźwignąć mur i dokończyć budowy świątyni”. — Król dał znak, że udziela mu tej łaski, a nawet wręczy mu listy do satrapów, aby go uczcili należycie i dostarczyli mu wszystkiego, czego będzie potrzebował. — „Tylko przestań się smucić — rzekł — i od tej chwili usługuj nam wesoło”. — Wtedy Nehemiasz uwielbił Boga i podziękował królowi za tę obietnicę; zaraz też, ucieszony zapowiedzią królewską, rozpogodził swe oblicze. Następnego dnia król przywołał go i dał mu list do Addajosa /Azafa/, namiestnika Syrii, Fenicji i Samarii; określił w nim, jakiej czci ma doznawać Nehemiasz i czego należy mu dostarczyć do prowadzenia budowy.

7. Podążył więc Nehemiasz do Babilonu i skupiwszy tam przy sobie, wielu rodaków, którzy chcieli mu towarzyszyć, wyruszył z nimi do Jerozolimy; przybył tam w dwudziestym piątym roku panowania Kserksesa /Artakserksesa/. Okazał listy Bogu i wręczył je Addajosowi /Azafowi/ i innym namiestnikom, a potem zwołał cały lud do Jerozolimy i stanawszy na środku dziedzińca świątyni przemówił do zgromadzonych takimi słowy: „Judejczycy! Dobrze wiecie, iż Bóg ciągle pamięta o naszych ojcach — Abrahamie, Izaaku i Jakubie, i przez wzgląd na ich prawość nie przestaje troszczyć się o was. Zaiste, On i teraz pomógł mi uzyskać od króla pozwolenie na to, bym podźwignął wasze mury i dokończył budowy świątyni. Chociaż więc sąsiadujące z nami narody — jak sami wiecie — źle na nas patrzą i jeśli tylko zobaczą, z jakim zapałem krzątamy się przy budowie, wszelkimi sposobami będą usiłowały w tym przeszkodzić, pragnę przede wszystkim, byście ufali, że z pomocą Bożą zdołacie przetrwać ich wrogość, a również o to was proszę, abyście nie ustawali w pracy ani we dnie, ani nocą, jeno bez przerwy trudzili się jak najgorliwiej, bo pora temu sprzyja”. — Rzekłszy to, natychmiast kazał urzędnikom wymierzyć mur i rozdzielić pracę przy jego budowie ludowi według osad i miast, w miarę sił każdego człowieka. Obiecał jeszcze, że i sam wraz ze swymi służebnikami przyłoży się do dzieła, i rozwiązał zgromadzenie. Judejczycy więc poczęli sposobić się do pracy. — To miano, którym nazywano ich od czasu powrotu z Babilonu, pochodzi od plemienia judzkiego, które pierwsze przybyło do owych okolic i dlatego zarówno lud, jak i sama kraina przejęły od niego nazwę.

8. Skoro Ammanici /Ammonici/, Moabici, Samarytanie i wszyscy mieszkańcy (Cele) Syrii dowiedzieli się o budowaniu murów, było im to bardzo nie po myśli i wynajdywali wciąż nowe sposoby, by udaremnić zamiary Judejczyków. Wielu ich zabili, a nawet starali się zgładzić samego Nehemiasza, najawszy w tym celu jakichś cudzoziemców. Usiłowali rozniecać wśród Judejczyków trwogę i zamęt, rozsiewali pogłoski, że wiele narodów gotuje się do napaści na nich, co Judejczyków tak przeraziło, że bliscy byli zaprzestania pracy. Nehemiasza jednak nic nie mogło odstraszyć od wytrwałych starań. Otoczył się zastępem ludzi mających strzec jego osoby i niezłomnie trwał na stanowisku, zgoła nie odczuwając mokołu, bo krzepiła go żarliwa troska o dzieło. Nawet o bezpieczeństwo swoje dbał tak zapobiegliwie nie z lęku przed śmiercią, lecz tylko dlatego, iż był świadom, że po jego zgonie obywatele nie zdołaliby zbudować murów. Wydał rozkaz, by na przyszłość budowniczości pracowali zaopatrzeni w broń; odtąd murarze, a tak samo tragarze, mieli przy boku miecze, a tuż przy pracownikach kazał Nehemiasz położyć tarcze i postawił trębaczy odległych jeden od drugiego o pięćset stóp, aby od razu dali znać ludowi, gdyby ukazali się wrogowie; ażeby Judejczycy mogli uzbroić się do walki, a nie stanęli wobec napastników bezbronni. Sam nocną porą obchodził całe miasto dokoła, a nigdy nie mogło go pokonać ani

zmęczenie, ani niedostatek posiłków, ani niewyspanie; jadła i snu zażywał nie dla rozkoszy, ale tylko z konieczności. Tak mozolił się przez dwa lata i cztery miesiące; przez taki okres bowiem budowano mury jerozolimskie, a ukończono je w dwudziestym ósmym roku panowania króla Kserksesa /Artakserksesa/, w miesiącu dziewiątym. Gdy dokonano tego dzieła, Nehemiasz wraz z rzeszą ludu złożył Bogu ofiarę z okazji ukończenia budowy murów; i przez osiem dni wszyscy ucztowali. Wieść o całkowitym odbudowaniu murów bardzo rozsierdziła plemiona mieszkające w Syrii. A Nehemiasz widząc, jak skąpo zaludnione jest miasto, wezwał kapłanów i lewitów, by przenieśli się z krainy do miasta i tu zamieszkali w domach, które dla nich przygotował swym własnym kosztem. Rolników przynaglił do przynoszenia dziesiątych części plonów do Jerozolimy, aby kapłani i lewici mieli stałe źródło utrzymania i mogli bez przeszkód zajmować się służbą Bożą. Ponieważ wszyscy ochoczo wypełniali polecenia Nehemiasza, Jerozolima dzięki tym zabiegom zaroila się większą ilością mieszkańców. Również wiele innych pięknych i chwalebnych dzieł dokonała gorliwość Nehemiasza, aż umarł on w późnej starości. Był to mąż o zacnym i prawym sercu, niezmiernie dbały o dobro rodaków, a zostawił po sobie pomnik wieczysty w postaci murów jerozolimskich. — Takie to wydarzenia rozegrały się za panowania Kserksesa /bibl. Artakserksesa/.

VI. 1. Po śmierci Kserksesa władza królewska przeszła na jego syna Asuerosa /bibl. Aswerusa/, którego Grecy zwą Artakserksesem. W czasach, gdy ten król władał Persami, nad całym narodem judejskim, nawet nad kobietami i dziećmi, zawisła groźba zagłady. Okoliczności, w jakich się to stało, wyjaśnimy niebawem, przedtem jednak należy opowiedzieć o dziejach owego władcy, o tym zwłaszcza, jak poślubił on pewną niewiastę judejską wywodzącą się z królewskiego rodu, która też — jak mówią — ocaliła nasz naród. — Objąwszy władzę królewską, Artakserkses /Aswerus/ zamianował rządców w stu dwudziestu siedmiu satrapiach od Indii aż po Etiopię, a w trzecim roku swego panowania zaprosił do siebie przyjaciół oraz plemiona perskie i ich rządców i podejmował tych gości wspaniale, jak przystało królowi pragnącemu popisać się bogactwem, które zgromadził; biesiada ciągnęła się przez sto osiemdziesiąt dni. Następnie w Suzie gościł narody i ich posłów na siedmiodniowej uczcie. Owa uczta odbyła się w taki sposób: Rozpostarto namiot na złotych i srebrnych słupach, złożony z płacht lnianych i tkanin purpurowych; wiele tysięcy biesiadników mogło pod nim spocząć przy stołach. Podawano im napoje w kielichach sporządzonych ze złota albo z drogich kamieni takim kunsztem, że rozkoszą było na nie patrzeć. Król jednak przykazał służebnikom, by nie zmuszali gości do picia przez nieustanne przynoszenie im wina, jak zwykle dzieje się u Persów, lecz by własnemu ich rozsądkowi zostawili to, jak mają zaspokajać swe pragnienia. Rozesłał także po krainie obwieszczenie, by wszyscy przerwali pracę i odpoczywali

przez wiele dni świętując dla uczczenia jego panowania. Jednocześnie zaś królowa Asie /Vasthi/ urządziła w pałacu biesiadę dla niewiast, lecz król zapragnął pokazać ją gościom, jako że wszystkie kobiety zaćmiewała ona swą urodą; posłał więc po nią, rozkazując, by przybyła na jego ucztę. Aste /Vasthi/, wierna jednak prawom obowiązującym u Persów, które zabraniają kobietom ukazywać się oczom ludzi obcych, nie chciała pójść do króla. Na próżno kilka razy wysyłał po nią rzezańców, ciągle odmawiała uparcie, aż król zawrzał gniewem i przerwał biesiadę. Powstawszy, przywołał siedmiu Persów, którzy w owym kraju zajmują się wyjaśnianiem praw, i wobec nich oskarżył swą żonę mówiąc, iż go obraziła: chociaż kilkakrotnie wzywał ją na ucztę, ani razu nie okazała, posłuszeństwa. Zażądał tedy, by określili, jakie prawo może ją potępić. Na to jeden z nich, imieniem Muchajos /Mamuchan/, odrzekł, że owa zniewaga dotknęła nie tylko samego króla, ale wszystkich Persów, bo grozi im teraz wielce haniebne życie, jeśli żony poczną odnosić się do nich wzgardliwie. „Żadna kobieta nie będzie świadczyć szacunku swemu mężowi, biorąc przykład z zuchwałości królowej wobec ciebie, który dzierzysz władzę nad wszystkimi ludźmi”. — Muchajos /Mamuchan/ więc namawiał króla, by wymierzył bardzo surową karę niewieście, która go tak dotkliwie obraziła, a potem niechaj ogłosi narodom, jaki wyrok wydano przeciw królowej. Postanowiono tedy wygnąć Aste /Vasthi/, a jej zaszczytne stanowisko powierzyć innej kobiecie.

2. Król, bardzo w niej zakochany, nie mógł pogodzić się z tym rozstaniem. Ale prawo zabraniało mu pojednania, więc trwał w smutku wobec niemożności ziszczenia swych pragnień. Przyjaciele, widząc jego przygnębienie, starali się go nakłonić, by wygnał z serca pamięć o żonie i miłość ku niej, jako uczucia, które nie przynoszą mu pożytku, a pomyślał raczej o tym, by wyprawić posłańców i po wszystkich zamieszkałych ziemiach szukać urodziwych dziewczyc, a potem pojąć tę, która najbardziej mu się spodoba; albowiem zagaśnie jego tęsknota za poprzednią żoną, jeśli przyjdzie na jej miejsce inna kobieta, ku której stopniowo zwracać się będzie to uczucie, jakim teraz król darzy nieobecną. Posłuchawszy tej rady, Artakserkses /Aswerus/ polecił swoim ludziom, by wybrali z całego królestwa i przywiedli do niego te dziewczyc, które najbardziej słyną z urody. Wiele ich wtedy zgromadzono, a między innymi znaleziono w Babilonie dziewczynę osieroconą przez ojca i matkę. Wychowywała się ona w domu swego wuja, który zwał się Mardochajos /Mardochesz/, a pochodził z plemienia Beniamina i był jednym z najznakomitszych mężów wśród Judejczyków. Estera (takie było jej imię) nad wszystkimi dziewczętami górowała pięknnością i urok jej lic nieodparcie przyciągał ku sobie oczy wszystkich, którzy na nią wejrzeli. Oddano ją tedy pod opiekę jednemu z rzezańców; doznawała u niego wielkiej troskliwości i obficie namaszczano ją wonnościami i kosztownymi olejkami, jakich potrzebują ciała niewieście. Tak przysposabiano przez sześć mie-

sięcy owe dziewczęta, których było czterysta. Skoro zaś po upływie tego czasu rzezańiec uznał, iż dziewice dzięki tak długim staraniom stały się już godne, by wejść do łożnicy królewskiej, odtąd każdego dnia posyłał królowi jedną, by obok niego spoczęła. Za każdym razem król natychmiast po zbliżeniu odprawiał przyslaną dziewczynę z powrotem do rzezańca. Kiedy jednak nawiedziła go Estera, ta mu się spodobała. Rozmiłował się w niej i pojął ją jako prawowitą małżonkę — wesele odbyło się w dwunastym miesiącu, zwanym Adar, siódmego roku panowania tego króla. Wysłał też gońców, tak zwanych *angaroi*, do wszystkich narodów, wzywając je do uroczystego uczczenia jego zaślubin, a sam podejmował u siebie Persów (i Medów) oraz najznakomitszych mężów spośród innych narodów na ucztach weselnych trwających przez cały miesiąc. Gdy Estera wkroczyła do pałacu, król włożył diadem na jej głowę i odtąd żyła z nim, ale nie wyjawiała mu, z jakiego narodu pochodzi. Wtedy jej wuj przybył z Babilonu do Suzy w Persji i tam zamieszkał. Codziennie przechadzał się przed pałacem, wypytyując, jak się wiedzie tej dziewczynie, którą kochał niby córkę własną.

3. A król ustanowił prawo, że żaden z jego poddanych, gdy władca siedzi na tronie, nie może zbliżyć się do niego nie wezwany. Stali więc wokół jego tronu mężowie dzierzący topory, by ukarać każdego, kto by się ośmielił podejść do tronu, mimo że go nie przywołano. Król jednak, gdy tam siedział, trzymał w ręku różdżkę złotą i ilekroć chciał ocalić kogoś, kto przyszedł nie wołany, wyciągał różdżkę ku niemu, a ten, skoro jej dotknął, już był bezpieczny. — Na razie jednak nie będziemy więcej o tym mówić.

4. W jakiś czas potem Bagatoos /Bagatan/ i Teodestes /Tares/ uknuli zamach na króla, ale Barnabazos, sługa jednego z owych dwóch rzezańców, będący z pochodzenia Judejczykiem, wytropił ich zamysły i powiadomił o tym Mardochajosa /Mardocheusza/, wuja małżonki królewskiej. Ten z kolei za pośrednictwem Estery oskarżył spiskowców przed królem. Przeraził się król, a gdy zbadał, że wiadomość jest prawdziwa, kazał ukrzyżować rzezańców. Mardochajosa /Mardocheusza/, który ocalił mu życie, na razie niczym nie wynagrodził; polecił tylko swoim kronikarzom, by zapisali jego imię w archiwum, i pozwolił mu przebywać na terenie pałacu jako bardzo bliskiemu przyjacielowi króla.

5. Przed Amanem zaś, synem Amadatosy, Amalekitą, ilekroć wchodził on do siedziby królewskiej, bili czołem zarówno cudzoziemcy, jak i Persowie; sam Artakserkses /Aswerus/ nakazał, by składano Amanowi taki hołd. Mardochajos /Mardocheusz/ jednak był zbyt mądry i zbyt dobrze pamiętał o swych prawach ojczystych, by miał padać na twarz przed jakimkolwiek człowiekiem. Zauważył to Aman i zapytał go, z jakiego ludu pochodzi. A dowiedziawszy się, że Mardochajos /Mardocheusz/ jest Judejczykiem, pełen oburzenia rzekł sobie w duchu: „Jakże to, więc wolno urodzeni Persowie biją przede mną czołem, a ten człowiek, będąc

niewolnikiem, nie raczy tego uczynić?" — Zapraǳnął pomścić się na Mardochojocie /Mardocheuszu/, ale nie chciał się zadowolić tym, by prosić króla o ukaranie jego jednego, lecz postanowił wytracić cały jego naród; głąboko bowiem miał wszczepioną nienawiść do Judejczyków za to, że niegdyś zniszczyli jego własny lud, Amalekitów. Poszedł tedy do króla i wytoczył przed nim oskarżenie, powiadając, że jest taki naród zbójecki, rozproszony po wszystkich kramach podlegających władzy królewskiej, który stroni od innych ludzi i nie chce z nimi współżyć ani w dziedzinie religii, ani pod względem praw, lecz „wszystkimi obyczajami swymi i praktykami (mówił Aman) wrogi jest twemu ludowi, jak i całej ludzkości. Jeśli więc chcesz zaskarbić sobie wdzięczność poddanych, rozkaż, by doszczętnie wytracono ten naród, nie zostawiając z niego nawet garstki niewolników czy jeńców". — Aby jednak król nie odczuł braku daniny ściąganej od tego ludu, zaproponował Aman, że da ze swych własnych zasobów czterdzieści tysięcy talentów srebra, kiedykolwiek król zażąda. Chętnie (powiada) poświęci taką sumę, aby tylko królestwo mogło odechnąć od tej plagi.

6. Wysłuchawszy tej prośby Amana, król darowuje mu zarówno srebro, jak i tych ludzi, by uczynił z nimi, co zechce. Osiąǳnął więc Aman to, czego pragnął, i natychmiast wydaje rozporządzenie w imieniu króla do wszystkich narodów, gloszące, co następuje: „Wielki król Artakserkses /Aswerus/ do rządców stu dwudziestu siedmiu satrapii, od Indii po Etiopię, tak pisze: Objąwszy panowanie nad wieloma narodami i zawładnąwszy tyloma krainami, iloma chciałem zawładnąć, nie dopuściłem jednak do tego, by moja potęga uczyniła mnie zuchwałym albo twardym wobec poddanych, lecz przeciwnie — rządziłem oględnie i łagodnie, dbając o pokój i praworządność wśród nich, starając się, by nigdy nie utracili tych dóbr. Tymczasem maż, który z powodu swej roztropności i prawości zażywa u mnie większej niż ktokolwiek inny czci i chwały, a wiernością swoją i nieugiętym oddaniem zasłużył na to, aby być drugą po mnie osobą w państwie, mianowicie Aman, zapobiegliwie zwrócił mi na to uwagę, iż żyje zmieszany ze wszystkimi ludźmi pewien naród nieprzyjazny, mający odrębne prawa, krnąbrny wobec królów, nielojalny wobec naszego państwa. Rozkazuję przeto, by wszystkich ludzi wskazanych przez Amana, który jest mi, drugim ojcem, wymordowano wraz z żonami i dziećmi, nie oszczędzając nikogo i bardziej dbając o posłuszeństwo mojemu rozporządzeniu niż o litość. Jest wolą moją, aby stało się to w czter nastym dniu dwunastego miesiąca obecnego roku: niechże nasi wrogowie swe wszystkich miejscach zniszczeni zostaną w jednym i tym samym dniu, abyśmy odtąd żyć mogli w spokoju". — Skoro przyniesiono to rozporządzenie do miast i prowincji, wszyscy poczęli się sposobić do wymordowania Judejczyków w oznaczonym dniu. Spieszono się także w Suzie. Tam król i Aman popijali sobie na ucztach, a miasto wrzało.

7. Mardochajos /Mardocheusz/ zaś, gdy poznał, co się szykuje, rozdarł na sobie szatę, odział się w wór, posypał głowę popiołem, i chodził po mieście wołając, że zagłada zawisła nad narodem, który niczym nie zawinił. Głosząc to, doszedł aż przed pałac królewski, ale tam się zatrzymał; nie wolno mu było wkroczyć do pałacu w takim ubiorze. Tak samo zachowali się wszyscy Judejczycy w miastach, gdzie ogłoszono owo pismo; gorzko biadali nad zapowiedzianą dla nich klęską. Skoro jednak ludzie donieśli królowej, że przed dziedzińcem stoi Mardochajos /Mardocheusz/ w tak żałobnej postawie, zaniepokojona tą wieścią wysłała służebników, by odziali go inaczej. Ale on nie dał się namówić do zdjęcia z siebie wora (bo groza — powiadał — która narzucała mu taki ubiór, jeszcze nie wygasła), więc królowa przyzwała rzezańca Achrateosa /Atacha/, który właśnie był w pobliżu, i wysłała go do Mardochajosa /Mardocheusza/, by dowiedział się, nad jakim to nieszczęściem tak on boleje, że nawet na jej prośbę nie chce zrzucić żałobnego odzienia. Mardochajos /Mardocheusz/ wyjaśnił rzezańcowi przyczynę swego postępowania, którą był edykt przeciwko Judejczykom rozesłany po całej krainie królewskiej oraz obietnica pieniędzy złożona królowi przez Amana dla uzyskania wyroku zagłady na ów naród. Wręczył też Achrateosowi /Atachowi/ odpis nakazu ogłoszonego w Suzie, by zaniósł go Esterze i pouczył ją, jak ma prosić króla o ocalenie ludu od zagłady, nie wstydząc się unizonej postawy, byle tylko mogła wyblagać Judejczyków od tej grozy: Aman bowiem (mówił Mardochajos), dostojnik dzierzący drugie miejsce po królu, oskarżył Judejczyków i rozniecił przeciw nim gniew królewski. — Estera, skoro dowiedziała się o tym, zaraz posłała Mardochajosowi /Mardocheuszowi/ odpowiedź, iż król nie wezwał jej do siebie, a każdy, kto by wszedł do jego komnaty nie wołany, musi umrzeć, chyba że król, chcąc kogoś ocalić, wyciągnąłby ku niemu różdżkę złotą; tylko ten bowiem, wobec którego król tak postąpi, otrzyma przebaczenie, chociaż wszedł bez wezwania, i uniknie śmierci. — Wtedy Mardochajos /Mardocheusz/ kazał rzezańcowi, który przyniósł mu te słowa od Estery, powiedzieć jej, by nie tyle dbała o swoje bezpieczeństwo, ile o ocalenie całego ludu; gdyby bowiem teraz zaniedbała rodaków, niechybnie otrzymają oni pomoc od Boga, a wówczas ją i dom jej ojca zniszczą ci, którym okazała lekceważenie. Estera więc jeszcze raz wysłała tego samego służebnika, domagając się, by Mardochajos /Mardocheusz/ poszedł do Suzy i zwołał wszystkich tamtejszych Judejczyków na zgromadzenie, aby na jej intencję przez trzy dni pościli, powstrzymując się od wszelkich pokarmów; obiecała, że ona to samo będzie czynić wraz z gronem swoich służebnic, a potem pójdzie do króla pomimo owej ustawy, gotowa nawet na śmierć, jeśli tak być musi.

8. Zgodnie z poleceniem Estery Mardochajos /Mardocheusz/ ogłosił dla ludu post, a sam błagał Boga, aby i tym razem nie pozwolił na zatrącenie swego ludu: aby i teraz uchronił ich od zapowiedzianej zagłady, jak nie-

jednokrotnie przedtem troszczył się o nich i przebaczał im winy; a przecież tym razem nie z powodu jakichś występków grozi im śmierć niesławna, lecz to właśnie on, Mardochajos /Mardocheusz/, stał się przyczyną gniewu Amana. — „Dlatego, że nie chciałem upaść przed nim na twarz i uczcić go tak, jak Ciebie, Panie, czciłem, rozsierdził się i uknuł taki zamach przeciw tym, którzy nie śmieli łamać Twoich praw”. — To mówił Mardochajos /Mardocheusz/, a takie samo wołanie rozbrzmiewało z ust rzeszy, proszącej Boga o pieczę i ratunek, o to, by Izraelitów osiedlonych w całej tej krainie ustrzegł od wiszącej nad nimi klęski, którą już mają przed oczyma, której już oczekują. Także Estera błagała Boga według ojczystego obyczaju: rzuciła się na ziemię odziana w szatę żałobną, odsunawszy od siebie jadło, napój i wszelkie rozkosze, i przez trzy dni upraszała Go, by ulitował się nad nią: niechajże wtedy, gdy pojawi się ona ze swą pokorną prośbą przed królem, jej słowa mają siłę przekonywania, a postać niech wyda się urodziwsza niż kiedykolwiek przedtem, aby można było użyć obu tych sposobów do ułagodzenia króla, jeśliby się na nią rozgniewał, i do skutecznej obrony rodaków, którzy oto miotają się w ostatecznej matni; niechże uda się rozniecić w królu nienawiść przeciw ich wrogom, którzy niechybnie zgotują im zagładę, jeśliby król wzgardził Judejczykami.

9. Tak modliła się do Boga przez trzy dni, a potem zdjęła z siebie ową szatę i przywdziała strój inny. Przystroić ją tak, jak przystało królowej, i posłała z dwiema służebnicami: na jednej z nich wspierała się, lekko przechylona, a druga kroczyła za Esterą i koniuszkami palców trzymała tren jej sukni, spływającej do ziemi. Tak podążyła do króla, z licami płonącymi rumieńcem, ale owiana słodką i dostojną pięknnością; nie bez trwogi stanęła przed władcą. Siedział on bowiem na tronie, w przepychu królewskiej szaty, wzorzystej, a obsypanej złotem i drogimi kamieniami. Pod wpływem tej wspaniałości, która czyniła go jeszcze straszniejszym, a również dlatego, że wejrzał na Esterę nieprzychylnie i oblicze jego zapłonęło gniewem, królowa nagle omdlała z trwogi i padła bez czucia u stóp tych, którzy stali obok niej. Wtedy jednak w królu — z woli Boga, jak sądzę — odmieniło się serce. Złakłszy się, by jego żonie pod wpływem przerażenia nie stało się coś bardzo złego, zerwał się z tronu, wziął ją w ramiona i ocucił, tuląc serdecznie i głaszcząc dobrymi słowami, tłumacząc, że bynajmniej nie powinna lękać się niebezpieczeństwa z tego powodu, iż przyszła do niego nie wołana; prawo to bowiem odnosi się tylko do poddanych, natomiast ona, dzieląca z królem godność władcą, jest zupełnie bezpieczna. Mówiąc to, wetknął w jej rękę berło i wyciągnął różdżkę nad jej pochyloną głowę, według owej ustawy, i tak uwolnił ją od trwogi. Przywrócona tym wszystkim do życia, Estera rzekła: „O, panie, nie żądaj, bym potrafiła wytłumaczyć, co to nagle stało się ze mną. Kiedy bowiem ujrzałam cię tak wielkim, pięknym i strasznym, nagle omdlał we mnie duch i opuściło mnie życie”. — Gdy

z trudem wyszeptała te słowa słabym głosem, króla ogarnęła rozpacz i trwoga. Pocieszał Esterę, prosił, by ufnie spojrziała w przyszłość, bo on (powiadał) gotów jest dać jej nawet połowę królestwa, gdyby tego zażądała. Wtedy ona poprosiła go, by wraz z przyjacielem swoim Amanem zawitał do niej na biesiadę, którą przygotowała. Zgodził się król i obaj przyszli, a gdy już pił, polecił Esterze, by wyjawiała swe pragnienie, on jej bowiem niczego nie odmówi, choćby zażądała połowy królestwa. Odpowiedziała jednak, że dopiero nazajutrz to wyzna, jeśli król zechce znowu przybyć wraz z Amanem do niej na ucztę.

10. Król obiecał, że przybędzie. Aman zaś wyszedł z biesiady rozradowany tym, iż tylko on jeden dostąpił zaszczytu ucztowania wraz z królem w gościnie u Estery; uważał, że nikt poza nim nigdy nie był tak wysoko uczczony przez któregokolwiek z królów. Skoro jednak ujrzał na dziedzińcu Mardochajosa /Mardocheusza/, zatrzęsł się z oburzenia, ten bowiem, dostrzegłszy Amana, niczym nie okazał mu czci. Wróciwszy do domu, Aman przyzwał swą żonę Zarasę /Zares/ i przyjaciół i opowiedział im o tym, jak zaszczyca go nie tylko król, ale również królowa: właśnie dziś jadł u niej obiad jako jedyny towarzysz króla i zaproszono go jeszcze na jutro; ale przykróść mu sprawił widok Judejczyka Mardochajosa /Mardocheusza/ na dziedzińcu. — Poradziła mu tedy jego żona Zarasa /Zares/, by kazał ściąć drzewo wysokie na sześćdziesiąt łokci i rankiem poprosił króla o pozwolenie na powieszenie Mardochajosa /Mardocheusza/. Aman pochwalił jej radę i polecił służebnikom, by sporządzili szubienicę i pozostawili ją na dziedzińcu gotową do egzekucji owego męża. Szubienicę przygotowano, ale Bóg drwił sobie ze zbrodniczej nadziei Amana i, zawczasu znając kres owej sprawy, radował się nim. Tej nocy Bóg odebrał sen królowi, a ten, nie chcąc beczynn timer trawić swych godzin bezsennych, postanowił je poświęcić sprawom ważnym dla państwa. Polecił sekretarzowi, by przyniósł kroniki królów, którzy panowali przed nim, jak i kroniki jego własnych czynów, i kazał je odczytywać na głos. Gdy sekretarz czytał, okazało się z nich, że pewien człowiek w nagrodę za męstwo otrzymał niegdyś działkę ziemi, której nazwa była również zapisana. Wymieniwszy dalej innego, którego obdarowano za wierność, sekretarz doszedł wreszcie do sprawy owych rzezańców, Gabatajosa /Bagatana/ i Teodestesa /Taresa/, którzy uknuli spisek przeciw królowi i zostali zdemaskowani przez Mardochajosa /Mardocheusza/. Skoro tylko odczytał to sekretarz i chciał przejść do następnej sprawy, król przerwał mu i zapytał, czy nie jest zapisane, jaką nagrodę otrzymał ów mąż. A dowiedziawszy się, że nie ma o tym żadnej wzmianki, kazał przerwać czytanie; i służebników, którym było to zwierzone, zapytał, jaka jest pora nocy. Gdy usłyszał, że już świta, kazał im zobaczyć, który z jego przyjaciół znajduje się już przed pałacem. Zdarzyło się, że był tam właśnie Aman, bo przyszedł wcześniej niż zazwyczaj, chcąc prosić króla o wydanie wyroku śmierci na Mardochajosa /Mardo-

cheusza/. Kiedy służebnicy oświadczyli królowi, że przed pałacem znajduje się Aman, kazał go przywołać, a skoro Aman wszedł do komnaty, król rzekł: „Wiedząc, iż jesteś jedynym przyjacielem szczerze mi życzliwym, proszę cię, abysь poradził, w jaki sposób powinienem uczcić męża bardzo przeze mnie umiłowanego, aby się stało zadość mojej wielkoduszności”. — Aman pomyślał, że jakiegokolwiek rady udzieli, niechybnie sam doświadczy jej na sobie (jako że — mniemał — tylko jego jednego miłuje król), więc poradził tak, jak umiał najlepiej; rzekł tedy: „Jeżeli pragniesz otoczyć chwałą męża, który, jak powiadasz, jest ci drogi, każ go przyodziać w taką szatę, jaką sam nosisz, zawiesić mu złoty łańcuch na szyi i posadzić go na koniu, a jeden z twoich bliskich przyjaciół niech kroczy przed nim i rozgłasza po całym mieście, że takiej oto czci doznaje mąż, którego król chce uczcić”. — Dając królowi tę radę Aman ufał, iż dla niego przeznaczona jest taka nagroda. Król jednak, któremu bardzo spodobała się rada Amana, powiedział: „Idź więc — a masz przecież konia i szatę, i łańcuch, poszukaj zatem Judejczyka Mardochajosa /Mardocheusza/, by dać mu to wszystko, a potem, prowadząc jego konia, rozgłaszaj owo posłanie. Jako że jesteś moim bliskim druhem — dodał król — właśnie ty wykonasz to, co zaleciłem mi tak roztropnie. W taki sposób bowiem nagrodzę owego męża za to, że ocalił mi życie”. — Usłyszawszy te słowa, urągające wszelkim jego nadziejom, zmieszał się Aman, porażony rozpaczą. Poszedł jednak po konia, po szatę purpurową i naszyjnik złoty, a gdy znalazł Mardochajosa /Mardocheusza/ przed pałacem odzianego w wór, powiedział mu, by zrzucił ten ubiór, a oblókł się w purpurową szatę. Mardochajos /Mardocheusz/ nie wiedząc, jak jest naprawdę, i myśląc, że Aman szydzi, odparł: „Nędzniku, najpodlejszy ze wszystkich ludzi, tak dworujesz sobie z naszej niedoli?” — Ale skoro upewnił się, że to król przyznał mu taką łaskę za to, że ocalił on niegdyś życie królowi przez ujawnienie spisku rzezańców — przywdział ową szatę purpurową, taką, jaką król zawsze nosił, zawiesił sobie łańcuch na szyi i dosiadł konia. Objeżdżał miasto dokoła, poprzedzany przez Amana, który wołał, że tak zaszczycać będzie król każdego, kogo umiłuje i uzna godnym czci. Gdy już objechali całe miasto, Mardochajos /Mardocheusz/ podążył do króla, Aman zaś wrócił zawstydzony do domu i ze łzami w oczach opowiedział żonie i przyjaciołom, co mu się przydarzyło. Oni zaś orzekli, że już nie zdoła wyrzucić swej pomsty na Mardochajosie /Mardocheuszu/, którego — jak widać — wspiera Bóg.

11. Podczas gdy oni tak ze sobą rozmawiali, przybyli nagle rzezańcy Estery, aby przynaglić Amana do pójścia na biesiadę. Jeden z tych rzezańców, Sabuchadas /Harbona/, zauważył szubienicę postawioną przed domem Amana, którą przygotowano dla Mardochajosa /Mardocheusza/. Zapytał więc któregoś ze służebników, dla kogo ją sporządzili, a gdy dowiedział się, że postawili ją dla wuja królowej, na którego — mówili — Aman ma uzyskać wyrok od króla — Sabuchadas /Harbona/ na razie nic

nie rzekł. — Kiedy zaś król, racząc się ucztą w towarzystwie Amana, zwrócił się do królowej, by wyjawiała, jakiego pragnie daru, a spełni się każde jej życzenie — Estera jęła biadać nad niebezpieczeństwem, jakie grozi jej narodowi, wraz z którym i ona przeznaczona została na zagładę; dlatego właśnie przemawia do króla w tej sprawie. Nie naprzykrzałaby mu się wcale, gdyby tylko kazał zaprzedać ich w gorzką niewolę — takie zło można by jeszcze przetrzymać; niechże więc uchyli król od nich los gorszy. — Wtedy król zapytał, za czyją sprawą to się stało, a na to Estera odpowiedziała już jawnym oskarżeniem Amana, odsłaniając jego nieczne zabiegi zwrócone przeciw jej rodakom. Król, bardzo tym stropiony, wybiegł z sali biesiadnej do ogrodu, Aman zaś począł błagać Esterę, by darowała mu przewiny; zrozumiał bowiem, że bardzo źle stoją jego sprawy. Kiedy tak padł na łożo królowej i zaklinał ją błagalnymi słowy, nagle wszedł król i to, co ujrzał, wzmogło jeszcze jego gniew. „A, łotrze nikczemny! — krzyknął — jeszcze żonę chcesz mi zniewolić?” — Amana tak poraziła trwoga, że słowa nie mógł z gardła wydobyć, a na to przybył rzezaniec Sabuzanes /Harbona/ z oskarżeniem przeciw niemu, powiadając, że widział przed jego domem szubienicę przygotowaną dla Mardochajosa /Mardocheusza/; tak bowiem objaśnił go służebnik, którego o to zapytał wtedy, gdy poszedł wezwać Amana na ucztę. A szubienica jest — rzekł — wysoka na sześćdziesiąt łokci. Usłyszawszy to król, postanowił wymierzyć Amanowi taką właśnie karę, jaką umyślił on dla Mardochajosa /Mardocheusza/, i natychmiast kazał stracić go przez powieszenie na owej szubienicy. — Zdarzenie to budzi we mnie podziw dla mądrości i sprawiedliwości Boga, który nie tylko ukarał Amana za jego niegodziwość, ale jeszcze tak pokierował losem, że ten właśnie rodzaj kary, który Aman uknuł przeciw innemu człowiekowi, stał się udziałem jego samego. Tym sposobem Bóg wszystkim ludziom daje do zrozumienia, że ktokolwiek przygotowuje niedolę dla innego, ten — nie wiedząc o tym — przede wszystkim dla siebie ją gotuje.

12. W takich to okolicznościach zginął Aman, gdy nadużył zaszczytnego stanowiska udzielonego mu przez króla. Jego dobytek król podarował królowej. Następnie wezwał do siebie Mardochajosa /Mardocheusza/ (Estera bowiem wyznała, że łączy ją z nim pokrewieństwo) i wręczył mu pierścień, niegdyś podarowany Amanowi. Królowa ze swej strony ofiarowała Mardochajosowi /Mardocheuszowi/ mienie Amana i prosiła króla, by uwolnił naród judejski od trwogi o życie; pokazała mu pismo, jakie Aman, syn Amadatosy /Amadaty/, rozesłał po całej krainie i rzekła, że życie byłoby dla niej nieznośne, gdyby zniszczono jej ojczyznę i wymordowano rodaków. Wtedy król zapewnił ją, że prośba jej nie może być daremna i że nie stanie się nic przeciwnego jej pragnieniom. Zaraz też polecił jej, aby według swego uznania ułożyła w imieniu króla pismo o Judejczykach i, naznaczywszy je królewską pieczęcią, rozesłała po całym królestwie; wszyscy bowiem — mówił — którzy odczytają listy

zatwierdzone znakiem królewskim, nawet nie pomyślą o sprzeciwianiu się ich treści. — Przyzywał więc król swoich pisarzy i kazał im sporządzić pismo o Judejczykach do włodarzy i rządców kierujących stu dwudziestu siedmioma satrapiami od Indii aż po Etiopię. Oto treść owych listów: „Wielki król Artakserkses /Aswerus/ pozdrawia rządców i wszystkich nam życzliwych. — Wielu jest ludzi, którzy wskutek niezwykłych dobrodziejstw i zaszczytów, jakich doznali od nazbyt łaskawych dawców, poczynają nie tylko odnosić się zuchwale do słabszych od siebie, ale nawet nie wahają się przed krzywdzeniem swoich dobroczyńców, tym sposobem niwecząc wdzięczność wśród ludzi. Nie mając dosyć oglądy, by docenić dobra pochodzące z niespodziewanych źródeł, zwracają swą butę przeciwko ich sprawcom i mniemają, że Bóg nie przeziara takiego postępowania i nie wymierzy za nie kary. Niektórzy z nich, stanąwszy — z woli przyjaciół — u steru rządów, chcą nasycić swoją własną nienawiść przeciwko pewnym osobom i zwodzą władców fałszywymi oskarżeniami i oszczerstwami, podniecając ich gniew przeciwko ludziom zgoła niewinnym, nad którymi skutkiem tego zawisa groźba zagłady. O tym, że tak się dzieje, możemy się przekonać nie tylko z dawnych dziejów czy wydarzeń znanych ze słyszenia; na niegodziwość taką poważono się również przed naszymi oczyma. W przyszłości więc nie będziemy już dawać ucha oszczerstwom i oskarżeniom ani jakimkolwiek pogłoskom, które ktoś inny zechce nam wmówić, jeno sądzić musimy według tego, co sami stwierdzimy, i wymierzać karę, jeśli jej trzeba, a ulaskawiać, gdy rzecz się ma odmiennie, i baczyć tylko na same czyny, a nie na to, co ludzie mówią. — Świeżym tego przykładem jest sprawa Amana, syna Amadatosy /Amadaty/. Mąż ten z plemienia Amalekitów, będąc obcym wśród ludzi krwi perskiej, otrzymał u nas gościnę i do tego stopnia zjednął sobie naszą łaskawość, otwartą dla wszystkich ludzi, że odtąd nazywano go naszym ojcem, zawsze padano przed nim na twarz i wszyscy świadczyli mu cześć królewską, ustępującą tylko naszej własnej. Nie umiał jednak odpowiednio korzystać z tego szczęsnego losu, nie umiał oględnie i rozumnie gospodarzyć swą wspaniałą pomyślnością, lecz zmierzał podstępnie do wydarcia mi władzy królewskiej i życia, chociaż mnie zawdzięczał swą potęgę. Zdradzieckim i oszukańczym sposobem chciał mnie nakłonić do zgładzenia Mardochajosa /Mardocheusza/, dobroczyńcy mego i wybawcy, oraz Estery, współniczki mego życia i tronu, aby mnie pozbawić prawdziwie wiernych przyjaciół, a potem królestwo moje oddać innym. Skoro jednak przekonałem się, że Judejczycy, których ten łotr przeznaczył na wytracenie, bynajmniej nie są złoczyńcami, lecz przeciwnie — żyją według najlepszej formy rządów i trwają przy Bogu, który ustrzegł królestwo tak dla mnie, jak i dla moich przodków — nie tylko uwalniam ich od wyroku zawartego w listach uprzednio wysłanych, na które przystoi wam zgoła nie zwracać uwagi, lecz jest także wolą moją, by doznawali oni wszelkiej czci. A tego człowieka, który umyślił dla nich ową

niedolę, kazałem powiesić przed bramami Suzy; sam Bóg wszystko-widzący taką przytłoczył go karą. Rozkazuję też, byście na całym obszarze królestwa wystawili na widok publiczny odpisy tego listu i pozwolili Judejczykom żyć spokojnie według ich własnych praw, a nawet pomóżcie im, aby mogli wziąć pomstę na tych, od których w czasach swej niedoli doznali krzywd — w dniu trzynastym dwunastego miesiąca, czyli miesiąca Adar — w tym właśnie dniu, który miał być dla nich porą zagłady, a z woli Boga stał się dniem ocalenia. Niechże będzie to dzień dobry dla wszystkich, którzy są nam życzliwi, ale niech przypomina, że spiski dławii kara. Pragnę też, by każde miasto, każde plemię wiedziało o tym, że jeśli zlekceważy którekolwiek z zawartych w tym piśmie rozporządzeń, wydane będzie na łup ognia i miecza. — List ten należy podać do wiadomości w całej podległej nam krainie i niechaj poczynią oni wszelkie przygotowania, aby w oznaczonym dniu rzucić się na wrogów".

13. Konni posłańcy, którym powierzono te listy, natychmiast wyruszyli, by przemierzyć wytknięte im szlaki, a Mardochajos /Mardocheusz/ przywdział szatę królewską, złotą koronę i naszyjnik, kiedy zaś ukazał się w tym stroju, Judejczycy mieszkający w Suzie, widząc go tak uczczonym przez króla, uznali, że jego pomyślny los jest wspólnym szczęściem ich wszystkich. A skoro ogłoszono list królewski, radosne światło wybawienia zabłysło Judejczykom z miasta, jak i tym, co mieszkali w różnych miejscach krainy; a nawet wielu ludzi spośród innych narodów, lękając się Judejczyków, zapobiegliwie poddało się obrzezaniu, byle tylko uniknąć niebezpieczeństwa. Bo posłańcy niosący pismo królewskie oznajmili, iż trzynastego dnia dwunastego miesiąca, zwanego u Hebrajczyków Adar, a u Macedończyków Dystros, Judejczycy zniszczą swoich wrogów — w tym samym dniu, który dla nich miał być dniem grozy. Rządcy satrapii, tyrani i pisarze królewscy poczęli odnosić się do Judejczyków z szacunkiem, gdyż lęk przed Mardochajosem /Mardocheuszem/ nauczył ich roztropności. A tak się złożyło, że w tym samym czasie, gdy listy króla dotarły do wszystkich miejsc podległej mu krainy, w Suzie Judejczycy zabili około pięciuset nieprzyjaciół. Król powiadomił Esterę o liczbie /w mieście/, ale przyznał, że nie wie, jaki jest los wrogów w prowincjach; zapytał, czy Estera jeszcze czegoś więcej od niego żąda — jeśli tak, to on spełni jej życzenia. Wtedy poprosiła go, by zostawił Judejczykom jeszcze następny dzień na taki sam pogrom niedobitków spośród wrogów i by dziesięciu synów Amana zawisło na szubienicach. Król, który nie był w stanie odmówić czekogolwiek Esterze, polecił Judejczykom, by tak uczynili, więc jeszcze raz się zgromadzili, czternastego dnia miesiąca Dystros, i zabili około trzystu nieprzyjaciół, ale nie tknęli żadnej rzeczy z ich dobytku. A w prowincjach oraz innych miastach zginęło z rąk Judejczyków około siedemdziesięciu pięciu tysięcy ich wrogów; tych zabito tam w trzynastym dniu miesiąca, a następnego dnia wyprawili Judejczycy święto. Podobnie i w Suzie zgromadzili się

i ucztowali przez czternasty i następny dzień owego miesiąca. Na tę pamiątkę Judejczycy we wszystkich krainach do dzisiejszego dnia święcą te dni, przysyłając sobie nawzajem poczęstunki. Mardochajos /Mardocheusz/ bowiem napisał do wszystkich Judejczyków osiedlonych w królestwie Artakserksesa /bibl. Aswerusa/, polecając, by obchodzili w owych dniach święto uroczyste i żeby przekazali ten zwyczaj swoim potomkom, aby święto to przetrwało po wszystkie czasy, a nie zaniknęło wskutek zapomnienia; skoro bowiem na owe dni Aman przeznaczył dla nich zagładę, której jednak zdołali uniknąć, a nawet wtedy właśnie pomścili się na wrogach, słusznie postąpią, jeśli będą święcili te dni składając dziękczynienia Bogu. Z tego powodu Judejczycy obchodzą święto podczas owych dni, które nazywają Dniami Obrończymi /Purim/ — Mardochajos /Mardocheusz/ zaś był w opinii króla wielkim i znakomitym mężem i razem z nim rządził, a jednocześnie mógł radować się towarzystwem królowej. Dzięki nim dwojgu położenie Judejczyków stało się lepsze, niż kiedykolwiek można było się spodziewać. — Takie to były ich dzieje za panowania króla Artakserksesa /bibl. Aswerusa/.

VII. 1. Po śmierci arcykapłana Eleasibosa /Eliasiba/ objął arcykapłaństwo syn jego Jodas /Jojada/. A gdy i ten umarł, otrzymał ową godność syn jego Joannes /Johanen/; za jego to sprawą Bagoses /Bagoas/, wódz (drugiego) Artakserksesa zbrukał świątynię i naznaczył Judejczykom daninę; dopiero wtedy mogli poświęcić swe codzienne ofiary, gdy za każde jagnię zapłacili z publicznych funduszy pięćdziesiąt drachm. Przyczyną tego było następujące zdarzenie: Joannes /Johanen/ miał brata imieniem Jezus /Jozue/, który był przyjacielem Bagosesa /Bagoasa/ i ten obiecał zdobyć dla niego arcykapłaństwo. Ufając tej obietnicy, Jezus /Jozue/ pokłócił się z Joannesem /Johanenem/ w świątyni, i tak bardzo go rozdrażnił, że Joannes /Johanen/ zabił brata; pod wpływem gniewu powążył się na tak straszną bezbożność — zabójstwo brata w świątym Przybytku — z jaką nie może równać się żaden z okrutnych i bezbożnych czynów spełnionych dawniej czy to u Greków, czy wśród barbarzyńców. Bóg nie zostawił tego czynu bez kary i z tej właśnie przyczyny lud uległ jarzmu niewolniczemu i świątynię zbrukali Persowie. Kiedy Bagoses /Bagoas/, wódz Artakserksesa, dowiedział się, że judejski arcykapłan Joannes /Johanen/ zamordował rodzony brata, Jezusa /Jozuego/, w świątyni, natychmiast powstał przeciw Judejczykom i wołał w gniewie: „Poważyliście się na zabójstwo w świątyni!” — Kiedy jednak chciał do niej wkroczyć, nie puszczali go. Wtedy on: „Czyż nie jestem czystszy od tego zabitego w świątyni?” — Z tymi słowy wszedł tam. Takim to Bagoses /Bagoas/ posłużył się pretekstem, by przez siedem lat prześladować Judejczyków za śmierć Jezusa /Jozuego/.

2. Gdy Joannes /Johanen/ zakończył życie, odziedziczył po nim godność arcykapłańską syn jego Jaddus /Jaddua/; ten również miał brata, imieniem Manasses, Sanaballetes /Sanaballat/ — wysłany przez Dariusza, ostatniego

króla, na stanowisko satrapy w Samarii, a należący do plemienia Chutejczyków /Kutejczyków/, od których wywodzą się również Samarytanie — wiedząc, że Jerozolima jest sławnym miastem i że jej królowie bardzo dawali się we znaki Asyryjczykom i mieszkańcom Celesyrii, chętnie dał owemu Manassesowi swą córkę imieniem Nikaso za żonę; sądził bowiem, że takie związanie się powinowactwem zapewni mu życzliwość całego narodu judejskiego.

VIII. 1. Właśnie około tego czasu król macedoński Filip umarł w Aigai /Egei/, zdradziecko zamordowany przez Pauzanasza syna Kerastesa z rodu Orestów. Wtedy syn Filipa, Aleksander, objął władzę królewską i, przeprawiwszy się przez Hellespont, pokonał wodzów Dariusza w bitwie nad Granikiem, a następnie wtargnął do Lidii, ujarzmił Jonie, przebiegł Karię i napadł na krainę Pamfilii, jak opisane jest gdzie indziej.

2. Tymczasem starsi Jerozolimy, nie mogąc ścierpieć tego, że brat arcykapłana Jaddusa /Jadduy/ dzieli z nim arcykapłaństwo, a żyje z kobietą obcoplemienną — powstawali przeciw niemu. Uważali bowiem, że jego małżeństwo będzie szczeblem dla ludzi pragnących zawierać małżeństwa przeciwne prawom i od tego rozpocznie się współzycie Judejczyków z obcoplemiencami. A nawet sądzili, że przyczyną również owej dawnej ich niewoli i nieszczęść było występne zawieranie małżeństw przez niektórych Judejczyków z kobietami nie pochodzącymi z ich krainy. Zażądali więc od Manassesa, żeby albo rozwiódł się z żoną, albo nie zbliżał się do ołtarza. Ponieważ i sam arcykapłan podzielał oburzenie ludu i nie chciał dopuścić brata do ołtarza, Manasses udał się do swego teścia, Sanaballetesa /Sanaballata/, i powiedział mu, że wprawdzie kocha jego córkę Nikaso, ale nie chce z jej powodu utracić kapłaństwa, które jest w jego narodzie najwyższą godnością i zawsze należało do jego rodu. Wtedy Sanaballetes /Sanaballat/ obiecał, że nie tylko zachowa dla niego urząd kapłański, ale nada mu władzę i godność arcykapłana i ustanowi go rządcą wszystkich terenów, nad którymi panuje, byle tylko Manasses chciał żyć z jego córką; i oświadczył jeszcze, że zbuduje na górze Garizim (jest to najwyższa z gór w okolicach Samarii) świątynię podobną do jerozolimskiej, uzyskawszy na to zgodę od króla Dariusza. Zachwycony tymi obietnicami Manasses pozostał u Sanaballetesa /Sanaballata/, ufając, iż otrzyma arcykapłaństwo z łaski Dariusza; a przy tym Sanaballetes /Sanaballat/ był wtedy człowiekiem już starym. Ponieważ zaś wielu kapłanów i Izraelitów uwikłało się było w takie małżeństwa, powstał niemały zamęt wśród ludu jerozolimskiego, gdy wszyscy ci mężowie przechodzili do Manassesa, a Sanaballetes /Sanaballat/ dawał im pieniądze i ziemię do uprawy i wyznaczał tereny, na których mieli się osiedlić; wszelkimi sposobami starał się zdobyć ich sympatię dla swego zięcia.

3. Mniej więcej w tym czasie Dariuszowi doniesiono, że Aleksander przeprawił się przez Hellespont i pokonał jego satrapów w bitwie stor

ballat/ nie szczędząc żadnych trudów zbudował świątynię i ustanowił Manassesa kapłanem, uważając tę godność za najwyższy zaszczyt dla potomków swej córki. A skoro upłynęło siedem miesięcy oblegania Tyru i dwa miesiące walk o Gazę, Sanaballetes /Sanaballat/ umarł, Aleksander zaś, ujarzmiwszy Gazę, spiesznie podążył ku Jerozolimie. Wieść o tym wstrząsnęła arcykapłana Jaddusa /Jaddue/ straszliwą trwogą; zgoła nie wiedział, jak ma się zachować wobec nadciągających Macedończyków, których król rozsierdził się jego nieposłuszeństwem. Wezwał więc lud do modłów błagalnych i, wspólnie z całą rzeszą składając ofiarę Bogu, prosił Go, by osłonił naród od wiszącej nad nim grozy. Kiedy zaś po odprawieniu ofiary ułożył się do snu, Bóg we śnie przemówił do niego wyrocznie, żeby wyzbył się lęku i kazał rozewrzeć bramy, a miasto uwieńczyć zielenią; i niech wyjdą na spotkanie przybyszów — lud odziany w białe szaty, a on w gronie kapłanów w szatach określonych przez prawo; a niechaj żadnej nie obawiają się szkody, albowiem czuwa nad nimi Bóg. Z tego snu arcykapłan podniósł się z wielką radością w duszy i oznajmił całemu ludowi treść otrzymanej wyroczni, a potem wypełnił wszystkie zalecenia, jakie usłyszał we śnie i czekał na przyjscie króla.

5. Skoro doniesiono mu, że Aleksander już zbliża się do miasta, wyszedł z orszakiem kapłanów i rzeszą obywateli ku miejscu zwanemu Safein, nadając temu spotkaniu świętą dostojność, odróżniającą je od postępowania innych narodów. Nazwa *Safein* na język grecki wykłada się: czatownia (skopos); z owego miejsca bowiem można obserwować Jerozolimę i świątynię. — Towarzyszący królowi Fenicjanie i Chaldecyzycy spodziewali się, że pozwoli im on, będąc tak srogo rozgniewany, złupić miasto i zgładzić arcykapłana wśród tortur; ale rzeczywistość zadała kłam ich nadziejom. Aleksander bowiem już z daleka dojrzał rzeszę ludzi odzianych w białe szaty, a na ich czele orszak kapłanów w szatach z byssosu; arcykapłan zaś kroczył obleczony w suknię barwy hiacyntowej przetykaną złotem, na głowie mając mitrę ze złotą płytką, na której wypisane było imię Boga. Wtedy król sam jeden zbliżył się ku nim, upadł na twarz przed Imieniem i pierwszy pozdrowił arcykapłana. W odpowiedzi na to Judejczycy jednym głosem pozdrowili Aleksandra i otoczyli go ze wszystkich stron. Królowie Syrii i inni osłupieli wobec tego postępu króla i pomyśleli, że pomieszał mu się rozum; jeden tylko Parmenion podszedł do Aleksandra i zapytał, czemu on, przed którym wszyscy ludzie biją czołem, złożył korny pokłon arcykapłanowi Judejczyków. — „Nie jemu się pokłoniłem — odparł Aleksander — lecz Bogu, przy którym pełni on zaszczytną służbę arcykapłańską. Tego właśnie męża, tak samo odzianego jak teraz, ujrzałem we śnie, gdy przebywał w macedońskim mieście Dion /Dium/. Przemyśliwając w duchu, jakim sposobem mógłbym zapanować nad Azją, usłyszałem od niego wezwanie, bym się nie wahał, jeno ufnie przeprowił się przez morze, a on poprowadzi moje zastępy i podda mojej władzy państwo perskie. Ponie-

waż od owego czasu nie spotkałem nikogo w takiej szacie, aż dziś dopiero ujrzałem tego męża, stanęła mi teraz w pamięci tamta wizja i wezwanie usłyszane we śnie i zrozumiałem, że boska siła kieruje moją wyprawą, a więc pokonam Dariusza, zniszczę potęgę perską i zdołam wypełnić wszystkie swe zamysły." — Rzekłszy te słowa do Parmeniona, podaje rękę arcykapłanowi i zmierza ku miastu, podczas gdy Judejczycy biegną obok nich. W mieście wstępuje do świętego Przybytku i pod kierunkiem arcykapłana składa ofiarę Bogu. Do kapłanów i samego arcykapłana odniósł się Aleksander z należną czcią, a gdy pokazano mu księgę Daniela, w której była zapowiedź, że pewien Grek zniszczy państwo perskie, uznał, iż właśnie on jest tym zapowiedzianym mężem, i bardzo się uradował. Na razie odprawił od siebie rzeszę, ale następnego dnia znowu wszystkich przyzwał i oświadczył, że mogą prosić go o dary, jakich tylko zapragną. Wtedy arcykapłan zwrócił się do niego z prośbą, by mogli żyć według praw ojczystych i żeby w każdym siódmym roku byli wolni od daniny. Gdy król na to wszystko się zgodził, prosili go jeszcze, by także Judejczykom mieszkającym w Babilonie i Medii pozwolił rządzić się własnymi prawami, a on obiecał, iż z radością wypełni również i tę ich prośbę. Potem zaś oznajmił ludowi, że jeśli ktoś pragnąłby służyć w jego armii, zachowując obyczaje ojczyste i według nich żyjąc, on wszystkich chętnie przyjmie. Wielu wtedy znalazło się takich mężów, którzy upodobali sobie służbę u niego.

6. Tak ułożywszy sprawy w Jerozolimie, Aleksander wyruszył przeciwko sąsiednim miastom. Ale wszystkie plemiona, do których docierał, przyjmowały go przyjaźnie. Wtedy Samarytanie — których stolicą było w owym czasie miasto Sykima /Sychem/ przy górze Garizim zamieszkane przez odstępców od narodu judejskiego — widząc, jak wspaniale Aleksander uczcił ten naród, postanowili podać się za Judejczyków. Było to zgodne z charakterem Samarytan, o których mówiliśmy już przedtem: ilekroć Judejczyków przytłoczy niedola, Samarytanie twierdzą, że nie łączą ich z nimi żadne pokrewieństwo, i wtedy zaiste mówią prawdę; jeśli natomiast Judejczycy otrzymają jakiś wspaniały dar od losu, Samarytanie skwapliwie chwytają się wspólnoty z nimi, rozprawiając o pokrewieństwie i wywodząc swą genealogię od Efraima i Manassesza, potomków Józefa. — Zaledwie więc król opuścił Jerozolimę, wyszli mu na spotkanie przepyszny orszakiem, gorliwie starając się okazać Aleksandrowi wielką sympatię. A usłyszawszy od króla słowa łaskawe, Sykimici /Sychemici/ podeszli do niego prowadząc wojowników, których przysłał mu Sanaballetes /Sanaballat/, i prosili, żeby zawitał do ich miasta i również ich świątynię uczcił. Aleksander obiecał, że przyjdzie ją obejrzeć, gdy będzie wracał. Ale gdy potem zwrócili się doń z prośbą o uwolnienie od daniny roku siódmego, powiadając, iż w siódmym roku nie obsiewają roli, zapytał, kim oni są, że taką składają petycję. Odpowiedzieli, że są Hebrajczykami, ale zwą się Sydończykami z Sykimy /Sychem/, a wtedy

on znowu ich zapytał, czy są Judejczykami. Skoro zaprzeczyli temu, rzekł: „Ależ ja Judejczykom przyznałem te przywileje. Kiedy jednak wrócę i uzyskam od was dokładniejsze wiadomości, uczynię, co uznam za stosowne.” — Z taką odpowiedzią odprawił Sykimitów /Sychemitów/, ale wojownikom Sanaballetesa /Sanaballata/ oznajmił, że zabiera ich ze sobą do Egiptu, a tam da im działki ziemi — co też niebawem uczynił, osiedlając ich w Tebaidzie i nakazując, by strzegli tej krainy.

7. Po śmierci Aleksandra państwo jego zostało podzielone między następców (*diadochów*). A świątynia na górze Garizim przetrwała. Ilekroć zaś oskarżono kogoś w Jerozolimie o spożywanie pokarmów nieczystych, naruszenie sabbatu /szabatu/ albo jakiś inny tego rodzaju występki, umykał taki mąż do Sykimitów /Sychemitów/, powiadając, że niesłusznie go wygnano. Arcykapłan Jaddus /Jaddua/ wtedy już nie żył, a godność arcykapłańską objął po nim jego syn Oniasz. — Takie to były losy ludu jerozolimskiego w owych czasach.

KSIĘGA DWUNASTA

Treść

Rozdział I. Podział państwa po śmierci Aleksandra — spory jego następców — Ptolemeusz Soter podstępnie opanowuje Jerozolimę — świadectwo Agatarchidesa — osiedlenie Żydów w Egipcie.

Rozdział II. 1. Ptolemeusz Filadelf zachęcony przez bibliotekarza Demetriusza z Faleronu poleca dokonać przekładu Prawa żydowskiego dla biblioteki królewskiej. 2. Aristajos /Arysteasz/ przyjaciel królewski prosi Ptolemeusza Filadelfa, aby obdarował wolnością znajdujących się w Egipcie Żydów. 3. Ptolemeusz Filadelf nakazuje zwolnienie za okupem wziętych do niewoli Żydów — treść zarządzenia Ptolemeusza Filadelfa. 4. Demetriusz z Faleronu przedstawia królowi swój pogląd na proponowany przekład Prawa żydowskiego — radzi napisać do arcykapłana żydowskiego o przysłanie sześciu znawców Prawa. 5. Ptolemeusz Filadelf każe napisać list do arcykapłana Eleazara i wysłać mu dary — list Ptolemeusza do Eleazara, w którym jest mowa o uwolnieniu Żydów i planowanym przekładzie Prawa żydowskiego. 6. List arcykapłana Eleazara, w którym wyraża wdzięczność Ptolemeuszowi za okazane dobrodziejstwa i wysyła do niego tekst Prawa oraz po sześciu starszych z każdego pokolenia. 7. Wspaniałość darów Ptolemeusza dla arcykapłana. 8. Ptolemeusz projektuje stół dla świątyni. 9. Opis stołu: wymiary, krawędzie, powierzchnia i forma stołu. 10. Opis naczyń ofiarowanych przez króla. 11. Wysłani przez Eleazara starsi żydowscy przybywają do Aleksandrii, gdzie ich Ptolemeusz serdecznie przyjmuje i podziwia księgi. 12. Ptolemeusz ugaszcza u swego stołu starszych żydowskich według ich przepisów — dyskusje filozoficzne. 13. Starsi żydowscy pracują nad przekładem — jego ukończenie i odczytanie. 14. Ptolemeusz podziwia mądrość prawodawcy i dowiaduje się, dlaczego żydowskie Prawo pozostało nie znane Grekom aż do jego czasów. 15. Dary Ptolemeusza dla starszych żydowskich i arcykapłana Eleazara.

Rozdział III. 1. Seleukos Nikator równa Żydów w prawach z Grekami i Macedończykami oraz okazuje im względy — Wespazjan i Tytus

utrzymują przywileje żydowskie, ich wspaniałomyślność. 2. Marek Agryppa również zachowuje żydowskie przywileje w Azji Mniejszej. 3. Cierpienia Żydów w czasie wojny Antiocha Wielkiego z Ptolemeuszem — Antioch Wielki odbiera Ptolemeuszowi Palestynę — Polibiusz o podbojach Antiocha III — list Antiocha III do swego zarządcy Ptolemeusza, w którym jest mowa o nowych przywilejach dla Żydów. 4. Dekret Antiocha III dotyczący świątyni i Jerozolimy — list Antiocha III do Zeuksisa zarządcy Lidii nakazujący przeniesienie Żydów z Babilonii do Frygii i otoczenie ich opieką.

Rozdział IV. 1. Antioch oddaje swą córkę Kleopatę Ptolemeuszowi Epifanesowi za żonę oraz Celesyrię, Samarię, Judeę i Fenicję w posagu — zatarg Ptolemeusza Epifanesa i arcykapłana Oniasza wskutek niepłacenia przez Oniasza przewidzianych podatków. 2. Józef, syn Tobiasza, wyrzuca Oniaszowi II chciwość, skutkiem czego Oniasz pragnie zrezygnować z godności arcykapłańskiej i godzi się, by Józef podjął się poselstwa do króla. 3. Józef poczyniwszy przygotowania udaje się do Aleksandrii i zostaje życzliwie przyjęty przez Ptolemeusza i Kleopatę. 4. Józef bierze w dzierżawę podatki z różnych prowincji. 5. Józef używa siły, aby zebrać podatki w Palestynie — jego bogactwo i dary przysłane królowi i przyjaciołom. 6. Jak doszło do małżeństwa Józefa z córką brata — narodziny Hirkana i jego wybitny charakter. 7. Hirkan wyrusza do Aleksandrii na uroczystość narodzin syna Ptolemeuszowego — list do Ariona zarządcy w Aleksandrii — wrogość braci. 8. Hirkan karze Ariona będącego zarządcą u jego ojca w Aleksandrii — wezwanie do króla i wyjaśnienie sprawy. 9. Hirkan na ucztach u Ptolemeusza zostaje wyszydzony przez zazdrosnych biesiadników — swoją bystrością i hojnością pozyskuje dla siebie Ptolemeusza i Kleopatę — walczy z braćmi, którzy planują jego śmierć, i dwóch z nich zabija. 10. Objęcie rządów przez Seleukosa Sotera /Filopatora/ — śmierć Józefa, ojca Hirkana, i Oniasza II, po którym godność arcykapłańską otrzymuje Szymon, a po nim jego syn Oniasz III — list Arejosa /Ariusza/ króla Lacedemonu /Sparty/ do Oniasza. 11. Hirkan z obawy przed braćmi i ich zwolennikami osiedla się w Transjordanii — buduje twierdzę — objęcie tronu przez Antiocha IV Epifanesa — śmierć króla Egiptu Ptolemeusza — samobójcza śmierć Hirkana — jego majątek dostaje się w ręce Antiocha Epifanesa.

Rozdział V. 1. Spory między arcykapłanami Jazonem i Menelaosem /Menelaosem/ za Antiocha Epifanesa — Menelaos /Menelaos/ i Tobiadzi zwracają się do Antiocha i przyjmują wiarę i obyczaje greckie. 2. Rzymianie udaremniają zajęcie Egiptu przez Antiocha. 3. Antioch Epifanes opanowawszy Jerozolimę karze żydowską opozycję. 4. Bezczęści i ograbia świątynię w Jerozolimie — pali część miasta, burzy

mury i buduje twierdzę Akra — wprowadza kult pogański — prześladowuje wiernych Prawu. 5. Samarytanie wysyłają posłów z listem do Antiocha, w którym wypierają się pokrewieństwa z Żydami i przyjmują obyczaje greckie — pismo króla do Nikanora.

Rozdział VI. 1. Matatiasz i jego pięciu synów. 2. Matatiasz z synami stanowczo opiera się spełnieniu rozkazu króla — ich ucieczka na pustynię — Żydzi nie chcący się bronić w sabbat /szabat/ ponoszą wielkie straty w ludziach — Matatiasz postanawia stawić opór również w sabbat /szabat/, gdy zajdzie potrzeba — walczy z kultem pogańskim. 3. Umierający Matatiasz napomina synów i przekazuje im swe zadania. 4. Śmierć i pogrzeb Matatiasza — następca, Juda Machabeusz rozprawia się z odstępcami od obyczajów ojczystych.

Rozdział VII. 1. Juda zwycięża i zabija Apolloniosa /Apoloniusza/ zarządcę Samarii — odnosi zwycięstwo nad Seronem, który ginie. 2. Antioch Epifanes zbiera wojsko przeciw Żydom i udaje się do Persji, aby ściągnąć pieniądze — zdaje na Lyzjasza rządy kraju i prowadzenie wojny z Żydami. 3. Lyzjasz wysłał Ptolemeusza, Nikanora i Gorgiasza przeciwko Judei — Juda odbywa pokutę i modły o zwycięstwo — zagrzewa żołnierzy do męstwa. 4. Gorgiasz chce podejść Judę z częścią wojska — Juda zwycięża Syryjczyków pod Emaus i zmusza do ucieczki wojska Gorgiasza. 5. Juda pokonuje Lyzjasza pod Betsur. 6. Juda opłakuje zniszczenie świątyni jerozolimskiej — oczyszcza ją — przywraca dawny kult. 7. Ustanowienie święta „Świateł” — ufortyfikowanie Jerozolimy i Betsur.

Rozdział VIII. 1. Juda odnosi zwycięstwa nad występującymi przeciw niemu ościennymi narodami — Idumejczykami, Baanitami /Beanitami/ i Ammanitami /Ammonitami/. 2. Szymon najeżdża Galileję i pokonuje nieprzyjaciół. 3. Zwycięstwa Judy i Jonatasa w Galaditis /Galadzie/. 4. Juda pokonuje Timoteosa /Tymoteusza/, zajmuje i pali Enkranai /Karnaim/. 5. Juda w drodze do Judei rozprawia się z mieszkańcami Emfron /Efron/. 6. Józef i Azariasz porywają się do walki — Gorgiasz pokonuje ich w Jamnei /Jamni/ — zwycięstwa Judy w Idumei.

Rozdział IX. 1. Antioch Epifanes daremnie oblega miasto Elymais /bibl. Persepolis/ w Persji i pokonany wraca do Babilonu — tu zapada na zdrowiu i umiera przekonany, że Bóg karze go za to, iż uciskał Żydów — pogląd Polibiusza z Megalopolis. 2. Antioch wyznacza na łożu śmierci Filipa regentem królestwa Seleucydów, a Lyzjasz ogłasza królem Antiocha /Eupatora/. 3. Juda oblega zamek syryjski w Jerozolimie — skarga zdrajców żydowskich do Antiocha, syna zmarłego króla, na Judę — Antioch zbiera wojsko. 4. Antioch V Eupator najeżdża Judeę — oblega Betsur — bitwa pod Betzacharias /Betzacharia/ — Eleazar zmiażdżony przez słonia. 5. Juda cofa się do Jerozo-

limy — Antioch Eupator zdobywa Betsur, a następnie oblega Jerozolimę — głód. 6. Lyzjasz na wieść, że Filip nadciąga, doradza królowi zawarcie pokoju. 7. Zawarcie pokoju — Antioch Eupator narusza warunki i obala mur świątyni — zgładzenie arcykapłana Menelaosa — objęcie urzędu przez Alkimosa — Oniasz IV ucieka do Egiptu i buduje świątynię w okręgu Heliopolis.

Rozdział X. 1. Demetriusz ucieka z Rzymu i zostaje królem Syrii — zgładzenie króla Antiocha i Lyzjasza — zdrajcy żydowscy z Alkimosem odwołują się do Demetriusza o pomoc przeciwko Judzie, oskarżając jego i Żydów o zbrodnie. 2. Demetriusz wysyła Bakchidesa /Bachidesa/ z Alkimosem przeciwko Judzie — ohydny podstęp — Bakchides /Bachides/ wraca do króla. 3. Alkimos usiłuje zjednać sobie Żydów — nie może się oprzeć Judzie — oskarża Judę przed królem. 4. Demetriusz wysyła Nikanora przeciwko Judzie — nieudana próba oszukania Judy przez Nikanora, który ponosi pierwsze klęski pod Kafarsalama. 5. Nikanor grozi zniszczeniem świątyni, jeśli Żydzi nie wydadzą Judy — modlitwa kapłanów — Juda pokonuje Nikanora w bitwie pod Adasą /Adarsą/ — święto zwycięstwa. 6. Śmierć arcykapłana Alkimosa — Juda zostaje następcą arcykapłana Alkimosa i zawiera traktat z Rzymianami — dekret Senatu Rzymskiego.

Rozdział XI. 1. Demetriusz wysyła Bakchidesa /Bachidesa/ przeciw Judzie — szczupłe siły Judy i przerażenie Żydów, z których wielu ucieka — Juda zagrzewa swoje wojsko do walki. 2. Bitwa pod Zeto /Bereą/ — bohaterstwo Judy — klęska Żydów i śmierć Judy — jego pogrzeb i żałoba Żydów — ogólna charakterystyka Judy.

KSIĘGA DWUNASTA

I. Rozbiwszy władztwo perskie i ułożywszy sprawy Judei tak, jak wyżej opisaliśmy, Aleksander, król Macedończyków, zakończył życie. Jego państwo przeszło w ręce wielu następców: Antygon zawładnął Azją, Seleukos Babilonem i okolicznymi narodami; Lizymach otrzymał Hellespont, Macedonię — Kassander, a Egipt przypadł w udziale Ptolemeuszowi, synowi Lagosa. Powstały jednak między nimi spory, w których każdy chciał wywyższyć swoje królestwo. Wynikły z tego wojny, które ciągnęły się nieprzerwanie przez długi czas: miasta waliły się w gruzy, grzebiąc wielu mieszkańców, tak że cała Syria poddana władzy syna Lagosa, Ptolemeusza, noszącego wtedy miano Zbawcy (Soter), cierpiała los zgoła przeciwny temu, co głosił jego przydomek. Władca ten zdobył Jerozolimę zdradzieckim podstępem: Wszedł do miasta w dniu sabbatu /szabatu/, niby dla złożenia ofiary, a Judejczycy nie stawiali mu oporu, bo zupełnie nie podejrzewali z jego strony napaści; z powodu tego zaufania i charakteru owego dnia beztrósco odpoczywali, a wtedy on bez żadnego trudu ujarzmił miasto i odtąd władał nim surowo. Temu, że tak się stało, przyświadcza również Agatarchides z Knidos, dziejopis Następców (*Diadochów*), zarzucając nam uleganie przesądom, których skutkiem — powiada — utraciliśmy wolność: „Jest taki naród, zwany Judejczykami, który mając silne i wielkie miasto, Jerozolimę, dopuścił do tego, by wpadło ono w ręce Ptolemeusza; ulegając bowiem przesądom, kiedy czas był zgoła nie po temu, nie chcieli chwycić za broń, lecz woleli ugiąć się pod jarzmo srogiego władcy”. Taką to Agatarchides wydał opinię o naszym narodzie. — Ptolemeusz zaś, pojmanny wielu jeńców z górzystej części Judei i z okolic Jerozolimy oraz z krainy samaryjskiej i z góry Garizim, uprowadził ich wszystkich do Egiptu i tam osiedlił. A uznawszy, że ludzie z Jerozolimy najwierniej dochowują przysięg i układów, jak udowodnili odpowiedzią daną Aleksandrowi, gdy ten po zwycięskiej bitwie przeciw Dariuszowi wyprawił do nich poselstwo — Ptolemeusz wielu spośród nich włączył do swych załóg wojskowych, a w Aleksandrii zrównał ich w prawach obywatelskich z Macedończykami; i kazał im przysiąc, że dochowają wierności jego potomkom, skoro obdarzył ich zaufaniem. Wielu również spośród innych Judejczyków przybyło do Egiptu, zwabionych świetnością tej krainy i szczodrością Ptole-

meusza. Ich potomkowie wiedli potem spory z Samarytanami, bo nie chcieli zaprzepaścić obyczajów ojczystych. W tych zażartych sporach Jerozolimici twierdzili, że ich świątynia jest Przybytkiem świętym, i żądali, by do niej posyłano ofiary, a Sykimici /Sychemici/ chcieli je kierować na górę Garizim.

II. 1. Aleksander panował przez dwanaście lat, po nim zaś Ptolemeusz Soter przez lat czterdzieści jeden, a następnie odzierzył królestwo egipskie Filadelf i władał nim przez trzydzieści dziewięć lat. On to dokonał przekładu Prawa i uwolnił około stu dwudziestu tysięcy Jerozolimitów, którzy byli niewolnikami w Egipcie; stało się to w takich okolicznościach: Demetriusz z Faleronu, który zarządzał księgozbiorem królewskim, starał się o to, by zgromadzić — jeśli to możliwe — wszystkie księgi z całego zamieszkanego świata. Jeśli więc gdzieś ujrzał jakąś księgę godną uwagi albo posłyszał o takiej, zaraz ją kupował, a te jego gorliwe zabiegi podobaly się królowi, ogromnie rozmiłowanemu w gromadzeniu ksiąg. Kiedy pewnego razu Ptolemeusz zapytał go, ile tysięcy ksiąg już zebrał, Demetriusz odparł, że obecnie jest ich około dwustu tysięcy, ale niebawem osiągnie on liczbę pięciuset tysięcy. I dodał, że doniesiono mu, iż również u Judejczyków są dzieła traktujące o ich prawach, godne uwagi i nadające się do księgozbioru królewskiego, ale — ponieważ są pisane literami i językiem tego ludu — nie byłoby łatwo przetłumaczyć je na mowę grecką. Chociaż bowiem (mówił Demetriusz) wydaje się, że ich pismo jest tylko szczególną odmianą pisma syryjskiego /aramajskiego/, a także ich język brzmi podobnie do mowy syryjskiej, w istocie jednak jest to język odmiennego rodzaju; lecz król może sobie pozwolić na to, by kazać przetłumaczyć owe pisma i wzbogacić swój księgozbiór również w księgi tego ludu, gdyż nie braknie mu zasobów na związane z tym wydatki. — Król uznał, że ta rada doskonale odpowiada jego pilnym staraniom o bogactwo księgozbioru i zaraz napisał do arcykapłana Judejczyków, aby tak się stało.

2. Niejaki Aristajos /Arysteasz/, który był jednym z najbliższych przyjaciół króla i miał u niego wielkie poważanie dzięki swym obyczajom pełnym umiaru, już przedtem niejednokrotnie zamierzał prosić króla, by uwolnił jeńców judejskich znajdujących się w jego królestwie. Naówczas zaś, uznawszy, że nadeszła odpowiednia pora dla jego prośby, najpierw powiedział o niej naczelnikom przybocznej straży królewskiej, Sosibiosowi /Sosibiuszowi/ z Tarentu i Andreasowi, upraszając, żeby poparli petycję, jaką ma przedłożyć królowi. A skoro zapewnił sobie poparcie ze strony owych mężów, udał się do króla i przemówił do niego takimi słowami: „Powinniśmy, królu, nie oszukiwać się złudzeniami, lecz wyraźnie ukazywać prawdę. Postanowiliśmy dla dogodzenia tobie dokonać nie tylko transkrypcji, lecz również przekładu prawodawstwa Judejczyków, ale czyż mamy prawo uczynić to, dopóki tak wielu Judejczyków w twoim

królestwie dźwiga jarzmo niewolnicze? Stosownie do wielkoduszności swej i szlachetności podźwignij ich z poniewierki, albowiem ten sam Bóg, który ustanowił ich prawa, sprawuje pieczę nad twoim królestwem; przekonałem się o tym po długich i pilnych studiach. Zarówno oni, jak i my, czcimy Boga — Stwórcę wszechrzeczy, *Zena* *, jak trafnie Go nazwaliśmy z tego względu, iż tchnie On życie (*zen*) we wszystkie istoty. Aby więc uczcić Boga, przywróć wolność tym, którzy Mu służą ze szczególną gorliwością, ale utracili ojczyznę i życie, jakie w niej wiedli. A nie myśl, królu, że proszę w ich sprawie dlatego, jakoby wiązała mnie z nimi wspólność rodu i ojczyzny; zwracam się ku tobie z taką prośbą, bo wszyscy ludzie stworzeni zostali przez Boga, a dobrze wiem o tym, że miłuje On tych, którzy czynią dobro".

3. Gdy Aristajos /Arysteasz/ tak przemówił, król wejrzał na niego łagodnie i wesoło; i zapytał: „Na ile tysięcy obliczasz liczbę ludzi, którzy mają być uwolnieni?" — Andreas, stojąc właśnie przy królu, oświadczył, że będzie ich niewiele więcej ponad sto tysięcy. Wtedy król rzekł: „Mały to dar, Aristajosie /Arysteaszu/, o który nas prosisz". — Sosibios zaś i inni obecni powiedzieli mu, że powinien przysposobić ofiarę dziękczynną, godną jego wielkoduszności, dla Boga, który obdarzył go władzą królewską. Ujęty ich słowami, król rozkazał, aby — przy wypłacaniu żołdu wojownikom — zapłacono im także sto dwadzieścia drachm za każdego jeńca, jakiego mają. — A w odpowiedzi na ową ich prośbę obiecał, że ogłosi pismo szczodrością świetne, zatwierdzające radę Aristajosa /Arysteasza/, a przede wszystkim wolę Bożą: według jej wyroku uwolni nie tylko tych, których przywiódł jego ojciec ze swą armią, lecz również wszystkich, co dawniej tu przybyli albo zostali przyprowadzeni w późniejszych czasach. — I chociaż mówili mu, że koszt wykupienia jeńców będzie wynosił więcej niż czterysta talentów, zgodził się na wszystko. Odpis owego rozporządzenia postanowili przechować na świadectwo wielkodusznej hojności króla; takie było jego brzmienie: „Wszystkich niewolników, których pojмали wojownicy służący pod rozkazami mojego ojca — napadłszy na Syrię i Fenicję i ujarzmiwszy Judeę — i przywiedli do naszych miast i wsi, i tu sprzedali, oraz tych niewolników, którzy już przedtem byli w moim królestwie, a także tych, których ostatnio sprowadzono — właściciele muszą uwolnić, otrzymując za każdego niewolnika sto dwadzieścia drachm; to odszkodowanie wojownicy odbiorą wraz z żoldem, a inni — od bankierów królewskich. Sądzę bowiem, że owi ludzie dostali się w jeństwo wbrew intencji mojego ojca i wbrew słuszności: ich kraina uległa zniszczeniu wskutek samowoli wojska, a z uprowadzenia ich do Egiptu wojownicy osiągnęli wielkie zyski. Przeto troszcząc się o sprawiedliwość i litując się nad ludźmi prześladowanymi wbrew słuszności, nakazuję właścicielom, by Judejczy-

* *Zena* — jedna z form czwartego przypadku imienia *Zeus*.

ków pozostających w ich służbie wypuścili na wolność, otrzymując w zamian za nich wyżej wymienioną sumę pieniędzy; a niechaj nikt nie próbuje oszustwem się uchylić od wypełnienia tych rozkazów. Jest wolą moją, aby w ciągu trzech dni po ogłoszeniu tego pisma właściciele przedstawili spisy swoich niewolników i aby nie zwlekając przyprowadzili również samych tych ludzi; w tym bowiem upatruję pożytek mojego państwa. A kto zechce, może oskarżać nieposłusznych, ich zaś dobytek rozkazuję włączyć do skarbcza królewskiego". — Gdy odczytano królowi tekst rozporządzenia, okazało się, że jedynym jego brakiem jest to, iż nie zawiera ono wskazań dotyczących tych Judejczyków, których przywiedziono w dawniejszych czasach, i Judejczyków sprowadzonych ostatnio. Dodał więc wielkodusznie wskazania dotyczące również ich losu, pełne ludzkiej dobroci; a ponieważ koszty owej sprawy miały być uiszczone wszystkie od razu, rozkazał przydzielić odpowiednią sumę pieniędzy urzędnikom państwowym i królewskim bankierom. Skoro to uczyniono, wykonanie dekretu królewskiego zajęło już tylko siedem dni. Koszty wykupu niewolników wyniosły ponad czterysta sześćdziesiąt talentów, bo właściciele brali po sto dwadzieścia drachm nawet za dzieci, tak jak by król rozkazał również za nie płacić, gdy ogłosił, że za każdego niewolnika otrzyma właściciel wyżej wymienioną sumę.

4. Skoro przeprowadzono to wszystko tak szczerze, jak życzył sobie król, zaraz polecił Demetriuszowi, by przedstawił memoriał w sprawie przekładu ksiąg judejskich; królowie bowiem żadnych spraw nie rozrządzali na oślep, lecz wszystko czynili bacznie i troskliwie. Podajemy tu odpis memoriału i listów wraz ze spisem darów wotywnych posianych wtedy do Jerozolimy, zaznaczając, jakim kunsztem każdy z tych przedmiotów został wykonany, aby wszyscy, którzy oglądają to sprawozdanie, mogli dokładnie poznać wielką sprawność owych rzemieślników i aby wytwórca każdego przedmiotu miał zapewnioną sławę ze znakomitości swego dzieła. Oto jest odpis memoriału: "Demetriusz do wielkiego króla: Polecieś, królu, zgromadzić pisma, których jeszcze brakuje do pełni twojego księgozbioru, i zadbać należycie o te, w których są usterki. Z całą gorliwością przystąpiłem do tego zadania i powiadamiam cię, iż między innymi brakuje nam ksiąg zawierających prawodawstwo judejskie. Napisane bowiem literami hebrajskimi i w języku tego narodu, są dla nas niezrozumiałe; a przy tym przepisano je nie tak starannie, jak należało, gdyż nie były jeszcze przedmiotem troski królewskiej. Koniecznie jednak powinny one znaleźć się w twoim księgozborze, dokładnie opracowane, bo to prawodawstwo jest wielce mądre i nieskazitelne, jako że pochodzi od Boga, a z tej samej właśnie przyczyny — jak powiada Hekatajos z Abdery — poeci i historycy nie wspominają ani o nim, ani o mężach, którzy według niego kierowali państwem; uważają je bowiem za święte i za nazbyt czcigodne, by mogły je rozgłaszać świeckie usta.

Jeśli więc, królu, taka jest wola twoja, napisz do arcykapłana Judejczyków, niech przyśle z każdego plemienia sześciu starszych najgłębiej obznajmionych z prawami, aby wyłożyli nam jasno i jednolicie ich znaczenie, a gdy otrzymamy dokładny przekład, będziemy mieli zbiór owych ksiąg w formie godnej ich treści i twojego zamysłu".

5. Skoro przedstawiono królowi taki memoriał, rozkazał napisać do Eleazara, arcykapłana Judejczyków, list w tej sprawie, powiadamiając go jednocześnie o wyzwoleniu niewolników judejskich w tej krainie; a na sporządzenie mieszalników, czasz i naczyń ofiarnych wysłał pięćdziesiąt talentów złota i niezliczone mnóstwo drogich kamieni. Stróżom skrzyń, w których znajdowały się te kamienie, nakazał, by pozwolili samym rzemieślnikom wybierać takie ich rodzaje, jakie im się spodobają. Poleciał także, by kapłanowi udzielono pieniędzy na ofiary i inne potrzeby, w zakresie stu talentów. — W dalszym ciągu opiszę owe przedmioty i wyjaśnię, jakim kunsztem zostały wykonane, ale najpierw przedstawię tu kopię listu napisanego do arcykapłana Eleazara. Arcykapłan ten dostąpił swej godności w takich okolicznościach: Gdy umarł arcykapłan Oniasz, dziedzictwo po nim objął jego syn Szymon, którego nazwano Sprawiedliwym, tak z powodu jego pobożności, jak i życzliwości dla rodaków. Kiedy i ten umarł i został po nim syn małej imieniem Oniasz, arcykapłaństwo przejął brat Szymona, Eleazar, o którym teraz mówimy. Do niego to Ptolemeusz napisał list takiej treści: „Król Ptolemeusz pozdrawia arcykapłana Eleazara. — W moim królestwie mieszka wielu Judejczyków, których niegdyś pojмали do niewoli Persowie w czasach swej przewagi, a potem mój ojciec ich uczcił, jednych przyjmując do swej armii, gdzie płacił im wysoki żołd, a innym, którzy przybyli z nim do Egiptu, powierzył pieczę nad strażnikami, aby siali postrach wśród Egipcjan. A skoro ja objąłem władzę, życzliwie zatroszczyłem się o wszystkich ludzi, zwłaszcza zaś o twoich współobywateli. Sto tysięcy jeńców judejskich, którzy znajdowali się pod jarzmem niewolniczym, wypuściłem na wolność, płacąc ich właścicielom odszkodowanie ze swej własnej szkatuły. Tych, którzy są w kwiecie wieku, wciągnąłem na listę wojskową, innym, którzy nadawali się do służby przy naszej osobie i do odpowiedzialnych stanowisk na dworze, udzieliłem takich godności, uważając, że będzie to z mojej strony miłym i zgola niebłahym darem dla Boga w odwdzięczenie za to, że troskliwie czuwa On nade mną. A pragnąc obdarzyć swą łaską nie tylko tych Judejczyków, lecz wszystkich, którzy żyją w całym zamieszkanym świecie, postanowiłem zatroszczyć się o przekład waszego Prawa, a gdy zostanie przetłumaczone z tekstu hebrajskiego na tekst grecki, złożą je w mojej bibliotece. Dobrze więc uczynisz, jeśli z każdego plemienia wybierzesz sześciu zacnych mężów, już posuniętych w latach, którzy dzięki swemu wiekowi głęboko są obznajmieni z prawami i będą umieli dokładnie je przetłumaczyć. Sądzę bowiem, że dokonanie tego dzieła okryje nas wielką chwałą. Posyłam też Andreasa, dowódcę mojej

straży przybocznej, i Aristajosa /Arysteasza/ — mężów, którzy u mnie szczególnej zażywają czci — aby omówili z tobą tę sprawę, a wręczyłem im pierwociny darów wotywnych dla świątyni oraz sto talentów srebra na ofiary i inne potrzeby. — Będziemy wdzięczni, jeśli powiadomisz nas listem, jakie są twoje życzenia".

6. Eleazar, gdy doręczono mu list od króla, napisał odpowiedź tak przyjazną, jak tylko potrafił. — „Arcykapłan Eleazar pozdrawia króla Ptolemeusza. — Jeśli ty oraz królowa Arsinoe i dzieci, cieszyście się dobrym zdrowiem, to niczego nam nie brakuje do szczęścia. Bardzo nas uradowało pragnienie twoje, któremu dajesz wyraz w przysłanym liście. Od razu zwołaliśmy lud na zgromadzenie i odczytaliśmy twój list, aby wszyscy poznali, jak gorliwie czcisz Boga. Pokazaliśmy im także owe czasze złote, których przysłałeś dwadzieścia, oraz trzydzieści czasz srebrnych, pięć mieszalników i stół dla ofiar, a również sto talentów przeznaczonych na obrzędy ofiarne i inne potrzeby świątyni; wszystkie te dary przynieśli nam najdostojniejsi z twoich przyjaciół, Andreas i Aristajos /Arysteasz/, zacni mężowie, niezwykle wykształceni, zaiste godni twego wielkiego ducha. Bądź pewien, że dla twojego dobra podejmiemy każdy trud, choćby przekraczał on nasze możliwości; winniśmy bowiem odwdziżyć się tobie za różnorakie dobrodziejstwa, jakich doznali nasi obywatele. Ni chwili nie zwlekając, złożyliśmy ofiary na twoją intencję oraz twojej siostry, dzieci i przyjaciół, a lud wznosił modły, aby wypełniły się twoje zamysły, aby królestwo twoje bezpiecznie trwało w pokoju, a przekład Prawa osiągnął ku twemu pożytkowi taki cel, jaki zamierzyłeś. Wybrałem też po sześciu starszych z każdego plemienia i posyłamy ich, zaopatrzonych w tekst Prawa, a spodziewamy się po twojej pobożności i sprawiedliwości, że po przetłumaczeniu odeślesz nam bez żadnej szkody zarówno Prawo, jak i mężów, którzy je zanoszą. Bądź zdrów".

7. Taka była odpowiedź arcykapłana. Uznałem jednak, że można opuścić imiona — podane na końcu listu — owych siedemdziesięciu starszych, których Eleazar wysłał z tekstem Prawa. Ale co się tyczy bogatych i kunsztownych darów wotywnych, jakie król posłał Bogu, osądziłem, że nie będzie od rzeczy, jeśli je opiszę, aby wszyscy mogli w pełni ocenić jego szczodrość dla czci Bożej. Nie zakreślił on bowiem żadnej granicy dla wydatków na te dary i ciągle nawiedzał rzemieślników, doglądając ich pracy i nie pozwalając na to, by którykolwiek z przedmiotów wykonano niedbale albo pośpiesznie. Opiszę po kolei wspaniałość każdego przedmiotu, chociaż zapewne moje dzieło historyczne mogłoby się obyć bez takiego sprawozdania; spodziewam się jednak, że tym sposobem wyraźnie przedstawię czytelnikom, jak bardzo ów król miłował piękno i jak był wspaniałomyślny.

8. Najpierw opowiem o stole. Otóż król wybrał dla tego sprzętu ogromnie wielkie wymiary i kazał dowiedzieć się, jak duży jest stół stojący,

w świątyni jerozolimskiej i czy można sporządzić stół większy od niego. A gdy poznał wymiary istniejącego już stołu i dowiedział się, że nic nie stoi na przeszkodzie temu, by uczynić inny, większy, oświadczył, iż chętnie przysposobiłby stół nawet pięciokrotnie większy od tamtego, lecz obawia się, że tak ogromny sprzęt byłby może nieużyteczny dla obrzędów; a pragnie on (powiedział) przygotować dary wotywnie nie tylko na pokaz, ale po to, by można było z nich korzystać w obrzędach. Uznawszy więc, że z tej właśnie przyczyny, a nie z powodu niedostatku złota, dawnemu stołowi nadano skromne wymiary, postanowił ich nie przekraczać, lecz uświetnić nowy stół różnaitością i pięknem materiałów, z których zostanie wykonany. A umiając przenikać naturę różnorodnych rzeczy i obmyślać nowe i niezwykłe dzieła, sam opracował projekt tych części, co do których nie było zapisanych wskazówek, i wyjaśnił rzemieślnikom, jak mają je wykonać dopasowując do innych części, sporządzonych dokładnie według przepisów.

9. Rzemieślnicy zabrali się do pracy według tego modelu i sporządzili stół długi na dwa i pół łokcia, szeroki na jeden łokieć, a na półtora łokcia wysoki; całą podstawę owego sprzętu uczynili ze złota. Zrobili też obramowanie szerokie na dłoń, a na wszystkich trzech jego powierzchniach wryli wzory w kształcie splotów sznura, cudownie naśladujące fale. Albowiem pręty obramowania były trójboczne i każdy ich bok pokryto takimi samymi wzorami, tak że kiedy je obracano, za każdym razem widać było zupełnie jednakowy wzór. Strona obramowania nachylona ku stołowi była pięknie ukształtowana, ale stronę zwróconą na zewnątrz ozdobiono jeszcze cudowniejszym kunsztem, jako że odsłonięta była dla oczu widzów. Dlatego też górny brzeg, gdzie stykały się ze sobą dwie powierzchnie, był kątem ostrym, a żaden z kątów, których — jak rzekliśmy — było trzy, nie wydawał się mniejszy od innych, gdy obracano stół. W zagłębienia wrytego wzoru oprawiono drogie kamienie, jeden obok drugiego, umocowane na złotych szpilach, którymi były przekłute. Boczna stronę obramowania, widoczną od zewnątrz, ozdobiono ornamentem w kształcie jaj, wykonanych z przepięknego kamienia, a wyrzeźbionym podobnie jak żłobkowania biegnące nieprzerwanie wokół stołu. Poniżej wzoru składającego się z jaj rzemieślnicy ukształtowali girlandę splecioną z rzeźbionych podobizn wszelkich owoców: zwieszały się grona winne, sterczały kłosa, tkwiły w gąszczu owoce granatu. Dla każdego rodzaju tych owoców dobrali kamienie odpowiedniej barwy i oprawili je w złoto na całym obwodzie stołu. Pod girlandą zaś umieszczono znowu jaja i płytkie żłobkowania. Obie strony stołu przedstawiały taką samą różnaitość i wytworność kunsztu, tak że kiedy odwracano go w inną stronę, nie można było dostrzec żadnej różnicy ani we wzorach splecionych w kształcie fal, ani w obramowaniu; jednolity był rodzaj ozdób sięgających aż do nóg stołu. Nogi oprawili w złotą płytę szeroką na cztery palce, rozciągniętą wzdłuż całego stołu, a przymocowali je do stołu tuż

przy obramowaniu za pomocą szpil i spojeń; uczynili tak, aby stół, w którąkolwiek stronę go się ustawi, przedstawiał ten sam widok oryginalnej i kosztownej sztuki. Na samej zaś powierzchni stołu wryli meander, a w środku meandra oprawili kosztowne kamienie różnej postaci, niby gwiazdy: rubiny i szmaragdy, iskrzące się cudownym blaskiem, oraz inne rodzaje kamieni, najgorliwiej poszukiwanych ze względu na swe cenne właściwości. A w sąsiedztwie meandra obwiedli kręgiem wzór naśladowujący sploty sznura; w tym wzorze środkowe pole miało kształt rombu, w który też wciśnięto kamienie — kryształy i bursztyny, a ich regularne następowanie po sobie czarowało oczy widzów. Nogi stołu miały główce w kształcie rozwiniętych lilii, których płatki były odchylone pod stół, odsłaniając pręciki wyprostowane ku górze. Podstawki nóg, wysokie na dłoń, a wykonane z rubinu, miały wygląd piedestału; każda była szeroka na osiem palców i podtrzymywała całą szerokość nogi. Pokryli też każdą nogę delikatnymi i wielce mozolnymi rzeźbieniami, kształtując bluszcz, gałązki winogrodu i pęki gron w taki sposób, że wyglądały zupełnie jak prawdziwe; poruszając się bowiem na wietrze dzięki swej lekkości i delikatnie wyrobionym koniuszkom, sprawiały wrażenie raczej dzieł przyrody niż sztucznego naśladownictwa. Wykazali oryginalność również w tym, iż sporządzili cały stół w formie jak gdyby tryptyku, którego poszczególne części tak ściśle były ze sobą spojone, że nie można było dostrzec ani nawet domyślić się miejsc ich połączenia. Grubość zaś samej płyty stołu wynosiła nie mniej niż pół łokcia. — Tak wykonano ów dar wotywny: tak cenne użyto nań materiały, tak różnorodnie go ozdobiono i z tak wielkim kunsztem naśladowczym rzemieślnicy pokryli go rzeźbieniami, jak przystało wspaniałomyślnej szczodrości króla, pragnącego stworzyć stół, który — nie będąc wprawdzie większy rozmiarami od poprzedniego, już poświęconego Bogu — znacznie górowałby nad nim artyzmem, oryginalnością i wspaniałością wykonania i wzbudziłby ogólny podziw.

10. Spośród mieszalników dwa były ze złota, od podstawek aż do środka wysokości rzeźbione w łuski, a wśród splotów osadzone były różnorakie cenne kamienie. Ponad tymi rzeźbieniami biegł meander, wysoki na łokieć, utworzony z zestawionych ze sobą kamieni wszelkich rodzajów, ponad nim wykonano żłobkowania, a jeszcze wyżej — wzór spleciony z rombów, niby sieć, sięgający aż do brzegu naczynia. Przestrzenie między poszczególnymi wzorami wypełniono głębokim na cztery palce ornamentem z drogich kamieni, uzupełniającym piękno całości. A brzegi mieszalników obwiedzione dokoła girlandą z łądyg i kwiatów lilii oraz pęków gron winnych. W taki to sposób rzemieślnicy wykonali owe złote mieszalniki, z których każdy miał pojemność dwóch *amforeis* /*amforeus* — około 40 litrów/. — Srebrne zaś mieszalniki błyszczały promienniejsz niż zwierciadła i wyraźniej niż w zwierciadłach odbijały się w nich postacie zbliżających się ludzi. — Oprócz tych naczyń król kazał

jeszcze sporządzić trzydzieści czasz. Te ich części, które były ze złota, ale nie wysadzone drogimi kamieniami, ocieniono misternie wyrzeźbionymi pręcikami bluszczu i liśćmi winogrodu. — Niezwykłe te efekty osiągnięto po części dzięki zręczności rzemieślników, którzy byli znakomici w swym kunszcie, ale przede wszystkim dzięki staraniom i hojności króla, który nie tylko dostarczył wspaniałomyślnie wszelkich materiałów, ale nawet odsunął się od spraw państwowych, i osobiście doglądał pracowników, czuwając nad całością dzieła. Właśnie to było przyczyną pilności rzemieślników; biorąc bowiem przykład z troskliwości króla, gorliwiej przykładali się do pracy.

11. Takie to dary wotywno posłał Ptolemeusz do Jerozolimy. Arcykapłan Eleazar złożył je w świątyni i uczcił tych, którzy je przywieźli, a potem wyprawił ich w drogę powrotną z darami dla króla. Gdy przybyli do Aleksandrii i Ptolemeuszowi doniesiono, że przywieźli ze sobą siedemdziesięciu starszych, od razu przyzwał król swoich posłów, Andreasa i Aristajosa /Arysteasza/. Wręczyli mu wtedy listy, które przynieśli od arcykapłana, i powtórzyli mu posłanie ustne według tego, jak arcykapłan sobie życzył. Ptolemeusz, pragnąc jak najszybciej spotkać się /ze starszymi/, którzy przybyli z Jerozolimy, aby przetłumaczyć prawa, kazał odprawić wszystkich innych mężów, co czekali na niego ze sprawami urzędowymi. Było to z jego strony postępowanie niezwykle i sprzeczne z obyczajem; albowiem ludzi mających takie sprawy zawsze przyjmował na piąty dzień, a posłów dopiero po upływie miesiąca. Tym razem jednak odprawił tamtych i czekał na mężów przysłanych przez Eleazara. Kiedy zaś przyszli starcy z darami, jakie arcykapłan dał im dla króla, i z wyprawionymi skórami, na których złotymi literami zapisane były prawa, zapytał ich, czy mają owe księgi. Rozwinęli więc opakowania i pokazali skóry królowi, a on zadziwił się ich cienkością i tym, że nie można było dostrzec miejsc ich połączenia (tak dokładnie były dopasowane). Przez długą chwilę trwał w zadziwieniu, a potem podziękował im za przybycie, ale jeszcze większą wdzięczność wyraził dla tego, który ich przysłał, a największą dla Boga, od którego pochodzą te prawa. Wtedy starsi, a wraz z nimi wszyscy obecni wzniesli jeden okrzyk, życząc królowi zdrowia, on zaś rozplakał się z nadmiaru radości; zazwyczaj bowiem ogromna radość przejawia się takimi samymi oznakami jak boleść. Następnie kazał powierzyć księgi kierownikom kancelarii i dopiero wtedy powitał przybyszów, powiadając, iż wypadało mu najpierw rozmówić się o sprawach, dla których ich wezwał, a potem zwrócić się do nich samych. Zapowiedział również, iż specjalnie wyróżni ten dzień, w którym do niego przybyli, i co roku będzie go obchodził uroczyście, póki mu życia stanie; tak się bowiem trafiło (mówił Ptolemeusz), że przybyli w tym samym dniu, w którym niegdyś pokonał on Antygona w bitwie morskiej. I zaprosił ich do swego stołu, a na mieszkanie kazał im dać najlepsze gospody w pobliżu twierdzy.

12. Nikanor, dostojnik czuwający nad przyjmowaniem gości, wezwał Doroteosa /Doroteusza/, który załatwiał te sprawy, i polecił mu, by przygotował dla przybyszów takie potrawy, jakich każdy z nich zażąda. W tej dziedzinie panowała z woli króla taka zasada: Dla każdego miasta, mającego swoje własne obyczaje żywienia się, był na dworze królewskim mąż, który dbał o to, aby przybywającym z owego miasta ludziom przyrządzano wszystkie potrawy według ich obyczaju; aby na stole biesiadnym mieli przed sobą takie jadlo, do jakiego przywykli, i mogli bardziej radować się ucztą, a nie natknąć się na jakąś obcą sobie potrawę, która by ich uraziła. Również w tym wypadku tak uczyniono, gdy gośćmi zajął się Doroteos /Doroteusz/, mąż bardzo sumienny w sprawach żywienia. Dał on pokaz wszelkich produktów, jakimi rozporządzał dla takich przyjęć, a łoża biesiadne — według rozkazu króla — rozstawił w dwóch szeregach. Król bowiem postanowił, by połowa gości spoczęła obok niego, a reszta za jego łożem; nie chciał zaniedbać niczego, czym mógłby okazać im cześć. Skoro zasiedli w takim porządku, polecił Doroteosowi /Doroteuszowi/, żeby usługiwano im według obyczaju właściwego wszystkim przybyszom z Judei, jacy odwiedzali jego dwór. Z tego również powodu król odprawił heroldów sakralnych, ofiarników i innych mężów, którzy zazwyczaj odmawiali modlitwy, natomiast poprosił o modlitwę jednego z gości, kapłana Elisajosa /Elizeusza/. Ten stanął wśród biesiadników i modlił się o szczęście króla i jego poddanych, po czym ze wszystkich stron rozległy się aplauzy i okrzyki radosne, a gdy ucichły, biesiadnicy jęli ucztować, ciesząc się zastawionymi na stołach przysmakami. Skoro zaś król uznał, że już dostatecznie długo uczują, zaczął filozofować i każdemu z nich zadał jakieś pytanie dotyczące spraw natury. Po rozważeniu tych zagadnień goście podali dokładne rozstrzygnięcia wszystkich poszczególnych kwestii wysuniętych przez króla, a ten, zachwycony nimi, przeciągnął ucztę przez dwanaście dni. — Kto by pragnął szczegółowo poznać zagadnienia rozstrzygnięte na tej biesiadzie, może znaleźć wiadomość o nich w księdze, którą Aristajos /Arysteasz/ poświęcił tym sprawom.

13. A nie tylko król ich podziwiał, lecz także filozof Menedemos, który rzekł, że skoro wszystkimi rzeczami rządzi Opatrzność, nie ma w tym nic dziwnego, iż również dzięki niej mowa ludzka osiąga potęgę i piękność. Na tym zakończyli owe dociekania, a wtedy powiedział król, że ich obecność już obdarzyła go najcenniejszym z dóbr, gdyż dowiedział się od nich, jak powinien sprawować władzę królewską. Polecił też, by każdemu dano trzy talenty i żeby służebnicy towarzyszyli im w drodze do gospod. A po upływie trzech dni Demetriusz wziął ich ze sobą i szedł z nimi siedem stadiów groblą przez morze, aż dotarli do wyspy. Przeszli przez most i skierowali się ku północnej części wyspy, a tam urządził Demetriusz posiedzenie w domu stojącym na wybrzeżu, który dzięki swemu odosobnieniu był doskonałym miejscem do poważnych rozważań. Do tego domu wprowadził ich i prosił, aby — mając wszystko, czego

im potrzeba do tłumaczenia Prawa — pracowali nad tym dziełem bez przerwy. Zabrali się więc do pracy z największą gorliwością i nie szczędzili żadnych trudów, aby sporządzić jak najdokładniejszy przekład. Przystawali pracować dopiero o godzinie dziewiątej, aby zatroszczyć się o potrzeby swego ciała; obficie dostarczano im pożywienia, a nawet przysyłał im Doroteos /Doroteusz/ wiele potraw ze stołu królewskiego, bo taka była wola króla. Każdego ranka przybywali na dwór, by złożyć uszanowanie Ptolemeuszowi, a potem wracali na to samo miejsce i, oczyściwszy się przez obmycie rąk w morzu, znowu zasiadali do tłumaczenia praw. A skoro przepisano Prawo i praca nad tłumaczeniem dobiegła końca po upływie siedemdziesięciu dwóch dni, Demetriusz zgromadził wszystkich Judejczyków na to samo miejsce, gdzie dokonano przekładu praw, i w obecności tłumaczy odczytał je na głos. Zebrany lud wyraził uznanie dla starszych, którzy wyjaśnili Prawo; a także pochwalili Demetriusza za jego pomysł, przez który stał się on dla nich wielkim dobroczyńcą; Prosil go też, by dał to Prawo do przeczytania ich naczelnikom; i /wszyscy oni, również/ kapłan, najstarsi z tłumaczy i przełożeni gminy domagali się, aby przekład, tak pomyślnie dokonany, pozostał taki, jaki jest, bez żadnych zmian. Gdy wszyscy pochwalili to żądanie, postanowili, że każdy, kto dostrzeże, iż dodano coś do tekstu Prawa, albo opuszczono coś z niego, winien zbadać tę sprawę, ujawnić zmianę i naprawić ją; roztropne było to postanowienie, aby to, co raz uznano za dobre, pozostało takim na zawsze.

14. Król uradował się już tym, że jego zamiar został uwieńczony dobrym skutkiem; ale dopiero wtedy, gdy odczytano mu prawa, ogarnął go podziw niezmierny dla głębi myśli i mądrości prawodawcy. Począł wobec Demetriusza rozważać, jak to się stało, że o tym prawodawstwie, tak doskonałym, nie wspomniał dotychczas żaden historyk ani poeta. Wyjaśnił wtedy Demetrusz, że nikt nie powążył się na opisywanie owych praw dlatego, iż są one boskie i święte, a ci nieliczni, którzy powzięli taki zamiar, doznali kary od Boga. Opowiedział też o tym, jak Teopomposowi, który chciał podać o nich pewne wiadomości, zamącił się rozum na dłużej niż trzydzieści dni. W momentach przytomności mąż ten starał się przebłagać Boga, domyślając się, że jego obłąd pochodzi z takiego właśnie źródła; co więcej, ujrzał nawet sen, który go wyraźnie pouczył, iż nieszczęście to przydarzyło mu się dlatego, że zbyt dociekliwie chciał badać rzeczy boskie i rozgłaszać je tłumom. Odstąpił więc od swego zamiaru i odzyskał równowagę umysłu. — Dalej Demetriusz powtórzył również to, co podane jest o Teodektesie, poecie tragicznym, który pragnął w jednym ze swych dramatów wspomnieć o sprawach zapisanych w świętej księdze i oto nagle oczy jego pokryły się bielmem, ale potem uwolnił się od choroby dzięki temu, że zrozumiał jej przyczynę i przebłagał Boga.

15. Skoro Demetriusz, jak wyżej się rzekło, przyniósł królowi te księgi, Ptolemeusz pokłonił się przed nimi do ziemi i kazał czuwać nad nimi troskliwie, aby trwały nienaruszone. Tłumaczy zaś zaprosił, by często przybywali do niego z Judei, jako że to im się opłaca tak ze względu na cześć, jakiej będą od niego doznawać, jak i dla korzystnych darów, które sobie pozyskają. Teraz, rzekł, winien ich odprawić do kraju, jeśli jednak potem przybędą do niego z własnej ochoty, dostąpią wszelkich dóbr, na jakie zasługuje ich mądrość i jakich jego wspaniałomyślność może udzielić. — Na razie więc odesłał ich do domu, dając każdemu trzy wytworne szaty, dwa talenty złota, kubek o wartości jednego talenta i obrus na stół biesiadny. Te dary przeznaczył dla nich samych, arcykapłanowi Eleazarowi zaś posłał przez nich dziesięć kanap ze złożonymi nogami i całe należące do nich wyposażenie oraz kubek o wartości trzydziestu talentów, a oprócz tego dziesięć szat, suknię purpurową, ozdobną koronę i dziesięć sztuk tkaniny byssosowej, a także czasze, miski i naczynia ofiarne oraz dwa złote mieszalniki, które miały być poświęcone Bogu. I prosił arcykapłana w liście, aby się nie sprzeciwiał, jeśli niektórzy z tych mężów zechcą znowu przybyć do niego, gdyż on wielce sobie ceni towarzystwo ludzi uczonych i chętnie używa swego bogactwa dla dobra takich mężów. — W ten to sposób Ptolemeusz Filadelf uczcił Judejczyków, dla których miał wysokie uznanie.

III. 1. A dostąpili oni czci również od królów Azji, gdy brali udział w ich wyprawach wojennych. Seleukos Nikator (Zwycięzca), na przykład, obdarzył ich obywatelstwem w miastach, które założył w Azji i Dolnej Syrii, a także w samej stolicy, Antiochii, i nawet zrównał ich pod względem przywilejów z zamieszkałymi tam Macedończykami i Grekami, a te ich uprawnienia obywatelskie przetrwały do dziś. Wyraźnie świadczy o tym wszystkim fakt, iż wydał rozporządzenie, aby Judejczycy, którzy nie zechcą używać oliwy obcych plemion, otrzymywali od gimnazjarchów pewną określoną sumę pieniędzy na zakup swego własnego gatunku oliwy; podczas ostatniej wojny lud Antiochii żądał odwołania tego przywileju, ale Mucjanus, który był wtedy zarządcą Syrii, utrzymał go. Kiedy zaś potem Wespazjan i jego syn Tytus zawładnęli całym zamieszkanym światem, Aleksandryjczycy i Antiocheńczycy daremnie prosili ich o to, żeby Judejczykom odebrano prawa obywatelskie. Fakt ten może dać wyobrażenie o łagodności i szlachetności Rzymian, zwłaszcza Wespazjana i Tytusa: chociaż doznali ciężkich trudów w wojnie z Judejczykami i byli przeciw nim rozjątrzeni za to, że przeciwnicy nie złożyli broni, lecz walczyli aż do końca — jednak nie odebrali im dotychczasowych praw obywatelskich, o których wyżej wspomnieliśmy. Umieeli wznieść się ponad swój gniew, jak i ponad żądania ludu Aleksandrii i Antiochii; chociaż te miasta były bardzo silnymi gminami, ani życzliwość dla nich, ani odraza do ludu, przeciw któremu walczyli, nie skusiła Rzymian do unicestwienia którejkolwiek z łask, jakich niegdyś doznali

Judejczycy. Oświadczyli, iż ci, którzy porwali za broń i stanęli do walki przeciw nim, ponieśli karę; tym natomiast, którzy niczym nie zawinili, nie pozwolą odebrać dotychczasowych praw.

2. Podobnie, jak wiemy, zapatrywał się na sprawy Judejczyków Marek Agryppa. Jończycy, knując przeciw nim intrygi, zwrócili się do Agryppy z petycją, aby tylko oni sami mieli udział w prawach obywatelskich, które nadał im Antioch, wnuk Seleukosa, zwany u Greków Theos (bóg); jeśliby natomiast miała ich łączyć z Judejczykami wspólnota życia, to niechże ci czczą ich bogów. Gdy sprawę oddano pod sąd, na którym przemawiał w obronie Judejczyków Mikołaj z Damaszku, wywalczyli sobie oni prawo do życia według własnych obyczajów; Agryppa bowiem zawyrokował, że nie wolno mu wprowadzać żadnych zmian w tej dziedzinie. Jeśli ktoś chce poznać szczegóły tej sprawy, niech przeczyta sto dwudziestą trzecią i sto dwudziestą czwartą księgę *Historii* Mikołaja. — Ów wyrok Agryppy właściwie nie powinien zdumiewać, gdyż w owym czasie nasz naród nie toczył wojny przeciw Rzymianom; natomiast słusznie może budzić podziw wspaniałomyślność Wespazjana i Tytusa, którzy po ciężkich zmaganiach wojennych postąpili wobec nas tak łagodnie. — Trzeba jednak wracać do miejsca, z którego zszedłem ku tym rozważaniom.

3. Gdy Antioch Wielki panował nad Azją. Judejczykom, podobnie jak mieszkańcom Celesyrii, przypadły w udziale ciężkie niedole w srogo zniszczonej krainie. Wojował on bowiem z Ptolemeuszem Filopatorem i z jego synem, Ptolemeuszem o przydomku Epifanes, i podczas tych wojen Judejczycy musieli dźwigać taki sam los okrutny niezależnie od tego, czy Antioch zwyciężał, czy ponosił klęski. Żyli zupełnie jak na okręcie miotanym burzą, osaczonym z obu stron gwałtownymi falami, szamoczącym się między zwycięstwami Antiocha a niepomyślnymi odmianami jego losu. Wreszcie Antioch pokonał Ptolemeusza i przyłączył Judeę do swego państwa. Ale po śmierci Filopatora syn jego wysłał potężną armię pod wodzą Skopasa przeciwko mieszkańcom Celesyrii. Skopas podbił wiele ich miast, a także zawładnął naszym narodem, który w obliczu zbrojnej napaści przeszedł na jego stronę. Niebawem jednak Antioch odniósł zwycięstwo nad Skopasem w bitwie u źródeł Jordanu, gdzie zniszczył znaczną część jego armii. Kiedy następnie zawładnął miastami Celesyrii, które dotychczas dzierżył Skopas, a także Samarią, Judejczycy dobrowolnie przystali do niego. Wpuścili go do miasta, dostarczyli wszelkich zapasów dla jego wojska i słoni i ochoczo dołączyli się do jego zastępów, gdy oblegał załogę pozostawioną przez Skopasa w twierdzy jerozolimskiej. Przeto Antioch uznał, że powinien odwdzińczyć się Judejczykom za ich gorliwość i wysiłki, i napisał do swoich zarządców i przyjaciół o życzliwości, jakiej od Judejczyków doznał, i o darach, jakimi postanowił wynagrodzić ich postępowanie. Przytoczę tekst owych listów napisanych do zarządców w sprawie Judejczyków, ale najpierw trzeba

zaznaczyć, iż temu naszemu opisowi przyświadcza Polibiusz z Megalopolis, który w szesnastej księdze swojej *Historii* tak powiada: „Skopas, wódz armii Ptolemeusza, wyruszył ku górnej krainie i podczas zimy ujarzmił naród judejski”. I w tej samej księdze jeszcze podaje, iż po pokonaniu Skopasa „Antioch zajął Batanaję /Basan/, Samarię, Abilę i Gadareę, a po niedługim czasie przyłączyli się do niego również ci Judejczycy, którzy żyją wokół świętego przybytku zwanego Jerozolimą, o którym też mamy więcej do powiedzenia, zwłaszcza o otaczającej go sławie, ale odłożymy tę sprawę do innej okazji”. — Tyle zapisał Polibiusz. My zaś wrócimy niebawem do nurtu naszej opowieści, podawszy przedtem tekst listów króla Antiocha.

„Król Antioch pozdrawia Ptolemeusza. — Ponieważ Judejczycy, gdy tylko wkroczyliśmy do ich kraju, skwapliwie okazali gotowość do służenia nam, a w swoim mieście zgotowali nam wspaniałe przyjęcie, wyszli z radą starszych na nasze spotkanie, dali obfite zaopatrzenie naszym wojownikom i słoniom i pomogli nam wygnać załogę egipską z twierdzy — postanowiliśmy, jak przystoi odwdzińczyć się im za te przysługi, podźwignąć z gruzów ich miasto skołatane losami wojny i na nowo je zaludnić, sprowadzając uchodźców, którzy rozpiechli się na wszystkie strony. Przede wszystkim jednak, bacząc na ich pobożność, postanowiliśmy udzielić im na potrzeby obrzędów zasiłek składający się ze zwierząt ofiarnych, wina, oliwy i kadzidła na sumę dwudziestu tysięcy sztuk srebra, oraz /.../* *artab* mąki sakralnej według ich ojczystego prawa, tysiąca czterystu sześćdziesięciu *medimnów* pszenicy i trzystu siedemdziesięciu pięciu *medimnów* soli. Jest wolą moją, by uiszczono im te dobra, jako rozkazałem, i aby doprowadzono do końca prace przy świątyni, nie pomijając ani krużganków, ani żadnych innych części, które należałoby zbudować. Budulec drzewny należy sprowadzać z samej Judei oraz od innych narodów i z Libanu — bez żadnego cła. To samo dotyczy wszelkich innych materiałów potrzebnych do jak najwspanialszego odbudowania świątyni. Wszyscy członkowie tego narodu niechaj się rządzą według swych praw ojczystych, a rada starszych, kapłani, pisarze świątyni i harfciarze świątyni mają być uwolnieni od podatku pogłównego, podatku koronnego i podatku od soli, który teraz płacą. Aby zaś przyspieszyć zaludnienie miasta, przyznaję obecnym mieszkańcom, jak i tym, którzy wrócą przed miesiącem Hyperberetajos, wolność od podatków przez trzy lata. Również po upływie tego czasu uwolnimy ich od trzeciej części podatków, aby wyrównać im straty, jakie ponieśli. A co się tyczy ludzi porwanych z miasta, którzy teraz są niewolnikami, wszystkich wypuszczamy na wolność, zarówno ich samych, jak i dzieci, które im się urodziły; oraz nakazujemy, by im zwrócono ich posiadłości”.

* Z tekstu Józefa wypadł (opuszczony przez kopistów) liczebnik określający ilość

artab. — *Artaba* — około 40 litrów. *Medimnus* — około 50 litrów.

4. Taka była treść owego listu. Aby zaś uczcić święty Przybytek, ogłosił w całym królestwie rozporządzenie takiej treści: „Żadnemu człowiekowi obcego plemienia nie wolno wkroczyć do okręgu świętego Przybytku, co zabronione jest nawet Judejczykom oprócz tych, którym obyczaj pozwala tam wejść, skoro oczyszczą się według ojczywego Prawa. Nie wolno również przynosić do miasta koniny ani mięsa mułów, ani mięsa dzikich czy oswojonych osłów, panter, lisów, zajęcy czy innych zwierząt, których spożywanie zabronione jest Judejczykom. Nie wolno nawet przynosić ich skór ani hodować tych zwierząt w obrębie miasta. Wolno tam używać tylko zwierząt ofiarnych znanych ich przodkom i potrzebnych do zjednywania łaski Boga. A ktokolwiek wykroczy przeciwko któremuś z tych nakazów, zapłaci kapłanom grzywnę w sumie trzech tysięcy drachm srebrnych”.

W innym piśmie wystawił Antioch chlubne świadectwo naszej pobożności i wierności, kiedy będąc w górnych satrapiach dowiedział się o buntach we Frygii i Lidii i rozkazał Zeuksisowi, swemu zarządcy i jednemu ze swych najbliższych przyjaciół, by posłał część naszych ludzi z Babilonii do Frygii. Napisał wtedy takie słowa: „Król Antioch pozdrawia Zeuksisa, ojca swego. Jeśli jesteś zdrow, to dobrze, bo i ja cieszę się dobrym zdrowiem. — Słyszac o buntach ludności Lidii i Frygii, uznałem, iż ta sprawa wymaga ode mnie szczególnej czujności. Narodziwszy się więc z przyjaciółmi, co należy czynić, postanowiłem sprowadzić do tamtejszych twierdz i miejsc węzłowych dwa tysiące rodzin judejskich z Mezopotamii i Babilonii, wraz z ich dobytkiem. Albowiem ich cześć dla Boga budzi we mnie ufność, że będą oni wiernie strzec naszych interesów, a zresztą mam w ich sprawie świadectwo moich przodków, iż uczciwie i ochoczo wykonują oni to, o co się ich prosi. Jest tedy wolą moją, abyś — nie bacząc na związane z tym trudności — przesiedlił tych ludzi, zapewniwszy ich, że będą nadal żyli według własnych praw. A gdy sprowadzisz ich do wyżej określonych okolic, dasz każdemu miejsce na zbudowanie domu i ziemię pod uprawę i pod winnicę, zarządzając, by przez dziesięć lat nie byli obciążeni podatkiem od płodów roli. Zanim zaś dochowają się pierwszych plonów, należy przydzielać im zboże na wyżywienie służebników. Również tym, którzy będą zatrudnieni w służbie państwowej, trzeba dać dostateczne zaopatrzenie, aby doznając naszej łaskawości tym gorliwiej dbali o nasze sprawy. O cały zresztą ich naród troszczyć się masz jak najusilniej, aby nikt nie mógł go prześladować”. — Dla wykazania przyjaźni, jaką Antioch Wielki darzył Judejczyków, niechże wystarczą podane tu przez nas dokumenty.

IV. 1. Potem Antioch zawarł układ przyjaźni z Ptolemeuszem /Epifansem/ i dał mu swą córkę Kleopatę za żonę, wraz z Celesyrią, Samarią, Judeą i Fenicją jako wianem. Podczas gdy dochód z danin był tak podzielony między dwoje władców, ludzie możni skwapliwie kupowali sobie prawo do zbierania podatków, każdy w swojej prowincji, i zgromadziwszy

wyznaczoną sumę wypłacali ją parze królewskiej. — W tym też okresie Samarytanie, którym dobrze się wiodło, dotkliwie skrzywdzili Judejczyków, pustosząc ich krainę i porywając niewolników; a stało się to za arcykapłaństwa Oniasza. Po śmierci bowiem Eleazara godność arcykapłańską przejął jego wuj Manasses, a gdy i ten zakończył życie, odziedzzył ją Oniasz, syn Szymona zwanego Sprawiedliwym, który — jak podałem wyżej — był bratem Eleazara. Oniasz był człowiekiem ciasnego umysłu i ogromnie rozmiłowanym w pieniądzech. Z tego powodu nie złożył daniny dwudziestu talentów srebra, jaką jego przodkowie w imieniu ludu płacili królom ze swej własnej szkatuły, a wtedy rozsierdził się na niego król Ptolemeusz (Euergetes, który był ojcem Filopatora) * i wyprawił posła do Jerozolimy, by oskarżył Oniasza o wstrzymywanie daniny; i zagroził król, że jeśli jej nie otrzyma, to podzieli ich ziemię i osiedli raria niej swoich wojowników. Judejczyków zatrwożyło to posłanie królewskie, ale Oniasz nazbyt był chciwy, by miał baczyć na takie groźby.

2. A żył wtedy niejaki Józef, człowiek jeszcze młody, ale już sławiony wśród mieszkańców Jerozolimy — dzięki swej powadze i przewidującej mądrości — jako mąż sprawiedliwy; ojcem jego był Tobiasz, a matką — siostra arcykapłana Oniasza. Gdy matka powiadomiła go o przybyciu posła (Józef bowiem był w tym czasie poza Jerozolimą, we wsi Fikola, z której pochodził), podążył do miasta i napadł ostro na Oniasza, że nie troszczy się o bezpieczeństwo obywateli, lecz woli narazić naród na niedolę, byle zachować pieniądze, z powodu których (mówił Józef) otrzymał przewodnictwo nad ludem i dostąpił godności arcykapłańskiej. Jeśli jednak tak zakochany jest w pieniądzech, że dla nich gotów ścierpieć niebezpieczeństwo ojczyzny i wszelkie niedole obywateli, to — radził Józef — niech raczej uda się do króla i prosi o odpuszczenie mu albo całej tej sumy, albo jej części. Oniasz odpowiedział, że bynajmniej nie pragnie dzierżyć urzędu i chętnie wyrzekłby się arcykapłaństwa, gdyby mógł; nie pójdzie więc do króla, gdyż wszystkie te sprawy nic go nie obchodzą. Wtedy Józef zapytał, czy Oniasz pozwoli mu iść w poselstwie do Ptolemeusza w imieniu narodu. Gdy dał pozwolenie, wstąpił Józef do świątyni, gdzie zwołał ludność na zgromadzenie; i zwrócił się do tłumu z wezwaniem, by nie trapiли się ani nie trwożyli niedbałością jego wuja, Oniasza, o ich sprawy; żeby wygnali ze swych serc lęk i ponure przecucia. On bowiem (tak im obiecał) uda się do króla i przekona go, że lud jest niewinny. Usłyszawszy te słowa, dziękują Józefowi, on zaś zstępuje ze świątyni, a potem zaprasza do siebie w gościnę posła przybyłego od Ptolemeusza. Obdarzywszy go cennymi darami i ugościwszy wspaniale przez wiele dni, wyprawił go do króla, powiadając, że również on sam niebawem tam przybędzie. Nabrał bowiem jeszcze większej ochoty na tę podróż do króla pod wpływem zachęty posła, który namawiał go, żeby

* Najprawdopodobniej chodzi tu jednak o Ptolemeusza V Epifanesa, a nie o Ptolemeusza III Euergetesa, jak to błędnie podaje Józef.

wybrał się do Egiptu, i obiecywał, że postara się o to, by Józef uzyskał od Ptolemeusza wszystko, czego pragnie. Bo na pośle wielkie uczyniła wrażenie szczodrość Józefa i dostojeństwo jego charakteru.

3. Przybywszy do Egiptu, poseł powiadomił króla o zuchwałym uporze Oniasza i o tym, jak szlachetnie zachował się Józef i że zamierza on przybyć do króla, aby oczyścić od zarzutów lud, którego jest obrońcą. I bez końca tyloma niezwykłymi pochwałami obsypywał poseł owego młodzieńca, że zarówno w królu, jak i w jego małżonce Kleopatrze, wzbudził dla niego sympatię, zanim jeszcze Józef przybył. Tymczasem młodzieniec poprzez posłańców pożyczył pieniądze od swych przyjaciół w Samarii i zaopatrzył się na tę podróż w szaty, naczynia do picia i zwierzęta juczne, co go kosztowało około dwóch tysięcy drachm; i podążył do Aleksandrii. Tak się złożyło, że właśnie w tym samym czasie z miast Syrii i Fenicji pośpieszali do Aleksandrii wszyscy najznakomitsi mężowie i dostojnicy, aby zakupić prawo zbierania podatków, które co roku król sprzedawał możnym z każdego miasta. Mężowie ci, ujrawszy Józefa na drodze, szydzili, że wędruje on tak ubogo i niepokaźnie. Gdy przybył do Aleksandrii, dowiedział się, że Ptolemeusz przebywa w Memfis. Poszedł więc tam i stanął przed jego obliczem. Król właśnie siedział na rydwanie w towarzystwie małżonki i swego przyjaciela, Ateniona; był to ten właśnie mąż, który przybył do Jerozolimy jako poseł i gościł u Józefa. Skoro tylko ujrzał on teraz Józefa, od razu przedstawił go królowi, powiadając, że jest to młodzieniec, o którym mu opowiadał po powrocie z Jerozolimy jako o człowieku szlachetnym i ambitnym. Ptolemeusz więc pierwszy go pozdrowił, a nawet zaprosił do swego rydwanu, kiedy zaś Józef tam usiadł, król począł uskarżać się na postępowanie Oniasza. - "Wybacz mu — rzekł Józef — przez wzgląd na jego wiek. Bo z pewnością nie jest ci tajne, że starcy i dzieci jednako władają rozumem. Od nas jednak, młodych, wszystko uzyskasz, tak że nie będziesz miał powodów do niezadowolenia". — Ptolemeusz, ujęty wdziękiem i błyskotliwym dowcipem młodzieńca, jeszcze bardziej go polubił, tak jak by Józef już był jego dawnym i wypróbowanym przyjacielem; dał mu nawet mieszkanie w pałacu i codziennie gościł go przy swoim stole. Gdy po przybyciu króla do Aleksandrii wielmoże syryjscy ujrzeli, jak Józef zasiada u jego boku, było to dla nich przykrą niespodzianką.

4. A skoro nadszedł dzień, w którym miano sprzedawać uprawnienia do zbierania podatków w miastach, mężowie zajmujący wysokie stanowiska w poszczególnych prowincjach stanęli do przetargu. Proponowana przez nich suma opłaty za podatki z Celesyrii, Fenicji i Judei wraz z Samarią dosięgła ośmiu tysięcy talentów, ale wtedy wystąpił Józef i oskarżył ich, że się zmówili, by proponować królowi niską cenę za podatki; i oświadczył, że on da sumę dwukrotnie większą, a jednocześnie będzie przekazywał królowi dobytek tych, którzy zawinili wobec jego domu (to uprawnienie sprzedawano razem z podatkami). Król, który z przy-

jemnością go słuchał, rzekł, że właśnie jemu pozwoli kupić prawo do zbierania podatków, spodziewając się, iż powiększy on dochody królewskie; zapytał jednak, czy jakieś osoby mogą za niego poręczyć. Bardzo dowcipnie odpowiedział na to Józef: „Tak, dam poręczycieli, ludzi szlachetnego ducha, którym nie odmówicie zaufania”. — Gdy król znowu zapytał, kim oni są, młodzieniec rzekł: „Ciebie samego, królu, i twoją małżonkę wybieram jako osoby, które będą ręczyć, jedna za dział drugiej”. — Roześmiał się wtedy Ptolemeusz i bez gwarantów powierzył mu prawo do zbierania podatków. Bardzo to przygnębiło mężów przybyłych do Egiptu z miast, gdyż czuli się zlekceważeni; i jak niepyszni wrócili, każdy do swojej prowincji.

5. A Józef, gdy dostał od króla dwa tysiące wojowników pieszych (prosił bowiem o jakąś pomoc zbrojną, aby mógł użyć przemocy, gdyby w miastach odnoszono się do niego wzgardliwie), pożyczył jeszcze w Aleksandrii pięćset talentów od przyjaciół królewskich i podążył do Syrii. Przybył do Askalonu i zażądał od mieszkańców daniny, ale oni nie tylko nie chcieli mu nic dać, lecz nawet go lżyli. Pojmał więc około dwudziestu spośród przodujących u nich mężów i kazał ich zabić, a ich dobytek, którego ogólna wartość sięgała tysiąca talentów, posłał królowi wraz z powiadomieniem o tym, co zaszło. Ptolemeusz, pełen podziwu dla jego energii i uznania dla jego czynów, dał mu pełną swobodę działania. Gdy dowiedzieli się o tym Syryjczycy, padła na nich trwoga; ponieważ egzekucja Askalonitów była dla nich strasznym przykładem skutków nieposłuszeństwa, skwapliwie otwierali bramy przed Józefem i płacili daninę. Kiedy zaś znowu mieszkańcy Scytopolis powstali obelżywie przeciw niemu i nie chcieli wypłacić mu daniny, która przedtem uiszczali bez szemrania, również spośród nich kazał zabić przodujących mężów i odesłał ich dobytek królowi. A zgromadziwszy wiele pieniędzy i osiągnąwszy obfity zysk z tego zarządzania podatkami, użył swego bogactwa do utrwalenia potęgi, którą dzierżył; uznał bowiem, że rozsądek od niego wymaga, aby z pomocą dóbr, które sam sobie pozyskał, zabezpieczył źródło i podstawę swej obecnej pomyślności. Posyłał więc dyskretnie mnogie dary królowi, Kleopatrze, ich przyjaciółom i wszystkim, którzy mieli duże wpływy na dworze; tymi darami kupował sobie ich życzliwość.

6. Takim pomyślnym losem cieszył się przez dwadzieścia dwa lata, podczas których stał się ojcem siedmiu synów urodzonych z jednej żony; zrodził jednak także jednego syna, Hirkana, z córki swego brata, Solymiosa /Solimiusza/, którą poślubił w takich okolicznościach. Pewnego razu wybrał się do Aleksandrii wraz z bratem, który powiódł tam również swoją córkę, już dojrzałą do małżeństwa, aby ją poślubić jakiemuś Judejczykowi zajmującemu wysokie stanowisko. Wtedy to Józef, gdy gościł u króla na obiedzie i weszła do sali śliczna tancerka, zakochał się w niej i powiedział o tym bratu, prosząc go, aby — ponieważ prawo zabrania Judejzkom obcować z kobietami obcoplemiennymi — pomógł

mu w zatajeniu występku i wyświadczył mu dobrą przysługę umożliwiając wypełnienie miłosnego požądania. Brat bez wahania podjął się tej usługi, a przystroiwszy swą własną córkę, nocą zaprowadził ją do Józefa, aby przy nim spoczęła. Ten, oszołomiony winem, nie poznał, jak naprawdę rzecz się ma, i obcował z córką brata. Gdy powtórzyło się to kilka razy, jeszcze goręcej się w niej rozmiłował. Powiedział wtedy bratu, że naraża swe życie dla tancerki, której król może nie zechce mu podarować. Na to brat rzekł mu, by porzucił wszelkie strapienia i bez troski cieszył się kobietą, którą miłuje, i wziął ją sobie za żonę. Wyznał mu prawdę, jak to wolał raczej zhańbić własną córkę niż pozwolić na hańbę Józefa. — Pochwalił wtedy Józef jego miłość braterską, poślubił jego córkę i zrodził z niej — jak już mówiliśmy — syna imieniem Hirkan. Chłopiec ten, mając zaledwie trzynaście lat, dawał już takie dowody wrodzonego męstwa i roztropności, że budził wielką zazdrość u swoich braci, nad którymi istotnie górował zaletami godnymi zazdrości. Józef, pragnąc się przekonać, który z jego synów ma naturę sposobną do zaszczerpienia na niej cnoty, słał jednego po drugim do cenionych podówczas nauczycieli. Wszyscy jednak, wskutek niedbałości i niechęci do pracy, wracali do niego jako głupcy i nieuki. W końcu wysłał Józef najmłodszego syna, Hirkana, na dwudniową wędrówkę przez pustynię, aby obsiał rolę; dał mu trzysta par wołów, ale ukrył uprzężę. Przybywszy na miejsce i nie mając uprzęży, Hirkan nie usłuchał wolarzy, którzy mu radzili, by posłał kilku ludzi do ojca po uprzężę; uznał bowiem, że nie powinien tracić czasu oczekiwaniem na ich powrót. Zamiast tego zabił dziesięć par wołów — mięso rozdzielił między robotników, a skóry pociął na rzemień, którymi potem związał jarzma. Teraz mógł już obsiać pole według polecenia ojca. Gdy po pracy wrócił do niego, Józef, ponad wszelką miarę zachwycony zaradnością syna, pochwalił bystrość i śmiałość jego umysłu i odtąd jeszcze bardziej go miłował, zupełnie jak by Hirkan był jedynym jego prawym synem. Bardzo nie podobało się to braciom.

7. Około tego czasu doniósł mu ktoś, że królowi Ptolemeuszowi urodził się syn i wszyscy najznakomitsi mężowie z Syrii i innych ziem podległych jego władzy wybierają się z wielkim przepychem do Aleksandrii na święto urodzin owego pacholecia. Sam Józef wskutek podeszłego wieku nie mógł już tam podążyć, ale postanowił wybadać, czy któryś z jego synów będzie miał ochotę na taką podróż do króla. Starsi synowie jednak wymówili się od tego, powiadając, że nie są dosyć okrziesani do takiego towarzystwa; i poradzili mu, by wysłał Hirkana. Ucieszyły Józefa ich słowa, więc przyzwał go i zapytał, czy czuje się na siłach i czy chce powędrować do króla. Hirkan oświadczył, że gotów jest to uczynić i nawet niewiele będzie potrzebował na tę podróż pieniędzy — wystarczy mu dziesięć tysięcy drachm, gdyż będzie wiódł umiarkowany tryb życia; miła była Józefowi taka powściągliwość syna. Po niedługim zaś czasie Hirkan poradził ojcu, by nie posyłał stąd darów dla króla, lecz raczej dał mu

list do swego włodarza w Aleksandrii, aby ten zaopatrzył go w pieniądze na zakup najpiękniejszych i najcenniejszych rzeczy, jakie znajdzie. Ojciec, myśląc, że koszt podarunków dla króla nie przekroczy dziesięciu talentów, pochwalił syna za dobrą radę i napisał list do swego włodarza Ariona, który zarządzał wszystkimi pieniędzmi, jakie Józef miał w Aleksandrii; a było ich nie mniej niż trzy tysiące talentów. Józef bowiem odsyłał do Aleksandrii pieniądze zebrane z Syrii i gdy nadchodził termin, w którym trzeba było odliczyć daninę królowi, pisał do Ariona, by to uczynił. — Hirkan więc poprosił ojca o list do Ariona, a otrzymawszy go, wyruszył do Aleksandrii. Bracia jego zaś, skoro odjechał, napisali do wszystkich przyjaciół królewskich, aby postarali się zgładzić Hirkana.

8. Po przybyciu do Aleksandrii wręczył list Arionowi, a ten go zapytał, ile talentów chce otrzymać; spodziewał się, że Hirkan zażąda dziesięciu albo niewiele więcej. Gdy młodzieniec odparł, że potrzeba mu tysiąca talentów, rozsierdził się Arion i srogo począł go łajać, że wstąpił na drogę rozwiązłego życia, i pouczył go, w jaki sposób jego ojciec zgromadził ten majątek, ciężko pracując i powściągając swe żądze; i upominał Hirkana, by postępowanie swego rodzica wziął sobie za wzór. A pieniądze (dodał Arion) da mu nie więcej niż dziesięć talentów, i to tylko na podarunki dla króla. — Rozdrażniło to Hirkana i kazał Ariona zakuć w łańcuchy. Wtedy jednak żona Ariona powiadomiła o tym zdarzeniu Kleopatrze, prosząc, aby poskromiła młodzieńca; a cieszył się Arion wielkim poważaniem u królowej. Gdy Kleopatra z kolei doniosła o tym królowi, Ptolemeusz wyprawił do niego posłańca, wyrażając zdziwienie, że Hirkan, chociaż ojciec posłał go do króla, nie stanął dotąd przed jego obliczem, a do tego jeszcze uwięził włodarza; kazał mu więc przyjść i wytłumaczyć się ze swego postępowania. Hirkan rzekł posłańcowi króla, by zaniósł w jego imieniu odpowiedź, że w jego kraju jest prawo zabraniające człowiekowi, który obchodzi święto urodzin, wziąć udział w uroczystości, zanim nie pójdzie do świątyni i nie złoży ofiary Bogu; i właśnie ze względu na tę zasadę nie przyszedł on jeszcze do króla, lecz czeka, by zanieść mu dary jako dobroczyńcy swego ojca. A co się tyczy niewolnika (mówił dalej Hirkan), ukarał on go za nieposłuszeństwo wobec rozkazów; nie stanowi to bowiem żadnej różnicy, czy ktoś jest małym, czy wielkim panem. — „A jeśli nie będziemy karać takich nicponiów, to i ty możesz oczekiwać, że poczną cię lekceważyć poddani”. — Usłyszawszy taką odpowiedź, Ptolemeusz wybuchnął śmiechem, pełen podziwu dla zuchowatej energii tego chłopięcia.

9. Arion zaś, kiedy dowiedział się, że — wobec takiego stanowiska króla — nie może spodziewać się żadnej pomocy, dał młodzieńcowi tysiąc talentów i został uwolniony z więzów. Odczekawszy jeszcze trzy dni, Hirkan poszedł złożyć uszanowanie królewskiej parze. Małżonkowie, wysoko ceniąc jego ojca, łaskawie przyjęli Hirkana i gościli go serdecznie. On zaś udał się po kryjomu do handlarzy niewolników i kupił od nich

stu chłopców wykształconych i będących w rozkwicie młodości, płacąc za każdego jeden talent, oraz sto dziewcząt po takiej samej cenie. Kiedy potem zaproszono go wraz z czołowymi mężami kraju do króla na ucztę, posadzono go na najniższym miejscu przy stole; ci bowiem, którzy wyznaczali gościom miejsca stosownie do ich godności, zlekceważyli go jako młodzieńca. Wszyscy biesiadnicy składali naprzeciw Hirkana kości ze swoich porcji (sami bowiem odzierali z nich mięso), aż całkowicie zapełnili nimi tę część stołu, przy której młodzieniec spoczywał. Wtedy Tryfon, błazen królewski, który miał za zadanie stroić żarty i wzniecać śmiech przy pucharach, podniecony przez biesiadników stanął przed królem i rzekł: „Czy widzisz, panie, kości piętrzące się przed Hirkanem? Z tego wnioskować możesz, że jego ojciec tak oskubał całą Syrię, jak on ogołocił kości z mięsa”. — Roześmiał się król z tego konceptu Tryfona i zapytał Hirkana, skąd wziął się przed nim tak wielki stos kości. — „To proste, panie — odparł Hirkan. — Psy zawsze pożerają mięso razem z kośćmi, jak właśnie uczynili ci (tu wskazał oczyma na biesiadników, zwracając uwagę, że stół przed nimi jest pusty), natomiast ludzie zjadają mięso, a kości odrzucają, jak właśnie ja, będąc człowiekiem, uczyniłem”. — Zachwycony tą tak inteligentną odpowiedzią król, pragnąc wyrazić uznanie dla jego obrotnego dowcipu, kazał wszystkim klaskać. Nazajutrz zaś Hirkan odwiedzał kolejno wszystkich przyjaciół królewskich i ludzi możnych na dworze i składał im uszanowanie, a służebników wypytywał, jakie dary przygotowują ich panowie dla króla na uroczystość urodzin jego syna. Opowiadali mu więc służebnicy, że jedni przyniosą dary o wartości dziesięciu talentów, a inni, piastujący wysokie godności, dostosują podarunki do zakresu swego bogactwa; Hirkan zaś wtedy mówił strapiionym głosem, że jego nie stać na dar tak cenny, gdyż posiada tylko pięć talentów. Słudzy powtarzali jego słowa swym panom, a ci już się cieszyli, że król nie będzie zadowolony z Józefa, a może nawet rozgniewa się na niego z powodu ubóstwa jego daru. — Skoro nadszedł ów dzień i wszyscy inni, nawet ci, którzy uważali siebie za niezwykle szczodrych, nieśli dary warte najwyżej po dwadzieścia talentów, Hirkan wprowadził stu chłopców, których zakupił, i tyleż dziewcząt, a każde z nich niosło jeden talent; chłopców przywiódł do króla, dziewczęta do Kleopatry. A gdy wszyscy, nie wyłączając pary królewskiej, osłupieli na widok nadspodziewanego przepychu tych darów, młodzieniec dał jeszcze przyjaciółom i dworzanom króla podarunki o wartości wielu talentów, aby uniknąć niebezpieczeństwa z ich strony; jego bracia bowiem napisali do nich, aby się postarali go zgładzić. — Ptolemeusz, na którym silne uczyniła wrażenie wielkoduszność pacholęcia, oświadczył mu, że może żądać, jakiego chce, daru. On jednak poprosił tylko o to, żeby król napisał o nim do ojca i braci. Król więc, zanim wyprawił Hirkana w drogę powrotną, uczcił go jak najzaszczytniej, udzielił mu wspaniałych darów i napisał do jego ojca i braci, a także do wszystkich swoich zarządców i włodarzy. Bracia zaś,

skoro dotarła do nich wieść, że Hirkan dostąpił takich łask od króla i wraca otoczony wielką chwałą, podążyli naprzeciw niego, zamierzając go zabić, o czym zresztą ich ojciec wiedział. Rozgniewany bowiem na syna z powodu owych pieniędzy wydanych na dary, Józef nie troszczył się o jego życie; ale ukrywał ten gniew, lękając się króla. Gdy bracia starli się z Hirkanem w boju, młodzieniec zabił wielu ich ludzi, a również dwóch spośród braci; inni zaś umknęli do Jerozolimy, do ojca. Hirkan także przybył pod miasto, ale ponieważ nikt nie otwierał przed nim bramy, wycofał się w trwodze do krainy za rzeką Jordan i tam przebywał, zbierając daniny od barbarzyńców.

10. W owym czasie panowanie nad Azją objął Seleukos o przydomku Soter (Zbawca) *, syn Antiocha Wielkiego. Wtedy też umarł Józef, ojciec Hirkana, mąż szlachetnego i wyniosłego ducha; on to, przez dwadzieścia dwa lata zarządzając podatkami zbieranymi z Syrii, Fenicji i Samarii, podźwignął lud judejski z nędzy i słabości ku drodze do wspanialszego życia. Umarł również jego wuj, Oniasz, zostawiając godność arcykapłańską swemu synowi, Szymonowi. A gdy i ten zakończył życie, odziedziczył po nim arcykapłaństwo syn jego, Oniasz. Do niego to król lacedemoński /spartański/ Arejos /Ariusz/ wyprawił posłów z listem, którego odpis tu podajemy: „Arejos /Ariusz/, król Lacedemończyków /Spartan/, pozdrawia Oniasza. — Natrafiliśmy na pewien dokument, z którego dowiedzieliśmy się, że Judejczycy i Lacedemończycy /Spartanie/ wywodzą się z jednego rodu i spokrewnieni są wspólnym pochodzeniem od Abrahama. Przystoi więc, abyście — jako nasi bracia — przesłali nam wiadomość, jakie są wasze życzenia. To samo my uczynimy i wasze sprawy będziemy uważać za swoje własne, a tym, co do nas należy, będziemy dzielić się z wami. — List ten przekazuje wam Demoteles, posłaniec. Pismo jest czworokątne, pieczęcią jest orzeł dzierzący w swych szponach węża”.

11. Taka była treść listu przysłanego przez króla Lacedemończyków /Spartan/. A po śmierci Józefa rozgorzała, za sprawą jego synów, waśń stronnictw wśród ludu. Starsi bracia bowiem podjęli wojnę przeciw Hirkanowi, najmłodszemu z synów Józefa, i wskutek tego lud podzielił się na dwa obozy. Większość stanęła w tej walce po stronie starszych braci, co uczynił też arcykapłan Szymon ze względu na pokrewieństwo. Hirkan więc wyrzekł się powrotu do Jerozolimy. Osiedliwszy się za Jordanem, nieustannie wojował z Arabami, aż wielu ich wymordował i wielu pojmał w niewolę. Zbudował też silną twierdzę, całą — aż do samego dachu — z białego kamienia, kazał wyrzeźbić na niej postacie zwierząt ogromnych rozmiarów i obwiodł ją dokoła szeroką i głęboką fosą. W skale sterczącej naprzeciw góry kazał wyrąbać pieczary o długości wielu stadiów i urządził w nich komnaty, jedne do ucztowania, inne do spania i mieszkania; i doprowadził tam obfite strumienie wody, zarówno dla rozkosznej wygody, jak i dla ozdobienia owej wiejskiej po-

* Seleukos IV znany jest w historii pod przydomkiem Filopator.

siadłości. Ale wejścia do pieczar uczynił tak wąskie, że ludzie mogli przez nie przechodzić tylko pojedynczo; tym sposobem chciał się zabezpieczyć przed braćmi, gdyby chcieli go oblegać i pojmać. Uczynił także dziedzińce szczególnie wielkich rozmiarów i ozdobił je rozległymi ogrodami. W taki sposób urządziwszy sobie rezydencję, nazwał ją Tyrem. Jest to miejscowość położona między Arabią a Judea, za Jordanem, niedaleko od Essebontis /Hesebon/. Przez siedem lat rządził Hirkan tamtejszymi okolicami, przez cały czas panowania Seleukosa nad Syrią. Kiedy zaś umarł ten król, władzę królewską objął po nim jego brat Antioch, zwany Epifanese (Objawionym). Umarł też Ptolemeusz, król Egiptu, również zwany Epifanese, zostawiając po sobie dwóch nieletnich synów — starszego Filometora i młodszego Fyskona. A Hirkan, widząc potęgę Antiocha i bojąc się, że wpadnie w jego ręce i poniesie karę za to, co uczynił Arabom, zakończył życie samobójstwem. Wtedy całą jego posiadłość zagarnął Antioch.

V. 1. Około tego czasu umarł także arcykapłan Oniasz i Antioch dał urząd arcykapłański jego bratu; syn Oniasza bowiem był wtedy małym dzieckiem — o jego dziejach opowiemy dokładnie na właściwym miejscu. Potem jednak król, rozgniewany na Jezusa (tak zwał się ów brat Oniasza), odebrał mu arcykapłaństwo i przekazał je najmłodszemu jego bratu imieniem Oniasz. Szymon bowiem miał trzech synów; i wszyscy oni, jak podaliśmy, kolejno dzierżyli godność arcykapłańską. Jezus zmienił sobie imię na: Jazon, Oniasza zaś nazwano Menelaosem /Menelausem/. Kiedy Jezus, były arcykapłan, powstał przeciw Menelaosowi /Menelausowi/, który objął urząd po nim, ludność podzieliła się na dwa obozy: Tobiadzi stanęli po stronie Menelaosa /Menelausa/, natomiast większość ludu popierała Jazona, który też tak ucisnął Menelaosa /Menelausa/ i Tobiadów, że umknęli do Antiocha. Oświadczyli mu, że chcą odstąpić od praw ojczystych i wyznaczonego przez nie ustroju, aby przyjąć prawa królewskie i grecki sposób życia. Prośli więc, żeby im pozwolił zbudować gimnazjon w Jerozolimie; zgodził się na to król. Odtąd starali się również o to, aby niewidoczne były u nich oznaki obrzezania, chcieli bowiem być Grekami nawet wtedy, gdy się rozbiorą. Odrzucili także wszystkie inne obyczaje ojczyste i naśladowali życie obcych narodów.

2. Tymczasem Antioch, którego własne państwo rozwijało się pomyślnie, postanowił wyprawić się na Egipt; pożądał bowiem tego kraju i lekceważył synów Ptolemeusza, którzy byli jeszcze zbyt słabi, aby rządzić tak wielkim państwem. Przybył więc z silną armią pod Peluzjum i, pokonawszy Ptolemeusza Filometora podstępem, zajął Egipt. Dotarł do okolic Memfis, zawładnął tym miastem i podążył ku Aleksandrii, aby zdobyć ją oblężeniem i dostać w swe ręce owego Ptolemeusza /Fyskona/, który tam sprawował rządy królewskie. Odparto go jednak, nie tylko od Aleksandrii; z całego Egiptu musiał Antioch ustąpić, gdyż Rzymianie

zażądali, by przestał myśleć o tym kraju; opowiedzieliśmy już o tym na innym miejscu. Teraz opiszę dokładnie, jak ów król ujarzmił Judeę i świątynię; ponieważ w pierwszym moim dziele podałem tylko ogólny zarys owych zdarzeń, winienem teraz, jak sędzę, wrócić do tego tematu i omówić go szczegółowo.

3. Król Antioch więc, kiedy wracał z Egiptu wystraszony przez Rzymian, powiodł swe wojsko na Jerozolimę. Przybył tam w sto czterdziestym trzecim roku władztwa Seleucydów i zajął miasto bez walki, gdyż ci, którzy byli jego zwolennikami, otworzyli przed nim bramy. Zawładnąwszy w taki sposób Jerozolimę, zabił wielu mężów spośród wrogiego mu stronnictwa, zagarnął wiele pieniędzy i wrócił do Antiochii.

4. A po upływie dwóch lat, w roku sto czterdziestym piątym, dwudziestego piątego dnia miesiąca zwanego u nas Chasleu, a u Macedończyków Apellajos, w latach sto pięćdziesiątej trzeciej olimpiady, znowu podążył król z wielką armią pod Jerozolimę i udając, że przybywa z pokojem, zdradziecko zawładnął miastem. Tym razem jednak bogactwo świątyni sprawiło, że nie oszczędził nawet tych, którzy go dobrowolnie przyjęli; widząc bowiem, jak wiele jest w świątyni złota i innych bezcennych darów wotywnych, taką zapalał chciwością, że dla złupienia tych skarbów nie zawahał się nawet złamać układu, jaki zawarł ze swymi stronnikami. Ograbił świątynię, zabierając naczynia Boże, złote świeczniki, złoty ołtarz, stół i inne ołtarze, a nie zostawił nawet kotar sporządzonych z byssosu i szkarłatu i opróżnił nawet skarbce tajemne. Niczego zgoła nie zostawił, więc Judejczycy pograżyli się w głębokiej żałobie. Zabronił im też składania ofiar, które codziennie poświęcali według nakazu prawa. Dokonawszy grabieży w całym mieście, wielu ludzi zabił, wielu również — około dziesięciu tysięcy — pojmał żywych do niewoli wraz z żonami i dziećmi. Potem spalił najpiękniejsze części miasta, zburzył mury i zbudował w Dolnym Mieście twierdzę (*Akra*). Była ona dostatecznie wysoko położona, aby panować z góry nad świątynią — w tym właśnie celu król zaopatrzył ją w silne i wysokie mury oraz wieże i osadził w niej załogę żołnierzy macedońskich. Pozostali jednak w Akrze również bezbożnicy i niegodziwcy spośród ludu i od nich obywatele doznawali potem wielu strasznych krzywd. A wzniosłszy na ołtarzu świątyni ołtarz pogański, król zabił na nim wieprze, spełniając ofiarę nieprawą i obcą religii Judejczyków. Przymuszał ich do porzucenia obrzędów odprawianych na cześć ich Boga i do składania czi bogom, w których on wierzył. Rozkazał, żeby w każdym mieście i wsi urządzili okręgi poświęcone tym bogom, postawili ołtarze i codziennie składali na nich ofiary ze świń; i żeby nie ważyli się obrzezywać swoich dzieci — za wykroczenie przeciw temu zakazowi groził karą. Ustanowił też dozorców, którzy mieli pomagać w przymuszaniu ich do poddania się jego nakazom. Wielu wtedy Judejczyków — jedni z własnej chęci, inni z lęku przed zapowiedzianą karą — zastosowało się do rozporządzeń króla; ale ludzie

najgodniejsi, ludzie o duszach szlachetnych, nie baczyli na jego wolę, większą przywiązując wagę do obyczajów ojczystych niż do kary, jaką król groził nieposłusznym. Za to codziennie ich męczono i umierali niezłomnie wśród cierpień okrutnych. Chłostano ich, okaleczano ich ciała i jeszcze żywych i dyszących przybijano do krzyży, a żony ich i dzieci, które obrzezali wbrew woli królewskiej, duszono, dzieci uwiązując u szyi ukrzyżowanych rodziców. Gdziekolwiek znaleziono jakąś świętą księgę albo odpis Prawa, niszczone je; a ci, u których to znaleziono, nieszczęśnicy, nieszczęsny mieli kres.

5. Samarytanie zaś, widząc niedolę Judejczyków, przestali przyznawać się do pokrewieństwa z nimi i twierdzić, że świątynia w Garizim należy do najwyższego Boga; postąpili więc zgodnie ze swą naturą, którą już opisaliśmy. Twierdzili, że są kolonistami spośród Medów i Persów, (istotnie, stamtąd właśnie przybyli); i wyprawili do Antiocha posłów z listem, w którym tak napisali: „Memoriał Sydończyków z Sykimy /Sychem/ do króla Antiocha, Boga Objawionego (*Theos Epifanes*). — Przodkowie nasi, z powodu wypadków suszy nawiedzającej krainę, idąc za pewnym starym przesądem ustanowili obyczaj święcenia dnia zwanego u Judejczyków sabbatem /szabatem/, a na górze zwanej Garizim zbudowali świątynię bez nazwy i składali w niej stosowne ofiary. Teraz jednak, gdy postąpiłeś wobec Judejczyków tak, jak na to zasługuje ich niegodziwość, urzędnicy królewscy, sądząc, że wskutek pokrewieństwa spełniamy takie same praktyki jak owi ludzie, chcą uwikłać nas w podobne zarzuty, a przecież my jesteśmy z pochodzenia Sydończykami, jak wykazują jawnie nasze dokumenty państwowa. Przeto upraszamy, jako dobroczyńca nasz i zbawca, rozkaż Apolloniosowi /Apoloniuszowi/, zarządcy tego okręgu, i Nikanorowi, pełnomocnikowi królewskiemu, aby zostawili nas w spokoju i nie obarczali nas przewinieniami Judejczyków, od których jesteśmy odrębni zarówno pochodzeniem, jak i obyczajami; a świątynię naszą, która nie ma miana, pozwól nazwać świątynią Zeusa Helleńskiego (*Zeus Hellenios*). Gdy tak się stanie, odetchniemy od prześladowań, a przykładając się do pracy, wolni od niebezpieczeństw, powiększymy twoje dochody”, — Na tę petycję Samarytan król odpowiedział takim listem: „Król Antioch do Nikanora. — Sydończycy z Sykimy /Sychem/ złożyli memoriał, który wciągnięto do akt. Ponieważ ich wysłannicy wyjaśnili nam — gdy odbywaliśmy naradę w gronie przyjaciół — że w żadnej mierze nie dotyczą ich zarzuty wytoczone przeciwko Judejczykom i że chcą oni żyć według obyczajów greckich — przeto uwalniamy ich od owych oskarżeń i przychyłamy się do ich prośby, aby znajdująca się u nich świątynia była zwana świątynią Zeusa Helleńskiego”. — A to samo napisał do Apolloniosa /Apoloniusza/, zarządcy okręgu — w roku sto czterdziestym szóstym, osiemnastego dnia miesiąca Hekatombajon Hyrkanios.

VI. 1. A żył podówczas w judejskiej wsi Modai /Modin/ pewien mąż imieniem Matatiasz, syn Joannesa /Jana/, syna Symeona, syna Asamona-

josa /Hasmoneja/, kapłan ze zmiany Joabowej /Jojaribowej/, rodem z Jerozolimy. Miał on pięciu synów: Jana, którego zwano Gaddes /Gaddis/, Szymona, którego zwano Tatis /Tasi/, Judę zwanego Machabeuszem, Eleazara zwanego Auran /Abaron/ i Jonatasa o przydomku Apfus. I żalił się Matatiasz wobec swoich synów na to wszystko, co się działo: złupienie miasta, ograbienie świątyni, niedolę ludu, i mówił, że lepiej by im było zginąć w obronie praw ojczystych, niż żyć wśród takiej bezbożności.

2. Przyszli do wsi Modai /Modin/ mężowie, których król wyznaczył, by przymuszali Judejczyków do wypełniania jego zarządzeń; i rozkazali mieszkańcom, aby złożyli ofiarę tak, jak król żąda. A ponieważ Matatiasz cieszył się tam wielkim poważaniem z różnych względów, a zwłaszcza dzięki temu, iż miał tak udatych synów — zażądali, by on pierwszy złożył ofiarę; rzekli mu, że za jego przykładem pójdą inni obywatele i w ten sposób zaskarbi sobie wysokie uznanie u króla. Ale Matatiasz oświadczył, że tego nie uczyni; choćby wszystkie inne narody — rzekł — z lęku albo dla pochlebstwa słuchały rozkazów Antiocha, jego ani jego synów nie skłoni do porzucenia religii przodków. — Ledwo zdążył zamilknąć, już któryś z Judejczyków wystąpił na środek zgromadzenia i złożył ofiarę według rozporządzenia Antiocha. Wtedy Matatiasz jak szalony rzucił się na niego, a przy ojcu stanęli synowie z nożami w rękach; i zasięgnął nie tylko owego męża, lecz także oficera królewskiego, Apellesa, który chciał ich przymusić do składania ofiar, i kilku jego żołnierzy. A zwaliwszy na ziemię ołtarz, krzyknął: „Ktokolwiek miłuje obyczaje ojczyste i cześć Bożą, niech pójdzie za mną!” — Rzekłszy to, podążył z synami na pustynię, zostawiając we wsi cały swój dobytek. Wielu też innych poszło za jego przykładem: z dziećmi i żonami umknęli na pustynię i żyli w jaskiniach. Skoro dowiedzieli się o tym oficerowie królewscy, wzięli wszystkich żołnierzy z twierdzy jerozolimskiej i podążyli na pustynię w pogoń za Judejczykami. Gdy ich dopadli, najpierw starali się ich nakłonić do zmiany postępowania, tłumacząc, że samym sobie zaszkodzą, jeśli zmuszą ludzi królewskich do stosowania wobec nich prawa wojennego. Judejczycy jednak nieprzyjaźnie przyjęli te słowa. Żołnierze więc napadli na nich w dniu sabbatu /szabatu/ i spalili ich, tak jak tam siedzieli w tych jaskiniach, ani nie broniąc się, ani nawet nie zatkawszy wejść do pieczar. Powstrzymali się od oporu dlatego, że nawet wśród niedoli nie chcieli naruszyć godności sabbatu /szabatu/. Prawo bowiem nakazuje nam spoczywać w owym dniu. Tak więc około tysiąca ludzi wraz z żonami i dziećmi zginęło uduszonych w jaskiniach, ale wielu też zdołało się ocalić. Ci przystali do Matatiasza i wybrali go swoim wodzem. Pouczył ich, żeby walczyli nawet w porze sabbatu /szabatu/, bo jeśli dla przestrzegania praw będą powstrzymywać się od boju, sami staną się dla siebie wrogami; nieprzyjaciele bowiem napadać będą na nich właśnie w owym dniu i jeśli Judejczycy nie stawią oporu, to na pewno wszyscy wyginą bez boju. Przekonały ich te słowa i do dziś przechowała się

u nas zasada, że można walczyć w dniu sabbatu /szabatu/, jeśli okoliczności tego wymagają. A zgromadziwszy przy sobie mnogi zastęp, Matatiasz obalał ołtarze pogańskie i zabił tylu ludzi obarczonych winą, ilu tylko mógł dostać w swe ręce; wielu jednak umknęło przed nim do okolicznych narodów. Chłopców, których nie obrzezano, kazał obrzezać, i wygnał dozorców, którzy mieli temu przeszkadzać.

3. Ale po roku sprawowania dowództwa zachorował. Przyzwał wtedy synów, by stanęli wokół niego, i tak do nich przemówił: „Ja, synowie, odchodzę tam, dokąd los mnie woła, ale powierzam wam mojego ducha, prosząc, abyście nie byli niegodnymi jego strażnikami, abyście pomnęć na dążenia tego, kto was zrodził i wychował, ocalili obyczaje ojczyste i podźwignęli dawny ustrój, któremu grozi teraz upadek; aby nigdy nie porwali was za sobą ci, którzy go zdradzają dobrowolnie lub z przymusu. Proszę was, pozostańcie na zawsze moimi synami, niechaj nie ugnie was żadna siła, żadna przemoc. Tak dusze swoje zahartujcie, abyście w razie potrzeby umieli zginąć w obronie praw. Pamiętajcie o tym, że jeśli Bóg będzie widział w was taką gotowość, nie zaniedba waszej sprawy, lecz podziwiając dzielność waszą przywróci wam prawa, przywróci wolność, w której bezpiecznie żyć będziecie według własnych obyczajów. Wprawdzie ciała nasze podległe są śmierci, ale przetrwanie pamięci o naszych czynach może wydzwignąć nas ku wyżynom nieśmiertelności. Pragnę, abyście w niej się rozmiłowali i dla niej dążyli ku sławie, podejmując najtrudniejsze zadania i nie wahając się poświęcić dla nich życia. Najbardziej jednak wzywam was ku zgodzie; jeśli pod jakimś względem jeden z was góruje nad innymi, to poddawajcie się mu w tej dziedzinie, abyście jak najlepiej wyzyskali zdolności każdego z was. A ponieważ wasz brat Szymon wyróżnia się wielką roztropnością, uważajcie go za ojca i wypełniajcie wszystkie jego rady. Machabeusz zaś, który jest tak mężny i silny, będzie u was przywódcą wojska; zdoła on bowiem pomścić krzywdy narodu, ukarać wrogów. A przyjmujcie do swych szeregów mężów sprawiedliwych i pobożnych, aby wzmóc ich siłę”.

4. Tak przemówił Matatiasz do synów, a potem pomodlił się do Boga, aby wspierał ich w walce i przywrócił ludowi możliwość życia według własnych obyczajów. Niedługo potem umarł i pogrzebano go w Modai /Modin/ wśród wielkiej żałoby całego ludu. Rządy po nim objął jego syn Juda, znany także pod przydomkiem Machabeusz; był wtedy rok sto czterdziesty szósty. Korzystając z ochoczej pomocy swoich braci i innych mężów, Juda wygnał wrogów z kraju, zgładził tych rodaków, którzy wykroczyli przeciw prawom ojczystym, i oczyścił krainę od wszelkiej zmazy.

VII. 1. Gdy dowiedział się o tym Apollonios /Apoloniusz/, zarządca Samarii, zgromadził swoje wojsko i wyruszył przeciwko Judzie. Ten wyszedł mu naprzeciw i w zwycięskiej bitwie zabił wielu nieprzyjaciół, również

samego wodza Apolloniosa /Apoloniusza/, a jako łup wojenny zabrał miecz, którym Apollonios /Apoloniusz/ posługiwał się w tej bitwie, i zachował go dla siebie; wielu także zranił i zagarnawszy z obozu nieprzyjaciół obfite łupy, wycofał się. A wtedy Seron, zarządca Celesyrii, skoro mu doniesiono, że wielu mężów skupiło się wokół Judy, który dzięki temu rozporządza teraz poważną siłą wojenną, postanowił wyprawić się przeciw niemu; było jego obowiązkiem, tak mniemał, podjąć próbę ukarania ludzi zbuntowanych przeciwko rozkazom króla. Zgromadził więc wszystkie zastępy, jakie miał, i włączywszy do swego wojska również tych Judejczyków, którzy jako bezbożnicy zbiegli do niego, podążył przeciw Judzie. Posunawszy się na terenie Judei do wsi Baithoron, rozłożył obóz. Podążył tam Juda i chciał stoczyć bitwę. Widział jednak, że jego wojownicy — będąc nieliczni i głodni (pościli bowiem) — nie kwapią się do walki. Aby im dodać otuchy, począł mówić, że przewaga i zwycięstwo w boju zależy nie od liczebności wojska, ale od wierności Bogu. Niewątpliwym tego dowodem, mówił, są dla nich dzieje ich przodków, którzy wiele razy pokonali mnogie tysiące wrogów dzięki temu, że byli sprawiedliwi i zmagali się w obronie swych praw i dzieci; albowiem potężną daje siłę nieczynienie zła. Takimi słowami obudził w swych towarzyszach lekceważenie dla mnogości przeciwników i zapął do walki z Seronem. Uderzył więc na Syryjczyków i rozbił ich szeregi. Kiedy padł ich dowódca, wszyscy rzucili się do ucieczki, widząc w niej nadzieję ocalenia. Ale Juda ścigał ich aż do równiny i zabił około ośmiuset wrogów; reszta zdołała umknąć na wybrzeże.

2. Gdy wieść o tym dotarła do króla Antiocha, bardzo go rozgniewał taki obrót zdarzeń. Zgromadził król całą swoją armię i sprowadził jeszcze wielu najemników z wysp, aby na początek wiosny przygotować napad na Judę. Ale po wypłaceniu żołdu zobaczył pustki w swoim skarbie. Zabrakło mu pieniędzy, gdyż z powodu buntów wśród podległych mu narodów nie ze wszystkich krain wpływały do niego daniny, a przy tym tak był wspaniałomyślny, że w rozdawaniu darów nie stosował się do posiadanych zasobów. Postanowił więc najpierw podążyć do Persji i ściągnąć z tego kraju daninę. Na czele państwa zostawił niejakiego Lyzjasza, którego wysoce poważał; [powierzył mu] wszystkie tereny rozciągające się od rzeki Eufratu do granic Egiptu i do Dolnej Azji oraz część wojska i słoni; i zobowiązał go, żeby aż do jego powrotu jak najtroskliwiej piastował jego syna, Antiocha, i by po ujarzmieniu Judei i uczynieniu jej mieszkańców niewolnikami unicestwił Jerozolimę i wyniszczył naród judejski. Zleciwszy Lyzjaszowi takie zadania, król Antioch — w roku sto czterdziestym siódmym — wyruszył do Persji; przeprowił się przez Eufrat i zmierzał ku górnym satrapiom.

3. A Lyzjasz wybrał ludzi możliwych spośród przyjaciół królewskich: Ptolemeusza, syna Dorymenesa /Dorymena/, oraz Nikanora i Gorgiasza, dał im czterdzieści tysięcy wojowników pieszych i siedem tysięcy konnych

i wysłał ich przeciw Judei. Dotarli do miasta Emaus i rozłożyli się obozem na równinie. Przybyły tam do nich posiłki z Syrii i sąsiednich terenów oraz wielu judejskich zbiegów. A przyszli także kupcy zamierzający nabyć spodziewanych jeńców; przynieśli nawet pęta, aby mieli czym wiązać pojmanych, oraz zapas srebra i złota, by mieli czym płacić za nich. — Ujrzawszy ten obóz i wielką ilość wrogów, Juda starał się dodać odwagi swoim wojownikom, wzywając ich, aby nadzieję zwycięstwa położyli w Bogu i ku Niemu wznosili błagania, odziani — według ojczystego obyczaju — w wory; taką formą błagalnictwa, jaką zazwyczaj stosuje się w obliczu wielkich niebezpieczeństw, niechaj przynaglą Go, aby im zapewnił przewagę nad nieprzyjaciółmi. Potem zaś rozstawił ich — według dawnego obyczaju przodków — pod dowództwem tysięcy i niższych oficerów; nowożeńców oraz tych, którzy niedawno nabyli jakieś posiadłości, odprawił, jako ludzi, którzy pożądaną życia, aby nacieszyć się tymi dobrami, walczyliby może zbyt opieszale. I takimi słowami zagrzewał swoich wojowników do walki: „Nigdy w przyszłości nie nadejdzie dla was, druhowie, taka chwila, w której bardziej niż teraz, potrzeba będzie odwagi i wzgardy niebezpieczeństw. Teraz bowiem, jeśli nie zabraknie wam męstwa w zmaganiach, możecie odzyskać wolność, którą wszyscy ludzie dla niej samej miłują, a która dla was szczególnie jest pożądana, gdyż dzięki niej będziecie mogli oddawać cześć Bogu. Teraz od was zależy, czy ją odzyskacie, a wraz z nią życie szczęsne i błogosławione — mówiąc to, miał na myśli życie według praw i obyczajów ojczystych — czy też spotka was los haniebny i żadne nasienie nie zostanie po waszym rodzie, jeśli źle sprawicie się w boju. Walczcie więc zażarcie, pomnąc, że śmierć dosięgnie również tych, co stronią od boju, a śmierć poniesiona dla dóbr tak cennych, jak wolność, ojczyzna, prawa i pobożność, zgotuje wam sławę wieczystą. Zahartujcie więc swoje serca, abyście jutro skoro świt mogli zetrzeć się z nieprzyjaciółmi”.

4. Tak przemówił Juda, pragnąc podnieść na duchu swoją armię. Wrogowie zaś wysłali Gorgiasza z pięcioma tysiącami pieszych i tysiącem konnych, aby napadł na Judę nocą. W tym celu wziął on ze sobą zbiegów judejskich jako przewodników. Syn Matatiasza jednak dowiedział się o tym i postanowił natrzeć na obóz nieprzyjaciół właśnie wtedy, gdy siły ich będą podzielone. Zarządził wczesną wieczerzę, a po wieczerzy zostawił wiele ognisk w obozie i przez całą noc maszerował ku tym zastępom nieprzyjacielskim, które zostały w Emaus. Tymczasem Gorgiasz, nie znalazłszy wrogów w obozie, pomyślał sobie, że się wycofali i ukryli wśród gór; postanowił więc iść za nimi w tropy. A Juda o świcie stanął przed nieprzyjaciółmi w Emaus, wiodąc swój trzytysięczny zastęp, ubogie wojsko, licho uzbrojone, i ujrzał wrogów znakomicie zabezpieczonych w obozie, którego rozkład świadczył o wielkim doświadczeniu wojennym. Zwrócił się więc do swoich ludzi z gorącym wezwaniem, mówiąc, że muszą walczyć, chociaż ich ciał nie osłaniają zbroje, i że Bóg już nieraz

zgotował klęskę mnogim i dobrze uzbrojonym zastępom pod natarciem mężów nie lepiej wyposażonych, niż teraz są oni; albowiem podziwiał ich odwagę. I rozkazał trębaczom, by dali hasło do boju. A uderzywszy zniemacka na wrogów, wzniecił u nich trwogę i zamęt. Wielu zabił z tych, którzy stawili mu czoło, a innych ścigał aż do Gazary /Gezer/, równiny idumejskiej, Azotu i Jamnei /Jamnii/; z tych padło około trzech tysięcy. Upomniął jednak swoich wojowników, aby nie łakomili się teraz na łupy, gdyż czeka ich jeszcze ciężka walka z zastępami Gorgiasza; dopiero po zwycięstwie nad nimi (mówił) będą mogli bezpiecznie brać zdobycz, nie mając już przed sobą żadnego innego zadania. Nie dokończył jeszcze Juda tej przemowy do wojowników, gdy żołnierze Gorgiasza, wyzierając w dół, przekonali się, że wojsko, które zostawili w obozie, umknęło, a obóz spłonął; zwiastował im to dym unoszący się w dali. Skoro więc zrozumieli, że tak rzeczy się mają, i dostrzegli, iż wojownicy Judy gotowi są do bitwy, wtedy przerazili się i oni, i poczęli umykać. A Juda widząc, że żołnierze Gorgiasza pokonani zostali bez walki, podążył z powrotem po łupy. Zagarnął wiele złota, srebra, szat purpurowych i hiacyntowych, i radośnie wracał do swej ziemi, pieśniami pochwalnymi dziękując Bogu za te pomyślne zdarzenia; zwycięstwo to bowiem niemało im pomogło do odzyskania wolności.

5. Lyzjasz strapiony klęską wojska, które wysłał, w następnym roku zgromadził sześćdziesiąt tysięcy doborowych wojowników i jeszcze pięć tysięcy jeźdźców. Z tym wojskiem wkroczył do Judei, do okolic górskich, i rozłożył obóz w judejskiej wsi Betsur. Tam zastąpił mu drogę Juda z dziesięcioma tysiącami mężów. Widząc wielką ilość nieprzyjaciół, pomodlił się do Boga, aby wspierał go w walce; i uderzył na przednią straż wrogów, a jego zwycięstwo w tym starciu — zabił wtedy około pięciu tysięcy żołnierzy — rzuciło postrach na resztę armii. Zaiste tak się stało, że Lyzjasz widząc niezłomność Judejczyków, gotowych umrzeć, jeśliby nie mogli żyć jako ludzie wolni, uląkł się siły, jaką dostrzegł w tej ich rozpacz; zebrał resztę wojska i wrócił do Antiochii, a tam zajął się zaciąganiem najemników, przygotowując się do tego, aby z większą armią napaść na Judeę.

6. Po tylu klęskach wodzów króla Antiocha Juda zwołał zgromadzenie i oświadczył, że skoro Bóg udzielił już ludowi wielu zwycięstw, należy teraz podążyć do Jerozolimy, oczyścić świątynię i złożyć ofiary określone prawem. Kiedy jednak przybył z całą rzeszą do Jerozolimy i zobaczył świątynię spustoszoną, spalone bramy, trawy porastające pustkowie świętego miejsca — biadał nad tym obrazem zniszczenia świątyni, a wtórowali mu towarzysze. Potem wybrał część swoich wojowników i rozkazał im, żeby stawiali czoło załodze Akry, aż on zdoła dokonać oczyszczenia świątyni. Oczyściwszy ją troskliwie, wniósł do niej nowe sprzęty: świecznik, stół, ołtarz, sporządzone ze złota; zawiesił kotary u drzwi i wprawił drzwi; obalił ołtarz i zbudował nowy z różnych rodzajów głazów, nie

ociosanych żelazem. Dwudziestego piątego dnia miesiąca Chasleu, zwanego przez Macedończyków Apellajos, zażegli światła na świeczniku, spalili wonności na ołtarzu, położyli chleby na stole i poświęcili ofiary całopalne na nowym ołtarzu. A tak się złożyło, że był to ten sam dzień, w którym przed trzema laty ich święte obrzędy zastąpione zostały kultem nieczystym i nieświętym. Świątynia bowiem, skoro spustoszył ją Antioch, pozostała w takim stanie przez trzy lata; a spotkał ją ten los w roku sto czterdziestym piątym, w okresie sto pięćdziesiątej trzeciej olimpiady, dwudziestego piątego dnia miesiąca Apellajos. I w tym samym dniu, dwudziestym piątym miesiąca Apellajos, odnowiono świątynię, w roku sto czterdziestym ósmym, w okresie sto pięćdziesiątej czwartej olimpiady. A spustoszenie świątyni dokonało się według proroctwa Daniela, wypowiedzianego na czterysta osiem lat przedtem; oznajmił bowiem Daniel, że Macedończycy ją zniszczą.

7. Przez osiem dni świętował Juda wspólnie z obywatelami na cześć wznowienia ofiar w świątyni. Nie odmówił im żadnej uciechy, raczył ich kosztownymi i wspaniałymi ofiarami, Boga czczył pochwalnymi pieśniami do wtóru harf, a ludowi rozweselał serca. Tak wielką radością napełniło ich to przywrócenie dawnych obyczajów i nadsządziejane odzyskanie swobody służby Bożej po tak długiej przerwie, iż ustanowili prawo, żeby ich potomkowie co roku przez osiem dni świętowali na pamiątkę wznowienia obrzędów w świątyni. Od owego czasu zachowujemy to święto, nazywając je świętem Świąteł; miano to pochodzi, jak sądzę, stąd, że wtedy zabłysła nam ta swoboda kultu, gdyśmy zgoła nie mogli się jej spodziewać. — A Juda potem zbudował wokół miasta mury, wznosił wysokie wieże dla obrony przeciwko szturmom i osadził tam strażników. Obwarował także miasto Betsur, aby służyło mu jako twierdza, gdyby wrogowie silnie napierali.

VIII. 1. Kiedy dokonano tych dzieł, okoliczne plemiona, którym nie po myśli było wskreszenie mocy Judejczyków, wspólnymi siłami napadały na nich; ginęło wtedy wielu Judejczyków, nad którymi wrogowie zdołali zapanować podstępem i zasadzką. Przeciwko napastnikom Juda toczył nieustanną wojnę, usiłując powstrzymać ich wypady i przeszkodzić krzywdom, jakie wyrządzali Judejczykom. Natarł na Idumejczyków, potomków Ezawa, w Akrabatanie /Akrabatanie/, wielu zabił i zdarł z nich łupy. Osaczył także synów Baanesowych /Beanowych/, którzy stawiali zasadzki na Judejczyków, i po uporczywym obleżeniu spalił ich wieże, a samych mężów zgładził. Stamtąd wyruszył przeciwko Ammanitom /Ammonitom/, którzy mieli silne i liczne wojsko, a wodzem ich był Timoteos /Tymoteusz/. Pokonał ich Juda, zdobył miasto Jazora /Jazer/, pojmał do niewoli ich żony i dzieci, a miasto spalił, i wrócił do Judei. Wtedy sąsiednie plemiona, dowiedziawszy się, że już odszedł, zgromadziły się do krainy Galaditis /Galaad/, aby walczyć przeciwko Judejczykom mieszkającym

na ich granicach. Ci schronili się do warowni zwanej Diatema /Datema/, a Judzie posłali wiadomość, że Timoteos /Tymoteusz/ usiłuje zawładnąć twierdzą, gdzie się ukryli. — Kiedy odczytywano wobec Judy ten list, przybyli w tym samym momencie posłańcy z Galilei, niosąc wieść, że zgromadzili się do boju również mężowie z Ptolemaidy /bibl. Akko/, Tyru, Sydonu i z innych plemion Galilei.

2. Rozważył Juda, jak należy sprostać obu tym potrzebom, i polecił bratu Szymonowi, żeby z trzytysięcznym zastępem doborowych wojowników pośpieszył na pomoc Judejczykom w Galilei, natomiast sam z innym bratem, Jonatasem, powiódł osiem tysięcy żołnierzy do Galaditls /Galaad/. Nad resztą wojska powierzył dowództwo Józefowi, synowi Zachariasza, i Azariaszowi, każąc im pilnie strzec Judei i z nikim nie podejmować walki, póki on nie wróci. Szymon, przybywszy do Galilei, starł się z wrogami w bitwie, rozbił ich szeregi i ścigał uciekających aż do bram Ptolemaidy, kładąc trupem około trzech tysięcy mężów. Zdarł łupy z poległych i wraz z Judejczykami, których odbił z niewoli, i ich dobytkiem wrócił do swego kraju.

3. Tymczasem Juda Machabeusz i jego brat Jonatas przeprawili się przez rzekę Jordan i dotarli aż do siedzib Nabatejczyków, odległych od Jordanu o trzy dni drogi. Ci przyjęli ich przyjaźnie i opowiedzieli o losie mieszkańców Galaditis /Galaadu/, jak to wielu z nich cierpi niedolę, osaczonych w twierdzach i miastach galadzkich /galaadzkich/. Poradzili Judzie, by jak najspieszniej podążył przeciwko obcoplemieńcom i postarał się obronić rodaków przed nimi. Posłuchał tej rady i zawrócił ku pustyni. Najpierw natarł na mieszkańców Bosory /Bosry/, zdobył to miasto [i zburzył]; zgładził wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni, a miasto podpalił. Chociaż zapadła noc, nie spoczął, lecz pomaszerował nocną porą ku warowni /Datema/, gdzie przebywali Judejczycy osaczeni przez Timoteosa /Tymoteusza/, który rozstawił wokół niej swoje zastępy. Dotarł tam Juda o świcie i ujrzał, że wrogowie już napierają na mury: jedni niosą drabiny, aby po nich się wspinać, inni wloką maszyny oblężnicze. Kazał więc trębaczowi dać hasło do bitwy, upomniął wojowników, by nieulekle walczyli w obronie swoich braci, swoich rodaków, i podzielił wojsko na trzy zastępy. Uderzył na nieprzyjaciół od tyłu; gdy żołnierze Timoteosa /Tymoteusza/ rozpoznali Machabeusza, którego dzielności i szczęścia w wojnach już przedtem doświadczyli, rzucili się do ucieczki. Juda ze swoim wojskiem pognał za nimi i zabił około ośmiu tysięcy mężów. Następnie zwrócił się ku jednemu z miast obcoplemiennych, zwanemu Mella, zawładnął nim i wymordował w nim wszystkich mężczyzn, a miasto spalił. Stamtąd podążył dalej i podbił Chasfomake /Kasfin/, Bosor i wiele innych miast galadzkich /galaadzkich/.

4. Niedługo potem Timoteos /Tymoteusz/ przygotował silne wojsko, do którego włączył — oprócz innych sprzymierzeńców — również pewną liczbę Arabów, znęconych do udziału w jego wyprawie pieniędzmi, jakie

im zapłacił. Z tym wojskiem przeszedł na drugą stronę potoku, naprzeciw Romfon /Rafon/ (było takie miasto) i upomniął żołnierzy, żeby — w razie starcia z Judejczykami — zaciekle walczyli, nie dopuszczając ich na drugą stronę potoku; jeśli bowiem (mówił) pozwolą im przejść przez potok, to nie unikną klęski. Juda, gdy dowiedział się, że Timoteos /Tymoteusz/ gotów jest do walki, spiesznie powiódł całe swoje wojsko na wroga. Przekroczył potok i rzucił się na zastępy nieprzyjaciół. Walcząc z tymi, którzy stawiali mu opór, wielu zabił; a innych tak przeraził, że rzucili oręż i zwrócili się do ucieczki. Z tych niektórzy zdołali umknąć, a inni schronili się do poświęconego okręgu, zwanego Enkranai /Karnaim/, spodziewając się tam ocalenia. Juda zdobył owo miasto, wymordował mieszkańców i spalił poświęcony okrag. Tak przeróżnymi sposobami niósł on zagładę wrogom.

5. Dokonawszy tych czynów i skupiwszy wokół siebie Judejczyków z Galaditis /Galaadu/ wraz z dziećmi ich, żonami i dobytkiem, gotów już był powieść ich do Judei. Kiedy jednak dotarł do miasta zwanego Emfron /Efron/, które leżało na jego drodze, i ani nie mógł go obejść, wybierając inną drogę, ani nie chciał się cofnąć w marszu, poprzez posłów zwrócił się do Emfronejczyków /Efronejczyków/ z prośbą, aby otworzyli bramy i pozwolili mu przejść przez teren miasta; a zastawili oni bramy głazami i całkowicie zamknęli drogę. Nie usłuchali jego prośby. Powołał więc Juda swoich wojowników, otoczył miasto i bez przerwy szturmował do niego przez dzień i noc, aż je zdobył. Zabił w nim wszystkich mężczyzn i spalił miasto doszczętnie — teraz miał już drogę wolną; ale tak wielu było zabitych, że trzeba było kroczyć po trupach. Potem przebyli Jordan i dotarli do rozległej równiny, na której skraju leży miasto Betsane /Beth-szean/, przez Greków zwane Scytopolis. Stamtąd podążyli już do Judei, grając na harfach, śpiewając dziękczynne pieśni i oddając się wszelkim igrom, jakie według zwyczaju odprawia się na cześć zwycięstwa. Potem zaś złożyli ofiary dziękczynienia za te pomyślne walki i za szczęśliwy powrót wojska; w bitwach tych bowiem nie poległ ani jeden Judejczyk.

6. Podczas gdy Szymon walczył w Galilei z mieszkańcami Ptolemaidy, Juda zaś i jego brat Jonatas przebywali w krainie Galaditis /Galaad/ — Józef, syn Zachariasza, i Azariasz, którym Juda powierzył na ten czas dowództwo w Judei, zapragnęli i siebie wsławić jako wodzów dzielnych w boju. Podążyli więc ze swoim wojskiem ku Jamnei /Jamnii/. Zastąpił im drogę Gorgiasz, naczelnik Jamnei /Jamnii/, i stoczył z nimi bitwę, w której utracili dwa tysiące wojowników i umknęli ścigani przez wrogów aż do granic Judei. Ponieśli tę klęskę wskutek nieposłuszeństwa wobec poleceń Judy, który przecież upomniął ich, aby nie podejmowali żadnej walki, póki on nie wróci. Zaiste, jednym z wielu przykładów zdolności wojennych Judy jest to, iż przewidział on, że jeśli wojownicy pod dowództwem Józefa i Azariasza w jakikolwiek sposób odstępą od otrzyma-

nych poleceń, zostaną pokonani przez wrogów. — Potem Juda i jego bracia niestrudzenie wojowali z Idumejczykami, napierając na nich ze wszystkich stron. Zdobywszy miasto Hebron, zniszczyli wszystkie jego obwarowania i spalili wieże; pustoszyli krainę obcoplemieńców, nie pomijając miasta Marisy /Maresy/; podeszli do Azotu, zawładnęli tym miastem i złupili je. Z obfitą zdobyczą wrócili do Judei.

IX. 1. Około tego samego czasu król Antioch, który właśnie nawiedzał górne prowincje, dowiedział się, że w Persji jest ogromnie bogate miasto zwane Elymais /bibl. Persepolis/, a w nim stoi bogata świątynia Artemidy, gdzie pełno jest przeróżnych darów wotywnych, a także oręża i pancerzy, zostawionych tam — jak mu powiadano — przez króla macedońskiego Aleksandra, syna Filipa. Podniecony tymi wiadomościami, podążył pod Elymais /bibl. Persepolis/, przypuścił szturm do miasta i oblegał je. Mieszkańcy jednak nie przestraszyli się ani szturm, ani oblężenia. Niezlomny stawiali mu opór i unicestwili jego nadzieje; nie tylko odepchnęli go od miasta, lecz nawet puścili się za nim w pogoń, tak że do Babilonu przybył jako zbieg, utraciwszy znaczną część wojska. A zanim jeszcze zdążył przeboleć tę porażkę, przybyli posłańcy z wieścią, że również ci wodzowie, którym powierzył wojnę przeciwko Judejczykom, ponieśli klęskę; powiadomili go także o tym, jak Judejczycy wzmogli się teraz na siłach. Ta nowa troska pogłębiła strapienie króla, aż przygniecony rozpaczą zapadł w chorobę. Długo chorował i coraz bardziej cierpiał, więc zrozumiał, że zbliża się śmierć, i zwołał swoich przyjaciół. Powiedział im, jak ciężka jest jego choroba, i wyznał, że nieszczęścia osaczyły go z powodu krzywd, jakie wyrządził narodowi judejskiemu, ograbiając świątynię i okazując wzgardę Bogu. Z tymi słowy wyzionął ducha. Przeto dziwne jest, że Polibiusz z Megalopolis, mąż zresztą godny szacunku, powiada, jakoby Antioch umarł dlatego, że chciał złupić świątynię Artemidy w Persji. Bo przecież samo pragnienie jakiegoś czynu, jeśli nie zostanie wypełnione, nie zasługuje na karę. Chociaż więc Polibiusz mniema, że Antioch z takiego powodu stracił życie, znacznie bardziej jest prawdopodobne, iż śmierć króla była karą za świętokradztwo dokonane w świątyni jerozolimskiej. Nie będę jednak spierał się z tymi, którzy uważają, że przyczyna wskazana przez historyka z Megalopolis jest bliższa prawdy niż ta, którą my podajemy.

2. Przed śmiercią Antioch przyzwał jeszcze Filipa, jednego ze swoich druhów, i ustanowił go regentem królestwa; wręczył mu diadem, szatę królewską i pierścień, każąc oddać je Antiochowi, synowi królewskiemu; i prosił go, aby troszczył się o wychowanie jego syna i przechował królestwo dla niego. — Tak umarł Antioch w roku sto czterdziestym dwudziątym. Lyzjasz powiadomił o jego śmierci lud i ogłosił królem syna jego, Antiocha (Lyzjasz bowiem sprawował nad nim pieczę), nadając mu miano: Eupator.

3. A w Jerozolimie podówczas żołnierze stanowiący załogę Akry i odstępcy judejscy bardzo dawali się we znaki Judejczykom. Kiedy ci wstępowali ku świątyni, aby odprawiać obrzędy ofiarne, żołnierze wypadali zniecka i zabijali ich; Akra bowiem swoim położeniem panowała nad świątynią. Przynaglony takimi doświadczeniami, Juda postanowił wygnać wrogów z Akry; powoławszy do tego zadania cały lud, zażarcie ich oblegał. Było to w sto pięćdziesiątym roku władztwa Seleucydów. Przystosował Juda maszyny oblężnicze, kazał usypać szańce i niestrudzenie dążył do zdobycia twierdzy. Ale wielu spośród odstępców, jacy przebywali w Akrze, nocą wykradło się z miasta. Zgromadzili z krainy jeszcze innych ludzi, tak samo jak oni bezbożnych, i udali się wraz z nimi do króla Antiocha. Oświadczyli, iż nie zasługują na to, aby król pozwalał na straszne krzywdy, jakich doznają od swych rodaków, zwłaszcza że cierpią za sprawę jego ojca: zerwali bowiem z religią przodków i przyjęli taką, jaką on im nakazał; a teraz (mówili dalej) Juda i jego wojownicy zagrażają twierdzy i mogą pojmać załogę osadzoną tam przez króla, jeżeli nie pošle on pomocy. Ta wieść rozgniewała młodego Antiocha, więc przyzwał dowódców i przyjaciół i rozkazał im, żeby zgromadzili najemników oraz mężów z królestwa w wieku wojskowym. Armia, którą wtedy zebrano, liczyła około stu tysięcy wojowników pieszych i dwudziestu tysięcy jeźdźców oraz trzydzieści dwa słonie.

4. Z taką siłą wyruszył król z Antiochii wspólnie z Lyzjaszem, który dowodził całym tym wojskiem. Wkroczył do Idumei, a stamtąd podążył wyżej, ku Betsur, miastu silnie obwarowanemu i trudnemu do zdobycia, i począł je oblegać. Ponieważ jednak Betsurejczycy stawiali silny opór i nawet spalili mu maszyny oblężnicze (uczynili bowiem wypad), oblężenie długo się przeciągało. Juda zaś, powiadomiony o zbliżaniu się króla, zaniechał szturmów do Akry i powiodł wojsko przeciwko Antiochowi. Rozłożył obóz w pobliżu wąwozów, w miejscowości zwanej Betzacharias Betzacharia/ odległej od wrogów o siedemdziesiąt stadiów. Wtedy król odstąpił od Betsur i skierował swą armię ku wąwozom i obozowi Judy, a o świcie rozwinął szyk bojowy. Słonie ustawił jednego za drugim, gdyż z powodu szczupłości miejsca nie mogły stanąć w rozwiniętym szeregu. Wokół każdego słonia kroczyło tysiąc pieszych i jechało pięćset konnych, a na grzbietach słoni kołysały się wysokie wieże, gdzie siedzieli łucznicy; reszcie zaś wojska kazał wejść na góry wznoszące się po obu stronach, a w pierwszej jego linii umieścił lekkobrojnnych. Gdy na jego rozkaz żołnierze wzniesli okrzyk bojowy, uderzył na wrogów, odsłoniwszy tarcze złote i spizowe, od których rozjarzył się blask ogromny; a góry odbiły echem okrzyki jego wojowników. Juda, nie przerażony tym widokiem, mężnie stawił czoło nieprzyjacielskiemu natarciu i położył trupem około sześćset mężów ze straży przedniej. Jego zaś brat, Eleazar, zwany Auran /Abaron/, ujrawszy, że najwyższy ze słoni okryty jest pancerzami królewskimi, pomyślał, iż na nim siedzi król. Nie zawahał się narazić

swego życia, bohatersko rzucił się ku temu zwierzęciu, powalił wielu mężów, którzy je otaczali, a innych odegnał, i wsunął się pod brzuch słonia, dźgnął go i zabił. Zwierzę upadło na Eleazara i przygniotło bohatera. Takim to mężnym czynem zakończył on życie, zgładziwszy wielu wrogów.

5. Juda jednak, doświadczony potęgą nieprzyjaciół, wycofał się do Jerozolimy i czynił przygotowania do obrony miasta. Wtedy Antioch część swego wojska wysłał przeciwko Betsur, a sam z resztą armii przybył pod Jerozolimę. Mieszkańcy Betsur, przerażeni potęgą Antiocha, zwłaszcza gdy widzieli, że już się wyczerpują ich zapasy żywności, poddali się, otrzymawszy zaprzysiężone przyrzeczenie, że król nie wyrządzi im krzywdy. Antioch, skoro wkroczył do miasta, rzeczywiście ograniczył się do tego, że rozbroił ich i wygnał, a osadził w Betsur swoją załogę. Natomiast obleganie świątyni jerozolimskiej zajęło mu wiele czasu, gdyż jej obrońcy dzielnie odpierali szturmy. Przeciwko każdej maszynie, jaką król wysłał pod mury, wymyślali inną maszynę, obronną. Ale poczęło braknąć im żywności, bo odłożone plony już zużyto, a w owym roku nie uprawiano ziemi, lecz pozostała nie obsiana, gdyż był to rok siódmy, w którym Prawo nakazuje nam zostawić rolę ugorom. Wskutek tego braku żywności wielu ludzi wymykało się z oblężonej świątyni, tak że w końcu była tam tylko garstka obrońców.

6. Takie były losy Judejczyków oblężonych w świątyni. Tymczasem Lyzjasz, naczelnik wojska, i król otrzymali wiadomość, że z Persji zmierza przeciwko nim Filip, aby dla siebie zdobyć władzę w państwie. Pod wpływem tej wieści gotowi byli zaniechać oblężenia i wyruszyć przeciwko Filipowi, ale postanowili nie wyjawiać swego zamiaru żołnierzom ani dowódcom. Zamiast tego polecił król Lyzjaszowi, żeby publicznie zwrócił się do niego i do dowódców, nic nie mówiąc o kłopotach zgotowanych przez Filipa, natomiast powiadając o oblężeniu, że mogłoby jeszcze bardzo długo się przeciągnąć, że jest to miejsce bardzo silnie obwarowane, a wojsku już zaczyna braknąć żywności, poza tym zaś trzeba zaprowadzić ład w wielu sprawach królestwa, a więc ze wszech miar wydaje się wskazane, żeby zawrzeć rozejm z oblężonymi i przyjaźń z całym ich narodem, pozwalając im żyć według praw ojczystych, których utrata popchnęła ich do tej wojny — i wrócić do swego kraju. Gdy Lyzjasz tak przemówił, spodobała się ta rada wojsku i dowódcom.

7. Wtedy król wyprawił posłów do Judy i innych oblężonych, ofiarowując pokój i obiecując, że pozwoli im żyć według praw ojczystych. Judejczycy chętnie przyjęli tę propozycję, a gdy utwierdzono ją przysięgą, wyszli ze świątyni. Skoro jednak Antioch tam wkroczył i ujrzał, jak silne są obwarowania, złamał zaprzysiężone układy: obstawił mury swoimi żołnierzami i kazał zburzyć je do gruntu. Dokonawszy tego, wrócił do Antiochii, zabierając ze sobą arcykapłana Oniasza, którego zwano także Menelaosem /Menelausem/. Lyzjasz bowiem poradził królowi, żeby zgła-

z jakim kroczy się na wojnę, a nie dla zawarcia pokoju. Tylko niektórzy obywatele dali posłuch Bakchidesowi /Bachidesowi/ zapraszającemu do układów i sądząc, że Alkimos, który przecież jest ich rodakiem, nie wyrządzi im krzywdy, poszli do nich. Skoro zaś otrzymali od nich obu przysięgę, że ani oni sami, ani inni ludzie tych samych przekonań nie poniosą żadnej szkody, oddali się w ich ręce. Bakchides /Bachides/ jednak zupełnie się nie liczył ze złożoną przysięgą i sześćdziesięciu spośród nich zabił. To, że nie spełnił przyrzeczenia wobec tych pierwszych, stało się ostrzeżeniem dla wszystkich innych, którzy przedtem zamierzali przejść na jego stronę. A kiedy opuściwszy Jerozolimę dotarł Bakchides /Bachides/ do wsi zwanej Berzeto /Bezeta/, wysłał swoich ludzi i pojмали wielu spośród zbiegów oraz niektórych z ludu. Wszystkich pojmanyh zgładził i nakazał całej ludności posłuszeństwo wobec Alkimososa. Zostawił mu tyle wojska, ile było trzeba dla utrzymania krainy pod swą władzą, i wrócił do Antiochii, gdzie czekał na niego król Demetriusz.

3. Alkimos, myśląc nad sposobami umocnienia swej władzy, doszedł do wniosku, że bezpieczniej będzie rządził, jeśli zjedna sobie życzliwość ludu. Począł więc uwodzić wszystkich łaskawymi słowami. Przemawiając do każdego miło i przyjaźnie, rzeczywiście pozyskał sobie bardzo rychło silny zastęp zwolenników, pochodzących w większości spośród bezbożników i odstępców, i posługiwał się nimi jako służebnikami i żołnierzami; z jego rozkazu przetrząsali krainę i zabijali stronników Judy, gdziekolwiek ich znaleźli. Gdy Juda spostrzegł, że Alkimos wzrasta w potęgę i wielu już wymordował zacnych i pobożnych z narodu, począł i on przemierzać krainę, i zabijał stronników Alkimososa. Wreszcie Alkimos przekonał się, że nie sprosta Judzie, nie rozporządzając taką, jak on, siłą. Przeto postanowił zwrócić się do króla Demetriusza z prośbą o pomoc. Udał się do Antiochii i, aby podjudzić króla przeciwko Judzie, w swoim oskarżeniu rozwodził się o tym, że doznał od owego męża wielu krzywd, a dozna jeszcze więcej, jeśli nie wyruszy jak najrychlej silne wojsko, które pojmie Judę, aby zapłacił za swe czyny.

4. Demetriusz wówczas uwierzył, że wzrastająca siła Judy, gdyby jej nie przeciwdziałać, może okazać się niebezpieczna również dla jego własnych interesów. Postanowił więc wysłać tam Nikanora (był to najbardziej oddany, najwierniejszy z przyjaciół króla, towarzysz jego ucieczki z Rzymu), powierzył mu wojsko, które uznał za dostatecznie liczne do walki z Juda, i rozkazał bynajmniej nie oszczędzać owego narodu. Nikanor jednak, skoro przybył do Jerozolimy, wołał na razie nie podejmować walki przeciwko Judzie, lecz raczej spróbować pojmać go podstępem. Posłał mu propozycje pokojowe, powiadając, że przecież nic ich nie zmusza do prowadzenia wojny i narażania się na niebezpieczeństwa; może upewnić go przysięgą, że nie uczyni mu nic złego, gdyż przybył w towarzystwie przyjaciół, aby wyjaśnić Judejczykom, jakie są zamysły i uczucia króla Demetriusza wobec ich narodu. Temu wezwaniu, ogłoszonemu przez

posłów Nikanora, Juda i jego bracia zawierzyli, i zupełnie nie podejrzewając zdrady, dali mu poręczenia swej dobrej wiary i przyjęli go wraz z jego wojskiem. Nikanor powitał Judę i począł z nim rozmawiać, a w trakcie rozmowy dał swoim ludziom umówiony znak, aby pojмали Judę. Ten jednak przejrzał podstęp i wybiegł pędem, aby schronić się wśród swoich towarzyszy. Nikanor, kiedy nieudana zasadzka ujawniła jego intencję, postanowił uderzyć na Judę siłą zbrojną. Tymczasem Juda zgromadził swoich wojowników i przygotował się do walki. W bitwie, która rozegrała się w pobliżu wsi zwanej Kafarsalama, Juda odniósł zwycięstwo i Nikanor musiał umknąć do Akry w Jerozolimie.

5. Innym zaś razem, kiedy Nikanor zstępował z Akry ku świątyni, wyszła mu na spotkanie grupa kapłanów i starszych. Powitali go i pokazywali mu ofiary, które — powiadali — składają Bogu na intencję pomysłności króla. A Nikanor począł im złorzeczyć i zagroził, że jeśli lud nie wyda Judy w jego ręce, on, gdy tylko wróci, zburzy świątynię. Rzuciwszy takie pogrozki, odjechał z Jerozolimy, a kapłani zapłakali, przygnębieni jego słowami, i błagali Boga, aby obronił ich przed nieprzyjaciółmi. Po opuszczeniu Jerozolimy Nikanor przybył do wsi zwanej Bethoron /Baithoron/ i tam rozłożył się obozem wraz z nowym wojskiem, które przybyło do niego z Syrii. Juda zaś miał obóz w innej wsi, zwanej Adasa /Adarsa/, odległej od Bethoronu /Baithoronu/ o trzydzieści stadiów; jego zastęp liczył dwa tysiące wojowników. Zagrzewał ich Juda do męstwa, upominając, aby nie przerażali się mnogością wrogów i aby myśleli nie o tym, ilu będą mieli przeciwników w boju, lecz o tym, kim oni sami są i dla jakiej nagrody mają narażać życie; niechże więc dzielnie stawiają czoło wrogom. A potem powiódł ich do bitwy, natarł na Nikanora i po żartej walce odzierżył przewagę nad nieprzyjaciółmi, zabijając wielu; na koniec poległ również sam Nikanor, walcząc wspaniale. Gdy padł, jego żołnierze już dłużej nie czekali; po utracie wodza zwrócili się do ucieczki, porzuciwszy wszystkie oręż. Juda puścił się w pogoń i szerzył wśród nich rzeź, a trębacze z jego rozkazu dawali znać wsiom okolicznym, że Juda gromi wrogów. Gdy mieszkańcy tych wsi usłyszeli głos trąb, porwali za broń i zabiegli drogę uciekającym, rzucili się wprost na nich i zabijali, tak że nie umknął z życiem ani jeden człowiek z dziewięciu tysięcy nieprzyjaciół, którzy brali udział w tej bitwie. Zwycięstwo to wydarzyło się w trzynastym dniu miesiąca zwanego u Judejczyków Adar, a u Macedończyków Dystros; w tym miesiącu Judejczycy co roku czczą pamięć zwycięstwa i obchodzą ów dzień jako święto. Ale chociaż wtedy naród judejski, uwolniony na razie od wojny, miał krótki okres radosnego pokoju, czekały go potem nowe zmagania i nowa groza.

6. Kiedy arcykapłan Alkimos zamierzał zburzyć mury świętego miejsca, które były bardzo stare, wzniesione przez dawnych proroków, nagle poraził go Bóg, tak że upadł Alkimos oniemiały na ziemię i przez wiele dni strasznie cierpiał, aż umarł — po czterech latach sprawowania arcy-

kapłaństwa. Po jego śmierci lud powierzył godność arcykapłańską Judzie, a ten, usłyszawszy o potędze Rzymian, że pokonali oni Galację, Iberię i Kartaginę w Libii, a także ujarzmili Grecję i królów: Perseusza, Filipa i Antiocha Wielkiego, postanowił zawrzeć z nimi przyjaźń. Wybrawszy spośród swoich przyjaciół Eupolema, syna Joannesa /Jana/ i Jazona, syna Eleazara, posłał ich do Rzymu i za ich pośrednictwem prosił Rzymian, żeby stali się jego sprzymierzeńcami i przyjaciółmi i żeby napisali do Demetriusza zakazując mu walczyć przeciwko Judejczykom. Gdy posłowie Judy przybyli do Rzymu, senat udzielił im posłuchania, a skoro wyjaśnili, z czym przychodzą, zgodził się na przymierze i sporządził dekret w tej sprawie; odpis jego posłano do Judei, a oryginał, wryty na spiżowych tabliczkach, złożono na Kapitolu. Takie było jego brzmienie: „Dekret senatu o przymierzu i przyjaźni z narodem judejskim. — Nikomu spośród ludzi podległych Rzymianom nie wolno wojować przeciwko narodowi judejskiemu ani dostarczać na taką wojnę zboża, okrętów czy pieniędzy. A jeśliby ktoś napadł na Judejczyków, Rzymianie pomogą im w miarę możliwości i nawzajem Judejczycy wspierać będą w walce Rzymian, gdyby Rzymianom zagrozili napastnicy. I jeśliby kiedyś naród judejski chciał coś dodać do tego układu przymierza albo ująć coś z niego, musi dokonać się to za zgodą całego ludu rzymskiego; a cokolwiek zostanie tak dodane, będzie miało moc obowiązującą. — Podpisali dekret: Eupolem, syn Joannesa /Jana/, i Jazon, syn Eleazara, gdy arcykapłanem narodu był Juda, a wodzem brat jego, Szymon". — W takich to okolicznościach zawarto pierwszy układ o przyjaźni i przymierzu Rzymian i Judejczyków.

XI. 1. Demetriusz zaś, gdy otrzymał wieść o śmierci Nikanora i zagładzie wojska, którym Nikanor dowodził, wysłał znowu Bakchidesa /Bachidesa/ z siłą zbrojną przeciwko Judei. Wyruszył więc Bakchides /Bachides/ z Antiochii, a przybywszy do Judei, rozłożył obóz w galilejskim mieście Arbela i oblegał tam ludzi ukrytych w jaskiniach (wielu bowiem schroniło się do tych pieczar), aż pojmał ich i wtedy podążył stamtąd spiesznie ku Jerozolimie. Ale usłyszał, że Juda rozłożył się obozem we wsi zwanej Zeto /Berea/, więc skierował się przeciw niemu, wiodąc dwadzieścia tysięcy pieszych i dwa tysiące jeźdźców, podczas gdy Juda miał tylko tysiąc wojowników. Przerazili się oni, gdy ujrzeli wielką rzeszę nieprzyjaciół, i porzucając swe stanowiska umknęli — wszyscy oprócz ośmiuset. Juda jednak, choć opuścili go żołnierze, a wrogowie już napierali, nie dając mu czasu na zgromadzenie rozproszonych zastępów, gotów był z owym oddziałem ośmiuset mężów stawić czoło wojsku Bakchidesa /Bachidesa/. Upomniął ich, żeby dzielnie sprostali niebezpieczeństwu, i naglił ich do walki. Ale oni mówili, że nie są zastępem, który można by przeciwstawić tak mnogiej armii, i radzili mu, żeby na razie się wycofał i ocalił ich przed zagładą, a gdy zgromadzą swoich towarzyszy,

wtedy uderzą na wrogów. — „Oby nigdy słońce — odrzekł Juda — na taką rzecz nie patrzyło, żebym ja miał pokazać plecy wrogom! Nawet jeśli chwila obecna śmierć dla mnie niesie, nawet jeśli w tej walce koniecznie umrzeć mi trzeba, wytrwam, wszystko mężnie zniosę, byle nie rzucić hańby na moje dawne czyny, na sławę, którą nimi zdobyłem”. — Tak przemawiał do wojowników, którzy przy nim zostali, tak wzywał ich, żeby gardząc niebezpieczeństwem ruszyli na wrogów.

2. Tymczasem Bakchides /Bachides/ wyprowadził wojsko z obozu i ustawiał je w szyku bojowym. Jazdę umieścił na obu skrzydłach, lekko-zbrojnych i łuczników wysunął na czoło całej falangi, a sam stanął na prawym skrzydle. Tak sprawiwszy szyki, podszedł tuż pod obóz nieprzyjacielski. Wtedy rozkazał trębaczowi dać hasło do natarcia, a żołnierzom wznieść okrzyk wojenny i iść w bój. Takie same rozkazy Juda wydał swoim i rzucił się na wrogów. Bitwa, w której obie strony walczyły zażarcie, przeciągnęła się aż do zachodu słońca. Gdy Juda dostrzegł, że Bakchides /Bachides/ wraz z najsilniejszą częścią wojska znajduje się na prawym skrzydle, wziął najdzielniejszych swoich wojowników i ruszył ku owej stronie szyków nieprzyjacielskich. Gwałtownym natarciem rozbija tam falangę, wdzierając się w jej środek i zmusza wrogów do ucieczki. Ścigał ich aż do góry zwanej Eza /Azor/, ale nieprzyjaciele z lewego skrzydła, ujrawszy pogrom skrzydła prawego, osaczyli Judę podczas tego pościgu; zamknęli mu drogę powrotu i tak Juda znalazł się w środku wrogów. Nie mogąc przedrzeć się przez krąg nieprzyjaciół, stał tam ze swymi towarzyszami i walczył, aż powaliwszy wielu przeciwników omdlał ze znużenia i sam padł. Tak wyzionął ducha, do samej śmierci pomnażając liczbę swoich chlubnych czynów. Gdy poległ Juda, jego wojownicy, utraciwszy tak wspaniałego wodza i nie mając już przewodnika w boju, rzucili się do ucieczki. Dopiero Szymon i Jonatas, bracia Judy, uzyskali od wrogów — na mocy rozejmu — jego ciało, ponieśli do wsi Modeein /Modin/, gdzie też był grób ich ojca, i tam je pogrzebali, a lud opłakiwał Judę przez wiele dni i publicznie uczcił go tradycyjnymi obrzędami. — Tak zginął Juda, mąż bohaterski, wielki wojownik, który chował w sercu przykazania swego ojca, Matatiasza, i nie cofał się przed żadnym trudem, przed żadnym cierpieniem, walcząc o wolność obywateli. Dzięki swemu męstwu zostawił po sobie najwspanialszy i najchlubniejszy pomnik — wolność narodu wydartego spod jarzma macedońskiego. A umarł po trzech latach sprawowania arcykapłaństwa.

KSIĘGA TRZYNASTA

Treść

Rozdział I. 1. Bakchides /Bachides/ wspólnie z odstępcami żydowskimi uciska po śmierci Judy Żydów — pozostali przy życiu towarzysze Judy proszą Jonatasa, aby był ich wodzem — jego zgoda. 2. Bakchides /Bachides/ usiłuje podstępnie zabić Jonatasa — ten chroni się z Szymonem na pustynię — Jan, brat Jonatasa, udaje się do Arabów i ginie w drodze wskutek zasadzki urządzonej na niego w Medaba /Madaba/. 3. Bakchides /Bachides/ napada na Jonatasa i jego zwolenników w dzień sobotni — bitwa i ucieczka Jonatasa za Jordan — Bakchides /Bachides/ fortyfikuje miasta i twierdzę w Jerozolimie. 4. Jonatas i Szymon mszczą śmierć swego brata Jana. 5. Bakchides /Bachides/ wraca do króla — ten na prośbę odstępców żydowskich posyła Bakchidesa /Bachidesa/ do Judei, aby pochwycić Jonatasa — to się nie udaje — oblega Bethalagę /Betbessen/ i zostaje pokonany. 6. Jonatas i Bakchides /Bachides/ zawierają pokój — Jonatas osiada w Machma /Machmas/ i rządzi ludem.

Rozdział II. 1. Aleksander Bałas najeżdża Syrię — Demetriusz I panujący w Syrii wzywa na pomoc przeciw niemu Jonatasa czyniąc mu pewne obietnice — Jonatas osiada w Jerozolimie i umacnia miasto. 2. Aleksander Bałas wysyła list do Jonatasa i usiłuje go sobie pozyskać darami — nadaje mu godność arcykapłańską. 3. Pismo Demetriusza do Jonatasa i Żydów zwalniające ich od podatków i czyniące wielkie obietnice. 4. Demetriusz ginie w walce z Aleksandrem Balasem.

Rozdział III. 1. Prośba Oniasza IV do Ptolemeusza Filometora i jego żony Kleopatry o zezwolenie na budowę świątyni żydowskiej w Egipcie — tekst listu. 2. Ptolemeusz i Kleopatra godzą się na budowę świątyni żydowskiej w Leontopolis — tekst ich odpowiedzi. 3. Świątynia Oniasza. 4. Ptolemeusz Filometor wydaje korzystny dla Żydów wyrok w sporze z Samarytanami o pierwszeństwo świątyni.

Rozdział IV. 1. Aleksander Bałas prosi Ptolemeusza o przyjaźń i poślubia jego córkę. 2. Aleksander Bałas i Ptolemeusz Filometor obsypują

zaszczytami Jonatasa, a oskarżyciele ratują się ucieczką. 3. Demetriusz II wznawia wojnę z Aleksandrem — Apollonios /Apoloniusz/, jego wódz, przybywa do Jamnei /Jamni/ i wzywa Jonatasa do bitwy. 4. Jonatas i jego brat Szymon zdążają przeciw niemu i zajmują Joppę /Jaffę/ — pokonują Apolloniosa /Apoloniusza/ pod Azotem — zajmują Askalon — Aleksander ofiarowuje Jonatasowi Akkaron ze wszystkimi należącymi do niego ziemiami. 5. Ptolemeusz Filometor przybywa na pomoc Aleksandrowi Balasowi — jego spotkanie z Jonatasem. 6. Aleksander planuje przy pomocy Ammoniosa /Ammeniusza/ zabić swego teścia Ptolemeusza Filometora. 7. Ptolemeusz zrywa z Aleksandrem, a córkę Kleopatę oddaje w zamęcie Demetriuszowi II — ten dzięki staraniom Ptolemeusza zostaje królem Antiocheńczyków. 8. Walka Ptolemeusza i Demetriusza II z Aleksandrem Balasem — Aleksander ucieka i ginie, a Ptolemeusz zostaje ciężko ranny i umiera. 9. Demetriusz II Nikator po wstąpieniu na tron niszczy wojska Ptolemeusza — Jonatas oblega twierdzę macedońską w Jerozolimie — wezwany do Ptolemaidy celem wytłumaczenia się pozyskuje Demetriusza darami — list Demetriusza w sprawie uwolnienia Żydów od podatków — niezadowolenie wojska Demetriusza.

Rozdział V. 1. Tryfon, dowódca Aleksandra Balasa, postanawia zrzucić z tronu Demetriusza II i osadzić na nim Antiocha VI, syna Aleksandra. 2. Jonatas pragnie usunąć obce garnizony z kraju i za tę cenę udziela pomocy Demetriuszowi II. 3. Żydzi pomagają Demetriuszowi II pokonać powstających przeciw niemu Antiocheńczyków — Demetriusz II okazuje się niewdzięczny względem Żydów — Tryfon osadza Antiocha VI na tronie i pokonuje Demetriusza II. 4. Antioch VI proponuje Jonatasowi przyjaźń i sojusz — Jonatas przystaje na wzajemny sojusz i walkę z niewdzięcznym Demetriuszem. 5. Jonatas podburza miasta syryjskie przeciw Demetriuszowi II i orężem zmusza mieszkańców Gazy do wejścia w porozumienie z Antiochem VI. 6. Jonatas najeżdża Galileję, a Szymon brat jego zdobywa Betsur. 7. Jonatas rozbija wojsko Demetriusza II w Galilei. 8. Jonatas wysyła posłów do Rzymu i odnawia traktat z Rzymianami — w powrotnej drodze posłowie udają się do Sparty — list Żydów do Spartan — zawarcie przymierza. 9. Faryzeusze, Saduceusze i Eseńczycy, trzy żydowskie szkoły filozoficzne — ich charakterystyka. 10. Dowódcy Demetriusza II wyruszają z wojskiem na Jonatasa — odkrycie planu i ucieczka Syryjczyków — Jonatas zwycięża Nabatejczyków — Szymon umacnia twierdze w Judei i Filistei. 11. Jonatas umacnia Jerozolimę — Demetriusz II uderza na Partów, traci wojsko i dostaje się do niewoli.

Rozdział VI. 1. Tryfon planuje spisek przeciwko Antiochowi pragnąc opanovać tron — Jonatas spotyka się z wojskiem Tryfona w Betsan

/Beth-szean/ — ten radzi mu rozpuścić wojsko i udać się z nim do Ptolemaidy. 2. Jonatas zdradziecko pochwycony w Ptolemaidzie — wojsko Tryfona wysłane do Galilei cofa się bez bitwy. 3. Żydzi oplakują śmierć Jonatasa — Tryfon wyrusza na Judeę — Szymon zagrzewa przestraszonych Żydów do walki z Tryfonem. 4. Żydzi wybierają Szymona na swego przywódcę — jego pierwsze kroki. 5. Tryfon wkracza do Judei — otrzymuje pieniądze i zakładników, lecz nie wydaje Jonatasa. 6. Zabity przez Tryfona Jonatas zostaje uroczyście pochowany przez Szymona. 7. Szymon wyswobadza Judeę spod panowania Seleucydów — zdobywa miasta i twierdzę /Akra/ w Jerozolimie, a wzniesienie każe zrównać z ziemią.

Rozdział VII. 1. Tryfon zabija Antiocha VI i zostaje królem — jego charakter — brat Demetriusza Antioch VII /Sidetes/ zaproszony do Seleucji przez Kleopatę, aby objął tron. 2. Antioch walczy zwycięsko z Tryfonem i oblega go w Dora /Dor/ — zawiera przymierze z Szymonem — Tryfon ginie po trzech latach panowania. 3. Antioch /Sidetes/ zwraca się przeciwko Żydom — Szymon odnosi zwycięstwo — zawiera sojusz z Rzymianami. 4. Szymon zostaje zdradziecko zabity przez swego zięcia Ptolemeusza.

Rozdział VIII. 1. Hirkana, następca Szymona, oblega Ptolemeusza w Dagon /Dok/ — Ptolemeusz usiłuje go zastraszyć widokiem cierpień matki i braci — rok sabbatowy /szabatowy/ przerywa oblężenie — śmierć matki i braci Hirkana. 2. Antioch najeżdża Judeę — oblega Jerozolimę — poselstwo Hirkana o 7-dniowe zawieszenie broni — szlachetność Antiocha. 3. Hirkana układa się z Antiochem — warunki pokoju — koniec oblężenia. 4. Hirkana otwiera grób Dawida — pomaga Antiochowi w jego kampanii partyjskiej — świadectwo Mikołaja z Damaszku — śmierć Antiocha i powrót Demetriusza II na tron syryjski.

Rozdział IX. 1. Hirkana zajmuje miasta syryjskie — burzy samarytańską świątynię na górze Garizim i judaizuje Idumeę. 2. Hirkana wysyła posłów, aby odnowić traktat z Rzymem — uchwała Senatu Rzymskiego. 3. Aleksander Zebinas /Zabinas/ odbiera tron Demetriuszowi II, który ucieka i ginie — przymierze Aleksandra z Hirkanem.

Rozdział X. 1. Antioch VIII Grypos królem — przeciwko niemu występuje brat Antioch IX Kyzikeński /Cyzyceński/ — Hirkana uniezależnia się od Seleucydów. 2. Hirkana oblega Samarię — głód w mieście — klęska Antiocha Kyzikeńskiego /Cyzyceńskiego/ idącego z pomocą. 3. Hirkana burzy obleganą Samarię — głos Boży zwiastujący mu zwycięstwo synów. 4. Pomyślna sytuacja Żydów w Egipcie, Jerozolimie i Judei za czasów Kleopatry — świadectwo Strabona z Kapadocji. 5. Wrogość Faryzeuszów względem Hirkana — Faryzeusz Eleazar proponuje

Hirkanowi rezygnację z godności arcykapłańskiej. 6. Hirkan opuszcza Faryzeuszów, na rzecz Saduceuszów — przepisy Faryzeuszów — ich spory z Saduceuszami. 7. Trzy dary Opatrzności dla Hirkana: urząd arcykapłański, władza państwowa i duch proroczy.

Rozdział XI. 1. Arystobul I zostaje władcą z tytułem królewskim — więzi braci, prócz Antygona, i matkę, którą gubi — przyczyna nienawiści do brata Antygona. 2. Arystobul zabija Antygona — Juda Eseńczyk przepowiada śmierć Antygona. 3. Wyrzuty sumienia Arystobula — choroba i śmierć — jego charakterystyka — świadectwo Strabona.

Rozdział XII. 1. Aleksander Janneusz królem — przyczyny nienawiści ojcowskiej. 2. Aleksander atakuje miasta na wybrzeżu Syrii — lud Ptolemaidy zwraca się o pomoc do Ptolemeusza Laturosa /Latyrusa/ przeciw Aleksandrowi Janneuszowi. 3. Ptolemeusz Laturos /Latyrus/ płynie do Syrii — zmiana postawy mieszkańców Ptolemaidy. 4. Aleksander Janneusz usiłuje wywieść w pole Ptolemeusza Laturosa /Latyrusa/ — zdobycie Asochis przez Ptolemeusza. 5. Ptolemeusz Laturos /Latyrus/ pokonuje Aleksandra Janneusza w pobliżu Jordanu — rzeź wśród pokonanych. 6. Ptolemeusz Laturos /Latyrus/ napada na Judeę — jego okrucieństwa.

Rozdział XIII. 1. Kleopatra wysyła wojska przeciwko Ptolemeuszowi i zmusza go do opuszczenia Syrii. 2. Wypędza go z Egiptu — Ananiasz odradza jej inwazję na Judeę — przymierze z Aleksandrem. 3. Aleksander Janneusz zdobywa miasta — rozpaczliwa obrona Gazy i jej zburzenie. 4. Bratobójcze walki Seleucydów. 5. Lud burzy się przeciwko Aleksandrowi Janneuszowi — jego srogie represje — wezwanie Demetriusza Akairosa /Eukairosa/ na pomoc.

Rozdział XIV. 1. Demetriusz III Akairos /Eukairos/ pokonuje Aleksandra Janneusza. 2. Aleksander chroni się w górach — walki z Żydami po wycofaniu się Demetriusza — niezwykle okrucieństwo Aleksandra Janneusza w stosunku do Żydów. 3. Brat Filip i sprzymierzeńcy oblegają Demetriusza Akairosa /Eukairosa/ — zdobycie obozu i wygnanie Demetriusza do Mitrydatesa — Filip zostaje królem Syrii.

Rozdział XV. 1. Antioch Dionizos obejmuje władzę w Damaszku — najeżdża Judeę, lecz zostaje zabity przez Arabów. 2. Król Celesyrii Aretas najeżdża Judeę i zwycięża Aleksandra — zawiera z nim pokój i wycofuje się z kraju. 3. Zwycięstwa Aleksandra Janneusza w Transjordanii. 4. Rozległość terytorium żydowskiego pod panowaniem Aleksandra Janneusza. 5. Aleksander Janneusz na łożu śmierci — żona jego niepokoi się o swój los i dzieci — Aleksander doradza jej zataić jego śmierć do czasu zdobycia twierdzy Ragaba /Regeb/ i pogodzić się z Faryzeuszami.

Rozdział XVI. 1. Aleksandra idzie za jego radą — wspaniały pogrzeb Aleksandra Janneusza — królowa Aleksandra i jej synowie Hirkan II i Arystobul II. 2. Aleksandra oddaje faktyczną władzę w ręce Faryzeuszów — potęga królestwa za jej rządów — przywódcy żydowscy protestują przeciwko bezwzględności Faryzeuszów. 3. Arystobul II oskarża matkę o popieranie Faryzeuszów — królowa wysłała Arystobula z wojskiem przeciw Ptolemeuszowi. 4. Tygranēs najeżdża Syrię i zagraża Judei — Aleksandra przekupuje go — Lukullus pustoszy Armenię, co zmusza Tygranesa do wycofania się. 5. Aleksandra zapada na zdrowiu — Arystobul zagarnia liczne twierdze z myślą o opanowaniu władzy — zaniepokojenie Aleksandry i starszych. 6. Śmierć i charakter królowej Aleksandry.

KSIĘGA TRZYNASTA

I. 1. W poprzedniej księdze opowiedzieliśmy o tym, w jaki sposób naród judejski, ujarzmiony przez Macedończyków, odzyskał wolność oraz przez ile i jak ciężkich zmagania przeszedł ich wódz Juda, zanim zginął walcząc w ich sprawie.

Po śmierci Judy wśród Judejczyków podnieśli głowy wszyscy bezbożnicy i odstępcy od ojczystego sposobu życia, jacy się jeszcze uchowali, i pod każdym względem wzmagając się na siłach wyrządzali im krzywdy. A do ich niegodziwych poczynań dołączył się jeszcze głód, który srogo ucisnął krainę, tak że wielu ludzi, nie mając środków do życia i nie mogąc podołać klęskom spowodowanym zarówno przez głód, jak i przez owych wrogów, zbiegło do Macedończyków. Wtedy Bakchides /Bachides/ zgromadził tych Judejczyków, którzy porzucili obyczaje ojczyste i wybrali rodzaj życia wspólny innym narodom, i powierzył im zarząd kraju. Ci pochwytili przyjaciół i zwolenników Judy i wydali ich w ręce Bakchidesa /Bachidesa/, który od razu poddał ich torturom i znęcał się nad nimi do woli, aż zgładził ich wśród mąk. Gdy spadła na Judejczyków ta niedola, tak ciężka, jakiej nie doznali od powrotu z Babilonu, wtedy żyjący jeszcze druhowie Judy, widząc, jak żałośnie ginie naród, udali się do Jonatasa i prosili go, by wstąpił w ślady swego brata, Judy, który dla wyzwolenia rodaków nie zawahał się życia swego poświęcić. Niechże nie zostawia narodu bez obrońcy, na łup niedoli i zagłady. — Jonatas oświadczył, że gotów jest zginąć w ich obronie; a ponieważ uznano, że pod żadnym względem nie jest lichszy od swego brata, ustanowiono go wodzem Judejczyków.

2. Bakchides /Bachides/, otrzymawszy wieść o tym, uląkł się, by Jonatas nie przysporzył królowi i Macedończykom takich kłopotów, jakich przedtem doznawali za sprawą Judy. Starał się więc zgładzić go zdradziecko. Ten zamiar Bakchidesa /Bachidesa/ nie uszedł uwagi Jonatasa i jego brata Szymona. Zawczasu umknęli ze wszystkimi towarzyszami na pustynię położoną najbliżej miasta. Doszli nad wodę zwaną Sadzawka Asfar i tam przebywali. Bakchides /Bachides/, gdy dowiedział się, że odeszli i że przebywają w owym miejscu, wyruszył przeciw nim z całym wojskiem, przepłynął się za Jordan, tam rozłożył obóz i dał wojownikom odpocząć. Wobec tego, że nadszedł Bakchides /Bachides/, Jonatas wysłał

swego brata Jana, zwanego także Gaddes /Gaddis/, do Arabów nabatejskich, którzy sprzyjali Judejczykom, aby zostawił u nich sprzęty na czas walki z Bakchidesem /Bachidesem/. Kiedy jednak Jan zmierzał ku Nabatejczykom, synowie Amarajosa /Jambriego/, zaczajeni pod miastem Medaba /Madaba/, pojмали go wraz z jego ludźmi. Zagrabili wszystko, co wiózł, i zabili Jana i wszystkich jego towarzyszy. Ponieśli jednak za to należną karę z rąk jego braci, jak niebawem opowiemy.

3. Bakchides /Bachides/, powiadomiony o tym, że Jonatas rozłożył obóz wśród bagien Jordanu, poczekał na dzień sabbatu /szabatu/ i dopiero wtedy wyruszył przeciw niemu, spodziewając się, że przeciwnik — ze względu na Prawo — nie podejmie w tym dniu walki. Jonatas jednak gorącymi słowami przedstawił swoim druhom, że groza zawisła nad ich życiem, bo znaleźli się między rzeką a linią nieprzyjaciół i nie mają drogi ucieczki (wrogowie bowiem zmierzali ku nim od przodu, a z tyłu płynęła rzeka). Pomodliwszy się jeszcze do Boga, aby raczył udzielić im zwycięstwa, starł się z nieprzyjaciółmi. Wielu już powalił na ziemię, gdy nagle ujrzał Bakchidesa /Bachidesa/ śmiało mknącego przeciw niemu. Wyciągnął więc prawą rękę, aby wymierzyć mu cios. Ten jednak spostrzegł jego ruch i uchylił się od ciosu. Wtedy Jonatas wraz z towarzyszami wskoczył do rzeki i przepłynął na drugą stronę Jordanu, gdzie już byli bezpieczni, bo wrogowie zaniechali pościgu przez rzekę. Bakchides /Bachides/ od razu wrócił do cytadeli jerozolimskiej, utraciwszy około dwóch tysięcy wojowników. Następnie zajął wiele miast judejskich, takich jak Jerycho, Emaus, Bethoron, Betel, Tamnata /Tamnatsare/, Farato /Faraton/, Tochoa /Tappua/, Gazara /Gezer/, i obwarował je; w każdym zbudował wieże i otoczył grody silnymi murami niezwykłej wysokości. Osadził w tych miastach załogi, których zadaniem miały być niszczycielskie wypadki przeciwko Judejczykom. Najtroskliwiej zaś umocnił cytadelę jerozolimską. Od najznakomitszych mężów Judei pobrał synów jako zakładników i trzymał ich w cytadeli pod strażą.

4. Około tego czasu do Jonatasa i jego brata Szymona przyszedł ktoś z wieścią, że u synów Amarajosa /Jambriego/ odprawiają się zaślubiny i oblubienica, będąca córką jednego ze znakomitych Arabów, ma być prowadzona z miasta Nabaty /Narbatty/ we wspaniałym, bogatym orszaku. Jonatas i Szymon uznali to za doskonałą sposobność dla pomszczenia śmierci brata, nie przewidując żadnych trudności w tym dziele. Wyruszyli więc ku Medabie /Madabie/ i zaczajeni wśród gór czyhali na wrogów. Skoro ujrzeli dziewicę i oblubieńca, prowadzonych — jak nakazuje obyczaj weselny — wśród wielkiej rzeszy przyjaciół, wypadli z zasadzki i wszystkich zabili, a złupiwszy ozdoby i wszelki dobytek, jaki ci ludzie mieli ze sobą, wrócili do swej siedziby. Taką to karę wymierzili synom Amarajosa /Jambriego/, którzy zabili ich brata, Jana; zginęli wtedy sami winowajcy oraz towarzyszący im przyjaciele, żony i dzieci — wszystkich około czterystu ludzi.

5. Po powrocie Szymon i Jonatas przebywali znowu wśród bagien nadrzecznych. Bakchides /Bachides/ zaś obsadziwszy całą Judeę swoimi załogami, wrócił do króla. Potem przez dwa lata wśród Judejczyków panował spokój. Ale odstępcy i bezbożnicy widząc, że Jonatas i jego druhowie dzięki pokojowi żyją w krainie zupełnie bezpiecznie, wyprawili poselstwo do króla Demetriusza. Prosilili go o przysłanie Bakchidesa /Bachidesa/, aby pojmał Jonatasa. Nie będzie to trudne, mówili; jeśli żołnierze napadną na jego ludzi zniemacka, mogą wszystkich wymordować w ciągu jednej nocy. — Wysłał więc król Bakchidesa /Bachidesa/. Ten, gdy przybył do Judei, napisał do swoich przyjaciół, zarówno Judejczyków, jak i sprzymierzeńców, aby pojмали dla niego Jonatasa. Wszyscy oni gorliwie zaczęli się o to starać, ale nie mogli dostać go w swe ręce, gdyż Jonatas dowiedział się o niebezpieczeństwie i bardzo czujnie miał się na baczności. Bakchides /Bachides/ pomyślał, że odstępcy oszukali jego i króla; rozgniewany na nich, pojmał pięćdziesięciu ich przywódców i zabił. Tymczasem Jonatas w twodze przed Bakchidesem /Bachidesem/ wycofał się wraz z bratem i druhami do Bethalagi /Betbessenu/, wsi leżącej wśród pustyni; pobudował tam wieżę, otoczył wieżę szanćami i przebywał bezpieczny w tej warowni. Dowiedział się o tym Bakchides /Bachides/ i powiódł swoje wojsko, pomnożone o sprzymierzonych z nim Judejczyków, przeciwko Jonatasowi. Przypuścił szturm do jego obwarowań i oblegał go przez wiele dni. Jonatas nie uląkł się zażartych szturmów, mężnie je odpierał, a potem dalszą obronę grodu powierzył bratu Szymonowi, sam zaś wyszedł potajemnie na pole. Zgromadziwszy mnogi zastęp ludzi, którzy mu sprzyjali, nocą napadł na obóz Bakchidesa /Bachidesa/ i wielu żołnierzy położył trupem, dając tym znać bratu Szymonowi, że natarł na wrogów. Skoro Szymon spostrzegł rzeż dokonywaną wśród nieprzyjaciół przez Jonatasa, także wypadł przeciw nim, spalił maszyny, których Macedończycy używali do szturmów, i niemalą wyprawili wśród nich rzeż. Bakchides /Bachides/, widząc, że wrogowie napierają na niego z dwóch stron — jedni od przodu, drudzy od tyłu, pograżył się w zamęcie i rozpaczy; stracił głowę wobec nieoczekiwanego obrotu walki oblężniczej. A cały swój gniew zwrócił przeciwko owym odstępcom, którzy u króla prosili o jego przybycie; uznał bowiem, że go oszukali. Teraz pragnął już tylko tego, żeby zakończyć oblężenie i, jeśli się uda, wrócić do domu bez niesławy.

6. Dowiedziawszy się o takich jego zamiarach Jonatas wyprawili do niego posłów z propozycją, żeby zawarli układ przyjaźni i wzajemnie oddali sobie jeńców. Bakchides /Bachides/, uznając takie rozwiązanie sprawy za najgodniejszy sposób wycofania się, zawarł przyjaźń z Jonatasem i obaj przysięgli, że już nie będą ze sobą wojować. Oddał Jonatasowi jeńców i odebrał od niego swoich ludzi, a potem wrócił do Antiochii, do króla, i już nigdy więcej nie wyprawiał się przeciw Judei. A Jonatas, w ten sposób zapewniwszy sobie bezpieczeństwo, osiadł w mieście

Machma /Machmas/ i stamtąd rządził ludem; wymierzając kary niegodziwcom i bezbożnikom, oczyścił naród od takich ludzi.

II. 1. W roku sto sześćdziesiątym Aleksander, syn Antiocha Epifanesa, wyprawił się do Syrii i zajął Ptolemaidę dzięki zdradzie żołnierzy stanowiących jej załogę; nienawidzili oni Demetriusza z powodu jego pychy i wzgardliwego usposobienia. Demetriusz bowiem zamknął się w pałacu o czterech basztach, który zbudował sobie niedaleko od Antiochii, i nikogo tam nie dopuszczał, a zupełnie nie troszczył się o sprawy państwa, co roznieciło przeciw niemu jeszcze większą nienawiść wśród poddanych, jak już opowiedzieliśmy na innym miejscu. Kiedy zaś dowiedział się o przybyciu Aleksandra do Ptolemaidy, powiódł całą swoją armię przeciw niemu. Jednocześnie wyprawił posłańców do Jonatasa, aby zawrzeć z nim przymierze i przyjaźń; postanowił bowiem nie dopuścić do tego, aby Aleksander pierwszy rozpoczął układy z Jonatasem i uzyskał od niego pomoc. A obawiał się Demetriusz, że Jonatas może chować urazę z powodu dawnych krzywd i przyłączyć się teraz do walki przeciw niemu. Poleciał mu więc, żeby zgromadził zastępy i wyposażył je w oręż oraz żeby uwolnił owych zakładników judejskich, których Bakchides /Bachides/ niegdyś zamknął w cytadeli jerozolimskiej. — Otrzymawszy taką propozycję od króla, Jonatas przybył do Jerozolimy i w obecności ludu oraz strażników cytadeli odczytał list królewski. Słuchając tego, bezbożnicy i odstępcy przebywający w cytadeli ogromnie się zatrwożyli, gdy dowiedzieli się, że król pozwolił Jonatasowi zgromadzić wojsko i uwolnić zakładników. Jonatas oddał wszystkich zakładników rodzicom i odtąd przebywał w Jerozolimie, naprawiając zniszczone części miasta i urządzając wszystkie sprawy według swego upodobania. Mury miejskie kazał zbudować z czworokątnych kamieni, aby lepiej zabezpieczały miasto przed napastnikami. Skoro ujrzeli to żołnierze osadzeni w strażnicach w Judei, opuścili swe stanowiska i uciekli do Antiochii — wszyscy, z wyjątkiem tylko załogi miasta Betsur i załogi cytadeli jerozolimskiej, które po większej części składały się z bezbożników i odstępców judejskich; ci nie opuścili swych stanowisk.

2. Tymczasem Aleksandrowi doniesiono o obietnicach poczynionych Jonatasowi przez Demetriusza. A wiedział on o tym, jak mężny jest Jonatas, jak wielkich czynów dokonał w walce z Macedończykami, a także o tym, jak dotkliwych krzywd doznał od Demetriusza i jego wodza, Bakchidesa /Bachidesa/. Oświadczył więc Aleksander swoim przyjaciółom, że w obecnym położeniu nie znajdzie sprzymierzeńca lepszego od Jonatasa, który mężnie walczy, a przy tym ma swoje własne powody do wrogości przeciw Demetriuszowi, bo zarówno od niego doznał krzywd, jak i jemu dał się we znaki. — „Jeśliśmy przeto postanowili pozyskać go do walki przeciw Demetriuszowi, ze wszech miar byłoby teraz wskazane, żebyśmy zaproponowali mu przymierze”. — Skoro po naradzie z przyjaciółmi

postanowił zwrócić się do Jonatasa, napisał taki list: „Król Aleksander pozdrawia swego brata Jonatasa. — Z dawna słysząc o twoim męstwie i wierności, przesyłamy ci oto propozycję przyjaźni i przymierza. Jednocześnie mianujemy cię arcykapłanem judejskim z tytułem naszego przyjaciela. Posyłam ci też w darze szatę purpurową i złoty wieniec i proszę, abyś za cześć od nas doznał godnie się nam odwdzieczył”.

3. Otrzymawszy ten list, Jonatas w porze święta Namiotów przywdział szatę arcykapłańską po upływie czterech lat od śmierci swego brata Judy (przez cały ten czas nie było arcykapłana), zgromadził liczne wojsko i kazał wykuć wielką ilość oręża. — Wieść o tym bardzo zaniepokoiła Demetriusza; wyrzucał sobie swą opieszałość, żałując, że pierwszy nie okazał większej łaskowości Jonatasowi, lecz pozwolił, by ubiegł go w tym Aleksander. Napisał też zaraz do Jonatasa i ludu list takiej treści: „Król Demetriusz pozdrawia Jonatasa i naród judejski. — Ponieważ dochowaliście nam przyjaźni i wbrew kuszącym obietnicom moich wrogów nie przyłączyliście się do nich, pochwalam waszą wierność i zachęcam was do wytrwania w niej, a nagrodzę was i obdarzę swą łaską. Większość spośród was uwolnię od danin i podatków, które płaciliście moim królewskim poprzednikom i mnie, a w chwili obecnej odpuszczam wam daninę, którą stale płacicie. Poza tym zwalniam was z podatku solnego i koronnego, które nam składaliście, i pozwalam, abyście od dzisiejszego dnia nie oddawali mi trzeciej części zboża i połowy plonów drzew owocowych, lecz zatrzymywali te plody dla siebie. Również co się tyczy podatku pogłównego, należnego mi od mieszkańców Judei i trzech toparchii sąsiednich: Samarii, Galilei i Perei, od dziś uwalniam was od niego po wszystkie czasy. Jest też wolą moją, aby Jerozolima była miastem świętym i nietykalnym, i w granicach swoich wolnym od dziesięcin i opłat. Cytadelę powierzam waszemu arcykapłanowi Jonatasowi, aby zabezpieczył ją dla was załogą, którą sobie wybierze spośród ludzi życzliwych mu i wiernych. Jednocześnie przywracam wolność tym Judejczykom, którzy dostali się w jeństwo i są niewolnikami na terenie naszego królestwa. Postanawiam dalej, że nie wolno konfiskować Judejczykom zwierząt jucznych i że w porze sabbatów i wszelkich świąt oraz przez trzy dni poprzedzające uroczyste święto mają oni być wolni od pracy. Takie same swobody przyznaję Judejczykom mieszkającym na terenie mojego królestwa i zabezpieczam ich od wszelkich prześladowań. Tych, którzy by chcieli zaciągnąć się do mego wojska, mogę przyjąć — aż do liczby trzydziestu tysięcy; i dokądkolwiek za mną pójdą, będą otrzymywać taki sam żołd, jak reszta mojego wojska. Część ich umieszczę w twierdzach, innych włączę do swej straży przybocznej, a niektórych uczynię dostojnikami na dworze. Pozwalam im żyć wiernie według praw ojczystych, a jest też wolą moją, aby tym prawom poddani byli również mieszkańcy trzech okręgów dołączonych do Judei; i niechże arcykapłan czuwa nad tym, żeby żaden Judejczyk nie miał innej świątyni oprócz tej jedynej,

jerozolimskiej, gdzie powinien uczestniczyć w obrzędach. Ze swoich własnych dochodów przeznaczam sto pięćdziesiąt tysięcy drachm rocznie na koszty ofiar; a czego z tej sumy nie pochłoną koszty, macie brać dla siebie. Co się tyczy dziesięciu tysięcy drachm, które królowie otrzymywali ze świątyni, uwalniam was od tej opłaty, jako że pieniądze te należą się kapłanom pełniącym w świątyni służbę. A jeśli ktokolwiek schroni się w świątyni jerozolimskiej albo w jakimś miejscu związanym z jej imieniem — czy to dlatego, że winien jest królowi pieniądze, czy też z innego jakiegoś powodu — należy go zostawić w spokoju i nie tykać jego dobytku. Pozwalam wam także odbudować i odnowić świątynię za pieniądze czerpane z mojej szkatuły; tak samo na mój koszt możecie zbudować mury wokół miasta i postawić wysokie wieże. A jeśli bezpieczeństwo krainy judejskiej wymaga wzmocnienia jakiejś twierdzy, na to także gotów jestem wyłożyć pieniądze."

4. Takie to łaskawe dary obiecał Judejczykom Demetriusz w swym liście. Tymczasem król Aleksander zgromadził wielką armię najemną, do której dołączyli się jeszcze żołnierze z Syrii, i powiódł ją przeciwko Demetriuszowi. Gdy spotkali się w boju, wojownicy z lewego skrzydła Demetriusza rozbili szyk nieprzyjacielski, puścili się za uciekającymi daleko w pogoń, gęsto ścieląc ich trupem, i poczęli łupić ich obóz. Natomiast prawe skrzydło, gdzie znajdował się sam Demetriusz, uległo wrogom. Gdy wszyscy wokół niego rzucili się do ucieczki, Demetriusz mężnie walczył i niemałą szerzył rzeź wśród nieprzyjaciół, ale uganiając się za nimi wpędził swego konia w głębokie bagno, z którego trudno było się wydostać. A skoro padł mu tam koń, Demetriusz już nie mógł umknąć; wtedy go zabito. Nieprzyjaciele bowiem, widząc, co mu się przydarzyło, zaprzestali ucieczki i, otoczywszy go, wszyscy miotali w niego włócznie. Stojąc na ziemi bohatercko opierał się napastnikom, aż wreszcie po otrzymaniu wielu ran, gdy nie mógł już dłużej zdzierżyć, padł. Taki był kres życia Demetriusza, który — jak zaznaczyliśmy na innym miejscu — sprawował władzę królewską przez jedenaście lat.

III. 1. Syn arcykapłana Oniasza, noszący takie samo jak ojciec imię, który — wspominaliśmy już o tym — uszedł do króla Ptolemeusza zwanego Filometorem, przebywał teraz w Aleksandrii. A widząc, jak Macedończycy i ich królowie pustoszą Judeę, i pragnąc zdobyć dla siebie sławę wieczystą, postanowił zwrócić się do Ptolemeusza i królowej Kleopatry z prośbą, by pozwolili mu na zbudowanie w Egipcie świątyni podobnej do jerozolimskiej, gdzie też ustanowi lewitów i kapłanów ze swego własnego rodu. W tym dążeniu ośmielały go zwłaszcza słowa proroka Izajasza, który — żyjąc więcej niż sześćset lat temu — przepowiedział, że z całą pewnością jakiś Judejczyk zbuduje w Egipcie świątynię Najwyższemu Bogu. Podniecony tą zapowiedzią, Oniasz napisał taki list do Ptolemeusza i Kleopatry: „Liczne i doniosłe, z pomocą Bożą, wyświad-

czyłem wam przysługi w potrzebach wojennych, kiedy byłem w Celesyrii i Fenicji, jak również wtedy, gdy przybyłem z Judejczykami do Leontopolis w okręgu Heliopolis i do innych miejsc, w których osiedlili się nasi rodacy. Stwierdziłem wówczas, że przeważnie mają oni osobne świątynie — co jest rzeczą naganną — iż tego powodu jedni źle patrzą na drugich, podobnie jak to się dzieje wśród Egipcjan, gdzie również jest wiele świątyń i panują różne poglądy na sprawy obrzędów. A znalazłem bardzo odpowiednie miejsce w twierdzy nazwanej od imienia polnej Bubastis /Bast — egipska bogini pól/, obfitujące w drzewa wszelakie, gdzie pełno też jest zwierząt sakralnych. Racz więc pozwolić mi na to, żebym oczyścił ten przybytek bezpański, leżący w ruinie, i zbudował tam świątynię Najwyższemu Bogu — według wzoru i wymiarów świątyni jerozolimskiej — w imieniu twoim, twojej żony i dzieci, aby Judejczycy mieszkający w Egipcie mogli zgromadzić się tam w duchu zgody wzajemnej i służyć twojemu dobru. To właśnie przepowiedział prorok Izajasz: Powstanie w Egipcie ołtarz poświęcony Panu Bogu. I wiele jeszcze innych zapowiedzi ogłosił w swym prorocztwie o tym przybytku."

2. Taki to list napisał Oniasz do króla Ptolemeusza. Z odpowiedzi na ten list, napisanej przez króla i Kleopatrę, jego siostrę i małżonkę, można się przekonać, jak byli pobożni; rzucili bowiem na barki Oniasza grzech występku przeciw Prawu, tak odpowiadając: „Król Ptolemeusz i królowa Kleopatra pozdrawiają Oniasza. — Przeczytaliśmy twoją petycję, w której prosisz, żebyśmy ci pozwolili na oczyszczenie upadłej w gruzy świątyni w Leontopolis, w okręgu heliopolitańskim, nazwanej tak od imienia polnej Bubastis /bogini Bast/. Dziwi nas, jak może być miłe Bogu wystawienie świątyni w miejscu tak dzikim i rojnym od zwierząt sakralnych. Ponieważ jednak twierdzisz, iż prorok Izajasz przed dawnymi czasy to zapowiedział, dajemy ci pozwolenie, byle tylko twój czyn był rzeczywiście zgodny z Prawem; nie chcemy bowiem, aby mogło się wydawać, że zgrzeszyliśmy przeciw Bogu."

3. Zajął więc Oniasz owo miejsce i zbudował tam Bogu świątynię z ołtarzem, podobną do jerozolimskiej, ale mniejszą i uboższą. Postanowiłem jednak nie opisywać teraz jej wymiarów i naczyń, ponieważ już je opisałem w siódmej księdze *Wojny judejskiej*. Znalazł też sobie Oniasz pewną ilość Judejczyków podobnego jak on pokroju oraz kapłanów i lewitów, by odprawiali obrzędy. — Zresztą dosyć już się rzekło o tej świątyni.

4. A w Aleksandrii wybuchł spór między Judejczykami a Samarytanami, którzy odprawiali kult w świątyni na górze Garizim, zbudowanej w czasach Aleksandra. Rozprawiali oni o swoich świątyniach w obecności samego Ptolemeusza. Judejczycy utrzymywali, że tylko świątynia jerozolimska została zbudowana według praw Mojżesza, Samarytanie zaś twierdzili to samo o świątyni stojącej na górze Garizim. Prosilili króla,

aby zasiadł w gronie swoich przyjaciół i wysłuchał argumentów obu stron, a potem ukarał śmiercią tych, którzy zostaną pokonani. Wtedy w obronie Samarytan przemówił Sabbajos i Teodozjos, a w obronie mieszkańców Jerozolimy i Judei — Andronikos, syn Mesalamosa. Przysięgli na Boga i na króla, że wywody swoje będą prowadzić zgodnie z Prawem, i prosili Ptolemeusza, aby skazał na śmierć każdego, kogo przychwyci na przeniwierstwie wobec tej przysięgi. Król wielu swoich przyjaciół powołał do rady i zasiadł, aby słuchać mówców. Judejczycy mieszkający podówczas w Aleksandrii bardzo niepokoiłi się o mężów, których zadaniem było upomnieć się żarliwie o cześć świątyni jerozolimskiej. Oburzało ich to, że znaleźli się ludzie dążący do zniszczenia tej świątyni, tak pradawnej i najświetniejszej ze wszystkich świątyń na świecie. — Skoro Sabbajos i Teodozjos zgodzili się na to, by Andronikos przemawiał pierwszy, zaczął on od dowodów czerpanych z Prawa oraz z następstwa arcykapłanów, wykazując, że każdy z nich przejmował po swoim ojcu rządy nad świątynią i że wszyscy królowie Azji, składając hołd tej świątyni, przysyłałi wota i przewspaniałe dary, natomiast żaden z nich nie uczcił ani nawet nie zwrócił uwagi na świątynię w Garizim, zupełnie jak by nie istniała. Król, przekonany tymi i innymi podobnego rodzaju argumentami Andronikosa, uznał, iż świątynię w Jerozolimie zbudowano według praw Mojżesza, i kazał zabić Sabbajosa i Teodozjosa oraz ich stronników. — Takie to były losy Judejczyków w Aleksandrii za rządów Ptolemeusza Filometora.

IV. 1. Kiedy zaś Demetriusz — jak wyżej opowiedzieliśmy — poległ w bitwie, Aleksander objął władzę królewską nad Syrią i wysłał list do Ptolemeusza Filometora prosząc o rękę jego córki; przystoi — pisał — aby Ptolemeusz związał się powinowactwem z władcą, który za sprawą opatrności Bożej odzyskał tron ojcowski pokonując Demetriusza i który pod innymi również względami godzien jest takiego związku. Ptolemeusz, ucieszony tą prośbą, odpisał mu, że z radością dowiedział się o odzyskaniu przezeń tronu ojcowskiego i że da mu swą córkę za żonę; niechże Aleksander przybędzie na spotkanie z nim do Ptolemaidy, dokąd przywiedzie on ze sobą córkę, odprowadziwszy ją z Egiptu aż do tego miasta, aby tam wyprawić im wesele. Po wysłaniu tego listu Ptolemeusz spiesznie podążył do Ptolemaidy z córką Kleopatą. Został tam już Aleksandra, który stawił się na wezwanie, i oddał mu swą córkę, a w posagu dał tyle srebra i złota, ile można się było spodziewać po królu.

2. Podczas gdy odbywały się obrzędy zaślubin, Aleksander wysłał list do arcykapłana Jonatasa, zapraszając go do Ptolemaidy. Przybywszy więc do królów, Jonatas wręczył im świetne dary, a oni obaj odwzajemnili mu się oznakami wysokiej czci. Aleksander wymógł na Jonatasie, by rozdział się z własnej szaty i przywdział purpurową, a potem posadził go

na podwyższeniu i polecił swoim dostojnikom, by poszli z nim przez środek miasta i ogłosili, że nikomu nie wolno ani przemawiać przeciw niemu, ani czymkolwiek go trapić. Gdy dostojnicy tak uczynili, wtedy mężowie, którzy nienawidzili Jonatasa i mieli już przygotowane przeciw niemu oskarżenie — widząc zaszczyt, jaki wyświadczył mu król tym obwieszczeniem, od razu umknęli; bali się, że przysporzą sobie jeszcze nowej biedy. Król zaś tak gorliwie starał się uczcić Jonatasa, że nawet wpisał go na listę swoich przyjaciół na pierwszym miejscu.

3. Ale w roku sto sześćdziesiątym piątym Demetriusz, syn Demetriusza, załadował na Krecie wielu najemników na okręty, których dostarczył mu Kreteńczyk Lastenes, i popłynął z nimi ku Cylicji. Wieść o tym ogromnie zatrwożyła Aleksandra. Natychmiast podążył z Fenicji do Antiochii, aby ubezpieczyć tam swoją władzę, zanim przybędzie Demetriusz. Zarząd nad Celesyrią powierzył Apolloniosowi /Apoloniuszowi/ Taosowi, ten zaś podążył z wielkim wojskiem do Jamnei /Jamnii/ i stamtąd wyprawił posłanie do arcykapłana Jonatasa, powiadając, że nie przystoi, by on jeden żył sobie bezpiecznie, mając zupełną swobodę działania i nie będąc poddanym królowi; wszyscy mają to Jonatasowi za złe — mówił Apollonios /Apoloniusz/ — że nie podporządkowuje się woli króla. — „Czemuż, siedząc wśród gór, łudzisz się swą pozorną potęgą? Jeśli tak ufasz swym siłom, to zejdź na równinę i zmierz się z moją armią, a wynik bitwy okaże, kto z nas jest dzielniejszy. Wiedz jednak o tym, że mam w swoich zastępach najtęższych wojowników z każdego miasta, takich właśnie, jacy zawsze odnosili zwycięstwo nad twoimi przodkami. A będziesz musiał zmagać się z nami na takim terenie, gdzie nie można walczyć kamieniami, lecz tylko orężem, i gdzie nie znajdziesz schronienia, aby uciec po klęsce.”

4. Rozsierdzony takim wyzwaniem, Jonatas dobrał sobie tysiąc wojowników i wspólnie z bratem Szymonem wyruszył z Jerozolimy, a przybywszy od Joppy /Jaffy/, rozłożył tam obóz — poza miastem, gdyż mieszkańcy zamknęli przed nim bramy, mając u siebie załogę wojskową wprowadzoną przez Apolloniosa /Apoloniusza/. Kiedy jednak Jonatas sposobił się do oblężenia, zlekli się, że miasto nie oprze się szturmom, i otworzyli bramy. Skoro Apollonios /Apoloniusz/ otrzymał wieść, że Jonatas zajął Joppę /Jaffę/, wtedy z trzema tysiącami konnicy i ośmioma tysiącami pieszych podążył do Azotu, a stamtąd zmierzał swobodnie i powoli ku Joppie /Jaffie/. Przybywszy tam, począł się cofać, aż wyciągnął Jonatasa na równinę; miał bowiem wysokie mniemanie o swojej konnicy i w niej pokładał nadzieję zwycięstwa. Jonatas kroczył naprzód, idąc w trop za Apolloniosem /Apoloniuszem/ w kierunku Azotu. Apollonios /Apoloniusz/, skoro nieprzyjaciel znalazł się już na równinie, nagle się odwrócił i rozpoczął walkę. A umieścił on w pewnym parowie tysiąc jeźdźców w zasadzce, aby natarli na tyły wrogów. Zauważył to Jonatas i bynajmniej się nie przeraził, lecz ustawił wojsko w czworobok i przygotował się do tego,

by odpierać nieprzyjaciół z obu stron, od przodu i od tyłu. Gdy bitwa przeciągała się, a zapadał wieczór, Jonatas powierzył bratu Szymonowi część wojska, każąc natrzeć na główny szyk wrogów; tymczasem swoim ludziom kazał utworzyć zagrodę z tarczy dla ochrony przed włócznie, które miotać będą jeźdźcy. Spełnili ten rozkaz. Nieprzyjacielscy jeźdźcy rzucali włócznie, dopóki nie wyzbyli się wszystkich; nie uczynili jednak Judejczykom żadnej szkody, bo włócznie nie docierały do ich ciał, lecz odbijały się od tarczy, które były tak ściśle między sobą złączone, że wszystkie pociski, zatrzymane w locie, nieuchronnie padały na ziemię. Kiedy wreszcie wrogowie utrudzili się miotaniem włócznie od świtu aż do późnego wieczora, Szymon, spostrzegłszy ich znużenie, natarł na ich główny szyk i dzięki wielkiemu zapalowi swoich wojowników zmusił wrogów do ucieczki. Skoro zaś ucieczkę pieszych ujrzeli jeźdźcy, nie wytrwali już dłużej na stanowisku; utrudzeni walką, którą toczyli aż do wieczora, i pozbawieni nadziei, jaką pokładali w pomocy pieszych, także rzucili się do beładnej ucieczki, skutkiem czego załamały się ich szyki i rozproszyli się po całej równinie. Jonatas ścigał ich aż do Azotu, wielu kładąc trupem, aż — nie mając innego ratunku — schronili się do świątyni Dagona, która znajduje się w Azocie. Miasto to zdobył Jonatas nagłym szturmem i spalił je razem z okolicznymi wsiami. Nie oszczędził bynajmniej świątyni Dagona, lecz spalił ją również, zadając śmierć wszystkim, którzy się tam schronili. Liczba nieprzyjaciół poległych w bitwie i spalonych w świątyni wyniosła osiem tysięcy. A po ujarzmieniu tej potężnej armii, Jonatas odszedł z Azotu i podążył do Askalonu. Gdy rozłożył obóz pod miastem, mieszkańcy Askalonu wyszli ku niemu z darami gościnnymi, świadcząc mu cześć. Pochwalił ich życzliwość i wrócił stamtąd już do Jerozolimy, wioząc obfite łupy, jakimi obdarzyło go zwycięstwo nad wrogami. — Aleksander zaś, kiedy dowiedział się, że jego wódz Apollonios /Apoloniusz/ poniósł klęskę, udawał radość, głosząc, że Apollonios /Apoloniusz/ wbrew jego woli napadł na Jonatasa, jego przyjaciela i sprzymierzeńca; i przesłał Aleksander Jonatasowi, wraz z wyrazami uznania, dary zaszczytne, między innymi złotą kłamrę, jaką według zwyczaju otrzymują kuzyni króla, oraz przekazał mu — jako teren do osiedlenia — Akkaron wraz z okretem.

5. Około tego samego czasu król Ptolemeusz zwany Filometorem przybył do Syrii z silną flotą i wojskiem pieszym, aby wesprzeć w walce Aleksandra, który był jego zięciem. Wszystkie miasta, zgodnie z rozkazem Aleksandra, przyjmowały go gościnnie. Zaopatrywany przez nie, dotarł do Azotu, gdzie wszyscy mieszkańcy wielkim głosem poczęli domagać się od niego zemsty za spalenie im świątyni Dagona; dokonał tego — mówili — Jonatas, który jednocześnie spustoszył im krainę i zabił wielu ludzi. Ptolemeusz wysłuchał tych skarg w milczeniu, Jonatas zaś podążył na spotkanie z nim do Joppy /Jaffy/, gdzie też otrzymał od Ptolemeusza

świetne dary i doznał wszelkiej czci. Potem odprowadził go aż do rzeki zwanej Eleuterus i wrócił stamtąd do Jerozolimy.

6. Ale po przybyciu do Ptolemaidy miał Ptolemeusz zupełnie niespodziewaną przygodę: o mało nie postradał życia wskutek zamachu uknutego przez Aleksandra, który posłużył się do tego celu Ammoniosem /Ammoniuszem/, swoim przyjacielem. Gdy wykryto spisek, Ptolemeusz napisał do Aleksandra list z żądaniem, aby wydano w jego ręce Ammoniosa /Ammoniusza/ dla wymierzenia mu kary; oznajmił, że Ammonios /Ammoniusz/ nastawał na jego życie, a więc powinien ponieść za to karę. Aleksander jednak nie chciał spełnić jego żądania; z tego Ptolemeusz domyślił się, że właśnie on był sprawcą zamachu i zagorzał przeciw niemu nienawiścią. A już przedtem Aleksander naraził się Antiocheńczykom za sprawą Ammoniosa /Ammoniusza/, który wyrządził im wiele krzywd. Wreszcie jednak Ammoniosa /Ammoniusza/ dosięgła kara za jego zuchwałe czyny, gdy zarąbano go haniebnie jako kobietę: pragnąc bowiem się ukryć, przywdział szatę niewieścią, jak już opowiedzieliśmy na innym miejscu.

7. Tymczasem Ptolemeusz wyrzucał sobie, że dał swą córkę Aleksandrowi za żonę i że zawarł z nim przymierze przeciwko Demetriuszowi. Rozerwał więc swój związek z nim i odebrał córkę, a potem wyprawił poselstwo do Demetriusza, proponując mu przymierze i przyjaźń oraz obiecując, że da mu swą córkę za żonę i wprowadzi go na tron jego ojca. Demetriusz, któremu spodobały się takie słowa posłów, zgodził się na przymierze i małżeństwo. Ale zostało jeszcze Ptolemeuszowi jedno bardzo trudne zadanie: nakłonić Antiocheńczyków, żeby przyjęli Demetriusza pomimo wrogości, jaką żywili przeciw niemu z powodu krzywd wyrządzonych im niegdyś przez jego ojca, Demetriusza. Ale nawet to udało się Ptolemeuszowi, gdyż Antiocheńczycy nienawidząc Aleksandra za owe postęпки Ammoniosa /Ammoniusza/, o których wspomnieliśmy, skwapliwie wygnali go z Antiochii. Wyrzucony z Antiochii, podążył do Cylicji. Ptolemeusz zaś, gdy wkroczył do Antiochii, został przez mieszkańców i wojsko ogłoszony królem i zmuszono go, by przywdział dwa diademy — jeden Azji, drugi Egiptu. Będąc jednak z natury człowiekiem zacnym i sprawiedliwym, wolnym od pożądania wspaniałych sukcesów, a również biegłym w odczytywaniu przyszłości, uznał, że pod żadnym pozorem nie powinien narazić się na niechęć Rzymian. Zebrał więc Antiocheńczyków na zgromadzenie i starał się ich nakłonić, by przyjęli Demetriusza; mówił, że jeśli odniosą się do niego życzliwie, Demetriusz puści w niepamięć ich stanowisko wobec jego ojca. Ptolemeusz obiecał nawet, że będzie doradcą Demetriusza i jego przewodnikiem na dobrej drodze i nie pozwoli mu na spełnienie żadnego niegodziwego czynu. „Mnie zaś — rzekł — wystarczy królestwo egipskie.” — Takimi argumentami przekonał Antiocheńczyków do przyjęcia Demetriusza.

8. Aleksander zaś, wyruszywszy z Cylicji z liczną i doskonale uzbrojoną armią, wkroczył do Syrii, aby palić i grabić krainę Antiocheńczyków. Ptolemeusz podążył przeciw niemu wraz ze swym zięciem Demetriuszem (dał mu już bowiem swą córkę za żonę). Odnieśli zwycięstwo i zmusili Aleksandra do ucieczki; umknął do Arabii. W czasie owej bitwy zdarzyło się, że koń Ptolemeusza przestraszył się ryku słonia i zrzucił jeźdźca na ziemię. Skoro ujrzeli to wrogowie, rzucili się na Ptolemeusza i zadali mu tak wiele ran w głowę, że zawisła nad nim groźba śmierci. Kiedy straż przyboczna wydarła go wreszcie z ich rąk, stan jego był już tak ciężki, że przez cztery dni niczego nie pojmował ani nie mógł wydobyć z siebie głosu. Tymczasem władca arabski Zabeilos /Zabdiel/ odrąbał Aleksandrowi głowę i posłał ją Ptolemeuszowi, który piątego dnia uleczył się ze swych ran i odzyskał przytomność, aby radować się jednocześnie nader miłą wieścią i widokiem: dowiedział się o śmierci Aleksandra i ujrzął jego głowę. Zdążył do syta nacieszyć się zgonem Aleksandra, ale niedługo potem i on zakończył życie. Ów Aleksander, o przydomku Bałas, był królem Azji przez pięć lat, jak już zaznaczyliśmy na innym miejscu.

9. Demetriusz zaś, zwany Nikator (Zwycięzca), skoro odzierżył władzę królewską, począł niegodziwie napastować zastępy Ptolemeusza, zupełnie zapominając o swym przymierzu z tym królem i o tym, że Ptolemeusz był jego teściem, że wiąże go z nim powinowactwo z uwagi na małżeństwo z Kleopatą. Żołnierze umknęli przed jego natarciem do Aleksandrii, ale słonie zdołał zagarnąć. — Tymczasem arcykapłan Jonatas zgromadził wojsko z całej Judei i przypuścił szturm do cytadeli jerozolimskiej, gdzie znajdowała się załoga macedońska oraz część tych bezbożnych Judejczyków, którzy odstąpili od obyczajów ojczystych. Początkowo lekceważyli oni zabiegi Jonatasa o zawładnięcie cytadelą, gdyż ufali jej silnym obwarowaniom. Nocą jednak wyszło stamtąd kilku spośród owych łotrów; udali się do Demetriusza i powiadomili go o oblężeniu twierdzy. Rozgniewany tą wieścią, wyprowadził z Antiochii wojsko przeciw Jonatasowi. Przybywszy do Ptolemaidy, listem wezwał Jonatasa, aby przybył tam do niego. Ten, nie przerywając oblężenia, wziął ze sobą starszych ludu oraz kapłanów i udał się do Demetriusza, przynosząc złoto, srebro, szaty i wiele innych darów. Takimi podarunkami zdołał ułagodzić gniew króla, doznał od niego czci i uzyskał zatwierdzenie swego urzędu arcykapłańskiego, takie, jakiego mu udzielali poprzedni królowie. Nie dał wiary Demetriusz oskarżeniom, jakie wytaczali przeciw Jonatasowi odstępcy. Kiedy Jonatas zwrócił się do niego z prośbą, aby za całą Judeę oraz trzy toparchie: Samarię, Joppę /Jaffę/ i Galileję mógł płacić trzysta talentów, Demetriusz zgodził się i dał mu list, dotyczący wszystkich tych spraw, takiej treści: „Król Demetriusz pozdrawia brata Jonatasa i naród judejski. Posyłamy wam odpis listu skierowanego do naszego kuzyna Lastenesa, abyście wiedzieli, jaka jest jego treść: Król Demetriusz pozdra-

wia swego ojca, Lastenesa. Ponieważ naród judejski odnosi się do nas przyjaźnie i uczciwie wobec nas wypełnia swoje zobowiązania, postanowiłem obdarzyć go, w odwzięcie za jego życzliwość, trzema okręgami: Afairema /Efrem/, Lydda i Ramatain /Rama/, które — wraz ze wszystkim, co do nich należy — oddzielono od Samarii i przyłączono do Judei. Poza tym uwalniam ich od wszelkich opłat, jakie królowie panujący przede mną otrzymywali od ludzi składających ofiary w Jerozolimie, od danin z płodów ziemi i drzew i od innych opłat, które nam się należą, a także odpuszczam im podatki od żup solnych i podatki koronne; żadnej z tych opłat nie wolno bezprawnie od nich ściągać — ani teraz, ani kiedykolwiek w przyszłości. Zatoszcz się o to, aby sporządzono odpis niniejszych zarządzeń, wręczono Jonatasowi i umieszczono w świątyni na widocznym miejscu." — Taką treść zawierał ów list. Skoro zaś Demetriusz stwierdził, że zapanował już pokój, zniknęły niebezpieczeństwa i nie ma groźby wojny, wtedy rozpuścił wojsko i zmniejszył żołd, który zresztą wypłacał teraz już tylko cudzoziemskim najemnikom, sprowadzonym z Krety i z innych wysp. Tym naraził się na gniew i nienawiść żołnierzy, którym zupełnie przestał płacić pieniądze; inaczej czynili poprzedni królowie: wypłacali im taki sam żołd również w czasach pokoju, aby utrzymać w wojsku wierność i zapał do walki w interesie królów, skoro tylko zajdzie potrzeba.

V. 1. Nic więc dziwnego, że kiedy ową niechęć żołnierzy do Demetriusza zauważył jeden z wodzów Aleksandra, Diodotos o przydomku Tryfon, rodem z Apamei, udał się do Araba Malchosa /Emalchuela/, który wychowywał syna Aleksandrowego, Antiocha, i opowiedział mu o nieprzychylnym stosunku wojska do Demetriusza; i starał się Malchosa /Emalchuela/ nakłonić, żeby powierzył mu Antiocha, a on uczyni go królem, przywracając mu władztwo jego ojca. Początkowo Malchos /Emalchuel/, pełen nieufności, odmawiał, ale wreszcie po długich i usilnych namowach Tryfon zdołał go przekonać do swego planu. Taka więc była sytuacja owego męża.

2. Arcykapłan Jonatas zaś, pragnąc pozbyć się załogi osadzonej w cytadeli jerozolimskiej, jak również odstępców judejskich i bezbożników oraz załóg wojskowych z całej krainy, wyprawił do Demetriusza posłów z darami, aby prosić go o usunięcie owych ludzi z twierdz judejskich. Demetriusz obiecał nie tylko to spełnić, ale oświadczył, że jeszcze więcej uczyni dla Jonatasa, skoro tylko zakończy się obecna wojna, która — mówii — pochłania całą jego uwagę. Prosił też Jonatasa o przysłanie mu pomocy, bo jego własne wojsko odmówiło posłuszeństwa. Posłał mu tedy Jonatas trzy tysiące doborowych wojowników.

3. Antiocheńczycy, którzy nienawidzili Demetriusza za doznane odeń krzywdy, a również z powodu mnogich zbrodni, jakich dopuścił się przeciw nim ojciec jego, Demetriusz, czekali tylko stosownej chwili,

aby na niego napaść. Skoro dowiedzieli się, że do Demetriusza przybyła pomoc od Jonatasa, pomyśleli sobie, że jeśli zawczasu nie wystąpią do działania, to zdoła on zgromadzić wielką siłę. Spiesznie więc chwycili za broń i otoczyli jego pałac, niby zastępy oblężnicze; obstawili wyjścia i usiłowali pojmać króla. Demetriusz, kiedy ujrzał rozjątrzony i uzbrojony lud Antiochii, natarł na nich wiodąc najemników oraz Judejczyków przysłanych przez Jonatasa, ale przygnieciony liczbą napastników (było ich wiele dziesiątków tysięcy) doznał porażki. Judejczycy, widząc przewagę Antiocheńczyków w bitwie, weszli na dachy budynków pałacowych i stamtąd miotali na nich pociski. Sami, stojąc wysoko ponad przeciwnikami, znajdowali się poza zasięgiem ich oręża, mogli natomiast wyrządzać wiele szkody rażąc ich z góry. Wyparli Antiocheńczyków z domów okolicznych i zaraz je podpalili, a ponieważ domy były ciasno skupione i przeważnie budowane z drzewa, pożoga rozszerzyła się i ogarnęła całe miasto. Wtedy Antiocheńczycy, bezsilni wobec pożaru, rzucili się do ucieczki. Judejczycy ścigali ich, przeskakując z jednego dachu na drugi; przedziwna to była pogoń! Skoro król ujrzał, że Antiocheńczycy rzucili się do ratowania swych dzieci i żon i z tego powodu zaniechali już walki, natarł na nich od strony innych uliczek i wielką sprawił rzeź, tak że musieli rzucić cały oręż i poddać się Demetriuszowi. Przebaczył im wtedy król to buntownicze wystąpienie i w taki sposób położył kres rozruchom. Judejczykom podarował zdobyte w walce łupy, podziękował im jako głównym sprawcom jego zwycięstwa i odesłał ich do Jonatasa, z wyrazami uznania dla udzielonej przez niego pomocy. Potem jednak postąpił wobec Jonatasa niegodziwie i sprzeniewierzył się swoim obietnicom, żądając od niego — pod groźbą wojny — wszystkich danin, jakie obarczały naród judejski od czasu pierwszych królów. I byłby wypełnił tę groźbę, gdyby nie przeszkodził mu w tym Tryfon, przeciwko któremu musiał zwrócić przygotowania czynione do wojny z Jonatasem. Tryton bowiem wrócił z Arabii do Syrii z młodym Antiochem (było to jeszcze małe chłopię) i włożył diadem na jego głowę. A kiedy przeszli na jego stronę wszyscy żołnierze, którzy odstąpili od Demetriusza z powodu wstrzymania żołdu, Tryfon podjął wojnę przeciwko Demetriuszowi. Pokonał go w bitwie i zagarnął słońce oraz miasto Antiochię.

4. Po klęsce Demetriusz wycofał się do Cylicji. Młody Antioch zaś wyprawił do Jonatasa posłów z listami, proponując mu przyjaźń i przymierze, zatwierdzenie jego urzędu arcykapłańskiego oraz przyznanie mu owych czterech okręgów, które przyłączono do krainy Judejczyków; posłał mu też naczynia złote i puchary, szaty purpurowe (pozwalając, by je nosił), oraz obdarzył go złotą klamrą i prawem do nazywania się jednym z pierwszych jego przyjaciół. Brata jego, Szymona, mianował naczelnikiem wojska na terenach od Schodów Tyryjskich aż do Egiptu. Jonatas, ucieszony zaszczytami ofiarowanymi mu przez Antiocha, wyprawił do niego i do Tryfona posłów, oświadczając się Antiochowi jako jego przy-

jaciel i sprzymierzeniec i wyrażając gotowość do wspólnej z nim walki przeciw Demetriuszowi, który (wyjaśniał Jonatas) wcale nie odwdzieczył mu się za wiele przysług, jakich doznał od niego w ciężkich chwilach, lecz przeciwnie — za życzliwość odpłacił mu krzywdą.

5. Gdy tylko Antioch udzielił mu pozwolenia, by zgromadził mnogie wojsko z Syrii i Fenicji i walczył przeciwko wodzom Demetriusza, Jonatas od razu podążył do owych miast. Przyjmowano go tam z wielkimi honorami, ale nie dostarczono żołnierzy. Udał się więc stamtąd do miasta Askalonu, gdzie mieszkańcy gorliwie go powitali, wynosząc mu dary, a on namawiał ich, jak również każde po kolei miasto Celesyrii, by odstąpili od Demetriusza i przeszli na stronę Antiocha, aby wspólnie z nim starać się o wymierzenie sprawiedliwości Demetriuszowi za wszystkie krzywdy, jakie im uczynił; a wiele przyczyn — mówił — powinno skłaniać te miasta do zajęcia takiego stanowiska. Skoro nakłonił owe grody do przymierza z Antiochem, pośpieszył do Gazy, aby również jej mieszkańców zjednać dla jego sprawy. Zastał ich jednak znacznie bardziej wrogo usposobionych, niż się spodziewał. Zamknęli przed nim bramy i, chociaż odstąpili od Demetriusza, nie chcieli przyłączyć się do Antiocha. Rozgniewany tym Jonatas postanowił szturmować do miasta i pustoszyć ich krainę. Częścią wojska otoczył Gazę, a z resztą przeciągał przez ich ziemię, niszcząc i paląc. Wtedy mieszkańcy Gazy, widząc, w jak ciężkiej są sytuacji i jak daremnie czekają na pomoc od Demetriusza, widząc, że niedola już u nich gości, a nadzieja pomocy daleka jest i niepewna, uznali, iż rozsądek od nich wymaga, aby zaniechali wyczekiwania na nią i raczej zajęli się leczeniem niedoli. Wyprawili więc posłów do Jonatasa, proponując mu przyjaźń i przymierze. Tak to zwykle się dzieje, że przed zakosztowaniem nieszczęścia ludzie nie rozumieją, co dla nich jest pożyteczne; dopiero gdy znajdą się w jakiejś niedoli, wtedy — po upartym sprzeciwianiu się temu, co mogliby z większym dla siebie pożytkiem uczynić, zanim doznali jakiegokolwiek szkody — czynią to poniewczasie, skoro zły los ich ucisnął. — Zawarł więc z nimi Jonatas układ przyjaźni i wziął od nich zakładników, których odesłał potem do Jerozolimy, sam zaś przeszedł przez całą krainę aż do Damaszku.

6. Nagle otrzymał wieść, że wodzowie Demetriusza wiodą mnogą armię ku Kedasie /Kedesowi/, miastu leżącemu pomiędzy krainą Tyryjczyków a Galileją. Sądziłi oni, że uda im się odciągnąć Jonatasa od Syrii ku zagrożonej przez nich Galilei, dokąd podąży on na pomoc, nie mogąc patrzeć spokojnie na to, jak wrogowie atakują Galilejczyków, jego poddanych. Wyruszył więc Jonatas przeciwko nim, zostawiając w Judei swego brata, Szymona. Ten również postarał się o zgromadzenie z krainy jak najliczniejszego wojska i przystąpił do oblegania Betsur, najsilniejszej twierdzy w Judei, obsadzonej przez załogę Demetriusza (wspominaliśmy już o niej poprzednio). Gdy Szymon usypał szańce, ustawił maszyny oblężnicze i zaczął szturmować do Betsur, osadzeni w niej żołnierze zlekli się, że twier-

dza ulegnie naporowi wroga, a wtedy na nich spadnie zagłada. Zwrócili się więc poprzez posłów do Szymona z prośbą, aby zaprzysiągł, że pozwoli im opuścić Betsur i bez szkody odejść do Demetriusza. Dał im takie zapewnienie i po usunięciu ich z miasta umieścił tam swoją własną załogę.

7. Tymczasem Jonatas wyszedł z Galilei od strony jeziora zwanego Genezaret (tam bowiem rozłożył był obóz) i podążył ku dolinie Asoru, nie wiedząc, że na niej rozsiedli się nieprzyjaciele. Ludzie Demetriusza już poprzedniego dnia dowiedzieli się, że Jonatas wybiera się na rozprawę z nimi, i urządzili przeciw niemu zasadzkę w górach; główna zaś część wojska miała zastąpić mu drogę w dolinie. Gdy Jonatas ujrzał ich w szyku bojowym, wtedy i on, jak mógł, począł przygotowywać swoich żołnierzy do bitwy. Nagle ludzie, których wodzowie Demetriusza umieścili w zasadzce, ukazali się na tyłach Judejczyków. Ci, bojąc się, że natarcie wrogów z obu stron przyniesie im zagładę, rzucili się do ucieczki. Spośród wszystkich wojowników pozostało przy Jonatasie tylko około pięćdziesięciu, wśród nich Matias /Matatiasz/, syn Absaloma, i Juda, syn Chapseosa /Kalfiego/, którzy byli wodzami całego wojska. Rozzuchwaleni rozpaczą, odepchnęli nieprzyjaciół, przerazili ich męstwem swoim i siłą i zmusili do ucieczki. Skoro zbiegowie z wojska Jonatasa zobaczyli popłoch nieprzyjaciół, zgromadzili się ze wszystkich stron i puścili się w pogoń, która trwała aż do Kedasy /Kedesu/, gdzie był obóz wrogów.

8. Po tym wspaniałym zwycięstwie, w którym zgładził dwa tysiące nieprzyjaciół, Jonatas wrócił do Jerozolimy. A widząc, że dzięki opatrności Bożej wszystkie sprawy układają mu się pomyślnie, wyprawił posłów do Rzymu, pragnąc odnowić przyjacielski związek, niegdyś zawarty z nimi przez jego naród. Posłom tym kazał w drodze powrotnej z Rzymu odwiedzić również Spartę, aby przypomnieć tam o przyjaźni i pokrewieństwie łączącym Judejczyków ze Spartanami. Przybywszy do Rzymu, posłowie stanęli przed tamtejszą radą i powtórzyli zalecenie, jakie mieli od arcykapłana Jonatasa, powiadając, iż przysłał ich po to, aby umocnili przymierze. Wtedy senat na nowo zatwierdził swoje dawne uchwały dotyczące przyjaźni z Judejczykami i dał ich posłom listy do wszystkich królów Azji i Europy i do zarządców miast, aby ci zapewnili im bezpieczny powrót do ojczyzny. Wracając z Rzymu, posłowie wstąpili do Sparty i wręczyli Spartanom list, który dostali od Jonatasa. Oto odpis owego listu: „Jonatas, arcykapłan narodu judejskiego, oraz rada starszych i zgromadzenie kapłanów pozdrawiają swoich braci — lacedemońskich /spartańskich/ eforów, radę starszych i lud. Jeśli dopisuje wam zdrowie i pomyślnie układają się wam sprawy publiczne i prywatne, to dzieje się tak, jak pragniemy; bo i my cieszymy się dobrym zdrowiem. W owym czasie, kiedy od waszego króla Areusa /Ariusza/ Demoteles przyniósł do Oniasza, naszego arcykapłana, list (którego odpis załączamy) dotyczący pokrewieństwa, które wiąże nas z wami, radośnie go przyjęliśmy i oka-

zaliśmy życzliwość zarówno Demotelesowi, jak i Areusowi /Ariuszowi/. Właściwie nie potrzebowaliśmy takiego wyvodu pokrewieństwa, gdyż wynika ono zupełnie jasno z naszych świętych Pism. Nie chcieliśmy jednak pierwsi występować w tej sprawie, aby snadź nie wydawało się, że łakomie pożądamy chluby, jaką daje związek z wami. A teraz, chociaż wiele lat upłynęło od owego czasu, gdy po raz pierwszy rozważaliśmy nasze powinowactwo, jednak zawsze, ilekroć składamy Bogu ofiary w dniach świętych i dniach pamiętnych, modlimy się do Niego i za was, aby was ochraniał i udzielał wam zwycięstw. I chociaż chciwość naszych sąsiadów uwikłała nas w wiele wojen, woleliśmy nie naprzykrzać się wam ani żadnemu innemu z ludów spokrewnionych z nami. Dopiero gdyśmy przemogli naszych nieprzyjaciół, wysłaliśmy do Rzymian Numeniosa /Numeniusza/, syna Antiocha, i Antypatra, syna Jazona, którzy należą do rady starszych i cieszą się u nas poważaniem, i daliśmy im list także do was, aby odnowili łączące nas z wami związki. Dobrze więc uczynicie, jeśli i wy napiszecie do nas, a jeśli czegoś wam potrzeba, to zawiadomcie nas, będąc pewni, że ochoczo wypełnimy każde wasze życzenie." — Lacedemończycy /Spartanie/ serdecznie przyjęli posłów, a gdy przeprowadzili uchwałę dotyczącą przyjaźni i przymierza z Judejczykami, odprawili ich w drogę.

9. W owym czasie były wśród Judejczyków trzy kierunki w dziedzinie myśli, różniące się między sobą poglądami na sprawy ludzkie; jeden reprezentowali tak zwani Faryzeusze, drugi — Saduceusze, trzeci — Eseńczycy. Faryzeusze twierdzą, że pewne wydarzenia, ale nie wszystkie, są dziełem Przeznaczenia; co się zaś tyczy innych wydarzeń, to od nas samych zależy, czy nastąpią one, czy nie nastąpią. Szkoła Eseńczyków upatruje w Przeznaczeniu władcę wszechrzeczy i głosi, że wszystko, co przydarza się ludziom, pochodzi wyłącznie z jego wyroku. Saduceusze zaś zupełnie odrzucają Przeznaczenie, twierdząc, że ono zgoła nie istnieje, a więc ludzkie sprawy nie mogą wypełniać się według jego wyroku, lecz wszystko, co się dzieje, od nas wyłącznie zależy i sami jesteśmy przyczyną zarówno dobra, które nas spotyka, jak i niedoli, jaką na nas ściągają nasza lekkomyślność. — Te sprawy zresztą przedstawiłem dokładniej w drugiej księdze *Wojny Judejskiej*.

10. A wodzowie Demetriusza, pragnąc powetować klęskę, którą ponieśli, zgromadzili wojsko jeszcze liczniejsze niż poprzednim razem i wyruszyli przeciw Jonatasowi. On jednak dowiedział się o ich wyprawie i spiesznie podążył ku ziemi Amatitis /Emath/, aby zastąpić im drogę; nie chciał zostawić im czasu na to, by wdarli się do Judei. Rozłożył obóz w odległości pięćdziesięciu stadiów od wrogów i posłał zwiadowców, aby wysłedzili, jaki jest układ obozu nieprzyjacielskiego. Zwiadowcy zdobyli wszystkie potrzebne wiadomości i pojмали nocą kilku nieprzyjaciół, którzy wyjawili Jonatasowi, że ich wojsko szykuje się do napaści na niego. Otrzymawszy takie ostrzeżenie, dobrze się zabezpieczył: postawił warty

przed obozem i przez całą noc trzymał całe wojsko pod bronią. Zagrzewał ich też słowami, wzywając do hartu ducha i takiej czujności, by mogli walczyć nawet nocną porą, jeśli zajdzie potrzeba; aby podstęp wrogów nie spadł na nich znienacka. Kiedy wodzowie Demetriusza dowiedzieli się, że Jonatas przeniknął ich zamysły, wtedy nie stać ich już było na zdrowy rozsądek; przeraziło ich to, że wrogom znana jest ich tajemnica i że teraz — po udaremnieniu ich podstępu — nie mają żadnego innego sposobu, by pokonać nieprzyjaciół; uważali bowiem, że w otwartym boju nie zdołaliby sprostać ludziom Jonatasa. Zdecydowali się więc na ucieczkę, a przed wycofaniem się rozpalili wiele ognisk, aby wrogowie mogli sądzić, że oni jeszcze są w obozie. Skoro o świcie Jonatas zbliżył się do ich obozu i ujrzał, iż jest pusty, zrozumiał, że umknęli. Puścił się w pogoń, ale nie zdażył ich dopaść, bo przeprawili się już przez rzekę Eleuterus i byli na bezpiecznym dla siebie terenie. Zawrócił więc stamtąd ku Arabii i wojował przeciwko Nabatejczykom, zagarniając mnogie łupy i biorąc jeńców, a potem zawitał do Damaszku, gdzie całą zdobycz sprzedał. W tym samym czasie jego brat, Szymon, przeszedł przez całą Judeę i Palestynę /Filistę/ aż do Askalonu, zabezpieczając po drodze twierdze: umacniał je obwarowaniami i silnymi załogami. Potem zaś udał się do Joppy /Jaffy/, opanował to miasto i wprowadził do niego liczną załogę; postyszał bowiem, że mieszkańcy Joppy zamierzają wydać miasto w ręce wodzów Demetriusza.

11. Uporawszy się z tymi sprawami, Szymon i Jonatas wrócili do Jerozolimy. Tu Jonatas zwołał cały lud do świątyni i radził, aby naprawili mury Jerozolimy i podźwignęli z gruzów tę część muru otaczającego Przybytek, która została zburzona; niechże również obwarują okrag świątyni wysokimi wieżami, a oprócz tego niech zbudują jeszcze inny mur, w środku Jerozolimy, aby odciąć od miasta załogę cytadeli i tym sposobem pozbawić ją dostaw żywności; trzeba też — mówił — znacznie wzmocnić zabezpieczenie twierdz rozsianych po krainie. Gdy lud wyraził uznanie dla tych zamierzeń, sam Jonatas zajął się pracami budowniczymi w mieście, Szymonowi zaś powierzył umacnianie twierdz w krainie. A podczas gdy to się działo, Demetriusz wyprawił się do Mezopotamii, pragnąc opanować zarówno tę krainę, jak i Babilon, aby po zawładnięciu tymi górnymi satrapiami mieć w nich punkt oparcia dla rządów nad całym królestwem. Mieszkający tam bowiem Grecy i Macedończycy ciągle kierowali do niego posłów, obiecując, że gdy do nich przybędzie, staną po jego stronie, aby wspólnie z nim walczyć przeciwko Arsacesowi, królowi Partów. Podniecony takimi nadziejami, Demetriusz podążył do ich kraju, postanawiając sobie, że po ujarzmieniu Persów i zdobyciu potęgi uderzy na Tryfona i wygna go z Syrii. Ponieważ ludzie owych terenów istotnie powitali go z radością, zgromadził silne wojsko i podjął wojnę przeciw Arsacesowi, ale utracił całą armię, a sam dostał się do niewoli, jak to już opowiedziano gdzie indziej.

VI. 1. Skoro o takim kresie usiłowań Demetriusza dowiedział się Tryfon, przestał popierać Antiocha i począł przemyśliwać nad tym, aby go zabić i samemu zagarnąć władzę królewską. Ale od wypełnienia tego zamiaru odciągał go lęk przed Jonatasem, który był Antiochowi przyjacielem. Postanowił więc Tryfon najpierw usunąć Jonatasa, a dopiero potem targnąć się na Antiocha. Umyśliwszy sobie, że zgładzi Jonatasa zdradzieckim sposobem, udał się z Antiochii do Betsanu /Beth-szeanu/, zwanego przez Greków Scytopolis. Tam zastąpił mu drogę Jonatas z czterdziestoma tysiącami doborowych wojowników, podejrzewał bowiem, że Tryfon wyprawił się na walkę przeciw niemu. Ten, gdy zastał Jonatasa gotowego do boju, starał się go podejść darami i oznakami przyjaźni. Nakazał nawet swoim oficerom, aby byli posłuszni Jonatasowi; spodziewał się bowiem, że tym sposobem przekona go o swej dobrej woli i zgasi w nim wszelką podejrzliwość, a wtedy Jonatas zlekceważy obawy i stanie się bezbronny, nie przewidując żadnego niebezpieczeństwa. Poradził mu, by odprawił swe wojsko, gdyż — mówił — nie ma teraz żadnej potrzeby, aby wieść je ze sobą, skoro nie toczy się wojna, lecz wszędzie pokój panuje; niechże więc Jonatas zatrzyma przy sobie tylko garstkę ludzi i uda się z nim do Ptoiemaidy, a on powierzy mu to miasto i podda pod jego władzę również wszystkie inne twierdze, jakie znajdują się w tej krainie. I zapewniał Tryfon, że taki był właśnie cel jego przybycia.

2. Jonatas, wyzbyty wszelkich podejrzeń, uwierzył, iż Tryfon dał mu tę radę ze szczerzej przyjaźni; odesłał więc wojsko, zatrzymując tylko trzy tysiące ludzi. Z tych dwa tysiące zostawił w Galilei, a sam z tysiącem wojowników udał się w towarzystwie Tryfona do Ptoiemaidy. Wtedy mieszkańcy Ptoiemaidy, zgodnie z rozkazem otrzymanym od Tryfona, zamknęli bramy i Tryfon pojmał Jonatasa żywego, a wszystkich towarzyszących mu wojowników wymordował. Wysłał też swoich ludzi przeciwko owym dwóm tysiącom przebywającym w Galilei, aby i tych zgładzili. Dotarła jednak do nich zawczasu wieść o tym, co stało się z Jonatasem i jego towarzyszami, i pod osłoną swego oręża zdołali wydostać się z tej krainy, zanim przybyły zastępy wysłane przez Tryfona. Skoro zaś ludzie Tryfona ujrzeli, że ich przeciwnicy gotowi są do zażartej walki w obronie swego życia, zaniechali jakiegokolwiek napaści i wrócili do swego pana.

3. W Jerozolimie, skoro mieszkańcy dowiedzieli się o pojmaniu Jonatasa i zagładzie jego wojowników, gorzko płakano zwłaszcza nad jego losem. Wszyscy rozpaczali po utracie bohatera. Dręczyła ich zupełnie zrozumiała trwoga, że teraz, gdy już nie będzie czuwać nad nimi męstwo i przemyślność Jonatasa, narody okoliczne, które ich nienawidzą, a zachowywały się dotychczas spokojnie tylko z lęku przed Jonatasem, powstaną przeciw nim, a ta walka przyniesie Judejczyków najokropniejszymi niebezpieczeństwami. I rzeczywiście — stało się tak, jak przewidywali. Obecne plemiona, na wieść o śmierci Jonatasa, podjęły wojnę przeciwko Judej-

czykom, sądząc, że nie mają oni wodza. Także Tryfon zgromadził wojsko i zamierzał wyprawić się przeciwko ludowi Judei. Wtedy Szymon, widząc, jak przerażeni są tymi wydarzeniami mieszkańcy Jerozolimy, postanowił ich zagrać słowami do mężnego przeciwstawienia się napaści Tryfona. Zwołał lud do świątyni i tak przemówił do zebranych: „Wiecie dobrze o tym, rodacy, że właśnie dla waszej wolności ja i moi bracia wspólnie z naszym ojcem ochoczo narażaliśmy się na śmierć. Mając przed oczyma tak wspaniałe wzory i wierząc, iż ludzie z naszej rodziny przeznaczeni są do tego, by ginąć w obronie praw i obrzędów, wiem, że nigdy nie spadnie na mnie trwoga tak gwałtowna, aby miała wygnać z mej duszy tę świadomość i wprowadzić na jej miejsce troskę o własne życie i wzdargę chwały. Ponieważ więc nie brak wam wodza gotowego do największych cierpień i największych czynów w waszej obronie, idźcie mężnie za mną na każdego wroga, przeciwko któremu was powiodę. Ani bowiem nie jestem lepszy od moich braci, abym miał życia swego oszczędzać, ani lichszy od nich, abym uchylił się od tego, co oni uważali za najpiękniejszą chlubę: umrzeć za prawa i za służbę naszemu Bogu. We wszystkich dziedzinach, gdzie tylko będzie tego trzeba, okażę się nieodrodnym ich bratem. Ufam, że wezmę pomstę na nieprzyjaciół i uchronię was wszystkich, wraz z żonami waszymi i dziećmi, od ich zuchwalstwa; i z Bożą pomocą ustrzegę świątynię od napaści. A widzę, że obce plemiona lekceważą was, sądząc, iż wodza nie macie, i dlatego skwapliwie chwytają za broń.”

4. Taką przemową Szymon podźwignął ducha w zgromadzonej rzeszy; rozniecił odwagę i nadzieję w sercach ludzi przytłoczonych trwogą. Wszyscy zakrzyknęli jednym głosem, żeby Szymon im przewodził, przejąwszy władzę po braciach swoich, Judzie i Jonatasie, a Judejczycy poddadzą się wszelkim jego rozkazom. Natychmiast więc zebrał wszystkich ludzi zdolnych do walki, jakimi rozporządzał, i przystąpił do szybkiej odbudowy murów miasta. Skoro obwarował miasto bardzo wysokimi i silnymi wieżami, wysłał jednego ze swych przyjaciół, Jonatesa /Jonatana/, syna Absaloma, z wojskiem do Joppy /Jaffy/, kazać mu wygnać stamtąd mieszkańców; obawiał się bowiem, aby nie wydali oni miasta w ręce Tryfona. Sam zaś pozostał na straży Jerozolimy.

5. Tymczasem Tryfon wyruszył z Ptolemaidą na czele wielkiej armii i podążył do Judei, wiodąc tam ze sobą Jonatasa jako jeńca. Szymon ze swoim wojskiem zastąpił mu drogę przy mieście Addida /Hadid/, położonym na wzgórzu, u stóp którego rozpościera się równina Judei. Tryfon, dowiedziawszy się, że Judejczycy wyznaczyli Szymona wodzem, wyprawił do niego posłańca (pragnąc i Szymona omotać zdradzieckim podstępem) z oznajmieniem, że jeśli pragnie uwolnienia swego brata, Jonatasa, musi posłać sto talentów srebra i dwóch spośród synów Jonatasa jako zakładników, aby była pewność, iż po uzyskaniu wolności nie będzie on buntował Judei przeciw królowi; na razie — oświadczył Tryfon — Jonatas

trzymany jest w więzach z powodu pieniędzy, które pożyczył od króla i dotychczas nie oddał. — Szymon dobrze był świadom podstępności Tryfona, wiedział, że straci pieniądze, które da, i nie uwolni brata, a razem z nim wyda jego synów w ręce wroga. Obawiał się jednak, aby nie oczerniono go przed ludem, że ponosi winę za śmierć brata, bo nie chciał poświęcić dla niego ani pieniędzy, ani jego synów. Zgromadził wojsko i powtórzył wszystkim propozycję Tryfona, zaznaczając, że kryje się w niej zdradziecki podstęp, ale że pomimo tego wolałby posłać mu pieniądze i synów Jonatasa, niż odrzucić jego wezwanie i takim postępowaniem narazić się na zarzut, iż nie chciał ocalić brata. Posłał więc Szymon synów Jonatasa i pieniądze, a Tryfon po zagarnięciu ich nie dochował wiary: bynajmniej nie wypuścił Jonatasa, lecz powiódł wojsko przez całą krainę. Do Jerozolimy postanowił dotrzeć przez Idumeę; tą drogą doszedł do idumejskiego miasta Adora /Ador/. Szymon zaś prowadził swoje zastępy w tym samym kierunku, rozkładając obóz zawsze naprzeciw Tryfona.

6. Ludzie przebywający w cytadeli przesłali do Tryfona wezwanie, aby jak najszybciej przybył do nich i dostarczył im żywności. Przystosował więc konnicę, pragnąc jeszcze tej nocy stanąć w Jerozolimie. Nocą jednak spadł obfity śnieg, który pokrył drogi tak głęboką warstwą, że przeprawa stała się niemożliwa, zwłaszcza dla koni. Powstrzymany tym od marszu na Jerozolimę, Tryfon podążył do Celesyrii, szybko wdarł się do krainy Galaditis /Galaad/, tam zabił Jonatasa i kazał go pochować, a potem wrócił do Antiochii. Szymon jednak poprzez wysłanników sprowadził kości brata z miasta Baska /Baskama/ i pogrzebał je w Modeein /Modin/, jego miejscu rodzinnym, wśród wielkich lamentów całego ludu. Zbudował też tam ojcu i braciom ogromny pomnik z wygładzonego białego marmuru. Wydzwignawszy go do tak wielkiej wysokości, że był z dala widoczny, dokoła niego umieścił krużganki i postawił słupy z jednolitego kamienia, które wyglądały imponująco. Oprócz tego jeszcze zbudował dla swoich rodziców i braci siedem piramid, po jednej dla każdego; budowle te, zdumiewające wielkością i pięknem wykonania, przechowały się do dziś. Tyle wiemy o gorliwej pieczołowitości, z jaką Szymon pogrzebał Jonatasa i uczcił swą rodzinę pomnikami. Jonatas zaś umarł jako arcykapłan po czterech latach sprawowania władzy nad narodem. — Takie to były okoliczności śmierci Jonatasa.

7. Szymon, skoro lud ustanowił go arcykapłanem, w pierwszym roku dzierżenia tego urzędu uwolnił naród od jarzma macedońskiego; odtąd już nie płacili im Judejczycy danin. To wyzwolenie i zniesienie danin nastąpiło po stu siedemdziesięciu latach panowania królów syryjskich, licząc od owego czasu, gdy Seleukos zwany Nikator (Zwycięzca) zawładnął Syrią. A tak wielką czią otaczał lud Szymona, że zarówno w prywatnych umowach, jak i w dokumentach publicznych datowali oni „od pierwszego roku rządów Szymona, dobroczyńcy i etnarchy Judej-

czyków". Pod jego rządami bowiem doskonale im się wiodło i pokonali wrogów, którzy mieszkali wokół ich kraju. Szymon podbił miasto Gazare /Gezer/ oraz Joppę /Jaffę/ i Jamneję /Jamnie/, wziął też obleżeniem cytadelę jerozolimską i zburzył ją do gruntu, aby już nigdy nie usadowili się w niej wrogowie, którzy dotychczas mieli tam swój punkt wypadowy. Dokonawszy tego, pomyślał sobie, jak by to było dobrze i pożytecznie, gdyby także zrównano z ziemią samo wzgórze, na którym przedtem stała cytadela; aby świątynia górowała nad tym miejscem. Zwoławszy więc rzeszę na zgromadzenie, starał się ich do tego przekonać, przypominając, jak wiele wycierpieli od załogi macedońskiej i odstępców judejskich, i przedstawiając, ile by jeszcze musieli wycierpieć, gdyby znawu królestwo zagarnął obcy władca i znowu osadził załogę w cytadeli. Taką mową przekonał lud, jako że dawał Judejczykom pożyteczną dla nich radę. Żwawo zabrali się do zrównywania wzgórza i — nie przerywając pracy ani nocą, ani we dnie — dopiero po całych trzech latach doprowadzili to miejsce do poziomu równego z doliną. Odtąd, po zniweczeniu cytadeli i wzgórza, na którym się wznosiła, święty Przybytek górował nad wszystkim dokoła. — Takich to dzieł dokonywano pod rządami Szymona.

VII. 1. Niedługo po tym, gdy Demetriusz dostał się do niewoli, Antiocha, syna Aleksandrowego o przydomku Theos (bóg) — po czterech latach jego panowania — zgładził Tryfon, który występował jako jego opiekun. Ogłosiwszy, że Antioch zmarł pod nożem chirurga, Tryfon rozesłał swoich przyjaciół i bliskich do żołnierzy, obiecując wojsku wiele pieniędzy, jeśli wybiorą go królem; Demetriusz bowiem — głosił — jest w niewoli u Partów, a brat Demetriusza, Antioch, jeśliby doszedł do władzy, bardzo srogą weźmie pomstę za ich bunt. Spodziewając się więc, że pod rządami Tryfona łatwo będzie im się żyło, przyznali mu władzę królewską. On zaś, skoro tylko uchwycił rządy, ujawnił swą łotrowską naturę. Kiedy był osobą prywatną, schlebiał tłumom i udawał łagodność, aby je znieść do wypełniania jego woli. Objąwszy władzę królewską, odrzucił maskę i wystąpił jako prawdziwy Tryfon. To jednak wzmocniło siły jego wrogów. Wojsko, zniechęciwszy go, zbuntowało się i stanęło po stronie Kleopatry, żony Demetriusza, która podówczas razem z dziećmi była zamknięta za murami Seleucji. Poprzez posłańca przyzwała ona do siebie brata Demetriusza, Antiocha, o przydomku Soter (Zbawca) *, który błąkał się po kraju, bo każde miasto, z rozkazu Tryfona, odmawiało mu gościny. Proponowała mu małżeństwo i godność królewską. Przyczyną takiej decyzji Kleopatry była po części rada jej przyjaciół, a po części obawa, aby jacyś mieszkańcy Seleucji nie wydali miasta w ręce Tryfona.

2. Przybył więc Antioch do Seleucji. Stamtąd, ponieważ siła jego z każdym dniem wzrastała, wyruszył na wojnę przeciwko Tryfonowi.

* Król, którego Józef obdarza tym przydomkiem, Antioch VII, znany jest innym historykom jako Antioch Euergetes albo Sidetes.

Pokonał go w bitwie i wygnał z Górnej Syrii do Fenicji. Nawet tam puścił się za nim w pogoń, a gdy Tryfon schronił się w bardzo obronnej twierdzy zwanej Dora /Dor/, Antioch przystąpił do oblężenia. Wyprawił też posłów do Szymona, arcykapłana Judejczyków, chcąc zawrzeć z nim przyjaźń i przymierze. Szymon chętnie przyjął tę propozycję i szczerze posłał Antiochowi wiele pieniędzy i żywności dla żołnierzy oblegających Dorę /Dor/, tak że niebawem uchodził za jednego z najbliższych jego przyjaciół. Tryfon zaś umknął z Dory /Dor/ do Apamei, gdzie nie sprostał oblężeniu, został pojmany i zgładzony — po trzech latach królowania.

3. Antioch jednak wskutek chciwości i lichego charakteru zapomniał o przysługach, jakie wyświadczył mu Szymon w jego trudnych chwilach. Wysłał Kendebajosa /Cendebeusza/, jednego ze swych przyjaciół, na czele zastępu żołnierzy, aby złupił Judeę i pojmał Szymona. Ten, będąc już starym człowiekiem, gdy dowiedział się o bezprawnym postępowaniu Antiocha, tak się wzburzył krzywdą, jaką wyrządzał mu Antioch, że nabrał ducha silniejszego od swego wieku i objął dowództwo w wojnie niby młodzieniec. Synów swoich posłał naprzód w towarzystwie najbitniejszych żołnierzy, a sam powiódł swe zastępy w innym kierunku i, urządziwszy wiele zasadzek w wąwozach górskich, nie przegrał ani jednej potyczki, w każdym starciu odnosił zwycięstwo nad wrogiem. Potem zaś spędził już resztę życia w pokoju. On także zawarł przymierze z Rzymianami.

4. Rządził Judejczykami przez osiem lat, a zakończył życie podczas uczt, gdzie dosięgnął go zamach uknuty przez jego zięcia, Ptolemeusza. Pojmał wtedy Ptolemeusz i uwięził także jego żonę i dwóch synów oraz posłał swoich ludzi, by zgładzili jeszcze trzeciego syna, Jana, zwanego również Hirkanem. Młodzieniec jednak, dowiedziawszy się zawczasu, że nadchodzą siepacze, umknął przed nimi do miasta, ufny w opiekę ludu ze względu na dobre czyny jego ojca i nienawiść, jaką żywił tłum do Ptolemeusza. Istotnie, kiedy potem Ptolemeusz próbował dostać się do miasta przez inną bramę, lud go odegnał; a Hirkana już goszczono w mieście.

VIII. 1. Wobec tego Ptolemeusz wycofał się do jednej z warowni znajdujących się powyżej Jerycha, zwanej Dagon /Dok/. Hirkan zaś, objąwszy po ojcu urząd arcykapłański, najpierw postarał się o zjednanie sobie łaski Boga ofiarami, a potem wyprawił się przeciwko Ptolemeuszowi i przypuścił szturm do jego warowni. Chociaż pod wszystkimi innymi względami miał nad nim przewagę, jedna sprawa podcinała jego siły, a mianowicie litość, jaką odczuwał dla matki i braci. Ptolemeusz bowiem wyprowadzał ich na mury i tam katował na oczach wszystkich, i groził, że strąci ich na dół, jeśli Hirkan nie odstąpi od oblężenia. Ten, uważając, że im mniej będzie zabiegał o zdobycie twierdzy, tym większą okaże miłość swoim najdroższym, chroniąc ich od cierpień, osłabiał siłę sztur-

mów. Ale matka jego, wyciągając ręce, błagała, aby wzgląd na nią nie czynił go miękkiem, lecz przeciwnie — aby jeszcze bardziej rozniecił jego gniew i popchnął go do jeszcze gwałtowniejszego natarcia; niechże pokona wroga i wtedy wyrze na nim pomstę za swoich najbliższych. Słodką będzie dla niej (wołała) nawet śmierć wśród mąk, byleby tylko poniósł karę ten wróg, który poważył się na taką zbrodnię wobec nich. Kiedy matka tak wołała, Hirkana nawiedzała żądza zawładnięcia warownią; wystarczyło jednak, aby ujrzał, jak ją biją i szarpią, a opadały mu ręce, obezwładniało go współczucie dla tak okrutnie dręczonej matki. Tak przeciągało się oblężenie, aż nadszedł taki rok, w którym Judejczycy powstrzymali się od działania; każdego siódmego roku zachowują oni tę zasadę, podobnie jak każdego siódmego dnia. Uwolniony tą okolicznością od wojny, Ptolemeusz zabił braci i matkę Hirkana i umknął do Zenona o przydomku Kotylas /Kotyła/, który był udziałnym władcą w mieście Filadelfii /Rabbath Ammon/.

2. Także Antioch, chowający urazę za klęski zadane mu przez Szymona, najechał Judeę w czwartym roku swego panowania, a w pierwszym roku władzy Hirkana, w okresie sto sześćdziesiątej drugiej olimpiady. Po niszczycielskim przemarszu przez krainę zagnał Hirkana do samego miasta, które otoczył siedmioma obozami. Początkowo jednak szturm jego były zupełnie bezskuteczne wskutek potęgi murów, dzielności oblężonych, a także braku wody, chociaż temu ostatniemu zaradził obfity deszcz, który spadł w porze zachodu Plejad. Od północnej strony murów, gdzie grunt był równy, Antioch wystawił sto trzypiętrowych wież i wprowadził na nie oddziały żołnierzy. Każdego dnia przypuszczał szturm i kazał wykopać podwójny rów, głęboki i bardzo szeroki, zamykając nim obrońców w obrębie murów. Ci jednak zdobywali się na częste wypadki i ilekroć podeszli do wrogów znienacka, wyrządzali im wiele szkody; kiedy zaś nieprzyjaciele dostrzegli ich zawczasu, Judejczycy zręcznie się wycofywali. Hirkan jednak doszedł do wniosku, że wielka liczebność ludzi nie przynosi korzyści obronie, gdyż powoduje szybsze wyczerpywanie się zapasów żywności, i że wykonywana praca w żadnym stopniu nie odpowiada liczbie rąk. Przeto oddzielił i wygnał tych, którzy byli bezużyteczni, a zatrzymał tylko ludzi w kwiecie wieku, zdolnych do walki. Antioch zaś nie chciał tych odrzuconych wypuścić z miasta, więc błakali się wokół murów pomiędzy dwoma wojskami. Szybciej niż inni, osłabli oni od tej okrutnej męki i bliscy już byli śmierci żalosnej. Wtedy jednak nadeszło właśnie święto Namiotów i ci, którzy pozostali w mieście, poruszeni litością przyjęli ich z powrotem. Hirkan też wyprawił poselstwo do Antiocha prosząc o siedmiodniowy rozejm z powodu święta. Antioch pod wpływem czci, jaką żywił dla Boga, zgodził się na rozejm, a nawet posłał wspaniałą ofiarę: byki z pozłocyonymi rogami oraz złote i srebrne puchary napełnione wszelakimi wonnościami. Judejczycy stojący przy bramach przyjęli tę ofiarę podprowadzoną przez ludzi Antiocha

i zawiedli ją do świątyni, a tymczasem Antioch gościł swoje wojsko biesiadą; był on człowiekiem bardzo odmiennym od Antiocha Epifanesa, który po ujarzmieniu miasta składał na ołtarzach ofiary ze świń i opryskał świątynię ich tłuszczem, gwałcąc prawa Judejczyków i tradycyjną ich pobożność i popychając tym naród do wojny i nieubłaganej wrogości przeciw niemu. Tego zaś Antiocha /Sidetesa/, z uwagi na jego niezwykłą pobożność, wszyscy nazywali Eusebes (Pobożny).

3. Hirkan, ujęty łagodnością Antiocha i przekonany już o jego gorliwej pobożności, wyprawił znów do niego posłów z petycją o przywrócenie Judejczykom ojczyznej formy rządów. Antioch nie odepchnął tego listu ani nie baczył na tych doradców, którzy go namawiali, aby zniszczył ów naród stroniący od współżycia z innymi plemionami. Przeświadczony, iż wszystkie sprawy układają oni według pobożności, odpowiedział posłom, że oblężeni mogą uwolnić się od wojny, jeśli złożą broń oraz będą płacić daninę z Joppy /Jaffy/ i innych miast sąsiadujących z Judea i wpuszczą do siebie załogę wojskową. Dwa pierwsze warunki Judejczycy gotowi byli przyjąć, ale nie chcieli pozwolić na wpuszczenie załogi, albowiem zgodnie ze swą zasadą odosobnienia nie utrzymują stosunków z obcymi plemionami. Zamiast przyjęcia załogi proponowali, że dadzą zakładników i pięćset talentów srebra; z tego trzysta talentów oraz zakładników, wśród których był brat Hirkana, posłali od razu, a król ich przyjął, następnie zaś zburzył mury opasujące miasto. Na takich warunkach przerwał oblężenie i odstąpił od Jerozolimy.

4. Tenże Hirkan otworzył grób Dawida, władcy, który bogactwem przewyższył wszystkich innych królów. Wydobył stamtąd trzy tysiące talentów srebra i — czerpiąc z tej sumy — pierwszy spośród Judejczyków zwerbował sobie cudzoziemskich najemników. Zawarł z Antiochem sojusz przyjaźni i gościł go u siebie w mieście, szczerze i wspaniałomyślnie zaspokajając wszystkie potrzeby jego armii. A kiedy Antioch przedsięwziął wyprawę przeciw Partom, Hirkan wyruszył razem z nim. O tej sprawie mamy świadectwo Mikołaja z Damaszku, który tak pisze: „Antioch, skoro pokonał Indatesa, wodza Partów, i postawił znak zwycięstwa nad rzeką Lykos /Zab/, pozostał tam jeszcze przez dwa dni, gdyż prosił o to Judejczyk Hirkan z uwagi na pewne święto jego narodu, podczas którego Judejczykom obyczaj zabrania wyruszać w drogę”. — Nie kłamie Mikołaj podając tę wiadomość. Wtedy bowiem nadeszło święto Pięćdziesiątnicy zaraz po sabbacie /szabacie/, a nam nie wolno podróżować ani podczas sabbatu /szabatu/, ani w porze uroczystego święta. — Antioch jednak w bitwie z Partem Arsacesem utracił znaczną część wojska i sam poległ. Po nim królestwo syryjskie objął jego brat, Demetriusz, którego Arsaces — jak już opowiedziano na innym miejscu — wypuścił z niewoli właśnie wtedy, gdy Antioch napadł na Partię /Partę/.

IX. 1. Hirkan, dowiedziawszy się o śmierci Antiocha, od razu powiódł wojsko na miasta syryjskie, sądząc — i słusznie — że są one pozbawione mężów zdolnych do walki i obrony. Po sześciu miesiącach ogromnie mozolnych dla jego żołnierzy, zdobył Medabę /Madabę/, a zaraz potem ujarzmił Samogę wraz z okolicami oraz Sykimę /Sychem/ i Garizim i podbił plemię Kutejczyków, którzy żyją przy świątyni zbudowanej według wzoru świętego Przybytku jerozolimskiego. Jak poprzednio opowiedzieliśmy, zbudował ją — za pozwoleniem Aleksandra — rządcą ich, Sanaballetes /Sanaballat/, dla swego zięcia Manasses, brata arcykapłana Jaddusa /Jadduy/. Spustoszenie tej świątyni nastąpiło po dwustu latach od jej powstania. Zdobył także Hirkan miasta idumejskie: Adorę /Ador/ i Marisę /Marese/, a ugiąwszy pod swoją władzę wszystkich Idumejczyków, pozwolił im zostać w tym kraju, pod warunkiem jednak, że poddadzą się obrzezaniu i będą żyli według praw judejskich. Ci, skłonieni umiłowaniem ziemi ojczystej, poddali się obrzezaniu i pod każdym względem dostosowali swoje życie do obyczajów judejskich. I od owego czasu byli już zawsze Judejczykami.

2. Pragnąc zaś odnowić przyjaźń z Rzymianami, arcykapłan Hirkan wyprawił do nich poselstwo. Senat przyjął jego list i zawarł z nim układ przyjaźni, tak sformułowany: „Fanniusz, syn Marka, pretor, na osiem dni przed Idami lutowymi zgromadził w Komicjum Senat w obecności Lucjusza Malliusza, syna Lucjusza, z gminy meneniańskiej, oraz Gajusza Semproniusza, syna Gajusza, z gminy falernijskiej, aby rozważono sprawy przedstawione przez posłów: Szymona, syna Dositeosa /Dositeusza/, Apoloniosa /Apoloniusza/, syna Aleksandra, i Diodora, syna Jazona, mężów znakomitych, przybyłych z polecenia ludu judejskiego. Mówili oni o przyjaźni i przymierzu, które łączy ich z Rzymianami, oraz o różnych sprawach publicznych: aby Joppa /Jaffa/ i jej porty oraz Gazara /Gezer/, Pegae i wszystkie inne miasta i tereny, jakie drogą wojny odebrał im Antioch wbrew uchwale Senatowi, zostały im przywrócone; aby żołnierzom królewskim nie było wolno przechodzić przez ich kraj ani przez tereny plemion podlegających ich władzy; aby unieważniono prawa, jakie wbrew uchwale Senatowi Antioch ustanowił podczas owej wojny; aby Rzymianie wyprawili posłów, którzy by zapewnili Judejczykom odzyskanie terenów zagarniętych przez Antiocha oraz odmierzili tereny wyniszczone podczas wojny; i aby Rzymianie dali posłom judejskim listy do królów i wolnych gmin w celu zapewnienia im bezpiecznego powrotu do ojczyzny. Wobec tych spraw powzięto taką uchwałę: należy odnowić przyjaźń i przymierze z zacnymi mężami, wysłannikami zacnego i przyjaznego nam ludu”. — Ale co się tyczyło treści listu, odpowiedzieli, iż namyślą się nad nią wtedy, gdy Senat upora się ze swymi własnymi troskami, i czuwać będą nad tym, aby już nigdy w przyszłości Judejczycy nie doznali takich krzywd; oświadczyli także, że pretor Fanniusz da im z publicznego skarbcza pieniądze na powrót do ojczyzny. Fanniusz w taki właśnie sposób

zaopatrzył judejskich posłów na drogę, wręczył im pieniądze z publicznego skarbcza oraz zarządzenie Senatu wydane dla tych, którzy mieli przeprowadzić ich do ojczyzny i troszczyć się o ich bezpieczeństwo w drodze.

3. Tak się układała sytuacja pod rządami arcykapłana Hirkana. Król Demetriusz, który marzył o wyprawie przeciw niemu, nie znalazł czasu ani sposobności do jej urzeczywistnienia, gdyż nienawidzili go Syryjczycy i żołnierze (zasłużył na to swą niegodziwością) i wyprawili posłów do Ptolemeusza o przydomku Fyskon (Grubas), prosząc, aby przekazał władzę królewską nad nimi komuś z rodu Seleukosa. Wtedy Ptolemeusz posłał Aleksandra, zwanego także Zebinas /Zabinas/, z wojskiem. W bitwie z Aleksandrem Demetriusz poniósł klęskę. Umknął do Ptolemaidy, do swej żony Kleopatry, która jednak nie chciała go przyjąć, więc podążył stamtąd do Tyru, gdzie go pojmano. Ci, którzy go nienawidzili, zgładzili go wtedy wśród srogich mąk. Aleksander zaś, objąwszy władzę królewską, zawarł przyjaźń z arcykapłanem Hirkanem. Potem jednak w bitwie 2 synem Demetriusza, Antiochem o przydomku Grypos (Krzywonosy), poniósł klęskę i został zabity.

X. 1. Antioch, gdy odzierzył królestwo syryjskie, nie chciał odważyć się na wyprawę do Judei, gdyż doszły go wieści, że jego brat ze strony matki, który również zwał się Antioch, gromadzi przeciw niemu żołnierzy z Kyzikos /Cyzyku/. Postanowił zostać w swym kraju i tu przygotować się do obrony przed natarciem brata, któremu nadano przydomek: Kyzikeńczyk /Cyzyceńczyk/, ponieważ wychował się w owym mieście; a synem był Antiocha zwanego Soter (Zbawca) /Sidetes/, tego, który umarł w kraju Partów, a był bratem Demetriusza, ojca Gryposa (tak bowiem się stało, że Kleopatra zawarła związki małżeńskie z oboma braćmi, jak już opowiedzieliśmy na innym miejscu). Antioch Kyzikeńczyk /Cyzyceńczyk/ przybył tedy do Syrii i przez wiele lat bez przerwy toczył wojnę przeciw bratu. Hirkan jednak cały ten czas przebył w pokoju. Po śmierci poprzedniego Antiocha /Sidetesa/ on także zbuntował się przeciw Macedończykom i odtąd już nie dostarczał im żadnej pomocy, ani jako poddany, ani jako przyjaciel. Własne zaś jego władztwo rozwijało się i rozkwitało wspaniale podczas panowania Aleksandra Zebinasa /Zabinasa/, a jeszcze bardziej za czasów owych dwóch braci. Dzięki temu bowiem, że oni wojowali ze sobą, Hirkan mógł zupełnie swobodnie ciągnąć zyski z Judei i zgromadził nieprzebrane mnóstwo pieniędzy. A kiedy Kyzikeńczyk /Cyzyceńczyk/ począł pustoszyć jego krainę, Hirkan ujawnił swoje intencje bez obłonek: widząc, że od Antiocha odstąpili jego sprzymierzeńcy, egipcscy i że zarówno jemu, jak i jego bratu, źle się wiedzie w tych zmaganiach wzajemnych, Hirkan im obu okazał wzgardę.

2. Wyprawił się przeciwko Samarii, miastu potężnie obwarowanemu, które obecnie, powtórnie założone przez Heroda (opowiemy o tym na

właściwym miejscu), nazywa się Sebaste. Przypuścił szturm do Samarii i uparcie ją oblegał, nienawidząc Samarytan jako łotrów, którzy, wypełniając wolę królów syryjskich, ciężko ukrzywdzili mieszkańców Marisy /Maresy/ — judejskich kolonistów i sprzymierzeńców. Kazał wykopać rów dokoła miasta i wystawić podwójny szaniec na przestrzeni osiemdziesięciu stadiów i powierzył dowództwo swoim synom, Antygenowi i Arystobulowi. Gdy oni zaciekle szturmowali, Samarytan głód zepchnął w końcu do tak ciężkiego stanu, że musieli spożywać nawet rzeczy niejadalne i przyzywali Antiocha Kyzikeńczyka /Cyzyceńczyka/ na pomoc. Skwapliwie przybył Antioch na odsiecz, ale pokonały go zastępy Arystobula i musiał umknąć aż do Scytopolis, ścigany przez obu braci. Wróciwszy pod Samarię, znowu zamknęli oni Samarytan w obrębie murów, tak że ci musieli powtórnie poprzez posłańców wzywać tego samego Antiocha na pomoc. Wtedy Antioch zwrócił się do Ptolemeusza Laturosa /Latyrusa/ z prośbą o sześć tysięcy żołnierzy. Ptolemeusz posłał ich, choć sprzeciwiała się temu jego matka, która z tego powodu omal nie wyгнаła go z królestwa. Z tym zastępem egipskim Antioch wtargnął na tereny Hirkana i najpierw niszczył je zbójckim sposobem, nie ośmielając się stawić Hirkanowi czoła w otwartym boju (nie miał bowiem dostatecznie silnego wojska) i żywiąc nadzieję, iż pustoszeniem kraju zmusi Hirkana do odstąpienia od Samarii. Kiedy jednak, wpadając w zasadzki, utracił wielu żołnierzy, odszedł do Trypolis, powierzwszy Kallimandrosowi i Epikratesowi dalszą wojnę przeciwko Judejczykom.

3. Kallimandros, gdy natarł na wrogów zbyt nieostrożnie, musiał uciekać i poniósł śmierć na polu bitwy. Epikrates zaś, chciwy na pieniądze, jawną zdradą wydał Scytopolis i inne przyległe miejscowości w ręce Judejczyków, natomiast nie zdołał uwolnić Samarii od oblężenia. Po całorocznym oblężeniu Hirkan zdobył miasto, ale nie zadowolił się samym podbojem. Zniweczył Samarię doszczętnie, spłukał ją potokami górskimi: kazał ją podkopywać tak długo, aż osunęła się w łożyska strumieni i nie pozostał żaden ślad, który by wskazywał na to, że stało tam kiedyś miasto. — A istnieje zdumiewająca opowieść o tym, jak

2 owym arcykapłanem Hirkanem rozmawiał Bóg. Powiadają mianowicie, że w tym właśnie dniu, gdy jego synowie toczyli bitwę z Kyzikeńczykiem /Cyzyceńczykiem/, Hirkan będąc sam jeden w świątyni i paląc wonności jako arcykapłan, usłyszał głos mówiący, iż synowie jego przed chwilą odnieśli zwycięstwo nad Antiochem. Wyszędłszy ze świątyni, oznajmił tę wieść zgromadzonemu tłumowi, a rzeczywistość ją potwierdziła. — Takim trybem toczyły się sprawy Hirkana.

4. Był to pomyślny okres nie tylko dla Judejczyków przebywających w Jerozolimie i w krainie judejskiej, lecz także dla tych, którzy żyli w Aleksandrii, w Egipcie i na Cyprze. Tam królowa Kleopatra, wojując ze swym synem Ptolemeuszem o przydomku Laturos /Latyrus/, dowództwo nad wojskiem powierzyła Chelkiaszowi /Helkiaszowi/ i Ana-

niaszowi, synom owego Oniasza, który — jak już opowiedzieliśmy — zbudował w okręgu heliopolitańskim świątynię wzorowaną na jerozolimskiej. A oddawszy wojsko w ręce owych mężów, Kleopatra nie czyniła niczego bez ich rady, jak potwierdza również Strabon z Kapadocji, tak powiadając: „Większość bowiem, zarówno ci, co wrócili z wygnania, jak i ci, których potem Kleopatra wysłała na Cypr, od razu przeszli na stronę Ptolemeusza. Tylko Judejczycy pochodzący z okręgu Oniasza pozostali wierni królowej, ponieważ ich współwyznawcy, Chelkiasz /Helkiasz/ i Ananiasz, cieszyli się u niej szczególnymi względami”. — Tak podaje Strabon.

5. Sukcesy Hirkana [i jego synów] wzbudziły jednak przeciw niemu zawiść wśród Judejczyków. Najgorzej patrzyli na niego Faryzeusze, którzy — jak już zaznaczyliśmy wyżej — reprezentują jeden z istniejących u Judejczyków kierunków w dziedzinie myśli, a tak wielkie mają poważanie wśród ludu, że chociażby mówili przeciwko królowi albo arcykapłanowi, tłum wierzy im bez wahania. Sam Hirkan był także ich uczniem i nawet bardzo go miłowali. Pewnego razu zaprosił ich na biesiadę i ugościł ich serdecznie, a widząc, że nader wesoło uczują, zwrócił się do nich z przemową. Sami wiedzą — mówił — iż pragnie on być sprawiedliwy i we wszystkim tak postępować, aby podobać się Bogu i im (Faryzeusze bowiem wiodą żywot filozoficzny); prosi więc, aby oni, jeśli dostrzegą w nim jakąś przewinę, jeśli kiedykolwiek zstąpi z właściwej drogi, wprowadzili go na nią z powrotem i wydobyli z błędów. Wtedy Faryzeusze oświadczyli, że niczego nie brak jego cnotcie, a Hirkan uradował się taką pochwałą. Tylko jeden z biesiadników, niejaki Eleazar, człowiek o złym charakterze, mający upodobanie w niesnaskach, rzekł: „Żądasz, aby powiedziano ci prawdę? Jeśli chcesz postępować sprawiedliwie, wyrzeknij się arcykapłaństwa, zadowolając się tym, iż rządysz ludem”. — Kiedy Hirkan go zapytał, z jakiej przyczyny powinien wyrzec się urzędu arcykapłańskiego, Eleazar odpowiedział: „Albowiem słyszeliśmy od starszych, że twoja matka była branką za panowania Antiocha Epifanesa”. — Była to wiadomość fałszywa. Hirkan zawrzał gniewem przeciw temu człowiekowi, a również wszyscy Faryzeusze bardzo się oburzyli.

6. Jeden z najbliższych przyjaciół Hirkana, niejaki Jonatan, należący do stronnictwa Saduceuszy, którzy głoszą poglądy przeciwne opiniom Faryzeuszom, twierdził, iż Eleazar nie bez porozumienia ze wszystkimi Faryzeuszami rzucił to oszczerstwo. Hirkan może przekonać się o tym jasno — mówił Jonatan — jeśli postawi im pytanie, na jaką karę zasłużył Eleazar swoim wystąpieniem. Zapytał więc Hirkan Faryzeuszy, jaką wyznaczyliby Eleazarowi karę; rzekł, że jeśli wybiorą karę odpowiednią dla takiego przestępstwa, będzie on przekonany, iż nie przyczynili się do owego oszczerstwa. Odpowiedzieli, że Eleazar zasłużył na chłostę i więzy. Nie sądzili bowiem, aby za zniesławienie należało karać śmiercią.

a zresztą Faryzeusze z reguły są zwolennikami łagodnego karania. Taka opinia bardzo oburzyła Hirkana; teraz uwierzył, iż ów człowiek z ich poduszczenia go oczernił. To zagniewanie gorliwie podsycił w nim Jonatan, który w końcu tak go usposobił, że Hirkan przystał do stronnictwa Saduceuszy, odstąpiwszy od Faryzeuszy, a nawet odwołał ustawy, które Faryzeusze wyznaczyli dla ludu, i karał tych, którzy je przestrzegali. Takim postępowaniem naraził się oczywiście na nienawiść ludu, która zwróciła się zarówno przeciw niemu, jak i przeciw jego synom; o tym jednak opowiemy niebawem. Teraz pragnę tylko wyjaśnić, że Faryzeusze przekazali ludowi pewne przepisy zaczerpnięte z tradycji przodków, które nie zostały zapisane w Prawach Mojżeszowych i z tego powodu odrzucają je Saduceusze; ci bowiem uważają, że prawomocne są tylko te ustawy, które zostały zapisane, natomiast nie trzeba przestrzegać ustaw pochodzących z tradycji poprzednich pokoleń. Na tym tle doszło między dwoma stronnictwami do dysput i poważnych sporów, w których Saduceusze, pozbawieni jakichkolwiek wpływów wśród ludu, mieli za sobą tylko ludzi zamożnych, podczas gdy Faryzeusze cieszyli się poparciem mas. O tych dwóch ugrupowaniach, jak również o Eseńczykach, już opowiedziałem szczegółowo w drugiej księdze *Wojny Judejskiej*.

7. Po uśmierzeniu rokoszu Hirkan przeżył resztę życia wśród pomyślności, a kiedy po doskonałych rządach sprawowanych przez trzydzieści jeden lat zakończył życie, zostawił trzech synów. Bóg uznał tego męża godnym trzech spośród największych darów: władzy nad narodem, urzędu arcykapłańskiego i daru proroctwa. Albowiem Bóg był przy nim i pozwalał mu przewidywać i przepowiadać przyszłe zdarzenia. Tak na przykład o dwóch starszych synach przepowiedział, że nie utrzymają władzy w swych rękach. Warto prześledzić historię ich upadku, aby się przekonać, jak daleko odbiegli od szczęśliwości swego ojca.

XI. 1. Po śmierci Hirkana najstarszy jego syn, Arystobul, postanowił wprowadzić ustrój monarchiczny, który uważał za najlepszy. On to pierwszy przywdział diadem, po upływie czterystu osiemdziesięciu jeden lat i trzech miesięcy od owego czasu, gdy lud, wyzwolony z niewoli babilońskiej, wrócił do ojczyzny. Spośród braci miłował tylko Antygona, który był po nim najstarszy, i chciał mu zapewnić pozycję podobną do swojej własnej; innych zaś trzymał w więzach. Uwięził także matkę, która spierała się z nim o władzę (ją bowiem Hirkan przeznaczył na władczynię całego państwa) i aż do tego posunął się w swoim okrucieństwie, że w więzieniu zagłodził ją na śmierć. A do śmierci matki dodał jeszcze śmierć brata Antygona, którego — jak się zdawało — szczególnie miłował i uczynił współnikiem swej władzy królewskiej. Poróżniły go z bratem pewne oszczerstwa. Początkowo Arystobul nie dawał im wiary, puszczając mimo uszu to, co mówiono, albowiem kochał Antygona, a zresztą sądził, że ludzie oczerniają go z zawiści. Ale pewnego razu,

gdy Antygon wrócił z wyprawy wojennej okryty chwałą, a właśnie nadeszło to święto, podczas którego stawia się dla Boga namioty, zdarzyło się, iż Arystobul zachorował, więc Antygon, wspaniale przystrojony, w towarzystwie swoich ciężkozbrojnych wojowników wstąpił do świątyni, aby dopełnić obrzędów świątecznych i modlić się usilnie o zdrowie brata. Wtedy niegodziwcy, pragnący potargać zgodę między braćmi, wyzyskali ten przepych, roztoczony przez Antygona, i jego sukcesy do swoich intryg. Poszli do króla i, złośliwie wyolbrzymiając fakty, opowiedzieli, z jakim przepychem wystąpił Antygon podczas święta. Wszystko, co się wówczas działo — mówili — wyglądało nie na czyny zwykłego obywatela, ale na postępowanie kogoś, kto uważa się za króla. I dodali, że przywiódł on ze sobą silny zastęp żołnierzy, zamierzając zgładzić brata; uważa bowiem, iż postępowałby naiwnie, gdyby zadowolił się swym udziałem w wysokich godnościach, niby wielkim jakimś szczęściem, skoro jest mocen sam zostać królem.

2. Arystobul, chociaż z oporem, począł wierzyć tym oskarżeniom. Bacząc na to, aby nie wzbudzić w bracie podejrzeń, a zarazem troszcząc się o własne bezpieczeństwo, rozstawił swą straż przyboczną w różnych miejscach pewnego mrocznego przejścia podziemnego (leżał on bowiem, złożony chorobą, w twierdzy, którą potem nazwano Antonią) i przykazał owym strażnikom, aby żaden z nich nie tknął Antygona, jeśli zjawi się bez oręża; natomiast gdyby przyszedł do króla uzbrojony, mieli go zabić. A przy tym wyprawił sam posłańca do brata, prosząc go, aby przybył bez broni. Ale królowa i jej wspólnicy w spisku przeciw Antygonowi namówili posłańca, żeby powiedział zupełnie co innego, mianowicie, iż Arystobul, dowiedziawszy się o nowym orężu i stroju wojennym brata, prosi go, aby przybył w pełnej zbroi, bo chce obejrzeć jego wojenne wyposażenie. Antygon więc, nie podejrzewając żadnej zdrady i będąc przeświadczony o przyjaznych uczuciach brata, podążył do niego, tak jak stał, w pełnej zbroi, aby mu pokazać swój oręż. Kiedy doszedł do tak zwanego Zamku Stratona, gdzie znajdowało się właśnie owo mroczne przejście, strażnicy królewscy go zabili. Śmierć jego jest wyraźnym dowodem, że nic nie oddziaływa na człowieka tak silnie, jak zawiść i oszczerstwo, że nic innego nie może równie łatwo rozerwać przyjaźni i związków krwi. Przy okazji należy także wyrazić podziw dla niejakiego Judy, Eseńczyka, który nigdy nie chybił prawdy w swoich przepowiedniach. Mąż ów, widząc Antygona przechodzącego obok świątyni, wykrzyknął do druhów swoich i uczniów, którym właśnie udzielał pouczeń dotyczących przepowiadania przyszłości, że wolałby już nie żyć, skoro splamił się kłamstwem: ogląda oto bowiem Antygona żywego, chociaż przepowiedział o nim, że tego dnia umrze w Zamku Stratona. Ponieważ owo miejsce, w którym według jego zapowiedzi miano zamordować Antygona, odległe było o jakieś sześćset stadiów, a większa część dnia już przeminęła, istotnie wyglądało na to, że przepowiednia

Judy była fałszywa. Kiedy jednak on biadał nad tym, przychodzi nagle wieść, że Antygon poniósł śmierć w podziemnym przejściu, które również — tak samo jak Cezareę Nadmorską — nazywano Zamkiem Stratona. Ta właśnie okoliczność zmyliła wróżbiarza.

3. Zaraz po zabójstwie brata Arystobul poczuł zgryzotę sumienia, z której wyniknęła choroba. Wskutek udręki, jaką go przeniknęła myśl o tej zbrodni, straszliwe bóle szarpały jego wnętrzności i wymiotował krwią. Kiedy zaś wynosił ją jeden z krzątających się przy nim służebników, potknął się i rozlał ją — nie bez udziału, jak sędzę, opatrności Bożej — na tym samym miejscu, gdzie widniały jeszcze plamy krwi zasiezonego Antygona. Ci, którzy obecni byli przy tym zdarzeniu, zawołali, iż sługa rozlał tam krew umyślnie. Arystobul, gdy usłyszał krzyk, zapytał, co się stało, a nie otrzymawszy odpowiedzi, jeszcze bardziej jej pożądał, gdyż w takich sytuacjach ludzie zazwyczaj w tym, co przemilczane, domyślają się najgorszego. Dopóty groził owym dworzanom, aż zniewoleni trwogą wyjawili prawdę. Wtedy duszę jego przygniotło brzemie winy, z oczu popłynęły mu łzy obfite i, jęcząc boleśnie, rzekł: „Widzę, że nie dane mi było zataić przed Bogiem tej zbrodni tak bezbożnej i ohydnej. Rychło dosięgła mnie kara za rozlanie krwi bliskiej. Dokądże więc, o, ciało bezwstydnego, utrzymywałeś w sobie duszę, która należy się duchom brata mego i matki? Po cóż ja, zamiast oddać od razu całą duszę, wylewam krew swoją, kroplę po kropli, jako libację dla zbrodniczo pomordowanych?” — Rzekłszy te słowa, od razu skonał. Podczas swego rocznego panowania, nosząc miano Filhellena (Przyjaciela Greków), wiele dobrodziejstw wyświadczył ojczyźnie. Wojował bowiem z Iturejczykami i zdobył dla Judei znaczną część ich kraju, a mieszkańcom tych terenów, pozwalając zostać na miejscu, nakazał poddać się obrzezaniu i żyć według praw judejskich. Był to człowiek łagodnego usposobienia, ogromnie dbały o skromność, co potwierdza również Strabon, który, powołując się na świadectwo Timagenesa, tak powiada: „Był to mąż łagodny i wielce dobroczynny dla Judejczyków, gdyż zdobył dla nich nowy teren i za pomocą obrzezania związał z nimi pewną część plemienia iturejskiego”.

XII. 1. Gdy Arystobul umarł, jego żona Salina /Salome/, zwana przez Greków Aleksandrą, uwolniła jego braci, których — jak się rzekło — Arystobul trzymał w więzach, a na króla wyznaczyła Janneusza, znanego także pod imieniem: Aleksander, który najbardziej się do tego nadawał z uwagi na wiek i charakter pełen umiaru. Taki był jego los, że kiedy tylko się urodził, ojciec go zniechęcił i aż do swej śmierci nigdy nie dopuścił przed swe oblicze. Nienawiść ta, jak powiadają, miała następującą przyczynę: Ze wszystkich synów Hirkan najbardziej kochał dwóch najstarszych: Antygona i Arystobula. A kiedy pewnego razu ujrzał we śnie Boga i zapytał, który z jego synów ma po nim objąć panowanie,

Bóg ukazał mu litery imienia Aleksandra. Strapił się Hirkan, że ten właśnie ma odziedziczyć wszystkie jego dobra; i skoro chłopiec się urodził, od razu oddał go na wychowanie do Galilei. Ale Bóg nie zwiódł Hirkana. Właśnie Aleksander odzierżył królestwo po śmierci Arystobula; i tego spośród swoich braci, który chciał sięgnąć po władzę królewską, zgładził, a drugiego, który wolał żyć z dala od spraw państwa, miał we czci.

2. Ułożywszy stosunki w państwie tak, jak uważał za pożyteczne dla siebie, Aleksander wyprawił się na Ptolemaidę. Stoczył zwycięską bitwę i, zamknąwszy nieprzyjaciół w obrębie murów miasta, przystąpił do oblężenia; albowiem z miast nadmorskich pozostały mu do zdobycia jeszcze tylko Ptolemaida i Gaza oraz Zamek Stratonowy i Dora /Dor/, które dzierżył udzielny władca Zoilos. Ponieważ zaś Antioch Filometor (Kochający Matkę) /Grypos/ i brat jego, Antioch o przydomku Kyzikeńczyk /Cyzyceńczyk/, wyniszczeni swe siły w walce wzajemnej, mieszkańcy Ptolemaidy nie mogli się od nich doczekać żadnej pomocy. Sami musieli odpierać napór nieprzyjaciół i dopiero Zoilos, który dzierżył Zamek Stratonowy i Dorę, przywiódł pod Ptolemaidę zastęp żołnierzy, których utrzymywał (chciał on bowiem, korzystając z walki dwóch królów, stać się niezależnym władcą) i udzielił oblężonym pomocy, zresztą nieznacznej. Natomiast królowie nie troszczyli się o nich na tyle, aby mogli oni spodziewać się od nich opieki. Obaj bowiem znajdowali się w sytuacji zapaśników, którzy już wyczerpali swe siły, ale wstyd im ustąpić, więc przedłużają zmagania, na przemian walcząc i odpoczywając. Jediną nadzieją dla mieszkańców Ptolemaidy byli władcy Egiptu oraz Ptolemeusz Laturos /Latyrus/, który rządził Cyprzem, wygnany z tronu egipskiego przez swą matkę, Kleopatę. Do niego posłali oblężeni wezwanie, aby przybył na pomoc i ocalił ich od groźnej napaści Aleksandra. Posłowie wzbudzili w nim nadzieję, że kiedy stanie w Syrii, jego walkę w obronie Ptolemaidy poprą mieszkańcy Gazy oraz Zoilos, a także Sydończyków i wiele innych plemion będzie miał po swej stronie. Pełen więc dobrych myśli Ptolemeusz spieszenie szykował się do żeglugi.

3. Tymczasem jednak mieszkańcy Ptolemaidy zmienili swe zamiary pod wpływem Demainetosa /Demajnetosa/, męża, który cieszył się u nich wielkim zaufaniem i miał mir wśród ludu. Wyraził on zdanie, że lepiej byłoby dla nich zaryzykować walkę z Judejczykami, chociaż nie można przewidzieć jej wyniku, niż przyjąć niewątpliwą niewolę, oddając się w ręce władcy absolutnego, a zarazem do obecnej wojny dodając jeszcze drugą, znacznie poważniejszą, jaka grozić będzie ze strony Egiptu. Kleopatra bowiem — mówił — nie pozwoli na to, aby Ptolemeusz zgromadził sobie armię z miast sąsiadujących z Ptolemaidą, lecz wyprawi się przeciw nim na czele wielkiego wojska; marzy ona przecież o tym, aby wygnać syna nawet z Cypru. Ale Ptolemeusz, gdy rozsypią się jego nadzieje będzie mógł znowu schronić się na Cyprze, nad nimi zaś stanie najstraszniejsza groza. — O tym, że mieszkańcy Ptolemaidy zmienili

swe plany, Ptolemeusz dowiedział się w trakcie przeprawy przez morze. Nie zawrócił jednak, a przybywszy do miejscowości zwanej Sykamina, wysadził swe wojsko na ląd. Wszystkich żołnierzy, pieszych i konnych, miał około trzydziestu tysięcy. Powiódł ich w pobliże Ptolemaidy i rozłożył tam obóz. Ponieważ jednak mieszkańcy Ptolemaidy nie chcieli wysłuchać jego orędzia ani nawet przyjąć jego posłów, zaczął się poważnie niepokoić.

4. Kiedy jednak przyszedł do niego Zoilos wspólnie z ludem Gazy i prosili, aby im pomógł w walce, bo ich ziemie pustoszą Judejczycy pod wodzą Aleksandra, wtedy Aleksander, lękając się Ptolemeusza, odstąpił od oblężenia. Wycofawszy się z wojskiem do własnego kraju, szukał ratunku w przemyślnych wybiegach. Tajemnie wyprawił posłów do Kleopatry, wzywając ją przeciw Ptolemeuszowi, na zewnątrz zaś udawał, że chce z nim zawrzeć przyjaźń i przymierze. Obiecał nawet, że da mu czterysta talentów srebra, prosząc, aby w zamian za to Ptolemeusz usunął Zoilosa i przyznał Judejczykom teren, na którym tamten władał. Ptolemeusz skwapliwie zgodził się na przyjaźń proponowaną przez Aleksandra i od razu położył rękę na Zoilosie. Potem jednak, dowiedziawszy się, iż Aleksander tajemnie porozumiał się z jego matką, Kleopatrą, zerwał zaprzysiężone układy i podążył do Ptolemaidy, a ponieważ mieszkańcy nie chcieli go przyjąć, począł ich oblegać. Zostawił tam swoich wodzów z częścią wojska, a sam z resztą zastępów ruszył na podbój Judei. Aleksander dowiedział się o jego zamysłach, więc również zgromadził wojsko, liczące około pięćdziesięciu (czy też osiemdziesięciu, jak podają niektórzy pisarze) tysięcy mieszkańców Judei, i na czele tej armii śpieszył zastąpić drogę Ptolemeuszowi. Ten zaś niespodziewanie napadł na galijskie miasto Asochis, zdobył je szturmem i pojmał do niewoli około dziesięciu tysięcy ludzi, a zagarnął też wiele innych łupów.

5. Próbował także zdobyć Sefforis, leżące w pobliżu owego miasta, które złupił; ale tylko utracił wielu żołnierzy i odstąpił, aby walczyć z Aleksandrem. Spotkał się z nim Aleksander w miejscowości zwanej Asofon /Safon/, leżącej w pobliżu Jordanu, i rozłożył obóz blisko wrogów. Miał on osiem tysięcy żołnierzy pierwszej linii, niosących tarcze obite spiżem, których nazwał „setnymi wojownikami”. U Ptolemeusza wojownicy pierwszej linii mieli również tarcze spiżem pokryte. Ale pod innymi względami wojsko judejskie górowało nad zastępami Ptolemeusza, którym też z tego powodu nie było spieszno do ryzykownej walki. Nie mało jednak dodał im odwagi znawca strategii Filostefanos, który kazał im przejść przez rzekę, płynącą między dwoma obozami. Aleksander postanowił nie przeszkadzać wrogom w tej przeprawie, sądził bowiem, że łatwiej ich rozgromi, jeśli — mając za sobą rzekę — nie będą mogli uciekać z pola bitwy. Początkowo oba wojska jednakowo popisywały się siłą i odwagą i po obu stronach gęsto padali zabici. Ilekroć jednak żołnierze Aleksandra zaczęli brać górę, Filostefanos, który podzielił

swoje wojsko na dwie części, umiejętnie śpieszył na pomoc, gdziekolwiek jego zastępy ulegały nieprzyjaciołom. Natomiast do Judejczyków, gdy się załamywał ich szyk, nie przychodziła żadna pomoc, więc rzucali się do ucieczki, a ich druhowie znajdujący się w pobliżu też nie wspierali ich w walce, lecz uciekali razem z nimi. Zupełnie inaczej postępowali ludzie Ptolemeusza: idąc w trop za Judejczykami, zabijali ich, a kiedy w końcu rozgromili wszystkie zastępy, puścili się w morderczą pogoń, aż miecze im stępały od ciosów i ręce omdlały. Powiadano, iż poległo wtedy trzydzieści tysięcy Judejczyków (Timagenes podaje liczbę pięćdziesięciu tysięcy), z pozostałych zaś jedni dostali się do niewoli, inni zdołali umknąć do swych miejsc rodzinnych.

6. Po tym pogromie Ptolemeusz przeciągnął przez ich kraj, a kiedy zapadł wieczór, zatrzymał się w pewnych wsiach judejskich, gdzie zastał wiele kobiet i małych dzieci. Kazał żołnierzom zabić je, porąbać i porąbane członki wrzucić do wrzących kotłów, a potem skosztować je. Rozkaz taki wydał po to, aby zbiegowie z pola bitwy, którzy wrócili już do domów, pomyśleli sobie, iż ci wrogowie jadają ludzkie mięso, i aby ten widok przeniknął ich tym większą trwogą. Strabon i Mikołaj przyświadczają, że w taki właśnie sposób, jak opowiedziałem, wojsko Ptolemeusza odniosło się do Judejczyków. A zdobyło ono również Ptolemaidę szturmem, jak już wspomnieliśmy na innym miejscu.

XIII. 1. Tymczasem Kleopatra, gdy się dowiedziała, że jej syn wzrasta w siły, bezkarnie łupiąc Judeę i panując nad Gazą, postanowiła nie patrzeć beczynnienie na to, jak on, już tak potężny, stoi u jej bram i wyciąga rękę po władzę w Egipcie. Natychmiast wyprawiła się przeciw niemu z siłami morskimi i lądowymi, powierzywszy dowództwo nad całą armią Helkiaszowi i Ananiaszowi, Judejczykom. Znaczną część swego bogactwa i testament oraz wnuków wysłała na wyspę Kos dla bezpiecznego przechowania. Aleksandrowi, synowi swemu, kazała płynąć z wielką flotą do Fenicji, sama zaś z całą armią przybyła pod Ptolemaidę, a ponieważ mieszkańcy nie chcieli jej wpuścić, przystąpiła do oblężenia. Wtedy Ptolemeusz opuścił Syrię i spieszenie zmierzał ku Egiptowi, sądząc, że zawładnie tym krajem znieścacka, póki nie ma w nim wojska; ale zawiódł się w swych nadziejach. — W tym właśnie okresie zmarł w Celesyrii Helkiasz, jeden z dwóch wodzów armii Kleopatry, podczas pościgu za Ptolemeuszem.

2. Kleopatra, słysząc o tej próbie podjętej przez jej syna i o tym, że jego plany dotyczące Egiptu nie powiodły się tak, jak oczekiwał, posłała tam część swego wojska i wygnała go z tego kraju. Znowu więc musiał opuścić Egipt i zimę spędzał w Gazie. Tymczasem Kleopatra pokonała wreszcie załogę broniącą się w Ptolemaidzie i zawładnęła miastem. Wtedy Aleksander podążył tam do niej z darami i takimi hołdami, jakich można się było spodziewać po człowieku, któremu ciężko dał się

we znaki Ptolemeusz i który nie ma żadnej innej nadziei ocalenia. Niektórzy z przyjaciół Kleopatry doradzali jej, aby przyjęła te dary, a jednocześnie najechała i zajęła ową krainę, nie pozwalając na to, by tak obfite zasoby dóbr pozostawały w rękach jednego człowieka, i to Judejczyka. Ananiasz jednak przeciwstawiał się tej radzie, powiadając Kleopatrze, iż postąpiłaby niesprawiedliwie, gdyby odebrała swemu sprzymierzeńcowi jego własny dobytek, „zwłaszcza że to nasz rodak. Nie chcę bowiem przed tobą ukrywać — rzekł — iż krzywda jemu wyrządzona uczyni nas, wszystkich Judejczyków, twoimi wrogami”. — Tak upomniana przez Ananiasza, Kleopatra postanowiła zostawić Aleksandra w spokoju, a nawet zawarła z nim przymierze w Scytopolis, mieście Celesyrii.

3. Wtedy Aleksander, uwolniony od niebezpieczeństw, jakie groziły mu ze strony Ptolemeusza, od razu powiódł swe wojsko do Celesyrii i zdobył Gadarę po dziesięciomiesięcznym oblężeniu, a także zagarnął Amatus, największą z twierdz znajdujących się po drugiej stronie Jordanu, w której Teodoros, syn Zenona, przechowywał swe najlepsze i najcenniejsze skarby. Mąż ów potem napadł niespodziewanie na Judejczyków i zabił dziesięć tysięcy żołnierzy, a przy tym złupił tabory Aleksandra. Nie przerażony jednak tą porażką, poszedł Aleksander dalej, na miasta nadmorskie Rafeję /Rafię/ oraz Antedon, któremu w późniejszych czasach król Herod nadał nazwę: Agrippias; również to miasto zdobył szturmem. Kiedy zaś Ptolemeusz opuścił Gazę i wrócił na Cypr, a matka jego, Kleopatra, wycofała się do Egiptu, Aleksander żywiąc gniew przeciw mieszkańcom Gazy za to, że przyzywali Ptolemeusza na odsiecz, począł oblegać miasto i buszował po ich kraju. Apollodotos, wódz wojska Gazejczyków, na czele dwóch tysięcy żołnierzy najemnych i dziesięciu tysięcy niewolników napadł nocą na obóz judejski. Do końca nocy Gazejczycy mieli w walce przewagę, gdyż ich przeciwnicy sądzą, że zaatakował ich Ptolemeusz. Ale skoro dzień zaświtał i przypuszczenie to okazało się fałszywe, Judejczycy, poznawszy prawdę, zwarli swe szeregi, rzucili się na nieprzyjaciół i około tysiąca zabili. — Oblężeni Gazejczycy bronili się uparcie, nie załamani ani brakiem żywności, ani wielką liczbą poległych, bo za żadną cenę nie chcieli dostać się w ręce wrogów; a podtrzymywała w nich odwagę również nadzieja, że przybędzie im na pomoc Aretas, król Arabów. Stało się jednak, iż pierwaj zgładzono Apollodotosa. Zabił go brat jego, Lysimachos /Lizymach/, który zazdrościł mu autorytetu wśród obywateli; następnie zaś uchwycił władzę nad wojskiem i poddał miasto Aleksandrowi. Wkroczył król do Gazy spokojnie, potem jednak wypuścił swoje zastępy na Gazejczyków, dając żołnierzom swobodę zemsty. Rozbiegli się w różnych kierunkach, szerząc śmierć wśród mieszkańców, którym jednak bynajmniej nie zabrakło męstwa. Bronili się wszelkim orężem, jaki mieli pod ręką, i w walce tej padło nie mniej Judejczyków niż Gazejczyków. Niektórzy, gdy zostali sami, podpalili swe domy, aby wrogowie nie mogli w nich znaleźć żadnego łupu. Inni własnymi rękoma

zabijali swe dzieci i żony, gdyż w żaden inny sposób nie mogli ich uchronić od wrażej niewoli. Pięciuset radnych schroniło się w świątyni Apollona (właśnie bowiem siedzieli obradując, kiedy rozpoczął się napad). Zgładził ich jednak Aleksander, pogrzebał ich pod ruinami miasta i wrócił do Jerozolimy po całorocznej walce przeciw Gazie.

4. Około tego samego czasu Antioch zwany Grypos padł ofiarą spisku uknutego przez Herakleona. Umarł po czterdziestu pięciu latach życia, a dwudziestu dziewięciu latach panowania. Jego syn Seleukos /Epifanes Nikator/, objąwszy po ojcu władzę królewską, toczył wojnę przeciwko jego bratu, Antiochowi o przydomku: Kyzikeńczyk /Czyzyceńczyk/, aż pokonał go, pojmał i zgładził. Ale niedługo potem syn Kyzikeńczyka, Antioch, zwany Eusebes (Pobożny), przybył do Arados i, przywdziawszy diadem, wojował z Seleukosem, aż rozgromił jego wojsko i wygnał go z całej Syrii. Seleukos umknął do Cylicji, a gdy przybył do Mopsuestii, znowu starał się wydobyć pieniądze od jej mieszkańców. Lud Mopsuestii, oburzony tym, podpalił wówczas jego pałac; tak zginął Seleukos razem z przyjaciółmi. Panował teraz w Syrii syn Antiocha Kyzikeńczyka. Na niego z kolei napadł Antioch /Epifanes Filadelf/ brat Seleukosa, ale poniósł klęskę i zginął wspólnie ze swym wojskiem. Po nim jednak brat jego, Filip /Epifanes Filadelf/. przywdział diadem i począł panować nad pewną częścią Syrii. Wtedy Ptolemeusz Latoros /Laturus/ przyzwał ich czwartego brata, Demetriusza zwanego Akairos /Eukairos/ (Niewczesny), z wyspy Knidos i uczynił go królem w Damaszku. Obu braciom Antioch energicznie się przeciwstawiał, ale niebawem zakończył życie. Podążył bowiem nieść pomoc Laodycei, królowej Samenijeżyków, która toczyła wojnę przeciwko Partom, i poległ, walcząc mężnie. Odtąd Syrią władali dwaj bracia, Demetriusz i Filip, jak już zaznaczono na innym miejscu.

5. Aleksander zaś miał w swym państwie bunt: naród powstał przeciw niemu podczas obrzędów świątecznych. Gdy król stał przy ołtarzu i spobił się do składania ofiary, Judejczycy obrzucili go cytrynami (jest bowiem u nich taki obyczaj — opisany już przez nas poprzednio — że w porze święta Namiotów każdy trzyma różdżkę uplecioną z liści palmowych i cytryn). A do tego dodali jeszcze słowa zelżywe, wołając, że Aleksander wywodzi się z rodu jeńców i przeto nie jest godzien, aby dzierżył dostojny urząd i odprawiał ofiary. Rozsierdzony tym Aleksander wymordował około sześciu tysięcy Judejczyków. Kazał potem otoczyć ołtarz i świątynię balustradą drewnianą, sięgającą aż do ogrodzenia (otaczającego dziedziniec), a w jej obręb wolno było wchodzić tylko kapłanom; tak zabezpieczył się od zetknięcia z ludem. Utrzymywał też zastępy najemne, złożone z Pizydów i Cylicyjczyków (Syryjczyków nie mógł werbować, gdyż był z nimi w stanie wojny). Ujarzmiwszy Arabów z Moabu i Galaditis /Galaadu/, ścigał od nich daninę i zburzył Amatus; Teodoros bowiem nie ośmielił się wydać mu bitwy. Potem jednak, gdy natarł na Obedasa, króla Arabów, wpadł w zasadzkę. Na terenie skalistym,

trudnym do przebycia, napór wielu wielbłądów zepchnął go do głębokiego wąwozu w pobliżu Garady, wsi w krainie gaulanickiej, skąd ledwo uszedł z życiem, umykając aż do Jerozolimy. Kiedy po tej porażce Aleksandra naród rzucił się na niego, król podjął wojnę i w ciągu sześciu lat wymordował nie mniej niż pięćdziesiąt tysięcy Judejczyków. Wzywał ich, by zaniechali tej wrogości przeciw niemu, ale oni nienawidzili go jeszcze bardziej z powodu tego, co się stało. A gdy zapytał, co powinien uczynić, aby byli zadowoleni, wszyscy wykrzyknęli: „Umrzeć!” — I wyprawili posłów do Demetriusza Akairoso /Eukairoso/, prosząc go o pomoc.

XIV. 1. Przybywszy ze swym wojskiem, Demetriusz dołączył do niego tych, którzy go wzywali, i rozłożył obóz obok miasta Sykimy /Sychem/. Aleksander powiódł przeciw niemu sześć tysięcy dwustu najemników oraz około dwudziestu tysięcy Judejczyków, którzy mu sprzyjali; Demetriusz zaś miał trzy tysiące jeźdźców i czterdzieści tysięcy pieszych. Obie strony od razu poświęciły się gorliwym zabiegom: Demetriusz starał się nakłonić najemników, jako Greków, aby opuścili Aleksandra; ten zaś zwrócił się z takim samym wezwaniem do Judejczyków towarzyszących Demetriuszowi. Namowy te jednak, po obu stronach nie odniosły skutku, więc rozegrała się bitwa, w której zwyciężył Demetriusz, a wszyscy najemnicy Aleksandra polegli, dając świadectwo wierności i męstwa. Padło jednak również wielu żołnierzy Demetriusza.

2. Aleksander umknął w góry, a tam zgromadziło się przy nim sześć tysięcy Judejczyków, którzy ulitowali się nad taką odmianą jego losu. Wtedy Demetriusz wycofał się przestraszony. — Jeszcze po owych wydarzeniach Judejczycy walczyli przeciw Aleksandrowi, ponosili klęski i wielu ich ginęło w bitwach. Najmożniejszych spośród tych przeciwników król osaczył w mieście Baitomme /Bemelchis/, a po zwycięskim oblężeniu pognął jeńców do Jerozolimy i wówczas dokonał najstraszniejszego, jakie można sobie wyobrazić, okrucieństwa. Podczas gdy uctował w gronie nałożnic wśród odsłoniętej przestrzeni, kazał ukrzyżować około osiemset Judejczyków, a dzieci ich i żony zarąbywano przed oczyma jeszcze żywych skazańców. Taką wziął pomstę za doznane od nich zło, ale pomimo wszystko była to kara niehumanitarna, choć trzeba przyznać, że wojny z nimi ogromnie go udęczyły, a w końcu zagroziły mu utratą nie tylko władzy królewskiej, lecz i życia. Powstańcy bowiem nie poprzestali na swoich własnych siłach, lecz sprowadzali również cudzoziemców i wreszcie postawili Aleksandra w tak ciężkiej sytuacji, że musiał oddać podbite tereny moabskie i galadzkie /galaadzkie/ oraz znajdujące się tam twierdze królowi Arabów, aby ten nie pomagał Judejczykom w wojnie przeciw niemu. A wyrządzili mu również wiele innych zuchwałych zniewag. Chyba jednak ów jego czyn nie był potrzebny; i z powodu swego wyjątkowego okrucieństwa Aleksander uzyskał u Judejczyków przewisko:

Trakidas *. A jego przeciwnicy, w liczbie około ośmiu tysięcy, umknęli wówczas nocą i aż do końca życia Aleksandra przebywali na wygnaniu. On zaś, uwolniony od zamieszek, jakie wzniesli, panował odtąd wśród zupełnego spokoju.

3. Tymczasem Demetriusz, gdy odszedł z Judei, podążył pod Beroę /Bereę/ i oblegał tam swego brata, Filipa, mając dziesięć tysięcy żołnierzy pieszych i tysiąc jeźdźców. Straton, sprzymierzony z Filipem udzielny władca Beroi /Berei/, przyzwał na pomoc arabskiego szejka, Zizosa, oraz Mitrydatesa Sinakesa, rządcę Partów. Przybyli z wielkimi siłami i oblegali oszańcowany obóz Demetriusza, aż wreszcie jego zastępy, ostrzelwane z łuków i wyczerpane pragnieniem, musiały się poddać. Zwycięzcy pobrali łupy z owego kraju, a pojmanego Demetriusza posłali królowi Mitrydatesowi, który panował wówczas nad Partami. Tych zaś jeńców, którzy byli obywatelami Antiochii, oddali Antiocheńczykom bez okupu. U króla Partów, Mitrydatesa, Demetriusz zażywał wielkiej czci, dopóki życia jego nie przecięła choroba. A Filip /Epifanes Filadelf/ zaraz po bitwie poszedł na Antiochię i, zawładnąwszy tym miastem, objął panowanie nad Syrią.

XV. 1. Potem jednak sięgnął po władzę Antioch Dionizos, brat Filipa. Przybył do Damaszku, uchwycił rządy w tym mieście i stał się królem. Kiedy wyprawił się przeciw Arabom, brat jego Filip, dowiedziawszy się o tym, podążył do Damaszku. Wtedy Milezjos, pozostawiony w Damaszku na straży twierdzy i Damasceńczyków, wydał miasto w jego ręce. Ale Filip okazał się niewdzięczny, nie spełnił żadnej z tych nadziei, jakie żywił Milezjos wpuszczając go do Damaszku, lecz przeciwnie — usiłował wywołać wrazenie, jakoby Milezjos poddał mu miasto pod wpływem trwogi; zupełnie więc o tym nie myślał, żeby jego usługę wynagrodzić tak, jak należało. Z tego powodu poczęto patrzeć na niego podejrzliwie i powtórnie wygnano go z Damaszku; już poprzednio bowiem, gdy wybrał się do tego miasta na wyścigi konne, Milezjos zamknął przed nim bramy i w ten sposób zachował Damaszek dla Antiocha. Kiedy o poczynaniach Filipa dowiedział się Antioch, wrócił z Arabii i od razu ruszył na rozprawę wojenną, wiodąc ku Judei osiem tysięcy żołnierzy ciężkozbrojnych i ośmiuset jeźdźców. Wtedy Aleksander, przestraszony jego wyprawą, kazał wykopać głęboki rów na przestrzeni od Chabersaby /Kafarsaby/, zwanej dziś Antipatris, aż do morza pod Joppą /Jaffą/, jedynej przestrzeni, którą można było zaatakować. Wystawił też mur, długi na sto sześćdziesiąt stadiów, wznosił wieże drewniane, urządził platformy strzelnicze i tak czekał na atak Antiocha. Ten jednak spalił wszystkie te budowle i tą drogą przeprowadził swe wojsko do Arabii. Król arabski początkowo się cofał, ale potem ukazał się nagle na czele dziesięciu tysięcy konnych. W tym starciu Antioch zażarcie walczył i brał już górę

* To znaczy: człowiek o trackich obyczajach (co było synonimem dzikości).

nad nieprzyjaciółmi, ale poległ w chwili, gdy śpieszył na pomoc zagrożonemu skrzydłu swego wojska. Skoro padł Antioch, jego żołnierze umknęły do wsi Kana i tam po większej części wymarły z głodu.

2. Po jego śmierci władzę królewską nad Celesyrią objął Aretas, powołany na tron przez rządców Damaszku, którzy nienawidzili Ptolemeusza syna Mennajosa /Menneusza/. Z Damaszku wyprawił się Aretas na Judeę i pokonał Aleksandra w bitwie obok warowni zwanej Adida /Hadid/, ale potem na mocy układów wycofał się z Judei.

3. Aleksander zaś jeszcze raz wyprawił się na miasto Dion /Dium/ i zdobył je, a stamtąd ruszył na Essę /Gerazę/, gdzie znajdowały się najcenniejsze skarby Zenona, i otoczył tę twierdzę trzema szanćami, ale zawładnął nią bez walki. Następnie powiódł swe zastępy na Gaulanę /Gaulon/ i Seleucję, a kiedy i te miasta zdobył, opanował jeszcze tak zwany Wąwóz Antiocha oraz warownię Gamalę. Mając zaś poważne zarzuty przeciwko Demetriuszowi, rządcy tych okolic, pozbawił go urzędu i wreszcie, po całych trzech latach spędzonych w polu, wrócił do własnego kraju, gdzie Judejczycy, widząc jego sukcesy, powitali go z entuzjazmem.

4. Podówczas następujące miasta syryjskie, idumejskie i fenickie należały do Judejczyków: na wybrzeżu morskim Zamek Stratonowy /późniejsza Cezarea Nadmorska/, Apollonia, Joppa /Jaffa/, Jamneia /Jamnia/, Azot, Gaza, Antedon, Rafeia /Rafia/, Rinokorura; w głębi lądu, w stronę Idumei Adora /Ador/, Marisa /Maresa/, oraz cała Idumea, dalej Samaria, góra Karmel, góra Tabor, Scytopolis /dawniejszy Beth-szean/, Gadara; w krainie gaulanickiej Seleucja i Gabala /Gamala/, w ziemi moabickiej Esebon /Hesebon/, Medaba /Madaba/, Lemba /Libba/, Oronaimageleton /Oronaim, Eglaim i Tona/, Zoara /Segor/, Dolina Cylicyjczyków, Pella — to ostatnie miasto zburzyli, gdyż mieszkańcy nie chcieli się zgodzić na przyjęcie narodowych obyczajów judejskich; a także inne spośród głównych miast Syrii ujarzmili.

5. Po tych podbojach król Aleksander zachorował wskutek nadmiernego picia i przez trzy lata nękała go gorączka kwartana *. Nie zaniechał jednak wypraw wojennych, aż wyczerpany trudami umarł w górach gerazeńskich, oblegając właśnie Ragabę /Regeb/, twierdzę zajordańska. Królowa, widząc go w obliczu śmierci, bez żadnej już nadziei wyzdrowienia, wybuchnęła płaczem i biła się w piersi, biadając nad osamotnieniem, jakie miało stać się udziałem jej i jej dzieci. — „Komuż ty zostawisz mnie i dzieci swoje, potrzebujące opiekuńczej ręki! — mówiła do niego. — Wiesz przecież o tym, jak wrogie są wobec ciebie uczucia narodu.” — Wtedy on ją pouczył, jak ma postępować, aby zabezpieczyć tron dla siebie i dzieci, i poradził, aby zataiła przed żołnierzami jego śmierć, póki nie zdobędzie warowni. Potem zaś niech wróci triumfalnie do Jerozolimy i udzieli pewnej władzy Faryzeuszom; jeśli bowiem będą ją chwalić za doznane od niej względy, to życzliwie usposobią wobec niej naród. Mają oni — mówił —

* Zimnica z napadami gorączkowymi co czwarty dzień.

tak wielkie wpływy wśród Judejczyków, że łatwo mogą zaszkodzić tym, których nienawidzą, i pomóc tym, dla których żywią przyjaźń; tłum zawsze im wierzy bez wahania, ilekroć mówią o kimś napastliwie, choćby pod wpływem zawiści; on sam naraził się narodowi przez to, że obszedł się z nimi zuchwale. — „Kiedy więc wrócisz do Jerozolimy, przyzwij ich stronników, pokaż im moje ciało i — udając jak najgorliwiej szczerłość — powiedz, aby uczynili ze mną, co zechcą: czy postanowią odmówić mi pogrzebu jako temu, od którego wiele wycierpieli, czy też jeszcze w jakiś inny sposób zapragną pohańbić moje zwłoki. Obiecaj im także, iż podczas swego panowania niczego nie będziesz czynić bez zasięgnięcia ich opinii. Jeśli tak im powiesz, wyprawią mi pogrzeb wspanialszy, niżbyś wyprawiała sama (wyzbędą się bowiem chęci pohańbienia moich zwłok, skoro będzie w ich mocy to uczynić), a ty włączyć będziesz bezpiecznie.” — Udzieliwszy swej żonie takich pouczeń, zakończył życie — w wieku pięćdziesięciu jeden lat, po dwudziestu siedmiu latach panowania.

XVI. 1. Aleksandra, gdy zawładnęła twierdzą, rozmówiła się z Faryzeuszami tak, jak jej poradził mąż. Złożywszy w ich rękach decyzję w sprawie zwłok Aleksandra i w sprawie władzy królewskiej, uśmierzyła ich gniew przeciw niemu i pozyskała sobie u nich życzliwość i przyjaźń. Zwrócili się do tłumów z przemowami, w których przedstawiali czyny zmarłego, powiadając, że oto utracili sprawiedliwego króla. Tymi pochwałami wywołali wśród ludu tak głęboki smutek i żalobę, że pogrzebano Aleksandra z większym przepychem niż któregokolwiek z poprzednich królów. — Zostało po nim dwóch synów, Hirkan i Arystobul, ale władzę królewską przekazał on Aleksandrze. Hirkan nie nadawał się do sprawowania rządów, a zresztą znacznie bardziej mu odpowiadało spokojne życie; natomiast młodszy, Arystobul, był mężem energicznym i śmiałym. Samą królową otaczała miłość ludu, gdyż panowało przekonanie, że potępiła ona zbrodnie popełnione przez jej męża.

2. Arcykapłanem ustanowiła Hirkana — z uwagi na jego starszeństwo, ale znacznie bardziej dlatego, że był człowiekiem bezwolnym. Dała Faryzeuszom całkowitą swobodę działania i nakazała ludowi, aby poddawał się ich władzy. Przywróciła na nowo wszystkie wprowadzone przez Faryzeuszów, w oparciu o tradycję przodków, przepisy prawne, które unieważnił był jej teść, Hirkan. Podczas więc gdy ona nosiła miano władczyni, rządy dzierżyli Faryzeusze. Odwoływali wygnańców, uwalniali więźniów, krótko mówiąc: niczego im nie brakło do absolutnej władzy. Królowa jednak troszczyła się o sprawy państwa: zwerbowała wielu żołnierzy najemnych, a także swoje własne wojsko powiększyła dwukrotnie, dzięki czemu stała się postrachem dla okolicznych władców udzielnych i pobrała od nich zakładników. Cały kraj, oprócz Faryzeuszy, pozostawał naówczas w spokoju. Tylko oni uparcie nalegali na królową, aby kazała zabić tych, za których namową Aleksander zgładził niegdyś owych ośmiuset mężów. Sami zresztą zasiekli potem jednego z nich, nie-

jakiego Diogenesa, a następnie mordowali jednego po drugim. Wtedy przyszli do pałacu możni obywatele, a był wśród nich Arystobul, po którym widać było wyraźnie, że oburzony jest tym, co się dzieje, i że odebrałby matce wszelką władzę, gdyby tylko nadarzyła się do tego sposobność. Przypomnieli jej oni o wszystkich doniosłych usługach, jakie oddali w okresie wielkich niebezpieczeństw, dając dowód swej niezachwianej wierności dla władcy i otrzymując od niego za to najwspanialsze zaszczyty. I prosili ją, aby zostawiła choć odrobinę nadziei im, którzy szczęśliwie przeżyli grozę wojny, a teraz we własnym kraju wrogowie zarzynają ich jak bydło i nie ma na to żadnej kary. Gdyby — mówili dalej — prześladowcy poprzestali na tych, których już pomordowali, oni — wiedząc, co należy się władcom — gotowi są znieść spokojnie to, co się stało, jeśli jednak ci ludzie mają nadal tak samo sobie poczynać, to niech królowa przynajmniej im pozwoli odejść ze stanowisk. Za żadną cenę nie chcą — zapewniali — szukać

on Ptolemaidę, gdyż królowa Selene, zwana również Kleopatram, która naówczas panowała nad Syrią, skłoniła mieszkańców Ptolemaidy, aby zamknęli przed nim bramy. Posłowie stanęli przed Tygraneselem i prosili, aby odniósł się łaskawie do królowej i jej ludu. Pochwalił ich za to, że przebyli tak daleką drogę, aby złożyć mu hołd, i obudził w nich jak najlepsze nadzieje. Zaledwie jednak zdobył Ptolemaidę, nagle otrzymuje wieść, że Lukullus, któremu nie udało się pościg za Mitrydatesem, zbiegłym do Iberyjczyków, spustoszył Armenię i oblega teraz Tygranocertę. Wobec takich wydarzeń Tygraneselem podążył z powrotem do swego kraju.

5. W jakiś czas potem królowa ciężko zachorowała i Arystobul postanowił pokusić się o zagarnięcie władzy. Wymknął się nocą w towarzystwie jednego służebnika, aby nawiedzać twierdze, w których pełnili służbę przyjaciele jego ojca. Już od dawna oburzało go postępowanie matki, ale teraz szczególnie się lękał, że w wypadku jej śmierci cała jego rodzina znajdzie się pod władzą Faryzeuszów; widział bowiem nieudolność swego brata, który miał odziedziczyć królestwo. Jedyną osobą wtajemniczoną w to przedsięwzięcie była jego żona, którą wraz z dziećmi zostawił w mieście. Najpierw zawitał do Agaby, gdzie zastał Palajstesa, jednego z możnych; ten udzielił mu schronienia. Nazajutrz królowa spostrzegła ucieczkę Arystobula, ale przez pewien czas sądziła, że odszedł nie po to, aby wszcząć bunt. Kiedy jednak przybiegali jeden po drugim gońcy i donosili, że Arystobul zawładnął pierwszą twierdzą, a potem drugą i wreszcie wszystkimi (skoro bowiem pierwsza twierdza dała początek, wszystkie skwapliwie poddawały się jego rozkazom), nad królową i narodem zaciążył wielki niepokój. Wszyscy wiedzieli, że Arystobulowi niedaleko do zagarnięcia władzy, a wówczas — ogromnie tego się lękali — zechce wziąć pomstę za ich zuchwałe poczynania wobec jego rodziny. Postanowili tedy zamknąć jego żonę i dzieci w twierdzy wznoszącej się nad świątynią. Do niego zaś napłynęło tyle posiłków z wielu źródeł, że miał już orszak zgoła królewski. Podczas piętnastu dni zdołał zająć dwadzieścia dwie fortece i przez nie wyposażony zgromadził sobie wojsko z Libanu, Trachonitis i od miejscowych samodziurców. Ludzie bowiem chętnie brali jego stronę, jako silniejszego, a przy tym spodziewali się, że jeśli mu pomogą, to — będąc tymi, dzięki którym zdobył królestwo — wyciągną z tego państwa nie mniejsze zyski niż najbliżsi krewni Arystobula. Tymczasem starsi judejscy wspólnie z Hirkanem udali się do królowej i prosili o jakąś radę w tej sytuacji, Arystobul — mówili — panuje już niemal nad całym krajem dzięki temu, że zawładnął tak wieloma twierdzami; im zaś nie uchodzi, choćby najcięższa była jej choroba, powziąć postanowienia samodzielnie, póki jeszcze żyje królowa; a niebezpieczeństwo jest już bardzo bliskie. Aleksandra wtedy kazała im czynić, co uważają za stosowne. Zostawia ich — rzekła — z dobrym wyposażeniem; naród jest pełen sił, nie braknie wojska, nie braknie pieniędzy w skarbcach;

sama ona jednak już niewiele się troszczy o sprawy państwa, gdyż ciało jej omdlewa, bezsilne.

6. Niedługo po tej rozmowie umarła — w wieku siedemdziesięciu trzech lat, po dziewięciu latach panowania. Była to kobieta zupełnie wolna od słabości, jaka jest właściwa jej płci. Będąc bowiem żarliwie rozmiłowana w dzierżeniu władzy, zarazem czynami wykazywała zdolność do realizowania swych zamysłów oraz nierozumność tych mężów, którym nigdy nie udaje się władczo uchwycić rządów. Ceniąc terażniejszość bardziej niż przyszłość, wszystkie inne względy podporządkowała interesom silnej władzy i nie baczyła ani na przyzwoitość, ani na sprawiedliwość. Faktem jest, że tak nieszczęśliwie potoczyły się dzieje jej rodu, iż władza monarcha, którą ród ten zdobył wśród okropnych niebezpieczeństw i trudów, została mu niedługo potem odjęta, właśnie z winy Aleksandry. Pożądała ona bowiem rzeczy, które nie przystoją niewieście, i przejęła takie same poglądy, jakie głosili wrogowie jej domu; trzecią przyczyną było to, iż pozbawiła królestwo troskliwych obrońców. I jeszcze po jej śmierci pałac królewski napełnił się niedolą i zamętem, wynikającymi z polityki, jaką prowadziła za życia. Ale pomimo tego, że w taki sposób rządziła, potrafiła utrzymać naród w spokoju. — Taki to był kres dziejów Aleksandry.

KSIEGA CZTERNASTA

Treść

Rozdział I 1. Wstęp do księgi XIV: Józef o sobie jako historyku. 2. Arystobul wszczyna walkę z Hirkanem — ich ugoda, na podstawie której Arystobul zostaje królem, a Hirkan zwykłym obywatelem. 3. Idumejczyk Antypater podburza Żydów i Hirkana przeciw Arystobulowi — różne charaktery braci. 4. Hirkan za radą Antypatra uchodzi do Aretasa, króla arabskiego — obiecuje mu za pomoc przeciw Arystobulowi darowanie ziem zabranych przez Aleksandra.

Rozdział II. 1. Aretas i zwolennicy Hirkana odnoszą zwycięstwo w bitwie — oblegają Arystobula w świątyni jerozolimskiej w święto Przaśników — świątobliwy Óniasz sprzeciwia się rzuceniu klątwy na Arystobula — modli się o pokój i zostaje ukamienowany przez Żydów. 2. Bóg za zabicie Oniasza i oszukanie kapłanów karze Żydów burzą niszczącą doszczętnie zasiewy. 3. Wódz rzymski, Skaurus, staje po stronie Arystobula i zmusza Aretasa do przerwania oblężenia świątyni — zwycięstwo Arystobula w Papyron.

Rozdział III. 1. Pompejusz przybywa do Damaszku, gdzie przyjmuje posłów żydowskich i ich dary — świadectwo Strabona z Kapadocji. 2. Pompejusz wysłuchuje w Damaszku skarg Żydów przeciwko Hirkanowi i Arystobulowi — Hirkan i Arystobul oskarżają się wzajemnie przed Pompejuszem. 3. Pompejusz odkłada swoją decyzję — Arystobul szykuje się do oporu. 4. Pompejusz wyprawia się na Arystobula, który schronił się do twierdzy Aleksandreion — każe mu poddać swoje twierdze — Arystobul przygotowuje się do obrony w Jerozolimie.

Rozdział IV. 1. Pompejusz ciągnie z wojskiem ku Jerozolimie — Arystobul obiecuje mu pieniądze i wolny wstęp do miasta za poniesienie wojny — nie dotrzymuje obietnic i zostaje uwięziony — oblężenie miasta. 2. Zwolennicy Arystobula w Jerozolimie przygotowują się do oporu przeciw Pompejuszowi i obwarowują świątynię — Pompejusz czyni przygotowania do szturm na świątynię. 3. Wielka nabożność Żydów — bohaterstwo kapłanów żydowskich — świadec-

stwa obcych autorów. 4. Zdobycie świątyni — rzeź wśród obrońców — Pompejusz szanuje świętość świątyni i tradycyjny kult — Hirkanowi przywraca godność arcykapłańską — reorganizuje państwo żydowskie. 5. Niezgoda Hirkana i Arystobuła przyczyną narodowych nieszczęść — Pompejusz zabiera Arystobuła i jego rodzinę, prócz zbiegłego syna Aleksandra, jako jeńców do Rzymu.

Rozdział V. 1. Antypater godzi Skaurusa z Aretasem. 2. Gabiniusz zostaje zarządcą Syrii i zwycięża Aleksandra, syna Arystobuła. 3. Gabiniusz odbudowuje zrujnowane miasta w Judei. 4. Aleksander poddaje swoje twierdze Gabiniuszowi — ten dzieli Judeę na pięć okręgów — rządy arystokratyczne.

Rozdział VI. 1. Arystobul ucieka z Rzymu i przygotowuje się do wojny z Rzymianami — ponosi klęskę — dostaje się ponownie do niewoli i przebywa jako więzień w Rzymie. 2. Gabiniusz wyprawia się na Egipt chcąc osadzić na tronie Ptolemeusza — otrzymuje pomoc Antypatra i Hirkana — Aleksander, syn Arystobuła, wznieca bunt w Syrii. 3. Antypater uspokaja buntowników — Gabiniusz pokonuje Aleksandra po raz wtóry w pobliżu góry Tabor. 4. Gabiniusz wyprawia się przeciw Nabatejczykom, których pokonuje i wraca do Rzymu — świadectwa Mikołaja z Damaszku i Strabona z Kapadocji.

Rozdział VII. 1. Krassus zostaje następcą Gabiniusza — ograbia świątynię jerozolimską. 2. Bogactwo i wpływy Żydów w diasporze — świadectwo Strabona. 3. Krassus zostaje zabity w wyprawie na Partów, a Kasjusz najeżdża Judeę — wielkie wpływy Antypatra. 4. Cezar zwalnia Arystobuła, który wysłany do walki ze zwolennikami Pompejusza w Syrii zostaje otruty — Scypion każe stracić Aleksandra, syna Arystobuła — brat i siostry pod opieką Ptolemeusza, władcy Chalcis.

Rozdział VIII. 1. Antypater i Hirkan niosą pomoc Cezarowi w wojnie w Egipcie — Antypater nakłania Żydów egipskich, aby przeszli na stronę Cezara. 2. Antypater ratuje w bitwie Mitrydatesa i uzyskuje uznanie Cezara dla swej dzielności. 3. Hirkan i Antypater nagrodzeni przez Cezara za pomoc w wyprawie na Egipt — świadectwo Strabona z Kapadocji. 4. Antygon, syn Arystobuła oskarża przed Cezarem Hirkana i Antypatra o uzurpowanie sobie władzy i dopuszczanie się gwałtów — obrona Antypatra. 5. Cezar wywyższa Antypatra i Hirkana — uchwała senatu — Ateńczycy przyznają zaszczyty Hirkanowi — treść uchwały.

Rozdział IX. 1. Antypater przywraca spokój i porządek w Judei. 2. Syn Antypatra, Herod, zostaje zarządcą Galilei i poskramia rozboje — Fazael, najstarszy syn Antypatra, rządcą Jerozolimy. 3. Przedniejsi Żydzi oskarżają Antypatra i jego synów przed Hirkanem. 4. Herod

wezwany na sąd za bezprawne czyny — przybywa ze zbrojnym oddziałem i wywołuje ogólne przerażenie — Samajas /Samea/ strofuje sanhedryn za tchórzostwo wobec Heroda — spełnienie się jego przepowiedni. 5. Hirkan pozwala Herodowi uniknąć skazania — zbrojne wystąpienie Heroda — ojciec Heroda i brat odradzają mu zbrojną akcję przeciw Hirkanowi, którego ukazują jako dobroczyńcę Heroda — Herod ustępuje.

Rozdział X. 1. Motywy, dla których Józef przytacza korzystne dla Żydów dekrety rzymskie. 2. Juliusz Cezar do ludu Sydonu o nadaniu przywilejów Żydom. 3. Juliusz Cezar do miast Sydonu, Tyru i Askalonu. 4. Juliusz Cezar o przyznaniu godności arcykapłańskiej Hirkanowi i jego synom. 5. Juliusz Cezar o zmniejszeniu podatków Żydom. 6. Juliusz Cezar o różnych przywilejach dla Żydów. 7. Uznanie Juliusza Cezara dla Hirkana i Żydów za ich życzliwość względem narodu rzymskiego. 8. Juliusz Cezar nakazuje mieszkańcom Parium, aby nie zabraniali Żydom spełniać ich powinności religijnych. 9. Marek Antoniusz i Publiusz Dolabella przedkładają senatowi rzymskiemu żądania Żydów. 10. Uchwała senatu rzymskiego potwierdza postanowienia Juliusza Cezara w sprawie Żydów. 11. Dolabella nadaje przywileje Żydom w Azji. 12. List Dolabelli do Efezu o przywilejach dla Żydów. 13. Lentulus uwalnia Żydów w Efezie od służby wojskowej. 14. Uchwała mieszkańców Delos. 15. List Gajusza Fanniusza do mieszkańców Kos. 16. Oświadczenie L. Lentulusa dotyczące Żydów z Efezu. 17. List Lucjusza Antoniusza do mieszkańców Sardes. 18. Potwierdzenie zwolnienia Żydów od służby wojskowej przez Lentulusa. 19. Dekret Lentulusa zwalniający obywateli żydowskich Efezu od służby wojskowej. 20. Pismo urzędników Laodycei do konsula Gajusza Rabiriusza. 21. List Publiusza Serwiliusza Galby do Miletu. 22. Uchwała mieszkańców Pergamonu. 23. Uchwała mieszkańców Halikarnasu. 24. Uchwała mieszkańców Sardes. 25. Uchwała mieszkańców Efezu. 26. Wnioski z przytoczonych dokumentów oficjalnych.

Rozdział XI. 1. Antypater popiera w czasie zamieszek w Syrii zwolenników Cezara przeciw zwolennikom Pompejusza — śmierć Cezara. 2. Kasjusz staje się panem Syrii i ogromnymi podatkami uciska Żydów — wspomagają go Antypater i synowie. 3. Malich planuje spisek na życie Antypatra — pojednanie się. 4. Rosnąca siła zwolenników Heroda pod panowaniem Rzymian skłania Malicha do otrucia Antypatra. 5. Herod wkracza do Jerozolimy nie bacząc na sprzeciw Hirkana. 6. Kasjusz zezwala Herodowi ukarać Malicha śmiercią za zabójstwo ojca, Antypatra — śmierć Malicha. 7. Zamieszki w Judei po odejściu Kasjusza: Fazael pokonuje Heliksa /Feliksa/ — Herod odbiera twierdzę bratu Malicha.

Rozdział XII. 1. Herod pokonuje Antygona, syna Arystobula, wprowadzonego do Judei przez Ptolemeusza. 2. Zwycięstwo pod Filipi — Marek Antoniusz w Azji okazuje swą przychylność Herodowi, Hirkanowi i Żydom. 3. List Marka Antoniusza do Hirkana i Żydów przyznający im przywileje w Tyrze. 4. List Marka Antoniusza do mieszkańców Tyru dotyczący praw żydowskich. 5. List Marka Antoniusza nakazujący Tyryjczykom wyryć jego rozporządzenia na kamiennych tablicach w językach: greckim i łacińskim. 6. Listy do Sydonu, Antiochii i Aradu.

Rozdział XIII. 1. Antoniusz wysłuchuje skarg na Heroda i Fazaela w Dafne — mianuje ich tetrarchami, a oskarżycieli karze więzieniem. 2. Ponowne oskarżenie Heroda przed Antoniuszem — przeciwnicy Heroda giną z ręki Rzymian. 3. Antygon przekupuje Partów, aby przy ich pomocy pokonać Hirkana i osiąść na tronie. 4. Herod i Fazael walczą z nieprzyjaciółmi w Jerozolimie — Pakoros nakłania Fazaela, aby udał się w poselstwie do Barzafranesa. 5. Poselstwo Hirkana i Fazaela — spisek Partów na życie Fazaela. 6. Wiarołomstwo Partów i związanie Hirkana i Fazaela — Herod dowiaduje się o losie Fazaela i nie ufa Partom. 7. Herod z rodziną uchodzi do Idumei. 8. Udręki uciekających do twierdzy Masada. 9. Herod zostawia rodzinę w twierdzy Masada, a pozostałym towarzyszom każe szukać schronienia w Idumei — Partowie ograbiają Jerozolimę. 10. Antygon okalecza Hirkana — samobójstwo Fazaela.

Rozdział XIV. 1. Król Arabów, Malchos, uchyla się od udzielenia pomocy Herodowi. 2. Herod w drodze do Egiptu — dowiaduje się o losie Fazaela i dociera do Aleksandrii, gdzie dochodzą go wieści o zamieszkach w Italii. 3. Ciężka podróż Heroda do Rzymu — Herod opowiada Antoniuszowi o nieszczęściach, jakie spotkały jego i rodzinę ze strony Antygona i Partów. 4. Antoniusz i Oktawian obiecują pomoc Herodowi — senat rzymski mianuje go królem. 5. Honory okazane Herodowi przez władców rzymskich. 6. Józef, brat Heroda, broni skutecznie Masady przed Antygonem — Wentydysz, wódz rzymski, wyłudza od Antygona znaczną sumę pieniędzy.

Rozdział XV. 1. Herod popierany przez Rzymian — rusza na odsiecz Masady i zajmuje Joppę /Jaffę/ — pozyskuje znaczną liczbę Żydów. 2. Uwalnia Masadę i wraz z Sylonem rusza na Jerozolimę — wymiana zdań między Herodem i Antygonem — oblężenie miasta. 3. Przekupiony Sylon okazuje się niepewnym sojusznikiem Heroda i szuka pretekstu do odejścia — Herod sprowadza żywność — wojska rzymskie udają się na leże zimowe. 4. Zdobytcze Heroda w Galilei — Antygon odmawia żywności Rzymianom — Herod dostarcza żywności i odbudowuje Aleksandreion. 5. Herod niszczy groźnych rozbójników w jaskiniach. 6. Dalsze zwycięstwa Heroda w Galilei.

7. Wódz rzymski Macheras usiłuje się porozumieć z Antygenem — daje Herodowi powód do niezadowolenia — pojednanie się. 8. Herod uwalnia wojsko posłane na pomoc Antoniuszowi z zasadzki Partów. 9. Antoniusz serdecznie przyjmuje Heroda w Samosacie — upadek Samosaty — pomoc Sosjusza dla Heroda. 10. Józef niepomny ostróg Heroda wdaje się w walkę z Antygonem i ginie w bitwie pod Jerychem — bunty w Judei. 11. Herod pospiesza do Jerycha, żeby pomścić śmierć Józefa. 12. Wojska Antygona zostają rozgromione przez Heroda pod Jerychem — rzeź wśród nieprzyjaciół. 13. Herod cudem unika śmierci z rąk nieprzyjaciół — zemsta za śmierć brata. 14. Herod rusza na Jerozolimę — przerywa oblężenie miasta i udaje się na zaślubiny z Mariammą do Samarii.

Rozdział XVI. 1. Sosjusz i Herod łączą swe siły do walki z Antygonem. 2. Pomysłowość i zaciekłość obleżonych — Jerozolima poddaje się Herodowi i Sosjuszowi — rzeź wśród pokonanych. 3. Herod poskramia gwałty rzymskich sojuszników. 4. Zgładzenie Antygona, ostatniego władcy asmonejskiego /hasmonejskiego/ — charakterystyka domu asmonejskiego /hasmonejskiego/.

KSIĘGA CZTERNASTA

I.1. Opowiedziawszy w poprzedniej księdze dzieje królowej Aleksandry i okoliczności jej śmierci, przedstawimy teraz wypadki, które nastąpiły bezpośrednio potem, a zważać będziemy przede wszystkim na to, aby żadnej sprawy nie pominąć — czy to przez niewiedzę, czy przez zapomnienie. To prawda, że opis wydarzeń, które wskutek swej dawności są nie znane większości ludzi, należy wyposażyć w czar wystąpienia, polegający na właściwym doborze słów, na odpowiednim ich ułożeniu i na wszelkich innych ozdobach stylu, aby czytelnicy posiadli ową wiedzę nie bez pewnej przyjemności. Nade wszystko jednak historycy powinni starać się o dokładność i uważać wszystkie inne względy za drugorzędne wobec obowiązku podawania prawdy ludziom, mającym wierzyć im w sprawach, których sami nie znają.

2. Skoro Hirkan objął panowanie — w trzecim roku sto siedemdziesiątej siódmej olimpiady, gdy w Rzymie konsulami byli Kwintus, Hortensjusz i Kwintus Metellus o przydomku Kretykus — Arystobul natychmiast wszczął wojnę przeciw niemu. W bitwie stoczonej pod Jerychem wielu żołnierzy Hirkana przeszło na stronę jego brata. Wtedy Hirkan umknął do cytadeli, w której przedtem — jak opowiedzieliśmy — matka Arystobula uwięziła jego żonę i dzieci. Przypuścił też szturm do okręgu świątynnego i pojmał swoich przeciwników, którzy się tam ukryli. Wówczas zaproponował bratu układy i pojednali się na takich warunkach, że Arystobul miał zostać królem, a Hirkan miał żyć z dala od spraw publicznych, korzystając bezpiecznie z dóbr, które posiadał. Tę ugodę zawarli w obliczu świętego Przybytku, utwierdzając ją przysięgami i uściskiem dłoni, a nawet padli sobie w objęcia na oczach całego ludu, po czym odeszli — Arystobul do pałacu, a Hirkan, jako zwykły obywatel, do domu Arystobula.

3. Miał jednak Hirkan pewnego przyjaciela, Idumejczyka imieniem Antypater. Mąż ten, będąc bardzo bogaty, a przy tym energiczny z natury i skory do zamieszek, źle patrzył na Arystobula i, jako przyjaciel Hirkana, wiódł z nim spór. Mikołaj z Damaszku powiada, że Antypater wywodził się z jednego ze znakomitych rodów judejskich, które przybyły do Judei z Babilonu; ale to twierdzenie jest tylko jego pochlebstwem dla Heroda, Antypatrowego syna, który — jak opowiemy o tym na właściwym miej-

scu — szczególnym obrotem losu został królem Judejczyków. Zdaje się, że ów Antypater nosił począ

ciężką bitwą, po której Arystobul opuszczony przez wielu swoich wojowników, którzy przeszli na stronę Hirkana, uciekł do Jerozolimy. Wtedy król arabski z całym wojskiem począł szturmować do świątyni, gdzie schronił się Arystobul. Mieszkańcy miasta pomagali Hirkanowi i brali udział w oblężeniu; tylko kapłani zostali wierni Arystobułowi. Aretas rozmieścił dwa obozy, arabski i judejski, jeden obok drugiego i zażarcie szturmował. Ponieważ jednak działo się to wszystko w porze święta Przaśników, które nazywamy Paschą, najgodniejsi spośród Judejczyków opuścili kraj, uciekając do Egiptu. A był wówczas niejaki Oniasz, mąż prawy i Bogu miły; niegdyś w okresie suszy pomodlił się on do Boga o zesłanie deszczu, a Bóg wypełnił jego prośbę. Widząc, że nie ustaje zaciekłość wojny domowej, Oniasz ukrył się, ale zaciągnięto go do obozu iudejskiego i żądano, aby rzucił klątwę na Arystobula i wspierających go buntowników, tak jak niegdyś modlitwą swoją położył kres suszy. Sprzeciwiał się i wymawiał, ale tłum nie chciał zostawić go w spokoju. Stał więc Oniasz pośród zgromadzonych i tak przemówił: „Boże, Królu wszechświata, skoro mężowie zebrani teraz wokół mnie są Twoim ludem, a ci, których oni oblegają, są kapłanami Twoimi, błagam Cię, abys nie wysłuchał i nie wypełnił tego, o co Cię proszą jedni i drudzy przeciwko sobie nawzajem”. — Gdy wygłosił taką modlitwę, otaczający Oniasza niegodziwi Judejczycy ukamienowali go.

2. Bóg nie odwrócił pomsty za to okrucieństwo. Wymierzył im za zabójstwo Oniasza karę w takich okolicznościach: Kiedy kapłani i Arystobul zamknięci byli w oblężonej świątyni, nadeszło właśnie święto zwane Faską /Paschą/, podczas którego obyczaj nakazuje nam składać Bogu wiele ofiar. Ponieważ towarzysze Arystobula nie mieli zwierząt ofiarnych, zwrócili się do rodaków z prośbą, aby im dostarczyli ich w zamian za dowolną sumę pieniędzy. Ci zażądali po tysiąc drachm za sztukę bydła. Arystobul i kapłani chętnie zgodzili się na taką cenę i podali im pieniądze na sznurze spuszczone w dół z murów. Oni przyjęli je, ale nie dostarczyli zwierząt ofiarnych. Do tego stopnia posunęli swą niegodziwość, że złamali słowo, które dali i uchybili samemu Bogu, nie dostarczając zwierząt ofiarnych ludziom, którzy ich potrzebowali. Kapłani, skrzywdzeni tym wiarołomstwem, prosili Boga, aby pomścił się za ich krzywdę na rodakach. Bóg, nie odwołując kary, zesłał potężny wicher, który tak wyniszczył plony w całej krainie, że ludność płacić musiała potem jedenaście drachm za korzec pszenicy.

3. Tymczasem Pompejusz, który przebywał w Armenii, ciągle tocząc wojnę z Tygranesem, posłał jeszcze Skaurusa do Syrii. Ten, przybywszy do Damaszku, zastał miasto dopiero co zajęte przez Loliusza i Metella; podążył więc dalej, do Judei. Skoro tam dotarł, zastąpili mu drogę posłowie Arystobula i posłowie Hirkana; tak jeden, jak i drugi przyzywał Skaurusa na pomoc. Arystobul obiecywał mu czterysta talentów, a Hirkan nie mniejszą sumę pieniędzy. Skaurus jednak przyjął propozycję Ary-

stobula, który był zarazem bogaty i szczodry, a przy tym stawiał skromniejsze żądania, podczas gdy Hirkan był ubogi i skąpy, więc obietnica jego nie budziła zaufania, a wymagał poważniejszej usługi. Zdobyć bowiem szturmem gród liczący się do najsilniej obwarowanych, nie było tak łatwo, jak wygnać gromadę zbiegów wraz z tłumem Nabatejczyków, niezbyt dobrze przystosowanych do prowadzenia wojny. Skaurus więc, kierując się tymi względami, stanął po stronie Arystobula i, przyjąwszy pieniądze, uwolnił go od oblężenia. Mianowicie nakazał Aretasowi wycofać się, grożąc, że w przeciwnym razie uzna go za wroga Rzymian. Potem zaś odszedł z powrotem do Damaszku, a tymczasem Arystobul z mnogim wojskiem wyruszył przeciw Aretasowi i Hirkanowi i pokonał ich w bitwie stoczonej w miejscowości zwanej Papyron, kładąc trupem około sześciu tysięcy nieprzyjaciół, wśród których padł również Fallion, brat Antypatra.

III. 1. Kiedy w niedługi czas potem Pompejusz przybył do Damaszku i zmierzał w głąb Celesyrii, szli do niego posłowie z całej Syrii i Egiptu, a także z Judei. Arystobul posłał mu wtedy cenny dar: winorośl uczynioną ze złota, wartości pięciuset talentów. O tym darze wspomina również Strabon z Kapadocji takimi słowami: „Przybyło i z Egiptu poselstwo niosąc koronę o wadze czterech tysięcy sztuk złota, a z Judei przyniesiono winorośl czy też ogród; ten kunsztowny przedmiot nazywają oni » rozkoszą «. Sami oglądaliśmy na własne oczy ten dar w Rzymie, gdzie jest on złożony w świątyni Jowisza Kapitońskiego, a widnieje na nim napis »od Aleksandra, króla Judejczyków «. Wartość jego oszacowano na pięćset talentów. Ten to przedmiot został podobno przysłany przez Arystobula, władcę judejskiego”.

2. Po niedługim czasie znowu przybyli do Pompejusza posłowie, Antypater w imieniu Hirkana i Nikodem ze strony Arystobula. Ten ostatni przy sposobności oskarżył Gabiniusza i Skaurusa o to, że wzięli od niego pieniądze: najpierw Gabiniusz zagarnął sobie trzysta talentów, a potem Skaurus czterysta talentów. Taką skargą naraził się Arystobul owym dwóm mężom, pomnażając liczbę swych wrogów. Pompejusz wezwał obu współzawodników, by stawili się przed nim, a z nastaniem wiosny zebrał swoje wojsko z kwater zimowych i podążył w okolice Damaszku. Po drodze zburzył cytadelę w Apamei, zbudowaną przez Antiocha Kyzikańczyka /Cyzykańczyka/, oraz spustoszył tereny podległe Ptolemeuszowi, synowi Mennajosa /Menneusza/, łotrowi ani trochę nie lepszemu od Dionizjosa z Trypolis, swego powinowatego, któremu ścięto głowę. Sam Ptolemeusz jednak wykupił się od kary za swe występki sumą tysiąca talentów, którymi Pompejusz zapłacił żołd swoim żołnierzom. Następnie zburzył Pompejusz twierdzę Lyzjas, którą dzierżył udzielny władca, Judejczyk Sylas. Dalej, przeszedłszy przez miasta Heliopolis i Chalcis, przeprawił się przez góry, które oddzielają tak zwaną Celesyrię od reszty

Syrii i przybył do Damaszku. Tam wysłuchał spraw Judejczyków i ich wodzów, Hirkana i Arystobula, którzy spierali się ze sobą, podczas gdy naród był przeciwny im obu prosząc o uwolnienie go od władzy królewskiej i tłumacząc, iż według tradycji przodków Judejczycy winni podlegać kapłanom Boga, którego czczą. A ci dwaj mężowie — mówili — wprawdzie wywodzą swój ród od kapłanów, ale chcą zmienić formę rządów, aby Judejczyków uczynić narodem niewolników. — Hirkan ze swej strony skarżył się na to, że wskutek bezprawnego postępowania Arystobula utracił przywilej starszeństwa i dzierży teraz pod swą władzą tylko małą część kraju, bo resztę zagarnął Arystobul dla siebie. Oskarżył dalej Arystobula o organizowanie napadów na sąsiednie plemiona i pirackich grabieży na morzu i stwierdził jeszcze, że naród nie zbuntowałby się przeciw Arystobulowi, gdyby nie był on człowiekiem rozmiłowanym w gwałtach i zamięcie. Tym jego oskarżeniem przywodziło więcej niż tysiąc najznakomitszych Judejczyków, których w tym celu sprowadził Antypater. Natomiast Arystobul twierdził, że utracenie przez Hirkana władzy spowodował jego charakter, właściwy mu brak energii, który skłania innych do lekceważenia tego człowieka. Co się zaś jego samego tyczy — mówił — to rad nierad musiał on uchwycić władzę, aby nie wpadła w obce ręce, a ma do niej prawa takie same, jakie miał jego ojciec, Aleksander. Następnie przyzwał, jako świadków mających potwierdzić jego słowa, kilku nadętych młodzików, którzy niesmacznie pysznili się szatami z purpury i długimi włosami i tak wystawiali na pokaz swe ozdoby metalowe i inne klejnoty, jak by przyszli na paradę, a nie dla obrony swojej sprawy.

3. Wysłuchawszy tych roszczeń, Pompejusz potępił gwałt, jakiego dopuścił się Arystobul. Na razie jednak dał obu przeciwnikom grzeczną odprawę, zapowiadając, że rozstrzygnie wszystkie te spory, gdy przybędzie do ich kraju po uprzednim zapoznaniu się z sytuacją u Nabatejczyków. Do tego czasu polecił im zachować spokój, przy czym starał się pochlebić Arystobulowi, lękając się, aby ten nie podburzył przeciw niemu swego kraju i nie zamknął przed nim drogi. Pomimo tych starań Arystobul tak właśnie postąpił. Zgoła nie czekając na to, aż Pompejusz spełni którąkolwiek ze swych zapowiedzi, podążył Arystobul do miasta Dion /Dium/, a stamtąd ruszył do Judei.

4. Pompejusz, oburzony takimi jego poczynaniami, do wojska, które przygotował przeciwko Nabatejczykom dołączył oddziały posiłkowe z Damaszku i reszty Syrii oraz te legiony rzymskie, którymi rozporządzał i wyprawił się na Arystobula. Przeszedłszy przez Pellę i Scytopolis, przybył do Koreów (jest to miejscowość, przez którą wchodzi się na teren Judei, idąc od strony lądu). Stamtąd przez posła wezwał do siebie Arystobula, który schronił się był w przepięknej twierdzy zwanej Aleksandreion, wzniesionej na szczycie góry. Arystobul pod wpływem nalegań wielu swoich towarzyszy, którzy nie chcieli wojny z Rzymianami, zszedł

na dół i, po dyspacie z bratem na temat praw do tronu, znowu — dzięki zezwoleniu Pompejusza — odszedł do twierdzy. To samo powtórzyło się jeszcze dwa czy trzy razy, gdyż Arystobul z jednej strony piastował nadzieję, że Pompejusz zatwierdzi jego władzę królewską i dlatego udawał posłuszeństwo wobec wszystkich jego rozkazów, z drugiej zaś strony skwapliwie wycofywał się do twierdzy, aby nie zwątlić swej siły i aby przygotowywać sobie środki do prowadzenia wojny w wypadku, gdyby Pompejusz zechciał przekazać królestwo Hirkanowi. Wreszcie jednak Pompejusz zażądał od niego, aby mu poddał swoje warownie, posyłając ich dowódcom polecenia w tej sprawie pisane własnoręcznie, jako że wolno im było przyjmować tylko tak potwierdzone rozkazy. Arystobul usłuchał tego żądania, ale do Jerozolimy wrócił pełen oburzenia i poświęcił się przygotowaniom do wojny. Niebawem Pompejusz wyruszył przeciw niemu na czele wojska, a w trakcie drogi dopadli go posłańcy z Pontu, przynosząc wieść o śmierci Mitrydatesa z ręki własnego syna, Farnacesa.

IV. 1. Rozłożył obóz pod miastem Jerycho, gdzie hoduje się palmy daktylowe i opobalsam, który dostarcza najprzedniejszego z wonnych olejków (gdy krzewy opobalsamu nacina się nożem kamiennym, wonna ciecz wytryskuje jak sok), a o świcie podążył ku Jerozolimie. Tymczasem Arystobul opamiętał się i wyszedł do Pompejusza. Obiecując mu pieniądze i wolny dostęp do Jerozolimy, błagał go, aby poniechał wojny i wypełnił wszystkie swe zamiary drogą pokojową. Pompejusz udzielił Arystobulowi przebaczenia i wysłał Gabiniusza na czele oddziału żołnierzy, aby wziął pieniądze i zajął miasto. Ale żadna z tych obietnic nie została wykonana: Gabiniusz zastał bramy miasta zamknięte i wrócił bez pieniędzy, gdyż żołnierze Arystobula nie dopuścili do wypełnienia układu. Rozsierdził się wtedy Pompejusz i oddał Arystobula pod straż, a sam ruszył ku miastu, które ze wszystkich innych stron było silnie obwarowane, a tylko od północy miało słabą obronę. Otacza je szeroki i głęboki wąwóz; wewnątrz tego obrębu znajduje się świątynia, osłonięta jeszcze ze wszystkich stron bardzo potężnym murem kamiennym.

2. Ale wśród przebywających tam ludzi panowała niezgoda, wywołana różnymi poglądami na sytuację, w której się znaleźli. Jedni uważali, że należy poddać Pompejuszowi miasto, inni zaś, zwolennicy Arystobula, domagali się, by zamknięto przed Pompejuszem bramy i podjęto przeciw niemu wojnę za to, że uwięził Arystobula. To drugie stronnictwo rychlej zabrało się do dzieła. Zajęli świątynię, przecięli most łączący ją z miastem i sposobili się do obrony przed oblężeniem. Ich przeciwnicy tymczasem wpuścili żołnierzy Pompejusza, oddając w jego ręce miasto i pałac królewski. Wtedy wysłał on tam swego legata, Pizona, na czele wojska, aby objął pieczę nad miastem i pałacem; i kazał umocnić budynki przylegające do świątyni i obwarować wszystkie miejsca wokół niej.

Najpierw wprawdzie zwrócił się do załogi świątyni z propozycjami pojednawczymi, ale gdy oni zupełnie nie chcieli ich słuchać, wznosił wokół świątyni szańce, a Hirkan gorliwie pomagał mu we wszystkich przygotowaniach. O świcie Pompejusz rozłożył obóz pod północną stroną świątyni, gdzie najłatwiej było szturmować. Ale i tu stały wysokie wieże i wykopany był rów, a poza tym cała świątynia otoczona była głębokim wąwozem. Od strony miasta (tam, gdzie zerwano most) wzgórze świątyni wznosiło się stromą ścianą. Pompejusz dzień za dniem za cenę wielkich trudów wznosił tam był szaniec; do tego dzieła Rzymianie wyrabali wiele drzew z okolicy. Gdy szaniec wydźwignięto do dostatecznej wysokości (choć bardzo trudno było zapełnić ów niezmiernie głęboki rów), Pompejusz przystąpił do szturm. Ustawił maszyny oblężnicze i narzędzia wojenne przywiezione z Tyru i począł ostrzeliwać świątynię z katapult. — Gdyby tradycja przodków nie nakazywała nam spoczywać w dzień sabbatu /szabatu/, nigdy nie zdołalibyśmy wykończyć szanców, bo Judejczycy przeszkadziliby temu. Ale Prawo pozwala nam tylko bronić się przeciwko napastnikom, którzy wszczynają bitwę i wymierzają nam ciosy, natomiast zakazuje nam przeciwstawiać się w owym dniu wszelkim innym poczynaniom nieprzyjaciół.

3. O tym Rzymianie dobrze wiedzieli i w dniach, które nazywamy sabbatami /szabatami/, nie miotali pocisków w Judejczyków ani nie rzucali się do walki wręcz, lecz wznosili szańce i wieże i podprowadzali maszyny oblężnicze, aby ich użyć następnego dnia. Można się było wtedy przekonać, jak niezmierna jest nasza cześć dla Eoga i jak ściśle przestrzegamy praw, podczas tego oblężenia bowiem żadna groza nie powstrzymała kapłanów od wypełniania świętych obrzędów dwa razy dziennie, rano i o godzinie dziewiątej, pełnili służbę przy ołtarzu i nawet mimo trudności powodowanych przez szturmy nie opuścili nigdy ani jednej ofiary. Nawet wtedy, gdy miasto już padło — trzeciego miesiąca, w dniu postu, w okresie sto siedemdziesiątej dziewiątej olimpiady, za konsulatu Gajusza Antoniusza i Marka Tuliusza Cyncerona — i wrogowie wdarli się do świątyni, szerząc rzeź wśród przebywających tam Judejczyków, nawet wtedy mężowie zajęci obrzędem ofiarnym w spokoju dopełniali swego świętego dzieła. Ani trwoga o życie, ani wielka liczba ścielących się wokół trupów nie skłoniła ich do ucieczki. Woleli ulec choćby najstraszniejszemu losowi u stóp ołtarza, niż zaniedbać któregoś z przepisów Prawa. A o tym, że nie jest to bajka zmyślona dla wysławienia rzekomej pobożności, ale szczerą prawdą, można się przekonać ze świadectwa wszystkich autorów, którzy opisali czyny Pompejusza, między innymi z pism Strabona i Mikołaja, a także Tytusa Liwiusza, autora Dziejów Rzymu.

4. Gdy pod naporem maszyny oblężniczej zachwiała się i runęła największa z wież, utworzył się w obwarowaniach wylom, przez który wlała się fala napastników. Pierwszy wdarł się na mury Korneliusz

Faustus, syn Sulli, na czele swoich żołnierzy, po nim — od innej strony — centurion Furiusz ze swoim oddziałem, a środkiem, pomiędzy nimi, wdarł się Fabiusz, inny centurion, z niewzruszonym swoim zastępem. Wszędzie zapanowała rzeź. Jedni Judejczycy ginęli z ręki Rzymian, inni pod ciosami rodaków. Niektórzy sami rzucali się w przepaść albo podkładali ogień pod swoje domy i ginęli w pożodze; nie starczyło im bowiem sił, aby mogli udźwignąć swą niedolę. Judejczyków padło wtedy około dwunastu tysięcy, a Rzymian bardzo niewielu. Wśród pojmanyh znalazł się również Absalom, będący wujem i zarazem teściem Arystobula. Dopuszczono się też wtedy niemałego grzechu, wobec świętego Przybytku, który dotychczas był zupełnie niedostępny, nawet spojrzeniu. Teraz wszedł tam Pompejusz wraz ze sporą garstką swoich ludzi i ujrzeli oni rzeczy, których nie godzi się oglądać nikomu oprócz arcykapłanów. Ale chociaż znajdował się tam stół złoty, święty lichtarz, naczynia do libacji i mnóstwo wonności, a oprócz tego w skarbcu sakralnym leżały pieniądze w sumie około dwóch tysięcy talentów, Pompejusz przez pobożność nie tknął żadnej z tych rzeczy; a więc i w tym wypadku utrzyma, się on na wyżynie swej szlachetności. Nazajutrz polecił służebnikom świątynnym oczyścić świątynię i zachęcił do składania tradycyjnych ofiar Bogu. Urząd arcykapłański przywrócił Hirkanowi w nagrodę za wiele doznanych od niego przysług, zwłaszcza za to, że Hirkan nie dopuścił Judejczyków z krainy do udzielenia Arystobulowi pomocy wojennej. Mężów odpowiedzialnych za wybuch wojny skazał na ścięcie, a Faustusa i innych swoich żołnierzy, którzy śmiało wdarli się na mury, obdarzył tak, jak na to zasługiwało ich męstwo. Na Jerozolimę nałożył powinność płacenia daniny Rzymianom i odebrawszy jej ludowi te miasta Celesyrii, które Judejczycy ugięli pod swe panowanie, poddał je władzy swego zarządcy. Tym sposobem Pompejusz cały naród judejski, który przedtem tak szeroko się rozprzestrzenił, ścieśnił w obrębie jego własnych granic. Odbudował także — aby wyświadczyć łaskę swemu wyzwolńcowi, Demetriuszowi Gadarejczykowi — Gadarę, bardzo niedawno zburzoną. Również inne miasta: Hippius, Scytopolis, Pelle, Dion /Dium/, Samarię, Marisę /Marese/, Azot, Jamnę /Jamnie/ i Aretuzę oddał ich dawnym mieszkańcom. A tak samo jak owe miasta w głębi lądu (wraz z innymi, które były zburzone), Pompejusz wyzwolił też miasta nadbrzeżne: Gazę, Joppe /Jaffe/, Dorę /Dor/ oraz Zamek Stratonowy (później, po wspaniałym przebudowaniu go przez Heroda i wyposażeniu w przystanie morskie i świątynie, nazwany Cezareą) i przyłączył je do prowincji.

5. Przyczyną tego nieszczęścia, które przygniotło wówczas Jerozolimę, był spór pomiędzy Hirkanem a Arystobulem. Z ich winy utraciliśmy wolność i dostaliśmy się pod władzę Rzymian. Musieliśmy też oddać Syryjczykom tereny, które przedtem im odebraliśmy siłą naszego oręża, a oprócz tego Rzymianie w krótkim przeciągu czasu ściągnęli od nas więcej niż dziesięć tysięcy talentów. Godność królewska zaś, która dotych-

czas przypadła mężom z rodu arcykapłańskiego, stała się dostępna dla ludzi z gminu; o tej sprawie powiemy na właściwym miejscu. — Celemyrię i resztę Syrii aż po rzekę Eufrat i granicę Egiptu oraz dwa legiony wojska rzymskiego powierzył Pompejusz Skaurusowi, sam zaś podążył do Cylicji, pragnąc jak najszybciej dotrzeć do Rzymu. Wziął ze sobą Arystobula spętanego oraz jego rodzinę. Miał Arystobul dwie córki i dwóch synów, z których jeden, Aleksander, zdołał uciec; natomiast młodszego syna, Antygona, powleczono do Rzymu razem z jego siostrami.

V. 1. Skaurus wyprawił się na Petrę, miasto w Arabii. Ponieważ dostęp do niego był bardzo trudny, wódz na razie pustoszył okoliczne tereny. Kiedy zaś wojsku jego zaczął doskwierać głód, Antypater na polecenie Hirkana dostarczał Skaurusowi zboże z Judei oraz wszelkie inne potrzebne mu produkty. Ze względu na związki przyjaźni, jakie łączyły Antypatra z Aretasem, Skaurus wyprawił go do Petry jako posła i Antypatrowi udało się nakłonić Aretasa, aby zapłacił pewną sumę pieniędzy dla ocalenia swego kraju od zniszczeń; i nawet sam Antypater stał się poręczycielem sumy trzystu talentów. Na takich warunkach Skaurus położył kres wojnie, czego zresztą sam sobie życzył niemniej gorliwie niż Aretas.

2. W jakiś czas później, kiedy to Aleksander, syn Arystobula, najechał na Judeę, przybył z Rzymu do Syrii jako zarządca Gabiniusz. Po dokonaniu wielu niepoślednich czynów, wyprawił się także na Aleksandra, którego potędze Hirkan nie był w stanie się oprzeć; zaczął już nawet odbudowę zburzonych przez Pompejusza murów Jerozolimy, lecz nie dopuścili do tego przebywający tam Rzymianie.

Objężdżając wkoło cały kraj, począł uzbrajać mnogie zastępy Judejczyków i wkrótce ściągnął dziesięć tysięcy ciężkozbrojnej piechoty oraz tysiąc pięciuset jeźdźców. Obwarował także Aleksandreion — twierdzę leżącą niedaleko od Koreów — oraz położony w pobliżu gór Arabii Macheront. Gabiniusz tedy wyruszył na niego, wysyłając przodem Marka Antoniusza wraz z innymi dowódcami. Ci uzbroiwszy towarzyszących im Rzymian oraz uległych sobie Judejczyków, pod wodzą Peitolaosa i Malicha, do tego zabrawszy jeszcze oddziały ze straży Antypatra ruszyli na spotkanie Aleksandra. Za nimi ciągnął sam Gabiniusz z głównymi siłami. Aleksander więc cofnął się w pobliże Jerozolimy, gdzie starły się z sobą wojska obu stron, a w stoczonej bitwie Rzymianie położyli trupem około trzech tysięcy nieprzyjaciół i nie mniejszą ich liczbę wzięli do niewoli.

3. Tymczasem Gabiniusz dotarł pod Aleksandreion i wezwał załogę do poddania się, obiecując, że puści w niepamięć jej dawniejsze przewinienia. Ponieważ wielu nieprzyjaciół rozłożyło się obozem przed twierdzą, Rzymianie natarli na nich, a Marek Antoniusz, który zabłysnął w boju i położył trupem moc nieprzyjaciół, osiągnął męstwem palmę pierwszeństwa. W końcu Gabiniusz pozostawił tutaj część wojska, które

miało oblegać i wziąć warownię, a sam podążył do innych części Judei i gdziekolwiek zastał zburzone miasta, rozkazał je odbudować. Tak podniosły się z gruzów: Samaria, Azot, Scytopolis, Antedon, Rafeia /Rafia/, Adora /Ador/, Marisa /Maresa/, Gaza i niemało innych. A że polecenia Gabiniusza znalazły chętny posłuch wśród ludzi w miastach przez długi czas opustoszałych znów zaczęto się bezpiecznie osiedlać.

4. Po wydaniu tych zarządzeń w kraju, powrócił pod Aleksandreion i tak energicznie szturmował, że Aleksander wysłał do niego posłów z prośbą o darowanie mu win i poddał twierdze: Hirkanię i Macheront, w końcu także Aleksandreion. Gabiniusz wszystkie kazał zburzyć. Gdy potem matka Aleksandra, która stała po stronie Rzymian, ponieważ jej męża i pozostałe dzieci trzymano jako zakładników w Rzymie, przyszła do niego z prośbą, przychylił się do jej życzeń. Po załatwieniu jej spraw, wprowadził Hirkana do Jerozolimy i powierzył jego pieczy świątynię. Następnie ustanowił pięć rad dzieląc naród na równe okręgi: jeden ośrodek władzy znajdował się w Jerozolimie, drugi w Gadarze /Gezer/, trzeci w Amatus, czwarty w Jerychu, piąty w Sefforis w Galilei. Tak po uwolnieniu od władzy monarchicznej naród żył teraz pod rządami arystokracji.

VI. 1. Tymczasem Arystobul, któremu udało się zbiec z Rzymu do Judei, powziął zamiar odbudowania dopiero co zburzonego Aleksandreionu. Gabiniusz wyprawił na niego wojsko pod wodzą Sizenny, Antoniusza i Serwiliusza, aby nie pozwolili mu tego miejsca zająć, a jego samego pochwycili. Wielu zaś Żydów tłumnie garnęło się do Arystobula bądź dlatego, że pociągała ich jego dawna sława, bądź też dlatego, że zawsze miłe im były myśli o przewrocie. Tak zbiegł do niego na czele tysiąca ludzi niejaki Peitolaos, który był legatem w Jerozolimie. Wielu jednak z tych, którzy się doń przyłączyli, nie miało uzbrojenia. A że Arystobul zamierzał udać się do Macherontu, rozpuścił tych, co byli bez ekwipunku, bo nie miałby z nich żadnego pożytku w akcji, a sam, z około ośmiu tysiącami uzbrojonych, ruszył w drogę. Gdy zaś Rzymianie gwałtownie na nich natarli, Judejczycy ponieśli w bitwie klęskę, bo choć walczyli mężnie i z zapalem, jednak nie mogąc sprostać silniejszemu wrogowi rzucili się do ucieczki. Padło ich wtenczas około pięciu tysięcy, reszta zaś rozproszyła się, ratując się, jak kto mógł. Sam Arystobul z przeszło tysiącem ludzi umknął do Macherontu i począł go obwarowywać. Mimo doznanego niepowodzenia ciągle jeszcze nie tracił nadziei. Przez dwa dni stawiał czoło oblężeniu, lecz w końcu okryty licznymi ranami został wraz z synem Antygonem, który z nim zbiegł był z Rzymu, pojmany i przyprowadzony do Gabiniusza. I tak wyrokiem złego losu Arystobula znowu posłano do Rzymu gdzie — po trzech latach i sześciu miesiącach piastowania godności króla i arcykapłana — przebywał zakuty w kajdanach. Był to wszakże mąż znakomity i wielkoduszny. Dzieci jego senat

puścił wolno, ponieważ Gabiniusz napisał, iż taką obietnicę dał ich matce, gdy mu poddała twierdze. Tak więc powróciły do Judei.

2. Gabiniusz teraz wyruszył na Partów i już nawet przeprowił się przez Eufrat, lecz zmienił zamiar i zawrócił do Egiptu, aby ponownie osadzić na tronie Ptolemeusza, o czym inni także wspominają. Podczas tej wyprawy, którą przedsięwziął przeciw Archelausowi, Antypater dostarczał Gabiniuszowi żywności, broni i pieniędzy. Pozyskał dlań także jako sprzymierzeńców Judejczyków, którzy zamieszkiwali powyżej Peluzjum i bronili dostępu do Egiptu. Po powrocie z Egiptu zastał całą Syrię pogrążoną w buncie i zamieszkach wewnętrznych. Albowiem w późniejszym czasie syn Arystobula, Aleksander, znowu przemocą sięgnął po władzę, zbuntował wielu Judejczyków i najechał na kraj mnogim wojskiem, mordując wszystkich Rzymian, których spotkał i zawzięcie oblegając tych, którzy się schronili na górę zwaną Garizim.

3. Gabiniusz widząc, w jakim stanie znajduje się Syria, wysłał Antypatra (był to bowiem mąż roztropny) do buntowników, aby starał się nakłonić ich do zaprzestania szaleństwa i przywieść ich swoją radą do opamiętania się. I rzeczywiście, po przybyciu w znacznej mierze przywiódł ich do rozsądku i skłonił do uległości, lecz nie zdołał pohamować Aleksandra, który na czele wojska liczącego trzydzieści tysięcy Judejczyków zastąpił drogę Gabiniuszowi, lecz w bitwie stoczonej pod górą Itabyrion /Tabor/ poniósł klęskę, tracąc równocześnie dziesięć tysięcy ludzi.

4. Następnie Gabiniusz ułożył sprawy w Jerozolimie podług życzeń Antypatra i wyprawił się na Nabatejczyków, których pokonał w bitwie, a zbiegłych do niego od Partów, Mitrydatesa i Orsanesa, puścił wolno, choć krążyły także pogłoski, że sami od niego uciekli. Po dokonaniu tych wielkich i wspaniałych czynów w okresie sprawowania władzy odjechał do Rzymu, oddając prowincję Krassusowi. O tych wyprawach Pompejusza i Gabiniusza przeciw Judejczykom piszą Mikołaj z Damaszku i Strabon z Kapadocji i obaj całkowicie są z sobą zgodni.

VII. 1. Krassus zamierzając wyprawić się na Partów przybył do Judei i zagarnął ze świątyni pieniądze, których nie ruszył Pompejusz (a było ich około dwóch tysięcy talentów), i gotów był ograbić także świątynię ze wszelkiego złota (wartość jego sięgała ośmiu tysięcy talentów). Zabrał także szczerozłotą sztabę, ważącą trzysta min (mina u nas równa się dwom i pół funta). Sztabę tę wydał mu kapłan imieniem Eleazar sprawujący pieczę nad skarbem, lecz nie uczynił tego z podłości, gdyż był to mąż zacny i sprawiedliwy. Mając pod swoją opieką zasłony świątyni — dzieło precyzyjnej piękności i kunsztownej roboty — zawieszane na owej sztabie i widząc, jak wielka żądza grabieży złota opętała Krassusa, począł żywić obawy o wszystkie ozdoby Przybytku. Dał mu więc tę złotą sztabę jako okup za pozostałe skarby, zobowiązując go pod

przysięga, że już niczego więcej w świętym Przybytku nie tknie, a zadowolili się darem, który miał od niego otrzymać, wartości wielu tysięcy /drachm/. Sama sztaba ukryta była w drugiej wyżłobionej z drzewa, o czym nikt oprócz samego Eleazara nie wiedział. Jednakże Krassus, który przyjął ją pod tym warunkiem, że już niczego więcej w świątyni nie ruszy, złamał przysięgę i zagarnął całe złoto, jakie się w świętym Przybytku znajdowało.

2. Niech się nikt nie dziwi, że tak wielkie bogactwa były zgromadzone w naszej świątyni, boć przecież ślali je tam od dawien dawna wszyscy Judejczycy i wyznawcy /naszego/ Boga z całego świata, zarówno z Azji jak i Europy. Ogrom wspomnianych bogactw potwierdzają świadectwa, a nie są to jakieś nasze przechwałki czy przesada, które wyolbrzymiają je do takich rozmiarów. Za nami świadczy wielu pisarzy, a w szczególności Strabon z Kapadocji, który tak oto pisze:

„Mitrydates posłał ludzi na /Kos/ i kazał zabrać pieniądze, które tam złożyła królowa Kleopatra jako też osiemset talentów pochodzące od Judejczyków”.

Otóż my nie posiadamy żadnych pieniędzy publicznych, prócz tych, które poświęcone są Bogu. Jasne więc jest, że pieniądze te przysłali na Kos Żydzi z Azji w obawie przed Mitrydatesem. Wszak trudno przypuścić, żeby przysłali je na Kos Żydzi z Judei, skoro mieli obwarowane miasto i świątynię; a nie jest też prawdopodobne, aby uczynili to Żydzi aleksandryjscy, którzy przecież nie musieli się Mitrydatesa obawiać. Ten sam Strabon w innym miejscu poświadcza, że kiedy Sulla wyruszając na wojnę z Mitrydatesem przeprowił się do Grecji i wysłał Lukullusa, aby uśmierzył bunt naszego narodu w Cyrenie, Żydzi rozprzestrzenili się po całym świecie. Oto jego słowa: „W mieście Cyrenie były cztery /klasy/ — jedna /klasa/ obywateli, druga rolników, trzecia metoików, czwarta Żydów. Ci ostatni dotarli już do każdego miasta i trudno znaleźć takie miejsce na świecie, które by nie otwarło podwoi przed tym narodem i nie ulegało jego przewadze. Cyrena, która miała tych samych, co Egipt, władców, naśladowała go pod wieloma względami, w szczególności wybitnie popierając i wspomagając rozwój grup żydowskich, które zachowują swoje prawa ojczyste. I tak w Egipcie przeznaczono dla Żydów teren, w którym mogą się osiedlać, a w Aleksandrii wydzielono dla tego narodu znaczną część miasta. Ustanowiono także ich własnego etnarchę, który zarządza nimi i rozsądza spory, sprawuje nadzór nad umowami i przepisami, tak jak by był głową w państwie rządzącym się własnymi prawami. W Egipcie zaś naród ten doszedł do tak wielkiego znaczenia dlatego, że Żydzi wywodzą swój ród od Egipcjan, a po opuszczeniu ich kraju osiedlili się w bliskim sąsiedztwie. Do Cyreny wyemigrowali z tej przyczyny, że graniczyła z /państwem/ egipskim, tak jak niegdyś Judea, która przedtem była raczej jego częścią”. Tak powiada Strabon.

3. Kiedy Krassus wszystkie sprawy ułożył podług swojej myśli, wyprawił się na Partów, lecz sam zginął i całe wojsko utracił, jak o tym napisano gdzie indziej. Kasjusz natomiast schronił się do Syrii i opanowawszy ją, odpierał Partów, którzy w wyniku zwycięstwa odniesionego nad Krassusem nękali ją napadami. Potem udał się do Tyru, a stąd przybył także do Judei. Tutaj natychmiast uderzył na miasto Tarycheę i zajął je biorąc około trzydziestu tysięcy ludzi do niewoli. Peitolaosa, który był po Arystobulu kolejnym przywódcą powstańców, zabił, a skłonił go do tego Antypater. Ten miał wtenczas duży wpływ na niego i cieszył się wielkim poważaniem także u Idumejczyków, pojawiając się z tego narodu żonę imieniem Kypros, pochodzącą z wybitnej rodziny arabskiej. Miał z niej czterech synów: Fazaela, Heroda, późniejszego króla, Józefa i Ferorasa, oraz córkę Salome. Ów Antypater złączył się węzłami przyjaźni i gościny z innymi władcami, szczególnie zaś z królem arabskim, którego opiece powierzył swoje dzieci w czasie, gdy toczył wojnę z Arystobulem. Kasjusz tedy zwinął obóz i podążył z wojskiem nad Eufrat, aby zagrozić drogę wdzierającym się tamtędy nieprzyjaciołom, jak o tym także inni piszą.

4. Niedługo potem Cezar, który stał się panem Rzymu, a Pompejusz i senat umknęli za Morze Jońskie, wypuścił Arystobula z więzienia i postanowił wysłać go do Syrii. Dał mu dwa legiony, aby mógł uzyskać poparcie w tym kraju mając odpowiednie środki ku temu. Płonnymi jednak okazały się nadzieje Arystobula, które wzbudziła w nim otrzymana od Cezara władza, gdyż uprzedzili go i zgładzili przy pomocy trucizny stronnicy Pompejusza, a pochowali go zwolennicy Cezara. Ciało jego przez długi czas przechowywano w miodzie, aż w końcu Antoniusz kazał je przewieźć z powrotem do Judei i pochować w grobach królewskich. Scypion natomiast otrzymawszy od Pompejusza polecenie zabicia Aleksandra, syna Arystobula, oskarżył młodzieńca o dawne przewinienia wobec Rzymian i kazał uciąć mu głowę. Tak poniósł śmierć w Antiochii. Rodzeństwo jego zabrał do siebie Ptolemeusz, syn Mennajosa /Menneusza/, władca Chalcis, leżącego u podnóża góry Libanu. Wyprawił on swojego syna Filipiona do Askalonu, do żony Arystobula i polecił jej przysłać wraz z nim syna Antygona i córki. W jednej z nich, Aleksandrze, zakochał się Filipion i pojął ją za żonę. Później zabił go ojciec Ptolemeusz i sam poślubił Aleksandrę otaczając nadal opieką jej brata i siostrę.

VIII. 1. Kiedy po śmierci Pompejusza i zwycięstwie nad nim odniesionym Cezar toczył wojnę w Egipcie, liczne usługi oddał mu z woli Hirkana Antypater, który był zarządcą Żydów. Mitrydates bowiem Pergameński, który ciągnął z wojskiem na pomoc, stał pod Askalonem, nie mogąc przebić się pod Peluzjum. Wtenczas nadciągnął Antypater z trzema tysiącami ciężkozbrojnej piechoty żydowskiej, i ponadto na-

kłonił przywódców arabskich, aby mu także przyszli z pomocą. Za jego staraniem wszyscy władcy syryjscy udzielili mu wsparcia, nie chcąc ustępować innym w okazywaniu swojej usłużności Cezarowi. Między nimi był władca Jamblich i Ptolemeusz, syn Soaimosa /Sohema/, mieszkający na Libanie, i niemal wszystkie miasta. Gdy Mitrydates opuścił Syrię i przybył do Peluzjum, mieszkańcy jego nie chcieli go wpuścić, więc począł oblegać miasto. Szczególną dzielnością odznaczył się Antypater, który pierwszy zrobił wyłom w murze otwierając innym drogę do wdarcia się do miasta. W ten sposób wzięto Peluzjum. Gdy następnie Antypater i Mitrydates podążali ze swoimi wojskami do Cezara, natrafili na przeszkodę ze strony Żydów egipskich, którzy mieszkali w /kraju/ zwanym „Oniaszowym”. Antypater jednak i na nich wpłynął, aby się przyłączyli, jak na pobratymców przystało. Najsilniej przemówił do nich okazany im list arcykapłana Hirkana, w którym zwracał się do nich, aby byli przyjaciółmi Cezara i przyjęli wojsko z całą życzliwością nie skąpiąc niczego, czego mu byłoby potrzeba. Widząc tedy, że arcykapłan i Antypater zgodnie sobie tego życzą, dali im posłuch. O ich przyłączeniu się dowiedzieli się mieszkańcy okolicy Memfis i sami także przyzwali do siebie Mitrydatesa, który po przybyciu wcielił i ich do swoich oddziałów.

2. Gdy obszedł tak zwaną „Deltę” doszło do starcia z nieprzyjaciółmi w miejscu, które zwano „Obozem Żydowskim”. Prawym skrzydłem dowodził Mitrydates, lewym Antypater. Kiedy ruszyli do walki, skrzydło Mitrydatesa zaczęło się cofać i groziło, że w puch zostanie rozbite, gdyby Antypater, który już rozgromił był nieprzyjaciół, nie nadbiegł wzdłuż rzeki ze swoim wojskiem i nie wyratował go z opresji zmuszając zwyciężających Egipcjan do ucieczki. Puściwszy się w pogoń za nimi, zdobył także ich obóz i przywołał Mitrydatesa, który już daleko od niego zapędził się był w ucieczce. Poległo jego ludzi około ośmiuset, Antypatrowych zaledwie pięćdziesięciu. Mitrydates napisał o tym do Cezara, podkreślając, że zarówno ich zwycięstwo, jak i ocalenie było zasługą Antypatra, za co Cezar wówczas oddał mu pochwałę i w ciągu całej wojny w najbardziej niebezpiecznych przedsięwzięciach korzystał z jego pomocy. Skutkiem tego Antypater wielokrotnie odniósł w bitwach rany.

3. Toteż gdy później Cezar po skończonej wojnie odpłynął do Syrii, wielce go uczył, gdyż zatwierdziwszy Hirkana na stanowisku arcykapłana, obdarzył Antypatra obywatelstwem rzymskim i zwolnił od wszelkich podatków. Wielu autorów podaje, że także Hirkan brał udział w tej wyprawie i przybył do Egiptu. Słowa moje potwierdza Strabon z Kapadocji, który, powołując się na Asiniusza /Azyniusza Polliona/ tak pisze:

„Po Mitrydatesie napadł na Egipt także Hirkan arcykapłan żydowski”. Tenże sam Strabon znów w innym miejscu, powołując się na Hypsikratesa, powiada: „Mitrydates sam się wyprawił, a zawezwany przez niego do Askalonu Antypater, prokurator Judei, przywiódł jeszcze na

pomoc trzy tysiące żołnierzy i pozyskał jeszcze innych władców; brał także udział w wyprawie arcykapłan Hirkan". Tak powiada Strabon.

4. W tym czasie przybył także do Cezara Antygon, syn Arystobula, i począł biadać nad losem, jaki spotkał ojca, twierdząc, że to z jego /Cezara/ winy zginęli Arystobul i jego brat — jeden otruty, a drugi ścięty przez Scypiona; prosił, by się ulitował nad nim, wygnanym z królestwa. Oskarżył przy tym Hirkana i Antypatra, że rządzą ludem dopuszczając się gwałtów, i z nim samym także bezprawnie postąpili. Antypater, który był właśnie obecny, odpierał zarzuty, jeśli w niego samego godziły. Oświadczył, że Antygon i jego stronnicy dążą do przewrotu i podżegają do buntu, a zarazem przypomniał, ile on /dla Rzymian/ trudów poniósł i jak niósł /im/ pomoc w przedsięwzięciach wojennych. Są to sprawy — mówił — których sam /Cezar/ był naocznym świadkiem. Twierdził, że słusznie Antygona uprowadzono do Rzymu, ponieważ zawsze był wrogiem Rzymian i nigdy nie żywił dla nich życzliwości. Brat zaś jego, został ukarany przez Scypiona za działalność rozbójniczą i otrzymał to, na co zasłużył; nie był to zaś żaden gwałt czy krzywda ze strony tego, który to uczynił.

5. Po takiej obronie Antypatra, Cezar zatwierdził Hirkana na stanowisku arcykapłana, Antypatrowi zaś dał do wyboru taki zakres władzy, jaki by sam chciał mieć. A gdy on Cezarowi zostawił decyzję w tej sprawie, ten ustanowił go prokuratorem Judei. Pozwolił także Hirkanowi, który go o tę łaskę prosił, odbudować mury ojczystego miasta — ciągle jeszcze bowiem leżały w gruzach od czasu, gdy je zburzył Pompejusz — i polecił konsulom w Rzymie, aby to wszystko zapisali na Kapitolu. Uchwała, którą powziął senat, brzmiała tak: „Lucjusz Waleriusz, syn Lucjusza, pretor, przedłożył sprawę senatowi w świątyni Zgody, w Idy grudniowe. Przy pisaniu uchwały byli obecni Lucjusz Koponiusz, syn Lucjusza, z tribus Collina, i Papiriusz, z tribus Quirina. Gdy posłowie judejscy, Aleksander, syn Jazona, Numeniusz, syn Antiocha, i Aleksander, syn Doroteosa, mężowie szlachetni i sprzymierzeni, przedstawili sprawę odnowienia związków życzliwości i przyjaźni, jakie ich dawniej łączyły z Rzymianami, przynosząc złotą tarczę wartości pięćdziesięciu tysięcy złotych monet na znak, że są sprzymierzeńcami, i prosili także o listy do wolnych miast i królów, aby ich kraj i porty mogły się czuć bezpieczne i nie doznawały krzywd, powzięto uchwałę, żeby ustanowić z nimi stosunki życzliwości i przyjaźni, przyznać im wszystko, o co prosili i przyjąć przyniesioną tarczę”.

Działo się to w dziewiątym roku od czasu objęcia urzędu arcykapłana i etnarchy przez Hirkana, w miesiącu Panemos.

Zaszczyty przyznał Hirkanowi także naród ateński, któremu tak samo wyświadczył wiele dobrodziejstw. Wysłał do niego uchwałę takiej treści:

„Uchwała Ateńczyków przekazana /urzędnikom/ w czasie, gdy prytanem i kapłanem był Dionizjos, syn Asklepiadesa, w piątym dniu

przed końcem miesiąca Panemos. Podczas archontatu Agatoklesa, gdy pisarzem był Eukles, syn Menandra, z demos alimuzyjskiego, w jedenastym dniu miesiąca Munichiona i jedenastym dniu prytnii, w czasie zebrania, odbywającego się w teatrze — głosowanie przeprowadził jeden z przewodniczących urzędników, Doroteos, z demos erchijskiego i jego pomocnicy — naród /uchwalił/ wniosek Dionizjosa, syna Dionizjosa, który brzmi: »Ponieważ Hirkan, syn Aleksandra, arcykapłan i etnarcha judejski zawsze okazuje zarówno całemu narodowi, jak i poszczególnym obywatelom życzliwość i objawia wielką łaskawość dla nich, Ateńczyków zaś udających się do jego kraju bądź w poselstwie, bądź w sprawach prywatnych, traktuje jak przyjaciół i wyprawiając ich w drogę, stara się im zapewnić bezpieczny powrót, czego dowody dał już dawniej, przeto teraz — na wniosek Dionizjosa, syna Teodora z demos sunijskiego, który przypomniał ludowi jak zacny jest ten mąż i, ile w jego mocy, skory do świadczenia nam dobrodziejstw — postanowiliśmy: uczcić go złotym wieńcem, jako nagrodą przez prawo przewidzianą, i posąg jego ze spiżu postawić w świątyni Demosa i Charyt; nadanie wieńca ogłosić w teatrze podczas Dionizjów, kiedy wystawiane są nowe tragedie oraz w czasie uroczystości Panatenajów i Eleuzyniów i na zawodach gimnastycznych. Urzędnicy dołożą starań, aby — jak najlepiej potrafimy — uczcić tego męża i wdzięczność mu okazać za wielkie staranie i szczodroblivość, jak długo będzie zachowywał życzliwość dla nas. Niech w ten sposób naród nasz okaże, że umie cenić zacnych ludzi i uważa ich za godnych odpowiedniej nagrody i znajdzie zachętę do rywalizowania z tymi, którzy już za życzliwość nam okazywaną zaszczyty otrzymali. Należy wybrać spośród wszystkich Ateńczyków posłów, którzy mu tę uchwałę przekażą i zachęcą, aby otrzymawszy te zaszczyty, zawsze starał się dobrze czynić naszemu miastu.«" To, co powiedzieliśmy tutaj o zaszczytach, które arcykapłan Hirkan otrzymał od Rzymian i ludu ateńskiego, chyba zupełnie wystarczy.

IX. 1. Cezar po uporządkowaniu spraw w Syrii, odpłynął, a Antypater, który towarzyszył mu w drodze przez Syrię, powrócił do Judei i natychmiast zabrał się do odbudowy zburzonych przez Pompejusza murów. Następnie ruszył na objazd kraju i uspokajał wzburzone umysły, nakłaniając ludzi do zachowania spokoju na przemian to pogrózkami, to dobrą radą. Ci, co stać będą po stronie Hirkana — mówił — będą mogli żyć szczęśliwie i bezpiecznie korzystać ze swoich dóbr; jeśli zaś żywić będą myśli buntownicze i będą liczyć na to, że tą drogą osiągną korzyści, nie znajdą w nim opiekuna, lecz surowego pana, w Hirkanie nie króla, lecz tyrana, a w Rzymianach i Cezarze nie władców, lecz zaciekłych wrogów, gdyż nie pozwolą oni odebrać władzy temu, którego sami ustanowili. Tak przemawiając, sam doprowadził kraj do uspokojenia.

2. Widząc, że Hirkan jest człowiekiem tępym i niedołącznym, zamianował swojego najstarszego syna Fazaela zarządcą Jerozolimy i jej okręgu, a drugiemu z kolei, Herodowi, oddał Galileję, choć jeszcze naówczas był całkiem młody, gdyż liczył zaledwie piętnaście lat. Lecz młody wiek nie stanowił dla niego przeszkody; jako młodzieniec dziarskiego usposobienia, wnet znalazł sposobność do pokazania, co potrafi. Dowiedziawszy się, że herszt rozbójników, niejaki Ezechiasz, na czele wielkiej bandy urządza napady na pograniczne tereny Syrii, schwycił go i zabił, a wraz z nim także wielu rozbójników. Czyn ten Syryjczycy przyjęli z wielkim zadowoleniem, ponieważ oczyścił ich kraj z rozbójników, od których tak bardzo pragnęli się uwolnić. Wysławiali go za to po wsiach i miastach, jako tego, który przywrócił im spokój i możliwość bezpiecznego korzystania ze swoich dóbr. Czyn ten zwrócił na niego uwagę samego Cezara Sekstusa, który był krewnym wielkiego Cezara i zarządcą Syrii. Osiągnięć tych pozazdrościł mu jego brat Fazael, w którym popularność Heroda wzbudziła ambicję, aby nie okazać się gorszym i dorównać mu sławą. Istotnie potrafił pozyskać sobie szczerą sympatię mieszkańców Jerozolimy, bo choć był samowładnym panem miasta, postępował z umiarem i nie nadużywał władzy. Toteż naród szanował Antypatra niby swego króla i oddawał mu honory jak by jakiemuś absolutnemu władcy. Mimo całej swojej sławy nie stał się przez to, jak to zwykle bywa, mniej życzliwy i lojalny względem Hirkana.

3. Przedniejsi Żydzi widząc, jak Antypater i jego synowie ciesząc się wielką wziętością w narodzie i czerpiąc dochody z Judei i zasobów Hirkana rosną w potęgę, zaczęli wrogo na niego patrzeć. Na domiar jeszcze Antypater nawiązał przyjacielskie stosunki z wodzami rzymskimi i namówiwszy Hirkana, aby im posyłał pieniądze, sam przyjmował i przywłaszczał sobie te dary, posyłając je potern w swoim, a nie w Hirkana imieniu. Dowiedziawszy się o tym, Hirkan niewiele sobie z tego robił. Tymczasem przedniejsi Żydzi z obawą patrzyli na Heroda, który był człowiekiem skorym do gwałtów, zuchwałym i zdradzał dyktatorskie zapędy. Przyszli tedy do Hirkana i otwarcie poczęli oskarżać Antypatra: „Jak długo — mówili — będziesz biernie przypatrywał się temu, co się dzieje? Czyż nie widzisz, że Antypater i jego synowie zagarnęli całą władzę, a dla ciebie pozostał tylko czczy tytuł królewski? Nie wolno ci na to zamykać oczu i nie myśl, że nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo, gdy nie dbasz ani o siebie, ani o królestwo. Bo Antypater i jego synowie nie są już tylko zarządcami z twojego ramienia — nie miej złudzeń co do tego — bo ich otwarcie za prawdziwych władców mają. Przecież syn jego Herod zabił Ezechiasza i wielu jego towarzyszy gwałcąc nasze prawo, które zabrania zgładzić człowieka, choćby nawet był złoczyńcą, zanim nie skaże go na tę karę sanhedryn. A jednak on odważył się na taki czyn, choć nie miał upoważnienia od ciebie”.

4. Hirkan słysząc takie argumenty, dał się przekonać. Nadto gniew jego rozpałył matki pomordowanych przez Heroda, gdyż każdego dnia nieustannie błagały króla i lud w świątyni, aby pociągnął Heroda do odpowiedzialności przed sanhedrynem za te czyny. Pod wpływem tych próśb Hirkan pozwał Heroda na sąd za to, o co go oskarżano. Ten stawiał się. Ojciec zaś doradził mu, aby nie wchodził do miasta jak zwykły obywatel, lecz wziął z sobą eskortę zbrojną i poczynił w Galilei takie kroki, jakie uzna za stosowne dla zabezpieczenia swoich interesów. Zabrał z sobą odpowiednią dla celów podróży ilość ludzi, nie za dużo, aby zjawiając się ze zbyt silnym oddziałem nie wzbudzić obawy Hirkana, tytu jednak, aby nie czuć się zupełnie bezbronnym i pozbawionym ochrony, i udał się na sąd. Sekstus zaś, zarządca Syrii, ze swej strony napisał do Hirkana, żądając umorzenia sprawy przeciw Herodowi dodając groźby, w razie gdyby go nie posłuchał. List Sekstusa stał się dla niego pretekstem, żeby Heroda uwolnić i nie dopuścić do ukarania go przez sanhedryn, gdyż kochał go jak swojego syna.

Gdy tedy Herod stanął przed sanhedrynem ze zbrojnym oddziałem, wszystkich ogarnęło przerażenie, a ci, co przed jego przybyciem nie szczędzili mu słów potępienia, nie mieli teraz odwagi wystąpić z oskarżeniem, lecz każdy milczał, i nie wiedziano, co począć. Wśród takich nastrojów powstał niejaki Samajas /Samea/, mąż sprawiedliwy i przeto strachu nie znający, i rzekł:

„Ani ja, towarzysze sędziowie i królu, nie znam takiego wypadku, ani, sądzę, wy także nie możecie przytoczyć, aby ktokolwiek pozwany przez was na sąd w taki sposób się stawił. Każdy natomiast, kto przychodzi na sąd przed sanhedryn, stoi tu w skruszonej i trwożnej postawie, z włosami rozpuszczonymi i odziany w czarne szaty, od was miłosierdzia wyglądając. Ten zaś wspaniały mąż, Herod, oskarżony o zabójstwo i pozwany dla tak ciężkiej winy, stoi tu odziany w purpurę i z pięknie ufrizonowanymi włosami na głowie, otoczony zbrojnymi ludźmi, aby nas zabić, gdybyśmy go zgodnie z prawem zasądzić, i zadając gwałt sprawiedliwości siebie ocalić. Lecz nie będę za to winić Heroda, że swoją korzyść stawia ponad prawo, ale was samych i króla, iż mu na taką zuchwałność pozwalacie. Pamiętajcie, że wielka jest moc Boża i z rąk tego, którego dziś ze względu na Hirkana chcecie uniewinnić, odbierzecie kiedyś pomstę i wy, i sam król". Przepowiednia jego całkowicie się spełniła. Gdy bowiem Herod osiągnął władzę królewską, zamordował wszystkich, którzy zasiadali w sanhedrynie, a także samego Hirkana, z wyjątkiem Samajasa /Samei/. Tego wielce szanował dla jego prawości i dlatego, że gdy później Herod i Sosjusz oblegali miasto, nawoływał ludzi, aby wpuścili Heroda, przedkładając im, iż nie mogą go uniknąć z powodu grzechów. Ale o tym opowiemy w odpowiednim miejscu.

5. Hirkan widząc, że wszyscy członkowie sanhedrynu zdecydowani byli skazać Heroda na śmierć, odroczył sprawę do następnego dnia, a sam

potajemnie posłał gońca do niego doradzając mu, aby uciekł z miasta, gdyż tylko w ten sposób może uniknąć niebezpieczeństwa. I tak uszedł Herod do Damaszku, udając, że ucieka przed królem. Po przybyciu do Cezara Sekstusa poczuł pewny grunt pod nogami i postanowił odmówić posłuszeństwa, gdyby go znów pozwano na sąd przed sanhedryn. Członkowie sanhedrynu zaś nie posiadali się z oburzenia i usiłowali przekonać Hirkana, że wszystko to przeciwko niemu się obróci. Lecz Hirkan, choć sam dobrze o tym wiedział, nie był zdolny, jako człowiek tchórzliwy i tępy, niczego przedsięwziąć. A kiedy Sekstus zamianował Heroda zarządcą Celesyrii — za pieniądze bowiem przyznał, mu ten tytuł — Hirkan począł żywić obawy, aby Herod zbrojnie przeciw niemu nie wystąpił. Obawy te wkrótce się ziściły, bo Herod ruszył na niego z wojskiem, czując złość za ów sąd i nie mogąc mu darować owego pozwania przed sanhedryn jako winowajcy. Lecz do zbrojnego ataku na Jerozolimę, nie dopuścili ojciec jego, Antypater, i brat, którzy wyszli na spotkanie i gniew jego ułagodzili. Przedkładali mu, aby poniechał jakiegokolwiek zbrojnej akcji, poprzestając po prostu na postraszeniu go samą groźbą i nie czynił dalszych kroków przeciwko temu, któremu zawdzięcza osiągnięcie takiej godności. A gdy się oburzał na to, że go na sąd pozwano, prosili, aby pamiętał, że bądź co bądź wyszedł cało i raczej winien za to zachować wdzięczność niż myśleć o tym, co było nieprzyjemne i odpłacać niewdzięcznością za ocalenie. Niechaj baczy — mówili — i na to, że skoro w rękę Boga są zmienne losy wojny, więcej może zaważyć na szali niesłuszność jego sprawy niż talent wojenny. Dlatego niech zbytnio nie liczy na zwycięstwo, zamierzając walczyć ze swoim królem i towarzyszem, tym, który mu wiele dobrego wyświadczył, a niczego złego nie wyrządził. A co się tyczy stawianych Hirkanowi zarzutów, to jeśli okazał wobec niego jakieś podejrzenie i choćby cień nieprzychylności, stało się to z winy złych doradców, a nie było wyrazem jego własnej woli. Słowa te trafiły Herodowi do przekonania. Sądził, że wystarczy mu dla jego przyszłych planów samo okazanie narodowi swojej potęgi. W takim to stanie znajdowała się Judea.

X. 1. Gdy Cezar po przybyciu do Rzymu miał odpłynąć do Afryki, aby walczyć ze Scypionem i Katonem, przybyli od Hirkana posłowie z prośbą o potwierdzenie wzajemnych związków przyjaźni i przymierza. Uważam za konieczne przedstawić tutaj wszystkie zaszczyty przyznane naszemu narodowi przez Rzymian i ich imperatorów oraz traktaty przymierza z nimi zawarte, aby wszystkie pozostałe narody wiedziały, jak bardzo nas cenili królowie Azji i Europy i podziwiali nasze męstwo i wierność. Wielu bowiem nieżyczliwie do nas usposobionych nie daje wiary temu, co o nas napisali Persowie i Macedończycy. Pisma te nie wszędzie się znajdują i nie są przechowywane w miejscach publicznych, lecz u nas samych tylko i kilku innych narodów barbarzyńskich. Trudno wszakże

kwestionować uchwały rzymskie, które są przechowywane w miastach w miejscach publicznych i dziś jeszcze znajdują się na Kapitolu wyryte na spiżowych tablicach. Wszak nawet sam Juliusz Cezar kazał sporządzić dla Żydów aleksandryjskich spiżową tablicę, ogłaszając, że są obywatelami rzymskimi. Z tych to źródeł będę czerpał dowody na uzasadnienie swoich twierdzeń. Przytoczę więc tutaj dekrety senatu i Juliusza Cezara, odnoszące się do Hirkana i naszego narodu.

2. „Gajusz Juliusz Cezar, imperator i Pontifex Maximus, dyktator po raz drugi, pozdrawia urzędników Sydonu, senat i naród. Jeśli zdrowi jesteście, cieszę się, ja i wojsko mamy się dobrze. Posyłam wam odpis dekretu spisanego na tablicy, który dotyczy Hirkana, syna Aleksandra, arcykapłana i etnarchy żydowskiego, w celu złożenia go w waszych archiwach publicznych. Życzeniem moim jest, aby był wyryty na spiżowej tablicy w języku greckim i rzymskim. A brzmi tak: » Ja, Juliusz Cezar, imperator i Pontifex Maximus, dyktator po raz wtóry, za zgodą senatu postanowiłem: Ponieważ Żyd Hirkan, syn Aleksandra teraz, jak i w dawniejszym czasie wierny był i oddany naszym sprawom zarówno w czasie pokoju, jak i podczas wojny, jako dało o nim świadectwo wielu dowódców, a niedawno w czasie wyprawy aleksandryjskiej przyszedł z pomocą na czele półtora tysiąca żołnierzy i wysłany przeze mnie do Mitrydatesa, spośród wszystkich walczących wyróżnił się męstwem, przeto jest moją wolą, aby Hirkan, syn Aleksandra, i jego synowie byli etnarchami Żydów; aby zatrzymał zgodnie z obyczajem ojczystym na zawsze godność arcykapłana i on sam, i synowie uważani byli za naszych sprzymierzeńców i zaliczeni do rzędu naszych szczególnych przyjaciół. Nakazuję, aby on i jego synowie zachowali wszystkie uprawnienia, jako też inne przywileje, które według ich własnych praw przynależą do godności arcykapłańskiej. Gdyby w tym czasie powstały spory co do sposobu życia Żydów, postanawiam, aby /oni sami/ je rozstrzygali. Zakazuję stacjonowania wojsk na leżach zimowych w tym kraju i ściągania od nich pieniędzy «".

3. Przywileje, nadania i postanowienia imperatora i konsula Gajusza Cezara tak się przedstawiają: „Synowie jego mają sprawować rządy nad narodem żydowskim i użytkować przyznane im tereny; arcykapłan a zarazem także etnarcha żydowski ma być obrońcą tych Żydów, którym dzieje się krzywda. Należy wysłać do Hirkana, syna Aleksandra, arcykapłana żydowskiego, posłów, którzy by omówili sprawę zawarcia przyjaźni i przymierza. Tablica spiżowa, zawierająca te rozporządzenia wyryte literami rzymskimi i greckimi, ma być złożona na Kapitolu oraz w Sydonie, Tyrze, Askalonie i w świątyniach. Dekret ten powinien być podany do wiadomości kwestorów i urzędników poszczególnych miast oraz naszych przyjaciół. Posłowie mają być przyjmowani z należną życzliwością, a te postanowienia powinny być wszędzie publicznie ogłoszone".

4. „Gajusz Cezar imperator, dyktator i konsul, dla uczczenia go i wyrażenia uznania dla jego szlachetności i przychylności — co oby wyszło na szczęście i pomyślność senatu i narodu rzymskiego — przyznał Hirkanowi, synowi Aleksandra, aby on sam i jego synowie byli arcykapłanami i kapłanami Jerozolimy i całego narodu z tymi samymi prawami, na podstawie których ich przodkowie godność arcykapłańską piastowali”.

5. „Gajusz Cezar, konsul po raz piąty, postanowił, aby oni /Żydzi/, wzięli w posiadanie i obwarowali miasto Jerozolimę, zaś Hirkan, syn Aleksandra, arcykapłan i etnarcha żydowski, władał nim według swego uznania; aby Żydom w drugim roku płatności dzierżawy odliczano z podatków jeden kor i aby nie wykorzystywano ich i nie ściągano od nich tych samych danin”.

6. „Gajusz Cezar imperator po raz drugi rozporządził: Corocznie będą płacić daninę na rzecz miasta Jerozolimy, wyjąwszy Joppę /Jaffę/, prócz siódmego roku, który nazywają sabbatowym /szabatowym/, ponieważ w tym czasie ani owoców z drzew nie zrywają, ani zasiewów nie czynią; co drugi rok będą oddawać w Sydonie jako daninę czwartą część zbiorów i ponadto płacić także dziesięcinę Hirkanowi i jego synom, jak płacili ich przodkom; żadnemu urzędnikowi czy zastępcy, pretorowi czy legatowi nie wolno czynić zaciągu wojsk posiłkowych na terenach żydowskich ani żołnierzom ściągać pieniędzy od Żydów na kwatery zimowe czy pod jakim innym pozorem, lecz mają być w ogóle wolni od jakichkolwiek ciężarów. Wszystko, także co później mogą nabyć, kupić bądź w inny sposób posiąć lub otrzymać na własność, ma do nich należeć. Postanowiliśmy także, aby miasto Joppa /Jaffa/, które już z dawien dawna było we władaniu Żydów, kiedy zawarli traktat przyjaźni z Rzymianami, jak poprzednio do nich należało. Daniny na rzecz tego miasta /ma płacić/ Hirkan, syn Aleksandra, i jego synowie, ściągając je od mieszkańców tych terenów jako świadczenia z ziemi, portu i za wywóz i oddając w Sydonie corocznie miar dwadzieścia tysięcy sześćset siedemdziesiąt pięć, wyjąwszy rok siódmy, który nazywają sabbatowym /szabatowym/, kiedy ani nie orzą, ani owoców z drzew nie zrywają. Wsie zaś leżące na Wielkiej Równinie /Ezdrelonie/, które poprzednio należały do Hirkana i jego przodków, z postanowienia senatu mają pozostać w ręku Hirkana i Żydów z zachowaniem tych samych praw, jakie dawniej mieli. Również prawa, które z dawien dawna określały wzajemne stosunki między Żydami, arcykapłanami i kapłanami mają pozostać w mocy, jako też przywileje przyznane /im/ uchwałą narodu i senatu. Z tych samych praw wolno im nadto korzystać w Lyddzie. Tereny, pola i osady, które darowane były królom Syrii i Fenicji jako sprzymierzeńcom narodu rzymskiego do użytkowania, postanowieniem senatu mają należeć do etnarchy Hirkana i Żydów. Przyznaje się również Hirkanowi, jego synom i posłom przez niego wysłanym prawo zasiadania w czasie walk gladiatorów i dzikich

zwierząt w rzędzie senatorów. Gdyby zaś prosili dyktatora lub dowódcę jazdy o pozwolenie wejścia do senatu, winni ich wpuścić i udzielić im odpowiedzi w ciągu dziesięciu dni najdalej od chwili powzięcia uchwały przez senat".

7. „Gajusz Cezar imperator, dyktator po raz czwarty, konsul po raz piąty, dyktator wybrany dożywotnio, w ten sposób mówił o prawach Hirkana, syna Aleksandra, arcykapłana i etnarchy żydowskiego:

» Ponieważ poprzedzający mnie wodzowie w prowincjach dali świadectwo o Hirkanie, arcykapłanie żydowskim, i o samych Żydach przed senatem i narodem rzymskim, i wdzięczność im wyraził naród i senat, godzi się, abyśmy i my o tym pamiętając, pomyśleli o okazaniu imieniem senatu i narodu rzymskiego wdzięczności Hirkanowi i narodowi żydowskiemu i jego synom godnej ich życzliwości ku nam i wyświadczonych nam dobrodziejstw «".

8. „Juliusz Gajusz, pretor i konsul rzymski pozdrawia urzędników Parium, senat i naród. Przyszli do mnie Żydzi z Delos i inni zamieszkali w okolicy i w obecności także waszych posłów oświadczyli, że wydaliście rozporządzenie, które zabrania im przestrzegania ich ojczystych obyczajów i spełnienia świętych obrzędów. Nie podoba mi się, że się wydaje takie rozporządzenia przeciwko naszym przyjaciom i sprzymierzeńcom i zabrania im żyć według ich zwyczajów i składać pieniądze na wspólne uczty i święte obrzędy, bo przecież nawet w Rzymie tego im się nie zakazuje. Albowiem gdy Gajusz Cezar, nasz pretor i konsul, wydał rozporządzenie zabraniające wszelkich zebrań stowarzyszeń religijnych w mieście, jednak im tylko tego prawa nie zaprzeczył, ani też prawa dokonywania zbiórek pieniężnych i urządzania uczt. Tak samo i ja zakazuję wszelkich stowarzyszeń religijnych, lecz im jedynie pozwalam zgromadzać się i uczty urządzać według praw i zwyczajów ich ojców. I wy dobrze uczynicie, jeśli odwołacie rozporządzenia, gdybyście takie wydali przeciwko naszym przyjaciom i sprzymierzeńcom, ze względu na ich szlachetne postępowanie i życzliwość nam okazaną".

9. Po śmierci Gajusza konsulowie Marek Antoniusz i Publiusz Dolabella zwołali senat i wprowadziwszy posłów Hirkana przedstawili ich prośby i traktat przyjaźni z nimi zawarli. Senat zaś powziął uchwałę, aby spełnić wszystko, czego żądali. Przytaczam tutaj także samą uchwałę, aby czytelnicy tej historii mieli ją przed oczyma na dowód prawdziwości tego, co powiedziano. Brzmiała zaś tak:

10. „Uchwała senatu odpisana z archiwum, z publicznych tablic kwestorskich, kiedy urząd kwestorów miejskich sprawowali Kwintus Rutyliusz i Kwintus Korneliusz, tablica druga, kolumna pierwsza, na trzy dni przed Idami kwietniowymi w świątyni Zgody. Przy pisaniu obecni byli: Lucjusz Kalpurniusz Pizo z tribus Menenia; Serwiusz Papinusz Kwintus z tribus Lemonia; Gajusz Kaniniusz Rebilus z tribus Teretina; Publiusz Tedecjusz, syn Lucjusza, z tribus Pollia; Lucjusz Apuliusz, syn Lucjusza,

z tribus Sergia; Flawiusz, syn Lucjusza, z tribus Lemonia; Publiusz Plaucjusz, syn Publiusza, z tribus Papiria; Marek Selliusz, syn Marka, z tribus Maecia; Lucjusz Erucjusz, syn Lucjusza, z tribus Steletina; Marek Kwintus Plancinus, syn Marka, z tribus Pollia; i Publiusz Seriusz. Przemawiali konsulowie Publiusz Dolabella i Marek Antoniusz. Ponieważ Gajusz Cezar wydał za zgodą senatu rozporządzenie w sprawie Żydów i nie złożył go wówczas w archiwum, postanowiliśmy w tej sprawie postąpić zgodnie z decyzją konsulów, Publiusza Dolabelli i Marka Antoniusza i zapisać je na tablicach oraz dostarczyć kwestorom miejskim, którzy dołożą starania, aby było wyryte na podwójnych tablicach. Działo się to na pięć dni przed Idami lutowymi w świątyni Zgody. Posłami zaś arcykapłana Hirkana byli: Lizymach, syn Pauzanasza, Aleksander, syn Teodora, Patrokles, syn Chereasza, i Joannes, syn Oniasza".

11. Jednego z tych posłów Hirkan posłał także do Dolabelli, który wówczas był zarządcą Azji, prosząc go, aby uwolnił Żydów od służby wojskowej i pozwolił im zachowywać ojczyście obyczaje i według nich żyć. I udało mu się to bez trudu uzyskać. Dolabella bowiem otrzymawszy pismo Hirkana nawet nie odbywając narady wysłał list w sprawie Żydów do wszystkich /urzędników/ w Azji, a także do najprzedniejszego miasta azjatyckiego, Efezu. List zaś był takiej treści:

12. „Prytanem był Artemon, w pierwszym dniu miesiąca Lenajon. Wódz Dolabella pozdrawia urzędników Efezu, senat i naród. Aleksander, syn Teodora, poseł Hirkana, syna Aleksandra, arcykapłana i etnarchy żydowskiego, doniósł mi, że jego współwyznawcy nie mogą służyć w wojsku, ponieważ nie wolno im w dni sabbatu /szabatu/ nosić broni i odbywać marszów, ani też nie mogą otrzymać takich posiłków, jakie nakazują ich przepisy i obyczaj. Przeto ja, podobnie jak uczynili zarządcy przede mną, zwalniam ich od służby wojskowej i pozwalam im zachowywać ich ojczyście obyczaje, zbierać się w celu spełniania swoich świętych obrzędów religijnych, jak nakazuje ich prawo, i zbiórki czynić na ofiary; życzeniem moim jest, abyście napisali o tym do poszczególnych miast".

13. Takie przywileje przyznał Dolabella naszemu narodowi, gdy Hirkan wysłał do niego poselstwo. Zaś konsul Lucjusz Lentulus oświadczył: „Żydów w Efezie, którzy są obywatelami rzymskimi, mają swoje własne obrzędy religijne i praktykują je, uwolniłem przed trybunałem ze względów religijnych od służby wojskowej w dwunastym dniu przed Kalendariami Październikowymi, za konsulatu Lucjusza Lentulusa i Gajusza Marcellusa. Obecni byli: Tytus Ampiusz Balbus, syn Tytusa, z tribus Horatia — legat; Tytus Tongiusz, syn Tytusa, z tribus Crustumina; Kwintus Cesjusz, syn Kwintusa; Tytus Pompejusz Longinus, syn Tytusa; Gajusz Serwiliusz Brakchus, syn Gajusza, z tribus Teretina — trybun wojskowy; Publiusz Kluzjusz [Gallus], syn Publiusza, z tribus Veturia; Gajusz Sencjusz, syn Gajusza; ... syn ... z tribus Sabatina".

„Tytus Ampiusz Balbus, syn Tytusa, legat i propretor pozdrawia urzędników Efezu, senat i naród. Za moim wstawiennictwem konsul Lucjusz Lentulus uwolnił od służby wojskowej Żydów zamieszkałych w Azji. To samo wyjednałem, gdy później zwróciłem się do propretora Fanniusza i prokwestora Lucjusza Antoniusza i polecam wam dopilnować, by nikt im nie czynił w tym względzie przykrości”.

14. Uchwała Delijczyków. „Archontem był Beotos, w dwudziestym dniu miesiąca Targeliona. Wniosek urzędników. Marek Pizo, legat, kiedy bawił w naszym mieście w celu przeprowadzenia zaciągu wojskowego, zwoławszy nas i wielu spośród obywateli, rozkazał, aby, jeśli są tutaj Żydzi, będący obywatelami rzymskimi, nie czynić im przykrości z powodu służby wojskowej, gdyż konsul Lucjusz Korneliusz Lentulus uwolnił ich od tego obowiązku ze względów religijnych. Dlatego i my powinniśmy być posłuszni urzędnikowi”. Podobne postanowienia o nas powzięli także Sardyńcy.

15. „Gajusz Fanniusz, syn Gajusza, pretor prokonsularny, pozdrawia urzędników Kos. Pragnę was powiadomić, że przybyli do mnie posłowie żydowscy, prosząc o przekazanie im uchwał, jakie powziął senat w ich sprawach. Uchwały te dołączam. Jest więc moim życzeniem, abyście, zgodnie z uchwałą senatu, zaopiekowali się tymi ludźmi i dołożyli starań, aby mogli bezpiecznie przejść przez wasz kraj i powrócić do swojej ojczyzny”.

16. „Lucjusz Lentulus, konsul, oświadcza: » Żydów w Efezie, którzy są obywatelami rzymskimi i, jak się zdaje, mają i zachowują swoje obrzędy religijne, uwolniłem /od służby wojskowej/ ze względów religijnych. Działo się to w dwunastym dniu przed Kalendami Lipcowymi «”.

17. „Lucjusz Antoniusz, syn Marka, prokwestor i propretor pozdrawia urzędników Sardes, senat i naród. Przyszli do mnie Żydzi będący naszymi obywatelami i przedstawili, że mają z dawien dawna zgodnie z prawami ojczystymi swoje własne zgromadzenie i swoje miejsce, gdzie rozstrzygają sprawy i wzajemne spory między sobą. Ponieważ prosili o utrzymanie tego zwyczaju, postanowiłem, aby go zachowali i mogli odpowiednio postępować”.

18. „Marek Publiusz, syn Spuriusza, i Marek Lucjusz, syn Marka Publiusza, stwierdzają:

»Kiedyśmy przybyli do prokonsula Lentulusa i donieśli mu, że Dositeos, syn Kleopatrydesa z Aleksandrii wyraził prośbę, aby ze względów religijnych uwolnił od służby wojskowej, jeśli to uzna za słuszne, Żydów, którzy są obywatelami rzymskimi i według zwyczaju zachowują swoje obrzędy żydowskie — uwolnił ich w dwunastym dniu przed Kalendami Lipcowymi«”.

19. „Za konsulatu Lucjusza Lentulusa i Gajusza Marcellusa. Obecni byli: Tytus Ampiusz Balbus, syn Tytusa, z tribus Horatia — legat; Tytus Tongiusz z tribus Crustumina; Kwintus Cesjusz, syn Kwintusa; Tytus

Pompejusz Longinus, syn Tytusa, z tribus Cornelia; Gajusz Serwiliusz Brakchus, syn Gajusza, z tribus Teretina — trybun wojskowy; Publiusz Kluzjusz Gallus, syn Publiusza, z tribus Veturia; Gajusz Teucjusz, syn Gajusza, z tribus Aemilia, — trybun wojskowy; Sekstus Atyliusz Seranus, syn Sekstusa, z tribus Aemilia; Gajusz Pompejusz, syn Gajusza, z tribus Sabatina; Tytus Ampiusz Menander, syn Tytusa; Publiusz Serwiliusz Strabon, syn Publiusza; Lucjusz Pakejusz Kapito, syn Lucjusza, z tribus Collina; Aulus Furiusz Tercjusz, syn Aulusa, i Appiusz Menas. W ich obecności Lentulus ogłosił uchwałę: Żydów w Efezie, którzy są obywatelami rzymskimi i według swego zwyczaju zachowują obrzędy żydowskie uwolniłem przed trybunałem od służby wojskowej ze względów religijnych".

20. „Urzednicy laodycejscy pozdrawiają prokonsula Gajusza Rabiriusza, syna Gajusza. Sopater, poseł arcykapłana Hirkana, doręczył nam list od ciebie, w którym donosisz nam, że przybyli jacyś ludzie od Hirkana, arcykapłana żydowskiego, i przynieśli pisma dotyczące ich narodu, domagając się, aby im wolno było święcić sabbaty /szabaty/ i spełniać inne święte obrządki według praw ich przodków oraz aby nikt im rozkazów nie wydawał, ponieważ są naszymi przyjaciółmi i sprzymierzeńcami, i nie czynił im krzywdy w naszej prowincji /Frygii/. A gdy mieszkańcy Tralles w twojej obecności sprzeciwili się, wyrażając niezadowolenie z postanowień o nich /Żydach/ powziętych, rozkazałeś wprowadzić je w życie dodając, że proszono cię, abyś w sprawach ich dotyczących także do nas napisał. My więc, spełniając twoje rozkazy, przyjęliśmy przekazane nam pismo i złożyliśmy je w naszych archiwach publicznych. Dołożymy starania, aby także w innych sprawach poleceń, które nam wydałeś, w niczym nie uchybić".

21. „Publiusz Serwiliusz Galba, syn Publiusza, prokonsul, pozdrawia urzędników Miletu, senat i naród. Prytanis, syn Hermasa, wasz obywatel był u mnie w Tralles, gdzie sprawowałem sąd i doniósł mi, że wbrew naszemu życzeniu czynicie Żydom przykrości i zabraniać im święcić sabbaty /szabaty/, spełniać ich ojczyście obrządki i rozporządzać płodami, jak to jest u nich we zwyczaju, i że on, zgodnie z prawami, uchwałę tę ogłosił. Pragnę więc was uwiadomić, że po wysłuchaniu argumentów obu stron postanowiłem, aby nie zabraniać Żydom żyć według ich własnych obyczajów".

22. Uchwała Pergameńczyków: „Prytanem był Kratyppos w /pierwszym/ dniu miesiąca Daisjosa. Postanowienie urzędników. Ponieważ Rzymianie wierni tradycji przodków stawiają czoło niebezpieczeństwom dla zapewnienia wspólnego bezpieczeństwa całemu rodzajowi ludzkiemu i z całą gorliwością dążą do tego, aby sprzymierzeńcy i przyjaciele mogli zażywać szczęścia i trwałego pokoju, przeto gdy naród żydowski i ich arcykapłan Hirkan, wysłali do nich w poselstwie Stratona, syna Teodota, Apolloniosa /Apoloniusza/, syna Aleksandra, Eneasza, syna Antypatra,

Arystobula, syna Amyntasa, Sosipatra, syna Filipa, zacnych i czcigodnych mężów, którzy przedłożyli szczegółowo swoje sprawy, senat uchwalił w związku z tym, o co prosili, aby: król Antioch /Cyzyceński/, syn Antiocha, nie wyrządzał Żydom, sprzymierzeńcom Rzymian, żadnej krzywdy i oddał twierdze, porty, ziemię i cokolwiek zabrał; aby mogli wywozić towary ze swoich portów i nikt, czy to król, czy naród, nie miał prawa niczego wywozić z kraju Żydów czy ich portów bez opłaty. Wolno to czynić tylko samemu... Ptolemeuszowi, królowi aleksandryjskiemu, ponieważ jest naszym sprzymierzeńcem i przyjacielem; załoga Joppy /Jaffy/, była usunięta, jak o to prosili. Członek naszego senatu, Lucjusz Pettiusz, mąż zacny i czcigodny, polecił nam dołożyć starania, aby ta uchwała senatu była wprowadzona w życie, i zatroszczyć się o zapewnienie posłom bezpiecznego powrotu do swoich domów. Wprowadziliśmy także Teodora do /naszego/ senatu i na zgromadzenie i odebraliśmy od niego pismo wraz z uchwałą senatu. Przemawiał z wielkim zapałem podnosząc szlachetność i wielkoduszność Hirkana, który wszystkim w ogóle, a szczególnie tym, którzy do niego przychodzą, świadczy dobrodziejstwa. Następnie pismo złożyliśmy w naszych archiwach publicznych i sami ze swej strony jako sprzymierzeńcy Rzymian powzięliśmy uchwałę, aby uczynić wszystko dla Żydów, jak przewiduje dekret senatu. Nadto Teodor, który nam pismo doręczył, prosił naszych urzędników, aby posłali Hirkanowi odpis uchwały jako też wyprawili posłów, którzy by go zapewnili o życzliwości naszego ludu i zachęcili do utrzymania i zacieśnienia więzów łączącej go z nami przyjaźni oraz okazywania stałej gotowości świadczenia dobrodziejstw wiedząc, że będą należycie odpłacone i pamiętając, że w czasach Abrahama, który był ojcem wszystkich Hebrajczyków, przodkowie nasi byli ich przyjaciółmi, czego dowody znajdujemy w naszych publicznych dokumentach".

23. Uchwała Halikarnezyjczyków. „W czasie, gdy urząd kapłana piastował Memnon, syn Arystydesa, adoptowany przez Euonymosa w dniu ... miesiąca Antesteriona na wniosek przedstawiony przez Marka Aleksandra lud powziął następującą uchwałę: Ponieważ zawsze wysoko cenimy nabożność i świętość oraz, idąc za przykładem narodu rzymskiego, który jest dobroczyńcą całej ludzkości i mając na uwadze to, co napisał do naszego miasta, aby ze względu na przyjaźń i przymierze łączące go z Żydami wolno im było spełniać swoje święte obrządki ku czci Bożej, obchodzić zwyczajem uświęcone święta i odbywać zebrania religijne — my także postanowiliśmy, aby mężowie żydowscy i niewiasty, jeśli tego sobie życzą, mogli święcić sabbaty /szabaty/, spełniać święte obrządki według praw żydowskich i nad morzem modły zanosić, jak nakazuje obyczaj ojców. A kto by im tego zabraniał, czy to urzędnik, czy zwykły obywatel, niech będzie taką grzywną ukarany i zapłaci ją miastu."

24. Uchwała mieszkańców Sardes. „Uchwała powzięta przez senat i naród na wniosek urzędników. Mieszkający w naszym mieście obywatele

żydowscy stale korzystali z licznych i wielkich przywilejów ze strony ludu, a obecnie stanawszy przed senatem i ludem wyrazili prośbę, aby, po przywróceniu im praw i wolności przez senat i naród rzymski, pozwolono im zbierać się podług panujących u nich zwyczajów, mieć własną formę zarządu i rozsądzać spory powstające między nimi, a także by dano im miejsce, w którym mogliby się zbierać z kobietami i dziećmi i, jak ojcowie ich czynili, zanosić modły i składać Bogu ofiary. Senat przeto i lud uchwalił, aby pozwolić im zbierać się w oznaczonych dniach w celu spełnienia tego, co nakazują ich prawa. Urzędnicy zaś mają wydzielić miejsce do budowy i zamieszkania, jakie uznają do tego celu za odpowiednie, a dozorczy rynkowi zatroszczą się o dostarczenie im odpowiednich środków żywności."

25. Uchwała mieszkańców Efezu. „Uchwała powzięta przez lud, w czasie gdy prytańcem był Menofil, w pierwszym dniu miesiąca Artemisjona na wniosek urzędników, ogłoszona przez Nikanora, syna Eufemosa. Ponieważ Żydzi zamieszkali w mieście przyszli do prokonsula Marka Juniusza Brutusa, syna Poncjusza, z prośbą, aby im wolno było święcić sabbaty /szabaty/ i wszystko czynić, co nakazują obyczaje ich ojców i nie doznawać od nikogo przeszkód i uzyskali na to zgodę zarządcy, przeto senat i lud postanowili, zwłaszcza że chodzi o sprawę, którą są zainteresowani Rzymianie, aby im nie zabraniać święcenia dni sabbatu /szabatu/ i nie wymierzać za to kary, lecz pozwolić na pełną swobodę wykonywania tego, co nakazują ich prawa."

26. Jest jeszcze wiele innych takich uchwał powziętych przez senat i imperatorów rzymskich na rzecz Hirkana i naszego narodu, jak również uchwał miast i pism wysłanych przez zarządców prowincji w odpowiedzi na listy w sprawie naszych praw. Na podstawie tego, cośmy przytoczyli, czytelnicy będą mogli wszystkim dać wiarę, jeśli nie będą czytali tego dzieła ze złą wolą. Ponieważ podaliśmy tutaj jasne i wyraźne dowody przyjaźni łączącej nas z Rzymianami przedstawiając uchwały wyryte na spiżowych kolumnach i tablicach, które dziś jeszcze znajdują się na Kapitolu i będą tam przechowywane także w przyszłości, przytaczanie ich wszystkich uważałem za zbędne i nużące. Przypuszczam, że nikt nie jest tak ograniczony, żeby mógł nie wierzyć w istnienie przyjaźni między nami i Rzymianami, skoro dali jej wyraz w tylu uchwałach powziętych w naszych sprawach i żeby po tych przykładach, któreśmy przytoczyli, mógł powątpiewać, czy to, co mówimy, jest prawdą. Tak więc wykazaliśmy, że w owych czasach istniały między nami i Rzymianami związki przyjaźni i przymierza.

XI. 1. W tym samym czasie doszło w Syrii do zaburzeń z następującej przyczyny. Jeden ze stronników Pompejusza, Bassus Cecyliusz, uknuł spisek przeciwko Cezarowi Sekstusowi i zamordowawszy go stanął na czele jego wojska i sam zagarnął władzę w kraju. Rozgorzała wówczas wielka wojna pod Apameą, gdyż dowódcy Cezara uderzyli na niego od-

działami jazdy i piechoty. Również Antypater przysłał im posiłki wraz ze swoimi synami, gdyż pomny na dobrodziejstwa otrzymane od Cezara uważał za rzecz słuszną pomścić go i ukarać jego mordercę. Gdy wojna się przeciągała, przybył z Rzymu Murkus, aby objąć władzę po Sekstusie, Cezar /Juliusz/ zaś poniósł śmierć w Kurii z rąk Kasjusza i Brutusa, i ich zwolenników, dzierżąc władzę przez trzy lata i sześć miesięcy. O tym pisali także inni.

2. Gdy po śmierci Cezara rozgorzała wojna i wszyscy przywódcy rozbiegli się w różne strony, aby ściągnąć wojska, Kasjusz przybył do Syrii, aby przejąć wojsko stojące pod Apameą. Tutaj przerwał oblężenie i pozyskał sobie obu — Bassusa i Murkusa. Przechodząc przez miasta gromadził broń i żołnierzy i nakładał na nie wysokie daniny wojenne. Najwięcej dał się we znaki Judei, z której wycisnął siedemset talentów srebra. Antypater widząc, że na wszystkich padł strach i powstało zamieszanie, wprowadził podział w ściąganiu danin: część mieli zbierać obaj synowie, częścią obarczył Malicha, który był wrogo do niego usposobiony, a resztą innych.

Najrychlej uwinął się z zebraniem przypadającej na niego części z Galilei Herod, czym bardzo sobie zjednał Kasjusza. Uważał za rzecz roztropną ubiegać się o względy Rzymian i cudzym kosztem pozyskać sobie ich życzliwość. W innych /miastach/ zwierzchników wraz ze wszystkimi mieszkańcami sprzedano jako niewolników; Kasjusz wówczas zaprzedał w niewolę cztery miasta, z których najznacześniejszymi były Gofna i Emaus, pozostałe to Lydda i Tamna /Tamnatsare/. Pod wpływem wielkiej złości Kasjusz chciał Malicha śmiercią ukarać (pozwalał sobie bowiem na wrogie wystąpienia przeciw niemu), lecz Hirkan ułagodził jego gniew wysyłając przez Antypatra sto talentów ze swojej szkatuły.

3. Skoro Kasjusz opuścił Judeę, Malich przemyślał jak zgładzić Antypatra, sądząc, że śmierć jego zabezpieczy panowanie Hirkana. Lecz planów tych nie udało się ukryć przed Antypatrem, który dowiedziawszy się o nich podążył za Jordan i począł werbować wojsko wśród Arabów i tubylców. Wtedy Malich — a był to mąż przebiegły — wyparł się, jakoby knuł spisek i przysięgał przed nim i jego synami, że nawet do głowy mu taka myśl nie przyszła, bo przecież wiedział, że to jest niemożliwe, skoro Fazael utrzymuje załogę w Jerozolimie, a Herod ma pieczę nad bronią. W ten sposób pojednał się z Antypatrem. W tym czasie, gdy doszło między nimi do zgody, zarządcą Syrii był Murkus. Dowiedziawszy się, że Malich myśli o przewrocie w Judei, chciał go śmiercią ukarać, lecz na prośbę Antypatra darował mu życie.

4. Wszelako Antypater nie wiedział, że w ten sposób ocalił swego przyszłego zabójcę. Kasjusz bowiem i Murkus zebrali wojsko i powierzyli całą pieczę nad nim Herodowi. Zamianowali go zarządcą w Celesyrii, oddając do jego rozporządzenia okręty oraz oddziały jazdy i piechoty. Przyrzekli mu także, że ogłoszą go po wojnie, która wtenczas wybuchła

między Antoniuszem i młodym Cezarem /Oktawianem/, królem Judei. Otóż Malich teraz najwięcej obawiał się Antypatra i postanowił usunąć go z drogi. Przekupił odpowiednią sumą pieniędzy podczaszego Hirkana i, gdy obaj znajdowali się w jego domu na uczcie, zgładził go przez podanie trucizny. Następnie przy pomocy swoich żołnierzy opanował miasto. Wiadomość o dokonanym zamachu na ojca do głębi wzburzyła Heroda i Fazaela, lecz Malich znów zaprzeczył wszystkiemu i wyparł się zbrodni. W taki to sposób zginął Antypater, człowiek wielce pobożny, sprawiedliwy i miłujący ojczyznę. Jeden z jego synów, Herod, gotów był natychmiast wziąć pomstę za śmierć ojca i wyruszyć z wojskiem na Malicha, podczas gdy starszy, Fazael, wolał go raczej podstępem dostać w swoje ręce, aby uniknąć zarzutu, że wszczynają wojnę domową. Biorąc usprawiedliwienia Malicha za dobrą monetę udawał, że wierzy, iż nie maczał palców w zabójstwie Antypatra i zajął się urządzeniem pogrzebu ojca. Tymczasem Herod przybył do Samarii, którą zastał w żalonym położeniu, naprawił szkody i uśmierzył rozterki między ludźmi.

5. Po niedługim czasie, gdy w Jerozolimie obchodzono święto, przybył wraz z wojskiem do miasta, a Malich zdjęty strachem namówił Hirkana, aby mu wejść nie pozwolił. Hirkan posłuchał go i podał jako powód odmowy to, że nie można wpuścić takiego mnóstwa ludzi obcych, gdy lud znajduje się w stanie czystości rytualnej. Herod niewiele sobie robił z jego posłów i nocną porą wkroczył do miasta. Wtenczas strach padł na Malicha, który nadal udawał niewinnego, opłakiwał Antypatra i publicznie wspominał go jak przyjaciela, a po cichu otoczył się strażą. Herod jednak i jego zwolennicy, postanowili nie zdzierać z niego maski obłudy, lecz potraktować go przyjaźnie, aby nie wzbudzić jego podejrzeń.

6. Herod wszakże napisał o śmierci ojca do Kasjusza, który wiedząc, jakim człowiekiem był Malich, odpowiedział mu, aby pomścił śmierć ojca i potajemnie nakazał trybunom wojskowym przebywającym w Tyrze udzielić pomocy Herodowi w jego słusznych zamierzeniach. Kiedy Kasjusz zajął Laodyceę i mieszkańcy kraju szli na jego spotkanie niosąc wieńce i pieniądze, Herod spodziewał się, że i Malich tu się zjawi i kara go nie minie. Ten jednak, bawiąc pod Tyrem w Fenicji, wyczuł, co się święci i porwał się na zuchwały czyn. Ponieważ syn jego przebywał w Tyrze jako zakładnik, wszedł do miasta i postanowił go wykraść i zbiec do Judei; następnie korzystając z tego, że Kasjusz musiał spieszyć podążać przeciwko Antoniuszowi, wywołać bunt w narodzie i samemu władzę zagarnąć. Lecz te jego zamierzenia pokrzyżowała Opatrzność i Herod, który był człowiekiem nadto przebiegłym, żeby nie przejrzeć jego zamysłów. Wysłał on naprzód sługę rzekomo dla poczynienia przygotowań do uczy (wszystkich bowiem przedtem na ucztę zaprosił), a właściwie do trybunów wojskowych i nakłonił ich, aby wyszli naprzeciw Malicha ze sztyletami. Ci wyruszyli ku niemu i spotkawszy go opodal miasta na brzegu morza, zasztyletowali. Hirkan tak się tym faktem przejął, że aż zaniemówił.

Gdy zwolna przyszedł do siebie, począł wypytywać ludzi Heroda, co to miało znaczyć i kto zabił Malicha. Otrzymałszy odpowiedź, że taki był rozkaz Kasjusza, pochwalił ten czyn, oświadczając, że był to człowiek bardzo podły i knuł spisek przeciw ojczyźnie. Taką to karę poniósł Malich za zbrodnię popełnioną na Antypatrze.

7. Skoro Kasjusz opuścił Syrię, w Judei wybuchły zamieszki. Mianowicie Heliks /Feliks/ pozostawiony z wojskiem w Jerozolimie zaatakował Fazaela i lud chwycił za broń. Herod znajdował się wówczas w drodze do Fabiusza, który był zarządcą w Damaszku i chciał czym prędzej pośpieszyć bratu na odsiecz, lecz przeszkodziła mu choroba. Tymczasem Fazael sam pobił Heliksa /Feliksa/ i zamknął go w wieży, a następnie puścił wolno na podstawie układu rozejmowego. Hirkanowi potem czynił wyrzuty, że trzyma z wrogami, mimo że on i brat wyświadczyli mu tyle dobrodziejstw. Brat bowiem Malicha podniósł bunt i wiele twierdz obsadził załogami, między innymi najpotężniejszą ze wszystkich Masadę. Toteż gdy Herod powrócił do zdrowia, wyprawił się na niego i odebrał mu wszystkie twierdze, które zagarnął, a jego samego puścił wolno na mocy układu rozejmowego.

XII. 1. Tymczasem Ptolemeusz, syn Mennajosa /Menneusza/, kierując się względami pokrewieństwa znów wprowadził /do Judei/ Antygona, syna Arystobula, który zebrał wojsko i przekupił Fabiusza. Wspierał go także Marion, którego Kasjusz pozostawił jako udzielnego władcę w Tyrze. Po zajęciu bowiem Syrii straż nad nią poruczył poszczególnym władcom. Marion wtargnął do pogranicznej Galilei, zajął trzy twierdze i obsadził je załogami. Herod wyprawił się także na niego i wszystkie twierdze odebrał, załogę zaś Tyru z całą łaskawością rozpuścił, a niektórych nawet przez swoją życzliwość dla miasta obdarował. Dokonawszy tego ruszył na Antygona, stoczył z nim bitwę i wypędził z Judei, której granice ledwie co przekroczył. A gdy powrócił do Jerozolimy, Hirkan i mieszkańcy włożyli mu na skroń wieńce. Był już zresztą przez zaręczyny spowinowacony z domem Hirkana i dlatego tym bardziej chciał go ochraniać. Miał przecież pojąć za żonę córkę Aleksandra, syna Arystobulowego, wnuczkę Hirkana, która mu później urodziła trzech synów i dwie córki. Poprzednio miał za żonę kobietę z pospolitego rodu i z jego plemienia, imieniem Doris, z której miał najstarszego syna, Antypatra.

2. Tymczasem Antoniusz i Cezar pobili Kasjusza pod Filippi, o czym także inni piszą. Po zwycięstwie Cezar udał się do Italii, Antoniusz natomiast wyruszył do Azji. Kiedy przybył do Bitynii, zewsząd wysłano na powitanie poselstwa. Wśród nich znajdowali się także przedniejsi Żydzi, którzy skarżyli się na Fazaela i Heroda, wskazując, że Hirkan jedynie z pozoru jest królem, a w istocie oni całą władzę zagarnęli w swe ręce. Antoniusz jednak wysoko cenił Heroda i dlatego, gdy ten stawiał się przed nim, aby się bronić przed oskarżycielami, przeciwników nawet nie dopuszczono do słowa. Tak podziały na Antoniusza Herodowe

pieniądze. Następnie Antoniusz przybył do Efezu, a arcykapłan Hirkan i naród nasz wysłali do niego poselstwo ze złotym wieńcem, prosząc go o wydanie polecenia zarządcom prowincji, by Żydów, których Kasjusz wziął do niewoli wbrew prawu wojennemu, uwolnili i zwrócili ziemię, zabraną im za czasów Kasjusza. Antoniusz uznał prośby Żydów za słuszne i natychmiast o tym napisał do Hirkana i do Żydów, oraz wydał Tyryjczykom rozporządzenie takiej treści:

3. „Marek Antoniusz, imperator, pozdrawia arcykapłana i etnarchę Hirkana i naród żydowski. Jeśli jesteście zdrowi, cieszę się, ja i wojsko czujemy się dobrze. Przyszli do mnie do Efezu posłowie: Lizymach, syn Pauzanasza, Józef, syn Mennajosa /Menneusza/, i Aleksander, syn Teodora ponawiając poselstwo, w którym już poprzednio jeździli do Rzymu. I teraz także misję swoją, w imieniu twoim i narodu, gorliwie spełnili przedkładając nam, jaką życzliwość ku nam żywisz. Przekonany tedy, zarówno na podstawie czynów, jak i słów, że darzycie nas szczerą przyjaźnią i znając wasze niewzruszone zasady moralne i nabożność, sprawę waszą traktuję jak własną. Gdy wrogowie nasi i narodu rzymskiego pustoszyli całą Azję, nie oszczędzając ani miast, ani świątyń i depreczając przysięgi, które uczynili, podjęliśmy walkę nie tylko w obronie własnej, lecz także w imię wspólnego dobra całej ludzkości, biorąc pomstę zarówno na tych, co ludziom wyrządzali krzywdy, jak i na tych, co przeciw bogom popełnili występki, od których, wydaje się nam, nawet słońce się odwróciło, jak by i ono czuło odrazę patrząc na ohydną zbrodnię dokonaną na Cezarze. Lecz te bezbożne knowania, których widownią była Macedonia, jak by jej klimat był najodpowiedniejszy dla ich zbrodniczych czynów i, całą bezładną zgają na wół obłąkanych złoczyńców, których ściągnęli pod Filippi w Macedonii — teren mieli z natury obronny i obwarowany górami aż do samego morza, tak że mając w ręku jedną bramę panowali nad przejściem — rozgromiliśmy, gdyż sami bogowie za te zbrodnicze przedsięwzięcia wyrok na nich wydali. Brutus zbiegł do Filippi i osaczony przez nas podzielił z Kasjuszem wspólny los zagłady. Teraz po ich ukaraniu, mamy nadzieję, zakwitnie pokój, a Azja odetchnie od zmory wojny. Pokój więc dany nam od Boga czynimy wspólnym dobrem także dla naszych sprzymierzeńców. Tak dzięki naszemu zwycięstwu ciało Azji powraca do zdrowia po ciężkiej chorobie. Pamiętając więc i o tobie, i o dobru twojego narodu, dbać będę o wasz pożytek. Wysłałem przeto pisma do miast, aby wszyscy ludzie wolni czy niewolnicy sprzedani na licytacji przez Gajusza Kasjusza lub jego podwładnych byli uwolnieni. Jest moim życzeniem, abyście korzystali z przywilejów przyznanych wam przeze mnie lub Dolabellę. Zabraniam Tyryjczykom czynić wam krzywdę i rozkazuję, aby zwrócili wszystko, co Żydom zabrali. Wieniec, który posłałeś, przyjąłem”.

4. „Marek Antoniusz, imperator, pozdrawia urzędników Tyru, senat i lud. Donieśli mi w Efezie posłowie arcykapłana i etnarchy Hirkana, że

zajmujecie ich tereny, do których wtargnęliście w czasie panowania naszych wrogów. Ponieważ podjęliśmy wojnę o najwyższą władzę i, kierując się pobożnością i sprawiedliwością, wzięliśmy pomstę na tych, którzy ani o dobrodziejstwach nie pamiętali, ani przysięgi nie dochowywali, chcąc, abyście i wy żyli w pokoju z naszymi sprzymierzeńcami i nie przywłaszczali sobie tego, co otrzymaliście z rąk waszych wrogów, lecz wszystko zwrócili poprzednim właścicielom. Żaden bowiem z owych ludzi nie otrzymał ani prowincji, ani wojska z rąk senatu, lecz przemocą je zagarnęli i bezprawnie oddali tym, którzy wspierali ich w nieprawej działalności. Skoro więc teraz spotkała ich kara, uznaliśmy za słuszne, aby i nasi sprzymierzeńcy bez żadnych przeszkód mogli rozporządzać swoimi dawnymi posiadłościami, a wy, jeśli posiadacie tereny, które należały do etnarchy Żydów, Hirkana, choćby na dzień przedtem nim Gajusz Kasjusz rozpoczął bezprawną wojnę i wtargnął do naszej prowincji, powinniście mu oddać i nie stosować przemocy w celu uniemożliwienia im władania swoimi posiadłościami. A jeśli chcecie wystąpić z jaką skargą na niego i w swojej obronie, możecie to uczynić, gdy przyjdziemy w te okolice, ponieważ rozstrzygając sprawy, prawa wszystkich sprzymierzeńców mamy jednakowo na względzie".

5. „Marek Antoniusz, imperator, pozdrawia urzędników Tyru, senat i lud. Wysłałem wam swoje rozporządzenie i chcę, abyście dołożyli starania i zapisali je na publicznych tablicach w alfabecie łacińskim i greckim i wystawili w miejscu najbardziej widocznym, tak żeby każdy mógł je przeczytać. »Postanowienie Marka Antoniusza, imperatora, jednego z triumwirów powołanych do kierowania republiką. Ponieważ Gajusz Kasjusz podczas ostatniego buntu zabrał prowincję, która nie należała do niego i obsadziwszy wojskiem ograbił ją i naszych sprzymierzeńców, oraz zmusił do poddania się zaprzyjaźniony z Rzymianami naród żydowski, przeto my poskromiwszy orężem jego szaleństwo, rozporządzeniami i postanowieniami przywracamy właściwy stan w terenach, które zrabował, tak aby mogły powrócić do naszych sprzymierzeńców. Cokolwiek zaś Żydom zabrano i sprzedano, czy to ludzi, czy posiadłości, ma być im oddane, niewolnicy mają być, jak poprzednio, wolni, a posiadłości wrócić do swoich dawnych właścicieli. Postanawiam, aby ten, kto nie podporządkuje się mojemu rozporządzeniu, był przed sąd pozwany. A gdyby go skazano, dołożę starania, aby stosownie do wagi sprawy pociągnąć do odpowiedzialności tego, który by okazał się nieposłusznym«".

6. Podobnie napisał również do mieszkańców Sydonu, Antiochii i Aradus /Aradu/. Słusznie chyba przytoczyliśmy te dokumenty w tym miejscu, jako dowody owej troskliwości, którą, jak powiedzieliśmy, Rzymianie okazywali naszemu narodowi.

XIII. 1. Gdy później Antoniusz udał się do Syrii, spotkał się w Cylicji z Kleopatrami, która go zupełnie podbiła miłością. I znowu przyszło do

niego stu najprzedniejszych Żydów ze skargą na Heroda i jego stronników — a wybrali spośród siebie w tym celu najteższych mówców. Lecz przeciw nim, a w obronie młodzieńców wystąpił Messala w obecności Hirkana, który już był spowinowacony z Herodem przez związek małżeński. Antoniusz wysłuchał w Dafne obu stron i zapytał Hirkana, kto z nich lepiej nadaje się do rządzenia narodem. A gdy ten odpowiedział, że Herod i jego stronnicy, Antoniusz, który już od dawna odnosił się do braci życzliwie ze względu na gościnne przyjęcie, którego doznał u ich ojca, gdy bawił u niego z Gabiniuszem, obu zamianował tetrarchami i oddał im zarząd nad Judejczykami. Napisał także listy w tej sprawie, a piętnastu przeciwników wtrącił do więzienia; chciał ich nawet zgładzić, lecz Herod wstawił się za nimi.

2. Judejczycy nie uspokoili się nawet po takim wyniku poselstwa i znów wysłali tysiąc ludzi do Antoniusza, który miał przybyć do Tyru. Lecz Antoniusz przekupiony przez Heroda i jego brata znacznymi sumami pieniędzy polecił miejscowemu zarządcy ukarać posłów judejskich, którzy dążyli do przewrotu, i utrzymać Heroda przy władzy. Herod natomiast spieszenie udał się do nich (zgrupowali się bowiem na wybrzeżu przed miastem) i wezwał ich (a był z nim także Hirkan), aby się oddalili, oświadczając, że jeśli będą chcieli się opierać, źle się to dla nich skończy. Ponieważ go nie usłuchali, natychmiast wybiegli Rzymianie ze sztyletami i jednych zabili, wielu innych poranili, a pozostali zbiegli do swoich domów i zdjęci strachem siedzieli cicho. A gdy lud począł wznosić wrogie okrzyki przeciw Herodowi, rozgniewany Antoniusz kazał wszystkich pojmanych wymordować.

3. W dwa lata później zajęli Syrię syn króla Partów Pakoros i satrapa ich Barzafranes. Zmarł także wtenczas Ptolemeusz, syn Mennajosa /Menneusza/, a jego syn Lizaniasz, objąwszy władzę, zawarł przymierze z Antygonem, synem Arystobulowym; dopomógł mu w tej sprawie satrapa, mający duży wpływ na niego. Antygon obiecał Partom tysiąc talentów i pięćset kobiet, jeśli odbiorą władzę Hirkanowi i jego na tronie osadzą, a Heroda i zwolenników zgładzą. Choć faktycznie później obietnicy tej nie spełnił, jednak Partowie otrzymawszy takie zapewnienie wyruszyli na Judeę, wprowadzając z powrotem Antygona do kraju. Pakoros posuwał się wybrzeżem morskim, satrapa Barzafranes środkiem lądu. Tyryjczycy zamknęli przed Pakorosem bramy, lecz przyjęli go Sydończycy i Ptolemejczycy. Następnie dla rozpoznania kraju i współdziałania z Antygenem Pakoros wysłał do Judei oddział jeźdźców pod wodzą podczaszego króla, który nosił to samo, co on, imię. Gdy pewna część Judejczyków zamieszkałych w okolicy góry Karmel przystała do Antygona wyrażając gotowość do współdziałania w najeździe, Antygon spodziewał się, że zdobędzie część kraju, która się zwie Drymoi /Gaj/. I choć tu natrafili na opór, ludzie ci jednak przedostali się do Jerozolimy. Tutaj jeszcze inni do nich się przyłączyli i, tworząc już razem pokaźny oddział, ruszyli na pałac

królewski i zaczęli go oblegać. Na pomoc jednak pośpieszyli Fazael i Herod i w stoczonej na rynku bitwie młodzieńcy wrogów zwyciężyli. Ścigali ich aż do świątyni i posłali żołnierzy, aby zajęli sąsiednie domy. Ale powstał przeciw nim lud i pozbawionych pomocy spalił wraz z domami. Niedługo potem Herod pomścił się na wrogach za ten wybryk i, wydawszy im bitwę, wielu z nich zabił.

4. Podczas gdy obie strony codziennie prowadziły utarczki z sobą, wrogowie wyczekiwali, aż ściągnie z całego kraju wielka masa ludzi na święto zwane Pięćdziesiątnicą. Z nastaniem tegoż dnia tysiące ludzi zarówno uzbrojonych, jak i nieuzbrojonych zgromadziło się dookoła świątyni. Przybysze zajęli świątynię i miasto oprócz zamku królewskiego, którego bronił Herod z nieliczną garstką żołnierzy. Podczas gdy Fazael strzegł murów, Herod z oddziałem wojska natarł na wrogów na przedmieściu i po zaciętej walce wiele tysięcy ludzi zmusił do ucieczki; jedni umykali do miasta, drudzy do świątyni, a niektórzy nawet na zewnętrzny szaniec, który tam się znajdował. Z pomocą pośpieszył także Fazael. Wtedy wódz Partów Pakoros na prośbę Antygona wkroczył z pewną liczbą jeźdźców do miasta rzekomo w celu stłumienia buntu, a w istocie, aby mu dopomóc do osiągnięcia władzy. Gdy zaś Fazael wyszedł na spotkanie Pakorosa i przyjął go bardzo gościnnie, ten namawiał go — a był to podstęp z jego strony — aby sam udał się w poselstwie do Barzafranesa. Fazael nie podejrzewając niczego złego dał się nakłonić, choć Herod znając wiarołomność barbarzyńców sprzeciwiał się temu, radząc uderzyć na Pakorosa i innych przybyszów.

5. Zatem Hirkan i Fazael wybrali się w poselstwie, a Pakoros, zostawiwszy Herodowi dwustu jeźdźców i dziesięciu tak zwanych „wolnych”, towarzyszył im w drodze. Gdy przybyli do Galilei, na spotkanie wyszli z bronią w ręku stacjonujący tam wrogowie. Sam Barzafranes najpierw przyjął ich przyjaźnie i nawet obdarował, później knuł przeciw nim spisek. Fazaela i towarzyszy przyprowadzono do nadmorskiej Ekdypy /Achzib/ i gdy tutaj doszły ich słuchy, że Antygon obiecał, ich właśnie kosztem, dać Partom tysiąc talentów i pięćset kobiet, zaczęli żywić obawy co do zamiarów barbarzyńców. Co więcej, ktoś im doniósł, iż przygotowują na nich w nocy zamach i nawet są potajemnie strzeżeni; byłiby już z pewnością pojmani, lecz czekali, aż Partowie przebywający w Jerozolimie pochwycają Heroda; gdyby bowiem ich wcześniej zgładzono, ten mógłby się spostrzec i z rąk im się wymknąć. Była to prawda i mogli nawet widzieć tych, co ich pilnowali. Toteż niektórzy radzili Fazaelowi, aby na nic nie czekając, czym prędzej dosiadł konia i ratował się ucieczką. Szczególnie nakłaniał go do tego kroku Ofelliusz, który dowiedział się o wszystkim od Saramallasa, najbogatszego na owe czasy człowieka w Syrii, i obiecywał nawet dostarczyć łodzi w celu umożliwienia ucieczki, gdyż do morza było dość blisko. Lecz ten nie chcąc opuścić Hirkana i wystawić brata na niebezpieczeństwo, udał się do Barzafranesa i czynił mu wyrzuty,

że niegodnie postępuje przygotowując na nich zamach; jeżeli bowiem potrzebuje pieniędzy, on może dać mu ich więcej, niż obiecywał Antygon — a w każdym razie byłaby to straszna zbrodnia zabić posłów, którzy przyszli do niego z całym zaufaniem i nic złego nie uczynili. Na te słowa barbarzyńca zaklinał się, że w podejrzaniach tych nie ma ni krzty prawdy — przeciwnie, wszystko to, co go tak niepokoi, jest po prostu wyssane z palca, po czym udał się do Pakorosa.

6. Gdy tylko odszedł, pewni Partowie związali Hirkana i Fazaela, którzy ze swej strony srodze lżyli ich jako krzywoprzysięzców. Tymczasem wysłano do Heroda podczaszego, któremu polecono wywabić go za mury i pochwyć. Lecz właśnie nadeszli posłańcy od Fazaela, aby donieść mu o wiarołomstwie Partów. Herod, dowiedziawszy się, że zostali pojmani przez wrogów, udał się w tej sprawie do Pakorosa i najprędniejszych Partów jako mających nad nimi zwierzchnictwo. Ci jednak, choć o wszystkim dobrze wiedzieli, udawali perfidnie niewinnych i namawiali go, aby wraz z nimi wyszedł za mury na spotkanie posłańców, którzy podążają z pismem: nie zostali bynajmniej pochwyceni przez wrogów, lecz przybywają, aby mu donieść o wszystkim, co działał Fazael. Herod jednak nie dał im wiary, ponieważ skądinąd słyszał o uwięzieniu brata. Jeszcze większą nieufność do Partów wzbudziły w nim przestrogi córki Hirkana, której miał zostać zięciem. Choć inni ją lekceważyli, on uważał ją za kobietę roztropną i wielce jej ufał.

7. Partowie teraz zaczęli się zastanawiać, co dalej czynić (nie śmieli bowiem jawnie napaść na tak wielkiego męża) i plan odroczyli do dnia następnego. Herod, który się tym wszystkim wielce zatrwodził i więcej dawał wiary temu, co słyszał o bracie i podstępie Patrów, niż przeciwnym zapewnieniom, postanowił z nastaniem nocy i pod jej osłoną umknąć i nie zwlekać dlatego, że jeszcze nie było zupełnie jasne, jakie niebezpieczeństwo może mu grozić ze strony wrogów. Zabrawszy więc swoich żołnierzy, posadził kobiety na juczne zwierzęta, mianowicie matkę swoją, siostrę, córkę Aleksandra, syna Arystobulowego, którą miał poślubić, jej matkę, która była córką Hirkana oraz najmłodszego brata swojego, całą służbę i resztę ludzi, którzy byli z nimi, i w tajemnicy przed wrogami wyruszył w drogę do Idumei. I chyba nikt spośród wrogów nie miałby tak kamiennego serca, by na widok tego, co się działo, nie wzruszył się ich niedolą, kiedy to kobiety prowadziły dzieci i wśród łez i szlochów opuszczały ojczyznę i uwięzionych przyjaciół, nie mając nawet nadziei, że ich samych lepszy los czeka.

8. Lecz Herod potrafił wznieść się ponad ciosy złego losu i w obliczu nieszczęścia nie tylko sam okazał wielki hart ducha, lecz nawet w czasie drogi do wszystkich podchodził i napominał ich, by nie tracili nadziei i nie poddawali się przygnębieniu, gdyż mogłoby to być przeszkodą w ucieczce, która stanowiła dla nich ostatnią deskę ratunku. Pod wpływem napomnień Heroda każdy starał się znosić swój los. Lecz kiedy

wywrócił się wóz i jego matce groziła śmierć, o mało nie odebrał sobie życia — iż powodu przejęcia się tym wypadkiem, i z obawy, aby z przyczyny zwłoki spowodowanej wywróceniem się wozu nie pochwycili go będący w pościgu wrogowie. Już nawet dobył miecza, by się przebić, lecz powstrzymali go od tego kroku współtowarzysze, którzy mieli nad nim przewagę dzięki swej liczbie i przedkładali mu, że nie może ich pozostawić, aby wpadli w ręce wrogów; nie jest to postępowanie godne dzielnego męża — samemu wyrwać się z niebezpieczeństwa, a swoich przyjaciół zostawić na pastwę losu. Musiał więc poniechać myśli o samobójstwie, gdyż zawstydzili go swoimi słowami i górując nad nim liczbą nie dopuścili, aby własną ręką swój zamysł wykonał. Ocuciwszy matkę udzielił jej pomocy, na jaką pozwalały okoliczności i ruszył spiesznie w dalszą drogę podążając do twierdzy Masady. Musiał jednak staczać liczne potyczki z Partami, którzy napadali na nich i po piętach im deptali, lecz zawsze wychodził z nich zwycięsko.

9. W czasie ucieczki nie dali mu spokoju również Judejczycy, którzy zagroźli im drogę w odległości sześćdziesięciu stadiów od miasta i natarłszy na nich zmusili do zażartej walki. Herod jednak pokonał ich i rozproszył, jak by nie znajdował się w niedostatku i trudnym położeniu, lecz był znakomicie do wojny przygotowany i miał nad nimi zdecydowaną przewagę. Później, gdy już został królem, zbudował w tym samym miejscu, w którym pokonał Judejczyków wspaniały zamek i założył miasto wokół niego, które nazwał Herodią /Herodeion/. A gdy przybył do miejscowości w Idumei, która się zwie Oresa /Horesa/, wyruszył na spotkanie jego brat Józef, aby się naradzić, co w ogóle w danej sytuacji należy czynić. Oprócz najemników ciągnęła z nim wielka rzesza ludzi, a twierdza w Masadzie, dokąd zamierzał się schronić, była zbyt mała, aby mogła taką gromadę pomieścić. Herod rozpuścił większą część ludzi (było ich z górą dziewięć tysięcy) i zaopatrzywszy ich w żywność na drogę kazał im ratować się w różnych okolicach Idumei. Przy sobie zatrzymał tylko lekkobrojnych i najbliższych krewnych i udał się do twierdzy. Tam umieścił kobiety i towarzyszy w liczbie około ośmiuset — zboża, wody oraz innych niezbędnych produktów było tutaj pod dostatkiem — po czym sam wyruszył do Petry w Arabii. Tymczasem z nastaniem dnia Partowie splądrowali całe miasto Jerozolimę i zamek królewski, oszczędzając jedynie skarbiec Hirkana, w którym znajdowało się około trzystu talentów. Mienie Heroda po większej części ocalało, przede wszystkim zaś to, co uprzednio dzięki właściwej sobie przezorności kazał wywieźć do Idumei. Lecz Partowie nie nasyceni tym, co znaleźli w mieście, pustoszyli także kraj, grabiąc, co się dało, i w perzynę obracając znaczne miasto Marisę /Maresę/.

10. Antygon wprowadzony w ten sposób przy pomocy króla Partów na tron do Judei przejął więźniów, Hirkana i Fazaela, lecz bardzo się zmartwił ucieczką kobiet, które zamierzał im oddać; obiecał je bowiem dać

wraz z pieniędzmi jako zapłatę. Bojąc się, aby naród znów nie osadził na tronie Hirkana, udał się do niego (znajdował się pod strażą Partów) i kazał mu odciąć uszy. Chciał w ten sposób zamknąć mu raz na zawsze drogę do godności arcykapłańskiej wskutek okaleczenia; prawo bowiem pozwalało ją piastować tylko ludziom wolnym od jakiegokolwiek ułomności fizycznej. Co się tyczy Fazaela, okazał on podziwu godne męstwo. Dowiedziawszy się, że mają go zgładzić, nie widział w samej śmierci niczego straszniejszego, sądził natomiast, że tylko śmierć z ręki wroga jest najbardziej przykra i poniżająca. Ponieważ mając ręce spętane nie mógł zadać sobie śmierci, uderzył głową o głaz kamienny i odebrał sobie życie, uważając że to był najlepszy sposób wyjścia z tej beznadziejnej sytuacji i zarazem odebrania wrogom możliwości wyrokowania o swojej śmierci, według ich upodobania. Niektórzy utrzymują, że gdy wtenczas ciężko się zranił, Antygon wezwawszy lekarzy, rzekomo w celu ratowania go, zgładził go przy pomocy śmiertelnych trucizn, którymi zalali jego rany. Zanim Fazael wyzionął ducha, dowiedział się od pewnej kobiety, że brat jego Herod zdołał ujść przed wrogami i tym odważniej przyjął śmierć, wiedząc, że zostawił człowieka, który będzie mógł pomścić się na wrogach.

XIV. 1. Lecz ogrom niebezpieczeństw, które zewsząd na Heroda czyhały, nie złamały go na duchu — przeciwnie, tym śmieiej podejmował się ryzykownych przedsięwzięć. Najpierw udał się do króla arabskiego Malchosa, któremu przedtem wiele dobrodziejstw wyświadczył, pragnąc od niego otrzymać coś w zamian, i uzyskać pieniądze, których wtenczas najbardziej potrzebował, bądź w formie pożyczki, bądź też daru, jako że sam pobrał znaczne sumy od niego. Ponieważ nic jeszcze nie wiedział, jaki los spotkał brata, pragnął go jak najprędzej wykupić z rąk wrogów, choćby miał zapłacić jako okup za niego nawet sumę sięgającą trzystu talentów. W tym celu wziął z sobą siedmioletniego syna Fazaela, którego chciał zostawić Arabom jako zakładnika. Lecz Malchos wyprawił naprzeciw Heroda posłańców, rozkazując mu za ich pośrednictwem kraj opuścić, ponieważ Partowie — tłumaczył się — zażądali, aby go nie przyjął. Był to tylko wybieg z jego strony, aby nie oddać długu, do czego zresztą nakłaniali go przedniejsi Arabowie, chcąc sprzeniewierzyć pieniądze, które powierzył im Antypater. Herod na to odpowiedział, że nie przyszedł do nich, aby im sprawiać jakiegokolwiek kłopoty, lecz jedynie w celu omówienia swoich najpilniejszych spraw.

2. Następnie zdecydował się odejść i bardzo roztropnie skierował się do Egiptu. Najpierw zatrzymał się w pewnej świątyni, w której zostawił wielu swoich towarzyszy. Następnego dnia był już w Rinokorurze, gdzie dowiedział się o losie brata. Tymczasem Malchos zaczął żałować swego postępku i puścił się za Herodem, lecz na nic się to nie zdało, gdyż ten już był daleko spiesząc do Peluzjum. Gdy tam dotarł i żaden z okrętów stojących na kotwicy nie chciał go przeprowadzić do Aleksandrii, zwrócił się do dowódców, którzy z wielkim uszanowaniem i uprzejmością

odesłali go do miasta, gdzie go zatrzymała Kleopatra. Nie udało się jej jednak nakłonić go, by dłużej pozostał, gdyż spieszo mu było do Rzymu, choć nastawała już pora zimowa, a z Italii dochodziły wieści, iż znajduje się w stanie zaburzenia i wielkiego zamieszania.

3. Stąd więc odpłynął w kierunku Pamfilii, lecz zaskoczyła go gwałtowna nawałnica i z wielkim trudem udało mu się po wyrzuceniu całego ładunku wylądować cało na wyspie Rodos. Tutaj spotkał się z dwoma przyjaciółmi Sappinosem i Ptolemeuszem. Miasto zastał zniszczone wskutek wojny z Kasjuszem, i choć sam znajdował się w ciężkim położeniu, nie wahał się poratować go i dopomóc w odbudowie więcej, niż pozwalały jego środki. Następnie zbudował trójrzędowiec i odpłynawszy z przyjaciółmi do Italii, wylądował w Brundizjum, skąd udał się do Rzymu. Tutaj przede wszystkim opowiedział Antoniuszowi, co go spotkało w Judei: jak Partowie schwytali i zgładzili jego brata Fazaela, Hirkana zabrali do niewoli, Antygona zaś, który przyobiecał im tysiąc talentów i pięćset kobiet z najwybitniejszych rodzin ich /żydowskiego/ plemienia, ustanowili królem; jak je potem nocą wyprowadził i po wielu trudach wyrwał się z rąk wrogów. Następnie opowiedział, w jak groźnym położeniu znajdują się jego oblężeni krewni, jak sam płynął przez wzburzone morze i nie bacząc na żadne niebezpieczeństwa spieszył do Antoniusza, w którym pokładał całą swoją nadzieję i u którego szukał jedynej pomocy.

4. Antoniusz litował się nad niedolą Heroda i zamyślił się — jak to zwykle bywa — nad tym, że i ludzie wyniesieni do tak wysokich godności podlegają zrządeniom losu; z wielu względów skłonny był udzielić Herodowi pomocy, o którą prosił: najpierw przez pamięć na gościnne przyjęcie, jakiego doznał u Antypatra, następnie dla pieniędzy, które Herod mu przyobiecał, gdyby został królem, jak to już uczynił przedtem, gdy go zamianował tetrarchą, lecz przede wszystkim z nienawiści do Antygona (uważał go za buntownika i wroga Rzymian). Sam Cezar /Oktawian/ był niemniej skłonny przyznać mu godność królewską i udzielić wsparcia, którego pragnął, z uwagi na pomoc, jakiej Antypater udzielił jego ojcu w wojnie egipskiej — dalej, dla jego gościnności i stale okazywanej lojalności i wreszcie przez wzgląd na Antoniusza, który bardzo popierał Heroda. Po zwołaniu senatu Messala, o po nim Atratinus, którzy wprowadzili Heroda, przedstawili usługi oddane przez jego ojca i przypomnieli, jak to on sam okazywał życzliwość dla Rzymian, oskarżając zarazem i za wroga ogłaszając Antygona nie tylko ze względu na przewinienia, które przedtem wobec nich popełnił, lecz także dlatego, że wzgardził Rzymianami i przyjął władzę z rąk Partów. A gdy senat zawrzał oburzeniem słysząc te oskarżenia, wystąpił Antoniusz i wyjaśnił im, że z uwagi na wojnę z Partami byłoby rzeczą pożądaną, aby królem został Herod. Wszyscy temu przyklasnęli i taką też pozięli uchwałę.

5. Owej to życzliwości Antoniusza Herod przede wszystkim zawdzięczał to, że dzięki niemu nie tylko osiągnął godność królewską, czego się nie spodziewał — nie przyszedł bowiem do niego po to, aby o nią się ubiegać uważając, że Rzymianie mu jej nie przyznają, ponieważ zwykli ją nadawać ludziom rodu królewskiego, lecz aby prosić o nią dla brata swojej żony, wnuka Arystobula po mieczu i Hirkana po kądzieli — ale też, że zaledwie w ciągu siedmiu dni uzyskał to wszystko, o czym nawet nie marzył, i opuścił Italię. Młodzieńca tego Herod później zabił, o czym opowiemy na właściwym miejscu. Po skończonym posiedzeniu senatu Antoniusz i Cezar wzięli Heroda między siebie i udali się za przewodem konsulów i innych urzędników na Kapitol, aby tam złożyć ofiarę i umieścić uchwałę. Następnie, w tym pierwszym dniu piastowania przez Heroda godności królewskiej, Antoniusz ugaszczał go u siebie. Tak to Herod objął władzę królewską osiągając ją w czasie sto osiemdziesiątej czwartej olimpiady, gdy konsulami byli Gnejusz Domicjusz Kalwinus po raz drugi oraz Gajusz Asinius /Azyniusz/ Pollio.

6. Przez cały ten czas Antygon oblegał Masadę, która miała w bród środków żywności, lecz cierpiała na brak wody. W tej sytuacji brat Heroda, Józef, postanowił zbiec z dwustu ludźmi do Arabów, gdyż słyszał już, że Malchos żałował swego niegodziwego postępu względem Heroda. Od tego kroku jednak powstrzymał go sam Bóg spuszczać w nocy deszcz. Gdy zbiorniki znowu napełniły się wodą, poniechali myśli o ucieczce i nowy duch w nich wstąpił nie tylko dlatego, że mieli obfitość tego, czego brak dawał im się we znaki, lecz jeszcze bardziej dlatego, że widzieli w tym akt opatrności Bożej. Czynili więc wypadki i atakowali wojska Antygona już to otwarcie, już to z ukrycia i wielu z nich zabili. Tymczasem przysłany z Syrii wódz rzymski Wentydysz, który miał odeprzeć Partów, po rozprawieniu się z nimi wkroczył do Judei rzekomo w celu przyścia z pomocą Józefowi — w istocie był to tylko podstęp w celu wyciągnięcia od Antygona pieniędzy. Rozbił obóz w pobliżu Jerozolimy i wycisnął od Antygona tyle pieniędzy, ile tylko chciał, po czym oddalił się z głównymi siłami. Aby zaś to wymuszenie pieniędzy jakoś zamaskować, pozostawił Sylon z pewnym zastępem żołnierzy. Antygon starał się go także zjednać, aby mu jakiej szkody nie uczynił, spodziewając się, że Partowie znowu przyjdą mu z pomocą.

XV. 1. Tymczasem Herod odpłynął z Italii i po przybyciu do Ptolemaidy zebrał znaczne siły składające się po części z obcych najemników, po części z rodaków i spiesznie podążył przez Galileję przeciwko Antygonowi. Wspierali go także Sylon i Wentydysz, nakłonieni przez wysłannika Antoniusza, Delliusza, aby pomogli Heroda wprowadzić do swego kraju. Wentydysz uśmierzał niepokoje wzniecone w miastach przez Partów, Sylon zaś otrzymawszy okup od Antygona przebywał w Judei. Gdy jednak Herod posuwał się naprzód, z każdym dniem rosła jego siła

i cała Galileja z nielicznymi wyjątkami stanęła po jego stronie. Potem udał się na odsiecz do Masady (uważał bowiem za rzecz pilną uwolnić obleganych w warowni, ponieważ byli to jego krewni), lecz przeszkodą, która stanęła mu na drodze, była Joppa /Jaffa/. Miasto to było wrogo usposobione i trzeba było najpierw je wziąć, aby ruszając na Jerozolimę nie pozostawiać na zapleczu żadnej twierdzy w ręku wrogów. Sylon wykorzystał to jako pretekst do odejścia, lecz Żydzi puścili się za nim w pogoń; wtenczas Herod uderzył na Żydów niewielkim oddziałem, rozproszył ich i wybawił Sylona, który dość słabo się bronił. Po zajęciu Joppy /Jaffy/ pospieszył do Masady, aby wyswobodzić swoich krewnych obleżonych w twierdzy. Tymczasem zewsząd garnęły się do niego żywioły miejscowe, jedni ze względu na przyjaźń, która łączyła ich z jego ojcem, drudzy dlatego, że porywała ich jego sława, inni wreszcie przez wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwa z rąk ich obu, a większość po prostu dlatego, że stawiali na niego jako na tego, który niewątpliwie tron pośiadzie.

2. Gdy Herod, zgromadziwszy już znaczne siły posuwał się naprzód, Antygon urządził na niego różne zasadzki obsadzając najbardziej dogodnie do przejścia miejsca, lecz tym sposobem w ogóle żadnej albo prawie żadnej szkody nieprzyjacielowi nie uczynił. Po odbiciu krewnych obleganych w Masadzie i zajęciu warowni Oresa /Horesa/, ruszył ku Jerozolimie, gdzie dołączyły się do niego oddziały Sylona oraz spora liczba mieszkańców miasta zatrwożonych tak wielką potęgą. Skoro stanął obozem po zachodniej stronie miasta, rozstawione tam straże nieprzyjacielskie poczęły miotać dzidy i strzały na jego wojsko, a inni czynili wypady zwartymi oddziałami nacierając na przednie placówki. Wszelako Herod najpierw rozkazał heroldom obwieścić wzdłuż murów, że przybył dla dobra ludu i ocalenia miasta, i nie zamierza mścić się nawet na swoich otwartych wrogach — przeciwnie, gotów jest wybaczyć wszelkie przewinienia popełnione względem niego nawet najzagorzalszym z nich.

Na tę odezwę Antygon odpowiedział zwracając się do Sylona i wojska rzymskiego: Byłoby sprzeczne z rzymskim pojęciem sprawiedliwości, gdyby wynieśli na tron królewski Heroda, człowieka z gminu, w dodatku Idumejczyka, a więc na wpół Żyda; godność tę powinni przyznawać, jak to jest ich zwyczajem, ludziom z rodu królewskiego. Jeżeli jednak do niego samego czują niechęć i zdecydowani są pozbawić go godności królewskiej, dlatego że otrzymał ją z rąk Partów, to jest jeszcze wielu innych z jego rodu, którzy mogą, zgodnie z prawem, pretendować do tronu, nie dopuścili się także żadnych przewinień względem Rzymian, są kapłanami i działaby się im wielka krzywda, gdyby ich ominął ten zaszczyt. Podczas tej obustronnej wymiany zdań, która zamieniła się we wzajemne złorzeczenia, Antygon pozwolił swoim żołnierzom odpierać nieprzyjaciół od murów. Ci zaś zaczęli z wielkim zapalem miotać strzały na przeciwników i z łatwością ich od wież odpędzili.

3. Wtenczas jasno się pokazało, że Sylon dał się przekupić. Podmówił on znaczną liczbę swoich żołnierzy, aby głośno sarkali na brak zaopatrzenia i domagali się pieniędzy na zakup żywności, oraz odesłania ich na leże zimowe w odpowiednie miejsce, ponieważ okolice miasta splądrowane przez żołnierzy Antygona stały się istną pustynią. Zaczął tedy związać obóz pragnąc się wycofać. Lecz Herod usilnie nalegał na podległych Sylonowi dowódców i żołnierzy, aby go nie opuszczali, ponieważ działał z upoważnienia Cezara, Antoniusza i senatu; o żywność dla nich sam się zatroszczył i z łatwością dostarczył im w bród wszystkiego. Po tej przemowie natychmiast udał się w okoliczne tereny i odebrał Sylonowi wszelki pretekst do odejścia, gdyż dostarczył żywności w takiej obfitości, że przeszło ogólne oczekiwanie. Nadto nakazał przyjaźnie usposobionej ludności w okolicy Samarii dostarczyć do Jerycha zboża, wina, oliwy, bydła i wszystkiego, czego było potrzeba, aby już w najbliższych dniach żołnierzom niczego nie zbrakło. Wszystko to doszło do uszu Antygona, który natychmiast rozesłał ludzi po okolicznych terenach, aby nie dopuścili do tego i zaczęli się na zbierających żywność. Zgodnie z rozkazem Antygona zebrała się w pobliżu Jerycha wielka liczba żołnierzy, którzy zajmując stanowiska w górach, czatowali na tabory z żywnością. Tymczasem, gdy to się działo, Herod nie zasypiał sprawą i wzięwszy z sobą dziesięć kohort, pięć rzymskich, pięć żydowskich, ponadto pewną liczbę rozmaitego żołnierza najemnego i trochę jazdy, podążył do Jerycha. Miasto zastał opuszczone, lecz na wzgórzach schroniło się pięciuset ludzi z żonami i dziećmi, których Herod wziął do niewoli i puścił wolno. Tymczasem Rzymianie wtargnęli do miasta i poczęli je plądrować, znajdując w domach moc wszelkiego rodzaju dobytku. Król zostawiwszy w Jerychu załogę, powrócił i wojsko rzymskie wysłał na leże zimowe do krain, które stały po jego stronie: Idumei, Galilei i Samarii. Lecz Antygon także uzyskał drogą przekupstwa zgodę Syлона na wysłanie części wojska rzymskiego na leże do Lyddy, chcąc w ten sposób zjednać sobie Antoniusza. Tak więc Rzymianie czas przerwy wojennej spędzali mając w bród wszystkiego.

4. Herod jednak nie myślał trwać w bezczynności i wysłał brata swojego Józefa na czele dwu tysięcy wojska pieszego i czterystu jeźdźców do Idumei, a sam podążył do Samarii i tu umieścił matkę i pozostałych krewnych, którzy już opuścili Masadę. Następnie pospieszył dalej do Galilei, aby zdobyć kilka twierdz obsadzonych przez załogi Antygona. Pod Sefforis stanął w czasie śnieżycy, a że załoga Antygona sama zbiegła, wpadła mu w ręce ogromna ilość żywności. Z kolei stąd wysłał przeciwko rozbójnikom kryjącym się w jaskiniach oddział jeźdźców i trzy kohorty piechoty, aby położyć kres ich grabieżom. Jaskinie te znajdowały się blisko wsi noszącej nazwę Arbela. W czterdzieści dni później nadciągnął sam z resztą wojska. Wskutek śmiałego natarcia wrogów lewe skrzydło jego falangi zaczęło się chwiać, ale gdy sam się tu zjawił

ze swoim oddziałem, zmusił już zwyciężających do ucieczki i zebrawszy żołnierzy, którzy byli w rozsypce ścigał wrogów, uciekających kędy kto mógł, aż do Jordanu. Miał już teraz pod swoją władzą całą Galileję oprócz tych, co kryli się w grotach. Następnie rozdzielił pieniądze, dając żołnierzom po sto pięćdziesiąt drachm na głowę i znacznie więcej dowódcom, po czym wysłał wojsko na leże zimowe. Tymczasem przybył do niego Sylon z dowódcami wojska przebywającego na kwaterach zimowych, gdyż Antygon nie chciał im dostarczać żywności. Zaopatrywał ich zaledwie przez jeden miesiąc, a potem wydał rozkaz okolicznym mieszkańcom, aby zabrali wszelką żywność i uciekali w góry, chcąc w ten sposób Rzymian pozbawić środków żywności i głodem wymorzyć. Herod sprawę zaopatrzenia ich powierzył najmłodszemu bratu Ferorasowi, dając mu także polecenie, aby odbudował mury Aleksandreionu. Ten szybko postarał się o dostarczenie żołnierzom żywności w wielkiej obfitości i odbudował Aleksandreion, które leżało w gruzach.

5. W tym czasie Antoniusz bawił w Atenach, Wentydusz zaś, który znajdował się w Syrii, rozkazał Sylonowi ruszyć na Partów, lecz polecił mu w pierw udzielić wsparcia Herodowi w owej wojnie, a później wezwać sprzymierzeńców na pomoc w ich własnych zmaganiach. Herod jednak, któremu pilno było do rozprawy z rozbójnikami gnieźdzącymi się w grotach, odprawił Sylona do Wentydusza i sam na nich wyruszył. Groty te znajdowały się w niezwykle przepaścistych górach; wejścia miały w środku stromych ścian i otoczone były wokoło urwistymi skałami. Tu właśnie kryli się rozbójnicy ze swoimi rodzinami. Król kazał sporządzić wielkie skrzynie, które za pomocą maszyny przywiązano żelaznymi linami i spuszczone ze szczytu góry, gdyż stromość zboczy nie pozwalała ani wspinać się w górę, ani w dół zejść do nich. W skrzyniach znajdowali się żołnierze zaopatrzeni w długie haki, którymi mieli chwycić broniących się rozbójników i zabijać strącając ich w przepaść. Samo spuszczenie skrzyń było połączone z wielkim ryzykiem ze względu na niezmierną głębokość przepaści, choć wewnątrz znajdowało się wszystko, czego załoga potrzebowała. Kiedy spuszczone skrzynie, żaden z rozbójników stojących u wejścia pieczar nie śmiał wystąpić, lecz wystraszeni siedzieli cicho. Wtenczas jeden z żołnierzy, zniecierpliwiony ich ociąganiem się z braku odwagi do walki, przypasał miecz do boku i chwyciwszy oburącz za linę, na której była zawieszona skrzynia, spuścił się do wejścia grotu. Gdy znalazł się na wprost jaskini, odpędził przy pomocy dzid wielu z tych, którzy tam stali, następnie pociągnął hakiem opierających się i strącił w przepaść. Potem natarł na ukrytych wewnątrz jaskini i znaczną ich liczbę pozabijał, po czym znów powrócił do skrzyni, aby odpocząć. Pozostałych rozbójników, do których dochodziły odgłosy jęków, ogarnął strach i zwątpienie w możliwość ocalenia. Tymczasem zapadła noc i nie pozwoliła dzieła dokończyć. Wielu z nich, gdy za zgodą króla wysłano do nich heroldów, złożyło broń i poddało się. Z nastaniem dnia

powtórzono tę samą metodę walki: żołnierze spuszczeni w skrzyniach jeszcze bardziej energicznie na nich nacierali, walcząc u wejść, wrzucając ogień do wnętrza i podpalając jaskinie, w których znajdowało się dużo drzewa. Był tam pewien starzec, który siedział zamknięty z żoną i siedmiorgiem dzieci wewnątrz jaskini. Na ich prośbę, aby im pozwolił wyjść i poddać się wrogom, stanął u wejścia i każdego, który wychodził, kolejno zabijał, aż ich wszystkich wraz z żoną wybił. Potem strącił ciała w przepaść i sam się w nią rzucił przekładając śmierć nad niewolę. Przedtem jeszcze naurągał Herodowi, nazywając go podłym, choć król (był bowiem świadkiem tego, co się działo) wyciągnął prawicę i przyrzekał mu pełne bezpieczeństwo. W taki sposób w końcu wszystkie groty zostały opanowane.

6. Następnie król zamianował Ptolemeusza dowódcą w tej okolicy, a sam zabierając sześciuset jeźdźców i trzy tysiące żołnierzy pieszych udał się do Samarii, aby zmierzyć się w bitwie z Antygonem. Ptolemeuszowi źle się powiodło na tym stanowisku, gdyż napadli na niego ludzie, którzy już poprzednio wywoływali zamieszki w Galilei i zabili go, po czym wszyscy zbiegli na tereny bagniste i bezdrożne łupiąc i plądrując całą tamtejszą okolicę. Herod przeto powrócił tutaj i ukarał buntowników: jednych zabił, drugich, którzy schronili się w miejscach obwarowanych, zmusił oblężeniem do poddania się i wszystkich wytracił, a same twierdze zburzył. Tak stłumił dążenia buntownicze i na miasta nałożył grzywnę stu talentów.

7. Tymczasem ponieważ Pakoros poległ w walce i Partowie ponieśli klęskę, Wentydiosz przynaglony przez Antoniusza posłał na pomoc Herodowi Macherasa z dwoma legionami i tysiącem jeźdźców. Macheras otrzymał wezwanie i odpowiedni okup od Antygona. mimo przestróg Heroda oddalił się, rzekomo, aby przespiegować jego położenie. Antygon jednak, któremu cel jego przybycia wydał się podejrzanym, nie tylko go nie wpuścił, lecz przywitał gradem pocisków z proc, dając jasno do zrozumienia, jakie ma zamiary. Macheras przekonawszy się, że Herod słusznie go przestrzegał i źle postąpił nie słuchając jego rady, cofnął się do miasta Emaus. Rozwścieczony tym, co go spotkało, zabijał wszystkich Żydów, których napotkał po drodze, bez względu na to, czy byli wrogami, czy przyjaciółmi. Oburzony tym postępowaniem król przybył do Samarii zamierzając udać się ze skargą na niego do Antoniusza i powiedzieć mu, że nie potrzebuje takich sprzymierzeńców, którzy mu więcej wyrządzają szkody niż samym wrogom; z Antygonem zaś sam sobie da radę. Macheras, który towarzyszył mu w drodze, prosił, aby się zatrzymał, a jeśli już taka jest jego wola, to żeby mu przynajmniej zostawił brata Józefa na pomoc do wspólnej walki z Antygonem. Na usilne prośby Macherasa pojednał się z nim i zostawił Józefa z wojskiem, radząc mu jednak, aby się nie dał wciągnąć do ryzykownych przedsięwzięć i unikał zadrażnień z Macherasem.

8. Sam natomiast spiesznie puścił się w drogę do Antoniusza, który wówczas oblegał Samosatę, miejscowość leżącą nad Eufratem, biorąc z sobą jeźdźców i wojsko piesze, które mu przyszło na pomoc. Po przybyciu do Antiochii, zastał tu sporą liczbę zgromadzonych ludzi, którzy pragnęli udać się do Antoniusza, lecz ze strachu przed barbarzyńcami — napadali bowiem na maszerujących i wielu zabijali — nie mieli odwagi ruszyć w drogę. Herod dodał im otuchy i sam stanął na ich czele na czas podróży. W odległości dwu dni marszu od Samosaty barbarzyńcy czatowali w zasadzce na podążających do Antoniusza. Ponieważ wejście na równinę było zarośnięte gąszczami, ukryli tu w zasadzce sporą liczbę jeźdźców, którzy mieli tak długo trwać przyczajeni, aż maszerujący wyjdą na miejsca dogodnie do użycia jazdy. Już przeszli tędy pierwsi żołnierze, a Herod ubezpieczał tyły. Wtem wyskoczyło na nich około pięciuset jeźdźców z ukrycia i popłoch ogarnął straż przednią, lecz nadbiegł z pomocą król i silnym natarciem od razu odparł napastników. W ten sposób podniósł swoich na duchu i dodał im odwagi, a gdy i ci, co się rozpierchli, powrócili do walki, sprawiono istną rzeź barbarzyńcom. Król puścił się w pogoń za nimi, zadając im ciężkie straty, a gdy odbił wszystko, co zrabowali (w tym wielką ilość zwierząt jucznych i niewolników), ruszył w dalszą drogę. Tymczasem z gąszczów leśnych położonych blisko wejścia na równinę wypadła na nich jeszcze większa chmara ludzi. Król uderzył na nich silnym oddziałem, zmusił do ucieczki i położywszy wielu z nich trupem zapewnił idącym bezpieczną drogę. Za to nazwali go swoim zbawcą i obrońcą.

9. Gdy dotarli blisko Samosaty, Antoniusz wysłał na ich spotkanie wojsko z całym ekwipunkiem chcąc uczcić Heroda, a równocześnie przyjść mu z pomocą; słyszał już bowiem o tym, iż napadli na nich barbarzyńcy. Antoniusz widząc przybywającego Heroda wielce się uradował i dowiedziawszy się, jak dzielnie się spisał w drodze, przyjął go bardzo serdecznie, wyrażając podziw dla jego męstwa. Gdy stanął przed nim, Antoniusz uściskał go i szczególne okazywał mu honory, ponieważ nie tak dawno wyniósł go do godności królewskiej. Niedługo potem Antioch /Kommageński/ poddał twierdzę i tym samym wojna się skończyła. Antoniusz oddał Syrię Sosjuszowi, polecając mu, by udzielił pomocy Herodowi, sam zaś wyruszył do Egiptu. Toteż Sosjusz wysłał przodem dwa legiony do Judei na pomoc Herodowi, a sam podążał za nimi z głównymi siłami.

10. Tymczasem w Judei Józef poniósł śmierć, a stało się to w takich okolicznościach. Nie bacząc na przykazanie, jakie dał mu brat udając się do Antoniusza, rozbił obóz w górach; zabrał bowiem pięć kohort, które otrzymał od Macherasa i spiesznie podążył do Jerycha, pragnąc stamtąd ściągnąć zbiory. Wojsko rzymskie zaś składało się ze świeżo zaciągniętych żołnierzy i było niedoświadczone w boju (po większej części rekrutacji dokonano w Syrii). Otóż zaatakowany tutaj przez wrogów znalazł się w trudnej sytuacji i choć dzielnie walczył, sam zginął, i całe wojsko

utracił. Przepadło wtenczas sześć kohort. Antygon dostawszy w swoje ręce ciała poległych, kazał odciąć głowę Józefa, za którą brat Feroras ofiarował mu pięćdziesiąt talentów. Potem także Galilejczycy podnieśli bunt przeciwko możnowładcom w swoim kraju i zwolenników Heroda potopili w jeziorze. Fala buntu ogarnęła także znaczną część Judei. Macheras tymczasem umocnił twierdzę Gittę /Gat/.

11. Posłańcy donieśli już i Herodowi o tym, co się stało. O losie brata dowiedział się od nich w Dafne pod Antiochią, lecz nie był tym zaskoczony; miał bowiem widzenie senne, które jasno wróżyło śmierć brata. Przyśpieszył swój marsz i kiedy przybył do góry Liban, wziął z sobą około ośmiuset ludzi z tej okolicy i wraz z nimi i legionem rzymskim przybył do Ptolemaid, skąd znowu nocą ruszył w drogę i ciągnął przez Galileję. Wrogowie zastąpili mu drogę, lecz pokonani w bitwie musieli zamknąć się w twierdzy, którą poprzedniego dnia opuścili. Z brzaskiem dnia Herod znów próbował ją zdobyć, lecz nie mogąc nic zdziałać, ponieważ zerwała się gwałtowna burza, odprowadził wojsko do pobliskich wsi na kwatery. Lecz kiedy nadciągnął jeszcze drugi legion od Antoniusza, przerażona załoga twierdzy nocą z niej uszła. Następnie pośpieszył do Jerycha pragnąc pomścić na wrogach śmierć brata. Rozbiwszy obóz zaprosił przywódców na ucztę. Po skończonej biesiadzie odprawił gości i udał się do swej komnaty. Wypadek, który teraz nastąpił, może być dowodem, że Herod cieszył się szczególną łaską u Boga: zawalił się bowiem dach domu, lecz nikogo nie przygniółł i nikt nie poniósł śmierci. W zdarzeniu tym wszyscy upatrywali dowód, że Bóg miłuje Heroda, skoro uniknął tak wielkiego i niespodziewanego niebezpieczeństwa.

12. Nazajutrz ruszyło do walki ze szczytów gór sześć tysięcy nieprzyjaciół budząc postrach w szeregach rzymskich. Lekkozbrojni żołnierze posuwali się miotając dzidy i kamienie na straż królewską, która stanęła do boju, a jeden z nich ugodził dzidą w bok samego Heroda. Następnie Antygon wyprawił do Samarii swojego dowódcę imieniem Pappus na czele znacznego oddziału pragnąc wywołać u wrogów wrażenie, że ma aż nadto wiele żołnierza, aby prowadzić tę wojnę. Ten zajął się dowódcą Macherasem, a Herod tymczasem zajął pięć miast, wytracił pozostałych tam ludzi — było ich około dwóch tysięcy — i sanie miasta spalił, po czym ruszył na Pappusa, który rozbił obóz w pobliżu pewnej wsi zwanej Isana /Jesana/. Tymczasem z Jerycha i pozostałych części Judei ciągnęło doń mnóstwo ludzi, a gdy zbliżył się do wrogów, którzy przypuścili śmiały atak, w stoczonych bitwach pobił ich na głowę i, chcąc pomścić śmierć brata, ścigał i kładł trupem pierzchających aż do wsi. Żołnierze zapełnili domy, a niektórzy weszli nawet na dachy. Gdy po zdobyciu domów kazał zburzyć dachy, okazało się, że wewnątrz pełno było stłoczonych żołnierzy. Zaczęto więc z góry rzucać na nich masy kamieni i zabijano ich całymi gromadami. Był to najokropniejszy widok w tej wojnie — te ogromne

stosy trupów leżących jedne na drugich wewnątrz murów. Ta rzeź zupełnie złamała ducha nieprzyjaciół, którzy pilnie śledzili, co się dalej będzie działo. Można było widzieć, jak z pewnej odległości zbierali się wokół wsi i zaczęli uciekać. I gdyby nie przeszkodziła surowa zima, Herod pociągnąłby z rozgrzanym zwycięstwem wojskiem na Jerozolimę i wojna by się skończyła. Antygon bowiem już przygotowywał się na łeb na szyję do ucieczki i opuszczenia miasta.

13. Wtenczas król (a była już późna pora) posłał wojsko na posiłek, a sam, jako że był znużony, udał się do pewnej komnaty, aby się wykapać. Tutaj zawisło nad nim śmiertelne niebezpieczeństwo, lecz dzięki opatrności Bożej udało mu się wyjść cało. Wziąwszy z sobą jednego chłopca do posług kąpał się, zupełnie bezbronny w wewnętrznej części domu, gdzie ze strachu schroniło się kilku żołnierzy nieprzyjacielskich. Podczas gdy zażywał kąpieli, wymknął się jeden z nich z dobytym mieczem i rzucił się do wyjścia, za nim drugi i trzeci, tak samo uzbrojeni. Byli oni tak przerażeni, że nic złego królowi nie uczynili, zadowoleni, że sami mogli stąd wyjść cało. Następnego dnia Herod kazał uciąć głowę Pappusowi, który został zabity i posłał ją Ferorasowi, aby zemścić się w ten sposób za los brata, gdyż Pappus właśnie był tym, który mu własną ręką śmierć zadał.

14. Gdy minęła zima, ściągnął wojsko i ruszył ku Jerozolimie, rozbijając obóz w pobliżu miasta; a był to już trzeci rok od czasu, jak w Rzymie otrzymał godność królewską. Następnie zwinąwszy obóz zbliżył się do murów miasta i rozłożył się przed świątynią w tej części, gdzie było najłatwiej mur zdobyć, zamierzając uderzyć tak, jak to kiedyś uczynił Pompejusz. W tym miejscu kazał usypać trzy szanice i wznieść wieże oblężnicze, wyznaczając do tych robót sporą liczbę rąk oraz polecając ścinać rosnące w pobliżu drzewa. Zadanie to powierzył odpowiednim ludziom i, gdy wojsko znajdowało się w obozie, sam udał się na zaślubiny do Samarii, gdyż miał pojąć za żonę córkę Aleksandra, syna Arystobula, z którą, jak poprzednio wspomniałem, był zaręczony.

XVI. 1. Po zaślubinach nadciągnął przez Fenicję Sosjusz: główne siły wysłał przodem środkiem kraju, po czym przybył sam wódz ze sporą liczbą jeźdźców i wojska pieszego. Powrócił również i król z Samarii, wiodąc znaczne siły, którymi powiększył stan swego wojska do liczby bez mała trzydziestu tysięcy ludzi. Wszystkie te oddziały zebrały się pod murami Jerozolimy i zajęły stanowiska po północnej stronie miasta. Była to armia składająca się z jedenastu legionów piechoty i sześciu tysięcy jazdy, nie licząc posiłków z Syrii. Dowódców było dwóch: Sosjusz wysłany na pomoc przez Antoniusza i sam Herod, który bił się we własnym interesie chcąc odebrać władzę Antygonowi uznanemu w Rzymie za wroga i w myśl uchwały senatu zamiast niego rządy objąć.

2. Żydzi (a zebrała się cała ludność) zamknięci w obrębie murów stawili Herodowi dzielny i zacięty opór. Wiele wróżb pomyślnych wypowiedziano na temat świątyni i w różny sposób pocieszano lud, że Bóg ich wybawi z niebezpieczeństwa. Tereny za miastem zostały doszczętnie ogołoczone i nie pozostało nic, co by mogło służyć za pożywienie dla ludzi lub dla zwierząt; prócz tego potajemnie czynili łupieskie wycieczki powiększając trudności w zaopatrzeniu. Widząc to Herod, z jednej strony powziął kroki, aby ich wypadom kres położyć zastawiając w najbardziej dogodnych miejscach zasadzki, z drugiej strony — aby zaradzić brakowi żywności — wysłał zbrojne oddziały i sprowadził żywność z odległych terenów, tak że w krótkim czasie mieli pod dostatkiem wszystkiego, czego potrzebowali. Tymczasem wiele rąk nieprzerwanie pracowało i trzy szanice zostały bez trudu wzniesione. Było właśnie lato i robót nie wstrzymywała ani zła pogoda, ani sami wykonujący. Przysunawszy maszyny przypuścili szturm na mury wszelkimi środkami. Obleżeni jednak nie dali się zastraszyć, lecz także ze swej strony wymyślali różne sposoby odparowania ataków wroga. Czynili wypadki i podpalali fortyfikacje będące w budowie i już zbudowane, a gdy dochodziło do walki wręcz, okazywali się nie mniej mężnymi niż Rzymianie, którym ustępowali tylko wiedzą wojenną. Na maszyny oblężnicze, gdy pierwsze urządzenia obronne nie wytrzymały, wymyślali inne zapory, walczyli pod ziemią z prowadzącymi podkopy i, kierując się raczej rozpaczą niż przezornym planem, prowadzili wojnę do ostatka, choć oblegało ich potężne wojsko i doskwierał im głód z braku środków żywności, gdyż w tym czasie wypadł rok sabbatowy /szabatowy/. W końcu wdarli się na mury, najpierw dwudziestu wyborowych żołnierzy, potem centurionowie Sosjusza. Pierwszy mur wzięto po czterdziestu dniach, drugi po piętnastu. Spłonęły wówczas niektóre krużganki otaczające świątynię, a Herod winę za ich podpalenie złożył na Antygona, pragnąc w ten sposób wzbudzić nienawiść Judejczyków do niego. Po zdobyciu zewnętrznego okręgu świątyni i Dolnego Miasta Żydzi schronili się do wewnętrznych dziedzińców i Górnego Miasta. Bojąc się, aby Rzymianie nie przeszkadzili im w składaniu Bogu codziennych ofiar, wysłali posłów z prośbą o pozwolenie jedynie na sprowadzenie zwierząt ofiarnych. Herod zgodził się na to żądanie, sądząc, że chcą się poddać. Gdy jednak przekonał się, że jego oczekiwania są płonne i dalej zaciekle walczą o tron Antygona, ruszył do ataku i szturmem zajął miasto. Powstała wtenczas ogólna rzeź, gdyż Rzymianie byli rozwścieczeni przedłużającym się obleżeniem, a Żydzi stojący po stronie Heroda nie chcieli przepuścić nikomu, kto był im przeciwny. Zabijano ludzi całymi gromadami, czy to tłoczyli się na wąskich uliczkach i po domach, czy też chronili się do świątyni. Nie było litości ani dla dzieci, ani dla starców, nie oszczędzono nawet słabych kobiet. I chociaż król na wszystkie strony porozsyłał gońców i wzywał do opamiętania, nikt nie mógł powstrzymać swej ręki, lecz jak by szła wszystkich opętała, zabijali

ludzi nie bacząc na wiek. Tymczasem wyszedł z zamku Antygon i jak by nie zdając sobie sprawy ze swojej przeszłości i obecnej chwili rzucił się do nóg Sosjuszowi. Ten nie tylko nie wzruszył się odmianą jego losu, ale nawet bezlitośnie drwił z niego nazywając go Antygoną; nie puścił go jednak wolno jak kobietę, lecz kazał związać i oddał pod straż.

3. Po pokonaniu wrogów główną troską Heroda było ująć w cugle cudzoziemskie wojska sojusznicze. Tłum cudzoziemców cisnął się, aby zobaczyć świątynię i jej świętości w Przybytku. Król powstrzymywał ich, już to prosząc, już to grożąc, niekiedy nawet uciekając się do broni, uważając, że zwycięstwo byłoby czymś gorszym od klęski, gdyby mieli oglądać to, co powinno być skryte przed ludźmi. Starał się także położyć kres rabunkom w mieście i raz po raz zapytywał Sosjusza, czy Rzymianie ogołociwszy miasto z dobytku i ludzi zamierzają go uczynić królem na pustyni, bo za cenę tak wielkiej rzezi obywateli nie chciałby panowania nawet nad całym światem. Gdy ten oświadczył, że miał prawo zosławić żołnierzom wolną rękę w plądrowaniu w nagrodę za trudy oblężenia, Herod odpowiedział, iż sam każdego wynagrodzi z własnego skarbcza. W ten sposób okupił resztę miasta i obietnicy dotrzymał szczerze obdarowując wszystkich żołnierzy, odpowiednio hojniej dowódców, a samego Sosjusza wręcz po królewsku, tak że każdy odchodził suto obdarowany.

4. Los ten spotkał Jerozolimę, gdy w Rzymie konsulami byli Marek Agryppa i Kaniniusz Gallus w czasie sto osiemdziesiątej piątej olimpiady, \v trzecim miesiącu i w dniu Postu, jak by powtórzyły się nieszczęścia, które spotkały Żydów za czasów Pompejusza. Albowiem po dwudziestu siedmiu latach tego samego dnia znów została wzięta przez Sosjusza. Ten poświęcił Bogu złoty wieniec i opuścił Jerozolimę, wprowadzając spętanego Antygoną do Antoniusza. Herod jednak obawiał się, że jeśli Antoniusz będzie trzymał Antygoną pod strażą i potem zabierze go do Rzymu, ten mógłby tutaj bronić przed senatem słuszności swojej sprawy argumentując, że pochodzi z rodu królewskiego, on zaś był tylko zwykłym obywatelem i według praw pokrewieństwa tron należy się jego dzieciom — nawet wtedy gdy sam dopuścił się przewinień wobec Rzymian. Żywiąc takie obawy nakłonił Antoniusza nie skąpiąc znacznych sum pieniędzy, aby zabił Antygoną. Tak się też stało, a Herod pozbył się obaw. I tak po stu dwudziestu sześciu latach nastąpił kres panowania domu asmonejskiego /hasmonejskiego/. Był to dom świetny i sławny ze względu na znakomitość rodu i piastowanie godności kapłańskiej, jako też czyny, których dokonali jego przodkowie dla narodu. Tron utracili przez wzajemną niezgodę, a osiągnął go Herod, syn Antypatra, człowiek z domu pospolitego pochodzenia i zwykłego rodu. poddanego królom. Takie wiadomości o końcu rodu asmonejskiego /hasmonejskiego/ zostały nam przekazane.

KSIĘGA PIĘTNASTA

Rozdział I. 1. Herod zostaje władcą Judei i mści się na swych przeciwnikach — Faryzeusz Pollion i jego uczeń Samajas /Samea/ cieszą się względami króla. 2. Herod oddaje Antoniuszowi zagrabione w Jerozolimie kosztowności — Antygon ścięty toporem w niewoli u Antoniusza — Strabon z Kapadocji o śmierci Antygona i niechęci Judejczyków do Heroda.

Rozdział II. 1. Arcykapłan Hirkan i brat Heroda Fazael w niewoli u wodzów partyjskich — samobójstwo Fazaela. 2. Król Partów Fraates pozwala Hirkanowi zamieszkać w Babilonie — Hirkan dowiadyuje się, że Herod został królem — Judejczycy proszą Hirkana, aby pozostał z nimi. 3. Herod pisze list do Hirkana i posyła dary królowi Fraatesowi — prawdziwe intencje Heroda sprowadzenia Hirkana. 4. Hirkan na dworze Heroda — Ananel /Hananel/ otrzymuje urząd arcykapłana. 5. Oburzona Aleksandra porozumiewa się z Kleopatą w sprawie urzędu arcykapłańskiego dla syna. 6. Delliusz opowiada Antoniuszowi o piękności dzieci Aleksandry — Antoniusz prosi Heroda o przysłanie do niego Arystobula — odmowa Heroda. 7. Zarzuty stawiane przez Heroda Aleksandrze — Arystobul mianowany arcykapłanem — usprawiedliwienie się Aleksandry.

Rozdział III. 1. Herod usuwa bezprawnie Ananela /Hananela/ z urzędu arcykapłańskiego. 2. Aleksandra pod strażą — Herod dowiadyuje się o planach jej ucieczki do Kleopatry i postanawia zgładzić Arystobula. 3. Życzliwość okazywana przez lud Arystobulowi przyspiesza wykonanie planu jego zabójstwa — Herod podstępnie powoduje śmierć Arystobula — Ananel /Hananel/ ponownie arcykapłanem. 4. Smutek Aleksandry na wiadomość o śmierci syna — pogrzeb Arystobula i udany żal Heroda. 5. Kleopatra usiłuje podburzyć Antoniusza przeciw Herodowi — ten wzywa Heroda w celu usprawiedliwienia się — Herod poleca stryjowi Józefowi zgładzić Mariamnę w wypadku, gdyby nie powrócił. 6. Józef odsłania przed Mariamną potajemne zarządzenie Heroda. 7. Fałszywe pogłoski o śmierci Heroda — Aleksandra namawia Józefa do opuszczenia zamku królewskiego. 8. Herod

podarkami zdobywa przychylność Antoniusza — doniesienie Heroda o zaszczytach, jakie go spotkały, i o oddaniu Kleopatrze Celesyrii. 9. Salonie zdradza Herodowi zamierzenia Aleksandry — Mariamme zapewnia Heroda o swym do niego przywiązaniu i zdradza poufne wiadomości uzyskane od Józefa — zgładzenie Józefa i uwięzienie Aleksandry.

Rozdział IV. 1. Knowania Kleopatry przyczyną rozruchów w Syrii — przewrotność Kleopatry i jej chciwość — Antoniusz oddaje Kleopatrze część Judei i Arabii. 2. Spotkanie Heroda z Kleopatą — jej próby nawiązania bliższych stosunków — przyjaciele Heroda odradzają mu zgładzenie Kleopatry. 3. Antoniusz podbija Armenię. 4. Król arabski nie chce płacić danin Herodowi.

Rozdział V. 1. Herod zamierza wesprzeć Antoniusza w walce z Cezarem — Antoniusz nakazuje mu wyprawę przeciw królowi arabskiemu — zwycięstwo Heroda nad królem w pierwszej walce — Ate-nion, wódz Kleopatry, pomaga Arabom i rozstrzyga bitwę na ich korzyść — walki podjazdowe Heroda. 2. Wielkie trzęsienie ziemi w Judei — zuchwały najazd Arabów i zwątpienie wśród Żydów. 3. Mowa Heroda do żołnierzy i ludu. 4. Zapal Judejczyków do walki — wyprawa Heroda przeciw Arabom uwieńczona jego zwycięstwem. 5. Nastroje w obozie arabskim — część poddaje się, a część czyni rozpaczliwy wypad — klęska doprowadza Arabów do uległości.

Rozdział VI. 1. Klęska Antoniusza pod Akcjum i obawy Heroda — plan zgładzenia Hirkana. 2. Plany Aleksandry — list Hirkana do króla arabskiego — Dositeos przekazuje go Herodowi — Herod rozkazuje zgładzić Hirkana. 3. Inne relacje na temat śmierci Hirkana. 4. Jego charakterystyka. 5. Herod wybiera się do Cezara — jego polecenia dotyczące żony, matki i rządów w państwie. 6. Herod zachowuje przed Cezarem godną postawę. 7. Ten potwierdza jego władzę królewską — Herod podejmuje Cezara u siebie.

Rozdział VII. 1. Zamieszanie na dworze Heroda — Mariamme i Aleksandra dowiadują się o jego poleceniach wydanych Soaimosowi /Sohemowi/. 2. Niechęć Mariammy do Heroda — jego zaniepokojenie. 3. Intrygi siostry i matki Heroda — Cezar obdarowuje Heroda po zwycięstwach w Egipcie i dołącza ziemie do jego królestwa. 4. Zachowanie się Mariammy wobec Heroda — Salome spiskuje przeciw Mariammie — zgładzenie Soaimosa /Sohema/ — Mariamme skazana na śmierć. 5. Niegodne zachowanie się Aleksandry w obliczu śmierci Mariammy. 6. Charakter Mariammy i jej śmierć. 7. Stan duchowy Heroda po śmierci żony — choroba króla. 8. Zamierzenia Aleksandry i jej śmierć. 9. Kostobar i jego plany — nieufność Heroda. 10. Salome zrywa małżeństwo z Kostobarem — przyczyna nienawiści Heroda do synów Sabbasa.

Rozdział VIII. 1. Herod odstępuje od praw ojczystych — zepsucie obyczajów wśród Żydów — Herod ustanawia igrzyska na cześć Cezara. 2. Oburzenie Żydów z powodu trofeów. 3. Plany dziesięciu spiskowców żydowskich. 4. Herod dowiaduje się o spisku — godna postawa spiskowców — zemsta Heroda. 5. Herod wznosi twierdzę w Sebaste /Samarii/ i w innych częściach kraju.

Rozdział IX. 1. Klęska posuchy i zaraza w Judei. 2. Herod zakupuje zboże w Egipcie i rozdziela je między potrzebujących — jego pomoc dla sąsiadów. 3. Wysyła oddział żołnierzy na pomoc Cezarowi — zbudowanie zamku w Jerozolimie — ponowne małżeństwo Heroda — Szymon otrzymuje urząd arcykapłański. 4. Budowa twierdzy opodal Jerozolimy. 5. Polityka zewnętrzna Heroda — porzucenie obyczajów ojczystych — budowle. 6. Budowa portu w Fenicji — jego opis.

Rozdział X. 1. Synowie Heroda: Arystobul i Aleksander udają się do Rzymu — Cezar obdarowuje Heroda prowincjami: Trachonem /Trachonitis/, Batanają /Bataneą/ i Auranitydą /Hauranem/ — tryb życia mieszkańców Trachonu /Trachonitis/. 2. Skargi na Heroda — przyczyna nieporozumień Heroda z Arabami. 3. Mieszkańcy Gadary oskarżają Heroda przed Cezarem — nowe wyróżnienie Heroda przez Cezara — Herod buduje świątynię Cezara. 4. Zmniejsza poddanym daniny i uciska opornych. 5. Przepowiednie Eseńczyka Manahema o karierze Heroda.

Rozdział XI. 1. Herod postanawia zbudować nową świątynię — jego przemowa do ludu. 2. Rozpoczęcie budowy świątyni. 3. Wspaniałość tej budowli — jej opis. 4. Losy szaty arcykapłańskiej — Antonia. 5. Obwody świątyni. 6. Uroczystość ukończenia budowy. 7. Wykonanie tunelu dla Heroda.

KSIĘGA PIĘTNASTA

I. 1. W jaki sposób Sosjusz i Herod zdobyli Jerozolimę oraz samego Antygona wzięli do niewoli przedstawiliśmy w księdze poprzedniej. Teraz z kolei opowiemy, jakie były dalsze następstwa tych wydarzeń.

Skoro król Herod osiągnął władzę nad całą Judea, wszystkich mieszkańców miasta, którzy dotychczas byli zwykłymi obywatelami i stali po jego stronie, wynosił do godności, a tych, którzy trzymali z jego przeciwnikami, każdego dnia karał i mścił się na nich. Szczególnymi jednak względami darzył Faryzeusza Polliona i jego ucznia, Samajasa /Sameę/, którzy podczas oblężenia Jerozolimy doradzali współobywatelom, aby wpuścili Heroda. Za to zaskarbili sobie łaskę króla. Ten to właśnie Pollion *) wówczas, gdy pozwano Heroda przed sąd w sprawie gardłowej, zganił Hirkana i sędziów, przepowiadając im, że jeśli wyjdzie cało, na nich wszystkich się pomści. I tak się też później stało, gdyż Bóg sprawił, że słowa jego przepowiedni się ziściły.

2. Zawładnąwszy w owym czasie Jerozolimę, Herod zagarnął wszystkie klejnoty królestwa i ograbiwszy nadto bogatych zebrał wielkie mnóstwo srebra i złota i wszystko to ofiarował Antoniuszowi oraz jego przyjaciołom. Rozkazał także zabić czterdziestu pięciu najwybitniejszych przedstawicieli stronnictwa Antygona i u bram murów rozstawić strażę, aby nikogo nie wyniesiono wraz z ciałami zabitych. Nawet zwłoki kazał przeszukiwać i, jeżeli znaleziono przy nich srebro, złoto lub inne klejnoty, odnoszono je do króla. Udręczeniom końca nie było; z jednej strony samego władcę, który potrzebował pieniędzy, chciwość popychała do grabieży, z drugiej, ziemia w siódmym roku — a właśnie wtedy rok ten przyspadał — musiała leżeć odłogiem, ponieważ w tym czasie nie wolno u nas roli zasiewać. Tymczasem Antoniusz wzięwszy Antygona do niewoli, postanowił go trzymać spętanego, aż do dnia swego triumfu. Lecz skoro posłyszał, że naród się buntuje i z nienawiści do Heroda w dalszym ciągu sprzyja Antygenowi, kazał go ściąć

ściąć króla, nie widząc innego sposobu skłonienia Judejczyków do uznania Heroda za swego w miejsce Antygona ustanowionego władcę, ponieważ nawet torturami nie można było ich zmusić, aby Heroda nazwali imieniem królewskim. Tak wielkie mieli mniemanie o jego poprzedniku. Sądził więc, że hańbiąca śmierć przyćmi pamięć o nim, a zarazem osłabi nienawiść do Heroda." Tak mówi Strabon.

II. 1. Skoro wieść o osiągnięciu tronu przez Heroda dotarła do arcykapłana Hirkana (znajdował się wtenczas w niewoli u Partów), wybrał się do niego, a odzyskał wolność w takich okolicznościach: Wodzowie partyjscy, Barzafranes i Pakoros wzięwszy do niewoli Hirkana, który poprzednio był najpierw arcykapłanem, a następnie królem, oraz Fazaela, brata Herodowego, uprowadzili ich do swego kraju. Fazael nie mogąc znieść hańby niewoli i wyżej stawiając nad samo życie śmierć chwalebną, sam się zabił, jak o tym opowiedziałem wyżej.

2. Po przyprowadzeniu Hirkana, król Partów, Fraates, dowiedziawszy się, z jak znakomitego pochodzi rodu, obszedł się z nim nader łaskawie. Przeto kazał go uwolnić z więzów i pozwolił mu zamieszkać w Babilonie, gdzie żyło wielu Judejczyków. Ci szanowali Hirkana jako arcykapłana i króla, a tak samo wszyscy Judejczycy rozproszeni na całym obszarze aż po Eufrat, co sprawiało mu wielkie zadowolenie. Wiadomość, że Herod osiągnął godność królewską, wzbudziła w nim nowe nadzieje: od początku bowiem był do Heroda przychylnie usposobiony, a spodziewał się także, że Herod nie zapomni, iż to on wybawił go z niebezpieczeństwa i kary, kiedy pozwanemu przed sąd groził wyrok śmierci. Zwierzał się przed Judejczykami, że pragnie doń się udać, lecz ci go powstrzymywali i prosili, aby pozostał z nimi, przedstawiając, jak są mu oddani i jakim poszanowaniem go otaczają, nie uchybiając w niczym czci należnej królom i arcykapłanom; co więcej — tam tych zaszczytów nie dostąpi, ponieważ Antygon kazał okaleczyć jego ciało; zresztą królowie nie zwykli odwzajemniać się w taki sam sposób za dobrodziejstwa, których doświadczyli jako zwykli ludzie, albowiem szczęście wielce odmienia ich serca.

3. Mimo ich argumentów, przytaczanych w imię jego własnego dobra, Hirkan pragnął odejść. I Herod także napisał do niego, aby prosił Fraatesa i tamtejszych Judejczyków, by mu nie zazdrościli, iż będzie z nim dzielił władzę królewską; teraz /pisał/ nadszedł czas, kiedy może spłacić, a Hirkan przyjął dług wdzięczności za wyświadczone dobrodziejstwa — za to, że go wychowywał i od śmierci wybawił. Tak napisał do Hirkana, a równocześnie wyprawił do Fraatesa posła Saramalasa z bogatymi podarkami, prosząc, aby nie stawiał przeszkód, gdyż pragnie odplacić się swojemu dobroczyńcy. Nie był to jednak prawdziwy powód jego tak gorliwych zabiegów. Rzecz była w tym, że osiągnąwszy godność królewską, która mu się nie należała, żywił słuszne obawy, aby nie doszło do zmiany na tronie; wolał przeto Hirkana mieć w ręku, albo nawet w ogóle z drogi go usunąć, jak to później rzeczywiście uczynił.

4. Lecz Hirkan wtenczas był jak najlepszej myśli i zwolniony przez króla Partów oraz zaopatrzony w pieniądze przez Judejczyków wybrał się do Heroda. Ten przyjął go z wielkimi honorami i zaszczycał pierwszym miejscem i na zebraniach, i przy stole biesiadnym, nazywając go obłudnie swoim ojcem i starając się nie wzbudzić najmniejszego podejrzenia, że knuje jakiś podstęp. Poczynił także jeszcze inne kroki dla umocnienia swej władzy, co wywołało pewne zaburzenia w jego domu. I tak nie chcąc dopuścić, aby który z wybitnych mężów mógł dostąpić godności arcykapłana Bożego, sprowadził z Babilonu mało znanego kapłana imieniem Ananel /Hananel/ i powierzył mu urząd arcykapłański.

5. Takiego poniżenia, rzecz jasna, nie mogła znieść Aleksandra, córka Hirkana, a żona Aleksandra, syna króla Arystobula. Miała z Aleksandrem dwoje dzieci: jednym był prześliczny, w kwiecie wieku będący syn, imieniem Arystobul, drugim również niezwykle urodziwa córka Mariamme, którą poślubił Herod. Otóż Aleksandra była do głębi wzburzona i czuła się boleśnie dotknięta, że tak wzgardzono jej synem, iż, choć był żywy i cały, sprowadzono kogoś obcego i jemu ofiarowano godność arcykapłańską. Napisała więc do Kleopatry (list doręczyła za pomocą pewnego lutnisty) prosząc, aby wyjednała u Antoniusza stanowisko arcykapłana dla syna.

6. Antoniusz potraktował jej prośbę dość obojętnie, lecz jego przyjaciel Delliusz, który przybył w jakimś interesie do Judei, zobaczywszy Arystobula był wprost urzeczony jego wdziękiem, i zachwycił się smukłością i pięknnością postaci młodzieńca nie mniej niż samej Mariammy, żony króla, i naturalnie wychwalał Aleksandrę jako matkę pięknych dzieci. A gdy ta wdała się z nim w rozmowę począł ją namawiać, aby kazała wymalować ich portrety i posłać Antoniuszowi; gdy je zobaczy — mówił — niczego jej nie odmówi, o co go poprosi. Zachęcona jego słowami Aleksandra posłała portrety do Antoniusza, a Delliusz wynosił dzieci pod niebiosa, twierdząc, że, jak mu się wydawało, nie są one zrodzone z ludzi, lecz z jakiegoś boga. Chciał w ten sposób rozbudzić namiętność Antoniusza. Temu jednak nie wypadało prosić o przysłanie Mariammy, która była żoną Heroda, tym bardziej że takim postępkem mógłby się narazić Kleopatrze. Napisał więc do Heroda, aby mu przysłał, zachowując pozory przyzwoitości, chłopca, jeśli nie będzie to dla niego zbyt kłopotliwe. Otrzymawszy pismo Herod uznał za rzecz wielce niebezpieczną wysłanie doń Arystobula: młodzieniec był niezwykle piękny i w kwiecie wieku (miał bowiem szesnaście lat), a przy tym pochodził ze znakomitego rodu — Antoniusz zaś, najbardziej wpływowy człowiek wśród Rzymian gotów był uczynić go ofiarą swoich lubieżnych zachcianek; mógł on zupełnie otwarcie oddawać się rozkoszom zmysłowym, dzięki swojej potędze. Odpisał mu, że gdyby młodzieniec choć na jeden krok oddalił się poza granice kraju, wybuchłaby wojna i zamieszki w całym kraju, gdyż Judejczycy tylko czekają na okazję do buntu i zmiany stosunków pod innym berłem.

7. Tak wytłumaczył się przed Antoniuszem, lecz postanowił nie odmawiać młodzieńcowi i Aleksandrze wszelkich zaszczytów. Nie tylko bowiem Mariamne nieustannie na niego nalegała, aby oddał bratu stanowisko arcykapłana, lecz i sam uznał, że korzystniej dlań będzie, jeśli Arystobul, osiągnąwszy tę godność, nie będzie mógł kraju opuścić. Zwołał więc swoich przyjaciół i począł stawiać Aleksandrze ciężkie zarzuty, oskarżając ją, że potajemnie spiskuje przeciw królestwu i nawet u Kleopatry szuka poparcia, aby go z tronu zrzucić i przy pomocy Antoniusza rządy oddać w ręce młodzieńca. Są to niegodziwe zamierzenia, gdyż tym sposobem nie tylko pozbawiłaby swoją córkę tak zaszczytnego stanowiska, jakie teraz posiada, ale i samo królestwo, które on, z tak wielkim trudem i wśród niemałych niebezpieczeństw, osiągnął, pograżałaby w odmętach zamieszek. Jednakowoż nie pamiętając tego, jak niegodziwie postępowała, nadal będzie traktował ich sprawiedliwie i oto pragnie teraz przyznać jej synowi godność arcykapłańską, którą poprzednio powierzył Ananelowi /Hananelowi/, jako że Arystobul był jeszcze w ogóle nieletnim. Słowa te nie wymknęły mu się nieopatrnie, lecz wypowiedział je po głębokim namyśle, chcąc zwieść obie kobiety i obecnych na zebraniu przyjaciół. Aleksandra do głębi wzruszona tą radosną i niespodziewaną nowiną, a zarazem bojąc się, że mogła wzbudzić podejrzenia, poczęła się usprawiedliwiać ze łzami w oczach: prawda, w sprawie godności kapłańskiej — mówiła — czyniła wszystko, co mogła ze względu na doznane poniżenie, ale o zamachu na władzę królewską nigdy nie myślała i nawet, gdyby jej rządy oddawano, nigdy by ich nie przyjęła. Wystarczy jej zaszczyt, jaki na nią spada stąd, że on sprawuje władzę królewską i zapewnia bezpieczeństwo całej rodzinie, ponieważ z natury jest więcej od innych do rządzenia stworzony. Obecnie przyjmuje ten zaszczyt, jaki spotkał syna, z wielką wdzięcznością i będzie mu w przyszłości we wszystkim posłuszna. A jeśli pod wpływem poczucia krzywdy oraz ze względu na swój ród i właściwą sobie śmiałość posunęła się zbyt daleko, to prosi o wybaczenie. Po tej wymianie zdań pojednali się z większą szczerością niż przedtem podając sobie dłoń i zdawało się teraz, że wszelka nieufność między nimi została rozwiana.

III. 1. Król Herod przeto niezwłocznie zdjął Ananela /Hananela/ z urzędu arcykapłańskiego. Nie był on tubylcem, lecz, jak wyżej powiedzieliśmy, pochodził z Judejczyków, zamieszkałych za Eufratem. Wiele bowiem tysięcy naszego narodu zostało przesiedlonych w okolice Babilonu i stąd właśnie wywodził się Ananel /Hananel/. Był to mąż z rodu arcykapłańskiego i z dawien dawna łączyła go z Herodem zażyła przyjaźń. Po osiągnięciu władzy królewskiej Herod wyniósł go na to stanowisko, lecz teraz dla uśmierzenia sporów rodzinnych sam go usunął, czyniąc to w sposób; niezgodny z prawem. Nikt bowiem jeszcze, kto raz osiągnął tę godność,

nie był jej pozbawiony. Pierwszy Antioch Epifanes pogwałcił prawo usuwając Jezusa, na którego miejsce wprowadził jego brata Oniasza; drugi Arystobul, który pozbawił tego urzędu brata, Hirkana, a trzeci z kolei Herod, który stanowisko arcykapłana oddał młodzieńcowi Arystobulowi.

2. Zdawało się, że w ten sposób zażegnał rodzinne waśnie. Jednakże to pojednanie nie rozproszyło, jak by się można spodziewać, jego nieufności. Sądził, że poprzednie knowania Aleksandry dają mu słuszne podstawy do obaw, iż mogłaby skorzystać z nadarzającej się sposobności i bunt wywołać. Dlatego zabronił jej opuszczać komnaty królewskie i cokolwiek czynić na własną rękę. Strażnikom nakazał pilnie czuwać, aby nawet w zwykłych sprawach codziennego życia nie mogła niczego czynić w tajemnicy. Wszystko to ją coraz bardziej rozgoryczało i rozpałało nienawiść w jej duszy. Zbyt dumną była kobietą, aby mogła znosić stan podejrzliwego nadzoru; wolała raczej narazić się na wszelkie możliwe cierpienia, niż pozbawiona wolności żyć pod pozorem zaszczytu w niewoli i strachu. Wysłała więc pismo do Kleopatry, w którym wylewała żale na swój los i prosiła, aby przyszła jej, według możliwości, z pomocą. Ta poradziła, aby potajemnie zbiegła z młodzieńcem do niej, do Egiptu. Aleksandrze spodobała się ta rada, którą postanowiła wprowadzić w czyn takim sposobem. Kazała przygotować dwie trumny rzekomo w celu wyniesienia umarłych i sama z synem w nich się ukryła, a wtajemniczonym sługom poleciła wynieść je w nocy. Potem mieli udać się nad morze, gdzie nawet okręt już stał przygotowany, aby ich zabrać do Egiptu. Lecz sługa Ezop, spotkawszy przypadkiem jednego z jej przyjaciół Sabbiona opowiedział mu o wszystkim, myśląc, że jest wtajemniczony. Sabbion dowiedziawszy się o tym, pomyślał sobie, że jeśli doniesie o wszystkim zjedna sobie wrogo usposobionego króla (Herod bowiem nienawidził go /przedtem/, gdyż uchodził za jednego z tych, co podali truciznę Antypatrowi) — i zdradził mu zamierzenie Aleksandry. Herod wyczekał spokojnie aż do chwili, gdy plan zaczęto wykonywać i przyłapał ją na gorącym uczynku. Darował jej jednak winę i nie śmiał postąpić z nią zbyt surowo, jakkolwiek miał wielką ochotę tak uczynić; sądził bowiem, że Kleopatra z nienawiści do niego nie pozwoli jej oskarżyć. Wolał raczej udawać, że jest wspaniałomyślny i winę łaskawie im przebacza. Młodzieńca natomiast postanowił bezwzględnie zgładzić. Aby zaś łatwiej plan swój ukryć uważał, że lepiej tego nie czynić od razu, bezpośrednio po tym wydarzeniu.

3. Tymczasem nadeszło święto Namiotów, które u nas jest obchodzone szczególnie uroczyście. Herod w owych dniach powstrzymał się od jakichkolwiek kroków i wraz z całym ludem dzielił ogólną radość. Lecz nawet wtedy wskutek pewnych okoliczności, zazdrość wyraźnie popchnęła go do jeszcze śpieszniejszego wykonania swego zamiaru. Gdy bowiem młody Arystobul, liczący wówczas siedemnaście lat, zgodnie z przepisami prawa przystąpił do ołtarza, aby złożyć ofiarę, i ubrany

w szaty arcykapłana odprawiał obrzędy religijne, urzekający pięknnością i nad wiek wyrosły, samą swoją postacią ukazujący szlachectwo rodu, wzbudził szczerą sympatię wśród ludu, któremu żywo przypominały się czasy dziada Arystobula. Ulegając tym nastrojom zebrani coraz bardziej dawali upust swoim uczuciom: cieszyli się i smucili równocześnie, a okrzyki błogosławieństwa, kierowane pod jego adresem, mieszały się z modlitwą. Wtenczas wyszło na jaw, jaką lud darzy go życzliwością a jednomyślne manifestowanie swoich uczuć wdzięczności mogło się wydać nieco za swobodne w państwie rządzonym przez króla. Wszystko to tylko umocniło Heroda w postanowieniu wykonania zamiaru, jaki powziął w stosunku do młodzieńca. Po uroczystościach świątecznych Herod bawił na biesiadzie w Jerychu (gościła ich tam Aleksandra) i okazywał młodzieńcowi serdeczną przyjaźń nakłaniając go do niepowściągliwego picia i zdradzając chęć do wspólnej zabawy i poswawolenia gwoli uciechy. Ponieważ w miejscu tym było dość gorąco, uczestnicy rychło wyszli, aby udać się na przechadzkę i zatrzymali się przy kąpieliskach, które otaczały dziedziniec i dawały miły chłód od skwaru południa. Z początku przyglądali się, jak pływali słudzy i przyjaciele, potem za namową Heroda dołączył się do nich także młodzieniec. Gdy zapadła ciemność, przyjaciele Heroda, którzy otrzymali odpowiednie instrukcje, siłą zanurzyli go niby w żartach dziecinnych i trzymali pod wodą tak długo, aż się w końcu utopił. Tak zginął Arystobul licząc niespełna osiemnaście lat życia. Godność arcykapłana piastował tylko jeden rok, po czym znów odzyskał ją Ananel /Hananel/.

4. Gdy o tym wypadku dowiedziały się kobiety, od razu na widok trupa wesołość ich przemieniła się w lament i nieutulony smutek. Wieść ta niebawem rozniosła się po całym mieście i pogrążyła je w niezmiernym bólu: każdy dom przeżywał to nieszczęście, jak by dotknęło nie kogoś obcego, lecz jego samego. Najsilniej jednak wiadomość o śmierci syna wstrząsnęła Aleksandrą, gdyż zdawała sobie sprawę z jej przyczyny. Ból jej jeszcze się pogłębił, gdy dowiedziała się o okolicznościach wypadku. Musiała jednak trzymać swoje uczucia na wodzy w obawie, aby jeszcze większego nieszczęścia na siebie nie ściągnąć. Wiele razy była nawet bliska popełnienia samobójstwa, lecz powstrzymywała ją myśl, że jeśli pozostanie przy życiu, będzie mogła jeszcze coś zrobić dla pomszczenia tego, którego tak podstępnie i zbrodniczo zgładzono. Tym więcej przeto chciała zachować swe życie i udając, że nic o tym nie wie, iż śmierć syna była umyślnie ukartowana, pocieszała się na razie nadzieją, że doczeka stosownej chwili, w której będzie mogła zemstę wyrzucić. Starła się więc niczym nie zdradzić, że ma jakiegokolwiek podejrzenie. Herod natomiast czynił wszystko, aby u postronnych wzbudzić przekonanie, że śmierć młodzieńca nastąpiła najzupełniej przypadkowo i dlatego nie tylko udawał zasmuconego, ale nawet łzy ronił, chcąc okazać, jak serdecznie nad tym boleje. Może i rzeczywiście wzruszył go widok pięk-

nego i w kwiecie wieku zmarłego młodzieńca, lecz równocześnie śmierć jego uważał za konieczność ze względu na swe własne bezpieczeństwo. Jasne jednak było, że czynił to pragnąc się uwolnić od podejrzeń. Pogrzeb wyprawił mu niezwykle wspaniały: grób mu urządził z wielką starannością i sprowadził mnóstwo wonnych kadzideł oraz ogromną ilość ozdób, z którymi kazał go pochować, aby złagodzić tym sposobem smutek i ból kobiet i dać im pewną pociechę.

5. Lecz wszystko to nie mogło zmiękczyć serca Aleksandry. Przeciwnie, pamięć o nieszczęściu z każdym dniem coraz bardziej potęgowała jej boleść, czyniąc ją płacziwą i kłótniową. Postanowiła przeto napisać o podstępie Heroda i zgładzeniu syna do Kleopatry. A że ta już od dawna na prośbę Aleksandry, chciała jej przyjść z pomocą i litowała się nad jej niedolą, wzięła sobie do serca tę sprawę jak swoją własną i nieustannie namawiała Antoniusza, aby pomścił śmierć młodzieńca. Nie godzi się — /mówiła/ — aby Herod osiągnąwszy dzięki niemu godność królewską, która mu się bynajmniej nie należała, dopuszczał się takich zbrodni względem tych, którzy naprawdę pochodzą z królewskiego rodu. Antoniusz dał się przekonać i po przybyciu do Laodycei rozkazał Herodowi stawić się przed sobą w celu usprawiedliwienia się z zarzutów stawianych mu w związku z Arystobulem; podstęp bowiem, jeśli rzeczywiście tak postąpił, jest czynem niegodziwym. Herod bał się oskarżenia nie mniej niż nienawiści Kleopatry, która nieustannie podżegała Antoniusza przeciw niemu, lecz postanowił usłuchać rozkazu; nie miał zresztą innego wyjścia. Powierzył więc ogólny zarząd państwa swojemu stryjowi, Józefowi, i dał mu poufne polecenie, aby w wypadku, gdyby go co złego spotkało u Antoniusza, natychmiast zgładził także Mariamnę; kocha gorąco tę kobietę i uważałby za hańbę, gdyby po jego śmierci, ktoś inny, ulegając jej urokowi, miał pozyskać jej serce. Mówiąc to dał mu do zrozumienia, że Antoniusz zdradzał zbyt żywe zainteresowanie jego żoną, słysząc już dawniej o jej piękności. Po wydaniu tych poleceń Herod udał się w drogę do Antoniusza pełen ponurych myśli co do swojej przyszłości.

6. Józef, zawiadując sprawami królestwa, musiał wskutek tego często spotykać się z Mariamną. Wymagały tego same sprawy, jak i uszanowanie, jakie winien był ze swej strony okazać królowej. Przy tej sposobności nieraz rozmowa schodziła na temat życzliwości i uczuć, jakie Herod do niej żywił. Lecz gdy ona, a szczególnie Aleksandra, zwyczajem niewieścim, wyśmiewały się z tego, co mówił, Józefa nadmierna gorliwość wykazania, jakie są rzeczywiste uczucia króla, poniosła do tego stopnia, że zdradził nawet poufne polecenie, chcąc w ten sposób dowieść, iż nie mógł bez niej żyć i nawet, gdyby go śmierć spotkała, nie chciałby się z nią rozstać. Takie słowa wyrzekł Józef. Kobiety jednak nie wysnuły stąd, jak łatwo sobie przedstawić, wniosku: że Herod żywi tak namiętne uczucia, lecz że jest człowiekiem okrutnym, skoro nawet w wypadku,

gdyby zginął, obie nie uniknęłyby zagłady i isticie tyrańskiej śmierci. Toteż ze słów mówiącego powzięły jak najgorsze podejrzenia.

7. Tymczasem wrogowie Heroda rozpuścili wieść po Jerozolimie, że Antoniusz wziął go na tortury i śmiercią ukarał. Wiadomość ta, rzecz zrozumiała, wywołała wielkie poruszenie na całym dworze, a zwłaszcza wśród kobiet. Aleksandra próbowała nawet nakłonić Józefa, aby wraz z nimi opuścił zamek królewski i szukał schronienia pod sztandarem legionu rzymskiego, który stał obozem pod wodzą syna Judy, nie opodal miasta, dla ubezpieczenia królestwa. W ten sposób przede wszystkim — /mówiła/ — w razie gdyby doszło do zaburzeń na dworze, będą mogli czuć się bezpiecznie pod opieką życzliwych sobie Rzymian, po wtóre — jeśli Antoniusz zobaczy Mariamnę, ma nadzieję, wszystko będą mogli osiągnąć: przez niego nie tylko berło odzyskają, ale i wszystko to otrzymają, co przynależy ludziom królewskiego rodu.

8. Takie to myśli snuli między sobą, gdy nadszedł od Heroda list w tej sprawie. Mówił on wręcz coś innego, niż chciały krążące pogłoski i przedwcześnie przyjęte przekonanie. Herod bowiem po przybyciu do Antoniusza wnet go przekupił podarkami, które zabrał z sobą z Jerozolimy i w toku rozmowy łatwo gniew jego ułagodził, a wobec tych pochlebstw niewiele znaczyły słowa Kleopatry. Nie godzi się — powiedział Antoniusz — pociągać do odpowiedzialności króla za to, co uczynił na mocy swojej władzy. Inaczej nie byłby wcale królem. Ci, co przyznali mu tę godność i władzę, dali mu ją po to, aby mógł z niej czynić użytek. Powiedział też Kleopatrze, że lepiej będzie dla niej, jeśli przestanie wtrącać się do spraw państwowych.

Herod napisał o tym wszystkim i wspomniał jeszcze o innych zaszczytach, jakich dostąpił u Antoniusza: jak towarzyszył mu przy rozsądzaniu sporów i codziennie zasiadał z nim do stołu, a wszystko to osiągnął na przekór Kleopatrze, która wrogo się do niego odnosiła i nie szczędziła mu ciężkich oskarżeń. Opanowana chęcią posiadania kraju /pisał/ pragnęła być jego królową i dlatego na wszelki sposób starała się Heroda zgubić. Skoro więc Antoniusz obszedł się z nim sprawiedliwie, nie ma powodu obawiać się, by groziło jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. Sam już wkrótce powróci zapewniwszy jeszcze większą życzliwość Antoniusza dla królestwa i jego spraw. Kleopatra już nie może się spodziewać, że uzyska coś więcej, ponieważ Antoniusz w zamian za to, o co prosiła, podarował jej Celesyrię. W ten sposób jednocześnie jej gniew ułagodził i kres położył jej dalszym roszczeniom do królestwa Judei.

9. Skoro przyniesiono ten list, odeszła je ochota, by szukać schronienia u Rzymian, jak to ukartowały, przypuszczając, że Herod już nie żyje. Lecz zamierzeń ich nie dało się utrzymać w tajemnicy. Skoro tylko król powrócił do Judei, odprowadziwszy Antoniusza podążającego na wyprawę partyjską, natychmiast mu jego siostra Salonie i matka odkryły zamysły Aleksandry. Nadto Salonie oczerniła swojego męża, Józefa, twierdząc, że

utrzymywał zbyt poufale stosunki z Mariamną. Uczyniła to z nienawiści, jaką już od dawna do niej czuła za to, że w czasie kłótni, które między nimi wybuchały, Mariamne w sposób bardzo wyniosły wykluwała im oczy ich niskim pochodzeniem. Herod, który ciągle namiętnie kochał Mariamne, głęboko wziął sobie to do serca i płonął wielką zazdrością. Starał się jednak ciągle jeszcze panować nad sobą, aby pod wpływem uczucia do Mariamny nie popełnić jakiegoś nierozważnego czynu. Pod wpływem wielkiego bólu i zazdrości zapytał Mariamne w cztery oczy, co było między nią a Józefem. Ta przysięgała przed nim podając wszelkie dowody, jakie dyktowała jej niewinność. Król stopniowo zaczął dawać wiarę jej słowom i pod wpływem uczuć do niej gniew jego topniał; nawet potem usprawiedliwiał się, że zdawał się wierzyć temu, co słyszał, i gorąco jej dziękował za tak cnotliwe postępowanie, zapewniając, jak bardzo ją kocha i jest dla niej życzliwy. Wreszcie wszystko — jak to zwykle bywa wśród zakochanych — skończyło się wybuchem płaczu i gorącymi uściskami. Gdy król coraz więcej zapewniał o swoich uczuciach, Mariamne powiedziała: „Z pewnością nie świadczy o miłości twoje polecenie, aby mnie, zupełnie niewinną, zgładzić w wypadku, gdyby cię co złego spotkało u Antoniusza.” Gdy padły te słowa, w Heroda jak by grom uderzył: natychmiast wypuścił ją z objęć, zaczął krzyczeć i włosy targać, wołając, że już teraz ma oczywisty dowód, iż łączyły ją z Józefem zbyt zażyłe stosunki. Z pewnością nie zdradziłby jej tego, co mu w tajemnicy polecił, gdyby nie żyli z sobą na bardzo poufalej stopie. Pod wpływem afektu o mało żony nie zabił. Zwyciężyła jednak jego miłość do niej, dzięki której choć z wielkim trudem i bólem zapanował nad sobą i gniew pohamował. Józefa natomiast kazał zabić, nawet nie wezwawszy go przed swoje oblicze, Aleksandrę zaś, jako główną sprężynę wszystkiego, kazał związać i wtrącić do więzienia.

IV. 1. Tymczasem doszło również do zaburzeń w Syrii, ponieważ Kleopatra nieustannie podżegała Antoniusza do wrogich wystąpień przeciw wszystkim władcom, usiłując go nakłonić, aby im odebrał i jej oddał ich krainy; miała zaś wielki wpływ na niego, ponieważ kochał ją namiętną miłością. Była chciwa z natury i zdolna do popełnienia wszelkiej niesprawiedliwości. I tak otruła swojego piętnastoletniego brata po prostu dlatego, że wiedziała, iż miał odziedziczyć królestwo. Zgładziła również z pomocą Antoniusza siostrę Arsinoe, która schroniła się jako błagalnica w świątyni Diany w Efezie. Przed jej grabieżą nie zostały się ani świątynie, ani groby, jeżeli powstała choćby najmniejsza nadzieja zdobycia skarbów. Żadne miejsce święte nie było w jej oczach tak nietykalne, żeby go nie ograbiła ze wszelkich ozdób, ani żadne nie było tak pospolite, żeby nie wyciągała swych łapczywych rąk po wszystko, cokolwiek tylko mogło zaspokoić chciwość tej występnej kobiety. Słowem — była tak dalece owładnięta żądzą zbytku i pożądlivością, że jeśli czegoś zapragnęła, chciała to posiadać niepodzielnie. Dlatego ustawicznie nalegała na Anto-

musza, aby innym posiadłości odbierał i jej oddawał. Gdy przybyła wraz z nim do Syrii, zamyśliła i ten kraj wziąć w swoje posiadanie i w tym właśnie celu kazała zabić Lizaniasza, syna Ptolemeuszowego, oskarżając go o podżeganie Partów. Zażądała również od Antoniusza krain Judei i Arabii, namawiając go, aby ziemie te odebrał ich królom. Antoniusz stał się do tego stopnia igraszką zachcianek tej kobiety, że wydawało się, iż nie tylko pozostawał z nią w bardzo poufanych stosunkach, lecz jak by czarem miłosnym zniewolony ustępował jej we wszystkim, czego zapragnęła. Wszakże wstyd przed popełnieniem tak oczywistej niesprawiedliwości powstrzymał go od zbyt daleko idącej uległości i wyrządzenia krzywd zbyt jaskrawych. Nie chcąc więc całkowicie odrzucać jej prośby, ani też ulegając jej żądaniom, nie ściągnąć na siebie publicznej hańby, obu królom odebrał część kraju i jej podarował. Przyznał jej także miasta leżące między rzeką Eleuterus i Egiptem, oprócz Tyru i Sydonu, ponieważ wiedział, że z dawien dawna były wolne, jakkolwiek i o nie usilnie prosiła.

2. Uzyskawszy te tereny Kleopatra towarzyszyła Antoniuszowi w wyprawie na Armenię, aż do Eufratu, skąd powracając wstąpiła do Apamei i Damaszku, a następnie przybyła także do Judei. Tu spotkała się z Herodem, który wziął w dzierżawę oddaną jej część Arabii jako też dochody z terenów Jerycha. Ziemia ta rodzi balsam, który jest najcenniejszym, owocem tej krainy i jedynie tutaj rośnie, oraz obfituje w piękne lasy palmowe. Kleopatra, zatrzymawszy się tutaj przez pewien czas, często stykała się z Herodem i próbowała wejść z nim w bardziej poufale stosunki, ponieważ z natury była bezwstydną i skłonna do lubieżnych uciech; może zresztą i czuła do niego prawdziwą skłonność, albo też, co jest prawdopodobniejsze, knuła potajemnie podstęp, chcąc go uczynić gwałcicielem. Tak czy owak, wyglądało, że jest w nim zakochana. Lecz Herod, który już od dawna patrzył na nią niezbyt łaskawym okiem, gdyż wiedział, że wszystkim dobrze potrafiła dać się we znaki, sądził, iż jeśli tak bardzo dała się ponieść namiętnościom, zasługuje na pogardę; jeśli zaś ma to być pułapka na niego, należy ją uprzedzić i ukarać. Toteż nie dał się wziąć na lep jej kuszących słówek i radził się przyjaciół, czy mając ku temu sposobność nie powinien jej zgładzić. Tym samym uwolniłby od wielu przykrości wszystkich, którzy na własnej skórze jej złość już odczuli i mogli odczuć jeszcze w przyszłości. Wyszłoby to na korzyść i samemu Antoniuszowi, bo i jemu wierności nie dochowa, jeśli znalazłszy się w trudnym położeniu lub potrzebie, będzie na nią liczył. Lecz przyjaciele powstrzymali go od tego zamiaru: tłumaczyli mu najpierw, że nie powinien narażać się na oczywiste niebezpieczeństwo porywając się na czyn takiej miary; następnie zaklinali go na wszystko, aby niczego nie czynił pochopnie. Antoniusz bowiem nie puści tego płazem, choćby go nie wiedzieć jak przekonywać, że to jest z korzyścią dla niego. Przeciwnie, gdy pomyśli, że wydarto mu ją gwałtem i podstępem, miłość jego jeszcze więcej się rozпали. I on sam nie będzie miał nic na swoją

obronę, jeśli targnie się na kobietę mającą tak wysoką pozycję, jak żadna inna w owym czasie, a ewentualna korzyść z tego, jeśliby o niej mówić, byłaby połączona z zuchwałością i ze zlekceważeniem uczuć Antoniusza. Jasną jest zatem rzeczą, że pograżyłby królestwo i dom swój w wielkie i nie kończące się nieszczęścia. Lepiej przecież uniknąć grzechu, do którego go kusila, i wyjść z sytuacji z przyzwoitością. Te odstraszające słowa i widmo prawdopodobnego niebezpieczeństwa powstrzymały go od tego kroku. Zatem obdarował Kleopatrę suto i odprowadził do Egiptu.

3. Antoniusz po podboju Armenii odesłał związanego Artabazesa, syna Tygranesa, wraz z synami i satrapami do Egiptu, dając ich w darze Kleopatrze wraz ze wszystkimi zdobytymi skarbami królewskimi. Władza nad Armenią przeszła w ręce najstarszego syna Artabazesa, Artaksjasa, który wówczas uratował się ucieczką. Przepędzili go jednak Archelaus /król Kapadocji/ i cesarz Nero /Tyberiusz/, a na tronie osadzili młodego brata Tygranesa. Lecz to zdarzyło się w późniejszym czasie.

4. Co się zaś tyczy danin, które należało spłacać z kraju podarowanego /Kleopatrze/ przez Antoniusza, Herod wywiązywał się z nich rzetelnie, uważając za rzecz niebezpieczną dawać jej jakikolwiek powód do złości. Król arabski natomiast, od którego Herod zobowiązał się ściągać daninę, przez pewien czas oddawał mu dwieście talentów, lecz później złośliwie uchylał się od zapłaty i jeśli nawet z wielkim trudem jakąś jej część uiścił, to i wtedy nie obeszło się bez kręctwa.

V. 1. Ponieważ król arabski postępował nieuczciwie i w końcu w ogóle nie chciał wypełniać zobowiązania, Herod zamierzał zbrojnie swego dochodzić, lecz gdy skończy się wojna, która wybuchła wśród Rzymian. Wtenczas świat oczekiwał bitwy pod Akcjum, która przypadła na sto osiemdziesiątą siódmą Olimpiadę, i w której Cezar z Antoniuszem toczyli bój o władzę nad światem. Herod, który już dłuższy czas dzierżył obfitującą w paszę ziemię i ciągnął z niej wielkie dochody i rósł w potęgę, zbierał posiłki na pomoc Antoniuszowi i poczynił ku temu jak najstaranniejsze przygotowania. Antoniusz jednak oświadczył, iż nie potrzebuje jego pomocy i polecił mu wyprawić się na króla arabskiego, o którego wiarołomstwie słyszał i od niego, i od Kleopatry. Ta bowiem była temu wielce rada, uważając, że będzie z korzyścią dla niej, jeśli obaj uwikłają się w wojnę. Otrzymawszy takie polecenie od Antoniusza, Herod powrócił i począł ściągać wojsko, chcąc natychmiast uderzyć na Arabię. Zebrawszy jeźdźców i wojsko piesze podążył pod Diospolis, gdzie zastąpili mu drogę Arabowie, którzy już wiedzieli o przygotowywanej na nich wyprawie. Tutaj doszło do wielkiej bitwy, z której Judejczycy wyszli zwycięsko. Z kolei Arabowie ściągnęli wielkie siły pod Kanatą, miejscowością leżącą w Celesyrii. Na wieść o tym Herod ruszył na nich z głównymi siłami swego wojska. Przybywszy na dogodne miejsce, postanowił rozbić obóz i obwarować go wałem chcąc rozpocząć walkę, gdy nadejdzie odpowiedni

moment. Lecz gdy wydawał takie zarządzenia, całe wojsko judejskie poczęło głośno domagać się, aby natychmiast poprowadził ich na Arabów. Parła ich wielka chęć do boju, gdyż ufni byli w swoje świetne przygotowanie, a ci, którzy odnieśli zwycięstwo w pierwszej bitwie, kiedy to nawet nie dopuścili przeciwnika do bezpośredniej walki, owiani byli niezwykłym zapałem. Gdy tak wojsko głośno wyrażało swoje niezadowolenie i okazywało wielką zapalczywość, król postanowił wykorzystać te nastroje. Przemówił więc do nich, że nie chce okazać się mniej mężnym, po czym sam pierwszy stanął z bronią w ręku na czele i ruszył do walki, wiodąc za sobą wojsko uszykowane w odpowiednich oddziałach. Teraz strach padł na Arabów. Po krótkim oporze na widok niezwycięzonych i pełnych zapału Judejczyków, większość poczęła się cofać i pierzchać. I byliby niezawodnie w puch rozbici, gdyby Herodowi i Judejczykom nie zadał ciosu Atenion. Jako dowódca Kleopatry na tych terenach, wiodący spór z Herodem, nie myślał biernie przyglądać się, jaki będzie wynik walki, i postanowił nie mieszać się, gdyby Arabom dobrze się wiodło, lecz w razie gdyby groziła im klęska, co też się stało, gotów był natrzeć na Judejczyków swoim wojskiem, zaciągniętym w tym kraju. Gdy tedy uderzył zniemacka na nich zmęczonych bojem i już pewnych zwycięstwa, szerzył istne spustoszenie w ich szeregach. Ponieważ Judejczycy wyczerpali swoje siły w walce z otwartym wrogiem i już pewni byli swojego, zwycięstwa, łatwo ustępowali pod naporem nacierających, ponosząc w terenie skalistym i nieodpowiednim dla działania jazdy, do którego napastnicy byli przyzwyczajeni, ciężkie straty. Arabowie, widząc w jak tragicznym położeniu znalazł się ich przeciwnik, znów nabrali odwagi i zawróciwszy szerzyli rzeź wśród uciekających. Ginęli zabijani na wszelki sposób i nielicznym tylko udało się zbiec do obozu. Król Herod widząc, że losy bitwy stają się przesądzone, popędził co koń wyskoczy, aby szukać posiłków. Lecz mimo pośpiechu pomoc przyszła za późno i wzięto obóz judejski. Arabowie byli niezmiernie uradowani i tym nieoczekiwanym zwycięstwem, do którego było im niezmiernie daleko, i ciężkimi stratami zadany wojsku nieprzyjaciela. Herod obrał teraz taktykę łupieskich wypadów i nieustannymi podjazdami nękał i pustoszył Arabię. Rozbił swój obóz w górach i unikał otwartej walki. Nieustannymi i uciążliwymi wypadami swoich żołnierzy dawał się wrogom mocno we znaki i na wszelki sposób starał się klęskę powetować.

2. W owym czasie, gdy toczyła się pod Akcjum bitwa między Cezarem i Antoniuszem — było to w siódmym roku panowania Heroda — krainę judejską nawiedziło trzęsienie ziemi, jakiego jeszcze świat nie widział. Zginęła niezliczona ilość bydła w kraju, a z ludzi około trzydziestu tysięcy znalazło śmierć w gruzach walących się domów. Wojsko jednak, które obozowało pod gołym niebem, nie poniosło wskutek tej klęski najmniejszej straty. Arabowie na wieść o tym, co się wydarzyło, wieść

zresztą mocno przesadzoną, gdyż ci, co ją szerzyli, schlebiali ich nienawiści do Judejczyków, nabrali wielkiej pewności siebie, jak by po zrujnowaniu kraju nieprzyjaciół i stracie tylu ludzi, nie było już żadnej siły zdolnej do stawienia im oporu. Nawet posłów judejskich, którzy po tym nieszczęściu przybyli, aby zawrzeć pokój, pochwycili i zabili, a potem z wielkim zapalem ruszyli na ich wojsko. Judejczycy nie byli zdolni do walki z napastnikami, gdyż po doznanych ciosach upadli zupełnie na duchu i zobojętnieli na wszystko, straciwszy już wszelką nadzieję ratunku. Nie wierzyli, żeby mogli sprostać przeciwnikowi po klęskach poniesionych w walkach i wobec nieszczęścia, jakie nawiedziło ich kraj, nie liczyli na żadną pomoc. Wśród takich nastrojów król starał się najpierw przemówić do umysłów dowódców i podnieść ich na duchu. Dodawszy bodźca i animuszu przedniejszym, odważył się przemówić i do całego wojska (nie śmiał tego uczynić przedtem, lękając się wrogich nastrojów po takich nieszczęściach), które zagrzewał odzywając się do masy żołnierskiej w te słowa:

3. „Wiem o tym dobrze, mężowie, że w ostatnim czasie zaszło wiele wydarzeń wielce niepomyślnych dla naszych przedsięwzięć. W takiej sytuacji nawet najdzielniejsi mogą upaść na duchu. Ze jednak zmuszeni jesteśmy walczyć i nic takiego nas nie spotkało, czego nie dałoby się jednym wspaniałym zrywem odrobić, pragnę tchnąć w was wiarę i wyjawić wam, w jaki sposób możecie odzyskać właściwą wam odwagę. Chcę wam najpierw uprzytomnić, że ta wojna, którą prowadzimy, jest wojną sprawiedliwą, gdyż zmuszeni jesteśmy do tego niegodziwością nieprzyjaciół. Fakt ten bowiem, jeśli go sobie dobrze uświadomicie, może najwięcej wzbudzić w was zapale. Następnie wykażę wam, że nie należy się poddawać nieszczęściom, które nas przygniotły, i że mamy jeszcze jak najlepsze szansę na zwycięstwo. Zaczynam od sprawy pierwszej, a was biorę na świadków tego, co powiem. Sami aż nadto dobrze wiecie, jak niegodziwie postępowali Arabowie i jak wiarołomnie zachowali się wobec innych narodów, jakby jacy barbarzyńcy i bezbożnicy. Nam jednak szczególne szkody wyrządzili swoją chciwością i zazdrością, a kiedyśmy znaleźli się w ciężkim położeniu, znienacka na nas napadli. Po co zresztą wiele mówić? Gdy zawisła nad nimi groźba, że utracą wolność i staną się poddanymi Kleopatry, któż ich wtenczas z biedy wyciągnął? To moje przyjacielskie stosunki z Antoniuszem i jego przychylność dla nas sprawiły, że ich nic złego nie spotkało, ponieważ niczego nie chciał uczynić, co by mogło w nas budzić nieufność. A gdy chciał podarować Kleopatrze części obu krajów, ja wziąłem na siebie całą sprawę: dałem mu szczodre podarki z własnej szkatuły i zapewniłem bezpieczeństwo dla obu krajów; sam koszty poniosłem, dając dwieście talentów i za dalsze dwieście talentów, jako należną jej daninę, dałem porękę. Lecz oni nam się sprzeniewierzyli. A przecież, jeśli byłoby niesłuszną rzeczą, aby Judejczycy składali komukolwiek daniny ze swoich posiadłości, albo haracz płacili

z plonów swego kraju, to tym bardziej nie powinniśmy tego czynić za tych, których samiśmy obronili. Arabowie, którzy nas usilnie o pomoc prosili i wdzięczność nam wyrazili, sami przyznając, że nam zawdzięczają królestwo, niegodziwie postąpili sprzeniewierzając się i krzywdy wyrządzając — nam, którzyśmy im nie wrogami, lecz przyjaciółmi. Wierności dochowują sobie nawet najwięksi wrogowie, a wśród przyjaciół jest to oczywisty obowiązek. Lecz jakże wymagać wierności od tych, u których ciągnięcie zysków we wszelaki możliwy sposób uchodzi za rzecz wielce chwalebna, a w krzywdzie, jeśliby tylko mogli cokolwiek tą drogą wskórać, nie upatrują niczego zdrożnego. Czy możecie jeszcze mieć jakąkolwiek wątpliwość, że należy wziąć pomstę na tych krzywdzicielach, skoro i sam Bóg tak chce i nakazuje, aby nienawidzić wszelkiej nieuczciwości i krzywdy, tym bardziej że prowadzimy wojnę nie tylko sprawiedliwą, ale i narzuconą? Co u Greków i barbarzyńców uważane jest za czyn najbardziej haniebny, tego oni dopuścili się względem naszych posłów, których zabili. Grecy zaś posłów mają za świętych i nietykalnych, a u nas jest to najpiękniejsza z zasad i najświętsze spośród praw, które Bóg nam objawił ustami Aniołów. Imię posła ma taką moc, że przez nie sam Bóg się objawia i wrogowie się z sobą jedną. Jakaż zbrodnia może być okropniejsza nad zabicie posłów wysłanych, aby pertraktowali w słusznej sprawie? Jakżeż mogliby cieszyć się błogosławieństwem w życiu lub mieć szczęście na wojnie ci, co się tego dopuścili? Wydaje mi się to nie do pomyślenia. Ale — powie ktoś — sprawiedliwość i słusność jest po naszej stronie, lecz oni są dzielniejsi i górują liczbą. Najpierw nie godzi się tak wam mówić: z kim jest słusność, z tym jest Bóg, a gdzie jest Bóg, tam jest i liczba, i dzielność. Bo zważmy jakie są nasze siły: zwyciężyliśmy ich w pierwszej bitwie, a w drugiej nie zdolni byli nam oporu stawić, lecz natychmiast rzucili się do ucieczki, nie mogąc wytrzymać naszego śmiałego natarcia. A gdyśmy już zwyciężali, uderzył na nas Atenion, wydając nam wojnę bez wypowiedzenia. Czy jest to ich dzielność, czy raczej nowa nieuczciwość i podstęp? Czemuż więc odbiera nam odwagę to, co powinno w nas tchnąć jeszcze większą wiarę? Dlaczego strachem nas napawają ci, którzy w rzetelnej walce zawsze przegrywają, a ilekroć zdają się osiągać zwycięstwo, dzieje się to wskutek nieuczciwości? A jeśli ktoś myśli, że są tacy dzielni, to dlaczegoż nie rozpala to w was jeszcze większej woli walki? Męstwo nie na tym polega, że się napada na słabszego, lecz na tym, że się może zwyciężyć silniejszego. Jeśli kogoś zastraszają nasze wewnętrzne utrapienia i skutki trzęsienia ziemi, to niech przede wszystkim pomyśli, że Arabowie błędnie wyobrażają sobie, że dotykają nas one srożej, niż jest w istocie. Następnie nie przystoi, aby to samo, co ich do męstwa pobudza, nas strachem napełniało. Ich zapal nie ma źródła w ich walorach osobistych, lecz w nadziei, że my ulegliśmy pod ciężarem nieszczęść. Jeśli uderzymy na nich, upokorzemy ich butę, i sami tę korzyść odniesiemy, że będziemy walczyć z mniej pew-

nym siebie przeciwnikiem. Ani bowiem nie znaleźliśmy się w tak wielkim nieszczęściu, ani, jak niektórzy sądzą, to, co się stało, nie jest wyrazem gniewu Bożego. Są to czyste przypadki i po prostu kataklizmy fizyczne. A jeśli stało się to z woli Boga, to widocznie z Jego woli los się odmienił. Bóg bowiem nie żąda więcej nad to, co nas spotkało. Wszak gdyby pragnął jeszcze bardziej nas doświadczyć, to nie poprzestałby na tym. Że taka jest Jego wola, abyśmy tę wojnę podjęli, i że jest ona w oczach Boga sprawiedliwa, sam to nam objawił: gdy bowiem trzęsienie ziemi pochłonięło w różnych częściach kraju pewną liczbę ofiar, żaden z żołnierzy nic nie ucierpiał, lecz wszyscyście ocaleli, przez co Bóg wyraźnie wskazuje, że gdybyście także z kobietami i dziećmi poszli na wojnę, nic w ogóle złego by was nie spotkało. Mając to wszystko na uwadze, a szczególnie to, że Bóg będzie was wspierał we wszelkich okolicznościach, w poczuciu słuszności sprawy mężnie gromcie tych, co są wiarołomni w przyjaźni, okrutni w walce, dopuścili się zbrodni wobec posłów i zawsze ulegali waszemu męstwu".

4. Pod wpływem tych słów Judejczycy nabrali wielkiego zapału do walki, Herod zaś, jak zwyczaj każe, złożył ofiary i natychmiast porwał ich za sobą i poprowadził na Arabów za rzekę Jordan, rozbijając obóz w pobliżu nieprzyjaciół. Tutaj postanowił zająć leżącą w pośrodku twierdę, co uważał za korzystne z dwu względów: najpierw, aby móc wrogów rychlej do walki wyciągnąć, po wtóre, aby mieć silnie obwarowany obóz na wypadek, gdyby walka musiała się odwlec. Ponieważ taki sam zamiar mieli również Arabowie, rozgorzała o ten punkt bitwa. Zaczęło się od utarczek lekkozbrojnych, potem z obu stron wciągnięto znaczne siły, aż w końcu Arabowie musieli ulec i poczęli ustępować. Sukces ten od razu wielce podniósł Judejczyków na duchu. /Herod stanąwszy na czele/ swego wojska /chciał wywabić nieprzyjaciela do walki, lecz widząc, że ich oddziały ogarnęła trwoga, a wódz Eltemos/ woli wszystko inne niż zmierzyć się w boju, tym śmielej burzył obwarowania i podciągał wojsko, aby szturmować do obozu. Przyciśnięci w ten sposób wrogowie ruszyli do walki w bezładzie i bez najmniejszego zapału i wiary w zwycięstwo. Wszelako stanęli do boju, gdyż mieli przewagę liczebną i konieczność zmuszała ich do podjęcia odważniejszego kroku. Tak doszło do zaciętej bitwy, w której z obu stron niemało ludzi padło trupem. Ostatecznie Arabowie rzucili się do ucieczki. A gdy zaczęli pierzchać, powstała istna rzeź między nimi; ginęli bowiem nie tylko z ręki nieprzyjaciół, ale także sami sobie niemniej szkód wyrządzali. Uciekając wielką masą i bezładnie, jedni drugich tratowali i od własnych pocisków rany odnosili. Zginęło ich wtenczas pięć tysięcy, a reszta zdołała schronić się za obwarowaniem. Nie mieli jednak, choćby czuli się tu bezpieczni, nadziei ocalenia, gdyż brakowało im żywności, a przede wszystkim wody. Judejczycy puścili się w pogoń i nie mogąc do nich się

wedrzeć, rozłożyli się wokół obwarowania, pilnie bacząc, aby nie otrzymywali pomocy z zewnątrz ani też nie mogli wymknąć się stamtąd.

5. W tej sytuacji Arabowie wysłali posłów do Heroda: najpierw chcieli pertraktować o zawieszenie broni, potem, ponieważ doskwierał im brak wody, godzili się już na wszelkie warunki, byleby tylko w danej chwili zapewniono im bezpieczeństwo. Król nie przyjął ani posłów, ani okupu za jeńców, ani żadnej podobnej propozycji, pragnąc pomścić się za wyrządzone Judejczykom krzywdy. Zmuszeni więc ciężkim położeniem i pragnieniem sami się poddawali, dając się wiązać i odprowadzać. Tak w ciągu pięciu dni cztery tysiące dostało się do niewoli, a w szóstym reszta zdecydowała się wyjść spoza szanców i sposobem wojennym uczynić wypad na wroga, woląc raczej choćby ze stratami walczyć niż w hańbie powoli dogorywać. Z takim postanowieniem wyszli poza obwarowanie, lecz nie mogli sprostać w walce. Złamani na duchu i wycieńczeni fizycznie nie byli zdolni bić się mężnie, śmierć uważając za zbawienie, życie zaś za nieszczęście. Padło ich w pierwszym starciu około siedem tysięcy. Po tej klęsce stracili zupełnie swój dawny zapał, podziwiając talent Heroda jako wodza okazany w dniach klęski. Później ugięli się przed nim i uznali jego zwierzchnictwo nad swoim narodem, a Herod ogromnie podniesiony na duchu powodzeniem wojennym powrócił do domu i zjednął sobie swoją dzielnością powszechny szacunek.

VI. 1. Wszystkie sprawy ułożyły się pomyślnie, gdyż z żadnej strony nic mu już nie zagrażało. Tymczasem po klęsce Antoniusza, którą mu zadał Cezar pod Akcjum, znalazł się w takim niebezpieczeństwie, że zdawało się, iż wszystko postrada. Wtenczas rozstrzygnęły się losy zarówno jego samego, jak też jego przyjaciół i nieprzyjaciół. Trudno było przypuścić, aby utrzymywanie tak bliskiej przyjaźni z Antoniuszem mogło mu ująć płazem. Przyjaciele zupełnie zwątpili w jego sprawy, a wrogowie na zewnątrz okazywali współczucie, w duchu zaś radowali się nadzieją, że nastaną dla nich lepsze czasy. Sam Herod wiedząc, że tylko jeden Hirkan pochodzi z rodu królewskiego, uznał za rzecz korzystną dla siebie na wszelki wypadek pozbyć się tego człowieka. Jeśli bowiem wyjdzie sam cało z niebezpieczeństwa, to — myślał — w takiej chwili krytycznej bezpieczniej dla niego będzie, gdy nie znajdzie się bardziej godny pretendent do władzy królewskiej, w wypadku zaś, gdyby u Cezara /Oktawiana/ spotkało go nieszczęście, to z samej zazdrości wołał zgładzić jedyne go człowieka, który mógłby po nim tron objąć.

2. Gdy takie snuł plany, otoczenie Hirkana dało mu pewną sposobność ku temu. Sam Hirkan był człowiekiem łagodnego usposobienia i ani wtedy, ani w innym czasie nie chciał mieszać się do spraw publicznych i daleki był od myśli o przewrocie. Zdawał się biernie na los, kontentując się tym, co mu przynosił. Lecz Aleksandra, która była zawsze skora do waśni i gorąco pragnęła zmiany stosunków, podburzała ojca, aby

nie znosił zawsze obojętnie krzywd, które Herod wyrządzał jego domowi, lecz pomyślał o swoim bezpieczeństwie przewidując przyszłe perspektywy. Namawiała go więc, by napisał do króla arabskiego Malchosa, czy nie zechciałby ich przyjąć i udzielić im azylu. Bo jeśli po ich ucieczce sprawy Heroda wezmą taki obrót, jak można się spodziewać z uwagi na to, że był wrogiem Cezara, to tylko oni mogą wchodzić w rachubę jako spadkobiercy władzy ze względu na swój ród i życzliwość, jaką się cieszą w narodzie. Hirkana jednak zrazu nie słuchał tych podszeptów, lecz gdy Aleksandra z właściwą sobie pasją do intryg i iście niewieścim uporem nieustannie mówiła mu o tym i o zasadzkach czynionych przez Heroda, nie dając mu spokoju ni dniami, ni nocą, w końcu uległ jej namowie i oddał jednemu z przyjaciół, niejakiemu Dositeosowi, list do króla arabskiego, którego prosił, aby wysłał po nich jeźdźców, w celu przeprowadzenia ich aż do jeziora Asfaltitis /Morza Martwego/ (leży ono w odległości trzystu stadiów od granic Jerozolimy). Zaufał Dositeosowi, gdyż ten okazywał szczere oddanie i jemu, i Aleksandrze, a sam też miał poważne powody, by nienawidzić Heroda; był krewnym Józefa, którego on zgładził i bratem jednego z tych, których poprzednio kazał stracić w Tyrze Antoniusz. Ale to nie skłoniło go, aby stać się wiernym sługą Hirkana. Więcej niż na nim zależało mu na pozyskaniu względów króla i — oddał list Herodowi. Ten pochwalił go za życzliwość i prosił o taką przysługę: aby złożył list z powrotem, opieczętował, a następnie oddał Malchosowi i odebrał od niego odpowiedź. Zależało mu ogromnie na tym, by przekonać się, jak jest on usposobiony. Dositeos chętnie spełnił polecenie, a król arabski dał odpowiedź, że przyjmie i jego, i wszystkich towarzyszy, jako też Judejczyków, którzy stoją po jego stronie; wysłał także ludzi, którzy ich bezpiecznie przeprowadzą i wszystko spełni, o co prosił. Gdy Herod dostał ten list w swe ręce, natychmiast zawezwał Hirkana i wypytywał go, jakie ma konszachty z Malchosem. Gdy ten wypierał się, pokazał listy przed sanhedrynem i kazał go zgładzić.

3. Przedstawiamy rzecz tak, jak podają pamiętniki króla Heroda. Według innych historyków sprawa wyglądała inaczej. Są oni zdania, że Herod nie z tej przyczyny obwiniał Hirkana, lecz raczej swoim zwyczajem użył podstępu, aby go oskarżyć i zgładzić. Piszą bowiem tak: W czasie pewnej uczyty nie zdradzając żadnego podejrzenia zwrócił się do Hirkana z pytaniem, czy odebrał jakieś listy od Malchosa. Ów przyznał, że dostał pismo z pozdrowieniami. Z kolei Herod zapytał, czy i dar jaki od niego otrzymał. Na to Hirkana odrzekł, że prócz czterech jucznych zwierząt nic mu więcej nie przysłał. Z tego ukuł przeciw niemu zarzut, że dopuścił się przekupstwa i zdrady i rozkazał go stracić. Dowodem, że Hirkana nie popełnił żadnego przestępstwa, aby zasłużyć na taki los, miało być to, że był to człowiek łagodnego usposobienia i nie okazywał odwagi lub porywczowości ani w młodości, ani wówczas, gdy sam piastował władzę królewską, a nawet niemal całkowicie faktyczne rządy oddał w ręce Antypatra. Miał

zresztą wówczas ponad osiemdziesiąt lat i dobrze wiedział, że Herod mocno siedział na tronie. Był także za Eufratem, lecz opuścił tych, którzy go tam najwyższą czcią otaczali, aby zupełnie poddać się jego władzy. Jest rzeczą zgoła nieprawdopodobna i nie leżało to w jego charakterze, aby miał uknuć spisek i dążyć do przewrotu, lecz jest to po prostu wymysł Heroda.

4. Tak skończył Hirkan, który w swoim życiu doświadczył wielu zmiennych kolei losu. Zaraz po objęciu rządów przez swoją matkę został ustanowiony arcykapłanem narodu żydowskiego i godność tę sprawował przez dziewięć lat. Po jej śmierci objął władzę królewską, dzierżąc ją przez trzy miesiące. Obalony przez brata Arystobula, znów powrócił na tron dzięki Pompejuszowi i odzyskawszy wszystkie zaszczyty zachował je przez czterdzieści lat. Potem drugi raz pozbawiony tronu przez Antygona i okaleczony na ciele pozostawał w niewoli u Partów. Po pewnym czasie powrócił do kraju, do czego skłoniły go nadzieje, jakie łączył z Herodem. Srodze się jednak zawiódł w swoich rachubach i musiał wiele przeżyć ciosów w życiu, a najcięższym było to, że jak powiedzieliśmy, tak niegodny los spotkał go na starość. Wydawał się bowiem człowiekiem łagodnym i we wszystkim umiarkowanym, a ponieważ sam nie interesował się sprawami publicznymi i nie wykazywał żadnego talentu w sztuce rządzenia, władzę niemal całkowicie sprawowali w jego imieniu zarządcy. Antypater zaś i Herod wykorzystując łagodność jego charakteru doszli do wielkiej potęgi i w końcu zgotowali mu taki niczym nie usprawiedliwiony i niegodziwy koniec.

5. Po zgładzeniu Hirkana Herod udał się do Cezara, lecz ze względu na przyjaźń z Antoniuszem nie mógł spodziewać się tutaj niczego dobrego. Z drugiej strony żywił obawy, aby Aleksandra korzystając z okazji nie podburzyła ludu i nie wznieciła buntu w królestwie. Przeto całą władzę powierzył bratu swemu Ferorasowi, a matkę — Kypros, siostrę i wszystkie swoje dzieci odesłał do Masady, przykazując mu, aby w wypadku, gdyby się dowiedzieli, że go coś złego spotkało, władzy z rąk nie wypuszczał. Żonę swoją Mariammę, która nie mogła razem z nimi przebywać ze względu na wzajemną nienawiść między nią a jego matką i siostrą, umieścił wraz z matką Aleksandrą w Aleksandreionie. Tu zostawił podskarbiego Józefa i Iturejczyka Scaimosa /Sohema/, którzy zawsze mu byli szczerze oddani, aby pod pozorem okazywania niewiastom honorów roztoczyli straż nad nimi. Poleciał im także, aby w razie, gdyby się dowiedzieli, że spotkało go nieszczęście, natychmiast obie zabili i starali się ze wszech sił władzę królewską zapewnić jego dzieciom wspólnie z bratem Ferorasem.

6. Wydawszy takie zarządzenia spieszenie podążył na Rodos na spotkanie z Cezarem. Po przybyciu do miasta złożył diadem królewski, zatrzymując jednak swoje pozostałe insygnia. Kiedy zaś stanął przed obliczem Cezara i dopuszczono go do rozmowy, okazał jeszcze większą od-

wagę, albowiem ani nie uderzał w ton błagalny, jak to bywa w takich wypadkach, ani nie prosił go o wybaczenie swoich przewinień, ale przedstawił rzecz tak, jak się miała, nie bacząc na to, co go może spotkać. Oświadczył Cezarowi, że łączyła go z Antoniuszem bardzo bliska przyjaźń i wszystko czynił, co w jego mocy, aby mu dopomóc do osiągnięcia zwycięstwa. Nie mógł jednak wesprzeć go orężem, gdyż był uwikłany w wojnę z Arabami; dostarczał mu jedynie pieniędzy i żywności. Niewielka to była pomoc w porównaniu z tym, czego wymagał ciężący na nim obowiązek. Kto bowiem uważa się za czyjegoś przyjaciela i wie, że tamten świadczył mu dobrodziejstwa, powinien rzucić na szalę wszystkie siły duszy i ciała, i całą majątność. I jeśli nie spełnił tego, co był powinien, to przynajmniej ma tę świadomość, że uczciwie względem niego postąpił, gdyż nie opuścił go po klęsce poniesionej w bitwie pod Akcjum, ani też wówczas, gdy wyraźnie los jego się odmienił, nie porzucił go, byleby tylko siebie ocalić. Prawda, niewiele mu pomógł jako sprzymierzeniec, lecz dał Antoniuszowi najlepszą radę wskazując mu jedyną drogę, aby ocalić siebie i nie utracić wszystkiego — przez zgładzenie Kleopatry. „Gdyby ją usunął — ciągnął Herod — to mógłby osiągnąć najwyższą władzę i łatwiej znaleźć drogę do pojednania się z tobą i położyć kres waszej wzajemnej wrogości. Lecz on niepomyślnie tej rady wołał ze swoją szkodą, a z korzyścią dla ciebie, iść nierozważną drogą. Jeżeli więc teraz pałając gniewem na Antoniusza, potępisz mnie za to, że byłem mu tak bardzo oddany, to nie wypieram się swojego postępowania, ani nie będę się wahał mojej życzliwości ku niemu odważnie wyznać. Jeżeli, pomijając jego osobę, będziesz chciał się przekonać, jak postępuję względem dobroczyńców i jakim potrafię być przyjacielem, to będziesz mógł nas poznać na podstawie faktów przeszłości. I choć się zmieniło imię władcy, gotowi jesteśmy okazywać mu równie niewzruszoną przyjaźń”.

7. Słowa te, w których okazał całą szlachetność swej duszy zrobiły na Cezarze, mężu wspaniałomyślnym i wielkodusznym, jak najlepsze wrażenie. I stało się tak, że to, co było przyczyną oskarżenia, zjednało mu jego przychylność. Oddał mu z powrotem diadem królewski i zachęcał, aby niemniej przyjaźnie odnosił się do niego, jak do Antoniusza. Traktował go z wielkim uszanowaniem i dodał, że Kwintus Didiusz napisał mu o tym, jak gorliwie wspierał go w wojnie z gladiatorami. Doznawszy tak łaskawego przyjęcia i widząc, że wbrew wszelkiej nadziei władza jego na nowo została potwierdzona zarówno nadaniem Cezara, jak i uchwałą senatu, o którą ten postarał się dla niego dla większej pewności, towarzyszył Cezarowi do Egiptu i obdarował go wraz z przyjaciółmi hojniej, niż pozwalały jego środki, starając się okazać jak największą szczodroblivość. Prosił go też, aby darował życie jednemu z przyjaciół Antoniusza, Aleksandrowi, lecz tego nie udało mu się wyjednać, gdyż Cezar związany był dawniejszą przysięgą. Potem powrócił do Judei z jeszcze większym blaskiem i pewnością siebie wprawiając w zdumienie

wszystkich, którzy oczekiwali czegoś przeciwnego, gdyż jak by przez łaskę Boga zawsze z niebezpieczeństw wychodził z tym większą chwałą. Zaraz też gotował się do przyjęcia Cezara, który zamierzał z Syrii ruszyć na Egipt. A gdy przybył, zgotował mu w Ptolemaidzie przyjęcie z istic królewską wspaniałością. I wojsko jego także przyjął gościnnie i dostarczył mu w bród środków żywności. Toteż zaliczono go do rzędu najwierniejszych przyjaciół Cezara. Towarzyszył mu konno, gdy ustawiał wojsko w szyku bojowym i przyjmował go wraz z przyjaciółmi w stu pięćdziesięciu salach z wielkim zbytkiem ozdobionych i bogato wyposażonych. W czasie marszu przez okolicę pustynną i bezwodną zaopatrzył ich w najbardziej niezbędne środki, tak że nie brakło im ani wina, ani wody, której żołnierze najwięcej potrzebowali. Samemu Cezarowi podarował osiemset talentów i u wszystkich wzbudził przeświadczenie, że w oddanych im usługach okazał większą hojność i wspaniałość, niż pozwalały zasoby jego królestwa. Wszystko to jeszcze bardziej umacniało ich przekonanie o jego oddaniu i życzliwości. Szczególnie zjednał ich sobie tym, że umiał dostosować swoją szczodrość do potrzeb chwili. Gdy później żołnierze powracali z Egiptu, przyjął ich z nie mniejszą niż poprzednio usłużnością.

VII. 1. Po powrocie do królestwa, Herod zastał swój dom pełen zamieszania, a żonę Mariammę i jej matkę Aleksandrę w bardzo złym nastroju. Ponieważ sądziły — a można było żywić takie podejrzenie — że umieszczono je w twierdzy nie w celu zapewnienia im osobistego bezpieczeństwa, lecz trzymano je tam pod ścisłym nadzorem, i nie miały prawa rozporządzać w ogóle niczym ani nawet własnymi rzeczami, były do głębi wzburzone. Co do Mariammy to sądziła, że król udaje tylko w niej rozkochanego i jest to po prostu obłuda obliczona na własną korzyść. Przy tym dręczyła ją myśl, że nawet w wypadku, gdyby go nieszczęście spotkało, i ona musiałaby niechybnie zginąć z jego rozkazu. Mając w pamięci polecenia, które kiedyś otrzymał Józef, usiłowała zjednać sobie strażników, a szczególnie Soaimosa /Sohema/, ponieważ wiedziała, że wszystko od niego zależy. Soaimos /Sohem/ z początku starał się dochować Herodowi wierności i postępować ściśle według jego rozkazów. Z czasem jednak zaczął ulegać kobietom, które mu coraz więcej schlebiały i dawały szczodre podarki, aż w końcu wyjawiał im wszystkie polecenia króla. Uczynił to przede wszystkim dlatego, że nie spodziewał się, aby on po powrocie mógł po dawnemu władzę piastować. Przyjmując z tym większą pewnością, że nie grozi mu z jego strony żadne niebezpieczeństwo, począł pilnie zabiegać o pozyskanie sobie względów niewiast, które, jak należało się spodziewać, nie utracą swojej pozycji i sprawując rządy lub stojąc blisko osoby króla, jeszcze większe znaczenie osiągną. Z drugiej strony nie mniejsze żywił nadzieje także w wypadku, gdyby mimo wszystko po powrocie Heroda okazało się, że wszystko wypadło podług jego życzeń, bo przecież król nie odmawiał żonie niczego, czego pragnęła. Dobrze bo-

wiem wiedział, że król kochał Mariamnę wprost do szaleństwa. Takie to względy skłoniły go do wyjawienia otrzymanych rozkazów. Mariamnę z wielkim oburzeniem przyjęła tę wiadomość, zapytując się, kiedy wreszcie Herod przestanie stawiać ją w obliczu coraz to nowych niebezpieczeństw. Ogromnie tym rozgoryczona gorąco pragnęła, aby nie wyszedł cało z opresji, uważając, że gdyby mu się powiodło, życie z nim nie byłoby do zniesienia. Później sama mu to wyznała, nie ukrywając wcale tego, co ją bolało.

2. Po powrocie uwieńczonym sukcesami, jakich się sam nie spodziewał, najpierw, jak przystało, z żoną podzielił się dobrą nowiną. Była mu najbliższa ze wszystkich, gdyż ją kochał i współżył z nią i do niej przede wszystkim udał się na powitanie. Lecz gdy począł jej opowiadać o pomysłnych wynikach swojej podróży, okazało się, że sprawia jej to raczej przykrość niż przyjemność. Nie potrafiła ukryć swoich uczuć i zadufana w swojej godności i szlachectwie rodu na jego uściski odpowiadała wzdychaniem i słuchając opowiadania więcej zdawała się smucić niż radować. Herod wielce się zaniepokoił, gdyż były to już nie zwykłe podejrzenia, lecz namacalne fakty. Tą niezrozumiałą i nieukrywaną nienawiścią żony, głęboko się przejął i boleśnie zraniony pod wpływem namiętnej miłości nie mógł zapanować nad sobą — to zapalał się gniewem, to znów się z nią jednał i raz po raz wpadał to w jedną, to w drugą skrajność, zupełnie nie wiedząc w obu wypadkach co począć. Tak wahał się między miłością i nienawiścią, i ilekroć chciał ukarać jej hardość, miłość brała górę i nie był w stanie się z nią rozłączyć. Koniec końcem jednak, choć zbierała go wielka chęć, by ją ukarać, nie uczynił tego z obawy, aby zadając jej śmierć mimo woli siebie więcej nie skrzywdzić.

3. Skoro jego siostra i matka zorientowały się w stosunkach między nim a Mariamną, uznały, że nadeszła znakomita sposobność, aby dać upust swojej nienawiści do niej. Starły się więc w rozmowach jątrzyć Heroda, rzucając na nią ciężkie oszczerstwa, aby wsączyć w duszę jad nienawiści i zazdrości. Herod chętnie słuchał tego, co mówiły, lecz nie chcąc okazać, że daje temu wiarę, nie śmiał niczego przeciw swojej żonie przedsięwziąć. Z dnia na dzień jednak oziębially się jego uczucia i po obu stronach pogłębiała się wzajemna niechęć: ona nie tała swoich uczuć, a jego miłość coraz bardziej przemieniała się w nienawiść, tak że w końcu gotów był ją nawet zabić. Tymczasem nadeszła wiadomość, że Cezar odniósł zwycięstwo i po śmierci Antoniusza i Kleopatry stał się panem Egiptu. Herod pospieszył na spotkanie z Cezarem zostawiając sprawy domowe w takim właśnie stanie. Gdy już miał odjechać, Mariamnę stawiała przed nim Soaimosa /Sohema/ oświadczając, że zasłużył sobie na rzetelną wdzięczność za swoją troskliwość i prosiła króla o stanowisko zarządcy prowincji dla niego. Stanowisko to otrzymał. Po przybyciu do Egiptu rozmawiał z Cezarem poufale już jak jego stary przyjaciel i uzyskał niemało dobrodziejstw. Cezar bowiem podarował mu czterystu Galatów

ze straży przybocznej Kleopatry i oddał ziemię zabraną kiedyś na jej żądanie. Nadto przyłączył do jego królestwa Gadarę, Hippos, Samarię oraz miasta nadmorskie: Gazę, Antedon, Joppę /Jaffę/ i Zamek Stratona.

4. Wszystkie te sukcesy dodały Herodowi jeszcze większego blasku. Następnie towarzyszył Cezarowi aż do Antiochii, po czym powrócił do Judei. Jak sprawy zewnętrzne — myślał sobie — przybrały dla niego szczęśliwy obrót, tak zupełnie źle układały się mu stosunki domowe, szczególnie pożycie małżeńskie, w którym dawniej tyle zdawał się szczęścia znajdować. Kochał Mariamnę tak wielką miłością (była jej zresztą warta), że przypominał kochanków znanych z opowieści. Była w ogóle kobietą skromną i wierną żoną, lecz w swojej naturze miała coś pociągającego i odpychającego zarazem. Wiedząc, że był w niej głęboko zakochany, traktowała go z góry i nie licząc się w danej chwili z tym, że była tylko poddaną, zależną od woli swego pana, odnosiła się często do niego zbyt zuchwale; on jednak wszystko to w żart obracał i znosił spokojnie i cierpliwie. Otwarcie szydziła z jego matki i siostry wytykając im niskie pochodzenie i łącząc je, skąd wynikały kłótnie między kobietami i nieprzejednana nienawiść, a w owym czasie dochodziło nawet do obrzucania się najgorszymi kalumniami. Po powrocie Heroda od Cezara przez cały rok trwała ciągle podsycana nieufność aż w końcu od dawna tłące zarzewie wybuchło pełnym płomieniem przy takiej oto okazji. Kiedy pewnego razu w porze południowej król udał się na spoczynek, roznamiętniony miłością, którą niezmiennie darzył Mariamnę, wezwał ją do siebie. Ta przyszła, lecz wzgardziła nim i nie chciała położyć się obok niego, jak tego pragnął, a nawet zaczęła mu urągać, że jest sprawcą śmierci jej ojca i brata. Do głębi wzburzony tą zniewagą Herod gotów był popełnić jakiś krok niepoczytalny, gdy jego siostra Salonie dowiedziawszy się, że jest ogromnie rozjątrzony przysłała podczaszego, którego już dawno odpowiednio urobiła. Mianowicie, poleciła mu donieść, że Mariamnę prosiła go, aby jej pomógł przygotować napój miłosny dla króla. A gdyby król zaniepokojony zapytał, co to za napój, miał odpowiedzieć, że /nie wie/, gdyż trucizna ta znajduje się u Mariammy, a jego prosiła jedynie o podanie jej królowi. Jeżeliby zaś słowa o napoju miłosnym nie zrobiły większego wrażenia na królu, żeby więcej o tym nie wspominał; nic mu zresztą za to nie będzie grozić złego. Tak pouczonego posłała właśnie w tym czasie do króla, aby mu o tym doniósł. Ten wszedł, zachowując się jak by był bardzo przejęty, aby wzbudzić zaufanie i oświadczył, że Mariamne dała mu podarki i namawiała go, aby podał królowi napój miłosny. Gdy to króla mocno zaitrygowało, wyjaśnił, że napój jest trucizną, którą miał od niej otrzymać, ale nie wie, jakie jest jej działanie i dlatego donosi o tym królowi, sądząc, że tak będzie bezpieczniej i dla króla, i dla niego samego. Słyszając te słowa Herod, który już był w bardzo złym nastroju, jeszcze bardziej się rozjątrzył i badając sprawę owej trucizny wziął na męki najbardziej zaufanego eunucha Mariammy, wiedząc, że bez

niego żadna rzecz ważna czy błaha dzieć się nie mogła. Poddany srogim torturom człowiek ten nie mógł nic powiedzieć na temat tego, o co go pytano; zeznał tylko tyle, że nienawiść żony do niego ma źródło w tym, co jej Soamos /Sohem/ wyjawiał. Jeszcze nie skończył mówić, gdy król począł na cały głos krzyczeć, że Soamos /Sohem/, który był poprzednio tak wiernym jego i królestwa sługą, nigdy by rozkazów nie zdradził, gdyby nie żył w zbyt wielkiej poufałości z Mariammą. Natychmiast rozkazał Soamosa /Sohema/ pojmać i zabić; nad żoną zaś ustanowił sąd, zwoławszy najbliższych przyjaciół, przed którymi z wielką zapalczywością oskarżał ją o przygotowywanie napojów miłosnych i trucizn, o co była przez oszczerstwo posądzona. Herod nie panował nad słowami i gniew mącił mu jasność sądu. W końcu obecni widząc, w jakim król nastroju się znajduje, skazali ją na śmierć. Gdy wyrok zapadł zarówno król, jak i niektórzy z obecnych byli zdania, że nie należy go wykonywać zbyt pośpiesznie, lecz raczej umieścić ją w jednej z twierdz królestwa. Salome jednak ze wszystkich sił parła do tego. aby zgładzić tę kobietę i w końcu przekonała króla, ostrzegając go, że jeśliby pozostała przy życiu, mogłoby dojść do rozruchów w narodzie. Tak więc poprowadzono Mariammę na śmierć.

5. Widząc, co się dzieje i drżąc ze strachu, aby Herod tak samo z nią nie postąpił, Aleksandra zawsze tak zuchwała, teraz wyzuta ze wszelkiego wstydu obrała wręcz odwrotny sposób postępowania. Pragnąc dowieść, że nic nie wiedziała o zbrodni zarzucanej córce, wybiegła z domu i poczęła ją lżyć na oczach wszystkich, wykrzykując, że była niedobrą i niewdzięczną żoną i spotyka ją zasłużona kara, jeśli okazała się tak zuchwała i nie odplaciła się, jak należy, człowiekowi, który jest dobroczyńcą ich wszystkich. Gdy tak haniebnie się zachowała i nawet za włosy córkę targała, wszyscy obecni przyjęli ze wstrętem, jak należało się spodziewać, tę obrzydliwą obłudę, a szczególnie sama skazana. Nie odpowiedziała jej ani jednym słowem, nie okazała też cienia wzburzenia z powodu okazanej podłości, lecz swoją wyniosłą postawą jak by wyrzucała jej, że tak upadła, a przede wszystkim boleśnie ją rani swoim bezwstydnym i haniebnym postępowaniem. Na śmierć szła z wielkim spokojem i nawet nie przybladła, okazując dostojeństwo swego rodu również w obliczu śmierci.

6. Tak skończyła Mariammę, kobieta z usposobienia skromna i wielkoduszna, lecz nie znająca umiaru i z natury skora do kłótni. Niezwykłą urodą i dumą w obcowaniu wyróżniała się spośród swoich rówieśnic. W tym też leżała główna przyczyna, że była zbyt mało uprzejma dla króla i nie mogła mieć z nim przyjemnego pożycia. Ponieważ rozkochany w niej Herod traktował ją z dużą pobłażliwością, nie obawiała się, by zdolny był wyrządzić jej większą przykrość i pozwalała sobie na zbyt daleko idącą śmiałość. Prócz tego los, który spotkał jej bliskich, pozostawił urazę w jej duszy, a tego, co czuła, nie wahała się jemu wyznać; w końcu uczyniła

sobie wrogów z matki i siostry króla i nawet z niego samego, choć święcie wierzyła, że on jeden nie dopuści, aby ją miało co złego spotkać.

7. Po śmierci Mariammy jeszcze bardziej rozpałiło się uczucie króla, który pod tym względem pozostał takim, jak opisaliśmy wyżej. Jego miłość do niej była burzliwa, nie taka jaka się rodzi ze wspólnego pożycia. Już na początku zakochał się w niej wprost do szaleństwa, a później, mimo swobodnego obcowania z nią, uczucie nie tylko nie słabło, ale jeszcze bardziej się potęgowało. A wtenczas, jak by to była kara Boża za śmierć Mariammy, zdawało się jeszcze większym ogniem płonąć. To wołał ją po imieniu, to znów aż nieprzyzwoicie opłakiwał, albo też szukał wszelkich możliwych uciech i brał udział w ucztach i zebraniach, lecz wszystko nadaremnie. Nic go teraz nie obchodziły sprawy państwa i tak silna trawiła go tęsknota, że nawet sługom swoim kazał wołać Mariamkę po imieniu, tak jak by była żywa i mogła ich usłyszeć. W takim był nastroju, gdy wybuchła zaraza, która pochłonęła wiele ofiar wśród społeczeństwa, nie oszczędzając również najbardziej szanowanych przyjaciół. Stąd wszyscy zaczęli podejrzewać, że to był objaw gniewu Bożego za zbrodnię dokonaną na Mariamce. To sprawiło, że jeszcze pogorszył się stan duchowy króla, aż wreszcie udał się na pustynię i tam pod pozorem polowania żył w wielkim utrapieniu, lecz zaledwie minęło kilka dni, zapadł na bardzo ciężką chorobę. Trawiła go gorączka, połączona z bólami w potylicy i zaburzeniami umysłowymi. Ponieważ lekarstwa w ogóle nic nie pomagały, przeciwnie, nawet mu szkodziły, zaczęto więc w końcu wątpić w jego wyzdrowienie. Lekarze, którzy roztaczali nad nim opiekę, widząc, że mimo zastosowanych środków choroba nie ustępuje, a król nie trzyma się zaleceń, lecz poddaje się cierpieniu, orzekli w końcu, że należy pozwolić mu na wszystko, czego zapagnie, i straciwszy nadzieję uratowania go przy pomocy odpowiedniej diety, zostawili go swojemu losowi. Tak leżał chory w Samarii, która nosi nazwę Sebaste.

8. Tymczasem Aleksandra, która przebywała w Jerozolimie, dowiedziawszy się, co się z nim dzieje, usiłowała opanować twierdze w mieście. A były dwie: jedna w samym mieście, druga w świątyni; kto je dzierży, ten panuje nad całym narodem. Bez jego zgody nie można składać ofiar, a Żydzi za nic nie daliby się nakłonić, aby od tego odstąpić. Woleliby raczej życie postradać, niż zaniechać czci, którą podług zwyczaju Bogu oddawali. Aleksandra więc usiłowała przekonać dowódców tych twierdz, aby oddali je jej i synom Heroda, ponieważ w wypadku jego śmierci, mógłby kto inny ich ubiec i sięgnąć po władzę. Jeśli wyzdrowieje, to w niczym rękę nie będą tak pewne, jak w rękę rodziny. Słowa te nie trafiły im do przekonania, bo jak w dawniejszym czasie wiernie służyli królowi, tak wtenczas jeszcze bardziej trwali przy nim po części z nienawiści do Aleksandry, po części dlatego, że jak długo król żył, uważali za rzecz niegodną wątpić w jego wyzdrowienie. Należeli

do grona jego starych przyjaciół, a jeden z nich, imieniem Achiab, był kuzynem królewskim. Natychmiast więc wyprawili posłańca do króla, zawiadamiając go o zamysłach Aleksandry, a ten bezzwłocznie rozkazał ją stracić. Gdy wreszcie z trudem i po ciężkich cierpieniach powrócił do zdrowia, był tak bardzo dolegliwościami duchowymi i fizycznymi rozstrojony, że z byle jakiej przyczyny wymierzał kary pierwszemu lepsze-
mu, kto mu wpadł w ręce. Co więcej, kazał nawet zgładzić swoich najlepszych przyjaciół: Kostobara, Lizymacha i Antypatra o przydomku Gadiasz i Dositeosa, a to z takiej przyczyny:

9. Kostobar był Idumejczykiem z pochodzenia i należał do najprzedniejszych ludzi w swoim kraju. Wywodził się z rodu kapłanów Koze, którego Idurnejczycy mieli za boga. Tegoż Kostobara — Hirkan już wprowadził był w tym kraju żydowskie zwyczaje i prawa w miejsce rodzimych form życia — Herod osiągnąwszy godność królewską mianował zarządcą Idumei i Gazy. Dał mu także za żonę siostrę swoją Salome, której poprzedniego męża Józefa zabił, o czym wspomnieliśmy wyżej. Kostobar niezmiernie uradowany niespodziewanym sukcesem, szczęściem tym tak wzbił się w pychę, że z czasem przebrał miarę i uważał za niegodne, aby sam miał słuchać rozkazów Heroda jako swego władcy, a Idurnejczycy żyć według zwyczajów Judejczyków i im podlegać. Wysłał więc poselstwo do Kleopatry powiadamiając ją, że Idumea zawsze należała do jej przodków i dlatego słusznie powinna domagać się tego kraju od Antoniusza; jeśli o niego chodzi gotów jest na nią przenieść swoją życzliwość. Postąpił tak nie dlatego, żeby tak bardzo pragnął być pod władzą Kleopatry, lecz w nadziei, że jeśli potęga Heroda ulegnie tak znacznemu uszczupleniu, on sam także łatwiej osiągnie władzę nad narodem idumejskim i dojdzie do jeszcze większego znaczenia. Ambicje jego rosły niepomrotnie, gdyż miał ku temu nie byle jakie podstawy: pochodził ze znakomitego rodu i rozporządzał wielkimi bogactwami, które zgromadził dzięki swej nienasyconej chciwości. Nic więc dziwnego, że miał wielkie aspiracje. Jednakże Kleopatra, która prosiła Antoniusza o oddanie jej tego kraju, nic nie wskórała, a Herod dowiedziawszy się o tym, gotów był zabić Kostobara, lecz za wstawiennictwem swojej siostry i matki puścił go wolno i przebaczył mu winę. Miał go jednak od czasu owego knowania zawsze za podejrzanego.

10. Po pewnym czasie Salome powaśniła się z Kostobarem i natychmiast posłała mu list z zawiadomieniem o rozwiązaniu małżeństwa, co było sprzeczne z prawami żydowskimi. Wolno u nas tak postąpić mężczyźnie, ale kobieta, nawet rozwiedziona, nie może zawrzeć nowego związku, bez zgody pierwszego męża. Salome jednak nie licząc się z prawem ojczystym, postąpiła tak, jak jej dogadzało i zerwała związek małżeński, a bratu Herodowi oświadczyła, że porzuciła męża z życzliwości ku niemu, ponieważ dowiedziała się, że wraz z Antypatrem, Lizymachem i Dositeosem dąży do przewrotu. Chcąc przydać swoim słowom więcej

wagi dodała, że Kostobar już dwunasty rok przechowuje synów Sabbasa. Była to prawda. Herod wielce zdumiał się tą nieoczekiwaną wiadomością, która uczyniła na nim tym większe wrażenie, że wydawała się zgoła nieprawdopodobną. Co się tyczy synów Sabbasa, Herod swego czasu pragnął pomścić się na nich, ponieważ byli wrogo do niego usposobieni, lecz że to było bardzo dawno, sprawa ta wyszła mu z pamięci. Wrogość zaś i nienawiść Heroda do nich miała taką przyczynę. W czasie, gdy władzę królewską sprawował Antygon, Herod oblegał stojąc na czele swego wojska miasto Jerozolimę. Pod naciskiem cierpień, które trapiły obleżonych, wielu z nich chciało wpuścić Heroda i już ku niemu obracało swoje nadzieje. Synowie Sabbasa jednak cieszący się wielkim poważaniem i mający znaczny wpływ wśród ludu wiernie trwali przy Antygonie i stale jątrzyli innych przeciw Herodowi, nawołując ich, aby dopomogli królom utrzymać władzę, którą dziedziczą po swoich przodkach. Taką to działalność rozwijali przekonani, że będzie to także z korzyścią dla nich. Gdy miasto padło i Herod stał się panem położenia, Kostobar otrzymał polecenie zabarykadowania wyjść i rozstawienia straży w mieście, aby żaden spośród obywateli, którzy byli winowajcami lub należeli do przeciwników króla, nie mógł się wymknąć. Ten wiedząc, że synowie Sabbasa cieszą się wielkim wzięciem i poważaniem w całym mieście i sądząc, że jeśli ich ocali, będzie mógł odegrać ważną rolę w przyszłym przewrocie, potajemnie ich uprowadził i ukrył w swoich posiadłościach. Heroda zaś wówczas — miał on bowiem słuszne powody do nieufności — pod przysięgą zapewnił, że nic o nich nie wie i tak oczyścił się z podejrzeń. Gdy potem król wydał publiczne obwieszczenie, naznaczając nagrodę za wskazanie ich i czynił za nimi bardzo gorliwe poszukiwania, i wtenczas do niczego się nie przyznał uważając, że skoro już raz się wyparł, to gdyby wykryto tych mężów, z pewnością nie uszedłby kary. I tak już nie tylko z życzliwości dla nich, lecz także z konieczności musiał ich ukrywać. Gdy teraz król dowiedział się o tym od siostry, wysłał ludzi na miejsca, w których mieli przebywać i ich samych, i innych współwinowajców kazał pozabijać. Nikt już teraz z rodu Hirkana nie pozostał przy życiu i Herod stał się absolutnym panem królestwa, bo nie było męża, który by miał tyle powagi, żeby móc położyć tamę jego gwałtom.

VIII. 1. Dlatego to coraz bardziej odstępował od praw ojczystych i wprowadzając obce obyczaje podrywał stopniowo stary porządek rzeczy, który dotychczas pozostawał nienaruszony. Gdy więc zlekceważono to, co dawniej wiodło naród ku pobożności, i wtedy, i w późniejszym czasie spadło na nas wiele nieszczęść. Najpierw ustanowił na cześć Cezara urządzone co pięć lat igrzyska i zbudował teatr w Jerozolimie, a następnie na równinie potężny amfiteatr. Oba dzieła wzniesione z wielkim pryncyplem obce były duchowi obyczajów żydowskich. Przodkowie nasi nie

korzystali z tych budowli ani takich widowisk nie urządzali. Król jednak urządzał co pięć lat igrzyska z najwyższą wystawnością, rozgłaszając je wśród sąsiadów i spraszając widzów spośród wszystkich narodów. Ze wsząd ściągali zapaśnicy i inni zawodnicy, których nęciła nadzieja nagrody i sławy z odniesionego zwycięstwa, a byli to najteżsi z tych, co dane ćwiczenia uprawiali. Król bowiem ustanowił bardzo wysokie nagrody za zwycięstwo nie tylko dla miłośników ćwiczeń gimnastycznych, lecz także dla tych, którzy poświęcili się muzyce, i tak zwanych *tymelików*, usilnie zabiegając, aby do współzawodnictwa stanęli najwybitniejsi. Ustanowił także wielkie nagrody dla zwycięzców w wyścigach na wozach zaprzężonych w dwa lub cztery konie oraz w jeździe konnej. Wszystko, co gdziekolwiek wprowadzono dla dodania widowiskom blasku i okazałości, pilnie naśladował pragnąc, aby wypadły jak najwspanialej. Sam teatr dookoła zdobiły napisy sławiące czyny Cezara i trofea, które zdobył w wojnie na różnych narodach — a wszystko to było zrobione ze szczerego złota i srebra. A co się tyczy samej wystawy, to nie było tak kosztownych szat lub klejnotów, których by nie pokazano na tych igrzyskach. Nie brakło także dzikich zwierząt, gdyż król kazał sprowadzić mnóstwo lwów i innych zwierząt, które odznaczały się wielką siłą lub należały do osobliwości w przyrodzie. Zwierzęta wypuszczano do walki bądź z sobą, bądź z ludźmi, których na taką karę skazano. O ile obcy zdumiewali się ogromem wydatków i rozkoszowali się widokiem niebezpiecznych zapasów, to w oczach mieszkańców kraju wszystko to było wyraźnym objawem upadku obyczajów, które mieli w bardzo wielkim poszanowaniu. Dla nich rzucanie ludzi na pastwę zwierząt, aby inni mogli napawać się tym widokiem, było oczywistą bezbożnością. Za taką samą bezbożność poczytywali odstępowanie od rodzimych obyczajów i przyjmowanie obcych. A nic ich tak nie drażniło jak trofea. Uważali je za obrazy okryte zbroją, a że prawa ojczyste zabraniały czcić wizerunki nie mogli ścierpieć ich widoku.

2. Herod dobrze wiedział, jak ich to drażni, lecz nie uważał za właściwe stosować przemocy i starał się niektórych zjednać drogą perswazji i uwolnić ich od zabobonnych skrupułów. Nic to jednak nie pomogło. Oburzeni tym, co w ich oczach stanowiło ciężkie przestępstwo Heroda, jednogłośnie wołali, że choćby nie wiedzieć co wypadło im wycierpieć, nie zniosą wizerunków ludzi w mieście — a mieli na myśli trofea. Zabraniają tego prawa ich ojców. Herod widząc, że są bardzo wzburzeni i niełatwo dadzą się przekonać, jeśli w jakiś sposób nie rozproszy ich obaw, przyzwawszy najwybitniejszych z nich zaprowadził ich do teatru i wskazując na trofea zapytał, za co je uważają. Gdy ci zawołali, że są to wizerunki ludzi, kazał zdjąć z nich ozdoby i pokazać im nagie drzewo. Gdy tylko je obnażono, wybuchnęli śmiechem; najwięcej jednak do rozładowania nastrojów przyczyniło się to, że już przedtem cała sprawa z wizerunkami wydawała im się śmieszna.

3. Gdy takim sposobem rozproszył obawy ludu i uśmierzył jego namiętne podniecenie, większość zmieniła zdanie i nie żywiła nieprzyjaznych uczuć. Byli jednak tacy, którzy nie przestali wrogo na niego patrzeć z powodu wprowadzenia obcych im obyczajów. Uważając, że gwałcenie praw ojczystych stało się źródłem wielkich nieszczęść, woleli raczej wystawić się na każde niebezpieczeństwo, niż spokojnie przyglądać się, jak Herod burząc dawny porządek rzeczy przemocą narzuca obce im obyczaje, zachowując się z pozoru jak król, a w gruncie rzeczy okazując się wrogiem całego narodu. Przeto dziesięciu obywateli sprzysięgło się na śmierć i życie i pod szatami nosili ukryte sztylety. Był między nimi także pewien ślepiec, który oburzony tym, co mu opowiadano, przyłączył się do spiskowców nie dlatego, aby mógł im wiele pomóc w wykonaniu zamachu, lecz chciał po prostu cierpieć wraz z nimi, gdyby ich co złego spotkało. Fakt ten wzbudził wielki zapal wśród sprzysiężonych.

4. Powziąwszy takie postanowienie zgodnie z ustalonym planem, udali się do teatru mając nadzieję, że jeśli znienacka napadną, może i sam Herod im się nie wymknie; gdyby jednak jego nie dosięgli, to chociaż — myśleli — zabiją wielu ludzi z jego otoczenia, i przynajmniej tyle dokażą, że choćby za cenę swojej śmierci, zmuszą króla do zastanowienia się nad krzywdą, jaką wyrządzał narodowi. W ten sposób rzecz ułożyli i ożywieni byli wielkim zapalem do czynu. Lecz jeden z wywiadowców Heroda, którzy mieli za zadanie śledzić, czy nie przygotowuje się spisek i o tym mu donosić, wykrył całą sprawę i zawiadomił króla w chwili, gdy już miał wejść do teatru. Herod, który uznał tę wiadomość za wielce prawdopodobną ze względu na nienawiść, jaką powszechnie — o czym dobrze wiedział — ku niemu żywiono, i zamieszki wywoływane przy pierwszej lepszej sposobności, powrócił do zamku i wymieniając każdego ze spiskowców po imieniu kazał ich przyprowadzić. Zaskoczeni przez strażników królewskich i schwytani na gorącym uczynku zrozumieli, że już nie mają wyjścia i postanowili z honorem przyjąć nieuchronną śmierć zachowując godną postawę do końca. Nie wyrażali skruchy i nie wypierali się swojego czynu, lecz wskazując na odebrane im sztylety oświadczyli, że spisek uczynili z czystych i zbożnych pobudek, nie powodując się ani zyskiem, ani osobistymi uczuciami, ale czymś o wiele ważniejszym — troską o prawa publiczne, których wszyscy powinni przestrzegać albo za nie umrzeć. Po tak odważnym przyznaniu się do uknutego spisku, zostali zabrani przez otaczających ich żołnierzy królewskich i wśród okrutnych tortur śmierć ponieśli. Niedługo potem i samego znie-nawidzonego donosiciela pewni ludzie pochycili i zabili, a następnie pociętego na kawałki rzucili psom na pożarcie. Działo się to na oczach wielu obywateli, lecz nikt ich nie zdradził. Dopiero gdy Herod wszczął zawzięte i surowe śledztwo, przy pomocy tortur zmusił pewne kobiety do wyznania wszystkiego, co same widziały. Winowajców ukarał i mścił się za ten zuchwały postępek na całych rodzinach. Upór narodu i nieustra-

szona wierność prawom przekonały Heroda, że nie może czuć się spokojnym, jeśli lepiej nie ubezpieczy swojej władzy. Postanowił więc ze wszystkich stron osaczyć naród, aby z takich postępków nie rozpalili się płomień otwartego buntu.

5. Samo miasto było już dostatecznie obwarowane — zamkiem, w którym mieszkał, i twierdzą świątynną, którą sam zbudował, a która zwała się Antonią. Trzecią twierdzą dla postrachu narodu postanowił wznieść w Samarii, którą nazwał Sebaste. Miejsce to silnie obwarował uważając, że doskonale się nadaje do trzymania w ryzach całej okolicy. Leżało w odległości jednego dnia drogi od Jerozolimy i mogło być wykorzystane równie dobrze przeciw mieszkańcom prowincji, jak i obywatelom miasta. Aby trzymać w szachu cały naród, zbudował twierdzą w miejscu, które dawniej nazywało się Zamkiem Stratona, a od niego otrzymało nazwę Cezarei. Na Wielkiej Równinie założył grody osiedlając wyborowych jeźdźców ze swojej straży w miejscowości zwanej Gaba na 'granicy Galilei oraz w Esebonitis /Hesebon/ w Perei. I tak w poszczególnych częściach kraju ciągle coś nowego wymyślał dla umocnienia swego bezpieczeństwa. Cały tedy naród otoczył garnizonami, aby nie był w stanie, ilekroć zapragnie, wszczynać zamieszek, które raz po raz wybuchały z byle jakich pobudek i nic się nie mogło ukryć, gdyby czyniono jakieś knowania, ponieważ wszędzie stali ludzie w pogotowiu, którzy mogli je wykryć i w zarodku zdusić. Gdy tedy udał się do Samarii, aby ją obwarować, sprowadził tu jako osadników po części tych, którzy mu nieśli pomoc w wojnach z wrogami, po części ludzi pochodzących z sąsiednich terenów. Czynił to najpierw dlatego, że miał ambicję zbudować tu świątynię, następnie dlatego, że była to miejscowość przedtem mało znana, lecz nade wszystko chodziło mu o umocnienie swego bezpieczeństwa okazywaniem szczodrobliwości. Nazwę jej zmienił na Sebaste i najlepszą ziemię okoliczną rozdzielił między osadników, aby już od pierwszej chwili przybysze mogli żyć w dobrobycie. Miasto otoczył silnym murem, wyzyskując dla celów obronnych spadzistość terenu. Obszar jego w porównaniu z dawnym tak znacznie rozszerzył, że nie ustępowało wielkością nawet miastom najślawniejszym. Obwód bowiem jego liczył dwadzieścia stadiów. W samym środku miasta wytyczył święty okrąg na półtora stadia, w miejscu jak najstaranniej upiękaszonym, i zbudował na nim świątynię, która rozmiarami i wspaniałością dorównywała świątyniom najślawniejszym. Poszczególne części miasta stale ozdabiał, bo jak z jednej strony zmuszony względami bezpieczeństwa w znacznej mierze zamienił je w twierdzą i otoczył murem obronnym, tak z drugiej strony miał ambicję, aby także uchodzić za miłośnika piękna i zostawić potomnym pomniki swojej dobroczynności.

IX. 1. W tym samym roku, trzynastym od czasu wstąpienia Heroda na tron, nawiedziły kraj niezwykle klęski. Może to był objaw gniewu Bożego, a może plagi te zwyczajnie przytrafiają się w pewnych okresach

czasu. Najpierw nastąpiła długotrwała posucha, wskutek czego ziemia jałowa nie wydawała nawet tych plonów, które sama zwykła rodzić. A że brak żywności spowodował zmianę trybu życia, zaczęły się szerzyć choroby, a nawet wybuchła zaraza i nieszczęścia następowały jedno po drugim. Ponieważ nie było ani opieki nad chorymi, ani pożywienia, zaraza, która od razu przybrała bardzo groźną postać, szerzyła się z wielką gwałtownością. Śmierć tych, których sprzątnęła, odbierała wszelką nadzieję także pozostałym przy życiu, gdyż nie byli w stanie sami nic poradzić na swoje utrapienia. Skoro uległy zniszczeniu doroczne plony i wyczerpały się dawne zapasy, nie było już żadnej nadziei, by się co zmieniło na lepsze; przeciwnie, nieszczęście, wbrew oczekiwaniu, z każdym dniem stawało się coraz groźniejsze. Nie tylko nie mieli z czego żyć w owym roku, lecz przepadły także pozostawione nasiona, ponieważ ziemia nie mogła wydać nowych plonów. Z konieczności ludzie chwyтали się różnych sposobów, aby zaradzić biedzie. I sam król cierpiał nie mniejszy niedostatek, gdyż przestano mu składać zwykłe daniny z płodów ziemi, a zasoby wyczerpały się wskutek szczodrobliwości okazanej tym, którym miasta odbudował. Zresztą wydawało się, że nie można liczyć na żadną pomoc, ponieważ nieszczęście zrodziło nienawiść poddanych do Heroda; zawsze bowiem jeśli się coś złego dzieje, winę za to składa się na rządzących.

2. W tym ciężkim położeniu Herod przemyślał, jak by zaradzić biedzie. Trudna to była sprawa: sąsiedzi nie mogli dostarczyć żywności, bo sami cierpieli tę samą niedolę, on zaś, gdyby nawet miał możliwość zakupu jej choćby w niewielkiej ilości, po wysokiej cenie, nie miał na to pieniędzy. Król jednak sądził, że powinien uczynić wszystko, co w jego mocy, aby im dopomóc. Wszelkie drogocenne przedmioty ze złota i srebra, które miał w zamku, rozkazał połamać, nie oszczędzając nawet misternie wykonanych i z wielkim kunsztem sporządzonych naczyń. Pieniądze te wysłał do Egiptu, nad którym zarząd Cezar powierzył Petroniuszowi. Ten, choć zewsząd zwracano się do niego o pomoc w takiej samej potrzebie, będąc osobistym przyjacielem Heroda i chcąc ratować życie jego poddanych, im przed wszystkim udzielił pozwolenia na wywóz zboża. Starał się także wszelkimi sposobami ułatwić im jego zakup i transport i jemu w dużej mierze, jeśli nie wyłącznie, pomoc tę zawdzięczali. Po powrocie wysłańców Herod sam sobie przypisał zasługę uzyskania pomocy i nie tylko zjednał sobie tych, którzy od dawna żywili doń wrogię uczucia, lecz w ogóle wszystkich zadziwił swoją niezwykłą życzliwością i troskliwością. Najpierw wydzielił i starannie odmierzył zboże dla tych, którzy mogli sami sobie pożywienie przyrządzić. Następnie, ponieważ znaczna liczba ludzi czy to wskutek starości, czy innej dolegliwości, nie mogła sobie strawy przygotować, postarał się o piekarzy, aby im dostarczyli gotowego chleba. Pomyślał także o zabezpieczeniu ich na okres zimy, ponieważ odczuwali wielki brak odzieży: zwierzęta bowiem bądź wyginęły, bądź zostały zupełnie wybite na poży-

wienie, tak że nie mieli ani wełny, ani innego materiału do sporządzenia okrycia. Po zaspokojeniu i tych potrzeb pragnął także sąsiednim miastom przyjść z pomocą i zaopatrzył mieszkańców Syrii w nasiona. (I sam odniósł stąd wielką korzyść, ponieważ wskutek tego dobrodziejstwa, które wyświadczał mając na względzie urodzajność ziemi, wszyscy mieli w bród żywności). A kiedy nadeszła pora żniw, rozesłał po kraju nie mniej niż pięćdziesiąt tysięcy ludzi, których sam ściągnął i na własny koszt żywił. Tak dzięki swej wielkiej szczodroblewości i staraniu nie tylko wydzwignął z biedy swoje królestwo, lecz także wielce wspomógł wszystkich sąsiadów, którzy cierpieli taką samą niedolę. Nikt bowiem z tych, co znajdując się w biedzie zwracali się z prośbą do niego, nie odchodził z próżnymi rękami. Co więcej, całe narody i miasta, i poszczególni ludzie, którzy mając pieczę o wielką ilość mieszkańców znaleźli się w szczególnej potrzebie, do niego się o pomoc uciekali i otrzymywali to, o co prosili. Rozdzielono w ten sposób poza królestwem w sumie dziesięć tysięcy *korów* zboża (*kor* = dziesięć attyckich *medymnów*), a w samym królestwie około osiemdziesięciu tysięcy. Ta troskliwość i w tym ciężkim czasie okazana łaskawość tak ujęła Żydów i rozślawiła jego imię wśród innych, że dawno zakorzeniona nienawiść, którą ściągnął na siebie gwałceniem niektórych praw rodzimych i form rządzenia ustąpiła z serc całego narodu a jego szczodroblewość, jaką okazał, niosąc pomoc w najcięższych chwilach, wydała się pełnym zadośćuczynieniem. Niemały rozgłos osiągnął także wśród obcych narodów i wydaje się, że te ogromne nieszczęścia, które spadły na kraj, w dużej mierze przyczyniły się do pomnożenia jego chwały. Swoją wspańałością okazaną w czasie ogólnej niedoli i wbrew oczekiwaniu tak podbił serca ogółu ludzi, iż wydawało im się, że od początku nie był takim, jakiego znali w przeszłości, lecz takim, jakim go widzieli, gdy niósł im pomoc w potrzebie.

3. W owym czasie wysłał również Cezarowi na pomoc pięciuset wyborowych żołnierzy ze swej straży przybocznej, których Eliusz Gallus powiódł nad Morze Erytrejskie /Czerwone/ i którzy okazali mu się wielce pomocni. Gdy znów wszystko w kraju powróciło do jeszcze bardziej pomyślnego stanu, zbudował sobie w górnej części miasta zamek, w którym znajdowały się ogromne sale ozdobione z niezwykłym przepychem złotem, marmurami i malowidłami... Każda z nich miała łoża biesiadne dla ogromnej liczby gości i według swojej wielkości otrzymała odpowiednią nazwę: i tak jedna nosiła imię Cezara, druga — Agryppy. Zawarł także, pod wpływem namiętnego uczucia, nowy związek małżeński, gdyż nie liczył się z żadnymi względami, gdy chciał urządzić sobie życie według swego upodobania. Do tego związku doszło w taki sposób. Żył w Jerozolimie niejaki Szymon, syn Boetosa z Aleksandrii, wybitny kapłan, który miał córkę uchodzącą w owym czasie za niezwykłą piękność. Ponieważ głośno o niej było w całej Jerozolimie, Herod najpierw dowiedział się o niej ze słyszenia i żywo się nią zainteresował. Gdy ją zobaczył,

dziewczyna zupełnie podbiła go swoim urokiem. Nie chciał jednak wykorzystywać swojej władzy, aby ją posiadać obawiając się, żeby mu nie zarzucono (co było zresztą prawdą), że ucieka się do gwałtu i przemocy tyrańskiej. Sądził przeto, że lepiej będzie pojąć dziewczynę za żonę. A że Szymon miał zbyt niską pozycję, aby mógł być z królem spokrewniony, nie tak niską jednak, aby zasługiwał na pogardzenie, znalazł bardzo roztropny sposób zaspokojenia swojej namiętności podnosząc jego rodzinę do wyższej godności i przydając jej dostojęstwa. Zaraz więc pozbawił Jezusa, syna Foabisa /Fiabi/ godności arcykapłańskiej, przyznając ją Szymonowi i w ten sposób wszedł z nim w powinowactwo.

4. Po uroczystościach weselnych zbudował twierdzę w miejscu, w którym pokonał Żydów uciekając z kraju, kiedy władzę zagarnął Antygon. Twierdza ta leży w odległości około sześćdziesięciu stadiów od Jerozolimy, w miejscu z natury obronnym i do tego celu najstosowniejszym. Jest to... niewielkie wzgórze, ludzkimi rękami usypane, i wyglądem przypominające pierś kobiecą. Wokół niego wznosiły się okrągłe wieże, droga zaś nań pięła się w górę po dwustu schodach zbudowanych z ciosanych kamieni. W głębi znajdowały się z wielkim przepychem urządzone komnaty królewskie, przystosowane zarówno dla obrony, jak i przyjemności. U stóp pagórka znajdowały się budowle godne uwagi ze względu na różne osobliwości konstrukcji; należał do nich także wodociąg (w miejscu tym brak było wody), który ciągnął się z daleka i był zbudowany wielkim kosztem. Roztaczająca się dokoła równina była tak ze wszystkich stron zabudowana, że powstało miasto nie ustępujące innemu wielkością, a wzgórze, jak by jego zamek, wznosiło się ponad domami.

5. Tak więc Herodowi wszystko ułożyło się podług jego życzeń i nie żywił już najmniejszych obaw, aby mogły powstać zamieszki w jego królestwie. Swoich poddanych bowiem utrzymywał w posłuszeństwie zarówno strachem, gdyż wszystkie przewinienia karał bez litości, jak i troskliwością, gdyż umiał okazać wspaniałomyślność w czasie, gdy trapiły ich nieszczęścia. Mimo to, także i na zewnątrz państwa szukał zabezpieczenia, jak gdyby potrzebował takiej obrony przed swoimi poddanymi. Obcym miastom okazywał przychyłność i życzliwość i starał się przy każdej sposobności pozyskać ich władców, śląc każdemu z nich dary i pozyskując ich względy i wykorzystując swoją naturalną skłonność do szczodrobliwości dla umocnienia tronu. Stosunki te kształtowały się coraz pomyślniej, co ogromnie wzmacniało jego potęgę. Lecz ta szczodrobliwość i ubieganie się o względy Cezara i możnych Rzymian sprowadziły go na drogę odstępstwa od rodzimych obyczajów i gwałcenia praw ojczystych. Dla zaspokojenia swojej ambicji budował miasta i wznosił świątynie, co prawda nie w samej Judei (Żydzi, którym nie wolno było czcić tak jak Grekom posagów i wizerunków, nie znieśliby tego), lecz na terenach i w miastach poza jej granicami. Przed Żydami usprawiedliwiał się, że czyni to wbrew własnej chęci, na życzenie i rozkaz z góry, lecz w gruncie

rzeczy chodziło mu o zaskarbienie sobie łaski Cezara i Rzymian, gdyż uczczenie ich więcej leżało mu na sercu niż troska o ojczyste obyczaje. Miał poza tym także osobisty cel na oku, gdyż pragnął pozostawić wiekom potomnym znaczniejsze pomniki swego panowania. To było dla niego bodźcem do zakładania miast i na ten cel nie szczędził ogromnych wydatków.

6. Jako najodpowiedniejszą do zbudowania miasta upatrzył sobie miejscowość nadmorską, która nosiła nazwę Zamku Stratona. Obmyśliwszy wspaniały plan dla jego rozbudowy, cały teren pokrył budowlami wzniesionymi nie ze zwykłego materiału, lecz z białego kamienia i ozdobił go wspaniałymi pałacami i innymi gmachami publicznymi, a przede wszystkim — co stanowiło największe i najtrudniejsze do wykonania przedsięwzięcie — zaciszną przystanią równą co do wielkości Pireusowi, w której okręty mogły lądować i korzystać z drugiego także miejsca postoju. Zbudowanie jej zasługuje na tym większy podziw, że na miejscu nie było potrzebnych materiałów do tak znakomitego dzieła i trzeba była je z innych stron sprowadzać, co musiało ogromnie pomnożyć związane z tym wydatki. Miasto to leży w Fenicji, na szlaku wodnym wiodącym do Egiptu, między Joppą /Jaffą/ i Dorą /Dor/. Te małe miściny nadmorskie nie miały dogodnych przystani, ponieważ wystawione są na silne wiatry południowo-zachodnie, które wyrzucają na brzeg piasek morski, tak że okręty nie mogą tu spokojnie lądować i kupcy zmuszeni są przeważnie na otwartym morzu stać na kotwicy. Aby zaradzić (trudne to była zadanie) tej trudności w owym terenie, Herod wytyczył wokół portu tak wielką przestrzeń morską, że mogła aż do brzegu lądu pomieścić olbrzymie floty, topiąc w morzu na głębokości dwudziestu sążni olbrzymie głazy. Przeważnie miały po pięćdziesiąt stóp długości i co najmniej po osiemnaście szerokości i dziewięć grubości, zdarzały się też większe lub mniejsze od nich. Wał, który zbudował jako ochronę przed falami morskimi liczył dwieście stóp szerokości. Połowa tego wału służyła do odbijania rozbijających się fal wzburzonego morza (stąd nazwa *Prokymia*), pozostałą część stanowił kamienny mur, z którego wyrastał rząd wież; największa i najwspanialsza nazywała się Druzion biorąc nazwę od Druzusa, zmarłego w młodym wieku pasierba Cezara. Zbudowano także szereg sklepionych pomieszczeń, które służyły marynarzom za gospody. Przed nimi wokół całego portu ciągnęło się szerokie nadbrzeże, stanowiące bardzo przyjemne miejsce do spacerów, jeśli kto pragnął takiej rozrywki. Dostęp i wjazd port miał od strony północnej, skąd wieje najłagodniejszy z wiatrów. Na krańcach grobli po lewej stronie, patrząc od strony wpływających okrętów wznosiła się masywna wieża, która stanowiła potężną zapórę, po prawej stały dwa ogromne, wysmukłe i złączone z sobą głazy wyższe od przeciwległej wieży. Wokół portu ciągnął się nieprzerwany rząd domów, zbudowanych z gładko ciosanego kamienia. W samym środku wznosił się pagórek, na którym stała widoczna z morza świątynia Cezara. Znajdowały się w niej dwa posągi — jeden Romy, drugi zaś Cezara, a samo miasta

otrzymało nazwę Cezarei. Było wzniesione z przepięknego materiału i odznaczało się wspaniałą architekturą. Pod miastem ciągnęły się podziemne kanały i ścieki wykonane z nie mniejszą sztuką niż zabudowania na powierzchni. Niektóre z nich biegły w równych odległościach od portu do brzegu morza, a jeden poprzeczny wszystkie je łączył tak, że łatwo zbierał i odprowadzał deszcze i nieczystości miejskie, a gdy podnosiły się fale morskie, z zewnątrz wlewały się wody i całe miasto oczyszczały. Zbudował także w mieście teatr z głazów kamiennych, a poza nim po stronie południowej portu amfiteatr, który mógł pomieścić ogromną liczbę widzów. Położony był w dogodnym miejscu z widokiem na morze. Miasto to zostało wzniesione w ciągu dwunastu lat, a król nie szczędził na ten cel ni trudu, ni pieniędzy.

X. 1. W owym czasie po skończeniu budowy Sebaste — postanowił wysłać synów, Aleksandra i Arystobula, do Rzymu, aby odwiedzili Cezara. Po przybyciu, stanęli w domu Polliona, który był jednym z najbardziej oddanych przyjaciół Heroda i uzyskali pozwolenie goszczenia na dworze Cezara. Ten przyjął synów z wielką łaskawością i upoważnił Heroda, aby według swojego życzenia wyznaczył jednego z nich następcą tronu. Nadto przydzielił mu tereny: Trachon /Trachonitis/, Batanaję /Bataneę/ i Auranitis /Hauran/, a to z następującej przyczyny. Niejaki Zenodor wziął w dzierżawę posiadłości Lizaniasza. Ponieważ dochody te mu nie wystarczały, starał się je powiększyć korzystając z pomocy band rozbójniczych utrzymywanych w Trachonie /Trachonitis/. Na terenach tych mieszkali różni wykolejeńcy, którzy czynili łupieskie wyprawy w tereny Damaszku. Zenodor nie tylko ich nie poskramiał, lecz nawet sam ciągnął korzyści z ich zdobyczy. Trapieni rabunkami sąsiedzi, odnieśli się ze skargą do ówczesnego zarządcy /Syrii/ Warrona prosząc go, aby napisał do Cezara o krzywdach wyrządzanych im przez Zenodora. Powiadomiony o tym Cezar w odpowiedzi polecił wytepić bandy rozbójnicze i przekazać kraj Herodowi, który z pewnością da sobie radę z Trachonijczykami i na zawsze uwolni sąsiadów od tej plagi. Niełatwa była to rzecz ukrócić ich działalność, ponieważ rabunek był ich rzemiosłem, z którego wyłącznie żyli. Nie mieli ani miast, ani pól, lecz mieszkali razem z bydłami w podziemnych kryjówkach i jaskiniach. Mieli tam urządzone zbiorniki z wodą i zgromadzone zapasy żywności, które pozwalały im długo bronić się z ukrycia. Wejścia były tak wąskie, że tylko pojedynczo można było się do nich precyzować. Za to wewnątrz jaskinie były niezwykle przestronne i przysposobione według swoich rozmiarów. Teren ponad ich siedzibami nie wznosił się w górę, lecz był zupełnie gładki. Okolica była tak najeżona dzikimi i niedostępnymi skałami, że nie można było obejść się bez przewodnika. Ścieżki bowiem nie były proste, lecz wiły się różnymi zakrętami. Rozbójnicy, jeśli nie mogli łupić sąsiadów, zwykli ogra-
biać samych siebie i zdolni byli do popełnienia wszelkiej zbrodni. Herod

otrzymawszy w darze od Cezara tę krainę, udał się na miejsce, biorąc ze sobą doświadczonych przewodników i ukrócił ich działalność rozbójniczą zapewniając sąsiadom spokój i bezpieczeństwo.

2. Zenodor rozjątrzony najpierw samą utratą prowincji, następnie jeszcze więcej zawiścią, że właśnie Herod otrzymał ją w posiadanie, udał się do Rzymu ze skargą na niego, lecz powrócił z niczym. Tymczasem wysłano Agryppę, aby jako zastępca Cezara objął w zarząd prowincje, leżące za Morzem Jońskim. Herod, którego łączyły z nim przyjacielskie i serdeczne stosunki, odwiedził go w Mitylenie, gdzie spędzał zimę, po czym powrócił do Judei. Wówczas niektórzy mieszkańcy Gadary udali się do Agryppy ze skargą na Heroda, lecz ten nie dał im posłuchania, a nawet kazał ich związać i odesłać do Heroda. Również Arabowie, dla których już od dawna rządy Heroda były solą w oku, zaczęli się burzyć i wzniesić niepokoje w jego państwie mając ku temu, jak się im wydawało, zupełnie słuszne powody. Zenodor bowiem, który już zupełnie zwątpił w swoje sprawy, sprzedał im za pięćdziesiąt talentów część swojej prowincji, Auranitis /Hauranu/. A ponieważ wchodziła ona w skład terenów oddanych Herodowi przez Cezara, Arabowie, uważając, że zostali niesłusznie ich pozbawieni, wiedli z nim spór. Dokonywali licznych najazdów, pragnąc swoich praw dochodzić już to siłą, już to na drodze prawnej. Pozyskali sobie nawet zubożałych i wrogich mu żołdaków, którzy ciągle żyli nadzieją i myślą o przewrocie, do czego zazwyczaj skorzy są ludzie wiodący życie w nędzy. Herod chociaż od dawna o tym wiedział, nie obszedł się z nimi jak z wrogami, lecz starał się ich ugłaskać drogą rozumnej perswazji nie chcąc dać powodu do zaburzeń.

3. W siedemnastym roku panowania Heroda przybył Cezar do Syrii. Wówczas wielka liczba mieszkańców Gadary udała się doń ze skargą na Heroda twierdząc, że jest władcą srogim i okrutnym. Do tak śmiałego wystąpienia poduszczał ich przede wszystkim Zenodor, który oczerniał Heroda i pod przysięgą ich zapewniał, iż doloży wszelkich starań, aby go tronu pozbawić i oddać kraj w zarząd Cezara. Mieszkańcy Gadary w to uwierzyli i wśród wielkiej wrzawy oskarżali Heroda tym śmieiej, że ci, których Agryppa kazał odesłać do niego w celu ukarania, zostali puszczeni wolno i żadna krzywda ich nie spotkała. O ile bowiem był, jak nikt inny, bezlitosny dla swoich poddanych, to względem obcych okazywał się wspaniałomyślnym i winy im przebaczał. Gdy tedy poczęli go oskarżać o gwałty, grabieże i burzenie świątyń, Herod spokojnie sposobił się do obrony. Lecz Cezar uścisnął mu prawicę i mimo oburzenia tłumu nawet w najmniejszym stopniu nie zmienił swojej ku niemu życzliwości. Sprawa toczyła się tylko w pierwszym dniu, a w następnym już przesłuchania stron nie prowadzono. Albowiem Gadarejczycy przekonawszy się, jakie jest ustosunkowanie się Cezara i członków sądu i sądząc (co było prawdopodobne), że zostaną wydani królowi, ze strachu przed torturami jedni w nocy się pozabijali, drudzy zadali sobie śmierć

rzucając się w przepaść, inni wreszcie sami się potopili skacząc w nurty rzeki. Że zaś tym czynem zdawali się potwierdzać swoją pochopność i winę, Cezar bez żadnego wahania uwolnił Heroda od zarzutów. Do tego doszło jeszcze inne pomyślnie wydarzenie. Otóż Zenodorowi pękło jelito i osłabiony wskutek upływu krwi zmarł w Antiochii Syryjskiej. Wobec tego Cezar i jego niemałą zresztą prowincję, która rozciągała się między Trachonem /Trachonitis/ i Galileją, oddał Herodowi, a to: Ulatę, Pnias i tereny sąsiednie. Podniósł go także do rzędu prokuratorów syryjskich, którym polecił, aby niczego nie czynili bez jego zgody. Krótko mówiąc, wzajemne stosunki ułożyły się nadzwyczaj pomyślnie, gdyż obaj władcy tak rozległego państwa rzymskiego, Cezar i po nim Agryppa, okazywali mu szczególną życzliwość. Cezar po Agryppie najwyżej cenił Heroda, Agryppa zaś po Cezarze jego miał za najlepszego przyjaciela. Będąc w tak bliskich stosunkach Herod prosił Cezara, aby brata Ferorasa zamianował tetrarchą, a sam wydzielił mu z dochodów królestwa sto talentów, by w razie jego śmierci mógł żyć spokojnie i nie podlegał władzy jego synów. Następnie towarzyszył Cezarowi do brzegów morza, a po powrocie do kraju, wybudował mu, w ziemi Zenodora, wspaniałą świątynię z białego kamienia w pobliżu miejsca zwanego Panion. Znajduje się tam wewnątrz góry przepiękna grotta, poniżej niej zaś strome urwisko niezmierzonej głębokości, wypełnione stojącą wodą, a nad nią sterczy potężny cypel. Spod owej groty wypływają źródła rzeki Jordan. To więc sławne miejsce Herod ozdobił świątynią, którą poświęcił Cezarowi.

4. W owym czasie zmniejszył o trzecią część daniny składane przez poddanych rzekomo w trosce o to, aby mogli podnieść się po klęsce nieurodzaju, w rzeczywistości chodziło mu o przejednanie tych, którzy wrogo na niego patrzyli. Oburzało ich bowiem wprowadzanie takich form życia, które, w ich przekonaniu, prowadziły do upadku religii i rozluźnienia obyczajów. Wszyscy tylko o tym mówili, ciągle rozdrażnieni i zatruwani. Herod gorliwie przeciwdziałał tym nastrojom starając się nie dawać im ku temu sposobności i nieustannie napędzać ich do robót. Obywatelom nie wolno było publicznie gromadzić się, odbywać wspólnych przechadzek i obcować z sobą, bo stale znajdowali się pod okiem szpiegów. Za przestępstwa srogie ponoszono kary. Wielu ludzi już to potajemnie, już to jawnie odsyłano do twierdzy Hirkanii i tam śmiercią karano. Wszędzie, i w mieście, i na drogach, kręcili się szpiedzy, których zadaniem było śledzić, czy się nie zbierają. Podobno i on sam podejmował się takiej roli i często w przebraniu zwykłego obywatela mieszał się nocą z tłumem, chcąc się przekonać, co myślą o jego rządach. Tych zaś, którzy trwali w uporze i nie chcieli przystosować się do nowego porządku, karał z całą bezwzględnością. Resztę mieszkańców usiłował utrzymać w karbach posłuszeństwa przy pomocy przysięgi. Zmuszał ich mianowicie do zobowiązania się pod przysięgą, że dochowają jemu

jako królowi wierności. Większość usłuchała rozkazu, jedni ze służalczości, drudzy ze strachu, a tych, którzy trwali w dumnym uporze i buntowali się przeciwko przymusowi, wszelkimi sposobami niszczył. Usiłował także skłonić do złożenia przysięgi Faryzeusza Polliona i Samajasa /Sameę/ wraz z ich licznymi zwolennikami, lecz ci sprzeciwili się i mimo to, w przeciwieństwie do innych, którzy przysięgi odmówili, uszło im to bezkarnie przez wzgląd na osobę Polliona. Od tego przymusu uwolnił również tak zwanych u nas Eseńczyków. Prowadzą oni podobny tryb życia jaki u Greków propagował Pitagoras. Mówię o nich obszerniej na innym miejscu, ale i tutaj godzi się wspomnieć, dlaczego Herod tak bardzo ich poważał i wyżej stawiał od zwykłych śmiertelników. Opowiadanie to nie będzie niestosowne w tego rodzaju dziele historycznym, tym bardziej że pozwala nam poznać, jakie było o nich mniemanie.

5. Był pewien Eseńczyk, imieniem Manahem, który słynął z cnotliwego życia i miał od Boga dar proroczy. Pewnego razu zobaczył Heroda (a ten był jeszcze chłopcem) śpieszącego na naukę do szkoły i pozdrowił go jako króla żydowskiego. Ów sądząc, że albo go nie zna, albo żarty sobie stroi, odparł, iż jest prostym człowiekiem. Manahem zaśmiał się łagodnie, poklepał go ręką po pośladku i rzekł:

„A jednak zostaniesz królem i będziesz szczęśliwe rządy sprawował, gdyż sam Bóg cię do tego wybrał. Przypomnij sobie wtenczas, jak cię Manahem poklepywał i niech ci to będzie znakiem zmienności losu. Myśl o tym byłaby dla ciebie zbawienna, gdybyś miłował sprawiedliwość, oddawał należną cześć Bogu i okazywał łagodność względem swoich poddanych. Ja jednak znając przyszłość wiem, że takim nie będziesz. Życie płynąć ci będzie w wyjątkowej szczęśliwości i osiągniesz wiekopomną sławę, lecz zapomnisz o pobożności i sprawiedliwości. Nie ukryje się to wszakże przed okiem Boga i pod koniec życia za to gniew Jego przeciw tobie się obróci”.

Herod wówczas nie przywiązywał do tych słów żadnej wagi, ponieważ daleki był od takich myśli. Lecz gdy los stopniowo tak go wywyższał, że został królem i miał szczęśliwe panowanie, stojąc u szczytu potęgi, kazał wezwać Manahema i zapytał, jak długo będzie rządy sprawować. Manahem nic mu nie odpowiedział. Gdy milczał, Herod zapytał go, czy tylko dziesięć lat będzie u władzy, odpowiedział, że dwadzieścia lub trzydzieści, lecz nie określił bliżej, kiedy nastąpi jej kres. Herod i z tego był zadowolony i odprawił Manahema uściskawszy mu prawicę. Od tego czasu miał Eseńczyków w wielkim poszanowaniu. To zdarzenie, jakkolwiek może się wydawać nieprawdopodobne, uważaliśmy za właściwe przedstawić czytelnikowi i dać świadectwo o moich rodakach dlatego, że wielu takich ludzi dzięki cnotliwemu życiu, dostąpiło znajomości spraw Bożych.

XI. 1. W owym czasie, a był to osiemnasty rok jego panowania, Herod po dokonaniu wspomnianych wyżej czynów, podjął się niezwykłego

działa: postanowił wznieść własnymi środkami wspanialszy Przybytek Boży, gdyż miał być znacznie obszerniejszy i wyższy. Sądził, że będzie to dzieło, które jeśli uda się szczęśliwie doprowadzić do końca, przewyższy wspaniałością (jak też w istocie było) wszystko, co dotychczas zbudował, i zapewni mu wiekopomną sławę. Licząc się z tym, że ludzie nie są na to przygotowani i niełatwo dadzą się nakłonić do podjęcia się tak gigantycznego dzieła, postanowił najpierw słowem ich zachęcić i dopiero potem do czynu przystąpić. Zwołał więc ich na zgromadzenie i w te słowa przemówił:

„Rodacy! Sądzę, że nie ma potrzeby mówić wam o wielu dziełach, których dokonałem od czasu, gdy piastuję godność królewską, choć były to takie dzieła, które więcej wam przysparzają bezpieczeństwa, niż mnie blasku chwały dodają. Jak w najcięższych czasach niczego nie zaniedbałem, aby ulżyć wam w niedoli, tak wznosząc budowle więcej myślałem o zabezpieczeniu was wszystkich przed krzywdą niż siebie samego i mogę powiedzieć, że — za wolą Bożą — doprowadziłem naród żydowski do nieznanego mi przedtem szczęśliwości. Wyliczać więc tutaj po kolei dzieła dokonane w różnych częściach kraju i miasta, które zbudowaliśmy zarówno na naszych dawnych, jak i przyłączonych terenach, okrywając najwyższym blaskiem nasze plemię, wydaje mi się rzeczą zbyteczną, skoro sami o tym dobrze wiecie. Obecnie pragnę wam przedstawić przedsięwzięcie, do którego właśnie zamierzam przystąpić, przedsięwzięcie ze wszech miar Bogu miłe i dla nas chwalebne. Otóż Przybytek w obecnych rozmiarach zbudowali najwyższemu Bogu ojcowie nasi po powrocie z Babilonu. Nie dostaje mu jednak pod względem wysokości sześćdziesiąt łokci, albowiem o tyle wyższy był ten pierwszy, który zbudował Salomon. Wszelako nie można żadnemu z naszych przodków z tego powodu zarzucać braku pobożności; nie oni byli temu winni, że powstał Przybytek o mniejszych rozmiarach. Wszak to Cyrus i Dariusz, syn Histaspesa, takie im narzucili wymiary, a ponieważ znajdowali się pod ich panowaniem, potem ich synów, a następnie Macedończyków, nie mieli możliwości odtworzyć pierwszego pomnika swej nabożności w takich samych rozmiarach. Skoro teraz ja, z woli Bożej, dzierżę władzę królewską, zażywam długotrwałego pokoju, rozporządzam bogactwem i wielkimi dochodami, a co najważniejsze, cieszę się przyjaźnią i życzliwością Rzymian, którzy, aby tak rzec, są panami świata, pragnę dołożyć starań w celu naprawienia tego, co z konieczności i wskutek niewoli było zaniedbane, i w ten sposób oddać cześć należną Bogu za dobrodziejstwa, których doznałem w czasie swoich rządów”.

2. Tak rzekł Herod, a słowa jego wprawiły ogół zebranych w zdumienie, ponieważ spadły na nich zupełnie nieoczekiwanie. Przedsięwzięcie, które przechodziło ich najśmielsze oczekiwania nie budziło w nich entuzjazmu; przeciwnie, żywili obawy, aby po zburzeniu całej istniejącej budowli, nie brakło mu środków do doprowadzenia tego zamierzenia

do końca. Niebezpieczeństwo to wydało im się zbyt wielkie, a samo przedsięwzięcie przez swój ogrom niezmiernie trudne do wykonania. Wobec takich nastrojów król starał się ich uspokoić oświadczając, że nie przystąpi do zburzenia Przybytku, dopóki wszystko nie będzie do budowy przygotowane. I rzeczywiście słowa dotrzymał. Przygotował tysiąc wozów do zwożenia kamieni, wybrał dziesięć tysięcy najbardziej doświadczonych budowniczych, zakupił szaty kapłańskie dla tysiąca kapłanów i kazał nauczyć jednych robót budowlanych, innych ciesielskich, a gdy już wszystko było starannie przygotowane, wtenczas do dzieła przystąpił.

3. Kazał tedy zburzyć stare fundamenty i założyć nowe, a na nich wznieść Przybytek, którego długość wynosiła sto łokci, wysokość o dwadzieścia więcej, lecz później różnicy tej nie było, gdyż fundamenty osiadły. Za Nerona postanowiliśmy je znowu o tyle podnieść. Przybytek zbudowany był z potężnych głazów z białego kamienia, każdy o wymiarach około dwudziestu pięciu łokci długości, ośmiu wysokości i około dwunastu szerokości. Cały Przybytek, jak i krużganek królewski, był z obu stron niższy, a pośrodku wydzwignięty tak, że już z odległości wielu stadiów był widoczny dla mieszkańców okolicy, a szczególnie dla tych, którzy mieszkali naprzeciwko lub do niego podążali. Bramę wejściową wraz z nadedrzwiemi, równą z samym Przybytkiem, zdobiły barwne zasłony, na których były wymalowane purpurowe kwiaty oraz wyszyte kolumny. Nad nią, poniżej gzymsu, rozpościerał się krzew winny, z którego zwisały grona, zdumiewające patrzących wielkością i sztuką wykonania, nie mniej jak kosztownością materiału. Prócz tego Przybytek otoczył olbrzymimi krużgankami, starając się całość utrzymać w odpowiedniej proporcji. Ogromem wydatków zaćmił te, które wzniesiono poprzednio i zdawało się, iż nikt jeszcze tak wspaniale Przybytku nie ozdobił. Oba krużganki spoczywały na potężnym murze, który należał do rzędu największych dzieł, o jakich kiedykolwiek słyszano. Wzgórze było skaliste i strome, od samego szczytu łagodnie opadające ku wschodniej stronie miasta. Wielkie roboty umacniające wykonał tu, za wskazaniem Bożym, nasz pierwszy król Salomon: W górnej części, wokół szczytu poprowadził umacniający mur, w dolnej, poczynając od samej podstawy, wokół której biegł głęboki wąwóz w kierunku południowo-zachodnim, zbudował obmurowanie z głazów spojonych ołowiem, odgradzając stopniowo coraz wyższą część wzgórza i w ten sposób prowadząc je w górę, tak że cała ta konstrukcja o kształcie czworoboku miała ogromne rozmiary i wysokość. Od strony zewnętrznej przedstawiały się oczom olbrzymie głazy skalne, od wewnątrz były wzmocnione żelazem i tak silnie spojone, że zdawały się po wsze czasy niewzruszone. Konstrukcja ta ciągnęła się aż do szczytu wzgórza. Sam szczyt kazał ściosać i wypełnić zagłębienia przy murze, wygładzając i wyrównując wszystko, co wystawało ponad powierzchnię. Całość tworzyła obwód liczący cztery stadia długości (każdy bok miał jedno stadium

długości). Wewnątrz tego obwodu, wokół samego szczytu wzgórza, ciągnął się inny mur kamienny i we wschodniej części dźwigał na całej długości podwójny krużganek zwrócony ku bramie świątyni, która stała w pośrodku. Portyk ten upiększało wielu poprzednich królów. Dookoła całej świątyni zawieszona była broń zdobyta na narodach barbarzyńskich. Wszystko to ofiarował Herod, dodając nadto zbroję zdobytą na Arabach.

4. Od strony północnej wznosił się zamek silnie obwarowany i o potężnej konstrukcji, mający kształt prostokąta. Zbudowali go poprzednicy Heroda, królowie i arcykapłani rodu asmonejskiego, i nazwali Baris. W tym miejscu przechowywano szatę kapłańską, którą przywdziewał tylko sam arcykapłan, ilekroć składał ofiarę. Herod także pozostawił ją w tym miejscu, a po jego śmierci znajdowała się pod strażą Rzymian aż do czasów cesarza Tyberiusza. Za jego rządów zarządca Syrii, Witeliusz, bawiąc w Jerozolimie, doznał od mieszkańców wspaniałego przyjęcia. Chcąc odwdziżyć się im za okazaną życzliwość i na ich usilne prośby, aby szatę oddać im we władanie, napisał w tej sprawie do cesarza Tyberiusza, który wyraził na to zgodę. Odtąd szata kapłańska pozostawała w ręku Żydów aż do śmierci króla Agryppy. Po nim Kasjusz Longinus, który wtenczas zarządzał Syrią i Kuspiusz Fadus, prokurator Judei, nakazali Żydom złożyć szatę w Antonii: Rzymianie /twierdzili/ winni być jej panami, jak byli nimi poprzednio. Przeto Żydzi wysłali w tej sprawie posłów z prośbą do cesarza Klaudiusza. Gdy przybyli do Rzymu, miody król Agryppa, który wtenczas tam bawił, wyjednał swoim wstawieniem u Cezara, że przyznał im to prawo i wydał odpowiednie rozporządzenie legatowi syryjskiemu Witeliuszowi. Dotychczas bowiem była przechowywana pod pieczęcią arcykapłana i skarbników. W przeddzień święta skarbnicy udawali się do dowódcy załogi rzymskiej i po zbadaniu swojej pieczęci odbierali ją, a następnie, gdy minęło święto, znowu ją tu odnosili i po sprawdzeniu przez dowódcę zgodności pieczęci oddawali na przechowanie. Podałem te szczegóły, gdyż podyktowało mi je smutne wspomnienie późniejszych wydarzeń. Ale wówczas król Judejczyków Herod kazał także ową twierdzę Baris jeszcze silniej obwarować ze względu na bezpieczeństwo i ochronę świątyni i, na cześć Antoniusza, swojego przyjaciela i wodza rzymskiego, nazwał ją Antonią.

5. W zachodniej stronie okręgu świątynnego znajdowały się cztery bramy: z jednej droga prowadziła przez wąwóz, który biegł w pośrodku, do pałacu królewskiego, z dwóch dalszych na przedmieście, a z ostatniej do pozostałej części miasta, lecz trzeba było zejść po wielu schodach w dół wąwozu i znowu wspinać się w górę. Miasto bowiem, które rozciągało się na wprost świątyni na kształt amfiteatru, okalał od strony południowej głęboki wąwóz. Czwarta, południowa strona okręgu, miała również w pośrodku bramy i potrójny krużganek królewski, ciągnący się na całej długości od wschodniej części wąwozu aż do zachodniej. Dalej bowiem już nie można było się posunąć. Była to jedna z najbardziej

osobliwych budowli pod słońcem. Wąwóz był niezmiernie głęboki, tak że w oczach się ćmiło, jeśli się w głąb spojrzeło. Tuż przy nim zbudował krużganek o tak olbrzymiej wysokości, że jeśli ktoś z jego szczytu przemierzył okiem tę podwójną głębokość, doznawał zawrotu głowy, gdyż wzrok nie dosięgał dna niezmierzonej przepaści. Przez całą długość krużganka ciągnęły się cztery rzędy kolumn jedna naprzeciw drugiej (w czwartym kolumny były złączone kamiennym murem). Grubość każdej kolumny była tak wielka, że ledwie mogło ją opasać trzech ludzi trzymając się za ręce. Obwód u podstawy wynosił dwadzieścia siedem stóp, a każda spoczywała na podwójnym krążku. Wszystkich razem było sto sześćdziesiąt dwie. Kapitele wyrzeźbione na wzór koryncki zdumiewały wspałałością w każdym szczególe. Trzy spośród czterech rzędów kolumn biegły środkiem dzieląc przestrzeń na nawy; dwie nawy, w których kolumny stały naprzeciw siebie, były tak samo zbudowane — każda miała trzydzieści stóp szerokości, jedno stadium długości i ponad pięćdziesiąt stóp wysokości. Środkowa była półtora raza szersza i dwa razy wyższa i znacznie górowała nad obu sąsiednimi. Sufit był ozdobiony rzeźbami, wyciętymi w drzewie, które przedstawiały figury o różnych kształtach. W środku wznosił się wyżej, a przedni fronton, który spoczywał na architrawie, łączył się z kolumnami i cały był zupełnie gładki; kto tego dzieła nie widział, trudno by mu było w nie uwierzyć, a kto je zobaczył, nie mógł się oprzeć zdumieniu. Tak się przedstawiał pierwszy dziedziniec. Nieco dalej ku środkowi znajdował się drugi, a prowadziło do niego kilka schodów. Odgradzał go kamienny mur, na którym widniał napis zabraniający obcym wstępu pod karą śmierci. Ten wewnętrzny dziedziniec miał po stronach południowej i północnej trzy bramy, zbudowane w pewnym oddaleniu jedna od drugiej, po wschodniej zaś stronie jedną Wielką, przez którą wchodziliśmy z żonami po oczyszczeniu. Dalej poza nim znajdował się teren, do którego kobietom wstęp był wzbroniony. Jeszcze głębiej zaczynał się trzeci dziedziniec, do którego wstęp mieli jedynie sami kapłani. /To był właściwy Przybytek/, a przed nim ołtarz, na którym składały Bogu ofiary całopalne. Król Herod nigdy nie wstępował do żadnej z tych ostatnich trzech części, albowiem nie będąc kapłanem nie miał prawa ich przekroczyć. Całą swoją energię skupił na krużgankach i okręgach zewnętrznych, których budowę zakończył w ciągu ośmiu lat.

6. Kiedy stanął Przybytek, zbudowany przez kapłanów w ciągu jednego roku i sześciu miesięcy, cały naród radował się i najpierw Bogu składał za to, że stało się to tak szybko, następnie królowi za to, że okazał tyle zapału. Świecili więc dzień ukończenia budowy i wznosili radosne okrzyki. Król zaś złożył Bogu na ofiarę trzysta wołów, a inni — każdy według swoich możliwości. Trudno podać ich liczbę, gdyż nie jesteśmy w stanie dociec prawdy. Zdarzyło się bowiem, że dzień zakończenia prac nad budową Przybytku zbiegł się ze zwyczajowo święconym dniem obje-

cia tronu przez Heroda. Było to zatem podwójne święto, obchodzone w sposób szczególnie uroczysty.

7. Oprócz tego zbudowano dla króla tajemny tunel, wiodący od Antonii do wschodniej bramy wewnętrznego okręgu świątynnego. Nad nią kazał wystawić sobie wieżę, aby móc dostać się do niej przejściem podziemnym w wypadku, gdyby powstał w narodzie bunt przeciw własnym królom. Jak podają, przez cały czas trwania budowy Przybytku deszcze padały tylko w nocy, nigdy jednak w ciągu dnia i nie było przeszkody w robotach. Taką wiadomość przekazali nam przodkowie i trudno temu nie dać wiary, jeśli się zważy, że Bóg różnymi sposobami nam się objawiał. W taki to sposób zbudowano świątynię.

KSIĘGA SZESNASTA

Treść

Rozdział I. 1. Herod ustanawia nowe prawo o sprzedaży przestępców.

2. Udaje się do Rzymu, by odwiedzić Cezara i spotkać się z synami — ich powrót do domu i gorące przyjęcie ze strony ludu — intrygi Salonie przeciw synom Heroda i Mariammy — Herod wybiera synom żony.

Rozdział II. 1. Herod zaprasza Marka Agryppę do Judei — przyjmuje go z przepychem w nowo zbudowanych miastach, twierdzach i w Jerozolimie. 2. Agryppą hojnie obdarowany przez Heroda opuszcza Judeę — Herod postanawia przyjść mu z pomocą w wyprawie na Bosfor — przyjmuje mieszkańców Chios i suto ich obdarowuje — daje pieniądze na odbudowę krużganku — spotyka się z Agryppą — towarzyszy mu w dalszej drodze — dobroczynność Heroda i Agryppy.

3. Przybycie do Jonii — Żydzi zanoszą skargi na Greków i ich urzędników. 4. Mowa Mikołaja do Agryppy o ucisku Żydów, nieposzanowaniu praw i przywilejów nadanych im przez Rzymian. 5. Grecy nie wypierają się swego postępowania — Agryppą potwierdza nadane Żydom przywileje — Herod dziękuje Agryppie za okazaną Żydom życzliwość — wraca do Jerozolimy i zdaje ludowi sprawozdanie ze swej podróży — obniża poddanym daniny.

Rozdział III. 1. Wzajemna nienawiść Salome i synów Mariammy — intrygi Salonie jątrzącej synów Mariammy przeciw ojcu. 2. Herod dowiaduje się od Salome i Ferorasa, że Arystobul i Aleksander zamierzają pomścić śmierć matki — smutek Heroda. 3. Herod wyróżnia Antypatra, aby upokorzyć synów Mariammy — Antypater podstępnie podsyca waśń domową — Herod wysyła Antypatra do Rzymu.

Rozdział IV. 1. Antypater doznaje życzliwego przyjęcia w Rzymie — listownie podburza ojca przeciw synom Mariammy — Herod oskarża swych synów przed Cezarem. 2. Przygnębienie i żal młodzieńców — wzruszenie Heroda i wszystkich obecnych. 3. Aleksander przemawia w imieniu obu braci do ojca i usprawiedliwia się z zarzutów.

4. Ogólne wzruszenie i sympatia obecnych — Cezar nakazuje Herodowi przebaczyć synom — pojednanie. 5. Herod ofiarowuje Cezarowi trzysta talentów — otrzymuje od niego połowę dochodów z kopalni miedzi na Cyprze — upoważnienie Cezara do wyznaczenia następcstwa tronu po Herodzie. 6. Uśmierzenie buntu mieszkańców Trachonu /Trachonitis/ — Herod na wyspie Eleuza /Sebaste/ u króla Kapadocji, Archelausa — mowa Heroda w świątyni o sukcesach podróży do Cezara i następstwie na tronie po swojej śmierci.

Rozdział V. 1. Herod kończy budowę Cezarei — zawody muzyczne i igrzyska gimnastyczne na cześć Cezara — szczodrobliwość Heroda. 2. Miasta i budowle wzniesione przez Heroda. 3. Dobrodziejstwa wyświadczone przez Heroda miastom innych krajów — odnowienie igrzysk olimpijskich. 4. Charakter Heroda i poglądy Józefa jako autora.

Rozdział VI. 1. Żydzi mieszkający w Azji i Libii wysyłają posłów do Cezara ze skargą na Greków — potwierdzenie przywilejów dla Żydów. 2. Treść rozporządzenia Cezara. 3. List Cezara do Norbanusa Flakkusa. 4. Pismeszkasów Efezu. 5. Pismo Agryppy do mieszkańców Cyreny. 6. Pismo Norbanusa Flakkusa do mieszkańców Sardes. 7. Pismo Juliusza Antoniusza do mieszkańców Efezu. 8. Cel przytaczania tych zarządzeń — Prawo żydowskie oparte na sprawiedliwości.

Rozdział VII. 1. Herod otwiera grobowiec Dawida i zabiera kosztowności — jego słudzy ponoszą karę — pomnik wzniesiony dla przebłagania gniewu Bożego — stronnictwo historyka Mikołaja. — Autor o sobie jako historyku. 2. Pogorszenie się stosunków na dworze Heroda — Antypater podburza ojca przeciw synom Mariammy — ich rozgoryczenie — nienawiść Glafiry do Salome. 3. Namiętne uczucie Ferorasa do niewolnicy — niezadowolenie Heroda — Feroras łam obietnice dane Herodowi — Salomeuje żonę Arystobula i jątrzy Heroda. 4. Feroras donosi Aleksandrowi o rzekomej miłości Heroda do jego żony Glafiry — oburzenie Aleksandra, który czyni wymówki ojcu — Herod strofuje Ferorasa za oszczerstwa. 5. Salome oskarżona o uknuć intrygi — obłudnie zapewnia brata o swej niewinności — niechęć otoczenia i króla do Salome. 6. Syllajos /Syleusz/, wysłannik króla arabskiego, wyznaje miłość Salome — żony króla donoszą o tym królowi — Syllajos /Syleusz/ prosi Heroda o rękę Salome — odrzuca warunek Heroda — Herod daje swą córkę za żonę synowi Ferorasa.

Rozdział VIII. 1. Nowe intrygi w domu Heroda — zeznania torturowanych eunuchów o spisku Aleksandra. 2. Podejrzliwość Heroda — wzajemne denuncjacje osób z otoczenia króla. 3. Herod zakazuje wstępu na dwór i oddala przyjaciół. 4. Antypater jątrzy Heroda — tortury podejrzanych, z których jeden opowiada zmyślane

fakty — Aleksander wtrącony do więzienia — poddanie torturom przyjaciół Aleksandra — zmyślane zeznanie jednego z torturowanych o planowanym spisku Heroda przeciw Cezarowi. 5. Aleksander rozmyślnie przyznaje się do nie popełnionych win, aby powiększyć zamieszanie — oskarżenie i śmierć przyjaciół króla — niepokój Heroda. 6. Archelaus, król Kapadocji, przybywa do Heroda — swoim rozważnym postępowaniem godzi Heroda z synem i Ferorasem.

Rozdział IX. 1. Spustoszenie w państwie Heroda dokonane pod jego nieobecność przez rozbójników, znajdujących się pod ochroną Arabów — Herod domaga się wydania złoczyńców i zwrotu pieniędzy od króla arabskiego — odmowa Syllajosa /Syleusza/. 2. Herod wyprawia się na Arabów — zabiera rozbójników do niewoli w twierdzy Raeptha — Arabowie pomagają rozbójnikom — Herod donosi o swej wyprawie dowódcom rzymskim. 3. Syllajos /Syleusz/ oskarża Heroda przed Cezarem o spustoszenie Arabii — list rozgniewanego Cezara do Heroda — rozzuchwalenie się Arabów i rozbójników. 4. Cezar nie chce wysłuchać przysłanych od Heroda posłów — plany Syllajosa /Syleusza/ zdobycia tronu arabskiego — Aretas oskarża go przez posłów przed Cezarem, który ich nie chce wysłuchać — Herod wysyła ponownie Mikołaja z Damaszku.

Rozdział X. 1. Lacedemończyk /Spartanin/ Eurykles na dworze Heroda zdobywa zaufanie wszystkich — swoimi intrygami pogarsza sytuację Aleksandra — wyłudza pieniądze od Archelausa. 2. Herod z nienawiści do synów Mariammy każe ich szpiegować. 3. Strażnicy Heroda wzięci na tortury oskarżają Aleksandra o namawianie ich do zabójstwa ojca. 4. Dowódca straży w Aleksandreionie wzięty na tortury nie przyznaje się do współdziałania z Aleksandrem — obciąża go syn pokazując fragment listu Aleksandra. 5. Uwieszenie Aleksandra i Arystobula — młodzieńcy przyznają się do planowania ucieczki. 6. Zeznania Aleksandra przy posłańcu Archelausa. 7. Głafira, żona Aleksandra, potwierdza zamiar ucieczki do Archelausa — Herod wysyła posłów do Cezara z oskarżeniem synów — Archelaus usprawiedliwia się przed Herodem. 8. Wysłannik Heroda, Mikołaj z Damaszku, wykorzystuje spory Arabów i oskarża Syllajosa /Syleusza/ przed Cezarem o gwałty i nieuczciwość — wyjaśnia Cezarowi prawdziwe przyczyny wojny z Arabami. 9. Cezar skazuje Syllajosa /Syleusza/ na śmierć za fałszywe przedstawienie wojny prowadzonej przez Heroda w Arabii — Olimp i Wolumniusz oddają pismo Heroda Cezarowi — Cezar gani Aretasa za samowolne objęcie władzy.

Rozdział XI. 1. Cezar w liście do Heroda radzi zwołać sąd w sprawie synów — zwołanie sądu z pominięciem Archelausa. 2. Herod gwałtownie oskarża synów na zebraniu w Berycie — nie pozwala rozpatrzyć dowodów winy. 3. Saturninus i synowie wypowiadają się

przeciw ukaraniu ich śmiercią — Wolumniusz i większość zgromadzonych domaga się kary śmierci — Mikołaj z Damaszku wypowiada swe zdanie w tej sprawie. 4. Ogólne współczucie dla synów — żołnierz królewski Tyron odważnie wypowiada swe zdanie w tej sprawie. 5. Udaje się do Heroda i czyni mu wyrzuty — Herod wtrąca go do więzienia. 6. Balwierz Tryfon obciąża Tyrona — zeznanie syna oswobadza Tyrona od mąk. 7. Ukamienowanie Tyrona, jego syna, balwierza i innych obwinionych — stracenie Arystobula i Aleksandra. 8. Refleksje nad postępowaniem Heroda i jego synów.

KSIĘGA SZESNASTA

I.1. Jako administrator państwa król z wielką gorliwością tępił wszelkie nadużycia, jakie popełniano zarówno w mieście, jak i na prowincji i ustanowił oraz sam usankcjonował prawo zupełnie odmienne od dawnych. Prawo to pozwalało sprzedawać złodziei poza granice królestwa i nie tylko samych przestępców dotykało zbyt srogo, ale także podważało ojczyście obyczaje. Znosić niewolę u ludzi obcych, żyjących podług odmiennych obyczajów i chcąc nie chcąc wykonywać cokolwiek rozkazą — to już nie była tylko kara dla przestępców, lecz o wiele bardziej obraza nakazów religijnych. Dawne prawa nie przewidywały podobnej kary. Nakazywały one bowiem złodzieja karać grzywną poczwórnej wartości i dopiero, gdyby nie mógł uiścić tej sumy, wolno go było sprzedać, i to nie w ręce ludzi obcych ani nie na dożywotnią niewolę, lecz po sześciu latach miał wolność odzyskać. To właśnie prawo odczuwane wówczas jako zbyt srogie i wprowadzone samowolnie zdawało się świadczyć o pysze Heroda, który ustanawiając tę karę postąpił nie jak król, lecz jak tyran nie liczący się z prawami ogółu poddanych. Tego rodzaju akt — a był to jego sposób postępowania we wszystkich innych sprawach — także w pewnym stopniu stał się przyczyną oskarżeń i nienawiści do niego.

2. Około tegoż czasu wybrał się także do Italii pragnąc spotkać się z Cezarem i zobaczyć z synami, którzy przebywali w Rzymie. Cezar przyjął go w ogóle nader przyjaźnie, a synów, jako że już ukończyli naukę, kazał odesłać do domu. Po powrocie z Italii młodzieńcy spotkali się z gorącym przyjęciem wśród ludu zwracając na siebie powszechną uwagę i tym, że los ich tak bardzo wywyższył, i samą swoją postacią pełną godności królewskiej. Od razu też stali się solą w oku siostry królewskiej, Salome, i tych, którzy swoimi oszczerstwami doprowadzili Mariammę do zguby. Obawiali się bowiem, że gdy synowie posiadą władzę, to z pewnością nie podarują tym wszystkim, którzy skrzywdzili ich matkę. I właśnie ten strach kazał im rzucać na nich oszczerstwa i rozsiewać fałszywe pogłoski, jakoby przebywanie z ojcem napępiało ich wstrętem ze względu na śmierć matki, gdyż uważają za rzecz niegodną obcować z człowiekiem, który stał się zabójcą ich rodzicielki. A że takie twierdzenia opierały się na prawdziwym zdarzeniu i wydawały się

prawdopodobne, byli oni w stanie rzeczywiście im zaszkodzić i wyrwać z serca ojca życzliwość, jaką żywił dla synów. Nie mówili jednak tego wprost jemu samemu, lecz takie wieści rozpuszczali wśród innych. Gdy dochodziły do Heroda, stopniowo poczęła się budzić w jego duszy nienawiść, która z czasem zagłuszyła głos samej natury. Lecz wtenczas jeszcze król, którego miłość ojcowska była silniejsza od wszelkich podejrzeń i oszczerstw, nie odmawiał im należnych zaszczytów i gdy już osiągnęli odpowiedni wiek, dał im za żony: Arystobulowi — Berenikę, córkę Salome, Aleksandrowi — Glafirę, córkę Archelausa, króla Kapadocji.

II. 1. Po załatwieniu tych spraw, gdy dowiedział się, że Marek Agryppa znowu przyплыł z Italii do Azji, natychmiast podążył na spotkanie i prosił, aby odwiedził jego królestwo, gdzie pragnie go przyjąć tak, jak na prawdziwego i więzami gościny złączonego przyjaciela przystało. Agryppa ulegając jego usilnej namowie przybył do Judei, a Herod dokładał wszelkich starań, aby mu pobyt uprzyjemnić. Przyjmował go w nowo powstałych miastach, oraz pokazywał wzniesione budowle, ugaszczając go wraz z przyjaciółmi z całym przepychem i wystawnością w Sebaste /dawnej Samarii/, porcie Cezarei, który zbudował, i w tworzach, na które wydał wielkie sumy — Aleksandreonie, Herodrze i Hirkanii. Zaprosił go także do Jerozolimy, gdzie cały naród w odświęt-nych szatach wyległ na spotkanie witając go wśród radosnych okrzyków. Agryppa złożył Bogu na ofiarę sto wołów i wydał dla ludu ucztę, którą urządził z najwyższą wystawnością. Rad byłby tutaj pozostać jeszcze parę dni, lecz spieszo mu było ze względu na porę roku; musiał bowiem znowu udać się do Jonii, a nie sądził, by z nastaniem zimy podróż morską była zbyt bezpieczna.

2. Tak więc Agryppa odpłynął hojnie przez Heroda obdarowany wraz ze swoimi najwybitniejszymi towarzyszami. Król spędził zimę w swoim kraju i z nastaniem wiosny znowu wyruszył na jego spotkanie, wiedząc, że przygotowuje wyprawę na Bosfor. Minawszy wyspę Rodos, dotarł do Kos i mniemał, że zastanie Agryppę w pobliżu Lesbos. Tu jednak pochwycił go wiatr północny i nie pozwolił okrętom zawinąć do portu. Zatrzymał się tedy kilka dni na Chios. gdzie wszystkich, którzy tłumnie do niego przychodzili, przyjął z całą łaskawością i obdarował z igrasce królewską hojnością. A skoro zauważył, że krużganek miasta leży w gruzach (zburzony w czasie wojny z Mitrydatesem nie mógł być łatwo, tak jak inne budowle, odnowiony ze względu na swe rozmiary i artyzm), dał im tyle pieniędzy, że nie tylko starczyło ich na pokrycie kosztów odbudowy, ale nawet zbywało. Napomniął ich przy tym, aby nie zwlekając, natychmiast do dzieła przystąpili i przywrócili miastu jego niezwykłą ozdobę. Następnie, gdy wiatr sfołgował, odpłynął do Mityleny, a stąd udał się do Bizancjum. Dowiedziawszy się, że Agryppa minął już Wyspy Kyanej-

skie, podążył za nim jak mógł najspieszniej i doścignął go w Sinope w Poncie. A gdy zjawił się niespodziewanie płynąc ze swoją flotą, wzbudził wielką radość i przywitanie ich było bardzo serdeczne. Agryppa bowiem poczytał za najlepszy dowód wielkiej życzliwości i oddania króla właśnie to, że udał się w tak daleką podróż morską, aby przyjść mu z pomocą w potrzebie, uważając to za sprawę tak ważną, iż nie wahał się opuścić swojego królestwa i zaniedbać swoich obowiązków administracyjnych. W wyprawie tej Herod był mu podporą we wszystkim: dopomagał mu w załatwianiu spraw publicznych, służył radą w poszczególnych przypadkach, był jego miłym towarzyszem w chwilach wypoczynku i on jeden tylko dzielił z nim wszystko, kłopoty — z życzliwości, przyjemności — z uszanowania. Po skończonej wyprawie pontyjskiej, na którą wysłano Agryppę, postanowili drogi powrotnej nie odbywać okrętami, lecz przeszli przez Paflagonię /dawny Ryfat/ i Kapadocję i następnie przebywając marszami pieszymi Wielką Frygię dotarli do Efezu, skąd odpłynęli na Samos. Za sprawą Heroda wyświadczano wiele dobrodziejstw w poszczególnych miastach, stosownie do potrzeb proszących. I sam bowiem nie pomijał żadnej sposobności, aby okazać się hojnym i przyjaznym dla wszystkich, nie skąpiąc wydatków z własnej szkatuły, i wstawiał się także u Agryppy za różnymi ludźmi, którzy mieli jakieś potrzeby, tak że za jego sprawą nikt z proszących bez pomocy nie odchodził. A że i sam Agryppa jako mąż szlachetny i dobroduszny chętnie spełniał życzenia proszących, jeśli to im miało przynieść pożytek, a nie zaszkodzić innym, więc wstawiennictwo króla w niemałej mierze pobudzało go, przy jego naturalnej skłonności, do świadczenia dobrodziejstw. Pogodził go z Ilionczykami, za mieszkańców Chios zapłacił sumy należne prokuratorom Cezara, wyjednując im także zwolnienie od danin, i wielu innym jeszcze przyszedł z pomocą, stosownie do potrzeby, w jakiej się kto znajdował.

3. Następnie przybyli do Jonii, gdzie ogromna rzesza Żydów zamieszkałych w tamtejszych miastach, korzystając ze sposobności, z wielką ufnością udała się do Agryppy. Przybyli z żalami na różne krzywdy, jakie ich spotykają: zabraniają im żyć według ich praw i wskutek nadużycia urzędników w dni święte przed sąd ich pozywają, ograbiają z pieniędzy, które przekazują do Jerozolimy, zmuszają do pełnienia służby wojskowej i ponoszenia innych ciężarów publicznych i wydawania na nie pieniędzy, przeznaczonych na święte cele, choć zawsze byli od nich wolni, ponieważ Rzymianie pozwolili im żyć według swoich praw. Gdy tak głośno wyrzekali, król uprosił Agryppę, by raczył wysłuchać ich skargi, i wyznaczył jednego spośród swoich przyjaciół, niejakiego Mikołaja /z Damaszku/, który by podjął się obrony Żydów. Agryppa zaprosił do udziału w sądzie najprzedniejszych Rzymian, królów i udzielnych władców, którzy u niego się znajdowali, po czym powstał Mikołaj i począł przemawiać w obronie Żydów:

4. „Wszystkich uciśnionych, wielki Agryppo, konieczność zmusza uciekać się do tych, co mogą im ulżyć w niedoli; tych wszakże, którzy teraz stoją przed tobą, skłania do tego również ufność. Skoro już przedtem przekonali się, że jesteście takimi, o jakich nieraz Boga prosili, więc obecnie przez was, którzyście im sami dobrodziejstwa przyznali, proszą, aby im ich nie odbierano. Wszak otrzymali je od tych, którzy sami tylko są w mocy je przyznać, a pozbawił ich tego nie ktoś stojący ponad wami, lecz tacy, którzy — jak o tym dobrze wiedzą — na równi z nimi samymi tak samo waszej władzy podlegają. Jeżeli wielkie to były łaski, które uzyskali, należy je zapisać na chwałę tych, co je osiągnęli, ponieważ okazali się godnymi tak wielkich dobrodziejstw; jeżeli zaś są one mało znaczące, to byłoby rzeczą haniebną, aby sami dobroczyńcy nasi potwierdzić ich nie chcieli. Nie ulega wątpliwości, że stawiając Żydom przeszkody i krzywdy im czyniąc, krzywdzą obie strony: korzystających z dobrodziejstw, ponieważ nie uważają ich za godnych, mimo że mężowie władzę sprawujący dali o nich świadectwo obdarzając ich tymi łaskami, oraz samych dobroczyńców, ponieważ chcą nadane przez nich przywileje uznać za nieważne. Gdyby ich zapytać, co z dwojga woleliby postradać: życie, czy swoje ojczyście prawa, uroczyste obrzędy, ofiary i święta, którymi cześć swoim bogom oddają, to wiem z całą pewnością, że woleliby raczej wszystko znosić, niż dopuścić, aby jakikolwiek ojczysty obyczaj miał być im odjęty. Nieraz wojny się o to prowadzi, aby nie dopuścić do przekroczenia ich, a szczęście, którego dzięki wam zaznaje cały rodzaj ludzki, w tym przede wszystkim widzimy, że w prowincjach wszyscy mogą zachowywać swoje ojczyście obyczaje i na swój sposób życie pędzić. I ci sami, co nie chcieliby takiej krzywdy cierpieć, usiłują gwałt zadać innym, jak by to nie było jednakową niegodziwością, czy sami służbę Bożą zaniedbają, czy też drugim niegodziwie ich świętych obrzędów zabronią. Weźmy jeszcze inny wzgląd pod uwagę. Czy jest taki kraj, miasto czy naród na świecie, dla którego opieka waszej władzy i zwierzchnictwo rzymskie nie byłoby największym z dóbr? Czyż jest taki człowiek, który by nie chciał dobrodziejstw stąd płynących? Z pewnością nikt, będący przy zdrowych zmysłach. Nie ma przecież takich, którzy by bądź osobiście, bądź w ramach swojej społeczności z nich nie korzystali. A jeżeli ktoś chce odebrać jakiegokolwiek dobrodziejstwo przez was przyznane, i jemu samemu nic trwałego z tego, co wam zawdzięcza, nie pozostanie. A dobrodziejstwa te są wprost niezmierzone. Jeśli bowiem porównać dawne rządy królewskie z obecną ich formą, to wśród wielu dobrodziejstw, które obecna władza dla naszego szczęścia wyświadczyła, trzeba przede wszystkim podkreślić, że nie jesteśmy niewolnikami, lecz ludźmi wolnymi. I jeżeli nam samym dobrze się dzieje, to nikt tego nam nie powinien zazdrościć. Dzięki wam bowiem razem ze wszystkimi szczęścia zażywamy i to jedno chcemy mieć na równi z innymi, aby nam pozwolono bez przeszkód zachować naszą ojczyстую wiarę. To zaś samo przez się

nie powinno w nikim budzić zawiści, a leży też w interesie tych, co nam je przyznali. Jeżeli bowiem Bóg się raduje, gdy Mu cześć oddają, to raduje się z tych, którzy na oddawanie Mu tej czci pozwalają. W prawach naszych zresztą nie ma niczego, co by się sprzeciwiało ludzkości, lecz wszystko prowadzi do bojaźni Bożej i przepojone jest duchem uświęconej zwyczajem sprawiedliwości. Nie trzymamy przecież w tajemnicy przepisów, na których opieramy swe życie i które są wzorami naszej pobożności i postępowania z ludźmi. Każdy siódmy dzień poświęcamy na naukę naszych obyczajów i Prawa, uważając, iż należy i o nie, tak jak o inne pożyteczne rzeczy mieć staranie, aby stały się środkiem broniącym przed upadkiem. Piękne to są same w sobie te przepisy nasze, jeśli poznać je bliżej, a dla nas przy tym starodawne, choć niektórzy zdają się inaczej sadzić. I przez to samo, że od wieków są w poszanowaniu, trudno by było od nich odstąpić ludziom, co je sercem nabożnym przyjęli i według nich żyją. I oto tych praw przemocą nam zabraniają, grabią nam pieniądze, które zbieramy, aby Bogu je poświęcić, otwarcie dopuszczając się świętokradztwa, nakładają na nas daniny, w czasie świąt przed sąd pozywają i do innych czynów zmuszają, nie żeby tego wymagały umowy, lecz aby zadać gwałt naszej religii, która tak dobrze jak my sami znamy, zionąc niesprawiedliwą i niepohamowaną nienawiścią do nas. Wasze państwo, które jest jedno dla wszystkich, stoi na straży życzliwości, a przeciwstawia się nienawiści, gdyby ktoś chciał wybrać tę drugą zamiast pierwszej. O to więc prosimy cię, wielki Agryppo, aby nam krzywd nie wyrządzali i nas nie znieważali, aby nie stawiali nam przeszkód, gdy chcemy żyć według naszych obyczajów, nie grabili nam mienia i nie dopuszczali się gwałtów, jeżeli my im tego nie czynimy. Są to rzeczy nie tylko słuszne i sprawiedliwe, ale już przedtem przez was samych zostały nam przyznane. Na dowód moglibyśmy tutaj przytoczyć wiele uchwał senatu i powołać się na tablice złożone na Kapitolu, z których jasno wynika, że przyznano nam te prawa, kiedy dowiedliśmy naszej wierności; powinny one zawsze pozostać w mocy, choćby waszej łasce nie odpowiadały nasze zasługi. Nie tylko bowiem nam, ale wszystkim ludziom mienie ochroniliście i pomnażając łaski ponad oczekiwanie swoim panowaniem dobrodziejstwo czynicie. A gdyby ktoś chciał wyliczyć poszczególne dobrodziejstwa, które wam należy zawdzięczać, mowa nie miałaby końca. Aby jednak okazać, że byliśmy godni tego wszystkiego, cośmy od was otrzymali, to niech nam przynajmniej wolno będzie, aby już nie mówić o dawniejszych zasługach, wspomnieć o tym, który teraz rządy nad nami sprawuje i tutaj obok ciebie zasiada. Jakich nie dał on dowodów przywiązania do domu waszego? W jakich sprawach nie dość wiernym się okazał? Jakich zaszczytów dla was nie wymyślił? W jakiej potrzebie pierwszy z pomocą nie śpieszył? Dlaczegoż by i nasze przywileje nie miały odpowiadać tak wielkim zasługom? Nie można także nie wspomnieć o dzielności jego ojca, Antypatra, który w czasie wyprawy

Cezara do Egiptu pośpieszył mu z pomocą z dwoma tysiącami żołnierzy i zarówno w walkach na lądzie, jak i na morzu nikomu nie dał się wyprzedzić. Czyż trzeba dodawać, jak wielkie znaczenie miała w owym czasie ta pomoc i jakimi i jak wielkimi darami został każdy z nich przez Cezara uczczony? A jeszcze trzeba by wspomnieć i o listach, które wtenczas Cezar pisał do senatu i o tym, jak Antypater został obdarzony zaszczytami przez naród rzymski i prawem obywatela. Dowody te wystarczą do wykazania, że zasłużyliśmy na dobrodziejstwa wasze, a ciebie prosimy, abys je potwierdził, ciebie, od którego moglibyśmy się ich spodziewać, gdyby dotychczas nie były nam przyznane, gdyż widzicie, jaką król wam, a wy królowi życzliwość okazujecie. Donoszą nam także Żydzi z Judei, jaką łaskawość okazałeś odwiedzając nasz kraj, jak Bogu złożyłeś należytą ofiarę i spełniając śluby cześć Mu oddałeś, jaką dla ludu ucztę wydałeś, sam też nie gardząc jego gościnnymi darami. W całym tym przyjęciu, jakiego doznał od narodu i miasta, mąż tak wysoko stojący, trzeba widzieć dowód przyjaźni, którą darzysz naród żydowski, a która wyjednał dla niego dom Heroda. Przypominając ci o tym w obecności samego króla, który obok ciebie zasiada, o nic więcej nie prosimy, jak tylko o to, abyście nam tych dobrodziejstw, które samiście przyznali nie pozwolili odbierać."

5. Gdy Mikołaj skończył mowę, Grecy nie podnieśli żadnego sprzeciwu, gdyż nie toczył się w tej sprawie proces przed sądem, lecz była to tylko prośba Żydów, aby nie czyniono im gwałtów. Grecy nie wypierali się swojego postępowania, lecz tłumaczyli się, że Żydzi użytkują ich tereny i to jest krzywda, którą im wyrządzają. Żydzi znów dowodzili, że żyją na ojczystej ziemi i poszanowaniem swoich praw nikomu najmniejszej szkody nie czynią. Agryppa widząc, że są ofiarami gwałtu, tak odpowiedział: Dla życzliwości i przyjaźni okazywanej mu przez Heroda gotów jest zadośćuczynić wszystkim żądaniom Żydów, uważając ich prośby same w sobie za słuszne; gdyby nawet o coś więcej zabiegali, nie wahałby się im przyznać, byleby tylko nie było to ze szkodą dla państwa rzymskiego. Ponieważ /proszą/ jedynie o utrzymanie w mocy dawniej nadanych przywilejów, potwierdza je i rozkazuje, aby pozwolono im żyć według ojczystych obyczajów i nie stawiano żadnych przeszkód. Powiedziawszy to rozwiązał zgromadzenie, Herod zaś przystąpił do niego i pozdrowił go wyrażając wdzięczność za okazaną życzliwość. Agryppa odwzajemnił mu się równą serdecznością, ściskając go i pozdrawiając, po czym odjechał. Król natomiast postanowił odpłynąć z Samos do kraju i pożegnawszy Agryppę, ruszył w drogę. W kilka dni później przy pomyślnym wietrze wylądował w Cezarei, skąd udał się do Jerozolimy i zwołał na zgromadzenie cały naród (było też mnóstwo ludzi z prowincji). Stanąwszy pośród zebranych zdał sprawę z całej swojej podróży i opowiedział, jak to on wyjednał, że Żydzi zamieszkali w Azji nie będą już w przyszłości żadnych krzywd doznawać; dalej, jak szczęśli-

wie mu się wszystko układa, i jak sprawując rządy w królestwie niczego nie zaniedbuje, co mogłoby przynieść im korzyść. Na koniec pod wpływem wielkiego zadowolenia zmniejszył im daniny za ubiegły rok o jedną czwartą. Zgromadzeni zdumieni tą mową i łaskawością króla rozeszli się niezmiernie uradowani życząc mu wiele pomyślności.

III. 1. Tymczasem z dnia na dzień pogłębiała się waśń na dworze i przybierała coraz bardziej nienawistny charakter. Salome jakby prawem dziedziczenia przeniosła swoją nienawiść na młodzieńców i po odniesionych sukcesach w spisku przeciw ich matce z obłądną wprost pasją dążyła do tego, aby żaden z jej synów nie pozostał przy życiu i nie mógł pomścić śmierci tej, która zginęła z jej winy. Sami znów młodzieńcy odnosili się do ojca dość hardo i nieprzyjaźnie, do czego skłaniała ich zarówno pamięć o krzywdzie wyrządzonej matce, jak i żądza władzy. I znów odnowiło się to samo zło, co poprzednio. Z jednej strony młodzieńcy miotali obelgi na Salome i Ferorasa, a ci ze swej strony odwzajemniali się podłymi intrygami i chytrze sidła na nich zastawiali. Nienawiść bowiem była równie wielka po obu stronach, ale sposób, w jaki się przejawiała, nie był jednakowy. Pierwsi w swej porywczoci zupełnie otwarcie im urągali i różne zarzuty stawiali poczytując, jako niedoświadczeni, za rzecz szlachetną uczuć swoich nie ukrywać. Drudzy obrali inną drogę. Rozsiewali podstępnie złośliwe oszczerstwa i przy każdej sposobności starali się jątrzyć młodzieńców, licząc na to, że ich zuchwałość w akt gwałtu przeciwko ojcu się obróci. Ponieważ młodzieńcy nie okazywali żadnego wstydu z powodu występu swej matki, przeciwnie, sądzili, że niesprawiedliwie została zgładzona, wnoszono stąd, iż z pewnością będą usiłowali własną ręką wyrzucić zemstę na tym, którego uważali za zabójcę. W końcu wieści takie krążyły po całym mieście i tak, jak się to dzieje w sporach, litowano się nad brakiem doświadczenia młodzieńców, lecz górę brały chytrość i gorliwość Salome, która wykorzystywała ich postępowanie, aby wykazać, że nie są to jej czcze wymysły. Młodzieńcy bowiem, którzy głęboko wzięli sobie do serca śmierć matki, widząc, jak ostrzyła sobie język na niej i na nich samych, z całą gorliwością starali się wzbudzić litość nad tragicznie zmarłą matką, jak na to zasługiwała i nad samymi sobą, dlatego że muszą żyć i wszystko dzielić z jej zabójcą.

2. Tak potęgowała się waśń na dworze, a nieobecność króla stanowiła znakomitą sposobność ku temu. Skoro Herod powrócił i, jak powiedzieliśmy, wygłosił mowę do narodu, natychmiast Feroras i Salome donieśli mu, że wisi nad nim wielkie niebezpieczeństwo, gdyż młodzieńcy otwarcie się wygrażają, iż nie pozostawią śmierci matki nie pomszczonej. Nie omieszkali także dodać, że liczą oni na Archelause z Kapadocji, za którego pomocą mają udać się do Cezara i przed nim ojca oskarżyć. Herod słysząc to od razu wielce się zafrasował i tym większy odczuwał

niepokój, że także z innych ust dochodziły go podobne wieści. To nowe nieszczęście przywiodło mu na myśl dawniejsze czasy, kiedy to rozterki domowe zatruły mu pożycie z najbliższymi osobami, jako też z jego najdroższą żoną. Obawiając się, że tym razem może go spotkać daleko większe i sroższe nieszczęście niż to, które przeżywał poprzednio, wpadł w ciężkie przygnębienie. Choć bowiem z woli Bożej w sprawach zewnętrznych niemal wszystko układało mu się nadspodziewanie pomyślnie, to, jeśli chodzi o stosunki rodzinne, wbrew oczekiwaniu, wiodło mu się jak najgorzej. Jedno i drugie wypadło dlań inaczej, niż można się było spodziewać. I trudno powiedzieć, co z dwojga byłoby lepsze: czy odnosić tak wielkie sukcesy w sprawach ogólnych, lecz za to przeżywać nieszczęścia w domu, czy też raczej uniknąć tych ciężkich zmartwień rodzinnych i nie otaczać się blaskiem władzy królewskiej.

3. Będąc w takim nastroju zaniepokojenia i zgryzoty, Herod, dla upokorzenia młodzieńców, przyzwał na dwór swojego innego syna, urodzonego, gdy jeszcze był zwykłym obywatelem, imieniem Antypater i postanowił go wywyższyć. Nie miał zamiaru całkowicie mu ulegać i całą władzę oddawać, jak to się później stało, lecz pragnął tym sposobem poskromić zuchwałość synów Mariammy i raczej miało to być dla nich ostrzeżeniem. Nie będą tak zuchwali — myślał — jeśli się przekonają, że nie tylko oni i niekoniecznie oni muszą być spadkobiercami królestwa. Dlatego przybrał sobie Antypatra niby ich rywala w przekonaniu, że postępuje zgodnie ze swoim interesem, a gdy ukróci krnąbrnych młodzieńców, z biegiem czasu będzie mógł liczyć na ich poprawę. Stało się jednak zupełnie inaczej, niż zamyślił. Młodzieńcy bowiem krok ten poczytali za wielką krzywdę, a Antypater, człowiek z natury przebiegły i ośmielony tym, że otwarła się przed nim nadzieja — o czym przedtem nie myślał — osiągnięcia tronu, jeden tylko cel niegodziwy miał przed oczyma: nie oddać braciom pierwszeństwa i nie odstępować ojca, który już czuł do nich niechęć wskutek rzucanych oszczerstw i którego z łatwością mógł, jak tego pragnął, jeszcze bardziej rozjątrzyć na synów, skoro ciążyły już na nich podejrzenia. Chociaż sam rozsiewał różne pogłoski, jednak wystrzegał się cokolwiek od siebie donosić; wolał posługiwać się innymi osobami, na których nie padały żadne podejrzenia i można było sądzić, że czynią to jedynie z życzliwości do króla. Znalazło się już wielu takich, którzy ubiegali się o względy Antypatra jako przyszłego króla, a równocześnie udawali, że robią to jedynie z przywiązania do Heroda. I gdy wielu ludzi, będąc w zмовie ze sobą, skarżyło jeden przez drugiego, młodzieńcy sami dawali coraz więcej sposobności ku temu. Często bowiem wylewali łzy skarżąc się na poniżenie, jakie ich spotkało, wywoływali imię matki i otwarcie już ośmielali się przed przyjaciółmi zarzucać ojcu niesprawiedliwość. Wszystko to Antypater wykorzystywał z właściwą sobie złośliwością i donosił Herodowi nie bez dodatków od siebie, skutkiem czego waśń domowa wielce się zaostrzyła. Król

bowiem rozjątrzony oszczerstwami pragnął upokorzyć synów Mariammy i wynosił Antypatra do coraz to większych zaszczytów, aż w końcu, zupełnie mu ulegając, sprowadził na dwór jego matkę. Często pisywał także o nim do Cezara i osobiście gorąco go zachwalał. A gdy Agryppa po dziesięciu latach sprawowania zarządu w Azji powracał do Rzymu, Herod wybrał się z Judei na spotkanie, wzięwszy ze sobą jedynie Antypatra i prosił, aby mógł on z nim pojechać do Rzymu, dodając liczne podarki dla zyskania sobie przyjaźni Cezara. Zdawało się teraz, że Antypater już wszystko osiągnął, a młodzieńcom nie pozostała żadna nadzieja osiągnięcia tronu.

IV. 1. Owa podróż okazała się bardzo zbawienna dla Antypatra, gdyż i zaszczyt mu przyniosła niemały, i zdawała się potwierdzać jego pierwszeństwo przed braćmi. W Rzymie bowiem przyjęto go jako osobistość znamienitą, ponieważ Herod polecił go swoim przyjaciółom. Nie był on jednak rad z tego, że musiał pozostawać z dala od ojca i nie miał sposobności do nieustannego oczerniania braci. Tym większy przeto lęk go ogarniał, żeby ojciec nie odmienił swojego postępowania i nie chciał bardziej wyrozumiale patrzeć na synów Mariammy. Pod wpływem takich myśli postanowił nie zasypiać sprawy, lecz nawet stamtąd nieustannie słał listy, ilekroć spodziewał się, że uda mu się wsączyć w duszę ojca jad niechęci i złości ku braciom. Udawał zaś przy tym, że czyni to dlatego, iż dręczy go niepokój o jego życie, a w rzeczywistości, idąc za głosem swej przewrotnej natury, łączył z tym swoje i to nie byle jakie nadzieje. W końcu doprowadził Heroda do tak wielkiej złości i wzburzenia, że już zaczął naprawdę ich nienawidzić. A że ten obawiał się, iż może się zbytnio powodować uczuciami i okazać się zbyt ospałym, bądź zbyt popędliwym, uznał, że lepiej będzie udać się do Rzymu i synów przed Cezarem oskarżyć. Wolał nie brać na siebie odpowiedzialności za taki postępek, który by ściągnął nań podejrzenie, jako akt tak wielkiego bezprawia. Po przybyciu do Rzymu udał się do miasta Akwilei pragnąc jak najrychlej spotkać się z Cezarem. A gdy miał możliwość z nim rozmawiać, prosił, aby raczył wysłuchać, jak wielkie trapi go nieszczęście. Następnie stawivszy synów przed jego obliczem począł skarżyć się na ich szalone i zbrodnicze zamierzenia. Są jego wrogami — mówił — i starają się na wszelki sposób dać wyraz swej /nienawiści/ do ojca, bo zamysłają nawet pozbawić go życia i w tak zbrodniczy sposób wydrzeć mu tron. A przecież ma prawo na podstawie upoważnienia Cezara wyznaczyć przed swoją śmiercią, podług własnej woli, a nie z góry przewidzianej sukcesji, swoim następcą tego, który okaże się dlań najbardziej oddanym. Im wszakże nie chodzi tak bardzo o to, że mogą nie osiągnąć władzy, lecz nawet o własne życie by nie dbali, byleby tylko ojca zgładzić. Tak zapamiętała i straszna nienawiść owładnęła ich duszami. Los ten znosi już długo, lecz teraz zmuszony jest odsłonić wszystko przed Cezarem i uszy jego takimi słowy ranić. Bo jakąż to krzywdę im wyrzą-

dził? Albo czyż mogą się skarżyć, że choć raz postąpił z nimi z jakąkolwiek srogością? Czyż byłoby słuszne, aby nie miał dzierżyć władzy, którą sam zdobył wśród trudów i niebezpieczeństw, o niej decydować i przekazać temu, kto okaże się jej najbardziej godnym? I władzę oddaje się, tak jak inne przywileje, w nagrodę temu, kto okazuje synowskie oddanie i swoim postępowaniem potrafi dowieść, że zasługuje na takie wyróżnienie. Że zaś wtrącając się do tych spraw postępują niegodziwie, jest zupełnie oczywiste. Kto bowiem nieustannie myśli o osiągnięciu tronu, ten niezawodnie myśli też o śmierci ojca, gdyż nie będzie mógł inaczej władzy osiągnąć. Sam zawsze starał się, aby jako następcy i synowie królewscy nie cierpieli żadnego niedostatku dostarczając im i ubiorów, i służby, i przyjemności, a nawet obmyślał dla nich bardzo zaszczytne związki małżeńskie, oddając jednemu za żonę — córkę swojej siostry, a drugiemu, Aleksandrowi — córkę króla Archelausa. A co najważniejsze, nawet i po takich postępkach nie ukarał ich mocą swojej władzy, lecz przywiódł ich do Cezara, wspólnego ich dobroczyńcy, i poniechawszy wszystkiego, co mógł uczynić, czy to jako ojciec, przeciw któremu zawinili, czy jako król, któremu spiskiem grozili, przybył tu, aby jako jedna ze stron zdać się na jego wyrok. Prosi jednak, aby nie puścił im tego płazem i nie pozwolił mu żyć w największym strachu. Po tym, co uknuli, gdyby nawet udało się im ująć bezkarnie, to i tak nie mogliby radować się widokiem tego świata, albowiem za największą zbrodnię ludzką musiałaby na nich spaść najsroższa kara.

2. Tak Herod z wielką zapalczywością oskarżał swoich synów przed Cezarem. Już w czasie tej mowy młodzieńcy stali mocno zmieszani i zalewali się łzami, a szczególnie, gdy ją skończył. Jak dalecy byli od tak zbrodniczych myśli, mówiło im o tym najpewniej ich własne sumienie; ponieważ jednak oskarżycielem był ich własny ojciec, zdawali sobie sprawę, że trudno im (istotnie tak było) odpierać jego zarzuty. Nie wypadało im bronić się, jak by rzecz wymagała, z całą swobodą i dowodzić, że ojciec wskutek swej popędliwości i pośpiechu dał się w błąd wprowadzić. Będąc w wielkim kłopotcie, co mają mówić, płakali tylko i żałośnie wzdychali. Z jednej strony lękali się, aby ich bezradności nie poczytano za dowód, że gryzie ich sumienie, z drugiej — nie wiedzieli, jak mają się usprawiedliwić wskutek młodego wieku i przygnębienia, w jakim się wtenczas znajdowali. Cezar patrząc na nich, jak stali zmieszani, rychło spostrzegł, że przyczyną ich bezradności nie są wyrzuty sumienia, lecz po prostu brak doświadczenia i skromność. Wszyscy obecni litowali się nad nimi, a nawet sam ojciec uległ szczeremu wzruszeniu.

3. Skoro spostrzegli, że i jemu, i Cezarowi serce zmiękło, a wszyscy inni bądź płaczą, bądź współczują ich losowi, jeden z nich, Aleksander, zwróciwszy się do ojca począł usprawiedliwiać się z zarzutów tymi słowami: „Ojczy, jaką nas życzliwością darzysz, świadczy o tym choćby ten sąd. Gdybyś bowiem miał przeciw nam jakieś srogie zamiary, nie

sprowadziłbyś nas przed oblicze tego, który jest wybawicielem wszystkich. Wszak mogłeś wymierzyć karę winowajcom na mocy swojej władzy czy to jako król, czy jako ojciec. A jeśli sprowadzasz nas do Rzymu i jego samego za świadka bierzesz, znaczy to, że chcesz nas ocalić. Jeśli się chce kogoś zabić, nie przyprowadza się go do świątyni i przed ołtarze. Dlatego los nasz jest tym bardziej godny politowania. Wolelibyśmy bowiem raczej rozstać się z życiem, niż żeby o nas mniemano, żeśmy takiego ojca skrzywdzili. A żyć z piętnem podejrzenia o zbrodnię, jest czymś o wiele gorszym, niż w niewinności życie postradać. Jeśli szczerą prawdą znajdzie wiarę, będziemy szczęśliwi mogąc i ciebie przekonać, i niebezpieczeństwa uniknąć; jeśli zaś górę wezmą oszczerstwa, to po cóż mamy na słońce oczy podnosić, skoro będziemy je oglądać napiętnowani podejrzeniem? Co się tyczy zarzutu, jakobyśmy dążyli do zagarnięcia władzy

Przybytku, który sam zbudowałeś? A jeśli pominąć to wszystko, to czyż twój morderca mógłby ujść kary za życia Cezara? Synowie, których zrodziłeś, nie są tak przewrotni ani tak nierozumni, ale może są bardziej nieszczęśliwi, niżbyś sam tego pragnął. Jeżeli w nas winy nie znajdujesz, ani nie masz żadnych dowodów spisku, to cóż zaszło tak ważnego, że kazało ci uwierzyć w taką niegodziwość? Matka zginęła; los jej jednak nie mógł być dla nas zachętą, przeciwnie — przestrogą. Wiele jeszcze moglibyśmy powiedzieć na swoją obronę, ale to, co nigdy nie miało miejsca, nie potrzebuje usprawiedliwienia. Dlatego wobec Cezara, pana świata i obecnie naszego arbitra, taki układ z tobą czynimy: jeżeli ty, ojcze, poznawszy prawdę, możesz kochać nas wolnym od jakichkolwiek podejrzeń sercem, to niech nam wolno będzie zachować życie, choć nie byłoby ono szczęśliwe; straszna to rzecz być oskarżonym, choćby fałszywie, o tak wielkie zbrodnie. Jeśli jednak żywisz jakiegokolwiek obawy, czyń, co uznasz za godziwe, a my jesteśmy gotowi przyjąć swój los. Życie bowiem dla nas nie jest aż tak cenne, abyśmy chcieli je zachować ze szkodą dla tego, któremu je zawdzięczamy."

4. Gdy Aleksander tak przemawiał, Cezar, który i poprzednio nie bardzo dawał wiarę tak ciężkim zarzutom, jeszcze więcej skłaniał się na ich stronę i nie spuszczał oczu z Heroda, widząc, że i on jest mocno zmieszany. Także wszystkich obecnych ogarnął niepokój o los młodzieńców, a wieści krążące po całym dworze budziły nienawiść do króla. Litowano się nad nimi, bo nie wierzono w oszczerstwa, a przy tym młodzieńcy byli w kwiecie wieku i niezwykle urodziwi i wszyscy radzi byliby im pomóc, zwłaszcza gdy Aleksander tak zręcznie i roztropnie odparował zarzuty ojca. Młodzieńcy nie zachowywali się tak jak poprzednio, bo choć płakali i stali smutni z utkwionymi w ziemię oczyma, błysnął już im pewien promyk nadziei. Król, przekonawszy się, że zarzuty, w które uwierzył, nie miały dostatecznych podstaw, aby wystąpić z takim oskarżeniem, sam czuł potrzebę usprawiedliwienia się, nie mogąc niczego im dowieść. Cezar po pewnej chwili powiedział, że choć młodzieńcy dalecy są, jak widać, od zarzucanych im przestępstw, jednak tym zawiniли, że ich postępowanie względem ojca dawało podstawy do rozpuszczania takich wieści. Następnie zwrócił się do Heroda, aby wszelkie posądzienia puścił w niepamięć i pojednał się z synami. Nie godzi się podejrzewać swoich synów o takie postęпки. Skrucha nie tylko może naprawić wszystko, co zaszło po obu stronach, ale też zrodzić życzliwość, jeśli obydwie strony wybaczą sobie zbyt lekkomyślną podejrzliwość i będą chciały z tym większą serdecznością wzajemnie się do siebie odnosić. Po tym napomnieniu skinął na młodzieńców, a gdy ci chcieli się rzucić do nóg ojca i prosić o przebaczenie, Herod sam wziął ich w swoje ramiona i ścisnął kolejno obu synów płaczących, tak że wszyscy obecni, wolni czy niewolnicy, nie mogli się oprzeć wzruszeniu.

5. Potem wyrazili podziękowanie Cezarowi i razem odeszli; był z nimi także Antypater, który udawał, że cieszy się z tego pojednania. W następnych dniach Herod ofiarował trzysta talentów Cezarowi, gdyż urządzał igrzyska i rozdzielał jałmużnę pomiędzy lud rzymski. Cezar ze swej strony odstąpił mu połowę dochodów z kopalni miedzi na Cyprze, a drugą połowę oddał pod jego zarząd. Nadto zaszczycił go gościna, a co do królestwa, upoważnił go, aby mianował jednego z synów następcą podług swego uznania, albo też podzielił je pomiędzy wszystkich, oddając odpowiednią część każdemu. Gdy Herod od razu chciał to uczynić, Cezar oświadczył, że nie zgodzi się, aby już za życia był pozbawiony władzy nad państwem i synami.

6. Następnie ruszył w drogę do Judei. Pod jego nieobecność podnieśli bunt Trachonijczycy, zamieszkujący niemalą część jego państwa, jednak pozostawieni tam dowódcy uśmierzyli ich i zmusili do posłuszeństwa. Herod tymczasem płynął z synami morzem i przybił do /wyspy/ Eleuza w pobliżu Cylicji (obecnie nosi nazwę Sebaste), gdzie spotkał się z królem Kapadocji, Archelausem. Ten przyjął go bardzo serdecznie, uradowany pojednaniem się z synami i oczyszczeniem z zarzutów Aleksandra, który poślubił jego córkę. Wymienili też między sobą podarki, jakie przystoją królom. Stamtąd Herod powrócił do Judei i wstąpiwszy do świątyni, wygłosił mowę o sukcesach swojej podróży. Mówił o życzliwości, jaką Cezar dlań żywi i o innych osiągnięciach, które, podług jego mniemania, powinny być podane do wiadomości innych. Kończąc mowę udzielił napomnienia synom i wezwał dworzan i pozostałych obywateli do zgody. Oświadczył również, że rządy po nim sprawować będą, najpierw Antypater, potem synowie Mariammy, Aleksander i Arystobul. Tymczasem rozkazywał, aby jego słuchali i za pana, i króla swojego uważali. Starość nie stanowi dlań żadnej przeszkody, ponieważ sprawując władzę przez długie lata nabrał doświadczenia, a nie brak mu i innych przymiotów potrzebnych do rządzenia królestwem i kierowania synami. Dowódcy i wojsko, jeśli przy nim jednym stać będą, mogą wieść spokojne życie i wzajem sobie szczęścia przysparzać. Po tych słowach rozwiązał zebranie. Mowę tę jedni przyjęli z zadowoleniem, drudzy zareagowali inaczej; niezgoda bowiem i obietnice, uczynione synom, ożywiły u wielu ludzi nadzieję i pragnienie przewrotu ...

V. 1. Około tego czasu przedsięwzięta przez niego budowa Cezarei Sebaste została doprowadzona do końca. Ostatecznie dzieło to stanęło po dziewięciu latach, a dzień ukończenia przypadł na 28 rok jego panowania i sto dziewięćdziesiątą drugą Olimpiadę. Poświęcenie uczczono wielką uroczystością, którą urządzono z niezwykłą wspaniałością. Król ogłosił zawody muzyczne i igrzyska gimnastyczne, sprowadził wielką liczbę gladiatorów i zwierząt, ustanowił wyścigi konne i przyjmował wszystko, co w Rzymie i gdzie indziej było godne uwagi. Zawody te urządził

na cześć Cezara i z ustanowienia króla miały odbywać się co pięć lat. Sam Cezar pokrył koszty związane z przygotowaniem tych widowisk pragnąc okazać swoją szczodroliwość. Ale i żona Cezara, Julia, kupiła za własne pieniądze i przysłała wiele rzeczy, które tam uchodziły za drogie, aby do świetności igrzysk niczego nie brakło. Wyniosło to sumę pięciuset talentów. A gdy napłynęła do miasta wielka rzesza widzów oraz poselstwa wysłane przez narody z wdzięczności za otrzymane dobrodziejstwa, Herod wszystkim zapewnił mieszkanie, żywność i nieustające zabawy. Dzień rzesza zgromadzonych spędzała na oglądaniu widowisk, noc zaś na wesołych biesiadach urządzanych wielkim kosztem, tak że wszyscy wychwalali jego szczodroliwość. Cokolwiek bowiem przedsięwziął, zawsze starał się przewyższyć wszystko, co kiedykolwiek urządzano. Podobno Cezar i Agryppa mieli kilkakrotnie wyrazić się, że państwo Heroda nie jest na miarę jego wspaniałomyślności — godzien jest bowiem rządzić królestwem całej Syrii i Egiptu.

2. Po tej uroczystości i zabawach zbudował inne miasto na równinie noszącej nazwę Kafarsaba. Wybrał na nie teren dobrze nawodniony i w ziemi rodzącej obfite plony. Miasto opływała rzeka i otaczał przepiękny gaj, w którym rosły olbrzymie drzewa. Nazwał je Antypatrydą od imienia ojca, Antypatra. Zbudował także miejscowość powyżej Jerycha. położoną w terenie z natury obronnym, a zarazem bardzo przyjemnym do zamieszkania, nadając jej od imienia swojej matki nazwę Kypros. Dalej, na cześć brata Fazaela, którego bardzo kochał, wystawił wspaniały pomnik, wznosząc w samym mieście Jerozolimie wieżę równą wielkości wieży na /wyspie/ Faros. Otrzymała ona nazwę Fazaelon i służyła do obrony miasta, a zarazem swoim imieniem czciła pamięć zmarłego. Zbudował także miasto nazwane jego imieniem w północnej części doliny jerychońskiej. Dzięki temu cała okoliczna ziemia, która była pierwaj pustkowiem, wzięta pod uprawę przez mieszkańców, zaczęła rodzić plony. Miasto to nazwał Fazelidą.

3. Wiele trzeba by czasu, gdyby chciało się wyliczać wszystkie dobrodziejstwa, jakie wyświadczył miastom w Syrii, Grecji i wszędzie, gdzie przy jakiejś okazji przydarzyło mu się bawić. Wydawał ogromne sumy na budowę gmachów publicznych i gdy zachodziła potrzeba, nie skąpił także pieniędzy na odnowienie dawniejszych, jeśli znajdowały się, z braku odpowiednich środków, w stanie zaniedbania. Oto największe i najświetniejsze z dokonanych przezeń dzieł: mieszkańcom Rodos wystawił świątynię Pylon i ofiarował wiele talentów srebra na zbudowanie floty; w mieście Nikopolis, które Cezar założył pod Akcjum, dopomógł do wzniesienia wielu budowli publicznych; w Antiochii, która jest najznacniejszym miastem Syrii, po obu stronach ulicy przecinającej w poprzek całe miasto wystawił krużganki, a drogę na wolnej przestrzeni wyłożył białym kamieniem dla ozdoby miasta i wygody mieszkańców. Igrzyskom olimpijskim, które z braku środków straciły sławę swego imienia, przywrócił

dawny blask, przeznaczając na ten cel roczne dochody, a wprowadzając ofiary i inne wspaniałości, uczynił z nich znakomite widowisko. Za taką hojność mieszkańcy Elidy wpisali go dożywotnio na listę sędziów.

4. Inni historycy dziwią się temu, że w jego naturze tkwiły tak rozbieżne skłonności. Jeśli bowiem weźmiemy pod uwagę jego hojność i dobrodziejstwa, które świadczył wszystkim ludziom, to nawet ten, kto mało od niego doznał dobrego, nie może zaprzeczyć, że z usposobienia był to mąż ogromnie wspaniałomyślny. Z drugiej strony, jeśli się zważy te wszystkie kaźnie i krzywdy wyrządzane poddanym i swoim najbliższym i pomyśli, jak bardzo okazał się srogim i nieubłagany, nie sposób nie przyznać, że był to człowiek drapieżny i zupełnie nie znający miary. Dlatego też wielu sądzi, że duszę jego rozdzierały zupełne odmienne i sprzeczne skłonności. Ja jednak jestem innego zdania i uważam, że obie wypływały z jednego źródła. Będąc człowiekiem owładniętym żądzą chwały, pod silnym wpływem tego uczucia skłonny był do czynów wielkodusznych, jeśli mógł spodziewać się, że zdobędzie rozgłos za życia lub pamięć u potomnych. A ponieważ szafował wydatkami ponad stan, musiał uciskać swoich poddanych. Co bowiem jedną ręką zbyt hojnie rozdawał, drugą zdierał z innych. Uświadamiał sobie, że krzywdy wyrządzone poddanym roznieciły nienawiść ku niemu, lecz nie mogąc zdobyć się na naprawienie swoich błędów (musiałoby to bowiem uszczuplić jego dochody), starał się z ich nienawiści uczynić narzędzie dla powiększenia swoich zasobów. A jeśli chodzi o najbliższych, to gdy ktoś nie mówił podług jego myśli jak uniżony sługa lub ściągnął na siebie podejrzenie, że knuje coś przeciwko jego władzy, to już nie panował zupełnie nad sobą i prześladował zarówno krewnych, jak i przyjaciół, mszcząc się na nich jakby na wrogich i popełniając te występki jedynie dlatego, że z nikim nie chciał dzielić się sławą. Jak wielką rolę odgrywała ta namiętność, świadczą — moim zdaniem — honory, które okazywał Cezarowi, Agryppie i innym przyjaciołom. I jak składał hołdy możniejszym od siebie, tak też sam pragnął odbierać je od innych. A co uznał za najcenniejszy dar dla drugich, tego sam także pożądał dla siebie. Naród żydowski kierując się swym Prawem obcy był takim dążeniom i przywykł wyżej stawiać sprawiedliwość niż blaski sławy. Przeto nie znalazł łaski u króla, ponieważ nie potrafił schlebiać jego ambicji wznoszeniem posągów, świątyń i oddawaniem podobnych hołdów. W tym właśnie, jak sądzę, leży przyczyna, dlaczego Herod tak niegodziwie obchodził się ze swoimi krewnymi i doradcami, a równocześnie obcym i dalekim sobie ludziom świadczył wielkie dobrodziejstwa.

VI. 1. Mieszkający w Azji i Libii cyrenejskiej Żydzi cierpieli od miast tamtejszych wielkie krzywdy. Dawniejsi królowie przyznawali im równe prawa, lecz w owym czasie Grecy dopuszczali się gwałtów odbierając im pieniądze przeznaczone na święte cele i różne czyniąc szkody poszczę-

gólnym jednostkom. Żyjąc w takim ucisku i nie widząc końca barba-
rzyństwa Greków, wysłali wreszcie do Cezara postów ze skargą na nich.
Ten przyznał im równouprawnienie, o czym napisał do poszczególnych
prowincji. Podajemy tutaj odpisy tych dokumentów na dowód, jak się
do nas odnosili poprzedni władcy rzymscy.

2. „Cezar August, Pontifex Maximus, z władzą trybuna postanowił:
Ponieważ lud żydowski okazał się wierny i oddany narodowi rzymskie-
mu, nie tylko teraz, ale i w dawniejszym czasie, a osobliwie za dni mojego
ojca, imperatora Cezara, i także arcykapłan Hirkan, postanowiłem ja
i moi doradcy pod przysięgą i zgodnie z wolą narodu rzymskiego pozwo-
lić Żydom żyć według ich praw ojczystych, tak jak to było w czasach,
gdy godność arcykapłana Boga Najwyższego piastował Hirkan. Ich święte
dary mają być nietykalne; wolno im je posyłać do Jerozolimy i przeka-
zywać skarbnikom jerozolimskim; nie wolno natomiast pozywać ich przed
sąd w dni sabbatu /szabatu/ albo w poprzedzającym go dniu przygoto-
wawczym po godzinie dziewiątej. Gdyby kogoś przyłapano na kradzieży
ich ksiąg świętych albo pieniędzy przeznaczonych dla świątyni z domu
modlitwy lub z sali zebrania mężów, winien być uznany za świętokradcę,
a jego majątek skonfiskowany na rzecz narodu rzymskiego. Uchwałę,
którą na moją cześć powzięli, ze względu na troskliwość okazywaną
przez mnie całemu rodzajowi ludzkiemu, jak również zasługi Gajusza
Marcjusza Cenzorinusa, rozkazuję złożyć razem z tym rozporządzeniem
w najświetniejszym miejscu, poświęconym mi przez całą Azję, Ancyrze.
Ktokolwiek przekroczy te zarządzenia, poniesie srogą karę." Napis ten
znajduje się na kolumnie w świątyni Cezara.

3. „Cezar pozdrawia Norbanusa Flakkusa. Żydom, gdziekolwiek mie-
szkają i podług starodawnego obyczaju posyłają święte pieniądze do
świątyni w Jerozolimie, niech będzie wolno to czynić bez żadnej prze-
szkody." Takie są rozporządzenia Cezara.

4. Również i Agryppa tak napisał w sprawie Żydów: „Agryppa, pozdra-
wia urzędników, senat i naród Efezu. Życzeniem moim jest, aby Żydom
w Azji wolno było zbierać na święte cele przeznaczone pieniądze, które
posyłają do Jerozolimy, i mieć je w swojej pieczy według ich dawnych
obyczajów. A gdyby kto ukradł Żydom święte pisma i zbiegł do świątyni
szukając azylu, to życzeniem moim jest, aby go stamtąd wyprowadzono
i oddano im takim prawem, jak wyprowadza się świętokradców. Napi-
sałem także do pretora Sylanusa, aby nikt nie pozywał Żydów do sta-
wania przed sąd w dzień sabbatu /szabatu/."

5. „Marek Agryppa pozdrawia urzędników, senat i lud Cyreny. Żydzi
zamieszkali w Cyrenie, o których już August pisał do ówczesnego pre-
tora Libii, Flawiusza, i innych urzędników tej prowincji, aby im wolno
było, podług ich obyczaju, wysyłać święte pieniądze do Jerozolimy, zwró-
cili się do mnie ze skargą, że dzieje im się krzywda od pewnych dono-
sicieli i że zabrania się im tego pod pozorem ściągania danin, które się

nie należą. Rozkazuję przeto bez żadnych utrudnień to naprawić i jeśli pieniądze te w jakimkolwiek mieście zostały zabrane, aby ludzie, którzy to uczynili, szkody wyrządzone tamtejszym Żydom wynagrodzili."

6. „Gajusz Norbanus Flakkus, prokonsul, pozdrawia urzędników i senat Sardes. Napisał do mnie Cezar rozkazując, aby Żydom, którzy zbierają pieniądze podług swoich obyczajów ojczystych, nie czynić trudności w odsyłaniu ich do Jerozolimy. Napisałem więc wam, abyście wiedzieli, że taka jest wola Cezara i moja."

7. Tak samo napisał też prokonsul Juliusz Antoniusz: „Pozdrawiam urzędników, senat i lud Efezu. Gdy w Idy lutowe odbywałem sąd w Efezie, Żydzi zamieszkali w Azji przedstawili mi, że Cezar August i Agryppa pozwolili im żyć według swoich praw i zwyczajów i pierwociny, które każdy z pobożności swojej dobrowolnie składa dla czci Bożej, odsyłać bez żadnej przeszkody z uroczystym orszakiem. Prosimi więc, abym ja sam także potwierdził moim rozporządzeniem to, co przyznali Cezar i Agryppa. Przeto chcę was powiadomić, że zgodnie z wolą Cezara i Agryppy i ja także pozwalam im żyć i postępować bez żadnych przeszkód podług ich obyczajów ojczystych."

8. Uważałem za konieczne przytoczyć tutaj te rozporządzenia, aby pokazać Grekom, w których rękach w pierwszym rzędzie znajdzie się niniejsze opowiadanie o naszych dziejach, że w dawniejszych czasach wielce nas szanowano, a urzędnicy nic tylko nie czynili nam żadnych przeszkód, abyśmy mogli żyć, jak nakazują prawa ojczyste, ale nawet doznawaliśmy od nich pomocy w zachowaniu wiary i oddawaniu czci Bogu. Wspominam o tych sprawach dość często, aby pojednać z nami narody i wykorzenić z serc nierozumnych ludzi przyczyny wzajemnej między nami i nimi nienawiści. Nie ma bowiem takiego narodu, który by w całym kraju miał te same obyczaje, lecz prawie w każdym mieście spotyka się znaczne różnice. Sama jednak sprawiedliwość jest w równej mierze celem dążeń wszystkich ludzi, jako że przynosi pożytek zarówno Grekom, jak i barbarzyńcom. A ponieważ nasze prawa jak najbardziej do niej prowadzą, przeto czynią nas, jeśli tylko wiernie chcemy iść ich śladem, dla wszystkich ludzi życzliwymi i przyjaznymi. Dlatego i nam godzi się oczekiwać od nich tego samego i w ich oczach nie powinniśmy uchodzić za obcych dlatego, że mamy odmienne obyczaje. Należy raczej na to zważać, czy prowadzą nas do sprawiedliwości i cnoty, a to jest wspólne dla wszystkich ludzi i samo przez się wystarcza, aby stać na straży życia ludzkiego. Lecz powracam do dalszego opowiadania.

VII. 1. Otóż Herod, który wydawał ogromne sumy i w samym królestwie i poza nim, słyszał już dawniej, że Hirkan, jego poprzednik na tronie królewskim, otworzył grób Dawida i zabrał stamtąd trzy tysiące talentów srebra oraz że znajduje się tam tak wiele skarbów, iż starczyłoby na

zaspokojenie wszelkich jego potrzeb. Toteż od dłuższego czasu nosił się z myślą, aby uczynić to samo. Otworzył tedy grobowiec w nocnej porze i wszedł do niego dobrawszy sobie najbardziej zaufanych przyjaciół, pilnie bacząc, aby nikt w mieście o tym się nie dowiedział. Nie znalazł tam jednak, podobnie jak Hirkan, złożonych pieniędzy, lecz wiele złotych przedmiotów i kosztowności i naturalnie wszystko to zabrał. Chcąc grobowiec dokładnie przeszukać, postanowił dotrzeć aż do samego miejsca, gdzie spoczywały ciała Dawida i Salomona. Stracił jednak dwóch strażników, których, gdy wchodzili, miał ogarnąć płomień buchający z wnętrza. Zdjęty strachem wyszedł z grobowca i u wejścia zbudował wielkim kosztem przeblągalny pomnik z białego marmuru. O tej budowlu wspomina także żyjący w jego czasach historiograf Mikołaj /z Damaszku/, lecz ani słówkiem nie napomknął, że król wszedł do grobowca, zdając sobie sprawę, jak bardzo czyn ten świadczył o nim niepochlebnie. W tym duchu jest zresztą utrzymane całe jego opowiadanie. Bo skoro żył w jego królestwie i razem z nim przebywał, to pisał, aby mu się przypochlebić i sprawić przyjemność, wspominając to tylko, co mogło rozślawić jego imię, a liczne jego powszechnie znane zbrodnie malował w zgoła odmiennych barwach i pilnie starał się je ukryć. Usiłuje nawet wybielić tak okrutną śmierć Mariammy i jej synów, którą król miał na sumieniu, oczerniając ją jakoby była bezwstydną, a młodzieńcy przygotowywali na niego spisek. I w ogóle w całym dziele wynosi pod niebiosa wszystko, cokolwiek uczynił dobrego, a zbrodnie przezeń popełnione stara się usprawiedliwić. Lecz, jak już powiedziałem, można mu wiele wybaczyć. Nie pisał bowiem historii dla innych, ale po prostu chciał pochlebić królowi. My jednak, spokrewnieni z królami asmonejskimi /hasmonejskimi/ i dlatego zaszczytami godnością kapłańską, uważamy, że nie przystoi ze względu na nich mówić nieprawdy, i fakty przedstawiamy rzetelnie i sprawiedliwie. Choć żywimy wielki szacunek dla wielu z jego potomków, którzy jeszcze teraz rządy sprawują, jednak prawdę stawiamy ponad nimi, nawet choćby przez rzetelne jej przedstawienie wypadło nam ich urazić.

2. Po owym zbezczeszczeniu grobu stosunki na dworze Heroda zdawały się jeszcze bardziej pogarszać. Działo się tak może dlatego, że pomsta dosięgła go tam, gdzie od dawna tliło się zarzewie zła, aby je rozpaścić do ostateczności, a może dlatego, że los prześladował go w takim właśnie czasie, gdy wskutek zbieżności obu faktów można było z dużą pewnością przypuszczać, iż nieszczęścia te ściągnął na siebie swoją bezbożnością. Niezgoda, która wybuchła na dworze, przybierała wręcz formę wojny domowej, a nienawiść rozpalila się do tego stopnia, że obie strony prześcigały się w rzucaniu na siebie oszczerstw. Antypater ciągle coś knuł przeciwko braciom, a że był człowiekiem chytrym, kazał innym występować w roli oskarżycieli, a sam często stroił się w piórka ich obrońcy, aby pod płaszczykiem rzekomej życzliwości tym pewniej urzęczywistnić swoje wrogię przeciw nim zamiary. Takim sposobem chytro-

ścią swoją do tego stopnia omamił ojca, iż ten uwierzył w niego, jako jedyne go człowieka, gotowego wszystko uczynić dla ochrony jego życia. Herod podporządkował mu także Ptolemeusza, który zarządzał sprawami gospodarczymi królestwa i w ważnych kwestiach zasięgał rady jego matki. W ogóle oni decydowali o wszystkim, robili, co chcieli i wrogo usposabiali króla do innych, jeżeli to im dogadzało. Wszystko to coraz bardziej rozgoryczało synów Mariammy, którzy z racji swojego rodu nie mogli się z tym pogodzić, że ich tak odepchnięto i poniżono w godności. A co się tyczy kobiet, to Glafira, córka króla Archelausa, a żona Aleksandra, nienawidziła Salome po części z miłości do swego męża, a po części dlatego, że chciała się wywyższyć nad jej córkę; ta bowiem była żoną Arystobula, Glafira zaś nie mogła tego znieść, żeby obie miały równą pozycję.

3. W tę drugą burzę, która rozpętała się na dworze, zamieszany był także brat króla, Feroras, który miał osobisty powód do podejrzeń i nienawiści. Zapłonął bowiem uczuciem do swojej niewolnicy, a namiętność ta o władnęła nim tak silnie, że wzgardziwszy córką króla, z którą był zaręczony, zupełnie oddał się tej kobiecie. Herod czuł się urażony tym postępkami poczytując go za osobistą zniewagę. Choć bowiem świadczył bratu niezliczone dobrodziejstwa i wyniósł go tak wysoko, że był dopuszczony do udziału w rządach, teraz przekonał się, że odpłacił mu się czarną niewdzięcznością i czuł, że srodze zawiódł się na tym człowieku. Córkę swoją zatem oddał za żonę synowi Fazaela nie uważając już Ferorasa za męża rzetelnego. Lecz po jakimś czasie, sądząc, że namiętność brata już ostygła, wytknął mu, jak postąpił z pierwszą córką i żądał, aby poślubił drugą (na imię jej było Kypros). I Ptolemeusz też radził Ferorasowi, aby przestał obrażać brata i dał pokój swojej miłości; haniebna to bowiem rzecz — perswadował — ulegając niewolnicy, postradać serce króla i sprawiając mu przykrość ściągnąć na siebie nienawiść. Widząc, że będzie dla niego z korzyścią, jeżeli uzyska przebaczenie za swój dawny postępek, porzucił kobietę (a miał już z nią syna) i przyrzekł królowi, że pojmie drugą jego córkę za żonę. Naznaczył termin zaślubin na trzydziesty dzień i przysięgał, że już odtąd nie będzie obcował z oddaloną kobietą. Po upływie trzydziestu dni tak dalece o władnęła nim dawne uczucie, że złamał dane przyrzeczenie i znów powrócił do pierwszej żony. To już srodze króla ubodło i wyraźnie rozgniewało. Raz po raz wymykały mu się ostre słowa pod jego adresem i ten gniew króla stał się dla niejednego zachętą, aby oskarżyć Ferorasa. Doszło do tego, że już nie było ani dnia, ani godziny spokojnej, lecz ciągle wybuchały coraz to nowe waśnie wzajemne wśród krewnych i najbliższych przyjaciół. I tak Salome zionąc złością i nienawiścią do synów Mariammy nie mogła tego nawet znieść, aby jej własna córka, poślubiona przez jednego z nich, Arystobula, postępowała jak przystało na żonę i podmawiała ją, aby zdradzała przed nią wszystkie tajemne rozmowy. Jeżeli

powstawały — jak to się zdarza — między nimi choćby najmniejsze nieporozumienia, starała się wmówić w nią różne podejrzenia. Takim sposobem dowiadywała się o wszystkich sekretach i wzbudzała odrazę córki do męża. Ta zaś chcąc dogodzić matce, opowiadała, że kiedy są sami ze sobą, nieraz wspominają Mariamnę, a do ojca zioną nienawiścią i ciągle się wygrażają, że jeśli kiedyś dojdą do władzy, to synów Heroda z innych żon zrodzonych uczynią pisarzami wiejskimi, gdyż obecne wychowanie i nauka, którą pilnie pobierają dobrze ich do tych obowiązków przysposabiają. A jeśli chodzi o żony, wygrażają się, że gdyby kiedykolwiek zauważyli, iż noszą szaty ich matki, to zamiast ich wspaniałego stroju każą je odziać w łachmany i zamknąć w miejscu, w którym nigdy nie zobaczyłyby słońca. O tym właśnie Salome natychmiast doniosła królowi, który słuchał tego wprawdzie z wielką przykrością, lecz starał się wszystko uspokoić. Nieustające jednak podejrzenia tak go już udręczyły, że stawał się coraz bardziej niespokojny i wierzył we wszystko, cokolwiek mu donoszono. I chociaż wtenczas po wysłuchaniu usprawiedliwienia i skarceniu synów chwilowo zmiękło mu serce, to później oładnęła nim jeszcze większa złość.

4. Jednego razu bowiem Feroras przyszedłszy do Aleksandra, który, jak powiedzieliśmy, miał za żonę Glafirę, córkę Archelausa, powiedział mu, że słyszał od Salome, jakoby Herod zapłonął tak wielką miłością do jego żony, iż zupełnie nad swoją namiętnością nie panuje. Usłyszawszy to Aleksander, z zazdrości i właściwej młodemu wiekowi porywczosci, zawrzał wielkim gniewem. Podejrzenia rozbudzone tą wiadomością kazały mu wszystkie względy, jakie Herod okazywał jego żonie (a często miały miejsce takie uprzejmości) widzieć w jak najgorszym świetle. W końcu nie mogąc opanować trawiącego go bólu, przyszedł do ojca i ze łzami w oczach wyznał mu wszystko, co słyszał od Ferorasa. Wtenczas Herod wpadł w jeszcze większy gniew i nie mogąc znieść rzuconego na siebie tak podłego oszczerstwa, srodze się zafrasował i często narzekał na złość swoich krewnych, zarzucając im, że za jego dobroć odpłacają mu się czarną niewdzięcznością. Kazał tedy przywołać Ferorasa i począł go łajac: „Najniegodziwszy pod słońcem — wołał — czyż twoja niewdzięczność tak dalece przebrała wszelką miarę, że o takie rzeczy śmiesz nas posądzać i jeszcze przed innymi oczerniać? Czyż nie widzę jasno, jakie są twoje zamierzenia? Że przyniosłeś synowi taką wiadomość nie tylko, aby na mnie potwarz rzucić, ale także, aby ich namówić do uknucia spisku i zgładzenia mnie trucizną? Któż bowiem inny, jeśliby nie miał w przeciwieństwie do tego syna Boga w sercu, nie przysiągłby wyrzecz zemsty na ojcu, żywiąc takie podejrzenie? Czy budząc słowem niepokój w jego duszy, nie usiłowałeś raczej włożyć w jego rękę miecza, aby ojca swego zabił? Czegoś chciał ty, który nienawidząc i jego, i jego brata, udawałeś życzliwość, jeśli nie tego, aby na mnie oszczerstwa rzucić i rozpowiadać niegodziwości, które tylko ty w swojej podłości mogłeś

wymyślić? Precz ode mnie człowieku, który tak podle względem swojego dobroczyńcy i brata postąpiłeś. Niech cię dręczy za to sumienie, jak długo żyć będziesz, a ja obym pociągnął ku sobie dobrocią swoich krewnych, nie karząc ich tak, jak na to zasługują, lecz większe świadcząc dobrodziejstwa, niż tego są warci."

5. Tak rzekł król, a Feroras przyłapany na tym niecnym postępku tłumaczył się, że wie o tym od Salome, która takie wieści rozpuszczała. Ta zaś (była bowiem obecna), skoro to usłyszała, z całą mocą zawołała, że nic podobnego nigdy z jej ust nie wyszło, ale że wszyscy starają się ściągnąć na nią nienawiść króla i na wszelki sposób na nią nastają za to, iż jest przywiązana do niego i zawsze w porę dostrzega grożące mu niebezpieczeństwa. Teraz jeszcze bardziej staje im kością w gardle, gdyż radziła bratu, aby porzucił swoją dawną żonę, a poślubił córkę króla. Łatwo więc pojąć, że ją brat nienawidzi. Mówiąc te słowa, za włosy się targała i w piersi się biła pragnąc dowieść, że jest zupełnie niewinna; a jednak przewrotność jej charakteru kazała przypuszczać, że była to tylko obłuda. Tymczasem Feroras stał zmieszany, nie wiedząc, co powiedzieć na swoją obronę; ani nie wypierał się tego, co mówił, ani nie mógł nikogo przekonać, że słyszał o tym od drugich. Gdy coraz więcej czuli się zmieszani i spierali się z sobą, w końcu rozgniewany na nich król oddalił brata i siostrę, a pochwalił syna, że był tak opanowany i doniósł mu o tych plotkach, a że była już późna pora, poszedł obmyć swoje ciało. Po tym sporze źle poczęto mówić o Salome (ona to bowiem — jak się wydawało — zmyśliła te oszczerstwa). Żony królewskie nienawidziły jej, ponieważ wiedziały, że jest z natury przewrotna i zmienna i zależnie od okoliczności raz okazywała przyjaźń, to znowu wrogość. Dlatego nieustannie na nią skarżyły przed Herodem, do czego jeszcze więcej zachęciło je następujące zdarzenie:

6. Był w Arabii król imieniem Obodas /Oboda/, człowiek z natury gnuśny i ospały. Wszystkie niemal sprawy załatwiał za niego Syllajos /Syleusz/, mąż bystry, młody i przystojny. Kiedy pewnego razu przybył przy jakiejś sposobności do Heroda i w czasie biesiady ujrzał Salome, poczuł do niej skłonność. Dowiedziawszy się zaś, że była wdową, wyznał jej swą miłość. Salome, która wtenczas nie była w takich, jak dawniej, łaskach brata, zapłonęła do młodzieńca silnym uczuciem i chętnie zgodziła się na małżeństwo. W następnych dniach, gdy przychodzono na posiłek, zauważono aż nadto wiele wyraźnych oznak świadczących o ich wzajemnym porozumieniu. O tym doniosły królowi żony nie szczędząc przy tym drwin z powodu tej hańby. Herod zapytał o to Ferorasa i kazał mu w czasie uczyty pilnie obserwować, jak będą się do siebie wzajemnie odnosić. Ten uwiadomił go, że ich spojrzenia i gesty aż nadto wyraźnie wskazywały, że są w sobie zakochani. Potem ów podejrzany Arab odjechał, lecz po dwu czy trzech miesiącach znowu w tym właśnie celu pojawił się i zwrócił się do Heroda z prośbą, aby mu dał Salome za

żonę. Z powinowactwa tego —mówił — i sam też odniesie korzyść, gdyż wejdzie w bliższe związki z królestwem Arabów, w którym on już teraz właściwie władzę sprawuje, a tym bardziej dzierżyć ją będzie w przyszłości. Gdy Herod powtórzył to siostrze i zapytał, czy godzi się na małżeństwo, ta skwapliwie temu przyklasnęła. Lecz Syllajos /Syleusz/, gdy od niego żądano, aby naprzód przyjął wiarę żydowską i dopiero wtedy zawarł związek małżeński (inaczej byłoby to niemożliwe), sprzeciwił się mówiąc, że gdyby to uczynił, zostałby przez Arabów ukamienowany. I odjechał. Feroras teraz począł czynić Salome wymówki, że jest kobietą niepowściągliwą, a jeszcze bardziej obmawiały ją żony, twierdząc, że zbyt blisko żyła z Arabem. A gdy Salome prosiła, aby synowi jej z małżeństwa z Kostobarem dał za żonę swą córkę (król przyrzekł ją bratu Ferorasowi, który jej nie pojął, ponieważ, jak powiedziałem wyżej, silniejsze było jego uczucie do żony), Herod zgodził się na ten związek. Zmienił jednak zdanie za radą Ferorasa, który twierdził, że nie będzie on mógł jej darzyć uczuciem ze względu na stracenie jego ojca i że lepiej będzie, jeśli weźmie sobie za męża jego syna, który ma być następcą w jego tetrarchii. Takim sposobem Feroras wyjednał sobie darowanie winy, a król zmienił postanowienie. Przeto nastąpiły nowe zaręczyny córki, która wyszła za syna Ferorasa otrzymując od króla sto talentów w posagu.

VIII. 1. Spory domowe zaś bynajmniej nie ucichły, ale z dnia na dzień rosło zamieszanie. Nadto zaszedł pewien wypadek, który z nieczystego wyrósł źródła, a doprowadził do srogich następstw. Otóż król miał eunuchów, w których, jako że byli urodziwi, był wielce zakochany. Jeden był podczaszym, drugi posługiwał przy stole, trzeci pełnił obowiązki przy łożu i załatwiał ważne sprawy królewskie. Ktoś jednak doniósł królowi, że syn Aleksander przekupił ich znacznymi sumami. Gdy ten począł ich badać, czy się z nim spotykają i przyjaźnią, przyznali się, lecz twierdzili, że nie wiedzą o żadnych wrogich knowaniach przeciw ojcu. A gdy ich wzięto na sroższe męki i już nie mogli wytrzymać (oprawcy Antypatra, chcąc mu się przypodobać, coraz więcej ich katowali), wyznali, że Aleksander jest wrogo do ojca usposobiony i żywi zawziętą ku niemu nienawiść. Namawiał ich, aby porzucili Heroda, który już się przeżył i stara się kryć swoją starość, czerniąc sobie włosy i tając wszystko, cokolwiek by zdradzało jego wiek. Jeżeli zaś przejdą na jego stronę, to po osiągnięciu tronu, który niezależnie od tego czy się to Herodowi podoba, czy nie, i tak nie przypadnie nikomu innemu, zaraz otrzymają wysokie stanowiska w państwie. Władzę z pewnością posiadzie nie tylko ze względu na swój ród, ale też dlatego, że ma za sobą poparcie. Po jego bowiem stronie stoi wielu wodzów, a także przyjaciół, którzy są gotowi dla niego wszystko uczynić i wycierpieć.

2. Gdy Herod usłyszał to wyznanie, targał nim gniew, a zarazem i strach go ogarniał. Z jednej bowiem strony te obraźliwe słowa srodze go raniły, z drugiej zaś świadczyły, że w tych podejrzeniach kryje się istotne niebezpieczeństwo. Z obu względów czuł się zarówno rozgniewany, jak i ogromnie niespokojny bojąc się, czy istotnie przygotowania do zamachu nie są już tak daleko posunięte, że nie będzie się mógł w owym czasie przed nim ustrzec. Toteż nie prowadził jawnego śledztwa, lecz rozesłał szpiegów, aby obserwowali tych ludzi, którzy wydali mu się podejrzani. A podejrzania i nienawiść rozciągnął na wszystkich, uważając, że bezpieczniej jest mieć się przed każdym na baczności, tak że nie dowierzał nawet ludziom najzupełniej niewinnym. Podejrzliwość jego nie miała granic. Im częściej go ktoś odwiedzał, tym większe budził w nim obawy, gdyż sądził, że miał więcej sposobności do wykonania złych zamiarów; jeżeli kogoś w ogóle nie znał, częstokroć wystarczyło wymienić jego imię, aby król w obawie o swe bezpieczeństwo kazał go stracić. W końcu dworzanie królewscy, nie mając innej drogi ocalenia swoich głów, stali się wzajemnie swoimi donosicielami, uważając, że ten, kto drugiego pierwszy zadenuncjuje, najprędzej sam się uratuje. Z kolei ci sami, którym udawało się cel osiągnąć, ściągali na siebie nienawiść, gdyż uważano, że słusznie należy im się kara za krzywdy, które wyrządzili drugim, jedynie dlatego, że ich ubiegli. W ten sposób niektórzy załatwiali nawet swoje osobiste porachunki i sami z kolei na czymś przyłapani, podobną karę ponosili. Wykorzystywano każdą sposobność jako narzędzie i sieć dla złapania przeciwników, a potem z kolei ci, co sidła na innych zastawiali, sami w nie wpadali. Król bowiem wprawdzie począł żałować, że mordował ludzi bez dowodów winy, lecz skrucha (tym gorzej to o nim świadczyło) nie skłaniała go do zaprzestania zbrodni; przeciwnie, w taki sam sposób mścił się na tych, którzy innych oskarżali.

3. W takim to zamieszaniu znajdował się dwór królewski. Także i licznym swoim przyjaciółom rozkazał, aby go więcej nie odwiedzali i nie pokazywali się w pałacu. Zakaz ten wydał dlatego, że ich powaga poniekąd krępowała jego samowolę. Wtenczas oddalił z dworu swoich starych przyjaciół, Andromachosa i Gemellosa, ludzi, którzy oddali wielkie usługi jego domowi, czy to zawiadując sprawami królestwa, czy to uczestnicząc w poselstwach lub służąc radami. Byli także wychowawcami jego synów i cieszyli się szczególnym jego poważaniem. Pierwszego usunął za to, że jego syn, Demetriusz, przyjaźnił się z Aleksandrem; Gemellosa zaś dlatego, że znana mu była życzliwość jego dla Aleksandra, którym opiekował się, gdy jako chłopiec pobierał pierwsze nauki, i któremu ongiś towarzyszył w czasie pobytu w Rzymie. Oddalił ich ze dworu i z pewnością postąpiłby z nimi daleko srożej, gdyby znakomitość tych mężów nie hamowała jego samowoli; zadowolił się przeto odebraniem im stanowisk i możliwości sprzeciwiania się swoim występnyom czynom.

4. Sprawcą wszystkich nieszczęść był Antypater, który będąc już od dłuższego czasu doradcą ojca poznał jego obłądną samowolę i jeszcze bardziej ją podsycił, sądząc, że jeśli wygubi wszystkich, którzy mogliby mu się przeciwstawić, tym łatwiej dopnie celu. Skoro tedy oddaleni z dworu Andromachos i Gemellos nie mieli już możliwości przemówić mu do rozsądku i napomnieć go, Herod najpierw kazał wszystkim, których poczytywał za zwolenników Aleksandra, brać na tortury, aby wymusić, zeznanie, czy nie zamyślał czegoś przeciwko jego osobie. Ci zaś ginęli, nie mając nic do wyznania, co wprawiało króla we wściekłość, ponieważ, wbrew temu, co przypuszczał, nie mógł dowiedzieć się niczego złego. Antypater zaś stał się tak dalece przewrotnym, że jeśli ktoś okazywał się naprawdę niewinny, składał to na jego upór i wierność dla Aleksandra, króla zaś podjudzał, aby śledztwo w sprawie tajemnego spisku rozciągnął jeszcze na mnóstwo innych osób. Jeden spośród tych, których brano na tortury, wyznał, iż słyszał jak Aleksander, gdy wychwalano smukłość jego ciała, zręczność w strzelaniu i inne zalety, którymi wyróżniał się spośród wszystkich, często mawiał, że te dary natury są dla niego raczej szkodliwe niż pożyteczne, gdyż wzbudzają nienawiść i zazdrość w ojcu. Dlatego w czasie spacerów z ojcem stara się kurczyć i pochylać, aby nie wydawać się wyższym, a w czasie polowań z udziałem ojca umyślnie tak wypuszcza strzały, aby celu chybić, ponieważ wie, że ojciec jest tak ambitny, iż nie może znieść niczyjej sławy. Badano go więc dalej na ten temat, a gdy mu pofolgowano, dodał jeszcze, że Aleksander w porozumieniu z bratem Arystobulem /zamierzał/ ojca podstępnie /zabić/ na polowaniu i po spełnieniu tego czynu zbiec do Rzymu, aby wyjednać dla siebie tron. Znalaziono także list młodzieńca do brata, w którym skarżył się, że ojciec postąpił niesprawiedliwie oddając Antypatrowi krainę przynoszącą dwieście talentów dochodu. Z tego Herod od razu wywnioskował, że zdobył — jak mu się zdawało — dowody potwierdzające jego podejrzenie w stosunku do synów. Rozkazał tedy Aleksandra pochwycić i uwięzić. Pomimo to i teraz jeszcze dręczył go niepokój, ponieważ nie dowierzał temu, co słyszał, bo gdy się zastanowił, nie widział żadnego powodu, dla którego mieliby przeciw niemu spiskować; wyglądało to raczej na żale, wynikające z wzajemnej zazdrości, a już zgoła wydawało się nieprawdopodobne, aby zabójca ojca mógł otwarcie przedsięwziąć podróż do Rzymu. Chciał przeto znaleźć jakiś bardziej namacalny dowód winy syna, bojąc się, aby nie powiedziano, że zbyt pochopnie kazał go wtrącić do więzienia. Przeto polecił wziąć na tortury najznacniejszych przyjaciół Aleksandra, z których wielu poniosło śmierć, nie wyznając niczego, co odpowiadałoby jego podejrzeniom. Gdy więc tak zawzięcie prowadził dochodzenie, a cały dwór żył w strachu i zamieszaniu, znalazł się pewien młody człowiek, który wzięty na tortury zeznał, że Aleksander napisał list do przyjaciół w Rzymie, prosząc ich, aby skłonili Cezara do niezwłocznego wezwania go do siebie, gdyż ma

donieść o spisku uknutym przeciwko niemu: że mianowicie jego ojciec zawarł przyjaźń z Mitrydatesem, królem Partów, przeciw Rzymianom i że on /Aleksander/ ma przygotowaną truciznę w Askalonie.

5. Herod uwierzył w te zeznania i miał nawet w tym nieszczęsnym położeniu pewną osobistą satysfakcję, że nie postępuje ze zbyt lekko-myślnym pośpiechem, pochlebając sobie, iż wykrył coś znacznie gorszego, niż było w istocie. Truczyny jednak, mimo pilnych poszukiwań nie znaleziono. Sam Aleksander, chcąc umyślnie wyolbrzymić rozmiar niebezpieczeństwa, niczemu nie zaprzeczał i jeszcze pobudzał ojca do zapalczywości powiększając w jego oczach swoje przewinienie, czy to, aby takim sposobem zawstydzić go, że tak łatwo dawał wiarę oszczerstwom, czy to jeszcze bardziej w tym celu, aby, jeśli mu uwierzy, jego samego i cały dwór pograć w nieszczęściu. Napisał bowiem i rozesłał cztery listy, wyjaśniając, że nie ma potrzeby stosować tortur, ani czynić dalszych dochodzeń, gdyż istotnie był uknuty spisek, a maczali w nim palce Feroras i najwierniejsi przyjaciele króla; Salome nocą do niego przychodziła i wbrew jego woli zmuszała go do współżycia z sobą; wszyscy zaś zmówili się, aby zgładzić króla i w ten sposób uwolnić się od nieustannego strachu. W liczbie oskarżonych znalazł się też Ptolemeusz i Sapi-niusz, najwierniejsi przyjaciele króla. I tak jak by jakiś szal ich opętał, nawzajem na siebie nastawali nawet najwierniejsi dawniej przyjaciele i nie mając możliwości usprawiedliwić się, ani przedstawić dowodu prawdy, wszyscy bez sądu i wyroku byli na śmierć skazywani. Tak więc, gdy jedni jęczeli osadzeni w więzieniu, drudzy skazani na śmierć, inni wreszcie dręczyli się obawą przed takim samym losem, cały dwór, w którym przedtem panowało szczęście, napełniony był teraz milczeniem i smutkiem. Samemu Herodowi życie obmierzło, gdyż znajdował się w wielkim utrapieniu i nie miał do nikogo zaufania, co było wielką karą za skłonność do podejrzeń. Nieraz nawet przedstawiał sobie, że syn na niego napada i stoi przed nim z dobytym mieczem. Takie myśli nachodziły go dniem i nocą i miotał się, jak by szal go opętał i rozum postradał. Tak działo się z Herodem.

6. Gdy dowiedział się o tym stanie rzeczy na dworze Heroda król Kapadocji, Archelaus, zaniepokojony o los swej córki i jej męża oraz litując się nad przyjacielem, który znalazł się w tak wielkich utrapieniach, przybył sam do Jerozolimy, uważając, że sprawy zaszły już zbyt daleko. A gdy zastał go w takim właśnie nastroju, uznał, że byłoby rzeczą zupełnie niewłaściwą ganić go lub wytykać mu łatwowierność. Będąc w takim rozjątrzeniu łatwo może się rozgniewać i im więcej będzie starał się go przekonać, w tym większą wpadnie zapalczywość. Obrął tedy inną drogę naprawienia wszelkiego zła, które zaszło na dworze. Udał więc, że jest zagniewany na młodzieńca, a Heroda nazywał człowiekiem rozsądnym, który nigdy niczego nie uczynił pochopnie. Oświadczył mu, że gotów jest zerwać małżeństwo swej córki z Aleksan-

drem, a i jej samej też nie puści płazem, jeżeli o czymkolwiek wiedziała i nie doniosła Herodowi. Król widząc, że zajął zupełnie inne, niż oczekiwał, stanowisko i że ujmując się za nim, tak wielkim zawrzał oburzeniem, pohamował nieco swój gniew i sądząc, że postępował dotychczas sprawiedliwie począł z wolna ulegać ojcowskim uczuciom. Popadł zaś (rzecz godna ubolewania) w dwie skrajności: jeśli ktoś bronił Aleksandra, twierdząc, że niesłusznie rzucono nań oszczerstwa, wtenczas wpadał w gniew, a znów teraz, gdy Archelaus stanął po jego stronie, płakał i gorzko się smucił. Prosił więc go, aby nie zrywał małżeństwa i nie gniewał się tak bardzo na młodzieńca za popełnione przewinienia. Archelaus widząc, że złość jego topnieje, złożył całą winę na przyjaciół, twierdząc, że to oni wywierali zgubny wpływ na Aleksandra, który jako zbyt jeszcze młody nie zdawał sobie sprawy z tej podłości i skierował jeszcze większe podejrzenie na brata. Feroras bowiem także popadł w niełaskę u Heroda i nie miał nikogo, kto mógłby go z królem pogodzić. Wiedząc zaś, że Archelaus cieszy się u króla wielkim poważaniem, przyszedł do niego odziany w czarną szatę zachowując się tak, jak by już zaraz miał zginąć. Archelaus wysłuchał jego prośby, lecz oświadczył, że nie może tak prędko uspokoić srodze rozgniewanego króla. Lepiej byłoby, gdyby się sam udał do niego i prosił o przebaczenie, przyznając się, że jest sprawcą wszystkiego. Gdy zaś w ten sposób ułagodzi nieco niezmiernie wzburzonego Heroda i on sam wtenczas przyjdzie mu z pomocą. Feroras usłuchał tej rady i obie sprawy przybrały pomyślny obrót: młodzieniec, wbrew oczekiwaniu, został oczyszczony z zarzutów, a Archelaus pojednał Ferorasa z królem, po czym udał się do Kapadocji zaskarbiwszy sobie, jak nikt w owych czasach, łaskę Heroda. Obdarzył go bowiem wspaniałymi podarkami i przy innej okazji okazywał mu wielką wspaniałomyślność mając go za swojego najlepszego przyjaciela. Przyobiecwał mu także, że uda się do Rzymu, ponieważ napisał już do Cezara o swoim położeniu. Następnie razem udali się do Antiochii, gdzie Herod pojednał z Archelausem powaśnionego z nim zarządcę Syrii, Tycjusza, po czym powrócił do Judei.

IX. 1. Po powrocie Heroda z podróży do Rzymu doszło między nim a Arabami do wojny z takiej przyczyny. Mieszkańcy Trachonu /Trachonitis/ od czasu, gdy Cezar zabrawszy ten kraj Zenodorowi oddał Herodowi, nie mogli już więcej trudnić się rozbojem, lecz musieli uprawiać ziemię i wieść spokojne życie. Nie podobał im się jednak ten tryb życia, zwłaszcza że ziemia, którą uprawiali, nie nagradzała ich trudów. Wszelako z początku, gdy król trzymał ich w ryzach, nie wyrządzali żadnych krzywd sąsiadom, dzięki czemu wychwalano Heroda za jego troskliwość. Lecz gdy odpłynął do Rzymu ze skargą na syna Aleksandra, a równocześnie, aby polecić Cezarowi drugiego syna Antypatra, Trachonijczycy rozpuściwszy wieść o śmierci Heroda zbuntowali się i znów zaczęli po

dawnemu trafić swoich sąsiadów. W owym czasie pod nieobecność króla uśmierzyli ich jego dowódcy. Lecz około czterdziestu głównych rozbójników przestraszonych losem schwytanych towarzyszy zbiegło poza granice kraju i schroniło się do Arabii. Tu przygarnął ich Syllajos /Syleusz/, który na próżno starał się poprzednio o rękę Salonie i oddał im na zamieszkanie twierdzę, z której ci czynili wypadki nie tylko na Judeę, lecz także pustoszyli całą Celesyrię, a on zapewniał schronienie i bezkarność złoczyńcom. Po powrocie z Rzymu Herod dowiedział się o wielkich spustoszeniach dokonanych na jego ziemiach i nie mogąc osiągnąć samych rozbójników, którzy czuli się bezpieczni pod opieką Arabów, rozgniewany ich zbójczą działalnością wyruszył do Trachonu /Trachonitis/ i kazał wymordować ich rodziny. Ten dotkliwy cios jeszcze więcej rozwścieczył złoczyńców, zwłaszcza że ich prawo nakazywało brać na wszelki sposób odwet na zabójcach swych krewnych. Pewni, że ich kara nie dosięgnie, grabili i pustoszyli całe królestwo Heroda. Ten odniósł się w tej sprawie do wodzów Cezara, Saturnina i Wolumniusza, żądając ukarania rozbójników. To jeszcze dodało im bodźca i pomnożywszy swoje zastępy czynili wielkie spustoszenia niszcząc wsie i miasteczka w państwie Heroda i mordując pochwyconych przez siebie ludzi, tak że ich zbójcze wypadki przybierały charakter wypraw wojennych (liczba ich tymczasem wzrosła do około tysiąca głów). Rozjuszony tym Herod domagał się wydania rozbójników, jak również zwrotu sześćdziesięciu talentów, które pożyczył był Obodasowi /Obodzie/ za pośrednictwem Syllajosa /Syleusza/ i których termin oddania już upłynął. Syllajos /Syleusz/ jednakże, który odsunął Obodasa /Obodę/ i sam wszystko dzierżył w swoim ręku, zaprzeczył jakoby w Arabii znajdowali się rozbójnicy, a spłatę długu odłożył na czas późniejszy. W końcu sprawa oparła się o ówczesnych zarządców Syrii, Saturnina i Wolumniusza. Ostatecznie stanął za ich sprawą układ, że do trzydziestu dni pieniądze będą Herodowi zwrócone i obaj wydadzą sobie wzajemnie zbiegów znajdujących się w ich krajach. W królestwie Heroda nie znaleziono w ogóle żadnego zbiegłego Araba ani z racji popełnionej zbrodni, ani z innej przyczyny; natomiast Arabom udowodniono, że utrzymują w swoim kraju rozbójników.

2. Po upływie oznaczonego terminu Syllajos /Syleusz/, nie wypełniwszy żadnego ze swych zobowiązań, udał się do Rzymu. Herod tymczasem pragnął powetować sobie dług i pojmać rozbójników chroniących się u Arabów i otrzymał od Saturnina i Wolumniusza upoważnienie, aby zbrojnie wystąpił przeciw nieuczciwym Arabom. Powiodł więc swoje wojsko na Arabię przebywając w ciągu trzech dni drogę równą siedmiu dniom marszu. Dotarwszy do twierdzy stanowiącej siedzibę rozbójników od razu przy pierwszym szturmie wszystkich wziął do niewoli, a samą warownię (nazywała się Raepa) zrównał z ziemią nie czyniąc zresztą krzywdy nikomu z pozostałych mieszkańców. Arabowie pospieszyli pod wodzą Nakeba rozbójnikom na pomoc i doszło do bitwy, w której po

stronie Heroda padli tylko nieliczni, a po stronie Arabów poległ sam dowódca Nakeb i dwudziestu pięciu żołnierzy, reszta zaś rzuciła się do ucieczki. Po ukaraniu rozbójników Herod przesiedlił trzy tysiące Idumejczyków do Trachonu /Trachonitis/ i uprowadził rozbójników grasujących w tej krainie. O całej sprawie napisał do obydwu przebywających w Fenicji wodzów i doniósł im, że niczego więcej nie uczynił nad to, co było konieczne dla ukarania nieuczciwych Arabów. Po dokładnym zbadaniu sprawy, obaj przekonali się, że pisał prawdę.

3. Tymczasem w wielkim pośpiechu przybyli do Rzymu posłańcy, którzy donieśli Syllajosowi /Syleuszowi/ o tych wydarzeniach, jak zwykle wszystko mocno wyolbrzymiając. Syllajos /Syleusz/, który już był przedstawiony Cezarowi i wtenczas właśnie znajdował się na dworze, otrzymawszy tę wiadomość, natychmiast przywdział czarną szatę i przyszedłszy do Augusta, skarżył się, że Arabia stała się ofiarą napaści i cały kraj pustoszy i plądruje wojsko Heroda. Dwa tysiące pięciuset najznakomitszych mężów arabskich — biadał ze łzami — razem z ich dowódcą, a jego przyjacielem i krewnym, Nakebem, zostało wymordowanych i skarby znajdujące się w Raepcie zrabowane. Obodas /Oboda/ bowiem nie był w stanie stawić czoła tej wojnie wskutek jego nieobecności i braku wojska arabskiego. Powiedziawszy to, Syllajos /Syleusz/, pragnąc wzbudzić jeszcze większą nienawiść do Heroda dodał, że nigdy nie opuściłby kraju, gdyby nie przekonanie, że Cezarowi leży na sercu utrzymanie powszechnego pokoju. Gdyby zaś był na miejscu, wojna nie przybrałaby tak szczęśliwego obrotu dla Heroda. Słyszając to Cezar zawrzał gniewem i o to jedynie zapytał znajdujących się u niego przyjaciół króla i swoich przybyłych z Syrii urzędników, czy Herod dokonał rzeczywiście zbrojnego najazdu. Gdy zapytani zmuszeni byli potwierdzić, Cezar nie pozwolił im wyłuszczyć, dlaczego i jak się to stało, lecz wysłał do Heroda list w groźnym tonie, w którym między innymi pisał, że poczytywał go dawniej za swego przyjaciela, lecz teraz będzie go miał za zwykłego poddanego. I Syllajos /Syleusz/ także napisał o tym do Arabów, którzy teraz jeszcze bardziej podnieśli głowę i nie tylko nie wydali zbiegłych rozbójników i pieniędzy nie zwrócili, lecz jeszcze darmo używali pastwisk, które dawniej od Heroda odnajmowali, a wszystko dlatego, że król żydowski doznał upokorzenia i popadł w niełaskę Cezara. Podobnie i Trachonijczycy, wykorzystując tę sytuację, powstali przeciw załodze idumejskiej i zapuszczali łupieskie zagony wspólnie z Arabami, którzy plądrowali ich kraj nie tylko dla zaspokojenia żądzy grabieży, lecz także dopuszczali się srogich okrucieństw, aby nasycić pragnienie zemsty.

4. Herod musiał znosić te wszystkie krzywdy straciwszy ufność, którą pokładał w Cezarze i ogromnie upadł na duchu. Cezar bowiem nie przyjął posłów wysłanych przez Heroda w celu usprawiedliwienia się, a i drugie poselstwo także odprawił z niczym. Żył tedy w wielkim przygnębieniu i strachu, a osobliwie bał się Syllajosa /Syleusza/, który nabrał

pewności siebie i przebywał w Rzymie, a miał w owym czasie wielkie aspiracje. Obodas /Oboda/ bowiem już nie żył i rządy nad Arabami objął Eneas, nazwany później Aretasem, którego Syllajos /Syleusz/ przy pomocy oszczerstw chciał usunąć, aby samemu tronem zawładnąć. W tym celu nie tylko rozdawał hojne podarki pomiędzy dworzan, lecz także i samemu Cezarowi czynił wspaniałe obietnice. Aretas zaś popadł w niełaskę Cezara, ponieważ uzurpował sobie tron nie pytając wprawdzie o jego zgodę. Lecz i ten także posłał do Cezara pismo, do którego dołączył podarki — między innymi złotą koronę wartości wielu talentów. W liście tym oskarżał Syllajosa /Syleusza/, że był złym sługą, gdyż otruł Obodasa /Obodę/ i już za jego życia rządził się, jak sam chciał. Nadto uwodził kobiety arabskie i pożyczał pieniądze w tym celu, aby samemu władzę zagarnąć. Lecz Cezar i tych także posłów odprawił z niczym, nie przyjmując od nich żadnego podarku. Tymczasem coraz gorzej działo się w królestwach Judei i Arabii, gdyż w jednym z nich wybuchały raz po raz bunty, w drugim zaś, nie było nikogo, kto mógłby złu zaradzić. Jeden bowiem z ich królów nie czuł się pewnie na tronie i dlatego nie był zdolny ukrocić złoczyńców, drugi zaś, Herod, chcąc nazbyt szybko dochodzić swych krzywd, ściągnął na siebie gniew Cezara i musiał znosić wszelkie akty bezprawia. Gdy jednak Herod nie widział końca zła, które go otaczało, postanowił jeszcze raz wysłać do Rzymu poselstwo żywiąc nadzieję, że może za wstawiennictwem przyjaciół i swoimi prośbami uda się skłonić Cezara do zajęcia bardziej sprawiedliwego stanowiska. Tego poselstwa podjął się Mikołaj z Damaszku.

X. 1. Tymczasem pogarszały się stosunki w rodzinie i współżycie z synami układało się Herodowi w owym czasie szczególnie niepomyślnie. Już od dawna było widoczne, że los zagrażał jego królestwu największym i najcięższym złem, jakie ludzi może spotkać, lecz wtenczas dotykał go ze szczególną srogością z następującej przyczyny. Pewien Lacedemończyk /Spartanin/, Eurykles, pochodzący z niepośledniej rodziny, człowiek przewrotny, rozwiązły i skłonny do pochlebstw (wady te zresztą umiał doskonale ukrywać) bawiąc w gościnie u Heroda, swoją uprzejmością i podarkami, które mu dawał (nie mniej zresztą od niego otrzymywał) wkraść się w szczególną jego przyjaźń. Zamieszkał u Antypatra, lecz często odwiedzał Aleksandra i z nim nieraz czas spędzał, podając się za bliskiego przyjaciela króla Kapadocji, Archelausa. Dlatego i Glafirze świadczył obłudne honory i wszystkim w ogóle po cichu starał się przypochebić, zawsze pilnie bacząc na wszystko, co mówiono i czyniono, aby potem roznosić oszczerstwa zaskarbiwszy sobie zyczliwość. W końcu doszedł do takiej poufałości z nimi, że każdy uważał go za swego przyjaciela, który jeśli utrzymuje stosunki z innymi, to tylko dla jego dobra. Omamił także zbyt młodego jeszcze Aleksandra i przekonał go, że może jemu zwierzyć się bez żadnej obawy ze wszystkiego, co go boli i czego przed nikim nie ważyłby się wyznać. Rozżalony Aleksander odsłonił mu zatem,

jak wielką ojciec czuje doń niechęć i opowiedział szczegółowo o swojej matce i Antypatrze, który sam całą władzę w swe ręce zagarnął odsuwając jego i brata od wszelkich godności. To wszystko — mówił — jest nie do zniesienia, tym bardziej że ojciec powziął do nich tak wielką nienawiść, iż, jak się wyraził, nie chce z nimi ani do stołu zasiadać, ani w ogóle rozmawiać. Takie zwierzenia — rzecz zupełnie naturalna — były podyktowane szczerym bólem. Eurykles wszystko wyjawiał Antypatrowi dodając, że czyni to nie dlatego, żeby miał w tym osobisty interes, lecz sprawa jest tak wielkiej wagi, iż korzystając z jego gościnności nie może milczeć i ostrzega, by się miał na baczności przed Aleksandrem. Słowa te bowiem nie były rzucone obojętnie, lecz wyraźnie zdradzały chęć popełnienia zbrodni. Antypater, który po tym wyznaniu poczytał Euryklesa za swego przyjaciela, często szczerze go obdarzał i w końcu namówił, aby rzecz wyjawiał Herodowi. Eurykles opowiedziawszy Herodowi o nieżyczliwości Aleksandra na podstawie tego, co sam miał słyszeć, łatwo znalazł wiarę, a że przy tym jątrzył go chytrymi słowami, doprowadził w końcu króla do takiego wzburzenia, iż powziął nieprzejednaną nienawiść, którą już wtenczas okazał. Euryklesowi bowiem król natychmiast rozkazał wypłacić pięćdziesiąt talentów, z którymi ten udał się następnie do króla Kapadocji, Archelausa, i wychwalał Aleksandra dodając, że bardzo mu dopomógł do pojednania się z ojcem. Wyłudził więc i od niego pieniądze i odjechał, zanim dowiedziano się o jego podłych postępach. Eurykles także i w Lacedemonie /Sparcie/ nie zaprzestał swych niegodziwych postępów i został za liczne swoje sprawki wygnany z ojczyzny.

2. Król judejski nie poprzestał tym razem, tak jak poprzednio, na wysłuchaniu oskarżeń rzuconych na Aleksandra i Arystobula, lecz powziął tak głęboką nienawiść ku nim, że jeśli nawet nikt na nich nie skarżył, sam do tego nakłaniał, każąc wszystko szpiegować i o wszystko wypytywać oraz pozwalając donosić każdemu, kto miał coś do powiedzenia na nich. W końcu /powiadomiono go/, iż Ewaratos /Ewarestos/ z Kos knuje wraz z Aleksandrem spisek. Była to dla Heroda szczególnie przyjemna wiadomość.

3. Potem spadły na młodzieńców jeszcze gorsze nieszczęścia, gdyż wymyślano na nich coraz to inne oszczerstwa i by tak rzec, jakby na wyścigi każdy starał się donieść królowi coś ważnego, rzekomo w trosce o jego bezpieczeństwo. Herod miał w swojej straży przybocznej dwóch ludzi, których cenił dla ich wielkiej siły fizycznej i ogromnego wzrostu; byli do Jukundus i Tyrannus. Obaj swego czasu narazili się królowi i wyrzuceni ze służby jeździli konno razem z Aleksandrem, który, jako że w sztukach gimnastycznych byli bardzo biegli, ogromnie ich polubił i dawał im złote monety i inne podarki. Lecz to od razu wzbudziło podejrzenie króla, który kazał ich wziąć na tortury. Przez długi czas wszystko mężnie znosili, aż w końcu zeznali, że Aleksander chciał ich namówić, aby zabili Heroda, gdy oddali się tropiąc zwierzynę na polo-

waniu. Łatwo bowiem będzie można wytłumaczyć, iż spadł z konia i nadział się na własną dzidę, tym bardziej że już raz mu się podobny wypadek przydarzył. Jednocześnie wskazali, że w stajni znajduje się zakopane złoto i oskarżyli wielkiego łowczego, iż wydał im królewskie dzidy, a słudzy Aleksandra na jego rozkaz otrzymali broń.

4. Po nich z kolei pochwycono i wzięto na tortury dowódcę twierdzy Aleksandreion. Temu zaś zarzucano, jakoby przyrzekł młodzieńcom, że ich wpuści do twierdzy i wyda im przechowywany w niej skarbiec królewski. Gdy jednak oskarżony do niczego się nie przyznał, przyszedł jego syn i oświadczył, że tak istotnie było i pokazał list, który, jak się wydawało, napisany był ręką Aleksandra. A brzmiał on tak: „Gdy z pomocą Bożą wykonamy wszystko, co postanowiliśmy, przybędziemy do was. A wy nie omieszkajcie, zgodnie z waszą obietnicą, przyjąć nas do twierdzy”. Gdy Herod zobaczył to pismo, nie miał już żadnej wątpliwości, że synowie dybią na jego życie. Aleksander wprawdzie twierdził, że pisarz Diofantos podrobił jego pismo, a sam list był niegodziwym wymysłem Antypatra (Diofantos umiał doskonale podrabiać pismo i dlatego później, gdy mu dowiedziono fałszerstwa w innych wypadkach, został ukarany śmiercią).

5. Następnie król rozkazał wszystkim, których poddał torturom, poprowadzić do Jerycha i stawić przed narodem, aby świadczyli przeciwko synom, lecz tłuszcza wszystkich ukamienowała. To samo o mało co nie spotkało Aleksandra i Arystobula, lecz król przeszkodził temu, polecając Ptolemeuszowi i Ferorasowi powstrzymać lud. Wszelako synów rozkazał uwięzić i trzymać pod strażą, aby nikt nie miał do nich dostępu, a zarazem bacznie obserwować wszystko, co czynią i mówią. Młodzieńcy teraz żyli w poniżeniu i strachu, niczym nie różniąc się od skazańców. Jeden z nich, Arystobul, tak był zrozpaczony, że usiłował swoją ciotkę i teściową /Salome/ skłonić do litości nad swym losem i wzbudzić nienawiść do tego, który dał się tak omamić. „Czyż ty także nie znajdujesz się — powiedział — w niebezpieczeństwie życia, dlatego że, jak słyhać, donosisz o wszystkim, co się tu dzieje, Syllajosowi /Syleuszowi/ licząc na to, że go poślubisz?” Słowa te Salome natychmiast powtórzyła bratu Herodowi, który nie mogąc się już pohamować, polecił go związać i obydwu oddzielić. Następnie rozkazał im podać na piśmie, co przeciw swemu ojcu złego popełnili. Stosując się do rozkazu napisali, że nigdy o spisku na życie ojca nie myśleli, ani go nie przygotowywali; planowali jedynie ucieczkę i to z musu, ponieważ życie wśród ciągłych podejrzeń było dla nich nie do zniesienia.

6. W tym czasie przybył z Kapadocji posłaniec Archelausa, niejaki Melas, jeden z udzielnych władców w jego kraju. Herod, chcąc mu pokazać do jakiego stopnia Archelaus jest dla niego nieżyczliwy, rozkazał przyprowadzić spętanego Aleksandra i znów go zapytał, dokąd i jakim sposobem zamierzali uciekać. Na to Aleksander odparł, że do Archelausa,

który obiecał wysłać ich dalej — do Rzymu; przeciwko ojcu niczego niegodziwego i zbrodniczego nie knuli i w tym wszystkim, o co ich złośliwie posądzają przeciwnicy, nie ma ani krzty prawdy. Szkoda, że nie żyją Tyrannus i jego towarzysze, aby można dokładniej ich wy badać; niestety — zbyt szybko ich zgładzono za sprawą Antypatra, który w tym celu posłał między lud swoich przyjaciół.

7. Gdy tak się usprawiedliwiał, król rozkazał Melasa i Aleksandra zaprowadzić do córki Archelausa, Glafiry, i zapytać ją, czy może coś powiedzieć o spisku przygotowywanym na Heroda. Skoro przybyli, Glafira ujrawszy spętanego Aleksandra biła się po głowie i przestraszona poczęła głośno i żałośnie płakać. Także i młodzieńcowi łzy z oczu spływały, a obecni tak byli rozrzewnieni tym widokiem, że przez dłuższy czas nie mogli ani słowa wyrzec, ani czynić tego, po co przyszli. W końcu Ptolemeusz (on bowiem otrzymał rozkaz przyprowadzenia Aleksandra) kazał mu powiedzieć, czy żona wiedziała coś o tym, co czynił. „Jakżeż — rzekł — nie miała wiedzieć o tym, co czyniłem, skoro jest mi droższa nad życie i jest matką moich dzieci?” Wtenczas Glafira zawołała, że nic złego o nim nie wie, lecz, jeśli jego dobro tego wymaga, żeby przeciw sobie samej kłamać, gotowa jest wszystko uczynić. Na to odparł Aleksander: „O żadnej zbrodni ani o tym, o co mnie posądzają ludzie, którym najmniej przystoi to czynić, ani ja nie myślałem, ani ty nic nie wiesz, poza tym, że chcieliśmy uciekać do Archelausa i od niego do Rzymu”. Gdy Glafira to potwierdziła, Herod uważał, że ma już wystarczające dowody wrogiego ustosunkowania się Archelausa. Oddawszy Olimpuzowi i Wolumnuszowi listy, kazał im udać się w podróż i wylądować na wyspie cylicyjskiej, Eleuzie. Tam mieli oddać Archelausowi pismo w tej sprawie i wytknąć mu, że maczał palce w spisku synów i następnie natychmiast popłynąć prosto do Rzymu. Gdyby zaś okazało się, że poselstwo Mikołaja uwieńczone zostało sukcesem i że Cezar nie żywi już do niego złości, mieli oddać mu list wraz z dowodami winy, które zebrał przeciwko młodzieńcom. Co się tyczy Archelausa, to usprawiedliwiał się w taki sposób: nie wypierał się, iż chciał przyjąć obu młodzieńców do siebie, ponieważ poczytywał to za pożyteczne zarówno dla nich samych, jak i dla ojca, bojąc się, aby ten uniesiony gniewem wskutek podejrzeń, które doprowadziły do waśni, nie postąpił z nimi zbyt srogo; nie myślał jednak wysłać ich do Cezara i niczego im nie przyrzekał, co by mogło świadczyć o jego wrogości względem Heroda.

8. Gdy posłańcy przybyli do Rzymu, znaleźli sposobność oddania listu Cezarowi, który jak się przekonali, zmienił już stosunek do Heroda. Poselstwo bowiem Mikołaja miało następujący przebieg. Skoro przybył do Rzymu i pokazał się w pałacu, postanowił nie tylko starać się o to, po co tu przybył, lecz także oskarżyć Syllajosa /Syleusza/. Sami bowiem Arabowie jeszcze nim porozumiał się z nimi, otwarcie skłócili się z sobą, skutkiem czego niektórzy z nich porzucili Syllajosa /Syleusza/ i przeszli

na stronę Mikołaja odsłaniając mu wszystkie jego podłości i przytaczając namacalne dowody, że z jego rozkazu wytracono wszystkich stronników Obodasa /Obody/. Gdy porzucili jego stronę, udało im się przejąć pewne pismo, którym mogli mu te czyny udowodnić. Mikołaj widząc, że to wydarzenie było wodą na młyn jego sprawy, postanowił wykorzystać je dla swego celu dążąc wszelkimi sposobami do pojednania Cezara z Herodem. Zdawał sobie sprawę, że jeśli będzie chciał usprawiedliwić postępowanie Heroda, nie uzyska posłuchania; jeśli natomiast zacznie od oskarżenia Syllajosa /Syleusza/, wówczas będzie miał sposobność wystąpić także w sprawie Heroda. I tak rozpoczął się proces, i w oznaczonym dniu Mikołaj z pomocą posłów Aretasa postawił Syllajosowi /Syleuszowi/ między innymi takie zarzuty: że spowodował śmierć swego króla i wielu Arabów, pożyczył pieniądze dla niegodziwych celów, uwodził kobiety zarówno w Rzymie, jak i w Arabii i, co najważniejsze — dodał — oszukał Cezara, bo w tym, co mu opowiedział o Herodzie, nie było krzty prawdy. W tym miejscu Cezar mu przerwał i kazał tylko to powiedzieć, czy nie jest prawdą, że Herod wtargnął z wojskiem do Arabii, zabił dwa i pół tysiąca ludzi, zrabował kraj i mieszkańców uprowadził do niewoli. Na to Mikołaj odparł, że może z całą pewnością udowodnić, iż podane fakty albo są, zupełnie z palca wyssane, albo też, po większej części, nie działały się tak, jak mu doniesiono, i nic w tym dziwnego, że Cezar się rozgniewał. Słyszając te słowa Cezar zdumiał się i słuchał coraz uważniej, jak Mikołaj mówił o pięciuset pożyczonych talentach i podpisanej umowie, która przewidywała, że po upływie terminu Herod może sobie dług powetować czymkolwiek zechce z całej Arabii. „Wyprawa owa — ciągnął — nie była przeto żadną wyprawą wojenną, lecz miała jedynie na celu ściągnięcie należnego mu długu. Herod jednak nie spieszył się i nie postąpił tak, jak przewidywała umowa, lecz kilkakrotnie zwracał się do wodzów syryjskich, Saturnina i Wolumniusza. W końcu w ich obecności w Berycie, Syllajos /Syleusz/ przysięgał się na twoje szczęście, że najpóźniej w ciągu trzydziestu dni spłaci dług i wyda zbiegów z państwa Heroda. Że zaś Syllajos /Syleusz/ nie dotrzymał żadnego z powziętych zobowiązań, Herod znowu przedstawił sprawę wodzom i dopiero, gdy mu pozwolili samemu ściągnąć swą należność, z wielką niechęcią ruszył z wojskiem na Arabię. Taka więc była to wojna — ciągnął dalej — jak ją oni pompatycznie określają, i tak wyglądała ta wyprawa. Jakżeż można ją nazwać wojną, skoro działo się to za zgodą twoich wodzów i na podstawie zawartej umowy, po znieważeniu innych bogów i twego imienia, Cezarze? Pozostaje jeszcze powiedzieć, jak wygląda sprawa uprowadzenia jeńców. Spośród rozbójników zamieszkałych w Trachonie /Trachonitis/ najpierw czterdziestu, a niebawem znacznie więcej, schroniło się w Arabii, aby ująć kary z ręki Heroda. Syllajos /Syleusz/ przygarnął ich i utrzymywał na krzywdę wszystkich ludzi i nie tylko dał im ziemię do zamieszkania, ale i sam ciągnął korzyści z ich zbójceckich łupów. I tych także zobowiązał

się pod przysięgą odesłać w tym samym dniu, w którym miał uiścić swe długi. Nie może on jednak dowieść, że poza owymi rozbójnikami chociaż jeden człowiek został z Arabii uprowadzony, a i z nich nie wszyscy, lecz tylko ci, którzy nie zdołali się ukryć. Widzisz więc, że to nienawiścią podyktowane doniesienie o zabranii jeńców jest niczym innym, jak ohydny oszczerstwem i proszę cię, Cezarze, abyś zechciał poznać fałsz i kłamstwo, którym posłużył się ów człowiek, żeby pobudzić cię do gniewu. Twierdzą stanowczo, że Herod dopiero wtedy wystąpił do walki w swojej obronie, gdy pierwsi Arabowie przypuścili na nas zbrojny atak i zabili jednego czy dwóch poddanych królewskich. W takich okolicznościach /poległ/ i ich dowódca Nakeb i jedynie dwudziestu pięciu żołnierzy. Liczbę tę ów człowiek pomnożył przez sto i utrzymywał, że padło ich dwa tysiące pięćset".

9. Mowa ta ogromnie poruszyła Cezara, który rozjątrzony do żywego zwrócił się do Syllajosa /Syleusza/ zapytując, ilu faktycznie zginęło Arabów. Gdy ten nie wiedział, co odrzec, i tłumaczył się, że go w błąd wprowadzono, odczytano umowę o oddaniu długu, listy od wodzów i skargi miast na dokonywane rozboje. Ostatecznie Cezar skazał Syllajosa /Syleusza/ na śmierć i pojednał się z Herodem, wyrażając ubolewanie, że pod wpływem oszczerstw pisał do niego w tak ostrych wyrazach, a Syllajosowi / Syleuszowi/ wyrzucał, że przez jego kłamstwa zmuszony był skrzywdzić męża zaprzyjaźnionego. W rezultacie Syllajos /Syleusz/ został odesłany do ojczyzny, aby prawu uczynić zadość i spłaciwszy dług poniósł karę śmierci. Dla Aretasa jednak Cezar okazał się niezbyt łaskawy, dlatego że wstąpił na tron samowolnie, bez jego pozwolenia. Zamierzał więc i Arabię oddać Herodowi, lecz na przeszkodzie stanął list nadesłany od niego. Bo jak tylko Olimp i Wolumniusz dowiedzieli się, że Cezar już się pojednał, nie omieszkali zaraz podług polecenia Heroda oddać pism i dowodów dotyczących postępowania synów. Po przeczytaniu ich Cezar uznał, że nie byłoby rzeczą odpowiednią oddawać w zarząd starcowi, mającemu w dodatku tak wiele kłopotu ze swoimi synami, jeszcze drugie państwo. Przyjął więc posłów Aretasa i zganiwszy ich władcę, że nie czekał, aż otrzyma władzę z jego rąk, odebrał przysłane od niego podarki i potwierdził jego rządy.

XI. 1. Cezar, pojednawszy się z Herodem, napisał do niego, że bardzo mu współczuje, iż ma takich synów, i jeżeli by poważyli się na jakiś czyn zbrodniczy, powinien ich ukarać jako ojcobójców i co do tego daje mu wolną rękę; jeśli zaś zamierzeli jedynie ucieczkę, powinien ich raczej tylko napomnieć i nie chwycić się ostatecznych środków. Radzi mu więc zwołać w tej sprawie sąd do Berytu, gdzie mieszkają Rzymianie, zaprosić wodzów, króla Kapadocji Archelausa, jak również wszystkich innych, których poczytuje za przyjaciół i mężów znakomitych, i postąpić podług ich zdania. Tak napisał Cezar, a Herod po otrzymaniu pisma od

razu wielce się uradował, najpierw, że odzyskał jego łaskę, a następnie, że wolno mu było postąpić z synami podług swej woli. I doprawdy dziwne się zdaje, że dawniej, kiedy mu się źle wiodło, był wprawdzie surowym ojcem, lecz nie postępował pochopnie i nie kwapił się do zgładzenia synów; teraz, gdy nastąpiła odmiana na lepsze i sam nabrał pewności siebie, znowu puścił wodze swojej nienawiści. Zwołał więc wszystkich, których uważał za właściwe zaprosić na sąd, prócz Archelausa, gdyż nie chciał uczynić go uczestnikiem z nienawiści ku niemu albo też z obawy, aby nie sprzeciwiał się jego zamierzeniom.

2. Gdy tedy zebrali się w Berycie wodzowie oraz inni zaproszeni z miast mężowie, Herod nie chcąc wprowadzać synów przed sąd, pozostawił ich we wsi sydońskiej zwanej Palaesto /Platane/, leżącej niedaleko miasta, aby mogli stawić się w razie potrzeby. I wszedłszy sam tylko na zgromadzenie stu pięćdziesięciu mężów, począł synów oskarżać. Nie wyrażał smutku dlatego, że stanął w obliczu takiego nieszczęścia, lecz czynił to tak, jak ojcu nie przystało oskarżać swych dzieci. Zupełnie bowiem nad sobą nie panował i przedstawiając ich winę miotał się zionąc dzikim gniewem. Nie pozwolił zebranych rozpatrzyć swoich dowodów, lecz sam przytaczał argumenty w sposób, jaki nie przystoi ojcu, i odczytał ich pisma, w których zresztą nie było mowy ani o zamachu, ani o planowanej zbrodni, lecz jedynie o zamierzonej ucieczce, przy czym padały także pewne obelżywe słowa pod jego adresem wywołane ojcowską nienawiścią do nich. Gdy doszedł do tych miejsc, jeszcze gwałtowniej wykrzykiwał, wyolbrzymiał ich zbrodnię, jak by już przyznawali się do spisku, przysięgając się, że wolałby umrzeć, niż słyszeć o takich rzeczach. W końcu oświadczył, że władzę nad nimi daje mu nie tylko prawo naturalne, lecz i pozwolenie Cezara. Przypomniawszy także, że i prawo ojczyzny nakazuje, iż jeśli rodzice oskarżonemu synowi włożą ręce na głowę, wszyscy otaczający winni go obrzucić kamieniami i takim sposobem zabić. I choć mógłby to uczynić we własnym kraju i królestwie, jednak oczekuje ich zdania. Nie po to zresztą przybyli, aby rozsądzać to, co jest zupełnie niewątpliwe, gdyż o mało z rąk swoich synów nie zginął, lecz by mieli sposobność razem z nim dać wyraz swemu oburzeniu, albowiem takie przestępstwo nawet zupełnie obcemu, nie może być obojętne.

3. Gdy król to wyrzekł, a młodzieńców nawet nie dopuszczono, aby mogli się bronić, członkowie sądu widząc, że nie ma żadnej nadziei, aby złagodniał i stał się skłonnym do pojednania, potwierdzili jego prawo. Wtenczas najpierw Saturnin, mąż o godności konsularnej i cieszący się dużym poważaniem, wypowiedział pełen odrazy i przygnębienia swe zdanie. Oświadczył on, że wprawdzie uważa synów Heroda za winnych, lecz niesprawiedliwością byłoby jego zdaniem karać ich śmiercią; i sam przecież ma synów i taka kara przewyższałaby wszystko, jakiegokolwiek zła mogliby się dopuścić. Podobnie wypowiedzieli się z kolei trzej synowie Saturnina, którzy byli wraz z nim jako legaci. Wolumnius natomiast

był zdania, że za tak niegodziwe występki popełnione przeciw własnemu ojcu zasługują na karę śmierci. Tak samo wypowiedziała się następnie większość pozostałych i wydawało się, że młodzieńców czeka niechybna śmierć. Zaraz po tym sędzie Herod udał się z synami do Tyru i przedstawwszy Mikołajowi (powrócił już bowiem z Rzymu) przebieg sprawy w Berycie zapytał go, co myślą o synach jego przyjaciele w Rzymie. Ten odparł: „Chociaż postępowanie synów wobec ciebie wydaje im się niegodziwe, jednak na razie należałoby obydwu związać i zamknąć w więzieniu; gdybyś zaś później uważał, że należy z nimi srożej postąpić, to możesz ich ukarać, lecz tak, aby nie wydawało się, że kierujesz się raczej gniewem niż rozsądkiem; jeśli zaś chciałbyś obejść się z nimi łaskawiej, to lepiej ich uwolnić od kary, aby nie popełnić zła, którego potem nie da się naprawić. Takie są poglądy niemal wszystkich twoich przyjaciół w Rzymie.” Herod milczał przez jakiś czas pozostając w głębokim zamyśleniu, po czym rozkazał Mikołajowi towarzyszyć sobie w drodze.

4. Gdy przybył do Cezarei zaraz zaczęto mówić pomiędzy ludem o synach i cały kraj w napięciu oczekiwał, jaki obrót weźmie ich sprawa. Wszyscy bowiem ogromnie się lękali, aby od dawna zakorzeniona niezgoda nie skończyła się ich zgubą i głęboko boleli nad ich losem. Nikt jednak z obawy o siebie nie ważył się wyrwać z jakimś nieopatrzonym słowem, czy też słuchać, co inni mówili, lecz każdy dusząc w sobie współczucie gorzko, choć w milczeniu, bolał nad tym strasznym nieszczęściem. Lecz jeden z nich, stary żołnierz królewski, imieniem Tyron, którego syn był rówieśnikiem i przyjacielem Aleksandra, odważył się otwarcie wypowiedzieć to, co inni w sobie dusili i nie mogąc się opanować często wykrzykiwał między tłumem, że nie ma już prawdy, ani sprawiedliwości na świecie, a tylko kłamstwo i złość triumfuje i wszystko przesłania tak wielką mgłą, iż ludzie popełniający występki nie mogą dostrzec nawet największych nieszczęść, które na nich spadają. Ta jego postawa i śmiała wypowiedź groziły mu poważnymi konsekwencjami, ale wszystkich chwyciła za serce słuszność jego słów i nieustraszona odwaga okazana w takim czasie. Słuchano więc z zadowoleniem tego, co mówił, a co każdy rad by powiedzieć i choć wzgląd na własne bezpieczeństwo kazał im milczeć, wychwalali jego odwagę; lęk bowiem, którym nappełniało ich przewidywane nieszczęście, zmuszał każdego do mówienia, co o tym mężu myślał.

5. Zdobył się nawet na taką odwagę, że stanął się przed królem prosząc, aby mu pozwolił pomówić z sobą na osobności. Otrzymawszy zgodę na to rzekł do niego: „Nie mogę dłużej znieść, królu, tej zgryzoty i dlatego śmiałość swoją, potrzebną i pożyteczną dla ciebie, jeśli tylko zechcesz z tego skorzystać, postawiłem nad własne życie. Czyś ty już zmysły postradał? Gdzież jest ten twój wspaniały rozum, który tak wielu i tak znakomitych czynów dokonał? Gdzież się podzieli twoi przyjaciele i krewni? Choć nie brak ich tu, nie mogę ich nazwać twoimi przyjaciółmi i krewnymi, skoro pozwalają na taką potworność w tym tak szczęśliwym

Słusznie jednak można się wahać, czy należy składać na młodzieńców winę za to, że dali ojcu powód do oskarżenia i następnie swoją wrogością tak go rozjątrzyli, iż stał się dla nich nieprześlągany, czy też raczej należy przypisać ją Herodowi, jako człowiekowi pozbawionemu uczuć ludzkich i owładniętemu tak wielką żądzą władzy i sławy, że wołał nie mieć nikogo przy sobie i wszystko czynić wyłącznie podług swojej woli. Może wreszcie winien wszystkiemu los, którego moc jest potężniejsza niż wszelki głos rozsądku i dlatego zwykle wierzymy, że ludzkie czyny z góry są przez niego wyznaczone koniecznością, która warunkuje w ogóle wszystkie zdarzenia, a siłę ową zwiemy przeznaczeniem i bez niej nic się dzieć nie może. Ale raczej trzeba Heroda oceniać na podstawie poglądu, który nam samym przypisuje pewną rolę i każe odpowiadać za różne nasze postęпки, jak to już przed nami znakomicie określiło Prawo. Jeśli chodzi o dwie inne przyczyny, to synom Heroda można by zarzucić ich młodzieńczą hardość i zarozumiałość z racji królewskiego pochodzenia, wskutek czego dawali wiarę oszczerstwom rzucanym na ojca i jego czyny i życie osądzali niezbyt życzliwie; byli złośliwie podejrzliwi, nie umieli trzymać swego języka na wodzy i dawali przez to tym, którzy ich śledzili, dogodną okazję, aby ich przed Herodem oczernić i sobie samym jego łaskę zjednać. Jednakże dla ojca nie ma usprawiedliwienia, że dopuścił się w stosunku do nich takiej zbrodni; ani bowiem nie miał jasnych dowodów na to, że uknuli spisek, ani nie mógł wykazać, że czynili jakieś przygotowania do popełnienia takiego czynu, a jednak poważył się zgładzić swoich własnych synów, którzy wyróżniali się pięknnością ciała, byli lubiani przez ludzi obcych, a ponadto biegle opanowali sztuki, jak: myślistwo, ćwiczenia wojenne, i umieli, gdy zachodziła potrzeba, przemawiać. We wszystkich tych rzeczach oni celowali, szczególnie starszy Aleksander. Jeśli już chciał ich skazać, wystarczyłoby, gdyby trzymał ich w więzieniu albo z państwa wydalil, zwłaszcza że potęga rzymska zapewniła mu dostateczne bezpieczeństwo i nie musiał się obawiać ani nagłego napadu, ani niczyjej przemocy. A to, że ich tak szybko zgładził z chęci zaspokojenia niepomahowanej swojej namiętności, stanowi dowód jego niewybaczalnej bezbożności, tym więcej, że dopuścił się tego będąc już w podeszłym wieku. Nie usprawiedliwia go także to, że karę odkładał i nie spieszył się z jej wykonaniem. Jeśli bowiem ktoś w pierwszym porywie strachu i podniecenia dopuszcza się jakiegoś potwornego czynu, to choć straszna to rzecz, jednak nieraz się zdarza. Lecz gdy on długo się namyślał — raz się decydował lub znowu ociągał — a w końcu poważył się popełnić taką zbrodnię, jest to dowód, że duszę miał krwiożerczą i w złem zatwardziałą. Dowiódł tego także późniejszymi czynami, gdy nie oszczędził nawet tych, których poczytywał za najbliższych, chociaż oni mniejszą budzą litość, bo na los swój zasłużyli, ale bądź co bądź jednakowe było to okrucieństwo, skoro nawet ich nie oszczędził. Ale o nich później mówić będziemy.

KSIĘGA SIEDEMNASTA

Treść

Rozdział I. 1. Nienawiść narodu do Antypatra z powodu zguby braci — Antypater wykorzystuje zaufanie Heroda i planuje jego śmierć — stara się zjednać sobie przyjaciół — Salome nie daje się zwieść — za radą Julii pojmuje za męża Aleksasa — żona Aleksandra wraca do ojca. 2. Herod troskliwie opiekuje się wnukami — planuje ich małżeństwa — niezadowolenie i obawy Antypatra — zmiana postanowień Heroda. 3. Żony i dzieci Heroda.

Rozdział II. 1. Herod planuje budowę miasta w Trachonie /Trachonitis/ — obiecuje Żydowi z Babilonu, Zamarisowi, ziemię w Batanei. 2. Zamaris osiedla się i buduje twierdzę — powstrzymuje napady trachonickich rozbójników — losy mieszkańców tej krainy za czasów Heroda i późniejsze. 3. Cnotliwe życie i śmierć Zamarisa — szlachetność jego potomków. 4. Dalsze knowania Antypatra, który usidla Ferorasa przy pomocy kobiet — Salome ujawnia ich przyjaźń przed Herodem — Faryzeusze odmawiają przysięgi na wierność Cezarowi i swojemu królowi — Herod nakłada na nich karę pieniężną, którą płaci żona Ferorasa — ich przepowiednia o upadku władzy Heroda sprowadza karę śmierci na niektórych Faryzeuszów i ich zwolenników.

Rozdział III. 1. Herod oskarża przed przyjaciółmi żonę Ferorasa — domaga się od brata odprawienia jej — Feroras się sprzeciwia — król zakazuje Antypatrowi spotykać się z nim. 2. Herod wysyła Antypatra do Cezara i wyznacza go swoim następcą — Antypater wznowia skargę przeciw Syllajosowi /Syleuszowi/ — Koryntus przekupiony przez Syllajosa /Syleusza/, aby zamordował Heroda — odkrycie zamierzenia i uwięzienie winnych. 3. Feroras na rozkaz Heroda oddala się do swoich dóbr — gniew Ferorasa na Heroda i jego śmierć — Herod urządza mu uroczysty pogrzeb.

Rozdział IV. 1. Wyzwoleńcy Ferorasa oskarżają jego żonę przed Herodem o otrucie męża — jedna z niewolnic wziętych na męki oskarża matkę Antypatra — Herod dowiaduje się o wielkiej nienawiści Antypatra do siebie. 2. Karze matkę Antypatra, Doris — dowiaduje się o tru-

ciźnie zostawionej Ferorasowi przez Antypatra — żona Ferorasa usiłuje popełnić samobójstwo i wyjawia prawdę. 3. Nowe niegodziwości Antypatra — jego nieświadomość grożącego mu niebezpieczeństwa.

Rozdział V. 1. Pismo Antypatra do Heroda o swoim rychłym powrocie — Herod tai swój gniew i wzywa go do powrotu — wahanie Antypatra i przybycie do Sebaste. 2. Narada Warusa z Herodem — Antypater odepchnięty przez ojca dowiaduje się o wszystkim od żony i matki i gotuje się do obrony. 3. Zbiera się sąd w sprawie Antypatra — Herod oskarża Antypatra. 4. Wzruszenie Heroda — Antypater usiłuje dowieść swojej niewinności. 5. Mikołaj z Damaszku kontynuuje oskarżenie Antypatra i przytacza jego wszystkie niegodziwości. 6. Przedstawia dalsze dowody jego winy — Warus każe się Antypatrowi usprawiedliwiać — ten nie mając dowodów swej niewinności odwołuje się do Boga. 7. Warus wypróbowuje działanie trucizny przygotowanej dla otrucia Heroda i udaje się do Antiochii — Herod osadza syna w więzieniu — jego list do Cezara — przechwycenie nowych tajnych pism do Antypatra — próba obciążenia Salome dążeniem do spisku na życie Heroda. 8. Salome oczyszcza się z zarzutów — Herod jeszcze raz przesłuchuje syna — jego nowe pismo do Cezara z dowodami winy.

Rozdział VI. 1. Choroba Heroda — jego testament. 2. Juda i Mattias /Mateusz/, nauczyciele żydowscy, buntują młodzież przeciw Herodowi — nawołują do zniszczenia złotego orła umieszczonego przez Heroda nad bramą świątyni. 3. Plotka o śmierci Heroda — bunt i zniszczenie orła — dowódca wojsk Heroda uderza na buntowników, chwytą Judę i Mattiasa /Mateusza/ i stawia przed królem — ich odważne przyznanie się do swoich czynów — Herod żali się na niewdzięczność ludu. 4. Herod pozbawia godności arcykapłana Mattiasa /Macieja/, a buntownika o tym imieniu rozkazuje spalić. 5. Rodzaj choroby i cierpień Heroda — rozkaz Heroda zamknięcia przedniej szczyh Żydów w hipodromie — okrutne polecenie zostawione przez niego Salome i jej mężowi. 6. Refleksje nad ostatnim rozkazem Heroda.

Rozdział VII. Cezar rozkazuje stracić Akme i pozwala Herodowi ukarać Antypatra według jego woli — Herod wskutek cierpień chce popełnić samobójstwo — Antypater usiłuje przekupić dozorcę i uwolnić się z więzienia — Herod każe go natychmiast zabić.

Rozdział VIII. 1. Herod zmienia testament i następcę — śmierć Heroda — ocena jego charakteru i panowania. 2. Aleksas i Salome wypuszczają zamkniętych Żydów — zebranie wojska w Jerychu i odczytanie pisma królewskiego — Ptolemeusz odczytuje testament — wojsko przyrzeka wierność Archelausowi. 3. Archelaus urządza wspaniały pogrzeb Herodowi. 4. Po siedmiu dniach żałoby wydaje ucztę dla

ludu — nie przyjmuje tytułu królewskiego przed zatwierdzeniem testamentu przez Cezara — różne prośby ludu do Archelausa.

Rozdział IX. 1. Część buntujących się Żydów domaga się ukarania zaufanych ludzi Heroda i usunięcia arcykapłana z urzędu — Archelaus wysyła jednego z dowódców, aby ich nakłonił do zachowania spokoju. 2. Buntownicy nie dają posłuchu perswazjom i pomnażają swoje szeregi. 3. Święto Faska /Pascha/ — buntownicy podżegają lud, który atakuje oddział wysłany przez Archelausa — uśmierzenie buntu — Archelaus i Salonie udają się do Rzymu — Sabinus wbrew zapewnieniom danym Warusowi zajmuje pałac królewski. 4. Antypas jedzie do Rzymu, aby ubiegać się o tron — popierają go Salome, Ireneusz i krewni przeciw Archelausowi. 5. Cezar otrzymuje testament Heroda, pisma pretendentów do tronu, jak również Warusa i Sabinusa — zwołuje radę — mowa Antypatra, w której oskarża Archelausa przed Cezarem. 6. Mowa Mikołaja z Damaszku, który bierze Archelausa w obronę i odpiera stawiane przez Antypatra zarzuty. 7. Cezar życzliwie podejmuje Archelausa i żegna zgromadzonych bez wydania decyzji.

Rozdział X. 1. Warus donosi Cezarowi o buncie Żydów w Judei — postępowanie Sabinusa jedną z przyczyn buntu. 2. Święto Pięćdziesiątnicy gromadzi w Jerozolimie mnóstwo ludu, który pragnie zemsty na Sabinusie — bitwa z wojskiem rzymskim prowadzonym przez Sabinusa — podpalenie krużganków przez Rzymian — zrabowanie skarbcza w świątyni. 3. Żydzi oblegają Rzymian w pałacu królewskim. 4. Zaburzenia w Judei wywołane przez rozpuszczonych żołnierzy. 5. Bunt rozbójników pod wodzą Judy, syna dowódcy rozbójników Ezechiasza. 6. Szymon, sługa Heroda, zbiera buntowników i obwołuje się królem — Gratus rozpędza ich i zabija Szymona. 7. Pasterz Atronges obwołuje się królem i ze swymi towarzyszami daje się we znaki Żydom i Rzymianom. 8. Różne bandy rozbójnicze stanowią dla siebie królów i trapią ludność żydowską. 9. Warus pospiesza na pomoc Sabinusowi i gromadzi wojsko w Ptolemaidzie — niszczy po drodze zbuntowane wsie i miasta i przybywa do Jerozolimy — Żydzi zaprzestają walki i usprawiedliwiają swe postępowanie — Sabinus potajemnie uchodzi z Jerozolimy. 10. Warus karze przywódców buntu w Judei — nowy bunt Żydów, którzy poddają się Warusowi — Cezar karze śmiercią przywódców.

Rozdział XI. 1. Żydzi wysyłają poselstwo do Rzymu z prośbą, aby mogli żyć według swoich praw — Cezar zwołuje zgromadzenie do świątyni Apollina — przybywają Archelaus z towarzyszami i Filip z Syrii. 2. Posłowie żydowscy skarżą się na tyranie, okrucieństwa i niesprawiedliwości Heroda — obwiniają Archelausa — proszą o przyłączenie ich do prowincji Syrii i oddanie pod władzę Rzymian.

3. Mikołaj występuje w obronie Heroda i Archelausa. 4. Cezar rozwiązuje zgromadzenie — podział królestwa — Archelaus otrzymuje jego połowę — drugą Filip i Antypas. 5. Rozporządzenie Cezara dotyczące testamentu Heroda.

Rozdział XII. 1. Żyd z Sydonu podaje się za Aleksandra, syna Heroda, i pretenduje do tronu — zjednuje sobie wielu zwolenników i udaje się do Rzymu. 2. Cezar przyzywa go do siebie — demaskuje oszusta i zmusza go do powiedzenia prawdy — darowuje mu życie, lecz skazuje na galery.

Rozdział XIII. 1. Archelaus pozbawia Joazara urzędu arcykapłańskiego za sprzyjanie buntownikom i oddaje go Eleazarowi — odnawia pałac w Jerychu i buduje Archelais — pojmuje wbrew prawu, wdowę po Aleksandrze, Glafirę, za żonę — mianuje nowego arcykapłana. 2. Skarga Żydów do Cezara na srogość i tyranie Archelausa — Cezar wzywa Archelausa do siebie — odbiera mu majątek i skazuje na wygnanie. 3. Sen Archelausa przed wyjazdem do Rzymu — Szymon Eseńczyk wyjaśnia go. 4. Sen Glafiry, żony Archelausa i jej śmierć. 5. Rozważania nad snami.

KSIĘGA SIEDEMNASTA

I.1. Choć Antypater pozbył się braci i najpierw doprowadził swojego ojca do niesłychanej zbrodni, a potem ściągnął nań pomstę niebios za to, czego się dopuścił w stosunku do synów, to jednak perspektywy jego przyszłego życia nie przedstawiały się bynajmniej tak różowo, jak sobie wyobrażał. Prawda, nie dręczyła go już teraz obawa, że będzie musiał dzielić się władzą z braćmi, zdawał sobie jednak sprawę z tego, że na drodze do tronu napotka jeszcze wiele trudności i niemal niepokonalnych przeszkód: taką nienawiścią do niego pałał naród. Oprócz tej ciężkiej troski jeszcze więcej powodów do zmartwienia dawało mu wojsko, w którym panowały wrogie mu nastroje — a przecież od jego wierności zależy całe bezpieczeństwo panujących, w wypadku, gdyby naród opanowały dążenia buntownicze. W takie to niebezpieczeństwo wpędziła Antypatra śmierć braci. Z drugiej strony sprawując rządy wspólnie z ojcem, faktycznie prawie niczym nie różnił się od prawdziwego króla. Postępowaniem, którym, prawdę mówiąc, sam zasłużył na karę śmierci, zyskał sobie jeszcze większe zaufanie Heroda a stworzone pozory, że oskarżył braci jedynie w trosce o jego bezpieczeństwo, nie zaś z nienawiści ku nim, a tym bardziej ku samemu ojcu, pozwoliły mu tym łatwiej wkraść się w łaski króla. W tak przekętym znalazł się położeniu, lecz wszystko to miało mu utworować drogę do usunięcia Heroda. Starał się przeto pozbyć się wszystkich, którzy mogliby odkryć jego niegodziwe zamierzenia, a z drugiej strony chciał postawić Heroda w sytuacji, w której nie miałby u kogo szukać pomocy, gdy sam wystąpi jako wróg przeciw niemu. Ta nienawiść do ojca, która popchnęła go pierwiej do spisku przeciw braciom, teraz jeszcze bardziej podsyciała jego dążenie, aby rozpoczętego dzieła dokonać. Jeśli bowiem Herod umrze — myślał — to niezawodnie on tron osiągnie; jeśli zaś żyć będzie dłużej, to może grozić niebezpieczeństwo, że machinacje, których sam był sprawcą, zostaną odkryte, a wtedy siłą rzeczy z ojca uczyni sobie nieprzejednanego wroga. Toteż nie szczędził wydatków, aby ująć sobie przyjaciół ojca i ułagodzić wielkimi dobrodziejstwami ludzi czujących nienawiść do niego. Szczególnie zabiegał o pozyskanie sobie przyjaciół w Rzymie, a nade wszystko zarządcy Syrii, Saturnina, śląc im szczodre dary. Miał też nadzieję, że posyłając hojne podarki zjedna sobie i jego brata, i takim

samym sposobem siostrę króla, którą poślubił jeden z najbliższych przyjaciół Heroda. Umiał wprost po mistrzowsku udawać przyjaciela i wkradać się w zaufanie tych, którzy z nim obcowali i niemniej sprytnie maskować swoją nienawiść przed tymi, na których ona padała. Nie udało mu się tylko oszukać ciotki, która już dość dawno go przejrzała i dlatego trudno było wywieść ją w pole. Przeciwnie, wszelkimi siłami starała się przeciwdziałać jego przewrotnym zamierzeniom, pomimo że za staraniem Antypatra doszło do małżeństwa między jego wujem a poślubioną poprzednio przez Arystobula córką Salome; druga jej córka była żoną Kalleasa, syna jej męża. Ale nawet związki małżeńskie nie były w stanie ukryć przed nią jego przewrotności, tak jak poprzednio pokrewieństwo nie mogło ugasić jej nienawiści. Tymczasem Herod zmusił do wyjścia za Aleksasa swoją siostrę Salome, która poprzednio chciała poślubić Araba Syllajosa /Syleusza/, zapłonawszy doń namiętnym uczuciem. Dopomogła mu w tym Julia, która radziła Salome nie sprzeciwiać się temu związkowi, żeby nie doprowadzić do otwartego zatargu z bratem. Herod bowiem poprzysiągł, że jeśli nie zgodzi się na małżeństwo z Aleksasem, na zawsze utraci jego życzliwość. Salome usłuchała rady Julii, jako że była żoną Cezara i w ogóle dawała bardzo pożyteczne rady. W tym samym także czasie Herod odesłał wdowę po Aleksandrze, córkę króla Archelausa, do domu jej ojca i własnym kosztem zwrócił cały jej posag, aby nie było sporów między nimi.

2. Wnuków swoich Herod wychowywał z wielką troskliwością (Aleksander miał dwu synów z Glafirą, a Arystobul trzech i dwie córki z Bereniką, córką Salome). Pewnego razu przedstawiając te dzieci przyjaciołom, którzy u niego bawili, i biadając nad losem swych synów prosił Boga, aby podobne nieszczęście nie spotkało jego wnuków, lecz aby wzrastali w cnocie, uczyli się sprawiedliwości i okazali mu należytą wdzięczność za wkładaną w ich wychowanie troskę. Kiedy osiągnęli odpowiedni wiek, Herod zaręczył starszego z synów Aleksandra z córką Ferorasa, a syna Arystobula z córką Antypatra, następnie jedną z córek Arystobula z synem Antypatra, drugą ze swoim synem Herodem, zrodzonym z córki arcykapłana. Jest bowiem u nas taki zwyczaj, że mężczyzna może mieć kilka żon jednocześnie. Zaręczyny te były wyrazem współczucia króla dla sierot, gdyż chciał przez te związki pozyskać dla nich życzliwość Antypatra. Ten jednak nie odnosił się do nich inaczej niż ongiś do swoich braci, a troskliwość, jaką otaczał ich ojciec, była tylko dolaniem oliwy do ognia. Był bowiem przekonany, że staną się jeszcze potężniejsi niż jego bracia, bo z pewnością, gdy dorosną, Archelaus, mąż piastujący godność królewską, będzie wspomagał wnuków, a i Feroras, który sam był tetrarchą, także chętnie weźmie jedną z osieroconych dziewcząt za synowę. Prócz tego dręczyła go obawa, aby naród litując się nad sierotami nie odsłonił z nienawiści do niego wszystkich jego sprawek pamiętając, jak niegodziwie postąpił z braćmi. Dlatego starał się nakłonić ojca, ażeby zmienił

swoją decyzję, uważając za rzecz niebezpieczną dopuścić do tego, aby połączyli się takimi związkami i doszli do wielkiego znaczenia. Pod wpływem jego prośb Herod w końcu odstąpił od swego postanowienia i ustalono, że Antypater poślubi córkę Arystobula, a syn Antypatra córkę Ferorasa. W ten sposób doszło do zmiany zaręczyn, choć stało się to wbrew intencji samego króla.

3. W owym czasie król Herod miał dziewięć żon: matkę Antypatra, następnie córkę arcykapłana, z którą miał syna o tym samym, co on imieniu. Dalej poślubił także córkę swego brata oraz swoją kuzynkę, które zresztą pozostały bezdzietne. Jedną z żon jego była Samarytanka, z którą miał dwu synów Archelausa i Antypasa oraz poślubioną później przez bratankę króla, Józefa, córkę Olimpie. Archelaus i Antypas wychowywali się u pewnego zwykłego obywatela w Rzymie. Następną żoną Heroda była Kleopatra z Jerozolimy, która urodziła mu Heroda i Filipa, także wychowywanego w Rzymie. Dalej w liczbie żon była także Pallas, z której miał syna Fazaela. Oprócz wymienionych miał jeszcze dwie żony imieniem Fedra i Elpis, które mu dały dwie córki, Roksane i Salome. Dwie starsze córki, rodzone siostry syna Aleksandra, których nie chciał poślubić Feroras, oddał w zamęcie, jedną — swemu siostrzeńcowi, Antypatrowi, drugą — bratankowi, Fazaelowi. Taka była rodzina Heroda.

II. 1. W tym też czasie Herod chcąc sobie zapewnić spokój ze strony Trachonijczyków, postanowił założyć w środku ich kraju osadę żydowską, nie ustępującą wielkością miastu, aby nie tylko swój własny kraj zabezpieczyć przed najazdami, lecz móc także z bliska czynić łupieskie wypadki na wrogów. Dowiedziawszy się, że pewien Żyd z Babilonii prowadząc z sobą pięciuset ludzi — byli to sami łucznicy konni — i gromadę swoich krewnych, w liczbie około stu, przeprowił się przez Eufrat i przebywa w Antiochii, nie opodal Dafne w Syrii, otrzymawszy od ówczesnego zarządcy syryjskiego Saturnina na osiedlenie się ziemię zwaną Ulata. Herod przyzwał go z towarzyszami do siebie i obiecał mu nadać tereny w toparchii noszącej nazwę Batanaja /Batanea/ i graniczącej z terenami Trachonitydy, chcąc z tej osady uczynić zaporę przeciw nieprzyjaciołom. Dał mu także porękę, że ziemia ta będzie wolna od bezpośrednich podatków i mieszkańcy jej nie będą obowiązani składać zwykłych danin, gdyż nadaje ją im jako teren leżący odłogiem.

2. Zachęcony tymi obietnicami Babilończyk udał się do tej krainy i wziął ją w posiadanie. Pobudował w niej zamki i wieś, którą nazwał Bartyrą /Batyra/. Mąż ten bronił przed Trachonijczykami mieszkańców kraju i Żydów, którzy udawali się z Babilonu do Jerozolimy w celu złożenia ofiar, zabezpieczając ich przed zbójckimi napadami. Z czasem przystało doń sporo ludzi, gdyż zewsząd ciągnęli tu ci, którym na sercu leżały ojczyste obyczaje żydowskie. Wkrótce kraina ta bardzo się zaludniła,

ponieważ mieszkańcy mogli tu żyć wolni od wszelkich ciężarów, co trwało do śmierci Heroda. Syn jego, Filip, po objęciu władzy na krótki czas przywrócił niewielkie daniny, a Agryppa Wielki i jego syn o tym samym imieniu srogo ich uciskali; nie odebrali im jednak wolności. Gdy po nich władzę przejęli Rzymianie, szanowali wprawdzie ich przywilej wolności, lecz zupełnie ich rujnowali nakładając ogromne podatki. Ale o tym opowiem dokładniej przy sposobności, w dalszej części opowiadania.

3. Tymczasem zmarł Babilończyk Zamaris, którego Herod sprowadził i obdarował tą ziemią. Życie przeżył cnotliwie pozostawiając znacznych synów, między innymi Jakimosa /Jakima/, niezwykle dzielnego męża, który podległych mu Babilończyków wyszkolił w jeździe konnej i jeden oddział ich służył jako straż przyboczna u owych królów. Jakimos /Jakim/ dożył sędziwego wieku i zmarł zostawiając po sobie syna Filipa, który wyróżniał się spośród wszystkich dzielnością i szlachetnością charakteru. Dlatego też łączyła go z Agryppa szczerą sympatia i niewzruszona przyjaźń, a całe wojsko, które król utrzymywał, zaprawiał do rzemiosła wojennego i dowodził nim we wszystkich wyprawach.

4. Gdy Herod znajdował się w takim położeniu, jak opowiedziałem, całą władzę przejął w swe ręce Antypater i wszystko mógł czynić, co uważał za korzystne dla siebie. Ojciec mu na wszystko pozwalał, pewien jego życzliwości i wierności. A że nic nie wiedział o jego nikczemnym postępowaniu, a ślepo wierzył we wszystko, co mówił, Antypater wykorzystywał swoją władzę z coraz większą zuchwałością. Stał się postrachem dla wszystkich nie tyle ze względu na ogromną potęgę, ile przez swoją przewrotność i chytrą. O jego względy najwięcej zabiegał Feroras, któremu sam też okazywał szczególną serdeczność. Antypater złowił go w swoje sieci posługując się otaczającymi go kobietami. Feroras bowiem znajdował się pod silnym wpływem żony, teściowej i szwagierki. Choć ich w gruncie rzeczy nienawidził za zniewagi wyrządzone jego niezamężnym córkom, mimo to tolerował je i osaczony przez kobiety, które we wszystkim okazywały wzajemną solidarność, niczego bez nich nie mógł czynić. Antypater zupełnie je podbił, i sam, i za sprawą swojej matki, gdyż wszystkie cztery kobiety były jednej myśli. Tymczasem popsuły się stosunki między Antypatrem a Ferorasem, ale tylko pozornie. Poróżniła ich siostra króla, która od dłuższego czasu wszystko obserwowała, a ponieważ w ich bliskich stosunkach weszła niebezpieczeństwo dla Heroda, niezwłocznie powiadomiła o tym brata. Gdy się dowiedzieli, że Herod krzywym okiem patrzy na ich wzajemną przyjaźń, postanowili unikać jawnych spotkań i, gdy nadarzy się sposobność, udawać, że się nienawidzą i nawet wymyślać sobie, szczególnie w obecności Heroda lub tych, którzy mogliby mu o tym donieść, potajemnie zaś jeszcze ściślej niż przedtem związki ze sobą utrzymywać. Tak też czynili. Lecz ani poprzednio powzięte plany nie uszły uwagi Salome, ani też nic nie ukryło się przed jej okiem, gdy /chcieli/ według nich poste-

pować. Wszystko wyszpiewowała i, ogromnie całą sprawę wyolbrzymiając, doniosła bratu o potajemnych schadzkach, wspólnych biesiadach i skrycie urządzanych naradach. Jeżeliby to — myślała — nie miało na celu jego zguby, nie potrzebowaliby się bać jawności. Widać oni tylko na zewnątrz udają zwaśnionych i wzajem obrzucają się obelżywymi słowami, a kiedy znajdują się na osobności, okazują sobie życzliwość i pozostając bez świadków, zachowują się jak najlepsi przyjaciele i knują wrogie plany przeciwko tym, w których oczach pragną uchodzić za wrogów. Tak to Salme pilnie wszystko śledziła i spotykając brata dokładnie o tym opowiadała. Zresztą i sam Herod wiedział już o wielu rzeczach, lecz nie chciał na razie niczego przedsiębrać, jakkolwiek doniesienia siostry wzbudziły w nim podejrzenia. Była zaś wtenczas w Judei sekta, której wyznawcy szczylicili się ścisłym przestrzeganiem obyczajów i praw ojczy- stych. Podawali się za umiłowanych przez Boga i pozyskali sobie wspom- niane kobiety. Nazywali się Faryzeuszami i mogli być wielką podporą dla króla. Byli to ludzie przebiegli, gotowi stanąć do otwartej walki i zdolni wiele szkody wyrządzić. Gdy cały naród żydowski złożył przy- sięgę wierności Cesarowi i swemu królowi, oni tylko, a było ich ponad sześć tysięcy, przysięgi odmówili. Herod za to ukarał ich grzywną, którą zapłaciła za nich żona Ferorasa. Z wdzięczności za tę przysługę prze- powiedzieli (według ogólnego mniemania mieli znać przyszłość z natch- nienia Boga), że Herod i jego potomkowie z wyroków Bożych utracą panowanie, a tron przejdzie na nią, Ferorasa i ich dzieci. Doniesiono o tym królowi — rzecz bowiem nie ukryła się przed Salonie — przy czym ujawniono, że zdołali przekupić także niektórych z jego dworzan. Król tedy zabił najbardziej winnych spośród Faryzeuszy oraz eunucha Bagoasa i swego ukochanego chłopca Karusa, który uchodził wówczas za naj- piękniejszego młodzieńca. Nadto stracił wszystkich spośród dworzan, którzy dawali wiarę przepowiedniom Faryzeuszów. Bagoasa Faryzeusze wbili w dumę twierdząc, że będzie nazwany ojcem i dobroczyńcą tego, który ma być przepowiedzianym przez nich królem; król ten posiadzie władzę nad wszystkim, a Bagoasa obdarzy znów zdolnością pożycia z żoną i posiadania prawowitych dzieci.

III. 1. Po ukaraniu tych Faryzeuszów, których uznał za winnych takich przestępstw, Herod zwołał swoich przyjaciół i oskarżył żonę Ferorasa zarzucając jej, że jest zuchwała i zelżyła dziewczęta, co jest równo- znaczne ze znieważeniem jego osoby. Zasiała — mówił — niezgodę między nim a bratem i z wrodzonej złości na wszelki sposób słowem i czynem podszczuwała ich do wzajemnej waśni. Własnym kosztem zapła- ciła nałożoną /na Faryzeuszów/ grzywnę i we wszystkim, co się działo, maczała palce. „Dobrze przeto — rzekł do Ferorasa — postąpisz, jeśli sam dobrowolnie, bez moich rad czy napomnień, porzucisz ją wpierw, nim ona mnie i ciebie wzajem wrogami uczyni. Jeśli poczuwasz się

do pokrewieństwa ze mną — ciągnął Herod — musisz tę kobietę porzucić. Jedynie wówczas będziesz mógł pozostać moim bratem i darzyć mnie uczuciem". Słowa te mocno wstrząsnęły Ferorasem, lecz odparł, że ani nie przestanie być jego bratem, ani nie wyrzeknie się uczuć do swej żony, bo wolałby raczej umrzeć, niż żyć bez ukochanej kobiety. Herod, choć srogą za to pragnął wziąć zemstę, pohamował jeszcze swój gniew, a jedynie zakazał Antypatrowi i jego matce przestawać z Ferorasem. Poleciał mu także, aby nie pozwalał kobietom schodzić się z sobą. Mimo danej obietnicy nie przestali przy nadarzającej się sposobności spotykać się wzajemnie, a Antypater i Feroras brali udział we wspólnych biesiadach. Rozeszła się nawet pogłoska, jakoby Antypater utrzymywał bliższe stosunki z żoną Ferorasa, a matka jego miała im ułatwiać schadzki.

2. Antypater patrzył teraz podejrzliwym okiem na ojca i bojąc się, aby go jeszcze bardziej nie znienawidził, napisał do swych przyjaciół w Rzymie, aby doradzili Herodowi wysłać go jak najprędzej do Cezara. Tak się też stało. Herod wyprawił Antypatra z bogatymi darami i swoim testamentem, w którym postanawiał, że po jego śmierci tron ma objąć Antypater, gdyby zaś zmarł wcześniej od niego, następcą jego zostanie syn zrodzony z córki arcykapłana, Herod. Równocześnie z Antypatrem wyprawił się do Rzymu także Arab Syllajos /Syleusz/, który nie spełnił żadnego z rozkazów Cezara. Antypater wznosił przed Cezarem oskarżenie, z którym poprzednio wystąpił był Mikołaj /z Damaszku/. Prócz tego obwiniał Syllajosa /Syleusza/ także Aretas zarzucając mu, że mimo jego sprzeciwu zamordował w Petrze wielu znakomitych obywateli, a przede wszystkim Soaimosa /Sohema/, męża wielkiej prawości i otoczonego najwyższym szacunkiem oraz sługę Cezara Fabatusa. Skargę na Syllajosa /Syleusza/ wniesiono też z następującej przyczyny. Król miał w swej straży przybocznej żołnierza imieniem Koryntus, którego obdarzał wielkim zaufaniem. Otóż Syllajos /Syleusz/ ofiarował mu sporą sumę pieniędzy i namawiał, żeby zabił Heroda, na co ów się zgodził. Fabatus dowiedziawszy się o tym z ust Syllajosa /Syleusza/, nie omieszkał powiadomić króla. Herod tedy rozkazał ująć Koryntusa, poddał go torturom i zmusił do wyjawienia wszystkiego. W wyniku zeznań Koryntusa kazał pojmać jeszcze dwu innych Arabów, z których jeden był filarchem, a drugi przyjacielem Syllajosa /Syleusza/. Wzięci z rozkazu króla na męki, obaj przyznali się, że przybyli tu, aby zagrzać Koryntusa, by się nie wahał, i w razie potrzeby nawet dopomóc do wykonania zbrodni. O tym wszystkim doniósł Herod Saturninowi, który rozkazał spiskowców odesłać do Rzymu.

3. Ferorasowi, który za nic nie chciał porzucić swej żony, Herod rozkazał oddalić się do swojej prowincji. Ten odjechał do swojej tetrarchii z wielką chęcią i solennie poprzysiągł, że nie wróci, dopóki nie usłyszy o śmierci Heroda. I nawet wtedy, gdy Herod złożony chorobą posyłał po niego, chcąc jemu samemu przekazać pewne polecenia, na wypadek

śmierci, odmówił, aby przysiędze stało się zadość. Mimo to Herod nie odplacił mu się pięknym za nadobne, bo gdy Feroras zachorował, udał się doń, choć nie proszony, w odwiedzinie. Gdy zmarł, Herod rozkazał ciało jego ustroić w szaty i sprowadzić do Jerozolimy, gdzie wyprawił mu wspaniały pogrzeb i ogłosił po nim wielką żałobę. Jego śmierć także dla Antypatra, mimo iż podążył do Rzymu, stała się początkiem nieszczęść, gdyż Bóg zesłał nań karę za śmierć braci. Całą tę historię opowiem szczegółowo, aby dać przykład ludzkiemu plemieniu, że we wszystkich okolicznościach życia należy postępować drogą cnoty.

IV. 1. Po śmierci Ferorasa i dopełnieniu obrzędów pogrzebowych zgłosili się do Heroda dwaj najbardziej ulubieni wyzwoleńcy zmarłego prosząc, aby nie pozostawił śmierci brata nie pomszczonej i zbadał przyczynę jego nieszczęsnego i nieoczekiwanego zgonu. Słowa te zastanowiły Heroda, ponieważ zdawały się zasługiwać na wiarę. Wyzwoleńcy opowiadali dalej, że Feroras w przededniu choroby spożywał posiłek u swej żony i połknął truciznę w jakiejś nie podawanej przedtem potrawie, co właśnie było przyczyną jego śmierci. Truciznę tę miała przynieść pewna Arabka rzekomo jako napój miłosny (tak się bowiem nazywa), a w istocie rzeczy, aby zgładzić Ferorasa. Arabki znane są z umiejętności sporządzania trucizn i powszechnie było wiadome, że ta, na którą padało podejrzenie, pozostawała w bardzo zażyłych stosunkach z kochanką Syllajosa /Syleusza/. Do sprzedania trucizny miały ją namówić matka i siostra żony Ferorasa, które jeździły w te strony i przywiozły ją na dzień przed owym posiłkiem. Głęboko poruszony tymi zeznaniami Herod wziął na męki niewolnice tych kobiet i także niektóre wolne, niczego jednak nie mógł się od nich dowiedzieć, ponieważ żadna nie chciała się przyznać. W końcu jedna nie mogąc znieść zadawanych jej cierpień, tylko tyle wyrzekła, że prosi Boga, aby takie męczarnie zesłał na matkę Antypatra, gdyż ona jest sprawczynią nieszczęść, które je dotyczą. Herod, którego zastanowiły te słowa, przy pomocy dalszych tortur dowiedział się od kobiet o wszystkim: o biesiadach i potajemnych schadzkach, o zdradzeniu kobietom Ferorasa tajemnic, które powierzył samemu synowi (mianowicie Antypater miał polecenie od ojca, aby zerwał z Ferorasem i za to otrzymał od niego sto talentów w nagrodę) i dalej — że Antypater czuje nienawiść do ojca i żalił się przed matką, iż ten zbyt długo żyje, podczas, gdy on sam też się starzeje i jeśli nawet w końcu tron osiągnie, to nie będzie miał z tego większego zadowolenia. Poza tym zbyt wielu braci jako też bratanków żyje w nadziei, że im tron przypadnie w udziale, przez co jego widoki na osiągnięcie władzy stają się mocno wątpliwe. Bo nawet, gdyby teraz Herodowi co złego się przytrafiło, to i tak następcą z jego ustanowienia zostanie jego brat, a nie syn. Zarzucał nadto królowi, że jest niesłuchanie okrutny i zgładził synów, że on sam ze strachu przed podobnym losem

chyttrze wymyślił podróż do Rzymu, Feroras zaś udał się do swej tetrarchii.

2. Wszystko to zgadzało się z doniesieniami siostry i mocno utwierdzało króla w przekonaniu o ich prawdziwości. Mając teraz w rękę dowody, że matka Antypatra, Doris, była współniczką jego niegodziwych zamysłów, wygnał ją z pałacu odebrawszy wszystkie wykwintne ubiory, przedstawiające wartość wielu talentów, a równocześnie nawiązał przyjaźń z niewiastami Ferorasa. Najwięcej jednak gniew Heroda na syna roznieciły zeznania pewnego Samarytanina nazwiskiem Antypater (był zarządcą u Antypatra, syna Herodowego), który na mękach między innymi zeznał, że ów postarał się o śmiertelną truciznę i doręczył Ferorasowi, polecając podać ją ojcu i to pod swoją nieobecność, aby nie padło na niego najmniejsze podejrzenie. Truciznę tę miał przywieźć z Egiptu niejaki Antyfilos, jeden z Antypatrowych przyjaciół, a wysłać do Ferorasa Teudion, wuj Antypatra, królewskiego syna. Tak dostała się do rąk żony Ferorasa, który ową truciznę oddał jej na przechowanie. Ta zapytana o nią przez króla przyznała się i wybiegłszy rzekomo w celu przyniesienia jej skoczyła z dachu, lecz nie zabiła się, gdyż upadła na nogi. Gdy potem za staraniem Heroda przyszła do siebie, przyrzekł jej, że daruje winę zarówno jej samej, jak i jej krewnym, jeśli tylko szczerze wyjawি całą prawdę; gdyby jednak cokolwiek zataiła, groził straszliwymi katuszami. Ta przyrzekła i przysięgła, że powie wszystko zgodnie z prawdą i jak ogólnie utrzymywano rzeczywiście zeznała tak, jak było. „Truciznę przywiózł z Egiptu — mówiła — Antyfilos, a postarał się o nią jego brat lekarz. Doręczył nam ją Teudion — mnie zaś oddał na przechowanie Feroras, ponieważ Antypater na twoją zgubę ją przygotował. Lecz gdy Feroras zachorował i ty przybyłeś chcąc go ratować, przekonał się, jak bardzo mu jesteś życzliwy i zdjęty skruczą kazał mnie przywołać i rzekł: »Droga żono! Kiedy Antypater powziął myśl zgładzenia swojego ojca, a mojego brata, uwikłał i mnie w tę sprawę i przygotował w tym celu truciznę. Lecz teraz widzę, że brat okazał mi nie mniejszą niż dawniej serdeczność, a ja nie spodziewam się, że długo pożyję i nie chcę splamić pamięci przodków myślą bratobójczą, przynies tu zatem tę truciznę i spal ją na moich oczach«. Przyniosła ją — mówiła dalej — natychmiast, spełniając rozkaz męża. Większą część wrzuciła do ognia, a odrobinę zostawiła dla siebie, aby w wypadku, gdyby król po śmierci Ferorasa srogo się z nią obchodził, śmierć sobie zadać i cierpień uniknąć. To powiedziawszy postawiła przed nim pudełko z trucizną. Również drugi brat Antyfilosa i jego matka poddani srogim katuszom zeznali to samo i rozpoznali pudełko z trucizną. Oskarżono także córkę arcykapłana, która była żoną króla, że o wszystkim wiedziała, lecz całą sprawę zataiła. Z tej przyczyny Herod wygnał ją, a imię jej syna wymazał z testamentu, który przewidywał, iż będzie następcą na tronie. Także swego teścia Szymona,

syna Boetosa, pozbawił godności arcykapłańskiej, a oddał ją Jerozolimczykowi, Mattiasowi /Maciejowi/, synowi Teofila.

3. Gdy się to działo, przybył z Rzymu Batyllos, wyzwolenc Antypatra. Wzięty na męki przyznał się, że przywiózł truciznę i oddał ją matce Antypatra i Ferorasowi, aby użyli jej w celu zgładzenia króla, gdyby poprzednia okazała się nieskuteczna. Nadeszły także listy z Rzymu od przyjaciół Heroda napisane za radą i namową Antypatra, w których oskarżali Archelausa i Filipa, jakoby lżyli ojca z powodu zabójstwa Aleksandra i Arystobula i ubolewali nad swym losem. Bo jeśli ojciec rozkazuje im powrócić — mieli opowiadać — to przyzywa ich chyba po to tylko, aby i im podobny los zgotować. Była to pomoc ze strony przyjaciół, okupionych przez Antypatra bogatymi podarkami. I on też od siebie napisał do Heroda rzucając na młodzieńców ciężkie oskarżenie i dodając, że ich usprawiedliwia, składając to wszystko na karb ich młodego wieku. Sam tymczasem dalej prowadził sprawę przeciwko Syllajosowi /Syleuszowi/ i starał się pozyskać przyjaźń co zaciejszych mężów, sprawiwszy sobie wspaniałe szaty wartości dwustu talentów. Dziwną rzeczą może się wydać, że już od siedmiu miesięcy wszczęto w Judei tak wielką sprawę przeciwko niemu, a on nic o tym nie wiedział. Przyczyną była wielka czujność, z jaką strzeżono dróg i powszechna niechęć do niego. Nikt bowiem nie miał ochoty tak bardzo poświęcać się dla Antypatra, żeby swoje życie wystawiać na niebezpieczeństwo.

V. 1. Otrzymałszy od Antypatra list, w którym donosił, że wszystko załatwił, jak należy i niebawem do niego powróci, Herod tając gniew, w odpowiedzi kazał mu nie odkładać powrotu, ażeby pod jego nieobecność nie spotkało go co złego. Przy tym oskarżał się trochę na jego matkę obiecując, że gdy przyjedzie, wszystko puści w niepamięć. W ogóle starał się okazać mu jak największą serdeczność, z obawy, ażeby Antypater powziąwszy podejrzenie nie odwlekał powrotu i przebywając w Rzymie nie czynił knowań przeciwko królestwu i nie wskórał czegoś z jego szkodą. Pismo to odebrał Antypater w Cylicji, a inne, z którego dowiedział się o śmierci Ferorasa, przedtem w Tarencie. Wiadomością tą srodze się zmartwił, nie dlatego, żeby tak bardzo był przywiązany do Ferorasa, lecz że zmarł nie zgładziwszy ojca, jak to był przyobiecał. Po przybyciu do Kelenderis, które leży w Cylicji, boleśnie dotknięty oddaleniem matki z dworu bił się z myślami, czy wracać do kraju. Niektórzy przyjaciele radzili mu, aby przeczekał gdzie indziej dalszy bieg wypadków, inni znowu, aby niezwłocznie odplynął do domu, bo jeśli sam osobiście się zjawi, położy kres wszelkim oskarżeniom, a tymczasem w tej chwili jego nieobecność dodaje tylko bodźca oskarżycielom. Ulegając ich argumentom, ruszył w drogę i wylądował w porcie, który nosi nazwę Sebaste, a który wznosił Herod wielkim nakładem kosztów i nazwał tak na cześć Cezara. Tu już Antypater mógł się zorientować, że nic go dobrego nie czeka.

Nikt bowiem nie wyszedł na spotkanie i nikt go nie witał, podczas gdy w chwili odjazdu towarzyszyły mu życzenia pomyślności i radosne okrzyki. Co więcej, zupełnie swobodnie rzucono na niego przekleństwa w przekonaniu, że przybywa, aby odpowiedzieć za śmierć swoich braci.

2. W tym właśnie czasie bawił w Jerozolimie Kwintyliusz Warus, który został następcą Saturnina jako zarządca Syrii. Przybył tu zresztą i na prośbę Heroda, który chciał zasięgnąć jego rady w swoich kłopotach. Podczas gdy trwały narady, zjawił się Antypater o niczym nie wiedząc i wszedł do pałacu odziany w purpurę. Stojący u bram strażnicy jego wpuścili, lecz zatrzymali przyjaciół. Wtedy dopiero zatrwożył się, bo jasno już teraz widział, co go czeka, tym bardziej że gdy przystąpił, aby powitać ojca, ten go odepchnął, zarzucając mu zabójstwo braci i spisek na jego życie i zapowiadając, że całą sprawę zbada i osądzi następnego dnia Warus. Antypater słysząc, jakie padają zarzuty i widząc w jakim znalazł się niebezpieczeństwie, odszedł zgnębiony na duszy, a na jego spotkanie wyszły matka i żona (była to córka Antygona, który sprawował rządy w Judei przed Herodem). Od nich dowiedział się o wszystkim, co zaszło, i począł gotować się do obrony.

3. Nazajutrz zebrali się na sąd Warus i król, zaproszeni przyjaciele ich obu, krewni królewscy z siostrą Salome, wszyscy mający złożyć jakieś zeznania i badani na mękach, na koniec słudzy matki Antypatra pojmani niedługo przed jego przyjazdem, z listem, którego treść była taka: „Niech nie wraca do domu, gdyż ojca już o wszystkim powiadomiono; nie pozostaje mu już nic innego, jak schronić się do Cezara, jeśli nie chce wraz z nią samą wpaść w ręce Heroda”. Antypater przypadł ojcu do nóg i prosił, aby nie wydawał nań wyroku na podstawie z góry powziętego przekonania, lecz zechciał go wysłuchać jak człowiek zdolny okazać się prawdziwym ojcem. Herod kazał go stawić pośrodku i sam począł wyrzekać, że los obdarzył go takimi dziećmi, które sprowadziły już nań tyle nieszczęść, a i teraz wskutek gniewu Bożego stare lata zatrula mu podłość Antypatra. Następnie wspominał, ile troski włożył w ich wychowanie i wykształcenie i jakimi bogactwami ich obsypywał, dostarczając im wszystkiego, czego tylko zapragnęli. Ale to nie przeszkadzało im knuć spisków i nastawać na jego życie, aby w tak niegodziwy sposób tron osiągnąć, zanim na to pozwoli prawo natury, słuszność i wola ojca. Nie może wprost pojąć, jakie to pobudki skłoniły Antypatra do takiej zuchwałości, że poważył się na podobne czyny. Przecież naznaczył go w swoim testamencie następcą i już za jego życia zupełnie nie ustępował mu ani dostojeństwem, ani zakresem sprawowanej władzy. Nadto otrzymywał pięćdziesiąt talentów rocznego dochodu i wziął w darze dalszych trzysta na podróż do Rzymu. Zarzucał mu, że sam oskarżał braci, i jeśli rzeczywiście byli aż tak przewrotni, stał się ich godnym naśladowcą. Jeżeli jednak byli niewinni, to choć łączyło go z nimi tak bliskie pokrewieństwo, nie wahał się rzucać na nich tak ciężkich potwarzy. Wszystko bowiem,

czego się o nich dowiedział, pochodziło z doniesień Antypatra i podług jego rady karę im wymierzył. Teraz uwalnia ich ze wszystkich zarzutów, skoro on sam stał się spadkobiercą ich planów ojcobójstwa.

4. Przy tych słowach Herodowi łzy napłynęły do oczu i nie mógł dalej mówić. Wtenczas Mikołaj z Damaszku, który jako jego przyjaciel i stały towarzysz był naocznym świadkiem wszystkiego, co się działo, na prośbę króla, aby dalej rzecz prowadził, przedstawiał fakty i przytaczał dowody jego winy. Z kolei Antypater przystąpił do obrony i zwracając się do ojca podawał liczne przykłady Herodowej życzliwości ku niemu i wyliczał zaszczyty, którymi go obsypał, a których na pewno by — jak mówił — nie dostał, gdyby swoim szczerym oddaniem nie zasłużył na nie. Okazywał należyłą przezorność, gdy rzecz wymagała czujności, a jeśli zachodziła potrzeba działania, nigdy nie szczędził osobistego trudu. Niepodobna przeto przypuszczać, aby ten, który swojego ojca ochraniał przed zasadzkami innych, teraz sam miał dybać na jego życie i tak podłymi czynami kłaść poprzednio okazywaną szlachetność. Przecież był naznaczony następcą i bez żadnej przeszkody dzielił z nim zaszczyty, których aż do tej chwili doznawał. Trudno by uwierzyć, aby ktoś, kto osiągnął godziwie i bez ryzyka połowę wszystkiego, miał sięgać po resztę hańbiąc się i narażając na niebezpieczeństwo i w dodatku nie wiedząc, czy by celu dopiął. A co najważniejsze, miał przykład na ukaranych braciach, których sam denuncjował i oskarżał, wówczas, gdy inaczej nie można było ujawnić ich planów, a potem pierwszy żądał dla nich kary, gdy stało się jasne, że knują zbrodnię przeciw ojcu. I ta rola w sporach rodzinnych stanowi niezbity dowód, jak szczerze był ojcu oddany. Co się tyczy postępowania w Rzymie, to świadkiem może być sam Cezar, którego tak jak Boga samego, nie można oszukać. Dowodem niech będą wysłane przez niego listy, a byłoby rzeczą niegodziwą wyżej nad nie stawiać oszczerstwa ludzi, którzy tylko przemyślują nad tym, aby siać niezgodę. Do zmyślenia przeważnej części oszczerstw wrogowie mieli dobrą okazję pod jego nieobecność, co nigdy by im się nie udało, gdyby sam był na miejscu. W końcu zarzucił, że zeznania wymuszone torturami nie zasługują na wiarę, bo ludzie dręczeni katuszami wszystko mówią po myśli swoich panów, zresztą sam także gotów jest poddać się torturom.

5. Pod wpływem tej mowy zmienił się nastrój zgromadzonych, gdyż Antypater, który zalewał się łzami i stał z przygnębioną twarzą, budził szczerą litość wśród obecnych, tak że nawet wrogowie ulegli wzruszeniu. I samemu Herodowi wyraźnie serce zmiękło, choć nie chciał tego okazać. Teraz Mikołaj zapamiętale ciągnął dalej mowę rozpoczętą przez króla i przytaczał kolejno wszystkie dowody dla uzasadnienia oskarżenia, zebrane na podstawie zeznań ludzi badanych na mękach lub złożone przez świadków. Przede wszystkim wiele słów poświęcił staraniu króla, które włożył w wychowanie i wykształcenie synów, za co nie tylko nie odebrał zapłaty,

lecz z jednych nieszczęść wpadał w drugie. Nie dziwi go tak bardzo lekkomyślność pierwszych synów, którzy jako ludzie młodzi i zepsuci przez złych doradców wzgardzili przyrodzonymi prawami pragnąc zagarnąć władzę wcześniej niż należało. Szaleństwo Antypatra jest naprawdę przerażające. Tylu doznał dobrodziejstw od ojca, lecz to go nie zmiękczyło, niczym gada jadowitego, choć nawet i te stworzenia niekiedy stają się łagodniejsze i nie czynią krzywdy swoim dobroczyńcom. Nie odstraszył go nawet smutny los braci, lecz sam poszedł za ich zbrodniczym przykładem. „Ty przecież, Antypatrze — ciągnął dalej — sam doniosłeś o niegodziwych zamysłach braci, zbierałeś przeciw nim dowody i pierwszy domagałeś się ukarania, gdy ich plany wykryto. Nie czynimy ci jednak z tego zarzutu, że na nich swój gniew wyładowałeś, lecz to nas zdumiewa, że tak rychło poszedłeś za ich zuchwałym przykładem. Widzimy więc stąd, że to, co czyniłeś, nie miało na celu dobra ojca, lecz zgubę twoich braci. Występując przeciw ich niegodziwym zamierzeniom, chciałeś uchodzić za kochającego syna, aby móc tym łatwiej zbrodni na ojcu dokonać. O tym świadczą twoje czyny. Prawda — zgładziłeś braci podając dowody ich zbrodniczych planów, ale ich współników nie wydałeś, Jasne więc dla wszystkich się staje, że gdy wszcząłeś oskarżenie, byłeś z nimi w zмовie przeciwko ojcu, aby samemu uplanowany na jego życie spisek wykorzystać i z obu czynów, zaiste godną twojej podłości, radość odczuwać. Na zewnątrz szczyciłeś się straceniem braci jako najchwalebniejszym czynem (słusznie można było tak mniemać, gdybyś ty w istocie nie był gorszy od nich), potajemnie zaś dybałeś na życie ojca i ich nienawidziłeś nie za to, że chcieli go zabić (gdyby było odwrotnie nie poważyłbyś się na taki sam czyn), ale dlatego, że mieli większe od ciebie prawo do dziedziczenia tronu. Do bratobójstwa chciałeś jeszcze dodać zbrodnię ojcobójstwa, żeby zbyt wcześnie nie wydały się kłamstwa, jakie na nich rzucałeś, i karę, na którą ty sam zasłużyłeś, na nieszczęśliwego ojca obrócić. Ojcobójstwo chciałeś popełnić nie zwyczajne, ale takie, jakiego nie zna pamięć ludzka. Nie tylko bowiem ty jako syn nastawiałeś na życie ojca, lecz na życie takiego ojca, który cię kochał i obsypywał dobrodziejstwami, uczynił współrządcą królestwa i nazaczył następcą tronu. Już za jego życia mogłeś zakosztować słodczy sprawowania władzy i miałeś z woli ojca wyrażonej w testamencie zapewniony tron w przyszłości. Ty jednak tych dobrodziejstw nie mierzyłeś jego łaskawością, lecz własną przewrotnością, pragnąc ojcu, który ci ulegał we wszystkim, resztę władzy odebrać. W słowach udawałeś jego obrońcę, a w istocie chciałeś go zgładzić. I jak by nie dość było tego, że sam okazałeś się tak podły, jeszcze matkę uwikłałeś w swe niegodziwe plany i zburzyłeś zgodę między braćmi. Miałeś czelność ojca nazwać dzikim zwierzęciem, sam przechodząc złościwością wszelkie gady, których jad chciałeś wsączyć w żyły swoich tak bliskich krewnych i tak wielkich dobroczyńców. Otoczyłeś się gromadą pomocników i wciągnąłeś w swoje zdradzieckie sieci mężczyzn i ko-

biety — wszystko to przeciwko starcowi, jak by nie starczyło nienawiści, którą przepełniona jest twoja dusza. I teraz śmiesz tu przychodzić po tylu mękach zadanych z twojej winy ludziom wolnym i niewolnikom, mężczyznom i kobietom, po wyznaniach twoich współników, aby kłam zadać prawdzie. Nie tylko ojca chciałeś usunąć spośród żyjących, ale i zadrwić z Prawa, które jest przeciw tobie, ze szlachetności Warusa i samej istoty sprawiedliwości. Czyż tak daleko poniosła cię zuchwałość, że sam chcesz się oddać katuszom, i obalić zeznania złożone na mękach przez innych ludzi, aby za kłamców uznano tych, co starali się ojca ocalić, a tylko temu dawano wiarę, co ty sam wyznasz? Czyż nie wybawisz wreszcie, Warusie, króla od krzywd wyrządzanych mu przez krewnych? Czyż nie /zniszczysz/ tego potwora, który dla zguby braci udawał kochającego syna, aby potem, mając już pewność, że sam stanie się spadkobiercą tronu, stać się najbardziej żądnym jego krwi człowiekiem? Wszak wiesz, że ojcobójstwo jest zbrodnią zarówno przeciw naturze, jak i życiu ludzkiemu i nie umniejsza jej fakt, że była dopiero zamierzona. Kto jej nie karze, sam popełnia grzech przeciw naturze".

6. W dalszym ciągu mówił o tym, co zdradziła w swej niewieściej gadatliwości matka Antypatra; o zasięgnięciu zdania wróżbitów, ofiarach na uproszenie zguby króla i bezwstydnym postępkach Antypatra popełnianych przy winie i w miłosnym podnieceniu z żonami Ferorasa. Powtórzył także wszystko, do czego przyznali się ludzie poddani torturom i co podali świadkowie, którzy złożyli rozliczne zeznania, jedne z góry przygotowane, inne bez przygotowania, aby potwierdzić czyny, które mu zarzucano. Ludziom bowiem, którzy dotychczas woleli nie mówić wszystkiego ze strachu, aby Antypater uniknąwszy kary, nie pomścił się na nich, jak tylko zobaczyli, że zaczęto nań rzucać oskarżenia i los, niegdyś tak bardzo mu łaskawy, wyraźnie oddaje go w ręce wrogów nienawidzących go z całej duszy, zupełnie rozwiązały się języki. Gubiły go wtenczas nie tyle same zeznania przeciwników, którzy starali się go oskarżyć, ile niesłychana zuchwałość zamierzonych zbrodni i zła wola w stosunku do ojca i braci. Dom napełnił waśnią i wzajemnymi mordami i dla nikogo nie czuł nienawiści wypływającej ze słusznej przyczyny, ani przyjaźni opartej na szczerzej życzliwości, lecz tym tylko się kierował, co mogło mu przynieść osobistą korzyść. Wszystko to już dawno dostrzegało wielu ludzi, którzy mogli wypowiedzieć najbardziej bezstronnie zdanie o rzeczach, ponieważ osądzali fakty nie powodując się złością i teraz, gdy poczuli się pewnie (nie wazyli się przedtem wystąpić z takimi oskarżeniami), poczęli wydobywać na jaw, co tylko wiedzieli. Przytaczano rozliczne dowody, którym nie można było zarzucić fałszu, ponieważ wielu świadków zeznawało nie kierując się chęcią przypochlebiania się Herodowi ani też strach przed zemstą nie zamykał im ust. Mówili tak, bo czyny te uważali za zbrodnicze, a Antypatra za godnego najwyższej kary, nie tyle ze względu na bezpieczeństwo Heroda, ile raczej dla samej jego niegodziwości. Było

wielu takich, którzy choć nie pytani, składali różne zeznania, tak że nawet sam Antypater, człowiek nieporównany w kłamstwie i bezczelności, nie miał odwagi ust otworzyć, by temu zaprzeczyć. Gdy Mikołaj skończył mowę i przedstawianie dowodów, Warus wezwał Antypatra, aby przystąpił do obrony przed oskarżeniami i przedstawił, co może podać na usprawiedliwienie zarzucanych mu czynów. I sam bowiem szczerze pragnie, aby mógł dowieść swej niewinności i o ile wie, takie same uczucia żywi także ojciec. Lecz Antypater padł twarzą na ziemię i wzywał Boga i ludzi, aby świadczyli, że jest niewinny i żeby Bóg wyraźnymi znakami okazał, iż nigdy nie knuł żadnych spisków na życie ojca. Wszyscy, którzy porzucili drogę cnoty, gdy zamierzają popełnić jakieś występki, tak postępują, jak by nie wierzyli, że Bóg dzierży sprawy ludzkie, i czynią tak, jak im dyktuje ich własna wola; lecz pochwyceni czują strach przed sprawiedliwością i Bogiem się świadczą, aby wszystko odwrócić. Tak było i z Antypatrem. Wszystko czynił tak, jak by Bóg nie istniał, lecz gdy osaczony znalazł się w obliczu nieuchronnej kary i nie widział żadnego sposobu, aby na drodze prawnej bronić się przed zarzutami, znowu zuchwale nadużył imienia Boga przyzywając Go, aby mocą swoją dał świadectwo wszystkiemu, czego on nie wahał się podjąć, aby ochronić życie ojca.

7. Warus widząc, że w ten sposób nie dojdzie końca, gdyż Antypater na liczne zapytania nie odpowiadał, a tylko Boga wzywał na świadka, kazał przynieść truciznę, aby wypróbować jej działanie. Skoro ją przyniesiono, wypił ją na jego rozkaz jeden ze skazańców i natychmiast padł martwy. Wtedy Warus, podniósłszy się z miejsca, opuścił zgromadzenie i następnego dnia udał się do Antiochii, gdzie najczęściej przebywał, gdyż tam znajdowała się siedziba królewska Syryjczyków, Herod zaś rozkazał natychmiast syna osadzić w więzieniu. I choć mało kto wiedział, o czym Warus naprawdę z nim rozmawiał i co mu powiedział przed odjazdem, to jednak ogólnie mniemano, że postępował z synem podług jego rady. Po uwięzieniu Antypatra Herod wysłał do Cezara w tej sprawie pismo oraz posłów, którzy mieli ustnie opowiedzieć, jak podłym okazał się Antypater. W tym czasie przychwycono także list od Antyfilosa z Egiptu (tam bowiem przebywał) do Antypatra, a kiedy król go otworzył, wyczytał w nim te słowa: „Posyłam ci list od Akme, co czynię z narażeniem własnego życia, bo — jak sam wiesz o tym — jeśli to wyjdzie na jaw, znów narażę się dwom znacznym rodom. Życzę ci powodzenia w twoim przedsięwzięciu”. Taka była treść listu. Król szukał jeszcze drugiego pisma, lecz nie mógł go znaleźć, a niewolnik Antyfilosa, który przyniósł to pierwsze, dopiero co przeczytane, zapewniał, że w ogóle innego nie odbierał. Król zaczął już powątpiewać, lecz jeden z przyjaciół Heroda zauważył, że w wewnętrznym chitonie niewolnika (miał bowiem dwa na sobie) był jakiś szew, co mu nasunęło podejrzenie, że w fałdach musi być ukryte pismo. Tak było w istocie. Wyjęto więc list, który zawierał taką

treść: „Akme do Antypatra. Napisałam list do twojego ojca, tak, jak sobie życzyłeś, i wysłałam mu także odpis zmyślnego pisma przysłanego rzekomo do mojej pani od Salome. Jestem pewna, że gdy je przeczyta, ukarze Salome za knucie spisku przeciw niemu". Treść tego listu, który miała rzekomo przysłać Salome do pani Akme, ułożył w jej imieniu Antypater, Akme zaś napisała go swoimi słowami. Brzmiał on tak: „Akme do króla Heroda. Uważam za swój obowiązek uwiadomić cię o tym, co się przeciw tobie knuje. Dostałam w swe ręce list, który napisała na ciebie do mojej pani Salome i choć narażam się na niebezpieczeństwo, dla twojego dobra odpisałam go i tobie posyłam. Pisała go siostra twoja pragnąc poślubić Syllajosa /Syleusza/. Po przeczytaniu podrzyj go, aby mnie nie narazić na niebezpieczeństwo życia". Samego Antypatra zawiadomiła, że zgodnie z jego poleceniem napisała do Heroda, iż Salome wszelkimi sposobami dybie na jego życie i że wysłała mu odpis jej rzekomego pisma do swojej pani. Akme była z pochodzenia Żydówką i niewolnicą Julii, żony Cezara. Uczyniła to dla Antypatra, który przekupił ją wielkimi sumami pieniędzy, aby z jej pomocą ojca i ciotkę doprowadzić do zguby.

8. Przerażony tą niesłychaną podłością Antypatra, Herod chciał natychmiast go zabić, jako tego, który był wichrzycielem na wielką skalę i knuł spisek nie tylko przeciwko niemu samemu, lecz również przeciw jego siostrze Salome, a nawet przekupstwem swoim sięgnął do dworu Cezara. Przy tym podburzała go jeszcze siostra Salome, która biła się w piersi i prosiła, aby ją skazał na śmierć, jeśli w związku z tym zarzutem znajdzie przeciw niej choćby najmniejszy dowód winy. Herod tedy przyzwał syna, począł go badać i rozkazał, aby wszystko wyznał niczego nie skrywając, co ma na swoją obronę. Gdy Antypater nawet ust nie otworzył, Herod domagał się, aby skoro już został jako złoczyńca zdemaskowany, bezzwłocznie wyjawiał współników swej zbrodni. Na to Antypater odpowiedział, że sprężyną wszystkiego był Antyfilos i poza nim nikogo więcej nie wymienił. Głęboko zasmucony Herod gotów był natychmiast wysłać syna do Rzymu, aby przed Cezarem odpowiadał za swoje zbrodnicze zamysły. Lecz potem bojąc się, by za pomocą przyjaciół, Antypater nie uszedł cało, osadził go jak przedtem w więzieniu, do Cezara zaś wysłał znów posłów i pismo, w którym oskarżał syna i przedstawiał rolę, jaką w jego zbrodniczym spisku odgrywała Akme, dołączając odpisy jej listów.

VI. 1. Pouczeni, jak mają odpowiadać na pytania, posłowie podążali z pismem do Rzymu. Król tymczasem ciężko się rozchorował i sporządził testament, w którym z nienawiści do obydwu oczernionych przez Antypatra synów Archelausa i Filipa, czynił następcą tronu swego najmłodszego syna. Cezarowi zapisał tysiąc talentów, a żonie Cezara, Julii, synom jego, przyjaciołom i wyzwolencom pięćset. Prócz tego rozdzielił między swych własnych synów i wnuków pieniądze, dochody i ziemie,

a najhojniej obdarzył siostrę Salome, ponieważ zawsze okazywała mu największą życzliwość i nigdy nie powazyła się knuć przeciw niemu czegoś złego. Nie wierząc w swoje ozdrowienie (miał już przecież blisko lat siedemdziesiąt), czuł się wielce rozdrażniony, zionąc srogim gniewem i złością do wszystkich. Przyczyną tego było przekonanie, że naród nim gardzi i raduje się z jego nieszczęścia. Na domiar złego znaleźli się ludzie cieszący się znacznym wpływem wśród ludu i podnieśli bunt przeciw niemu z następującej przyczyny:

2. Żyli wówczas Juda, syn Sarifajosa /Saryfeusza/, i Mattias /Mateusz/, syn Mergalota /Margalota/, słynący jako znakomici mówcy i wybitni znawcy Prawa, a jako nauczyciele młodzieży cieszący się wielkim poważaniem wśród ludu. Wszyscy, którzy pragnęli podążać drogą cnoty, dzień w dzień u nich się zbierali. Otóż ci dwaj Żydzi dowiedziawszy się, że króla trawi nieuleczalna choroba, podburzali młodzież, aby zniszczyła wszystko, co król wprowadził wbrew prawom ojczystym, a nagrodę tej świętej walki zapewnią im właśnie te prawa. Choroba króla — mówili — i inne nieszczęścia, które go dotknęły, a które zazwyczaj ludziom się nie przydarzają, mają swe źródło w tym, że powazył się postępować wbrew nakazom Prawa. Herod bowiem popełnił wiele czynów nie licząc się z nim i o to obwiniali go Juda i Mattias /Mateusz/. I tak rozkazał król sporządzić i umieścić nad wielką bramą Przybytku jako dar świątynny olbrzymiego i niezwykle kosztownego złotego orła. A kto pragnie żyć wedle Prawa, temu nie wolno myśleć o sporządzaniu wizerunków albo ofiarowaniu Bogu posagów wyobrażających istoty żyjące. Dlatego to owi nauczyciele nawoływali, aby orła zerwać. Gdyby nawet z tego powodu — twierdzili — groziła komu utrata życia, to, ludzie ci, jeśli są gotowi śmierć ponieść dla zachowania i obrony praw ojczystych, wybierają dobro przewyższające wszelkie uciechy życia, ponieważ zejda ze świata zostawiając po sobie po wsze czasy chlubną pamięć, wychwalani przez współczesnych i nie zapomniani przez potomnych. Skoro tych, którzy w życiu nie narażają się na niebezpieczeństwo, i tak śmierć nie minie, słusznie postąpią wszyscy miłujący cnotę, jeśli rozstaną się z życiem, przyjmując dopust ten w sposób zaszczytny i chwalebny. I pociecha stąd niemała, że oddają życie dla sławnych czynów, do których zmuszają ich niebezpieczeństwa, i ze sławy tej owoce zbiorą ich synowie, wszyscy krewni, tak mężczyźni, jak i kobiety.

3. Takimi to mowami nauczyciele Prawa podburzali młodzież, gdy doszły ich pogłoski o śmierci króla, co jeszcze bardziej ośmieliło owych uczonych w piśmie. Udali się przeto w samo południe do świątyni, zdarli orła i na oczach zgromadzonej rzeszy ludzi porąbali go toporami na kawałki. Rzecz doszła do uszu dowódcy królewskiego, który uważając sprawę za poważniejszą, niż była w istocie, przybył na miejsce ze znacznym i na tyle silnym oddziałem, aby móc stawić czoło rzeszy tych, co chcieli usunąć dar świątynny króla. Gdy uderzył na nich znienacka,

tłum, który, jak to zwykle bywa, kierowany raczej nierozważnym impulsem niż trzeźwą przecznością, znajdował się w nieładzie i nie przygotowany do obrony rzucił się do ucieczki. Pozostało na miejscu zaledwie około czterdziestu młodzieńców. Ci odważnie czekali nań i wraz z przywódcami buntu, Juda i Mattiasem /Mateuszem/, którzy za hańbę poczytywali pierzchać na widok jego wojska, dostali się w ręce dowódcy. Ten rozkazał wszystkich odprowadzić do Heroda. Stawieni przed oblicze króla i zapytani przez niego, czy rzeczywiście poważyli się zniszczyć jego dar świątynny, odparli: „Co zostało postanowione, postanowiliśmy, a co wykonane, wykonaliśmy, jak przystało mężom cnotliwym. Broniliśmy tego, co służyć ma chwale Bożej, wierni nakazom mądrości praw. Czyliż to dziwne, że nad twoje rozkazy wyżej stawiamy poszanowanie Prawa, które, za wskazaniem i natchnieniem Bożym, spisał Mojżesz? Z radością przyjmujemy i śmierć, i wszelkie katusze, na jakie nas skażesz, mając czyste sumienie, że staniemy przed nią nie jako złoczyńcy, lecz jako obrońcy sprawy Bożej". Tak odpowiadali wszyscy, okazując nie mniejszą odwagę w słowach niż wtenczas, gdy podjęli się tak śmiałego czynu. Król rozkazał ich związać i odprowadzić do Jerycha, dokąd zwołał najznakomitszych Żydów. A gdy się zjechali, zaprosił ich do teatru i leżąc w lektyce, ponieważ nie mógł stać na nogach, począł wyliczać przez jak długi przeciąg czasu i jak wielkie trudy ponosił dla ich dobra oraz ile swoich pieniędzy wyłożył na wzniesienie takiego Przybytku, że Hasmononejczycy w ciągu stu dwudziestu pięciu lat swego panowania nie byli w stanie wystawić takiej budowli ku chwale Bożej; dalej — jak wspaniałymi darami ozdobił tę świątynię, spodziewając się, że za to wszystko nawet po śmierci będzie żyła pamięć i sława jego imienia. Tymczasem — wołał podniesionym głosem — jeszcze za życia dopuścili się wobec niego zniewagi i w biały dzień odważyli się zuchwale wyciągnąć ręce po jego dar świątynny i na oczach tłumu go zniszczyć. Pozornie miała to być zniewaga jego osoby, a w gruncie rzeczy, jeśli się dobrze nad tym postępkim zastanowić, jest to po prostu świętokradztwo.

4. Zebrani znając okrucieństwo króla i bojąc się, aby w przystępie gniewu i na nich się nie pomścił, oświadczyli, że stało się to poza ich wiedzą i wolą i że czyn taki, ich zdaniem, zasługuje na karę. Król jednak postąpił dość łagodnie, lecz złożył z urzędu arcykapłana Mattiasa /Macieja/ jako częściowego sprawcę buntu i wyniósł do tej godności Joazara, brata swojej żony. W czasie, gdy Mattias /Maciej/ sprawował ten urząd, zdarzyło się, że na jeden dzień, dzień postu u Żydów, trzeba było ustanowić drugiego arcykapłana i to z następującej przyczyny. Piastującemu godność arcykapłańską Mattiasowi /Maciejowi/ w noc poprzedzającą dzień postny przyśniło się, że spółkował ze swą /żoną/. Dlatego nie mógł złożyć ofiary, a służbę Bożą za niego spełnił jego krewny Józef, syn Ellemosa /Ellema/. Tego to Mattiasa /Macieja/ Herod pozbawił godności arcykapłańskiej, a owego Mattiasa /Mateusza/, który był sprawcą buntu, razem

z niektórymi współnikami, rozkazał żywcem spalić. Tejże samej nocy nastąpiło zaćmienie księżyca.

5. Tymczasem coraz bardziej wzmagala się choroba Heroda, gdyż Bóg karał go za popełnione występki. Palił go powolny ogień, który nie objawiał się wielką gorączką na zewnątrz, lecz raczej trawił go srodze wewnątrz. Wskutek tego Herod odczuwał tak silne pragnienie, że nie mógł się powstrzymać od napoju. Do tego na wnętrznościach utworzyły się wrzody i odczuwał dojmujące bóle w jelitach. Po nogach jego rozlewała się ciecz wodnista i przeźroczysta. Podobne dolegliwości dokuczały mu także w dolnej części brzucha. Wstydliva część ciała tak gniła, że roilo się w niej od robactwa. Gdy się wyprostował, oddychał z wielkim trudem, a przy tym wydawał z siebie przykrą woń i ciężko sapał, co było szczególnie nieprzyjemne. Niemal we wszystkich członkach dolegały mu kurcze, które występowały z niezwykłą siłą. Dlatego wróżbici i ci, którzy są obdarzeni duchem wieszczym twierdzili, że to Bóg zesłał tę karę na króla za jego rozliczne grzechy. Lecz Herod, choć cierpiał męki, które wydawały się nie do zniesienia, nie tracił nadziei na wyzdrowienie. Sprowadził lekarzy i we wszystkim stosował się do ich zaleceń. Kazał się zawieźć za Jordan do ciepłych źródeł w Kalliroe, aby zażywać kąpieli; wody te, prócz innych znakomitych właściwości, nadają się także do picia i spływają do jeziora, które nazywają Jeziorem Asfaltowym /Morzem Martwym/. Tu lekarze orzekli, że należy ciało jego rozgrzać. A gdy wsadzili go do wanny napełnionej oliwą, zdawało się im, że wyzionie ducha. Wskutek lamentu, jaki podniosła służba, przyszedł do siebie, lecz już zupełnie zwątpił w swoje uzdrowienie i rozkazał wypłacić żołnierzom po pięćdziesiąt drachm na głowę. Również dowódców i swoich przyjaciół sownie obdarował, po czym znów udał się do Jerycha, gdzie wpadł w melancholię i tak dalece był rozjątrzony, że u progu śmierci wpadł na taki pomysł. Rozkazał mianowicie sprowadzić najznakomitszych mężów z całego narodu, gdziekolwiek mieszkali. Że zaś rozkaz ogłoszony był w całym kraju, a wszyscy go słuchali, gdyż w przeciwnym razie tym, którzy by zlekceważyli polecenie, groziła kara śmierci, stawili się w wielkiej liczbie. Król rozwścieczony zarówno na winnych, jak i niewinnych kazał ich wszystkich zamknąć w hipodromie i wezwawszy do siebie siostrę Salome i jej męża Aleksasa powiedział im, że dręczą go nieznośne bóle i czuje, iż niedługo umrze, lecz to go nie przeraża, bo śmierć jest normalną rzeczą wśród ludzi. Najwięcej trapi się tym, że nie będzie po nim płaczu i żałoby, jakie zwykle mają miejsce po zgonie króla. Wie przecież dobrze, co myślą Żydzi, którzy niczego tak gorąco nie pragną i z taką radością nie wyglądają, jak jego śmierci. Wszak jeszcze za jego życia wszczynali bunty i jego zarządzenia zuchwale łamali. Powinni przeto starać się dać królowi jakąś pociechę w tej zgryzocie. Jeśli zgodzą się z jego zdaniem, to wyprawia mu tak wspaniały pogrzeb, jakiego nie miał żaden król, a cały naród będzie płakał z głębi duszy, a nie wśród drwin i szyderstw. Skoro

tylko stwierdzą, że już ducha wyzionął, mają wydać rozkaz żołnierzom, nie jeszcze nie wiedzącym o jego zgonie (nie powinni śmierci rozgłaszać, nim taki rozkaz wydadzą), aby okrążyli hipodrom i wybili strzałami zamkniętych w nim Żydów. Jeśli ich w ten sposób wytracą, sprawią mu podwójną radość, bo i to, co im na łożu śmierci przykazał, wypełnią, i zgon jego godną uczczą żałobą. Takie to polecenie im zostawił, błagając ich ze łzami i zaklinając na więzy krwi i miłość Boga, by mu tego honoru nie odmówili. Oni zaś przyrzekli, że tak postąpią.

6. Jeśliby poprzednie zbrodnie, jakich dopuszczał się względem swych krewnych, tłumaczyć troską o swoje własne życie, to właśnie ten rozkaz najlepiej okazuje jego charakter: wyzuty był z wszelkich uczuć ludzkich, skoro nawet na łożu śmierci myślał o tym, aby pozbawić naród najbliższych osób i pogrążyć go w żałobie, polecając zabić jednego członka niemal z każdej rodziny, choć ludzie ci niczym przeciw niemu nie zawinili, ani o żadne inne przestępstwo nie byli oskarżeni. A przecież tak zwykle bywa, że ci, którzy choć trochę mają w sobie szlachetności, w takiej chwili przebaczą krzywdy nawet tym, których słusznie poczytywali za swoich wrogów.

VII. Podczas gdy Herod wydawał takie rozkazy swym krewnym, nadszedł z Rzymu list od posłów, których wysłał do Cezara. Donosili mu mianowicie, że Cezar rozgniewał się na Akme i kazał ją zabić za to, że przykładała rękę do nikczemnych czynów Antypatra, a co się tyczy jego samego, to pozostawił jemu jako królowi i ojcu wolną rękę, czy będzie chciał go skazać na wygnanie, czy też śmiercią ukarać. Słyszając to Herod poczuł się nieco rażniej, uradowany wiadomością o zgładzeniu Akme i przyznaniu mu prawa do wymierzenia kary synowi. Lecz znów poczęły nim targać nieznośne bóle i czując się ogromnie wycieńczony nieprzyjmowaniem pokarmu, zażądał jabłka i noża. Miał i dawniej zwyczaj sam obierać owoce i spożywać je krawędzią. Skoro je przyniesiono, rozejrzał się wokoło i zamierzał się przebić. I byłby to niezawodnie uczynił, gdyby jego kuzyn Achiab nie chwycił go za rękę. Przy tym narobił on tyle krzyku, że w całym pałacu powstał lament i zamieszanie, jak by już rzeczywiście nastąpił zgon króla. Antypater sądząc, że ojciec już istotnie nie żyje, nie liczył się ze słowami, pewien, że zostanie z więzów oswobodzony i bez żadnej trudności tron obejmie. Zaczął więc nakłaniać dozorcę, aby go wypuścił z więzienia, czyniąc mu już teraz i na przyszłość wielce ponętne obietnice, jak by tylko takie zmartwienia pozostały. Ten jednak nie tylko nie dał się Antypatrowi namówić do takiego kroku, lecz nawet doniósł królowi o jego zamiarach i czynionych mu obietnicach. Herod, który i bez tego nie żywił doń uczuć życzliwości, otrzymawszy tę wiadomość od dozorczy więzienia, począł krzyczeć na całe gardło, bijąc się po głowie, choć był już u progu śmierci. Następnie uniósł się na łokciu i wysłał żołnierza ze swej straży przybocznej rozkazując,

aby natychmiast Antypatra zgładzono, a ciało pochowano w Hirkanii bez jakichkolwiek honorów.

VIII. 1. Następnie Herod raz jeszcze zmienił swoje postanowienie i sporządził nowy testament. Antypasa, którego poprzednio naznaczył królem, mianował tetrarchą Galilei i Perei, tron zaś oddawał synowi Archelausowi; synowi Filipowi, bratu rodzonemu Archelausa, przyznał jako tetrarchie krainy: Gaulanitis, Trachon /Trachonitis/, Batanaję /Bataneę/, i Panias, a siostrze Salome zapisał: Jamnę /Jamnię/, Azot, Fazaelis oraz pięćset tysięcy sztuk bitego srebra. Nie pominął także pozostałych krewnych, których obdarzył pieniędzmi i rocznymi dochodami i uczynił ich ludźmi zamożnymi. Cezarowi przekazał dziesięć milionów sztuk bitego srebra, nadto złote i srebrne naczynia i niezwykle drogie tkaniny. Żonie Cezara, Julii, i innym podarował pięć milionów. Wydawszy rozporządzenia zmarł piątego dnia po zgładzeniu syna Antypatra, sprawując rządy trzydzieści cztery lata od zamordowania Antygona i trzydzieści siedem lat od chwili, gdy go Rzymianie mianowali królem. Był to człowiek równie srogi dla wszystkich i niepohamowany w gniewie. Pogardzał wszelką sprawiedliwością, a los był mu jak rzadko komu łaskawy. Pochodząc z prostego stanu osiągnął godność królewską i choć groziły mu rozliczne niebezpieczeństwa, zawsze wychodził z nich cało i dożył sędziwej starości. Co się tyczy stosunków w rodzinie, a zwłaszcza współżycia z synami, to w swoim przekonaniu i pod tym względem poczytywał się za szczęśliwego, uważając, że pognął swoich wrogów; ja jednak sędzę, że był człowiekiem wielce nieszczęśliwym.

2. Zanim rozeszła się wieść o śmierci króla, Salome i Aleksas odprawili do domu znajdujących się w hipodromie Żydów, ogłaszając, że król rozkazuje im wrócić do swych posiadłości i zająć się swoimi sprawami. Tym sposobem wyświadczyli narodowi największe dobrodziejstwo. Tymczasem, skoro rozniosła się wieść o śmierci króla, Salome i Aleksas zwołali do amfiteatru w Jerychu całe wojsko. Tu najpierw odczytali list Heroda do żołnierzy, w którym dziękował im za wierność i oddanie prosząc, aby te same uczucia okazywali jego synowi Archelausowi, którego ustanowił królem. Następnie Ptolemeusz, któremu poruczona była pieczęć królewska, odczytał testament, chociaż mógł on nabrać mocy prawnej dopiero po zatwierdzeniu go przez Cezara. Zaraz też podniosły się okrzyki na cześć nowego króla Archelausa i zarówno całe oddziały, jak i dowódcy przyrzekali mu wierność i oddanie, polecając go opiece Bożej.

3. Następnie czyniono przygotowania do pogrzebu króla. Archelaus pragnąc urządzić go z niezwykłą wspaniałością sprowadził wszelkie klejnoty, aby uświetnić ostatnią drogę zmarłego. Niesiono Heroda na marach ozdobionych różnobarwnymi drogimi kamieniami i pokrytych purpurowym kobiercem. Sam Herod odziany był w szkarłatną szatę, na skroniach

miał diadem, ponad nim złotą koronę, a w prawej ręce dzierżył berło. Wokół mar skupili się królewscy synowie i gromada jego krewnych. Tuż za nimi postępowali żołnierze podzieleni według swoich plemion i nazw oddziałów, ustawieni w następującym porządku: najpierw kroczyła straż przyboczna, za nią ciągnął oddział tracki, następnie Germanowie i Galowie wszyscy w pełnym uzbrojeniu. Dalej postępowala reszta wojska, uzbrojonego jak by szło do boju, pod wodzą swoich setników i taksjarchów. Za wojskiem postępowalo pięciuset sług niosących wonne kadzidła. Pochód przeszedł przez osiem stadiów aż do Herodeionu, gdzie pochowano króla podług jego woli. Taki to był koniec Heroda.

4. Archelaus przez siedem dni, jak nakazywało Prawo ojczyście, zachowywał dla uczczenia ojca żałobę, a następnie, gdy minął ten czas, wyprawił ucztę dla ludu i wstąpił do świątyni. Tutaj gdziekolwiek się zbliżył, wszędzie witano go radosnymi okrzykami i obsypywano pochwałami, prześcigając się wzajemnie w wyrażaniu mu swoich uczuć. Potem wstąpił na przygotowany trybunał i zasiadłszy na złotym tronie sam z kolei lud pozdrawiał, wyrażając swoje ukontentowanie z objawów życzliwości wyrażonych radosnymi okrzykami. Dziękował im, że nie pamiętali mu tego, iż wiele krzywd doznali od jego ojca i przyrzekał, że dołoży starania, aby odplacić im za okazaną przychylność. Imienia królewskiego — mówił — jeszcze nie przyjmuje, gdyż tego zaszczytnego tytułu może używać dopiero wtedy, gdy Cezar zatwierdzi sporządzony przez ojca testament. Dlatego to nie wkłada, jak się tego domagało wojsko w Jerychu, diademu królewskiego, który jest dla niego upragnionym zaszczytem, jak długo nie jest jeszcze znana wola tego, w którego mocy jest go przyznać. Gdy jednak osiągnie władzę, nie zapomni nagrodzić swoją dobrocią okazanej mu życzliwości. Będzie się usilnie starał, aby we wszystkim okazać się dla nich lepszym od swego ojca. Zgromadzeni natomiast, zwyczajnie jak pospólstwo, sądząc, że już w pierwszych dniach można poznać, kim będą ci, co obejmują tak wielką władzę, tym więcej wychwalali Archelausa, im łaskawiej z nimi rozmawiał i przedstawiali mu swoje żądania. Jedni wołali, aby im zmniejszono roczne daniny, inni, aby zwolniono licznych więźniów, których od długiego czasu Herod trzymał w więzieniu, a jeszcze inni domagali się zniesienia nałożonego na kupujących i sprzedających podatku, który ściągany był z wielką surowością. Archelaus niczemu się nie sprzeciwiał starając się pilnie wszystkim dogodzić. Chciał okazać się łaskawym dla ludzi, gdyż sądził, że pozyskanie sobie życzliwości narodu stanowić będzie wielką podporę jego panowania. Na ostatek po złożeniu ofiary poszedł z przyjaciółmi na biesiadę.

IX. 1. Tymczasem złączyła się pewna grupa skorych do buntu Żydów i podnosząc z wielką wrzawą lament z powodu śmierci Mattiasa /Mateusza/ i towarzyszy, których Herod rozkazał stracić (nie urządzono im wtenczas należytego pogrzebu ze strachu przed Herodem, ponieważ byli

w liczbie ukaranych śmiercią za zniszczenie złotego orła), rzucali obelgi na króla, jak by to miało zmarłym przynieść pociechę. Zebrawszy się przeto razem, domagali się, aby Archelaus wywarł pomstę na tych, którzy byli w łaskach u Heroda. Za pierwszą i zupełnie oczywistą rzecz uważali złożenie z urzędu mianowanego przez Heroda arcykapłana i powołanie na to stanowisko męża bardziej oddanego prawom i wiodącego nieskazitelne życie. Archelaus choć wielce był oburzony ich zuchwałością, zgodził się na to, gdyż spiesznie wybierał się w drogę do Rzymu, aby wybadać, jaka jest wola Cezara. Posłał więc do nich jednego ze swych wodzów, który miał ich nakłonić, aby poniechali szaleństwa zważywszy, że przyjaciele ich zostali ukarani podług Prawa i samo to żądanie stanowi wielkie zuchwalstwo; zresztą nie jest to odpowiednia pora na takie rzeczy, przeciwnie, potrzebna jest o wiele bardziej zgoda, dopóki sam do nich nie powróci przywożąc zgodę Cezara na objęcie władzy. Wtedy razem z nimi naradzi się w tej sprawie, a tymczasem powinni zachować spokój, aby ich nie poczytano za buntowników.

2. Udzieliwszy takich pouczeń i wskazówek swojemu wodzowi, posłał go do nich. Lecz ci podnieśli wrzawę i nie dali mu nawet dojść do słowa grożąc śmiercią jemu i każdemu innemu, kto poważyłby się otwarcie namawiać do opamiętania się i poniesienia tych dążeń, ponieważ więcej kierowali się swoimi uczuciami niż chęcią okazania posłuchu swoim zwierzchnikom. Twierdzili, że byłoby wielką krzywdą, gdyby straciwszy swoich najbliższych przyjaciół za życia Heroda, nawet po jego śmierci nie mogli ich pomścić. Ulegając wielkiemu wzburzeniu skłonni byli uważać wszystko, co dogadzało ich pragnieniom, za godziwe i sprawiedliwe, i nawet do głowy im nie przyszło, jakie stąd może wyniknąć dla nich niebezpieczeństwo. Może i komu nawet nasunęły się na myśl takie obawy, lecz wtenczas zupełnie owładnęła nimi radość, że mogą wziąć zemstę na tych, których uważali za swoich śmiertelnych wrogów. I mimo że Archelaus wyprawił dla przekonania ich jeszcze różnych posłańców, jednych w swoim imieniu, drugich niby z własnej woli działających, żeby ich do opamiętania przyprowadzić — nikomu nie pozwolili dojść do słowa. Tak z wielkiego gniewu, że nie mogą dopiąć swego, zrodził się bunt i łatwo można było przewidzieć, że przybierze on wielkie rozmiary, ponieważ do niezadowolonych dołączała się coraz większa liczba ludzi.

3. Lecz zbliżało się w owym czasie święto, w którym Żydzi podług ojczyzstego obyczaju spożywają przasny chleb (święto to nazywa się Faską /Paschą/ i było ustanowione na pamiątkę wyjścia z Egiptu). Obchodzą je ze szczególną radością i, jak nakazuje obyczaj, na ofiarę zabijają o wiele więcej zwierząt niż w inne święto, a ściągają na tę uroczystość wielkie mnóstwo ludzi z całego kraju i nawet obcych terenów. Także butownicy oplakujący śmierć swych uczonych w piśmie, Judy i Mattiasa /Mateusza/, zebrali się w świątyni i mieli żywności pod dostatkiem, gdyż podżegacze ci nie wstydzieli się zebrać jej u innych. Archelaus bojąc się, ażeby zu-

chwałość buntowników nie doprowadziła do gorszych następstw, posłał tam trybuna z oddziałem wojska, aby poskromił wicherzycieli zanim szaleństwo nie ogarnie całego tłumu, a tych, którzy okazały się głównymi podżegaczami do buntu, do niego przyprowadził. Lecz zbuntowani zwolennicy uczonych w piśmie i tłum wrogo go przyjęli i wśród okrzyków i wzajemnych nawoływań ruszyli do ataku, a zbliżywszy się, większość żołnierzy zabili rzucając kamieniami. Zaledwie garstka z samym trybunem, odniósłszy rany, zdołała uratować się ucieczką. Dokonawszy tego znowu przystąpili do składania ofiar. Archelaus uważając, że jeśli nie poskromi tego wybuchu tłumu trudno mu będzie utrzymać się przy władzy, wysłał na nich całe wojsko piesze oraz jeźdźców, którym wydał rozkaz odcięcia obozujących w namiotach, aby nie mogli nieść pomocy zgromadzonym w świątyni i nieprzepuszczenia żadnemu buntownikowi, który wymknie się wojsku pieszemu, myśląc, że uszedł cało. W ten sposób jeźdźcy zabili około trzech tysięcy ludzi, a reszta schroniła się w pobliskich górach. Następnie Archelaus kazał obwieścić, aby wszyscy rozeszli się do domów. Tak też uczynili i z obawy przed większym nieszczęściem zaniechali świętowania, choć przez nieświadomość rzeczy okazali wielką chwałość. Następnie Archelaus udał się z matką i przyjaciółmi: Mikołajem, Ptolemeuszem i Ptollemem ku brzegom morza składając troskę o sprawy domowe i interesy królestwa na barki brata Filipa. Towarzyszyła mu także siostra Heroda, Salome, ze swoimi synami i licznymi krewnymi, rzekomo, aby mu dopomóc do osiągnięcia władzy królewskiej, w rzeczywistości chcąc mu przeszkodzić, a przede wszystkim oskarżyć go o zajęcia w świątyni. Archelaus po przybyciu do Cezarei spotkał się z Sabinusem, prokuratorem Cezara w Syrii, który udawał się do Judei, ażeby wziąć pod swoją opiekę skarby pozostałe po Herodzie. Lecz równocześnie przybył tu także Warus, który powstrzymał go od dalszej drogi (zaprosił go tu Archelaus przez Ptolemeusza). Sabinus ulegając Warusowi nie obsadzał twierdz w Judei ani nie pieczętował skarbów, pozostawiając wszystko w rękach Archelausa, dopóki nie nastąpi w tej sprawie decyzja Cezara. Złożywszy więc taką obietnicę pozostał w Cezarei. Zaledwie jednak Archelaus odpłynął do Rzymu, a Warus odjechał do Antiochii, Sabinus natychmiast udał się do Jerozolimy i zajął pałac królewski. Następnie zwołał dowódców oraz wszystkich zarządców dóbr wprost zażądał od nich zdania rachunku i chciał rozporządzić twierdzami według swego uznania. Strażnicy Archelausa jednak wierni jego rozkazom nie wypuścili niczego ze swych rąk, jak im było to przykazane, tłumacząc się, że strzegą wszystkiego dla Cezara.

4. W tym samym czasie także i syn Herodowy, Antypas, w którym Salome rozbudzała nadzieje na objęcie władzy, wybrał się do Rzymu, aby ubiegać się o tron; mniemał bowiem, że jest godniejszym kandydatem od Archelausa. ponieważ wcześniejszy testament, który posiada większą od późniejszego wagę, jego naznacza królem. Prócz matki towarzy-

szyl mu brat Mikołaja, Ptolemeusz, który ongiś należał do najbardziej zaufanych przyjaciół Heroda, a teraz stanął po jego stronie. Najwięcej jednak rozbudzał roszczenia Antypasa do tronu retor Ireneusz, który jako znakomity mówca miał w swojej pieczy sprawy królestwa. Antypas nie dawał posłuchu głosom, aby ustąpił Archelausowi, jako starszemu, przez ojca w ostatnim testamencie naznaczonemu królem. Gdy przybył do Rzymu, wszyscy krewni wzięli jego stronę, nie tyle z życzliwości do niego, ile z nienawiści do Archelausa. Najbardziej jednak pragnęli zostać wolnymi i podlegać jedynie władzy namiestnika rzymskiego. Gdyby jednak tego nie dało się osiągnąć, to spodziewali się więcej dobrego po Antypasie niż Archelausie i dlatego starali się dopomóc pierwszemu do uzyskania tronu. Zresztą także i Sabinus napisał list do Cezara pełen skarg na Archelausa.

5. Archelaus, wysławszy do Cezara list w obronie swych praw do tronu, jako też testament ojca oraz za pośrednictwem Ptolemeusza wykaz majątku pozostałego po nim i pieczęć, czekał na dalszy bieg wypadków. Skoro Cezar przeczytał te pisma i listy od Warusa i Sabinusa, a równocześnie dowiedział się, jaki jest spadek po Herodzie i roczne dochody, oraz zapoznał się z tym, co pisał Antypas roszcący pretensje do tronu, zwołał swych przyjaciół, aby wysłuchać ich zdania. W ich liczbie znajdował się także adoptowany przez niego syn Agryppy i córki, Julii, Gajusz, którego zaszczycił na radzie pierwszym miejscem. Gdy Cezar zwrócił się do zebranych, aby swobodnie wypowiadali swe zdania w tej sprawie, pierwszy zabrał głos syn Salome, Antypater, znakomity mówca i zawzięty wróg Archelausa. Jeżeli on ubiega się o władzę — mówił — to chyba żarty sobie stroi, gdyż uzurpował ją sobie nim uzyskał zgodę Cezara. Wypomniał mu dalej jego niezwykłą zuchwałość, jaką okazał, dając rozkaz wymordowania w dniu świętym tak wielkiej ilości ludzi. Bo choćby i źle postąpili, to i tak sprawę ich ukarania należało oddać w ręce zewnętrznej i prawowitej władzy. W żadnym wypadku nie powinien tego czynić człowiek, który jeśli występował w roli króla, obrażał Cezara, albowiem ten dopiero się namyślał, co o nim postanowić. Jeśli zaś postąpił tak jako zwykły obywatel, to uczynił jeszcze gorzej (człowiekowi ubiegającemu się o godność królewską nie wolno takich czynów popełniać), bo uzurpował sobie władzę Cezara nad nimi. Dalej oskarżał Archelausa zarzucając mu, że pousuwał niektórych dowódców z wojska, zasiadł na tronie królewskim, rozstrzygał spory, jak by już istotnie był królem i przyrzekł spełnić żądania, które naród publicznie wypowiadał, a w ogóle tak sobie poczynił, że nie inaczej postąpiłby, gdyby już został uznany przez Cezara za władcę. Następnie obwiniał go o to, że rozpuścił ludzi zamkniętych w hipodromie i przytoczył jeszcze wiele innych czynów po części zgodnych z prawdą, a po części prawdopodobnych, gdyż popełniają je zwykle młodzi ludzie i ci, którzy paląc się do rządów nazbyt spieszenie sięgają po władzę. Wytknął mu także i to, że nie zachował

żałoby po ojcu i już tej samej nocy, kiedy on zmarł, oddawał się wesołym zabawom. Z tej przyczyny powstał bunt w narodzie, jako że swemu ojcu, który mu tyle dobrodziejstw wyświadczył i dostojenstwami obdarzył, okazał po śmierci taką niewdzięczność i w dzień niby aktor na scenie udawał, że łyży po nim roni, a nocami wesoło się zabawiał dlatego, że władzę osiągnął. I Cezarowi, gdy tylko tron osiągnie, odwdzięczy się nie inaczej niż swojemu ojcu. Zabawiał się przecież śpiewem i tańcami, jak by zmarł jego wróg, a nie człowiek tak bliski i tak wielki dobroczyńca. A za czyn najobrzydliwszy poczytał mu to, że teraz staje przed Cezarem, aby uzyskać od niego zgodę na objęcie tronu, choć już przedtem tak sobie poczynił, jak by już był zatwierdzony przez najwyższego pana. W szczególny sposób wyolbrzymiał sprawę rzezi dokonanej w świątyni i popełnioną bezbożność: w dniu uroczystym wymordowano przybyszów i tubylców niby zwierzęta ofiarne, a świątynia została usłana trupami zabitych; i stało się to nie z rozkazu jakiegoś cudzoziemca, lecz dopuścił się takiej zbrodni ten, który podszywał się pod imię legalnego króla, by móc pofolgować swoim tyrańskim skłonnościom, wyrządzając krzywdę budzącą powszechną nienawiść. Dlatego nawet we śnie nie mógł marzyć, że ojciec uczyni go następcą po sobie. Znał on dobrze jego charakter i z tego powodu w testamencie, który ma większą moc, nazначył królem na miejsce Antypatra, jego przeciwnika /Antypasa/. Ustanowił go zaś następcą nie wtedy, gdy opuszczały go siły fizyczne i duchowe, lecz kiedy był w pełni władz umysłowych, przy takim zdrowiu i sprawności fizycznej, że był zdolny do kierowania sprawami państwa. Gdyby nawet Herod w poprzednim testamencie tak o nim postanowił, jak uczynił w późniejszym, to i tak Archelaus dał się już dostatecznie poznać, jakim będzie królem, skoro nawet uzurpował sobie władzę, nie licząc się z wolą Cezara, do którego należy przyznanie tronu, i będąc jeszcze zwykłym człowiekiem, nie wahał się wymordować w świątyni swoich współobywateli.

6. W tym duchu wypowiedział się Antypater świadcząc się licznymi krewnymi na dowód prawdziwości swoich słów i skończył mowę. Wówczas podniósł się Mikołaj, który bronił sprawy Archelausa i rzekł: Zajścia w świątyni przypisać należy raczej uporowi skrzywdzonych niż samowoli Archelausa. Albowiem ci, którzy ważą się na takie czyny, nie tylko dopuszczają się występku dlatego, że czynią bezprawie, lecz także dlatego, że zmuszają do obrony ludzi pragnących żyć spokojnie. Pozornie było to wrogie wystąpienie przeciwko Archelausowi. w rzeczywistości wyraźnie skierowane przeciw Cezarowi. Buntownicy bowiem napadli i wymordowali żołnierzy, których Archelaus wysłał, aby ich uspokoił, nie bacząc ani na obrazę Boską, ani nie licząc się z tym, że to był dzień święty. I takich to ludzi Antypater nie wstydzi się brać w obronę czyniąc to z nienawiści do Archelausa, a nie w trosce o prawo i sprawiedliwość. To ci, którzy napadali na drugich, nie podejrzewających niczego złego, zmusili ich wbrew woli do chwycenia za broń we własnej obronie. Za

wszystkie pozostałe czyny, jakie zarzucono Archelausowi, winę składał na samych doradców królewskich. Albowiem wszystko, co przytoczono jako bezprawie, działo się za ich radą. Nie są to zresztą same w sobie czyny występne, lecz takimi usiłuje je czynić nienawiść do Archelausa — tak wielką pałają żądzą, żeby zaszkodzić swemu krewnemu, który był bardzo oddany swemu ojcu i im samym we wszystkim okazywał szczerą życzliwość i przyjaźń. Testament zaś swój Herod sporządził będąc przy pełnym rozumie i bez wątpienia ostatni jest ważniejszy od poprzedniego dlatego, że przewidywał oddanie wszystkich postanowień do rozstrzygnięcia najwyższemu władcy, Cezarowi. Nie należy się przeto obawiać, żeby Cezar chciał naśladować niegodziwość tych, którzy za życia Heroda z jego potęgi ciągnęli wszelkie korzyści, a teraz usilnie przeciwstawiają się jego woli, choć dobrze wiedzą, że daleko mniej troszczyli się o swego krewnego niż Archelaus. Bo Cezar nie jest takim człowiekiem, żeby chciał unieważnić z całym zaufaniem powierzony mu testament przyjaciela i sojusznika, który we wszystkich sprawach zawsze liczył się z jego wolą. Z ich podłością nie może mieć nic wspólnego szlachetność i uczciwość Cezara, które znane są całemu światu. Nie można też posądzić króla o to, że naznaczając swoim następcą dobrego syna i uzależniając tę sprawę od Cezara miał być niespełna rozumu; skoro bowiem Herod miał jeszcze tyle rozwagi, że wszystko uzależnił od woli Cezara, to przy wyborze swojego następcy musiał być przy zdrowym umyśle.

7. To przedstawivszy Mikołaj zakończył swą mowę. Cezar zaś podniósł z wielką łaskawością Archelausa, który padł mu do nóg. i oświadczył, że on najbardziej zasługuje, aby piastować władzę królewską, dając wyraźnie do zrozumienia, że tak postąpi, jak postanawia testament, a więc po myśli Archelausa. Nie wydał jednak żadnej decyzji, skoro spostrzegł, że Archelaus mając taki dowód życzliwości, nie żywi już żadnych obaw. Następnie kazał się rozejść zebranim i zastanawiał się, czy zatwierdzić Archelausa na tronie, czy też podzielić kraj między synów Heroda, zwłaszcza że wszyscy potrzebowali jak największej pomocy.

X. 1 Zanim zapadła w tej sprawie decyzja, zachorowała i zmarła matka Archelausa, Maltake; przyszło także pismo od Warusa, zarządcy Syrii, donoszące o wybuchu powstania w Judei. Zaraz bowiem po wyjeździe Archelausa podniósł bunt cały naród, lecz Warus przybywszy na miejsce ukarał sprawców zamieszek i w znacznej mierze uśmierzył rozruchy, które nabrały wielkich rozmiarów, po czym znów odjechał do Antiochii, zostawiając w Jerozolimie jeden legion wojska, aby trzymał Żydów w ryzach na wypadek, gdyby usiłowali się burzyć. Nie udało mu się jednak położyć kresu zamieszkom. Skoro bowiem Warus odjechał, Sabinus, który tam pozostał jako prokurator Cezara, srogo uciskał powstańców, spodziewając się, że będzie mógł utrzymać ich w karbach posłuszeństwa mając do dyspozycji znaczną ilość wojska. Zabierał z sobą wielu uzbro-

jonych żołnierzy jako swoich strażników i z ich pomocą uciskał Żydów zmuszając ich w ten sposób do buntu. Usiłował przemocą zabrać twierdze i powodowany żądzą zysku i grabieży czynił gorliwie poszukiwania skar-bów królewskich.

2. A gdy nadeszła Pięćdziesiątnica (tak nazywa się jedno z naszych świąt narodowych), napływały do Jerozolimy rzesze, których nie sprowadziła tu-taj sama nabożność, lecz także głębokie wzburzenie z powodu gwałtów popełnianych przez Sabinusa. Ściągnęło zaś wiele tysięcy ludzi z Galilei i Idumei, dalej wielkie mnóstwo mieszkańców Jerycha i kraju leżącego poza rzeką Jordan, a wreszcie dołączyła się do nich ogromna liczba Judej-czyków, którzy tu podążali pałając większą niż inni żądzą zemsty na Sabinusie. Cała ta rzesza podzieliła się na trzy grupy i w następujący sposób rozłożyła się obozem: Pierwsza zajęła stanowisko w hipodromie, a z dwóch pozostałych, jedna obsadziła część wschodnią poczynając od północnej strony świątyni, aż do południowej, druga rozłożyła się po stronie zachodniej, gdzie znajdował się zamek królewski. Zamierzali oni w ten sposób Rzymian otoczyć ze wszystkich stron i zamknąć pierście-niem oblężenia. Sabinus przeraził się liczbą, jak również zdecydowaną wolą tych ludzi, którzy woleli stracić życie, niż dać się pobić, jako że u nich odniesienie zwycięstwa znaczyło cnotę. Wysłał więc natychmiast list do Warusa i naturalnie nie omieszkał go prosić, aby czym prędzej dał mu pomoc, ponieważ pozostawieni przez niego żołnierze znajdują się w największym niebezpieczeństwie i już spodziewa się, że lada chwila zostaną wzięci do niewoli i w pień wycięci. Sam wszedł na najwyższą wieżę zamku zwaną Fazaelon (została wzniesiona i nazwana tak na cześć Fazaela, zamordowanego przez Partów) i stąd dał znak Rzymianom do natarcia na Żydów. Chociaż sam nie miał odwagi zejść nawet do swoich przyjaciół, ale od innych żądał, aby dla jego chciwości pierwsi życie swoje na śmierć wystawili. Gdy Rzymianie dokonali wypadu, doszło do zaciętej walki, w której wprawdzie odnieśli zwycięstwo górujący sztuką wojenną Rzymianie, lecz Żydzi, choć ponieśli ciężkie straty w obliczu niebezpie-czeństwa nie stracili ducha. Posuwając się okreśną drogą wspięli się na krużganki, które otaczają zewnętrzny dziedziniec świątyni, i wznowili gwałtowną bitwę miotając z góry pociski, jedni gołymi rękami, drudzy z proc, jako że byli mistrzami w tym rodzaju walki. W ich szeregach znajdowali się także wszyscy łucznicy i zadawali Rzymianom ciężkie ciosy; stali bowiem na wyższym miejscu, w którym trudno było ich do-sięgnąć, ponieważ wypuszczone strzały w ogóle nie mogły do nich dotrzeć, a sami z łatwością razili przeciwnika. Takim sposobem walka toczyła się przez długi czas, aż w końcu rozwścieczeni tym stanem rzeczy Rzymianie podpalili krużganki, czyniąc to skrycie przed Żydami, którzy się na nie wspięli. A że ogień podłożono w wielu punktach i w miejscu, gdzie było zgromadzone mnóstwo łatwopalnego materiału, bardzo szybko sięgnął dachu. Samo belkowanie obfitowało w smołę i wosk, którym także pokry-

wające go złoto było powleczone i rychło stało się pastwą płomieni. I tak poszło z dymem to potężne i godne podziwu dzieło, a zarazem niespodzianie poginęli ci wszyscy, którzy znajdowali się na krużgankach. Jedni bowiem spadali wraz z walącym się dachem, drudzy ginęli z rąk stojących dookoła nieprzyjaciół, inni wreszcie (a było ich wielu), nie widząc żadnego ratunku i zdjęci trwogą przed osaczającym ich zewsząd nieszczęściem, bądź w ogień się rzucali, bądź nie chcąc ginąć w płomieniach przebijali się własnymi mieczami. Tych zaś, którzy usiłowali zejść z powrotem i ratować się tą samą drogą, jaką weszli, wszystkich zabijali Rzymianie, ponieważ byli bezbronni i złamani na duchu, a żaden czyn desperacki nie był w stanie zastąpić brakującego oręża. Takim sposobem ani jeden z tych, którzy weszli na dach, nie uszedł z życiem. Rzymianie zaś przedarłszy się kędy mogli przez płomień, opanowali skarbiec, w którym znajdowały się pieniądze świątynne. Sporą część rozgrabili żołnierze, sam zaś Sabinus na oczach wszystkich zagarnął czterysta talentów.

3. Nieszczęście, które spotkało przyjaciół, poległych w tej walce, nappełniło Żydów wielkim bólem, nie mniej niż sam fakt zrabowania darów świątynnych. Przeto zebrawszy pewną liczbę najdzielniejszych mężów, okrążyli zamek królewski i grozili oblężonym, że jeśli natychmiast go nie opuszczą, podpalą go i wszystkich wybiją. Jeśli zaś ich usłuchają, obiecywali, że ani im, ani Sabinusowi nic złego się nie stanie. Tedy większa część żołnierzy królewskich przystała do Żydów, ale Rufus i Gratus, którzy mieli pod swoją wodzą trzy tysiące samych krzepkich i dziarskich mężów — było to najbardziej bitne wojsko Heroda — przeszli na stronę Rzymian. Za ich przykładem przyłączyła się do Rzymian pewna liczba jeźdźców stojących pod rozkazami Rufusa. Mimo to Żydzi nie poniechali oblężenia, robili podkopy pod mury i wzywali oblężonych, aby nie stali im na przeszkodzie, gdy nadchodzi czas oswobodzenia ojczyzny. Sabinus zaś choć niczego tak bardzo nie pragnął, jak ujść stąd z żołnierzami, po krzywdach, które Żydom wyrządził, nie mógł zdać się na ich obietnice. Niezwykła łaskawość nieprzyjaciół była dlań powodem, aby odrzucać wszystkie ich propozycje. A że przy tym miał nadzieję, iż nadejdzie pomoc od Warusa, postanowił dalej opierać się oblężeniu.

4. W tym samym czasie wybuchały w Judei inne niezliczone zamieszki, gdyż w różnych okolicach kraju wielu ludzi popychała do walki bądź chęć zysku, bądź nienawiść do Żydów. W samej Judei złączyło się z sobą dwa tysiące ludzi, którzy poprzednio służyli w wojsku Heroda, a potem rozpuszczeni wystąpili zbrojnie przeciw wojsku królewskiemu. Opierał się im kuzyn Heroda, Achiab, lecz nie mogąc dłużej w otwartym polu stawić czoła tym doświadczonej wojownikom, musiał wycofać się na wyższe tereny i obsadziwszy mało dostępne miejsca, starał się ratować, co się dało.

5. Był niejaki Juda, syn herszta rozbójników, Ezechiasza, posiadającego ogromną siłę i z wielkim trudem ujętego niegdyś przez Heroda. Ten to

Juda zebrał bandę wykolejeńców w okolicach Sefforis w Galilei, napadł na zamek królewski, zabrał broń, która się w nim znajdowała, rozdał ją pomiędzy swoich towarzyszy i zrabował wszystkie przechowywane tam pieniądze. Był postrachem dla wszystkich, obrabowywał każdego, kto wpadł mu w ręce. Opanowany był wielką ambicją sięgającą aż po tron, lecz godność tę zamyślał osiągnąć nie tyle wypróbowanym męstwem, ile drogą niezmiernych krzywd ludzkich.

6. Był także niejaki Szymon, niewolnik króla Heroda, człowiek rośli, urodziwy, posiadający niezwykłą siłę fizyczną i wielkie aspiracje. Ośmielony ogólnym zamętem poważył się włożyć diadem i skupiwszy wokół siebie ludzi, którzy opętani szaleństwem obwołali go swoim królem, pochlebiał sobie, że bardziej niż kto inny godzien jest tronu. Zrabowawszy, co się dało w pałacu królewskim w Jerychu, spalił go, również wiele innych domów królewskich w różnych częściach kraju puścił z dymem, a wszystko, co tam zastał, oddał na łup swoim towarzyszom. I niezawodnie byłby wyrządził jeszcze wiele szkód, gdyby w porę nie ukrócono jego działalności. Albowiem Gratus złączywszy wojska królewskie z rzymskimi, ze wszystkimi siłami ruszył na Szymona. Po długiej i zaciętej walce cała banda Perejczyków, walczących bezładnie i z większą zuchwałością niż znajomością sztuki wojennej, została zniszczona. Samego Szymona, który chciał się wymknąć wąwozem górskim, dopadł Gratus i uciął mu głowę. Także w okolicach Ammaty /Betharamu/, miasta leżącego nad Jordanem, podobna do Szymonowej banda spaliła zamek królewski. Taka fala szaleństwa przeszła przez cały naród dlatego, że nie miał własnego króla, który mógłby trzymać masy w karbach sprawiedliwą i silną władzą, a z drugiej strony cudzoziemcy, którzy przyszli, aby poskromić buntowników, zuchwałością i żądzą rabunku jeszcze dolewali oliwy do ognia.

7. Także i niejaki Atronges, człowiek nie mogący chlubić się ani szlachetnością rodu, ani jakąś wielką dzielnością czy bogactwem, ale zwykły pasterz owiec, nikomu w ogóle nie znany, wyróżniający się tylko potężną budową ciała i ogromną siłą rąk, odważył się sięgnąć po władzę królewską. A chciał ją osiągnąć, gdyż tak bardzo pragnął napawać się rozkoszą wy rządzenia drugim krzywdy, że choć narażał się na niechybną śmierć, za nic miał stratę własnego życia, jeśliby musiał nim przyplącić takie właśnie czyny. Miał czterech braci, równie jak on rośli, którzy — jak mniemali — dzięki niezwykłej sile sposobni byli do najtrudniejszego zadania i mogli stanowić mocną podporę władzy królewskiej. Każdy z nich stał na czele zbrojnej tłuszczy, gdyż ściągnęło do nich mnóstwo ludzi. Otóż byli oni sami dowódcami tych band, lecz ilekroć wdawali się w walki, bili się pod rozkazem Atrongesa. Ten zaś włożył koronę królewską, odbywał narady dla omówienia spraw bieżących i kierował wszystkim według swego zdania. Utrzymywał się przy władzy przez długi czas, używał tytułu królewskiego i czynił, co mu się podobało. I on, i bracia jego wytracili mnóstwo Rzymian i żołnierzy królewskich. Do jednych i drugich czuli

jednakową nienawiść; do tych ostatnich z racji samowoli okazywanej za dni Heroda, do Rzymian znów z powodu krzywd, jakich wówczas od nich doznali. Z biegiem czasu ich srogość coraz bardziej obracała się v równej mierze przeciw wszystkim i nie było sposobu, aby ująć przed nimi, gdyż zarówno żądni byli łupu, jak i nawykli do morderstw. Pewnego razu napadli nie opodal Emaus na oddział rzymski, wiozący dla wojska żywność i broń i otoczywszy go, wybili strzałami czterdziestu najdzielniejszych żołnierzy, a wraz z nimi setnika Arejosa /Ariusza/, który tym wojskiem dowodził. Reszta przerażona losem swoich towarzyszy zdołała uratować się, zostawiwszy ciała zabitych, gdyż schroniła się pod opiekę Gratusa i wojska królewskiego. Takim sposobem wojowali przez długi czas, zadając znaczne szkody Rzymianom i wiele zła czyniąc własnemu narodowi. Później jednak wszyscy zostali pojmani: jeden w walce z Gratusem, drugi z Ptolemeuszem, najstarszy wpadł w ręce Archelausa, zaś ostatni, przerażony losem swego brata i nie widząc już nadziei ratunku, gdyż został osamotniony, utraciwszy wojsko wskutek chorób i trudów, poddał się za poręką i przysięgą Archelausowi. To jednak działo się później.

8. W owym czasie w całej Judei grasowały bandy rozbójnicze. Gdzie tylko zdołał ktoś zebrać grupę buntowników, obierano go królem i wyrządzano ciężkie szkody narodowi. Albowiem Rzymianom niewiele tylko i w mało znaczących sprawach dawali się we znaki, ale za to wszędzie sprawiali rzeź wśród swoich pobratymców.

9. Skoro Warus dowiedział się z listu Sabinusa /o tym, co się dzieje/, bojąc się o los legionu, zabrał dwa inne — a było ich w Syrii trzy — jak również cztery oddziały jazdy i wszystkie wojska posiłkowe przysłane przez królów i tetrarchów i spiesznie podążył z nimi na pomoc obleżonym w Judei. Wszystkie oddziały wysłane przodem miały rozkaz maszerować do Ptolemaidy. Nadto Berytejczycy, kiedy ciągnął przez ich miasto, dali mu posiłki w liczbie tysiąca pięciuset ludzi, a Aretas petrejski, który z nienawiści do Heroda stał się przyjacielem Rzymu, posłał mu na pomoc znaczną liczbę jeźdźców i wojska pieszego. Gdy wszystkie te siły stanęły w Ptolemaidzie, pewną ich część oddał synowi /i/ jednemu ze swych przyjaciół rozkazując im wyprawić się na Galilejczyków mieszkających w przyległych do Ptolemaidy okolicach. Ten uderzywszy na nieprzyjaciół zmusił ich do ucieczki, zajął i spalił miasto Sefforis, a mieszkańców zaprzedał w niewolę. Sam Warus z całym wojskiem ruszył do Samarii, lecz oszczędził to miasto, ponieważ nie brało udziału w rozruchach, i rozbił obóz we wsi Arus, stanowiącej własność Ptolemeusza. Wieś tę spalili Arabowie, którzy pałając nienawiścią do Heroda wrogo patrzyli również na jego przyjaciół. Stąd ciągnąc dalej Arabowie zrabowali i puścili z dymem inną silnie obwarowaną wioskę, zwaną Samfo, a którą przechodzili, nic nie zostało się przed nimi, albowiem wszystko niszczyli ogniem i mieczem. Warus ze swej strony kazał spalić Emaus opuszczone przez mieszkańców, aby pomścić tych, którzy tu zgi-

nęli. Następnie podążył w stronę Jerozolimy. Skoro tylko Żydzi oblegający z tej strony legion ujrzeli nadciągające wojsko Warusa, rzucili się do ucieczki i zaniechali dalszego oblężenia. Gdy Warus mieszkającym w Jerozolimie Żydom stawiał ciężkie zarzuty, tłumaczyli się, że wielka rzesza ludzi napłynęła do Jerozolimy z powodu święta i wojnę zaczęto nie z ich winy, lecz przez zuchwałość przybyszów. Sami byli raczej oblegani razem z Rzymianami i ani myśleli ich oblegać. Przedtem jeszcze wyszli na spotkanie Warusa ze swymi wojskami: kuzyn króla Heroda, Józef, Gratus i Rufus, jak również oblegani dotychczas Rzymianie. Sabinus jednak wolał nie pokazywać się Warusowi na oczy, lecz chyłkiem opuścił miasto i udał się ku brzegom morza.

10. Następnie Warus rozesłał część swoich oddziałów po kraju, aby odszukać sprawców buntu. Gdy ich odnaleziono, główniejszych ukarał, innych zaś puścił wolno. Rozpięto na krzyżu z tej przyczyny dwa tysiące ludzi. Następnie rozpuścił żołnierzy, którzy mu już do niczego nie byli przydatni, a nie licząc się z jego życzeniami i rozkazami i pragnąc zaspokoić swoją chciwość, dopuszczali się licznych przestępstw. Gdy zaś dowiedział się, że znów podnosi głowę dziesięć tysięcy Żydów, natychmiast podążył, aby ich rozgromić. Ci jednak nie odważyli się wystąpić do walki i za radą Achiaba wszyscy się poddali. Ogół buntowników Warus potraktował z całą łaskawością, wszystkich przywódców jednak odesłał do Cezara, który większość z nich puścił wolno, a ukarał tylko tych, którzy będąc krewnymi Heroda przystali do buntu i depreczając naturalne prawo podnieśli broń przeciw własnemu krewnemu.

XI. 1. Dokonawszy tego, Warus, zostawił jako załogę w Jerozolimie ten sam legion, który tam stał dotychczas, a sam udał się do Antiochii. Tymczasem w Rzymie przed Archausem wyłoniły się nowe kłopoty i to z następującej przyczyny. — Otóż do Rzymu przybyło poselstwo Żydów (zezwoił bowiem Warus narodowi wysłać swoich posłów) z prośbą, aby im pozwolono rządzić się swymi prawami. Poselstwo to wysłane z postanowienia całego narodu liczyło pięćdziesięciu ludzi, a w Rzymie przyłączyło się do nich jeszcze ponad osiem tysięcy Żydów. Cezar zwołał na naradę swoich przyjaciół i najznakomitszych Rzymian do świątyni Apollina, którą sam zbudował wielkim nakładem kosztów. Przybyli tam także z jednej strony wysłani posłowie z całą gromadą zamieszkałych w Rzymie Żydów, z drugiej Archelaus ze swoimi przyjaciółmi. Co się tyczy krewnych Heroda, to nie chcieli się angażować po stronie Archelausa, ponieważ go nienawidzili, a z drugiej strony wydało im się rzeczą niewłaściwą łączyć się przeciw niemu razem z posłami, gdyż występowanie przeciw tak bliskiemu krewnemu mogło być przez Cezara poczytane za hańbę. Przybył tam również z Syrii za namową Warusa Filip, po pierwsze, aby przede wszystkim pomagać bratu — Warus bowiem był mu szczególnie życzliwy — po wtóre, aby, w razie gdyby nastąpiła jakaś zmiana w formie zarządzania

królestwem (Warus przypuszczał, że nastąpi podział królestwa, ponieważ wielu domagało się, aby mogli rządzić się swoimi prawami) dopilnować, by i jemu jakaś część przypadła w udziale.

2. Gdy tedy udzielono głosu posłom żydowskim, którzy zamierzali mówić o zniesieniu królestwa, zaczęli rozwodzić się nad niesprawiedliwością Heroda. Z tytułu — mówili — był królem, a faktycznie przejął wszystko, co najgorsze z każdej tyranii i na zgubę Żydów obracał, a nawet sam z własnego pomysłu niejedną nowość wprowadził. Ogromna liczba ludzi, o jakiej przedtem nigdy nie słyszano, w różny sposób śmierć poniosła. O wiele nieszczęśliwsi byli jednak ci, którzy ich losu uniknęli nie tylko dlatego, że trwożą ich napełniało samo jego wejrzenie i stosunek do nich, lecz także dlatego, że drżeli o swoje majątki. Sąsiednie, zamieszkałe przez cudzoziemców miasta upiększał nieustannie, za to w swoim kraju położone doprowadził do upadku i zupełnej ruiny. Gdy wstępował na tron, zastał naród w kwitnącym stanie, a doprowadził go do skrajnej nędzy. Najznacniejszych obywateli z najbliższych przyczyn samowolnie zabijał i majątki ich zabierał, a jeśli komu pozwolił wieść obmierzeć życie, zagrabiał mu cały dobytek. Pomimo że ściągał roczne daniny, nałożone na poszczególnych obywateli, to jeszcze musieli dawać bogate podarki jemu samemu, jego krewnym i przyjaciołom, jako też sługom, którzy byli poborcami podatków, ponieważ od krzywd nie można się było wykupić ani srebrem, ani żadnym sposobem. O gwałceniu dziewic i pohańbieniu kobiet, czego się dopuszczał, nie mając w sobie odrobiny wstydu ani ludzkości, wolał nie mówić, ponieważ dla pokrzywdzonych jest równie cenną rzeczą to, że czyny te są tajemnicą okryte, jak gdyby wcale nie były popełnione. Tylu krzywd zaznali od Heroda, że nawet drapieżny zwierz, gdyby miał władzę nad ludźmi, nie mógłby więcej wyrządzić. I choć naród przeżywał już liczne wstrząsy i przechodził przez różne zmiany form rządzenia, to jednak w jego historii nie można znaleźć przykładu ucisku, który dałby się porównać z nieszczęściami, w jakie wtrącił naród Herod. Dlatego też nie można się dziwić, że z radością powitali Archelausa jako króla, przeświadczeni, że ktokolwiek obejmie władzę królewską, będzie łagodniejszy od Heroda. Przeto, aby się przypodobać Archelausowi, publicznie opłakiwali śmierć jego ojca i jeszcze niejedno by uczynili dla zjednania sobie jego życzliwości, byleby tylko mogli mieć w nim łaskawszego pana. Archelaus jednak, jak by się obawiał, że nie będą go uważali za prawdziwego syna Heroda, od razu okazał, jakim będzie dla swoich poddanych i to już wtedy, gdy jeszcze wcale nie był pewien, czy osiągnie najwyższą władzę, ponieważ było w mocy Cezara przyznać mu ją lub jej odmówić. Już na samym początku swych rządów dał swoim poddanym namacalny przykład, jak dobry okaże się w przyszłości, z jakim umiarkowaniem i sprawiedliwością myśli nimi rządzić, kiedy dopuszczając się występku przeciw Bogu i ludziom wymordował w świątyni trzy tysiące obywateli. Czy nie jest więc uspra-

wiedliwiona ich nienawiść do Archelausa, który poza tym, że okazał się w ogóle człowiekiem okrutnym, jeszcze ich oskarżył o stawianie oporu i sprzeciwianie się jego władzy? Ostatecznie domagali się uwolnienia od władzy królewskiej i podobnej formy rządów, a przyłączenia ich do Syrii i oddania pod zarząd namiestników rzymskich. Wtedy więc, jeśli będą podlegać bardziej umiarkowanym rządóm, okaże się, czy rzeczywiście są wicherzycielami i myślą tylko o przewrocie, czy też ludźmi spokojnymi.

3. Gdy Żydzi skończyli mowę, Mikołaj podjął się obrony królów przed postawionymi im zarzutami. Jeśli chodzi o Heroda — wywodził — to skoro nie oskarżali go nigdy za życia, nie godzi się obwiniać go i po śmierci — a przecież mogli go wówczas oskarżyć nawet o złe przestępstwa niż przytaczane obecnie i pociągnąć do odpowiedzialności. A co się tyczy postępów Archelausa, to całą winę składał na zuchwałstwo ich samych, gdyż przedsięwzięli czyny sprzeczne z prawem i poczęli zabijać ludzi, których obowiązkiem było ich samych powstrzymać od niesprawiedliwych czynów, a teraz jeszcze mają czelność skarżyć się, że stała im się krzywda. Następnie zarzucał im, że dążą do przewrotu i znajdują przyjemność we wzniecaniu rokoszy, bo nie nauczyli się poszanowania sprawiedliwości i praw i we wszystkim chcą na swoim postawić. Taka była treść przemówienia Mikołaja.

4. Po wysłuchaniu przemówień Cezar rozwiązał zebranie. W parę dni później nie ogłosił jednak Archelausa królem, lecz ustanowił go etnarchą połowy terenów, należących do państwa Herodowego. Obiecał mu także nadać tytuł królewski, jeśli dowiedzie, że jest tego godzien. Drugą połowę podzielił na dwie części i dał je dwóm pozostałym synom Heroda: Filipowi i Antypasowi, który współubiegał się z Archelausem o rządy nad całym królestwem. Antypasowi przypadła w udziale Perea i Galileja, które przynosiły razem dwieście talentów rocznego dochodu. Batanaja /Batanea/ z Trachonem /Trachonitis/ i Auranitą /Hauranem/ wraz z częścią kraju zwanego ziemią Zenodora /Abileną/ zostały przyznane Filipowi; przynosiły mu rocznie sto talentów dochodu. Archelaus zaś otrzymał: Idumęę, Judeę i Samarię, lecz mieszkańcom opuszczono czwartą część ich danin. Ulgę tę otrzymali z rozkazu Cezara, ponieważ nie brali udziału wraz z innymi w buntach. Do Archelausa należały miasta: Zamek Stratona /Cezarea Nadmorska/, Sebaste /Samaria/, Joppe /Jaffa/ i Jerozolima, podczas gdy miasta greckie: Gazę, Gadarę i Hippos Cezar wyjął spod jego zarządu i przyłączył do Syrii. Kraj, którym zarządzał, przynosił Archelausowi sześćset talentów rocznego dochodu.

5. Takie to tereny z posiadłości Heroda przypadły jego synom. Salome zaś otrzymała od Cezara prócz tego, co już jej brat w testamencie przeznaczył (a mianowicie: Jamneję /Jamnię/, Azot, Fazelis i pięćset tysięcy drachm srebrnych), jeszcze pałac w Askalonie. Miała stąd ogółem sześćdziesiąt talentów rocznego dochodu. Dobra jej znajdowały się w tej części kraju, która przypadła Archelausowi. Wypłacono także wszystko pozosta-

łym krewnym Heroda, jak przewidywał testament. Dwom jeszcze niezamężnym córkom króla Cezar podarował, prócz tego, co im ojciec pozostawił w spadku, każdej po dwieście pięćdziesiąt tysięcy drachm srebrnych i dał je w zanieście synom Ferorasa. Nawet to, co jemu samemu Herod zapisał, tj. tysiąc pięćset talentów, rozdzielił pomiędzy synów królewskich, zostawiając sobie tylko trochę rzeczy nie tyle ze względu na ich wysoką wartość, ile raczej na pamiątkę po królu.

XII. 1. Gdy w ten sposób Cezar tymi sprawami rozporządził, znalazł się pewien młody człowiek, Żyd z pochodzenia, wychowywany w Sydonie u wyzwolenca rzymskiego, który wykorzystując swoje podobieństwo — a potwierdzali je wszyscy, którzy widzieli obu — do straconego syna królewskiego Aleksandra, podawał się za członka rodziny Heroda. Okoliczność tę wyzyskał, aby rościć pretensje do najwyższej władzy. Za pomocnika przybrał sobie męża z tego samego plemienia, który znakomicie orientował się w sprawach dworskich, lecz poza tym był człowiekiem przewrotnym, jak by stworzonym do wzniecania zamieszek. Mając więc takiego przewodnika niegodziwych knowań, podał się za syna Herodowego, Aleksandra, rzekomo wykradzonego przez jednego z tych, co otrzymali rozkaz go zgładzić. Ten miał zmylić patrzących i innych stracić, a jego i brata Arystobula ocalić. Rozzuchwalił się zaś tak dalece, że umiał omamić każdego z kim się zetknął, a gdy przybył na Krete, Żydzi, z którymi rozmawiał, dawali mu wiarę, po czym hojnie obdarowany przez nich pieniędzmi, przeprowił się na Melos. Tutaj udało mu się wyłudzić jeszcze większe sumy, ponieważ uwierzono, że pochodzi z królewskiego rodu i spodziewano się, iż po odzyskaniu tronu nie zapomni odwdzińczyć się swoim dobroczyńcom. Następnie w towarzystwie swoich przyjaciół udał się do Rzymu. Gdy przybył do Dicearchii /Puteoli/, i tu mu szczęście dopisało, gdyż udało mu się w podobny sposób oszukać także tamtejszych Żydów. Przystali do niego, jak by już był królem, także inni oraz ci, których łączyły niegdyś z Herodem więzy gościny i przyjaźni. Działo się tak dlatego, że ludzie łatwo dawali wiarę jego słowom widząc, iż za nim przemawia także podobieństwo zewnętrzne. Nawet ci bowiem, którzy Aleksandra bliżej znali, z łatwością uwierzyli, że nie jest to nikt inny, tylko sam Aleksander, i potem przysięgali się przed znajomymi. Gdy wieść o nim doszła do Rzymu, wszyscy tamtejsi Żydzi wyszli tłumnie na jego spotkanie poczytując to za cud boski, że wbrew oczekiwaniu jest żywy i cały i, gdy go niesiono po ulicach w lektyce, w stroju i insygniach królewskich, o które postarali się dla niego własnym kosztem przyjaciele, witano go z wielką radością przez uszanowanie dla rodu jego matki. Niebawem otoczyła go wielka ciżba ludzi wznosząc okrzyki radości i przyjmując go tak, jak to się zwykle czyni, gdy zjawiają się ludzie, których już poczytuje się za straconych.

2. Cezar, gdy wieść o nim dotarła do jego uszu, nie dawał temu wiary, gdyż wiedział, że Herod w tak ważnej i blisko go obchodzącej sprawie

nie dałby się łatwo oszukać. Żywiąc pewne podejrzenia wysłał jednego ze swoich wyzwoleńców, Celadusa, który utrzymywał bliższą znajomość z młodzieńcami, aby mu tego Aleksandra przyprowadził. Tak też uczynił, lecz i on także, jak wielu innych, nie potrafił zdemaskować młodzieńca. Cezar jednak nie dał się wyprowadzić w pole. Podobieństwo było niezaprzeczone, lecz nie aż tak wielkie, aby zwieść tego, kto umie bystro patrzeć. Albowiem ten fałszywy Aleksander miał grube i twarde od pracy ręce i ciało jego nie było, jak by należało oczekiwać u człowieka szlachetnie urodzonego i wychowanego w dobrobycie, delikatne, lecz przeciwnie, dość szorstkie. Cezar spostrzegłszy, że mistrz i uczeń są z sobą w zмовie i wspólnie ukartowali to zuchwałe kłamstwo, zapytał, co się stało z wykradzionym razem z nim Arystobulem i dlaczego także się tu nie zjawił, aby upomnieć się o prawa, które słusznie przynależą synom takiego rodu. Na to otrzymał odpowiedź, że Arystobul z obawy przed niebezpieczeństwem podróży morskiej pozostał na wyspie Cyprze, aby na wypadek, gdyby jego samego spotkało nieszczęście, nie wyginął zupełnie ród Mariammy, lecz chociaż Arystobul ostał się przy życiu i pomścił się na tych, co spisek na nich uknuli. Gdy główny sprawca tego oszustwa całkowicie potwierdził te słowa, Cezar wziął młodzieńca na stronę i rzekł do niego: „Jeśli mi wyjawisz prawdę, daruję ci życie. Powiedz mi więc, kim jesteś i kto cię do takiego zuchwalstwa namówił. Albowiem zło, które zamyśliłeś i usiłowałeś w czyn wprowadzić, daleko przerasta twój wiek”. Wtedy ten przyciśnięty do muru przyznał się przed Cezarem do oszustwa i wyjawiał, kto i w jaki sposób to wszystko wymyślił. Cezar nie złamał danego słowa i zesłał fałszywego Aleksandra na galery, widząc, że jest zdolny do pracy fizycznej, a samego sprawcę oszustwa kazał stracić. Mieszkańcy zaś Melos ponieśli już przez to samo dostateczną karę, że stracili wielkie sumy pieniędzy, które niepotrzebnie wydali na rzekomego Aleksandra. Taki to niesławny koniec miało zuchwałe przedsięwzięcie fałszywego Aleksandra.

XIII. 1. Gdy Archelaus mianowany etnarchą powrócił do Judei, złożył z urzędu arcykapłańskiego Joazara, syna Boetosa, oskarżając go o współdziałanie z buntownikami, a oddał tę godność jego bratu, Eleazarowi. Następnie odbudował z wielkim przepychem pałac królewski w Jerychu i odwrócił bieg połowy wód przepływających przez wieś Neare, skierowując je na pole, które zasadził samymi drzewami palmowymi. Zbudował także wieś i nazwał ją Archelaidą, i wbrew Prawu ojczystemu pojął za żonę Głafirę, córkę Archelausa, a żonę swojego brata Aleksandra, z którym miała już także potomstwo. U Żydów poślubienie żony swojego brata było pod klątwą zabronione. Eleazar zresztą nie pozostał długo na stanowisku arcykapłana, gdyż jeszcze za jego życia urząd ten otrzymał Jezus /Jozue/, syn See /Sijego/.

2. W dziesiątym roku panowania Archelausa najwybitniejsi Żydzi i Samarytanie, którzy nie mogli już dłużej znosić jego okrucieństwa

i tyranii, oskarżyli go przed Cezarem, czyniąc to przede wszystkim dlatego, że, jak się dowiedzieli, postępował wbrew jego rozkazowi, aby ich łagodnie traktował. Wysłuchawszy tych skarg Cezar wpadł w gniew i przyzwał do siebie zarządcę jego spraw w Rzymie, który nosił to samo imię, i nie racząc nawet napisać do Archelausa rzekł do niego: „Wsiądź natychmiast na okręt i przyprowadź go bezzwłocznie do nas”. Ten natychmiast ruszył w drogę i gdy przybył do Judei, zastał Archelausa biesiadującego wraz ze swymi przyjaciółmi. Przedstawivszy rozkaz Cezara przynaglał, aby niezwłocznie udał się w podróż. Skoro Archelaus stanął przed Cezarem, ten wysłuchał jego obrony i zarzutów oskarżycieli i odebrawszy mu majątek skazał go na wygnanie, wyznaczając mu na miejsce pobytu Wienę, miasto w Galii.

3. Lecz zanim Archelaus, posłuszny wezwaniu, wyprawił się do Rzymu, opowiedział swym przyjaciołom, jaki miał sen. Widział mianowicie dzieśnię pełnych i dojrzałych kłosów pszenicznych, które, jak mu się we śnie przedstawiało, zjadły woły. Obudziwszy się przyzwał wróżbitów, którzy sny wykładali, ponieważ sądził, że to widzenie senne zapowiada dlań wielkie wydarzenia. Gdy wróżbici rozmaicie je tłumaczyli (nie dawali bowiem jednego wyjaśnienia), Eseńczyk Szymon poprosivszy o bezpieczeństwo wyjaśnił Archelausowi, że widzenie senne nie wróży mu nic dobrego. Woły bowiem oznaczają niedolę, ponieważ zwierzę to jest używane do ciężkiej pracy. Równocześnie jest to zapowiedź odmiany losu, ponieważ ziemia, którą orzą, nie pozostaje w takim samym stanie. Dzieśnię kłosów oznacza tyleż lat, ponieważ kłos wyrasta w ciągu jednego lata — nadchodzi zatem koniec panowania Archelausa. Tak wyłożył sen Szymon, a w pięć dni po tym widzeniu sennym przybył z rozkazem do Judei drugi Archelaus, wysłany przez Cezara.

4. Podobnie zdarzyło się także jego żonie Glafirze, córce króla Archelausa, którą, jak wyżej powiedziałem, poślubił jako dziewicę Aleksander, syn Heroda a brat Archelausa. Potem, gdy Aleksander został z rozkazu ojca stracony, poślubił ją Juba, król Libii. Po jego śmierci żyła we wdowieństwie w domu ojca w Kapadocji i następnie pojął ją za żonę Archelausa, który, zapłonawszy do niej namiętym uczuciem, odtrącił swą żonę Mariammę. Będąc już żoną Archelausa, miała następujący sen. Wydawało się jej, że stanął przed nią Aleksander, którego uścisnęła z wielką radością, lecz ten począł na nią wyrzekać mówiąc: „Glafiro! Potwierdzasz przysłowie, które mówi, że nigdy nie należy wierzyć kobietom, jeśli ty mnie za żonę przyrzeczona i w panieństwie przeze mnie poślubiona, mając ze mną dzieci, zapomniałaś o mojej ku tobie miłości i znalazłaś innego męża. Nie kontentując się i tą zniewagą wzięłaś trzeciego męża ku wstydomi i hańbie mojej rodziny i zostałaś żoną Archelausa obecnego męża twojego, a mojego brata. Ja jednak nie zapomnę mojej ku tobie miłości, uwolnię cię od wszelkiej hańby i znów, jak dawniej, uczynię cię moją”. Gdy to opowiedziała swoim przyjaciółkom, w kilka dni potem zmarła.

5. Sądziłem, że nie będzie rzeczą nieodpowiednią przytoczyć te sny w moim opowiadaniu, skoro piszę właśnie o królach; tym bardziej zaś wydało mi się potrzebne o nich wspomnieć, że można w tym widzieć dowód nieśmiertelności duszy i kierującej sprawami ludzkimi Opatrzności Bożej. A jeśli komu wyda się to czymś niewiarygodnym i będzie miał własne zdanie w tej sprawie, to nic nie przeszkadza, aby tego nie podać gwoli pobudzenia do cnoty.

Kiedy zaś tereny należące do Archelausa zostały wcielone do Syrii, Cezar wysłał prokonsula Kwiryniusza, aby oszacował posiadłości w Syrii i sprzedał mienie Archelausa.

KSIĘGA OSIEMNASTA

Treść

Rozdział I. 1. Konsul Kwiryniusz przybywa do Judei w celu dokonania spisu majątków — opór Żydów — Juda i Saddokos /Sadok/ podburzają Żydów przeciwko Rzymianom i stają się przyczyną nieszczęść — tworzą czwartą sektę filozoficzną — zgubne skutki ich nauki. 2. Trzy sekty żydowskie. 3. Faryzeusze, ich poglądy i życie. 4. Saduceusze i ich nauka. 5. Charakterystyka sekty Eseńczyków. 6. Sekta Judy Galilejczyka i jej fanatyzm.

Rozdział II. 1. Ukończenie spisu majątków — złożenie Joazara z urzędu arcykapłańskiego i powołanie Ananosa /Annasza/ — Filip i Herod Antypas rozbudowują miasta. 2. Samarytanie bezczeszczą świątynię jerozolimską — śmierć Salome i jej testament — śmierć cezara Oktawiana Augusta — lata jego panowania — Tyberiusz jego następcą — Gratus zarządcą Judei — zmiana arcykapłana — Piłat następcą Gratusa. 3. Tetrarcha Herod buduje miasto Tyberiade — jego mieszkańcy. 4. Fraates, król Partów, ginie z ręki Fraatakesa — wygnanie Fraatakesa z kraju — Partowie powołują na tron Orodosa, który ginie z rąk spiskowców — Artaban wypędza Wononesa. 5. Śmierć Antiocha, króla Kommageny, i wynikię stąd zaburzenia w państwie — śmierć Germanika wysłanego na Wschód.

Rozdział III. 1. Piłat, zarządca Judei, wnosi nocą do Jerozolimy sztandary z wizerunkami cesarskimi — Żydzi proszą o ich usunięcie ze świętego miasta — upór Żydów zmusza Piłata do wycofania sztandarów do Cezarei. 2. Piłat planuje budowę wodociągu na rachunek skarbu świątyni — Żydzi domagają się zaniechania tego zamiaru — bunt Żydów i jego krwawe stłumienie. 3. Świadectwo o Chrystusie. 4. Decjusz Mundus żywi nie odwzajemnione uczucia do Pauliny, żony Saturninusa — z pomocą wyzwolenicy Idy, pozostającej w zмовie z kapłanami, podstępnie ją zdobywa — Mundus wyjawia podstęp, o czym Saturninus donosi Tyberiuszowi — ukaranie Mundusa i kapłanów Izydy — zburzenie świątyni Izydy. 5. Zbieg żydowski podaje się za tłumacza Prawa żydowskiego — jego oszustwa — wygnanie Żydów z Rzymu.

Rozdział IV. 1. Oszust żydowski nakłania Samarytan, by poszli z nim na górę Garizim — Piłat rozprasza ich z pomocą wojska. 2. Skarga Samarytan na Piłata do Witeliusza — odwołanie Piłata do Rzymu — Marcellus zarządcą Judei — śmierć Tyberiusza. 3. Żydzi przyjmują Witeliusza z wielką okazałością — szata arcykapłańska i jej przechowywanie — Jonatan arcykapłanem na miejsce Józefa, zwanego Kajfaszem. 4. Tyberiusz poleca zawrzeć układ przyjaźni z Artabanem — wojna Scytów z Partami — Artaban ucieka w górzyste tereny, zbiera wojsko i pokonuje nieprzyjaciół. 5. Witeliusz z Artabanem spotykają się nad Eufratem i zawierają układ — Herod ich podejmuje — Artaban posyła zakładników do Rzymu — Herod uwiadamia o wszystkim Tyberiusza, przez co ściąga na siebie gniew Witeliusza. 6. Śmierć Filipa, brata Herodowego — jego rządy i charakter.

Rozdział V. 1. Herod postanawia zerwać związek małżeński z córką Aretasa, króla arabskiego, a pojąć za żonę Herodiadę — wojna z Arabami — pokonanie wojsk Heroda — rozgniewany Tyberiusz nakazuje Witeliuszowi wszcząć wojnę z Aretasem. 2. Klęska Heroda karą Bożą w oczach Żydów za śmierć Jana, zwanego Chrzcicielem — popularność proroka wśród ludu przyczyną jego uwięzienia i śmierci. 3. Witeliusz podąża z wojskiem przez Judeę na wojnę z Aretasem — Żydzi podejmują go życzliwie w Jerozolimie — zmiana arcykapłana — wiadomość o śmierci Tyberiusza — Witeliusz odbiera przysięgę od Żydów na wierność Gajuszowi /Kaliguli/ i przerywa działania wojenne — rozważania Józefa nad losem rodziny Heroda. 4. Potomstwo Heroda Wielkiego.

Rozdział VI. 1. Charakter młodego Agryppy — jego zażyłość z domem Tyberiusza i rozrzutny tryb życia. 2. Zadłużony i zrujnowany Agryppa opuszcza Rzym i płynie do Judei — żona ratuje go przed samobójstwem — Agryppa zostaje urzędnikiem Heroda w Tyberiadzie — nieporozumienie między nimi. 3. Agryppa z bratem Arystobulem u Flakkusa — zerwanie przyjaźni Agryppy i Flakkusa za sprawą Arystobula, który ujawnia jego rolę w sporze mieszkańców Damaszku i Sydonu — Agryppa opuszcza dom Flakkusa i postanawia udać się do Italii — jego pożyczki i kłopoty z wierzycielami — żona umożliwia mu podróż do Rzymu. 4. Cezar Tyberiusz serdecznie przyjmuje Agryppę — zakaz przebywania na dworze na skutek doniesienia o nie uiszczonym długu — Antonia spłaca długi i otwiera mu dostęp do dworu — Agryppa zdobywa zaufanie wnuka Antonii, Gajusza. 5. Agryppa życzy Gajuszowi rychłego osiągnięcia tronu — Eutychnus, wyzwolenc Agryppy, donosi o tym Tyberiuszowi — Cezar uzasadnia swym przyjaciołom, dlaczego nie spieszy się z przesłuchiwaniem oskarżonych i nie zmienia zarządców prowincji.

6. Antonia na prośbę Agryppy skłania Tyberiusza do szybszego przesłuchania Eutychusa — przyczyny, dla których cieszyła się wielkim poważaniem u Tyberiusza — przesłuchanie Eutychusa i uwięzienie Agryppy — niewolnik Gajusza podaje wodę spragnionemu Agryppie, który obiecuje mu za to nagrodę w przyszłości — obietnicy dotrzymuje. 7. Jeden z więźniów przepowiada Agryppie zwolnienie z więzienia i późniejsze szczęśliwe życie — Antonia stara się ulżyć doli więziennej Agryppy. 8. Choroba Tyberiusza — Germanik i jego syn Gajusz. 9. Cezar prosi o przyprowadzenie Tyberiusza o przydomku Gemellus i Gajusza do siebie — wyrok losu unicestwienia jego zamiar uczynienia wnuka swym następcą — Gajusz wyznaczony następcą — Tyberiusz napomina go przed swoją śmiercią. 10. Śmierć Tyberiusza — charakterystyka jego rządów — uczucia i zachowanie się poddanych — Agryppa dowiadyuje się o śmierci Cezara — Gajusz zwalnia Agryppę z więzienia — czyni go królem w tetrarchii Filipa. 11. Agryppa za zezwoleniem Gajusza udaje się do swego kraju — refleksje na temat potęgi losu.

Rozdział VII. 1. Herodiada zazdrości Agryppie i podjudza męża Heroda, aby udał się do Rzymu. 2. Herod ustępuje — czyni przygotowania do podróży i udaje się do Rzymu — list Agryppy do Gajusza o spisku Heroda przeciwko Cezarowi i zgromadzonej broni — Herod skazany na wygnanie — Herodiada z własnej woli dzieli los męża — pierwsze lata panowania Gajusza.

Rozdział VIII. 1. Spór między Żydami i Grekami w Aleksandrii — poselstwa obu stron do Rzymu — Apion oskarża Żydów przed Gajuszem — oburzony Cezar nie daje posłuchania posłowi Żydów, Filonowi. 2. Gajusz nakazuje Petroniuszowi postawić swój posąg w świątyni jerozolimskiej — Petroniusz zamierza prowadzić wojnę z Żydami w razie ich oporu — poselstwo Żydów do Petroniusza, aby nie wykonywał rozkazu Cezara — groźby Petroniusza — stanowcza postawa Żydów. 3. Petroniusz udaje się do Tyberiady — Żydzi pertraktują z Petroniuszem i zaniedbują zasiewy. 4. Arystobuł, brat Agryppy, i przedniejsi Żydzi interweniują u Petroniusza — jego postanowienie wysłania listu do Gajusza. 5. Mowa Petroniusza do Żydów zgromadzonych w Tyberiady. 6. Petroniusz odprawia Żydów i nakłania ich do podjęcia pracy na roli — deszcz ulewny potwierdza opiekę Boga nad Żydami — list do Gajusza. 7. Agryppa urządza przyjęcie na cześć Gajusza — Cezar wzruszony obiecuje mu spełnić jego każdą prośbę — Agryppa prosi o cofnięcie rozkazu danego Petroniuszowi. 8. List Gajusza do Petroniusza, aby nie stawiał posągu w świątyni jerozolimskiej — drugie pismo Gajusza, w którym zapowiada Petroniuszowi karę. 9. Śmierć Gajusza wybawia Petroniusza od kary.

Rozdział IX. 1. Miejsca w Babilonii i Mezopotamii, w których Żydzi przechowywali pieniądze ofiarowane dla świątyni jerozolimskiej — dwaj bracia Asinajos /Asineusz/ i Anilajos /Anileusz/ uciekają od tkacza i stają na czele band rozbójniczych. 2. Wyprawa satrapy babilońskiego i Partów na braci i ich towarzyszy — ci rozpraszają wojska nieprzyjaciół. 3. Król Partów, Artaban, usiłuje sprowadzić do siebie braci — Anilajos /Anileusz/ udaje się z darami do króla Partów — Artaban prosi o przybycie Asinajosa /Asineusza/ i daje porękę bezpieczeństwa. 4. Obaj bracia jadą do Artabana, który ich serdecznie przyjmuje i ugaszczają — jeden z dowódców partyjskich prosi swego króla o zezwolenie zabicia Asinajosa /Asineusza/ — król się sprzeciwia i oddaje pod nadzór Asinajosa /Asineusza/ ziemię babilońską — jego powrót do kraju i budowa twierdz. 5. Bracia porzucają ojczyste prawa — walczą z satrapą partyjskim, który ginie — Anilajos /Anileusz/ pojmuje wdowę po nim za żonę, która wbrew przepisom żydowskim oddaje cześć bałwanom i staje się przyczyną nieszczęść — skarga ludu do Asinajosa /Asineusza/, który napomina brata — Asinajos /Asineusz/ otruty przez żonę Anilajosa /Anileusza/. 6. Anilajos /Anileusz/ zajmuje posiadłości Mitrydatesa — pokonuje go i bierze do niewoli — Mitrydates wraca do ojczyzny — szyderstwa i wymówki jego żony skłaniają go do nowej wojny. 7. Anilajos /Anileusz/ wyrusza przeciwko Mitrydatesowi — zaskoczony ponosi klęskę i chroni się w lesie — pustoszy ziemię Babilończyków i ginie sam ze swoimi towarzyszami z ich ręki. 8. Babilończycy uciskają Żydów — ci przesiedlają się do Seleucji. 9. Dalsze losy Żydów w Seleucji.

KSIĘGA OSIEMNASTA

I.1. Tymczasem Kwiryniusz — był to jeden z mężów zasiadających w senacie, który już piastował inne urzędy przechodząc przez wszystkie szczeble kariery urzędniczej aż do konsulatu i cieszył się ogólnie wielkim poważaniem — przybył z niewielką liczbą towarzyszy do Syrii. Wysłał go Cezar dla rozsądzenia spraw w narodzie i przeprowadzenia spisu majątków. Wraz z nim wyprawił także Kopcniusza, męża ze stanu rycerskiego, aby objął pełną władzę nad Judejczykami. Sam Kwiryniusz również przyjechał do Judei, która była przyłączona do Syrii, aby i tu przeprowadzić spis majątków oraz sprzedać mienie pozostałe po Archelausie. Żydzi, którzy początkowo o spisie majątków ani słyszeć nie chcieli. z czasem za radą arcykapłana Joazara, syna Boetosa, poniechali dalszego uporu i usłuchawszy jego perswazji pozwolili bez żadnego sprzeciwu spis ten przeprowadzić. Lecz Juda z Gaulanitis, rodem z miasta, które się zwie Gamala, złączywszy się z Faryzeuszem Saddokosem /Sadokiem/ podburzał naród do buntu. Twierdzili oni, że spis majątków nic innego im nie przyniesie jak oczywistą niewolę i nawoływali naród do obrony swojej wolności. Teraz — mówili — nadeszła chwila, że jeśli odniosą sukces zapewnią sobie bezpieczne korzystanie ze swoich dóbr; gdyby zaś sprawa przybrała dla nich niepomyślny obrót, to przynajmniej posiadą chwałę i uznanie przez swoją wielkoduszność. Na pomoc Bożą zaś tylko wtenczas będą mogli liczyć, gdy swoje postanowienia będą starali się wszelkimi siłami w czyn wprowadzić i nosząc w sercu umiłowanie dla wielkiej sprawy, nie będą dla niej szczerzyć żadnego trudu. Że zaś takie słowa znajdowały żywy oddźwięk wśród ludzi, przeto ich zuchwałe przedsięwzięcie przybrało ogromne rozmiary. I nie było nieszczęść (nie sposób ich opisać słowami), które by biorąc początek od tych mężów nie dotknęły naszego narodu. Wojny następowały jedna po drugiej i ludzie padali ofiarą nieustannych gwałtów oraz tracili przyjaciół, którzy mogli im ulżyć w niedoli. Do tego jeszcze grasowały liczne bandy zbójckie i mordowano najznakomitszych obywateli, co czyniono rzekomo w trosce o dobro ogólne, a w gruncie rzeczy po prostu w nadziei osiągnięcia osobistej korzyści. Stąd rodziły się rokosze i dochodziło do wielkiego rozlewu krwi w kraju. Z jednej strony były to mordy bratobójcze, gdyż ludzie opętani szalem wzajemnej nienawiści pragnęli, aby żaden z prze-

ciwników nie pozostał przy życiu, z drugiej — rzezi dokonywano wśród wrogów. Potem nastął głód, który zagłuszył wszelkie skrupuły. Zajmowano i w perzynę obracano miasta, aż w końcu ów bunt doprowadził do tego, że i sama świątynia Boża stała się pastwą ognia nieprzyjaciół. Tak to chęć odmiany i obalenia starodawnych urządzeń spowodowała wielkie nieszczęścia na tych, co jej hołdowali. Bo gdy Juda i Saddokos /Sadok/ wprowadzili u nas i propagowali czwartą sektę filozoficzną, pociągając za sobą wielką liczbę zwolenników, to nie tylko cały kraj pograżyli wtedy w zamęcie, ale i na przyszłość, przez ową przedtem nie znaną filozofię, posiali ziarna zła, które potem się rozpanoszyło. Chcę więc o niej powiedzieć parę słów, tym bardziej że młodzi ludzie zarazili się ich nauką i doprowadzili nasz kraj do zguby.

2. Wśród Żydów już od najdawniejszych czasów istniały trzy rodzime sekty filozoficzne: jedną stanowili Eseńczycy, drugą Saduceusze, trzecią tak zwani Faryzeusze. I chociaż mówiłem już o nich w drugiej księdze „Wojny Żydowskiej”, jednak i teraz jeszcze pokrótce je omówię.

3. Faryzeusze prowadzą życie wstrzemięzliwe i unikają wszelkich uciech, kierując się tym, co rozum uznał za dobre, i usilnie starając się przestrzegać jego nakazów. Sędziwych wiekiem otaczają wielką czcią i nie odważają się sprzeciwić temu, co oni wprowadzili. Choć mniemają, że wszystkim rządzi los, nie odmawiają woli ludzkiej samoistnego działania, gdyż Bóg postanowił oddzielić od siebie zrządzenia losu i wolę ludzką, tak że każdy według swego upodobania może iść bądź drogą występku, bądź drogą cnoty. Wierzą także, że dusze mają moc nieśmiertelną, a ci, którzy pędzą cnotliwe lub występne życie, odbierają w podziemiu nagrodę lub karę. Dusze pierwszych mają możliwość powrotu do życia, drugich zaś na wieki pozostają zamknięte w więzieniu. Przez te nauki posiadli oni tak znaczny wpływ na ludzi, że we wszystkich sprawach religijnych, odprawianiu modłów i składaniu ofiar rozstrzygają ich wskazania. Ich wielkiej cnotliwości najlepsze świadectwo dały miasta, twierdząc, że zarówno słowem, jak i czynem dążą do tego, co wzniosłe.

4. Według nauki Saduceuszów dusze giną wraz z ciałami, a ponad wszystko stawiają oni poszanowanie praw. Toczyć spór z nauczycielami mądrości, którą się kierują, poczytują sobie za cnotę. Nieliczni są zwolennikami ich nauki, ale należą do najznacześniejszych. Zresztą nie zajmują się prawie żadną działalnością publiczną, bo, nawet jeśli piastują urzędy wbrew woli i z konieczności, kierują się zdaniem Faryzeuszów, gdyż inaczej nie ścierpiałby ich naród.

5. Według Eseńczyków wszystko pozostaje w ręku Boga. Wierzą w nieśmiertelność duszy i uważają, że nade wszystko należy dążyć do sprawiedliwości. Posyłając dary do świątyni /nie/ uczestniczą w składaniu ofiar, ponieważ mają inne formy oczyszczenia się. Dlatego stronią od wspólnego dziedzińca i osobno składają swoje ofiary. Zresztą są to ludzie wielce cnotliwi; całkowicie oddani uprawie roli. Na podziw zasługują

u wszystkich, którzy pragną zyskać sławę cnoty, dla sprawiedliwości nie-spotykanej ani u Greków, ani u barbarzyńców. Osiągnęli ją nie na czas przejściowy, lecz już od dawna wcielali w życie dążąc do usunięcia wszystkiego, co jej stoi na przeszkodzie. Mienie mają wspólne i bogaty nie korzysta bardziej ze swoich dóbr niż ten, który nic nie posiada. Takie życie prowadzi ponad cztery tysiące ludzi. Ani żon nie pojmują, ani nie kupują niewolników: jedno, jak sądzą, staje się zarzewiem kłótni, drugie prowadzi do niesprawiedliwości. Żyją tedy osobno, jedni drugim świadcząc usługi. Na poborców dochodów i płodów ziemi wybierają sobie świątobliwych mężów, kapłanów zaś, aby gromadzili zboże i środki żywności. Sposób życia jest u nich niezwykły i zupełnie przypominają Daków zwanych także Polistami.

6. Czwartą sektę filozoficzną założył Juda Galilejczyk. Jej wyznawcy we wszystkim zgadzają się z poglądami Faryzeuszów, lecz fanatycznie miłują wolność, a tylko Boga samego uznają za swojego pana i władcę. Nie odstrasza ich ani najsrozsze formy śmierci, ani zemsta na ich krewnych i przyjaciółach, byleby tylko mogli nie uznawać nikogo z ludzi za swego pana. Ponieważ ich nieugięta wierność swym przekonaniom jest ogólnie znana, nie będę więcej mówił na ten temat. Nie potrzebuję obawiać się, że to, co o nich powiem, nie znajdzie wiary, lecz raczej, czy potrafię odpowiednimi słowami wyrazić pogardę, z jaką przyjmowali srogie katusze. To ich szaleństwo niczym zaraza zaczęło szerzyć się w narodzie, kiedy zarządca Gesjusz Florus nadużywając swej władzy, doprowadził Żydów do ostateczności i buntu przeciwko Rzymianom. Takie były sekty filozoficzne Żydów.

II. 1. Kwiryniusz po sprzedaniu mienia Archelausa i zakończeniu spisu, który odbył się w trzydziestym siódmym roku po zwycięstwie Cezara nad Antoniuszem pod Akcjum, pozbawił godności arcykapłańskiej Joazara wiodącego spór z narodem, a na stanowisko to powołał Ananosa /Annasza/, syna Setiego, Herod zaś i Filip wzięli we władanie swoje tetrarchie. Co się tyczy Heroda, umocnił perłę całej Galilei, Sefforis, i nazwał ją Autokratoris. Obwiódł także murem Betaramftę /Betharam/ (było to również miasto) i na cześć żony Cezara dał jej nazwę Julias. Filip również zbudował miasto Paneas u źródeł Jordanu, nazywając je Cezareą. Podniósł także do rzędu miasta wieś Betsaidę, leżącą nad jeziorem Genezaret, sprowadzając wielką liczbę mieszkańców i przydając jej znaczenia, i nadał jej nazwę od imienia córki Cezara, Julii /Julias/.

2. W czasie, gdy Judea zarządzał Koponiusz, który, jak powiedziałem, przybył tu razem z Kwiryniuszem, zdarzył się następujący wypadek. W święto przaśników, które nazywamy Paschą, kapłani mieli zwyczaj otwierać bramy świątyni zaraz po północy. Otóż, gdy je otworzono, pewni Samarytanie wszedłszy potajemnie do Jerozolimy porzucali po krążgankach i całej świątyni kości ludzkie. Z tej przyczyny zakazano im

wstępu do świątyni — rzecz, która nie zdarzyła się przedtem w czasie takiego święta — i w ogóle zaczęto strzec jej o wiele czujniej. Niedługo potem Koponiusz powrócił do Rzymu, a zarząd po nim przejął Marek Ambibuchus /Ambiwiusz/. Za jego czasów zmarła siostra Heroda Salome zapisując Julii Jamneję /Jamnię/, całą toparchię oraz leżącą na równinie Fazaelidę i Archelaidę, słynącą z wielkiej liczb drzew palmowych, które rodzą smakowite owoce. Jego następcą z kolei został Annius Rufus, za którego czasów zmarł Cezar, drugi imperator rzymski, po pięćdziesięciu siedmiu latach, sześciu miesiącach i dwu dniach panowania (w tym czternaście lat współrządził z nim Antoniusz), przeżywszy lat siedemdziesiąt siedem. Po nim władzę w państwie objął jego syn z małżeństwa z Julią, Tyberiusz Nero. Był to trzeci imperator rzymski. Jako prokuratora na miejsce Anniusza Rufusa posłał do Judei Waleriusza Gratusa, który zdjął arcykapłana Ananosa /Annasza/ z urzędu arcykapłańskiego i oddał go Izmaelowi, synowi Fabesa /Fiabi/. Po krótkim czasie usunął go, a na stanowisko to powołał Eleazara, syna arcykapłana Ananosa /Annasza/. Po roku i tego z kolei pozbawił godności arcykapłańskiej powierzając ją Szymonowi, synowi Kamith. I ten jednak nie pozostał na tym stanowisku dłużej niż rok i nastąpił po nim Józef, który zwał się także Kajfaszem. Dokonałszy tego Gratus, który spędził jedenaście lat w Judei, powrócił do Rzymu, a następcą jego został Poncjusz Piłat.

3. Tetrarcha Herod, który pozostawał w wielkiej przyjaźni z Tyberiuszem, wybudował miasto położone w najpiękniejszej części Galilei nad jeziorem Genezaret i nazwał je od jego imienia Tyberiadą. Niedaleko od niego biją ciepłe źródła we wsi zwanej Ammathus /Emath/. Ludność składała się z różnych przybyszów, wśród których znaczną liczbę stanowili Galilejczycy oraz ludzie, których siłą ściągnięto z jemu podległych terenów i zmuszono do osiedlenia się; niektórzy należeli nawet do przedniejszych rodów. Pozwolono także tu zamieszkać biedocie zebranej z różnych stron kraju między innymi i tym, o których nie było wiadomo, czy w ogóle byli wolnymi. Ludzi tych obdarzył różnymi swobodami, jako też nadał im wiele przywilejów zobowiązując ich do nieopuszczania miasta. Własnym kosztem wybudował im domy i nadał rolę, wiedząc, że osiedlenie się tutaj było sprzeczne z Prawem żydowskim. Gdy bowiem budowano Tyberiadę, zburzono na tym terenie wiele grobów, a nasze prawo głosi, że zamieszkujący takie miejsca stają się nieczystymi na przeciąg siedmiu dni.

4. W tym czasie zmarł także król Partów, Fraates, wskutek spisku, który uknuł przeciwko niemu jego syn, Fraatakes, z następującej przyczyny. Fraates, który już posiadał prawowite dzieci, miał niewolnicę italską imieniem Tesmuza /Tea Muza/, którą otrzymał wraz z innymi podarkami od Juliusza Cezara. Z początku była jego nałożnicą, lecz później król ujęty jej niezwykłą urodą — miał już z nią po pewnym czasie syna Fraatakesa — pojął ją za żonę i darzył wielkim szacunkiem, wierząc

ślepo we wszystko, co ona powiedziała. Ta zaś pragnąc, aby jej syn został królem Partów, zdawała sobie sprawę, że tego celu nie osiągnie, póki jakimś sposobem nie pozbędzie się synów Fraatesa. Namówiła więc męża, aby wysłał swoich prawowitych synów do Rzymu jako zakładników. A że król nie potrafił oprzeć się żądaniom Tesmuzy /Tea Muzy/, wysłano ich tedy do Rzymu. Lecz Fraatakesowi, który sam tylko przysposobiany był do sprawowania rządów, sprzykrzyło się czekać tak długo, aż ojciec mu władzę przekaże i uknuł spisek na jego życie korzystając z pomocy matki, z którą, jak mówiono, utrzymywał kazirodcze stosunki. Obie te niegodziwości wzbudziły nienawiść poddanych ku niemu, gdyż kazirodcze stosunki z matką uważali za nie mniejszą zbrodnię niż ojcobójstwo i nim zdołał się umocnić na tronie, podniesiono bunt i wygnano go z królestwa. I tak życie zakończył. Najprzedniejsi Partowie zgodnie uznali, że nie można rządzić państwem bez króla, a ten /powinien pochodzić/ z królewskiego rodu Arsacydów. Prawo nie pozwalało oddać tronu komu innemu, a nie mogli już dłużej znosić pohańbienia królestwa, które trwało aż do ostatniego czasu z powodu małżeństwa z nałożnicą italską i jej dzieci. Wysłali tedy posłów i powołali na tron Orodesa, który przez swoje nie-ludzkie okrucieństwo stał się zniechęcony (był to człowiek przewrotny i popędliwy do gniewu), lecz pochodził z królewskiego rodu. Zginął on padając ofiarą spisku, jak niektórzy twierdzą, w czasie pijatyki i biesiady (zwyczaj bowiem pozwala wszystkim nosić miecze), ale przeważa pogląd, że ubito go na polowaniu, na które dał się wywabić. Posłano więc posłów do Rzymu prosząc, by im dano na króla jednego z synów trzymanyh jako zakładników. Przysłano im Wononesa, jako najgodniejszego spośród braci. Wydawało się, że dostąpił wielkiego szczęścia, które zawdzięczał dwom największym na świecie państwom: swemu i obcemu. Lecz barbarzyńcy, jako że z natury byli wiarołomni, rychło zmienili zdanie i uważając, że taki król uwłacza ich godności (musieliby bowiem słuchać, co im rozkaże niewolnik, a niewolnikiem nazywali zakładnika) i okryłby hańbą imię królewskie. Wszak był to król narzucony Partom nie orężem w wojnie, lecz — co jest rzeczą o wiele gorsza — jakby na urągowisko w czasie pokoju. Zaraz więc wyprawili posłów ofiarując tron Artabanowi, królowi Medii, pochodzącemu z rodu Arsacydów. Ów zgodził się i przybył wraz z wojskiem. Wonones zastąpił mu drogę i mając z początku za sobą większość Partów, w stoczony bitwie pobił na głowę Artabana, który schronił się w kraju medyjskim. Po niedługim czasie zgromadził mnogie wojsko i uderzył na Wononesa, który poniósł klęskę i z garstką jeźdźców umknął do Seleucji. Artaban dokonał istnej rzezi wśród uciekających w popłochu barbarzyńców, po czym podążył z wojskiem do Ktezyfonu. Takim sposobem stał się władcą Partów, a Wonones obiegł do Armenii, gdzie zaraz począł czynić starania, aby zostać władcą w tym kraju i wysłał posłów do Rzymu. Lecz gdy Tyberiusz sprzeciwił się ze względu na jego tchórzostwo, jako też pogróżki króla Partów

(albowiem przez posłów groził wojną i nie było sposobu osiągnięcia dla niego innego królestwa, gdyż możni Armeńczycy zamieszkujący tereny Nifates stanęli po stronie Artabana), musiał szukać schronienia u namiestnika syryjskiego, Sylanusa. Ten szanując go ze względu na wykształcenie odebrane w Rzymie, zapewnił mu azyl w Syrii, a Artaban oddał Armenię jednemu ze swoich synów, Orodosowi.

5. W owym czasie zmarł także Antioch, król Kommageny, i wybuchnął spór między ludem a możnymi, wskutek czego obydwie strony wysłały poselstwa do Rzymu. Możni prosili, aby królestwo zamienić w prowincję rzymską, lud zaś pragnął pozostać, tak jak ich przodkowie, pod władzą króla. Tedy z postanowienia senatu posłano Germanika w celu uporządkowania stosunków na Wschodzie, lecz los chciał, że pojechał po swoją śmierć. Albowiem w czasie pobytu na Wschodzie, gdzie doprowadził do zupełnego uspokojenia, zginął otruty za sprawą Pizona, jak o tym inni historycy opowiadają.

III. 1. Tymczasem prokurator Judei Piłat ściągawszy wojsko z Cezarei wysłał je na leże zimowe do Jerozolimy i chcąc okazać pogardę dla obyczajów żydowskich, kazał wnieść do miasta godła z wizerunkami Cezara, choć nasze Prawo zakazuje sporządzać takie podobizny. Dlatego poprzedni zarządcy ilekroć wprowadzali wojsko do miasta, usuwali z godeł te ozdoby. Pierwszy Piłat wkroczywszy z nimi potajemnie i nocną porą do Jerozolimy kazał tutaj te wizerunki umieścić. Mieszkańcy dowiedziawszy się o tym, tłumnie udali się do Cezarei i przez wiele dni prosili Piłata, aby je usunął. Ten jednak odmówił, nie chcąc dopuścić do obrazy Cezara. Gdy zaś Żydzi ponawiali swe prośby, szóstego dnia uzbroił po cichu żołnierzy i wstąpił na znajdujący się w cyrku trybunał, za którym ukryli się w zasadzce uzbrojeni żołnierze. Kiedy Żydzi znów wystąpili z tą samą prośbą, dał umówiony znak żołnierzom, aby ich otoczyli i zagroził, że jeśli nie uspokoją się i nie rozejdą do domów, natychmiast ukarze ich śmiercią. Lecz Żydzi upadli na ziemię i obnażywszy szyje poczęli wołać, że wolą raczej umrzeć, niż sprzeniewierzyć się mądrości swoich praw. Wtedy Piłat zdumiał się ich zdecydowaną wolą obrony swoich praw i natychmiast rozkazał wynieść wizerunki z Jerozolimy do Cezarei.

2. Piłat sprowadził także wodę z oddalonego o dwieście stadiów źródła rzeki do Jerozolimy na rachunek skarbu świątyni. Że zaś poczynania jego nie spodobały się Żydom, znów zebrały się tysiące ludzi, którzy gromkimi głosami domagali się, by takich przedsięwzięć poniechał, przy czym, jak to zwykle bywa w takim tłumie, niektórzy obrzucili go wyzwiskami i obelgami. Przeto Piłat wysłał znaczną liczbę żołnierzy przebranych w stroje żydowskie, z ukrytymi pod szatą kijami, na miejsce, z którego mogli łatwo Żydów otoczyć i wezwał tłum do rozejścia się. Ponieważ Żydzi odpowiedzieli na to obelgami, dał żołnierzom umówiony znak, a ci ze znacznie większą srogością niż rozkazał Piłat poczęli zadawać

razy zarówno spokojnym obywatelom, jak i zbuntowanym. Żydzi jednak trwali w nieugiętym uporze, a że byli bez oręża i zostali zaatakowani przez przygotowanych napastników, wielu z nich zginęło, a inni odniosły rany musieli się rozproszyć. Tym sposobem bunt został stłumiony.

3. W tym czasie żył Jezus, człowiek mądry, jeżeli w ogóle można go nazwać człowiekiem. Czynił bowiem rzeczy niezwykle i był nauczycielem ludzi, którzy z radością przyjmowali prawdę. Poszło za nim wielu Żydów, jako też pogan. On to był Chrystusem. A gdy wskutek doniesienia najznakomitszych u nas mężów, Piłat zasądził go na śmierć krzyżową, jego dawni wyznawcy nie przestali go miłować. Albowiem trzeciego dnia ukazał im się znów jako żywy, jak to o nim oraz wiele innych zdumiewających rzeczy przepowiadali boscy prorocy. I odtąd, aż po dzień dzisiejszy, istnieje społeczność chrześcijan, którzy od niego otrzymali tę nazwę.

4. Około tegoż czasu dotknęło Żydów inne nieszczęście, a w Rzymie w świątyni Izydy działy się rzeczy sromotne. Lecz najpierw opowiem o tym, co zaszło w świątyni Izydy, a potem przejdę do opisu wydarzeń, które miały miejsce wśród Żydów.

Była w Rzymie niewiasta imieniem Paulina, która pochodziła ze znakomitego rodu i słynęła z wielkiego umiłowania cnoty. Posiadała ogromny majątek i choć była niezwykle urodziwa i bardzo młoda — a kobiety w tym wieku okazują największą płochość — życie prowadziła bardzo stępcznie. Poślubił ją Saturninus, który posiadał równe jej zalety. Otóż zakochał się w niej jeden z najznakomitszych rycerzy, Decjusz Mundus. Gdy nie udało mu się pozyskać jej podarkami, które, choć były bardzo bogate, odrzucała ze wzgardą, tak wielką zapłonął do niej namiętnością, że obiecał jej za spędzenie z nią jednej nocy dwieście tysięcy drachm attyckich. A kiedy i ta propozycja jej nie zmiękcyła, nie mogąc przeżyć tego zawodu miłosnego, uznał, że nie pozostaje mu nic innego, jak głodem się zamorzyć i kres położyć swojemu cierpieniu. Powziąwszy takie postanowienie nie omieszkał go natychmiast w czyn wprowadzić. Miał zaś Mundus wyzwolenicę swego ojca, niejaką Idę, kobietę doświadczoną we wszelkich intrygach, która zrozpaczona z powodu samobójczych zamysłów młodzieńca (nie krył się bowiem z tym, że pragnie umrzeć), udała się do niego i poczęła go pocieszać, czyniąc mu swymi obietnicami pewne nadzieje, że będzie miał Paulinę w swoich objęciach. Gdy ten z radością przyjął jej obietnicę, oświadczyła, że do zdobycia tej kobiety potrzeba jej pięćdziesięciu tysięcy drachm. Podniósłszy w ten sposób młodzieńca na duchu i otrzymawszy żadaną kwotę obrała inną drogę niż ci. z których pomocy Mundus poprzednio korzystał, zdając sobie sprawę, że kobiety tej nigdy nie uda się pozyskać pieniędzmi. Wiedząc zaś, że Paulina żywi szczególny kult dla Izydy, takiego użyła podstępu. Udała się do pewnych kapłanów tej bogini i po zapewnieniu ich uroczystą przysięgą o zachowaniu tajemnicy i, co miało największą wymowę, po okazaniu pieniędzy (zaraz obiecywała dać dwadzieścia pięć tysięcy drachm i tyleż samo

po dojściu sprawy do skutku), opowiedziała im o miłości młodzieńca prosząc, aby wszelkimi sposobami starali się dopomóc mu do zdobycia owej kobiety. Ci skuszeni złotem zgodzili się. Zatem najstarszy z nich spiesznie udał się do Pauliny, a gdy go wpuszczono, prosił, aby mógł rozmówić się z nią w cztery oczy. Otrzymałszy na to zgodę oświadczył, że przysłała go bóg Anubis, który zapłonął do niej miłością i rozkazuje jej przyjść do siebie. Słowa te przyjęła z wielką radością i nawet chwaliła się między swymi przyjaciółkami, jaki to zaszczyt okazał jej Anubis. Zwierzyła się również i swojemu mężowi, że ma być na ucztach u Anubisa i dzielić z nim łożę. On zaś dobrze znając stateczność swej żony wyraził na to zgodę. Przeto Paulina udała się do świątyni i po biesiadzie, gdy nadszedł czas nocnego spoczynku, kapłan zamknął bramy i pogasił światła w samym przybytku. Wtedy Mundus, który już poprzednio tam ukrył się był, przyszedł do Pauliny i obcował z nią, a ona była przez całą noc do jego usług, święcie przekonana, że ma do czynienia z bogiem. Potem oddalił się, nim zaczęli się krzątać kapłani, którzy o tym podstępie /nic nie/ wiedzieli. Paulina powróciwszy z brzaskiem dnia do swego męża opowiedziała mu, jak to jej się pokazał Anubis i chełpiła się nawet tym przed swymi przyjaciółkami, z których jedne, głębiej rzecz rozpatrując, nie dawały jej wiary, drugie zdumiewały się, ponieważ znając jej skromność i wiedząc, jakim cieszyła się szacunkiem, nie znajdowały powodu, aby jej nie ufać. Trzeciego dnia po tym zdarzeniu spotkał się z nią Mundus i rzekł: „Zaoszczędziłaś mi, Paulino, dwieście tysięcy drachm, którymi mogłaś powiększyć swój majątek, a mimo to zadośćuczyniłaś mojemu pragnieniu. Cóż z tego, żeś Mundusa obrzuciła obelżywymi słowami, skoro i tak zaznałem rozkoszy przybrawszy imię Anubisa”. To powiedziawszy oddalił się. Paulina zaś, skoro tylko dowiedziała się o tym zuchwałym postępku, rozdarła swą szatę i odsłoniła przed mężem całą obrzydliwość użytego podstępu zaklinając go, aby nie pozostawił jej nie pomszczonej. Saturninus nie omieszkał donieść o tym Cezarowi. Tyberiusz dokładnie zbadał całą sprawę, przeprowadziwszy śledztwo wśród kapłanów, których rozkazał ukrzyżować. Taką samą karę poniosła Ida, która doprowadziła ich do zguby, gdyż jej wymysłem był podstęp i pohańbienie kobiety. Następnie rozkazał zburzyć świątynię, a posąg Izydy wrzucić do Tybru. Mundusa zaś skazał na wygnanie, uważając, że nie zasłużył na większą karę, ponieważ do popełnienia tego występku popchnęło go namiętne uczucie. Tak przedstawia się sprawa zbezczeszczenia świątyni Izydy przez kapłanów. Obecnie powracam do tego, co spotkało Żydów zamieszkujących w owym czasie w Rzymie, jak to wyżej opowiedzieć przyobiecałem.

5. Był pewien Judejczyk, człowiek bardzo podłego charakteru, który z obawy przed karą, gdyż oskarżony był o przekroczenie praw, zbiegł ze swej ojczyzny. W owym czasie zamieszkał w Rzymie i podawał się za znawcę Prawa Mojżeszowego. Dobrał sobie trzech zupełnie podobnych

mu mężów i wspólnie namówili pobierającą u nich naukę Fulwię, która należała do najznakomitszych kobiet i przyjęła wiarę żydowską, aby wysłała w darze do świątyni jerozolimskiej złoto i purpurę. Otrzymawszy te dary roztrwonili je, gdyż w tym właśnie celu o nie byli prosili. Tyberiusz, któremu doniósł o tym na żądanie swojej żony jego przyjaciel i mąż Fulwii, Saturninus, rozkazał wszystkim Żydów z Rzymu wygnąć. Przeto konsulowie cztery tysiące ludzi pobrali do wojska i wysłali na wyspę Sardinie, a większość tych, którzy szanując swoje prawa, nie chcieli pełnić służby wojskowej, ukarali. Takim sposobem przez niegodziwość czterech ludzi zostali wygnani z miasta.

IV. 1. Zaburzenia nie ominęły również i Samarytan. Podzegał ich pewien mąż, który był oszustem pozbawionym jakichkolwiek skrupułów i wszelkimi sposobami starał się pozyskać sobie przychylność ludu. Nakłonił on ludzi, aby poszli za nim na górę Garizim, uważaną za najświętszą, i zapewniał, że gdy tam przyjdą, pokaże im święte naczynia, które miał w tym miejscu złożyć i zakopać Mojżesz. Samarytanie uwierzyli jego słowom i wzięwszy broń zebrali się we wsi zwanej Tiratana. Przyjmowali do siebie wszystkich, którzy chcieli się przyłączyć, aby w możliwie największej liczbie wstąpić na górę. Lecz Piłat uprzedził ich i wysłał jeźdźców oraz wojsko piesze, aby obsadzili drogę, którą mieli postępować. Gdy zaś wojsko to uderzyło na zebranych we wsi ludzi, w stoczonych bitwach jednych zabito, drugich zmuszono do ucieczki, wielu zaś wzięto do niewoli. Najznacniejszych z nich i najbardziej wpływowych z tych, których schwytano w ucieczce, Piłat kazał stracić.

2. Po stłumieniu buntu rada Samarytan udała się do byłego konsula Witeliusza, zarządcy Syrii, zanosząc skargę na Piłata o wymordowanie tych, którzy wówczas zginęli. Nie dlatego — mówili — zebrali się w Tiratanie, aby podnieść bunt przeciw Rzymianom, lecz aby uciec przed gwałtami Piłata. Witeliusz tedy posłał swego przyjaciela Marcellusa, aby objął zarząd nad Judeą, a Piłatowi rozkazał odjechać do Rzymu, aby przed Cezarem usprawiedliwił się z zarzutów podniesionych przez Samarytan. Tak po dziesięciu latach spędzonych w Judei Piłat podążał do Rzymu na rozkaz Witeliusza, któremu nie śmiał się sprzeciwić. Lecz nim przybył do Rzymu, nastąpił zgon Tyberiusza.

3. Następnie Witeliusz wybrał się do Judei i przybył do Jerozolimy w tym samym czasie, kiedy obchodzono święto zwane Paschą. Że zaś Żydzi zgotowali mu wspaniałe przyjęcie, zwolnił zupełnie mieszkańców z opłat od towarów rynkowych i zgodził się, aby kapłani przechowywali w świątyni szatę arcykapłańską wraz ze wszystkimi jej ozdobami podług dawnego zwyczaju. W owym czasie strzeżona była w twierdzy zwanej Antonia, a to z następującej przyczyny. Jeden z kapłanów, Hirkan, pierwszy spośród wielu, którzy nosili to imię, zbudował w pobliżu świątyni wieżę, gdzie przepędzał większą część życia. A że sprawował pieczę nad ową szatą, gdyż tylko jemu wolno było ją wdziewać, tutaj ją przecho-

wywał, ilekroć wychodząc do miasta wkładał zwyczajne odzienie. Tak samo postępowali jego synowie i wnukowie. Kiedy zaś królem został Herod, wieżę tę położoną w bardzo dogodnym miejscu rozbudował i ozdobił z wielkim przepychem, a jako przyjaciel Antoniusza, nazwał ją Antonią. Szatę ową zatrzymał w tym samym miejscu, w którym dotychczas się znajdowała, uważając, że jeżeli pozostanie w jego ręku, naród nie odważy się na żaden bunt przeciw niemu. Podobnie jak Herod postąpił jego syn i następca na tronie, Archelaus. A gdy po nim władzę w kraju przejęli Rzymianie, dostała się w ich ręce także szata arcykapłańska: Złożyli ją w murowanej budowli, gdzie była strzeżona pod pieczęcią kapłanów i skarbników, a dowódca straży codziennie w tym miejscu zapalał światła. Wydawał ją Żydom tenże dowódca na siedem dni przed świętem, a po oczyszczeniu przywdziewał ją arcykapłan i następnego dnia po święcie znów odnosił na miejsce, w którym się znajdowała poprzednio. Tak postępowano w czasie trzech dorocznych świąt i w dzień postu. Teraz Witeliusz zezwolił na przechowywanie szaty według naszego starodawnego zwyczaju i wydał polecenie dowódcy zamku, aby nie troszczył się o to, w którym miejscu ma być złożona i którego dnia używana. Po wydaniu tego zarządzenia dla zjednania sobie przychylności ludu, pozbawił godności arcykapłańskiej Józefa, który także nazywał się Kajfaszem, a oddał ją Jonatanowi, synowi arcykapłana Ananosa /Annasza/, po czym wrócił do Antiochii.

4. Tymczasem Tyberiusz przysłał Witeliuszowi pismo z poleceniem, aby zawarł przyjaźń z królem Partów, Artabanem, żywiąc obawy, aby ten po podboju Armenii nieprzyjacielskimi krokami większych szkód nie wyrządził. W szczerość zaś jego przyjaźni — pisał — uwierzy dopiero wtedy, gdy otrzyma od niego zakładników, a w tej liczbie przede wszystkim jego syna. Tak napisał do Witeliusza, a równocześnie starał się nakłonić królów Iberów i Albanów, nie szczędząc wielkich sum pieniędzy, aby natychmiast zbrojnie uderzyli na Artabana. Królowie ci na to się nie zgodzili, lecz nasłali na Artabana Alanów, którym zezwolili na przemarsz przez swoje tereny i otworzyli Kaspijskie Bramy. I znowu Partowie utracili Armenię, a wskutek pożaru wojennego, który przeszedł przez ich tereny zginęli najznakomitsi w ich narodzie i cały kraj uległ spustoszeniu (w czasie walk poległ także syn króla i wiele tysięcy żołnierzy). Prócz tego Witeliusz przekupił pieniędzmi przyjaciół i krewnych ojca Artabana, którego pragnął przy ich pomocy zgładzić. Artaban jednak, widząc, że niechybnie padnie ofiarą spisku, który musiałby być uwieńczony sukcesem, skoro uknuło go wielu i tak wybitnych mężów i zważywszy, ilu ma szczerych przyjaciół, a ilu przekupionych obłudnie udaje życzliwość, a w rzeczywistości, gdyby sam znalazł się w niebezpieczeństwie, gotowych jest przejść na stronę wrogów, uszedł do bardziej górzystych satrapii. Po pewnym czasie zebrał znaczne siły spośród Dahów i Saków i, pokonawszy wrogów, znów objął rządy nad krajem.

5. Tyberiusz dowiedziawszy się o tych wydarzeniach, postanowił zawrzeć przyjaźń z Artabanem. A że i ten chętnie przystał na wszczęcie rozmów w tej sprawie, przeto Artaban i Witeliusz zjechali się nad Eufratem. Spotkali się na środku mostu przerzuconego przez rzekę mając, jeden i drugi, swoją straż przy sobie. Po omówieniu sprawy przymierza tetrarcha Herod ugościł ich we wspianym namiocie rozbitym na samym środku owego mostu. Artaban przeto wysłał do Tyberiusza swojego syna Dariusza jako zakładnika oraz znaczną ilość darów, w tej liczbie na siedem łokci wysokiego Judejczyka, imieniem Eleazar, zwanego z powodu ogromnego wzrostu „olbrzymem”. Dokonawszy tego Witeliusz powrócił do Antiochii, a Artaban do Babilonii. Herod, pragnąc być pierwszym, który doniesie Cezarowi o wzięciu zakładników, wysłał do niego posłańców z listem, w którym wszystko dokładnie opisał, tak że legat nie miał go już o czym zawiadamiać. Gdy tedy Witeliusz wysłał list do Cezara, a ten odpowiedział mu, że już wie o wszystkim, ponieważ doniósł mu wprzód Herod, poczuł się wielce na niego urażony poczytując to za większą krzywdę, niż była w istocie, i tail w duszy gniew, aż po objęciu władzy przez Gajusza nadarzyła się sposobność do zemsty.

6. W owym czasie, w dwudziestym roku panowania Tyberiusza, zmarł także brat Heroda, Filip, który przez trzydzieści siedem lat sprawował zarząd nad Trachonem /Trachonitis/, Gaulanitis oraz Batanają /Bataneą/. Był to człowiek łaskawy dla swoich poddanych i rozmiłowany w spokojnym życiu i dlatego nigdy nie wydalął się poza granice swojej tetrachii. Ilekroć wychodził z domu, zabierał z sobą kilku wybranych ludzi i kazał nieść za sobą tron, aby zasiadłszy na nim rozsądzać sprawy w czasie drogi. Jeśli spotykał kogoś, kto uciekał się doń o pomoc, natychmiast kazał stawiać tron tam, gdzie się znajdował i zasiadłszy na nim odprawiał sąd karząc winnych, a puszczając wolno niesłusznie oskarżonych. Gdy skończył życie w Julias /dawniejszej Betsaidzie/, urządzono mu wspianą pogrzeb, a zwłoki jego złożono w grobowcu, który zbudował sobie za życia. Ponieważ nie zostawił potomstwa, jego kraj przejął Tyberiusz i wcielił do prowincji Syrii, lecz podatki ściągane w jego tetrarchii kazał pozostawić bez żadnej zmiany.

V. 1. Około tego czasu doszło do zatargu między Aretasem, królem Petry, i Herodem z takiej oto przyczyny. Tetrarcha Herod poślubił córkę Aretasa i żył z nią w małżeństwie już od dłuższego czasu. Wyruszając do Rzymu zajechał do swego brata Heroda zrodzonego z innej matki, gdyż ów Herod był synem córki arcykapłana Szymona. Tu zapłonął uczuciem do jego żony Herodiady, która była córką brata ich obydwu, Arystobula, a siostrą Agryppy Wielkiego, i ośmielił się nawet nakłaniać ją do małżeństwa. Po uzyskaniu jej zgody umówili się, że Herodiada po jego powrocie z Rzymu przeniesie się do jego domu, a on ze swej strony w myśl tego porozumienia oddali córkę Aretasa. Zawarłszy taką umowę, Herod odpłynął do Rzymu, a gdy powrócił po załatwieniu spraw, dla których tam

się wyprawił, żona jego dowiedziawszy się o tej umowie z Herodiadą, prosiła, nim zorientował się, że już wie o wszystkim, aby wysłał ją do Macherontu (była to twierdza leżąca na pograniczu terenów podległych Herodowi i Aretasowi) nie zdradzając się zupełnie ze swymi zamiarami. Toteż wysłał ją tam, nie podejrzewając, że może cokolwiek wiedzieć. Po przybyciu na miejsce (już wcześniej bowiem przekazała wiadomość o tym do Macherontu, który znajdował się na terenie podległym jej ojcu) zastała wszystko przygotowane do dalszej drogi przez dowódcę twierdzy. Udała się stąd do Arabii przekazywana kolejno od jednego dowódcy twierdzy do drugiego i w krótkim czasie dostała się do ojca, któremu opowiedziała o zamysłach Heroda: to był początek ich wzajemnej wrogości zaostrojonej jeszcze sporem o granice ziemi Gamalickiej. Obaj przeto ściągnęli wojsko i rozpoczęli wojnę, której nie prowadzili sami, lecz przez swoich dowódców. W stoczonych bitwach Herod utracił całe wojsko, gdyż zdradzony został przez zbiegów, którzy wprawdzie pochodzili z tetrarchii Filipa, lecz służyli na żołdzie Heroda. Ten zaś napisał o tym do Tyberiusza, który rozgniewany poczynaniami Aretasa wydał rozkaz Witeliuszowi, aby wszczął z nim wojnę i bądź żywego dostał i spętanego do niego przyprowadził, bądź przesłał mu głowę zabitego. Takie polecenie wydał Tyberiusz zarządcy Syrii.

2. Niektórzy Judejczycy uważali, że to Bóg wytracił wojsko Heroda, sprawiedliwie wymierzając królowi karę za zgładzenie Jana, zwanego „Chrzcicielem”. Ów Jan, którego kazał zabić Herod, był zacnym mężem; zachęcał Judejczyków, by kształcili w sobie cnotę i by do chrztu przystępowali zachowując sprawiedliwość w stosunkach wzajemnych i gorliwie czcąc Boga. Miły Bogu będzie taki chrzest, głosił, jeśli potraktują go nie jako przebłaganie za jakieś występki, ale jako oczyszczenie ciała, duszę już przedtem dogłębnie oczyściwszy sprawiedliwością. Gdy zewsząd nadciągały rzesze, bo nauki Jana roznieciły wśród ludzi niesłychany entuzjazm, Herod uląkł się, by tak wielki autorytet owego męża nie popchnął ich do buntu przeciw władzy; wyglądało bowiem na to, że na wezwanie Jana gotowi byłiby ważyć się na wszystko. Dlatego wołał raczej pozbyć się go, zanim zażegwi on jakiś niepokój w państwie, niż potem, wobec nieodwołalnych już wydarzeń, być zmuszonym do zmiany postępowania. Z powodu więc takiego podejrzenia Heroda, spętano Jana i zaprowadzono do wyżej wspomnianej twierdzy Macheront, gdzie go też zabito, a Judejczycy potem uznali, iż zagłada wojska była pomstą Bożą na Herodzie za śmierć owego męża.

3. Witeliusz, poczyniwszy przygotowania do wojny z Aretasem i zabrawszy dwa legiony ciężkozbrojnych i pewną liczbę przynależnych żołnierzy lekkozbrojnych oraz jeźdźców przysłanych przez sprzymierzonych z Rzymianami królów, ruszył ku Petrze i dotarł do Ptolemaidy. Stąd zamierzał poprowadzić swe wojsko przez Judeę, lecz na spotkanie wyszli przedniejsi mężowie, prosząc, by ominął ich kraj: ich Prawo ojczyste

bowiem nie pozwala, aby przez ich ziemie niesiono wizerunki, których mnóstwo znajduje się na sztandarach. Witeliusz uległ ich prośbom i zmienił pierwotny zamiar: wojsku kazał maszerować przez Wielką Równinę /równinę Jezraelu/, a sam z tetrarchą Herodem i przyjaciółmi udał się do Jerozolimy, aby tu, ponieważ właśnie zbliżało się święto żydowskie, złożyć Bogu ofiarę. Gdy przybył tam na ten czas, lud żydowski przyjął go z wielkimi honorami. W Jerozolimie zatrzymał się przez trzy dni i w tym czasie pozbawił urzędu arcykapłańskiego Jonatana, oddając go jego bratu Teofilowi. Czwartego dnia, po otrzymaniu listu /z Rzymu/ z wiadomością o śmierci Tyberiusza, zaprzysiął lud na wierność Gajuszowi. Następnie odwołał z drogi wojsko i rozpuścił poszczególne oddziały na leże zimowe, ponieważ z chwilą, gdy najwyższa władza przeszła w ręce Gajusza, nie miał już pełnomocnictwa do prowadzenia wojny. Aretas zaś, gdy mu doniesiono o wyprawie wojsk Witeliusza, miał powiedzieć po zasięgnięciu wróżby z lotu ptaków, że armia Witeliusza nigdy do Petry nie dotrze, gdyż wkrótce umrze jeden z wodzów, albo ten, który nakazał rozpocząć wojnę, albo ten, który był wykonawcą jego rozkazu, albo wreszcie ten, przeciw któremu wojsko to ściągnięto. Następnie Witeliusz udał się do Antiochii, Agryppa zaś, syn Arystobula, na rok przed śmiercią Tyberiusza, wybrał się do Rzymu, w celu omówienia z Cezarem swoich spraw, gdy tylko nadarzy się ku temu sposobność. Pragnę przeto obecnie więcej miejsca poświęcić Herodowi i członkom jego rodu, ponieważ z jednej strony ich losy wiążą się z moim opowiadaniem, z drugiej zaś strony dostarczą dowodów Opatrzności Boga pokazując nam, że na nic się zda liczne potomstwo i wszelka ludzka potęga, jeśli nie żyje się w bojaźni Bożej. W okresie bowiem niespełna stu lat wyginęli, choć było ich wielu, prawie wszyscy potomkowie Heroda. Zarazem poznanie ich nieszczęść może być nauką dla rodzaju ludzkiego, tak samo jak opowiadanie o losach Agryppy, męża godnego najwyższego podziwu, który będąc zwykłym obywatelem, ku zdumieniu wszystkich tych, co go znali, doszedł do tak wielkiej władzy. Już wprawdzie wcześniej o nich wspominałem, lecz teraz opowiem z większą dokładnością.

4. Herod Wielki miał dwie córki z Mariammą, córką Hirkana: jedną była Salampsio, która poślubiła swego kuzyna Fazaela, syna Fazaela, brata Herodowego (w zameście dał ją ojciec), drugą Kypros, która także wyszła za swojego kuzyna, Antypatra, syna siostry Heroda, Salome. Fazel miał z Salampsio pięcioro dzieci: Antypatra, Aleksandra i Heroda oraz dwie córki: Aleksandrę i Kypros, którą pojął za żonę Agryppa, syn Arystobula. Aleksandrę poślubił jeden ze znakomitych mężów Cypryjczyk Timios. lecz zmarła w tym małżeństwie nie pozostawiając żadnego potomstwa. Kypros zaś miała z Agryppa dwu synów i trzy córki: Berenikę, Mariammę i Druzylłę. Synowie nazywali się: jeden Agryppa, drugi zaś (zmarły już w wieku chłopięcym) Druzus. Agryppa /Wielki/ wychowywał się u ojca... z dwoma braćmi: Herodem i Arystobulem, którzy byli

potomstwem Bereniki oraz /Arystobula/, syna Heroda Wielkiego, Berenika zaś była córką Kostobara i Salome, siostry Heroda. Arystobul osierocił ich już w niemowlęctwie, albowiem, jak to już poprzednio opowiedziałem, został zgładzony z rozkazu ojca ze swym bratem Aleksandrem. Kiedy dorośli, pojęli za żony: Herod, brat Agryppy, Mariamę, której matką była Olimpias /Olimpia/, córka króla Heroda, a ojcem Józef, syn Józefa, brata króla Heroda. Urodziła mu ona syna Arystobula. Trzeci brat Agryppy, Arystobul, poślubił Jotapę, córkę Sampsigeramosa /Sampsigerama/, króla Emesy. Mieli głuchą córkę, która także nazywała się Jotapę. To było potomstwo po stronie synów. Natomiast ich siostra Herodiada poślubiła Heroda, syna Heroda Wielkiego i Mariammy, córki arcykapłana Szymona. Z tego małżeństwa urodziła się córka Salome. Po jej przyjściu na świat Herodiada gwałcąc prawa ojczyste poślubiła Heroda, tetrarchę Galilei, który był po mieczu bratem jej pierwszego, za życia porzuconego męża. Jej córka Salome wyszła za syna Heroda /Wielkiego/, Filipa, który był tetrarchą w Trachonitis, a gdy zmarł bezdzietnie, pojął ją Arystobul, syn Heroda, brata Agryppy. Mieli trzech synów: Heroda, Agryppę i Arystobula. To byli potomkowie Fazaela i Salampsio. Kypros natomiast miała z Antypatrem, córkę Kypros, którą poślubił Aleksas Helkiasz, syn Aleksasa. Jej także urodziła się córka imieniem Kypros. Herod zaś i Aleksander, którzy, jak powiedziałem, byli braćmi Antypatra, zmarli bezpotomnie. Co się tyczy Aleksandra, syna króla Heroda, który został stracony z rozkazu ojca, miał on z córką króla Kapadocji, Archelause, synów: Aleksandra i Tygranesa. Tygranes był królem Armenii i kiedy bawił w Rzymie, gdzie musiał bronić się przed oskarżeniami, zmarł nie pozostawiając potomstwa. Aleksandrowi urodził się syn nazwany, tak jak i brat, imieniem Tygranes, a od Nerona otrzymał królestwo w Armenii. Miał syna Aleksandra, który poślubił Jotapę, córkę Antiocha, króla Kommageny, i przez Wespazjana został ustanowiony królem wyspy cylicyjskiej. Wszyscy potomkowie Aleksandra porzucili już niemal od urodzenia żydowskie obyczaje, a przyjęli greckie. Pozostałe córki króla Heroda zmarły bezdzietnie. Potomkowie Heroda, o których mówiłem, żyli jeszcze w czasie, gdy Agryppa Wielki osiągnął władzę królewską. Ponieważ już wyżej podałem ich ród, przeto pozostaje mi tylko opowiedzieć, jakie koleje losu przechodził Agryppa, jak je przezwyciężył i jak doszedł do najwyższej godności i potęgi.

VI. 1. Na krótko przed śmiercią króla Heroda, Agryppa przebywał w Rzymie, gdzie wychowywał się i żył na bardzo bliskiej stopie z Druzusem, synem cezara Tyberiusza. Pozyskał sobie także względy żony starszego Druzusa, Antonii, która wielce poważala jego matkę Berenikę, ta zaś prosiła, aby jej syna podnieść do wyższej godności. Dopóki żyła jego matka, Agryppa, który z natury był człowiekiem wspaniałomyślnym i rozrzutnym, nie zdradzał się ze swoimi skłonnościami, nie chcąc z tego powodu ściągać na siebie jej gniewu. Lecz po śmierci Bereniki znowu

począł ulegać kaprysom i trwonić majątek zarówno rozrzutnym trybem życia, jak i nieumiarkowaną szczodrobliwością. Szczególną hojność okazywał wyzwolencom Cezara, spodziewając się, iż takim sposobem pozyska sobie ich poparcie. Toteż wkrótce znalazł się w takim niedostatku, że nie mógł już dłużej pozostać w Rzymie. W dodatku Tyberiusz zakazał przyjaciołom niedawno zmarłego syna pokazywać mu się na oczy, gdyż nie chciał, aby ich widok przypominał mu syna i odnawiał jego smutek.

2. W tej sytuacji nie pozostało Agryppie nic innego, jak odpłynąć do Judei. Czuł się nieszczęśliwy i przygnębiony, gdyż utracił wszystkie pieniądze, jakie posiadał, i nie miał czym spłacić długów zaciągniętych u wierzycieli. Było ich wielu i pilnie baczyli na wszystkie jego kroki, aby im nie umknął. Ponieważ nie wiedział, co dalej począć, a przy tym palił go w tej sytuacji wstyd, uszedł do twierdzy znajdującej się w idumejskim mieście Malata z zamiarem popełnienia samobójstwa. Lecz żona jego Kypros odgadła te zamysły i starała się wszelkimi sposobami odwieść go od tego kroku. Napisała przeto do jego siostry Herodiady, którą poślubił tetracha Herod i odsłoniła, co Agryppa zamyślał uczynić i co go do tego stanu przywiodło. Zaklinała ją, aby jako jego krewna podała mu pomocną dłoń i wpłynęła także na swego męża, biorąc przykład z niej samej, która czyni wszystko, co może, aby swemu małżonkowi dopomóc, choć nie może się z nimi równać bogactwem. Ci tedy posłali po Agryppę i wyznaczyli mu jako miejsce zamieszkania Tyberiade, przyznając pewną sumę pieniędzy na codzienne potrzeby i powierzając stanowisko agoranoma /urzędnika, któremu podległe są sprawy targowe/ w tym mieście. Niedługo jednak Herod wytrwał w tym postanowieniu, choć pomoc ta Agryppie nie wystarczała na zaspokojenie potrzeb. Gdy bowiem byli na biesiadzie w Tyrze i przy winie poczęli sobie wzajemnie przy mawiać, Herod dogryzał mu, że jest w takiej biedzie, iż on to musi mu dostarczać środków do życia. Dotknięty do żywego Agryppa udał się do byłego konsula, ówczesnego zarządcy Syrii, Flakkusa, z którym wielce się zaprzyjaźnił jeszcze za czasu pobytu w Rzymie.

3. Ponieważ Flakkus przyjął go życzliwie, więc u niego pozostał. Przebywał tam już także jego brat Arystobul, z którym Agryppa żył w niezgodzie. Lecz wzajemna nienawiść nie przeszkadzała im jednakowo cieszyć się przyjaźnią i należyтым poszanowaniem byłego konsula. Arystobul jednak był tak zapamiętały w złości, że w końcu poróżnił go z samym Flakkusem. W niełaskę zaś wtrącił go wykorzystując następujące zdarzenie. Damasceńczycy wiedli z Sydończykami spór graniczny, który miał rozstrzygnąć Flakkus. Wiedząc, że Agryppa ma wielki wpływ na niego, Damasceńczycy prosili, aby stanął po ich stronie obiecując w nagrodę za to szczerą sumę pieniędzy. Agryppa z wielką gorliwością popierał ich sprawę, lecz Arystobul, dowiedziawszy się o obiecanej zapłacie, oskarżył brata przed Flakkusem. Po przeprowadzeniu badania, sprawa wyszła na jaw i Flakkus zerwał przyjaźń z Agryppą. Ten znalazłszy się w skrajnej

nędy udał się do Ptolemaidy, lecz nie mogąc nigdzie znaleźć środków do życia, postanowił odpłynąć do Italii. A że na przeszkodzie stanął mu brak pieniędzy, polecił swemu wyzwolńcowi Marsjaszowi, aby na wszelki sposób ratował go w potrzebie i postarał się u kogoś o pożyczkę. Zatem Marsjasz zwrócił się do wyzwolńca Bereniki, matki Agryppy, Protosa, który na mocy testamentu dostał się pod władzę Antonii, z prośbą, aby udzielił pożyczki Agryppie, a on sam da mu pisemną porękę. A ponieważ Protos zarzucał Agryppie, iż sprzeniewierzył mu pewną kwotę pieniędzy, zażądał od Marsjasza, aby dał porękę na dwadzieścia tysięcy drachm attyckich, z tym, że on od razu potraci sobie dwa tysiące pięćset. Marsjasz, nie mając innego wyjścia, musiał na to przystać. Po otrzymaniu pieniędzy Agryppa pojechał do Antedonu /Agrypiady/, gdzie znalazł okręt i już miał odpłynąć. Tymczasem dowiedział się o tym zarządca Jamnei /Jamnii/, Herenniusz Kapito, i wysłał żołnierzy, aby ściągnęli od niego trzysta tysięcy drachm, które ów był dłużny skarbowi Cezara z czasu swego pobytu w Rzymie. Tak więc Agryppa zmuszony był pozostać i udawał, że postąpi zgodnie z rozkazem, lecz z nastaniem nocy przeciął liny okrętowe i popłynął do Aleksandrii. Tutaj prosił alabarchę Aleksandra, aby mu pożyczył dwieście tysięcy drachm. Ów oświadczył, że nie da mu tej sumy, lecz nie odmówił jej dla Kypros, która zdumiewała go swoją miłością do męża i innymi cnotami. Przeto za jej poręką Aleksander zaraz w Aleksandrii wyliczył pięć talentów, a resztę, znając skłonność Agryppy do rozrzutności, obiecał wypłacić po przybyciu do Dicearchii /Puteoli/. Kypros zaś pożegnała swego męża, który miał zaraz udać się do Italii, i sama z dziećmi powróciła do Judei.

4. Skoro przybył do Puteoli, napisał list do cesarza Tyberiusza, mieszkającego wówczas na Kaprei donosząc mu, że przyjechał, aby go odwiedzić i złożyć swe uszanowanie, i prosząc go o pozwolenie przeprawienia się na Kaprę. Tyberiusz natychmiast odpowiedział mu z wielką uprzejmością wyrażając radość, że znów ujrzy go zdrowego i całego na Kaprei. A gdy przybył do niego, powitał go i ugościł z taką samą serdecznością, jaką okazał w liście. Lecz następnego dnia Cezar otrzymał pismo od Herenniusza Kapito, który donosił, że Agryppa pożyczył sumę trzystu tysięcy i nie zwrócił jej w oznaczonym terminie, a gdy upomniał się o dług, uciekł z terenów podległych jego władzy, tak że nie ma możliwości ściągnąć tej należności. Po przeczytaniu listu Cezar tak się rozgniewał, że zakazał Agryppie wstępu do siebie, dopóki nie uiszczy długu. Ten jednak nie przeraził się gniewu Cezara i prosił Antonię, matkę Germanika i późniejszego cesarza Klaudiusza, o pożyczanie mu trzystu tysięcy, aby nie stracić łaski Tyberiusza. Antonia pomna na jego matkę Berenikę (łączyła bowiem obie kobiety szczerą przyjaźń), jako też na to, że wychowywał się z Klaudiuszem, dała mu żadaną sumę. Agryppa po uiszczeniu długu znowu powrócił do łaski Cezara. Później cesarz Tyberiusz powierzył jego opiece swojego wnuka, polecając, aby mu towarzyszył, ilekroć będzie wychodził

z domu. Agryppa z wdzięczności za tak wielką łaskawość, jaką mu okazała Antonia, zajął się troskliwie Gajuszem, jej wnukiem, cieszącym się wielkim poważaniem przez pamięć na ojca, który zaskarbił sobie szczególną życzliwość. Tymczasem pożyczył milion drachm od pewnego Samarytanina, wyzwolenca Cezara, i spłacił dług zaciągnięty u Antonii, a resztę obrócił na pozyskanie sobie względów Gajusza, i jeszcze bardziej wkradł się w jego łaski.

5. Gdy pewnego razu Gajusz i Agryppa, których łączyła już bardzo zażyła przyjaźń, jechali razem powozem, rozmowa zesłała na Tyberiusza. Agryppa (a byli tylko sami) powiedział, że modli się o to, aby Tyberiusz ustąpił miejsca o wiele godniejszemu od siebie — Gajuszowi. Słowa te słyszał wyzwoleniec i woźnica Agryppy, Eutychnus, ale w danej chwili zachował je w milczeniu. Lecz gdy później Agryppa oskarżył go, że skradł mu szaty (co zresztą było zgodne z prawdą), Eutychnus zbiegł; pochwycono go jednak i doprowadzono do prefekta miasta, Pizona. Zapytany o przyczynę ucieczki odparł, że pragnie zdradzić Cezarowi pewną tajemnicę, która dotyczy bezpieczeństwa jego osoby. Wobec tego prefekt kazał go związać i wysłać na Kaprę. Tyberiusz, swoim zwyczajem, trzymał go w kajdanach, gdyż ze wszystkim zwlekał, jak żaden inny król czy tyran: nigdy od razu nie przyjmował posłów, ani nie zmieniał mianowanych zarządców czy prokuratorów, chyba gdy pomarli. Dlatego nie kwapił się także do przesłuchania więźniów. Gdy go przyjaciele pytali, dlaczego tak odkłada wszystkie sprawy, odpowiedział, że posłom każe czekać, aby po rychłym wysłuchaniu ich, zaraz nie wybrano i nie przysłano doń drugich, skutkiem czego musiałby się kłopotać ich nieustannym przyjmowaniem i odprawianiem. Powierzoną zaś raz władzę zostawia przy tych samych osobach przez wzgląd na dobro poddanych. Wszyscy bowiem ludzie, którzy piastują urzędy, z natury skłonni są do chciwości. Jeżeli zaś daje się im urzędy nie na stałe, lecz na krótki czas i żyją w niepewności, kiedy ich będą pozbawieni, to w okresie swojego urzędowania z tym większą chciwością oddają się grabieży. Jeśli natomiast przez dłuższy czas pozostają przy władzy, obłowią się do woli, i w końcu nasycą swą żarłoczność, skutkiem czego stają się mniej skorzy do grabieży. Często zmienianym urzędnikom nie wystarcza to, co zedrą z poddanych, stających się ich łupem, dlatego że odwołuje się ich zbyt prędko z urzędów i nie pozostawia im tyle czasu, ile mieli ich poprzednicy, którzy mogli nagrabić wszystkiego do woli i zaspokoić swoją chciwość. Jako przykład przytoczył im takie opowiadanie: „Pewien zraniony człowiek leżał na ziemi i roje much obsiadły jego rany. Podróżny, który tamtędy przechodził ulitował się nad nim i myśląc, że jest za słaby, aby się przed nimi bronić, zbliżył się doń pragnąc je odpędzić. Lecz ów prosił, by tego nie czynił. Zapytany z kolei dlaczego nie chce uwolnić się od tej plagi, odparł: »Gdybyś je spędził, jeszcze większą krzywdę byś mi wyrządził. Albowiem one nasyciwszy się już moją krwią nie naprzykrzają się tak natarczywie

i są nieco łagodniejsze. Jeśli zaś przyjdą inne zgłodniałe i obsiada mnie już wycieńczonego, na śmierć mnie zamęczą". Dlatego też sam — ciągnął dalej — stara się swoim poddanym, nękanym rozlicznymi grabieżami nie nasyłać coraz to innych urzędników, którzy by im krew niby muchy wysysali, gdyż ich naturalną chciwość podsycalaby jeszcze obawa, że rychło mogą postradać możliwość zaspokajania tej przyjemności." Że tak właśnie myślał Tyberiusz, jak powiedziałem, świadczą o tym jego czyny: w czasie bowiem swego dwudziestodwuletniego panowania wysłał do Judei zaledwie dwu ludzi, aby sprawowali zarząd nad naszym narodem, a to Gratusa i jego następcę, Piłata. Tak zresztą postępował nie tylko w stosunku do Żydów, ale i wszystkich swoich poddanych. Nie spieszył się też i z przesłuchaniem więźniów, aby, jak twierdził, rychłe ukaranie ich śmiercią nie stało się dla nich wybawieniem od przeżywanych cierpień, bo nie przez cnotę znaleźli się w tym położeniu, lecz aby jeszcze bardziej czuli się nieszczęśliwymi, gdy przez dłuższy czas będą żyć w udęce.

6. Dlatego także i Eutychusa trzymano w więzieniu i nie doprowadzono na przesłuchanie. Lecz po jakimś czasie, gdy Tyberiusz przybył z Kaprei do Tuskulanum, odległego prawie sto stadiów od Rzymu, Agryppa zwrócił się do Antonii o wstawiennictwo prosząc, aby wysłuchano w końcu Eutychusa i zbadano, o co go oskarża. Antonia cieszyła się szczególnym poszanowaniem u Tyberiusza zarówno ze względu na więzy pokrewieństwa (była bowiem żoną jego brata Druzusa), jak i dla swej cnotliwości. Choć bowiem była w kwiecie wieku, pozostała wdową i wyrzekłszy się wbrew radzie Augusta powtórnego małżeństwa, życie wiodła zupełnie nieskazitelne. Prócz tego sama osobiście wyświadczyła Tyberiuszowi wielką przysługę. Jeden bowiem z przyjaciół jego, Sejan, będąc dowódcą wojska i mając wówczas ogromne znaczenie, uknuł przeciw niemu wielki spisek. A że do sprzysiężenia przystało wielu senatorów, wyzwoleńców i przekupione wojsko, przybrało ono wielkie rozmiary i z pewnością Sejan dopiąłby swego, gdyby śmiałość i rozwaga Antonii nie udaremniły jego przewrotnego zamysłu. Gdy tylko dowiedziała się o uplanowanym zamachu na Tyberiusza, opisała wszystko szczegółowo i wręczywszy list swojemu najbardziej zaufanemu niewolnikowi Pallasowi, wysłała go do Tyberiusza na Kapreę. Uwiadomiony o tym Cezar kazał Sejana i spiskowców stracić, a Antonię, którą już przedtem bardzo cenił, teraz jeszcze więcej poważał i obdarzał pełnym zaufaniem. Gdy więc teraz Antonia prosiła Tyberiusza, aby wysłuchał Eutychusa, ten odparł: „Jeśli Eutychus zmyślił sobie to, co rzekomo miał powiedzieć Agryppa, ponosi za to odpowiednią karę, jaką mu sam naznaczyłem. Jeśli zaś po przeprowadzeniu badania okaże się, że mówi prawdę, to kara, której Agryppa żądał dla swego wyzwolenca, może snadnie spaść na jego własną głowę". Gdy Antonia słowa te powtórzyła Agryppie, ten jeszcze goręcej prosił o zbadanie sprawy. Przeto Antonia (Agryppa bowiem nie dawał jej spokoju i ciągle ponawiał swoją prośbę) znalazła

stosowną porę, gdy po śniadaniu niesiono Tyberiusza w lektyce, a poprzedzali go wnuk jego Gajusz i Agryppa, i idąc obok niego zaczęła prosić, aby kazał przyprowadzić Eutychusa i przesłuchać. Na to Tyberiusz odparł: „Wzywam bogów na świadków, Antonio, że uczynię to nie ze swojej woli, lecz zmuszony twymi prośbami”. Po tych słowach rozkazał następcy Sejana, Makronowi, stawić przed sobą Eutychusa, co zaraz wykonano. Wtedy Tyberiusz spytał go, co chce donieść na człowieka, który obdarzył go wolnością. A on na to: „Panie! Pewnego razu jechali na jednym wozie ten oto Gajusz i Agryppa, a ja siedziałem u ich stóp. W toku żywej rozmowy, którą z sobą prowadzili, Agryppa powiedział do Gajusza: Oby już nadszedł dzień, w którym ten starzec zejdzie do grobu ustanawiając ciebie władcą świata. Wnuk jego Tyberiusz nie będzie nam stał na przeszkodzie, gdyż go zgładzisz, cały zaś świat cieszyć się będzie szczęściem, a ja osobliwie”. Tyberiusz dał wiarę temu zeznaniu, a że od dawna czuł urazę do Agryppy za to, że choć otrzymał polecenie, aby otoczył troską syna Druzusa, a jego wnuka, Tyberiusza, nie bacząc na nie zupełnie o niego nie dbał, a całkowicie przystał do Gajusza, zwrócił się do Makrona i rzekł: „Makronie, każ go związać”. A że Makron nie pojął dobrze, kogo Tyberiusz miał na myśli, a z drugiej strony nie przypuszczał, aby te słowa mogły odnosić się do Agryppy, czekał aż dokładniej wyjaśni się, co miał oznaczać ten rozkaz. A gdy Cezar obszedłszy wkoło hipodrom zobaczył stojącego Agryppę, zawołał: „I cóż, Makronie, czyż nie kazałem ci związać tego człowieka?” Na zapytanie Makrona kogo ma na myśli, odparł: „Agryppę”. Wtenczas Agryppa zaczął go prosić powołując się na syna, z którym razem spędzał młodość i Tyberiusza, nad którym opiekę roztaczał, lecz nic mu to nie pomogło, gdyż związano go i odprawdzono, jak stał w purpurowej szacie. A że był wielki upał i w czasie posiłku podano zbyt mało wina, paliło go pragnienie, skutkiem czego ogarnęła go rozpacz i targał nim srogi gniew. Wtem spostrzegł jednego ze sług Gajusza, imieniem Taumastus, niosącego w naczyniu wodę i prosił go, by dał mu się napić. Gdy ów podał mu naczynie, pił chciwie po czym rzekł: „Chłopcze — skoro ty dla mojego dobra wyświadczyłeś mi tę przysługę, to jak tylko uwolnię się z tych kajdan, pierwszą mą troską będzie wyjednać ci u Gajusza wolność za to, żeś mnie, więźniowi, z taką samą chęcią usłużył, jak wówczas, gdy cieszyłem się poważaniem”. Agryppa słowa dotrzymał /i rzeczywiście odwdzieczył się/, gdyż mianowany później królem uprosił Gajusza, który został Cezarem, aby mu oddał Taumastusa, obdarzył go wolnością i uczynił włodarzem swych dóbr. Umierając, zostawił go swemu synowi Agryppie i córce Berenice, aby pełnił tę samą funkcję. Piastował to zaszczytne stanowisko do swojej śmierci, która nastąpiła w sędziwej starości. Lecz wszystko to stało się dopiero później.

7. Jednego razu Agryppa trzymany w więzach stał z licznymi współwięźniami przed pałacem królewskim i głęboko przygnębiony oparł się

o drzewo. A na tym drzewie, o które się wsparł, usiadł ptak, zwany u Rzymian „bubo” /sowa/. Wtedy jeden z więźniów, Germanin z pochodzenia, spostrzegłszy ptaka, spytał żołnierza, kim jest ów więzień odziany w purpurę. Dowiedziawszy się, że nazywa się Agryppa, pochodzi z Judei i należy do najznakomitszych w tym kraju, prosił żołnierza, z którym był związany, aby mu pozwolił do niego podejść i porozmawiać, gdyż chciałby pomówić z nim o jego ojczyźnie. Uzyskawszy zgodę na to zbliżył się i rzekł doń przez tłumacza: „Młodzieńcze! Ciężko ci znosić tę nagłą zmianę losu, która przygniotła cię tak wielkim i niespodziewanym nieszczęściem. Niełatwo dasz wiarę moim słowom, gdy ci wyjawię, jak Opatrzność Boża wybawi cię z tego nieszczęścia. Wiedz przeto — a bogów moich ojczyńskich i bogów tego kraju, z których woli nosimy na sobie te kajdany, wzywam na świadków — że wszystko, co ci powiem, nie jest czczą gadaniną gwoli sprawienia ci przyjemności, ani też nie ma na celu karmienia cię próżnymi nadziejami. Takie przepowiednie, które później nie sprawdzają się w życiu, przynoszą większą gorzkość, niż gdyby się w ogóle ich nie słyszało. I choć czyniąc to narażam się sam na niebezpieczeństwo, postanowiłem odsłonić przed tobą, jaką ci przyszłość bogowie przepowiadają. A więc nie będziesz długo pozostawał w tych więzach i osiągniesz najwyższą godność i władzę, a wszyscy, którzy teraz ubolewają nad twym losem, będą ci szczęścia zazdrościć. Do śmierci żyć będziesz szczęśliwie, ty i dzieci twoje, którym pozostawisz majątek. Lecz pamiętaj, że gdy znów zobaczysz tego ptaka, za pięć dni umrzesz. A wszystko to zdarzy się podług woli Bożej, objawionej ci przysłaniem tego ptaka. Wiedząc naprzód, co cię czeka, uważałem za rzecz niegodziwą ukrywać to przed tobą, abyś znając, jakie szczęście spotka cię w przyszłości, spokojnie znosił swoją obecną niedolę. A gdy osiągniesz to szczęście, nie zapomnij o nas, abyśmy i my mogli wyrwać się z tego nieszczęścia, w którym teraz razem z tobą się znajdujemy”. Przepowiednia Germanina, która wtenczas wydawała się Agryppie śmieszna, później wprawiła go w zdumienie. Antonia, która bolała nad losem Agryppy, poczytywała za rzecz trudną wstawić się za nim u Tyberiusza, gdyż jej prośby na nic by się nie zdały. Uprosiła jednak Makrona, żeby przynajmniej żołnierze, którzy mieli go pilnować, jak również pełniący nad nimi nadzór i razem z nim związany setnik traktowali go łaskawie, oraz ażeby mu pozwolono brać codziennie kąpiele, przyjmować przychodzących w odwiedziny wyzwolenców i przyjaciół i korzystać z innych ulg dla złagodzenia fizycznych dolegliwości. Przychodzili więc do niego: przyjaciel Sylas oraz wyzwolenci Marsjasz i Stoicheusz przynosząc mu ulubione potrawy i świadcząc mu różne usługi. Dostarczali mu nawet pościeli udając, że niosą ją na sprzedaż i rozścielali ją na noc, w czym dopomagali im żołnierze z rozkazu Makrona. Tak czyniono przez sześć miesięcy i takie życie pędził Agryppa.

8. Tyberiusz po powrocie na Kaprę z początku zaczął trochę niedomagac, lecz później choroba wzmogła się do tego stopnia, że stracił

nadzieję na wyzdrowienie. Rozkazał więc swemu najbardziej zaufanemu wyzwoleńcowi Ewodusowi przyprowadzić swoje dzieci, gdyż — jak mówił — pragnie przed śmiercią z nimi pomówić. Nie miał wprawdzie wtenczas dzieci własnych, gdyż jego jedyny syn, Druzus, już nie żył, ale pozostał po nim jego potomek Tyberiusz, o przydomku Gemellus, oraz syn jego brata, Germanika, Gajusz, który osiągnął już wiek młodzieńczy i odebrał staranne wychowanie, a przez pamięć na prawość ojca cieszył się sympatią ludu. Germanik bowiem zaskarbił sobie u Rzymian wielki szacunek, gdyż był człowiekiem statecznym, uprzejmym i przystępnym w stosunkach z ludźmi i mimo wysokiego dostojęstwa zupełnie nie wynosił się ponad innych. Dlatego wielce go miłowali i szanowali nie tylko lud i senat, ale także wszystkie poddane Rzymianom narody: jednych ujmowała jego uprzejmość okazywana w rozmowie i obcowaniu, drugich zaś to, co o nim opowiadano. Gdy zmarł, zapanała powszechna żałoba. I nie był to smutek obłudny, okazywany z poszanowania dla państwa rzymskiego, które dotknęło nieszczęście, lecz szczery żal, bo każdy śmierć jego poczytywał za swoją osobistą klęskę. Taki to był człowiek łaskawy dla ludzi i to było przyczyną, dla której także i jego syn cieszył się powszechną życzliwością. Szczególnie zaś byli mu oddani żołnierze, którzy, gdyby zaszła potrzeba, za chlubę poczytywali oddać swe życie, byleby tylko jemu panowanie zapewnić.

9. Tyberiusz wydawszy polecenie Ewodusowi, aby następnego dnia wczesnym rankiem przyprowadził dzieci, prosił bogów ojczystych, by jakimś widomym znakiem wskazali, kto ma być po nim spadkobiercą władzy. Sam pragnął oddać ją swemu wnukowi, lecz raczej zdawał się na jakiś znak dany od bogów niż na własny sąd i pragnienie. Wróżbą zaś postanowił kierować się taką: temu przekaże władzę, który następnego dnia pierwszy do niego przyjdzie. Gdy tak rzecz obmyślił, polecił wychowawcy swojego wnuka, aby o świtaniu przyprowadził młodzieńca mając nadzieję, że takim właśnie podstępem uda mu się Boga w błąd wprowadzić. Lecz Bóg wniwecz obrócił jego zamiary. Jednakże on będąc dobrej myśli, skoro tylko dzień nastał, rozkazał Ewodusowi przyprowadzić do siebie tego młodzieńca, który pierwszy się stawił. Ten wyszedł i zastał Gajusza przed drzwiami komnaty (Tyberiusz jeszcze nie nadszedł z powodu spóźnionego posiłku, a Ewodus nie wiedział, co jego pan postanowił) i rzekł: „Ojciec cię wzywa” — po czym natychmiast go wprowadził. Tyberiusz zobaczywszy Gajusza, po raz pierwszy wtenczas zastanowił się nad mocą Bożą widząc, że mu z rąk wypada władza, ponieważ nie może już postąpić zgodnie ze swą wolą. Bolał tedy ogromnie i nad samym sobą, że nie leży już w jego mocy spełnienie tego, co był postanowił, i nad losem wnuka Tyberiusza, który nie tylko tracił wszelkie nadzieje osiągnięcia rządów w państwie rzymskim, ale i sam znalazł się w niebezpieczeństwie życia. Los jego będzie zależeć od ludzi potężniejszych, a ci nie dadzą mu żyć pośród siebie. Na nic się nie zdadzą również

więzy pokrewieństwa, gdyż stojący u steru władzy będzie się go bał i nienawidził z jednej strony jako najbliższego pretendenta do niej, z drugiej jako człowieka, który ze względu na własne bezpieczeństwo i w celu osiągnięcia panowania będzie nieustannie knuł spiski. Tyberiusz przykładął wielką wagę do przepowiedni astrologicznych i w większej mierze niż ci, którzy zajmują się nimi z zamiłowania, kierował się według ich pomyślnych zapowiedzi w życiu. Gdy jednego razu spostrzegł idącego doń Galbę, powiedział do najbardziej zaufanych przyjaciół, że nadchodzi mąż, który będzie piastował najwyższą władzę w państwie rzymskim. Żaden z Cezarów nie wierzył tak bardzo, jak ów mąż we wszelkiego rodzaju wróżby i sądząc, że się sprawdzają, uciekał się do nich także w swoich własnych sprawach. Toteż szczerze trapił się tym, co się wydarzyło, ubolewając nad losem swego wnuka, jak by go już zgładzono i sam sobie czynił wyrzuty, że chcąc poznać przyszłość uciekał się do wróżby. Bo przecież gdyby nie znał tego, co nastąpi, mógłby spokojnie doczekać swego końca, a tymczasem do śmierci będzie miał zatrute życie przewidując przyszłe nieszczęścia najbardziej drogich mu osób. I choć gryzł się tym, że władza nieoczekiwanie przejdzie w ręce kogoś innego, niż pragnął, rzekł wbrew swej woli i chęci do Gajusza: „Synu, chociaż Tyberiusz jest dla mnie bliższym krewnym od ciebie, to jednak w twoje ręce składam władzę nad państwem rzymskim, kierując się zarówno własnym postanowieniem, jak i zgodną z nim wolą bogów. Zaklinam cię, abyś objąwszy ją, nie zapomniał ani o dobroci, jaką ci okazałem wynosząc cię do tak wielkiej godności, ani o więzach pokrewieństwa łączących cię z Tyberiuszem, lecz świadom tego, że z pomocą i wolą bogów okazałem ci tak wielkie dobrodziejstwo, odpłacił mi za moją życzliwość i miał staranie o Tyberiusza jako twojego krewnego. Pamiętaj także, że Tyberiusz, jak długo żyje, będzie i dla ciebie samego i dla twojej władzy podporą, zguba zaś jego stanie się początkiem twoich nieszczęść. Niebezpieczna to rzecz dla ludzi wyniesionych na tak wysokie stanowisko żyć w osamotnieniu, a i bogowie także nie przepuszczą bez kary zbrodni zadających gwałt prawu, które nakazuje inaczej postępować”. Tak przemówił Tyberiusz, lecz nie przekonał Gajusza, który osiągnąwszy władzę, wbrew danemu Cezarowi przyrzeczeniu i zgodnie z jego przepowiednią zgładził Tyberiusza a niedługo potem sam zginął wskutek przygotowanego nań spisku.

10. W parę dni po ogłoszeniu Gajusza swoim następcą, zmarł Tyberiusz po dwudziestu dwu latach, pięciu miesiącach i trzech dniach swego panowania, a Gajusz został czwartym z kolei Cezarem rzymskim. Gdy rozeszła się wieść o śmierci Tyberiusza, Rzymianie przyjęli ją jako nowinę wielce radosną, lecz nie mieli odwagi w nią uwierzyć, nie, żeby była im nieprzyjemna (przeciwnie, dużo by za to dali, żeby ta wiadomość okazała się prawdziwa), lecz po prostu ze strachu, by nie zdradzić zbyt wczesnie swoich uczuć, bo gdyby później pogłoska okazała się fałszywa, byłiby

oskarżeni i nie uszliby zagłady. Nikt bowiem nie wyrządzi? tyle złego patrycjuszom rzymskim, co Tyberiusz. Wpadał w gniew z byle jakiego powodu, i jeśli do kogoś powziął nienawiść nawet nie mając ku temu żadnej przyczyny, nie potrafił się pomiarkować. Był to człowiek z natury srogi dla wszystkich ludzi, których sądził i za najbłahsze przewinienie karał śmiercią. Choć więc przyjemna była dla ich uszu wiadomość o jego śmierci, jednak nie mogli dać wyrazu odczuwanej radości z obawy przed nieszczęściami, które stawały im przed oczyma w wypadku, gdyby ich nadzieje okazały się płonne. Marsjasz zaś, wyzwolenc Agryppy, dowiedziawszy się o śmierci Tyberiusza, czym prędzej pobiegł do Agryppy, aby go o tym uwiadomić. Spotkał go, gdy właśnie udawał się do kąpieli i skinąwszy nań głową rzekł do niego po hebrajsku: „Lew zmarł”. Agryppa dobrze rozumiał, co jego słowa miały oznaczać i ucieszony tą wieścią rzekł do Marsjasza: „Za tę radosną nowinę i za wszystkie inne usługi niech ci będą najszczerze dzięki: oby tylko słowa twoje były prawdziwe”. Tymczasem setnik, któremu poruczona była straż nad Agryppą, dostrzegł, z jakim pośpiechem przybiegł Marsjasz i jaką radość sprawiły jego słowa Agryppie i domyślał się, że musiała to być jakaś ważna nowina. Zapytał więc, o czym z sobą mówili. Ci początkowo dawali mu wykrętne odpowiedzi, ale gdy setnik mocno nalegał, Agryppa, który się już z nim zaprzyjaźnił, od razu mu wyjawiał całą prawdę. Setnik także ucieszył się tą wiadomością, gdyż była pomyślna dla Agryppy, i nawet zaprosił go na ucztę. Gdy tak biesiadowali racząc się napojami, nadszedł ktoś z wiadomością, że Tyberiusz żyje i za kilka dni powróci do Rzymu. Setnik struchlał słysząc te słowa; zdawał sobie sprawę, że weseląc się i uczując z więźniem na wieść o zgonie Cezara popełnił występki godny kary śmierci. Ściągnął więc Agryppę z łoża i rzekł do niego: „Myślisz, że mnie oszukasz fałszywą wiadomością o śmierci Cezara i że nie odpowiesz za taką zuchwałość swoją głową?” To powiedziawszy kazał znowu nałożyć Agryppie zdjęte już kajdany i jeszcze pilniej strzec niż dotychczas. Tak to ową noc Agryppa przeżywał w ciężkich warunkach. Lecz nazajutrz rozniosły się wieści o śmierci Tyberiusza po całym mieście i ludzie już ośmielili się otwarcie o niej mówić, a niektórzy nawet składali ofiary dziękczynne. Nadeszły także listy od Gajusza; jeden wysłał do senatu zawiadamiając go o śmierci Tyberiusza i o objęciu władzy przez siebie, a drugi tej samej treści do prefekta miasta, Pizona, rozkazując mu uwolnić Agryppę spod straży wojskowej i przenieść do domu, w którym mieszkał przed uwięzieniem. Teraz mógł już spokojnie patrzeć w przeszłość. Wprawdzie pozostawał nadal pod strażą, ale traktowano go zupełnie łagodnie. Gajusz przywiózł z sobą do Rzymu zwłoki Tyberiusza i urządził mu tu, zgodnie z obyczajem kraju, wspaniały pogrzeb. Zaraz tego samego dnia chciał uwolnić Agryppę, lecz sprzeciwiła się temu Antonia wcale nie z nienawiści do więźnia, lecz dlatego, że nie wypadało tak postąpić, aby nie czynić wrażenia, że Gajusz cieszy się z powodu śmierci

Tyberiusza, skoro tak prędko wypuszcza na wolność męża, którego poprzednik osadził w więzieniu. Po kilku dniach jednak kazał go sprowadzić do siebie, obciąć włosy i zmienić szaty. Następnie włożył na jego skroń diadem i mianował go królem tetrarchii Filipowej oraz dodał mu tetrarchię Lizaniasza, a zamiast żelaznego łańcucha podarował mu równej wagi złoty. Dowódcą zaś jazdy stacjonującej w Judei zamianował Marullusa.

11. W drugim roku panowania cezara Gajusza Agryppa prosił go o pozwolenie, aby mógł odpłynąć do swego kraju i uporządkować sprawy królestwa przyrzekając, że po załatwieniu wszystkiego znów do niego powróci. Uzyskawszy zgodę Cezara Agryppa udał się do ojczyzny, gdzie ku ogólnemu zdumieniu zjawił się jako król pokazując na swoim przykładzie tym, którzy porównywali jego poprzednią niedolę z obecnym szczęściem, jak wielka jest moc losu w życiu ludzkim. Jedni wieszowali mu tego, że nie zawiódł się w swoich nadziejach, a inni nie mogli wprost uwierzyć, że stało się to rzeczywistością.

VII. 1. Herodiada, siostra Agryppy i żona Heroda, tetrarchy Galilei i Perei widząc, że osiągnął wyższą godność od jej męża, zazdrościła bratu, iż tak mu się poszczęściło: ten, który niegdyś nie mogąc spłacić swych długów musiał po prostu ratować się ucieczką, teraz powraca z takim dostojenstwem i tak wielkim szczęściem. Gryzła się więc i złościła tak wielką odmianą jego losu. Szczególnie, gdy pokazywał się on w insygniach królewskich wśród rzesz ludu, nie mogła znieść trawiącej ją zazdrości i podjudzała męża, aby udał się do Rzymu i ubiegał się o taką samą godność. Jakże mogą znosić takie życie — mówiła — gdy Agryppa, syn, skazanego na śmierć przez własnego ojca, Arystobula, człowiek, który cierpiał tak wielką nędzę, że trzeba było mu nawet dostarczać koniecznych środków, aby mógł dzień przeżyć i który ze strachu przed wierzycielami zmuszony był ratować się ucieczką przez morze, teraz powraca jako król, podczas gdy on, syn królewski, którego pokrewieństwo z panującymi powinno skłaniać do ubiegania się o taką samą godność, siedzi spokojnie zadowolając się zwyczajnym życiem. „Jeśliś już przedtem, Herodzie — ciągnęła dalej — zgoła nic sobie z tego nie robił, żeś miał niższe dostojenstwo od ojca, który cię zrodził, to przynajmniej teraz staraj się o taką samą godność, jaką osiągnął twój krewny i nie pozwól, aby nad ciebie bardziej zaszczycony był człowiek, który żebrał u ciebie pieniądze. Nie pozwól, aby on przy swojej nędzy miał się okazać potężniejszy niż my z całym naszym bogactwem. Pomyśl, jaki to wstyd, że nad tobą górują ci, co jeszcze wczoraj i przedwczoraj korzystali z twojego miłosierdzia. Jedźmy więc do Rzymu, nie szczędźmy trudu i nie skąpmy złota i srebra, bo cóż lepszego można uczynić ze zgromadzonym bogactwem, niż obrócić je na osiągnięcie godności królewskiej”.

2. Herod początkowo opierał się, gdyż lubił życie spokojne i wygodne, a przy tym obawiał się zamieszek w Rzymie i dlatego starał się ją prze-

konać. Lecz im więcej się wzbraniał, tym więcej Herodiada nalegała, by za wszelką cenę starał się osiągnąć godność królewską. I tak długo go dręczyła, aż w końcu Herod wbrew swej woli uległ jej namowie, gdyż w ogóle nie sposób było jej się oprzeć, jeśli raz tak postanowiła. Poczynił przeto jak najwspanialsze przygotowania nie licząc się z żadnymi kosztami, po czym odpłynął wraz z Herodiadą do Rzymu. Agryppa jednak, który zmiarkował ich zamierzenia i cel przygotowań, sam także nie pozostał beczynny i skoro tylko dowiedział się, że już odpłynęli, wysłał również do Rzymu jednego ze swych wyzwoleńców, Fortunatusa, który wiozł podarki dla Cezara i list z zarzutami przeciwko Herodowi i miał polecenie, aby przy nadarzającej się sposobności także ustnie Gajuszowi obszerniej o wszystkim opowiedział. Fortunatus wypłynął z portu w ślad za Herodem, a ponieważ miał dobrą podróż, tak niewielki dystans dzielił go od nich, że zdążył przyjechać i oddać list w chwili, gdy len rozmawiał z Gajuszem. Obaj przybili do lądu w Dicearchii /Puteoli/ i zastali Cezara w Baiae /Baje/, miasteczku w Kampanii oddalonym o blisko pięć stadiów od Dicearchii /Puteoli/. Tutaj znajdują się wspaniałe pałace zbudowane z wielkim przepychem, ponieważ ambicją każdego Cezara było prześcignąć swego poprzednika. Miejscowość ta posiada ciepłe źródła, które wytryskują z ziemi i wywierają dobroczynny wpływ na zdrowie tych, którzy z nich korzystają, a nadto służą do uprzyjemnienia pobytu. Tak więc Gajusz rozmawiając z Herodem, który pierwszy stawiał się przed nim, czytał równocześnie pismo Agryppy zawierające skargi na niego. Oskarżał go mianowicie o to, że ongiś spiskował z Sejanem przeciwko Tyberiuszowi, a teraz z Partem Artabanem przeciw władzy Gajusza. Na dowód tego przytoczył fakt, że przechowuje on w swych zbrojowniach takie zapasy broni, iż starczyłoby jej dla siedemdziesięciu tysięcy żołnierzy. Zdumiony tym doniesieniem Gajusz spytał Heroda, czy prawdą jest to, co mu donoszą o broni. Herod przyznał się, że posiada broń (nie mógł inaczej powiedzieć, gdyż trudno było przeczyć faktom). Wnosząc stąd, że oskarżenie o spisek jest również prawdziwe, Gajusz odebrał mu tetrarchię i przyłączył ją do królestwa Agryppy. Przekazał mu także majątek Heroda, a jego samego skazał na dożgonne wygnanie, wyznaczając mu na miejsce pobytu miasto w Galii, Lugdunum. Potem dowiedziawszy się, że Herodiada jest siostrą Agryppy, przyznał jej majątek, który do niej należał, a uważając, że nie będzie chciała dzielić z mężem jego niedoli, oddał ją pod opiekę brata. Herodiada jednak odparła: „Powiedziałeś to Cezarze z taką wspaniałomyślnością, jaka przystoi twojej godności. Ja jednak z okazanej mi łaskawości twojej nie skorzystam, ponieważ nie pozwala mi na to miłość, którą darzę mego męża. Jeśli z nim razem dzieliłam szczęście, byłoby rzeczą niegodną opuścić go w chwili nieszczęścia”. Rozgniewał się Gajusz jej wyniosłą odpowiedzią i skazał ją wraz z Herodem na wygnanie, a majątek jej podarował Agryppie. Tak Bóg ukarał Herodiadę za to, że zazdrościła bratu, a Heroda, że usłuchał lekkomyślnie-

nych rad swojej żony. Co do Gajusza, to w pierwszym i drugim roku swoich rządów okazał się człowiekiem dobrodusznym i swoją łagodnością pozyskał sobie wielką przychylność Rzymian i innych swoich poddanych. Z biegiem czasu jednak wielkość władzy tak go wbiła w pychę, że przestał uważać się za człowieka, mając się za istotę nadludzką i całym swoim postępowaniem dopuszczał się obrazy boskiej.

VIII. 1. Tymczasem doszło do zatargu między zamieszkałymi w Aleksandrii Żydami i Grekami. Obie strony wybrały po trzech posłów i wysłały do Gajusza. W liczbie posłów wysłanych przez Aleksandryjczyków był niejaki Apion, który obsypywał Żydów rozmaitymi oszczerstwami, zarzucając im, między innymi, że nie oddają należytej czci Cezarowi. Gdy bowiem wszyscy poddani państwa rzymskiego stawiają Gajuszowi ołtarze i świątynie i w ogóle oddają mu cześć boską, to sami tylko Żydzi uważali za hańbę wznosić mu posągi i przysięgać na jego imię. Z takimi to i innymi przykrymi oskarżeniami wystąpił Apion, myśląc, jak można było oczekiwać, że rozgniewa Gajusza. Wtenczas stojący na czele poselstwa żydowskiego Filon, brat Aleksandra alabarchy, mąż słynący z wielu przymiotów i wykształcony w filozofii, gotował się do wystąpienia, aby odeprzeć zarzuty, lecz Gajusz nie pozwolił mu ust otworzyć rozkazując precz odejść przed swego oblicza, a tak bardzo był rozgniewany, iż nikt nie wątpił, że srogo Żydów ukarze. Filon dotknięty zniewagą, odszedł i powiedział do towarzyszących mu Żydów, aby byli dobrej myśli, bo Gajusz wprawdzie okazał im swój gniew słowami, a w rzeczy samej uczynił Boga swym wrogiem.

2. Gajusz srodze rozjątrzony, że sami tylko Żydzi tak dalece nim wzgardzili, wysłał legata Petroniusza, jako następcę Witeliusza w Syrii, poleciwszy mu wkroczyć z silną ararą do Judei i postawić jego posąg w świątyni Bożej, jeśli Żydzi dobrowolnie się na to zgodzą: gdyby jednak trwali w uporze, miał ich siłą oręża pokonać i rozkaz wypełnić. Petroniusz objąwszy zarząd Syrii, spiesznie podążył, aby zadośćuczynić rozkazom Cezara. Ściągnawszy ile mógł oddziałów posiłkowych i zabierając dwa legiony rzymskie udał się do Ptolemaidy na leże zimowe, aby wraz z nastaniem wiosny rozpocząć działania wojenne. O swoim zamierzeniu napisał do Cezara, który pochwaliwszy jego gorliwość rozkazał mu, aby nie ustępował i podjął — jeśli rozkazu nie usłuchają — energicznie kroki wojenne. Lecz u Petroniusza w Ptolemaidzie zjawiała się wielotysięczna rzesza Żydów, którzy prosili go, aby ich nie zmuszał do popełnienia przestępstwa i gwałcenia Prawa ojczyściego. „Jeśli nieodmiennie postanowiłeś wnieść i postawić posąg — mówili — to najpierw nam samym odbierz życie, a potem czyn jak ci się podoba. Dopóki będziemy żywi, nie zniesiemy, aby cokolwiek czyniono, co jest zabronione powagą naszego prawodawcy i naszych przodków, którzy zakaz ten wprowadzili dla poszanowania cnoty.” Na to odparł Petroniusz

gniewnie: „Gdybym ja był samowładnym panem i zamierzał to uczynić z własnej woli, słusznie moglibyście stawiać mi takie żądania. Że zaś sam Cezar dał mi takie polecenie, zmuszony jestem słuchać jego rozkazów, gdyż sprzeciwiając się im ściągnąłbym na siebie srogą karę”. „Jeżeli Petroniuszu — odpowiedzieli Żydzi — taka jest twoja wola, aby postępować ściśle według rozkazów Cezara, to i my nie chcemy przekroczyć przepisów naszego Prawa, któregośmy ufni w moc Bożą i pobudzeni cnotą i gorliwością naszych przodków aż dotychczas niezmiennie strzegli. I nie wazylibyśmy okazać się ludźmi tak małego ducha, żebyśmy mieli ze strachu przed śmiercią przekroczyć nakazy, których przestrzeganie Bóg uczynił warunkiem naszego szczęścia. Dlatego gotowi jesteśmy znieść wszelkie nieszczęścia w obronie naszych praw ojczystych, gdyż wiemy doskonale, że narażając się na niebezpieczeństwo możemy mieć nadzieję, iż wyjdziemy z nich cało, ponieważ Bóg będzie z nami, jeśli dla Jego czci znośmy cierpienia i spróbujemy ryzyka szczęścia wojennego. Gdybyśmy cię usłuchali, okrylibyśmy się niezatartą hańbą tchórzostwa, gdyż tym sposobem podeptalibyśmy nasze Prawo i ściągnęlibyśmy na siebie srogi gniew Boga, który, jak sam przyznasz, jest niepomiernie potężniejszy niż Gajusz”.

3. Ponieważ słowa te przekonały Petroniusza, że trwają w niewzruszonym uporze i że postawienie posągu Gajusza w myśl jego rozkazu nie będzie możliwe bez walki — a to pociągnęłoby za sobą wielki rozlew krwi — zabrał z sobą przyjaciół i całą swoją służbę i spiesznie podążył do Tyberiady, chcąc przyrzeć się z bliska, w jakim stanie znajduje się Judea. Żydzi zaś, zdając sobie sprawę, że wojna z Rzymianami byłaby dla nich ogromnym nieszczęściem, lecz jeszcze większe, w ich przekonaniu, stanowiłoby pogwałcenie Prawa, znów przybyli do Tyberiady w liczbie wielu tysięcy na spotkanie z Petroniuszem i usilnie prosili, aby nie doprowadzał do ostateczności i postawieniem posągu nie bezcześcił ich miasta. „Chciecie zatem prowadzić wojnę z Cezarem — zapytał Petroniusz — nie licząc się ani z jego potęgą, ani waszą słabością?” „W żadnym razie — odparli — nie chcielibyśmy prowadzić wojny, lecz wolimy raczej umrzeć, niż przekroczyć nasze prawa”. Po czym upadli na ziemię odsłaniając swoje szyje i mówiąc, że są gotowi życie oddać. Tak czynili przez czterdzieści dni zaprzestając w tym czasie uprawy roli, pomimo że nadszedł czas zasiewów. Tak mocno trwali w swoim postanowieniu, że woleli umrzeć, niż patrzeć na postawiony posąg.

4. Wobec takiego stanu rzeczy udali się do Petroniusza brat króla Agryppy, Arystobul, Helkiasz Wielki i inni najznakomitsi mężowie z tego rodu, jako też przedniejsi Żydzi i prosili go, aby widząc niewzruszony upór narodu nie uczynił jakiegoś kroku, który by doprowadził Żydów do ostateczności. Lepiej żeby napisał do Cezara, iż w żaden sposób nie chcą przystać na postawienie posągu, że zaprzestali uprawy roli i rozłożyli się naprzeciwko niego, lecz nie chcą prowadzić wojny, ponieważ sił na

to nie mają i raczej woleliby umrzeć, niż przekroczyć swoje prawa; dalej, że zaniedbanie uprawy roli musi pociągnąć za sobą rozboje, ponieważ nie będą mieli czym zapłacić danin. Może Gajusz da się ubłagać, odstąpi od okrutnego zamiaru i poniecha myśli zniszczenia narodu. Jeśli jednak Cezar będzie trwał przy swoim postanowieniu, aby użyć przemocy, wtedy i on będzie zmuszony chwycić za broń. Takim to sposobem Arystobul i towarzysze usiłowali przekonać Petroniusza. Ten zaś z jednej strony poruszony usilnymi prośbami Arystobula i towarzyszy, którzy, jako że chodziło o sprawę wielkiej wagi, wszelkimi sposobami starali się go ubłagać, a z drugiej strony widząc nieugiętą postawę Żydów i rozumiejąc, że byłoby rzeczą straszną dla zaspokojenia szaleństwa Gajusza ukarać śmiercią tyle tysięcy ludzi dlatego tylko, iż są pobożni, a potem samemu żyć z wyrzutami sumienia, uważał, że lepiej będzie napisać do Gajusza, w jakim trwają uporze, choć ściągnie na siebie gniew, ponieważ natychmiast nie wykonał jego rozkazów. Może zresztą — miał nadzieję — uda się go przekonać. Gdyby jednak trwał przy swoim szaleńczym postanowieniu, wtenczas przystąpi do wojny z nimi. Jeżeli zaś na niego obróci swój gniew, to godzi się, aby jako człowiek miłujący cnotę, śmierć poniósł w obronie tak wielkiej liczby ludzi. Uznał przeto za słuszne ulec żądanom proszących.

5. Zwołał tedy Żydów do Tyberiady, dokąd się ich zeszło wiele tysięcy, i wyszedłszy do nich oświadczył, że nie ze swej woli przedsięwziął obecną wyprawę na nich, lecz z rozkazu imperatora, który polecił, aby natychmiast, bez żadnej zwłoki przeciw nim zbrojnie wystąpić, jeśliby ośmielili się okazywać upór. Dlatego, jeśli z jego łaski taką wysoką godność osiągnął, powinien postępować zgodnie z jego wolą. „Wszelako uważam — ciągnął dalej — że postąpiłbym niesłusznie, gdybym własnego bezpieczeństwa i zaszczytnego stanowiska nie poświęcił dla ocalenia was, których jest tak wielu i którzy staracie się strzec swego znakomitego Prawa i o nie, jako o Prawo przekazane przez ojców waszych, gotowi jesteście walczyć. A skoro Bóg ma najwyższą powagę i moc, nie ośmieliłbym się dopuścić, aby Jego świątynia była zbezczeszczona wskutek samowoli rządzących. Wyślę więc do Gajusza posłańców, aby go uwiadomić, jaka jest wasza wola, a będę popierał wasze sprawę, ile tylko będzie w mojej mocy, nie chcąc opuścić was, którym grozi cierpienie za wasze szlachetne dążenia. Niech dopomoże Bóg, którego moc jest ponad ludzką umiejętność i siłę i sprawi, abyście i wy mogli pozostać wierni ojczystem prawom, i on, wskutek dążeń ludzkich sprzecznych z jego wolą, nie był pozbawiony należnych mu honorów. Lecz jeśli Gajusz się rozjątrzy i swój srogi gniew na mnie obróci, gotów jestem znosić wszelkie nieszczęścia i wszelkie cierpienia, jakie dręczyć będą moją duszę i ciało, byle nie patrzeć na zgubę was tak wielu wskutek waszego chwalebego postępowania. Idźcie więc każdy do swego zajęcia i zabierzcie się do pracy na roli, a ja napiszę do

Rzymu i będę starał się uczynić wszystko dla waszego dobra i swoim własnym wstawiennictwem, i za pomocą moich przyjaciół".

6. To powiedziawszy odprawił zgromadzonych Żydów, zachęcając przywódców, aby zajęli się uprawą roli oraz starali się podnieść naród na duchu. W ten sposób pragnął pocieszyć lud, a Bóg dał mu namacalny dowód swojej pomocy. Zaledwie bowiem skończył swoją mowę do Żydów, Bóg natychmiast, ku zdumieniu wszystkich, spuścił obfity deszcz, chociaż dzień od samego rana był pogodny i nic na niebie nie zwiastowało ulewy. Przez cały rok trwała posucha i doprowadziła ludzi do takiej rozpacz, że nie wierzyli, iż woda spłynie z nieba, choć niekiedy widzieli, jak zaciągnęło się chmurami. Kiedy więc tak niezwyczajnie i wbrew oczekiwaniu spadł rześisty deszcz, wstąpiła w serca Żydów otucha, że wstawiennictwo Petroniusza za nimi nie będzie daremne. Zdumiał się także i sam Petroniusz przekonując się naocznie, że Bóg ma Żydów w swojej opiece, co objawił tak wyraźnym znakiem, iż nikt, choćby nawet szczerze nie chciał temu dać wiary, nie był w stanie zaprzeczyć. Napisał między innymi i o tym do Gajusza, a wszystko miało na celu przekonanie go i skłonienie wszelkimi sposobami, aby nie doprowadzał do rozpacz tylu tysięcy ludzi. Jeśliby ich wymordował /pisał/ — a bez wojny nie dadzą się skłonić do przekroczenia swojego zakonu — sam pozbawiłby się składanych przez nich danin, a jego imię po wsze czasy pozostałoby przekłete w pamięci potomnych. Dodał przy tym, że Bóg, który kieruje ich losami, tak wyraźnie moc swą okazał, iż ponad wszelką wątpliwość był to znak jego potęgi. Tak postąpił Petroniusz.

7. Tymczasem król Agryppa, który wtenczas właśnie bawił w Rzymie, coraz bardziej wkradał się w łaski Gajusza. Pewnego razu zaprosił go na ucztę dokładając starania, aby wystawnością stołu i różnorodnością zgotowanych przyjemności tak wszystkich przyćmić, żeby nie tylko nikt inny, ale nawet sam Gajusz nie mógł myśleć, iż mu kiedykolwiek dorówna, nie mówiąc już o przewyższeniu go: tak dalece ów mąż przeszedł wszystkich przepychem i pragnieniem dogodzenia Cezarowi. Gajusz zdumiał się przychylnością i wspaniałomyślnością Agryppy, który, aby mu się przypochlebić, musiał wyłożyć sumy przerastające jego możliwości, i nie chcąc mu ustąpić w hojności okazanej gwoli sprawienia mu przyjemności, upojony i rozochocony winem rzekł w czasie uczy do niego, gdy ten zachęcał go do picia: „Agryppo! Od dawna wiem już, w jakim mnie masz poszanowaniu i jak wielkie okazywałeś mi oddanie, nie bacząc na niebezpieczeństwo, które groziło ci od Tyberiusza. a i teraz niczego nie szczędzisz i starasz się nam dogodzić więcej, niż pozwalają twoje zasoby. Dlatego też — a byłby to wstyd dla mnie, gdybym ci nie dorównał okazując taką samą życzliwość — pragnę wszystko czego dotychczas zaniedbałem, odrobić. Przyznaję, niewielkie to były dary, które ci ofiarowałem. Przeto teraz z całą chęcią i ile leży w mojej mocy pragnę dać ci wszystko, co mogłoby cię uczynić bardziej szczęśliwym". Mówiąc

to Gajusz był przekonany, że Agryppa będzie prosił o rozległe posiadłości przynoszące bogate dochody albo o daniny płacone przez miasta. Lecz Agryppa, choć dobrze wiedział, o co go ma prosić, wolał na razie nie wypowiadać swojego życzenia i natychmiast odrzekł Gajuszowi, że ani w dawnym czasie, gdy wbrew woli Tyberiusza okazywał mu szczere oddanie, nie kierował się myślą osiągnięcia korzyści, ani teraz także nie zabiega o jego względy licząc na jakikolwiek zysk osobisty; dobrodziejstwa, którymi go już dawniej obsypał, były tak wielkie, że przechodzą najśmielsze oczekiwania. „Jeśli zaś — zakończył — były mniejsze, niż mogłeś wyświadczyć, to w każdym razie były tak hojne, że przewyższały oczekiwanie i zasługi tego, który je otrzymał”. Gajusz zdumiony jego skromnością tym więcej nalegał, aby mu powiedział, co by chciał otrzymać w darze. On zaś odparł: „Jeśli ty, panie, w swej łaskawości poczytujesz mnie za godnego dobrodziejstwa, to niczego nie pragnę, co mogłoby mnie wzbogacić, ponieważ aż nadto mnie wyróżniłeś wszystkim, co mi już ofiarowałaś. Proszę zaś o to, co chwałą okryje twe imię, jako męża nabożnego i wyjedna ci pomoc Bożą we wszelkich twoich przedsięwzięciach, a i mnie niemało sławy przysporzy pośród tych, którzy usłyszą, że cokolwiek zapragnę, zawsze z twojej łaski osiągnę. Proszę cię przeto, abys zaniechał zamiaru postawienia swego posagu w świątyni Żydów, jak to rozkazałeś Petroniuszowi”.

8. I choć Agryppa zdawał sobie sprawę, na jakie swoją prośbą wystawił się niebezpieczeństwo — gdyby bowiem Gajusz nie dał się przekonać, czekała go niechybna śmierć — lecz uważając, że gra szła o zbyt wielką stawkę (jak też w istocie było), postanowił wszystko postawić na los szczęścia. Gajusz wszakże z jednej strony ujęty szczerym oddaniem Agryppy i poczytując za rzecz nieprzyzwoitą na oczach tylu świadków wyjść na kłamcę, gdyby zaraz pożałował danej obietnicy, choć sam go nakłaniał do przedstawienia swoich prośb, a z drugiej strony pełen podziwu dla jego szlachetności, gdyż nie dbał o pomnożenie swojej władzy czy to bogatszymi dochodami, czy innymi uprawnieniami, a troszczył się o dobro ogólne stając w obronie Prawa i czci Bożej, skłonił się do jego prośby. Napisał więc do Petroniusza chwając go za to, że zebrał wojsko i radził się go listownie, jak ma z Żydami postąpić. „Co się teraz tyczy posagu — pisał — to jeśliś go już postawił, niech tam zostanie; jeśliś jednak jeszcze go nie umieścił, nie troszcz się o to więcej, lecz rozpuściwszy wojsko sam zajmij się wykonaniem moich poprzednich rozkazów. Nie obstaję już bowiem przy postawieniu posagu, a czynię to ustępstwo z życzliwości dla Agryppy, którego zbyt wysoko cenię, żebym miał nie spełnić jego życzenia lub odmówić jego prośbie”. Tak napisał Gajusz do Petroniusza zanim otrzymał /od niego list/, z którego dowiedział się, że Żydzi gotowi są podnieść bunt, bo ta postawa nie znaczy nic innego, jak groźbę zbrojnego wystąpienia przeciw Rzymianom. Srodze go to ubodło, że ośmielili się wystąpić przeciw jego władzy. Że zaś był to człowiek skory

do wyrządzania zła, a niechętny dla czynienia dobra i wyładowywał swój gniew na kimkolwiek, jak mu się spodobało i bez jakichkolwiek hamulców, a za szczęście sobie poczytywał, jeśli mógł pofolgować swojej popędliwości, napisał do Petroniusza: „Skoro droższe ci były podarki, które ci Żydzi złożyli, nad moje rozkazy i skoro w ogóle, aby im dogodzić, ośmieliłeś się postąpić wbrew temu, co ci poleciłem, rozkazuję, abyś sam był swoim sędzią i sam rozstrzygnął, co masz uczynić, skoroś zasłużył na mój gniew. Będziesz więc służył za przykład dla wszystkich współczesnych i potomnych, aby nie lekceważyli rozkazów Cezara”.

9. Takiej treści list napisał Gajusz do Petroniusza, lecz ten nie doszedł doń za jego życia. Posłańcom bowiem wiozącym pismo podróż morską tak się przeciągnęła, że wcześniej doszedł do rąk Petroniusza inny list, z którego dowiedział się o śmierci Gajusza. Bóg nie zapomniał o niebezpieczeństwach, na jakie Petroniusz naraził się dla dobra Żydów i w obronie Jego czci, i zabrał Gajusza spośród żywych, aby odebrał zapłatę Jego gniewu, za to, że ośmielił się wystąpić przeciw Jego kultowi... Radował się tą łaską wraz z Petroniuszem nie tylko Rzym, ale także całe państwo rzymskie, a najwięcej wszyscy znaczniejsi senatorowie, ponieważ oni przede wszystkim padali ofiarą srogiego gniewu Gajusza. Zmarł w niedługi czas po napisaniu listu, w którym żądał, aby Petroniusz sam śmierć sobie zadał. O tym, jaka była przyczyna jego śmierci i w jaki sposób uknuto spisek, opowiem w następnych rozdziałach. Petroniusz tedy najpierw odebrał list z wiadomością o śmierci Gajusza, a niedługo potem drugi, w którym Cezar rozkazywał, aby sam sobie życie odebrał. Ucieszył się przeto, iż tak się stało, że Gajusz zginął i niemniej zdumiewał się nad Opatrznością Boga, który nie zwlekając nagroził go natychmiast za okazanie czci Jego świątyni i wzięcie w obronę Żydów. Tak Petroniusz z łatwością wybawił się od śmierci, której się wcale nie spodziewał.

IX. 1. Również i Żydzi zamieszkali w Mezopotamii, a osobliwie ci z Babilonii, przeżyli tak srogie nieszczęście, że trudno znaleźć przykład czegoś gorszego, stając się ofiarą krwawej rzezi, o jakiej nie wspomina dawniejsza historia. Pragnąc o tym wszystkim dokładnie opowiedzieć, będę musiał sięgnąć do przyczyn, które klęskę tę spowodowały.

W Babilonii znajduje się bardzo ludne miasto Neerda /Naarda/ położone na urodzajnym i rozległym terenie obfitującym w bogactwa i gęsto zasiedlonym. Przy tym miasto to było zabezpieczone od napaści wrogów, ponieważ oblewa je dokoła Eufrat i otaczają silne mury. Leży w tej okolicy także inne miasto Nisibis /Antiochia Epimygdonia/, które opływa ta sama rzeka. W obu tych miejscowościach Żydzi z uwagi na ich naturalną obronność przechowywali dwudrachmowe monety, które każdy składał, według ich obyczaju, Bogu, jak też inne dary Jemu poświęcone. W miastach tych mieli niejako skarbiec i z niego w odpowiednim czasie

pieniądze te odsyłali do Jerozolimy, dokąd odwozili je pod ochroną wielu tysięcy ludzi z obawy przed grabieżą Partów, którym podlegała Babilonia. Otóż stąd wywodzili się dwaj rodzeni bracia, rodem z Neerdy /Naardy/, Asinajos /Asineusz/ i Anilajos /Anileusz/, których, gdy ich osierocił ojciec, matka nauczyła sztuki tkania płócien. Mieszkańcy bowiem tego kraju nie uważają tego zajęcia za hańbiące i nawet mężczyźni nie wstydzą się pruć wełny. Jednego razu mistrz, u którego uczyli się tego rzemiosła, skarcił ich za to, że zbyt późno stawili się do pracy, i ukarał chłostą. Ci karę tę poczytali za zbyt wielkie poniżenie i porwawszy zbroję, której znaczną ilość przechowywano w tym domu, uszli na pewne miejsce, gdzie rozwidła się rzeka i rozciągają się bujne pastwiska dostarczające wielkiej obfitości paszy, którą można przechować na zimę. Przysłało do nich sporo znajdującej się w skrajnej biedzie młodzieży, którą uzbroili, wzięli pod swoje dowództwo i bez żadnych przeszkód odgrywali rolę jej mistrzów w łupieskim rzemiosle. Kiedy stali się już siłą trudną do pokonania i wybudowali sobie zamek, wysyłali swoich towarzyszy do pasterzy i żądali tyle danin w trzodzie, ile im było potrzeba na wyżywienie. Tym, którzy będą im posłuszni, obiecywali, że staną się ich przyjaciółmi i obrońcami przed wszelką napaścią wrogów; tym zaś, którzy nie usłuchają, grozili wybiciem trzody. Wobec tego pasterzom nie pozostało nic innego, jak słuchać ich i posyłać im tyle owiec, ile żądali. Takim sposobem rośli w potęgę i mogli, napadając znienacka, wyrządzać krzywdy, jakie im się podobało. Każdy, kto miał z nimi do czynienia, wołał okazywać im uległość, gdyż stali się postrachem dla wszystkich, którzy odważyli się im oprzeć. W końcu wieść o nich szeroko się rozniosła i doszła do uszu króla Partów.

2. Gdy tedy dowiedział się o tym satrapa babiloński, początkowo chciał ich wyniszczyć w zarodku, zanim plaga ta nabierze większych rozmiarów. Zebrał więc ile tylko mógł najwięcej wojska spośród Partów i Babilończyków i spiesznie wyprawił się na nich, chcąc ich napaść znienacka i rozgromić, zanim się dowiedzą o przygotowanej wyprawie. Zatrzymał się przy bagnie i nie podejmował żadnej akcji. Następnego dnia (był to dzień sabbatu /szabatu/, w którym Żydzi wstrzymują się od wszelkich zajęć), spodziewając się, że wrogowie nie poważą się wystąpić do walki z nim i dadzą się bez oporu wprowadzić do niewoli, posuwał się z wolna naprzód i zamierzał zaskoczyć ich niespodzianym atakiem. Lecz Asinajos /Asineusz/, który wtenczas właśnie siedział z towarzyszami położywszy broń obok siebie, rzekł do nich: „Mężowie! Dochodzą mnie odgłosy rżenia koni, nie pasących się w stadzie, lecz niosących na sobie jeźdźców, ponieważ słyszę chrzęst wędzideł. Obawiam się, żeby nas skrycie nie podeszli i nie osaczyli wrogowie. Niech więc ktoś pójdzie na zwiady i jasno uwiadomi nas, czy nam co nie zagraża. Dałby Bóg, żeby to, co powiedziałem, okazało się nieprawdą”. Po tych słowach natychmiast kilku ludzi poszło na zwiady, lecz zaraz powrócili i oznajmili: „Nie omyliłeś się,

wyraźnie wyczuwając jakieś knowanie wrogów, którzy nie dadzą nam już dłużej krzywd wyrządzać. Zostaliśmy podstępnie otoczeni i niczym bydło zupełnie osaczeni, gdyż ciągnie na nas wielka masa jeźdźców, a my tymczasem nie możemy chwycić za broń, ponieważ zakaz naszego Prawa ojczyściego zmusza nas do bezczynności". Asinajos /Asineusz/ jednak inaczej niż zwiadowca myślał o tym, co należy czynić. Uważał, że słuszniej postąpią, jeśli, znajdując się w ostateczności, nie będą stać bezczynnie i ginąć ku uciesze wrogów, lecz przyjmą walkę i wezmą pomstę na nich, choćby trzeba było pogwałcić Prawo i wypadło śmierć ponieść. Chwycił więc sam za broń i swoim przykładem zagrzał towarzyszy, aby okazali taką samą odwagę. A kiedy wdali się w walkę z wrogami, wielu z nich położyli trupem, ponieważ szli na nich z taką pogardą, jak by już w rękę mieli zwycięstwo, a resztę zmusili do ucieczki.

3. Król Partów dowiedziawszy się o tej bitwie, zdjęty podziwem dla odwagi obu braci pragnął sam z nimi się zobaczyć i porozmawiać. Przeto wysłał najbardziej zaufanego człowieka ze swojej straży przybocznej i kazał im powiedzieć: „Król Artaban, choć wyrządziliście mu szkody, gdyż napadaliście na jego państwo, niepomny gniewu dla waszej waleczności, wysłał mnie tu i przyrzekając wam solenną porękę i uściskiem prawicy gwarantując zupełne bezpieczeństwo w czasie podróży, pragnie, abyście do niego przybyli i zawarli z nim przyjaźń, a nie obawiali się jakiegokolwiek podstępu czy zdrady. Obiecuje wam również podarki i szlachetne wyróżnienia, które ze względu na wielkość jego władzy uczynią was jeszcze bardziej niż teraz potężnymi". Asinajos /Asineusz/ odłożył podróż na inny czas, lecz wysłał brata Anilajosa /Anileusza/ z podarkami, na jakie go stać było. Anilajos /Anileusz/ przeto udał się w drogę i został dopuszczony do króla. Artaban, zobaczywszy samego Anilajosa /Anileusza/, zapytał, dlaczego także Asinajos /Asineusz/ wraz z nim nie przybył. A gdy otrzymał odpowiedź, że z obawy przed nim pozostał wśród bagien, król przysięgał na bogów swego kraju, że nigdy nie uczyni krzywdy tym, którzy mu zaufali i podał mu prawicę, co u owych barbarzyńców oznacza najwyższą porękę przy spotkaniu z nimi. Nikt nie popełniłby oszustwa, jeśli poręczył swoją prawicą i nawet, jeśli ktoś był posądzony o popełnienie przestępstwa, nie mógł powątpiewać o dotrzymaniu słowa otrzymując taką porękę swego bezpieczeństwa. Po tym zapewnieniu Artaban odprawił Anilajosa /Anileusza/, aby nakłonił brata i razem z nim powrócił. Czynił to król dlatego, że chciał przy pomocy dzielnych braci żydowskich okiełznać i utrzymać w wierności ku sobie satrapów, przeciw którym zamierzał przedsięwziąć wyprawę, ponieważ buntowali się bądź groził wybuch rokoszu. Obawiał się przy tym, że jeśli uwikła się w wojnę w celu poskromienia buntowników, towarzysze Asinajosa /Asineusza/ jeszcze się wzmocnią i, podporządkowawszy sobie Babilonię, do wojny przystąpią, albo też, gdyby nie byli w stanie tego uczynić, nie omieszkają skorzystać ze sposobności i jeszcze bardziej pustoszyć sąsiednie tereny.

4. W takim zamiarze król odprawił Anilajosa /Anileusza/, a ten przedstawiając bratu, że król jest do nich jak najbardziej życzliwie usposobiony i nawet dał solenną porękę pod przysięgą, przekonał go i obaj udali się w drogę do Artabana. A gdy przybyli, król przyjął ich z wielką radością i nie mógł się nadziwić, że stojący przed nim Asinajos /Asineusz/, tak niepozorny z wyglądu, iż kto go pierwszy raz zobaczył, patrzył na niego z pogardą, jako na kogoś lichego, okazał tak dzielnego ducha. Powiedział więc do swych przyjaciół, że w tym mizernym ciele żyje nieporównanie większy duch. I kiedy raczono się napojami, wskazał Asinajosa /Asineusza/ swojemu dowódcy wojska Abdagazesowi i podając jego imię opowiedział mu, jakie męstwo okazywał w boju. Abdagazes żądał, aby mu pozwolił zabić go i w ten sposób wziąć pomstę za szkody, które państwu partyjskiemu wyrządził, lecz król rzekł: „Nigdy nie pozwolę tak postąpić z mężem, który mi zawierzył, tym bardziej że mu podałem swoją prawicę i na bogów przysięgałem, aby pozyskać jego zaufanie. Jeśli więc jesteś naprawdę człowiekiem walecznym, nie masz potrzeby mścić się za szkody wyrządzone państwu Partów przy pomocy mojego wiarołomstwa. Napadnij na niego, gdy będzie powracał i spróbuj go pokonać własną siłą, lecz niech się to stanie bez mojej wiedzy”.

Skoro świt przyzwał do siebie Asinajosa /Asineusza/ i rzekł doń: „Czas ci już, młodzieńcze, wrócić do domu, abyś bawiąc tutaj nie rozjątrzył wielu spośród moich dowódców i nie padł ofiarą zabójstwa, mimo mojej woli. Powierzam ci ziemię babilońską, aby będąc pod twoją opieką, nie zaznała rozbojów ani nie cierpiała żadnych innych krzywd. Zasluguje chyba na to, abyś dochował mi życzliwości, skoro rzetelnie dotrzymałem danego ci przerweczenia i to nie w błahych sprawach, lecz wtedy, gdy chodziło o twoje życie”. Po tych słowach obdarował go i niezwłocznie odprawił. Skoro Asinajos /Asineusz/ powrócił do swego kraju, pobudował nowe zamki, a dawniejsze umocnił i wkrótce doszedł do tak wielkiej potęgi, jakiej nie miał przedtem nikt, kto zaczynając w podobnych warunkach, miał sięgnąć po tak ogromną władzę. Poważali go także i partyjscy dowódcy przysłani do sąsiednich okręgów, a szacunek okazywany mu przez Babilończyków poczytywali za niedostateczny i nie odpowiadający jego zasługom. Jako mąż o wielkim dostojeństwie i potędze decydował o wszystkich sprawach w Mezopotamii i przez piętnaście lat zażywał coraz większej szczęśliwości.

5. Lecz w chwili, gdy stali u szczytu powodzenia, przyszedł na nich klęski, a to z następującej przyczyny. Porzuciwszy drogę cnoty, która ich doprowadziła do tak wielkiej potęgi, zaczęli zuchwale gwałcić prawa ojczyste, ulegając namiętności i żądzy rozkoszy. Otóż pewien Part przybył jako zarządca do sąsiedniej prowincji ze swoją żoną, która słynęła z wielu przymiotów i miała na niego wielki wpływ dzięki zdumiewając/ej urodzie. Anilajos /Anileusz/, brat Asinajosa /Asineusza/, czy to zasłyszał o jej piękności od innych, czy też może gdzieś sam ją przy jakiejś okazji zobaczył,

dość, że zapłonął do niej miłością. Ponieważ zaś nie miał żadnej nadziei osiąść tej kobiety, jeśli jej przemocą nie zdobędzie, a z drugiej strony czując, że nie potrafi opanować swojej namiętności, podjął wrogie kroki. Przeto także i jej mąż z tej przyczyny musiał oświadczyć się wrogiem, a gdy poległ w stoczonym bitwie, żonę zabitego wziął do niewoli i poślubił kochanek. Ta przybywając do domu Anilajosa /Anileusza/ i Asinajosa /Asineusza/ nie przyniosła ani jednemu, ani drugiemu niczego dobrego, lecz stała się przyczyną wielkiego nieszczęścia. Gdy bowiem po śmierci męża dostała się do niewoli, ukryła wizerunki bogów, których czciła ze swym mężem (jest bowiem powszechny zwyczaj w tym kraju przechowywać w domu przedmioty kultu i zabierać z sobą w razie udawania się w obce strony) i wprowadziła tutaj zwyczaje religijne swojego kraju. Z początku oddawała im cześć potajemnie, lecz gdy została żoną, czyniła to dawnym zwyczajem i z zachowaniem tych obrzędów, co za życia pierwszego męża. Najbliżsi ich przyjaciele z początku /zaczęli czynić jemu samemu wyrzuty/, że pojmując obcą kobietę, która sprzeniewierza się ofiarom i ściśle określonymu przez ich przepisy kultowi religijnemu, postępuje wbrew obyczajom hebrajskim i niezgodnie z ich prawami. Niechaj więc baczy, aby zbytnio folgując zmysłowemu rozkoszom nie utracił swojego wspaniałego stanowiska jako też potęgi, którą osiągnął dzięki Bożej pomocy. Lecz on nie tylko pozostał głuchy na ich napomnienia, ale nawet zabił najbardziej poważanego wśród nich męża za to, że pozwalał sobie na zbyt zuchwałe słowa. Ten ginąc za umiłowanie Prawa, prosił Boga, aby zesłał karę na Anilajosa /Anileusza/ i Asinajosa /Asineusza/, a także śmierć z rak wrogów na wszystkich jego towarzyszy. Na pierwszych dlatego, że byli głównymi winowajcami, na drugich, że nie stanęli w jego obronie, gdy on w imię poszanowania Prawa naraził się na śmierć. Towarzysze buntowali się w duszy, lecz znosili wszystko cierpliwie, pamiętając o tym, że swą obecną pomyślność zawdzięczają wyłącznie samemu tylko męstwu braci. Lecz gdy dowiedzieli się o oddawaniu czci bogom partyjskim, uważali, że nie można już dłużej patrzeć na to, jak Anilajos /Anileusz/ deprecze prawa i zebrawszy się udali się wielką gromadą do Asinajosa /Asineusza/ i głośno wyrzekali na Anilajosa /Anileusza/ mówiąc, że jeśli już przedtem był tak zaślepiony, iż nie widział tego, co dla niego jest pożyteczne, to przynajmniej teraz powinien naprawić zło, które popełnił, zanim grzechem swoim nie doprowadzi siebie i wszystkich innych do zguby; małżeństwo z tą kobietą — mówili — stoi w sprzeczności z ich przekonaniem i z Prawem przekazany przez ojców, a kult religijny, który ona praktykuje, stanowi zniewagę wyznawanego przez nich Boga. Asinajos /Asineusz/, choć sam dobrze wiedział, że występne życie jego brata już się stało i będzie także w przyszłości źródłem wszelkich nieszczęść, znosił jednak ten stan rzeczy przez życzliwość płynącą z tak bliskiego pokrewieństwa i wybaczał mu, dlatego że zupełnie owładnęła nim ta występna namiętność. Lecz gdy każdego dnia zbiegała się do niego coraz

większa liczba ludzi i podnoszono coraz głośniejsze narzekania, w końcu rozmówił się w tej sprawie z bratem, karcąc go za dawniejsze występki i żądając, aby poprawił się na przyszłość, a kobietę odesłał do jej krewnych. Wszelako napomnienie to nie odniosło żadnego skutku. Żona zaś zmiarkowawszy, że z jej przyczyny naród zaczyna się burzyć i bojąc się, aby miłość do niej nie ściągnęła jakiego nieszczęścia na Anilajosa /Anileusza/, pozbawiła życia Asinajosa /Asineusza/ podając mu truciznę w pokarmie. Nie potrzebowała się zaś niczego obawiać będąc pewną, że sędzią jej za zbrodnię, której się dopuściła, będzie namiętnie rozkochany w niej mąż.

6. Anilajos /Anileusz/ przejąwszy w swe ręce całą władzę poprowadził swe wojsko na wsie Mitrydatesa, który był mężem najznacniejszym wśród Partów i miał za żonę córkę króla Artabana, i uprowadził bogate łupy. Narabował tu bowiem moc pieniędzy, niewolników i mnóstwo bydła i wiele innych rzeczy, których posiadanie uprzyjemnia życie. Mitrydates, który właśnie znajdował się w tej okolicy, dowiedziawszy się o zajęciu wsi, srodze się rozgniewał, że Anilajos /Anileusz/ zaczął czynić napaści nie licząc się z jego dostojnością, choć mu sam nie dał do tego żadnego powodu. Zebrał przeto ile tylko mógł jeźdźców i jak najwięcej żołnierzy w kwiecie wieku i ruszył na Anilajosa /Anileusza/. Gdy dotarł do jednej ze swych wsi, zatrzymał się i czekał spokojnie, pragnąc rozpocząć walkę dopiero następnego dnia, ponieważ był to dzień sabbatu /szabatu/, który Żydzi święcą powstrzymując się od zajęć. Anilajos /Anileusz/ jednak dowiedział się o tym od przybysza, Syryjczyka z pochodzenia, zamieszkałego w sąsiedniej wsi, który poinformował go szczegółowo o wszystkim, a także o miejscu, gdzie Mitrydates miał dać wojsku posiłek. Po spożyciu w odpowiednim czasie wieczerzy ruszył nocą w drogę, chcąc zaskoczyć niczego nie podejrzewających Partów. Około czwartej zmiany uderzył na nich i jednych śpiących wymordował, innych zaś zmusił do ucieczki. Mitrydatesa, którego wziął żywego, kazał posadzić na osle i nagiego prowadzić za sobą, co u Partów poczytywano za największą hańbę. Gdy Mitrydatesa w taki sposób dowieziono do lasu, przyjaciele domagali się, aby go zabić, lecz sam Anilajos /Anileusz/ był innego zdania. Uważał, że nie wyszłoby im to na dobre, jeśliby zabili męża, który pochodzi z najznacniejszego rodu partyjskiego i cieszy się tym większym poważaniem, że przez małżeństwo jest spokrewniony z samym królem. To, co go do tychczas spotkało, jeszcze jest do zniesienia: choć bowiem Mitrydates został ciężko znieważony, to jednak za darowanie mu życia zachowa wdzięczność dla tych, którzy tak wspomniałomyślnie z nim postąpili. Jeśli jednak zadadzą mu śmierć, król z pewnością tego nie daruje i dokona krwawej rzezi wśród Żydów babilońskich. Trzeba zaś ich ochraniać, przede wszystkim ze względu na więzy pokrewieństwa, następnie dlatego także, żeby i sami w przypadku jakiejś klęski mieli gdzie szukać oparcia, bo stamtąd ma kwiat młodzieży pod swoją władzą. Mając takie względy

na oku przemówił do zebranych i przekonał ich, a Mitrydatesa puszczone wolno. Temu zaś skoro powrócił do domu, żona poczęła czynić ciężkie wyrzuty, że jako zięć króla nie stara się i za nią wziąć zemsty na tych, którzy go znieważyli i nic sobie z tego nie robi, zadowolony, że udało mu się ująć cało z niewoli Judejczyków. „Teraz — dodała — albo wróc znów okazując się mężem dzielnym, albo przysięgam na bogów tego kraju, że rozwiążę związek małżeński z tobą”. Mitrydates, nie mogąc znieść przykrych wyrzutów, których codziennie musiał wysłuchiwać, a także bojąc się, aby żona przy swojej wielkiej ambicji rzeczywiście nie zerwała małżeństwa, wbrew swej woli i chęci znowu zebrał możliwie największe siły i wyprawił się na wroga, sam zresztą uważając, że lepiej swoje życie poświęcić, niż będąc Partem ulec Żydom w wojnie.

7. Skoro Anilajos /Anileusz/ dowiedział się, że Mitrydates ciągnie przeciw niemu z mnogim wojskiem, uważał za rzecz haniebną siedzieć wśród bagien, zamiast uprzedzić wrogów i wyjść im na spotkanie. A że przy tym poprzednie powodzenie napawało go nadzieją, że i tym razem tak samo mu się powiedzie i nie zbraknie męstwa ludziom odważnym, którzy nawykli do ryzykownych przedsięwzięć, poprowadził wojsko do boju. Do jego szeregów dołączyło się jeszcze sporo tych, których nęciła nadzieja obcych zdobyczy, widokiem zaś swoim mogli wrogom wiele strachu napędzić. Lecz gdy przeszli około dziewięćdziesięciu stadiów maszerując w suchym terenie i w samo południe, obok innych udręczeń doskwierało im silne pragnienie. Wtem zjawił się Mitrydates i uderzył na nich tak wyczerpanych już brakiem wody i żarem słonecznym, że nie mogli nieść broni. Znużeni żołnierze Anilajosa /Anileusza/ zaatakowani przez świeże wojska rzucili się w haniebnym popłochu do ucieczki i doszło do istnej rzezi, w której zginęło wiele tysięcy ludzi. Anilajos /Anileusz/ zbiegł z pozostałymi przy nim żołnierzami do lasu, co napełniło Mitrydatesa wielką radością z odniesionego zwycięstwa. Lecz do Anilajosa /Anileusza/ ściągnęła spora liczba wykolejeńców, którzy nie dbali o swoje życie, byleby choć na chwilę doznać mogli uciechy. Napływ tych ludzi wypełnił straty w zabitych, lecz nie można było ich równać z tymi, którzy polegli, ponieważ nie znali sztuki wojennej. Mimo to Anilajos /Anileusz/ uczynił z nimi łupieską wyprawę na wsie babilońskie dokonując w nich istnego spustoszenia. Wtenczas Babilończycy i ci, co wojnę podjęli, wysłali poselstwo do mieszkających w Neerdzie /Naardzie/ Żydów domagając się wydania Anilajosa /Anileusza/. Gdy zaś żądania tego nie przyjęli (nie mogli go wydać, choćby i chcieli), skłaniali ich do zawarcia pokoju. Na to Żydzi oświadczyli, że chętnie także rozpoczną układy o pokój i wysłali z Babilończykami mężów, którzy mieli w tej sprawie pertraktować z Anilajosem /Anileuszem/. A gdy Babilończycy wszystko wybadali i dowiedzieli się, w jakim miejscu sam Anilajos /Anileusz/ przebywa, nocą skrycie uderzyli na podchmielonych winem i w śnie pogrążonych, pozabijali wszystkich, których napotkali, a wśród nich także i samego Anilajosa /Anileusza/.

8. W taki sposób Babilończycy zostali uwolnieni od plagi najazdów Anilajosa /Anileusza/, która nie pozwalała im zaspokoić swej nienawiści do Żydów (mieli z nimi nieustanne zatargi z powodu odmienności praw i która strona poczuła się mocniejsza, pierwsza dokonywała napaści na drugą). Lecz teraz gdy Anilajos /Anileusz/ i jego towarzysze zginęli, Babilończycy zaatakowali Żydów. Napaści Babilończyków srodze dały się im we znaki, a ponieważ nie mogli stawić im zbrojnego oporu, ani też dłużej żyć razem z nimi, przenieśli się do Seleucji, najznacniejszego miasta tej okolicy, założonego przez Seleukosa Nikatora. Mieszkało tu sporo Macedończyków, jeszcze więcej Greków i prócz tego znaczna liczba Syryjczyków. Do tego właśnie miasta schronili się Żydzi i przez pięć lat nie doznali niczego złego. W szóstym roku od czasu ich pierwszej klęski w Babilonie, nastąpiły nowe przesiedlenia z miasta i nowy napływ do Seleucji. Ale tu spotkało ich wielkie nieszczęście z przyczyny, o której opowiem.

9. Syryjczycy i Grecy w Seleucji mieli z sobą ustawiczne zatargi i waśnie, przy czym Grecy brali górę. Gdy zaś napłynęli tu i zamieszkali żydowscy przybysze i doszło do zatargu, zwyciężali Syryjczycy, ponieważ stali za nimi Żydzi, mężowie nieustraszeni i skorzy do walki. Toteż Grekom źle się wiodło w tym sporze i nie widzieli innego sposobu do odzyskania swojej dawnej przewagi, jak dążyć do poróżnienia Żydów z Syryjczykami. Przeto niektórzy z nich zwrócili się do Syryjczyków, z którymi już przedtem utrzymywali bliższe stosunki, z propozycją zawarcia pokoju i ustanowienia przyjaźni. Ponieważ chętnie na to przystali, więc odbyły się rozmowy między obu stronami (najznakomitsi z obu stron pertraktowali o zawarcie zgody) i niebawem doszło do pojednania. Obie strony uznały, że najlepszym dowodem wzajemnej przyjaźni będzie wyładowanie swojej nienawiści na Żydach. Napadli więc na nich znienacka i zabili ponad pięćdziesiąt tysięcy ludzi. Zginęli wszyscy prócz niewielkiej liczby tych, którym litościwi przyjaciele lub sąsiedzi umożliwili ucieczkę. Schronili się do Ktezyfonu, miasta greckiego leżącego w pobliżu Seleucji, gdzie król zwykł był corocznie spędzać zimę i gdzie wskutek tego znajdowała się większość jego magazynów. Tu więc spodziewali się mieć bezpieczną siedzibę, ponieważ obywatele Seleucji okazywali szacunek dla króla. Cała żydowska ludność okoliczna żyła w strachu przed Babilończykami i Seleuczykami, ponieważ Syryjczycy zamieszkali w tych terenach zmówili się z ostatnimi, aby dokonywać na nią napaści. Toteż większość musiała schronić się do Neerdy /Naardy/ i Nisibis /Antiochii Epimygdonii/ i za murami tych miast czuła się bezpiecznie, tym bardziej że mieszkała tam znaczna liczba bitnych mężów. Takie były losy Żydów zamieszkałych w Babilonii.

KSIĘGA DZIEWIĘTNASTA

Treść

Rozdział I. 1. Srogie rządy Gajusza — ucisk Żydów, patrycjuszów i senatorów rzymskich — żądanie czci boskiej — ograbianie świątyń greckich. 2. Niewolnicy otrzymują prawo oskarżania swych panów — powstają sprzysiężenia na jego życie. 3. Trzy grupy spiskowców pod wodzą Regulusa, Minucjanusa /Winicjanusa/ i Cherei — ich pobudki. 4. Igrzyska w Rzymie — lud zanosi prośby do Cezara — Gajusz karze śmiercią proszących. 5. Cherea przedmiotem szyderstw Gajusza — otrzymuje rozkaz wymuszenia torturami zeznań od Kwintylii — jej stałość wzrusza samego Gajusza. 6. Niepokój Cherei — jego zwierzenie przed Klemensem i Papiniuszem. 7. Klemens radzi mu utrzymywać swe plany w tajemnicy — Kasjusz Cherea udaje się do trybuna Sabinusa, by podzielić się z nim swymi planami co do Cezara. 8. Sabinus popiera jego zamierzenia i obaj udają się do Minucjanusa /Winicjanusa/, który nienawidzi Gajusza. 9. Cherea wzywa Minucjanusa /Winicjanusa/ do udziału w spisku na życie Gajusza. 10. Minucjanus /Winicjanus/ dodaje odwagi Cherei — tajemniczy głos z tłumu zachęca go do czynu — rosną szeregi spiskowców, do których dołącza się Kallistus, wyzwolenc Gajusza — rzekome ocalenie Klaudiviusza przez Kallistusa. 11. Niecierpliwość Cherei z powodu ociągania się współników sprzysiężenia — odłożenie wykonania planu do czasu, gdy będą się odbywać igrzyska na cześć Cezara. 12. Pierwszy dzień igrzysk upływa daremnie — w trzecim dniu zniecierpliwiony Cherea przemawia do sprzysiężonych i wyrzuca im opieszałość. 13. Przebieg wypadków w dniu dokonania zabójstwa: Gajusz składa ofiarę — złowróżbne obryzganie Asprenasa krwią zwierzęcia — Gajusz i sprzysiężeni w teatrze — pantomima o ukrzyżowaniu herszta rozbójników To samobójstwie Kinyrasa i Myrry — Gajusz zamierza udać się na posiłek i do kąpieli. 14. Gajusz wychodzi z teatru i kieruje się w boczną uliczkę w dziedzińcu pałacu — Cherea zadaje mu pierwszy cios — ciosy innych spiskowców — Cherea właściwym zabójcą Gajusza. 15. Spiskowcy uchodzą z miejsca zbrodni i chronią się w domu Germanika — żołnierze germańscy dowiadują się o śmierci Gajusza i mszcząc ją mordują Asprenesa, Norbanusa i Antejusza. 16. Wiado-

mość o śmierci dociera do teatru — reakcje widzów — różne pogłoski — obawa opuszczenia teatru. 17. Germanie otaczają miejsce widowisk — przestraszonych zgromadzonych i błagania pod adresem Germanów. 18. Aruncjusz udając żal, ogłasza śmierć Cezara — trybuni odwołują żołnierzy — ich uspokojenie. 19. Cherea stara się ochronić Minucjanusa /Winicjanusa/ — Klemens zwalnia Minucjanusa i pochwała odwagę spiskowców. 20. Alkion ułatwia widzom wyjście z teatru — konsulowie oskarżają Gajusza i uspokajają lud, obiecując zmniejszenie podatków i wynagrodzenie żołnierzy.

Rozdział II. 1. Wojsko wyprowadza z domu Klaudiusza i postanawia obwołać go Cezarem. 2. Mowa Sencjusza Saturninusa w senacie o wolności, zgubnych rządach tyranów i szlachetności czynu Cherei i spiskowców. 3. Trebelliusz Maksimus rozbija pierścień z wizerunkiem Gajusza — Cherea otrzymuje hasło od konsulów — ogólna radość i popularność Cherei. 4. Cherea wysyła trybuna Juliusza Lupusa, aby zamordował żonę i córkę Gajusza — różne zdania o winie żony Cezara — wykonanie polecenia — żona Gajusza przyjmuje odważnie śmierć. 5. Ogólna charakterystyka Gajusza i jego rządów.

Rozdział III. 1. Obawy Klaudiusza o swój los — wyciągnięty z ukrycia przez żołnierza Gratusa prosi, aby go oszczędzono. 2. Żołnierze przyłączają się do Gratusa i sądzą, że Klaudiusz idzie na śmierć — na Palatynie gromadzi się coraz większa ilość żołnierzy i pragnie go obwołać Cezarem. 3. Żołnierze niosą Klaudiusza do obozu — spór senatu i ludu o formę rządów — poselstwo senatu do Klaudiusza z wezwaniem, aby był mu posłuszny. 4. Posłowie przekonują się o sile wojsk Klaudiusza — wzywają go, aby godność cesarską przyjął za zgodą senatu.

Rozdział IV. 1. Łagodna odpowiedź Klaudiusza — Agryppa nakłania go, aby nie ustępował przed senatem — wystąpienie Agryppy w senacie. 2. Agryppa przybywa wraz z innymi do Klaudiusza jako poseł senatu — odpowiedź Klaudiusza — zaprzysiężenie i wynagrodzenie wojska. 3. Narada senatu w świątyni Jowisza — żołnierze stojący po jego stronie domagają się jedynowładcy — różni pretendenci do władzy cesarskiej. 4. Żołnierze nie dopuszczają Cherei do głosu — trudne położenie senatu — szyderstwa Cherei — Sabinus przekłada śmierć samobójczą nad rządy Klaudiusza — zarzuca Cherei tchórzostwo. 5. Żołnierze oskarżają konsula Kwintusa Pomponiusza o dążenie do przywrócenia rządów republikańskich — Klaudiusz ochrania go przed nimi — senatorowie obici przez żołnierzy — Agryppa doradza Klaudiuszowi łagodne postępowanie względem senatorów — sąd nad Cherea i zabójcami Gajusza i wyrok śmierci — Cherea mężnie przyjmuje śmierć i szydzi z tchórzliwego Lupusa. 6. Rzymianie czczą pamięć Cherei — Sabinus odbiera sobie życie mimo okazanej mu życzliwości Klaudiusza.

Rozdział V. 1. Klaudiusz oddaje pod władzę Agryppy ziemie jego dziada Heroda — przyłącza nowe tereny — zwalnia z więzienia Aleksandra Lizymacha — Agryppa oddaje córkę Berenikę za żonę bratu swemu Herodowi, królowi Chalcis. 2. Spór między Żydami i Grekami w Aleksandrii — rozporządzenie Cezara wydane do mieszkańców Aleksandrii i Syrii, w którym przywraca Żydom wszystkie dawne prawa. 3. Rozporządzenie Cezara wydane do pozostałych krajów rozciągające prawa Żydów w Aleksandrii na całą ludność żydowską w cesarstwie.

Rozdział VI. 1. Agryppa powraca do swego królestwa — składa ofiarę dziękczynną w Jerozolimie — zawiesza w świątyni złoty łańcuch na znak odmiany swego losu — refleksje na ten temat. 2. Agryppa odbiera urząd arcykapłański Teofilowi i oddaje Szymonowi Kante-rasowi. 3. Uwalnia mieszkańców Jerozolimy od opłat za domy — mianuje Sylasa dowódcą swoich wojsk — mieszkańcy Dor znieważają synagogę żydowską — ostre pismo zarządcy Syrii, Petroniusza, w sprawie pociągnięcia winnych do odpowiedzialności i poszanowania praw Żydów. 4. Agryppa odbiera urząd arcykapłański Szymonowi Kanterasowi i oddaje Jonatanowi, który go nie przyjmuje — Mattias /Maciej/ zostaje arcykapłanem — Marsus następcą Petro-niusza jako zarządca Syrii.

Rozdział VII. 1. Zuchwałe postępowanie Sylasa ściąga na niego gniew Agryppy — zostaje z rozkazu króla pozbawiony dowództwa wojsko-wego i odesłany do swego kraju — udziela zuchwalej odpowiedzi królowi, gdy ten go zaprasza do swego stołu. 2. Agryppa otacza Jerozolimę murem — zaprzestanie budowy na rozkaz Klaudiusza. 3. Charakter i postępowanie Agryppy a Heroda. 4. Mieszkaniec Jero-zolimy Szymon oskarża Agryppę o bezbożność — Agryppa mu wy-bacza i obdarowanego puszcza wolno. 5. Budowie Agryppy — teatr i amfiteatr w Berycie — uroczystość i igrzyska dla uświetnienia ich otwarcia.

Rozdział VIII. 1. Zaprzyjaźnieni królowie w gościnie u Agryppy — po-dejrzenia Marsusa i początek niezgody między nim a królem — Elio-neusz następcą Mattiasa /Macieja/ na urzędzie arcykapłańskim. 2. Igrzyska w Cezarei — Agryppa nazwany bogiem, nie gani po-chlebców — sowa zwiastuje mu nieszczęście — choroba króla i jego śmierć — czas jego panowania i rozrzutność. 3. Zgładzenie Sylasa.

Rozdział IX. 1. Potomstwo Agryppy — mieszkańcy Cezarei i Sebaste /Samarii/ znieważają Agryppę i jego rodzinę. 2. Smutek Klaudiusza z powodu śmierci Agryppy — gniew Cezara na wiadomość o znie-wadze wyrządzonej jego pamięci — Kuspiusz Fadus zarządcą Judei — wojska złożone z mieszkańców Cezarei i Sebaste otrzymują rozkaz wymarszu do Pontu, lecz Klaudiusz pozwala im pozostać w Judei — nieszczęścia, jakie sprowadziły na Żydów w późniejszym czasie.

KSIĘGA DZIEWIĘTNASTA

I.1. Obłęd Gajusza wyrażał się nie tylko w gwałtach, popełnianych w stosunku do Żydów mieszkających w Jerozolimie i w jej okolicy; odczuły go także wszystkie kraje i morza, jak daleko sięgało państwo rzymskie, na które sprowadził niezliczone cierpienia, o jakich przedtem świat nie słyszał. Żadne jednak miasto nie doświadczyło tak bardzo jego srogości, co Rzym, dla którego nie miał większych względów niż dla innych miast. Ograbiał i gnębił jego obywateli, przede wszystkim senatorów, a osobliwie tych, którzy pochodzili z rodów patrycjuszowskich i których opromieniała sława przodków. Przeróżne udręki wymyślał tak zwanym rycerzom, uważanym przez obywateli za równych powagą i zamożnością senatorom, których zwykle wybierano z ich szeregów. Poniział ich i karał wygnaniem, odbierał im życie i mienie, gdyż przeważnie chęć zagrabienia majątków stawała się przyczyną ich śmierci. Przy tym uważał się za boga i żądał od swoich poddanych, aby go czcili jako istotę ponadludzką. Przychodząc do świątyni Jowisza, którą zwą Kapitołem i mają za najślawniejszą ze wszystkich swoich świątyń, powążył się nawet nazwać Jowisza swoim bratem. I inne także niemniej szalone czyny popełniał. I tak uważając, że jest rzeczą zbyt uciążliwą przeprować się trójrzędowcem z Dicearchii /Puteoli/, miasta w Kampanii, do Misenum, które było również miastem leżącym nad morzem, i że on jako pan morza ma prawo od niego żądać tego samego, co od ziemi, /kazał połączyć z sobą/ dwa przylądki rozdzielone zalewem morskim szerokości trzydziestu stadiów, odcinając całą wewnętrzną zatokę i przejeżdżał po grobli wozem. Był przecież bogiem, a bogu przystało budować takie drogi.

Przed jego grabieżą nie ostała się żadna świątynia w Grecji. Cokolwiek znajdowało się w nich, czy to były dzieła sztuki malarskiej, czy rzeźby, czy inne posągi lub poświęcone Bogu dary — wszystko kazał ściągać do siebie. Nie wypadało przecież, aby dzieła sztuki znajdowały się gdzie indziej, a nie w najpiękniejszym mieście, którym naturalnie było miasto Rzym. Zrabowanymi przedmiotami ozdobił swój pałac i ogrody oraz rozrzucone po całym kraju rezydencje. Ośmielił się nawet wydać polecenie przewiezienia do Rzymu posągu czczonego przez Greków w Olimpii Zeusa, zwanego „Olimpijskim”, dłuta Ateńczyka Fidiasza. Nie udało mu się jednak celu osiągnąć, ponieważ architekci oświadczyli Memmieszowi

Regulusowi, który otrzymał rozkaz zabrania posągu Zeusa, że jeśli się go ruszy z miejsca, rozleci się w kawałki. Jak podają, z tego względu oraz z powodu przechodzących wprost wiarę cudów, Memmiusz poniechał zamiaru wywiezienia posągu. Napisał też o tym do Cezara, prosząc o usprawiedliwienie, że nie spełnił jego rozkazu. Byłby to niechybnie życiem przypłacił, a ocaliła go tylko ta okoliczność, że tymczasem Gajusz życie zakończył.

2. W swoim szaleństwie posunął się on tak daleko, że kiedy urodziła mu się córka, kazał ją przynieść na Kapitol i położyć na kolanach posągu Jowisza, oświadczając, że jest to wspólne dziecko jego i Jowisza i że obaj są ojcami, dodając przy tym, że pozostawia rzeczą nie rozstrzygniętą, który z nich jest większy. Mimo wszystko ludzie znosili te wybyki.

Pozwolił on również niewolnikom oskarżać swoich panów i stawiać im zarzuty, jakie im się podobało. A że czynili to przeważnie, aby mu się przypochlebić i za jego poduszczeniem, więc oskarżenia wytaczano, rzecz jasna, bardzo ciężkie. I tak niewolnik Polluks ośmielił się nawet wytoczyć skargę przeciw Klaudiuszowi, a Gajusz nie wstydził się sam brać udziału w procesie, w którym szło o życie jego stryja, w nadziei, że będzie miał możliwość go zgładzić, co jednak mu się nie udało. Ponieważ cały świat, na który rozciągała się jego władza, napełnił oszczerstwami i zbrodniami, a niewolnikom dał w rękę silną broń przeciwko swoim panom, powstawało wiele spisków na jego życie. Jedni nienawidzili go za doznane krzywdy i pragnęli zemsty, drudzy chcieli go zgładzić wprzódy, nim na nich samych spadną wielkie nieszczęścia. Skoro tedy jego śmierć stała się nader szczęśliwym wydarzeniem tak ze względu na poszanowanie praw, jak i bezpieczeństwo wszystkich narodów, szczególnie zaś naszego — byłby bowiem niechybnie uległ całkowitej zagładzie, gdyby /Gajusz/ w porę życia nie zakończył — przeto pragnę dokładniej o jej okolicznościach opowiedzieć. Zresztą śmierć jego może być także wspaniałym dowodem mocy Bożej i źródłem pociechy dla ludzi trapionych nieszczęściami, a zarazem przestrogą dla tych, co myślą, że ich szczęście, którym się cieszą, nigdy się nie odmieni i nie spadnie na nich klęska, choćby ich życiu nie towarzyszyła cnota.

3. Trzy były spiski na jego życie, a na czele każdego stali mężowie szczególnej odwagi. Emiliusz Regulus, rodem z Korduby /Kordowy/, w Iberii, zebrawszy kilku ludzi gotów był zabić Gajusza bądź z ich pomocą, bądź sam własną ręką. Do nich przyłączyła się inna grupa pod wodzą trybuna Kasjusza Cherei. Sporą wreszcie liczbę ludzi, gotowych do walki z tyranią, skupił Anniusz Minucjanus /Winicjanus/. Przyczyny nienawiści, która ich popchnęła do spisku na życie Gajusza były takie:

Regulusa skłoniła do tego kroku łatwo do gniewu pobudliwa natura i odraza, jaką w nim budziły wszelkie akty niesprawiedliwości. Był to człowiek z usposobienia szlachetny i otwarty, skutkiem czego nie umiał swoich planów utrzymać w tajemnicy i zwierzał się z nich przed wie-

loma przyjaciółmi i tymi, których uważał za ludzi odważnych i zdolnych do czynu.

Minucjanus /Winicjanus/ przystąpił do spisku przede wszystkim dlatego, że chciał pomścić się za Lepidusa. Był to jego najbliższy przyjaciel i jeden z najwybitniejszych obywateli, którego Gajusz kazał stracić. Poza tym bał się także o własną skórę, ponieważ Gajusz na wszystkich jednako obracał swój gniew, nie cofając się przed zabójstwem.

Co się tyczy Cherei, to ten palił się ze wstydu wskutek obelg rzucanych, na niego przez Gajusza, który nazwał go tchórzem, a że przy tym każdego dnia był narażony na niebezpieczeństwo ze względu na przyjaźń łączącą go z Cezarem i oddawanie mu usług, przeto zabójstwo jego uważał za czyn godny wolnego człowieka. Mężowie ci omawiali swoje plany wspólnie z tymi wszystkimi, którzy byli naoczniymi świadkami popełnianych gwałtów i bojąc się, aby sami nie padli ich ofiarą, pragnęli zadać śmierć Gajuszowi. Może przecież /myśleli/ plan się powiedzie, a jeśli się powiedzie, to byłoby rzeczą piękną mieć jako współników w dążeniu do ocalenia miasta tylu znakomych mężów, wziąć na siebie całą troskę o państwo i po śmierci Gajusza ująć ster spraw w swe ręce. Najbardziej do czynu rwał się Cherea, gdyż pragnął poprawić swą reputację, a oprócz tego stosunkowo łatwo mógł dokonać zabójstwa Gajusza, mając jako trybun swobodny do niego dostęp.

4. W owym czasie odbywały się wyścigi konne — widowisko, w którym Rzymianie są szczególnie rozmiłowani. Spieszą wtedy z wielkim zapalem do hipodromu i tam, zebrani tłumnie, mają zwyczaj przekładać swoje prośby Cezarom, ci zaś, uważając, że nie godzi się sprzeciwiać, nigdy ich nie odrzucają. Poczęli tedy usilnie prosić Gajusza, aby im zmniejszył daniny i przyznał ulgi w płaceniu podatków, które ich przyniatały zbyt wielkim ciężarem. Ale on słysząc o tym nie chciał. A gdy ludzie podnosili coraz głośniejsze wołania, nadszedł na nich z różnych stron żołnierz, aby pochwycił krzyczących i natychmiast poprowadził na stracenie. Gdy taki rozkaz został wydany, a ci, którzy go odebrali, bezwzględnie go wykonali, mnóstwo ludzi poniosło śmierć. Na widok tego lud uspokoił się i przestał krzyczeć przekonując się naocznie, że ci, którzy prosili o zwolnienie od podatków, natychmiast zostali ukarani śmiercią. Fakt ten jeszcze bardziej zapalił Chereę do wykonania zamachu i położenia kresu tyranii Gajusza nad ludźmi. Nieraz ogarniała go ochota napaść na niego w czasie biesiady, lecz pewne względy powstrzymywały go od tego kroku; nie żeby miał jakiegokolwiek wątpliwości co do konieczności zgładzenia go, lecz po prostu czekał na taką sposobność, żeby nie chybić celu, ale swoje zamierzenie uwieńczyć pełnym sukcesem.

5. Cherea już długo pełnił służbę wojskową i postępowanie Gajusza budziło w nim odrazę. Gdy zaś ten zamianował go naczelnym poborcą zwykłych podatków oraz innych należności nie wpłaconych we właściwym terminie do skarbu cesarskiego, pozwalał na odkładanie terminu

spląty, ponieważ już w dwójnasób się powiększyły, a czynił to raczej z własnego porywu niż rozkazu Gajusza. W tym ciężkim bowiem położeniu trzeba było okazać wyrozumiałość, więc Cherea litował się nad ludźmi, którzy mieli spłacać podatki i w końcu rozgniewał Gajusza, zarzucającego mu zbyt wielką miękkość i powolność w ściąganiu należności. Nie szczędził mu zresztą Gajusz także innych zniewag. Szczególnie, gdy dawał mu hasło na dzień, w którym na niego służba przypadała, wymyślał różne nazwy kobiece i to szczególnie wzgardliwe. I ten człowiek, choć brał udział w pewnych misteriach, ustanowionych przez siebie, i stroił się w szaty kobiece, obmyślał, jakie warkocze miał wkładać na głowę i inne szczegóły, aby mieć wygląd kobiety, śmiał takim sposobem poniżać Chereę.

Cherea, ilekroć odbierał hasło, pienił się ze złości, szczególnie, gdy je innym przekazywał, gdyż stawał się pośmiewiskiem odbierających i przedmiotem żartów pozostałych trybunów. Bo ile razy przysła na niego kolej odebrania hasła od samego Cezara, z góry przepowiadali, że znów przyniesie coś zabawnego. To zaś dodawało mu bodźca, aby sobie zwerbować kilku towarzyszy, gdyż miał dość ważne powody, aby czuć się urażonym.

Był pewien senator imieniem Pompadiusz, który przeszedł prawie przez wszystkie szczeble kariery urzędniczej i jako epikurejczyk lubił życie wygodne i spokojne. Otóż tego oskarżył jego wróg Timidiusz, że miał obelżywie wyrazić się o Gajuszu. Jako na świadka powołał się na Kwintylię, kobietę, która była aktorką teatralną i dzięki swojej urodzie miała licznych wielbicieli, między innymi tegoż Pompadiusza. Że zaś uważała za rzecz ohydną swoim zeznaniem (było to bowiem wierutne kłamstwo) narazić na śmierć kochanka, Timidiusz domagał się, aby ją poddać torturom. Rozwścieczony Gajusz rozkazał Cherei natychmiast wziąć Kwintylię na męki. Posługiwał się zaś zazwyczaj, gdy chodziło o wykonanie wyroków śmierci i stosowanie tortur, Cherea, ponieważ sądził, że on będzie postępował z większą niż inni srogością, nie chcąc narazić się na poniżający zarzut tchórzostwa. Kwintylia, idąc na męki, nastąpiła na nogę jednemu ze współwinowajców, pragnąc mu dać do zrozumienia, aby był spokojny i nie lękał się, gdy ją wezmą na badanie, gdyż potrafi je znieść mężnie. Cherea srodze ją katował, nie z własnej chęci, ale dlatego że musiał tak czynić z obawy o siebie samego. Ponieważ tortury jej nie zmogły, Cherea przywiódł ją przed oblicze Gajusza. Była zaś w takim stanie, że litość brała na nią patrzeć. I nawet samego Gajusza, gdy widział, do jakiego stanu doprowadziły ją tortury, ruszyło nieco sumienie i uwolnił ją oraz Pompadiusza od winy. Prócz tego obdarował pieniędzmi, aby ją wynagrodzić za doznane katusze i godną postawę, którą okazała znosząc niewypowiedziane cierpienia.

6. Chereę jednak dręczyło sumienie, że to on był przyczyną tych (o ile od niego zależało) nieszczęść ludzi, których nawet sam Gajusz uważał

za godnych litości. Rzekł więc do Klemensa i Papiniusza, z których pierwszy był dowódcą pretorianów, drugi, jak on, trybunem:

„Nie zaniedbaliśmy niczego, Klemensie, co się tyczy bezpieczeństwa Cezara; jednych bowiem z tych, co spiskowali przeciwko jego władzy, zgładziliśmy dzięki naszej przezorności i staraniu, drugich poddaliśmy takim torturom, że nawet jego samego litość brała. Jakież to męstwo okazujemy jako dowódcy wojskowi?”

Gdy Klemens milczał, a z rumieńców na twarzy oraz ze spojrzenia widać było, że pali go wstyd, iż spełnia takie rozkazy, choć nie uważał za wskazane z obawy o swój własny los słowami potępiać szaleństwa Cezara, Cherea poczuł się śmielej i zaczął mówić nie żywiąc już żadnej obawy oraz wyliczać nieszczęścia, jakie trapią miasto i państwo rzymskie.

„Ogólnie się mówi, że to Gajusz jest sprawcą tego wszystkiego; jeśli jednak głębiej się nad tym zastanowić, to ja i ten oto Papiniusz, a jeszcze więcej ty sam, Klemensie, zadajemy te cierpienia Rzymianom i całemu rodzajowi ludzkiemu, ponieważ czynimy to nie z rozkazu Gajusza, lecz z własnej woli. Od nas przecież zależało, by kres położyć tak wielkim krzywdom, które on wyrządza obywatelom i swoim poddanym, a my tymczasem spełniamy jego wolę, stając się nie żołnierzami, lecz stróżami jego osoby i katami. Broń tę nosimy nie po to, aby bronić wolności i państwa rzymskiego, lecz aby osłaniać tego, który zniewala ciała i dusze Rzymian, i codziennie plamimy się krwią ludzi zabijanych i męczonych przez nas, dopóki nie znajdzie się taki, który z rozkazu Gajusza z nami tak samo postąpi. Tym sposobem nie zjednamy sobie jego życzliwości, lecz przeciwnie, wzbudzimy w nim podejrzenie, bo ileż to już ludzi zostało zgładzonych!

Złość Gajusza nigdy się nie skończy, bo nie chodzi mu o wymierzanie sprawiedliwości, lecz o zaspokojenie jego własnej przyjemności. Padniemy jej ofiarą i my sami, a przecież obowiązkiem naszym jest zapewnić wszystkim spokojne życie i wolność, a i od siebie samych niebezpieczeństwa odwrócić”.

7. Klemens otwarcie pochwalił zamysł Cherei, radził jednak trzymać język za zębami, bo gdyby o nim dowiedziała się większa liczba ludzi i rzecz, która powinna być zachowana w tajemnicy, nabrała rozgłosu, spisek zostałby przedwcześnie zdradzony i sami mogliby stracić życie, zanim ich przedsięwzięcie doszłoby do skutku. Ze wszystkim trzeba się zdać — radził — na przyszłość i w tym, co ona przyniesie nadzieję pokładać, gdyż szczęśliwy przypadek może im niespodziewanie przyjść z pomocą. Jeśli o niego chodzi, to jest już za stary, aby podjąć się tak zuchwałego czynu. „A co się tyczy, Cherea, zamiaru, który powziąłeś — ciągnął — i tego, co tu powiedziałeś, to może mógłbym ci doradzić coś bardziej roztropnego, lecz czy można doradzać ci rzecz bardziej szlachetną?”

Klemens udał się do domu i gdy rozważał to, co słyszał i sam powiedział, miotaly nim sprzeczne myśli. Cherea zaś zatrwożył się i pobiegł do Korneliusza Sabinusa, który był także trybunem i którego skądinąd znał jako męża szlachetnego i miłującego wolność, a przeto wrogo usposobionego do panujących stosunków. Sam pragnął jak najrychlej przystąpić do wykonania ukartowanego zamachu, więc uważał za słuszne wtajemniczyć go w tę sprawę, gdyż z jednej strony bał się, aby ich Klemens nie wydał, z drugiej zaś strony uważał, że to ociąganie się i odraczanie terminu może tylko wyjść na korzyść przeciwnikom.

8. Sabinus przyjął jego słowa z wielką radością, ponieważ już od dawna nurtowały go te same myśli, a jeśli milczał, to dlatego, że nie miał nikogo, z kim mógłby się bez obawy nimi podzielić. Skoro tedy spotkał człowieka, który nie tylko gotów był zachować w tajemnicy wszystko, co usłyszy, ale i sam nie krył się ze swoimi myślami, jeszcze bardziej umocnił się na duchu i prosił Chereę, aby dłużej nie zwlekał. Obaj zatem udali się do Minucjanusa /Winicjanusa/, który jako mąż tak samo cnotę miłujący i skory do szlachetnych czynów był dla nich bratnią duszą, a przy tym Gajusz podejrzewał go w związku ze straceniem Lepidusa. Minucjanus /Winicjanus/ bowiem i Lepidus bardzo się z sobą zaprzyjaźnili, a złączyła ich obawa przed wspólnym niebezpieczeństwem (Gajusz bowiem był postrachem dla wszystkich, którzy wzniesli się na wyższy szczebel dostojeństwa i złość swoją obracał na każdego z nich, jak zresztą na kogokolwiek innego, gdy mu się tak podobało). Jasne było, że obaj są niezadowoleni z panujących stosunków, woleli jednak nie mówić otwarcie z sobą, co myślą i jaką odrazę czują do Gajusza, z obawy o własne życie. Wiedzieli jednak skądinąd o swej nienawiści do niego i dlatego utrzymywali z sobą przyjacielskie stosunki.

9. Po przybyciu przywitali się wzajemnie i — ponieważ zawsze, gdy dawniej się spotykali, oddawali Minucjanusowi /Winicjanusowi/ pierwszeństwo ze względu na jego wielką powagę, jako najznakomitszego męża spośród obywateli, oraz uznanie, jakie sobie zdobył przez swoje zalety, szczególnie zaś swoją wymową — ten pierwszy zagadnął Chereę, jakie w owym dniu hasło odebrał (głośno bowiem było w całym mieście, jakie go spotkały obelgi przy tej okazji). Cherea puścił te kpiny mimo uszu i dziękował Minucjanusowi /Winicjanusowi/, że okazał mu tyle zaufania, iż chce z nim rozmawiać w takiej sprawie: „To ty — rzekł — dajesz mi jako hasło »wolność« i niechaj ci będą dzięki za to, żeś mnie natchnął większym zapałem, niż mogę sam z siebie wykrzesać. Nie potrzeba mi już innych słów zachęty, skoro ty masz takie samo, jak i ja zdanie. Jeszcze zanim spotkał się, byliśmy takiej samej myśli. Jeden miecz przypasany noszę, lecz dla nas obu wystarczy. Więc nuże! — spieszymy do czynu! Pójdę za twoim przewodem, dokąd mi iść rozkażesz, albo sam podążę pierwszy, licząc na twoją pomoc. Nie braknie żelaza tym, co idą do czynu z odwagą, gdyż ona zaostrza miecze. Czuję w sobie

zapał do działania i nie odstraszy mnie myśl, że może mnie co złego spotkać. Nie mam czasu zastanawiać się, na jakie niebezpieczeństwo sam się narażam, gdyż ból mi serce ściska, kiedy patrzę na to, jak ojczyzna ongiś ciesząca się największą swobodą teraz jęczy w niewoli, gdy podeptano powagę i moc praw, a nad wszystkimi nami zawisła groźba śmierci z ręki Gajusza. Obyś uznał mnie godnym swojego zaufania w takim przedsięwzięciu, bo ja o tym tak samo, jak ty, myślę".

10. Minucjanus /Winicjanus/ słysząc te płomienne słowa, objął go serdecznie i chwalać go, i ściskając, dodał mu odwagi, po czym po modlitwach i życzeniach rozstali się. Według innych, także /wróżba/ potwierdziła to, o czym mówili. Gdy pewnego razu Cherea wchodził do senatu, odezwał się głos z tłumu wzywający go, aby ufny w pomoc Bożą, doprowadził swój zamiar do skutku. W pierwszej chwili Cherea zatrwożył się, myśląc, że widocznie zdradził go któryś ze sprzysiężonych i będzie teraz pochwycony. Rychło jednak zrozumiał, że był to głos zachęty: albo dawał mu znak ktoś z namowy sprzysiężonych, albo też sam bóg, który kieruje sprawami ludzkimi, pobudzał go do działania. Do sprzysiężenia należała już spora liczba ludzi i wszyscy stali w pogotowiu z bronią w ręku: byli to senatorowie, rycerze i wtajemniczeni żołnierze. Nie było zaś nikogo, kto by zabójstwa Gajusza nie poczytywał za wielkie szczęście i dlatego każdy starał się, ile w jego mocy, nie dać się w tym przedsięwzięciu nikomu odwagą wyprzedzić, lecz z całym zapałem i ze wszystkich sił pragnął słowem i czynem przyczynić się do śmierci tyrana. Należał do nich i Kallistus, wyzwolenc Cezara, który doszedł do wielkiej potęgi, równej niemal potędze cesarowej, dzięki temu, że był postrachem dla wszystkich i dorobił się olbrzymiego majątku. Dawał się przekupić przy każdej sposobności i zdolny był każdemu wyrządzić krzywdę wykorzystując swoją władzę, nie licząc się ze słusnością. Jednakże znał on charakter Gajusza, który był człowiekiem nieubłagany i jeśli coś postanowił, nie dał się od tego odwieść. Był więc z różnych przyczyn, a szczególnie z powodu swojego olbrzymiego majątku, narażony na niebezpieczeństwo. Dlatego też pragnął zjednać sobie względy Klaudiusza i po cichu stał po jego stronie myśląc, że Klaudiusz przejmie władzę po śmierci Gajusza, a on mając taką samą potęgę, będzie się cieszył jego łaskami, jeśli przedtem zaskarbi sobie jego wdzięczność i będzie uchodził za oddanego mu człowieka. Śmiał on nawet twierdzić, że otrzymał rozkaz otrucia Klaudiusza, lecz wynajdywał najrozmaitsze sposoby, aby rzecz odwlec. Wydaje mi się, że Kallistus wymyślił tę historię, chcąc złapać Klaudiusza w swoje sieci. Bo gdyby Gajusz istotnie chciał zgładzić Klaudiusza, z pewnością nie znosiłby wykrętów Kallistusa, ani ten, otrzymawszy taki rozkaz, nie zwlekałby z jego wykonaniem, a gdyby postąpił wbrew poleceniu pana, nie uniknąłby niechybnej kary. Klaudiusz przeto dzięki jakiejś mocy Bożej wyszedł cało z okresu szaleństw Gajusza, a dobrodziejstwo rzekomo wy-

świadczone przez Kallistusa było czczym wymysłem i nigdy nie miało miejsca.

11. Wspólnicy Cherei z dnia na dzień rzecz odkładali, ponieważ wielu z nich się wahało. Sam Cherea jednak bardzo niechętnie patrzył na to, że wykonanie zamachu ulega zwłoce, uważając, iż każda chwila jest odpowiednia do działania. Nieraz bowiem nadarzała się sposobność ku temu, gdy na przykład Gajusz wstępował na Kapitol, aby złożyć ofiarę za pomyślność swej córki; można też było strącić go w dół, kiedy stał na szczycie bazyliki, której dach wysoko wzbijał się nad Forum i rozrzucał pomiędzy lud srebrne i złote monety; wreszcie gdy odprawiał misteria, które ustanowił, wtenczas przed nikim nie miał się na baczości, zupełnie pochłonięty tym, czy wszystko odbywa się, jak należy, i nawet na myśl by mu nie przyszło, aby ktoś mógł uczynić na niego zamach. Gdyby nawet bogowie żadnym znakiem nie wskazali, że dają mu władzę pozbawienia go życia, to on sam czuł w sobie tyle siły, iż mógł go wtenczas zabić nawet bez użycia broni. Dlatego Cherea zżymał się na współników, lękając się, aby nie stracono dogodnych sposobności, a ci wprawdzie przyznawali, iż słusznie się gniewa i w ich własnym interesie nagli do pośpiechu, lecz mimo to prosili jeszcze o krótką zwłokę. W wypadku bowiem — twierdzili — gdyby się zamach nie udał, powstałoby zamieszanie w całym mieście i czyniono by poszukiwania za współnikami spisku, a wtedy, gdyby chcieli ponownie na niego napaść, nic by już nie pomogła odwaga, ponieważ Gajusz strzegłby się przed nimi o wiele staranniej. Najlepszą okazją do dokonania zamachu będą widowiska, które się odbywają na Palatynie (urządzane są na cześć Cezara, który pierwszy przywłaszczył sobie władzę ludu; wtedy wznoszą niedaleko pałacu królewskiego galerię i tu przychodzą oglądać widowiska patrycjusze rzymscy wraz z dziećmi i żonami oraz sam Cezar), łatwo więc będzie im napaść na niego, gdy wejdzie — przy masie ludzi, stłoczonych na małej przestrzeni, i nawet jego strażnicy, choćby i niektórzy chcieli tego, nie będą mogli pospieszyć mu na pomoc.

12. Czekał tedy Cherea, a gdy nadszedł czas widowisk, postanowiono zaraz w pierwszym dniu do czynu przystąpić. Lecz los, silniejszy niż ich zamierzenia, spowodował zwłokę i dopiero po upływie trzech dni ustalonego czasu widowisk zamach doszedł w ostatnim do skutku. Cherea zwoławszy sprzysiężonych rzekł do nich:

„Wiele już czasu upłynęło i możemy sobie czynić wyrzuty, żeśmy zwlekali z wykonaniem tak chwalebego zamierzenia. Gorzej się stanie, jeśli wskutek jakiejś zdrady całe przedsięwzięcie spełnie na niczym, a Gajusz jeszcze bardziej się rozjątrzy. Czyż nie rozumiemy, że tyle dni wolności tracimy, ile pozostawiamy tyranii Gajusza, choć winniśmy sobie na przyszłość z niebezpieczeństwa wyzwolić i innym szczęście zapewnić, zasługując sobie po wieczne czasy na podziw i sławę"? A gdy oni nie mogli zaprzeczyć słuszności tych słów, a z drugiej strony nie wypowia-

dali się otwarcie za wykonaniem zamachu, lecz milczeli jakby w osłupieniu, mówił dalej: „Czemuż ociągamy się, dzielni mężowie? Czyż nie wiecie, że dziś upływa ostatni dzień widowisk i potem Gajusz wyrusza w podróż morską?” Zamierzał bowiem odpłynąć do Aleksandrii, pragnąc odwiedzić Egipt. „Ładnie będziemy wyglądali, gdy wypuścimy z rąk tę zakałę i zezwolimy na jego triumfowanie na lądzie i na morzu nad niedoleństwem rzymskim. Czyż to nie będzie naprawdę wielką hańbą dla nas, jeśli zabije go jakiś Egipcjanin uważając, że ludzie wolni nie mogą już dłużej znosić jego gwałtów? Dość już mam waszych wykrętów i dziś jeszcze gotów jestem rzucić się w niebezpieczeństwo, przyjmując z radością wszystko, co z tego powodu może mi się przydarzyć. Cokolwiek się stanie — nie będę już dłużej zwlekał. Czyż może być coś bardziej sromotnego dla dzielnego męża, jak pozwolić, póki żyw jestem, aby ktoś inny zabił Gajusza i wyrwał mi z rąk tę sławę?”

13. Powiedziawszy to Cherea sam zapalił się do czynu i innym dodał ducha tak, że wszyscy teraz pragnęli bezzwłocznie przystąpić do działania. Zatem z brzaskiem dnia Cherea przypasawszy miecz rycerski zjawił się w pałacu; był bowiem zwyczaj, że trybuni prosili Cezara o hasło w takim uzbrojeniu, a właśnie w tym dniu wypadła na niego kolej je odebrać. Tymczasem ściągnał już w oczekiwaniu widowisk tłum do pałacu, czyniąc wielką wrzawę i potracając się wzajemnie. Gajusz bawił się widowiskiem cisnącego się tłumu, gdyż nie wyznaczano oddzielnych miejsc ani dla senatorów, ani dla rycerzy, lecz siedzieli zmieszani pospołu mężczyźni z kobietami, niewolnicy z wolnymi. Kiedy Gajusz, dla którego utworzono między ludem szpaler, złożył ofiarę cesarowi Augustowi (na jego bowiem cześć odbywały się te widowiska), zdarzyło się, że zwierzę, które zabijano na ofiarę, padając, obryzgało krwią togę pewnego senatora, imieniem Asprenas. Na ten widok Cezar wybuchnął śmiechem, ale dla Asprenasa była to, jak się okazało, zła wróżba, gdyż zginął wraz z Gajuszem. Powiadają, że tegoż dnia Cezar okazywał, co było do niego niepodobne, taką uprzejmość i łaskawość w rozmowie, że wszystkich obecnych wprawiał w zdumienie. Po złożeniu ofiary zasiadł na swoim miejscu w otoczeniu najbardziej zaufanych przyjaciół, aby oglądać widowiska. Teatr zaś, który rokrocznie zbijano z drzewa, był urządony następująco: miał dwa wejścia; jedno prowadziło na otwartą przestrzeń, drugie do krużganka, aby wchodzący i wychodzący nie przeszkadzali widzom znajdującym się wewnątrz i aby sami aktorowie i muzycy mogli wychodzić z namiotu, podzielonego przy pomocy przegrody na dwie części. Gdy więc tłum rozsiadł się na swoich miejscach, a Cherea z innymi trybunami znajdował się niedaleko Gajusza, który zajął miejsce po prawej stronie teatru, pewien senator i były pretor Batibiusz /Watyniusz/, mąż ze stanu rycerskiego, zapytał siedzącego obok niego męża godności konsularnej, Kłujusza /Kluwiusza/, czy nie słyszał o jakimś buncie. Czynił to z wielką ostrożnością, aby nikt jego słów nie podsłuchał. Otrzymałszy odpowiedź, że nic takiego do niego nie doszło,

rzekł: „Dzisiaj Klujusz /Kluwiuszu/ będą przedstawiać zabójstwo tyra-
na". Na to Klujusz /Kluwiusz/: „Milcz, mój drogi, aby któryś z Achajów
tych słów nie słyszał" /Homer, Iliada, XIV, 90/. Następnie rozrzucono
między widzów mnóstwo owoców i wypuszczono rzadko widziane i dla-
tego wysoko cenione ptaki, a Gajusz z wielką uciechą przyglądał się, jak
widzowie mocowali się z sobą i wzajemnie je sobie wrywali. W czasie
widowisk pokazano dwie złowróżbne sceny: jedna była sztuką mimiczną,
w której przedstawiano ukrzyżowanie przywódcy rozbójników, druga
pantomimą ukazującą dramat Kinyrasa zabijającego się wraz ze swoją
córką Myrrą. Wokół zaś ukrzyżowanego i Kinyrasa rozlano sztucznie
krew. Jak utrzymują, był to ten sam dzień, w którym króla Macedoń-
skiego Filipa, syna Amyntasa, zabił jeden z jego przyjaciół, Pauzaniusz,
w chwili, gdy wchodził do teatru. Ponieważ był to ostatni dzień wido-
wisk, Gajusz zastanawiał się, czy pozostać do końca, czy też, jak po-
przednio czynił, wykapać się, spożyć posiłek i potem znowu powrócić.
Siedzący powyżej niego Minucjanus /Winicjanus/ bał się, aby nie zmarno-
wać tak świetnej okazji i widząc, że Cherea wychodzi, powstał, aby po-
dejsć do niego i dodać mu odwagi. Tymczasem Gajusz pochwycił go jakby
po przyjacielsku za tokę i rzekł: „Dokąd to idziesz, mój drogi?" Musiał
więc usiąść z powrotem niby przez uszanowanie dla Cezara, a właściwie
dlatego, że strach go obleciał. Po pewnej chwili znów powstał i tym razem
już go Gajusz nie zatrzymywał, myśląc, że wychodzi z własną potrzebą.
Ambronas /Asprenas/ zaś ze swej strony namawiał Gajusza, aby, jak
zwykle, wyszedł, wziął kąpiel i posiłek, a potem powrócił, pragnąc, aby
ukartowany zamach doszedł do skutku.

14. Tymczasem Cherea i towarzysze rozstawili się w odpowiednich
miejscach i każdy starał się bezwzględnie trwać na tym posterunku,
który mu wyznaczono. Niecierpliwili się, że tracą czas i ukartowany
zamach ulega zwłóce, bo była już dziewiąta godzina. Ponieważ Gajusz się
ociągał, Cherea zamierzał wejść z powrotem i dopaść go siedzącego na
swoim miejscu. Zdawał sobie sprawę, że mogłoby to pociągnąć za sobą
śmierć wielu znajdujących się tam senatorów i rycerzy, lecz te obawy
nie ostudziły jego zapału, gdyż uważał, że nie można się liczyć z ofiarami,
jeśli ceną za nie mają być wolność i bezpieczeństwo życia wszystkich.
Już skierowali kroki do wejścia teatru, gdy dano znak, że Gajusz podniósł
się i powstał hałas. Przeto sprzysiężeni zawrócili z drogi i poczęli rozpe-
dzać tłum, rzekomo dlatego, że Gajusz go nie cierpiał, a w istocie chcieli
go pozbawić obrońców, aby tym pewniej móc dokonać zabójstwa. Naj-
przód szli: jego stryj Klaudiusz, szwagier Marek Winicjusz oraz Wa-
leriusz Azjatykus, których, choć bardzo chcieli, nie mogli od niego
oddalić, gdyż nie pozwalała na to ich godność. Za nimi kroczył sam
Gajusz z Paulusem Aruncjuszem. A gdy wszedł na dziedziniec pałacu,
zboczył z prostej drogi, na której oczekiwali go usługujący mu niewolnicy,
a którą przed nim poszli Klaudiusz z innymi i skreślił w mało uczęszczaną

uliczkę chcąc udać się do łaźni, a zarazem zobaczyć przybyłych z Azji chłopców (jednych przysłano, aby śpiewali hymny w czasie misteriów, które odprawiał, drugich, aby brali udział w tańcach w zbroi, które miały się odbywać w teatrach). Cherea zaszedł mu drogę i poprosił o hasło. Gdy w odpowiedzi usłyszał jakieś szyderstwo, od razu obrzucił Gajusza obelgami i dobywszy miecza zadał mu silny cios, który jednak nie był śmiertelny. Niektórzy utrzymują, że Cherea umyślnie nie chciał go zabić od razu za pierwszym ciosem, pragnąc mu zadać więcej ran i sroższą wziąć na nim pomstę. Moim zdaniem, trudno dać wiarę temu twierdzeniu, gdyż w podobnych okolicznościach strach po prostu nie pozwala na takie wyrachowanie. Gdyby zresztą Cherea tak rozumował, to musiałbym go uważać za największego głupca na świecie, który więcej myślał o tym, jak zaspokoić pragnienie zemsty, niż o tym, by siebie i współników przysiężenia z niebezpieczeństwa wybawić. Gdyby bowiem Gajusz wcześniej nie wyzionął ducha, to jeszcze w różny sposób mogłaby mu przyjść pomoc. Cherea musiałby chyba pragnąć ukarania nie Gajusza, lecz siebie samego i swoich przyjaciół, jeśli po udanym zamachu, mogąc po cichu ująć przed rozwścieczonymi mścicielami, chciał siebie lekkomyślnie narazić na oczywistą zgubę i tracić taką okazję w chwili, gdy jeszcze nie było rzeczą pewną, czy wszystko mu się powiedzie. Lecz o tym wolno każdemu sądzić, jak mu się podoba. Gajusz, któremu zadany cios sprawiał silny ból (miecz ugodził w środek między barkiem i szyją, trafiając w obojczyk, na którym się zatrzymał), nie wydał z osłupienia żadnego okrzyku, ani nie wzywał nikogo z przyjaciół na pomoc, być może dlatego, że nikomu nie ufał, a może też w ogóle wtenczas na myśl mu to nie przyszło. Jęknął tylko z niezmiernego bólu i począł biec dalej. Ale tu stał w pogotowiu i zabiegł mu drogę Korneliusz Sabinus i zwałił go na kolana. Wtedy na jedno hasło wielu stojących obok spiskowców poczęło mu zadawać ciosy mieczami, nawołując się wzajemnie, kto więcej mu dogodzi. Ostateczny cios, jak powszechnie utrzymują, miał mu zadać Akwila i po nim już ducha wyzionął. Właściwym jednak sprawcą zabójstwa trzeba uznać Chereę. Choć dokonał go z wielu współnikami, ale od niego wyszła myśl o spisku, on pierwszy obmyślił sposób jego wykonania i pierwszy odważył się podzielić się nim z innymi. A kiedy wyrazili zgodę na jego plan zabójstwa, on ich rozproszonych zebrał i wszystko roztropnie przygotował. On górował nad innymi, gdy trzeba było plan wyłożyć, umiał do nich odpowiednimi słowami przemówić i wszystkich, gdy im brakło odwagi, zagrzać do czynu. A gdy nadszedł moment działania, on pierwszy rzucił się i podniósł miecz na niego, a zadając Gajuszowi niemal śmiertelny cios, ułatwił zadanie innym. Słusznie tedy, cokolwiek inni uczynili, czyn ten należy przypisać rozwadze, dzielności i sile rąk Cherei.

15. W taki to sposób zginął Gajusz i leżał martwy, okryty licznymi ranami, Cherea zaś i towarzysze po dokonaniu tego zabójstwa zdawali

sobie sprawę, że nie ujdą cało, jeśli będą powracać tą samą drogą. I sami bowiem byli przerażeni tym, co uczynili (zabicie Cezara było połączone z nie byle jakim niebezpieczeństwem, dlatego że niemądry tłum go szanował i należało oczekiwać, iż żołnierze będą czynić krwawe poszukiwania jego sprawców), i uliczka, w której dokonali morderstwa, była wąska i zatarasowana wielkim tłumem sług i żołnierzy, którzy tego dnia pełnili straż przy Cezarze. Obrali więc inną drogę i dostali się do domu Germanika, ojca zabitego Gajusza. Dom ten łączył się z pałacem, tworząc z nim jedną całość. Każdy bowiem z Cezarów upiększał go, wznosząc nowe budowle, które otrzymywały nazwy bądź od imienia tych, którzy zbudowali daną część, bądź tych, którzy pierwsi w niej zamieszkali. Wymknąwszy się z ciżby w danej chwili czuli się bezpieczni, ponieważ dotychczas jeszcze nic nie wiadano, jak straszny los spotkał Cezara. Pierwsi o jego śmierci posłyszeli Germanie. Byli to żołnierze stanowiący jego straż przyboczną, a nazywali się tak od swego plemienia, z którego ich zwerbowano i z którego rekrutował się legion celtycki. Skłonność do okrucieństw jest ich cechą narodową, którą zresztą dzielą z innymi ludami barbarzyńskimi, gdyż w swoim postępowaniu w małym stopniu kierują się rozsądkiem. Mają ogromną siłę fizyczną i tych, których poczytują za wrogów, od razu gwałtownie atakują i odnoszą wielkie sukcesy. Otóż Germanie wiadomość o zabiciu Gajusza przyjęli z wielkim smutkiem nie dlatego, żeby to był w ich pojęciu mąż cnotliwy i by cierpiało na tym dobro ogólne, lecz kierowali się jedynie własnym interesem. Cenili go przede wszystkim dlatego, że zaskarbił sobie ich życzliwość bogatymi podarunkami. Tedy dobywszy mieczów rozbiegli się po domostwach pałacowych w poszukiwaniu zabójców Cezara. Dowodził zaś nimi trybun Sabinus, który władzę nad tymi ludźmi zawdzięczał nie swojemu męstwu czy swoich przodków (był to bowiem gladiator), lecz ogromnej sile fizycznej. Najpierw rozsiekali Asprenasa, który pierwszy wpadł w ich ręce w todzie, jak wyżej powiedziałem, obryzganej krwią zwierzęcia ofiarnego, co wróżyło mu nieszczęście, które go teraz spotkało.

Drugim z kolei, który im się nawinął, był Norbanus, jeden z najznakomitszych obywateli, mający w swoim rodzie niejednego dowódcę wojska. Ponieważ Germanie nie mieli żadnego względu dla jego dostojności, przeto ufny w swą siłę uderzył na pierwszego, który na niego napadł i wytrącił mu miecz z ręki, okazując, że drogo każe zapłacić za swoje życie, lecz w końcu, otoczony wielką liczbą napastników, zginął, odniósłszy liczne rany.

Trzecim był Anteusz, jeden z najwybitniejszych mężów ze stanu senatorskiego, którego nie oddał w ręce Germanów jak poprzedników zwykły przypadek, albowiem przywiodła go tu ciekawość oraz pragnienie nasylenia swoich oczu widokiem martwego Gajusza i zaspokojenia swojej nienawiści do niego. Gajusz bowiem skazał na wygnanie jego ojca, Anteusza (nosił to samo imię), a że i tego jeszcze było mu za mało,

wysłał za nim żołnierzy i kazał go zabić. Przyszedł więc tutaj, chcąc nacieszyć się widokiem trupa. Gdy zaś w pałacu powstało wielkie zamieszanie, chciał się ukryć, lecz nie udało mu się ująć przed Germanami, którzy dokładnie wszystko przeszukiwali i w swojej wściekłości mordowali zarówno winnych, jak i niewinnych. Tak ci mężowie zginęli.

16. Kiedy wieść o śmierci Gajusza dotarła do teatru, wszyscy osłupieli i nie chcieli temu dać wiary. Dla jednych wprawdzie wiadomość o jego zabójstwie stanowiła radosną nowinę i dużo by za to dali, aby mogli tego szczęścia dostąpić, lecz zastraszeni nie uznawali jej za prawdziwą. Inni znowu poczytywali ją za zupełnie zmyśloną, ponieważ nie życzyli Gajuszowi, aby go taki los spotkał, a poza tym nie chcieli tego przyjąć za fakt prawdziwy, uważając, że żadna ludzka siła nie była w stanie tego dokonać. Do nich należały przeważnie kobiety, młodzież, niewolnicy i pewna liczba żołnierzy. Ci ostatni, jako najemnicy Cezara, byli narzędziem tyranii i, jako wykonawcy jego niegodziwych wybryków, szerzyli postrach wśród najwybitniejszych obywateli, za co osiągalni zaszczyty i bogactwa. Kobiety znów i młodzież zjednały mu — rzecz to zwyczajna dla tłumu — różne uciechy jak widowiska, walki gladiatorów i rozdawanie mięsa. Wszystko to bowiem czyniono niby dla dobra ludu, a naprawdę w celu zaspokojenia szaleństwa i okrucieństwa Gajusza. Co się wreszcie tyczy niewolników, to ci mogli donosić i w pogardzie mieć swoich panów, a w wypadku, gdyby dopuścili się zniewagi, wolno im było odwołać się do jego pomocy. Chętnie dawano wiarę fałszywym oskarżeniom, które rzucali na swoich panów, a jeśli zdradzili wielkość ich majątku, otrzymywali jako zapłatę za doniesienie, nie tylko wolność, ale i bogactwo, gdyż ósmą część tych majątków dawano im w nagrodę. Co się tyczy patrycjuszów, to niektórzy wiadomość tę uważali za prawdopodobną, jedni dlatego, że już przedtem wiedzieli o spisku, drudzy dlatego, że gorąco tego pragnęli, ale nie tylko starali się nie okazywać na zewnątrz, iż cieszą się z tej nowiny, lecz nawet nie chcieli się zdradzić, że w ogóle cokolwiek słyszeli. Jedni bali się, aby zwiedzeni fałszywą nadzieją zbyt pochopnie nie ujawnić swoich uczuć i nie ponieść kary, drudzy zaś jako wtajemniczeni w spisek wiedzieli o wszystkim i tym bardziej musieli milczeć, ponieważ nie znali się między sobą i lękali się, aby wyrzekłszy jakieś niebaczne słowo do ludzi, w których interesie leżało istnienie tyranii, nie zostali, w wypadku, gdyby Gajusz nie zginął, zdradzeni i ukarani. Krążyła bowiem jeszcze i taka pogłoska, że Gajusz wprawdzie został zraniony, ale nie zginął i żyje, znajdując się pod opieką lekarzy. Nikt nikomu nie ufał i przed nikim nie mógł się zwierzyć ze swoich myśli, bo albo był to przyjaciel Gajusza i zwolennik tyranii i tym samym podejrzany — albo go nienawidził i wskutek tego, że nigdy nie żywił dla niego życzliwości, słowa jego nie zasługiwały na wiarę. Niektórzy rozpuszczali pogłoski, które wprawiały patrycjuszów w zupełną rozpacz, a mianowicie, że Gajusz nie bacząc na niebezpieczeństwo i nie dbając o opatrzenie ran, tak jak był

krwią zbroczony, pospieszył na Forum i przemawia do ludu. Były to czcze wymysły ludzi opanowanych bezrozumnym pragnieniem rozsiewania pogłosek i różnie były przyjmowane stosownie do uczuć samych słuchających. Nikt jednak nie opuszczał swojego miejsca, bojąc się, aby to, że pierwszy wyszedł, nie stało się powodem oskarżenia, bo nie będą go sądzić za to, w jakim zamiarze rzeczywiście to uczynił, lecz za to, co zechcą wymyślić donosiciele i sędziowie.

17. Kiedy gromada Germanów z dobytymi mieczami otoczyła teatr, wszyscy widzowie byli przekonani, iż czeka ich śmierć i gdy ktokolwiek wchodził, drżeli ze strachu, że zaraz zostaną wymordowani. Zupełnie nie wiedzieli, co począć: ani nie mieli odwagi wyjść, ani nie wierzyli, żeby było bezpiecznie pozostawać w teatrze. Gdy więc wpadli Germanie, w całym teatrze rozległy się wołania i poczęto błagać żołnierzy i usprawiedliwiać się, że o niczym nie wiedzieli, ani o postanowieniach buntowników, jeśli rzeczywiście doszło do jakiegoś buntu, ani w ogóle o tym, co zaszło; prosili, aby ich oszczędzili i nie karali ludzi zupełnie niewinnych za cudze zuchwalstwo, lecz wszczęli poszukiwania winnych przestępstwa, jakiegokolwiek popełniono. Mówili w ten i podobny sposób, zanosząc się płaczem, bijąc się po twarzy, bogów biorąc za świadków i pomocy ich wzywając, jak dyktowało im grożące niebezpieczeństwo i jak to się zwykle czyni, kiedy idzie gra o własne życie. W końcu zmiękły serca rozwścieczonych żołnierzy, którzy zaczęli żałować tego, co zamierzali uczynić z widzami. I im samym też, choć dyszeli wielkim gniewem, wydało się, gdy ustawili na ołtarzu głowy Asprenasa i innych pomordowanych, że postępują zbyt okrutnie. Widok ten wprawił widzów w jeszcze większe przerażenie, gdyż wystawiali sobie, jak dostojni byli to mężowie i litowali się nad ich losem, a i sami czuli nie mniejszy strach, żeby nie spotkał ich taki sam los, gdyż nie byli pewni, czy w końcu uda im się wyjść cało z opresji. Dlatego i ci, którzy szczerze i dla słusznej przyczyny Gajusza nienawidzili, nie mogli radować się z jego śmierci, skoro im to samo groziło i znikąd jeszcze nie zabłysła jasna i pewna nadzieja ocalenia.

18. Był zaś niejaki Ewarestus Aruncjusz, który jako herold ogłaszający towary na sprzedaż miał potężny głos i doszedł do tak wielkiego majątku, że dorównywał najbogatszym Rzymianom. Mógł on zarówno wtenczas, jak i w późniejszym czasie czynić w mieście, co sam chciał. Otóż udając niezmiernie zasmuconego (nienawidził on Gajusza z głębi duszy, lecz strach i roztropność nakazywały mu przez wzgląd na własne bezpieczeństwo w danej chwili opanować swoją radość) i przywdziawszy żałobny strój, jak to się czyni po stracie najdroższych osób, wszedł do teatru i obwieścił śmierć Cezara. On to właśnie sprawił, że ludzie nie pozostawali już dłużej w nieświadomości tego, co się stało. Potem zjawił się także Stelas /Stella/ Aruncjusz i nawoływał żołnierzy, a z nim i trybuni, aby schowali miecze, zawiadamiając ich jednocześnie o śmierci Gajusza. I to dopiero ocaliło zebranych w teatrze i wszystkich, którzy

w ten czy inny sposób wpadli w ręce Germanów. Jak długo bowiem żywili nadzieję, że Gajusz jeszcze żyje, nie cofali się przed żadnym okrucieństwem. Tak bardzo zjednał ich sobie okazywaną życzliwością, że gotowi byli oddać życie, byle tylko ochronić go przed spiskiem i nie dopuścić do takiego nieszczęścia. Lecz gdy otrzymali pewną wiadomość o jego śmierci, ostygła ich żądza zemsty, bo na cóż by się zdało okazywanie zbyt wielkiej gorliwości, skoro zginął ten, który mógł im za to zapłacić; zresztą obawiali się także, że popełniając dalsze gwałty mogą być ukarani przez senat, jeśli on zostanie spadkobiercą władzy, albo przez nowego Cezara. Tak więc Germanie z trudem pohamowali wściekłość, w którą wprawiała ich wiadomość o śmierci Gajusza.

19. Tymczasem Cherea, niezmiernie niepokoił się o Minucjanusa /Winnicjanusa/, aby dostawszy się w ręce rozwścieczonych Germanów nie został przez nich rozsiekany i zwracał się do poszczególnych żołnierzy prosząc ich, by czuwali nad jego życiem, i pilnie się dowiadywał, czy przypadkiem już nie zginął. Lecz Klemens, gdy przyprowadzono doń Minucjanusa /Winnicjanusa/ puścił go wolno i wraz z wieloma senatorami wyraził uznanie dla słuszności sprawy i męstwa tych, którzy spisek uknuli i nie wahali się go do skutku doprowadzić. Tyrani — mówił — tylko przez krótki czas mogą się chełpić przyjemnością wyrządzania krzywd drugim, lecz koniec ich życia nigdy nie jest szczęśliwy, ponieważ wzbudzają do siebie nienawiść wszystkich ludzi szlachetnych i w końcu spotyka ich taki sam los, jak Gajusza. Zanim jeszcze podniesiono bunt i doszło do sprzysiężenia, on sam na siebie spisek uknuł i przez krzywdy, które uczyniły go człowiekiem nie do zniesienia, oraz deptanie prawa uczynił najbliższych przyjaciół swoimi wrogami. I teraz formalnie tych ludzi uważa się za zabójców Gajusza, lecz faktycznie leży on zabity dlatego, że sam siebie zgubił.

20. W teatrze widzowie podnieśli się w tym czasie z miejsc, gdyż strażnicy, którzy z początku byli tak srogo dla nich usposobieni, już złagodnieli. Tym, który umożliwił im wyjście z teatru, był lekarz Alkion. Pochwycony, gdy niósł pomoc zranionym, wysłał otaczających go ludzi rzekomo po rzeczy potrzebne do opatrzenia ran, a w rzeczywistości, aby mogli ująć przed niebezpieczeństwem. Tymczasem senat zebrał się w Kurii, a lud na Forum (tu zwykle odbywały się te zgromadzenia) i zaczęto dochodzić, kto był zabójcą Gajusza. Lud czynił to z wielką gorliwością, senat tylko z pozorów. Wśród zgromadzonych znajdował się także mąż godności konsularnej, Waleriusz Azjatykus. Ten wystąpił wśród wzburzonego tłumu, który wyrażał swoje niezadowolenie, że jeszcze nie wykryto sprawców zabójstwa Cezara i zasypywany zewsząd natarczywymi pytaniami, kto tego dokonał, rzekł: „Obym to ja nim był”. Również konsulowie wydali edykt, w którym oskarżali Gajusza, a ludowi i żołnierzom nakazywali rozejść się do domów. Ludowi obiecywali wielkie ulgi w podatkach, a żołnierzom wynagrodzenie, jeśli zachowają się, jak zwykle spokojnie i powstrzymają się od gwałtów. Zachodziła bowiem obawa, że

rozjątrzeni mogliby wyrządzić wiele szkód w mieście, rzucając się do rabunku i grabienia świątyń. Tymczasem zebrał się cały senat, a przede wszystkim ci, którzy byli współnikami spisku na życie Gajusza, okazując śmiałość i pewność siebie, jak by najwyższa władza była już w ich ręku.

II. 1. Taka była sytuacja, gdy nagle wyciągnięto Klaudiusza z domu. Żołnierze bowiem zebrawszy się odbyli pomiędzy sobą naradę, co należy dalej czynić i doszli do wniosku, że nie można oddać w ręce ludu tak ważnych spraw i nie leży w ich interesie, aby on rządy sprawował. Z drugiej strony, gdyby jedynowładcą w państwie został jeden /ze spiskowców/, powstałaby dla nich bardzo niekorzystna sytuacja dlatego, że osiągnąłby władzę bez ich pomocy. Najlepiej byłoby okrzyknąć jedynowładcą teraz, gdy jeszcze sprawa nie została przesądzona, Klaudiusza, który był stryjem zmarłego i żadnemu spośród senatorów nie ustępował ani świetnością rodu, ani odebranych wykształceniem. Jeśli zostanie Cezarem, nie poskapi im odpowiednich zaszczytów i wynagrodzi ich podarkami. Powziąwszy takie postanowienie natychmiast je wykonali i żołnierze porwali Klaudiusza. Tymczasem Gnejusz Sencjusz Saturninus, chociaż wiedział już o porwaniu Klaudiusza i o tym, że udaje on, iż wcale nie kwapi się do rządów, a w gruncie rzeczy przystaje na to z wielką ochotą, powstał wśród zebranych w senacie i nie okazując najmniejszego strachu, wygłosił mowę, jaka była odpowiednia dla ludzi wolnych i szlachetnych napominając ich tymi słowami:

2. „Rzymianie! Choć wprost wydaje się rzeczą nie do wiary, bo stało się to po tak długim czasie i wbrew wszelkiej nadziei, jednak przypadł nam w udziale zaszczyt odzyskania wolności. Nie wiadomo wprawdzie jeszcze, jak długo trwać będzie i pozostaje to w mocy bogów, którzy nam ją podarowali, ale już to nam wystarczy, abyśmy się radowali, i choćbyśmy ją znów mieli utracić, szczęścia jej zaznali. Albowiem mężom, którzy mają poczucie cnoty, wystarczy jedna godzina przeżyta w swobodzie ducha, w ojczyźnie wolnej i rządzonej prawami, które ją niegdyś doprowadziły do rozkwitu. Nie pomnę wprawdzie dawniejszej wolności, bo została utracona, nim świat ujrzałem, lecz nie mogąc wprost nasycić się wolnością dzisiejszą, za najszcześniejszych poczytuję tych, którym dane było w niej się urodzić i wychować, a za godnych czci równej bogom tych mężów, dzięki którym, choć późno, i w tym wieku możemy jej zakosztować. Oby trwała po wieczne czasy niczym nie zamacona! Tym zaś spośród nas, którzy są młodzi, i tym, co się już postarzel, wystarczy choćby ten jeden dzień: starszym starczy on za całe życie, jeśli zejda do grobu zakosztowawszy jego owoców; dla młodych będzie to nauką, że cnota ojców naszych do szczęścia wiodła. Tedy i my także w tej chwili powinniśmy najwyżej w życiu stawiać cnotę, gdyż ona tylko prowadzi ludzi do wolności. Z tego, co z dawnych dziejów słyszałem i z tego, czego byłem naocznym świadkiem, wiem, ile zła państwu przynoszą tyranie, które

dławia wszelką cnotę, uciemniają wielkodusznych i zasiewają w duszach lęk i pochlebstwo, dlatego że nie kierują się mądrością praw, lecz wszystko zależy od złego humoru rządzących. Od czasu bowiem, gdy Juliusz Cezar postanowił zniszczyć władzę ludu i podeptawszy porządek *rzeczy* wstrząsnął Rzeczpospolitą, stawiając siebie ponad prawem i kierując się swoją osobistą korzyścią, nie było nieszczęścia, które by nie trapiło naszego państwa. Wszyscy jego następcy prześcigali się w dążeniu, aby zniszczyć prawa przodków i na wszelki sposób pozbyć się szlachetnych obywateli w przekonaniu, że bezpieczniej dla nich będzie, jeśli otoczą się ludźmi podłymi. Dlatego też wszystkich naprawdę cnotliwych nie tylko poniżali, lecz pragnęli zupełnie wytracić. Choć było ich wielu i każdy jako władca okazał się nieznośnym ciemnizykiem, to Gajusz, ten, który dziś życie stracił, wszystkich przeszedł swoimi okrucieństwami. Zionał niepohamowanym gniewem nie tylko do współobywateli, ale i swoich krewnych i przyjaciół, wszystkim bez różnicy wyrządzał ciężkie krzywdy, czyniąc to pod pozorem wymierzania kary i okazując zajadłą nienawiść zarówno względem bogów, jak i ludzi. Tyranów nie zadowala osiągnięcie przyjemności, nadużywanie przemocy, wyrządzanie szkód majątkowych i krzywdzenie żon, lecz w tym największą upatrują korzyść, żeby pognać całe rodziny swoich przeciwników. Tyrani poczytują wszystkich wolnych za swoich wrogów, a życzliwości ich nie są w stanie zjednać sobie nawet ci, którzy doznane krzywdy przyjmują obojętnie. Świadomi tego, jakie zło uczynili niektórym ludziom, nawet gdy ci znoszą swój los z wyniosłą pogardą i nie mogą ukryć swoich czynów przed nimi, uważają, że tak długo nie będą mogli się czuć zupełnie bezpiecznie przed tymi, których mają w podejrzeniu, póki nie uda im się zupełnie ich wygubić. Wy teraz będąc wolni od tych okropności i tylko samym sobie podlegając, posiadając formę rządu, która najlepiej zapewnia i zgodę obecnie, i bezpieczeństwo na przyszłość oraz sławę i pomyślność państwa, macie prawo każdy z was zbadać naprzód, czego wymaga wspólne dobro i wyrazić swoje zdanie, jeżeli komuś nie spodoba się wniosek już przedstawione. To nie narazi nikogo na niebezpieczeństwo, bo nie stoi nad wami taki nieodpowiedzialny władca, któremu wolno bezkarnie krzywdzić obywateli i który może samowolnie zniszczyć każdego, kto ośmieliłby się wyrazić swoje zdanie. W naszych czasach nic nie stanowiło tak dobrej pożywki dla tyranii, jak tchórzostwo i brak jakiegokolwiek sprzeciwu wobec zachcianek despoty. Zgnuśniliśmy w błogim spokoju i nawykli do życia niewolników i dlatego choć wszyscy czuliśmy, jak nieznośne cierpimy krzywdy i patrzyliśmy na nieszczęścia naszych bliskich, pozwalaliśmy się zabijać w największym pohańbieniu czując strach nawet przed zaszczyną śmiercią. Toteż najpierw należy przyznać najwyższe zaszczyty zabójcom tyrana, a przede wszystkim Kasjuszowi Cherei. Ten to mąż, za pomocą bogów swoją roztropnością i swoim ramieniem dał nam wolność. Nie godzi się o nim zapomnieć, lecz skoro w czasie tyranii wszyst-

ko przygotował, a także pierwszy rzucił się w niebezpieczeństwo w imię naszej wolności, to teraz, kiedy jesteśmy już wolni, należy mu przyznać zaszczyty, co powinno być pierwszym naszym swobodnie podjętym aktem. Piękna to rzecz i godna ludzi wolnych odwdziaczyć się swoim dobroczyńcom — a takim właśnie był ten mąż dla nas wszystkich. Nie przypomina on w niczym Kasjusza i Brutusa, którzy zabili Gajusza Juliusza. Tamci bowiem zasiali ziarna buntu i wojen domowych w kraju, podczas gdy ten zgładziwszy tyrana, uwolnił państwo od nieszczęść, które ów na nie sprowadzał".

3. Tak przemówił Sencjusz, a słowa jego zarówno senatorowie, jak i wszyscy obecni rycerze przyjęli z wielką radością. Wtenczas porwał się z miejsca niejaki Trebelliusz Maksimus i ściągnął Sencjuszowi z ręki pierścień, w którym był osadzony kamień z wyrzeźbioną podobizną Gajusza. Widocznie zapomniał go zdjąć spiesząc się, by zabrać głos i działać, jak postanowił. Kamień ten połamano. Była już późna noc, gdy Cherea poprosił konsulów o hasło: a ci dali mu „wolność”. Fakt ten zdumiał ich samych, tak że nie mogli wprost w to uwierzyć. Albowiem po stu latach od czasu, kiedy obalono Rzeczpospolitą, znowu odzyskali prawo dawania hasła. Zanim bowiem rządy w państwie zagarnęli tyrani, oni sprawowali dowództwo nad wojskiem. Cherea odebrawszy hasło przekazał je żołnierzom, którzy stali po stronie senatu. Było zaś tych, co woleli raczej pozostać bez cezara, niż służyć tyranowi, około czterech kohort. Odeszli wraz ze swoimi trybunami, a już i lud zaczął się rozchodzić, niezmiernie uradowany, pełen nadziei i dumy, że odzyskał najwyższą władzę i nie podlega żadnemu samowładcy, a Chereę darzył szczególnym poszanowaniem.

4. Cherea nie mógł tego ścierpieć, że córka i żona Gajusza żyją i że wraz z nim nie zginęła cała rodzina. Bo jeśli ktokolwiek z tego rodu ocaleje — myślał — wyjdzie to na szkodę państwu i prawom. Ponieważ pilno mu było wykonać swoje postanowienie i nasycić swoją nienawiść do Gajusza, przeto wysłał jednego z trybunów, Juliusza Lupusa, aby zabił żonę i córkę Gajusza. Zadanie te porучzył właśnie Lupusowi, krewnemu Klemensa, aby przykładając, choćby w taki sposób, rękę do zabójstwa tyrana, mógł w oczach obywateli okryć się sławą męstwa i uchodzić za współnika tego spisku, który poprzednio uknuli pierwsi sprzysiężeni. Niektórzy jednak ze sprzysiężonych byli zdania, że byłoby rzeczą okrutną dopuścić się takiego gwałtu w stosunku do kobiety, ponieważ Gajusz raczej z własnego popędu niż za jej podszeptem popełniał wszystkie te zbrodnie, które sprowadziły nieszczęścia na państwo i przez które zginął sam kwiat obywateli. Inni, przeciwnie, widzieli w niej przyczynę tych zbrodni i na nią składali całą winę za zło, którego sprawcą był Gajusz. Ona to — twierdzili — podała mu napój miłosny, aby uczynić go uległym swojej woli i wzbudzić miłość ku sobie — w ten sposób doprowadziła go do szaleństwa i stała się sprawczynią wszelkich kłowań prze-

ciw szczęściu Rzymian i podległego im świata. W końcu, ponieważ głosy sprzeciwiających się nic nie pomogły, postanowiono ją zabić i posłano Lupusa, który ze swej strony nie był skłonny wahać się i ociągać, lecz pragnął jak najprędzej polecenie wykonać. Nie chciał bowiem ściągnąć na siebie zarzutu, tam gdzie chodziło o dobro ogólne. Gdy tedy przybył do pałacu, zastał Cezonię, żonę Gajusza, leżącą przy trupie męża rozciągniętym na ziemi i zupełnie pozbawionym tego, co się zwykle oddaje nieboszczykom. Była ona obryzgana krwią z jego ran i niezmiernie przygnębiona nieszczęściem, a obok niej leżała córka. W jej lamentach dawały się słyszeć tylko wyrzuty, które czyniła Gajuszowi za to, że nie chciał jej usłuchać, gdy go niejednokrotnie napominała. Już wtenczas dwojako tłumaczono sobie jej słowa, tak samo jak i dziś jeszcze, stosownie do usposobienia, słyszący je mogą w nich dopatrywać się sensu, według swego upodobania. Według jednych słowa te miały znaczyć, że radziła mu, aby zaprzestał swoich okrucieństw i szaleństw w stosunku do obywateli, a rządził łagodnie i sprawiedliwie, jeśli postępując nadal w ten sposób nie chce sam siebie zgubić. Drudzy byli zdania, że gdy zaczęły się szerzyć pogłoski o spisku, ona napominała Gajusza, aby nie ociągając się, natychmiast kazał wszystkich wytracić, choćby byli niewinni, i siebie wybawił z niebezpieczeństwa. I właśnie teraz miała mu wyrzucać, że pomimo jej napomnień działał zbyt powolnie. Takie były jej słowa i tak sobie je ludzie tłumaczyli.

Gdy spostrzegła nadchodzącego Lupusa, wskazała na trupa Gajusza i wśród lamentów i płaczu prosiła go, aby się zbliżył. Widząc jednak, że Lupus nie czyni tak, jak oczekiwała, lecz kroczy ku niej, jak by miał popełnić coś, co w nim budziło odrazę, zrozumiała, jaki był cel jego przybycia. Obnażyła więc bez wahania swoją szyję i wzywając bogów i ludzi, jak to czynią ci, co już stracili nadzieję ratunku, prosiła go, aby niezwłocznie wykonał to, co przeciw nim zamierzali. Tak to ona mężnie przyjęła śmierć z ręki Lupusa, a później zginęła jej córka. Lupus zaś czym prędzej pobiegł do Cherei i towarzyszy, aby im o tym donieść.

5. Tak skończył życie Gajusz, panując nad Rzymianami cztery lata bez czterech miesięcy. Jeszcze przed objęciem władzy okazał się człowiekiem nierozumnym, i do najwyższego stopnia przewrotnym; był niewolnikiem swoich namiętności i lubił donosicielstwo. Drżał ze strachu przed wszystkim i dlatego, gdy już nabrał odwagi, stawał się bardzo krwiożerczy. Władzę zdawał się dzierżyć tylko po to, aby drugim krzywdy wyrządzać, unosił się bezrozumną pychą wobec tych, którym najmniej należało ją okazywać, i gromadził bogactwa drogą zabójstwa i bezprawia. Wynosił się ponad bogów i prawa, lecz ulegał pochlebstwom tłumu. Wszystko, co prawo uznaje za występne i karygodne, uważał za bardziej zaszczytne od cnoty. Był niewdzięczny nawet względem najserdeczniejszych i najbardziej oddanych przyjaciół i jeśli się na nich rozgniewał, nawet za najbłahsze przewinienia okrutnie ich karał. Każdego, kto wiódł cnotliwe

życie, poczytywał za wroga i z niepohamowaną pożądlivością dążył do zaspokojenia swoich zachcianek. Utrzymał nawet kazirodcze stosunki z rodzoną siostrą, co przede wszystkim stało się przyczyną, iż obywatele, ponieważ od dawna o takim występku nie słyszano, powzięli zapamiętałą nienawiść do niego; stąd rodziła się nieufność i wrogość względem winowajcy. Nie można by wymienił żadnego wielkiego i godnego władcy dzieła, które by zbudował dla pożytku współczesnych i potomnych, poza podjętą budową składów w okolicy Regium i Sycylii dla okrętów przywożących zboże z Egiptu. Dzieło to uważane powszechnie za największe i ogromnie pożyteczne dla żeglugi nie było doprowadzone do końca, lecz zostało zaledwie w połowie wykonane, ponieważ zajmował się nim dość opieszale. Stało się tak dlatego, że przykładął wielką wagę do rzeczy bezużytecznych i wydawał pieniądze na przyjemności, które mogły tylko jemu samemu dogodzić, wskutek czego nie mógł łożyć znaczniejszych sum na niewątpliwie pożyteczne cele.

Był on zresztą znakomitym mówcą, władał doskonale językiem greckim i rodzimym językiem Rzymian, w lot wszystko chwycił i od razu odpowiadał na mowy, które inni układali sobie z wielkim nakładem trudu i czasu, celował, jak nikt inny, w sztuce przekonywania drugich nawet w najpoważniejszych sprawach, ponieważ miał z natury dar w tym kierunku, powiększony jeszcze przez staranne ćwiczenie. Jako syn bratanka Tyberiusza, którego był następcą, musiał otrzymać staranne wykształcenie, ponieważ sam Tyberiusz miał wielkie ambicje w tej dziedzinie i pragnął zabłysnąć przed innymi, a Gajusz rywalizował z nim spełniając wolę swego krewnego i władcy. Dlatego górował nad obywatelami swego czasu, lecz pożytki odniesione z wychowania nie mogły go ocalić przed zgubą, którą sam ściągnął na siebie swoją samowolą. Tak trudno osiągnąć cnotę panowania nad sobą tym, którzy łatwo mogą czynić, co chcą i nie są przed nikim odpowiedzialni. Z początku dobierał sobie przyjaciół spośród najbardziej szanowanych ludzi i starał się dorównać tym, którzy najbardziej wyróżniali się nauką i sławą; później — wskutek jego wybryków — dawna życzliwość ku niemu zaczęła ustępować miejsca nienawiści, aż w końcu zginął wskutek zamachu, którego na nim dokonali.

III. 1. Gdy Klaudiusz, jak wyżej powiedziałem, zboczył z drogi, którą szedł Gajusz i ci, co mu towarzyszyli, a cały pałac był pełen zamieszania wskutek tragicznej śmierci Cezara, zdjęty strachem o własne życie wszedł do jakiegoś ciasnego zaułka i tam się ukrył. Nie przypuszczał, by mu z jakiegokolwiek powodu, poza tym, że pochodził ze sławnego rodu, groziło coś złego. Albowiem jako zwykły obywatel wiodł życie skromne kontentując się tym, co posiadał, i oddawał się nauce, szczególnie uprawianej w Grecji, stroniąc od wszystkiego, co mogło go wystawić na niebezpieczeństwo. Lecz wtenczas, gdy trwoga padła na lud, pałac zaś stał się pastwą rozwścieczonych żołnierzy i straż przyboczna zdawała się

dzielić obawy i zamieszanie z obywatelami, tak zwani pretorianie, stanowiący najbardziej wyborową część wojska, zebrali się w celu naradzenia się, co mają czynić. Nie myśleli oni jednak o tym, aby pomścić śmierć Gajusza, ponieważ zasłużył sobie na ten los, lecz zastanawiali się, jak najlepiej zabezpieczyć swoje interesy, zwłaszcza że Germanie mszcząc się na zabójcach raczej folgowali swojej skłonności do okrucieństw, niż troszczyli się o dobro ogólne.

Wszystko to jeszcze większym strachem napępiało Klaudiusza, który drżał o swoje życie, a osobliwie gdy zobaczył, jak niesiono głowy Asprenasa i współtowarzyszy. Stał zaś w pewnym miejscu, do którego prowadziło kilka schodów, kryjąc się w otaczającej go ciemności. Zauważył go jednak Gratus, jeden z żołnierzy pełniących straż w pałacu i nie mogąc ujrzeć jego twarzy z powodu mroku mniemał, że ktoś czai się w zasadzce. Podszedł więc bliżej i, mimo że ów prosił go, aby sobie poszedł, przypadł do niego, schwycił go i rozpoznał. „To jest Germanik” — zawołał do swoich towarzyszy — „tego obierzmy naszym wodzem”. Klaudiusz widząc, że są zdecydowani go uprowadzić i bojąc się, aby go nie zamordowano, tak jak Gajusza, począł błagać, by go oszczędzono, przedstawiając im, że nikomu nie czynił krzywdy i nie wiedział o tym, co się stało. Gratus roześmiał się i ściskając mu prawicę, rzekł do niego: „Przestań unizać się i błagać o życie, gdyż powinieneś dumnie podnieść głowę i myśleć o władzy imperatorskiej, którą w trosce o dobro świata bogowie, zabrawszy Gajusza, twojej cnocie powierzają. Idź więc i odbierz tron twoich przodków”. Po czym wziął Klaudiusza pod rękę, ponieważ ze strachu i radości z tego, co usłyszał, nie mógł się utrzymać na nogach.

2. Niebawem zbiegło się już do Gratusa mnóstwo żołnierzy ze straży przybocznej i gdy zobaczyli, jak prowadzono Klaudiusza, zasmuciły się ich twarze, gdyż sądzili, że wiodą go na śmierć, aby go ukarać za zbrodnie, choć on przez całe życie trzymał się z dala od czynnego życia i za rządów Gajusza sam często znajdował się w wielkim niebezpieczeństwie. Niektórzy z nich uważali, że sprawę tę powinni osądzić konsulowie. Tymczasem przyłączała się do nich coraz większa liczba żołnierzy, a czerń się rozbiegła. Klaudiusz tak opadł z sił, że nie mógł iść dalej, a niosący lektykę słudzy na wieść o jego porwaniu rzucili się do ucieczki, gdyż zwątpili o życiu swojego pana. A kiedy przyszli na plac na Palatynie (pierwsze zamieszkałe miejsce miasta Rzymu — jak podaje historia) i zaczęli deliberować nad sprawami publicznymi, jeszcze więcej zbiegło się żołnierzy, którzy ciesząc się na widok Klaudiusza, gorąco pragnęli, przez życzliwość dla Germanika, obwołać go Cezarem. Germanik był jego bratem i pozostawił dobre imię u wszystkich, którzy go znali. Przypominali sobie również, jaką chciwość okazywali przywódcy senatu i ile ci ludzie złego uczynili będąc ongiś u władzy. Uważali, że niemożliwy jest powrót do tych stosunków, a z drugiej strony sądzili, że gdyby władza przeszła w ręce jednego człowieka, byłby taki władca dla nich niebez-

pieczny; jeśli natomiast Klaudiusz obejmie rządy za ich zgodą i poparciem, odpłaci im się w sposób odpowiadający ich zasłudze.

3. Tak radzili między sobą pospołu i rozważali z osobna, dzieląc się tym z żołnierzami, którzy ciągle do nich się przyłączali. Ci zaś dowiadując się o ich postanowieniu skwapliwie na to się godzili. Następnie otoczyli Klaudiusza i pod osłoną broni ponieśli go w lektyce do obozu, aby wprowadzenie w czyn ich zamierzenia nie doznało jakiej przeszkody. Tymczasem powstał spór między senatem i ludem. Pierwszy dążył do odzyskania dawnego znaczenia i gdy nadarzała się sposobność, pragnął zrzucić z siebie jarzmo niewoli, które nałożyła na niego przemoc tyranów. Lud zaś zazdroszcząc senatowi i uważając, że władza cesarów była najlepszym środkiem ukrócenia tych ambicji, a zarazem dawała mu obronę, cieszył się z porwania Klaudiusza, przekonany, że gdy on zostanie cezarem, unikną niebezpieczeństwa takiej wojny domowej, jak za czasów Pompejusza.

Senat dowiedziawszy się, że żołnierze ponieśli Klaudiusza do obozu, wysłał do niego najwybitniejszych przedstawicieli z napomnieniem, aby nie dążył do zagarnięcia władzy drogą przemocy, lecz ustąpił przed senatem, gdyż on jest jeden tylko, a ich tak wielu, troskę zaś o rządy i dobro publiczne pozostawił prawu. Niechaj sobie przypomni — mówili — jakie krzywdy wyrządzali państwu poprzedni tyrani i jakie jemu samemu na równi z nimi groziło niebezpieczeństwo za czasów Gajusza; jeżeli sam czuł nienawiść do tyranii, kiedy inni czynili bezprawie, nie powinien i on teraz z własnej woli zadawać gwałtu ojczyźnie; jeśli da się przekonać i okaże, że pragnie wieść jak dawniej życie cnotliwe i spokojne, wolni obywatele nie poskąpią mu zaszczytów i zyska sobie sławę jako człowiek szlachetny, który i panować pragnie według praw, i sam się władzy poddaje; ale jeżeli popełni jakieś szaleństwo i nie wyciągnie żadnej nauki ze śmierci Gajusza, to oni na to nie pozwolą; za nimi stoją liczne oddziały wojska i mają dostateczne zapasy oręża oraz moc niewolników na swoje usługi. A przede wszystkim w tym nadzieję pokładają, że los i bogowie będą wspomagać tylko tych, którzy toczą bój w imię cnoty i dobra. A są nimi ci, którzy walczą o wolność ojczyzny.

4. W takim sensie przemówili posłowie senatu Weraniusz i Bronchus, /Brokchus/ (obaj byli trybunami ludu) i upadłszy przed nim na kolana, błagali, aby nie pogrążał państwa w wojnach i nieszczęściach. Ale widząc, jak wielka masa wojska otacza Klaudiusza, w porównaniu z którą siła konsulów nic nie znaczyła /dodali, że/, jeżeli koniecznie chce osiąść władzę, powinien ją przyjąć z rąk senatu; tym sposobem otrzymując ją, nie drogą gwałtu, lecz z woli tych, którzy mu ją ofiarowali, będzie mógł rządzić pod dobrą wróżbą i z większym szczęściem.

IV. 1. Klaudiusz czuł, jaką hardość senat okazywał przez swoich wysłańców, lecz skłonny był w danej chwili iść za ich radą i zająć umiarkowane stanowisko. Już tymczasem ochłonął ze strachu, bo i żołnierze zajęli

śmiałą postawę, i król Agryppa namawiał go, aby nie wypuszczał tak wielkiej władzy, która sama mu w ręce wpadała. Ten bowiem oddawszy Gajuszowi posługi, należące się od człowieka, którego szanował, wziął w ramiona ciało i umieścił na łożu, okrył go i udał się do żołnierzy ze straży przybocznej i oświadczył, że Gajusz żyje, lecz cierpi z powodu odniesionych ran i znajduje się pod opieką lekarzy. Gdy zaś posłyszał, że żołnierze uprowadzili Klaudiusza, pospieszył czym prędzej do niego i widząc, że znajduje się w wielkim zakłopotaniu i gotów jest ustąpić przed senatem, podniósł go na duchu i zachęcał, aby przyjął władzę. To powiedziawszy Klaudiuszowi, odszedł do domu. Potem wezwany przez senat zjawił się z namaszczonymi włosami, jak by dopiero co wracał z biesiady i zapytał senatorów, co się dzieje z Klaudiuszem. Ci mu powiedzieli, jak się rzecz miała i z kolei zapytali, jakie jest jego zdanie o sytuacji. Na to oświadczył, że gotów jest umrzeć w obronie godności senatu, ale radził trzeźwo zastanowić się, co jest dla nich pożyteczne, a nie iść za podszeptem swoich pragnień. Jeśli będą pretendować do władzy, muszą mieć broń i żołnierzy na swoją obronę, inaczej będąc nie przygotowani muszą ponieść klęskę. Na to senatorowie odpowiedzieli, że broni mają pod dostatkiem, pieniądze zbiorą, a wojsko stoi gotowe do walki i w razie potrzeby uczynią dalszy zaciąg, obdarzając wolnością niewolników. Na to Agryppa: „Oby się wam senatorowie — rzekł — poszczęściło, tak jak tego pragniecie. Ja jednak nie będę się wahał powiedzieć wam tego, co myślę, gdyż chodzi tu o wasze dobro. Musicie uświadomić sobie, że wojsko, które będzie się bić za Klaudiusza, to żołnierze, którzy już od dawna są zaprawieni do rzemiosła wojennego; nasze natomiast, jako tłum złożony ze zbiegów i niewolników, nieoczekiwanie obdarzonych wolnością, jest zupełnie niezdiscyplinowane. Przeciwno wojskom wyćwiczonym wyślemy do walki ludzi, którzy nie potrafią nawet dobyć miecza. Dlatego, wydaje mi się, trzeba wysłać poselstwo do Klaudiusza i skłonić go, aby sam z władzy zrezygnował i nawet gotów jestem tej misji się podjąć”.

2. Tak przemówił, a ponieważ senatorowie wyrazili na to zgodę, wysłano go wraz z innymi w poselstwie. Agryppa opowiedział Klaudiuszowi w cztery oczy, jakie zamieszanie panuje w senacie i doradził mu, aby odpowiedział w tonie, jaki przystoi władcy i z godnością odpowiadającą jego potędze. Klaudiusz tedy oświadczył im, iż wcale się temu nie dziwi, że senat nie chce mieć żadnego władcy nad sobą, skoro doświadczył okrucieństw ze strony poprzednich cesarów. Teraz jednak będzie starał się rządzić sprawiedliwie i zaznają lepszych czasów, gdyż on tylko z imienia będzie sprawował władzę, a faktycznie będzie ją dzielił wspólnie ze wszystkimi. Sami byli świadkami, że nieraz narażony był na różne niebezpieczeństwa i nie powinni okazywać mu braku zaufania. Ujęci tymi słowami posłowie odeszli. Klaudiusz zaś przemówił do zebranego wojska i odebrał od niego przysięgę wierności. Następnie każdemu ze straży przybocznej dał po pięć tysięcy drachm na głowę, odpowiednio większe sumy

ich dowódcom i przyrzekł tak samo potraktować pozostałe wojska, gdziekolwiek się znajdowały.

3. Konsulowie zaś — a była jeszcze noc — zwołali senat do świątyni Jowisza Zwycięzcy. Jednakże jedni z senatorów ukryli się w mieście, ponieważ po usłyszeniu tej odpowiedzi zaczęli się wahać, drudzy zupełnie już zwątpili w odzyskanie wolności i udali się do swoich posiadłości wiejskich, aby tam czekać na dalszy bieg wypadków, sądząc, że o wiele lepiej żyć w niewoli, nie narażając się na niebezpieczeństwo, i wieść życie spokojne i beczynne, aniżeli pretendując do godności swoich przodków, drzeć o własne życie. Dlatego nie zeszło się ich więcej niż stu i gdy zaczęli się naradzać nad powstałą sytuacją, nagle stojący po ich stronie żołnierze podnieśli krzyk, domagając się, aby senat wybrał jednego wodza i władcę i nie gubił państwa, dzieląc władzę między wielu ludzi. Tak więc jasno wypowiedzieli się, że są za tym, aby rządy sprawował jeden człowiek, a nie wszyscy, senatorom zaś pozostawiają troskę znalezienia osoby godnej takiego stanowiska. Teraz położenie senatu stało się jeszcze bardziej rozpaczliwe, gdyż nie tylko nie udało im się odzyskać wolności, czym się tak chełpili, lecz jeszcze musieli się obawiać Klaudiusza. Nie brakło i takich, którzy sami pragnęli osiąść władzę ze względu na świetność swego rodu i związku pokrewieństwa. I tak Marek Minucjanus /Winicjusz/, który sam pochodził ze znakomitej rodziny i miał za żonę Julię, siostrę Gajusza, pretendował do najwyższej władzy, lecz opierali mu się konsulowie wymyślając różne preteksty. Waleriusza Azjatykusa znów odwoził od takich myśli Minucjanus /Anniusz Winicjanus/, jeden z zabójców Gajusza. I niewątpliwie doszłoby do bezprzykładnej rzezi, gdyby pretendenci do władzy mogli podjąć walkę z Klaudiuszem. Była przecież pokaźna liczba gladiatorów, żołnierze pełniący straż nocną w mieście i wioślarze, którzy napływali do obozu. Ostatecznie jednak pretendenci do władzy poniechali tego zamiaru: jedni pragnąc oszczędzić miasto, drudzy z obawy o własną skórę.

4. Z nastaniem świtu przybyli Cherea wraz z towarzyszami i próbowali przemówić do żołnierzy. Tłum jednak widząc, że dają im znak ręką, aby się uciszyli, i już mają zacząć mówić, podniósł wrzawę i nie chciał ich dopuścić do głosu, bo wszyscy gorąco pragnęli mieć jednego tylko władcę. Domagali się, aby im dano imperatora, bo już nie ścierpią dalszej zwłoki. Senatorowie zupełnie nie wiedzieli, ani jak mają rządzić, ani jakiej formie władzy podlegać; z jednej bowiem strony żołnierze przyjęli ich nieprzychylnie, z drugiej strony zabójcy Gajusza nie pozwoliliby im ustąpić przed żądaniami żołnierzy. Taka była sytuacja, gdy Cherea nie mogąc opanować gniewu z powodu żądania powołania imperatora oświadczył, że otrzymają wodza, jeśli ktoś przyniesie hasło od Eutychusa. Ów Eutychus zaś był to ulubieniec Gajusza i woźnica ze stronnictwa zwanego „Zielonym”, który przy budowie stajni dla jego koni dręczył żołnierzy, każąc im wykonywać poniżające roboty. Takimi to

i różnymi innymi obelgami znieważał ich i jeszcze dodał, że przyniesie im głowę Klaudiusza, gdyż byłoby straszną rzeczą, gdyby po szaleńcu mieli oddać władzę głupcowi. Na nich jednak słowa te nie wywarły żadnego wpływu, lecz z dobytymi mieczami i podniesionymi sztandarami pospieszyli do Klaudiusza, aby przyłączyć się do tych, co mu zaprzysięgli wierność. W ten sposób opuścili senat jego obrońcy, a konsulowie zupełnie nie różnili się od zwykłych obywateli. Wszystkich ogarnął strach i przynęcenie, bo nikt nie wiedział, co może go spotkać w następstwie tego, że Klaudiusz się na nich rozgniewał. Zaczęli się lżyć wzajemnie i żałować tego, co uczynili. Wtedy Sabinus, jeden z zabójców Gajusza, wystąpił wśród zgromadzonych i groził, że raczej śmierć sobie zada, niż miałby się zgodzić, aby Klaudiusz stał się władcą i patrzeć, jak znów nastanie panowanie niewolników. Wyrzucał także Cherei, że zbyt mu życie miłe, skoro on, który pierwszy wystąpił przeciw Gajuszowi, uważa, iż będzie ono coś warte, gdy nawet takim sposobem nie można przywrócić ojczyźnie wolności. Na to Cherea odrzekł, że bynajmniej nie zawahałby się odebrać sobie życia, chce jednak jeszcze wy badać zamiary Klaudiusza.

5. Taka była sytuacja w senacie. Tymczasem w obozie wszyscy na wyścigi spieszyli, aby wyrazić wierność Klaudiuszowi. Jednego zaś z konsulów, Kwintusa Pomponiusza, żołnierze oskarżali o to, że nawoływał senat do przywrócenia wolności, i napadli na niego z dobytymi mieczami. I byliby go z pewnością zabili, gdyby ich Klaudiusz nie powstrzymał. Wyrwawszy go w ten sposób z niebezpieczeństwa, kazał mu usiąść obok siebie. Lecz senatorom, którzy towarzyszyli Kwintusowi, nie okazano takiego poszanowania, a niektórym z nich nawet nie żałowano razów i nie dano dojść do niego. Aponiusz musiał odejść okryty ranami, a wszyscy znajdowali się w niebezpieczeństwie. Wtenczas król Agryppa przystąpił do Klaudiusza i prosił go, aby łaskawiej traktował senatorów, bo jeśli z senatem źle będzie się obchodził, nie będzie mógł nad innymi władzy sprawować. Klaudiusz dał się przekonać i zwołał senat na Palatynie, dokąd zanieśiono go w lektyce pod osłoną żołnierzy i wśród wybryków tłumu. Spomiędzy zabójców Gajusza, Cherea i Sabinus szli jawnie między ludem, choć rozporządzenie Polliona, którego na krótko przedtem Klaudiusz zamianował dowódcą pretorianów, zabraniało im publicznie się pokazywać. Po przybyciu na Palatyn Klaudiusz zwołał przyjaciół i poddał pod głosowanie sprawę Cherei. Ci zaś wprawdzie uważali jego czyn za chwalebny, lecz zarzucili mu, że popełnił wiarołomstwo i uznali, że słusznie należy mu się kara, aby dać odstraszący przykład na przyszłość. Poprowadzono go tedy na śmierć, a wraz z nim Lupusa i wielu innych Rzymian. Powiadają, że przyjął on swój los z wielką odwagą i nie tylko nie okazał bładości na twarzy, ale jeszcze strofował płaczącego Lupusa. A gdy ten zdjął szaty i skarżył się, że mu zimno, powiedział mu, że wilkowi /lupus = wilk/ jeszcze nigdy zimno nie zaszkodziło. Gdy Cherea przybył na miejsce (a szło za nim mnóstwo ludzi), spytał żołnierza, czy ma już wpra-

wę w zabijaniu, czy też po raz pierwszy trzyma miecz w ręku i kazał przynieść ten miecz, którym sam zabił Gajusza. Zginął szczęśliwie od jednego ciosu. Natomiast śmierć Lupusa nie była tak łatwa wskutek jego tchórzostwa; trzeba było wiele razy powtarzać ciosy, ponieważ nie potrafił tak mężnie szyi nadstawić.

6. W kilka dni później, gdy obchodzono święto zmarłych i lud rzymski składał ofiary duchom swoich przodków, uczczono także Chereę, rzucając na ogień części zwierząt ofiarnych i błagając go, aby im był życzliwy i nie pamiętał tego, że okazali się dlań tak niewdzięczni. Taką była śmierć Cherei. Sabinus zaś, któremu Klaudiusz nie tylko darował winę, lecz nawet pozwolił piastować dawne stanowisko, uważał, że byłoby rzeczą niegodną, nie dochować wierności sprzysiężonym i sam sobie odebrał życie rzucając się na miecz i wbijając go w ciało aż po rękojeść.

V. 1 Klaudiusz natychmiast usunął z wojska wszystkich żołnierzy, których uważał za podejrzanych i wydał rozporządzenie, potwierdzające władzę Agryppy daną mu przez Gajusza i wyrażające uznanie dla króla. Nadto dodał jeszcze do jego posiadłości całą Judeę i Samarię, które wchodziły w skład królestwa jego dziada Heroda. Tereny te oddał mu jako należne prawem pokrewieństwa. Przydzielił mu także Abilę /Abilenę/ Lizaniasza i tereny w górach Libanu ze swoich posiadłości oraz zawarł z Agryppą przymierze na środku rynku miasta Rzymu. Antiochowi odebrał królestwo, które miał, i dał mu pewną część Cylicji i Kommagenę. Wypuścił także na wolność alabarchę Aleksandra Lizymacha, swojego dawnego przyjaciela, który był zarządcą u jego matki, Antonii, a którego kazał uwięzić rozgniewany nań Gajusz. Syn jego pojął za żonę Berenikę, córkę Agryppy, a po śmierci Marka, syna Aleksandra, jej męża z pierwszego małżeństwa, Agryppą oddał ją w zamęcie bratu swojemu Herodowi i wyjednał mu u Klaudiusza królestwo Chalcis.

2. W owym czasie doszło w mieście Aleksandrii do zaburzeń między Żydami i Grekami. Po śmierci bowiem Gajusza ludność żydowska, która za jego rządów była poniżana i wycierpiała wiele krzywd ze strony Aleksandryjczyków, znowu poczuła się śmielej i niebawem chwyciła za broń. Klaudiusz napisał do zarządcy Egiptu, aby te zamieszki uśmierzył. Nadto na prośbę królów Agryppy i Heroda wydał do mieszkańców Aleksandrii i Syrii rozporządzenie, które brzmiało jak następuje:

„Tyberiusz Klaudiusz Cezar August Germanik /Pontifex Maximus/ z władzą trybuna rozkazuje: Zważywszy, że: Żydzi od dawna osiedleni w Aleksandrii i zwani aleksandryjskimi mieszkają z Aleksandryjczykami już od czasu założenia miasta i otrzymali od królów równe z nimi prawa obywatelskie, jak to jasno wynika z pism, które mają w posiadaniu, i rozporządzeń; po poddaniu Aleksandrii przez Augusta pod naszą władzę szanowali ich prawa w różnych czasach wysyłani tam zarządcy i co do tego nie było żadnych sporów; nawet kiedy Aleksandrią zarządzał Akwila i kiedy zmarł etnarcha żydowski, August nie zabronił im prawa

wybierania etnarchów, pragnąc, aby wszyscy jego poddani mogli zachowywać swoje obyczaje i nie byli zmuszani do gwałcenia swojej wiary ojczyściej; dalej, że Aleksandryjczycy powstali przeciwko mieszkającym razem z nimi Żydom już za czasów cezara Gajusza, który opętany niesłychanym obłędem ciemiężył Żydów, ponieważ ich naród nie chciał po-deptać nakazów swojej wiary ojczyściej i uznać go za boga — postanawiam, aby wskutek szaleństwa Gajusza nie byli pozbawieni żadnego z przyznanych im praw, lecz aby zachowali przywileje, które dawniej mieli i aby mogli pozostać wiernymi swoim obyczajom ojczyścym. Rozkazuję, aby obie strony jak najusilniej starały się nie dopuścić do jakichkolwiek zaburzeń po ogłoszeniu mojego rozporządzenia".

3. Tak brzmiało rozporządzenie wydane do mieszkańców Aleksandrii na rzecz Żydów. Inne zaś wydane do całego świata brzmiało w ten sposób:

„Tyberiusz Klaudiusz Cezar August Germanik Pontifex Maximus, z władzą trybuna, konsul powtórnie obrany, zarządza:

Ponieważ prosili mnie moi bliscy przyjaciele, król Agryppa i Herod, abym pozwolił Żydom w całym państwie rzymskim korzystać z tych samych praw, które mają w Aleksandrii, z wielką chęcią przychyliłem się do ich prośby. Przyznaję je nie tylko tym, którzy mnie o to prosili, ale za godnych ich uznałem także tych, za których się u mnie wstawiali, ze względu na ich wierność i przyjaźń okazywaną Rzymianom, a przede wszystkim dlatego, że uważam za rzecz sprawiedliwą nie pozbawiać żadnego nawet greckiego miasta tych praw, ponieważ i za boskiego Augusta były już przyznane. Słuszną tedy będzie rzeczą, aby także Żydzi w całym naszym państwie mogli bez żadnej przeszkody zachowywać swoje ojczyście obyczaje. Równocześnie napominam ich, aby mojej dobroci nie nadużywali i nie pogardzali wierzeniami innych narodów, lecz przestrzegali swoich praw. Postanawiam, aby to zarządzenie moje wszyscy zarządcy miast, kolonii i municipiów w Italii i poza nią, królowie i udzielnicy władcy polecili swoim urzędnikom przepisać i na okres trzydziestu dni umieścić w takim miejscu, w którym można je łatwo przeczytać, stojąc na ziemi".

VI. 1. Wydając to zarządzenie do Aleksandrii i całego świata, cesarz Klaudiusz okazał, jak jest usposobiony do Żydów. Zaraz potem kazał Agryppie, którego obsypał największymi zaszczytami, objąć w posiadanie swoje królestwo, a zarządcom i prokuratorom listownie polecił, aby przyjęli go jak najzyczliwiej. Agryppa, jak to jest rzeczą naturalną dla człowieka, który powraca, gdy mu się szczęście uśmiechnęło, spieszenie udał się w drogę do kraju. Kiedy przybył do Jerozolimy, złożył ofiary dziękczynne nie zapominając o żadnym przepisie Prawa. Dlatego to rozkazał wielu Nazyrejczykom obciąć włosy. Złoty łańcuch zaś o równej wadze, jak ów żelazny, którym skute były jego królewskie ręce, ofiarowany mu przez Gajusza, jako pamiątka nieszczęsnego losu, a zarazem świadectwo jego

szczęśliwej odmiany, kazał powiesić wewnątrz świątyni dziesięć krzyży ponad skarbcem, aby stanowił przykład pouczający, że i wielcy pewnego dnia mogą upaść, lecz Bóg może tych, co upadli, podnieść. Albowiem ofiarowanie tego łańcucha wszystkim jasno wskazywało, że król Agryppa z błahej przyczyny utracił swoją dawną godność i został wtrącony do więzienia, a niedługo potem uwolniony z kajdan, aby się stał jeszcze wspanialszym niż poprzednio — królem. Stąd można wyciągnąć naukę, że wszelkie wielkości ludzkie mogą upaść, a ci, którzy upadli, znów mogą się wznieść na pełne blasku wyżyny.

2. Wypełniwszy jak należy wszystkie obrzędy ku czci Boga, Agryppa usunął Teofila, syna Ananosa /Annasza/, z urzędu arcykapłańskiego, a na opróżnione po nim stanowisko powołał syna Boetosa, Szymona, który miał przydomek Kanteras. Szymon miał dwóch braci, a ojcem jego był Boetos, córkę zaś pojął za żonę Herod, jak już o tym wspomnieliśmy wyżej. Szymon tedy osiągnął godność arcykapłańską, tak jak jego bracia i ojciec, podobnie jak przedtem trzej synowie Szymona, syna Oniasza, pod panowaniem Macedończyków, o czym opowiedziałem w poprzednich księgach.

3. Po uporządkowaniu stosunków dotyczących urzędu arcykapłańskiego, król odwdziaczył się mieszkańcom Jerozolimy za okazane mu przywiązanie i uwolnił ich z podatku płaconego z poszczególnych domów uważając, że godzi się odplacić tym, którzy darzyli go miłością. Dowódcą całego wojska zamianował Sylasa, który dzielił z nim wszystkie trudy. Wkrótce po tym młodzi ludzie w Dorze, stawiając zuchwałość ponad świętość i z natury skłonni do śmiałych i nierozważnych czynów, przynieśli posąg Cezara do synagogi i tam go umieścili. Zgniewało to wielce Agryppę, ponieważ równało się to podeptaniu Prawa ojczyściego. Toteż niezwłocznie udał się do Publiusza Petroniusza, który był zarządcą Syrii, ze skargą na mieszkańców Dory /Dor/. Ów niemniej był tym postępkom wzburzony, gdyż i on także to przekroczenie praw uważał za czyn bezbożny i napisał do zbuntowanych mieszkańców Dory /Dor/ w ostrym tonie te słowa:

„Publiusz Petroniusz, legat Tyberiusza Klaudiusza Cezara Augusta Germanika, do starszych w Dorze. Niektórzy z was dali się unieść tak obłądną zuchwałością, że nie liczą się z rozporządzeniem Klaudiusza Cezara Augusta Germanika, w którym zezwala Żydom zachowywać ich prawa ojczyście; postępujecie zaś wręcz przeciwnie i nie pozwalacie Żydom odbywać swoich zebrań przez to, że umieściliście w takim miejscu posąg Cezara. Jest to przestępstwo, którego dopuściliście się nie tylko w stosunku do Żydów, ale również i samego Cezara, którego posąg raczej należy umieścić w jego własnej, a nie obcej świątyni, a tym mniej w takim miejscu, gdzie odbywają swoje zebrania, ponieważ już sama naturalna sprawiedliwość wymaga, aby każdy był panem swojego miejsca,

zgodnie z postanowieniem Cezara (byłoby bowiem śmieszną rzeczą wspominać tu o moim własnym zarządzeniu, kiedy już Cezar wydał rozporządzenie zezwalające Żydom żyć według ich własnych obyczajów i prócz tego nakazał, aby korzystali z praw obywatelskich na równi z Grekami). Zatem tych, którzy ośmielili się tak postąpić wbrew rozporządzeniu Augusta, czym wzbudzili nawet oburzenie mężów należących u nich do przedniejszych, gdyż zapewniają, że stało się to nie za ich poduszczeniem, lecz wskutek roznamiętnienia tłumu — rozkazuję przyprowadzić do mnie za pośrednictwem setnika Prokulusa Witeliusza, aby odpowiedzieli za swoje postęпки. Najwyższych zaś urzędników, jeśli nie chcą uchodzić za tych, którzy poduszczali do popełnienia tego wykroczenia, napominam, aby wskazali winowajców setnikowi i przeciwstawiali się wszelkim próbom wywołania buntu i zamieszek, których zdają się szukać w tego rodzaju czynach. Albowiem i mnie, i mojemu drogiemu przyjacielowi, królowi Agryppie, jak najbardziej na tym zależy, aby naród żydowski, korzystając ze sposobności, nie gromadził się pod pozorem własnej obrony i nie dopuścił się jakiegoś aktu szaleństwa. Abyście zaś lepiej poznali, jakie było zdanie Augusta w tej sprawie, dołączam jego rozporządzenia ogłoszone w Aleksandrii, które chociaż już są wszystkim znane, przed trybunałem odczytał mi drogi mój przyjaciel, Agryppa, kiedy bronił ich sprawy, dowodząc, że nie wolno Żydów pozbawiać przywilejów nadanych przez Augusta. Rozkazuję, abyście nie dawali żadnej okazji do buntu i rozruchów na przyszłość, lecz aby każdy mógł czcić Boga według swoich obyczajów".

4. Takie kroki przedsięwziął Petroniusz, aby naprawić wyrządzone krzywdy i aby zapobiec podobnym wypadkom w stosunku do Żydów na przyszłość. Król Agryppa zaś odebrał urząd arcykapłański Szymonowi Kanterasowi, na który znów powołał Jonatana, syna Ananosa /Annasza/, uważając go za bardziej godnego tego zaszczytu. Ten jednak nie chciał się zgodzić na wyniesienie do takiej godności i odmówił przyjęcia jej tymi słowy:

„Wprawdzie cieszy mnie, królu, żeś mnie tak raczył zaszczyścić i z całej duszy wdzięczny jestem, że sam z własnej chęci obdarzasz mnie taką godnością. Bóg jednak nie uznał mnie za godnego piastowania urzędu arcykapłańskiego. Wystarczy mi to, że już raz włożyłem na siebie święte szaty, a włożyłem je wtenczas będąc człowiekiem bardziej czystym, niż gdybym to uczynił dzisiaj. Jeśli chcesz, aby ten zaszczytny urząd przyjął godniejszy ode mnie, pozwól, że dam ci radę. Mam brata, który nie skalał się żadnym występkiem, ani przeciwko Bogu, ani przeciwko tobie, królu. Polecam ci go, jako godnego tego zaszczytu". Król, któremu spodobały się te słowa, przyjął zdanie Jonatana z uznaniem i powierzył urząd arcykapłana jego bratu Mattiasowi /Maciejowi/. W niedługi czas po tym przybył na miejsce Petroniusza jako zarządca Syrii, Marsus.

VII. 1. Sylas, dowódca wojsk króla, pozostał jego wiernym towarzyszem we wszystkich kolejach losu; dzielił z nim, bez żadnego sprzeciwu, wszelkie niebezpieczeństwa, a często podejmował się najbardziej ryzykownych zadań. Dlatego też nabrał zbyt wielkiej pewności siebie, uważając, że skoro dał dowody swojej przyjaźni, ma prawo do równych zaszczytów. Na krok królowi w niczym nie ustępował, a ilekroć spotykali się z sobą, pozwalał sobie na zbyt śmiałe słowa. Gdy prowadzili z sobą przyjacielskie rozmowy, zachowywał się wprost nieznośnie: wychwalał się bez umiaru i ciągle królowi przypominał jego nieszczęsne koleje, aby podkreślić, jak bardzo mu był wtenczas oddany. Nieustannie też opowiadał, ile to on trudów poniósł dla niego. Ponieważ w ten sposób przebrał miarę, wyglądało, że czyni przyganę królowi, któremu jego nieposkromiony język sprawiał wielką przykrość. Nie jest bowiem rzeczą przyjemną przypominać komuś jego niesławne czasy i tylko głupiec może ciągle wypominać usługi, jakie niegdyś wyświadczył. W końcu tak dalece rozjątrzył króla, iż ten, idąc raczej za porywem gniewu niż głosem rozumu, nie tylko pozbawił go stanowiska dowódcy, ale nawet kazał zakuć w kajdany i odeśłać do jego kraju. Lecz z biegiem czasu zmięknął jego gniew i król trzeźwym rozumem zaczął oceniać tego człowieka, biorąc pod uwagę, ile trudów poniósł dla niego. Dlatego też w dniu, w którym obchodził swoje urodziny — a był to dzień radości i biesiad dla wszystkich jego poddanych — rozkazał natychmiast z powrotem zawezwać Sylasa, aby z nim razem zasiadł do stołu. On jednak, będąc człowiekiem otwartym z natury i uważając, że ma słuszny powód do urazy, nie krył się z tym przed posłańcami, którzy po niego przyszli i rzekł do nich: „Do jakich to zaszczytów król mnie wzywa, aby zaraz mi je odebrać? Boć przecież poprzednimi zaszczytami przyznanymi mi w nagrodę za moje oddanie dla niego nie długo dał mi się cieszyć, lecz mnie pozbawił ich i znieważył. Czyż sądzi, że już wyzbyłem się mojego swobodnego sposobu mówienia? Nie wyzbyłem się tego, bo mam pełną świadomość rzeczy i tym głośniej będę wołał, z jakich niebezpieczeństw go wyrwałem i jakie trudy poniosłem dla jego bezpieczeństwa i chwały, a nagrodą za to stały się kajdany i ciemne lochy więzienne. Nigdy o tym nie zapomnę; może nawet wtenczas, gdy moja dusza rozłączy się z ciałem, zachowam pamięć swoich mężnych czynów”. Tak wykrzykiwał i polecił powtórzyć to wszystko królowi. Ten zaś widząc, że jego natury nie da się odmienić, pozostawił go nadal w więzieniu.

2. Agryppa wówczas umacniał mury Jerozolimy od strony nowego miasta na koszt publiczny, rozbudowując je wszere i w górę. I byłby je uczynił zdolnymi oprzeć się wszelkiej sile ludzkiej, gdyby zarządca Syrii, Marsus, nie doniósł o tym przedsięwzięciu listownie cesarowi Klaudiuszowi. Obawiając się jakiegoś buntu. Klaudiusz rozkazał Agryppie natychmiast zaprzestać budowy, a król nie chciał okazać się nieposłusznym.

3. Był zaś król ten człowiekiem z natury skłonny do dobroczynności, nie skąpiącym darów. Narody pragnął olśnić swoją hojnością i rozślawić swe imię czyniąc liczne i wielkie wydatki; sprawiało mu przyjemność, jeśli mógł wyświadczyć dobrodziejstwo i radował się, że żyje w dobrej sławie. Pod tym względem bardzo różnił się od Heroda, swego poprzednika na tronie. Tamten miał naturę przewrotną, kary wymierzał z wielkim okrucieństwem, a jeśli kogoś zniechęcił, nie znał miary. Sam się przyznawał, że bliżsi mu są Grecy niż Żydzi i ozdabiał obce miasta, nie szczędząc dla nich pieniędzy, i budował im to łaźnie, to znów teatry. W niektórych miastach wznosił świątynie, w innych krużganki, ale żadne miasto żydowskie nie zasłużyło u niego choćby na najmniejszą odbudowę lub dar godny pamięci. Agryppa, przeciwnie, usposobienie miał łagodne i okazywał jednakową dobroczynność względem wszystkich. Obcych traktował z wielką łaskawością i świadczył im dobrodziejstwa, ale i względem swoich rodaków był tak samo szczodroliwy i jeszcze więcej współczujący ich doli. Dlatego też chętnie i stale przebywał w Jerozolimie, a ojczystych obyczajów przestrzegał z wielką sumiennością. Sam życie wiódł w nieskazitelnej czystości i ani jeden dzień nie przeszedł, aby nie złożył Prawem przepisanych ofiar.

4. Zdarzyło się jednak, że pewien rodowity Jerozolimczyk imieniem Szymon, który uchodził za znawcę Prawa, zwołał rzeszę ludzi w czasie, gdy król udał się do Cezarei i ośmielił się oskarżyć go, że jest nieczysty i że powinno się mu zabronić wstępu do świątyni, do której wolno wchodzić tylko mieszkańcom kraju. Dowódca załogi miejskiej napisał do króla, że Szymon wypowiedział takie słowa przed ludem. Król wezwał go do siebie i, ponieważ był wtedy w teatrze, kazał mu usiąść obok siebie, po czym rzekł spokojnym i łagodnym głosem: „Powiedz mi, co tu się dzieje takiego, co jest zakazane przez Prawo?” Na to nie wiedział, co odpowiedzieć, i prosił o przebaczenie. Wtedy król pojednał się z nim szybciej, niż można się było spodziewać, ponieważ uważał, że łagodność bardziej niż złość jest godna króla i wiedział, iż wielkim ludziom bardziej przystoi pobłażliwość niż gniew. Przeto odprawił Szymona i jeszcze go obdarował.

5. W różnych okolicach wznosił wiele budowli, lecz w szczególny sposób wyróżnił Berytyjczyków. Zbudował im bowiem teatr, który przewyższał wiele innych przepychem i pięknnością, bardzo kosztowny amfiteatr, a prócz tego łaźnie i krużganki i nie skąpił pieniędzy, aby były rzeczywiście piękne i wspaniałe. Nie żałował też hojnych środków, by uświetnić ich poświęcenie. Urządzał widowiska w teatrze, gdzie przedstawiane były wszelkiego rodzaju dzieła muzyczne i utwory poetyckie, dające wiele przyjemności. W amfiteatrze okazał swoją szczodrość przez to, że sprowadził wielką ilość gladiatorów, a chcąc zabawić widzów masową walką, kazał wystąpić przeciw sobie dwóm oddziałom liczącym po siedmuset ludzi. Do tego celu wybrał wszystkich przestępców, aby ich

ukarać, a równocześnie z wojny uczynić pokojową rozrywkę. W ten sposób wytracił ich co do jednego.

VIII. 1. Po zakończeniu wspomnianych wyżej uroczystości w Berycie udał się do Tyberiady, która jest miastem w Galilei. U innych królów cieszył się wielkim uznaniem. Toteż przybyli do niego: Antioch, król Kommageny, Sampsigeramos /Sampsigeram/, król Emesy, Kotys /Kotus/, król Małej Armenii, Polemon, władca Pontu, i Herod, brat króla i także król w Chalcis. Przyjął ich wszystkich z bardzo wielką gościnnością i uprzejmością, chcąc jak najbardziej okazać wielkość swej duszy i w ten sposób dowieść, że zasłużył na zaszczyt odwiedzin królewskich. Lecz jeszcze w czasie ich pobytu u niego przybył Marsus zarządca Syrii. Chcąc oddać należne Rzymianom honory, król wyszedł na jego spotkanie ponad siedem stadiów od miasta. I to właśnie miało stać się początkiem nieprzyjaźni między nim i Marsusem. Zabrał bowiem z sobą tym samym wozem także pozostałych królów. Marsusowi ta ich zgoda i tak wielka przyjaźń wzajemna wydała się podejrzana, ponieważ sądził, że porozumienie się z sobą tylu udzielnych władców nie może być rzeczą pożyteczną dla Rzymian. Posłał więc do każdego z nich swoich zaufanych przyjaciół z rozkazem, aby bezzwłocznie rozjechali się do swoich krajów. Agryppa poczuł się mocno dotknięty tym postępkim i od tego czasu czuł urazę do Marsusa. Z urzędu zaś arcykapłańskiego usunął Mattiasa /Macieja/, a na jego miejsce arcykapłanem ustanowił Elioneusza, syna Kitairoso /Kanterasa/.

2. Upłynęły już trzy lata jego panowania nad całą Judea, gdy udał się do miasta Cezarei, które przedtem nazywało się Zamkiem Stratona, Tutaj urządził widowiska na cześć Cezara, wiedząc, że uroczystość ta była obchodzona za jego pomyślność. Z tej okazji ściągnęli tu w wielkiej liczbie urzędnicy i znaczniejsi ludzie z całej prowincji. W drugim dniu widowisk, odziany w szatę, która była z niezwykłym kunsztem utkana z samego srebra, przybył o świcie do teatru. Gdy stanął tu w promieniach wschodzącego słońca, srebro przedziwnie jaśniało, wydając blask, który budził u patrzących na niego uczucia bojaźni zmieszane z nabożnym szacunkiem. Zaraz więc pochlebcy ze wszystkich stron zaczęli wnosić okrzyki, które jemu samemu nie miały wyjść na dobre, nazywając go bogiem: „Bądź nam miłościwy — wołali — i choć dotychczas szanowaliśmy cię jako człowieka, to odtąd uważamy cię za istotę wyższą od śmiertelników”. Król nie zganił ich, ani nie odrzucił ich bezbożnego pochlebstwa. Lecz wkrótce potem podniósłszy głowę, zobaczył nad sobą sowę siedzącą na rozciągniętym sznurze. Od razu pojął, że jest ona dlań zwiastunem nieszczęścia, tak jak poprzednio szczęścia, i serce ścisnęło mu się ze smutku. Nagle uczył boleści w brzuchu, które od razu wystąpiły z wielką gwałtownością. Rzucił się więc do swoich przyjaciół i rzekł: „Oto ja, wasz bóg, muszę rozstać się z życiem, gdyż los natychmiast udowodnił, jak

kłamliwe były słowa do mnie skierowane. Nazwaliście mnie nieśmiertelnym, a oto już śmierć po mnie przychodzi. Lecz trzeba przyjąć swój los, skoro Bóg tak postanowił. Wszak nie żyłem nigdy lichym życiem, lecz we wspaniałej szczęśliwości". Gdy mówił te słowa, dręczył go coraz bardziej wzmagający się ból. Czym prędzej zanesiono go do pałacu, a po całym mieście rozeszła się pogłoska, że już w ogóle walczy ze śmiercią. I zaraz cały lud z żonami i dziećmi, odziany obyczajem ojczystym we włosiennice, począł zanosić modły do Boga o zdrowie króla i wszędzie rozlegał się płacz żalony i jęki. Król leżący w wysoko położonej komnacie patrzył z góry na rozciągniętych na ziemi i sam nie mógł powstrzymać się od łez. Wreszcie wyczerpany nieustannymi, trwającymi już pięć dni bólami brzucha zeszedł ze świata w pięćdziesiątym czwartym roku życia i w siódmym roku swego panowania. Cztery bowiem lata panował za cesarza Gajusza: przez trzy lata władał tetrarchią Filipa, a w czwartym roku uzyskał także tetrarchię Heroda; trzy pozostałe lata przypadają na czas rządów Klaudiusza, kiedy to władzę sprawował nad terenami wyżej wymienionymi, a do tego otrzymał Judeę, Samarię i Cezareę. Ciągnął z nich bardzo znaczne dochody, dochodzące do dwunastu milionów drachm, lecz mimo to musiał jeszcze wiele pieniędzy pożyczać. Był bowiem człowiekiem tak hojnie szafującym darami, że dochody nie wystarczały na pokrycie wydatków i w swojej szczodrości nie znał granic.

3. Zanim rozeszła się wieść wśród ludu, że ducha wyzionął, Herod, król Chalcis oraz Helkiasz, dowódca wojska i przyjaciel króla, wysłali po wzajemnym porozumieniu się najwierniejszego ze swych sług, Arystona, i zgładzili, rzekomo na rozkaz króla, Sylasa, który był ich wrogiem.

IX. 1. Tak król Agryppa skończył życie. Potomstwo zaś pozostawił po sobie: siedemnastoletniego syna Agryppę i trzy córki, z których jedną, Berenike, liczącą szesnaście lat, poślubił jej stryj Herod. Dwie pozostałe: Mariamne i Druzylla były w stanie panieńskim; pierwsza miała dziesięć, druga zaś, Druzylla, sześć lat. Obie były przez ojca przyręczone za żony: Mariamne Juliuszowi Archelausowi, synowi Helkiasza, Druzylla Epifanesowi, synowi Antiocha, króla Kommageny. Gdy dowiedziano się o śmierci Agryppy, mieszkańcy Cezarei i Sebaste /Samarii/, niepomni dobrodziejstw, które im wyświadczył, postąpili tak, jak najgorsi wrogowie. Lżyli zmarłego nieprzyzwoitymi wyrazami, a żołnierze, którzy się tam znajdowali — a była ich spora liczba — wtargnęli do jego domu, zabrali posągi córek króla i za jednomyślną zgodą ponieśli je do domów rozpusty. Tam umieścili je na dachach i na wszelki sposób znieważali, popełniając czyny zbyt nieprzyzwoite, aby je można wymienić. Zasiadając w miejscach publicznych przy stołach, urządzali biesiady ozdobieni wieńcami i namaszczeni wonnymi olejkami i wylewali wino na ofiarę Charonowi i nawzajem pili zdrowie z powodu śmierci króla. Nie pamiętali nie tylko

o wielkiej szczodroblewości okazywanej im przez Agryppę, ale także o dobrodziejstwach jego dziada Heroda, który zbudował im miasta, porty i świątynie, wydając na ten cel znaczne sumy.

2. Syn zmarłego, Agryppa, bawił w owym czasie w Rzymie, gdzie wychowywał się na dworze cezara Klaudiusza. Gdy Cezar dowiedział się o śmierci Agryppy i zniewadze, jaka go spotkała ze strony mieszkańców Sebaste /Samarri/ i Cezarei, bardzo bolał nad zmarłym i rozgniewał się na niewdzięczników. Postanowił więc natychmiast wysłać młodego Agryppę, aby objął królestwo we władanie, pragnąc także spełnić obietnicę potwierdzoną przysięgą. Ale wyzwoleńcy i przyjaciele, którzy mieli wielki wpływ na niego, odwiedli go od tego zamiaru, przedstawiając mu, że byłoby rzeczą niebezpieczną powierzać tak wielkie królestwo tak młodymu człowiekowi, który nie wyszedł jeszcze z wieku chłopięcego i nie będzie mógł podjąć trudnym zadaniom sprawowania władzy, gdyż i dla dorosłego rządu królewskie są wielkim ciężarem. Cezar uznał słuszność ich racji. Wysłał więc Kuspisza Fadusa jako zarządcę Judei i całego królestwa, dając w ten sposób zadośćuczynienie woli zmarłego, który prosił, aby nie wprowadził do jego królestwa jego wroga Marsusa. Przede wszystkim polecił Fadusowi ukarać mieszkańców Cezarei i Sebaste /Samarri/, którzy znieważyli zmarłego i dopuścili się obrazy jego jeszcze żyjących córek, oddział składający się z mieszkańców Cezarei i Sebaste /Samarri/ wraz z pięcioma kohortami wysłać do Pontu na wyprawę wojenną, a z legionów rzymskich stojących w Syrii wybrać na ich miejsce równą liczbę żołnierzy. Lecz ci, którym rozkazano nie wyjechali, gdyż wysłali poselstwo, które ułagodziło Klaudiusza i wyjednało u niego zgodę na pozostanie w Judei. W następnych czasach stali się oni początkiem największych nieszczęść dla Żydów, ponieważ zasiali ziarna wojny, która wybuchła za Florusa. Dlatego Wespazjan po zwycięstwie, jak o tym wkrótce opowiemy, wygnał ich z prowincji.

KSIĘGA DWUDZIESTA

Treść

Rozdział I. 1. Kasjusz Longinus następcą Marsusa w Syrii — spór Żydów z Perei z mieszkańcami Filadelfii — Fadus, prokurator Judei, karze przywódców żydowskich i oczyszcza kraj z rozbójników — jego zarządzenia o złożeniu szat arcykapłańskich w Antonii — poselstwo Żydów do Cezara i wstawiennictwo syna króla Agryppy. 2. Klaudiusz przychyła się do prośby Żydów — treść jego pisma do Żydów. 3. Herod, król Chalcis, otrzymuje władze nad świątynia i prawo mianowania arcykapłanów — Józef, syn Kamei /Kamith/, następcą Kanterasa na urzędzie arcykapłańskim.

Rozdział II. 1. Królowa Adiabeny, Helena, i syn Izates przyjmują religię żydowską — małżeństwo króla Adiabeny, Monobazosa, z Heleną — wyróżnienie syna Izatesa spośród pozostałych synów i ich nienawiść ku niemu — Monobazos wysyła Izatesa do Abennerigosa. 2. Monobazos oddaje Izatesowi krainę Karre /Haran/ — po śmierci Monobazosa Helena zwołuje mężów przedniej szczy w państwie — zawiadamia o wyznaczeniu przez zmarłego następcą tronu Izatesa — zebrani domagają się najpierw zgładzenia jego braci, potem przystają na ich uwięzienie — radzą oddać władzę człowiekowi zaufanemu do czasu przybycia Izatesa — królowa powierza rządy najstarszemu synowi Monobazosa — powrót i wstąpienie na tron Izatesa. 3. Kupiec żydowski Ananiasz pozyskuje Izatesa dla religii żydowskiej — Helena przyjmuje wiarę żydowską za sprawą innego Żyda — Izates uwalnia braci i wysyła ich poza granice kraju. 4. Izates pragnie dopełnić obrzędu obrzezania — Helena stara się go odwieść od tego zamiaru — król za namową Eleazara dopełnia obrzędu — opieka Boża nad Izatesem. 5. Helena udaje się do świątyni jerozolimskiej, aby złożyć ofiary dziękczynne — rozdziela żywność wśród potrzebujących w czasie panującego tam głodu — Izates przesyła duże sumy pieniędzy jako pomoc dla cierpiących głód.

Rozdział III. 1. Artaban, król Partów, szuka schronienia u Izatesa — ten daje mu zapewnienie, że go znów wprowadzi na tron Partów. 2. Iza-

tes okazuje Artabanowi wielkie honory — pertraktuje z Partami w sprawie jego powrotu do władzy — powrót Artabana na tron. 3. Artaban odwdzięcza się Izatesowi za udzielenie pomocy. 4. Po śmierci Artabana syn jego i następca, Wardanes, nakłania Izatesa do wojny z Rzymianami — odmowa Izatesa i wypowiedzenie mu wojny przez Wardanesa, który ginie zabity przez Partów — Wologezes oddaje rządy swoim braciom.

Rozdział IV. 1. Monobazos, brat króla, przyjmuje wiarę żydowską — najazd przekupionego króla Arabów, Abiasa, na państwo Izatesa — zdrada wojska i ukaranie jej inspiratorów — zwycięstwo Izatesa i samobójstwo Abiasa. 2. Najazd króla Partów Wologezesa — jego groźby — modlitwa Izatesa o pomoc Bożą — Wologezes przerywa wojnę na skutek najazdu na jego kraj Dahów i Saków. 3. Śmierć Izatesa — Monobazos wyznaczony następcą na tronie — śmierć Heleny — pogrzeb zmarłych.

Rozdział V. 1. Oszust Teudas, podający się za proroka, ściąga wielkie mnóstwo ludzi nad Jordan — Kuspiusz Fadus wysyła oddział jazdy i rozprasza ich — zabici i pojmani — zgładzenie Teudasa. 2. Tyberiusz Aleksander następcą Fadusa — ukrzyżowanie synów Judy Galilejczyka — Herod, król Chalcis, odbiera urząd arcykapłański Józefowi i oddaje go Ananiaszowi — Kumanus następcą Tyberiusza Aleksandra — śmierć Heroda, brata Agryppy — jego potomstwo — Klaudiusz oddaje rządy Agryppie Młodszemu. 3. Żołnierz rzymski obraża lud żydowski w czasie święta Paschy — złorzeczenia na Kumanusa — bezskuteczne perswazje Kumanusa zmuszają go do użycia wojska — popłoch wśród Żydów i ich ofiary. 4. Obrabowanie sługi Cezara — żołnierz rzymski niszczy Prawa Mojżeszowe na oczach ludu — Żydzi domagają się ukarania winowajcy — Kumanus rozkazuje go stracić.

Rozdział VI. 1. Samarytanie napadają na Galilejczyków udających się w czasie świąt do Jerozolimy — przekupiony Kumanus puszcza im to płazem — bunt Żydów i wezwanie na pomoc skrytobójców /sykaryjczyków/ — Kumanus wysyła oddział jazdy i żołnierzy samarytańskich przeciwko buntownikom — przedniejsi Żydzi skłaniają buntowników do złożenia broni. 2. Samarytanie oskarżają Żydów przed Ummiduszem Kwadratusem, zarządcą Syrii — ten rozkazuje stracić pojmanyh przez Kumanusa przywódców buntowników żydowskich — innych odsyła na sąd do Cezara — każe się udać tam także Kumanusowi i trybunowi Celerowi, przedniejszym Żydom i Samarytanom — spokój w Jerozolimie i powrót Ummidiusza Kwadratusa do Antiochii. 3. Klaudiusz rozsądza spór — wstawiennictwo Agryppy u żony Cezara — skazanie na śmierć Samarytan i Celera — wygnanie Kumanusa.

Rozdział VII. 1. Feliks obejmuje władzę w Judei — ziemie oddane Agryppie — związki małżeńskie jego córek. 2. Druzylla, córka Agryppy, porzuca męża i wychodzi wbrew Prawu za Feliksa, z którym ma syna Agryppę. 3. Berenike, córka Mariammy, skłania Polemona, króla Cylicji, do małżeństwa — jej rozpustne życie powoduje zerwanie związku — Mariamme opuszcza Archelausa i pojmuje Żyda z Aleksandrii, Demetriusza, za męża.

Rozdział VIII. 1. Śmierć cezara Klaudiusza — pogłoski o otruciu go przez żonę Agryppinę — stosunki rodzinne cezara Klaudiusza. 2. Agryppina dopomaga Neronowi do objęcia władzy cesarskiej — Neron zabija Brytannika, swoją matkę, żonę Oktawie i innych wybitnych ludzi. 3. Kłamliwe historie pisarzy o Neronie — rzetelność Józefa jako historyka żydowskiego. 4. Śmierć Azisa, króla Emesy, i objęcie władzy przez jego brata Soaimosa /Sohema/ — Arystobul, syn Heroda, króla Chalcis, otrzymuje władzę nad Małą Armenią — krainy oddane Agryppie. 5. Rozboje w Judei — Feliks powoduje śmierć arcykapłana Jonatana przy pomocy skrytobójców — splugawienie świątyni zbrodniami — skutki gniewu Bożego. 6. Oszuści bałamuca lud — Feliks rozpędza przy pomocy wojska zwolenników Egipcjanina — rozbójnicy podburzają Żydów przeciw Rzymianom i trapią ludność. 7. Spór między Żydami i Syryjczykami w Sebaste /Cezarei/ o prawa obywatelskie — interwencja zbrojna Feliksa — żołnierze rabują domy żydowskie — wstawiennictwo przedniejszych Żydów u Feliksa. 8. Spory między arcykapłanami i kapłanami oraz przedniejszymi mieszkańcami Jerozolimy — gwałty arcykapłanów. 9. Porcjusz Festus następcą Feliksa — skargi Żydów na jego poprzednika — Neron za sprawą Beryllosa /Burrusa/ wydaje rozporządzenie o cofnięciu Żydom równouprawnienia z Syryjczykami — bunt Żydów. 10. Festus walczy z sykaryjczykami. 11. Żydzi jerozolimscy wnoszą mur zasłaniający widok na świątynię z pałacu króla Agryppy, a także z miejsca postoju straży rzymskiej — Festus i Agryppa każą go zburzyć — poselstwo Żydów do Nerona — za wstawiennictwem żony Cezara, Poppei, Żydzi otrzymują zezwolenie na zachowanie tej budowli.

Rozdział IX. 1. Albinus obejmuje rządy w Judei po śmierci Festusa — Ananos /Annasz/ następcą Józefa na urzędzie arcykapłańskim — każe osądzić Jakuba, brata Jezusa Chrystusa, i ukamienować — skarga Żydów i ostry list Albinusa do Ananosa /Annasza/ — Agryppa odbiera mu urząd arcykapłański i powierza Jezusowi, synowi Damnajosa /Damneusza/. 2. Albinus tępi skrytobójców — Ananiasz i arcykapłani ograbiają kapłanów z należnych im dziesięcin. 3. Sykaryjczycy porywają przyjaciół i krewnych Ananiasza i wymuszają wypuszczenie uwieczonych swoich współtowarzyszy. 4. Agryppa nazywa Cezareę Filipową Neroniadą — buduje teatr w Bery-

cie — ozdabia miasto posągami i malowidłami — pozbawia godności arcykapłańskiej Jezusa, syna Damnajosa /Damneusza/, i oddaje ją Jezusowi, synowi Gamaliela — spory między arcykapłanami. 5. Albinus dowiaduje się o mianowaniu Gesjusza Florusa swoim następcą — rozkazuje stracić uwięzionych zbrodniarzy — innych więźniów za opłatą puszcza wolno. 6. Król pozwala lewitom wbrew Prawu nosić lniane szaty. 7. Odrzuca prośbę ludu w sprawie odnowienia galerii świątyni — mianuje Mattiasa /Macieja/, syna Teofila, arcykapłanem na miejsce Jezusa, syna Gamaliela.

Rozdział X. 1. Ogólna liczba arcykapłanów żydowskich od Aarona do upadku Jerozolimy — arcykapłani od Mojżesza do zbudowania świątyni przez Salomona. 2. Od czasów Salomona do niewoli babilońskiej i od niewoli babilońskiej do czasów króla Antiocha. 3. Arcykapłani Oniasz, Jakimos /Alkimos/, Jonatan, Szymon, Hirkan, Juda i Aleksander. 4. Hirkan i Arystobul. 5. Arcykapłani za Herodiadów i Rzymian.

Rozdział XI. Gwałty Gesjusza Florusa w Judei stają się przyczyną wojny narodu żydowskiego z Rzymianami — osobne dzieło Józefa o wojnie żydowskiej.

Rozdział XII. Józef o swoim dziele. — Zapowiedź dzieł dalszych.

KSIĘGA DWUDZIESTA

I.1. Po śmierci króla Agryppy, o czym opowiedziałem w poprzedniej księdze, cesarz Klaudiusz wysłał, jako następcę po Marsusie, Kasjusza Longinusa, czcząc w ten sposób pamięć króla, który nieraz za swojego życia prosił go w listach, aby odwołał Marsusa jako zarządcę Syrii. Kiedy przybył do Judei prokurator Fadus, zastał Żydów osiedlonych w Perei w sporze z Filadelfijczykami o granice wsi zwanej Mia /Zia/, w której mieszkało wielu mężów wojowniczych. Perejczycy nie licząc się ze zdaniem swoich przedniejszych obywateli chwycili za broń i wymordowali znaczną liczbę mieszkańców Filadelfii /Rabbath Ammon/. Wiadomość ta ogromnie oburzyła Fadusa: bo jeśli uważali, że Filadelfijczycy czynią im krzywdę, powinni byli tę sprawę jemu oddać do rozstrzygnięcia, a nie chwytać za oręż. Rozkazał tedy pojmać trzech najwybitniejszych spośród nich, winnych wywołania buntu, i zakuć w kajdany. Następnie jednego z nich (zwał się on Annibas) kazał stracić, a dwu pozostałych, Amarama i Eleazara, ukarał wygnaniem. Niedługo potem przyprowadzono do niego przywódcę bandy rozbójników Tolomajosa /Tolomeusza/, który wyrządził wiele krzywd Idumejczykom i Arabom i tego również śmiercią ukarał. Odtąd Judea dzięki staraniu i przezorności Fadusa została całkowicie oczyszczona z band rozbójniczych. Potem wezwał do siebie arcykapłanów i przedniejszych obywateli Jerozolimy i nakazał im złożyć w twierdzy Antonii tunikę i świętą szatę, którą według zwyczaju mógł wdziewać tylko sam arcykapłan, aby pozostawała, jak poprzednio, pod opieką Rzymian. Żydzi nie śmieli się sprzeciwić, lecz zwrócili się do Fadusa i Longinusa (ten ostatni bowiem również przybył do Jerozolimy z wielkimi siłami obawiając się, aby zarządzenia Fadusa nie popchnęły mas żydowskich do buntu) z prośbą najpierw, aby pozwolili wysłać posłów do Cezara w celu wyjednania jego zgody na pozostawienie świętej szaty pod ich władzą, następnie, aby wolno im było zatrzymać się tam tak długo, dopóki nie otrzymają odpowiedzi Klaudiusza. Ci zgodzili się na wysłanie posłów pod warunkiem, że oddadzą jako zakładników swoje dzieci. Ponieważ chętnie na to przystali i zakładników przysłali, posłowie wyruszyli w drogę. Skoro przybyli do Rzymu, Agryppa Młodszy, syn zmarłego króla, bawiący wówczas, jak mówiliśmy wyżej, u cesarza Klaudiusza, dowiedział się o celu ich przybycia i wstawił się u Cezara, aby przychylił się do

prośby Żydów w sprawie owej świętej szaty i wydał odpowiednie rozporządzenie Fadusowi.

2. Klaudiusz wezwał posłów i oświadczył, że przychyła się do ich prośby, za co winni dziękować Agryppie, gdyż czyni to za jego wstawieniem. Oprócz tej odpowiedzi dał im jeszcze list następującej treści:

„Klaudiusz Cezar Germanik, trybun ludu po raz piąty, obrany konsulem po raz czwarty, imperator po raz dziesiąty, ojciec ojczyzny, pozdrawia urzędników, senat i lud Jerozolimy i cały naród żydowski. Ponieważ bawiący u mnie drogi mi Agryppa, mój wychowanek i mąż wielce szlachetny, przedstawił mi waszych posłów, którzy dziękowali mi za troskliwość okazaną waszemu narodowi i usilnie prosili, abym pozostawił świętaszę i wieniec w waszym ręku, zezwalam na to, zgodnie z zarządzeniem wydanym przez znakomitego i wielce przeze mnie cenionego Witeliusza. Przychyliłem się do tej prośby najpierw dlatego, że nakazuje mi tak moja pobożność i pragnienie, aby wszyscy zachowywali swoje narodowe obrzędy religijne, następnie dlatego, że wiem, iż czyniąc tak /sprawie wielką przyjemność/ samemu królowi Herodowi i Arystobulowi Młodszemu, których znane mi jest szczere oddanie dla mnie i troskliwość o was i względem których, jako drogich mi i szlachetnych mężów, mam liczne obowiązki przyjaźni. Napisałem o tych sprawach także do mojego prokuratora Kuspiusza Fadusa. Imiona zaś oddawców listu są: Korneliusz, syn Kerona, Tryfon, syn Teudiona, Doroteos /Doroteusz/, syn Natanaela, i Jan, syn Jana. Napisano czwartego dnia przed kalendami /lipcowymi/ za konsulatu Rufusa i Pompejusza Sylwanusa”.

3. Również Herod, brat zmarłego króla Agryppy, któremu w tym czasie powierzono rządy nad Chalcis, prosił cezara Klaudiusza, aby mu przyznał władzę nad świątynią i świętym skarbcem, oraz prawo mianowania arcykapłanów — i to u niego wyjednał. Odtąd władzę tę mieli wszyscy jego potomkowie aż do końca wojny. Herod tedy pozbawił godności arcykapłańskiej tak zwanego Kanterasa /Szymona/, a następcą jego na tym urzędzie zamianował Józefa, syna Kamei /Kamith/.

II. 1. Około tegoż czasu Helena, królowa Adiabeny, i jej syn Izates przyjęli religię żydowską z następujących pobudek: Monobazos, król Adiabeny o przydomku Bazajos /Bazeusz/, zapłonął miłością do swej siostry Heleny, poślubił ją i uczynił brzemienną. Razu jednego, gdy spoczywał obok swej żony i mimo woli oparł we śnie rękę na jej łonie, wydało mu się, że usłyszał głos, rozkazujący zdjąć rękę, aby nie skrzywdzić znajdującego się w jej żywocie płodu, który wyrokiem Opatrzności Bożej miał władzę osiąść i wieść szczęśliwe życie. Przejęty owym głosem zerwał się ze snu i opowiedział o tym żonie. A gdy narodził im się syn, nazwał go imieniem Izates. Miał jeszcze z Heleny starszego syna, Monobazosa, oraz synów z innych żon, lecz szczególnym uczuciem wyróżniał Izatesa, jak by miał tylko jego jednego. Z tej przyczyny zrodziła się u przyrodnich braci zazdrość, która przemieniła się w nienawiść ku niemu, ponieważ

wszyscy czuli żal do ojca, że ponad nimi stawia Izatesa. Monobazos, choć nie uszło to jego uwagi, wybaczał im, sądząc, że uczucia ich nie wypływają z przewrotności, lecz z pragnienia, aby każdego z nich kochał całym swoim sercem. Jednakowoż żywiąc poważne obawy, aby nienawiść braci nie sprowadziła na młodzieńca jakiego nieszczęścia, suto go obdarował i wysłał do Abennerigosa, króla Spasini Charax, powierzając jego opiece los swego dziecka. Abennerigos przyjął młodzieńca z otwartymi ramionami i okazywał mu wielką życzliwość, a nawet dał mu za żonę swoją córkę imieniem Samachos /Symacho/. Podarował mu także krainę, która mu zapewniała wielkie dochody.

2. Monobazos będąc już w sędziwym wieku i czując, że niedługo pożyje, pragnął jeszcze przed śmiercią zobaczyć się z synem. Wezwał go przeto do siebie, powitał z wielką serdecznością i dał mu krainę zwaną Karre /Haran/. Ziemia ta rodzi obficie amom /rodzaj balsamu/. Znajdują się tam także szczątki arki, w której, według podania, Noe uratował się z potopu i nawet dziś jeszcze pokazują je tym, którzy pragną je ujrzeć. W krainie tej Izates przebywał aż do śmierci swojego ojca. W dniu zaś, w którym Monobazos zeszedł ze świata, królowa Helena zwołała wszystkich możnowładców, satrapów i dowódców wojskowych i gdy się zebrali, odezwała się do nich tymi słowy: „Sądzę, że wiadome wam jest, iż mąż mój pragnął, aby jego następcą został Izates, gdyż uważał go za godnego tronu. Pragnę jednak usłyszeć także wasze zdanie. Szczęśliwy bowiem jest ten, który otrzymuje władzę nie z rąk jednego, lecz od wielu i za ich zgodą”. Tak rzekła, chcąc wy badać, co o tym myślą zgromadzeni. Ci zaś słysząc te słowa najpierw swoim zwyczajem upadli na twarz przed królową, następnie oświadczyli, że potwierdzają wolę króla i z ochotą będą służyć Izatesowi, któremu ojciec słusznie i za powszechną zgodą dał pierwszeństwo przed braćmi. Domagali się nadto, aby najpierw zgładzić braci i krewnych Izatesa w celu zabezpieczenia mu tronu; bo jeśli zginą, tym samym znikną wszelkie obawy, których źródłem jest ich nienawiść i zazdrość. Odpowiadając im Helena wyraziła swą wdzięczność za okazaną jej i Izatesowi życzliwość, prosząc zarazem, aby poniechali zamiaru wymordowania braci, dopóki nie przybędzie sam Izates i nie wyrazi swojej zgody. Ponieważ nie mogli jej skłonić do przyjęcia swego zdania, domagali się, aby przynajmniej osadzić ich związanych w więzieniu do czasu jego powrotu, ze względu na ich własne bezpieczeństwo. Nadto radzili, aby tymczasem ustanowiła zarządcą królestwa męża, który cieszy się jej największym zaufaniem. Helena usłuchała tej rady i mianowała królem najstarszego syna, imieniem Monobazos, wkładając mu koronę na głowę i wręczając pierścień ojca z pieczęcią oraz tak zwaną u nich *sampserę* /berło z wizerunkiem słońca/ i kazała mu rządzić królestwem do czasu powrotu brata. Ten zaś na wieść o śmierci ojca natychmiast się stawił i przejął władzę od brata Monobazosa, który ją dobrowolnie oddał.

3. W czasie, gdy Izates przebywał w Spasini Charax, pewien kupiec żydowski, imieniem Ananiasz, który miał dostęp do kobiet dworu królewskiego, uczył je oddawać cześć Bogu według religii żydowskiej. Za ich pomocą zapoznał się także z Izatesem, którego również pozyskał dla swej wiary. Na usilne prośby towarzyszył Izatesowi w drodze, kiedy ojciec wezwał go do Adiabeny. Zdarzyło się też, że Helena, której tej samej nauki udzielał inny Żyd, również przyjęła ich prawa. Gdy Izates po objęciu rządów w królestwie i przybyciu do Adiabeny zobaczył swoich braci i innych krewnych osadzonych w więzieniu, przyjął ten fakt z oburzeniem. Uważając, że byłoby rzeczą bezbożną zgładzenie ich lub trzymanie w więzieniu, a z drugiej strony uznając, że niebezpiecznie byłoby wypuścić ich na wolność i mieć ich pod bokiem, gdyż zawsze będą pamiętać o doznanych krzywdach, jednych wysłał wraz z dziećmi jako zakładników do Rzymu do cesarza Klaudiusza, drugich pod podobnym pozorem do króla Partów, Artabana.

4. Skoro dowiedział się, że jego matce bardzo spodobały się obyczaje żydowskie, sam także gorąco pragnął je przyjąć. A ponieważ sądził, że nie będzie naprawdę Żydem, jeśli się nie podda obrzezaniu, gotów był to uczynić. Gdy doszło to do uszu matki, starała się odwieść go od tego zamiaru, tłumacząc, że może przez to narazić się na niebezpieczeństwo: jest przecież królem i jego poddani będą czuli wielką niechęć do niego, gdy się dowiedzą, że pragnie przyjąć cudzoziemskie i obce im obyczaje i z pewnością nie ścierpią nad sobą Żyda jako króla. Tak powiedziała i wszelkimi siłami starała się powstrzymać go od tego zamiaru. Izates powtórzył jej słowa Ananiaszowi. Ten zaś podzielał zdanie matki i równocześnie zagroził, że go opuści, jeśli będzie nadal trwał przy swoim zdaniu. Obawia się bowiem — dodał — że jeśli rzecz stanie się ogólnie znana i on sam mógłby się narazić na karę, gdyż jego uznano by za głównego winowajcę jako tego, który nakłonił króla do niegodnych czynów. Zresztą — ciągnął dalej — może Bogu cześć oddawać nawet nie będąc obrzezanym, jeśli tylko będzie starał się sumiennie przestrzegać praw żydowskich — a to ważniejsze niż obrzezanie. Dodał jeszcze, że Bóg mu przebaczy, jeśli nie dopełni tego obrzędu zmuszony koniecznością i obawą przed swymi poddanymi. Wtenczas królowi słowa te trafiły do przekonania, lecz później (nie poniechał on bynajmniej tego zamiaru) przybył z Galilei inny Żyd, imieniem Eleazar, który uchodził za wielce uczonego w Piśmie i nakłonił go, aby dopełnił tego obrzędu. Gdy wszedł, aby go pozdrowić i zastał go przy czytaniu Prawa Mojżeszowego, rzekł: „Nie wiesz, królu, jak wielkie uchybienie czynisz prawom, a przez to samemu Bogu. Nie wystarczy bowiem je czytać, ale przede wszystkim powinieneś spełniać ich nakazy. Jak długo myślisz pozostawać bez obrzezania? Jeśliś jeszcze nie czytał, co o tym mówi Prawo, przeczytaj teraz, abyś wiedział, w jakiej bezbożności żyjesz”. Usłyszawszy te słowa król nie chciał już dłużej zwlekać; udał się więc do innej komnaty i wezwawszy lekarza, wypełnił, co

było przepisane. Następnie posłał po matkę i nauczyciela Ananiasza i oznajmił im, że dopełnił obrzędu. Wiadomość ta od razu wprawiła ich w osłupienie i zdjął ich wielki strach, żeby króla, gdy rzecz dojdzie do publicznej wiadomości, nie strącono z tronu, gdyż poddani nie zniosą tego, aby nimi rządził człowiek, który gorliwie naśladuje obce obyczaje; sami też wystawią się na niebezpieczeństwo, ponieważ i na nich spadnie za to wina. Lecz Bóg nie dopuścił do ziszczenia się ich obaw. Bo gdy Izates znalazł się w wielu niebezpieczeństwach, ocalił go wraz z dziećmi wskazując im drogę ratunku z beznadziejnej sytuacji i dając w ten sposób dowód, że ci, którzy swoje oczy ku Niemu obracają i w Nim tylko nadzieję pokładają, będą zbierać owoce swojej pobożności. Ale o tym opowiemy później.

5. Matka króla, Helena, widząc, że pokój panuje w królestwie i dzięki Opatrzności Bożej syn zaznaje szczęścia budząc podziw u wszystkich, a nawet wśród obcych narodów, gorąco pragnęła udać się do miasta Jerozolimy, aby pokłonić się sławnej na cały świat świątyni i złożyć ofiary dziękczynne. Prosiła tedy syna o pozwolenie. Izates z wielką chęcią przychylił się do jej prośby, rozkazał poczynić wielkie przygotowania do podróży i suto zaopatrzył ją w pieniądze. Wybrała się tedy do miasta Jerozolimy, a syn towarzyszył jej przez sporą część drogi. Przybycie Heleny było dla mieszkańców Jerozolimy wielce pomyślnym wydarzeniem. W owym czasie miasto trapił głód i wielu ludzi umierało z braku żywności. Królowa Helena wysłała jednych spośród towarzyszących jej ludzi do Aleksandrii, aby zakupili za wielką sumę pieniędzy zboże, drugich na Cypr, aby przywieźli ładunek fig. Po ich rychłym powrocie z towarem rozdzieliła żywność pomiędzy potrzebujących i tym dobrodziejstwem zaskarbiła sobie szczególną pamięć w całym naszym narodzie. O owej klęsce głodu dowiedział się także jej syn Izates i posłał dla najprzedniejszych mieszkańców Jerozolimy wielkie sumy pieniędzy. Lecz o tym, ile, dobrego uczynili królowie ci naszemu miastu, opowiemy później.

III. 1. Król Partów Artaban zmiarkował, że satrapi uknuli przeciw niemu spisek i widząc, że nie może wśród nich czuć się bezpiecznym, postanowił schronić się do Izatesa w nadziei, że u niego znajdzie ratunek i że on, jeśli będzie to możliwe, dopomoże mu powrócić na tron. Udał się przeto do niego w otoczeniu około tysiąca krewnych i służby i spotkał go w drodze. Znał Izatesa doskonale, lecz sam nie był mu znany. Gdy zbliżył się do niego, upadł na twarz według zwyczaju swego kraju, po czym rzekł: „Nie gardź mną królu, gdy staję przed tobą jako błagalnik i nie odrzucaj mojej prośby. Upokorzony odmianą losu i z pozycji króla zniesiony do rzędu zwykłego człowieka potrzebuję twojej pomocy. Zważ przeto, jak niestały jest los, i pamiętaj, że wszyscy mu podlegają, nie zapominając także o swoim własnym losie. Bo jeśli nie zechcesz pomścić mojej krzywdy, znajdzie się wielu takich, którzy z jeszcze większą zuchwałością wystąpią także przeciw innym królom”. Mówił to zalewając się łzami i stojąc ze

spuszczoną głową. Izates usłyszawszy jego imię i widząc, że sam Artaban stoi przed nim jako błagalnik, zeskoczył z konia i rzekł do niego: „Królu! Bądź dobrej myśli i nie trap się swoim nieszczęściem, jak by się już nie dało odmienić, albowiem twój smutek rychło w radość się obróci. Znajdziesz we mnie lepszego przyjaciela i sprzymierzeńca, niż się spodziewałeś i albo znów wprowadzę cię na tron królestwa Partów, albo sam własny utracę”.

2. To powiedziawszy, posadził Artabana na konia, a sam pieszo towarzyszył, oddając mu w ten sposób hołd, jak by był potężniejszym od niego królem. Widząc to Artaban nie chciał się zgodzić i zaklinał go na szczęście i sławę, których dostąpił, że pójdzie pieszo, jeśli natychmiast konia nie dosiędzie i przed nim nie pojedzie. Izates usłuchał go, wskoczył na konia i przyprowadził Artabana do pałacu królewskiego. Tu oddawał mu wszelkie honory, sadzając go na pierwszym miejscu w czasie zebrania i przy stole biesiadnym, zwracając uwagę na jego dawne dostojenie, a nie terażniejszą niedolę, i pamiętając, że zmienność kolei losu jest udziałem wszystkich ludzi. Napisał także do Partów, usiłując ich nakłonić do przyjęcia Artabana, dając im porękę utwierdzoną przysięgą i uściskiem prawicy, że wszystko, co było, będzie puszczane w niepamięć i okazując gotowość pośredniczenia. Partowie nie wzbraniali się przyjąć go z powrotem, lecz oświadczyli, że nie mogą tego uczynić, ponieważ władzę powierzyli już komu innemu — ten, który ją otrzymał zwał się Kinnamos /Cynnamos/ — i obawiają się, aby z tego powodu nie doszło do rozruchów. Kinnamos /Cynnamos/ dowiedziawszy się, jaka jest ich wola, sam napisał do Artabana (był bowiem jego wychowankiem i człowiekiem prawego charakteru) i prosił, aby mu zaufał i przybył w celu objęcia królestwa. Artaban zawierzył mu i powrócił, a Kinnamos /Cynnamos/ wyszedł mu na spotkanie, upadł na twarz, pozdrawiając go imieniem króla, po czym zdjął ze swej głowy diadem i włożył na jego skroń.

3. Tak to Artaban dzięki pomocy Izatesa znów odzyskał tron, z którego poprzednio stracili go możnowładcy. Nie zapomniał on Izatesowi wyświadczonych usług i ze swej strony odwdzieczył się przyznając mu zaszczyty uważane w tym kraju za najwyższe: pozwolił mu nosić prostą tiarę i spać w złotym łożu, a zaszczyt ten i przywilej przysługiwały tylko królom partyjskim. Nadto podarował mu rozległą i urodzajną krainę, którą wydzielił z posiadłości króla Armenii. Nazywa się ona Nisibis. Macedończycy niegdyś założyli tu miasto Antiochię, którą nazwali Epi-mygdońską. Takimi to zaszczytami uczcił Izatesa król Partów.

4. W niedługi czas potem zmarł Artaban pozostawiając tron swojemu synowi Wardanesowi. Ten udał się do Izatesa i zamierzając wydać wojnę Rzymianom, usiłował go nakłonić, aby był jego sprzymierzeńcem i udzielił pomocy. Nie udało mu się jednak przekonać go, ponieważ Izates znał potęgę i szczęście wojenne Rzymian i całe to przedsięwzięcie uważał za niemożliwe. A że posłał do nas swoich pięciu synów będących w młodości-

czym wieku, aby się uczyli naszego języka ojczystego i odebrali u nas staranne wychowanie, a swoją matkę, jak powiedziałem wyżej, aby oddała pokłon świątyni, tym bardziej niechętny był temu przedsięwzięciu. Dlatego starał się powstrzymać Wardanesa i z uporem przedstawiał mu, jak wielką siłę mają Rzymianie i jakich czynów dokonali, myśląc, że go przestraszy i skłoni do poniechania zamierzonej wyprawy wojennej. Lecz Part rozgniewał się i natychmiast wypowiedział wojnę Izatesowi. Wyprawa ta jednak nie przyniosła mu żadnego pożytku, gdyż Bóg pokrzyżował wszystkie jego rachuby. Gdy bowiem Partowie dowiedzieli się o zamiśle Wardanesa i postanowieniu wydania wojny Rzymianom, zamordowali go i władzę oddali jego bratu, Kotardesowi /Gotarzesowi/. Ale i ten niebawem padł ofiarą spisku, a następcą został jego brat Wologezes, który zarząd oddał dwom swoim braciom przyrodnym — starszemu, Pakorosowi, nad Media, zaś młodszemu, Tiridatesowi, nad Armenią.

IV. 1. Brat króla, Monobazos, i krewni widząc, że Izates dzięki swojej bogobojności stał się najszcześniejszym z ludzi, postanowili również porzucić ojczystą wiarę i przyjąć obyczaje żydowskie. Wiadomość tę, gdy się rozniosła wśród poddanych, możnowładcy przyjęli z oburzeniem. Nie okazywali jednak swego gniewu na zewnątrz, lecz w skrytości ducha myśleli o tym, by jak najrychlej, przy pierwszej nadarzającej się sposobności, ich za to ukarać. Napisali tedy do króla arabskiego Abiasa, aby wydał wojnę ich królowi, za co obiecali Abiasowi znaczną sumę pieniędzy. Przynęśli także, że zdradzą Izatesa już w pierwszej bitwie, ponieważ pragną go ukarać za to, iż wzgardził ojczystymi obyczajami. Potwierdzili sobie wzajemnie wierność przysięgą i wzywali Abiasa do pośpiechu. Arab dał się nakłonić i wyprawił się na czele wielkiej armii na Izatesa. Gdy wojska stanęły naprzeciw siebie, zanim wywiązała się bitwa, wszyscy zgodnie z umową opuścili Izatesa i, jak by opanowani panicznym strachem, odwracając się od wroga, rzucili się do ucieczki. Izates jednak nie uległ trwodze, lecz widząc, że został zdradzony przez możnowładców, sam także wycofał się do obozu. A gdy po zbadaniu sprawy przekonał się, że byli w zмовie z Arabem, kazał winnych stracić. Następnego dnia wydał wrogom bitwę i bardzo wielu z nich położył trupem, a pozostałych zmusił do ucieczki. Czyniąc pościg za samym królem zapędził go do twierdzy zwanej Arsamos, którą zdobył po energicznym oblężeniu i zabrawszy bogate łupy powrócił do Adiabeny. Nie udało mu się jednak dostać w swe ręce żywego Abiasa, gdyż ten osaczony ze wszystkich stron, sam sobie życie odebrał.

2. Skoro możnowładcóm z Adiabeny nie udało się pierwszy spisek, gdyż Bóg wydał ich w ręce króla, bynajmniej nie spoczęli, lecz znów napisali do króla Partów, Wologezesa, nakłaniając go, aby zabił Izatesa i dał im innego władcę z rodu partyjskiego; nienawidzą — mówili — swojego króla, gdyż wyrzekł się wiary ojczystej, stając się gorliwym zwolenni-

kiem obcych obyczajów. Wiadomości te podnieciły Parta do wydania wojny. Że zaś nie miał żadnego uczciwego pretekstu ku temu, zażądał zrzeczenia się zaszczytów przyznanych mu przez ojca, grożąc wojną w wypadku odmowy. Uwiadomiony o tym Izates znalazł się w wielkiej rozterce: wyrzec się tego, co mu przyznano w darze, poczytywał sobie za hańbę — wyglądałoby bowiem, że czyni to ze strachu; z drugiej strony zdawał sobie sprawę z tego, że nawet po zrzeczeniu się zaszczytów Part nie pozostawi go w spokoju. Toteż stojąc w obliczu niebezpieczeństwa życia postanowił zdać się na opiekę Boga. Pokładając w nim całą nadzieję jako w najpotężniejszym sojuszniku, umieścił dzieci i żony w najpewniejszych twierdzeniach, zboże wysłał do zamków, a siano i wszelką paszę spalił. Poczyniwszy te przygotowania, oczekiwał nadejścia wrogów. Król Partów nadciągnął z ogromną siłą piechoty i jazdy szybciej, niż się spodziewano, ponieważ podążał wielkimi marszami. Rozbił obóz nad rzeką, która oddziela Adiabenę od Medii, a nie opodal niej rozłożył się Izates ze swoją jazdą liczącą sześć tysięcy głów. Wtedy przybył do Izatesa posłaniec Parta, który przedstawił mu, jak wielka jest jego potęga sięgająca od Eufratu aż do granic Baktrów i wyliczył, ilu mu królów podlega. Groził mu przy tym, że za niewdzięczność okazaną swoim panom poniesie karę, a z rąk króla nawet sam Bóg, którego wyznaje, nie potrafi go wyrwać. Na te słowa posłaniec Izates odparł, że zna siły Partów, które są z pewnością o wiele większe niż jego własne, lecz — dodał — jeszcze lepiej wie o tym, iż Bóg jest potężniejszy niż wszyscy ludzie. Po udzieleniu tej odpowiedzi począł wznosić modły błagalne do Boga. Upadł na ziemię, posypał głowę popiołem, pościł wraz z żoną i dziećmi, wzywając pomocy Bożej i modląc się tymi słowy: „Jeśli nie nadaremnie, Panie i Władco, zdałem się na Twoją dobroć i słusznie poczytałem Ciebie za jedyne i najwyższego Pana świata, przybądź mi na pomoc i ukarż nieprzyjaciół nie tylko, aby mnie obronić, lecz także dlatego, że poważyli się naigrawać z Twojej potęgi”. Takie modły zasyłał do Boga z wielką żalnością i ze łzami. I Bóg go wysłuchał. Już następnej nocy Wologezes odebrał pismo, w którym mu doniesiono, że Dahowie i Sakowie, korzystając z jego nieobecności, najechali mnogim wojskiem na kraj Partów i pustoszą go, tak że niczego nie dokonawszy musiał się wycofać, a Izates dzięki Opatrzności Bożej szczęśliwie uniknął grózb Parta.

3. Niedługo po tym zmarł Izates w wieku lat pięćdziesięciu pięciu, a po dwudziestu czterech latach panowania, pozostawiając dwudziestu czterech synów i dwadzieścia cztery córki. W myśl jego rozporządzenia następcą tronu został jego brat Monobazos w nagrodę za wierność, jaką okazał po śmierci ojca, zachowując dlań władzę w czasie jego nieobecności. Matka Helena wiadomość o śmierci syna przyjęła z głębokim smutkiem — rozumiała to uczucie u matki, która straciła najbardziej oddanego syna — lecz pocieszyła się wiadomością, że następstwo tronu przechodzi na jej najstarszego syna i spiesznie do niego podążyła. Po powrocie do Adiabeny

niedługo przeżyła Izatesa. Monobazos zaś kości jej i brata wysłał do Jerozolimy i rozkazał pochować je w trzech piramidach, które matka zbudowała w odległości trzech stadiów od miasta. Lecz o tym, co zdziałał król Monobazos za swego żywota, opowiemy później.

V. 1. W czasie, gdy Judea zarządzał prokurator Fadus, pewien oszust imieniem Teudas nakłonił ogromną rzeszę ludzi, aby zabrawszy swoje mienie poszli za nim nad rzekę Jordan. Podawał się za proroka i twierdził, że na jego rozkaz rozdziela się wody rzeki i będą mogli wygodnie przejść na drugą stronę. Wielu ludzi dało się zwieść jego słowom. Lecz Fadus nie pozwolił rozszerzać się temu szaleństwu i nasał na nich oddział jeźdźców, którzy uderzywszy zniemacka, wielu pozabijali, a znaczną liczbę pojмали żywcem. W ich ręce dostał się także sam Teudas, któremu ścięli głowę i zanieśli ją do Jerozolimy. To przydarzyło się Żydom w czasie, gdy prokuratorem był Kuspiusz Fadus.

2. Następcą Fadusa został Tyberiusz Aleksander, syn Aleksandra, dawnego alabarchy aleksandryjskiego. Ojciec w swoim czasie wyróżniał się spośród wszystkich mieszkańców miasta znakomitością rodu i bogactwem, a bogobojnością przewyższał swego syna, Aleksandra, który nie pozostał wierny wierze swoich ojców. Za czasów tego ostatniego nastał w Judei wielki głód i wtedy to królowa Helena zakupiła za wielką sumę zboże w Egipcie i rozdzieliła je między cierpiących niedostatek, jak o tym wyżej powiedziałem. Zginęli także wówczas synowie Judy Galilejczyka, który podburzał lud do buntu przeciwko Rzymianom, gdy Kwiryniusz przeprowadzał spis w Judei, o czym także opowiedzieliśmy poprzednio. Byli to Jakub i Szymon, których Aleksander kazał ukrzyżować. Herod, król Chalcis, usunął z urzędu arcykapłana Józefa, syna Kamoidi /Kamith/, i zamianował jego następcą Ananiasza, syna Nebedeusza. Następcą Tyberiusza Aleksandra został Kumanus. Herod, brat króla Agryppy Wielkiego, dokonał żywota w ósmym roku panowania cezara Klaudiusza pozostawiając trzech synów: Arystobula, którego urodziła mu pierwsza żona, oraz Berenikiana i Hirkana z małżeństwa z Bereniką, córką brata. Władzę po nim cesarz Klaudiusz powierzył Agryppie Młodszemu.

3. W czasie, gdy Kumanus zarządzał Judea, doszło w mieście Jerozolimie do buntu, który spowodował wiele ofiar wśród Żydów. Ale najpierw wyłożę przyczynę, dla której to się stało. Kiedy nadeszło święto zwane Paschą, w czasie którego mamy zwyczaj spożywać praśny chleb, ściągnęła ze wszystkich stron do Jerozolimy wielka rzesza ludzi. Kumanus bojąc się, żeby nie wywołano rozruchów, ustawił oddział uzbrojonych żołnierzy przy krużgankach świątyni, aby w zarodku stłumić zamieszki, gdyby do nich doszło. Czynili tak zresztą w czasie świąt już poprzedni prokuratorowie Judei. W czwartym dniu święta pewien żołnierz obnażył i wystawił do ludu wstydliwą część ciała. To zachowanie się ogromnie wzburzyło patrzących, gdyż — jak mówili — nie ich zelżono w ten sposób,

iech znieważono samego Boga. Zuchwalsi z nich obrzucili obelgami samego Kumanusa, twierdząc, że to on wysłał tego żołnierza. Gdy się o tym dowiedział Kumanus, wielce oburzył się z powodu tych złorzeczeń i wezwał ich, aby poniechali dążeń buntowniczych i nie podzegli do powstania w czasie święta. Ponieważ go nie usłuchano, lecz jeszcze zuchwałej obrzucano obelgami, wysłał całe wojsko z bronią w rękę do zamku Antonia, który, jak to już powiedzieliśmy poprzednio, górował nad świątynią. Na widok przybywających żołnierzy przerażony tłum rzucił się do ucieczki. Ponieważ zaś drogi wyjścia były wąskie, a Żydzi byli przekonani, że wrogowie ich gonią, powstał ścisk wśród uciekających i wielu z nich zginęło tratując jedni drugich. W czasie tych rozruchów naliczono dwadzieścia tysięcy trupów. Uroczystość świąteczna zamieniła się w żałobę, gdyż nikt nie myślał o modlitwach i ofiarach, a wszyscy zawodzili płacząc i lamentując. Takie to nieszczęścia sprowadził bezwstydnym czynem jednego żołnierza.

4. Jeszcze nie oschły łzy po tej pierwszej żałobie, gdy spadło nowe nieszczęście. Niektórzy bowiem z tych, co podzegli do buntu, napadli jak rozbójnicy na podążającego drogą publiczną Stefanusa, niewolnika Cezara, w odległości stu stadiów od miasta, i zrabowali mu wszystko, co miał przy sobie. Gdy Kumanus otrzymał wiadomość o tym, wysłał natychmiast żołnierzy, aby złupili sąsiednie wioski, a najwybitniejszych mieszkańców związali i do niego przyprowadzili. W czasie tego plądrowania jeden z żołnierzy znalazł przechowywane w pewnej wsi Prawa Mojżesza i przyniósłszy podarł je na oczach wszystkich wypowiadając przy tym szyderstwa i obelgi. Gdy się o tym dowiedzieli Żydzi, zebrali się wielką gromadą i udali się do Cezarei, gdzie właśnie bawił Kumanus, z prośbą, aby ukarał winnego już nie ze względu na nich samych, lecz na Boga, którego Prawa znieważono; nic bowiem życie nie jest dla nich warte, skoro tak sromotnie zhańbiono ich Prawo. Kumanus bojąc się, aby lud nie wywołał nowych zamieszek, kazał za radą przyjaciół ściąć żołnierza, który dopuścił się zniewagi ich praw i uśmierzył bunt, nim się znowu na dobre rozpętał.

VI. 1. Również między Samarytanami i Żydami doszło do zatargu, a to z następującej przyczyny. Galilejczycy, podążając w dni uroczyste do świętego miasta, mieli zwyczaj przechodzić przez krainę Samarię. Gdy tedy byli w drodze, niektórzy mieszkańcy wsi Ginae, leżącej na pograniczu Samarii i Wielkiej Równiny /Jezrael/, napadli na nich i wielu trupem położyli. Na wiadomość o tym fakcie przedniejsi Galilejczycy udali się do Kumanusa i prosili go, aby pomścił śmierć tych, co zginęli. Ten jednak przekupiony przez Samarytan zupełnie zlekceważył ich skargę. Rozgoryczeni Galilejczycy podburzyli masy żydowskie, aby chwyciły za broń i stanęły do walki o wolność. Niewola — mówili — sama przez się jest gorzka, a połączona z uciemieniem jest w ogóle nie do zniesienia. Urzędnicy starali się ich uspokoić i przyrzekli, że skłonią Kumanusa,

aby ukarał winnych zabójstwa. Żydzi jednak ich nie usłuchali, lecz chwycili za broń i wezwawszy na pomoc rozbójnika Eleazara, syna Dinajosa, /Dineusza/, który już od wielu lat przebywał w górach, złupili oraz podpalili kilka wsi samarytańskich. Na wiadomość o tym Kumanus zabrał oddział jazdy z Sebaste /Samarrii/ i cztery kohorty piechoty oraz uzbrojonych Samarytan i wyruszył na Żydów. Uderzywszy na nich, wielu zabił, a sporą liczbę wziął do niewoli. Wówczas przedniejsi z rodu i najbardziej poważani obywatele Jerozolimy, widząc w jak wielkie naród pogrąża się nieszczęścia, włożyli szaty pokutne, posypali głowy popiołem i zaklinali na wszystko zbuntowanych, perswadując im, aby uprzytomnili sobie, że ojczyzna zostanie obrócona w perzynę, świątynia spalona, a oni wraz z żonami i dziećmi zamienieni w niewolników, i żeby poniechali swego zamiaru, złożyli broń i powróciwszy do swoich domów zachowali spokój. Posłuchali tych napomnień i rozeszli się, a rozbójnicy znowu wycofali się na bezpieczne miejsca. Od tego czasu w całej Judei zaroilo się od band rozbójniczych.

2. Lecz znakomitsi spośród Samarytan udali się do zarządcy Syrii Ummidiusza Kwadratusa, który wtenczas przebywał w Tyrze i oskarżyli Żydów, że złupili i spalili ich wsie. Nie oburzają ich tak bardzo — mówili — cierpienia, których sami doznali, jak to, że taką pogardę okazali Rzymianom; bo, jeśli spotkała ich jakaś krzywda, im powinni byli oddać sprawę do rozsądzenia, a nie dokonywać napaści, jak by nie znajdowali się pod ich władzą. Przybywają tedy do niego prosząc o ich ukaranie. Takie były oskarżenia Samarytan. Żydzi znów twierdzili, że odpowiedzialność za to, iż doszło do zaburzeń i walki, ponoszą Samarytanie, a przede wszystkim Kumanus, który, przekupiony przez nich podarkami, zupełnie puścił im płazem zbrodnie dokonane na tych, których pomordowali. Kwadratus wysłuchał skarg, ale wydanie wyroku odłożył na później, oświadczając, że ogłosi go, gdy przybędzie do Judei i wszystko dokładnie zbada. Tak więc odeszli z niczym. Niedługo potem Kwadratus przybył do Samarrii i po przeprowadzeniu śledztwa uznał, że winę za wywołanie zaburzeń ponoszą Samarytanie. A gdy dowiedział się, że niektórzy Samarytanie i Żydzi zamierzają podnieść bunt, kazał wszystkich pojmanych przez Kumanusa ukrzyżować. Stąd udał się do wsi zwanej Lydda, która wielkością nie ustępowała miastu i zasiadłszy na trybunale po raz drugi wysłuchał skargi Samarytan. Wtedy dowiedział się od pewnego Samarytana, że jeden z najwybitniejszych Żydów imieniem Doetos /Dortus/ wraz z innymi czterema buntownikami podburzał lud do powstania przeciw Rzymianom. Kwadratus rozkazał ich stracić, a arcykapłana Ananiasza wraz z otoczeniem oraz dowódcę Ananosa /Annasza/ związać i wysłać do Rzymu, aby odpowiedzieli przed cezarem Klaudiuszem za swoje czyny. Rozkazał także przedniejszym Samarytanom, Żydom, prokuratorowi Kumanusowi i trybunowi Celerowi udać się do Italii, aby Cezar rozsądził ich wzajemne spory. Sam zaś bojąc się, aby ludność żydowska nie wy-

wołała nowego buntu, udał się do Jerozolimy. Zastał jednak jej mieszkańców spokojnie obchodzących swoje święto ojczyście ku czci Bożej. Sądząc przeto, że nie grozi niebezpieczeństwo wzniesienia rozruchów, opuścił świętujące miasto i udał się do Antiochii.

3. Kumanusowi i wysłanym do Rzymu znakomitszym Samarytanom Cezar wyznaczył dzień posłuchania, w którym mieli przedstawić dzielące ich spory. Za Kumanusem i Samarytanami bardzo gorliwie wstawiali się wyzwoleńcy i przyjaciele Cezara. I wzięliby górę nad Żydami, gdyby Agryppa Młodszy, który bawił wówczas w Rzymie, widząc przerażenie przedniejszych obywateli żydowskich nie ubłagał żony Cezara, Agryppiny, aby wpłynęła na męża, by po rozpatrzeniu sprawy sprawiedliwie osądził i ukarał winnych zamieszek. Klaudiusz, będąc już odpowiednio usposobiony jej prośbą, po przesłuchaniu stron uznał Samarytan za sprawców tych nieszczęść i tych, którzy się przed nim stawili, kazał stracić, Kumanusa ukarał wygnaniem, a trybuna Celera polecił odwieźć do Jerozolimy, wlec na oczach wszystkich przez całe miasto, a następnie zabić.

VII. 1. Następnie Klaudiusz posłał Feliksa, brata Pallasa, aby objął zarząd nad Judea. Gdy minęło dwanaście lat jego panowania, Cezar podarował Agryppie tetrarchię Filipa i Batanaję /Bataneę/ dodając mu nadto Trachonitis z Abelą /Abilena/, to jest tetrarchię Lizaniasza, odebrał mu natomiast Chalcis, nad którym to sprawował rządy przez lat cztery. Otrzymawszy ten dar od Cezara, Agryppa dał w zanieście siostrę Druzyllę za króla Emesy, Aziza, który przyrzekł poddać się obrzezaniu. Syn bowiem Antiocha, Epifanes, odmówił przyjęcia jej ręki, ponieważ nie chciał przejść na wiarę żydowską, mimo że niegdyś dał taką obietnicę jej ojcu. Dalej — Archelausowi, synowi Helkiasza, oddał za żonę Mariammę, którą już przedtem przyrzekł dać mu w zanieście ojciec Agryppa. Z małżeństwa tego urodziła się córka imieniem Berenike.

2. Po niedługim czasie małżeństwo Druzylli i Aziza zostało zerwane z następującej przyczyny. Kiedy Feliks był prokuratorem Judei, zobaczył Druzyllę, a że wyróżniała się ze wszystkich kobiet pięknnością, zapłonął do niej gorącym uczuciem. Wysłał przeto do niej, jednego ze swych przyjaciół, Żyda rodem z Cypru, imieniem Atomos /Szymon/, podającego się za czarodzieja, i usiłował ją przy jego pomocy nakłonić, aby porzuciwszy męża z nim ślub zawarła, przyrzekając, że jeśli nim nie wzgardzi, uczyni ją szczęśliwą. Ponieważ czuła się nieszczęśliwą i chciała uniknąć zawiści swojej siostry Berenike (Feliks namawiał ją ze względu na to, że jej piękność, jak sądził, narażała ją na wiele przykrości z tej strony) dała się nakłonić do przekroczenia Prawa przodków i poślubienia Feliksa. Miała z nim syna, którego nazwała Agryppa. W jaki zaś sposób ten młody człowiek zginął wraz z żoną w czasie wybuchu Wezuwiusza za panowania cezara Tytusa, opowiem później.

3. Co się tyczy Bereniki, to po śmierci Heroda, swojego męża i stryja, przez długi czas żyła we wdowieństwie. Gdy zaczęły krążyć pogłoski, że żyje z bratem, nakłoniła Polemona, króla Cylicji, aby poddał się obrzezaniu i pojął ją za żonę. Sądziła, że w ten sposób dowiedzie, iż podejrzenia były fałszywe. Polemon zgodził się, przede wszystkim dlatego, że nęcił go jej majątek. Małżeństwo to jednak nie trwało długo, ponieważ Berenike wiedząca, jak opowiadano, rozpustne życie, opuściła Polemona, a ten z chwilą rozwiązania małżeństwa porzucił także obyczaje żydowskie. W tym samym czasie również i Mariamne odeszła od Archelausa i poślubiła Demetriusza, męża najwybitniejszego spośród Żydów w Aleksandrii tak pod względem rodu, jak i bogactwa, będącego także wtenczas alabarchą. Miała z nim syna, którego nazwała Agryppinem. Lecz o każdej z tych osób opowiemy dokładnie później.

VIII. 1. Cezar Klaudiusz zmarł po trzynastu latach, ośmiu miesiącach i dwudziestu dniach panowania. Niektórzy utrzymywali, że został otruty przez żonę Agryppinę. Ojcem jej był brat Cezara, Germanik, a mężem Domicjusz Enobarbos /Ahenobarbus/, jeden ze znakomitych obywateli miasta Rzymu. Po jego śmierci i długim okresie wdowieństwa poślubił ją Klaudiusz zabierając wraz z nią syna, który nosił, tak jak ojciec, imię Domicjusz. Żonę bowiem Messalinę, z którą miał syna Brytannika i córkę Oktawie, Cezar pod wpływem zazdrości poprzednio zgładził. Poza tym miał jeszcze najstarszą z dzieci córkę Antonię z pierwszej żony Petiny. Oktawie oddał za żonę Neronowi — takie bowiem imię nadał Cezar później Domicjuszowi, gdy go adoptował za syna.

2. Agryppina obawiała się, ażeby Brytannik, gdy dorośnie, nie otrzymał władzy cesarskiej od ojca. Pragnąc przeto uprzędzić fakty i zabezpieczyć ją swojemu synowi spowodowała — jak mówiono — śmierć Klaudiusza, po czym natychmiast wysłała Burrusa, prefekta pretorianów, oraz trybunów i najbardziej wpływowych wyzwolenców, aby wprowadzili Nerona do obozu i obwołali cesarem. Neron doszedłszy takim sposobem do rządów otrął w tajemnicy przed ogółem Brytannika, a nieco później otwarcie zabił swoją matkę, odpłacając się w ten sposób nie tylko za to, że go na świat wydała, lecz także i za to, że swoimi machinacjami utorowała mu drogę do zdobycia władzy cesarskiej. Zamordował też i swoją żonę Oktawie i wielu wybitnych mężów pod pozorem, jakoby knuli na niego spisek.

3. Nie chcę jednak na ten temat obszernie pisać, albowiem wielu historyków opowiedziało dzieje Nerona. Wszelako jedni z nich nie troszczyli się o prawdę przez wdzięczność za okazane im dobrodziejstwa, drudzy czując doń nienawiść i odrazę tak bezwstydnie oszkalowali go swoimi kłamstwami, że zasługują na potępienie. Nie sądzę zresztą, by można się dziwić, że opowiadali kłamstwa na temat Nerona, skoro nawet pisząc o jego poprzednikach nie dbali o prawdę historyczną, choć żyjąc znacznie później niż oni, nie mogli czuć do nich nienawiści. Lecz ci, którym nie

chodzi o obiektywne fakty, niech sobie piszą, jak im się podoba, gdyż w tym zdają się znajdować przyjemność. My jednak, którzy wzięliśmy sobie za cel pisać tylko prawdę, o sprawach, które odbiegają od przedmiotu naszego dzieła, pragniemy jedynie pokrótce wspomnieć, dokładniej natomiast opowiadając o tym, co się nam, Żydom, przydarzyło i nie wahaając się przedstawić naszych klęsk i błędów. Powrócę tedy teraz do opowiadania o naszych własnych sprawach.

4. W pierwszym roku panowania Nerona zmarł Aziz władca Emesy, a rządy po nim objął jego brat Soimos /Sohem/. Władzę nad Małą Armenią otrzymał od Nerona Arystobul, syn Heroda, króla Chalcis. Agryppie Cezar podarował pewną część Galilei i oddał pod jego władzę Tyberiadeę i Tarycheę. Do tego dodał mu jeszcze miasto Julias /dawniejszą Betharamfę/ w Perei i czternaście wsi okolicznych.

5. Stosunki w Judei przybierały z dnia na dzień coraz gorszy obrót. W kraju znowu rozpanoszyli się rozbójnicy i oszuści, którzy bałamucili ludzi. Wielu z tych ostatnich oraz rozbójników, których codziennie chwymano, Feliks kazał stracić, a Eleazara, syna Dinajosa /Dineusza/, który zebrał bandę złoczyńców, udało mu się podstępnie pojmać żywcem. Dał mu mianowicie porękę, że go nic złego nie spotka i zwabiwszy go do siebie, spętanego odesłał do Rzymu. Feliks czuł także złość do arcykapłana Jonatana, ponieważ ten częstokroć go napominał, aby sprawiedliwiej zarządzał Judea, bojąc się, aby lud na niego nie szemrał, ponieważ on to właśnie uprosił Cezara o wysłanie Feliksa do Judei jako prokuratora. Szukał więc pretekstu, aby się pozbyć tego człowieka, który ciągle mu się naprzykrzał; ci bowiem, co pragną popełniać bezprawie, nie lubią ciągłego napominania. Z tej przyczyny Feliks namówił najwierniejszego przyjaciela Jonatana, imieniem Doras, rodem z Jerozolimy, przyrzekając mu pokaźną sumę pieniędzy, aby go zabił, nasyłając nań /rozbójników/. Ów zgodził się na to i uplanował dokonanie zabójstwa z pomocą rozbójników takim sposobem. Otóż niektórzy z nich udali się do miasta z ukrytymi pod szatą sztyletami rzekomo w celu oddania czci Bogu i zbliżywszy się do Jonatana, zabili go. A że morderstwo to uszło im bezkarnie, odtąd rozbójnicy bez żadnej obawy przychodzili w czasie świąt z ukrytą w taki sam sposób bronią i zmieszani z tłumem mordowali jednych dlatego, że byli ich wrogami, drugich, że zapłacono im za taką przysługę, i to nie tylko w mieście, ale niekiedy nawet w samej świątyni. Nie wahali się popełniać zbrodni nawet w tym miejscu, jak by to nie było czynem bezbożnym. Dlatego, sędzę, Bóg zagniewany ich bezbożnością odwrócił się od naszego miasta i nie widząc już w świątyni nieskalanego mieszkania dla siebie, sprowadził na nas — Rzymian, na miasto — zesłał ogień oczyszczający, a na mieszkańców z żonami i dziećmi — niewolę, chcąc tymi klęskami doprowadzić nas do opamiętania się.

6. Tak to występne czyny rozbójników sprawiły, że miasto stało się widownią tych potwornych zbrodni. Oszuści znów i zwodziciele namawiali

lud, aby udał się z nimi na pustynię obiecując, że pokażą mu wielkie cuda i znaki, które tam za pomocą Opatrzności Bożej dzieć się będą. Wielu dało im wiarę i gorzko zapłacało za swoją głupotę, ponieważ Feliks sprowadził ich na powrót i ukarał. W tym czasie przybył także do Jerozolimy pewien Egipcjanin, który podawał się za proroka i namówił pospólstwo, aby wstąpiło z nim na górę zwaną Oliwną, która wznosi się na przeciw miasta, w oddaleniu pięciu stadiów. Twierdził, że stąd im pokaże, jak na jego rozkaz rozpadną się mury Jerozolimy i obiecywał, iż takim sposobem otworzy im drogę do miasta. Gdy się o tym dowiedział Feliks, rozkazał żołnierzom zabrać broń, po czym wyszedłszy z Jerozolimy z silnym oddziałem jazdy i piechoty uderzył na Egipcjanina i jego zwolenników. Czterystu spośród nich zabił, a dwustu wziął do niewoli. Sam Egipcjanin uszedł z pola walki i zniknął bez wieści. I znowu rozbójnicy podburzali lud do wojny z Rzymianami, nakłaniając go, aby nie dawał im posłuchu, puszczając z dymem i plądrując wsie, jeśli im się przeciwstawiano.

7. Również między Żydami i Syryjczykami zamieszkałymi w Cezarei doszło do zatargu o równość praw obywatelskich. Żydzi chcieli mieć większe prawa z tej przyczyny, że ich król, Herod, założyciel Cezarei, był z pochodzenia Żydem. Syryjczycy nie zaprzeczali, że to, co mówią o Herodzie, jest prawdą, twierdzili jednak, że Cezarea przedtem nosiła nazwę Zamku Stratona i wtenczas w ich mieście nie było ani jednego mieszkańca Żyda. Dowiedziawszy się o tym zarządcy prowincji kazali pochwycić inspiratorów buntu z jednej i drugiej strony i wymierzyć im chłostę. Tak uśmierzyli rozruchy, lecz tylko na krótki czas, bo mieszkający w mieście Żydzi, zadufani w swe bogactwo i dlatego patrzący z pogardą na Syryjczyków, znowu poczęli miotać na nich obelgi, pragnąc ich rozjątrzyć. Ci znów, choć ustępowali im zamożnością, jednak nadęci pychą dlatego, że większą część stacjonujących tam i służących na żołdzie rzymskim żołnierzy stanowili mieszkańcy Cezarei i Sebaste /Samarii/, sami też często urągali Żydom obraźliwymi słowami. W końcu nawet jedni drugich obrzucali kamieniami i po obu stronach znalazło się sporo rannych i zabitych. Zwycięzcami byli jednak Żydzi. Feliks widząc, że spór ten przeradza się w prawdziwą wojnę, udał się na miejsce i wezwał Żydów do spokoju. A ponieważ go nie usłuchali, wyprawił na nich uzbrojonych żołnierzy, wielu z nich zabił, jeszcze większą liczbę wziął do niewoli i pozwolił ograbić niektóre domy w mieście, w których było pełno wszelkiego bogactwa. Lecz spokojniejsi i cieszący się poważaniem Żydzi z obawy o siebie samych, prosili Feliksa, aby dla oszczędzenia pozostałych zatrąbił wojsku na odwrót, a im pozwolił okazać skrucę za popełnione czyny. Feliks przychylił się do ich prośby.

8. Około tego czasu król Agryppa powierzył stanowisko arcykapłana Izmaelowi, synowi Fabei /Fiabi/. Doszło także wówczas do zatargu między arcykapłanami a kapłanami i przedniejszymi z ludu jerozolimskiego. Każdy

z nich stał na czele bandy składającej się z awanturników i buntowników i staczano utarczki z sobą obrzucając się wzajemnie wyzwiskami i kamieniami. Nie było zaś nikogo, kto by ich ukrócił, lecz wszystko to działo się z taką swawolą, jak by w mieście nie było żadnej zwierzchniej władzy. Arcykapłani stali się tak bezczelni i rozzuchwaleni, że nie wstydzili się wysyłać swoich niewolników na klepiska, aby zagrabić kapłanom należną im dziesięcinę. Dochodziło nawet do tego, że ubodzy kapłani umierali z głodu. Tak oto gwałty buntowników wzięły górę nad wszelkim prawem.

9. Kiedy Neron wysłał Porcjusza Festusa jako następcę Feliksa, przedniejsi Żydzi zamieszkali w Cezarei udali się do Rzymu ze skargą na Feliksa. I byłby niechybnie poniósł karę za wszystkie krzywdy wyrządzone Żydom, gdyby Neron pod wpływem prośb brata Feliksa, Pallasa, którego miał w owym czasie w wielkim poważaniu, nie okazał się zbyt pobłażliwym. Także i przedniejsi Syryjczycy z Cezarei przekupili wielkimi sumami Beryllosa /Burrusa/ (był nauczycielem Nerona i sekretarzem załatwiającym listy greckie), aby wyjednał dla nich u Nerona rozporządzenie znoszące równouprawnienie Żydów z nimi. Beryllos /Burrus/ wyjednał u Cezara wydanie takiego rozporządzenia, co stało się dla naszego narodu przyczyną późniejszych nieszczęść. Mieszkający bowiem w Cezarei Żydzi dowiedziawszy się, jaka była treść pisma do Syryjczyków, z tym większą zawziętością trwali w buncie, aż w końcu rozpętali wojnę.

10. W czasie, gdy Festus przybył do Judei, kraj trapiła plaga rozbójników, którzy całe wsie puszczały z dymem i plądrowali. Najwięcej zaś rozpanoszyli się rozbójnicy zwani sykaryjczykami, którzy używali krótkich sztyletów przypominających wielkością perskie *akinakes*, lecz zakrzywionych podobnie jak u Rzymian *sicae*. Od nich wzięli nazwę rozbójnicy, których ofiarą padło wielu ludzi. W dni świąteczne, jak już powiedzieliśmy, mieszały się z tłumem, który ze wszystkich stron ścigał do miasta, aby spełnić powinność religijną i bez trudu zabijali, kogo chcieli. Często także wpadali z bronią do wsi swoich wrogów, rabowali je i podpalali. Przeciwno zaś ludziom omamionym przez pewnego oszusta, który im obiecał ocalenie i wybawienie od nieszczęść, jeśli udadzą się z nim na pustynię, Festus posłał oddział jazdy i piechoty. Wysłani żołnierze zabili owego oszusta, jak również wszystkich tych, którzy za nim poszli.

11. Około tego samego czasu król Agryppa wystawił ogromną jadalnię w pałacu jerozolimskim niedaleko krytej galerii. Pałac ten niegdyś należał do Asmonejczyków /Hasmonejczyków/ i stał na wyniosłym miejscu, skąd roztaczał się przed oczyma patrzących wspaniały widok na miasto. Król lubił stąd spoglądać i spoczywając przy stole biesiadnym obserwował wszystko, co działo się w świątyni. Zauważyli to przedniejsi obywatele Jerozolimy i ogromnie się na to zżymali, ponieważ obyczaj ojczysty zabraniał przyglądać się temu, co się dzieje w świątyni, a szczególnie pod-

czas spełniania obrzędów religijnych. Zbudowali więc mur wznoszący się nad salą zebrań, która znajdowała się w wewnętrznej części świątyni i zwrócona była ku zachodowi. Mur ten nie tylko zasłaniał widok z jadalni królewskiej, ale też z zachodniego krużganku znajdującego się po zewnętrznej stronie świątyni, gdzie Rzymianie w czasie dni świątecznych utrzymywali strażę i sprawowali nadzór nad świątynią. Rozgniewało to króla, a przede wszystkim prokuratora Festusa, który nakazał mur ten obalić. Żydzi jednak prosili, aby im pozwolił wysłać w tej sprawie poselstwo do Nerona: woleliby bowiem — mówili — raczej umrzeć, niż żeby jakaś część świątyni miała ulec zburzeniu. Uzyskawszy zgodę Festusa wysłali do Nerona dziesięciu najznakomitszych obywateli wraz z arcykapłanem Izmaelem i strażnikiem skarbcza świątyni, Helkiaszem. Neron wysłuchał ich i nie tylko wybaczył im to, co uczynili, lecz nawet pozwolił pozostawić tę budowlę, chcąc dogodzić swojej żonie Poppei, która jako że była bogobojna, wstawiała się za Żydami. Owym dziesięciu mężom rozkazała odjechać, zatrzymując przy sobie tylko Helkiasza i Izmaela jak zakładników. Król zaś otrzymawszy tę wiadomość powierzył urząd arcykapłański synowi arcykapłana Szymona, Józefowi, zwanemu Kabi.

IX. 1. Cezar otrzymawszy wiadomość o śmierci Festusa wysłał do Judei jako prokuratora Albinusa. Król natomiast pozbawił godności arcykapłańskiej Józefa i następcą jego na tym urzędzie mianował syna Ananosa /Annasza/, o tym samym, co ojciec, imieniu. Ten starszy Ananos /Annasz/ miał dostąpić wielkiego szczęścia. Wszyscy bowiem jego synowie (a było ich pięciu) byli arcykapłanami Bożymi, a on sam poprzednio przez długi czas piastował tę godność, co nie zdarzyło się żadnemu z naszych arcykapłanów. Młodszy Ananos /Annasz/, który jak powiedzieliśmy, otrzymał godność arcykapłańską, był z usposobienia człowiekiem hardym i niezwykle zuchwałym. Należał do sekty Saduceuszów, którzy wyróżniali się spośród innych Żydów surowością poglądów, jak już o tym mówiliśmy. Otóż Ananos /Annasz/ będąc człowiekiem takiego charakteru i sądząc, że nadarzyła się dogodna sposobność, ponieważ zmarł Festus, a Albinus był jeszcze w drodze, zwołał sanhedryn i stawił przed sądem Jakuba, brata Jezusa zwanego Chrystusem, oraz kilku innych. Oskarżył ich o naruszenie Prawa i skazał na ukamienowanie. Lecz szlachetniejsi obywatele miasta i gorliwi strażnicy Prawa oburzyli się tym postępkim. Wysiali przeto potajemnie poselstwo do króla żądając, aby listownie napomniął Ananosa /Annasza/ i nie pozwolił mu popełniać takich czynów na przyszłość, gdyż to, czego się poprzednio dopuścił, były to postęпки niesprawiedliwe. Niektórzy z nich nawet wyszli na spotkanie Albinusa, który właśnie przybywał z Aleksandrii, i przedstawili mu, że Ananos /Annasz/ nie miał prawa bez jego wiedzy zwoływać sanhedrynu. Albinus przychylił się do ich zdania i napisał w gniewnym tonie list do Ananosa /Annasza/, grożąc mu ukaraniem. Z tej przyczyny król Agryppa pozbawił

go godności arcykapłańskiej, którą piastował przez trzy miesiące, a na jego miejsce powołał Jezusa /Jozuego/, syna Damnajosa /Damneusza/.

2. Albinus po przybyciu do Jerozolimy przystąpił z całym zapalem i gorliwością do uspokojenia kraju i w dużej mierze wytepił sykaryjczyków. Lecz arcykapłan, Ananiasz /wcześniejszy/, zdobywał wielki rozgłos zjednując sobie szczególniejszą przychylność i poszanowanie u obywateli. Hojnie szafował pieniędzmi i starał się pozyskać względy zarówno Albinusa, jak i arcykapłana śląc im nieustannie dary. Dobrał sobie jako służbę ludzi najniegodziwszych, którzy pospołu z awanturnikami udawali się na klepiska i przemocą grabili dziesięcinę należną kapłanom, a jeśli się kto opierał, nie szczędzili mu razów. Arcykapłani postępowali tak jak ich słudzy i nikt nie mógł im się przeciwstawić. Wskutek tego kapłani, którzy z dawien dawna żyli z dziesięciny, umierali wówczas z głodu.

3. I znowu w czasie święta, które wtedy obchodzono, sykaryjczycy weszli nocą do miasta i pochwycili pisarza dowódcy straży świątynnej, Eleazara, który był synem arcykapłana Ananiasza i związanego uprowadzili z sobą. Następnie przez posłańca zawiadomili Ananiasza, że zwolnią i odeślą mu pisarza, jeśli nakłoni Albinusa do wypuszczenia dziesięciu ich towarzyszy, którzy byli uwięzieni. Zmuszony koniecznością Ananiasz zwrócił się w tej sprawie do Albinusa, który zadośćuczynił jego prośbie. To właśnie stało się źródłem jeszcze większych nieszczęść. Rozbójnicy bowiem starali się wszelkimi sposobami schwytać kogokolwiek z przyjaciół Ananiasza. Coraz to kogoś z nich porywali i tak długo nie wypuszczali, dopóki w zamian nie udało im się odzyskać pewnej liczby współtowarzyszy. Znowu liczba ich się znacznie pomnożyła i rozzuchwaleni pustoszyli cały kraj.

4. W tym czasie król Agryppa rozbudował Cezareę, zwaną Filipową, i nazwał ją na cześć Nerona Neroniada. Także w Berycie w teatrze wzniesionym wielkim kosztem urządzał corocznie widowiska, łożąc na ten cel dziesiątki tysięcy drachm, gdyż obdarzał ludność zbożem i rozdelał oliwę. Upiększał także całe miasto posągami oraz obrazami sporządzonymi na wzór arcydzieł starożytnych i ściągnął tu niemal wszystkie ozdoby swojego królestwa. Rosła tedy u poddanych nienawiść ku niemu dlatego, że ich kosztem zdobił obce miasto. Król zamianował następcą arcykapłana Jezusa /Jozuego/ syna Gamaliela, odebrawszy tę godność Jezusowi /Jozuemu/ synowi Damnajosa. To stało się dla nich obu kością niezgody. Albowiem skupili wokół siebie bandy najbardziej zuchwałych ludzi i od obelg nierzadko przychodziło do obrzucania się kamieniami. Wyróżniał się zaś między innymi Ananiasz, który dzięki swemu bogactwu pociągnął za sobą sporo ludzi szczególnie łasych na pieniądze. Także Kostobar i Saul zebrali bandy z wykolejeńców. Obaj pochodzili z rodu królewskiego i cieszyli się poważaniem ze względu na pokrewieństwo z Agryppą, lecz skorzy byli do popełniania gwałtów i ograbiania słabszych.

I od tego przede wszystkim czasu nasze miasto zaczęło się chylić do upadku, ponieważ wszystko szło ku gorszemu.

5. Gdy Albinus dowiedział się, że przybywa Gesjusz Florus jako jego następca, chciał pokazać, że coś dobrego wyświadczył mieszkańcom Jerozolimy. Ściągnął przeto więźniów i jednych, którzy bez żadnej wątpliwości zasługiwali na śmierć, kazał stracić, drugich zaś, którzy zostali osadzeni w więzieniu za mniejsze i zwykłe przestępstwa, wypuścił za opłatą na wolność. W ten sposób więzienie opróżniło się z więźniów, a w kraju znów zaroilo się od rozbójników.

6. Ci spośród lewitów (jest to osobne plemię), którzy śpiewali hymny, prosili króla, aby zwoławszy sanhedryn pozwolił im nosić podobnie jak kapłanom lnianą tunikę. Godzi się — mówili — aby w czasie swego panowania wprowadził jakąś zmianę, która by pozostała jako trwała po nim pamiątka. Żądaniu ich stało się zadość. Albowiem za zgodą zgromadzonych członków sanhedrynu przyznał śpiewającym hymny prawo, aby zrzucawszy dawne szaty, przywdziali lniane, jak sobie życzyli. A że druga część tego szczepu pełniła inne posługi w świątyni, pozwolił i im na ich prośbę uczyć się hymnów. Lecz wszystko to było sprzeczne z prawami przodków, których przekroczenie musiało ściągnąć zasłużoną karę.

7. W owym czasie ukończono już budowę świątyni. Przeto lud widział, że rzemieślnicy — było ich ponad osiemnaście tysięcy — pozostają bez pracy i będą pozbawieni zarobków, gdyż dotychczas zarabiali na życie wykonując roboty przy świątyni. Dlatego też nie chcąc gromadzić pieniędzy z obawy przed łakomstwem Rzymian, lecz w trosce o los rzemieślników, na ich dobro zużytkować te skarby (jeśli bowiem ktoś pracował choćby jedną godzinę w ciągu dnia, natychmiast otrzymywał za nią zapłatę), nalegał na króla, aby odnowił wschodni krużganek. Krużganek ten znajdował się w zewnętrznym dziedzińcu świątyni i wznosił się nad głęboką doliną. Mury miał długie na czterysta łokci, a zbudowany był z kwadratowych brył bardzo białego kamienia, z których każda liczyła dwadzieścia łokci długości i sześć wysokości. Było to dzieło króla Salomona, który pierwszy wznosił całą świątynię. Król jednak, któremu cesarz Klaudiusz powierzył pieczę nad świątynią, biorąc pod uwagę, że łatwo jest każdą budowlę zburzyć, lecz trudno ją wznieść, a szczególnie taki krużganek, gdyż wymagałoby to sporo czasu i pieniędzy, odrzucił ich prośbę, nie zabronił jednak wybrukować miasta białym kamieniem. Urząd arcykapłana odebrał Jezusowi /Jozuemu/ synowi Gamaliela, i oddał go Mattiasowi /Maciejowi/, synowi Teofila, za którego urzędowania zaczęła się wojna Żydów z Rzymianami.

X. 1. Uważam za konieczne i zgodne z charakterem tej historii opowiedzieć, jaki jest rodowód arcykapłanów, kto ma prawo otrzymać tę godność i wreszcie ilu ich było aż do końca wojny. Według podania najdawniejszym ze wszystkich arcykapłanem Bożym był Aaron, brat Moj-

zesza. Po jego śmierci bezpośrednimi następcami byli jego synowie i odtąd godność ta przechodziła na wszystkich ich potomków. Dlatego to według prawa naszych ojców, nie wolno piastować urzędu arcykapłańskiego temu, kto nie pochodzi z krwi Aarona. Człowiek wywodzący się z innego rodu, choćby był nawet królem, nie może dostąpić tej godności. Od Aarona, który, jak powiedzieliśmy, był pierwszym, aż do Fanazesza /Fanniego/, który otrzymał godność arcykapłańską z rąk powstańców podczas wojny, było wszystkich ogółem osiemdziesięciu trzech. Od czasów Mojżesza, kiedy to na pustyni stanął namiot, który zbudował Bogu, aż do przybycia do Judei, gdzie król Salomon wznosił Bogu świątynię, trzynastu pełniło urząd arcykapłański. Z początku bowiem godność arcykapłańską piastowali oni dożywotnio, później zmieniano ich za życia. Tych więc trzynastu otrzymało tę godność drogą dziedziczną, jako potomkowie dwu synów Aarona. Najpierw forma rządów była arystokratyczna, potem monarchiczna, a wreszcie nastąpiły rządy królewskie. Okres, kiedy władzę sprawowała ta trzynastka, od dnia, w którym nasi ojcowie pod wodzą Mojżesza opuścili Egipt, aż do zbudowania świątyni, którą wznosił w Jerozolimie król Salomon, wynosi sześćset dwanaście lat.

2. Po tych trzynastu arcykapłanach piastowało urząd ten osiemnastu kolejno następujących po sobie od króla Salomona do czasu, kiedy to król babiloński, Nabuchodonozor, wyprawił się na miasto, spalił świątynię, a naród nasz uprowadził do Babilonu, biorąc do niewoli arcykapłana Josadakesa /Josedeka/. Okres, w którym sprawowali urząd arcykapłański, wynosi czterysta sześćdziesiąt sześć lat, sześć miesięcy i dziesięć dni i wtedy Żydzi pozostawali już pod władzą królów. W siedemdziesiąt lat po podboju Judei przez Babilończyków król perski, Cyrus, pozwolił Żydom znów powrócić z Babilonii do swojej ojczyzny i odbudować świątynię. Wtedy Jezus /Jozue/, syn Josedeka, jeden z jeńców, którzy powrócili, otrzymał godność arcykapłańską. On i jego potomkowie, ogółem piętnastu, byli arcykapłanami pod rządami demokratycznymi, aż do czasu króla Antiocha Eupatora, przez okres czterystu czternastu lat.

3. Wspomniany Antioch ze swym wodzem Lyzjaszem pierwsi położyli kres władzy arcykapłana Oniasza, zwanego Menelaosem, zabijając go w Beroi /Berei/, a arcykapłanem ustanowili Jakimosa /Alkima/, który wywodził swój ród od Aarona, lecz nie pochodził z domu Oniasza. Dlatego to Oniasz, kuzyn owego Oniasza, który został zabity i o tym samym, co ojciec, imieniu, udał się do Egiptu i pozyskawszy sobie przyjaźń Ptolemeusza Filometora i jego żony Kleopatry skłonił ich, aby zbudowali w okręgu Heliopolis świątynię Bożą podobną do jerozolimskiej i jego zamianowali arcykapłanem. O świątyni zbudowanej w Egipcie mówiliśmy już jednak kilkakrotnie. Co do Jakimosa /Alkima/, to zmarł on po trzech latach sprawowania urzędu arcykapłańskiego. Nie miał po sobie następcy i kraj pozostawał siedem lat bez arcykapłana. Potem znowu potomkowie synów Asamonajosa /Hasmoneusza/, którym powierzono wła-

dzę nad narodem, po skończeniu wojny z Macedończykami, ustanowili arcykapłanem Jonatasa, który sprawował swój urząd przez lat siedem. Gdy zaś zginął wskutek spisku i zasadzki urządzonej przez Tryfona, jak to opowiedzieliśmy wyżej, urząd arcykapłański objął jego brat, Szymon. Tego — a piastował on urząd rok dłużej od brata — otruł w czasie uczyty jego zięć, a następcą został syn imieniem Hirkari. Po trzydziestu jeden latach piastowania tej godności Hirkan zmarł w późnej starości pozostawiając jako następcę Jude, zwanego także Arystobulem. Gdy ten zeszedł ze świata wskutek choroby, pełniąc władzę zarówno kapłańską, jak i królewską, albowiem Juda pierwszy włożył na głowę koronę i miał ją przez rok, spadkobiercą został jego brat Aleksander.

4. Aleksander pełnił władzę królewską i arcykapłańską przez dwadzieścia siedem lat, a umierając, troskę o wyznaczenie przyszłego arcykapłana pozostawił żonie Aleksandrze. Ta oddała urząd arcykapłański Hirkanowi i sama zmarła po dziewięciu latach sprawowania rządów królewskich. Tyleż lat arcykapłanem był także jej syn Hirkan. Albowiem po jej śmierci wszczął z nim wojnę brat Arystobul i po odniesieniu zwycięstwa pozbawił go tronu, a sam został królem i arcykapłanem swego ludu. W trzy lata i tyleż miesięcy po objęciu przezeń władzy królewskiej przybył Pompejusz i wziął szturmem Jerozolimę, a jego spętanego wysłał wraz z dziećmi do Rzymu. Urząd arcykapłański znów oddał Hirkanowi powierzając mu także władzę nad ludem, lecz nie pozwolił włożyć korony. Oprócz poprzednich dziewięciu lat Hirkan pozostał u władzy dwadzieścia cztery lata. Lecz władcy partyjscy, Barzafranes i Pakoros, przekroczywszy Eufrat wydali wojnę Hirkanowi, którego wzięli do niewoli, a królem zamianowali Antygona, syna Arystobula. Po trzech latach i trzech miesiącach sprawowania rządów obleżony i wzięty do niewoli przez Sosjusza i Heroda został uprowadzony do Antiochii i tam na rozkaz Antoniusza stracony.

5. Herod, który otrzymał władzę z rąk Rzymian, nie powoływał już arcykapłanów z rodu Asamonajosa /Hasmoneusza/, lecz godność tę oddawał ludziom mało znanym, którzy byli, poza jednym Arystobulem, zwykłymi kapłanami. Tego zaś Arystobula, wnuka Hirkana, którego Partowie wzięli do niewoli, zamianował arcykapłanem i poślubił jego siostrę Mariamnę chcąc sobie zjednać, przez pamięć na Hirkana, przychylność ludu. Potem lękając się, że wszyscy pójdą za nim, zgładził go przez podstępne utopienie w czasie kąpieli w Jerychu, jak o tym już opowiedzieliśmy. Odtąd już nigdy nie powierzał urzędu arcykapłańskiego potomkom Asamonajosa /Hasmoneusza/. Tak samo jak Herod, postępował przy mianowaniu arcykapłanów syn jego Archelaus, a po nim Rzymianie, którzy zagarnęli władzę nad Żydami. Od czasu Heroda, aż po dzień, w którym Tytus zajął i spalił świątynię i miasto, było ogółem dwudziestu ośmiu arcykapłanów, a okres sprawowania przez nich urzędu wynosił razem sto siedem lat. Niektórzy z nich sprawowali go za panowania króla Heroda

i jego syna Arehelausa. Po ich śmierci forma rządów była arystokratyczna, lecz przewodztwo w narodzie spoczywało w ręku arcykapłanów. Tyle wystarczy o arcykapłanach.

XI. Gesjusz Florus, którego Neron wysłał jako następcę Albinusa, sprowadził wiele nieszczęść na Żydów. Pochodził z Klazomene i przywiózł z sobą żonę Kleopatę, dzięki której, jako że żyła w przyjaźni z żoną Nerona, Poppeą, i była tak samo jak on przewrotna, osiągnął władzę. Jako zarządca dopuszczał się tylu niegodziwości i gwałtów, że Żydzi, gdy już zło przechodziło wszelką miarę, wychwalali Albinusa jako swego dobroczyńcę. Tamten bowiem przynajmniej ukrywał swoją złość i starał się jej nie okazywać publicznie, natomiast Gesjusz Florus jak by był przysłany po to, aby okazać swoją przewrotność, ostentacyjnie szczylił się gwałtami, jakich dopuszczał się on nad naszym narodem i nie cofał się przed żadnym rabunkiem czy niesprawiedliwą karą. Albowiem litość nie miała doń przystępu, a tak dalece opanowany był nienasyconą żądzą zysku, że często nie różnił się od najpodlejszych ludzi i sprzymierzał się z rozbójnikami. Wielu bowiem trudniło się tym rzemiosłem bez żadnej obawy, gdyż byli pewni, że jego współdziałal w łupach zapewnia im bezpieczeństwo. Tego było już ponad miarę i zrozpaczeni Żydzi nie mogąc znieść grabieży dokonywanych przez rozbójników, zmuszeni byli wszyscy porzucić swoje siedziby i zbiec, przekonani, że gdziekolwiek na świecie, u obcych ludzi, szczęśliwsze będą mogli wieść życie. Lecz po cóż wiele mówić? To Florus doprowadził nas do tego, żeśmy zaczęli wojnę z Rzymianami, ponieważ woleliśmy zginąć raczej wszyscy razem niż pojedynczo. Wojna ta zaczęła się w drugim roku sprawowania władzy prokuratorowskiej przez Florusa, a w dwunastym panowania Nerona. Jeśli kto pragnie dokładnie dowiedzieć się o tym wszystkim, co zmuszeni byliśmy czynić lub wycierpieć, niechaj przeczyta księgi, które napisałem o wojnie żydowskiej.

XII. Na tym kończę dzieje starożytne, po których zacząłem także opis wojny. Obejmują one historię od powstania pierwszego człowieka, aż do dwunastego roku panowania Nerona, wszystko, co nas Żydów spotkało w Egipcie, Syrii i Palestynie, jakich cierpień doznaliśmy od Asyryjczyków i Babilończyków, jak obchodzili się z nami Persowie i Macedończycy, a po nich Rzymianie. Sądzę, że wszystko przedstawiłem z największą ścisłością. Starałem się także wyliczyć arcykapłanów, którzy następowali po sobie w ciągu dwu tysięcy lat. Podałem także wiernie, jacy królowie następowali po sobie, przedstawiając ich czyny i rządy, potęgę sędziów, jak o tym wszystkim opowiadają święte księgi. Obiecałem bowiem to uczynić zaraz na początku. Przeto teraz po doprowadzeniu do końca mojego zamierzenia mogę śmiało powiedzieć, że nikt inny, Żyd czy obcy, nie byłby w stanie, choćby miał jak najlepsze chęci, przedstawić tej historii

z taką dokładnością czytelnikom greckim. Sami moi ziomkowie przyznają, że górują nad nimi znajomością spraw ojczystych. Staralem się także poznać literaturę grecką, gdy już opanowałem greckie reguły gramatyczne, choć moje narodowe przyzwyczajenie nie pozwoliło mi osiągnąć poprawnej wymowy. U nas bowiem nie ceni się tych, którzy nauczyli się języków obcych, ponieważ uważa się, że wiedzę tę mogą posiadać nie tylko ludzie, którzy urodzili się wolni, ale też pierwszy lepszy niewolnik. Natomiast u nas na miano uczonych zasługują ci, którzy są biegli w Prawie i potrafią wyjaśnić sens Pism świętych. Dlatego, choć wielu usilnie dążyło do zdobycia tej wiedzy, zaledwie dwu lub trzech osiągnęło pomyślne wyniki i rychło zebrało owoce swoich trudów. Może nie będzie mi za złe poczytane, jeśli pokrótce opowiem o mojej rodzinie i o tym, co w życiu czyniłem, gdy żyją jeszcze ludzie, którzy mogliby albo zaprzeczyć, albo dać świadectwo prawdzie.

Na tym już skończę swoje dzieje starożytne obejmujące dwadzieścia ksiąg, a sześćdziesiąt tysięcy wierszy i jeśli Bóg pozwoli, znowu pokrótce opowiem o wojnie i o tym, co się nam przydarzyło aż do dnia dzisiejszego, to jest do trzynastego roku panowania cezara Domicjana, a pięćdziesiątego szóstego roku mojego życia. Postanowiłem także napisać cztery księgi o naszej nauce żydowskiej, o Bogu, Jego naturze, o prawach, i o tym, dlaczego niektóre czynności wolno nam spełniać, a inne są zakazane.